 BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVENSIS	58983		
	III	Aug. 30. D.	P

Febr. 3862



41. 1. 21.

KALENDARZ
BENEDYKTYNSKI

NA KAZDY DZIEŃ

CAŁEGO ROKU

ZYCIEM ŚWIĘTYCH PANSKICH ZAKONU S. OYCA Y
PATRYARCHY WIELKIEGO NA ZACHODZIE

BENEDYKTA

NA CHWAŁĘ BOGA W TROYCY SSS. JEDYNEGO;

NA WYŚŁAWIENIE LICZNEGO PUŁKU TYCHZE

ŚWIĘTYCH; Y KU ZBUDOWANIU Y NASŁADOWANIU

CZYTAJĄCYCH

ZAPISANY

W

CZĘŚCI DRUGIEY

Y

ZA DOZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI

DO DRUKU

PODANY



W WILNIE

w Drukarni J. K. Mei y Rzeczypospolitey XX. Scholarum Piarum
Roku Pańskiego 1768.

CENSURA ET FACULTAS ORDINIS.

Ex Commissione Illustrissimi ac Reverendissimi Domini FLORIANI AMAN-
DI DE JANOWEK JANOWSKI, Sacrae Theologiae Doctoris, Divina
Vocatione Archi-Cœnobii Tynecensis Abbatis, Canonici Cathedralis Cra-
coviensis, Congregationis Benedictino-Poloniae Praesidentis Generalis, Li-
brum, cui Titulus: KALENDARZ BENEDYKTYNSKI &c. Vitas San-
ctorum, Ordinis Sancti Patris Nostri BENEDICTI complectentem, per
A. R. P. CAROLUM ANDRZEJOWSKI, Benedictinum Lubinensem, Pœni-
tentiarium Ordinarium Sanctimonialium Vilnensium Ejusdem Ordinis, ad
Ædes S. CATHARINÆ V. & M. editum, diligenter legi; & cum nihil con-
trarium Orthodoxæ Fidei in se contineat, ideo dignum censeo, ut typis man-
detur, si iis, ad quos pertinet, ita videbitur. Datum in Monasterio No-
stro Abbatiali Vetero-Trocensi Anno Domini 1768. Die 6. Mensis Martii.

(L.S.)

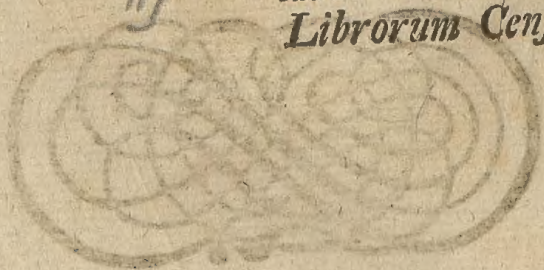
BENEDICTUS FALECKI,
SS. Canonum Doctor, Abbas Tro-
censis Ordinis S. P. Benedicti mppr.

APPROBATIO.

Anno D. 1768. Die 27. Mensis Martii. Præsentem Circumscriptionem
Vitarum Sanctorum Ordinis S. BENEDICTI; seu verius CALEN-
DARIUM BENEDICTINUM &c. approbavimus, & Typis mandari
concessimus. Datum Vilnæ Anno & Die ut supra.

58983

A. KOLLATAY S.T.D. Præ-
latus Cathedralis Vilnensis,
Librorum Censor. mppr.



REJESTR

REJESTR SWIĘTYCH W CZĘŚCI DRUGIEY.

A. A.

<i>Adelryka</i>	na karcie 274
<i>Agila Opata</i>	154
<i>Aicharda Opata</i>	236
<i>Aidana Biskupa</i>	179
<i>Agilulfa Opata, y Towarzyszow</i>	jego Męczennikow 187
<i>Alberta Przeora</i>	447
<i>Altmanna Biskupa</i>	119
<i>Amata Opata, y Pustelnika</i>	223
<i>Amelbergow dwoch; Panny y</i>	Wdowy 32.
<i>Arbogasta z Mnicha, y Pustelni-</i>	<i>ka, Biskupa</i> 62
<i>Arnulfa Biskupa Meten'skiego</i>	57
<i>Arnulfa Biskupa Swesyon'skiego</i>	132
<i>Audomara Biskupa</i>	205
<i>Aurei Xięni</i>	289

B. B.

<i>Bawona Mnicha Zamknionego</i>	279
<i>Bercharyusza Opata y Męczennika</i>	335
<i>Bernarda Opata Klarewallen'sk:</i>	148
<i>Bernarda Opata Oliwetan'skiego</i>	158
<i>Bertolda Opata Garsten'skiego</i>	82
<i>Bertulfa Opata</i>	143
<i>Bertyna Opata</i>	193
<i>Biryna Biskupa</i>	446
<i>Bonifacego IV Papieża</i>	249
<i>Burkarda Biskupa</i>	324

C. C.

<i>Cecylii Xięni</i>	483
<i>Czterdziestu Mnichow y Męcen-</i>	<i>nikow</i> 129

E. E.

<i>Eberharda, Pierwszego Opata</i>	<i>Einsidlen'skiego</i> 403
<i>Ebrulfa Opata</i>	88
<i>Edmunda Arcybiskupa</i>	417
<i>Edyty Mniszki</i>	239
<i>Egila Opata Fuldenskiego</i>	453
<i>Egina Opata</i>	47
<i>Eligiusza Biskupa</i>	459
<i>Emerama Biskupa y Męczennika</i>	254

<i>Emiliana Opata</i>	409
<i>Ermelendy Panny</i>	365
<i>Erona Opata</i>	172
<i>Etelburgi Xięni</i>	315
<i>Etelwolda Biskupa</i>	95
<i>Eutychiusza Opata, y Florentego</i>	Pustelnika 539
<i>Ewaldow dwoch Męczennikow</i>	287

F. F.

<i>Farona Biskupa Melden'skiego</i>	362
<i>Fiakryusza Mnicha</i>	176
<i>Filiberta Opata</i>	150
<i>Findana Mnicha, Opata, y Pu-</i>	<i>stelnika</i> 499
<i>Florencyi Xięni</i>	111
<i>Florentego, z Pustelnika Opata,</i>	<i>y Biskupa</i> 410
<i>Fryarda Mnicha, y Pustelnika</i>	99
<i>Fryderyka Biskupa, y Męczennika</i>	70

G. G.

<i>Galgana Pustelnika</i>	463
<i>Gaweta Opata</i>	331
<i>Gebeharda Biskupa Konstancyen-</i>	<i>skiego</i> 167
<i>Gerarda Biskupa Kanadyń'skiego</i>	259
<i>Gerarda Opata Bronień'skiego</i>	306
<i>Gertrudy Xięni Elpeden'skiej</i>	425
<i>Girarda Mnicha, y Pustelnika</i>	393
<i>Glodesyndy Xięni</i>	76
<i>Goderanna Opata, y Biskupa</i>	124
<i>Grzegorza VI Papieża</i>	515
<i>Guntera Mnicha, y Pustelnika</i>	313

H. H.

<i>Herluina Opata</i>	163
<i>Henryka Cesarza</i>	41
<i>Henryka Przeora Oxenhufan-</i>	<i>skiego</i> 385
<i>Hermannna Opata y Męczennika</i>	170
<i>Hermana Skurczanego</i>	59
<i>Hildegardy Xięni</i>	242
<i>Hildulfa Arcybiskupa, Pustelnika,</i>	<i>y Opata</i> 34
<i>Hildy Xięni</i>	406
<i>Hunegundy Mniszki</i>	160

REJESTR.

I. I.

Jana Gwalberta Opata	37
Idy Mniszki	488
Idziego Opata	182
Jodoka Pustelnika y Opata	494
Jościana Mnicha	458
Ireny Mniszki, y Męczenniczki	343
Irmyny Xięni	528
Ity Mniszki	381
Juniana Opata	138

K. K.

Kandyda Mnicha	507
Karolomana Mnicha	137
Karylesa Opata Mogdalen'skiego	1
Katarzyny Mniszki, z Rodziców Zydowskich	92
Kiliana Biskupa, y Męczennika, z Towarzyszami	25
Klodoalda	199
Kolumbana Opata	436
Kolumby Mniszki, y Męczenniczki	551
Konrada Biskupa Konstancyen- skiego	450
Korbiniana Biskupa Fryzyskiego	200
Krysztofa Mnicha, y Męczennika	149

L. L.

Lamberta Biskupa Trajekten'skiego	216
Landrady Xięni	29
Lanfranka Arcybiskupa Kantua- ryjskiego	6
Leodegariusza Opata, Biskupa, y Męczennika	282
Leona IV Papieża	54
Leonarda Opata	388
Lioby Xięni	276
Luitfryda Opata	549
Lulla Arcybiskupa	333
Lutrudy Mniszki Zamknionej	256

L.

Łukasza Opata	349
---------------	-----

M. M.

Magloryusza Arcybiskupa Do- len'skiego	352
Magnusa, czyli Magnoalda Opata	197
Makłowiusza Biskupa	416

Małgorzaty Xięni	135
Mateusza Kardynała y Biskupa	530
Mauronta Opata	536
Mechtyldy Xięni	19
Mechtyldy Panny	426
Meginharda Opata	328
Monegundy	4
Mummola Opata	116

N. N.

Nicecyusza Arcybiskupa	472
Nila Opata	263
Noitburgi Mniszki	367
Nonnosa Opata	186

O. O.

Odon Opata Kluniackiego	420
Osyty Krolowy, Xięni, y Mecz:	308
Otmara Opata	418
Otyliji Xięni Hohenburgen'skiej	497

P. P.

Pardulfa Opata	519
Piotra Biskupa Anagnien'skiego	106
Piotra Opata	353
Piotra Maurycego	533
Piotra Przeora	73
Pirminiusza Biskupa	378
Placyda Opata, y Męczennika	292
Placyda Mnicha, y Męczennika	356
Porcyana Opata	444
Porkaryusza Opata z 500 Towar- zyskami, y Męczennikami	126

R. R.

Radboda Biskupa Trajekten'skiego	454
Radegundy Krolowy	131
Reinildy Panny, y Męczenniczki	50
Remakla Opata, y Biskupa	209
Rodynga Biskupa, y Opata	260
Romaryka Opata	480
Rychardy Cesarzowej	244

S. S.

Salabergi Xięni	251
Sampsona Arcybiskupa Doleń'skiego	84
Sebastjana Opata	477
Sigeberta Mnicha, y Pustelnika	114
Sigiranna Opata	460
Soli	

REJESTR.

Soli Mnicha, y Pustelnika 485
Sturmiona Opata 503
Sydoniusza Opata 413
Syllausa Biskupa y Opata 338
Symeona Pustelnika y Mnicha, 79
Symperta Biskupa Augszpurskiego 323

T. T.

Tassylona Mnicha, z Xiążęcia
Bawarskiego 490
Teodarda Biskupa, y Męczennika 213
Teodoryka Opata 103
Teofreda Opata y Męczennika 437
Teogera Opata, y Biskupa 525
Tety Xięni 359
Tomasza Arcybiskupa Kantuari-
skiego 542
Trudona Kapłana, y Apostoła
Hasbańskiego 440
Turyana Arcybiskupa 109
Tyemona Arcybiskupa, y Męcz: 271

U. U.

Udalryka Biskupa Augszpurskiego 7
Urbana II Papieża 85
Urbana V Papieża 512
Urša Opata 475

W. W.

Wacława Krola y Męczennika 266
Waldaryka Mnicha Kluniackiego 39
Wallena Opata 122
Wandregisyla Opata 66
Wenantego Opata 321
Wenerysza Opata 221
Wenefrydy Panny, Męczenniczki,
Xięni 375
Wigora Biskupa 371
Wiktora III Papieża 246
Wilburgi Mniszki 310
Wilelma Opata Hirsangieńskiego 12
Wilfryda Arcybiskupa 318
Willebalda Biskupa Eustettenńskiego 22
Willebada Biskupa 399
Willibrorda Trajektenńskiego, y
Putnocnych Narodow Apostoła 396
Wincentego Opata y Męczennika 191
Wirgiliusza Biskupa Saliburskiego 452
Witaliana Mnicha 522
Witalisa Biskupa 342
Wolfganga Biskupa 369
Wolfsza Wyznawcy, Słupnika,
y Mnicha 346
Wulmara Opata Bolonienńskiego,
y Pustelnika 60
Wunibalda Mnicha, Opata, y
Apostoła 509





CZĘŚC DRUGA

MIESIĄC LIPIEC

DNIA I. LIPCA.



Zycie S. KARYLEFA Opata Mogdalen'skiego.



Łogostawiony KARYLEF w Akwitani^j urodzony, przy-
szedłszy do lat, oddany jest od Rodziców do Klasztoru
Nometen'skiego na wyćwiczenie w pobożności, y życiu cno-
tliwym, z którym żadney trudności nie było w postępkach
chwalebnych, ponieważ się brał chętnie do wszelkich
cnot. A kiedy Bracia Klasztoru onego widzieli go być doskonałym,
przyjęli go do Zakonu. Jeszcze w Nowicyacie będąc, tak znacznie
postępował w Zakonności, iż niemal wszyscy z podziwieniem wielkim
wytykali go palcem, mówiąc: Co to za człowiek będzie z KARYLE-
FA! on wszystkich przejdzie w cnotach. A że nikt nie może być Świę-
tym w prędkim czasie, więc wydoskónaliwszy się w życiu Zakonnym,
żądał serdecznie pustelniczego; nie chcąc się zaś sam odważyć na pusty-
nię, łagodnemi namowami zachęcał drugih Braci Zakonnych do tego,
y tak mu się dobrze poszczęściło, że kilku towarzyszków swoich pobu-
dził do osobnego życia. Wyszedłszy z Klasztoru nie wiedzieli cale, gdzie
by się obrocić mieli, więc spuściwszy się na Opatrzne^{go} Boga, szli drogą,
dokądby jego Najswiętsza wola była. W podróży spotkał się z niemi
Avitus, także świątobliwego życia Mnich, y przyłączył się do nich.
Przepłynawszy szczęśliwie rzekę *Ligerę*, natrafili na *Maximina* Biskupa
Aurelian'skiego, u którego nieco zabawiwszy, obydwaj KARYLEF, y
Avit poświęceni są na Kapłaństwo. Będąc tedy już na tey godności sto-
pniu, tym bardziey pragnęli pustyni, y prosto się udali na mieysce na-
zwa-

zwane: *Pitiacus*, cale odludne, y dzikie, gdzie przez kilka lat, od nikogo niewidziani, ani wiadomi, mieszkali, bawiąc się bogomyślnością, ustawicznie poszcząc, pracując; y wszelką dotąd mieli spólność, poki w okolicach nie dowiedzieli się ludzie o sługach Bożych, którzy już codziennie gromadami schodzić się zaczęli do nich; tu dopiero rostargę wielką mieli w nabożeństwach swoich, y życiu osobnym; więc zamysła KARYLEF opuścić to miejsce, a na innsze się nieznajome przenieść. Ale żeby się nie był zdał oszukać przychodniow pobożnych, zostawiwszy na tey samey puszczy dla pociechy zgromadzających się *Awita*, wziął kilku towarzyszwow z sobą, y poszedł ku granicom *Cenomańskim* w *Francyi*, chcąc tam upatrzyć miejsce, y zbiegać pustynią. Stał na miejscu, zwanym *Cassa Tagani*, bliskorzeki *Anisola*; y uradował się wielce, że tam była obfitość zróżedł wód żywych, y zdrowych, tylko że to miejsce strasznie zatośke było cierniami, y głogami. Ale wziąwszy Pana Boga napomóc, nayıpierwsza ich robota była, wycinać chrośty, ciernia wykopywać, ziemię uprawiać, a jarzynę zasiewać dla pożywienia swego: tu gdy się długą robotą spracowali bardzo koło równania ziemi, napadają na mur stary, y jakieś lochy, gdy daley kopią, aż mnostwo wielkie węzow pokazało się w dołach, którzy wyskoczywszy z ziemi zgniły, fykali na kopaczow, tam owdziełkaczac, ale KARYLEF przeżegnawszy je krzyżem Świętym, wraz pouciekali z całej puszczy opodal od onego miejsca. Potym gdy głębiey poszli w gęstwinę, obaczą między chrośtami drzewo winne, na którym pełno było gron, a upadłszy na kolana, dziękowali Panu Bogu, że ich wtak dzikiey pustyni opatrzyć raczył winem, którego używali do Mszy Świętey. Mając już wszystkie potrzeby do życia y służby Bożej, budują sobie tam chatki, y Kaplicę dla nabożeństwa, dla śpiewania, y do wszelkich obrządkow, które przynależą pustelnikom.

Był natęy puszczy woł dziki, bardzo ogromney wielkości, a do tego każdemu straszny, bo kogokolwiek na padł, brał narogi, y okrutnie rozbijał; ten pewnych dni przychodził do KARYLEFA Świętego, y nie jako żądając od Oyca Świętego błogosławieństwa, zwykł głowę swoją kłaść na łono Męża Bożego, zapominając zgoła swęy dzikości y okrucieństwa, łagodność swoją pokazywał, gładząc sierć na sobie przed tym frogą; czoło, y ręce Świętego liżąc. Tym czasem myśliwcy Królewscy gdy według swego zwyczaju, dniem y nocą śladują zwierza po gajach, zaroślinach, y lasach, zdaleka postrzegą onęgo wołu, a dziwując się wielkości ogromney jego, mówią do siebie: daymy znać Królowi *Childebertowi* o niewidaney zwierzynie, a ucieśzy się wielce z tego. Jadą więc wskok do Króla, y opowiadają, y namawiają go, aby wyjechał z niemi na łowy. Wziąwszy z sobą *Childebert* wielki gmin Panow, y Dworzan, jedzie na oną puszcę, sieci rozstawiać każe, psy puszczać, w rogi myśliwskie trąbić. Przestraszon niewzyczajnym wrzaskiem, y hałasem woł, głowę od ziemi podnosi, y widzi tam owdzie przebiegających psow, pędzących się na koniach myśliwcow, y nie wie, dokądby uciekać miał, y schronić się przed oczywistym niebezpieczeństwem swoim, alie prosto bieży do chaty Świętego Oyca, a ziając, przy nogach się kładzie jego. Zdziwiwszy się na niewzyczajną rzecz myśliwcy, nie ważyli się nic więcej czynić, ale się wracają do *Childeberta*, y o tey sprawie opowiadają. Rozgniewał się Król natę powieść, że ma utracić tak pomyślną zwierzynę dla jednego Mnicha, a w łobie pałając

jąc zajądłością, wesprze ostrogami konia, y z całym Dworem swoim przybiega do chaty starca Świętego, y mówi do niego z fukiem: Co tu ciebie za złe przyniosło? za czym dozwoleniem tu sobie obrałeś mieszkanie z towarzyszami swojemi; gdyż to grunt ten do mnie należy, a ty potajemnie śmiesz tu mieszkać? zli ludzie, jeżeli zaraz ztąd się nie wyniesiecie, przyrzekam, iż was kijami zbić każe. Nie będę was cierpieć, bo gdy ja potych puszczach szukam zwierza, y najszybciej, wyją odbieracie mi. Wychoďte; y ustąpcie z tych lasów; tak wam rozkazuje *Childebert*. Wyfzedł z Chaty swojej KARYLEF, y klękawszy przed Królem, rzecze do niego: Opuść, dobry Królu, twoim, y Bożym sługom, a uspokoy się. Wszakże widzisz, że w ubogich mieszkamy Celkach, Boga chwalemy tylko, a zdrady żadney nieznamy: przez ustawiczne nieśpania, gorące nabożeństwa, ciała umartwienia przyprowadzamy się na straszliwy sąd Boski; mając zawsze w pamięci, jak jest straszna wpaść w ręce Boga żywego. Y ty Królu także zdać musisz rachunek z całego życia swego, z panowania, y wszystkich swoich spraw Bogu, u którego w takim są szacunku dostatni bogacze, jak y ubodzy Zakonnicy. Więc proszę cię Królu, nie gnieway się, a napij się wina, które mam z Opatrzności Boskiej; pij go łaskawy Królu, a niech tobie, Bog błogosławi. Odpowiada *Childebert*: Przykro mi się stawiać w oczy, y głupio śmiesz mnie Króla częstować swoim rozbojniczym napojem, a jeszcze z prostego naczynia, mam ja bowiem z czego lepszego pić, bo z złotych, y kryształowych pucharów, twego nie pragnę; a to owyrzekłszy, zwrócił konia, y odjechał. Nie daleko ujechał, jeszcze pełen gniewu, y zajądłości *Childebert*, alie stanął koń pod nim jak wryty, zaczyna go, spina ostrogami, lecz się ruszyć nie daje z miejsca. Zadumał się Król na przypadek, nie pomyśleć nato, z jakiej by się przyczyny trafiło to. Podle Króla stał jeden Senator delikatniejszego sumienia, y rzecze do Króla: Patrz Królu, żeś sług Bożych pokrzywdził, teraz ciebie Bog za to karze: przenikły wskroś Króla te upominające słowa, y wraz kazał mu się wrócić do KARYLEFA, aby go przeprosił, dla którego sprawy czuł karę Boską; y żeby się jak najszybciej wracał znowu, dla uwolnienia z miejsca. Pobiegł Senator do starca Świętego, y uczynił tak pokornie, jak mu kazano, y należało, ale że słudzy Boscy nie umieją się gniewać, wraz mu się do Króla powracać każe, y o odpuszczeniu zupełnym oznajmić. Alie cud się dzieje! bo który dotychczas stał na miejscu jak bałwan soli, skoro Mąż Boży wyrzekł do posłańca słowa, że mu się wracać każe, natychmiast koń pod *Childebertem* rżać zaczyna, miotać się, y z pośpiechem bieżeć z Królem do KARYLEFA, przed którym stanawszy, zsiada z konia, y na ziemię upada, przepraszając starca, który Króla tym bardziej strosząc, mówi do niego: Królu, od tego czasu ucz się lepiej czynić; jak ja ciebie uwalniam od wszelkiej krzywdy mnie uczynionej, tak ty bądź sprawiedliwym, ale ta sprawiedliwość niech będzie zmieszana z łaskawością; zrzuc z siebie pychę, y wyłokie o sobie rozumienie, którego Bog nienawidzi: bowiem czymże jesteś? tylko wiatrem, y mgłą w punkcie ginącą. Ani wątpi o tym, że się w proch obrocisz, jak wszyscy ludzie: Pamiętaj na zbawienie duszy swojej, powaga Królewiska nie zbawi ciebie, która ci do czasu jest powierzona od Boga, a po śmierci wszyscy sobie będziemy równi. W przyszłym czasie, to jest w wieczności, ten tylko będzie większym, kto tu na tym świecie jest dobrym, choćby był głupcem, y prostakiem. Słuchał Król z pilnością

4 upominania tego, a będąc zniewolonym jakby słowami Boskiemi, rzecze do KARYLEFA Świętego: pozwól mi skosztować wina tego, którego nie dawno pogardziłem, a błogosław mi je. Poszedł wraz KARYLEF, wyniósł flaszkę wina, nalał w naczynie, y podał Królowi; pił go Król, pili y Panowie z nim będący, y całe pospolstwo, a przeciegonie ubywało w flaszy, ale zawsze w pełni była. Nie pierwej więc ruszył się z miejsca od KARYLEFA Król, pokąd, trzy razy doznawszy Cudów jego, nie przyrzekł, y nie zapisał dziedzictwa swego w ziemi *Mogdaleńskiey* na wybudowanie Klasztoru dla Świętego Męża. Trudno wyrazić, jak wiele wybranych Uczniów zebrał Opat KARYLEF. Sam zawsze boso chodził, bez nakrycia głowy, wdziawszy na siebie ostrą włosiennicę, na gołej sypiał ziemi. Takimi jaśniał cudami, że się zewsząd do niego, jak do naybiegleyszego Lekarza schodzili chorzy, y zdrowie odbierali. Nie godziło się Niewiastom za próg wchodzić Klasztoru, dla czego y *Ultrogradzie* żenie *Childeberta*, pospolitym z innemi Niewiastami zakazaniem, zabronił wejścia do Klasztoru.

Przyszli do starości, wpadł w febrę, y gorączkę, którego sposobem do ostatniego życia, y pod czas modlitw Braci, wprzód ich upomniawszy o zachowywanie Reguły Świętej, y zamięłowanie się w cnotach; złożywszy ku Niebu ręce, ducha wyzionął. Wnieśli go do Kościołka, który sam był zbudował; dokąd, co jest dziwna rzecz, jeśliby przychodzili zdzierstwem się bawiący, albo krzywo-przyścięstwem, a zbliżyli się ku grobowi jego, natychmiast jakby ich kto powrozami związał, na wznak padają, y rzucają się jak szaleni, y nie prędzej na nogi powstają, pokąd ich nie wyniosą z Kościoła. Słynał KARYLEF Święty około Roku Pańskiego *Pięćsetnego*, *Piędziesiątego Piątego*.

Tak o nim świadczy *Suryusz* w Tom. 4. *Lippell*. *Jepes*. *Wion*. *Cratopolus*. *Maurolicus*. *Buzelin*.

DNIA II. LIPCA. Zycie S. MONEGUNDY.

W *Karnocie* Mieście *Francuskim* starodawnym, urodzona MONEGUNDA z pobożnych Rodziców, ledwo do lat przyszła, już ją chciano zaślubić światu dla krasności twarzy jej, y przyzwoitych obyczajów, co się y stało, bo ją wydali Rodzice za Młodzieńca, równego w stanie, y urodzeniu Panienci. W rok jedną, w drugim drugą powzięła Córkę Mężowi, z którymi się wielce pieściła, y cieszyła, igrając z niemi jako dziecię. Ale Bog dobrotliwy powołując ją do innego stanu, tych wszystkich radości przerwał jej ośnowę, aby się zbytecznie nie zatapiała w uciechach światowych, bowiem jej obydwie Córki z tego zebrały świat. Ledwo żyła od żalu MONEGUNDA dla straty ukochanych Córerek swoich, raczyby wołała razem z niemi pogrzebioną zostać. Cieszył ją Mąż, wytrącał z myśli, y z serca żal przyjaciela; schodziły się sąsiadki do niej, rozrywając płacze nie ukojone rozmowami miłemi strapionej Matki, ale nic nie dało; ustawicznie łzy lała, wzdychała, narzekała na swoje utracone pociechy. Jednak za powodem Duchy Przenayświętszego pomału poznawała wolę w tym Bożą, y od żalów się koła. A wnosząc sobie sprawiedliwie, iż się to z sporządzenia Boskiego wszystko stało, tak do siebie zaczyna mówić: Czy możesz MO-

NE.

NEGUNDO co czynić przeciwko woli Bożej? czy jesteś tak mocna, żebyś zgłuzowała prawo Boskie, ustanowione na wszystkich śmiertelnych ludzi, że *kto się rodzi, umierać musi*? O zaiste! lękaj się, żeby cię Bog nie skarał za czadem, jeśliś odtąd jeszcze choć jedną łezkę wypuściła z oczow, żalując Còreczek swoich. A czy niewiesz, jak wiele dzieci śmierć pogrzebła w kolebkach? jak wiele oderwała ich od pierśi Macierzyńskich, a zaniósła je do grobu? A czy godzi się sprzeciwiać Panu Bogu, y nie dać mu tego, czego on pragnie? O jak teraz szczęśliwsza jesteś! kiedy żadney przeszkody odtąd mieć nie będziesz do chwalenia Boga. Czy nie widzisz, jak nic trwałego nie masz na tym świecie? jak się wszystko na nim obraca? Więc, jeśli masz rozum, pomyśl o lepiżych rzeczach wiekuiſtych; a już zapomni, żeś była Còrek Matką. To uważenie skończywszy, oczy z łez otarła, y uspokoiła się, myśląc o Niebie. A otrzymawszy dozwole nie od Męża swego, dla ktòrey sam się bardzo trapił, poszła z domu, y na ustroniu zbudowawszy sobie wpródce chatkę, w niey się zamknęła. Miała przy sobie jedną dziewczkę, ktòraby jey jeść gotowała, y postanowionych dni wody przynosiła; także chleb dla niey z jęczmienia, y popiołu piekała, ra z Panią swoją nieco przeżywszy na tey ostrey wstrzemieszliwości, wkrótce sobie sprzykrzyła poſty codzienne; a gdy jednego dnia poſtała ją MONEGUNDA według zwyczaju po wodę, nie mogąc znieść głodu, szepce sobie, idąc: Pani moja przyuczona do głodu jest, dziecinne ma zęby, że ugryść nie może chleba, y podobno chce od głodu umrzeć, a mnie się jeść chce, ey! odstąpię ja Pani swojej, niech tu sobie sama mieszka; y postawiwszy naczynie od wody na ziemi, odeszła jey, y nie powróciła więcej. Już pięć dni nie jadła MONEGUNDA, a służebnicy swojej doczekać się nie może; przecie Święta MONEGUNDA nie chciała z mieszkania swojego wynieść, ale się udaje do Opatrznego Boga, prosząc go zgłodniała o posiłek. Alie oto cud! wieczorem nad zwyczaj spadł śnieg, że y ziemię, y dach, y Celkę jey całą okrył, ktòrego nabrawszy w naczynie rano, roztopniały dostarczał jey do upieczenia chleba, którym się potym po kilkudniowym poście ściśłym zafiła. Miała przy Celce swojej ogródek MONEGUNDA, z ktòrego się żywiła; czasu jednego wyszła do niego, chcąc sobie śnadź urwać ziółek na wieczerzą, alie niewiaſta jedna z ciekawości przypatrywała się, co by tam robiła Święta, a gdy się uragać zaczęła z niey, iż tak wybladła twarzy jest, y sama wie ziółka w ogrodku, wraz onę Niewiaſtę Bog ukarał ślepotą na obie oczy. Natychmiast poznała, z jakieyby przyczyny Bog ją skarał, więc ryczy od żalu, płacze, y uſilnie proſi, aby ją zanieſiono do MONEGUNDY, a z ktòrey się dawniey naśmiewała, zaraz ją uzdrowiła. Skłonna była do uleczenia Święta MONEGUNDA, nie pamiętając na żadną krzywdę sobie uczynioną, y przeżegnawszy krzyżem Świętym powieki, wraz doskonale przeyrzała. Cud ten rozgłoſił się po całym Mieście, dla czego zaczęto ſzanować MONEGUNDĘ, co jey nie miło było, więc, bojąc się, aby ją ſwiatowe nie zniewoliły przyjaźni, a tym samym nie wprawiły w nadętość z pochwał ludzkich, odszedłszy potajemnie mieszkania swego, udała się do Kłaſztoru w *Turonie* u Świętego *Marcina*, gdzieby bezpieczniey, y spokojniey oſobne prowadziła życie. Ale y tak ją Bog łaskawy wſtawił cudami, bo głuchym ſłuch, ślepym wzrok, chorym zdrowie przywracał. Widząc jey ſwiątobliwe życie niektóre Panienki zącnego urodzenia, y cnot chwalebnych, przyłączyły się do niey na służ-

bę Bożą, które ona potwierdzała w postanowionym życiu, to przykładem swoim, to ostrością żywota; bowiem jak w *Karnocie* jeszcze będąc w młodszym wieku przypawiła się, y wyuczyła żyć surowo, tak w tym trwała nazawsze; wodę same pijąc, chleba z otrębami używając; a jeśliby jej trzeba było smaczniey jeść, to się chlebem jęczmiennym zafilała. Łóżko jej goła deska, bez kołdry, bez poduszki, na którym trochę spoczywała po długim niespaniu.

Tak będąc wyćwiczona w ostrości MONEGUNDA, na ostatek zmierziała do ostatniego kresu życia; a gdy śmiertelną była złożona chorobą, obtoczyły ją wkoło Siostry smutne, mówiąc z płaczem do niej: ah! Matko nasza kochana, coż się teraz stanie z nami sierotami? acz dotąd byliśmy szczęśliwe pod twojemi rządami, ale teraz coż pocniemy, cale nie damy sobie rady. Tyleś wyświadczyła dobrodziejstw chorym, a my co robić będziemy z niemi, także z ubogiem, gdy do nas zbiegać się będą? my onym nic pomoc nie możemy, bo żadney z nas nie masz tak dośkonalej, żebyśmy podać rękę mogli chorym, albo przynajmniej obiecać czego. Więc Matko, żebyś nam zgoła nie umierała, zostaw nam sposob leczenia ich. Poruszyły serce MONEGUNDY Świętey wzdychnania, y żądze Siostr, przeto kazała przy łóżku swoim postawić dwie wielkie wanny, nalane olejem z solą, które przeżegnawszy Krzyżem Świętym, oddała Siostron na uleczenie chorych, czym przez wiele lat po śmierci MONEGUNDY Świętey Siostry leczyły ułomnych. Umarła dnia *II. Lipca*, wieku piątego po Narodzeniu Chrystusowym; ciało jej Siostry pochowały w Kłasztorku swoim, która jak za życia, tak y po śmierci jaśniała cudami, dla czego między Świętych Patronów *Turoneńskich* policzona jest, Bogu na chwałę.

Trytemiusz Grzegorz Turon. Surryusz. Lippel. Arnold. Wion. Buzelin.

DNIA III. LIPCA.

Zycie S. LANFRANKA Arcybiskupa Kantuaryjskiego.

Błogosławiony LANFRANK urodził się w *Pawij*; ledwo do lat przyfzedł, już udał się na nauki, które należycie pojął. Wtedy w Kłasztorze *Bekceńskim* był Opatem *Elisnusz*, o którego światobliwości słyszając LANFRANK, poszedł do *Normanii*, y przyszedłszy do Kłasztorku, natrafił na zgrzybiałego Opata rozrabiającego mękę, y chleb piekącego, która podła praca pokornego Opata, wielce przeniknęła serce LANFRANKA, że wraz upodobał sobie stan Zakonny, y zaczął się do habitu wpraszać, chcąc Mistrza swego naśladować w głębokiey pokorze. W krótkim czasie kazano mu czytać do stołu dla obiadujących Braci; po tym kazał mu Opat w Refektarzu mieć mowę do Braci z mieysca Przeorowskiego, on nie sprzeciwiając się rozkazaniu Opackiemu, pełni wolą z pospiechem, lubo markotali na to Bracia. Y do tey godności przyszło posłuszeństwo święte LANFRANKA, że ile razy na tymże mieyscu zdarzyło się czytać Braci, to zawsze napadali na pochwałę Męża Świętego. Jak prędko został ogłoszony z Przeora *Bekceńskiego* Opatem *Kadomeńskim*, tak wraz udał się do pisania, y nauczania drugich. Jeszcze do
dziś

dzis dnia nayduje się wyborne jego dzieło, które napisał o prawdziwym ciele, y krwi Pańskiej przeciwko sekcje Berengaryusza. Ale nie długo zabawiwszy na Opaćwie Kadomeńskim, gwałtem go biorą za rozkazaniem Alexandra Papieża, y Wilelma Króla, na Arcybiskupstwo Kantuarijskie, na którym z taką się rostopnością, y pobożnością sprawował, że go Wilelm Król zażywał do pomocy rządów Państwa swego, mawiając często: *Bez rady LANFRANKA nie może się szczęśliwie powodzić Wilelmowi.* Na ubogie był nader łczodroblivy, dla których dwa Szpitale zgruntu wystawił.

Kiedy przez długi czas głód wycięczył Anglię, w ten czas swojemi nakładami codziennie tysiąc ludzi żywił. Cierpiał też wiele dla Imienia JEZUSOWEGO, bowiem długie znosił wygnanie; jak prędko odródny Syn Wilelma objął Państwo, tak prędko na wygnanie skazał LANFRANKA, będąc przedszym do zepsutych obyczajów, niż do powagi Królewskiej. Ale tak Bog łaskawy doświadcza kochanków swoich stateczności. Doskonale doświadczył Bog cierpliwości LANFRANKA Świętego, dał mu też w krotce zwycięstwo; bo jedney nocy Kapellanowi LANFRANKA spiącemu wpadła w rękę karteczka z tym napisem: *Wilelm lisowaty zabity jest;* y sprawdziło się, bo tam ten zginął, a LANFRANKA znowu przywrcono na Stolicę Arzybiskupstwa swego, którą blisko lat szesnastu rządząc, wpadł w gorączkę, y z niey umarł Roku Chrystusowego tysiąc dziewięćdziesiątego trzeciego; podporą Anglij; y Wiary Świętej Katolickiej nazwany.

Tak świadczy o nim Wilelm. Malmes. Order. Vital. Jeyes. Stengel. Buzelin.

DNIA IV. LIPCA.

Zycie S. UDALRYKA Biskupa Augszpurskiego; chęcią, y życiem Benedyktyna.

Y wielkiego Biskupa Augszpurskiego UDALRYKA w poczet Benedyktynów policzamy, kiedy y od młodości lat swoich uczył się w Klasztorze Sangalleńskim, y tamże koniecznie żądał przyjąć habit, y Regulę BENEDYKTA Świętego, y byłoby się to wszystko zysciło, gdy by go Bog, według proroctwa Wiborady Świętej, o której było na dniu 11. Maja, dokądinąd nie był powołał. Ale chociaż był naznaczony z sporządzenia Boskiego na Biskupstwo Augszpurskie, y miejsce musiał odmienić, ale nie odmienił umysłu. Całym sercem pałał UDALRYK ku Zakonowi BENEDYKTA Świętego, bo czego się z surowości życia Zakonnego napił w Klasztorze u S. Gawła, będąc młodym, to wszystko zachowywał według Reguły Benedyktynskiej, y żył, będąc już Biskupem; po wszystkie lata swoje, y żadnego dnia nie jadał mięsnych potraw. W mowie był skąpy, milczenie ustawicznie chował, y nie słychać go było mowiącego, prócz z Ambony, gdy lud nauczał. Ścisłe pościł, Psalmy spiewał; o pułnocy na nabożeństwo wstawał, medytacye codzienne odprawował. Cokolwiek płociennego było, odrzucał, a tylko wełnianey kofzuli używał przez całe życie swoje. Nie wspominam o Benedyktynskich Klasztorach, jako to: Kampidoneńskim, Fuldeńskim, Sangalleńskim, Augieńskim, do których często przychodził, y jako domowy w nich sobie ulubił, z kąd się łatwo pokazuje, iak ten Zakon kochał.

A jak cały duchem tchnął Benedyktynskim, tak mu nie dostawiało tylko tego, żeby był mógł w kapturze chodzić, y pokazywać rzetelnie po sobie, że będąc Biskupem, jest razem y Benedyktynem. Y lubo chodził po Biskupiu powierzchownie, ale wewnątrz był zawsze Mnichem: by jeśli dany wiarę *Welferowi*, którego przywodzi *Menard* Benedyktyn, w swoim *Martyrologium lib. Observat. 1.* że UDALRYK koniecznie tego dokazywał na Synodzie *Engelheimskim*, aby mógł się zwać Benedyktynem, y habit przyjąć lubo to wyjednać, jednak aby dalekim nie był Pasterzem od owieczek swoich, nie pozwolono mu mieszkać ustawicznie zamkniętym w Klasztorze.

Otośmy widzieli, jak UDALRYK y chęcią, y życiem pospolitym z Mnichami był Benedyktynem aż do śmierci, już teraz obaczmy go Biskupem świątobliwym, y cudami słynącym. Przeto życie jego tak zaczynamy.

Lubo *Sigebert* Zakonu *S. BENEDYKTA* powiada, że się UDALRYK urodził w *Bawaryi*, co y *Raderus* potwierdza, jednak powszechnie historycy mienia go być rodem z ziemi *Szwabskiej*, z Rodziców szlache-tnych, z Ojca *Hupalda*, *Kyburgu*, y *Dilingi* Dziedzica, z Matki *Rietburgi*, Córki *Burkarda* Xiążęcia *Alemańskiego* pochodzący. Pokąd przy cudzych pierśiach zostawał, zawsze był chudy, y bardziey się zdawał śmiertelnym, niż żyjącym; co było przyzłych rzeczy znakiem, bo jak prędko przestał ssać, tak zaraz zaczął tłuszczyć, y ciała nabierać.

Był dany na wychowanie w młodziuchnym wieku do Klasztoru *S. Gatela*, o czym była wzmianka w życiu Świętej *Wiborady*, y zamtąd już wychodzić nie chciał, gdy by go nie była zniewoliła namowami siew-
mi *Wiborada*, aby się woli Bożej nie sprzeciwiał, a raczy wrocil się wraz do Rodziców. Skoro powrocil, mile go przyjął *Hupald* Ociec: ażeby w domu między czeladzią, jakiego uszczerbku niewinności swojej nieuczynił, jak częstokroć złe towarzystwo, y obcowanie dobrych ludzi prędko zepsuje, a naybardziey we Dworach, zalecili go Rodzice *Adalberonowi* naten czas Biskupowi *Augszpurskiemu*. Przemieszkiał nie który czas UDALRYK przy Biskupie w *Augszpurgu*, aliego chęć wzię-
ła nawiedzić *Rzym*, tam codzień obchodził miejsca Święte, poki wszys-
tkich nie obszedł z wielkim nabożeństwem. A gdy już miał wycho-
dzić z *Rzymu*, poszedł do *Maryna* Papieża, żądając od niego błogosła-
wieństwa, który przypuściwszy go do pocałowania nog, pytał, co by-
wać był, jakiego rodu? jakich Rodziców? nie nie zataił UDALRYK
przed Naywyższym Biskupem, ale wszystko porządnie opowiedział; y
że dotychczas zabawia się na Dworze *Adalberona* Biskupa *Augszpurskie-
go*. Naco rzecze Papież: Przy *Adalberonie* dotąd zostajesz, Synu?
o jakżeś szczęśliwy z takiego obcowania! bowiem *Adalberon* jest zaszczy-
tem Biskupów. Ale żebyś wiedział, powiadam tobie, że w tych czasach
umarł *Adalberon*, a na jego miejscu ciebie samego czynię Biskupem.
Wymawiał się UDALRYK dla młodości lat swoich, y że do tey godno-
ści nie jest sposobnym, ale mu na to odpowiada *Marynus*: daremnie się
wymawiasz, Synu, bowiem *Bog* ciebie przejrzał, y wybrał na tę do-
stoynność: a jeśli się jeszcze sprzeciwiać będziesz, wierz mi, że cię gwał-
tem posadzą na Stolicy Biskupstwa *Augszpurskiego*. Przyjąwszy z po-
słuszeństwa ten ciężar Pastorski, moy Boże! jak go należycie sprawował,
y wdzięcznie dźwigał, że trudno opisać tego, jednak nieco nadmienię.
Pospolita rzecz była, codziennie UDALRYKOWI przyjmować do

domu swego ubogich, y onych częstować, a nakarmiwszy do sytości, opatrywać odzieniem, pieniędzmi, y żywnością; do stołu zaś sam im służył. Nawet, gdy mu się żaden nie trafił ubogi, wzywał gości, ktorých czeił w osobie Chrystusa, y onym usługiwał, sam nic nie jedząc. Mięsa nigdy nie jadł. A co dziwnieysza; jakby był zamknięty w Kłasztorze, bo skoro pokończył Kapłańskie Pacierze z *Kompletą*, jak zowiemy, tak według Reguły *BENEDYKTA Świętego*, ani słowka nie przemówił żadnego do nikogo, ale ściśle milczenie chował. Częstoć z gośćmi biesiadując, onych oszukiwał, bowiem się zdawał jeść; zarowno z niemi, a przecie ani okruszyny chleba nie skosztował, y na czczo wstawał od stołu. W odmawianiu Psalmów był zanurzony, ustawicznie je odmawiając; także w domu z czeladzią swoją, nie przestając natym, iż je w Kościele odmawiał, spiewał je porządnie. Spiewając Psalmi, oczeku Niebu podnosił, y z tey jego pobożności budowali się wszyscy, y pochop większy brali do nabożeństwa, ktorzy razem z Świętym Biskupem spiewali. Dla czego zasłużyli sobie być obecnymi, y widzieć cuda **UDALRYKA**.

Rembert UDALRYKA przedni spiewak, gdy z nim jednego czasu spiewał Dawidowe pieśni, widział po śmierci *Adalberona* przyodzianego w ubiór Biskupa, y do ucha mu mówił tenże *Adalberon*: że gdy Biskup będzie poświęcał w dzień *Wieczerzy Pańskiej* Oleje Święte, miał mu dopomagać. Nie dosyć było **UDALRYKOWI**, mieć obecnych Aniołów podczas sprawowania Mszy Świętey, ale też, na co lud wśzystek patrzył, razem z nim ręka Boska z Nieba wyciągniona, poświęcała Najswiętszą Hostyą.

Jak zaś był wielce nabożny do *S. Afry Męczenniczki*, tak jedney nocy wyprowadziła go w pole, gdzie, jakby w sądowey izbie, przy obecności Świętych Pańskich, między ktoremi marszałkował *Piotr Święty*, jednoustayny, czynili wyrok przekleństwa na *Arnulfa*, który y Kościoły, y Kłasztory łupił, dzierzawy Chrystusowi poświęcone, świeckim Panom rozdawał. Tę sprawę przyznawał **UDALRYK** *Afrze* Świętey, jako też, jaką miał klęskę uczynić *Węgrom Otto* Cesarz, jak o tym niżej będzie. Był dobrym Pasterzem **UDALRYK**, bowiem obchodził często Plebanie, a cokolwiek w nich znalazł nieobyczajnego, upominał, karał, y przykazywał surowo, aby się nie ważyli chodzić do biesiadujących domów, żeby zapłaty nie brali Plebani za sprawowanie Sakramentów, co się onego wieku bardzo zagęściło. Ale jeżdżąc po Plebaniach, y one nawiedzając, izali używał Pańskiej, y dumney okazałości, izali brał z sobą Dworskich dla parady Biskupiey? bynajmniej; lecz na prostym wozie siedząc, z jednym Klerykiem, którego zawsze miał przy sobie, jadąc, Psalmi spiewał, na ten koniec, aby tak pospolstwo, jak y Plebani naśladowali Świętego w skromności, y mierności życia, co było pobudką, że go słuchali.

Ale kogo Bog miłuje, tego y nawiedza utrapieniem, ponieważ w krotkim czasie, spuścił na niego krzyżyki. Nie wspominam tego, jak *Węgrowie* opanowawszy *Augszburg*, w mieście, jak w więzieniu zamkniętego trzymali Świętego Biskupa, a nie mając czym, y kim dać odporu onym, do Boga się udał za obywatelami swojemi. Zebrał z całego Miasta niewiniątka, dzieci obojey płci, a wzięwszy ich z sobą do Kościoła, modlić się kazał do Boga, aby raczył z dobroci swojej uśmierzyć zjadłych na niewinną krew wilków. Y stało się, bo *Węgrowie* odstą-

piwszy wraz od oblężenia *Augszpurgu*, pouciekali. Milczę, jak się przedstawiał w sprawie *Henryka* y *Otona* Cesarzow u *Arnulfa*, y Syna jego, obydwóch bezecnego życia. Milczę y o tym, żeby dotrzymał był wiary Cesarzom, jak wiele musiał strawić niesmacznych kąskow, kiedy *Arnulf* niszczył, zabierał, pustoszył pola, y miasto *Augszpurskie*, zawziął się na Cesarza: a naybardziej, że się też targnął na samo Biskupstwo, jak zeznaje *Brunnerus* o swoim *Arnulfie*, chcąc je sobie podbić, y przywłaszczyć. Milczę na koniec, iak go tenże *Arnulf* w *Mechindzie* trzymał pod strażą, a przecie mu się nie poddał. To wspominam, że za *Adalberta*, y *Teobalda* posiłkami odstąpiwszy od tego oblężenia *Menchigeńskiego Arnulfa*, znowu pobudził *Węgrow* na ziemię *Niemiecką*. Już mógł być miany za wygnańca z Ojczyzny UDALRYK, kiedy tak wielkie mnostwo, y dotąd niewidane narodu grubego wtargnęło do *Alemannij*, a to wszystko czynili przeciwko Mężowi Bożemu, przecież nie upadał na umyśle Święty Biskup, ale w Bogu całą nadzieję pokładał. Postanowił, jak zowieny, *Supplikacye*, nakazał nabożeństwa gorące, ustawiczne posty na przebłaganie Boskiego Maještatu. On sam wziąwszy na siebie ubior Biskupi, bez broni żadney, zachęcał lud, upominał, pobudzał do dania odporu nieprzyjacielowi, pokąd *Otto* Cesarz nie przybył z posiłkiem wojennym, a tak dopiero *Węgrow* albo ginać, albo się poddać trzeba było. Daleko mnieysza liczba była woyska *Otona*, które z całej *Niemieckiej* ziemi sprowadzone było, niżeli *Węgrow*, naród ten bitny, y zwycięstwami zaszczycony wielce przestraszył Chrześcian. Zwiesć bitwę, y przekonać nieprzyjaciela, ani sposobu, ani żywności dla woyska nie było, UDALRYK dodał ochoty *Otonowi*, namawiając go, aby się polecił Bogu, a wprzód uczyniwszy spowiedź, y Najsświętszy SAKRAMENT przyjąwszy, prosto ciągnął z woyskiem swym ku nieprzyjaciółom; on sam przy boku Cesarza jadąc na koniu, krzyż, który miał sobie z Nieba dany, w ręku swoich trzymał, jako pewny znak zwycięstwa. Skoro *Węgrowie* obaczyli ku sobie jadących, tak natychmiast potrwożeni zostali, że połamawszy szyki woyska swego, hurmem uciekać zaczęli, na których *Otto* uderzywszy, wielką moc położył trupem, reszta potonęła wrzece *Lycus* nazwaney. Krzyż ow zwycięski w złoto oprawny, jeszcze do tych czas nayduje się w sławnym Cesar skim Klasztorze Benedyktynskim u SS. *Afry* y *Udalryka*.

Nie mnieyszą mocą światobliwy Biskup ciężką uspokoił wojnę między Synem y Oycem, *Ludolfem*, y *Otonem*. Już bowiem wszystka gotowość była do krwawey wojny między niemi, już na placu stały woyska z obojey strony, alie skoro UDALRYK z *Hartbertem* Biskupem *Kuryeńskim* na sam czas przyszedł do nich, tak wymowa swojā zniewolił ich ferca, że wraz uczynili z sobą przymierze, y odtąd w pożądanym, y nierozzerwanym żyli pokoju. Po tak wielu pogańskich wojnach, y opłakanym *Augszpurga* spustoszeniu przez *Arnulfa*, ledwie całe miasto nie przyszło do ostatniej biedy, y Kapłani sami prawie od głodu ledwie nie umierali, których Święty Biskup, nieco sobie spoczawszy po tylu pracach wojennych, żywił wszystkich. Którzy zaś z obywatelow bardziej ucisnieni, y zbiedzeni byli, tym żywności dodawał, y ich we wszystkim wspomagał: wiele budynkow spalonych, albo upadłych, własnym nakładem wystawiał, y naprawiał, prawdziwy Ociec. Nie zapomniał też o Kościołach, bo naypierwey Kościół S. *Afry*, który spalili *Węgrowie*, nowy zbudował. Grob Świętego *Symberta* osklepić kazał. Podziemne
le.

klepy dla złożenia Świętych Pańskich *Relikwii* murowanym podniebieniem naprawił.

Ale izali *Arnulfowi* na sucho uszło, który się na miasto, y UDALRYKA S. targnął? bynaimniey; bo zemstę Boską uczuł: niżeli opanował miasto Cesarzkie po nieprzyjacielsku, w *Ratysbonie* obleżonym został od *Otona*, a gdy chciał użyć desperackich sposobow dla ucieczki swojej, z konia spadł, y włóczniami zamordowany jest; nad to, końmi strutowany tak szkaradnie, że ledwie znać było, iż człowiek. Którzykolwiek zaś za podufszczeniem, y pobudką *Arnulfa* wazyli, się pustoszyć miasto *Augszpurskie*, y dom UDALRYKA, y Kościoły łupić, ci wszyscy albo sprośną śmiercią, albo chorobami śmiertelnemi skarani zostali. O trzech tylko namieniam, abym ckliwości nie nabawił czytelnika: Jeden, który łupił Kościoły, oszalał; potąd ręce własne, y ciało na sobie gryzł, pokąd nie umarł. Drugi, który wielkiego szacunku Xieęgę z Kościoła ukradł, gdy ją sprzedał; a za nią kupił konia, strofowała go żona o ten występki, a on rzecze do niej: cale jesteś szalona, czy nie widział, jak pięknego konia dostałem za Xiażkę? tego mi bardziey potrzeba, niż Xiażki; ty więc lepiey swojej roboty patrz, co do ciebie należy; tobie do kądzieli, a mnie wiedzieć o koniu, którego potrzebuje. Ale kiedy pogrzebiecie głażcząc konia w oczach swej żony, wspiąwszy się do góry, tak dobrze onemu nędznikowi dogodził, aż mu mozg wyprysł z głowy. Trzeci, który obrus z Ołtarza ukradł: ledwo go zciągnął, wraz go opanował czart, y nie pierwey go przestał dręczyć, aż kradzież odniósł do *Augszpurga* do Świętego UDALRYKA, gdzie ledwo na koniec za modlitwami Świętego Biskupa został tiwolniony.

Chorych bez wszelkiey trudności leczył, bowiem namażawszy ich Olejem Świętym, który święcił w dzień *Wieczery Pańskiej*, natychmiast zdrowi zostawali. Także y on sam, gdy ciężko chorował, jednego razu w Kłasztorze *Kampidonenskim*, tym się namaściwszy Olejem Świętym, powstał z choroby. Dnia jednego gdy mu trzeba było przeysć rzekę pewną, obaczy, alic nagle z sniegów, y z deszczów wezbrała woda, ktorey pód ow czas nie można już było przebyć, nie wie co ma z sobą czynić Święty Biskup, kiedy y łodki nie było, na ktorey by się mógł prze-wieść, a pilno mu bardzo było. Przeżegnawszy się więc krzyżem Świętym, y konia, na którym siedział, odważnie puszcza się w rzekę. Aż oto cud! ani nogi nie zamoczył swojej, lubo towarzyszył jego popas stał w wodzie, a tak z *Istru* do *Ratysbony* się przebierając, nie pierwey mogła się łódź pograć, niżeli by przewoźnicy UDALRYKA już pode-izłego w lata do brzegu przywiezli. Ledwo zaś stanął szczęśliwie na lądzie Święty Biskup, wraz zatonała łódka.

Y *Ottoburski* Kłasztor wspaniały powinien wdzięczność wieczną Świętemu UDALRYKOWI, który przed tym dyślał w obciążliwości, a teraz uwolniony został przez tegoż Świętego Biskupa. *Konrad* Biskup *Konstancyencki* nawiedził UDALRYKA w *Augszpurgu*. Rad serdecznie zacnemu gościowi; y jak mógł najlepiey, kazał zgotować dla niego wie-czerzą. W tym zabawiają się świątobliwi Biskupi Niebieskimi rozmowami o uszczęśliwieniu Świętych Pańskich, y radościach ich wiecznych, których sami żądali; we *czwartek* już późno siedli do wieczerzy; a zafili-wszy się, wszczynają między sobą żnowu rozmowy o Niebieskich rze-czach, y te trwały aż do północy, wtym przybiega człowiek niezna-omy z listami do nich, we drzwi puka, y nalega, aby go jak nuyprędzey

w puszczono, opowiadając rzeczy, jako jest wysłany od Xiążąt *Bawarskich*, y przykazano mu, aby spieszno biegł z listami do UDALRYKA Biskupa. W puszczają go do szrodka, alie obaczy posłaniec jeszcze do tąd siedzących u stołu Biskupow. Odbiera listy UDALRYK, y czyta; ażeby posłanca nadaremno nie puszczal od siebie, sztukę wędzonego schabu daje mu, zapomniawszy o godzinie pułnocney, iż następował dzień piątkowy. Odbiera poeł, y kładzie w kieszon, mruczając sobie odchodzący: Oh! piękna para Biskupow, zmyślona raczey w nich jest pobożność. Świętoszkowie! do późna siedzą, aby wypchali mięsiwem brzuchy; a co jest gorszego, nie uważają na *piątek*, którego dnia świeccy ludzie wstrzymują się od zakazanych potraw. Dobrze, dobrze! opowiem ja to Xiążetom, a poznają dopiero, jak mają szacować sobie świątobliwość UDALRYKA. To wymowiwszy, idzie z pospiechem do *Bawaryi*. Stanąwszy, u Xiążąt, o niczym tak dalece nie mówi przed niemi, tylko wraz zaczynał lżyć Biskupow bezecnemi słowami, jako potajemnie jadają mięso, hulają sobie, częstują się do późna, na czym ich zastał. A stwierdzając prawdę, dobywa z kieszeni na dowód sztukę onę schabu wędzonego, którą mu dał UDALRYK ze stołu, y pokazuje wszystkim; alie Bog dobrotliwy broniąc sługi swego, sztukę onego mięsa zamienił w karpia wyborowego upieczonego, na co się sam posłaniec zadziwił, wiedząc dowodnie, co miał sobie ofiarowanego; przez co Bog cudownie pokazał niewinność Meża Świętego.

Ale małooby było całą Xieęgę zapisać, przedziwnym życiem UDALRYKA, dosyć więc tyle tylko namienić czytelnikowi o nim, że był cudem, Bogu miłym, ukochanym Obywatelom, y podporą bezpieczną Ojczyzny.

A kiedy się zbliżał do śmierci, o której wiedział, zawołał gospodarza swego y cokolwiek było z sprzętów domowych, na trzy części podzielić kazał; na duchownych; na ubogich; y na domową potrzebę dla ludzi. Umarł Roku Pańskiego *dziewięćsetnego siedmiesiątego trzeciego* zapanowania *Otona II.* mając wieku swego lat *osmdziesiąt y trzy*; był Biskupem lat *pięćdziesiąt*. Kiedy ciało jego obmywano do pogrzebu, według zwyczaju, dziwny zapach wydawało z siebie. Pogrzebł go *Wolfgang* Biskup *Augzpurški*, w Kościele *S. Afry Męczenniczki*.

Jak zaś kochał się w uboŃstwie UDALRYK Święty, dochodzić można z Mis, które się jeszcze naydują w Kościele *S. UDALRYKA w Augzspurgu*, a te były z drzewa toczone tylko, bez wszelkiego złota, y srebra. Nie wspominam tego, jakiego skutku doznają ludzie z prochu grobu, w którym ciało jego spoczywa, tym byle posypano miejsca, gdzie się mnożą szczury, albo myŃzy, wraz uciekać muszą zamtąd.

Tak o nim Ńwiadczy *Suryusz. Lipell. Brunner* w części 2. *Dziejow Bawarskich. Rader. Welfer. Berno Opat Augieński*, który jego życie spisał, *Karol Stengel. Kronika AugzpurŃska* rękopisy *Klasztoru WeingartenŃskiego, Buzelin* y innych bardzo wiele.

DNIA V. LIPCA.

Zycie S. WILELMA Opata Hirsaugien'skiego.

WILELM Błogosławiony urodził się z Rodzicow przezacnych, z krwi jasnie oŃwieconych Xiążąt *Bawarskich* pochodzących. Tego na nim dokazało tak znakomite urodzenie, że świątobliwością życia niepoŃpolicie w *Niemczech* jaŃniał. W młodziuchnym wieku swoim dany jest

na wychowanie do Klasztoru Benedyktynskiego u S. *Emerama w Ratysbonie*, gdzie się wyćwiczył doskonale w wszelkich naukach. Owszem, według świadectwa *Trytemiusza* Benedykty, prawie mu równego nie było w naukach wyzwolonych wszystkich, bowiem w zwykłych szkolnych dysputach mieli z nim co do czynienia w rozwiązywaniu trudności y sami Nauczyciele. Jeszcze do dziś dnia naydują się po Bibliotekach jego prace, procz innych umiejętności, są układania muzyki, astralogij, wynalazki zegarów, y liczby Kościelney. Między innymi podziwienie sprawuje nadewszystko Xiega, ktorey dał tytuł: *Catholicon de universo*, a tak jest wielka, y obszerna, jako y *Piotr Wagner* Mnich Klasztoru *Augspurskiego* u S. *Udalryka* świadezy, że jest pożyteczna wszystkim czytelnikom w wszelkiej materii. Ale izaliż tylko WILELM Xiążek jednych pilnował? Nie: bo, jak *Heymo* dawniey u S. *Emerama*. Przeor powiada, który życie S. WILELMA na świat wydał, tak trapił ciężko ciało swoje, że oprócz postanowionych z Reguły S. postów, często niczego nie kosztował z potraw; bezsenne pędził nocy, ustawicznie się gorąco modlił; włosienicę z końskich włosów nosił, a żeby tym łatwiej zwyciężył nieprzyjaciela dusznego.

Przez lat kilkanaście tak ostre prowadził życie; aż jedney nocy pokazał mu się wefnie mąż sędziwy w postaci ludzkiej, w ręku trzymający jagody, y mowi do niego: WILELMIE, bierz odemnie, co ci ofiaruję, y chcę, abyś wybudował szkołę, w ktorey ciebie postanawiam Mistrzem, będziesz się więc w niej sprawował roztropnie, a za to dam ci wieczną zapłatę. W tym się obudził WILELM, długo rozważając rzeczy, co by znaczyły one jagody, y szkoła, y rzadzenie. Alić wraz jak zadniało z *Hirsaugij* do Klasztoru Świętego *Emerama w Ratysbonie* przychodzą postowie z listami do niego, zapraszając go na Opactwo. Który rostrząsnął rzecz, y naradziwszy się z Starszemi, mianowicie z Opatem Klasztoru tego o tey sprawie, długo się zbraniał tey dośtoyności, ale pomniawszy na widzenie swoje wefnie, a nie chcąc się woli Boskiej sprzeciwić, przyjął ten urząd, y poszedł do *Hirsaugij* z postami. Ale izali chciwie, y porywczobnie brał się do Opackiej Infuly? bron Boże y myśleć o tym, albowiem jak się prędko dowiedział, iż *Woyciech* Klasztorny Prokurator, *Fryderyk*, o którym gdzieindziej było, nie bez osobliwszego pokrzywdzenia zepchnął z Opackiej godności, prosto do domu wrocić się postanowił, y ledwie go nareszcie uprosili, aby się u nich został, y zgromadzenia *Hirsaugienkiego* nie zasmucał swoim nagłym odeysciem. Przystał na to WILELM jednak tego użył pomiarkowania, że jak długo *Fryderyk* żył, lubo nieprzytomny, bo przyszedł do *Laurisshskiego* Klasztoru, pokąd zostawał w pospolitym porządku Braci Zakonnych, y najmnieyszey rzeczy nie wdawał się w rzady Opackie, właśnie jakby nie był Opatem. *Woyciech* ow zaś w tedy *Hirsaugij* strasznie trapił: wście, folwarki, Majętności Klasztorowi po więkfszey części odjął, y sobie przywłaszczył. Niepierwey chciał objąć godność Opacką WILELM ażby powrocono wszystko, co odjęto Klasztorowi onemu. Acz przyrzekł *Woyciech*, ale nieszczerze, bowiem opisał się, ale fałszywie, ktorey prawdy dowiedział się nowy Opat z żony jego. O jak żalosno się stało WILELMOWI! że go chciał zdradzić w pobożney prostocie, ponieważ jednakowym sposobem iak y przed tym po swojemu poczynął sobie, zdzierając majątności Klasztorne. Z płaczem przekładał krzywdy Klasztorne przed Bogiem, y wysłuchał Bog głosu jego, bo nagle *Woyciechowi*

przewróciło się y odmieniło szczęście, że ledwie w ostatnią nie wpadł rozpacz, y ustawicznie za popełnione złości swoje gryzł robak sumnienie jego. A jak dopiero w nieszczęściu poznaje się każdy, tak on z Zakonnikami czynił zgodę: wszyscy się więc zgodzili na to, jeżeliby chciał być wolny od pomsty Boskiej, żeby poprzestał zdzierstwa, y oddał Kłasztorowi *Hirsaugieńskiemu*, co jego przedtym własne było. Chcąc niechcąc przystał na to *Woyciech*, y zdradę swoją wyjawiał, WILELMOWI się oddał, y wszystko oddał. Ale dla większej wagi dowód zrzeczenia na piśmie dać musiał, który *Henryk Cesarz* przyłożeniem pieczęci swojej potwierdził, y tak wszystkie dzierżawy w dziedzictwo wieczne Kłasztor odebrał. Ale że ludzka moc, a naybardziej świeckich ludzi jest nietrwała y niestateczna, więc WILELM poszedł do *Rzymu* do *Grzegorza Papieża*, aby on powagą swoją to samo stwierdził, y otrzymał. Gdy się długo bawi w *Rzymie* WILELM, tym czasem wciążką zapada chorobę, tak dalece, że mu puchnąć zaczął żołądek, iż się na łożku położyć musiał, y ruszyć się nie mógł. Już go odstąpili lekarze, y do śmierci mu się przypisać kazano; a kiedy w ludziach żadney nie widział pomocy, udaje się do Obrazu *MARYI* *Najświętszey*, y do niego czeladzi swojej każe się zaprowadzić, tam mocno wzywa na ratunek *Boga Rodzicy Panny*, alieć pomалу mieć się lepiej zaczyna, bol żołądka ustawać, y do pierwszego przychodzi zdrowia. Już się ani dnia jednego nie bawi w *Rzymie*, zdrowy do domu powraca. *Moy Boże!* jak, powróciwszy z *Rzymu* krząta się koło doskonałego zachowania Reguły Świętey, ściśle milczenie chowa, do Choru na służbę *Bożą* ustawicznie chodzi, miłości wzajemney przestrzega: takiey zaś był łagodności w mowie, że Zakonnicy *Hirsaugieńscy* ochotnie pełnili, co im rozkazywał.

Nie tylko Kłasztorne naprawiał obyczaje, ale też Małżeństwa poddawały się pod rozkazania jego, y niektóre sposoby Zakonnego życia obierali sobie, tak męszczyni jako y niewiały, a naybardziej ćwiczyli się w cnocie czystości, jakby nie na świecie, ale w Zakonie żyli, w tych czasach między *Henrykiem IV.* y *Grzegorzem VII.* wzięła się tak wielka kłótnia, że też wiele Biskupów *Niemieckich* odstąpiwszy Papieża, na stronę przeszli Cesarza. Wielce żałosny będąc na to WILELM, statecznie stał przy *Grzegorzu*, znając świątobliwość jego, kiedy był w *Rzymie*. Był nieporuszony, Xiążętom podchlebiać nie umiał, sprawy Kościelne mocno utrzymywał, na ubogie był hojny, wspomagając ich jedzeniem, pieniędźmi. Na okazałość światową, y nadętość był sprzymierzony nieprzyjaciół, że chociaż dawano mu co drogiego, y kosztownego z złota, lub srebra, co do Mszy Świętey należy, to wszystko odrzucał, ale raczej w podły ubior Kapłański przybierał się; nawet niepozwalał sobie rąkać; w odzieniu pospolitym z drugimi chodził; nic nie cierpiał jeżdżabnego. Y nato się bardzo gniewał, kiedy kolwiek natrafił którego z Opatów w okazalszej sukni nad Mnichów, albo paradno jeżdżących. A kiedy mu się zdarzyło jako Opatowi mieć okazalej stół zastawiony, odnieść kazał, y rozdać chorem. Żadney wspaniałości z złota y srebra, tak na stole, jako też w mieszkaniu jego widać nie było. Kiedy kolwiek mu przyszło wyjechać z Kłasztoru, nie inaczej, tylko na osielku jechał, tak był szczodry na gości, y pielgrzymów, że podczas nie zostawiał srebra w domu dla potrzeby. Dla czego gdy jednego czasu szafarz Kłasztoru *Hirsaugieńskiego* mocno ulkarzał się przed nim, że dla domowników niema co dać, kazał mu poczekać, a tym czasem sam na modlitwę po-

poszedł. Alić gdy się powraca z Kościoła, zachodzi mu drogę ołoba w postaci pielgrzyma, y rzecze do niego: nie frasuj się WILELMIE, czym byś miał żywić domowników swoich, weś odemnie co tobie ofiaruję na potrzebę domową, y w tym zniknął. On zganiwszy szafarza, że nie miał ufności w Panu Bogu, szczodrośliwość Boską sobie ofiarowaną opowiedział mu. Podobnie miłość WILELMA Boż uraczył wielkim cudem: bowiem gdy jednego czasu będącemu w podróży, mąż z żoną, y z jedenaściami dziećmi zaszli drogę, ufilnie żebrzący jałmużny, razem z sobą tych wszystkich zaprosił na obiad, który na wsi zgotować kazał, a bardzo było mało chleba, że ledwo na jedną ołobę wystarczyć mogło. Gdy siadają do stołu, alić ztąd y owad zbiega się wiele gości na ten bankiet. Przestrzegają towarzysze WILELMA, żeby nie wzywał do stołu swego tak wielu ludzi, ponieważ mało jest nagotowano, a on rzecze do nich: o jak że zapomnieliście o słowach Jezusowych w Ewangelij Świętey, kiedy pięć tysięcy ludu pięciu chlebami nakarmił? położcie więc chleb na stole, a łamcie y rozdawajcie wszystkim: w Bogu moim pokładam nadzieję, że wszyscy do sytości nakarmieni będą, których Boż zesał do mnie na obiad. Co rozkazał Opat, wraz uczynili Bracia, y tak właśnie jak za czasów Chrystusa dostatecznie posileni byli, y jeszcze zostało.

Potrzeba mu było przejeżdżać most przez rzekę *Nogaltę*, w tym obaczywszy Opata Świętego żebrak kulawy, na tym samym miejscu zawsze siedzący, y jałmużny proszący, podniósłszy się on żebrak po kulach na nogi, szybko bieży po jałmużnę do Świętego, po czterokroć wołając wspomóżenia; słyszy krzyczącego WILELM, odbiera mu jedną kulę, y nazad mu każe iść za sobą spieszno po jałmużnę, rzecze nato żebrak jakże mogę poyść Oycze święty nie mając drugiej kuli? odpowiada WILELM: to czyn co tobie każe, alić gdy zadosyć czyni rozkazaniu jego, czuje moc y siłę w nogach, a drugiej już nie potrzebując kuli, czerstwy y zdrowy przyszedł po obiecaną jałmużnę y odebrał.

Nie tylko za Kłafztorzem, ale też y w Kłafztorze wydawała się moc leczenia Braci w WILELMIE: *Gebhard* mąż zacnego Imienia, niegdyś Kanonik w *Argentoracie* został Benedyktynem w Kłafztorze *Hirsaugieńskim*, ten będąc nie dobrego życia przedtym, miał za co pokutować y Boski błagać majestat, y tak był ciężko zesałabiał, że ledwo mógł ruszać językiem. Już rok mijał, jak był ciężką chorobą złożony *Gebhard*; jak zaś miał wielkie staranie o chorych WILELM, tak nawiedził też y jego, zachęcał do cierpliwości, aby przynawmniey miał ręce wolne, któreby podnosił do Boga, y błagał go za grzechy swoje, nie chciał *Gebhard* słuchać upominania Świętego Opata, ale tym bardziej wołał na niego WILELM, aby się miał do pokuty, a tak przedzeyby został zdrowym na ciele, gdyby radził o duszy. Jak zaś kochał chorych, y miał o nich wielkie staranie, tak wzięwszy *Gebharda* za rękę, krzyżem Świętym przeżegnał, y pocałował, y wraz mu ozdrowiała; ale w tym nadszedłszy pokrewna jego, która była żoną rodzzonego Brata, skoro jej opowiedział cudowne ręki swojej uleczenie, ona ją pocałowawszy, natychmiast mu zdrętwiała znowu, y uschła. Pożegnawłszy się z oną pokrewną *Gebhard*, zanieść się kazał do Celli, bowiem go na krześle noszono, gdy zaczęnie wyrzekać na nową biedę swoją, WILELM na płaczliwy głos jego przyszedł, wiedząc prorockim duchem o wszystkim, co się stało; pyta go o przyczynę wyrzekania; a wyznawszy prawdę, powtornie żegna jego rękę, y do zdrowia przyprowadza.

Kiedy jednego czasu iechał przez *Bawaryę* pod czas zimy, dwóch półnagich siedziało na mrozie, drżąc od zimna, którzy przejeżdżającego WILELMA płaczliwie proszą o wspomnienie, on natychmiast przypomniawszy sobie miłosierny uczynek Świętego *Marcina*, który się podzielił z ubogim płaszczem swoim, połowę sukni swojej rozdarł, y okrył onych ubogich. Miał też staranie y o ptaszęta, którym, gdy nie miały pożywienia żadnego dla wielkich śniegów, owies w snopach rozrzucać kazał, aby go zobały.

Zakonność, która była wszędy w *Niemieckich* Klasztorach ustawiała, dziwnie naprawiał; sprowadziwszy zakonników Mnichów doskonałej ostrości życia, którzyby dawną uprawiali karność. Nie dosyć było Opatowi Świętemu dawne naprawiać Klasztory, ale siedm Klasztorów WILELM zbudował; lubo zamilczę o *Schaffhuseńskim*, *Kampergeńskim*, y *Petershuseńskim*, Klasztorach, które zrozwałin dobył, y wystawił. Ażeby doskonale Mniści zachowywali ustawy Zakonne, nie mając żadney przeszkody, y rostargi, Braci, jak zowiemy; *konwersom* oddał rządy gospodarskie, których owego czasu do sprawowania tegoż umyślnie przyimowano; wiedząc dobrze, że wdawania się w świeckie sprawy, częstokroć rozwiązują ducha, y dalekim czynią od Zakonności; jakoż y terazniejszych czasów doświadczyć można, jak słabiej Zakonność w tych osobach, którzy gospodarstwem są zaprzątzeni. Dla czego zachodząc takowey opieszłości, y opuszczeniu się w Zakonności WILELM, takim zdawał rządy gospodarskie, którzy by doświadczeni byli w skromności, w cnotach, y w wszelkim ćwiczeniu Zakonnym wydoskonaleni, reszcie zaś Zakonników pilnować Klasztornych powinności kazał, y posług wzajemnych. Ci zaś stateczni gospodarze mieli dla siebie osobliwe przepisane prawo, y ustawy, według których powinni się byli sprawować: jak przydaje *Heymo*, y *Carolus Stengelius*.

Nie dosyć jeszcze było na pojedynczey cnocie WILELMOWI, ale gromadami się w nim naydowały, ponieważ nie jedną miał w sobie cnotę szczodrośliwości na ubogich: nie jedna miłość wystawiania Klasztorów, y w nich uprawiania Zakonności, y ostrości życia; nie jedna podłość samego siebie: nie sama ludzkość go zalecała, ale wszystkie w nim były cnoty. A naprzód wydawała się w nim miłość, y gorliwość ku duszom, dla czego gdy bardzo często z towarzyszami swemi wychodził do wsi, chodził po domach chłopskich, nauczając onych z *Katechizmu*, co do Wiary S. należy, ciesząc żalem strapiionych; umarłych z śpiewaniem przyzwoitym grzebiąc. A kiedy tak niespracowanie obchodził chaty chłopskie, natrafił też na dom dwóch starych Małżonków, których pytał się Święty Opat: jakby się mieli, czy się mocno oto starają, co należy do zbawienia? czy żyją według przykazania Boskiego? odpowiedzieli mu: Cale nie wiemy, Oycze, o co nas pytasz, bośmy o tym nigdy nie słyszeli dotąd, y nie znamy nic, tylko w to wierzymy, co oczami obaczemy. Zalem ujęty WILELM na tak proste Małżeństwo, y nic nieznające, co do Wiary S. Katolickiey należy, bierze ich z sobą do Klasztoru *Hirsaugieńskiego*, y potąd ich u siebie trzymał, pokąd się doskonale nie wyuczyli kochać, y poznawać Boga; a wyuczywszy, obdarował różnemi rzeczami, y do domu swego ich odprawił. Duchowieństwo także, które się było rospuściło na złe, za czasów rozwiązłych *Henryka*, jak mógł, do lepszego przyprowadzał życia. Słowem: na ow czas Klasztor *Hirsaugieński* Zakonu Świętego *BENEDYKTA*, niejaka był publiczną szkołą, w której

obojej płci ludzie, że tym czasem o Zakonnikach zamilczę, odbierali pożytek zbawienny.

Y na krok nie ustąpił WILELM zajadłemu na Kościół Boży *Henrykowi* Cesarzowi, stojąc nieodstępnie przy *Grzegorz*u Papieżu, żądając przedzey życie utracić, niżeli Wiary Namiesnikowi Chrystusowemu nie dotrzymać. Jakoż wielkie powstało prześladowanie na Papieża; bo *Wezyło* Arcybiskup *Moguncki*, w którym procz sukien Biskupich, y znaku nie było Biskupiego, skoro dokupił się dostojenstwa u *Henryka* Cesarza, zaczął mu niegodziwie podchlebiać, na który koniec złożył radę walną, wezwawszy nanie Biskupow, y Opatow wiele, nieprzyjaciół Stolicy Apostolskiej, na której odsadził *Grzegorza* od Papieństwa, a *Klemensowi* oddał fałszywe Papieństwo; przydawszy klątwę na tych wszystkich, którzy by się sprzeciwiali *Henrykowi*; na który *Synod* wzywał też *Wezyło* WILELMA, ale nadaremnie, bowiem pierwey by człowiek jednym palcem nieużyta przeniósł skalę na inne miejsce, niżeli by S. Opat odmienił stateczne przedsięwzięcie swoje, y przychylnosc wierną ku *Grzegorzowi*; w czym polegał także na zdaniu, y powadze *Anzelma* Arcybiskupa *Kantuaryjskiego*, który będąc wygnany z *Anglij*; nieco w Klasztorze *Hirsaugieńskim* mieszkał razem z WILELMEM.

Nienawidział frodze *Wezyło* WILELMA, jak się on śmiał z tego. Jednak co mógł czynić złośnik, czynił Mnichom *Hassungen*skim, którzy w jego Diecezyi mieszkali, a tych WILELM ustawicznie upominał listami, aby nie odstępowali Papieża; nareszcie po frogich prześladowaniach, wypędził wszystkich z Klasztoru. Tych było *jedmdziesiąt*, y prosto udali się do *Hirsaugij*. Przyszędłszy do Klasztoru, lubo wielka drogosc była, że prawie żywnosci niemożno było dostać, jednak wszystkich wdzięcznie przyjął WILELM, y tak mógł żywić. Pisze *Stengeliusz* Benedyktyn, że też tam przybył *Tiemon* Opat *Saliburski* u S. *Piotra*, który tak że był wygnany przez *Henryka*; ten Opat dobrowolnie stał się prostym Mnichem, zapomniawszy o godności swojej: y nie pierwey wyszedł z Klasztoru, pokąd nie był wzięty na Arcybiskupstwo *Jurewawieńskie*; bowiem natenczas Klasztor *Hirsaugieński* był miejscem dla tych, których *Henryk* wypędzał.

Ale nie tu jeszcze koniec uciskom WILELMA; bowiem *Werner* Biskup *Argentyński*, który z *Wezylonem* podobnym sposobem dokupił się godności; żeby był pokazał szczerosc swoję ku Cesarzowi, za własne pieniądze sprowadził woysko nieprzyjacielskie na Mnichow *Hirsaugieńskich*. Już woysko uszykowane, y uzbroione jak do wojny stało, *Werner* jako Hetman siedząc na koniu, pobudzał lud do oblężenia, w te słowa dając mu ferca: wyborni żołnierze bądźcie dobrego ferca; wojnę nam bez krwi wylania stoczyć trzeba, a pewna wygrana nasza; pociągniecie do *Hirsaugieńskiego* Klasztoru, y tam uderzycie na kapturowych Mnichow, czyli szczury domowe, które daremnie chleb zjadają: WILELMA wypędzimy; a cokolwiek zachwycicie w Klasztorze, to wszystko wasze za łup będzie, tylko bądźcie nieustraszonemi mężami, a odwaznie uderzcie na Klasztor: Opata okujemy w kajdany, aby był pod naszym prawem; że zaś od dawnego czasu świątobliwość WILELMA po całej *Niemieckiej* ziemi głośna była, dla tego obawiali się żołnierze tego strasznego uczynić dzieła, więc łagodnie mówią z Biskupem, aby się nie ważył Bogu poświęconym mężom, y Świętemu Opatowi tey złości wyrażać, ponieważ nie ochybnie Bog się za nich uymie, y nas wszystkich

stkich skarże. Ta pobożna namowa mogła była zmiękczyć *Wenera*, ale na to nie nie dbając, owšem bardziey pobudzając lud, sam na koniu uzbrojony, mieczem gołym wywijał; y krzykał na woysko, aby to czynili, co by im kazał. Ale wraz pokazała się pomsta Boża nad zuchwalcem, bo z konia na wznak spadł, głowę sobie tak ciężko zbiwszy, że krew nosem, y gębą, poszła, naostatek niešťczęśliwą wyzionął duszę. Łaskawiey od Boga został ukarany ow, który chciał wydrzeć winnicę ofiarowaną Kłasztorowi *Hirsaugieńskiemu*, bo przyjechawszy konno, gdy zaczyna obierać grona winne, spadł z konia, y ośzalał: ale dotąd tylko cierpiał zawrot głowy, pokąd nie przyszedłszy do lepszego zdania, y tego co wziął nie oddał, y sam Mnichem w *Hirsaugij* nie został, wniozłszy z sobą wszystkie bogaćstwa, y dostatki, które miał po Oycu.

Po tak wielkich pracach zachorzał ciężko WILELM Święty, jeszcze się kazał poprowadzić do Kościoła, aby mógł ostatni raz Mszę Świętą odprawić. Po Mszy S. zwołałszy całe zgromadzenie swoje do *Kapitułarza*, zalecił im, aby pełnili to, czego ich nauczał; aby miłość Bożą mieli; ostrość Zakonną, miłość wzajemną chowali; ludzkiemi, y miłośniernemi nagoście, y ubogich byli: Naostatek namaszczoney Olejem Świętym dnia *piątego* Miesiąca *Lipca* Bogu ducha oddał. Napogrzebie jego dwóch Biskupów, Opatów pięciu było. Wystawionego na marach, więcej niż przez cztery dni odwiedzali ludzie; pochowany jest na frzodku Kościoła, który za życia zbudował. Po śmierci swojej pokazał się jednemu z Braci *Hirsaugieńskiego* Kłasztoru, jakby na krześle siedzący w wielkiej jasności z Świętymi *Udalrykiem*, y *Konradem*, Biskupami znajomymi *Niemieckiej* ziemi, przy obecności Aniołów. Acz na kamieniu grobowym napisano Rok *tyśiąc dziewięćdziesiąty pierwszy*, zeyścia jego z tego świata, ale *Schyreńscy* Benedyktyni powiadają, że jeszcze żył w Roku Pańskim; *tyśiąc setnym jedenastym*, w którym wspomina Kronika *Schyreńska* o *Brunonie*, który żył za czaśu jego. Niech będzie Boguchwała. Amen.

Haymo, który żył zebrał WILELMA S. Karol Stengel. Trytemiusz w Kronikach Hirsaugieńskiego Kłasztoru. Rader w dziejach Bawarskich Buzelin y inni.

D N I A VI. L I P C A.

Zycie S. MECHTYLDY Xięni.

Z Rodziców godney familii, z Oycy *Bartolda*, z Matki *Zofij* urodzona MECHTYLDA, dopiero pięć lat miała wieku swego, a już oddana jest do niedawno zbudowanego Kłasztoru; w młodziuchnych latach wydawało się z niey, jaka być miała napotym. Jak prędko lat dorosła, żeby sobie zagroziła drogę do występku wszelkich, na całe życie postanowiła nie pić wina, ani mięsa jadać. O jakich Panienkach nie usłyszysz teraz, bo wiem przeciwnym sposobem postępują sobie, gdy mięsa nie jadają, albo wina nie piją, rozumieją, że bez tych wygod wraz zachorują. A do tego, niech którą choć niebezpiecznie napastuje choroba, y czterdziestodniowemu postowi, y żadnemu piątkowi nie przepuści, jak by w mięsiwie było skuteczne lekarstwo. Coż mówić o wielkim poście, jakże są niecierpliwe, co czynią, jak szemrzą, gdy nie maź ryb na stole? jakby zaraz od potraw prostych umierać miały. Niech takowym na przykład będzie MECHTYLDA Święta; ta urodzenia będąc wielkie-

go, bo Ociec jej był Xiążęciem, spokrewniony z Fryderykiem Cesarzem, słabej płci była, y sił, a przecie przez cały wiek swoy powściągała się od rzeczonych wygod; zdrowa, y czerstwą była, nawet nigdy nie używała lekarstwa, przykładem *Agaty Świętej*. A jeżeli kiedy zaczęła ją napastować słabość, albo gorączka, naylepsze na tę chorobę było dla niej lekarstwo post, nic nie jedząc.

Między inżemi, Regule S. doskonale starała się zachowywać, mianowicie posłuszeństwo S. kochała. Napomina Święty Prawodawca *BENE-DYKT* w Regule swojey w te słowa: *Wraz porzuciwszy z ręku, co było czynionego, na jedney nodze niech się uwiną na głos rozkazującego z posłuszeństwa*. To samo tak ściśle zachowywała *MECHTYLDA*, że kiedykolwiek albo zadzwoniono do Choru na służbę Bożą, albo jej co rozkazała Xięni, czy przedła, czy piła, czy umiała, miała by sobie była za grzech, gdyby choć igłą co robiąc, na drugą stronę ją przewlokła, albo ściegu dokończyła; piśząc zaś, żeby dokończyła zaczętey listery; miotłę także, umiatając nią, wraz puściła z ręki, a czym prędzej pobięła słuchać, co jej rozkazano. Dziwowały się przedziwnemu posłuszeństwu jej Siostry, przeto wszystkie *MECHTYLDE* osądziły być godną Przełożenstwa po śmierci żyjącej Xięni, która też wkrótce umarła. Ale obrana na tę dośtoynność, izali już zapomniła o dawney surowości życia? Boże broń y myślić o tym, żeby *MECHTYLDA* miała się choć naymniey odmienić. Piśze *Engelhard*, który życie jej zebrał, że *MECHTYLDA* jak przed tym używała sukien podłych, tak będąc Xięnią żadney wytworności nie szukała, y owszem w łatanym chodziła habicie, iż ktoby ją na ow czas widział, rzekłby, że to jest jedna z służebnych w odartych sukniach. Nie wspominam jej obiadów, lub wieczerzy, jak ubogo się częstowała, bo też same potrawy, na tych samych miskach jadła, co y nayostatnieysze Siostry, a te były zawsze gliniane. Milczę o bezsennych nocach, nabożnych modlitwach, wzdychaniach, jęczeniach, w których ustawicznie serce podnosiła ku Niebu. Ale nie mogła się dłużej tać w Kłasztorze świątobliwość *MECHTYLDY*, więc się wszędy rozgłosiła; dla czego jak prędko w *Edelstetten'skim* Kłasztorze w ziemi *Szwabskiej* umarła Xięni, dla podzwignienia upadłej Zakonności wypraszają ją z *Damazyi*. Kłasztor ten był wielce bogaty, y wewszystko obfity, ale że częstokroć nie zgadzają się cnoty z dostatkami, tak przy obfitych dochodach ubogiemi były w cnoty, y karność Zakonną Mniszki, że ledwo zwać się mogły Zakonnicami. Acz markotno się stało *MECHTYLDZIE*, że ją od świątobliwych Mniszek z *Damazyi* rugowali, ale ją miłość Zakonu, y chęć do naprawy Zakonności łagodziła, y niewoliła. Trudno tego opisać, jak żałowała Kłasztoru *Edelstetten'skiego*, że pieniądze, y dochody z dobr po większey części na marną rzecz obrocono, y rozproszono, a dachow na Kłasztorze prawie nie było, owszem budynki wszystkie upadały. A co nieznośnieyszego było *MECHTYLDZIE*: że wolno sobie wychodzili za Kłasztor, y tułali się tak mężczyźni, jako y białogłowy, na co paderząc, ledwo nie umierała od żalu nad obumarłą karnością Zakonną. Naypierwey się tedy starała, aby naprawić te wszystkie rozwiązości; ale o jak ciężko z zastarzałych nałogów, y obyczajów zadawnionych wyprowadzić! brzydziły sobie Siostry nową ostrość życia, bunt, y rozruwachy po Cellach robiły; w oczy się *MECHTYLDZIE* przykro stawiały, czola swe marszczyły, że już odtąd zakazuje onym wychodzenia za prog Kłasztorny; zasmucone płakały po kątach, widząc się być jakby w

więzieniach pozamykane. Nic nie dbała na szemrania ich MECHTYLDA, owszem upominać nie przestawała; mowiła przeciągłemi słowami, przytaczając pisma święte, które dobrze umiała, że naostatek stały się powolne, y przystały na zbawienną radę. To sprawiwszy w nich za łaską Pana Boga, prosiła Biskupa, aby publicznie zakazał wszelkiego świeckiego kupczenia, lub przedawania jakiegokolwiek rzeczy; y aby mężczyźni odtąd nie chodzili do fortu, żeby uszczerbku jakiego nie było Panieńskiey czystości. Y stało się wszystko; a odtąd zamknięte w Klasztorze pilnowały należycie Zakonności, y przestrzegały ślubów Zakonnych.

Naprawiwszy szczęśliwie obyczaje, udała się do naprawiania murów, y budynków Klasztornych, ale że pieniądze Klasztorne, y dochody dawniey rozproszone były, więc najpierwey o tym myśli MECHTYLDA, jakby wydobyć to wszystko z rąk wydzierców. Mowi tedy pierwey z niemi dobrym sposobem, aby oddali majątności Klasztorne, które sobie przywłaszczyli byli, ale nicnie wskorała. Więc, obawiając się, żeby się daremnie nie prawowała w sądach, jedzie do *Ratysbony* z pośpiechem, do *Fryderyka Brodatego*, Cesarza, jako spowinowaczonego sobie, któremu zleciła tę sprawę pokrzywdzoną, y nie bez cudu: bo zaprosiwszy ją do stołu z sobą *Fryderyk*, gdy według godności Cesarzkiey zastawiono stoły, ona na ogrodowej jarzynie, y chlebie samym przestawała, jakby w domu swoim obiadowała. Poddawali jej przepyszne napoje, lecz je odrzucała MECHTYLDA, a o wodę prosiła. Jak prędko w rękę swoją wzięła kubek z wodą, natychmiast się przemieniła w wino. Także, kiedy jej znowu ofiarowano wino, ten sam cud uczyniła z nim, przemieniwszy się w wodę.

Sprawiwszy rzecz według myśli swoich u Cesarza, tego jedynie dokazywała, żeby między Mniszkami *Edelstetenskiemi*, nie jak Xięnią, ale jak służebnicą przez pokorę była. Opuzczam proste roboty, kuchnię, mieszkanie gdzie chleb pieką, co dobrze umiała, y czyniła, to jedno wspominam: lubo, będąc Xięnią, powinna była być nazywana *Panią*, jednak brzydząc się tym nazwiskiem, kazała się koniecznie zwać *Siostrą*, dając pokutę tym, które by ją nazywały *Panią*.

Baykow, y słów pobudzających do śmiechu tak nienawidziła, że zawsze ją było widzieć skromną na twarzy; nigdy się nie śmiała tylko w godzinę śmierci swojej, jak się niżej powie: słowa próżne potępiała między Siostrami, a milczenie ustawiczne nakazywała. Gdy jedney Siostrze w oczach Xięni, rzecz, którą miała w ręku, przez niedbalstwo upadła na ziemię, za to naznaczyła pokutę jej, aby aż do śmierci pościła. Tak była MECHTYLDA czystego sumnienia, że w *Edelstadzie*, bez wszelkiej trudności, tylko modlitwę krótką uczyniła, a z służebnicy Klasztorney wypędziła czarta, którą był opętał. Także Mniszce jedney, która cierpiała ślepotę, samym dotknięciem się oczów jej, wzrok przywróciła. Czując się zaś być bliską śmierci, o której upewniona była z Nieba, skoro zachorowała, kazała się zawieść do *Damazji z Edelstadu*, gdzie przyprawując się do śmierci, dla ustawicznych modlitw nabożnych, niejedzenia, niespania, wpadła w ciężką chorobę. Przez kilka dni osłabiła nieco choroba cierpliwą Pannę, a kiedy już już rozstać się trzeba było z światem, wetęlać się, mile się śmiała. Dziwując się Siostry niezwyčajnej wesołości, mowią do niej: nayukochańsza Matko, jakże się przeciwnym sposobem nam żałownym z śmierci twojej pokazujesz? my się smucemy, a ty się śmiejesz? odpowiada MECHTYLDA: wybaczcie mi Córki kochane, bowiem Bogarodzica Panna przyszła do mnie, y mile mnie pozdrowiła, więc dla tej wewnętrzney radości zapomniałam o boleściach, y cho-

robie twojej, które mnie do tych czas dręczyły, y rozśmiałam się. Jeszcze nie przyjęła ostatniego Wiatyku, lubo już była namaszczona Olejem Świętym: alie przybył Anioł z Nieba, który jej dał Nayświętszy SAKRAMENT już konającej. Po małej chwili skonała, y z tym samym Aniołem prosto do Nieba odeszła. A jako konających oczy mienia się; twarz zblednie, y niejaka śiność śmiertelna się wydaje, tak przeciwnym sposobem działo się z MECHTYLDA, bo wkrótce twarz ztrupiała zarumieniała, glanc pokazał się na czole, zgoła, twarz cała jakby ją odmalował, że raczej zdała się być żyjącą. Jeszcze leżąc ciało jej na marach, Konrad niejaki chorując długo na głowę, skoro głową swoją dotknął głowy MECHTYLDY Świętej, wraz ozdrowiał. Dowodna była ochrona z włosów S. Panny przeciwko burzy, piorunom, y gradom, ilekolwiek nastawały. Narodziła się MECHTYLDA Roku Pańskiego *tyfiac setnego wtorego*, za panowania Fryderyka; umarła w Roku *tyfiac dziewięćdziesiątym pierwszym*.

Ktorzy zaś piszą, że MECHTYLDA była Siostrą Świętego Ottona Biskupa *Babenbergeńskiego*, y Apostoła *Pomeranii*, błędzą, ponieważ między niemi jest różnica względem Ojczyzny; bo ona urodziła się w *Bawaryi*, z Hrabior *Andeckich*, on zaś w *Szwabskiej* ziemi, y umarł, według świadectwa *Suryusza* w Roku *tyfiac setnym trzydziątym dziewiątym*. Ona za panowania *Fryderyka* zwanego *Barbarossa*, Cesarza żyła. Teraz *Damazji*, czyli *Dieffen* są Kanonicy Regularni, Panami, gdzie przed tym też były *Benedyktynki*, a w którym Klasztorze MECHTYLDA Xienią była, ten był poświęcony na część Bogarodzicy Panny; a gdzie Kanonicy Regularni, ten na część S. Szczepana pierwszego Męczennika Chrystusowego. Tam ten wystawili Rodzicy MECHTYLDY Świętej, *Bertold*, y *Zofia*; a ten *Kunegunda* żona *Fryderyka* Cesarza *Dieffen*skiego. Co lepiej objaśnia w życiu MECHTYLDY Świętej *Hugo Menard* w swoim *Martyrologium observat. w Xiedze 2.*

Życie S. MECHTYLDY spisał *Engelhard*, Opat *Lanchameński*, *Menard*. *Hundus*. *Buzelin* w *Menolog.*, y *Dziejach Niemieckich*.

DNIA VII. LIPCA.

Życie S. WILLEBALDA Biskupa Eusteten'-skiego.

WILLEBALD Święty urodził się z Ojca *Rycharda* Króla *Angielskiego*, z Matki *Wuny*. Trzy lata mając dopiero, tak ciężko chorował, że nie tylko mu się delikatna zmieniła kompleksya, ale tak wysechł, że był podobniejszy do śmierci, niż do życia. Starali się Rodzicy o uzdrowienie jego, wszelkich tedy zażywali sposobow, ale nic żadne nie pomogły lekarstwa, y Lekarze go cale odstąpili. A kiedy już Rodzicy w ludzkiej pomocy stracili nadzieję, do Boga się uciekają po ratunek, y Synaczka ledwie żyjącego biorą z sobą do Kościoła. Był tam Ukrzyżowany Pan JEZUS, przy kracie przed wielkim Ołtarzem, przed nim poklęknąwszy, modlą się nabożnie w te słowa: o Boże! o Stworco świata! któryś przez krzyż zbawił lud swój, tego Synaczka naszego, którego widzisz już konającego, tobie ofiarujemy, oddajemy, y poświęcamy; jeżeliby według twojej woli Nayświętszej zdrow został, niech twoim sługą będzie na wieki. Wyśłuchał Bog dobrotliwy ich modlitwy, bo wraz lepiej się mieć zaczął, do sił, y czystwości przychodzić. WILLEBALD odebra-

brawszy zdrowie, zaczął się ćwiczyć w cnotach, ustawicznie się modlił; codziennie nawiedzał krzyż ow, u którego ozdrowiał, czcząc go, słowem: już się doskonałym mężem pokazywał w młodziuchnych latach. Tknęło to w serce Rodziców, że Syn ich w dzieciennym wieku tak jest nabożny, y nie płónnie wrożyli sobie, że coś wielkiego przed Bogiem będzie z tego dziecięcia; przeto ślubowi swemu zadość czyniąc, oddają go w piątym roku do Klasztoru *Walteimiskiego* Zakonu *S. BENEDYKTA*, a tam był na ten czas Opatem *Egilward*, który wzięwszy w swoją opiekę *WILLEBALDA*, ćwiczył go w początkach nauk, co Święty wszystko poymował łatwo, y tak znacznie postępował, że się wszystkie chwalebne obyczaje wydawały w nim, jakby pędzlem na Obrazie odmalowane były. Widzieć go było w dalszych latach, jak prędki był, y ochotny do posług; do służby Bożej w Chorze; do czucia nocnego; do posłuszeństwa Starszym. Tym się tylko trapił pobożny młodzieniec y oto był troskliwym, żeby Zakonnej pokory w nim nie osłabiała godność Oycowska, ile że był Królem; ponieważ za czasem mogła by się wkraść do serca jego nadętość, y próżna chwala, więc idzie do Oycy, y zwierza się myśli swoich, że ma chęć pielgrzymowania, przez co mógł by być bezpieczniejszym Niebieskiej Oyczyzny; bowiem coż są, mowi, godności Królewskie, tylko nakształt lepu, na którym się jak ptaki łącno siłą ludzie, y giną. A zaś przez krotki czas cierpliwie znosić wygnanie, jest to prostą ścieżką do Nieba: bardzo mało liczyć Królów, y łatwo ich na palcach porachować, którzy by w przepysznych Królewskich odzieniach weszli do Nieba. Chrystus Jezus sam był przykładem nam, który będąc wygnanym, nagim, y ubogim dla zbawienia naszego, nauczył nas pracy na Niebo, y cierpliwości. Z taką górnicią zaś mowił *WILLEBALD*, że razem Oycy swojego, y Brata *Wunibalda* y innych wielu szlachetnego urodzenia *Anglików*, w tę podróż samę zachęcił, do towarzystwa wygnania dobrowolnego. *Rychard* złożywszy rzędy Państwa swego, wdziawszy na siebie podróżną suknię podłą, z *WILLEBALDEM*, y *Wunibaldem* Synami, wsiadłszy w okręt, płynął morzem *Brytańskim*. Przybijają do miasta *Roty*, obchodzą groby Świętych, naostatek się naradzają z sobą, dokąd by teraz przed się wzięli podróż. Wszyscy się najedno zgodzili, że by się udać do *Rzymu*, więc wsiadają w okręt, płyną ku *Włochom*, lubo już blisko była *Toskania*, jednak przyплыли do brzegu miasta *Luki*. *Rychard*, nie będąc świadomy morskiej żeglugi, prosto z okrętu poszedł do gospody, y położył się na łożku, będąc osłabiony na morzu, z której przyczyny w kilku dniach umarł. Pochowawszy z płaczem Oycy *WILLEBALD* z Bratem u *S. Prefcyana*, z resztą czeladzi płyną ku *Rzymowi*. Najpierwsza myśl była Braci świątobliwych, obchodzić Kościoły, nawiedzić grob Świętych *Piotra y Pawła*; być w sklepach podziemnych Świętych Męczenników: alieć nie będąc przyzwyczajeni do upałów w tych krajach *Włoskich*, na gorączkę ciężko zachorowali; dziwna w tym z sporządzenia Boskiego była przemiana, że ile razy *Wunibald* zapadł na gorączkę, tyle razy *WILLEBALD* był zdrow; kiedy zaś *WILLEBALD* był zachorzał, to *Wunibald* chodził, dla czego się cudownie zdarzało; iż w tych chorobach naprzemiennie jeden drugiego dzwigał, y usługował. *WILLEBALD* już całę wstawszy z choroby, z dwiema, nie więcej towarzyszami w przed się wziętą ku *Jerozolimie* wybrał się podróż. Trudno wyrazić, jakich prac używali w drodze, pokąd się nie powrocili do *Neapolu*, zramtąd do *Kassynu*, na oddanie posza-

nowania Oycu *BENEDYKTOWI Świętemu*, gdzie na ten czas był Opatem *Petronax*, który *WILLEBALDA* przyjął do Zakonu. Tak przedziwnie ćwiczył się w Zakonności, że go wszyscy kochali. Twarzy był miłej; obyczajów przystoynych, do posłuszeństwa prędkiej, ochotny do wszelkich posług, Regułę zachowywał doskonale; słowem: żył w Zakonie po Anielsku. Dla czego w pierwszym zaraz roku dano mu urząd Zakrytyi; potym uczyniono go *Dziekanem* w onym sławnym Klasztorze; którego urzędu albo rzadko, albo nigdy nie dawano z innych krajów Zakonnikom: naostatku w Klasztorach przyległych do *Kassynu* powierzono mu fortę sposobną do wszystkiego. Przez kilkanaście lat w *Kassynie* pracował *WILLEBALD*, tym czasem przymusiła sprawa o Wierze Świętej tocząca się *Bonifacego* iść do *Rzymu*, gdzie przez kilka dni zabawić się musiał, któremu Benedyktyni w *Rzymie* mieszkający oznaymili, iż *WILLEBALD* mieszka w *Kassynie* na co *Bonifacy* z zadumieniem rzecze: co? *WILLEBALD* w *Kassynie* Anglik rodem? powiadają mu, że tak; mowi *Bonifacy*; zbawienna rzecz, bowiem znam człowieka, y cnoty jego; ten narodził się z Królów, Ojczyzny odstąpił swojej, poszedł w te kraje, aby Chrystusa zyskał: mam nadzieję, że Świętym będzie, którego z sobą wezmę do *Niemiec*, ponieważ mi go tam potrzeba. To wyrzekłszy, sprawił u *Grzegorza III.* Papieża, iż musiał przybyć z *Kassynu* do *Rzymu*, y zarządzeniem Papieskim poszedł z *Bonifacym* do *Niemieckiej* ziemi. Szedł przykreimi drogami *WILLEBALD*, pokąd szczęśliwie nie stanął w *Moguncyi* u *Bonifacego*, którego mile przyjął, y obłapił, mówiąc: czegom pragnął, tegom pożył, Synu: chcę tego po tobie, gdyś jeszcze w młodym wieku, abyś mi pomocą był swemu Wujowi, bo patrz, żem już stary. Oto za łaską Pana Boga *Niemiecka* ziemia, y za pracą naszą wyszła z ciemności bałwochwalskich, ale którzy przyjęli Wiarę Świętą, znowu słabiej zaczęli, więc potrzeba ich oświecać, y gruntować naukami zbawiennymi. O jak ciężka praca! przyzwyczajone do pogańskich Bożków serca, przenosić je do Chrystusa. Jest w Państwie moim miasto, które się nazywa *Aureatum*, a teraz się zowie *Fustadium*, a to mam za pozwoleniem *Suigera*, wielkiego Pana; nie daleko tych granic jest oddzielona majętność, a w niej lud bardzo prosty. Na to miejsce wyznaczyłem ciebie Biskupem, jeżeli mnie, jeżeli Chrystusa kochał, dla którego obydwa jesteśmy z Ojczyzny wygnancy, idź tam, obacz, y doświadczyć miejsca. Nie mógł się *WILLEBALD* sprzeciwić tak pięknie prosiącemu; poszedł, obaczył, y powrócił się. Już będąc Kapłanem od Wuja swego w *Aureacie* poświęconym, Kościół y Klasztor zaczął budować z innymi rzemieślniczemi mieszkającymi, y co należało do niego, robił wszystko chwałebnie, a jeszcze tam nie było Biskupa. Więc będąc już sposobnym do Biskupstwa *WILLEBALD*, wzywa go do siebie do *Turyngij* *Bonifacy*, w której podróży miła mu się rzecz zdarzyła, kiedy Brata *Wunibalda*, z którym się już puł osma roku nie widział, po wyjściu z *Rzymu*, widzieć mu się trafiło, a zaprosiwszy listem *Burkarda* y *Wizona* Biskupów do *Salzburga* *WILLEBALD*, na Biskupa *Aureateńskiego* poświęcony uroczyście został. Był Biskupem lat trzydziści y sześć. Dziwna rzecz! jak wielką miał pracę nowy Biskup z dzikim ludem, między lasami, y puszciami narodzonem. A że nie mógł sam wystarczyć w pracach, przeto sprowadził Braci z Klasztoru *Aureateńskiego*, z którymi jako Opat, y Biskup żył, tych tam owdzie porozsyłał na opowiadanie słowa Bożego bałwochwalcom, y za łaską Boską

szczęśliwie ich pozyskał Chrystusowi. *Wunibalda y Walburge*, już dawniej w *Turyngii* będących w Zakonie, przeniósł do *Heidenhemium*, zbudo-
wawszy tam dla Siostry Klasztor Panienski, a dla Brata drugi dla Mnichów,
gdzie *Walburga* w swoim, *Wunibald* także w swoim Klasztorze z swoje-
mi chwalili Boga, y utrzymywali życie Zakonne. Umarł *WILLEBALD*,
mając lat wieku swego więcej *siedmdziesiąt*, Roku Pańskiego *siedmsetnego*
osmdziesiątego pierwszego, dnia *sodmego* Miesiąca *Lipca*; za życia, y po
śmierci słył cudami, które *Filip Heraryusz* w osobliwą wpisał Xieęgę,
y wydrukować kazał. Bogu na chwałę.

Tak *Lippel. Baroniusz Gretschel Canisius Wion. Trytemiusz Rader Buzelin, y inni.*

DNIA VIII. LIPCA

Zycie S. KILIANA Biskupa, y Męczennika, y Towarzyszów jego.

W Państwie *Szockim*, zszlachetnych Rodziców urodził się *KILIAN*
Błogosławiony. Ledwo do lat przyszedł, wraz go oddano na nau-
ki; ale jak się w Xieęgach mol leże, tak przy naukach częstokroć rodzą się
występki, więc żeby był uniknął zarazy obyczajów dziecinnych, do któ-
rych młodzieńcowie bywają skłonni, wstąpił do Zakonu. W prędkim
czasie nauczył się ostrości Zakonney, zachowywać ustawy, szanować ka-
żdego z osobna; y tak go sobie ukochało zgromadzenie *Hueńskie*, że wi-
dząc w nim wszystkie doskonałości, na to konieczni stali, aby był poświę-
cony na Kapłana; a nie bawiąc uczynili go sobie Opatem.

Nie tylko w Klasztorze u Braci miał zaletę, y pochwałę, ale też wszędzie
po *Szocyi* słył. Ale jak cnota nigdy nie jest bezpieczniejsza, jak kiedy
się zasadza na najniższej pokorze, niewiadoma nikomu, tak o tym usta-
wicznie myślał *KILIAN*, jakby się oddalić od swoich krajów; lecz żeby
za Klasztorem będąc, nie prożnował, wzięła go chęć z nauką zbawienną
uderzyć na bałwochalców, dla czego przybiera sobie Zakonników po-
bożnego życia, a z nimi się naradziwszy, udaje się do *Niemieckiej ziemi*,
Wsiadłszy w okręt, płynie z *Kolomannem, Totmannem*, y innemi towarzy-
szami swemi ku *Francyi*; przebywa *Brytannią*, prosto zmierza do *Nie-
miec*; gdzie dawniej za *Grzegorza Wielkiego* Benedyktyni odważyli się
na nauczanie Wiary Świętej, Katolickiej, y onę zaszczepiali. Zdało się
tedy *KILIANOWI* udać się ku *wschodniej Francyi*, aby tam oświecał śle-
py w pogaństwie lud, przybrawszy sobie nowych towarzyszy, upodo-
bało mu się iść do *Wirzburga* miasta stołecznego, ale mu się trzeba było
uczyć języka *Francuskiego*, bez którego umiejętności nie mógł nic w nau-
czaniu poczynić, y wprzód musiał poysć do *Rzymu* do Papieża, żeby na te
Apostolskie prace wziął błogosławieństwo Papieskie; a wtedy był głową
Kościoła Bożego *Konon*. Przyszedłszy pieszo do *Rzymu* *KILIAN* z to-
warzyszami, stawa przed Papieżem, y sprawę zupełną daje o sobie, z kąd
by był, jakiego urodzenia; z których krajów, y zamyśli wynurza swoje,
usłyszawszy to Papież, dziwnie się uradował, y w nadzieję przyszłych
pożytków zbawiennych, y duchownego żniwa zbierania, czyni go Bi-
skupem Prowincyi, według dawnego zwyczaju, w wszystkich krajach
odpadłych od Chrystusa, to jest pogańskich.

W tej Prowincyi panował *Xiążę Gózberty*; do której jak prędko z
Rzy.

Rzymu przyszli, zaraz zaczęli opowiadać Chrystusa, nauczać lud bałwochwalcki, odprowadzając go od wyrządzania czci fałszywym Bogom. Miał KILIAN przedziwnie łagodną wymowę, dla czego *Francuzi* miłe go słuchali, dziwując się nowej nauce do tychczas unich nieśluchaney. A dla większego potwierdzenia prawdy, którą opowiadał, używał cudów, kiedy Bożkowie pogańscy: *Herkules*, *Merkuryusz* y *Jowisz*, walili się na ziemię z miejsc swoich, y już go pośpolstwo z podziwieniem chwaliło, których bardzo wiele przywiódł do Wiary Świętej, co się też doniosło do Xiążęcia *Gozberta*. A jak był nader ludzki, tak przyzwać do siebie kazał na pałac KILIANA, aby mu powiedział, coby za nowej nauki nauczał lud. Z taką układnością y łagodnością mówił do Xiążęcia KILIAN, że go cale zniewolił, iż zgoła brała go chęć zbrzydzić sobie Bożkami, tylko mu na przeszkodzie była Bogini Dyana, do której był mocno przywiązany, a tę czczono w *Wirzburgu* z wspaniałym obrządkiem. Ale jak od jednego cięcia siekierą nie upada dąb stary, tak bywając ustawicznie na dworze Xiążęcym KILIAN, częstemi kazaniami zmiekczał serce *Gozberta*, że odstąpiwszy zupełnie Bogów y Bogiń, poddał się KILIANOWI, y w dzień Zmartwychwstania Pańskiego ochrzcił się, co widząc pośpolstwo, hurmem ubiegało się do Chrztu Świętego za Xiążęciem, a cokolwiek było malowanego, albo z drzewa rzniętego Bożków fałszywych, jako to posągi *Herkulesa*, *Marsa*, y *Jowisza*, wszystko to wogień miotali. Lecz jak młodziuchne drzewo znacznie nie rośnie w kogerzenie, ani dogóry, ani wgałęzie, chyba gdy będzie przesadzone, y często skrapiane, tak zaiste między *Francuzami* Wiara Święta byłaby schła, gdyby jej KILIAN swoją, y swoich towarzyszyków krwią nie był skropił.

Gozbert niegodziwą rzecz uczynił, wzięwszy sobie za żonę małżonkę Brata swojego. KILIAN mógł temu wraz zachodzić złemu, będąc Biskupem, ale tak nagle, y porywczo postępować sobie nie chciał z Xiążęciem, żeby go w tak krótkim czasie od przyjętej Wiary Świętej nie spłoszył. Więc idzie do Xiążęcia. y pochwaliwszy w nim stateczność wiary, w łagodniejszy wdaje się rozmowy w te słowa: jedna tylko jest rzecz, niewyciężony Xiążę, która ciebie dalekim czyni od przyjaźni z Chrystusem; wzięłeś sobie za żonę małżonkę Brata swojego, którego grzechu nie cierpią Prawa Boskie, y unas prawowiernych Katolików tak się czynić nie godzi: do tego nie błogosławi Bog małżeństwa takiego: przeto wiedz o tym, że zbawionym nie będziesz, o które my się staramy zbawienie w Świętej Wierze Katolickiej zostający, jeżeli się tego uczynku sprostego nie zarzeczysz. Wyznaję że przykrarzecz jest, osobliwie w Xiążętach, którzy chcą żeby im się to godziło, co się im podobą. Dla tego samego grzechu stracił głowę Święty Jan Chrzciciel, że *Heroda* o podobny występki strofował. Ale o tobie Najjaśniejszy Panie mam lepszą nadzieję, bowiem, że pragniesz całym sercem zbawienia wiecznego; przeto oddał od siebie *Geilę*, a na twojej jest woli, inszą pojąć, którąbyś chciał. Nato serdecznie westchnął *Gozbert*; jakby mu strzałą ugodził w serce. Jednak jak prędko do siebie przyszedł, rzekł: KILIANIE jak trudna y ciężka rzecz jest, rozłączyć się z małżonką? zaiste wolałbym, żeby mi nieprzyjaciele połowę Państwa mego odjęli, niżeli od siebie oddać *Geilę*, bowiem co bym przez wojnę utracił, mogłbym mieć nadzieję wojskiem swoim odebrać, a utraciwszy *Geilę*, podobney mieć nie będę. Jednakowoż jak niechęć potępiać duszy swojej, tak przy-

rzekam, że opuszczę żonę swoją. Lecz jak sam wiesz o tym dobrze, w jakich teraz wojennych obrotach jestem, iż na nieprzyjaciela w tym czasie uderzyć mi potrzeba, którego jak z Ojczyzny wypędzę, tobie ją daruję.

Czyli przed tym zwierzył się tego *Geili Gozbert*, niż wybrał się na wojnę, o tym pewności nie masz u historyków, to jest pewna, że się niewiaśta ona dowiedziała o tym, o mój Boże! jak się gniewała, jak się po tyśiąc kroć mścić zamyślała na Świętym KILIANIE; y tak szeptała w sobie: co to chce zemią zrobić ten obrzydły Kapturzik? to on myśli poróżnić mnie z mężem; ze Dworu wypchnąć, y rozwód z nim uczynić? nie ścierpię tego, żeby odtąd miał mieć przyjaźń z mężem moim; więc jak *Gozbert* pojedzie na wojnę, wnet się swego zemścę. Y wezwawszy do siebie oprawców dwóch, rzecze do nich: jeżeliście kawalerowie dobrzy, KILIANA z rozkazu mego zabicie z towarzyszami jego, bo oni mieszkają Ojczyznę, pokoy rozrywają, y nowe zwyczaje wprowadzają. Ich krwią własną zagasić potrzeba pożar, który się niedawno zajął w *Francyi*. Sprawcieś mi to jak najszybciej, a za waszą robotę zapłacę wam sówicie. Y zaraz onym zabójcom dała wiele złota. Tylko was w tym przestrzegam, żebyście tę robotę zabójstwa wykonali w frzod nocy, aby procz mnie, y was, nikt nie wiedział o tym. Nie boicie się niczego, tylko to wyborne dzieło zrobicie. A jak w Państwie onym prawie całe pośpolstwo wiedziało o świątobliwości, y niezwyčajnych cudach Świętego KILIANA, czcząc go, jak z Nieba zesłanego na ziemię, tak też y ci oprawcy wiedzieli o tym wszystkim. Tylko przemogło w nich złoto dane od *Geili*, że całe zaślepli na niewinność Świętego Biskupa; a na to mieli zdrowe oczy, jakby najszybciej dokazać swego. Więc według postanowionego czasu, napadają na śpiącego KILIANA, y towarzyszy z jego; w tym mąż jakiś w postaci ludzkiej trąca w bok Biskupa, y mówi do niego: obudź się ze snu KILIANIE, a gotuy się czym prędzej na śmierć, bowiem już u drzwi twoich stoją, którzy ciebie zabiją; staniesz się miłą Bogu ofiarą wkrótce z swojemi towarzyszami. Otrze oczy ze snu, wraz budzi towarzyszy zow, y powiada im, o czym go upewniono z Nieba. Natychmiast wstawają trzej mężowie: KILIAN, *Koloman*, y *Totman*, y na kolana klękają, modlą się nabożnie, y Panu Bogu się polecając, a tu wpadają do mieszkania zabójcy, y zamknawszy za sobą drzwi, zaczyna ją robotę; dobywają mieczow, y najszybciej w głowie je topią Świętego Biskupa. Izali objął strach Świętego KILIANA? izali chciał uciekać, gdyby mógł? bynajmniej, ale poprzyjacielsku przywitałszy oprawców, rzecze do nich: wiem ja dobrze, po coście przyšli, niech tak będzie, wylewajcie krew niewinną za zbawienie Xiążęcia waszego. Ledwo to wymówił, aż raz, y drugi ciąłszy w głowy Świętych trzech mężow, na ziemię ich powalili. To sprawiwszy, wykopali doł głęboki, cokolwiek zostało się ubogich sprzętow po Świętych Męczennikach, z zabitemi ciałami na tym samym miejscu pogrzebli: a nie otarłszy mieczow ze krwi, z mieszkania puciekali, dając wraz znać *Geili*, że już po sprawie, co im rozkazała.

Nie daleko tego miejsca mieszkała niewiaśta pobożna, imieniem *Burgunda*, która nie dawno nawróciła się z błędow pogańskich do Wiary S. Katolickiej, za staraniem KILIANA S., ta jak miała zwyczaj ustawicznie się modlić, gdy raz o puł nocy nabożnie się modli, słyszy, y widzi zdaleka rozbojniczych przekupniow uciekających z domu Świętych Męczennikow,

kiedy rozważa rzecz, y dziwuje się, co by tam robili; ponieważ zrozumięwa, y domyśliwa się jakiegoś niegodziwego uczynku, przeto bez odwołki idzie do Celli Świętych mężów, alie w każdym w kącie pniłki, najmnieyszey rzeczy nie naiduje Świętego KILIANA, tylko ciała we krwi zbroszone, dla czego ustawicznie tam chodziła *Burgunda*, nawiedzając ciała Świętych Męczenników pokrywomo, czcząc je, ponieważ się obawiała *Geili*.

Tym czasem dziwuje się lud w *Wirzburgu*, że KILIANA nie widać; pytają się, y dowiadują, gdzie by się podział: a bojąc się *Geila*, aby pospolstwo nie domniemało się zaboystwa, ogłosić kazała, że KILIAN z towarzyszami swojemi wyszedł z tej ziemi, y poszedł do *Szocyi*. A jako popełniwszy grzech śmiertelny człowiek, nigdy nie ma spokojnego sumnienia, nawet się samych ludzi żyjących lęka, tak *Geila* rozkazała w tej Celli, gdzie zabito Świętych Męczenników, wyrzucić pokrwawioną posadzke, a infzą dać, aby znaku nie było na ziemi. Powiadają, że nawet bydłera, kiedy weszły do Celli Męczeńskiej, albo je tam wprowadzili, tak szanowały mieysce święte, gdzie KILIANA z towarzyszami ciała leżały, że przyrodzoną wstrzymywały potrzebę swoją.

Skończywszy już szezśliwie wojnę *Gozbert*, powraca do domu, a jak uprzeymie miłował KILIANA; pyta się *Geili* o nim, gdzie by się obcał, którego do tych czas nie widzi: słyszy od żony, że potajemnie wyszedł z tego kraju; y tak w zapomnienie pomału poszedł Święty Biskup, ale Bog dobrotliwy nie utaił tej złości szkaradney, bowiem pierwszy zaboyca, który się targnął na Męczenników, od czarta opętany zostawszy, krzyczeć publicznie po rynku *Wirburskim* zaczął: ah KILIANIE! jak dla ciebie nieszczśliwy cierpię, ja to ciebie pierwszy zamordowałem, daj mi winę, którą przed tobą wyznaję. O jak się namnie całe oburzyło piekło! a gdy to po kilkarazy powtarza, gryząc łobie ręce, palce, y ciało na łobie, nieszczśliwą wyzionął duszę. Drugi zaboyca na siebie samego się rozjątrzywszy, dobywszy miecza, w sercu utopił go swoim. Podobna pomsta Boska padła na *Geilę*, bo także od czarta wraz opętana została, że cały Dwor nieszczesna pomieszala, ryczała nakiszał Lwa, zgrzytała zębami, śliniła się, gryzła drugich, często wrzeszcząc: ah! nie tak bardzo KILIANIE; nie tak bardzo *Kolomanie*! nie tak bardzo *Totmanie*, ah! jak teraz cierpię! jak się palę! a czegoż się bawisz czarcie przeklęty, czym prędzey wyrwi duszę zemnie; twoją jestem, porwi mnie do piekła, ponieważ ja przyczyną była zabicia KILIANA z towarzyszami jego. A tak straszliwie narzekając, nieszczśliwie skonała. Już tedy wszystkim jawno było o zabiciu Męczenników, znaprawy zdradliwej *Geili*, ale jeszcze nie wiedzieli, gdzie by ich ciała pochowane były. Lecz *Burgunda*, będąc już wolną od bojaźni *Geili*, wypędzić z Celli Świętych bydło kazała, y wychędożywszy ziemię, zaczęto dopiero oddawać poszanowanie Świętym Męczennikom. Ale jak za czasem, a naybardziej pod czas wojen, zapomina się o rzeczach, tak też y grob KILIANA Świętego w niepamięć poszedł; pokąd w Roku siedmsetnym czterdziestym dziewiatym, dzieci, których *Atalongus* Kapłan za sprawą *Gertrudy*, Córki *Pipina* Króla *Francuskiego* uczył, cudownie nie były natchnione, że jednostaynemi głosami po szkole wołając, wzywały Męczennika KILIANA, co im zawfze ganił Nauczyciel, aby się bajkami, y niepotrzebnymi rzeczami nie zabawiali. A Bog dobrotliwy tym bardziej potwarzając im do serca, nie dbając dzieci na chłostę, znowu krzyczały, wspo-

minając KILIANA w te słowa; zaniebawacie KILIANA; wyimiecie go z grobu, a czcicie cudami sławnego, taka jest wola Boża. Ale że nie było już żadnego z Obywatelów miasta *Wirzburgu*, który by pamiętał KILIANA, nawet ani o Imieniu jego nie wiedzieli, więc *Atalongus* Nauczyciel miał sobie za baśni, co dzieci mówiły. Lecz uznał nad sobą karę Boską, bo nagle oślnął, przez co poznał dopiero prawdę. A badając się skrzętnie od ludzi o KILIANIE, czyby nie słyszeli kiedykolwiek o nim? dowiedział się naostatek z jednego Wieśniaka; że z *Hibernij* niegdyś tu przybył KILIAN, nauczając *Francuzów* Wiary Świętej; y że samego *Gozberta* Xiążęcia do Chrystusa przywiodł; że z rozkazu *Geili* zabity został; y że cuda czynił. A wzięwszy onego *Atalonga* ślepego za rękę Wieśniak, poprowadził do grobu, gdzie nieco z płaczem modliwszy się, przepraszał Świętego za swój uporny występki, y doskonały wzrok odebrał.

Rozfzedł się ten cud świeży po całej *Francyi*, o którym dowiedział się *Bonifacy*, wtedy Arcybiskup *Moguncki*, starał się u *Burkarda* Biskupa w *Wirzburgu*, aby na tym miejscu zbudował Kościół, do którego by przeniósł ciała Świętych Męczenników, co się y stało. Y do dziś dnia *Francya wschodnia* KILIANA czci, y ma sobie za Patrona, y Apostoła pierwszego. A kiedy już wymarło pokolenie *Gozberta* wszystko, *Bonifacy* to wyjednał u *Pipina* Ojca *Wielkiego Karola*, że ustąpił Xięstwa *Wirburskiego* Biskupowi, aby się *Burkard* pisał y Xiążęciem, y Biskupem: dla czego do tego czasu, ile razy sprawuje Mszę Świętą w ubiorze Biskupim, Biskup *Wirburski*, zawsze przy nim trzymają miecz goły blisko Ołtarza *Wielkiego*.

A jako najpierw Benedyktyni byli Biskupami *Wirzburgu*, tak do tych czas też powinności Kanoników odprawują, co było za zwyczaj Benedyktynom onego czasu. A potem zaś, jak się wszystko gorzej dzieje, y Klasztor Katedralny, y Kościół, który zbudował *Burkard*, odjęto. Po nim nastąpił *Bernwolf* niewdzięczny, y ten zniósł Benedyktynów, a innym zapisał. Zabity jest KILIAN Święty z swemi towarzyszami w Roku *sześćsetnym dziewięćdziesiątym siódmym*, Amen.

Tak świadczy *Wion. Benedyktyn*, w swoim *Martyrologium* *Suryusz Lippel*. *Jepes*, y jego w Łacińskim języku tłumacz *Tomasz Weiss*, w roku Chrystusowym 686. *Hugo Menard*. *Trytemiusz Buzelin* w *Dziejach Niemieckich*, y gdzie indziej.

DNIA IX. LIPCA

Zycie S. LANDRADY Xięni.

LANDRADA z Królewskich urodzona Rodzicom, jeszcze w dzieciństwie będąca wieku, o niczym nie myślała; tylko o Niebieskich rzeczach, bo ledwo mogła mówić, już się pokątała w domu Rodzicielskim kryła, modląc się, y rączką podnosząc ku Niebu. Tę jedną tylko mając Córkę Rodzicy, którą w dalszych latach koniecznie Ociec, y Matka chcieli za mąż wydać, będąc dostatniemi, y bogatemi; dla czego często ją Matka zachęcała do zamęścia, mówiąc do niej: kochana Córko moja LANDRADO, jużś dorosła lat, więc trzeba myśleć o mężu; jesteś podporą, y nadzieją domu naszego; wszystkie zaś dostatki, y bogactwa, które mamy, nikomu się nie dostaną, tylko tobie; przystań więc na radę, y wolą naszą. Westchnęła nato z żalem LANDRADA, y mówi do Matki: O

H

jak

jak mi to jest żałosno! że ty Matko o tym śmiesz mówić, czym ja się całą sobą brzydzę: namawiałś mnie do rokoszy światowych, a ja sobie obiecuję to, co być może smutnego, y przykrego dla mnie. Bo coż jest za-
męście? tylko jedna na całe życie zgryzota, smutek wieczny, nienawiść wzajemna; kłótnia, hałasy, niezgoda, y przeklęstwo, jako się naflu-
chać o innych w takich okolicznościach. Te, y tym podobne przełoży-
wszy przyczyny niemienia chęci za mąż, y to dodaje, że w małżeństwie
jest wiele niebezpieczeństwa szkodliwego y duszy, y ciała. Tak związa-
ła mową swoją Matkę, że już odtąd więcej się jej nie naprzykrzała, ale
na wolę oddała: tego dostąpiwszy u Rodziców, codzień o tym myślała,
jak by się mogła oddalić od Ojca, y Matki. Tym czasem zamknęła się
w osobnym mieszkaniu. A nie pozwalając rozpostrzeniać się chuciom cia-
ła swego młodego, zawczasu je zaczęła trapić samym chlebem, y wodą,
acz z taką jeszcze miernością, że raczy drażniła apetyt swoy, nie nały-
cała dostatecznie, w włościennicy na gołej ziemi sypiała. Coż mówić o
chłostaniu ustawicznym ciała, kiedy ją pobudzało do złego? nie przywo-
dząc tu bezlennych nocy, ani bezprzełtannych płaczów, któremi wzy-
wała pomocy z Nieba w pokusach, będąc ustawicznie napaśtowaną od
czarta przekłętego.

Pod ow czas słynęła świątobliwość po całym świecie, w *Trajekcie Re-
makula*, w *Hasbanij Trudona*, Świętych Benedyktynów; dowiaduje się
LANDRADA, y koniecznie się stara, aby tych dwóch Świętych mężów
mogła naśladować; cokolwiek widziała cnot w *Remakulu* y w *Trudonie*, te
wszystkie pragnęła pełnić. A jak świątobliwości nie masz końca, tak co raz
ściśleyszego żądała życia LANDRADA, po różnych umartwieniach
swoich w szczupłej Celce, mocno sobie życzyła na dzikiey puszcy
żyć, jak *Antoni* y *Hilaryon* Święci. O tym często myślała, tylko ją od-
wodziła delikatna kompleksya Panińska, wiedząc o tym dobrze, że mło-
dey Panińce bez towarzyszki żyć w osobności ściśley, jest niebezpieczną;
naybardziej pod czas szatańskich pokus nie mogąc mieć od nikogo pocie-
chy duchowney, ponieważ y męszczyni w takowym upadku częstokroć
byli. Naościłek, po wielu nabożeństwach, y strzelistych aktach uczy-
nionych do Boga, w nim wszelką pokładając ufność, a już się nie obawiając
Rodziców, potajemnie się wynosi z mieszkania swego, y idzie do lasu,
nazwanego *Bellua*, gdzie mnóstwo było drapieżnego zwierza. Tam sta-
nawszy, wraz obiega puszcza, nie się nie lękając Niedzwiedzi, y Dzików;
upatruje sobie mieysca, gdzie by mogła zbudować chatkę. Rzecz podzi-
wienia godna, młoda Panińska, nie znając, y nie umiejąc budowania;
Ciesli nie sprowadziła z sobą, jakimże sposobem wydoła wystawić sobie
mieszkanie? bynajmniej nie frasuje się o to LANDRADA, sama znosi
gałęzie, obrabia balki, dach kładzie, gliną oblepia; do tej zaś pracy Bog
łaskawy, opatrzył jej pastuszkę, który na onym placu pasł trzodę, y ro-
boty dopomagał Świętej Panińce. Zbudowawszy zewszyskim chatę,
korzonkami leśnemi tylko żyła. Przez niejaki czas mieszkała tam LAN-
DRADA, alie, gdy pod gruby wieczor pastuszek ow podpędza trzodę
swoję pod dąb, obaczy przedziwną jasność na Niebie, której się promie-
nie dotykały mieszkania Paniński Świętej. Kiedy się tym ciekawiey przy-
patruje z podziwieniem, aż słyszy na powietrzu wdzięczną bardzo mu-
zykę; łatwo sobie mógł wnosić, że to Anielska sprawa była. Jak prędko
zadniało, bieży wśkok do LANDRADY, y opowiada jej, co by w nocy
widział, y słyszał. Nie ociągając się, posyła zaraz po *Sigeberta*, który
jej

jeý był Oycem duchownym, y oznajmuje mu, co jeý przepowiedział pa-
stuska. A żeby była godną fama widzieć Niebieskie rzeczy, czyni spo-
wiedź, cały dzień nic nie jedząc; alie przyśzłej nocy modląc się przy cier-
niach; gdzie przed tym on pastuska widział światło, uraczył ją Bog taż
fama łaską; owšem wtroy nasob większa pokazała się jasność, daleko
wdzięczniysze słyszała śpiewanie; którą noc całą przetrawiła na modli-
twie. Zdami się, że to znak był dla Święteý Panny, aby na tym samym
miejscu zbudowała Klasztor; jakoż tak było; bo jedney nocy, gdy we-
dług swego zwyczaju klęczy na modlitwie przy krzaku, nagle się otwo-
rzyło Niebo, y krzyż spuścił się droższy nad złoto, który stanął na kamie-
niu blisko LANDRADY, a Anioł, który ten krzyż nioś, w te słowa rzekł
do niey: *Odbierz LANDRADO ten znak miłości od nieśmiertelnego Oblu-
bieńca swego, który tobie przyśyła krzyż zaślubienia, na nim odkupiesz
cały naród.* Kamień zaś ow tak się stał miękkim, że w nim krzyż utknio-
ny nieporuszenie został. Pisze Teodoryk Opat, który życie zebrał Świę-
teý LANDRADY, że jeszcze za wieku swego widział ów kamień wydra-
żony od krzyża. A nie nie bawiąc Panienka, za danym sobie z Nieba
znakiem woli Bożey, zaczyna uprzętać miejsce, wycinać krzaki, wy-
kopywać pnie; y uczyniwszy plac, buduje Kaplicę, fama wyrabia ka-
mienię, y znosi, z których by wystawiła Ołtarz, już tedy dokonała Kapli-
cy, y Ołtarza, żeby zaś jak naysprzedzay mogła być poświęcona na część
Bogarodzicy Panny, wzywa *Lamberta* Biskupa.

Y te są początki sławnego Klasztoru onego, który pracą LANDRA-
DY wystawiony był, y nakładem. A jak się dawniey to miejsce zwało:
Bellua, teraz *Bellisya* go nazwała, dokąd wiele się nadszło Panien, y Wdow,
zachęcone będąc światobliwością LANDRADY, które przyjąwszy, pod
Regułą *BENEDYKTA* S. życie im kazała.

Po pracach Bogu na chwałę, na spoczynek wieczny wołał ją Oblubie-
niec Niebieski, dla czego w gorączkę wpadła, y śmiertelnie zachorza-
ła. Leżąc w tej chorobie przez niejaki czas, wzywa *Lamberta*; na które-
go radach polegała cała, aby ją na drogę wieczności wyprowadził. Skoro do-
wiaduje się o tym *Lambert*, wraz ochotnie wybiera się w podróż; a że pie-
szo szedł, przeto się opóźnił, tymczasem umiera LANDRADA? a kie-
dy noc *Lamberta* zasła w drodze, na ziemi się położył, y zaśnął; na de-
dniem pulsniacemu pokazuje się LANDRADA w wielkiej jasności, mo-
wiąc do niego: y także to wzgardził LANDRADĄ *Lambert*ie, że gdy
się zbliżała do śmierci, nie przybyłeś dla duchowney pomocy? zaiste Oy-
cze mój, wielce mi ciebie potrzeba było; ale wiem, że twego opóźnie-
nia była przyczyną starość, lecz tobie z chęcią daruję winę, tylko ciało
moje pochoway w tym samym grobie, w którym ja pragnę leżeć: idź,
a upatrywaj krzyża, na którym się pokaże jasność, y na tym samym
miejscu pogrzeb ciało moje. Uważa *Lambert*, aż prosto ku *Wintersho-*
wu widzi krzyż. Wstaje zesznu Biskup, pospiesza się jak może do *Belli-*
syi, alie tam zastał ludzi radzących, aby LANDRADĘ wniesiono do Ko-
ścioła. Pomodliwszy się nieco przy ciele, rzecze: Przyjaciele, słuchaj-
cie mnie, na tym, a nie na innym miejscu ma być pochowana Święta Pa-
nienka, ponieważ mi się tej nocy we śnie pokazała, y upomniała mnie,
aby na tym miejscu, gdzie krzyż stoi, pogrzebiona była. W *Winter-*
showie, na gruncie dziedzicznym *Apra* Oycy mego, gdzie ja się uro-
dził, y wychował, y gdzie się Bogu oddałem na służbę za staraniem *Lan-*
dualda, kazała się pochować. Mówił, ale nadaremnie, bo zakrzyczeli

Lamberta, mówiąc, że powinna być sprawiedliwie pochowana w *Bellifyi*, gdzie *Xięnią* była; gdzie *Klasztor* wystawiła; gdzie cudami słynęła; y gdzie umarła: a do tego była by wielka krzywda *Mniszkom*, żeby nieoflacowanego tego skarbu *Matki* swojej nie miały u siebie. Y nie słuchając *Biskupa*, w *Kościele* ją pochowali według swego zdania; a tym czasem *Lambert* przez trzy nocy się modlił, nie nie jedząc. Dnia czwartego skoro zadniało, zwoławszy onych sprzecnych, rzecze: acz mnie słuchać trzeba było przyjaciela, a pochować *LANDRADĘ* w *Wintershowie*, gdzie sobie obrała miejsce. Ale żeście mi wierzyć nie chcieli, bądźcież teraz ocznemi świadkami: otworzmy grob, w którymście pogrzebli ją. Rozumiecie według rozsądku waszego, że tu do tych czas spoczywa *LANDRADA*, dopiero obaczycie prawdę, jak mnie obowiązywała przez sen: jeżeli jey zaś w tym grobie nie znajdziecie, pokaże się wi-na wasza, żeście mnie starca słuchać nie chcieli. Ochotnie na to przystali wszyscy; otwierają grob, alie ciała Świętej *Panienki* nie naydują, y daremnie pracowali ziemię kopiąc; nawet ani znaku nie było, gdzie złożone jey ciało było. Dziwują się, blednieją, y ledwo żyją od strachu, których poprowadził *Lambert* do *Wintershowu*, y tam na miejscu tym samym, gdzie krzyż stał, kopać każą, alie mało co wyrzuciwszy ziemi, naydują *Panienkę* Świętą położoną, z którego grobu przedziwna wylatywała wonność; y słusznie wnosili sobie, że *Anielskimi* rękami przeniesiona jest z *Bellifyi* do *Wintershowa*, gdzie wraz zaczęła jaśnieć cudami.

Za czasem, w Roku dziewięćsetnym ośmdziesiątym, z ciałami Świętych *Ladoalda* y *Adryana* Męczennika do *Kościoła S. Bawona* przeniesiona jest, gdzie do dziś dnia spoczywa. Umarła szóstego wieku po Narodzeniu *Chrystusa*, którego y *Lambert*, żyjąc po Świętej *LANDRADZIE* lat dziewięćdziesiąt ośm, odniósł Męczeńską koronę, Amen.

Fak o niej twierdzi *Teodoryk*, pisarz życia jey; a z niego *Suryusz* w tom. 4. *Lippel*. *Molan*. *Pisarze Belgij* *Wion*. *Menard*. *Buzelin*.

DNIA X. LIPCA.

Zycie Świętych dwóch AMELBERGOW Benedyktynek, Panny, y Wdowy.

Nie dziwuy się, pobożny Czytelniku, że się przyłącza do *Panny Wdowa*, do *AMELBERGI* *AMELBERGA*, bowiem obydwie były Benedyktynkami, *Panna* w *Klasztorze Bellifyńskim*, a *Wdowa* w *Malbodykim*; y obydwie pokrewne sobie były, y jednego dnia pomarły, więc sprawiedliwie jednego dnia obydwóch pisze się życie.

AMELBERGA *Panna* urodziła się z *Ojca Krystyana* *Gertrudy* Świętej *Xięni Niwelleńskiey* *Brata*, z *Matki Ewy*. Według świadectwa *Trytemiusza*, trochę podroższy w lata, dla niewinności życia, cuda czyniła. Jeszcze w domu Rodzicielskim będąc, dla krasney urody, y talentow od Boga sobie danych, obrocił nanią oczy *Martel Król Francuski*, że już od tego czasu, skoro obaczył *AMELBERGĘ*, o niczym nie myślał, tylko o niej. A żeby ją był ku sobie zachęcił, ofiarował jey koronę Królewską, a z nią wszystkie bogactwa, ale *AMELBERGA* za brydnie, y fraszki to sobie poczytała. Zakochawszy się w niej *Karol*, wziął z sobą godnego urodzenia ludzi, y z *Francyi* z pospiechem jedzie do *Brabancyi*, prosząc o *Córke* Rodziców w dożywotnią przyjaźń, a nie wiele dając sobie mówić, przy-

przrzeka mu. Wzywa do siebie Panieńkę Król, iść nie chce, lecz poniewolnie bierze ją za rękę, y gwałtem ciągnie. Dziwna odwaga w Panie, wydarłszy się z ręki Króla, z domu ucieka: szukają jej, ale znaleźć nie mogli, bo krzywemi zapędziwszy się drogami, ušla do Klasztoru *Bellisynskiego*, gdzie *Landrada* Xięnią była, a całą rzecz opowiedziawszy Xięni, prosiła o Celę, y otrzymała. Już tedy nigdzie dowiedzieć się nie mógł Król o AMELBERDZIE; nawet w całym Państwie prawie już zamilczeli o niej. Straciwszy nadzieję Król, lubo serdecznie ubolewał straty, jednak się uspokoił.

Mieszkała przez kilkanaście lat między *Bellisynskimi* Mniszkami świętobliwie AMELBERGA, aż nareszcie w Roku *siedmsetnym siedmdziesiątym wtórym* umarła szczęśliwie. Świadczy *Buzelin*, że przy AMELBERDZIE malują Jesiotra; z tej przyczyny: gdy ciało jej wiezli rzeką niebezpieczną, iż im przyszło tonąć, Jesiotry się zbiegły, y utrzymali łódkę.

Teraz rzecz nastaje o Świętej AMELBERDZIE Wdowie. Rzekło się, że obydwie pokrewne sobie były; y ta, y tamta Benedyktynka. A jako tamtey *Krystyan* Brat *Gertrudy* Xięni *Niwelleńskiej* był Oycem, tak ta była Córka Siostry *Pipina*, który zrodził *Gertrudę*. Nic jej nie było miłszego nad czystość dziewiczą, dla czego unikając dziecinnych z rowieniczkami swemi igrzyšk, z domu nigdzie nie wychodziła. Jeszcze była w młodym wieku, kiedy jej poumierali Rodzicy. Po śmierci ich dzielili Majętnościami rodzeństwo, AMELBERDZIE dostało się miasto, nazwane *Xanthes*. Lubo była jeszcze młodziuchną, jednak tak umiała dobrze sprawować się w gospodarstwie: że wszystkie przeszła skrzętne gospodynie. Nie rozkazywała czeladzi, ale prosiła, y upominała łagodnie. Podroższy w lata AMELBERGA, *Pipin* zaślubił ją *Witgerowi* Xiążęciu, widząc to AMELBERGA, wołała by była w piec rospalony wskoczyć, niż o tym słyszeć, ale sprzeciwiać się nie mogła *Pipinowi*, w którego opiece była, więc niechając, zezwolić musiała. Jak *Witger*, tak AMELBERGA dobrali się, bowiem obydwaj świętobliwymi byli, y miłosiernymi na ubogich; dalekie od nich były zbytki, wyniosłość, y okazałość, przeto błogosławił ich Bog, dawszy im czworo dzieci; *Eneberta*, inni *Adalbertem* zowią, który potym był Biskupem *Kameraceńskim*; *Reinilde*; *Ermelende*, y *Gudule*, o której było dnia VIII. *Stycznia*; ci wszyscy po śmierci w regestr Świętych od Kościoła Bożego są poczytani. *Wion Autor* powiada z *Molanem*, że AMELBERGA już to powtórnego miała męża *Witgera*, a za pierwszym była *Klodulfem* Xiążęciem *Austrazyjskim*, z którym miała Córkę *Farailde*, a ta także między Świętych policzona jest.

Kiedy miała rodzić ostatnią Córkę *Gudule*, w wielkich zostawała boleściach, alć Anioł z Nieba stanął przy niej, mówiąc: Bądź dobrego serca AMELBERGO, bowiem modlitwy, y jałmużny twoje z *Witgerem* miłe są Bogu; nie trwoż się, porodisz Córkę świętobliwą, która od młodości lat swoich będzie szczerze służyć Bogu, y będzie własce Bożej. A jak zaś prętko odchowaś ją, oddaś ją na wychowanie do *Gertrudy* Xięni *Niwelleńskiej*. Y już odtąd nie będziesz Matką; taka jest albowiem wola Boża, żebyś napotym z *Witgerem* żyła jak Siostra, pokąd oboje nie pożegnacie świata, y nie wstąpicie do Zakonu. To wyrzekłszy, zniknął, a ona wraz powiła *Gudule*, y zwoławszy męża, opowiedziała mu widzenie Anielskie, y upewnienie, mówiąc do męża; *Witgerze!* jak nas Bog do brotliwy błogosławił, pokazał mi się Anioł, y upewnił mnie, iż Córka, którą tobie dziś powiłam, już jest ostatnia, a tę kazał oddać na wychowa-

wanie do *Gertrudy Niwelleńskiej*; y odtąd żyć w czystości, dla tego, że ty masz być Mniczem, a ja Mniszka. Bynaymniej się nie zamarzył na tę nowinę *Witger*, ale przezey podziękowawszy Bogu, że ich raczył obdarzyć takim dobrodziejstwem, rozwód między sobą uczynili, y w powściągliwości żyli. A zatym *Witger* został Benedyktynem, a AMELBERGA Benedyktynką w *Malbodykim* Klasztorze, będąc poświęcona od *Autberta* Biskupa tegoż, od którego y *Gudula*.

O jak prędko zapomnieli nowi Rozwodnicy o roskoszach światowych! przypatrzeć się było ich ostrości życia, jak głód cierpieli, jak się do krwi siekli! AMELBERGA w podłey chodziła sukni, nigdy wieczerzy nie jadła; na obiedzie jedną tylko potrawką, y to nieczemną się pościła, a częścicy cały dzień nie jadła; ustawicznie się dyscyplinowała; nocy bezsenne trawiła; płakała, jęczała przed Bogiem, błagając go za siebie, za męża, y za dzieci swoje; a co jej zostało z dobr Oyczytych, na ubogie rozdawała.

Naostatek nadchodził jej koniec życia, do którego się nabożnie przyprawiała, ustawicznie się modląc, y wzdychając, a tym czasem zmagając się choroba, y Bogu ducha oddała. Ciało jest z *Malbodyi* przewiezione do Benedyktynów *Lobieńskich*, y tam w Kościele Panny *MARYI*, gdzie po *Aldegundzie* Xięni, *Ursnara*, y *Ermina*, Świętych Biskupów, jak za życia ubogich jałmużną, tak po śmierci chorych codziennie wspomagała, pokąd jej nie przeniesiono do *Binchyi*. Umarła, według *Wiona*, w Roku Pańskim sześćsetnym dziewięćdziesiątym, Amen.

Molan. Gelasius Maurolycus Meyer. w Dziejach Flandryi Buzelin Suryusz Lippel. Petrus Cratopol. Miræus y inni.

DNIA XI. LIPCA

Zycie S. HILDULFA Arcybiskupa, y Puustelnika, y Opata.

Niech by się tu pomiarkowali z wstydem, którzy urodzenie swoje szlachetne nad Niebo wynoszą, a cnoty albo mało, albo żadney nie mają w sobie. Dobrze powiedział *Seneka*: *Kto urodzenie swoje chwali, cudze rzeczy chwali.* Bo na coż się przyda, zaszczycać się przodków swoich imieniem, godnością, a w dobrych uczynkach ich nie naśladować. Dla tego Święci Pańscy, o których było, albo będzie, nie przyznawali sobie szlachectwa, ale występki, przez którą pokorę siebie zalecili Bogu, a nie wynaszali się, prożno na świecie. Stawa na przykład takim nadętością opuchłym, y wiele rozumiejącym o sobie HILDULF Święty, ten mógł się zaszczycać Przodków swoich znakomitą godnością, mógł się wynosić imienia przecznego Dziadow, Pradziadow, gdyby lubił pochwały nieczemne, ale nic to nie nadymało go. Szlachectwo samo zawisło na cnorach, gdy by się szczerze, nie oszustnie zasadzało na nich. Dla czego HILDULF jak prędko w młodym wieku dany był na nauki, tak tym bardziey starał się o to, ażeby się doskonale wyuczył chwalić Boga, y służyć jemu, a o wyokim urodzeniu swoim cale zapomniął. Jakoż gdy się postrzygał na Kleryka w *Ratysbonie*, wtenczas zupełnie odrzekł się szlachectwa swojego. Oto się jedynie starał, aby był nieznajomy pospółstwu, a Niebu jawny;

ta była jego zabawą wszystką, o Niebieskich rozmyślać rzeczach, y Kościoły obchodzić. W krotkim czasie już palcem skazywali na HILDULFA, dziwując się niewinnym obyczajom jego. A jak zawsze sobie życzył być dalekim od zarazliwego świata, tak umyślił iść na pustynię, ale śmierć *Milona* Biskupa *Trewirskiego* pomieszała mu myśli, bo skoro się rozeszła wiadomość o śmierci Biskupiej, wszyscy na HILDULFA obrocili oczy; czego także życzył sobie *Pipin* Ociec *Wielkiego Karola*, y nie ociągając się *Pipin*, tego dokazał, że został Biskupem *Trewirskim* *Hildulf*. Ale obawiając się pospolstwo, żeby im nie zemknął w dzikie pustynie, przydało mu straż żołnierską, która go przeprowadziła do *Trewirza*. A lubo go szanowano jako Biskupa, on jednak nic sobie nie przyznawał z czci, ale się pokornym stał, jakim był przedtym. Na siebie był okrutnym katem, jak by był największym grzesznikiem: trapił się postami, niespaniem, ustawicznym karaniem ciała. Tym czasem wszystkim przystępny, wdzięczny, łagodny; smutnych cieszył, potrzebnych wspomagał. W mowie był wyborny, gromił grzechy, zalecał cnoty, obyczaje polemował. Nie tylko miał staranie o żywych, ale y o umarłych, mianowicie o świątobliwych; dla czego Świętego *Maximina* ciała, które *Paulin* niegdyś *Akwitańczyk* w prostym pochował grobie, dobył, y zbudowałszy Benedyktynom Kłasztor z Kościołem, gdzie dawniej był Pałac Świętej *Heleny*, za murami mieyskimi, tam je przeniósł, y pod tytułem Świętego *Maximina* tenże Kościół nazwać kazał, przydawszy wiele dochodów, y trzysta ciał Świętych Męczenników z pułku *Tebayskiego* do tegoż Kościoła wprowadził. Tak wiele dobrego uczyniłszy w *Trewirzu* HILDULF, zaczął sobie tęsknić między pospolstwem, a o pustyni myśleć, które dawno pragnął. Więc dobrowolnie złożywszy Biskupstwo, y odrzekłszy się wszystkich dóbr, które miał po Ojcu swoim, wziął kij w rękę, y pieczo jak ubogi poszedł do *Wosagu*. Przychodzi do góry, alic podniósł obaczy wytryskające źródło żywej wody, y ucieszył się wielce. Ale żeby się nie zdał natrętnie osieść mieysce owo, idzie wprzód do *Jakuba* Biskupa *Leukurskiego*, którego dziedziczna była ta góra, y prosi o pozwolenie tam mieszkania, y otrzymał. Już dawniej na onej górze mieszkał Święty *Deodat*; o którym było dnia XXVIII. *Czerwca*, a ten zbudował był tam osmaście Cell, w których mieszkali Mniści, wiodąc pustelnicze życie.

Jak przedtedy wszedł na tę górę *Wosagum* nazwaną HILDULF, widzi jakieś Zakonne mieszkania osobne, ażeby y on sam przyłożył się do tego: dwa buduje Kościołki, jeden na część Panny *MARYI*, a drugi na część Świętego *Piotra*, y tam dopiero podobne z Świętego *Deodata* niegdyś Bracią, pustelnicze prowadzi życie, modlił się całe nocy, pracował, jak przystoi pustelnikom.

Nie wiem, jakim sposobem dowiedzieli się o świątobliwości HILDULFA świeccy ludzie, że się gromadami schodzili, nawet y znaczni Pano wie; dając mu podarunki, aby ich nauczał zbawienia; stało się, iż bardzo wiele ich zostało się na puszczy przy HILDULFIE, których porządzał po Celkach, podawszy im Ustawy *S. BENEDYKTA* do życia, dla czego którzy chcieli prowadzić pustelnicze życie, tam się zostawali, a którzy pragnęli w pospolitości mieszkać, dla tych zbudował Kłasztor *Medyaneński*. HILDULF zaś jak wódz był między niemi, rozporządzał onym powinności, y roboty różne, często nawiedzając Celle, y obyczaje ich uważając.

Naywięcey zaś pod czas schodziło się chorych, y kalekow, co wielką przeszkodą było do służby Bożej Zakonnikom, dla czego zachodząc roztargom w nabożeństwie Braci swoim, wystawił szpital dla onych przychodniow. Jakby się do Aptek nayskuteczniejszy schodzili chorzy, bowiem ile ich przyszło niedołężnych, wszyscy do domow swoich odchodzili zdrowemi.

Doszła ta wiadomość o HILDULFIE z puszczy *Wosackiey* aż do *Bawaryi*. *Erard* Biskup *Reginoburski*, który miał być Bratem HILDULFA, jak o tym *Autorowie* piszą, mając wielką chęć widzieć rodzzonego swego, puszcza się w podróż do *Wosagu*, y szczęśliwie na miejscu stanął, gdzie po tyle lat niewidzenia się z sobą, wzajemnie się mile przywitali. Przez nie mały czas bawił się tam *Erard*; a taka wola Boża była, żeby nie pierwey powrócił się do *Bawaryi*, aby z Bratem swoim cud uczynił Królówi *Alfatow Attikonowi* (*Lippellous* zaś Benedyktyn zowie go *Hastion*) powiła żona Córkę całę ślepą na obie oczy, którą Ociec chciał utopić w rzece dla fromoty domu swojego, a ten był jeszcze dotąd poga-ninem; dowiedziawszy się o zamiślach niegodziwych Matka, pokryjomo niedołężną Córeczkę wynieść kazała z domu, y ludziom ją wychować. Dokładali starania Lekarze, żeby mogła *Ottilia* przeyrzeć, (tak jej było imię,) a kiedy żadney nie było w nich nadziei, pobożna Matka każe Córkę zawieść do HILDULFA, bowiem po całej *Alfacyi* słynęły cuda męża Świętego, pytają Bracia *Ottilię*, jakiego by rodu była, rozumie-wają z odpowiedzi, iż acz była szlachetnego urodzenia, jednak pogań-skich Rodzicow. Bierze ją więc *Erard*, uczy, co należy do Wiary Świętey Katolickiey. W tym mowi z dziewczyną, jeśli by chciała wyrzeć się po-gaństwa, a zostać Mniszką, y przyrzeka jej wzrok zdrowy, na co zezwo-liła. Tu już Bracia całę nocy się modlą, ustawicznie poszczą, proszą Pa-na Boga za oną ślepą. Po kilku dniach, pokładając ufność w Bogu, biorąc ją do Chrztu Świętego, sam HILDULF chrzci, a *Erard* staje się Oy-cem Chrzestnym. Jak prędko zaczął lać wodę święconą na głowę jej, tak wraz doskonale przeyrzała, y zaczęła wołać *Ottilia*; o! już widzę teraz. Po Chrzcie S. odesłana jest do *Alfacyi* do Rodzicow; trudno wy-mowić, jak się rozgłosiła świątobliwość po całym kraju HILDULFA y *Erarda* Brata jego. Zostawszy Benedyktynką *Ottilia*, była naostatek Xię-nią wielu Mniszek, którym na proźbę swey Corki Ociec zbudował Kła-sztor, jak jest w jej życiu; ta, gdy jej Ociec umarł, ustawicznie płakała tak bardzo, że się kamień, na którym klęcząc modliła się, wydrożył od łez, a te ofiary czyniła Bogu za duszę Oycy swego w Czyścu zostającą, którą y wybawiła. Na pamiątkę tego cudu świeżego, pobudzeni Panowie *Alfacyi*, to uczynili, że którzy mieli prawo do *Wosackiey* pustyni, wie-czyście darowali ją HILDULFOWI. *Beggo* także, Pan znaczny, grunc-t swoy na wybudowanie nowego Klasztoru, publicznie zapisał, przyda-wszy znaczną część puszczy przyległej do *Wosagu*.

Nowy ten Klasztor, który był poświęcony na część Krzyża S. *Spinnulowi* z zgromadzenia *Medaneńskiego*, mężowi świątobliwemu w rządy oddał, po którego śmierci znaczny cud Bog stwierdził pobożność jego: bo gdy za rozkazaniem HILDULFA ciało *Spinnula* wieziono do Klasztoru *Medyańskiego*, a według zwyczaju prowadzono go z zapalonemi świeca-mi, tak gwałtowny powstał wicher, że się stare z korzeniem obalały dę-by, a przecie żadna nie zagała świeca. Rzecz dziwna! jak *Spinnul* y po śmier-

śmierci szanował HILDULFA, kiedy w *Medyaneńskim* pochowany Kłasztorze, codziennie wielkie cuda czynił, dokąd się hurmem schodzili ludzie, jak wtakich okolicznościach bywa, a tym czasem wielki niepokój cierpieli Mniści, zachodząc tę przeszkodzie Zakonney HILDULF, *Spinnulowi* Świętemu zakazał odtąd czynić cudów. O! jak natychmiast stał się posłusznym, przez co gdy pospolstwo przestało schadzek swoich, powróciła się Braci spokoyność.

Zbliżał się nareszcie HILDULF do zeyścia z tego świata, o którego godzinie, y dniu przed tym lat *dwadzieścia*, niżeli umarł, był upewniony od *Deodata*, dawniej na teyże górze mieszkającego, któremu tenże *Deodat* wkrótce przed swoją śmiercią, Kłasztor swój *Galilejski*, razem z *Medyaneńskim* pod rządy oddał. Rządząc *Deodata* Kłasztorem lat kilkadziesiąt, umarł szczęśliwie w Roku *siedmsetnym siódmym*, cudami sławny. W *Lotaryngij* jak za staraniem HILDULFA owego czasu powstała Zakonność w Kłasztorach Benedyktynskich, tak też tam stała się *Kongregacya*, która nazywała się imieniem *S. Witona*, Amen.

Suryusz Lippel, Cratopolius Ado Mola. Menard Trytemiusz Wion. Buzelin w Menolog. y Kronikach Benedyktynskich.

DNIA XII. LIPCA.

Zycie S. JANA GWALBERTA, Opatu Kongregacyi, nazwaney *Vallis Umbrosa*.

JANA GWALBERTA, kwiat przezacnego ogrodu, na świat wydała miasto *Florenca* w Państwie *Włoskim*, który za czasem był Naprawicielem, czyli Fundatorem Kongregacyi *Vallis Umbrosa* zwaney. Ociec, będąc pierwszym w wojsku, do równey służby żołnierskiej pociągał JANĄ; y namowił. Jednego czasu gdy JAN zmawia się na niezbożnego zaboycę, który mu był pokrewnego zabił, porwał się na niego do miecza, y tak go z ludźmi swojemi obciąpił, jak myśliwcy ścieciami zwierza, że umknąć żadną miarą nie mógł, wtakim zgoła nieszczęściu, y pewnością śmierci, nie wiedząc, co by miał czynić winowayca; upada na kolana, ręce złożywszy, prosi JANĄ o odpuszczenie dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA. Tak te słowa przeniknęły ferce JANA, że wraz frogosć twarzy odmieniwszy, stał się jak inšy, mówiąc do zaboycy; Słyszysz ty, zmięczyłeś ferce moje tym obowiązkiem miłości Ukrzyżowanego JEZUSA, którego y ja pragnę mieć łaskawego na siebie. BliŹko Kłasztoru jadąc na koniu GWALBERT, natchnięty Duchem Świętym, zchodzi z konia; y idzie na modlitwę do Kościoła; wtym widzi na Krzyżu wiszącą głowę, niejako dziękując, że dla miłości jego darował winę zaboycy. Od tego czasu pałać zaczęło ferce miłością Bożą GWALBERTA, a brzydzic się światem, więc z pospiechem wychodzi z OyczyŹtego domu, idzie do Kłasztoru, y tam zostaje Mniczem. Ale obawiając się Opat gniwu Oyca jego, y szkodzenia Kłasztorowi, wstrzymał się od obłóczyn. JAN porozumiawszy rzecz, że się przyjęcie jego do habitu Zakonnego przewleka dla Oyca, nie wiele myśląc, sam siebie postrzyga, y w habit Zakonny ubiera. Dziwna rzecz! jak ten Nowicyusz ciało swoje postami, czuściem nocnym, pracami trapił. Tym czasem umiera Kłasztoru onego Opat, wŹszystkich jednomyślnie głoŹy idą na JANĄ, ale przyjąć niechciał

tey dośtoyności. Lecz spostrzegłszy, iż niektórzy przez gwałt stara się o godność Opactwa tego, y pieniędzmi, y nadętością się dokupuje, sądząc to być za rzecz szkodliwą dułzy, żeby niewinna owieczka pospolu mieszkać miała z wilkiem, przeniósł się gdzieindziej. Natrafia na mięysce *Vallis Umbrosa* nazwane, y tam się został; gdzie tak zajaśniał światobliwością życia, iż gromadami szkodził się lud wokolicy mieszkający do niego, który tak gładką, y przyjemną wymową zniewalał, że wielu z ludzi onych obrali sobie pospolite w Kłasztorze życie, dając im za prawo życia Regulę *Świętego Oycy BENEDYKTA*, na którą przed tym przyśiągł w Kłasztorze *Świętego Miniata*, stwierdziwszy ją ścisleyłszemi ustawami. W uboſtwie, y wstrzemięzliwości bardzo się kochał, nie nawidząc wspaniałości w budynkach, prostą robotą tylko kazał budować Kłasztory Zakonu swego. Gdy zobaczył w *Muscetańskim* Kłasztorze sklepienia, piętra, wysokość murów nad jego rozporządzenie, rozgniewawszy się, rozkazał szczupłemu strumieniowi, który płynął na dole góry, aby to naganne zalał budowanie. Dziwna rzecz! jak nagle, na rozkaz GWALBERTA, wzbiwszy się z dołu na wierzch góry strumień, takim pędem uderzył na Kłasztor, iż go zniósł do szczytu y porozwalał ciosane kamienie, y drzewa, reszta budowania od gwałtownego upadania łamała się, że się na nic nie przydało potym. W krótkim czasie drugi Zakonu twojego Kłasztor, że daleko więcej nad ustawę, w nim mieszkający zgromadzali pieniądze, spalić, kazał: osobność w Celli bardzo lubił, dla czego gdy *Stefan* Papież tamtędy blisko przejeżdżał, słysząc o światobliwości GWALBERTA, stanąć mu przed sobą kazał, ale że nie mógł chodzić dla starości, y słabości, a nie chciał jechać, więc go Bracia nieść musieli. Ledwo go wynieśli za Kłasztor, alic przy obecności Papieskich poſtąnców deszcz frogi lunął, grzmieć strasznie zaczęło Niebo, bić pioruny, przy tym wichur wielki powstał. Nie mogąc dalej się nieść GWALBERT, poſtów odprawił, a sam się do Kłasztoru wrocil. Przenikał z daru Bożego sumnienia ludzkie GWALBERT. Jeden spowiadał się grzechow przed nim, a śmiertelne raił: nie oszukał w tym Świętego Opata, bo trąciwszy ostrożnie w pierś ręką spowiadającego się, podszepnie mu do ucha: czyli ja, czyli ty za to odpowiesz? a otos popełnił cudzołostwo, skazując na osobę, y jeszcze masz wolą ten grzech szkaradny popełnić, a milczysz? a uczyniwszy skrucę ow człowiek, y żał nadprzyrodzony, odśzedł rozgrzeszony.

Trafilo się, że LEO Papież będąc w podróży, zboczył do Kłasztoru, nawiedzając GWALBERTA, chcąc go uczeſtować należycie, ryb nie było na obiad; kaze tedy czym prędzey zapuścić sieć w źródło małe płynące blisko Kłasztoru, w którym żadney ryby nigdy nie było widać. Ale zadoſyć czyniąc rozkazowi Opata Bracia, sieć zapuszczają, alic dwóch niewidanej wielkości szczupakow, z podziwieniem wszystkich, wyciągają. Smieszna rzecz się zdarzyła w *Razolinie*, kiedy wżędy głód się fzerzył, a od fortu Kłasztorney nie można się było odbić ubogim, a onym też nie było co dać, widzi wielkie stado wołów, blisko Kłasztoru na brzegach góry żerujących, westchnie, mówiąc: o gdybyś *Pawle Święty*, (gdzie Kościół był wystawiony na część jego) użyczył mi wołu jednego dla ubogich! to wyrzekłszy, woł spadł z góry, y zabił się, którego oprawiwszy, między zgłodniałych podzielił. Znowu mu się naprzykrza ubodzy, y podobnie się stało po cztery razy. Rozgniewawszy się paſtuszkowie, że tak znaczną ponieśli krzywdę, na drugą stronę góry popędzili bydło; ale

Świę-

Święty Opat nieustannie się modłał za potrzebniemi, jakby woły z nog zwał, razem pospadały z góry, któremi się żywili ubodzy. Ale y sobie nie przepuścił: cokolwiek w szpichlerzach Klasztornych, y stodołach, czyli gumnach było zboża, wszystko na żywność ubogim rozdał. Naostatek udał się do wykorzenienia kacerstwa, y zarazy świętokupstwa; y dorozszerzania Wiary Świętej Katolickiej, dla czego wiele ucierpiał z swojemi Zakonnikami, bo gdy nieprzyjaciele chcieli go zgubić; y towarzyszw jego, naszedłszy na Klasztor u Świętego *Salwusa*, Kościół podpalał, Klasztor niszczył, a Mnichów śmiertelnie ranił, mąż Boży Braci swoich jednym znakiem Krzyża Świętego leczy: w tym razie gdy *Piotr* Mnich przez żarzysty ogień gołemi nogami nieobrażenie przechodził, przez to pożądaną spokoynność sobie, y Klasztorowi sprawił: z tąd świętokupstwo wygładził w *Hetruryi*, y pocałował *Włoskiej* ziemi Wiarę Świętą utwierdził. Czartow przeklętych Krzyżem Świętym płoszył, y pokonywał. Nareszcie ostrością życia, y latami zwatłony, gdy w ciężkiej chorobie, często powtarzał one Dawidowe słowa: *Pragnęła dusza moja do Boga, źródła żywego; kiedyż poydę, y stanę się przed obliczem Boskim?* a będąc już bliskim śmierci, wezwać kazał Uczniów, których upominał: aby się miłowali, y zgodnie z sobą żyli; nadgrobek zaś taki sobie napisać kazał: *Ja JAN wierzę y wyznaję wiarę, którą Święci Apostołowie opowiadali, y Święci Oycowie na czterech concyliach potwierdzili.* Za tak znaczne zasługi, y prace, uraczył go Bog łaską swoją, kiedy przez cztery dni nieodstępnie obecnych miał przy sobie Aniołów; *siedmiesiąty y osmy rok wieku swego mając, zasnął w Panu, Roku Pańskiego tysiąc siedmiesiątego trzeciego; dnia XII. Miesiąca Lipca: którego Celestyn-Papież, cudami słynącego w poczet Świętych policzył, Amen.*
Suryusz Blasius Melanes Buzelin w Kronikach Benedyktynskich.

DNIA XIII. LIPCA.

Zycie S. WALDARYKA Mnicha Kluniackiego.

WALDARYK z Rodziców zacnych urodzony, ledwie lat dorosł, z *Rzymu* z *Geraldem* prosto udał się do *Klunia*, gdzie od *Hugona* Świętego Opata przyjęty do Zakonu, w pracach, y cierpliwości ćwiczył się. Co widząc Opat, wielce go miłował; a poświęciwszy go na Kapłana, kazał mu spowiedzi słuchać. Tak umiał mądrze postępować sobie z pokutującemi, a naybardziej z Bracią *Kluniackimi*, że lubo łaskawie mówił o chronieniu się grzechów, tak ich to przenikało, y poprawiało, iż nie było żadnego w tym Klasztorze, który by się jemu nie spowiadał. W krotkim czasie WALDARYK postanowił *Hugo* Mistrzem Nowicyuszów. O jak się doskonale sprawował na tym urzędzie! dowodem tego są Mniści za onego czasu, którzy będąc doskonałemi w Zakonności, wśzędzie zarządzili Klasztorami; Biskupami, y Papieżami byli, wzięci z *Klunia* na tę godność. Dla czego zasłużył sobie WALDARYK na wiekopomną pochwałę po śmierci; gdy mu ten napis dali: *Wodz, y Ociec Nowicyuszów.*

A jak wielkiej cierpliwości użyć potrzeba Mistrzom Nowicyuszów, kiedy im przyjdzie grube obyczaje, z któremi wchodzą do Zakonu, porównać, wiele przy tym muszą zgryść, tak tego samego doznał WAL-

DARYK z *Hunalda*, który był rozwiązłego życia, sprzeciwiając się ustawicznie Mistrzowi swemu, nie tylko go słuchać nie chciał, ale też przenikającymi słowkami jemu doymował; nawet w czym-inni chwalili WALDARYKA, to on złorzeczącym sposobem na inszą przewracał stronę, ale znając *Hugo* Opat y przykładność pobożną w Mistrzu, y krnąbrność w uczniu, zawsze obydwóch brał z sobą w podróż, kiedykolwiek potrzeba wyciągała jaka wynieść Opatowi, albo wyjechać z Klasztoru, albo dla tego, żeby *Hunald* uczył się skromności od WALDARYKA, albo WALDARYK doznawał lepiej jego złości. Jednego dnia obydwóch wziął z sobą w drogę *Hugo*, alie w podróży zaczęli *Hunald* zyzem patrzeć na Mistrza swego, szkalować go, y obmawiać, y wyrzucać na oczy, co by kiedykolwiek czynił. Strawił to wszystko cierpliwie WALDARYK, ani słówka najmniejszego mu nato nie odpowiadając. Mogł się tu pomiarować *Hunald*, że nie potrafił podechwycić Mistrza swego w mowie, y któreby oskarżył go przed *Hugonem*, jednak nie uważa nato, zmyśla na niego, chcąc go koniecznie w niełaskę wprawić u Opatu, jakoby WALDARYK nie czekając *Hugona*, pokwapił się do Mszy Świętej, y onę sprawuje. Wiedząc o niewinności WALDARYKA Opat, chcąc doznać cierpliwości jego, przybiega z pospiechem do Ołtarza, *Ornat* zdziera z niego, y wszystkie ubior Kapłański, do czego się ochotnie przyskładał *Hunald*. Coż na to WALDARYK, czyli się rozgniewał podeysciem zdradzieckim *Hunalda*? bynajmniej; owszem widząc w tym wolę *Hugona*, aby go prędzej rozebrano, sam dopomagał: pas odpasał, *Albę* złożył, y od Ołtarza wesoło odszedł. Dla czego po małej chwili rozkazał mu *Hugo* znowu się ubierać, y Mszę S. mieć, co wszystko bez zamarszczenia czoła uczynił. O rodzone dwie święte cnoty, Bogu się podobające: *cierpliwość y posłuszeństwo* Zakonney osobie! obydwie zachowywał WALDARYK. Ale widzieliśmy jego cierpliwość, obaczmy teraz posłuszeństwo. Już się przez nie mały czas wysuszył postami WALDARYK, mało co na obiedzie jedząc, a rzadko kiedy wieczierzając, gdyż ogrodową tylko jarzyną najwięcej żył. Polewki z mięsiwa, y cokolwiek się najduje w jatkach rzeźniczych, od dawnego czasu, ani kosztował. Czasu jednego gdy zachorował, kazał dla niego *Hugo* zgotować Kapłona tuczonego, y dobrze przyprawić. Przynoszą WALDARYKOWI przepyszną potrawę, a sam Opat umyślnie wyszedł z Klasztoru pod ow czas, czekając wiadomości, czy on uczyni zadowolę rozkazowi. Ledwo wniesiono do Celli Kapłona, natychmiast nos zaczęli zatykać, nie cierpiąc y zapachu mięsa, y rzecze do usługującego: wyrzuć te specyały precz, ja ich nie lubię. Wraz powiadają *Hugonowi* o tym, wchodzi do chorego, niby się gniewając, y mówi: co to robisz? izali się woli mojej przeciwiać będziesz? że Kapłona jeść nie chcesz? rozkazuję tobie pod posłuszeństwem, jedz mi go zaraz. Ledwo te słowa wyrzekł Opat, obiema rękoma wzięwszy Kapłona, bo wiem nie dano mu noża, rwać po części zaczął, y jeść. Zjadłszy go z posłuszeństwa, wraz zdrowym został.

Jak był nabożny do Bogarodzicy Panny, tak mocno przestrzegał dochowania swej czystości. Milczę o powściągliwości oczow ustawicznej; o chronieniu się rozmów z niewiastami; o bezprześcannym martwieniu ciała, aby y w najmniejszą myśl nie popadł szpetną. Obaczy to zazdrościwy czart, o moy Boże! ile lubieżnego wyobrażenia nie miorał na niego! jak ustawicznie go kusił naigrawaniem nocnym! znając sprawkę szatańską WALDARYK, potąd się okrutnie biczował, pokąd by go nie odstąpiły po-

pokuty; bezsenne trawił nocy; przyczyniał sobie postów, włosienicę ostrą wdział na gołe ciało, płakał; modlił się gorąco; ale to wszystko nic nie pomogło, bowiem tym bardziej na niego nacierał szatan. Więc udaje się mąż Boży do frogiey na samego siebie katowni, aby w sobie uśmierzył lubieżność: rospalonym sztydłem przebił sobie lędziewie, a ranę przewlokł grubą nitką, ile razy tedy uczuł poruszenie ciała, nitkę ową pociągał, dodając sobie bolu frogiego, że dla owej boleści jęczeć musiał, a tak uspokajał wszeteczeństwo, y czart nos spuściwszy, wraz z placu uciekał zwyciężony.

Posłano go na naprawę Zakonney karność, on wzamiał obiadowania z drugimi, drzemać u stołu zdał się. Tak zaś gorzko płakał, że dla ustawicznego leżania, stracił wzrok. Gdy się go pytano, czego by płakał? odpowiadał: grzechy oplakiwam moje, y wygnanie moje; a naybardziej płaczę za niedbałstwo, y gnuśność w Mnichach tego wieku. W milczeniu nader się kochał, nigdy go nie słyszano mówiącego, tylko w chorze na chwale Boskiey. Jak o godności nie dbał, dawane sobie od Xiążąt, dla wlanej od Boga mądrości, nie przyjmował onych, tak y o krzywdach sobie uczynionych nie pamiętał. Dla czego gdy z przyczyny jednego złośnika, na koniu jadąc, wpadł w niebezpieczne miejsce, cudownie ztamtąd wyszedł; nie uważając, kto by mu tę złośliwą uczynił sztukę, ale błogosławiać Boga, nienaruszony w dalszą udał się podróż. W tey będąc podróży, jedzie przez gęste lasy, w tym powstał gwałtowny wichor, że się y stare dęby zko-rzeniem waliły z jedney na drugą stronę drógi, widząc zawaloną, w Imię Boskie puszcza się na koniu przez owe obalone drzewa, y szczęśliwie po nich, jak po moście jechał.

Cokolwiek dostał od Panow wspomóżenia, wszystko to na ubogie rozdał, których zwykł nazywać swojemi Panami, a ilekolwiek natrafił kłórego z ubogich, każdego całował.

Nakoniec w *Przyzaku*, który teraz jest w Państwie *Francuskim*, w Kłasztorze na cześć Świętych *Piotra y Pawła* wystawionym, dokąd był z *Kluniaku* dla naprawienia Zakonności posłany, z tym się pożegnał świętem. Roku Chrystusowego *tyśiąc dziewięćdziesiątego wtorego*, spiewając w chorze *Prymę*, jak zowiemy, wpadł w słabość, y umarł. Za życia, y po śmierci słynął cudami. Jak prędko dowiedział się *Hugo* o śmierci *WALDARYKA* w *Kluniaku*, wraz pisał list do *Gebharda*, który z Xiążąt *Zaryńskich* został Mnichem w *Kluniaku*, a w tedy był Biskupem *Konstancyjskim*, aby wykopał ciało Świętego *WALDARYKA*, a w wspanialszym je złożył grobie. Nie daleko *Trudpertyna* był Kłasztor *Prysiacki*, na szrodku tedy o-nego Kościoła, na proźbę *Hugona*, pochował go *Eberhard*. Bogu na chwałę, Amen.

Tak twierdzi *Buzelin* *Dzieje Benedyktynskie*, Kłasztoru *Kluniackiego*. Wion. *Me-nard. Rader* y inni.

D N I A X I V . L I P C A

Zycie S. HENRYKA Cesarza.

Izali y HENRYK Cesarz należy do Kalendarza Benedyktynskiego? a gdzież Kapa Zakonna? gdzie Kaptur Mniński? gdzie ostrzyżenie głowy? bowiem widzieć się daje w poważnym paludamencie, w Koronie Cesarzkiej. Prawda, że w kosztowną przybrany suknią, w ręku berło trzyma, Korona

na nagłowie jego, ale złota, nie postrzyżona, przeto podziwienie sprawuje, jakim by sposobem HENRYK był Benedyktynem, ponieważ przyzwoliciey jemu rządzić Państwem, y być sławnym wojownikiem, niż Mnichem. Ale kogo powatpliwość bierze, niech czyta *Heffena*, y *Wiona* Benedyktynow, jak wiele Królów, y Cesarzów wschodnich y zachodnich krajow, złożywszy Korony Państwa, poddawali się pod Regułę *BENEDYKTA Świętego*, między których HENRYKA z *Bawaryi* policzamy. A tu się już nie pytać ciekawie o *Todze Zakonney*, o kapturze Mni skim, y postrzyżeniu, bowiem tam znaku nie trzeba wieszać, gdzie dobre wino; tak pokazuje tylko suknia Zakonnika, ale nie czyni. HENRYKA tedy przyznawamy być Benedyktynem, y wolą, y Profesją, jak o tym niżej dowodniey będzie.

Ktoby zaś chciał wiedzieć, jakiego był urodzenia HENRYK? niech czyta życie Siostry jego Świętej *Gijeli*, y Świętego *Wolfganga*, który był Mistrzem w młodym wieku HENRYKA. Jak był wyuczony od niego w *Reginoburgu*, y wyprorokował mu Cesarstwo, jak bardzo kochał Benedyktynow HENRYK Cesarz. Jeszcze był Xiążęciem *Bawarskim*, po śmierci *Ramuolda* u *S. Emerama* obranego Opatem. A kiedy niesiono ciało Świętego *Ramuolda* do grobu, on ramiona swoje podłożył pod mary, y niósł go, y pochował, klucz od truny *S. Ramuolda* wziął do siebie, który kazawszy w złoto, y drogie kamienie oprawić, zawsze z sobą nosił, jak świadczy *Rader w Bawaryi w życiu S. Ramuolda*. O jak był przyja cielskim, y ukochanym Oycem Benedyktynom! zawsze z niemi chodził do choru; na Jutrznie pułnocne wstawiał. Ani mu się na ow czas nie śniło o godnościach, ani myślał o nich, bardziey słowa owe: *po sześciu*, wyprorokowane sobie dla objęcia Cesarstwa, które do tych czas widzieć w Kościele *S. Wolfganga* napisane na ścianie, rozumiał tak, że po sześciu dniach, albo Miesiącach miał umrzeć, dla czego się raczey przyprawiał do śmierci; chociaż nie chorował, przecieź gotując się na śmierć, gdy sześć dni minęło, te znowu *sześć* mniemał za *sześć* Miesięcy, po których miał by się rozstać z światem. Ale na końcu doszedł lat sześciu, po których został Cesarzem. Jaką zaś miał przyjaźń, będąc Cesarzem, z *Odylonem S. Zakonu S. BENEDYKTA*, powiada *Brunner w części 2. Kronik Bawarskich w Xiedze 9.* że zawsze go bierał z sobą w podróż, y z nim jadał, co się nie obeszło bez cudu: bowiem jednego czasu gdy złodziey ukradł obrus zestołu; y on zawsze wynosił narynek, aby go sprzedał, nigdy nie znalazł na niego kupca; a kiedy długo trzymał go u siebie; nogi, y ręce mu zdrętwiały, a tak poznał pomstę Boską nad sobą; y wyjawivszy występki swoy na dworze, wraz odpuszczenie, y zdrowie za sprawą *Odylona Świętego* odebrał.

W Kluniaku także, dokąd przybył z miłości ku Oycu Świętemu HENRYK, doznał świątobliwości *Odylona*, bo, jak mowi *Brunner*, gdy rostruchan kryształowy, roboty *Alexandryjskiey*, pełen wybornego wina, nieśli *Alberyk* y *Landulf*, Cesarzowi do stołu, upadł im z ręki, y stłukł się na drobne cząstki; z tego nieszczęśliwego przypadku do płaczu im przyszło, ponieważ rostruchan ten bardzo był ukochany HENRYKO. WI, bojąc się gniewu Cesarzkiego, gdy się dowie o szkodzie, potrafił w to *Odyło Święty*, padłszy na modlitwę, cały odesłał Cesarzowi, który wraz poznał, co się stało, y to załugom *S. Odylona* przeczytał. Jak *Odylona*, tak *Ramuolda* równie kochał. Celką ubogiego Opara, gdzie z nim o Niebie-

bieńskich rzeczach rozmawiał, nie wzgardził. *Romuald* nie umiając pod-
chlebiać Monarchom, po długim nabożeństwie upominał HENRYKA o
sprawiedliwość, y pobożność, co Cesarz, jakby wyroki Boskie mile przy-
jął, już od tego czasu tym bardziey kochając *Romualda*, zawsze się oświad-
czał, gdy by można, wraz by ubogą suknią Zakonną jego odmienił w pur-
purę Kardynałską. Przydaje *Brunner*, iż dla wielkiej zalety Cesarza,
tak *Romualda* poważali Senatorowie, że gdziekolwiek go spotkali, za-
wsze głowy swoje przed starcem uniżali: a że kożuszka używał Opat
Święty, wzamiał sukni, włosy z niego rwali, mając sobie za uszczęśli-
wienie, kiedy by choć włos z odzienia jego mieli u siebie.

Jak zaś poważał *Poppona Świętego*, lubo żwawie strofował HEN-
RYKA, już było o tym w życiu jego. Tym czasem się wspomina o *Ry-
chardzie* Opacie w Kłafzorze u Świętego *Witona*, w którego ręku słu-
by Zakonne uczynił pod Regułą *S. BENEDYKTA*. Wymówić trudno,
jak był nabożny do Patryarchy swego Świętego *BENEDYKTA*, że nie
dosyć mu było raz widzieć *Kassyn*, ale ustawicznie tam uczęszczał dla
poszanowania ciała Świętego Patryarchy. Y sprawiedliwie; ponieważ y
Zakonnikiem jego był, y dobrodzieystwa od niego doznał w uleczeniu,
bo, jak sam z tym się jawnie oświadczał, gdy jeszcze był Xiążęciem *Ba-
war skim*, do jednego przyjechałszy Kłafztoru, alic, że nie było stayni
dla koni Cesarzkich, dla szczupłości mieysca, jeden niebaczny w *Kapitula-
rze* postawił konie, jak by w stayni, y obrok im tam dał. Za tę więc zü-
chwałosc; pokazał mu się w nocy *S. Ociec BENEDYKT* niejako się gnie-
wając, y ośiekl go rozgą pogrzebiecie tak dobrze, że długo boleć musiał.
Przez nie mały czas troskliwy był HENRYK, y pomieszany o to, że dla
jego sprawy to się stało, pokąd się nie udał do tegoż samego, który one-
go ukarał frogo. Gdy tedy o pułnocy modlił się nabożnie do *S. BENEDY-
KTA*, stawa przed nim, y choremu każe być dobrej myśli, przydając,
że po to tu przyszedł, aby zbolalego uleczył. Y to dodaje zaraz, mo-
wiąc: Naostatek, żeby Synowie moi *Kassynscy* nie mieli odtąd powątpli-
wości, jakoby ciało moje leżało w *Floryaku*, nie tu w *Kassynie*, ty, skoro
z boku tego, który cierpisz, uwolniony zostaniesz, zeznasz prawdę, że
BENEDYKT w *Kassynie* spoczywa, nie w *Floryaku*. Y stało się wszy-
stko, bo nazajutrz wypadły z HENRYKA trzy znaczne kamienie. U-
cielzywwszy się z cudownego uwolnienia boleści swej wielkiej, wraz do
Opata poszedł z towarzyszami, y rzecze: Wy przyjaciele moi, dajcie, pro-
szę, zdanie swoje, czymby nadgrodzić temu za ofobliwsze dobrodziey-
stwo, który za staraniem swoim mnie HENRYKOWI zwątpione przy-
wrocil życie? a ja na wasze przystanę chętnie zdania. Jednostaynie się
wszyscy zgodzili, że temu naywybornieyszemi podarunkami przyśłużyć
się trzeba, za którego sprawą ozdrowiał Cesarz, przydawszy mu co z
dobra Kłafztornego, iesli by się tak podobało HENRYKOWI, ponieważ
mąż jeden w uzdrowieniu Cesarza, cały Chrześcijański świat nieskończo-
nym dobrodzieystwem ochronił. Mowi na to HENRYK: nie wy mnie,
ale ja wam powinienem dobroczynność, bo wasz Ociec nayukochanszy
BENEDYKT Święty tey nocy najawie zadawnioną chorobę moję ule-
czył. A wtym pokazał im one trzy kamienie, które miały być świadkiem,
jako ciało Świętego *BENEDYKTA* nie leży w *Floryaku*, jak dotąd mnie-
mali, ale w *Kassynie*. Nie zapomniał o dobrodzieystwie swoim wziętym
Cesarz, bowiem jak prędko uwolnił się od spraw Państwa swego, y zamie-
szania, które srodze cierpiał, złożył Koronę Cesarzką, y ubior wspaniały,
aby został Mnichem w *Kassynie*.

Nie wspominam wojen, które dla niego były niebezpieczne, y nie-pomyślne, ponieważ je historycy wydali na świat: to dosyć nadmienić, jak z wielu nieprzyjaciółami, a naybardziej z *Saracenami*, toczył wojnę, y za pomocą Boską zwyciężał. *Herybert* Biskup *Koloński* świadkiem jest, czego pokora dokazywała w HENRYKU. Po śmierci *Otona*, wewnątrzności jego we dwóch trunach w *Auszpurgu*, niedaleko grobu *Świętego Udalryka* HENRYK pochował, a na wspomnienie Klasztoru tegoż Biskupa, *sta* *Eolwarkow* darował, aby pamiątka była za duszę jego. Między innymi, gdy Państwo Cesarzkie jest bez Monarchy, *Herybert* włoczną Chrystusa, osobliwszą ozdobę, y obronę Cesarzów, aby ją ubespeczył, kiedy by nowy Cesarz osiadał Stolicę, do *Kolna* ją uwioził.

A jak zawsze we Dworach jest pełno zazdrośzczących, mianowicie świątobliwym Biskupom zayrzających, tak HENRYKA z *Herybertem* potąd nie przestali kłócić, potąd niewinnego Biskupa nie otoczyli strażą, y nie pierwey go wypuścić chcieli. aż by dał zakład Bratu, jako odda włoczną onę. Nie ociągając się, uczynił to wraz, y załatwił się Bratem swoim rodzonym *Herybert*, y oddał włoczną, ale w nienawiści nie uspokoił się HENRYK przeciwko Biskupowi, którą podniecili Dworscy, myśląc także, jak by rozbrat uczynić z przyjaźnią jego. Wtedy na gorączkę zapadł *Herybert*, a Cesarz nie wiedząc o chorobie jego, wzywa Biskupa do siebie. Wymawia się *Herybert* chorobą, ale HENRYK opacznie rozumie, iż nie chce być posłuszny sobie. Odnowiły się dawne nienawiści w Cesarzu, a tym bardziej podpalają go do gniewu Dworscy, y za ich poduszczaniem, postanawia Cesarz jechać z Dworem całym, y żołnierzami aż do *Kolna*, chcąc prawdy doznać o chorobie Biskupa. Byłby w strachu *Herybert*, gdyby Bog nie był odmienił rzeczy. W pierwszypokazuje się HENRYKOWI Anioł z zagniewaną twarzą, y rzecze do niego: a także kochanka Boskiego nienawidzisz szalony? rokazuję tobie, żebyś wraz złożył gniew swoy, bo się Bog uymie za *Heryberta*, nikomu się więc targać na świątobliwych Biskupów nie dozwoli. Ojak na to zadrzął ze strachu Cesarz! gniew wszystkich, y nienawiść, którą miał ku Biskupowi, obrocił na siebie, y nie bawiąc, jak tylko zadniało, poszedł wraz na Biskupi Pałac, a obłapiając go, płakał rzewno, y prosił odpuszczenia za zuchwałość swoję. Rzuciły się łzy Biskupowi, widząc niewidanej pokory przykład w Cesarzu. A żeby się z tego występku doskonale oczyścił, y jawnym grzesznikiem pokazał, w nocy następującej poszedł do *Heryberta* modlącego się, a zewłokszy z siebie odzienie Cesarzkie, według świadectwa *Brunnera*, rzucił pod nogi jego; y tak długo leżał mu u nog, potąd mu nierokazał być do btey myśli. A żeby dostatecznie pokazał Cesarz, jak szczerze żałuje za swoje winy, y Biskupa kocha, wkrótce gdy umarł Biskup, po Królewsku pochował *Heryberta*.

Osobliwy był pokory HENRYK, co się obaczy z podziwieniem: otoczył Cesarz *Troję* wojskiem, która się była zbuntowała, jako jest *Grecki* Narod krnąbrny, y zuchwały, naśmiewał się tylko z obłączenia swego, ostatnią klęską grozi HENRYK *Trojańczykom*, jeśli by się nie poddali; śmieją się z pogrozek Obywatele, mając nadzieję, że im na pomoc wkrótce ściagnie z *wschodnich krajow* wojsko. Codzień to bardziej nalega na nich ludzmi Cesarz, nie odstępować od miasta wojsko, a posiłku nie widać. Do ostatney biorą się rady, ponieważ przyrzekł im HENRYK, że zrowna całe miasto z ziemią. Tu strach ogarnął mieszkańców, y cale nie wiedzieli, co by z sobą mieli czynić, jedna tylko ich była nadzieja li-

tość Cesarza; y że go łatwo ubłagają, wnoszą sobie. Więc zbierają dzieci z całego miasta, boś wyśylają ich do Obozu za miasto, jeden zaś pobożnego życia pustelnik szedł wprzody, niosąc krzyż, a przez całą drogę żałośnie śpiewali *Kyrie eleyson*. Słyszcy to HENRYK, y przeraża się wielce, jednak chcąc ukarać za zuchwałstwo *Greczynow*, żadney im po sobie nie pokazuje łaskawości, y upokorzonych odsyła do miasta. Oblężeni nie tracąc nadziei jeszcze, mając ufność, że tym samym sposobem mogą przebłagać Cesarza, znowu drugiego dnia zbierają dzieci, y każą im zgodliwemi głosami śpiewać płaczliwie *Kyrie eleyson*. O wielka Cesarza dobroci! króry dopiero zamysłał o ostatney zgubie miasta, dwiema słowami się zmiekczył; miasto uwolnił, do łaski ich przyjął, y woysku zakazał, aby najmnieyszey krzywdy nie czyniło. Y tak niewinnych dzieci dokazały wiele na Cesarzu. Dla czego zato wyświadczone miłosierdzie uraczył go Bog wielkimi łaskami. *Brunner* jaskini góry *Garganiskiej*, na cześć *Michała Świętego* poświęconey, cud przypisuje. *Buzelin* zaś Kościołowi Panny *MARYI*, jak zowią: *Wielkiej, w Rzymie*, gdzie był godzien Cesarz widzieć na ten czas Chrystusa Mszą sprawującego: z tym łask uprzywilejowaniem, że gdy według zwyczaju zaczęła Msza Niebieska Kapela, iak śpiewano ow wierszyk: *Sprawiedliwości twojej pełna jest ziemia*, cały chor podczas tych słow skazywał palcem na HENRYKA: tę przydając łaskę, że z rozkazu Bogarodzicy, po Chrystusie, y Matce Bożey do pocałowania zaniósł Mszał Anioł Cesarzowi, na potomne świadectwo, jaki wzgląd miała *MARYA* Panna na niewinnego HENRYKA, a niemogąc się pojąć od radości Cesarz, uczuł, że mu lędzwie ściągało, y głos słyżał: ten jest dowod HENRYKOWI, że pokąd żyć będzie, wdzięczna jest jego czystość, y sprawiedliwość Bogu. Y od tego, jak piszą historycy, upadał na nogę Cesarz.

Jak zaś był choynym na Kłasztory, tak męskie, jako y Panieńskie, także na Kościoły, trudna rzecz do wierzenia, ponieważ żadnego nie było Kościoła za czasow HENRYKA, którego by nie zbogacił. Jak pięć dośladnich Biskupstw, *Maydeburckie, Hildsheimeńskie, Argentynskie, Misneńskie, y Mersburgeńskie*, od *Słowianow* spustoszonych przez wojnę, nakładem swoim naprawił, tak *Bambergeńskie* z wielką wspaniałością z fundamentu wystawił.

Dotąd widzieliśmy HENRYKA, jako Xiażę, iako Cesarza zwycięskiego, pokornego, choynego, pobożnego, y łaskawego na nieprzyjaciół; należy już teraz, do czego zmierzamy, obaczyć go Mnichem, bośmy słyżeli, iż się obowiązał ślubem *Świętemu BENEDYKTOWI w Kassynie*. Był na ow czas Opatem w Kłasztorze u *S. Witona Rychard*, który pocałym kraju słynał cudami; HENRYK, przedtym jeszcze słyżąc o jego świątobliwości (jak było w życiu jego) miał dawniey chęć do Zakonnego życia, upatrzywszy czas, naten koniec, aby został Mnichem, z niewielu Senatorow pojachał do *Wirdunu*: z *Wirduna* zaś prosto udał się do *Rycharda* u *S. Witona* mieszkającego. Jak prędko w jachał do Kłasztoru, wykrzykuje sobie wesoło: *Ten jest, moy spoczynek, na wieki wieków tu mieszkać będę, bom go obrat sobie*. Na tę mowę zadumieli się Panowie, y łacno sobie wnosząc, do czego by zmierzał Cesarz, smucą się, frasując się o Państwo, nie widząc równego do panowania HENRYKOWI; a jeżeliby już Cesarz został Mnichem, to zapewne wniwecz by się obrociła *Niemiecka ziemia*. To tedy mając przed oczami, potajemnie pojachali do *Aymona* Biskupa, y opowiadają mu, jaką odmianę uczynił

Cesarz: że któremu się przed tym świat kłaniał, teraz przyoblekłszy się w prosty Kaptur Mniński, będzie ostatnim z Nowicyuszów. Nalegają więc zwawie u Biskupa, aby czymprędzey poszedł do Klasztoru *Wintonieńskiego*; a powagą swoją chciał to wyjednać u *Rycharda*, aby Cesarz nie uczynił pokrzywdzenia Państwu swojemu. Łatwo się dał nakłonić na to poselsstwo Biskup, y z pospiechem bieży z Senatorami do Klasztoru, przychodzi do *Rycharda*, mowi z nim, aby jeszcze nie obłoczył w habit Zakonny HENRYKA, żeby snadź, rozjątrzywszy się Panowie dla niewczesnego Mnichowstwa Cesarza, gwałtu nie uczynili Klasztorowi, chcąc odebrać HENRYKA. Jak był *Rychard* przezornego dowcipu; z ochotą rzekł *Aymonowi*. W tym spostrzegliż Cesarz potajemne schadzki Biskupa, y Senatorów z Opatem, a obawiając się, o co mu szło, aby go od przedsięwziętego stanu nie ofszukali, nalega, y prosi *Rycharda*, aby się nie ociągał, a suknią Zakonną na niego włożył. Tu niewie, co ma z sobą czynić Opat; bo gdy by odmówił chęciom Cesarzkim, bał się grzechu; a żeby zadosyć uczynił? to by całe Państwo poburzył na siebie. Mądrze tedy postępuje sobie z HENRYKIEM, żeby y Państwa nie pokrzywdzić, y na siebie Senatorów nie oburzyć, y woli Cesarza zadosyć uczynić. Wzywa więc HENRYKA do *Kapitularkę*; według obrządku Zakonnego zsiadają Bracia *Wintonieńscy* na swoich miejscach; Cesarz klęczy przed *Rychardem*, pokornie się wprasza do Zakonu. Pyta się klęczącego, po co by tu przyszedł? iżali by chciał być policzony między Mnichów? Na te słowa łzy się rzuciły z oczów HENRYKOWI, y rzecze: ta jest sama szczerza prawda Oycze moy, do czego zmierzał przez tyle lat, abym został Mnichem! a z Bracią Zakonnemi resztę życia swego strawił. Taką jest wola moja, y potom tu przyszedł; o tę łaskę ciebie, y twojego zgromadzenia jedynie proszę. Odpowiada na to *Rychard*: Bardzo dobrze; za natchnieniem Ducha Świętego o tym zamyślasz HENRYKU. Ale niech tobie będzie wiadomo, Najjaśniejszy Cesarzu, że w Zakonie naszym życie, potrzeba zaczynać od posłuszeństwa, które najpierw obiecuja, bowiem ta jest treść Professyi Benedyktyńskiej: tak Prawodawca nasz *BENEDYKT Święty*, któremu pragniesz ślubować, w *Rozdz. 58*. Reguły swojej, o karności Braci, którzy być mają przyjęci, opisuje. Więc jeśli chcesz być Mnichem, nadewszystko obiecuy posłuszeństwo. Ochotnie zezwolił nato Cesarz. Zatym mowi do niego Opat: żeby się szczęśliwie powodziło, y Klasztorowi naszemu, y Państwu Cesarzowskiemu, ciebie między moich za Mnicha przyjmuję. A żeś mi obiecał posłuszeństwo, więc od tąd powinienes mi być Synem posłusznym. Dla czego taka jest wola moja, y w imię Boskie tobie rozkazuję, abyś czymprędzey z tąd wyjechał dla odebrania znowu Państwa swojego, a zaiste staniesz się doświadczonym, własnym uczniem *BENEDYKTA Świętego*, jeśli bez odwłoki rozkazaniu memu posłuszny będziesz. Nie frałuy się, że nie masz na sobie sukni Zakonnej, y kaptura, y nie jesteś postrzyżony, bo nie odzienie, ale wyznaczenie posłuszeństwa Mnichem czyni.

Acz westchnął HENRYK, że mu rzecz ułożona opacznie poszła, y wola, jednak żeby nie naruszył posłuszeństwa, pierwszej cnoty życia Zakonnego, stał się posłusznym, do Państwa się wrocil, y rządy objął. Nareszcie y zabiegami, y latami nadwątłony, przed śmiercią wezwawszy do siebie żonę, y pokrewnych swoich, rzecze do nich: Przyjaciele moi, oddaję wam Pannę, którą mi daliście. Dziewicę wziętem od was *Kunegundę*, Dziewicę odbierzcie: y w tym Bogu ducha odda. Pochowano ciało jego
w Bam-

w *Bambergu*, w Kościele Katedralnym, gdzie zaczął cuda czynić po śmierci, dla czego w rejestr Świętych od Kościoła Bożego jest poczytany. Miał lat wieku swego: *pięćdziesiąt y dwa*; panował lat *dwadzieścia y dwa*; umarł Roku po Narodzeniu Chrystusowym *tysiąc dwudziestego czwartego*. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Tak o nim świadczy *Lippel*, tego dnia; y *Petrews* w swojej *Kronice o Papieżach*, y *Cesarzach*, *Suryusz*, *Baroniusz*, *Jepes*, *Scipio*, *Gretserus*, *Brunner*, *Kronika Bambergenska*. *Woyciech Biskup Trajektenński* *Balingherus* w żywotach Cesarzkich, *Buzelin* w *Menach* y *Dziejach Niemieckich*, y innych wiele.

DNIA XV. LIPCA.

Zycie Błogosławionego EGINONA Opata.

EGINO Błogosławiony w dzieciństwie będąc wieku, oddany jest na wychowanie do Klasztoru *Świętego Udalryka w Augszpurgu*, jako za dawnych czasów do Klasztorów Benedyktynskich dawali Rodzice Synów swoich, aby się tam nie tylko w naukach, ale też w Zakonnych obyczajach ćwiczyli, gdzie po skończonych naukach, pod *Dietmarem*, a *Buzelin* powiada: pod *Teodomarem*, przyjął Zakonny habit. Onego czasu z przychyny *Henryka Cesarza*, szerzyło się w Kościele Bożym świętokupstwo; przedawali, y kupowali Biskupstwa, właśnie jak na rynku towary, o co wielka kłótnia wchodziła się między *Grzegorzem VII.* Papieżem, y *Cesarzem*; a mało było takich, którzy utrzymywali stronę Papieża, bowiem ledwie nie cała *Niemiecka ziemia* stała przy *Henryku*. Wiele Biskupów, którzy *Grzegorzowi* posłuszni byli, zrzucano z Stolicy Biskupiej, y na wygnanie wysłano. Wszędzie, tak Biskupi jak y Opaci poddawali się *Cesarzowi*. Rzadka była Katedra, rzadki Klasztor, który by piosnki nie śpiewał *Henryka*, to jest, który by jedno z nim nie rozumiał. Wykliął *Grzegorz* często nieprzyjaciół, y odszczepieńców od Kościoła Świętego, ale się z tego śmiali. Z taką zajadłością poczynali sobie Biskupi fałszywi, że którychkolwiek postrzegli, choć z prostych Mnichów w Państwie swoim mieszkających, że są Papieżowi życzliwi, za karki ich brali, y z Klasztorów wypychali. W tym zamieszaniu nie wie, co ma czynić EGINO, ponieważ toż samo działo się w *Augszpurgu*; odstąpić Papieża? grzech ciężki; a być posłusznym *Cesarzowi*, to znowu rzecz świętokradzka. Więc umyślił uciekać z miasta na pustynię *Świętego Błażeja*, gdzie by spokojnie żył po Zakonnemu. Do tegoż Klasztoru już dawniej wypędzony od *Henryka Gebehard* Biskup *Konstancyjski* był poszedł; dziwna rzecz! jak się *Gebehard* ucieszył z przybyłego gościa EGINONA, słysząc o jego światobliwym życiu. Weszli w wielką przyjaźń z sobą, Biskup używał rady EGINONA, brał go z sobą, gdy mu trzeba było wyjechać z Klasztoru, ponieważ był Posłem do *Alemanij* od *Grzegorza* postanowionym, dla czego często wyjeżdżać musiał. A nie tylko po *Niemieckich* krajach jeździł z Biskupem EGINO, ale też, gdy wezwał do *Rzymu* *Gebeharda* Papież, wziął go z sobą.

Gdy był w *Rzymskiej* podróży EGINO z *Gebehardem*, umarł w tym czasie *Guntherus*, który niedawno z Opata *Wessefontańskiego* więty był na Opactwo, *Augszpurskie*, y tak Klasztor został osierocony bez Przełożonego. Więc wrocić się kazano mu z pustyni *Świętego Błażeja* do *Augszpurgu*, do swoich Braci. Obierają Opata, alie wszyscy jedn-

dnostaynie obrali EGINONA. Jak pod czas wojny, y rosterkow między Cesarzem, y Papieżem wielka się w Duchowieństwie zajęła rozwią-
złość, tak y wtedy u *Świętego Udalryka w Augszpurgu*. Przychodzi do
Klasztoru z puszczy EGINO, aż widzi bardzo odmienne obyczaje, y da-
leką od dawney ostrości, y westchnął. Trudno było zastrzązających w na-
łogach złych do pierwiastkowych przywieść ustaw, więc zamysła wpro-
wadzić Nowicyuszów, którzy by się przyuczali do pierwsey Zakonno-
ści, dla czego wybiera niektórych Młodzieńców w mieście, zachęca ich
do Zakonu, y przyjmuje; oni zaś bez nagany żadney krzątają się koło
Zakonności. Nie mógł tego ścierpieć czart przeklęty, ledwo się nie pę-
kał od złości, zapatrując się na nocne czucia, na nabożeństwo gorące, na
wstawanie pułnocne do choru, na posty, na milczenie Nowicyuszów.
Między temi był *Bruno* naysurowszy w Zakonności, ochotny, prędki,
posłuszny na wszystkie rozkazy. Natęgo więc umyślił uderzyć szatana,
aby drugich nabawił strachu, gwałtem natarł na niego, frogo go zbił, y
o ziemię rzucił, y tak mu dobrze dogodził, żeby go lepiej nie zmęczyły
żelazne kaydany. EGINO wiedząc o sztuce szatańskiej, modlitwami wy-
pędził szatana z Klasztoru. Ale znowu powrócił, y nacierał wraz na *A-
dalgocyusza*, a potym na *Hecylego*, dobrego życia Mnichów, lecz y od
tych odpędziwszy zdraycę EGINO, zakazał mu od tego czasu bywać w
Klasztorze. A nie mając już śmiałości czart kusić Mnichów w Klasztorze,
naprawił *Herymanna* Biskupa na Opat, człowieka bezecnego, który był
jeden z życzliwych *Henrykowi*, a y ten dokupił się Biskupstwa, y nie by-
ło nic w nim Świętego, procz ubioru Biskupiego, z ostatkiem był nie po-
czciwego życia wszetecznik. Tym EGINO, jak się godziło, z swojemi
pogardził, y od niego uciekał. Nie mógł znieść tey zniewagi swojey Bi-
skup, klątwą EGINONOWI grozi, jeśli by mu nie był posłuszny. Wie-
dział o tym dobrze Opat, że *Herymanna* wyklęto w *Rzymie*, znałgo już
odszczępieńcem od Kościoła Bożego, świętokupcem y publicznym wsze-
tecznikiem; y nie było go z czego szanować; ponieważ był zmyślonym
Biskupem; dla czego się EGINO nic nie obawiał, y jego pogrozki lekce
wazył. Ten zmyślony kuglarz pełen gniewu przejeżdża do Klasztoru,
rozumiejąc, że wraz Opat wynidzie przyciwko niemu z uszanowaniem,
a jeśli by tego nie uczynił, umyślił na Opatą uderzyć z wojskiem, y wy-
pędzić go z Klasztoru. Stawa przed Klasztorem *Heryman*, rozkazuje
Opatowi, aby wyszedł ku niemu, ale mu się żaden nie pokazał. Rzuca
się od gniewu fałszywy Biskup, y zaraz każe ludziom uderzyć na Klasztor.
Ujął się Bog za EGINONA, bo widząc Obywatele rzecz niezwyčaj-
ną; rzuciwszy się odważnie na żołnierzy, wszystkich odpędzili od Kla-
sztoru, jednych obcieli, drudzy na głowę uciekali. Zefromocony z swoje-
mi zabojcami *Heryman*, z gniewem powrócił do siebie; a dufając powa-
dze swojey, że się sam zemścić może, wydaje klątwę na Klasztor, y Mszy
Świętey mieć zakazuje. Lekce ją sobie poważa EGINO, ale w troyna sob
przyczynił nabożeństwa Braci swoim. Usłyszawszy o tym Biskup, ledwie
nie oszalał od złości, myśląc, jakim by sposobem mógł się zemścić nad
Mnichami. Do broni na nich porwać się nie rzecz, ponieważ się obawiał po-
spółstwa, aby się nie spiknęło na niego, które widząc świątobliwość w Opa-
cie, mocno go broniło; a wezwać do siebie EGINONA? toby nie przyszedł;
więc potajemnie wyprawia do niego posłów, którzy by EGINONA po-
zornym przyjaciółstwem wyprowadzili z Klasztoru, a w tym pochwy-
li, y związali. Stawają u drzwi namowieni zdraycy, proszą, na słowko

Opata, wpuszcza ich odzwierny: kilka słow przemowiwszy do EGINONA, nagle rzucają się na niego, wiążą, y wyprowadzają z Klasztoru. Bynajmniej nie krzyczał Opat, chcąc ochotnie cierpieć dla miłości JEZUSA; widząc to Zakonni Bracia, wszyscy z Klasztoru wybiegli za Oycem, choć im nie kazano. Jeszcze z Klasztoru nie wyszli, alie ziemia pod całym Klasztorem zadrżała, mszcząc się niezbożnego uczynku Biskupa. Trunna Świętej *Afry* Męczenniczki, nawierzchu grobu stała, rzekł by każdy, że Męczenniczka Święta na odpor stała nieprzyjacielowi S. EGINONA. Skoro stanęli z Opatem nad rzeką zwaną *Lycus*, rozwiązali go, y puścili. Prosto udał się z swojemi do Klasztoru *Świętego Piotra*, który onego wieku stał w pobliżności, tam EGINONA mile przyjął onego Klasztoru Bracia, y przytrzymali. Jak prędko rozeszła się wiadomość, iż EGINONA wypędzono, miasto porwało się do oręża, y obiegło Pałac *Herymanna*, żądając Opata. A jak zawsze zanurzonym w złościach nie jest miło, nawet na swiśt liścia drżą, gdy robak sumienia gryzie, tak bojąc się o skorę swoją Biskup, aby zmiekczył umysły Obywatelów, jak nayprędzey sprowadził Mnichów do Klasztoru, y przyrzekł, że też Opata sprowadzi samego, aby tylko został bezpiecznym. Tym czasem zamyśla *Heryman* o zatraceniu EGINONA, na który koniec przekupił niektórych, aby oni, gdy Opat wkrótce powracać będzie do miasta, zasadzkę uczyniwszy, napadli na niego, y zabili go. Przyrzekają Mężoboycy. A że nic nie masz skrytego co by się nie wykazywało; dowiedzieli się Bracia o tym powrociwszy do Klasztoru, o czym zdradziecko zamyśla Biskup, przeto wraz piszą listy, y jednego z pomiędzy siebie wysyłają do Opata, przestrzegając go o następującym niebezpieczeństwie. Powątpliwość ogarnęła EGINONA, co czynić? wdać się w niebezpieczeństwo dobrowolnie? szło o niego samego, y swoich uczniów: zabawić się dłużej u *Świętego Piotra* w Klasztorze? toż samo go czeka, gdyż nie trudnego nie masz Panom, osobliwie w czasie zapalczywości. Zamyśla tedy udać się w podróż, y iść do *Rzymu*, przełożyć nędzę swoją Papieżowi, a nie odwołując czasu, wybiera się w drogę. Ledwo się to rozgłosiło po mieście, że EGINO wyszedł z Klasztoru, bojąc się *Heryman*, aby nie poszedł do *Rzymu* Opat, rozkazuje po wszystkich drogach rozfałdować lud zbroyny; ale Święty Opat przeczuwając na sobie poczynione zasady, przez bezdrożne idzie miejsca, pokąd na koniec dalekim krążeniem nie trafił do *Placencyi*, zamtąd do *Roselli*, gdzie wtedy naydował się *Kalixt* Papież. Wdzięcznie przyjął miłego gościa Papież, y pótąd go zatrzymywał u siebie, poki do *Rzymu* nie odjechał, y z sobą go nie wziął, gdzie przez niektóry czas się bawiąc, naradzał się z Papieżem o swoich sprawach. A dawszy EGINONOWI do niektórych Xiążąt *Niemieckiego* Państwa listy Papież, w których go zalecał, kazał mu być do brey myśli, y wraz go myśląc od siebie puścić do *Niemieckich* krajów, na szczęśliwą podróż zasiliwszy sam jego Nayświętszym SAKRAMENTEM, y ucałowawszy, wyprowadził w drogę. Odprowadzał EGINONA aż do *Ostyi* Biskup *Akwenski*; a zamtąd wsiadł w łódkę, skołatany frogą nawałnością, przybył do miasta *Pizy*, gdzie zaraz zachorzał śmiertelnie, y tam u *Kamedułów* Reguły *Świętego BENEDTKTA* dokonał życia. Przed skonaniem swoim, leżąc w jednym mieszkaniu z innemi choremi, onych jeszcze upominał do posłuszeństwa, y poszanowania winnego Papieżowi, często śpiewając Psalm: *Chwalcie dzieci Pana*, w których słowach Bogu ducha oddał. Ciało jego pochowano u *Kamedułów Pizańskich* w grobie Biskupów.

Umarł Roku po Narodzeniu Chrystusowym *tyśiąc setnego dwudziestego ietórego.* Bogu na chwałę, Amen.

Tak świadczy Udalscalcus Mnich, towarzyszył w podróży EGINONA, który życie jego zebrał, a z niego Henryk Canisius w tom. 2. starodawnych Dziejow. Karol Stengeli, Hugo Menard, Buzelin w Kronikach Niemieckich.

DNIA XVI. LIPCA

Zycie S. REINILDY, Panny, y Męczenniczki.

REGINILDA urodziła się z Matki *Amelbergi* Świętej, o której było dnia *X.* tegoż Miesiąca. Siostra jej *Gudula*, której życie było dnia *VIII. Stycznia.* A że była wzmianka o zachości pokrewieństwa w życiu Świętej *Amelbergi*, więc się tu opuszcza. REINILDA po Bracie *Emebencie* urodzona, uszczęśliwiła Rodziców, napotym Matka *Amelberga* wydawszy na świat *Gudulę*, została nie płodną, obrawszy sobie stan Zakonny za dozwoleniem *Witgera* męża. Już tedy sama REINILDA z *Gudulą* rządziła się w dziedzictwie bardzo dostatnim. A obie będąc, w młodym wieku, a do tego nadobne, przedziwnie na siebie obrocily oczy światowych młodzieńców, starających się przez wszelkie sposoby unich o dożywotnią przyjaźń, ponieważ y urodzeniem, y bogactwami byli onym równi. Markotno było Siostron na uprzykrzanie się onych młodzieńców, które od dzieciennych lat zaślubiły się Chrystusowi, więc aby odstręczyły ich od zamyśłów niepotrzebnych, y zbyły, prosiły *Autberta* Biskupa *Kameraceńskiego*, aby na nie włożył Zakonną zastonę. A jak była rzecz pospolita owego wieku, y w domu własnym, nie w Klasztorze Zakonne wieść życie, tak te Panienki uczyniły: o wielu takich przywodzi przykłady *Grzegorz Święty w Dyalogach* swoich, jakim też sposobem żyła *Gudula*. Iżali się próżnowaniem bawi REINILDA w domu własnym? broń Boże! cała jest w umartwieniu ciała; pości, y cale nie jejada gotowanego, ani zaprawnego, ale na samym chlebie przestaje, y wodzie. Odzienia inszego nie używała, tylko włosiennicy z końskich włosów, która jej doymowała do żywego. Jedno było u niej, co dzień to noc, które na nieprzerwanych modlitwach trawiła. Zawsze bosą chodziła, a trzewikow nie używała. Tak zaś była na siebie skąpa w jedzeniu, że pod czas wszystko wydawała żebrakom. Sama im służyła do stołu, potrawy nosiła, jałmużną opatrywała, y nagich odziewała. Y te były początki jej życia Zakonnego. Dostatecznych dochodow, które miała po Rodzicach swoich, a o te nie chcąc miała staranie, Siostron dochowała. REINILDA y *Gudula*, aby się pozbawiły tych frogich ciężarów, zmawiają się iść do *Lobium* Klasztoru Benedyktyńskiego, który był na cześć Świętych Apostołów *Piotra y Pawła* zbudowany, aby tam pozostałe dostatki swoje złożyły, y razem po Zakonnemu żyły, do czego się przyuczyły w domu.

W Klasztorze *Lobieńskim* na ow czas kwinęła wielce Zakonność, że zamilczę o tym, jak Niewiaśtom zabraniano, nawet za drzwi wniść Klasztorne, y między opasanie murami. Skoro Siostry Święte przyszły do forty, raz y drugi dzwonią na odzwiernego, y proszą, aby je wpuszcł do szrodka, mówiąc, że mają rzecz do Przeora, z jego, y Mnichow dobrym. Staruszek odzwierny nie wiele z niemi mówiąc, odprawił je, roszkując, aby się, tego niedomagały, czego się, nie godzi Niewiaśtom,

wniść

wnić za drzwi Kłasztorne; a zamknawszy okienko, odszedł. *Gudula* widząc się być omyloną na nadziei, prosto powróciła się do domu swego, a *REINILDA* została. A y ta straciwszy u ludzi nadzieję chęci swojej, udała się do Boga, trzy dni poszcząc, a przeddrzwiami pilnując, nalegała prośbami, aby ją wpuszczono. Przez dwie nocy trwała przy drzwiach zamkniętych *REINILDA*, jednak się doprosić nie mogła. Trzeciego dnia, gdy się noc zbliża, nie ustaje w prośbach swoich, a długo się prosząc bez skutku, nareszcie mówi: ponieważ nie nąduję politowania nad sobą u ludzi, dobroćliwy Boże, w tobie więc pokładam nadzieję, rośkaż Niebieskim Duchom, aby mi drzwi otworzyli; proszę y ciebie *Piotrze S.* któremu są oddane klucze, a jesteś Patronem miejsca tego, otwórz *REINILDZIE* drzwi; nie żadna mnie bierze ciekawość, ale abym uszanowała tyle ciał Świętych Pańskich, które tu są złożone; ah *Piotrze* otwórz mi wrota! na tey modlitwie trwała aż do pozna w noc, alie oto! otwierają się podwoyne drzwi, a nade wszystko, w czym wielkie stało się zadumienie, o pułnocy, wszystkie przez się same dzwoniły dzwony. Za tym cudem pokrzepiona na umyśle *REINILDA*, wchodzi, y prosto idzie do Kościoła, który jej się równym cudem otworzył, gdzie zaraz przed Ukrzyżowanym *JEZUSEM* pokłękneła, dziękując Bogu za tak wielkie dobrodziejstwo. Tym czasem przeraża uszy Mnichów dzwonięcie, dziwią się niezwyčajney rzeczy, wypadają z łóżek, przybiegają do Kościoła, patrzą po wszystkich kątach, jeśli by kogo nie znaleźli, który w nocy dzwonił z własnego się domyslenia: ale gdy widzą otwarte drzwi Kościelne, tym bardziey ich przerażało podziwienie; a kiedy daley szukają, aż nądują Niewiaścę klęczącą przed Ukrzyżowanym *JEZUSEM*. Staną zadumieni, pytają, za czyją sprawą? ktoby ją tu do Kościoła wprowadził w nocy? ktoby jej otworzył? a który się ważył tego zuchwalstwa przeciwko ustawom Zakonnym, ten ciężko skarany będzie. *REINILDA* odpowiada na to: nie kłóćcie się, proszę przvjaciele; Bogu samemu przyznaję, że mnie obecną widzicie; już to przez trzy dni prosiłam się z Siostrą, aby nas do środka wpuszczono, a zawsze nam odmawiano; Siostra moja wraz się wrociła do domu, a jam tu została; Niebiescy Duchowie to sprawili za modlitwami memi, że o pułnocy wpuszczona jestem do Kościoła. Proszę was, nic złego nie miarkuycie zemnie, bowiem tu weszłam tylko dla nabożeństwa, y naradzenia się z wami o pożyciu moim: y wiedźcie o tym, żem uczyniła ślub Bogu, być Mniszką, jakoż już na mnie włożył zastronę Zakonną *Autbert*, y dotąd z Siostrą moją żyłam po Zakonnemu w domu; tylko mi tego potrzeba, abyście mnie doskonałego życia Zakonnego według Reguły nauczili, dla czego tu do was przyszła. Przerażała mocno Braci *Lobieńskich* świątobliwość *REINILDY*, którą takim cudem uraczyli Niebiescy Duchowie: przeto zezwalają na jej chęć, y wyznaczają jej miejsce osobne, dawszy ustawy dla zamkniętych postanowione, według których by żyła. Wdzięczną stała się Panienka *Lobieńskim* Mnichom, u których się nauczyła y sposobu życia, y że ją u nich Bog niezwyčajnym nabawił dobrodziejstwem, bo natychmiast napisał kartę, pięć dzierżaw Oczysztych swoich lepszych darowała Kłasztorowi; o jedną tylko rzecz prosiła *Lobieńskich*, aby ją w *Memento* zawsze mieli przy Mszach Świętych.

Wyszedszy z *Lobium*, tym czasem z Siostrą rozporządzała rzeczy w domu, udała się w drogę do *Jerozolimy*, wzięwszy z sobą sługę tylko, y służebnicę, mając chęć nawiedzić *Betleem*, gdzie się Zbawiciel rodził,

y górę Kalwaryską, gdzie śmierć podjął dla zbawienia naszego. Jakich zaś prac, trudów, niewczasów, upału, zimna, głodu, y niebezpieczeństwa życia delikatna Panienka użyła? ty sobie pobożny Czytelniku rozważaj. Siedm lat wyszło w pielgrzymowaniu do wschodnich krajów, y nazad, pokąd nie powrociła do domu, przyniosłszy z sobą wiele *Relikwii* Świętych, któremi obdarzył ją *Patryarcha Jerozolimski*.

Po długim pielgrzymowaniu, y nawiedzaniu miejsc Świętych, w domu się zamknęła, gdzie się już niczym nie zatrudniała, tylko się w bogomyślności zatapiała, będąc pełna łaski Bożej. Nad to obaczyć, jak ta lilia niewinnego życia między ostem, y chwałem pięknie się wydawała w ten czas, kiedy po całej *Francyi* wszędy zastrzały się złości. Potrzeba było takowego sposobu, którymby mogła być uleczona ta szkodliwa zaraza, gdy się jeszcze zatrzymywała ręka Boska na ow kray z pomocą, którą wstrzymywały sprawiedliwość pobożnych ludzi, płacze, y wzdychania. Alie naostatku *Nortmańczykowie* od pułnocy z wielkim woyskiem wpadłszy w Oyczyznę, mieczem, y ogniem całą *Francyę* wniwecz obracali; wszystko zgoła zabijali, żadnemu człowiekowi obojey płci nie przepuszczali, w tym nieszczęściu jak mógł kto uciekać: bogatsi zamykali się w fortcach, y Zamkach; a pospolstwo cisnęło się w jamy, y jaskinie ciemne, y pod ow czas miała puste wydawały się jak bezludne pułszcze, bowiem każdy obawiając się śmierci, gdzieindziej się wynosił. Sama tylko REINILDA w swojej chatce zamknięta została się nie przelekniona. Przypadają przyjaciele do niej, upominają, namawiają, na refszcie proszą, aby o życiu swoim radziła, ponieważ już się zbliża nieprzyjaciół nikomu nieprzepuszczający; mówią, żeby pamiętała na słabą, płec swoją delikatną, która nie wytrzyma katowni pogańskich. Ale coż na to REINILDA? odpowiada: widzę przyjaciele moi, żeście po to do mnie się zeszli, abym radziła o życiu swoim; nie day tego Boże! abym dla miłości Oblubieńca mojego nie miała krwi wylać. Byłam na górze *Kalwaryjskiej*, y widziałam miejsce, gdzie Jezus moy po okrutnych mękach życia dokonał za naród swoy, a ja nie mam więc naśladować miłości mojej JEZUSA, y mam się za niego mąk lękać? y niechcieć śmierci podjąć? pozwolcież mi, proszę, stać się ofiarą Oblubieńcowi mojemu, niech połączę rany swoje zranami, y śmierć z śmiercią JEZUSA. Ten jest znak wierności, którą powinnam Bogu mojemu. A że młoda y delikatna jestem, dodaj mi ten sił, y mocy, dla którego miłości pragnę ochotnie cierpieć. To wyrzekłszy, obiema rękoma oblała Ukrzyżowanego JEZUSA.

Już miasto *Xanthis*, gdzie była zamknięta Święta Panna, całe było napełnione woyskiem, gorzały miasteczka, wsie; niszczyli pola, y zboża, że wszędzie pułski, a przy REINILDZIE nikogo więcej nie widać z przyjaciół, procz *Grymoalda*, y sługi Paniarki *Gundulfa*. A kiedy widzi Święta, że się y bliskim już dostaje ludziom, zamknawszy za sobą Celkę, z temi samemi towarzyszami uchodzi do Kościoła *Świętego Kwincjana* Męczennika, oczekiwając tam śmiertelnego cięcia, klęczy przed Ołtarzem, y gorąco się modli. Spaliwszy po większej części miasto nieprzyjaciół; wpada do Kościoła *Świętego Kwincjana* uzbrojony, w rękach trzymając we krwi zbrotzone miecze, upatrują tam ludzi, szukają po kątach, ale nikogo nie naydują procz REINILDY, y dwóch towarzyszy, wyżej wspomnianych. Jak wilk głodny, gdy napadnie na owieczkę daleko od owczarni żerującą, pędzi się do niej, y pożera, tak zjadłość pogańska wpada na niewinną Paniarkę, przed Ołtarzem leżącą y mo-

modlącą się, a krzycząc na nią jakimiś niegodziwemi słowami, wprzód jej z głowy załoseń Zakonną zdarli, potym uchwyciwszy za włosy, po Kościele włożyli, bili, nogami deptali. Nic nato REINILDA, tylko oczy ku Niebupodnasiała, Boskiey wzywając pomocy. Zażarci oprawcy namilczenie Panienki Świętey jeszcze się gorszemi stawali, krzycząc: poczekay czarownico! kiedyśmy już całe miasto zburzyli, y ty nie uduziesz rąk naszych; Obnaż wraz szyję swoją, a poczujesz zaraz miecz nasz. REINILDA natychmiast uklękła, kark obnażyła, y ściętą została. To sprawiwszy zaboycy, przyskoczą do *Grymoalda*, y podobnie go zamordowali; potym *Gundulfa* uderzają o ziemię, y w głowę trzy gwoździe wbijają; a po Kościele biegając, zrzucają z Ołtarzow Osoby Świętych. Zeby zaś z ciała Męczennikow uczynili ofiarę całopalenia, chcą Kościół spalić; ale nadaremny był ich umysł, bowiem cokolwiek podpalili z drzewa, palić się nie chciało, jak by kto podlewał wodą. Gdy długo pracowali nad nadaremnym podpalaniem, a nic nie wskorali, zabrawszy z Kościoła wielkie łupy, y wsiadłszy z niemi w łodzie, wyjechali z *Francyi*.

Którzy dotych czas taili się w jaskiniach, powrocili do *Xantu*, obchodzą miasto, domy, Kościoły, których znaki były pozostałe po spustoszeniu poganow, y nad rozwalinami wzdychają. Przysli też do Kościoła *Świętego Kwincyana*, alie w nim obaczają trzy ofiary Boskie REINILDE, *Grymoalda*, y *Gundulfa*, we krwi pływające 'swojej, a użalwwszy się nad niemi, z płaczem tych Męczennikow pogrzebli. Po niemałym czasie zaczęły się cuda dziać, oświadczające świątobliwość Świętey Panienki. Jedney nocy pokazała się weśnie młodzieńcowi w siódmym roku, który ciężko chorował, mówiąc do niego: Synu, jeśli chcesz być zdrowym (bowiem wszystkiemi członkami władać nie mógł, iż jak drzewo leżał) każ się zanieść do Kościoła *Świętego Kwincyana* do grobu mego, a będziesz zdrow. Zanieśiony do grobu Świętey Męczenniczki, ślub uczynił, y do pierwszego przyszedł zdrowia.

Już gromadami schodził się lud, na ogłoszone cuda, do Świętey REINILDY, a ile tam przyszło kulawych, ślepych, wrzodami obfitych, trędowatych, wszyscy ozdrowiawszy, na znak odebranego dobrodziejstwa od Boga przez przyczynę Świętey Panny, zawieszali to wyrażone oczy, to kule; y kto mógł coudać, ofiarował. W Roku Pańskim *ośmiesiątnym szóstym* dobyto z grobu ciała Świętey Męczenniczki, w spalonym Kościele *Świętego Kwincyana*, y w szkatule srebrney uroczystą okazałością trzey Biskupi poblizsi złożyli. Głowę Świętey Panny potym człowiek jeden, naprawiony z *Brabancyi*, odjął od ciała, y pokrywomo unioś na pogranicze *Renu*, o czym pisze *Suryusz*: gdy tenże w *Xancie* się uczył nauk, przybrawszy sobie, czyli namowiwszy Kapłana, w nocy potajemnie ukradłszy głowę Świętey Panny, wziął ją z sobą do swego kraju, ale mu to nie uszło bez pomsty Bożej; bowiem wraz onego złośliwego człowieka bies opętał, y nie pierwey go opuścił, poki go Rodzice nie ofiarowali do S. REINILDY, a jak byli możni, ślubowali wystawić Kłafztor w *Elechindzie*, we Wsi dziedzicznej swojej. Gdzie teraz dniem y nocą Mniszki Bogu poświęcone czczą REINILDE Świętą. Według *Buzelina*, umęczona jest w Roku Pańskim *sześćsetnym dziewięćdziesiątym*. Amen.

Tak świadczy *Arnold*, *Wion*, *Suryusz*, *Lippel*, *Molan*, *Menard*, *Buzelin*.

Zycie S. LEONA IV. Papieża; który był następcą po SERGIUSZU II. Papieżu.

W Rzymie narodzony LEO z Oycy *Rudolfa*, skoro do lat przyszedł; został Kanonikiem *Regularnym*, jednak nietym, którzy żyją według Reguły *Świętego Augustyna*, jak temi czasy widzieć się daje, ponieważ takich naow czas nie było w *Włoskiej ziemi*, ale którzy pospolite prowadzili życie według ustaw *Świtych Oyców*; a potem przeniósł się do Klasztoru *SS. Sylwestra y Marcina* na górach, gdzie naypierwśza była *Kongregacya Benedyktyńska*, jak mowi *Ciaconius*. Przedziwnie się ćwiczył w pobożności, w życia niewinności, w chwalebnych obyczajach, y w piśmie *Świtym*. Acz się tał w Klasztorze LEO, ale o jego cnotach, y rostopności po całym *Rzymie* rozchodziła się wieść, dla czego *Sergiusz* Papież sprowadził go do siebie, y uczynił Kardynałem. Y dobrze się stało, bo już mieli *Włochy* pogotowiu LEONA na odśiecz *Agareńczykom*; jakóż jak prędko umarł *Sergiusz*, tak wraz, lubo niechcącego LEONA osadzili na Stolicy Papieskiej. Wtedy *Włoska ziemia* stękała pod nieprzyjacielem; daleko mu było sprowadzić na pomoc z *Francyi Lotaryusza*, y *Ludwika Cesarzów*; a LEO naprędce woyska swego nie miał, nawet w skarbie Papieskim pieniędzy nie było; kiedy już nieprzyjaciół nad karkiem stoi, jedyną nadzieję w Bogu pokłada LEO, którego żeby sobie ujednał, pości ściśle, bezsenne nocy trawi na gorących modlitwach; y wysłuchał Bog łaskawy LEONA, bowiem poganie, choć ich nikt nie gonił, uchodzą z *Włoch*, wsiadają w okręty, płyną morzem, ale gdy powstała froga nawałność, większa ich część zatoneła w morzu. To pierwsze pole, pierwsza utarczka, y wygrana LEONA.

Będąc porażeni *Agareńczykowie*, nieco odetchnęli sobie *Włosi* z kłęski pogańskiej, ale nie nadługo, bo słyszą, że w dwuynasob więcej przybyło woyska *Agareńskiego*, wsiadają w Okręty, y prosto do *Rzymu* płyną. Tu znowu w smutku zostają *Włochy*, cięższej spodziewając się biedy, kiedy już w *Sardynii* stanął z niemi Okręt. Obawiając się *Neapol*, *Amalfis*, y *Kajeta* niebezpieczeństwa dla siebie z woyska pogańskiego blisko podciągnionego, przeto zmawiają się do dania odporu *Agareńczykom*; budują Okręt, gromadzą liczne woysko, y płyną z nim ku *Ostyi*, ale LEONA jeszcze nie było, który by serca dodawał ludowi, dla czego wysłali do niego posłow do *Rzymu*, aby przybywał do *Ostyi*. Odebrawszy wiadomość Papież, wraz się wybrał ku Okrętowi, z którym szło razem Duchowieństwo, y pospolstwo. Skoro stanął w *Ostyi*, przytomnością swoją lud pokrzepia; a uczyniwszy do nich mowę, że kto by się czuł w obciążonym grzechami sumnieniu, wprzód się wyświadał; y sam LEO mając w ubiorze Papieskim *Mszę Świętą* w Kościele *Świętej Aurelij*, wszystkich *Kommunikował*. Potym dawszy błogosławieństwo wychodzącym z *Ostyi*, kazał w Okręty wsiadać, y śmiało uderzyć na poganow, upewniając onych, iż Bog sam będzie im dopomagał, jako Wódz Naywyższy. LEO powrócił się do *Rzymu*, y u Grobow *Świtych* modły nakazał za nich; aby im Bog dopomagał w potyczce z *Agareńczykami*, a sam w domu dniem y nocą się modlił.

Uderzył lud zbroiny mężnie na *Agareńczyków*, y tak się mu poszczęściło z łaski Naywyższego Boga, że nieprzyjaciół pogańskich częścią po-
zabijali, częścią potopili, częścią w niewolę zabrali. Wielu także, lubo na-
to nie stał LEO dla łaskawości swojej, nie daleko od brzegów *Rzymskich*,
dla poskromienia zuchwałości pogańskiej, obwieszono na szubienicach;
wiele też zabranych zaprowadzono do *Rzymu*, których Papież użył do
naprawienia Zamków, y Kościołów, które nie dawno spustoszyli poganie.
A żeby opatrzył *Watykan*, sławny na cały świat Kościół, który był zni-
szczony przez owę wojnę z *Agareńczykami*, tenże na około oprowadził
murami, wieże wystawił, sześć Bram do miasta dał, y nazwał je od swego
imienia *Leonina*. Na cześć Świętych Apostołów *Piotra y Pawła* wiele
Kollektow, jak zowiemy, nadał, których do dziś dnia Kościół Boży używa.
Bardzo wiele zdobyczy, które żołnierze odebrali pod czas wojny ludo-
wi pogańskiemu, znieśli do Papieża, izali je LEO na swoje wziął potrze-
by? albo do skarbcu zanieść kazał? bynajmniej; ale cokolwiek było z
złota, albo z srebra, na Kościoły w *Rzymie* rozdał. Wrota Kościelne u
Świętego Piotra srebrem powlokł; Kościół *Świętych Sylwestra y Marcina*
na Górach, gdzie dawniej Zakonne prowadził życie, sztuką Snycerską
a jak zowiemy: *Mozayką*, przedziwnie przyozdobił.

Ledwie rok pierwszy siedział na Stolicy Papieskiej LEO, alć Pan Bog
chciał oślawić świątobliwość jego nowym przypadkiem. Podle domu *Lu-
cyi*, namieyscu, które się zowie *Orthea*, naydował się straszny, y szko-
dliwy *Bazyliżek*, drudzy mówią: *Smok*, który z jamy podziemney wy-
chodząc, tchem swoim zarażał miasto, y gdziekolwiek stanął, nieochy-
bnie zgubę przynosił. Drżało całe miasto na śmiertelną zarazę *Smoka*
tego, że zewsząd wokolicy oney pouciekali ludzie, bowiem się bali nie-
bezpieczeństwa, aby wyszedłszy z jamy, po całym nie czułgał się mieście,
y tego nie zarażał. Nie śmiał nikt na niego się targnąć, tylko jeden LEO;
nie w Rycerską ubrany zbroją, nie mieczem obojęcznym bił na niego,
ale nakazawszy wszystkim post, y gorące nabożeństwa, w dzień Uroczy-
sty Wniebowzięcia Panny *MARYI*, z Pałacu szedł pieszko, śpiewając Pie-
śni nabożne, przy liczny Duchowieństwa gminie; potym niżeli miał u-
derzyć na *Smoka*, zostać się ludowi kazał w Kościele Bogarodzicy Panny,
jak zowią: u *żłobu*, y tam się modlić pokornie, sam poszedł do okna ja-
my owej, a tam pokłękawszy, z wyniesionemi ku Niebu oczami, pro-
sił Pana Boga za lud swój, aby go raczył wybawić od zarazliwego *Smoka*.
Izali wyskoczył z jaskini *Smok*, y targnął się na Świętego Papieża? albo
tak, jak przed tym śmiertelnie zarażał powietrze? jakby go przykuł do
ściany, ani się ruszył: zaraza powietrza ustała, y *Smok* zniknął. Okno
jaskini onej zawalono, a tak strach wszystkich ustał.

Czart przeklęty takowey sztuki, klęski wynalazca, który nie dawno
na zgubę ludzi jaszczurki szkodliwej użył sposobu, zarażający powie-
trze, y której zarazie zabiegł LEO, gdy ją wypędził z *Rzymu*, żeby za
swe oddał, przeniósł się na przedmieście, y tam straszny wzniecił pożar,
że bardzo wiele pogorzało domow, y już się zbliżał ogień ku *Watykano-
wi*, ale LEO był mu na przeszkodzie, bowiem przeżegnawszy Kościół
Krzyżem Świętym, wraz ustał pożar, a czart przeklęty przepadł w pie-
kło, z kąd przyszedł.

Zawdzięczając Bogarodzicy Pannie za dobrodzieystwo, za której
przyczyną przedtem zamordował *Smoka*, z nabożeństwa ośobliwego ku
niej, Uroczystości Wniebowzięcia Jey przydał *Oktawę*. Wybrawszy
O 2 Be-

Benedyktynów, rozestął ich na wszystkie strony świata z opowiadaniem Nauki Chrystusowej, a najpierw po *Niemczech*, wprowadzając wiernych Chrystusowych w chwalebne obyczaje. Dla czego na utrzymanie Wiary Świętej, y życia pobożnego, złożył *Synod* z czterdziestu siedmiu Biskupów, na którym wiele postanowił, co należy do karności Kościelney. *Anastazego* Kardynała, oskarżonego owiele występku, a niechącego przyjąć upominania Papieskiego, zgodności złożył. Co się stało na lepsze pobożnym Biskupom w dalsze czasy, do których jedynie należy, aby występki tak Duchowieństwa do siebie należącego, jako też pospolstwa częstemi obradami umieli karać, y wykorzeniać. A jako zarazliwe kacerstwo, choćby było potysiącokroć poskromione, zawsze się ponawia, tak LEO Papież, jak prędko słyszeć się dała herezyja, jak między zbożem wzrastający kłok czymprędzey wypleniał. Milczę o mieście *Portueńskim* podległym *Agareńczykom* napaściom, jak je wprowadzoną *Korsow* osadą obronił, y wolnym uczynił. Milczę o miejscu nazwanym *Centum cellae*, gdzie bardzo wiele Świętych Męczenników cierpiało więzienie, y to LEO za staraniem swoim, y murami, y miastem przyozdobił. Milczę o Klasztorach, które były po *Włoszech* odjadowitych pogan zburzone, y w popioł obrocone, jakim je nakładem ten Święty Papież naprawił, y do pierwszey ozdoby przywiódł. O jednym tylko wspominam Klasztorze *Sublaceńskim*, który, jak y insze od nieprzyjaciół był zburzony, z miłości ośobliwej ku swemu Oycu Świętemu *BENEDYKTOWI* jako Syn wdzięczny, y ku pierwiastkowej szkole Zakonności Benedyktyńskiej, ten z fundamentu wyprowadził, y wielkimi nakładami zbogacił.

Dotąd żył w spokojności LEO Święty, a potym doświadczyć chciał Bog dobrotliwy cierpliwości jego, kiedy *Lotaryusza* w tedy Cesarza zawistni ludzie pobudzili na niego, potajemnie wystawszy listy do *Francyi*. Coż złego w niewinnym widzieli LEONIE? a oto zmyślają przed Cesarzem nowe rzeczy, jakoby z wschodnim Cesarzem miał znowę, aby zrzucić z Państwa zachodniego *Lotaryusza*, y przyłączyć je do Państwa wschodniego, a to żeby się jak nayprędzey stało, aby się nie zmocnił *Lotaryusz*. A że, gdy o takowe idzie rzeczy, serce przenika zwyczajnie Królewskie; *Lotaryusz* więc wpadł w nienawiść, y zjadłość ku LEONOWI, myśli, jakby się zemścił tego. Na ten koniec bierze przed się rady, albo z woyskiem pociągnąć do *Rzymu*; albo bez woyskajakiey sztuki zażyć na Papieża; y gorsze rady jeszcze kręciły mu się w głowie; ale kiedy pomatu opłónął z gniewu, rozważyła rzecz, żeby lekkomyślnie nie postąpił sobie przeciwko Świętemu Mężowi, światu całemu Chrześcijańskiemu zachwalonemu, przychodzi mu myśl, aby do *Rzymu* pojechał, a tam doświadczył zdania LEONA. Przyjeżdża z licznym Dworem, jak na Cesarza przystoi, *Lotaryusz*, którego mile przyimuje Papież; rozmawiają z sobą po przyjacielsku: lecz nie wyjawia *Lotaryusz* przyczyny obecności swojej, pokąd przyługami, y miłością LEONA nie był zniewolony, y ujęty za serce, dopiero mu opowiada rzecz, co go przymusiło do *Rzymskiej* podróży. Zadumiał się na niegodziwe udania Papież, y rzecze do Cesarza: *Lotaryuszu*, co ja to od ciebie słyszę! izali tak śadzisz o mnie, który y ciebie, y twoich kocham, że miałbym y Kościołowi Świętemu, y Państwu twojemu szkodzić? izali mi nie miłsza jest wiara twojego Państwa, niż *Greczynów*? czyliż ja nie wiem, jak wiele utrapienia ponosili Papieże od Cesarzów wschodnich? jak wiele z nich było poymanych, więzieniem trapiionych, y zabitych? którzy nie dochowali Wiary Chrystusowej, sta-

li się nieprzyjaciółami Kościoła Bożego, czyli też ciż mają dochować jey Papieżowi? y to to porobiło, że Państwo zachodnie oddzielone jest od wschodniego, y *za dozwoleniem Papieskim, Królowi dane*, z którego ty pochodzisz. Izali co uczynił dobrego Kościołowi *Leo III.* pamiętając na dobrodziejstwo *Karola*, *LEO IV.* w krotkim czasie ma to niestatecznością swoją osłabić? proszę *Lotaryusza*, lepiej rozumiey o *LEONIE*: a jeżeli maż jakie porozumienie o nieszczerości mojej ku tobie, pytay się sług moich, y tych, którzy są wiadomi zamyśłow moich, czylim przynajmniey jeden list pisał do wschodnich krajow Cesarza przeciwko tobie. Przyzow, y postaw mitego, który śmiał lżyć *LEONA* przed tobą. Niech *Rzym* wyświadczy, z jakim sercem, miłością, y życzliwością zawsze jestem ku tobie.

Z taką żarliwością zaś, y statecznym umysłem mówił Papież, że Cesarz wszystką powątpliwość odrzucił, y gniew z serca wyrzucił, mówiąc do *LEONA*: wierzę tobie wszystko, co mówisz Papieżu, y wezwę tych, wszakże w *Rzymie* mieszkają, którzy mnie listami pobudzili na ciebie, y doznam ich kłamstwa. Sprowadzeni tedy potwarcy do Cesarza, wyznali prawdę, że to uczynili z samey zawziętości ku Papieżowi. A nie mieszkając, męczyć onych kazano frodze, y na szubienicy obwieścić, ponieważ chcieli okrutną wojnę wzniecić między *Lotaryuszem*, y Papieżem bez żadney przyczyny. A zimowiwszy między sobą przyjaźń, wesóły odjechał Cesarz do *Francyi*; a *LEO* Bogu dziękował, że go raczył wyśwobodzić z nieszczęścia, które by padło na Kościół, y *Rzym* z potwarzy zazdrościwych ludzi. Nareszcie umarł *LEO* Papieństwa swego Roku *osmego*, a zaś Chrystusowego *osmsetnego pięćdziesiątego piątego*, y w Świętych rejestr zapisany. Bogu na chwałę, Amen.

Baroniusz w Dziejach Kościelnych. Severin, Binius, Ciaconius, Platina Piotr w Katalogu w Xiedze 6. Rozdz. 806. Sigonius o Państwie Włoskim w Xiedze 5. Anastazy Bibliotekarz Rzymski, Maurolic. Wion, Hugo Menard. Buzelin; y innych wiele.

D N I A X V I I I . L I P C A

Zycie S. ARNULFA Biskupa Meten'skiego.

Jeszcze na świat nie zawitał z wnętrzości Macierzyńskich *ARNULF*, a już o nim niejaki *Szczepan*, Duchem Świętym natchnięty, temi prorokował słowy: *Drogą Niebu perłą będzie ARNULF*. Jeszcze w młodym wieku będąc, wypolerowany w naukach, y cnotami ozdobiony, wzięty iest do Dworu *Teodeberta* Króla *Francuskiego*, gdzie między przednieyszemi Panami wiodąc młode lata; w krotkim czasie został żołnierzem, z tym uszczęśliwieniem, że jeden częstokroć utrzymywał wojenne szyki, y one łamiąc, zwycięstwa przyczyną był *Teodebertowi*, w nadgródę tego, oddał mu wrządy Król sześć Prowincyi, któremi przed tym każdą z osobna jeden rządził. Także y znacznego Xięstwa *Austrazyańskiego* dostąpił, y już go Xiążęciem czczono. Był wewszystko dostatnim Panem, tylko mu Małżonki nie dostawało, lecz y o tę godną urodzeniem, y grzeszcznością postarali się Rodzicy, z którą miał dwóch Synow. Ale będąc *ARNULF* w obfitym szczęściu, żeby mu nie przeszkadzały do zbawienia, y z niemi, y z żoną, y z godnością rozbrat czyni, a wstępuje do Kłasztoru *Leryneńskiego* Zakonu Świętego *BENEDYKTA*, gdzie dawne życie swoje naprawiał. Nic nie było miłszego *ARNULFOWI* nad poko-

re, nad mierność życia, nad skromność. Mogł był każdy rozumieć, że to człowiek prostego urodzenia, bo się najpodlejszym czynił; miski umywał, znośił drwa, w piecu palał, chleb piekł, ziemię umiatał, zgoła, co należy do prostych posługaczów, on to wszystko z ochotą pełnił.

W tym czasie Stolica *Metelska* była osierocona bez Pasterza swego; wielu się ubiegało do tej czci, y starało o nią, inni się wprasali, inni też przekupowali Dworzan, aby się za nich zastawiali u Króla; ale żadnego nie było z owych, któryby się upodobał Królowi, y zdał się naten urząd; ARNULF jeden, któremu się ani śniło o Biskupstwie, przypadł do serca Królewskiego, y Duchowieństwa, y pospolstwa, przeto krzyknęli wszyscy, aby go wziąć z Kłasztoru *Leryneńskiego*, a gwałtem posadzić na Stolicy Biskupiej. Westchnął ARNULF serdecznie, że po miłym Zakonnym milczeniu, miał się mieszać do rozruchu światowego, y jak mógł, tak sprawował rzędy Biskupie, a przecie nie przestał życia Zakonnego. Urodził się pod ow czas Syn *Klotaryuszowi* Królowi *Francuskiemu*, którego jeszcze w młodziuchnym wieku trzeba było oddać na nauki, y ćwiczenie w obyczajach według Królewskiego stanu, a do tego mistrzostwa nie widzieli sposobniejszego nad ARNULFA, więc jemu oddają pacholę, imieniem *Dagoberta*, y tak go wydoskonalił w pobożności, w naukach wyzwolonych, w cnorach, y chwalebnych obyczajach, że czego żądał z Syna swego Ociec, wszystko miał. Jednak pod czas dawania nauk Królewskiemu potomkowi ARNULF, nie opuścił Pasterskiej powinności swojej: miewał kazania do ludzi, zlecałogi wykorzeniał, nawiedzał chorych, ubogich pieniędzmi, y żywnością opatrywał, y o to się najpierwey starał nad inne zabawy. Przy tym przedziwnym był na siebie katem, częstokroć po trzydniowym poście, tylko się chlebem suchym, y wodą zasilał; włosiennicę z końskich włosów nagołym ciele nośił nieustannie, y od tego umartwienia wywiadł wszystek. Na jego radach cały polegał *Klotaryusz*, którego tak mąż Boży przykładnym swym życiem, cnotami, świętobliwością, y mową wdzięczną pobudził, y zniewolił, że y w nocy Król z Królową swoją częstego nawiedzał. Ale nie trudno we Dworach o takich, którzy świętobliwym ludziom zayrzą, y jak psy milczkiem kasaia. *Noddo* niejaki, człowiek rozwiązłego ięzyka śmiał potwarzać Biskupa Świętego, złość na niego mając, iż musiał z innemi Dworzanami być obecnym przy Królu y Królowy, ile razy chodził *Klotaryusz* do domu ARNULFA, przeto mu się sprzykrzywszy, jał bezbożnie gadać, jakoby Biskup całe nocy trawił z Królową na rozmowach wszetecznych, y to mówił z śmiechem wielkim. Powróciwszy *Klotaryusz* do domu, ten też *Noddo* będąc uwolniony od usług, idzie do mieszkania swego, y wina sobie dać każe; znowu przy flasce zacznie obmawiać szpetnie ARNULFA, ale Bog dobrotliwy obrońca niewinności usługi swojego spuścił na onego karę, bo kładąc się na łożko, suknie składa; a gdy pijany leży, w tym cudownie zapali się odzienie na nim, górę grzbiet, pierśi, nozdźra; krzyczy nędznik, woła ratunku; przybiegają ludzie, leją na niego wodę, ale nic nie pomogło, poki go jak kwiczącego wieprza nie wynieśli z domu, y w błocie nie zanurzli. Nie tylko takowym sposobem fromotnie jest skarany od Boga, ale też jak niewinnie obmowił Świętego Biskupa, sam o nierząd oskarżony przed Królem został, y wkrótkim czasie z rozkazu Królewskiego ścięty.

Tym czasem zajaśniał cudami ARNULF, trędowatych, y cierpiących kaduczną chorobę uzdrawiał; na ubogie tak był miłosierny, że wydawłszy wszystko z skarbu swego, y szpicchrzów na nich, cokolwiek miał z zło-

z złota robionego, albo srebra, wszystko z ochotą rozdał. Z takich więc cnot wszędzie się rozstawił ARNULF, dla czego Król, Dwór cały, y po-
spółstwo szanowało go. A tych pochwał nie lubiąc mąż Święty, bowiem
wiedział, w jakim są niebezpieczeństwie cnoty, gdy są jawne ludziom,
przeto zabiegając próżney chwale, długo wymagał na *Klotaryusza*, aby
go uwolnił od rządów Biskupich, a pozwolił mu iść na pustynię do *Wosagu*
z jednym *Romarykiem* dworzaninem; ale nic nie wskorał u Króla, bo się nie
mógł zostać bez ARNULFA, którego radzie, y światobliwości przypi-
sywał uszczęśliwienie Królestwa swojego; umiera *Klotaryusz*, a nastaje na
Państwo *Dagobert*, który dawniej był pod Mistrzostwem ARNULFA.
Do tego się udaje, spodziewając się zapewne pozwolenia, w nadzieję tę,
że był *Dagoberta* Nauczycielem. Ale jako młodość jest płochość, rwie
się *Dagobert* do oręża, chcąc zabić ARNULFA, z taką ochotą pragnął
śmierć ponieść Biskup, iż natychmiast klęknął, y głowę swoją schylił na
cięcie. Po chwili gdy opłdął z gniewu *Dagobert*, widząc ochotę umie-
rać w ARNULFIE, nareszcie pozwolił mu iść do *Wosagu*, aby tam pu-
stelnicze prowadził życie. ARNULF nie chcąc osieracać lud *Metęński* z
odejścia swego, na miejsce swe dał mu za Pasterza *Goeryka*, męża cno-
tami wybornego, a sam wkrótce wybrał się do puszczy *Wosackiej*, któ-
rey zawsze pragnął. Gdy już miał na wóz wsiadać, w tym znagła opa-
nował ogień gumna *Dagoberta*; od nich zajmuje się miasto, goreją mury,
zalewają wodą, ale nadaremno, pokąd ARNULF obawiając się o miasto
swoje, nie padł na modlitwę, a skoro Krzyżem Świętym przeżegnał zda-
leka ogień, wraz się ugasił. Co jest dziwniejszego: latający po całym mie-
ście ogień, z palących się domów odrywał się, y nazad się cofał na gu-
mna, niby się mściąc krzywdy ARNULFA, co mu był uczynił Król z
gniewu, y tak wszystkie budowania Królewskie w perzynę poszły.

W *Wosagu* ARNULF z *Romarykiem* odtąd kilka lat przeżył świę-
tobliwie, pokąd przy obecności Zakonnych Braci, których do siebie wezwał
przed śmiercią, z tym się nierozstał światem. *Goeryk* następca na stolicę
Metęńską Ciało Świętego ARNULFA w krótkim czasie przeniósł z *Wosa-*
gu do *Met* Katedralnego Kościoła. Umarł Roku Pańskiego *sześcietnego*
czterdziestego pierwszego, dnia 18. Miesiąca *Lipca*. Bogu na chwałę,
Amen.

Suryusz Lippel. Wion. Paweł Dyakon, Kronika Klasztoru Leryńskiego Gotfryd.
Witerbiński Jępes Buzelin.

DNIA XIX. LIPCA.

Zycie S. HERMANNA Skurzonego.

Częstokroć Bog łaskawy dopuszcza kaleństwo na człowieka, przez co
by się hamował od szkaradnych grzechów; świadkiem jest tey dobro-
ci Boskiej HERMAN błogosławiony, ten urodzony z znakomitey fami-
lij Rodziców, z Ojca *Wolfharda*, Hrabiego *Werygeńskiego*, z Matki *Hiltrudy*
Hrabiny a *Thierstain*, w rozkoszach y pieśczętach, razem się urodził ka-
leką, dla czego nazwano go *Skurczonym*. W siódmym wieku lat oddano
go do Klasztoru prześławney *Augij*, aby się tam wyuczył nauk, według
zwyczaju czasów onych; ale będąc tępego dowcipu, niczego się więcej
nie nauczył od Zakonników Klasztoru *Augieńskiego*, tylko gardzić świa-
tem, y uciekać od niego. Niepojętność nauk, y ułomność ciała wielce

trapiła HERMANNA, więc nie mając inzego sposobu, ucieka się do Matki miłosierdzia MARYI Panny, do tey dzień y noc nabożnie się modlił, wzywając od niey z płaczem pomocy, y pociechy, wołając: Ratuy mnie Matko, ratuy dwa razy nędznego, bo y tępy do nauk jestem, y skurczony. Zmiękczyły serce MARYI proźby pokorne HERMANNA, y pokazała mu się jawnie, mówiąc do niego: obierz sobie z tych dwóch rzeczy jedno, a otrzymasz, albo zdrowie na ciele, albo dar mądrości, y pojętności dowcipu. Łacno sobie przełożył ducha nad ciało, co sprawidliwie uczynił, y Niebo potwierdziło, ponieważ tak mu się odtąd głowa napępiała umiejętnościami, jak gębka w siebie bierze wodę, bo wraz pojał ięzyk łaciński, Grecki, Hebrayski, Arabski należycie; historye zebrał, wiersze składał, Rytmu pisał. Y który dla ułomności ciała po ziemi chodzić nie mógł, Niebo myślą przenikał, znając się doskonale na obrotach Niebieskich, przeto potomne czasy powinny przyznać HERMANNOWI, że jest wynalazcą instrumentu Astrologicznego, który się nazywa: *Astrolabium*. Mało było HERMANNOWI na tey umiejętności, ale się wyżej podniósł, kiedy owę *Antyfonę* o Najsświętszey MARYI Pannie, *Salve Regina* &c. złożył, y *notami choralnemi* podłożył.

Nie zawadzi posłuchać, jaką w tym pochwałę daje *Bernard* Święty: *Wdzięczne pienie, y przedziwne spiewanie z najwyższych ust wydane, od Świętych złożone, od Świętych postanowione; takie jest bowiem, że go pojąć, ani rozstrząsnąć nie możemy, jak jest w sobie godne.* Nie tu jeszcze koniec pochwał MARYI Panny od HERMANNA złożonych, bowiem y *Antyfony* owe: *Alma Redemptoris*: y *Ave Regina Caelorum*, napisał, które dotąd Kościół Święty spiewa. Tym czasem zstarzał się HERMAN, y jako łabędź spiewający przed śmiercią te wdzięczne Panieńskie pienia, wypuścił ducha, Roku Chrystusowego *tyśiąc pięćdziesiątego czwartego*; wierzch głowy jego z ramieniem, y z niektórymi kośćmi dodziśdnia się chowała z poszanowaniem w Kłasztorze *Vinearum*. Bogu na chwałę, Amen.

Buzelin w Menologium. Dzieje Kłasztoru Augieńskiego, Joan. Aegonius.

DNIA XX. LIPCA.

Zycie S. WULMARA Opatu Bolonien'kiego, y Pustelnika.

WE Wsi *Bolonien'kiej* narodził się WULMAR, oprócz pracy w roli, więcey nic nie miał. Przyszędłszy do lat należytych, długo się wpraszał do Kłasztoru *Montis Alti*, który był w Wsi *Hanonien'kiej* zbudowany przy rzece *Sambra* zwaney; naostatku przyjęty został, y na Mnicha postrzyżony. Nie umiał żadnych nauk, ani rzemiosła, kazano mu bydło paść: a kiedy już był wolny od swey powinności, nie próżnował przecie, ale drwa znosił do piecow, albo na kuchnię, a to wszystko ochotnie czynił. Tym będąc zaprzatniony, gdy widzi Starczych swoich, że do choru chodzą, y czytania Xiążek duchownych pilnują, wzięła go chęć do nauk; y gdziekolwiek się obrocił, czy w polu stał nad bydłem, czy w domu zabawiał się jaką robotą, zawsze przed oczami miał obiecado, y onego się uczył. Widząc Opat pilność osobliwą, y ochotę do nauk w WULMARZE, odebrał go od prostej roboty, y pasienia bydła, a dał go do szkoły, gdzie taki postępek czynił w naukach, iż w krótkim czasie uczyniony jest Klerykiem, co za onego czasu rzadka rzecz była,

ła, y osobliwża u Benedyktynow, y już samemu Opatowi do Mszy Świętey służywał. Nie było w nim widać żadney wyniośłości z wyższego stanu, a naybardziej, iż z prostaczka przyszedł do tey godności, ale imgo bardziej chwalono, y poważano, tym się on głębiey poniżał. Miał zwyczaj, w nocy potajemnie przychodzić do łóżek Braci Zakonnych, trzewiki ich ocierał, chędożył, smarował, a to czynił, podchodząc bośo, aby go nie postrzegli. Ale nie może się długo tać cnota, mianowicie pokora, przeto pobudziło Opata życie niewinne, y doskonałe obyczaje WULMARA, że go poświęcił na Kapłana. Zadrżał na taką godność WULMAR, pamiętając na to, że przecie tym pługiem uprawiał rolę, a teraz temi rękoma ma sprawować straszną onarę. Więc potajemnie ucieka z Kłasztoru, y w gęstej kryje się puszczy, założywszy sobie mieszkanie w głębie wyprochniałym. Tam zapomniął zgoła o jedzeniu, ale tylko nasyczał się bogomyślnością, y gdy trzy dni nic nie jadł, Opatrznością Boską pocieszony został, bowiem pokazał się Anioł wesnie jednemu mężowi pobożnemu, y bogatemu, mówiąc do niego: słyszysz! pokądże spać będziesz, porwij się czymprędzey z łóżka, nanieć ogień, trzeba jeść gotować dla WULMARA, który w pobliskiej pułtynie już trzy dni głód cierpi. Zgotował czymprędzey obiad, wsiadł na konia, zawiesiwszy koszyk przy boku z potrawą y pojechał z pospiechem. Nie dopuścił Bog, aby owczłowiek dobry błdził po pułtynie, ale puściwszy konia, prosto z sporządzenia Boskiego koń z nim pobiegł do owego dębu, gdzie sobie założył mieszkanie WULMAR; oddaje mu pożywienie, y razem oba jedli, y od tego czasu nie dopuścił głodu cierpieć mężowi Świętemu, ale go żywił codziennie z szpiżarni swojej. Ma to do siebie pobożnych ludzi spożycie, y obcowanie, że jakoby ptaszki wiążą się spodem na lepie, tak przez rozmowy zbawienne niejako kleją się serca onych. Dla czego z częstego uczęszczania, y obcowania mąż ow, żywiciel WULMARA, tak był ujęty wdzięcznością cnot jego, że go często zapraszał do swego domu, na ostattek długimi prozbami to wymogł na nim, że tam wystawił prostą robotą Kłasztor, do którego wniósł Regułę, którą on sam w Kłasztorze *in Monte Alto*, będąc Mnichem, a potym Opatem, chował. Y tak częstokroć się przytrafia, że lubo nie chce nam się naśladować czyiey pobożności, jednak ta podziwienie w nas sprawia, dla czego w przyszłym czasie, kiedy się rozślawiła wszędy światobliwość Świętego WULMARA, zaczęło się wiele schodzić z pobliskich wiosek, y miał do niego, dla uszanowania jego. Ale nie mogąc znieść uszanowania tego WULMAR, którego zawsze unikał, jak od żmij uciekał, z tey przyczyny z granic onych wyszedł. Ztąd rozporządziwszy rzeczy w domu, aby uszedł próżney chwały, która częstokroć szpeci y zaraża pobożne myśli, pobiegł na puszcza blisko wioski *Bolonieńskiey*, nie daleko od granic dzierżawy Oycy swojego, tam, jak był chwałcą Bogarodzicy Panny, Kościółek na cześć jey wystawił, y tam wraz zaczął pustelnicze życie. Tym czasem doszła wiadomość do pobliskich mieszkańców o jego życiu, dla czego z ciekawości wielu się schodziło, aby się przypatrzyli pobożności jego, między którymi znajdował się też *Walmar* rodzony Brat WULMARA, a wtedy Święty Ociec motyką robił w ziemi, y zaśiewał jakieś nasienia dla domowego pożywienia. Obaczy to *Walmar*, y rzecze do niego: z kądeś się tu zjawił na to bezludne miejsce, czy się chcesz żywego pogrześć w tey chatce? bez wątpienia gdy o samym myślisz Niebie, świat się tobie nie podoba. Ale, proszę, powiedź mi, pobożny mężu, ktoś ty jest, y z kądeś? uśmiechnął się na te słowa WULMAR,

MAR, y mowi do *Walmar*; jeśli się chcesz dowiedzieć, kto ja jestem, przystap do mnie bliżey, a będziesz wiedział. A przystapiwszy *Walmar* do WULMARA, wraz Brat Brata ścisnął za rękę, y rzecze WULMAR; obacz tę rękę moją prawą, wszakże to jest ręka WULMARA, twojego rodzzonego Brata, który dla miłości Ukrzyżowanego Jezusa do tych czas na wygnaniu jestem; proszę cię, powiedz Matce naszej, jeżeli żyje, aby ubogiego WULMARA, y których tu zbiorę, żywnością opatrywała. Jakoż napotym zebrała się mnogość ludu, chcąc naśladować obyczajow Świętego Oyca, że ich musiał na dwa Kłasztory podzielić: w jednym mężow osadził, a w drugim Panienki, obiema zaś Kłasztorami rządził WULMAR, z tą sławą, y pochwałą, y ośławieniem cudow, że się to aż do *Brytańczykow* doniosło, dla czego *Ceadwalla* Król *Saxonow zachodnich*, który niedawno w *Brytannij* odprzysiągł się bałwochwaltwa, a został Chrześcianinem, zachęcony sławą światobliwości Świętego Oyca, przyjechał do WULMARA do *Francyi*, gdzie codzień uczył go Święty Opat *Katechizmu*, przy tym Król przypatrywał się niewinności życia męża Bożego, y tak został zmiękczony, że w *Rzymie* dał się ochrzcić, y po całe życie swoje oświadczał się z tym, iż za powodem Mistrzostwa, y przykładem pobożnym WULMARA to uczynił.

Nie bez cudow był WULMAR, bowiem przyziedzisz do starości, zapadł ciężko na nogi, przeto kiedy mu trzeba było w podróż daleką wybrać się, na koniu jeździł. W samym tedy czasie wybierania się w drogę, zły człowiek w nocy dobył się do stajni, y konia mu ukradł, na którego wsiadłszy, uciekł. Już był daleko odjechał złodziey od Kłasztoru, jak mu się zdało, cięższy się, że mu się dobrze udała kradzież, alić gdy zadniało, obaczy siebie być przed wrotami Kłasztornemi; tu prawie bez duszy został od strachu, a żeby go nie schwytano, myśli uciekać, więc chce skoczyć z konia, ale cudownie ruszyć się z siodełka nie może, jakby go przykuto; przyskoczy czeladz Kłasztorna, chce go zdjąć, ale y ta nie może; donoszą tedy rzecz WULMAROWI, ten Święty każe się poprowadzić do złodzieja, y upomniawszy go o występki, sam własnemi rękoma zszadził jego z konia, y wolnym puścił.

Dzień śmierci swojej przepowiedział, co słyszac Bracia Zakonni, hurmem się zeszli do Celli starca już śmiertelnego, przyszły też y Mniszki, oczekiwając za drzwiami godziny ostatniey, aby mogły być przytomne konaniu Świętego Oyca, którym kazał odpowiedzieć, aby poprzestały ciekawości swojej, bowiem od tego czasu nigdy go obaczyć nie miały. Jakoż tak się stało, ponieważ chociaż były przytomne na pogrzebie, przecie ciała jego widzieć nie mogły, ani się przypatrzeć, jakiey był postaci WULMAR Święty. Umarł Roku Chrystusowego sześćsetnego ośmdziesiątego dziewiątego, dnia XX. Miesiąca Lipca. Bogu na większą chwałę, Amen.

Surysz w tom. 4. Lippel. Molanus, Jepes, Ant. Trytemiusz, Buzelin, y inni.

DNIA XXI. LIPCA

Zycie S. ARBOGASTA z Mnicha, y Pustelnika Biskupa.

Wielu poważnych Autorow jest zdanie, że ARBOGAST Święty narodził się w *Hybernij*, lubo niektórzy twierdzą, że w *Akwitanij*, my przecie

cie trzymamy z pierwszemi, ponieważ za onych czasów często się przytrafiało wynosić się *Hyberczykom* do *Francyi*, między którymi liczy się też ARBOGAST. Ale skoro przybył do *Alsacyi*, czy prosto ubiegał się do Biskupstwa *Argentyńskiego*? Broń Boże! bo dalekim będąc od wszelkiej godności, w obszernej osiadł pustyni, tam osobne prowadząc życie. O nic się nie starał, tylko aby milczał, głód cierpiał, modlił się nabożnie, bogomyślnością się bawił, pracował. Takowym pustelniczym życiem zachęconych wiele schodziło się do niego, których przyprowadził do podobnej ostrości. Y sprawiedliwie, ponieważ mu trzeba było posiłkowego wojska, z którym by się śmiało mógł odważyć na resztę bałwochwalców, którzy się naidowali po granicach *Alsackich*, bo nigdy nie prożnował, często z towarzyszami wybiegał z puszczy na opowiadanie słowa Bożego, zaszczepianie Świętej Wiary Katolickiej. A żeby tę prawdę Ewangeliczną stwierdził cudami, kulawych na nogach stawiał, ślepym wzrok przywracał, głuchym słuch otwierał, z opętanych wyrzucał diabłów, przez co bardzo się wiele nawracało do Chrystusa. Doszła też ta wiadomość do *Dagoberta Króla Francuskiego*, przeto nie ścierpiał Król, aby od tego czasu miało się tać wszczupłej chacie na puszczy takie światło ARBOGAST, więc go czyni Biskupem *Argentyńskim*. Moy Boże! jakże się zakrzętała rzezwo nowy Biskup koło zbawiennych rzeczy. Jak bowiem na dobrej roli między wyborną pszenicą rodzi się kłakol, tak też między nowymi Chrześcianami znaydowali się zarazliwi herezyarchowie w *Argentoracie*, więc nad temi pracował, aby ich zgruntu wyrwać, y wypłenić.

Na ubogie był bardzo miłosierny, nie było tego dnia, żeby ich u stołu swego nie miał, sam im służąc, wino nalewając, potrawy nosząc, nogi myjąc, y ocierając, naostatek jałmużną onych opatrzył; przedtym niżeli został Biskupem *Argentyńskim*, nie daleko tego miasta prostą robotą wystawił mieszkanie, do którego zwykł chodzić na nabożeństwo, oddalając się od spraw wszelkich, y obcowania z ludźmi; zostawszy Biskupem, lubiąc osobność miejsca, tam o pułnocy wybiegał, według zwyczaju Zakonnego *Jutrznia* odprawiał; przewożąc się łódką przez rzeki *Brusca*, y *Ellus* nazwane, które się na ono miejsce schodzą. Jednej nocy nie było łódki, którą by się przewiozł, y mostu też nie było, a czas nadechodził odprawienia *Jutrznia*, mając więc ufność w Panu Bogu, Krzyżem Świętym przeżegnał wodę, y na żywą wiarę Biskupa rzeki jak zamarzone stanęły, y tak suchą nogą po wodach, jakby bitym gościńcem przeszedł szczęśliwie. Toż się samo stało po odprawionym nabożeństwie jego, bowiem jak po lodzie powracał do siebie. Po tych osobliwych cudach nie tylko u pospolstwa, ale y u *Dagoberta Króla* wielką sobie zjednał miłość, że cokolwiek przypaść do ciężkiego na Państwo, w czym sam Król nie mógł dać rady, uciekał się do ARBOGASTA, co mu zaś radził, to z ochotą pełnił, y nie bez skutku szczęśliwego, wiedząc o tym dobrze, że Biskup Święty ma dar osobliwszy od Boga sobie dany, w czymby komu poradził.

Było w życiu Świętego *Amanda*, że się *Dagobertowi* urodził Syn, którego *Amand Święty* ochrzcił z rozkazu Krolewskiego, y dał mu imię *Sigebert*, tegoż oddał *Amandowi* na wychowanie, a gdy przyszedł do lat, powrociwszy z wychowania do domu młodzian, jak miał wielką ochotę do myśliwstwa, dnia jednego wziął go z sobą Ociec na łowy, a był gay gęsty, y dębina nie daleko *Argentyny*, gdzie się znaydowało do fcy wszelkiego zwierza. Dotey kniej dniem przedtym wysłał Król myśliwców, aby ją obsaczyli ścieciami. Przyjeżdża Król do opasanej ściecia-

mi puszczą z Synem swoim, y przednieyszemi Panami, puszczają psy z smyczy; słysząc trąby myśliwskie, y słow szczenie zwierzęta, każde w swoją stronę ucieka, widząc Król, Panowie, y łowczy mnostwo zwierza, każdego chęć brała, aby cokolwiek ubić, więc różbiegli się w strony. Tym czasem *Sigebert* opuszczony od wszystkich, gdy charty pobudza, napada na dzika frogiego, *Sigebert* ujęty chciwością, aby zwierza tego pozyskał, pędzi się za nim na koniu; ale ah! opłakany przypadek, bo koń na nierowney drodze potknął się tak szkodliwie, że Królewic spadł z konia, y golenie złamał, a koń uciekł, y nie było nikogo z Dworzan, którzy by go ratować mogli. Dzik postrzegłszy, że *Sigebert* leży na ziemi, prosto rozjuszony na niego wpada, tnie zębami, y szarpie, y zadawszy mu bardzo wiele ran, prawie bez duszy go odchodzi, y ucieka w gęstwinę. Skończywszy Król polowanie, y nabiwszy wiele zwierza, zatrąbić każe, aby się schodzili na jedno miejsce wszyscy. Pyta się Król, gdzie się Syn został? milczą wszyscy, żaden się nie odzywa: *Dagobert*, jakby w serce jego tchnęło, że jakieś nieszczęście padło na Syna, rozkazuje czym prędzej szpiegować po całym lesie, szukać, wołać *Sigeberta*, y do siebie przywieść. Acz na głos krzyczących odbijał się głos tenże, ale na to miejsce nie mogli natrafić długo, gdzie leżał, przecie w głębokiej pułstyni napadli na niego leżącego na ziemi, zranionego, ale prawie bez duszy. Płaczą nad nim wszyscy, żalamują ręce nad Królewskim Synem, y wzięwszy go na ręce, sadzają na konia, y zaprowadzają go ku pogrzebowi do *Rubeakwów*. Dowiaduje się Król z Królową, o nieszczęściu Syna, y utulić się nie mogli od płaczu z całym Dworem. Tu już wszystką nadzieję stracił *Dagobert*, ponieważ się cieszył potomkiem, który miał być następcą Tronu, a teraz na marach leży. Ostatnią pokładał ufność Król w zaślugach ARBOGASTA Świętego, o którego świątobliwości, y cudach dawno wiedział, więc wzywago do siebie z *Argentyny*, Ociec, Matka, Panowie, y cały Dwór do nog Świętego upada, prosi z płaczem, aby Rodzicom Syna, a Panom Dziedzica Państwa wskrzesił, y jak by mógł, wyprosił mu życie u Boga, przez co by otrzewił całe Państwo *Francuskie* z śmierci *Sigeberta* mdlejące, y prawie umierające. Płacze tyle Panów, y proźby Dworskich poruszyły serce ARBOGASTA do litości, przeto kazawszy Królowi zostać się w domu z Panami swemi, sam przy ciele *Sigeberta* padł krzyżem, modląc się z płaczem noc całą. Doświadczał Bog ARBOGASTA stateczności przez nie mały czas, bowiem się przez ten czas nie nerulzał *Sigebert*, aż się Święty Biskup zdobywa na strzeliste Akty, mówiąc z wzdychaniem: O straszliwy Boże! lubo niegodny jestem takiego dobrodziejstwa, jednak że nigdy nie odrzucał proźby statecznie, y wytrwale się modlących do siebie, spraw to przez łaskę swoją, albo na tey modlitwie niech umieram, co, wiem, wola twoja nie dopuści tego, albo ożyw *Sigeberta*. Potym udał się do Bogarodzicy Panny o przyczynę, do której się serdecznie modlił. Już weszła Jutrzenka na Niebie, kiedy jakby się zefnu obu. dził *Sigebert*, ożywia się, głowę podnosi, z mar zchodzi, y do nog przypada ARBOGASTA, dziękując mu za uczynioną łaskę. Podjąwszy z ziemi ożyłego *Sigeberta* Biskup Święty, zdrowia mu dobrego życzy, y odeść każe do Oyca, opowiadając mu, aby był wdzięczny Bogu za to dobrodziejstwo. Nieślachany cud całą *Francją* napełnił; Król z Królową, Panowie obaczywszy *Sigeberta*, niezmiernie się cieszyli, y publicznie dziękowali Bogu, wiele podarunków bogatych dawali Kościołom, wiele pieniędzy rozdali na ubogie. A zawdzięczając ARBOGASTOWI *Dagobert*, wie-

czne.

cznemi czaszy Kościołowi *Argentynskiemu* zapisał *Rufachium*. Nad to, na pamiątkę potomnym czasom, na tym samym miejscu, gdzie od dzika zabity został Syn jego, Klasztor Benedyktyński wspaniały wystawił, który nazwał według *Niemieckiego* języka, *Ebersmünster*. Y o Bogarodzicy Pannie niezapomniał *Dagobert*, bo cokolwiek było gruntu ztey y owey strony *Rubeakuy*, y razem miasteczko *Rubeacen/skie* z Zamkiem Królewskim, który się zwał *Ilsenburgo*, to wszystko nadał Kościołowi Panny *MARYI*. Te przywileje darowania *Tomasz Weifs*, tłumacz *Jepesa*, w Roku Pańskim *sześcietnym trzydziestym dziewiątym*, przytoczył do życia *ARBOGASTA* Świętego.

Przy tych pobożnych dziełach, y sławney po całym Królestwie świętości, zaczął do lat starości przychodzić *ARBOGAST* Święty, y zbliżać się do śmierci. Gdy leży chory, pytają go Bracia Zakonni, gdzie by się po śmierci pochować kazał, (ponieważ za dawnych czasów wszędy; jako y pod ow czas w *Argentynie* Benedyktyni odprawiali Urząd, y powinności Kanoników) y czyli mieli by pochować ciało jego w Kościele, czyli w pospolitym Braci Zakonnych grobie? odpowiada Biskup: co? w Kościele macie mnie grześć, albo między pobożnemi Zakonnikami, zgniłego trupa grzesznika *ARBOGASTA*? nie day tego Boże! aby człowieka nikczemnego ciało miało leżeć w takim uczciwym miejscu. Proszę was więc, jak prędko skonam, pochowaycie smrodliwe ciało moje na miejscu kary pod szubienicą: bowiem ktoż ja jestem? tylko pełen grzechow; toż mnie ma wstydzic naśladować Chrystusa mojego, który za zbawienie duszy mojej umarł między łotrami, na górze zelżywey Kalwaryi? Jezelim za życia Zbawiciela mojego śladami dotąd nie chodził, przynajmniej niech go naśladowuję po śmierci. Wrzucieź tedy trupa tam, gdzie chowają winowaycow ciała: a naybardziej w tym was przestrzegam, abyście woli mojej, y rozkazania nie zaniedbali; uczynkiem doświadczcie posłuszeństwa, któreście mi przyśięgli. To wyrzekłszy, oczy zamknął, y ducha Bogu oddał. Jak prędko się ta wieść rozeszła po mieście, że *ARBOGAST* Święty kazał się pod szubienicą chować, Magistrat cały poczał się gniewać na tę wolą, żeby Biskupa swego mieli chować na fromotnym miejscu. Ale posłuszni Synowie Oycy swego Świętego, czyniąc dosyć woli jego ostatney, nie dbając nic na przeciwność Obywatelów *Argentynskich*, jak kazał, tamgo pochowali pod szubienicą. Jednakowoż nie mogąc ścierpieć tey zniewagi pobożne ku swemu Biskupowi Miasto, aby tam wiekować ciało jego miało, uczyniło składkę, y na tym samym miejscu wspaniały wystawiło Kościół, na cześć Świętego *ARBOGASTA*. A aby wiedziały potomne czaszy, po jakimu prowadził życie, tegoż samego Zakonu Benedyktynow osadziło przy nim, zbudowawszy dla nich Klasztor przy Kościele.

Niedaleko *Veldkirchy* jeszcze do tych czas pielgrzymowie schodzą się do Kościołka, poświęconego na cześć *ARBOGASTA* Świętego, jak pisze *Buzelin*, gdzie dawniej pustelnicze prowadził życie, niżeli się z *Hibernij* do *Niemieckich* krajow przeniósł. Nawiedzają też tam kamień, jakby długiem wyrznięty, na którym zwykł klękać Święty mąż, y modlić się, u którego doznają łask do dziś dnia kulawi. Umarł Biskup Święty Roku Chrystusowego *sześcietnego pięćdziesiątego ósmego*, lubo drudzy mówią: Roku *sześcietnego sześćdziesiątego ósmego*. Bogu na większą chwałę, Amen!

Tak Molan w przydatkach do *Ufwarda*, *Galesinius*, *Utho* Biskup trzydziesty *dziewiąty Argentynski*, który życie jego zebrał. *Cratopolius* o Biskupach *Niemieckich*, *Demo-*

mochares o Mszy Świętej w tom, 2. Rozdz. 35. który dowodnie świadczy, jak ARBO-GAST nastąpił na Biskupstwo Argentynskie po Świętym Amandzie, Wion. Menard. Eisen-grienijs, Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktynskich.

DNIA XXII. LIPCA.

Zycie S. WANDREGISILA Opata.

WSpominać o zachomości urodzenia WANDREGISILA Błogosławionego, zarzecz niepotrzebną sądzić należy, ponieważ to nic nie pomaga do świątobliwych uczynków; dosyć tylko nadmienić, że się narodził z *Waltechisa*, *Pipina* pokrewnego, a przyszedłszy do dalszych lat, oddany był do Dworu *Dagoberta*. Tak był łagodney, y ludzkiey układości, y prędki do wszelkich posług, że dla wysokiego urodzenia, y tych okazałych przymiotów, pierwszym na Dworze był w godności po Królu, dla czego w tym nayuślnieysze było staranie Rodziców, aby Syna swego ożenili; jakoż wynaleźli, y obrali mu Oblubienicę y urodzeniem, y pięknoscia, y posagiem znakomitą. Pokazywała po sobie też Oblubienica miłość ku WANDREGISILOWI, przesyłała drogie podarunki, ale on do tego wszystkiego nie przywiewywał serca; y owszem po ślubie odprawiając ją na stronę, kilka słów jej powiedział, namawiając ją, aby czystość nienaruszoną chowali, na co się zgodzili, co się w krótkim czasie pokazało, kiedy z sobą uczynili rozwód; WANDREGISIL został Klerykiem, a ona Mniszka. A jako zwyczaj mają młodzi żołnierze, wprzód harcować się uczą, niżeli się wyprawiać na wojnę, y na placu staną, tak WANDREGISIL pierwey się ćwiczył w sukni Kleryckiey, niżeli by był sposobny do surowszego życia. A żeby mu nic nie przeszkadzało z doczesnych rzeczy, cokolwiek miał z dóbr, y bogactw, wszystko to na ubogie, y Klasztory rozdał, dopiero potym prosto za powodem *Walefryda*, udał się na pustynię, nazwaną *Mons Falkonis*. Zwąchał to czart przeklęty, jak napotym nacierać będzie WANDREGISIL na całe piekło, y z niego zwycięstwo odnosić będzie, przeto naprawił szatan na niego przednieyszych Panów, którzy poduszczęyli w tym Króla, że nie pożegnawszy się z nim, nie poludzku wyszedł ze Dworu, jakoż się na to obruszył *Dagobert*, bowiem dawny był zwyczaj, że się nikomu nie godziło wynosić ze Dworu, aż za dozwoleństwem Króla. Y to swojemi bajkami przemogli na *Dagobercie*; że kazał mu się koniecznie powrócić, y na to wystawił z zleceniem niektórych Senatorów. Ci porywezo rzecz robili, wsiadłszy na konie, biegną do pustyni, opowiadają rozkaz Królewski, y każą mu wraz wychodzić z puszczy. Nic się nie zbrania WANDREGISIL, ale jedzie razem z posłańcami. W drodze natrafiają na chorego siedzącego na wozie; niewiadomo z jakiego przypadku wóz się z nim wywrocił w błocie, y wszystko się skałał, a rady dać sobie nie mogli. Dworscy, jak są lekomyślni, śmieją się z leżącego w błocie. Woła ratunku chory, y prosi, aby go podzwignęli, ale żaden z Panów się nieruszył, nawet ani z sług, lecz się tym bardziey naśmiewali, jak z wieprza w błocie. Sam WANDREGISIL, ulitowawszy się nad ubogim, z konia schodzi, w błoto brnie, wóz przewraca, y chorego wyprowadza z kałuży, ale się też sam wniwecz pomazał błotem. Nie wspominam, jak się przez całą drogę śmiali z WANDREGISILA Dworscy, ale on ani się odezwał na niegodziwe ich żarty, wszystko cierpliwie znosił. Piśze życia *Autor*, że cudownie tak były o-

czyszczone z błota suknie męża Bożego, iż się bardziey nad złoto świeciły. Zaiście ani słowa przykrego nierzekł *Dagobert* WANDREGISILOWI, ale go po przyjacielsku przyjął, y oddał mu do rozporządzenia sprawy swoje, y żeby radził o życiu swoim, jakby mu się podobało, pozwolił.

Przez niektóry czas prowadząc życie pustelnicze pod *Walefrydem*, wzięła go chęć do pospolitego Zakonnego życia. A żeby miał gdzie mieszkać, wystawił Kłasztór na gruncie oyczystym, który się zowie *Elisgantium*. Moy Boże! w jakiey surowości żył WANDREGISIL! ustawicznie się modlił, kiedy go sen brał, na ziemi legał, bosmi nogami chodził, odzienie jego nikczemne było, które ani grzało, ani od upału broniło; nigdy nieprożnował, ale się zawsze robotą zabawiał, dwa razy w tydzień brał pokarm, więcej nic. Z Opatrzności Boskiej zostawszy Opatem, nie sobie dogadzał, ale innym, doświadczać ich kształtu życia, dla czego pokazał mu się przez sen Anioł, upominając go, aby obszedł Kłasztory *Włoskie*, y aby tam przetrząsnął zachowanie doskonałe Reguły *Świętego BENEDYKTA*. Nic się nie ociągając; skoro zadniało, wybrał się w drogę, wsiadłszy na ośielka; przeprawił się przez przykre góry do *Bobiūm*. Przyjeżdża na miejsce, przegląda wszystko, y rzecze: zaiście, ten jest Kłasztór, który mi onegdaj skazywał Anioł. Bez wszelkiej trudności wprosiwszy się do zgromadzenia, przyjętym został, y pospolite życie według Reguły Benedyktyńskiej w Kłasztorze *Bobieńskim* doskonale prowadził, y tam z sporządzenia Boskiego upewniony jest o przyszłych rzeczach, co się stać miało potym. Kilka lat przemieszkawszy w *Bobiūm*, gdy już był wydoskonalony w zachowaniu Reguły, poszedł do *Rzymu*, z *Rzymu* do *Hibernij*, aby był jak najdalej od swego kraju. Miał jeszcze ochotę być w *Francyi*, w *Niemczech*, w *Danij*, w *Greckiej ziemi*, ale Boska w tym nie była wola, ponieważ mu Anioł kazał się wrocić do *Francyi*, więc prosto z *Hibernij* przez góry skaliste przebiera się do swoich krajow, y wstąpił do Kłasztoru *Jureńskiego*, w którym doskonałe było zachowanie Ustaw Zakonnych.

Było w życiu Świętych *Lupicyna* y *Romana*, *Jureńskich* Zakonników, jak wybornie w tym samym Kłasztorze Zakonne prowadzili życie; WANDREGISIL, którego ta jedyna chęć była, aby jako pszczołka, zkad ztąd zbierał pożytki, jak z kwiatow miód, gdziekolwiek natrafił na Cellę, po o-nych górach zbudowaną; do kaźdey wszedł. Ah jaką wszędzie znalazł ostrość życia! jaką światobliwość! niewinne życie! z czego rozumiał, że tam Aniołowie mieszkali nie ludzie, wyschli, wybledli od postow, y rzecze do siebie: obiecuję, że już z tej góry nie zniknę; znalazłem bowiem, czego żądał; o jak dalekie życie moje od życia Braci *Jureńskich*! to wyrzekłszy, westchnął, y upadłszy do nog Opatą, na ten czas *Lupicyna*, prosił, aby był przyjęty do Zakonu, y otrzymał. Prawdę mówię, że w ostrości życia przewyższył *Jureńskich*, cokolwiek przykrego; frogiego cierpiało całe zgromadzenie, on wszystkich naśladował. Y nie był by już z tamąd żywo wyszedł, gdyby cudownie nie był przymuszony od Anioła wrocić się do swojej Ojczyzny jak najprędzey, którego tam koniecznie potrzeba było.

Wtedy *Klodowensz* objął Królestwo *Francuskie* po *Dagobercie*, za *Audoena* Biskupa *Rotomageńskiego*, do którego WANDREGISIL będąc w drodze wstąpił, w nadzieję dawney przyjaźni na Dworze. Trudno wymówić, jaka między niemi była radość z powitania; w posiedzeniu nie o dawnych rozmawiali fraszkach Dworskich, ale o weselu Niebieskim, y przytym namowił *Audoenus* WANDREGISILA, aby został Kapłanem.

A żeby się zaś już więcej nie oddalał z tych krajów, Arcybiskup z *Erchinoldem*, najpierwszy na Dworze starał się o to, aby wystawić Klasztor nowy, a rzady jego oddać w moc WANDREGISIŁOWI. Przystaje na to z ochotą *Erchinold*, y w Wiosce nazwaney *Fontanella*, gdzie blisko płynie rzeka *Sekwana*, wyznacza miejsce, lubo zarosłe cierniami, gdzie dawniejszemi czasy była wieś. Tam tedy chcąc wystawić Klasztor *Audoenus*, mówi o tym z WANDREGISILEM, który chętnie nato przystaje, przypomniawszy sobie niegdyś przepowiedzenie Anielskie, że będzie wielu Mnichów Oycem.

Ale żeby nie sam jeden pracował w oczyszczeniu, y uprzątnięciu placu wyznaczonego, dołożył się też do tey roboty *Erchinold*, z *Audoenem*, y innemi przyjacielami. Godo WANDREGISIŁA pokrewny, skoro się dowiedział o poczynającym się Klasztorze w *Fontanelli*, pierwszym się tam odważył na Zakonne życie pod WANDREGISIŁA. Tym czasem, gdy pracują koło budowania, tam owdzie WANDREGISIL objeżdża Klasztorzy we *Francyi*, y czego się gdziekolwiek nauczył z zachowania doskonałego Reguły Świętego BENEDYKTA, to mocno w pamięć wbijał, y do Klasztoru swego w *Fontanelli* wnosił. Jakby się z mawiali z sobą Wielcy Panowie, tak opatrywali WANDREGISIŁA; naśladować w dobroczynności Oyca swego *Klodowiusza Lotaryusza*, *Lotaryusza* Xiążęta, przedziwnie nowy Klasztor z bogacili, że już tak w dostatki, jako też w doskonałe życie obfitowała *Fontanella* pod Wodzem tym, Świętym WANDREGISILEM. Ledwie dokonczono budowania, alie już liczono trzysta Osob, oddanych na służbę Bożą; jakby na głos trąby jakiey, gromadami się schodzili do Zakonu, czy szlachetnego urodzenia, czy pospolitego, że się w jednym Kościele nie mogli pomieścić, więc cztery Kościoły przy Klasztorze tym stały, w których dniem, y nocą służbę Boską odprawowali. *Godonowi*, pierwszemu Benedyktynowi *Fontanelskiemu* kazano iść do Rzymu, aby się tam postarał o Relikwie Świętych Pańskich do onych Kościołów, także aby nakupił Xiąg do Biblioteki; co wszystko do skutku przyszło. *Audoenus*, który był fundatorem Klasztoru w *Fontanelli*, uroczystemi obrządkami poświęcił też Kościoły.

A jako z drzewa pożytkującego obcinają latorośle, y w inne drzewo wszczepiają, tak też z Klasztoru *Fontanelskiego* brano Zakonników, a w nowych osadzano Klasztorach, jako się stało w *Bucyonie*, które miejsce należało do dzierżawy *Hartbama*, człowieka dostatniego, y urodzeniem zacnego; tak zbudowano Klasztor, y sam *Hartbam* został tam Mnichem, pod rządem WANDREGISIŁA. *Erymbert* naśladować w pobożności Syna, z równą choynością oddał wiecznemi czasy, y darował, *Wirtlaik*, skoro cudownie ozdrowiał, gdzie także wystawiwszy dla Zakonników Klasztor, wprowadził swoich do niego WANDREGISIL. Pewna jest, że *Fontanella* była to niejako zgromadzeniem świątobliwych ludzi, dla większey wiary, godzi się czytać *Tomasza Weissa*, tłumacza *Jepesa*, w Roku szóstym pięćdziesiątym dziewiątym, gdzie przywodzi y wylicza mężów Bożych, świątobliwością sławnych, którzy byli Benedyktynami w Klasztorze *Fontanelskim*.

Nie wspominam tego, że też urząd Apostolski sprawował WANDREGISIL, bo mało się widziało jemu, tylko mieć staranie o Mnichach w Klasztorach, ale też zarzecz zbawienną sądził, na świecie opowiadać naukę Chrystusową, y do pobożności zachęcać. Zaiście, mieszkańcy *Kalateńscy* powinni wdzięczność WANDREGISIŁOWI, ponieważ od niego wzięli po-

początek Wiary Katolickiej, którą rozsiewał między bałwochwalcami.

Już wiele przybyło Dzierżaw, y gruntow od *Klodoweuza* Króla, y *Lotaryusza*, y *Xiążat Francuskich* nadanych Kłasztorowi WANDREGISILA, tu zazdrość szatańska wstąpiła w *Bettego* Królewskich lasow stroża, ten bezbożny człowiek gdy obchodzi, y przegląda lasy, markotno mu się stało, że tak wiele puszczy (jak by jego własne były) trzymają *Fontanelscy* Mniści; rozpalony gniewem, mruży sobie; żeby przepadł rodzaj ten Mnichow, którzy tyle lasow dzierżą od *Klodoweuza*, o jak wielką szkodę ponosi skarb Królewski! gdyby można, to bym wświstkich potopił w *Sekwanie*, bo obawiam się zaiste, aby nie podpadli pod Króla, a resztę nie ogarnęli. A nie wiele myślać, dobywa włóczni, y co miał siły, rzucił ją, chcąc zabić WANDREGISILA, ale z łaski Pana Boga, włócznia upadła przynogach Opat. Zdrętwieli Bracia, widząc niebezpieczeństwo Oycy swego, a gdy to przyczytują cudowi, w tym zaczął szaleć ow bezbożny człowiek, tarzać się po ziemi, śliny roczyć, y straszyć wie krzycząc, mówiąc: że go Bog ukarał zato, iż za podulżeniem szatańskim tego się ważył przeciwko mężowi Świętemu. Po długim rzućaniu się na ziemi, kazał go Opat Święty zanieść do Kłasztoru, a nie pamiętając na umysł jego zaboyski, lecz bardziej dobrym za złe oddając, nazajutrz nadejdniem przywiedzionego do siebie uwolnił od czarta. Jednak na pamiątkę potomnym czasom, natym miejscu, gdzie włócznia ona upadła, Kościół wystawił na część Panny MARYI, gdzie się potym wielkie cnda działy.

Wiedział także o przyszłych rzeczach WANDREGISIL, y co się stać napotym miało, wyprorokował. *Batylda* Królowa trzech miała Synow: *Klotaryusza*, *Childeryka*, y *Teodoryka*, jak zwykły Matki być troskliwie o Synach; pytała się WANDREGISILA Królowa, w jakim by też potym byli stanie, y w jakim szczęściu Synowie jej? odpowiada jej skutecznie Opat: dwóch Synow w krocce umrze, a trzeci całej *Francyi* zostanie dziedzicem. Y tak się stało, bo *Klotaryusz* czterech lat nie doszło, umarł; *Childeryk* siedm lat tylko potym żył; *Newstrya*, y *Austrazya*, po ich śmierci dostała się *Teodorykowi*, y tak całe Państwo *Francuskie* dostało się w ręce jego.

Od tego czasu WANDREGISIL będąc skolatany y latami, y pracami, gdyż już miał lat wieku swego *dziewięćdziesiąt y sześć*, dług śmiertelności wypłacił; przed tym, niżeli umarł, opatrzone Sakramentami na szczęśliwą wieczność, Braci swoich upominał, y przez trzy dni w zachwyceniu zostawał, a jak do siebie przyszedł, świadczył, że widział Chory Anielskie. Jak prędko skonał, y Cella napełniona była przedziwną wonią, y słychać było śpiewania Anielskie. Ciało jego pochowane jest w Kościele *S. Pawła*. *Bainus* następca WANDREGISILA po czterdziestu lat, dobył ciała, y do Kościoła nayprzedniejszego *Świętego Piotra* przeniósł. Jak był niewinnego życia, tak ciało jego żadney nie podpadało skazytelności, ale jak by dopiero go pochowano. Umarł po Narodzeniu Chrystusa Roku *sześćsetnego sześćdziesiątego piątego*. Bogu na chwałę, Am.

Surinusz w tomie 4. Lippel Molan. Trytemusz, Wion. Menard, Jeyes, Tomasz Weifs. Sigebert. Buzelin, y inni.

DNIA XXIII. LIPCA.

Zycie S. FRYDERYKA Biskupa, y Męczennika.

FRYDERYK narodzony z szlachetnych Rodziców w Fryzyi, według świadectwa *Hugona Menarda*, dorósłszy lat, Uczniem był Świętego *Bonifacego* Biskupa *Mogunńskiego*. Ale jak nie tylko w Fryzyi, lecz też wszędy po Niemczech Wiarę Świętą Katolicką zaszczeptał *Bonifacy*; tak FRYDERYKA, dopiero zostawszy Mnichem, za wolą Matki, w czym cudownie upomniona była, zalecono *Rekfrydowi* Biskupowi *Ultrajekten-skemu*, który także był Benedyktynem razem z swojemi Kanonikami, jak za owych czasów był zwyczaj, że na Biskupstwa brano z Klasztorów Osoby. Ten Biskup przyjąwszy do Zakonu FRYDERYKA, ćwiczył go w pobożności, w naukach, y życiu niewinnym.

Tym czasem nakłaniały lata sędziwe *Rekfryda* do starości, że też w nich umarł, więc na jego miejscu myślono o następcy. Już to w zwyczaj było weszło od dawnego czasu, że zawsze z Kanoników obierano Biskupa, ale Kanonicy *Ultrajektenscy*, jako Benedyktyni, że dla głębokiej pokory swojej uciekali od wszelkiej czci, więc choć jeszcze nie należał do nich FRYDERYK, przecie go jednomyślnymi głosami obrali na Biskupstwo. Za onych czasów prawem należało do Cesarzów, że którego porządnie obrano, temu powagą swoją zlecali, y zdawali rzędy Biskupie; dla czego piszą do *Ludwika* Cesarza, wysyłają posłów z doniesieniem, kogo obrali, y proszą, aby to obranie nowego Biskupa powagą swoją stwierdził. Słyszając *Ludwik* od dawnego czasu oświatobliwość FRYDERYKA, zjeżdża z Dworem swoim do *Ultrajektu*, dla oddania Biskupstwa jemu. Poczulo to serce FRYDERYKA, od czego dawniej uciekał, y teraz się zbraniał wszelkiemi sposobami; lecz trudno przeciwko wodzie pływać, kiedy y pospolstwo, y Duchowieństwo, y wola Cesarzowska nalegała.

Niedawno przed tym *Ludwik* rozwód uczynił z pierwszą żoną swoją *Irmengardą*, a pojął sobie *Judytę* z Xiążąt *Gwelfińskich* urodzoną, a jak piszą, miała być spokrewnioną z nim, a tey samey przed tym gwałt uczynił. Tym bezwstydnym uczynkiem brzydziła się cała *Francya*, obawiał się więc Cesarz, aby go za ten występki Biskupi nie wyklęli z Kościoła, idzie tedy sam do FRYDERYKA, którego sobie takim dobrodziejstwem obowiązał, rozumiejąc, iż jeśli by męża oświatobliwością wszędy sławego ubłagał, y zmiękczył, miała mu pućć snadno rzecz; więc w rozmowach swoich przywodzi podchlebstwa Cesarz, oświadczaiać przed Biskupem swoją naprzód miłość, uprzejmość, sprzyjanie, y łaskę, potym przystępować do samey treści; mówiąc: kochany moy przyjacielu; wiesz o nowym moim ożenieniu się z *Judytą*, chcę tedy, abyś ty swoją powagą, którą teraz masz, potwierdził małżeństwo nasze, y w czymkolwiek mi nie pozwalali inni Biskupi, ty jeden pozwól, bowiem wiesz, że Cesarz być bez żony nie może, dla następcy Tronu. Nie odkładajże tego na dalszy czas, wszakże winięś wdzięczność Cesarzowi. Westchnął nate słowa FRYDERYK, y rzecze: lubo Najjaśniejszy Cesarzu, zawsze powinienem uszanowanie Majestatowi twojemu, wybaczyć jednak, y pozwolić mi mówić dla zbawienia twojego, co rozumiem. Otoś *Irmengardę* porzucił, a wziąłeś sobie za żonę *Judytę*, a tamta jeszcze żyje.

Popełniłeś grzech śmiertelny, wdałeś się w bydlęcą namiętność, które się wprędce kończą, boży się, abyś Boga nie pobudził na siebie do gniewu.

wu. Uważ sobie że Królewska godność na onym strasznym sądzie Boskim równa będzie z ubogiem; równie y Cesarz, y chłopiec sądzony będzie, y iaką sobie kto załuży, taką nadgodę odbierze. A jakże obydwaj będziemy wolnemi na sumnieniu przed Bogiem? ja, gdybym tobie płażał wniegodziwym małżeństwie; ty zaś gdybyś nie zaniechał? przeto y ja za moje podchlebstwo, y ty za ten grzech ciężki, bylibyśmy potępieni na wieki. Więc słuchay mnie Najjaśniejszy Cesarzu, jak tobie całym sercem radzę, popraw życia swego, bo inaczej sprowadzisz na siebie, y na Państwo swoje ostatnią biedę. Przeraziła ta mowa mocno *Ludwika*, y upadłszy do nog Biskupa, prosił o odpuszczenie winy za ten sprosny występki, y przyrzekł, że to uczyni, co mu radzi.

Tym czasem FRYDERYK do spraw się udaje, które do dobrego Biskupa należą; pokrzepia wątpliwych, naprawia występnych; cięższy smutnych; potrzebnych pożywieniem, y pieniędzmi opatruje; nawiedza chorych, ustawicznie kazuje do ludu; namawia do cnot; gani występki: a to czyni z taką łagodnością wymowy, z skromnością, y pokorą, że nawet grzesznicy światobliwość w Biskupie Świętym szanowali. Długo pracował FRYDERYK u *Walakranow*, którzy wielkie popełniali zbrodnie, bowiem częścią Wnuczki, częścią Siostry, także y Matki własne za żony brali, co u nich za zwyczaj było, ale nadaremno. Groził im Biskup kłatwą, gdy nie nie pomagały łagodne przestrogi, y nauki; ale na to nie dbając, wszelkich szukają sposobow, jakby od siebie wypędzić Biskupa, y ledwo go wtenczas nie zabili. Kiedy zaś słowa jego na wiatr poszły; groźby, y upominania nie nie pomogły, udał się do modlitw, dniem y nocą wzywał na pomoc Boga z płaczem, aby zmiekczył dobrocią swoją zatwardziałe ich serce, y żeby zaślepieni w niecnotach obaczyli szkaradność grzechow swoich. Wyłuchał Bog dobrotliwy modlitwy Biskupa Świętego, bo poznawszy obciążenie taką sprośnością sumnienia swego, hurmem gromadzili się do miasta, y jednostaynym wołali głosem: nie jesteśmy godni, abyśmy między ludźmi żyli, których tyle szkaradnych małżeństw splugawiło; y wyprysnęli się odtąd zakazanych ślubow; y poddawali się pod moc Biskupią, y prawo, jakie by postanowił; a odtąd zarzekali się niegodziwych rzeczy, w których dotąd gnili. Ta odmiana za łaską Pana Boga *Walakrańczykow* pobudziła do łez FRYDERYKA, że dziękował Bogu zato, iż tak długo sprzeciwiali się Naukom zbawiennym Świętego Biskupa, a teraz się za pomocą Boską upamiętali.

A coż słysząc przez ten czas o *Ludwiku*, iżali, jak przyrzekł FRYDERYKOWI, odstąpił *Judyty*? o jak jest rzecz szkodliwa Niewiasta! zachęca do siebie serce męskie, jak lep ptaszka; raz chciał, drugi raz nie chciał Cesarz opuścić miłej Oblubienicy; dla czego mając już wstręt *Ludwik* pokazać się na oczy Świętemu mężowi, naprawia *Judytę*, aby ona sprobowała szczęścia do FRYDERYKA, czy by go nie zmiekczyła, y nie przejednała. Trudno wymówić, jak podchlebiała Biskupowi Niewiasta, żeby go była przywiodła do wybaczenia, ale daremnie, bo toż samo *Judycie* odpowiedział, co y *Ludwikowi*. Tu jak ognia na nią rzucił, pobudziła się do gniewu, straszyć, grozić zaczęła Biskupowi, y obiecuje go znieść z *Ultrajektu*.

Nie mógł już Bog sprawiedliwy dłużej ścierpieć obrazy swojej; prześladowanie padło na Państwo, w domu stały się niepokoje. w Cesarstwie nastąpiła wovna, podczas której że się dobra pora udała *Brytańczykom*, przypłynęli do *Francyi* Okrętami, mieczem y ogniem kray pustoszyli.

Nie mniej się oburzyli Synowie na Oycę *Ludwika*, sprowadziwszy całe wojsko na niego: często się ochraniał ucieczką, jednak zwyciężony został, y do więzienia wtrącony, poki litując się nad Oycem-Syn *Ludwik*, nie sprowadził wojska licznego, y nie wybawił go, a tak Oycę przywrocili do Państwa w *Aquisgranie*, a *Judytę* tym czasem do Klasztoru wepchnęli.

Czy po tylu utrapieniach upamiętał się Cesarz? jak prędko przyszedł do swego Państwa, *Judytę* gwałtem wyprowadził z Klasztoru, y za żonę wziął, nie uważając, choć się sprzeciwiali temu Biskupi. Jednak nie zamileczał *FRYDERYK*, czynił, co mu urząd jego kazał; napisał list do Cesarza, furorowo gromił go o ponowiony występki. Pisał, że się też wto wdawał *Grzegorz* Papież, ten umyślnie pojechał do *Francji* dla pozyskania Cesarza, y byłby wszystkiego dokazał na nim, gdy by ten przewrotności nie był słuchał kobiecey, za której sprawą, jak świadczy *Suryusz*, wiele *Francuskich* Biskupów, że tę rzecz donieśli Papieżowi, na wygnanie byli skazani. Ale coż nato *FRYDERYK*? izali mu to na słuch uszło, że list gromiący pisał do Cesarza? nie uszło zaiste; bo skoro *Judyta* dowiedziała się o tym od męża, porywcza do zemsty, wszystkich wraz sposobow szukała do zgubienia Biskupa. A że zaboystwo potajemnie udzielać trzeba było, bowiem by się był nikt nie odważył nato jawnie, żeby Biskupa Świętego miał zabić, ponieważ by się wraz zemścili *Ultraszkieńscy* Obywatele; więc sprowadza dwóch oprawców, a żeby odważniey Mężoboystwo sprawili, wiele onym dała złota. Naznaczają tedy dzień, którego by poszli do *Ultraszku*, y uczynili z sobą zmwę; że jak na miejsce przyjdą, mają mówić, iż mają pewne rozkazanie od Królowy do Biskupa, które powinni opowiedzieć mu tajemnie. Przychodzą do miasta umówionego dnia, słudzy Biskupi dają znać Panu swemu, gotującemu się na Mszę, o przybyłych posłach od Cesarzowy, którzy chcą się sekretnie rozmówić z nim. Poznał wraz Biskup zaboyckie zamiary ich z sporządzenia Boskiego. Podniósł ręce ku Niebu, dziękując Bogu, że ma być go dzień korony męczeńskiej; a skończywszy Mszę Świętą, kazał onym zaboycom przyść do siebie, y rzecze do nich: wiem ja, na jaki tu przyszliście koniec; mnie zabić, na coście wielkie pieniądze wzięli od Cesarzowy. Widzicie mnie ochotnego na śmierć, zabijajcie, jak wam kazano. Ale przestrzegam was, najmniejszey chwili nie bawcie się w mieście po Mężoboystwie, bo, wiercie mi: iż nie udydziecie gniewu Obywatelów, skoro się dowiedzą. Tu zdrętwieli prawie zaboycy, widząc stateczność Biskupa, ręce im drżały; y ledwie cztery razy cięli w brzuch Świętego Męża, a tak dopiero go powaliwszy na ziemię, uciekli. Jak mógł, tak ścisnął wewnętrzności rozplątane Święty Męczennik, aby nie wypłynęły na wierzch; aż nadszedł sługa Biskupa Świętego, który tym czasem czekał za drzwiami, aż go Pan zawoła, a gdy nic nie słyszy, wchodzi do izby, obaczy sprawkę niegodziwą, y płacze nad pływającym we krwi; gdy załamuje ręce łzami zalany, y narzeka, rzecze Biskup: uspokoy żale swoje, a zwołay mi lud, aby pogrzebł swojego Biskupa, którego zabito dla sprawiedliwości; y powiedz im, że już konam. Jak się prędko dowiedzieli ludzie, wpadają do Kościoła Świętego *Jana*, y upatrują *FRYDERYKA*, alie go widzą w Kaplicy przed Ołtarzem leżącego, y ledwo zjawającego; y rzecze bardzo cichym głosem, bo już bliskim był śmierci: Potom was do siebie kazał wezwać, abym się pożegnał z wami Synami memi jako Ociec, którego zamordowali zaboycy z rozkazu Królowy. Proszę was, jeśli mnie kochacie, abyście się nie mścili nad Mordercami memi, bowiem sam

Bog.

Bog się nad niemi zemści w krótkim czasie: *Duńczykowie* wpadną w *Francję*, y wszystko spustoszą, nawet y wyśami nie będziecie wolniemi. Potym kazał się żywego złożyć w grobie, który dawno dla siebie zgotował, y tam zaczął *Antyfonę* za zmarłych: *Placebo*, Bogu ducha oddał. Wraz się cuda dziać zaczęły, y wdzięcznym zapachem Kościół cały był napełniony.

Y nie długo zabawiła pomsta Boska nad *Francją*, bo tegoż Roku samego *Nortmanni* przybiwszy do brzegu *Francuskiego*, miasta, miasteczka, wioski, domy, Kościoły z ziemią równali; na kogo napadli, zabijali; zgoła całą *Francję* spustoszyli. Mężoboycy z miejsca na miejsce uciekali, choć ich nikt niegonił, nareszcie nagle poumierali. Ani *Ultrajektowi* nie przepuścili, które miasto aż do czasów *Baldaryka* Biskupa w rozwalinach leżało. *Ludwik* Synow zapalczywością prześladowany, gdy na jednego Syna swego najmłodszego *Ludwika* powstał wojną, zachorzał śmiertelnie, y blisko *Ingelsheimu* wyspy zanieśiony, w krotce umarł.

Nie wątpić o *Ludwiku*, czego się dopuścił z *Judytą*, żeby za ten grzech śmiertelny poniekąd pokutować nie miał, ponieważ wyraznie jest u historyków, mianowicie u *Radera*, że więcej trzydziestu lat męki cierpiał *Czyscowe*, aż za nakazanemi Zakonnikom postami, modlitwami, nieśpaniem, ciętami umartwieniem przez czas długi, ledwo za sprawą *Ludwika* Syna, któremu się w nocy pokazał z smutną twarzą, wszystkie w ognjach, z *Czysca* wybawiony został: tym czasem codziennymi cudami słynął Święty *FRYDERYK*. Zabity jest Roku Pańskiego: ośmsetnego trzydziestego osmego. Głowę jego dobył z grobu *Folker* Biskup *Gibeleński*, który był na miejscu Biskupa *Ultrajekteńskiego*, y w skrzyneczce w złoto, y klejnoty drogie oprawnej złożył, między drogami *Świętych Relikwiami*, Roku Chrystusowego: tysiąc trzechsetnego sześćdziesiątego wtórego. Bogu na chwałę, Amen.

Suryusz Lippel. z życia ręką pisanego, *Gulielm. Malmesbur.* *Hugo Menard.* *Buzelin* w *Menolog.* y w *Kronikach.*

DNIA XXIV. LIPCA.

Zycie Błogosławionego PIOTRA Przeora.

W *Ambianie*, mieście, które jest w części leżącej między *Sekwaną*, y *Rhenem*, według *Pliniusza*, urodził się PIOTR Błogosławiony. Dofszedłszy lat, zamknął się w chatce zwyczajem *zamknionych*, gdzie żył według ustaw *Benedyktyńskiego Zakonu*. Na początku życia jego, zaraz się tu kładną umartwienia PIOTRA, w których się ćwiczył dniem y nocą. Naprzód miał zwyczaj, gdy sobie przypominał opłakany stan wiernych Chrystusowych, którzy w niewoli zostawali *Tureckiey*, nad temi serdecznie płakał. Opłakiwał także, że ziemia *Zbawiciela* naszego, po której chodził, zepszecona jest, y splugawiona zabobonami szkodliwymi *Saracenow.*

Jak wiele też wylał, jak wiele gorących nabożeństw odprawił, aby Boga dobrotliwego przebłagał za naród wschodni, a niechcąc już dłużej mieszkać w *Celli*, wybrał się w podróż do *Jerozolimy*. Rozumiał by tu kto, że PIOTR zuchwale postąpił sobie, bez pozwolenia Przełożonych idąc na miejsca Święte, ponieważ będąc *zamknionym*, prawa *zamknionych* powinien chować, żeby ani nogą nie wychylił się z miejsca? ale sprawiedli-

dliwie uczynił, bo, jak pisze *Buzelin*, znalazł PIOTR kartkę w Celli swojej z Nieba spuszczoną, w której odebrał rozkaz woli Bożej, aby poszedł do *wschodnich* krajów.

Był w tedy Patryarchą *Jerozolimskim Symeon*, do tego udał się PIOTR, y w posiedzeniu wzajemnie oba narzekają nad utrapieniem Chrześcian; powiada PIOTR: y to to jest, co mnie tu sprowadziło z *Francyi*, abym obaczył własnymi oczami mizerny stan wiernych Chrystusowych: y abyś wiedział, że za sprawą Boską tu przyśzedłem, bo cudownie mniedo tey podróży upomniał Bog. A jak moc ludzka słaba jest względem mocy Boskiej, y którą może bez żadney trudności jak nic pokruszyć, tak według mego zdania, należało by uderzyć na ten bałwochwalski lud naszym Panom. Ta jest wola Boża, y nie płonno mówię, ponieważ cudownie wpadła do Celli mojej karteczka na to bez wątpienia, abym się rozmówił z tobą, abyś mi, któryś jest głową całego Chrześcianstwa na *wschodzie*, dopomógł do Papieża, y Panow krajów *zachodnich*. Acz jest trudna rzecz, ale przy kim Bog jest, temu łatwo udają się sprawy. Y łatwo namowił do tego PIOTR *Symeona*, że wraz napisał list do Papieża, y do Monarchów *Europy*, oznajmując onym o stanie opłakanym Chrześcian. PIOTR odebrawszy listy, uważa, że do tego urzędu poselskiego nie jest sposobny, raczy prywatnym jest człowiekiem, narodzonym do osobney Celli, niewiadomy spraw; dla czego w *Jerozolimie* ustawicznie obchodził Kościoły, do nabożeństwa gorącego przydawał posty, y mocno Pana Boga prosił, aby mu poszczęścił w zaczętych rzeczach. Przez kilka dni sprawy tey trudność martwiła PIOTRA, rozważając sobie, iż jeśli by nieprzyjaciele spostrzegli u niego listy, to by przez to samo wielką szkodę innym mieszkańcom *wschodnich* krajach przyniósł; powtore, podał by na rzesz *Patryarchę*, y tych wszystkich, którzykolwiek wiedzieli by o listach, nieomylnie czekały by go męki. Naostatek, gdy by się powrócił do *zachodnich* krajów, jakąż by mu dali wiarę Papież, Królowie, Xiążęta, gdy jest pospolity człowiek? y zapewne łopaczne o nim mieli by porozumienie. Y takie były myśli PIOTRA powątpliwe; wiec idzie smutny do Kościoła pod tytułem *Zmartwychwstania Pańskiego*, modli się gorąco, prosząc Pana Boga, aby mu dać raczył przewodnika do *Jerozolimy*, y Nauczyciela, aby go nauczył, jak sobie ma postąpić w takich okolicznościach. Wyłuchał Bog modlitwy jego; bo pokazuje mu się Pan JEZUS, przed którym się z całego serca modlił, y rzecze do PIOTRA: czyn co masz czynić, a odrzuć próżne myśli: wola taka jest moja, abyś poszedł do *zachodnich* krajów, a śmiało wypełnił rozkazy, nie boy się, ja z tobą będę. O jak szczęśliwie ten płynie po morzu, kto ma Aniołów za Sterników! wrócił się morzem do *Rzymu*, *Urbanowi* Papieżowi listy Patryarchy oddał, y całą rzecz opowiedział. Naymniey się nie ociągając Papież, jakby z Nieba odebrał rozkazy, płynie morzem do *Francyi*, gdzie złożywszy Synod, wyklada rzecz samę, w jak frogiey niewoli zostają Chrześcianie między poganami, y czego się dowiedział z opowiedzenia PIOTRA. Dziwna rzecz! jak ochotne umysły, naprzód Król *Francuski*; Xiążęta *Europy* pokazali po sobie, aby *Turkom* wypowiedzieć wojnę, dla czego wszędy po *Ambonach* zachęcano lud do wojny za powodem PIOTRA, y pospółtem starzy, y młodzi; ubodzy y bogaci; pospółstwo y Panowie zapisywali się pod Chorągiew wojenną. Pisa, że się zebrało Chrześcian na trzy kroć sto tysięcy. Ciągnął pułki PIOTR, Hetmanem był *Godfryd de Bu lion z Baldwinem*, y *Eustachim Bracią*. *Boemund Xiążę Apulij*, *Hugo ro dzo*

dzony Brat Króla *Francuskiego*, y innych bardzo wiele przednieyszych Panow razem szło do *wschodnich* krajow. Woysko całe wprzod do *Rzymu* ścignęło, niżeli zaczęło utarczkę, którym *Urban* Papież dawszy błogosławieństwo, y rozgrzeszenie od wszystkich grzechow, odprawił od siebie, y mężnie potykać się kazał z poganami za *Wiarę Chrześciańską*.

Ale jak zawsze markotno piekłu, gdy w kim pobożne widzi usiłowania, tak czart przekłety niektórych złośliwych pobudził języki na *PIOTRA*, którzy go prześladowali, że Mnich ten przypisuje sobie dla prożney chwały ofobliwszy dar Boski, aby zwodził ludzi, a tym samym hańbi Monarchow, Xiażąt, y tyle tysięcy Chrześcian, którym nie daje Bogu łaski, ale tylko człowiekowi prostemu, y na niczym się nieznajacemu. A czyliż to jest rzecz tajna, jak tyle razy odważali się wojować z *Turkami*, a zawsze przegrali? y w czym inszym uwłaczali *PIOTROWI*. Ale przemogła języki szczypiące powaga Papieska, y szemrzących na *PIOTRA* uspokoiła, jawnie twierdząc, że *PIOTR* Mąż jest Święty, y od Boga zesłany; jakoż się sprawdziło, bo z taką klęską pobito *Turkow*, że wielka część *Palestyny* dostała się Chrześcianom, odebrali im *Solymę*, *Antyochię*, y bardzo wiele miast, miasteczek, Zamkow, iż po całej *Europie* wykrzykiwali zwycięstwo. Radował się świat Chrześciański z *Urbanem* Papieżem, który po *PIOTRZE* był sprawcą pospolitego ruszenia, y zwycięstwa. *Godfryd de Bulion* objął Królestwo *Jerozolimskie*, ukoronowany rządził *Palestyną*. Zewsząd już z *Europy* Chrześcianie schodzili się do *Tureckiej* ziemi, dla nawiedzenia mieysc Świętych, gdzie się Chrystus rodził, y umarł, y był pogrzebiony. Potąd to Państwo było w mocy Chrześciańskiej, pokąd po *ośmiudziesiąt*, y *ośm* lat znowu za niezgodą Panow Chrześciańskich, za Papiestwa *Urbana III*. *Saladinus* Cesarz *Turecki*, przez straszną wojnę nie odebrał nazad, y pod siebie nie podbił.

Ale coż przez ow czas robił *PIOTR*, izali starał się o honory jakie z tey przyczyny, iż za jego staraniem tak się szczęśliwie powiodło w *wschodnich* krajach? bynajmniey, bowiem daleki był od wszelkiej czci; ale raczey podziękowawszy Panu Bogu za zwycięstwo *Jerozolimskie*, morzem się puścił do *Niderlandczykow*, aby tam po życiu pustelnicznym żył już w pospolitości z Mnichami, y według woli jego żeby się stało, dokładał się w tym *Konona* y *Lamberta* Hrabiow, którzy też byli na wojnie z *Turkami*. Zakończywszy szczęśliwie wojnę, powrocili do domu, y wraz zamyślają wystawić Klasztor w *Hoi* w Oyczyźnie swey, że ich zachował Pan Bog w życiu, y bez wszelkiego szwanku do swoich przybyli krajow. Nieco w domu weyrzawszy w domowe sprawy, naypierwsze przed się wzięli staranie, aby wykonali wolę swoją, dla czego wraz udają się do zakładania fundamentow, budują Klasztor, y wprowadzają do niego *Benedyktynow*, w którym *PIOTRA* chcą uczynić Opatem nad niemi, ale nie mogli go nakłonić do tego, będącego przyzwyczajonym do osobnego życia. Długo Panowie nalegali, naostatku zniewolony tylu prozbami, a dłużej się o nym sprzeciwiać niechcąc, przyzwolił, y był Przeorem, rządząc doskonałym Klasztorem *Hoyenckim*. Umarł *PIOTR* błogosławiony, latami przyejfiony, Roku *tyśiąc setnego piętnastego*. Przed tym za jego pracą odyfkaną jest *Palestyna* Roku *tyśiąc dziewięćdziesiątego czwartego*. Jak zaś żył świętobliwie, ciało jego świadczy, dobyte w Roku *tyśiąc dwuch setnym czterdziestym wtórym*, bowiem bez naymnieyszego naruszenia znalezione jest, y do grobu nowego, dla większego poszanowania wniesione z uroczystym pogrzebowym obrządkiem. Odzienie na nim całe, takdalece, że ani włos jeden

nie zginął na głowie jego, y na brodzie, którą nosił według zwyczaju pustelniczego, lubo był Przeorem *w Hoi*. Temuż błogosławionemu PLOTROWI przyznaje *Menard* w swoim *Martyrologium observat. libr. 2.* sposob modlenia się na paciorkach. Niech będzie Bogu większa chwała, Amen.
Gulielm, Tyrius, Dodechius, Hugo Menard, Molan. Buzelin, y innych wiele.

DNIA XXV. LIPCA.

Zycie S. GLODESYNDY Xięni.

GLODESYNDA, a jak inni zowią: *Glodeswida*, inni znowu *Glotfenda*, urodziła się w Państwie *Niderlandzkim*, z przecacnych Rodziców, z Ojca *Wintrona* Xiążęcia, y z Matki *Gudyli*, równością krwi zaleconey. Lubo ta Święta Panieńka była wychowana w pieśczoach, y rokoszach, jednak zawsze strzegła dziewictwa swego: oczy swoje powściągała, stroniła od znajomości y rozmow z młodzianami, unikała od tańców, y uciech światowych, w domu zabawiała się robotą ręczną, wyszywając, albo się nabożnie modląc. Cudem była kształtu dla swojego w ustach wdzięku, ale piękność ciała swego, jeszcze w młodzieńczym wieku, poświęciła Bogu na służbę.

Jak ptaśnik zawsze myśli o siłach na ptaśki; rybak o sieciach, tak *Wintro* z *Gudyłą*, o niczym bardziey nie rozmawiali z sobą, jak o zamęściu GLODESYNDY, lubo jey się ani śniło o tym. Już tedy szukano dla niey pary, y upatrzyli sobie *Jobelin* młodzieńca, równego w latach, w urodzeniu, w dostatkach, w piękności, ale y spódyrzeć na niego nie chciała GLODESYNDA, raczy wolała dotykać się parzących pokrzyw, niż się dać dotknąć ręki swojej *Jobelinowi*. Lecz czego nie lubiła, musiała uczyć się z posłuszeństwa Rodziców. O ile razy przez ten czas frasowała się o utratę dziewictwa! wzywała na pomoc dobrotliwego Boga, a po Bogu *Urszuli Świętey* z Towarzyszkami swojemi! o jak wiele razy prosiła Boga, y tych Świętych, aby wesele spełzło! o jak ona wiele łez wylała na ten koniec, aby nie ze wszystkiego nie było! y dziwnym sposobem Opatrzność Boska sporządziła inaczej rzeczy, bowiem dnia umowionego sprowadza do domu *Jobelin* GLODESYNDE, lubo wolała by na puszczy mieszkać, gotowość czyni do ślubu, y na wesele; sprasza zacnych gości, częstuje po Xiążęcemu, wszystka czeladz płasza wesoło; y śkacze, samey GLODESYNDZIE markotno, gdy już nadzieję traci zachowania czystości. Ale oto! Opatrzność Pana Boga nad nią: nagle wzywają młodziana do *Childeryka* Króla *Francuskiego*, bawić mu się niepodobno było długo, y wraz wybiera się w drogę. Ledwo wszedł na Pałac Królewski, biorą go do sądu, oskarżają, jako by był nieprzyjacielem Króla, wtrącają do więzienia, głowę ucinają, y grzebią. Y tak od wesela sporządzonego poszedł do grobu. Wymówić niepodobno, jakim żalem napełniony był dom *Wintrona*. Jak nayprędzey wzywają do siebie Rodzicy GLODESYNDY, rzecz smutną opowiadają, ale się ona raczy niezmiernie nasercu cieszyła, że ją Bog uwolnił od niebezpieczeństwa młodziana; y już zadufana była, że jey więcey odtąd przymuszać nie będą Rodzicy do zamęścia, ponieważ im się z pierwszym nie powiodło; a tym samym co Bogu obiecała, dotrzyma, ale się wszystko opacznie stało, bo innemu ją młodzianowi zaślubiają, na który koniec Matka Córke doświadcza podchlebstwem, lecz stateczna GLODESYNDA na umyśle, y słuchać nie chce, o czym z nią *Gudyła* mowi; owšem powiada, że już raz była zaślubiona,

y dośyc tego; na powtorne zaś gdyby zezwoliła zaślubiny, to by się samemu sprzeciwiła Bogu, ponieważ JEZUSA Pana obrała sobie za Oblubieńca, któremu trzeba dochować wiary; więc mowi z Rodzicami, aby jey odtąd dali pokoy, y nie przeszkadzali żyć w Panieństwie. Rozgniewała się Matka na GLODESYNDE, że tak się upornie sprzeciwia, y to doniosła mężowi; *Wintro* stateczność Córki swojej miał sobie za płochość, nie nato nieuważając. Tym czasem powtorne z przezacney krwi młodzianowi zaślubia ją, y z podobną okazałością, jak y przed tym gotowość czyni do ślubu. Co raz bardziey nalegają Rodzicy na GLODESYNDE, nareszcie grożą, aby się ich woli nie sprzeciwiała, jednak przy swoim statecznym utrzymuje się przedsięwzięciu. Obawiał się *Wintro*, aby nie wpadł w nienawiść u Świekra młodziana onego, gdy by się zbraniała iść za niego, przeto y on sam podchlebia Panieńce, aby jey serce zmiękczył, ale nie nie dokazuje na niey, ani słowa nie da sobie mówić GLODESYNDA. Inszego tedy zażywa sposobu, chcąc upor przekonać Córki: bierze ją z sobą do *Trewirza* do *Rodyndy*, Siostry swojej rodzoney, *Wintro* Ociec, która świątobliwością wtym mieście słynęła. Łacno się dorozumiała Święta Panna, co by to znaczyło, że nato godzi Ociec, aby ją namowiła Ciotka do związku małżeńskiego, więc uchodzi z tamtąd, podczas wybierania się w podróż *Wintrona*, y w mieście *Metis* prosto do Kościoła Katedralnego wpada, jak do fortecy jakiey. Dowiaduje się o ucieczce z czeladzi Ociec, y dla więkzey wiary, posyła tam, czy by była prawda. Mówi Boże! jak markotno się stało *Wintronowi*, że się pomyślnie udało GLODESYNDE; rzucił się jak szalony, szepcząc sobie: y także jest posłuszna Córka Oycu, że gdy jey dobrze radzi, ona na radzie jego przestać nie chce? W jakież teraz pośmiewisko wpadnę u pospolstwa, które mi wyrządza posłuszeństwo, a jedna Córka nie chce? y coż po moich rządach? to wymowiwszy, każe do siebie przyiść oprawcom, y wraz wysła ich do *Metis* miasta, aby szukali GLODESYNDEY. Znaleźli ją w Kościele *Świętego Szczepana* między grobem Świętych, y Ołtarzem, o czym dali wiadomość Oycu. Tu nie wie, co ma czynić *Wintro*, gwałt uczynić Kościołowi? nie godzi się; wywleć z Kościoła Córkę? to świętokradzki grzech. Posyła więc do niey do Kościoła, aby jey powiedziano, że ją Ociec czeka przed drzwiami, y do siebie wzywa; a jeśli by dobrowolnie nie chciała, przykazuje jey surowo, aby zaraz wyszła z Kościoła. Upominają ją, y nalegają posłańcy, nareszcie grożą, że gwałtem ją odczwają od Ołtarza, jeśli by nie uczyniła z chęcią; ale Święta Panna tym bardziey trzyma się Ołtarza. Odchodzą oprawcy do *Wintrona*, y powiadają, iż nic nie wskorali z GLODESYNDA. Sam tedy Ociec idzie do Kościoła, łagodnie mowi z Córką, prosi, aby odstąpiła sprzeciwieństwa swego, y nie była przyczyną *Metiskim* Obywatelom do pośmiewiska nad sobą, a chciała iść za męża. Nie odbiera żadnego skutku Ociec, owšem potwierdza zdanie swoje GLODESYNDA, y w głos mowi przy obecności ludu, że pierwey woli umrzeć, niżeli Bogu nie dochować wiary, y na zamęcie zezwolić. Nie mogąc nic zgoła dokazać na Córce Ociec, szepce sobie: wiem co uczynię, a oto postawię przy drzwiach Kościelnych strożów, aby pilnowali Córki mojej, jak będzie wychodzić z Kościoła, a tak dla głodu wynieść musi, y dopiero ją pochwyć, y do mnie przyprowadzą.

Dniem, y nocą stroże pilnowali przed drzwiami, GLODESYNDA ani na krok nie odstępowała od Ołtarza; modli się nabożnie, prosi Pana Boga, aby raczył nienaruszoną zachować. Dzień siódmy już nastał, to jest *Niedziela*:
U
scho-

schodzą się *Metęńscy* Obywatele do Kościoła na nabożeństwo, a GLODESYNDA stoi jeszcze na swym miejscu; obaczają, y dziwią się stateczności Panieńki Świętej, y nie mogą pojąć, jakim by sposobem mogła wytrzymać bez jedzenia przez tyle dni; alic oto! na co się lud wszystkich patrzył, mąż w postaci ludzkiej wspaniały, koło którego po boku szło dwóch młodzianów przedziwnej piękności, prosto po stopniach szedł do Ołtarza, y dobywszy Zakonnej załony, kładzie ją na głowę GLODESYNDY, to sprawiwszy, z oczu wszystkich zniknął. Wielkie podziwienie padło na wszystkich, że się całe pojąć nie mogli, widząc niezwyčajne rzeczy; ale przyszedszy do siebie, wnosić sobie mogli, że sam Bog potwierdził zachowanie Panieństwa GLODESYNDY, y taka jest wola Boża. Dają znać *Wintronowi* y strożom pilnującym, co się cudownie stało, y wraz to gruchnęło po całym mieście, *Wintro*, choćby w ten czas do niego tyś przyшло posłańców, oznajmując o cudzie, to żadnemu nie dał wiary, pokąd sam nie poszedł do Kościoła, chcąc własnemi obaczyć oczami, czy to prawda, o czym po całym mieście mowiono. Przyszedł, y obaczył, y niejakim przejęty strachem, gdy się zdaleka przypatruje Córce przyobleczonej w habit Zakonny, rzecze: ah mnie! który dotychczas szalony sprzeciwiałem się woli GLODESYNDY, O jak się lękam! abym dla tego gniewu Boskiego nie sprowadził na siebie, bo coż ja jestem, żebym walczył z Bogiem? dobrze się stało: statecznością swoją zwyciężyła Córka Oycy; już GLODESYNDO, bądź Mniszką według woli swojej. To wyrzekłszy, zapłakał, obłapiając Córkę z temi słowami: moja GLODESYNDO odpuść mi winę, bom dotychczas grzeszył przeciwko tobie, y Bogu; cokolwiek czyniłem, tom czynił nierostropnie, ponieważ ja myślałem o przemijających światowych rzeczach, ty zaś o Boskich. Już ciebie od tego czasu uwalniam, gdziekolwiek chcesz, mieszkaj według woli swojej, masz mnie Oycy powolnego, y serdecznie sprzyjającego chęciom twoim.

Jeszcze była w młodym wieku GLODESYNDA, y nieprzyuczona do życia Zakonnego, więc aby się nauczyła żyć po Zakonnemu, poszła do *Trewirza* do *Rodyndy* Ciotki swojej, która ją całym sercem przyjęła. A nie dosyć było, że już raz cudownie wzięła na siebie załonę Zakonną, ale tam powtórnie ją oblekła Ciotka. Mieszkała przez kilka lat przy *Rodyn-dzie*, y jak była sposobna do nabycia cnot, już dobrze wyćwiczona w Zakonności, wrocila się do miasta *Metę*, tam chcąc prowadzić Zakonne życie, gdzie cudownie przed tym odebrała załonę. Między murami miasta było miejsce sposobne do wystawienia Klasztoru, które należało do Oycy jej *Wintrona*, ponieważ spokojne było, y dalekie od targow, y przeszkod ludzkich. Nie było już nic trudnego GLODESYNDZIE namówić Oycę, aby tego placu ustąpił, y darował na zbudowanie mieszkania; y owszem ochotnie się sam do tego dokładał, y nie żałował nakładu, aby tam był Klasztor według woli Córki swojej. Pisze *Autor* życia, że na sto Panien się zebrało, któremi GLODESYNDA rządziła według Reguły Świętego Oycy BENEDYKTA. Siedm lat, jak wiele niegdys sprzeciwiając się Oycu, trwała przy Ołtarzu w Kościele Świętego *Szczepana*, dla ochrony dziewictwa swego, świątobliwie rządziła Klasztorem; y w Roku lat swoich trzydziestym, doskonala będąc w cnoty, y zaśluga u Boga, z tym się rozstała światem. Pochowano ciało jej w Kościele Świętego *Arnulfa*, który był dawniey pod tytułem Świętych Apostołów *Piotra y Pawła*, bowiem jeszcze na ow czas nie należał ten Kościół do Benedyktynek.

Tym

Tym czasem po *dwudziestu y pięciu* lat, pokazała się weśnie jedney Mniszce GLODESYNDA Święta, stojąca na murach blisko Klasztoru, naznaczając na rzucenie kamieniem miejsce, gdzieby Cmentarz Klasztorny miał być. Widzenie to donieśli Biskupowi *Metelskiemu*, y łącznie uwierzywszy, zwykłemi obrządkami poświęcił miejsce to samo, y dobywszy ciała z dawnego miejsca jej, po pukorasta lat nieskazitelne znalazł, y w nowym grobie Zakonnym złożył. Wraz zaczęły się dziać cuda, bowiem z grobu Świętej GLODESYNDY przedziwny wytrysł olejek, który był skutecznym lekarstwem na wszelkie choroby, kropelkę jego wypiwszy, albo nim członek chorujący posmarowawszy.

A jak była GLODESYNDA prędką doświadczenia dobrodziejstwa swego chorym, tak też do zemsty. Mniszka jedna (jak jest ciekawe stworzenie niewieście) śmiercią przypłaciła, że potajemnie ważyła się odłonić twarz GLODESYNDY Świętej, aby wolniey patrzeć się na nią mogła. To dziwniejsza: przez niedbalstwo, nie dobrze zamknięto grob Świętej Panny, dokąd się Mysz wkradła: jak jest zwyczajna Myszom, gryść co natrafiła, ugryzła palec u nogi Świętej GLODESYNDY; y jak by żywego człowieka gryzła członek, wraz z rany ciekła krew. Ale żeby większy szkody nie uczyniła Mysz w ciele Świętej Pani, upomniona została przez sen jedna Mniszka o tej szkodzi, zdając jej się, jak by tej samej nocy Mysz gryzła ją. Otworzywszy trunę GLODESYNDY Świętej, znajduje Mysz gryzącą, y gdzie ukąsiła, tam krew płynie, którą też zabiła. Umarła GLODESYNDA Święta Roku Pańskiego *sześcietnego piętnastego*. Bogu nawiekszą chwałę, Amen.

Tak świadczy Bernard Opat, y Albert Mnich, z których reko-pisów *Suryusz* życie zebrał. *Hugo Menard, Wion, Molan, Ado, Trytemiusz, Wincenty, Buzelin.*

DNIA XXVI LIPCA.

Zycie S. SYMEONA Pustelnika, y Mnicha.

Kiedy w wschodnich krajach słynęła dawniej Reguła *Świętego Bazylego*, w ten czas SYMEON Święty nieco starszy w lata, podziękowawszy za służbę żołnierską, y Oycę pożegnawszy, wstąpił do tegoż Zakonu. Przez kilka lat żył według Reguły *Świętego Bazylego*, pokąd nie został *Dyakonem*, ale myśląc o ściślejszym życiu, wyprosił się z pospolitego, aby prowadził życie pustelnicze. Trudno opisać ostrości jego, jak przed tym powściągał się od mięsa, od sera, y wszelkiej tłustości, będąc Mniczem, tak potym nawet ani chleba nie kosztował, ale korzonkami leśnymi żył.

Jak *Armenia* obfituje w góry wysokie, tak osobliwie pod czas zimy, wielkie tam spadają śniegi na pola, że jak drugie wydają się góry; dla czego gdy już przez kilka dni dla mnogości śniegów dostać nie było można z ziemi ziół, musiał SYMEON głód cierpieć, przeto udaje się do Boga, ostateńey ucieczki, prosząc go gorąco, aby go z dobroćliwości swojej zemdlonego od głodu czym pościł. Wyслуchał Bog modlitwy jego: jeszcze głowy od ziemi z modlitwy nie podniósł, alie słyszy, że Jeleń przez zasypiane śniegami góry ku mieszkaniu jego bieży; otwiera drzwi SYMEON; aż oto jak wryty stanie zwierz, jak by rzekł: oto ja jestem, wola taka jest Boża, abys po długim niejedzeniu zażył zwierzyny ziemie. Y dobro wolnie wszedłszy za pustelnikiem do chaty, szyć podał pod noż, y zabitym jeleniem przez długi czas się żywił, pokąd nie zginęła zima. Nie jako lepiec zdał się sobie dogadzać, lubo przy jarzynie ogrodowej cier-

piął zimna, dla czego przyшло mu do myśli, żeby się udać na długie pielgrzymowanie dla doświadczenia niebezpieczeństw, y gorszych przypadków. Więc zamyka Celkę, bierze kostur wrękę, y bez pieniędzy, bez żywności; ubogo y odarto idzie do *Jerozolimy*. Tam się bawi przez kilka tygodni, aż napada na *Arseniusza* pod ow czas *Patryarchę*. Poznał Święty Świętego zaraz, przeto do wielkiej przyjaźni przyszli z sobą, y wprowadził go do domu swego *Arseniusz*, y nie bez cudu: bowiem było siedmiu opętanych od złego ducha, którzy po mieście chodząc, sprośnie krzyczeli. Prosi tedy *Patryarcha* SYMEONA, aby onych uwolnił; y stało się. Z tamtąd poszedł do *Gallegyi*, Prowincyi *Hiszpańskiej*, y tam nawiedził Świętego *Jakuba*; jeszcze pragnął być u grobu Świętych Apostołów *Piotra* y *Pawła*, więc od ostatnich granic *Hiszpanij* przykreml miejscami szedł do *Włoch*, nie jedząc, że nawet y kawałka chleba nie kosztował.

Pod ow czas *Benedykt* Papież miał radę walną w *Rzymie*, SYMEON, którego fama pobożność wyciągnęła do *Rzymu*, obchodził Kościoły, groby Świętych, y pieczary Męczenników; przyszedł też do Kościoła *Laterańskiego* na nabożeństwo, gdy się przez kilka godzin modli, jeden z *Kleryków* postrzegłszy SYMEONA, ciekawie na niego patrzy: widzi cudzoziemca bosego, y w Mniłkim kapturze, y szepce sobie: z kąd się tu wziął ten człowiek? zaiste jest zmyślony nabożniś, raczy to jest heretyk; y natychmiast krzyknie na ludzi, udając przed nimi, że SYMEON jest heretyk, który potajemnie tu przyszedł, aby się przysłuchał, o czym by radzono na *Concilium*; y wraz porwawszy go, wypycha z Kościoła; frodze zbiwszy go pospolstwo, wtrąca do więzienia. Donoszą Papieżowi, co się stało, że jakiegoś człowieka wychnięto z Kościoła *Laterańskiego*, y do więzienia wtrącono. Po obiedzie każe Papież przyprowadzić SYMEONA na *Concilium*, y prowadził go ten *Kleryk*, który go wypędził z Kościoła, y do więzienia włożył. Badają się z SYMEONA o wierze, y życiu jego, tak prędko y doskonale z pisma Świętego odpowiedział na wszystko, że się Duchowieństwo wszystko bardzo dziwowało odpowiedzi jego. Łaska Pana Boga także wspierała SYMEONA, bo ow nielutościwy *Kleryk*, który się lepszym czynił nad Świętego Męża, y ważył go potwarzyć przed ludźmi o kacerstwo, zaraz został opętany od czarta, straszliwie jął krzyczeć, śliny toczyć, y po ziemi się targać, y nie pierwey został uwolniony od złego ducha, aż SYMEON położył na czole jego znak Krzyża Świętego. Już tedy po całym *Rzymie* pospolstwo dobrze trymało o SYMEONIE, nawet Papież y Duchowieństwo całe z świeżego cudu poznawali świątobliwość w nim z wielkim podziwieniem, że gdy szedł przez miasto SYMEON, wszyscy przed nim nachylali głowy, dotykali się szaty jego, całowali, y jakby do najsukuteczniejszego *Lekarza* do gospody się jego schodzili chorzy, kalecy, ślepi, których Krzyżem Świętym żegnając, jak onego opętanego, uzdrawiał. Ale nie mogąc cierpieć czci, y zgiełku ludzkiego, potajemnie wyszedł z *Rzymu*. Lecz jeżeli co przylgnęło z próżney chwały do SYMEONA, natychmiast Bog sporządził dla niego sposob, aby to zgładził przez cierpliwość. Pod wieczór przyszedłszy do Klasztoru, puka we drzwi, a gdy tego pukania długo było, rozgniewani Mniści wypadają, y zamiast przyjacielskiego przyjęcia podroźnego. tak frodze pięściami zbili, że dla bólu krzyczał ratunku na bliskich mieszkańców. Piszą, że dowiedziawszy się o niegodziwym uczynku ich Biskup, wszystkich kazał do więzienia wtrącić. Coż na to SYMEON? potajemnie drzwi otworzył do więzienia, y wszystkich wypuścił, nadgradzając onym za złe dobrym. Z tam-

Z tamtąd udał się do *Pizy* miasta, skoro przyszedł do Bramy Mieyskiej, szatan w postaci ludzkiej zaszedł drogę SYMEONOWI, y rzecze do niego: Mnichu, dokąd to idziesz? odpowiada: gdzie Chrystus chce; na te słowa wraz zniknął szatan. Z *Pizy* przyszedł SYMEON do *Luki* Miasta sławnego w *Włoszech*, gdzie natrafił na żydów, z którymi wdaje się w rzecz; a jak ten naród nie może cierpieć wspomnienia Zbawiciela naszego JEZUSA, wyrzuca na oczy SYMEONOWI bicze, męczenia, krzyż, które poniośł Chrystus; odpowiada na to Pustelnik Święty: że to wszystko dobrowolnie poniośł dla naszego zbawienia, y dla tego narodził się z Panny MARYI, aby pokazał narodzeniem swoim, że nie z prostego człowieka stał się człowiekiem, ale który by cudownym narodzeniem swoim dał dowód światu, że jest Bogiem. Tu powstaje na Świętego SYMEONA zgniewem żyd jeden, mówiąc: co? ty powiadasz, że ten człowiek, który zawisł na szubienicy, narodził się z Panny? takeś raczy powinien mówić: że się z nierządniccy narodził, przeto był godzinę tysięcy krzyżów, y zawieszania między łotrami. Ledwo to bluźnierstwo wymówił żyd, wraz padł na ziemię, y umarł. Zaiście przemogła jedna śmierć niespodziana uporczywych, bo czego tysiączne nie-dokazały dowody, to na ten cud wyprzysięgali się starego bałamuństwa, a hurmem przyjmowali Wiare Świętą Katolicką. Z *Luki* poszedł do *Placencji* Miasta *Włoskiego*, w tej podróży nie prożnował, ale chorych uzdrawiał SYMEON. Jak zaś zwyczaj miał Święty Pustelnik, gdziekolwiek się zabawił, w nocy nie spać, tylko się nabożnie modlić, tak w *Placencji* w pierwszocy poszedł do Kościoła Świętego *Syxtusa*, ale nie wszedł do środka, bo były zamknięte wrota. Jednak ledwo na kolana klęknął, aż natychmiast otworzyły mu się drzwi dobrowolnie, y tak wszedł do Kościoła na modlitwę. Z tamtąd wyszedłszy, nieco przytrzymała rzeka *Padus* SYMEONA, acz nad brzegami stały łodzie uwiązane do palow, ale żadnego nie było Sternika naprędce, więc z wielu pielgrzymami wstrzymać się musiał. Każe więc towarzyszom odwiązać łodkę, y wsiść w nią, pokładając ufność w Bogu; y uczynili tak, jak im rozkazał SYMEON, y tak bez żadnego Przewoźnika szczęśliwie przepłynęli rzekę *Padus*. Milczę tym czasem, jaką miał SYMEON zabawę z opętanym w *Pawij*, na prozbę Obywatelów tamiecznych. Milczę tamże o starcu jednym, którego koń udłobie zbieł na moście z przypadku, ten starzec wzywając ratunku sługi Bożego, koń ozdrowiał. Nie wspominać w *Wercellu* o wielu chorych, których Krzyżem Świętym przeżegnawszy, do zdrowia przywodził, takim też sposobem ślepym wzrok przywracał, y trędowatych leczył. Milczę, gdy jeszcze bawił się w *Hiszpanij*, jak Córkę Królewską opętaną od czarta, wniwecz ją obracającego, z radością całego Państwa, uwolnił.

Przyszedłszy już do starości SYMEON po tylu pracach, y podróżach, żądał odpoczynku na starość; o których wie *Armenia*, *Hiszpania*, *Włoska* ziemia; y o świątobliwości jego, więc poszedł do *Mantuaniego* Klasztoru Zakonu Świętego *BENEDYKTA*. Jest to Klasztor całe wsparty, y wielki, że ledwo mu równego znaleźć w *Włoszech*, który wystawił *Tedald* Xiążę, dziad *Matyldy* Świętej, (o którym wspomniono było w życiu Świętego *Anzelma* dnia *XVIII. Marca*) wielkim nakładem, między rzeką *Padus* y *Tyronem*, niedaleko *Mantuy*, w Roku dziewięćsetnym ośmiu dziesiątym czwartym. Tam bez żadney trudności przyjęty jest do Zakonu od *Opata*; słyszającego dawno o SYMEONA świątobliwości. Nie tam nie było ciężkiego, y przykrego jemu w zachowaniu Reguły Świętej, po-

nieważ był przyzwyczajony do wszelkiej ostryści życia. Mogł był mówić każdy, że Starzec ten z Nieba był zesłany, według którego życia przykładu żyli Mniści *Padolironeńscy*, y na niego się zapatrywali, jak na zwierciadło. Jako Nowicyusz, y najmłodszy nad wszystkich, wszystko z ochotą czynił, cò mu kazano. Dawnych postów swoich ściśle, do których się z młodu przyzwyczaił, nigdy nie opuszczał, chociaż w słabości zdrowia. A żeby zawsze miał co cierpieć, wdziawał na siebie ostrą włosieńnicę. Ile razy był wolny od chóru; zamknawszy się w Celli, o wieczności rozmyślał: y w tym jedyną sobie zakładał roskosz, którey przez tyle lat pragnął. Dla czego mając łaskę Boską, miał też prorockiego ducha o rzeczach przyszłych, które się zysciły po śmierci SYMEONA. Nie dawno przed tym, niżeli się z tym pożegnał światem, zawdzięczając Braci swoim *Padolironeńskim*, jednego Mnicha, którego śmierć niespodzianą opłakiwali Bracia, do życia przyprowadził. Umarł sam Roku Pańskiego tysiąc szesnastego, dnia XXVI. Miesiąca *Lipca*, który aż do tego dnia cudami niezliczonemi sły nie. *Leo* Papież w liście swoim, który na pochwałę Świętego SYMEONA napisał, uprzejmie winszuje Synom *BENEDYKTA Świętego*, że im przybył Święty w *Padolironeńskim* Klasztorze wokolic *Mantuanśkiej*, y każe onym czcić go z Świętym Prawodawcą swoim *BENEDYKTEM*. List ten *Wion* Benedyktyn w swoim *Martyrologium* przyłączył do życia SYMEONA Świętego. *Benedykt VIII.* Papież SYMEONA wpisał w rejestr Świętych na prozbę *Bonifacego*, *Tedalda* Syna, który Klasztor ten znacznie dochodami nadał.

Zycie SYMEONA Świętego wiele Mnichów listami zaleciło, o których tamże wspomina *Arnold. Bogu na chwale. Amen.*

Tak też o nim twierdzi *Baroniusz*, *Molan*, *Galesinius*, *Mawrolyeus*, *Felix*, *Hugo Menard*. *Wion*, *Buzelin* w *Menol*, y *Kronikach Zakonnych*.

DNIA XXVII. LIPCA.

Zycie S. BERTOLDA Opata Garsten'skiego.

Nle wspominają *Autorowie* życia Świętego BERTOLDA, o jego znacnym urodzeniu, ani o Rodzicach, ale tylko od tego zaczynają nam dawać wiadomość, jako w młodym wieku przyjął habit w Klasztorze Świętego *Błażeja*, Zakonu Świętego Ojca y *Patryarchy BENEDYKTA*, gdzie w takiej się ćwiczył ostryści; y niewinności życia, że został doskonałym w zachowaniu Ustaw Zakonnych, iż żadnego sposobniejszego nie widziało Zgromadzenie do osiągnięcia rządów po śmierci Opata, nad niego. Powiadają; że kiedy Lew jest przewodnikiem Jeleniom, to cała trzoda jest nieustraszona; tak też będąc przewodnikiem Braci Zakonnym BERTOLD, poczwary szatańskie, y pokusy, które częstokroć miota czart, na Zakonników, łatwo uspokajał, y drogą prostą Reguły Świętey ich prowadził do Nieba.

Po niemałym czasie wzięto BERTOLDA na Opaństwo do Klasztoru *Gottwin'skiego* blisko *Austrii*, tam przybywszy od Świętego *Błażeja*, tak doskonale rządził, że żadnego nie było widać prożnującego Brata. Tym czasem *Ottokar* Hrabia Zgromadzenie *Garsten'skie* przyprowadzał do porządku, y chciał koniecznie, aby tam Zakonnicy żyli według opisu Reguły Benedyktyńskiej, więc dla nich trzeba było upatrzeć Opata, aby członkami martwymi nie byli, przeto żadnego nie widzieli zgodniejszego nad

nad BERTOLDA; y na niego się wszyscy zgodzili, ażeby on nowemu Zgromadzeniu przykładem świecił. Na który koniec biorą go z Kłasztoru *Gottwińskiego*, a w *Garstehskim* oddają Opackie rządy. Wraz się udał do prawidła Reguły, naprawiał zepsute zwyczaje, już się odtąd nikomu nie godziło po Kłasztorze błąkać; wszyscy musieli chodzić do Choru na służbę Bożą, żadnego nie wymawiał od prawa, y ustaw Zakonnych, a sam BERTOLD, jako głowa, żeby nie były leniwe członki do chwały Boskiej, y robot, nayostatniejszego Mnicha powinności odprawował. Miał sobie za naypożyteczniejszą rzecz BERTOLD, gdy Uczniowie jego nadewszystko zachowali pośluszeństwo, które nad inne cnoty przenaszał. Dla czego gdy się uprzykrzali ubodzy BERTOLDOWI o wspomóżenie, tych przez kilka dni karmił, przytym żałośnie prosili, aby ich nagich okrył, każetedy pieniędzmi napełnić szkatułę, przydawszy trzydzieści bułek chleba napożywienie, y te rozdać na ubogich, y rozumiał BERTOLD, iż tak uczyniono; ale jak zwykli zbyt oszczędni szafarze Kłasztorni, zawsze się frasować o jutro, tak też takowego gatunku był ieden Mnich, który należał do rozporządzenia żywności, że nie uczynił tak, jak kazał Opat, aby snadź y on sam, y Bracia nie mieli co jutro jeść. Doniosło się to do BERTOLDA, obruszony gniewem, natychmiast szkatułę z pieniędzmi, y żywność kazał wrzucić wrzekę *Anafus* płynącą pod Kłasztorem, aby się nie zdał po-błażać niepośluszeństwu. Zwykły częstokroć takowe rzeki, które spadek mają przez wydrożenie gór, ilekroć na wiosnę za dogrzaniem słońca śniegi topnieją, wylewać. Taka też ta rzeka *Anafus* była, która z miejsca swego wylawszy, wszystkie niższe Kłasztoru sklepienia zalała. BERTOLD widząc szkodę Kłasztoru swego, rozkazał wodzie ustąpić z tamtąd, y stała się pośluszną, bo odstąpiła wraz. Niemnieyszą moc miał BERTOLD y na ryby: podczas najego rozkaz tam łowiono ryby, gdzie żadney nie bywało; a jeżeli kiedykolwiek mniej dostano, jak potrzeba wy-ciągała na obiad, on samym Krzyża Świętego znakiem przymnażał ich, że dostatecznie nakarmieni zostali Bracia, y jeszcze zostawało.

Opętani od złego ducha zewsząd się do niego schodzili, których bez wszelkiej trudności uwalniał odczarta. Na poradę w naywiększych, y zawiłych sprawach, gromadzili się do niego sąsiedzi, a mając prorockiego ducha, tych wprędce ułatwiał, czego komu potrzeba było. Przez cały dzień słuchiwał spowiedzi, y ani wyszedł z konfessyonału, gdy zyskiwał Bogu dusze, nie dbając na siebie, y na swoich, dla czego częstokroć ulkarzali się *Garstehscy* Bracia, że BERTOLD staranie ma o obcych, a o swoich cale zapomina. Jak zaś był szczodrobliwym na wspomóżenie cudzych potrzeb, tak na siebie był w jedzeniu skąpy: bo na jedney przestawał potrawce podłey, albo na grochu, albo na jarzynie ogrodowej, a resztę zachował dla ubogich. Jak niektórych nasycić nie można, ale całą gębą u stołu jedzą, y gęste kielichy wysuszają, tak na BERTOLDA wołać trzeba było podczas obiadu, aby nie zapominał jeść! nigdy wiele nie spał, tylko wtenczas, kiedy było potrzeba obiad jeść, albo wieczerzać. Ilerazygo sen brał z słabości, nie inaczej zadrzynał, tylko oparłszy się na murze, albo głowę położywszy na krawędzi łóżka, nawet ani usiadł. Palić sobie w Celli nigdy nie kazał, chociaż drżał od frogiego zimna. Przez wywie-dłą skórę, jakby w laterni, widać było w nim kości. Choć naygorzszego życia zbrodniow, uprzeymie kochał w Bogu; nawet skazanych na szubienicę winowaycow, kiedykolwiek którego wyprosił od tey fromotney śmierci, dla polepszenia życia brał do Kłasztoru, y do sukienki Zakon-

ney przyjmował: a którzy by niechcieli trwać w Zakonie, a widział ich szczerze pokutujących, y już życia polepszanego, pieniędzmi obdarzał. Tak zaś był niemiłosierny na siebie BERTOLD; że y w chorobie wina nie używał, dla czego gdy mu w chorobie dano wody, wino uczuł, a mniemając się być oszukanym, powtórnie kazał sobie przynieść z studni wody, która się znowu cudownie przemieniła w wino.

Dla ustawicznych postów, y pieczołowitego starania Klasztornego, pomału zaczął słabieć BERTOLD, a gdy już przeczuwał zbliżający się koniec życia swojego, wezwał Braci, y upominał onych łagodnie, aby zachowywali Regułę Świętą doskonale; na koniec o przyszłych rzeczach, które miały się zdarzyć Klasztorowi, opowiedział. Modlitwy sam zaczął mówić, które według chwalebnego zwyczaju mawiają przy konających, podczas których Bogu ducha oddał, Roku Chrystusowego *tyśiąc setnego czterdziestego wtórego*; dnia *XXVII. miesiąca Lipca*. Gdy konał, dwaj Bracia widzieli miejsce w Niebie zgotowane dla BERTOLDA, bardzo jasne. Po nabożeństwie pogrzebowym, gdy go już brać miano na ramiona, y zanieść do grobu, dziwna rzecz! trunna z ciałem jego lżeysza od piórka zdawała się, ponieważ Anielskimi rękoma wniesiony jest do grobu. Cudami jak za życia, tak y po śmierci cale niezliczonemi sływał Amen.

Karol Stengel. w życiu jego. Dzieje Garsteńskiego Klasztoru. Buzelin w tom. 2. y Kroniki Niemieckie.

D N I A X X V I I I . L I P C A .

Zycie S. SAMPSONA Arcybiskupa Dolen'skiego.

W *Brytannij* urodził się SAMPSON Święty, z Rodziców pobożnością, y spowinowaceniem znakomitych. Matce ciężarney pokazał się Anioł, który jey opowiedział powiecie Syna, y zaraz nadał mu imię. Ledwie z dziecinnych lat wyszedł SAMPSON, oddano go pod Mistrzostwo *Eltutego*, który by go w młodziuchnym wieku, częścią nauk, częścią obyczajów, częścią Zakonności doskonale uczył. Wiele jest takich, którzy w młodych latach do tego przychodzą postępkowi, co się w wielu starych nie nayduje. Tak przedziwnie przyšzedł do doskonałych obyczajów, że jeszcze w młodym wieku obrano go Opatem Klasztoru *Doleńskiego*. Za czasem Zgromadzenie *Paryskie*, y usiłowanie pospolstwa to sprawiło, że pierwszym został Arcybiskupem *Doleńskim* SAMPSON. Czy pragnął tego dostojenstwa? bynajmniej; y owszem gdy mu w domu winizowali tey godności, on się Mniłkim kapturem nakrył, aby tego nie widział, y nie znał, co mu świat ofiarował. Anielskiego był życia, bowiem dniem y nocą w Niebo wlepiwszy oczy, o Niebie myślał. Pod czas zapominał o jedzeniu, cały tydzień częstokroć przebywszy bez wszelkiego pokarmu; mięsa, y ryb nigdy nie jadał. Tak był sławny przedziwnemi dziełami, że słusznie mógł go każdy nazwać *Cudotwórcą*.

Pokazał się w *Francyi* frogi smok, SAMPSON zarzuciwszy na kark jego Stółę, jak cichego baranka wyprowadził z jamy. Lwa, którego żądłość Królowy pobudziła na SAMPSONA, modlitwami umorzył. Podobny był *Moyżeszowi*, wodę wyprowadził z skały, pod czas Mszy Świętej przy Ołtarzu, ogień z ust, y z nozdrzy jego wybuchał. Często od onego czasu, kiedy w Ubiorze Biskupim miewał Msze SS., widocznie służyli mu Aniołowie. Na złych duchów był ciężki, których wszędy

dy bez wszelkiej trudności wypędzał z opętanych; Brata, którego był waż śmiertelnie ukąsił, jeszcze będąc Opatem, za samym się dotknięciem u-
zdrowił. Ale nie podobno opisać wszystkich cudów SAMPSONA Świę-
tego, które codziennie czynił. Naostatek, przyszedłszy do starości lat, pod
czas modlitw żałobnych Braci, zaczął konać, y jeszcze często powtarzał
naukę onym, aby według możliwości starali się być świątobliwymi, a nigdy
się nie opuszczali od dobrego. Miał lat wieku swego SAMPSON Święty:
sto dwadzieścia. Ciało przy śpiewaniu Anielskim pochowali Bracia. Nie-
zliczonemi cudami y po śmierci słynął, Bogu na chwałę, Amen.

*Z Biblioteki Floryjańskiego Klasztoru. Jan Boscus, Trytemiusz, Girald, Me-
nard, Gabryel, Buzelin.*

DNIA XXIX. LIPCA.

Zycie S.URBANA II. Papieża.

W *Kastellionie* w Powiecie *Remeńskim* narodził się URBAN z pobożne-
go Ojca *Milonu*. Rzym jako jest głową świata całego, przeto do
niego często schadzali się zacni ludzie z *Francyi*, z *Hiszpanij*, z *Brytannij*,
między któremi naydował się też URBAN, a na ow czas zwany *Otto*,
który w młodziuchnym jeszcze wieku przyszedł do *Rzymu*, aby się tam
ćwiczył w naukach, y dotey przyszedł do doskonałości, że pojął prawa
Ojców Świętych; przez co był nieomylny znak stanu przyszłego; jakoż
udał się do *Lateranu*, zaczynając tam Zakonne życie.

A jako po stopniach idziemy w cnoty; y nikt niemoże być zarazem
Świętym, tak od *Kanoników Regularnych*, jak pisze *Ciaconius*, przyszedł
do *Benedyktynów Kaweńskich*, doświadczając ostrości Zakonney. Nie-
co przemieszkawszy w *Kaweńskim* Klasztorze, za dozwoleнием Przeło-
żonych, poszedł do *Kluniaku*, którego Klasztoru sława w tedy dla świą-
tobliwości, y Zakonności doskonałej po całej rozchodziła się *Francyi*.
Tam naprzód pod *Odylonem*, potym pod *Hugonem*, dwoma Mężami
Świętymi; Zakonu *Benedyktyńskiego* światłami, mieszkał. Na ow czas
w *Kluniaku* był Przeorem *Hildebrand*, który potym został Papieżem, na-
zwany *Grzegorz siódmy*; ten przedziwnie dla nauk, y pobożności umi-
łował sobie *Otona*; nadto, że był prędki do posłuszeństwa, sposobny do
uczenia, obfity w słowa; w pokorze znakomity, przeto y *Hugona*, y *Hil-
debranda*, y całego Zgromadzenia na siebie obrocił oczy *Otto*. Tym cza-
sem gdy umarł *Alexander* Papież, *Hildebranda* wzięto na Papieństwo, aby
utrzymywał Kościół Święty pod czas odszczepieństwa *Henryka*. A kiedy
się trafi jakie zamieszanie między znacznymi osobami, na ow czas też by-
wają rozwiązłości w obyczajach; y w karności, tak się też za owych czasów
stało, gdy zwłaszcza w *Niemczech* występki górę brały; bystrego dowcipu
Grzegorz, którego choćby tysiąc na niego uderzyło *Henrykow*, osłabiec
nie mogli by więc naypierwsze staranie przed się wzięło wolności Kościoła
utrzymanie, y życia pobożnego. Niejednego trzeba było *Mocarza* od-
ważnego, któryby fzerzące się między Chrześcijaństwem złości grzecho-
we uśmierzył, dla czego umyślił o wybraniu nato osob zgodnych Za-
konnych, z których bardzo wiele biegłych w naukach, y sposobnych do
utrzymywania spraw poczynił Kardynałami, ponieważ tego koniecznie
potrzeba było dla większej powagi, y mocy na drapieżnych wilków,
którzy różnemi sposobami wypadali na niewinne owieczki; *Otona* także
z któ-

z którym miał dawniej dobrą przyjaźń, wezwał z *Kluniaku*, y uczynił go Biskupem *Hostieńskim*. *Niemiecka ziemia*, iak już o tym była wzmianka, pod ow czas prawie cała była zarażona błędami heretyckimi; a co gor-
sza, Świętokupstwem, y publicznym nierządem między Duchowień-
stwem zagęszczona: tym czasem ucisnieni fródze byli, którzy w wier-
ności ku Papieżowi, y całości wiary, y niewinności życia stali nieporu-
szeni. Potrzeba było złemu koniecznie zabiegać *Grzegorzowi*, ale kto
by się był odważył na ten naród nieprzyjazny Papieżowi? a oto *Otona*
wystano w charakterze pełnomocnego Posła, który w *Quetlemburgu* zło-
żywszy *Synod*, głowę odszczepieńców *Wencyla* Arcybiskupa *Mogunckie-*
go publicznie wyklął: Biskupow, którzy byli posłusznymi Stolicy Apo-
stolskiej, potwierdził: gwałtem wtrąconych z Biskupstwa zrzucił; wie-
le postanowił: jak by osłabiona obyczajow, y wiary karność napotym
wzmocniła się. Sprawiwszy rzecz należycie *Otto*, powrócił szczęśliwie
do *Rzymu*, za co Papież uczynił go Kardynałem, ponieważ jeden *Otto*
między tyle nieprzyjaciółami tego dokazał, że Kościołowi Świętemu wol-
ność przywrócił.

Wiktor Trzeci, przed tym Opat *Kassynski*, Następca po *Grzegorzu*,
który y roku całego nie żył na Papieństwie, trzymając się zdania *Grzego-*
rza o *Otonie*, trzema dniami przed śmiercią swoją, w *Kassynie*, gdzie
też umarł, wziąwszy za rękę *Otona*, rzecze: Oycowie (bowiem tam
było wiele Kardynałów) według mojego rozumienia, y dawniejszey
chęci *Grzegorza*, jeżeli chcecie jak najlepiej radzić o Papieństwie, w któ-
rego powagę wdaje się Cesarz, y na swoją go stronę pociągnąć, obierzcie po-
mnie Papieżem tego, którego wam ofiaruję. Spodziewam się bowiem
wszystkiego dobrego po *Otonie*, ponieważ go roztropność w rostrząsa-
niu spraw, y wspaniałość umysłu; a co jest naysobliwsza, niewinność ży-
ca czynią godnym tej Stolicy. Tak zaleciwszy wszystkim *Otona*,
trzeciego dnia z tym się pożegnał światem. Po śmierci *Wiktora* zło-
żyło Duchowieństwo w *Tarracynie* obrady swoje, a nie przeciągając cza-
su, przed obieraniem nowego Papieża, naznaczono nabożeństwo, y po-
sty Bogu na chwałę, aby im pokazał, kogo by obrać mieli, y obrali zgo-
dnie *Otona*, który się nazwać kazał *URBANEM II*. W ten czas w *Rzy-*
mie utrzymywali buntownicy fałszywym Papieżem *Klemenśa*. Potrzeba
było koniecznie *URBANOWI* z *Tarracyny* zjechać do *Rzymu*, aby się
ludowi pokazał, ledwo w *Rzymie* stanął, alic spiknąwszy się *Giberta* przy-
jaciele, gwałtem wypędzili nowego Papieża z *Rzymu*. Y ta pierwsza by-
ła utarczka *URBANA* z nieprzyjaciółami, podczas której wypędzony
udał się do *Likaonij* na wyspę *Tyberis*, y tam przez kilka miesięcy prze-
mieszkał, a żywności mu dodawali pobożni *Rzymianie*.

Już tu przyjaciele *Giberta* (który się przezwał *Klemenśem*, y był fał-
szywym Papieżem) górę wzięli, y prawie żadney nadziei nie było *UR-*
BANOWI utrzymać się na Stolicy Papieskiej, więc przenosi się do *Ap-*
pulij. A żeby należycie ukarał zatwardziałość buntowników, naprzod
w *Troj*, potym w *Melfij*, zebrawszy Biskupow, potwierdził wyroki, któ-
re *Grzegorz*, y *Wiktor* przodkowie jego stanowili, y powtornie wyklął
Henryka Cesarza, y jego straszdyło brzydkie *Klemenśa* fałszywego Pa-
pieża, y tych wszystkich, którzy kolwiek utrzymywali stronę ich. *Ró-*
gerysuszowi Xiążęciu, który poprzyściągł wierność *URBANOWI*, Pań-
stwo *Appulij*, y *Kalabryi* przyznał. Obawiał się Papież, aby tymcza-
sem *Kampania*, która dotychczas sprzyjała Papieżowi, nie dała się na-
mo-

mówić na przeciwność buntownikom *Giberta*, y nie odstąpiła od wierności Kościołowi Bożemu przyrzeczoney, więc zabiegając temu, wyjechał z *Appulij*; a że nadchodził Pośt Wielki, który zowiemy: *Czterdziestodniowy*; oraz y Uroczystość Świętego Ojca *BENEDYKTA*, do żadney się więc nie brał pierwey sprawy, ażby był w *Kassynie*, do czego mu powodem było polżanowanie, y miłość ku Świętemu Ojcu, y Patryarsze, także ból w boku, który cierpiał już od dawnego czasu, wiedząc dobrze, jak wiele może sprawić zasługami swojemi u Boga *BENEDYKT* Święty, przeto spodziewał się pomocy od niego w niebezpieczney chorobie swojej, jakoż się nie omylił na nadziei, gdyż równie z *Henrykiem* Cesarzem *Bawarskim* cudownie doznał lekarskiey ręki Świętego Ojca: bo jak dawniey Cesarz, tak dopiero Papież, czyniąc śluby swoje u grobu Świętego *BENEDYKTA*, frogiey choroby pozbył. A że był upewniony o zdrowiu swoim przez sen, żeby tego nierozumiał zaśenną marę, rano odecknąwszy się, kamień z niego wypadł.

Jak naylepsza, y nayzbawiennieysza rzecz, radzić o Kościele Świętym pod czas rosterkow, złożeniami częstemi Rad walnych, tak też tego się szrodka chwycił y *URBAN*, bardzo częste składając *Concilia* po Państwach Chrześcijańskich. Jakoż, według *Biniusza* u *Buzelina*, szesnastcie odprawił *Concilio*, po *Włoszech*, *Francyi*, y *Niemieckiey* ziemi. Nie wspominając o owym *Concilium* w *Klaromontie*, które się odprawiało zaufowaniem *Piotra* Świętego Pustelnika, y *URBANA*, ponieważ już jest opisano w życiu Błogosławionego *Piotra*, dnia, *XXIV*. tegoż Miesiąca.

Dotąd bezpiecznego przystępu do *Rzymu* nie miał *URBAN* dla uzbrojonych buntowników *Giberta*, albowiem kiedykolwiek się tam zapuścił, zawsze pokryjono się sprawować musiał, aby go wraz odszczepieńcy nie wypędzili z tamtąd. Ale jak *Xiążeta* oni gotować się zaczęli na wojnę z *Turkami*, y w krótkim czasie ruszyć się mieli ku *wschodniemu* krajowi, w ten czas *URBANA* z wojskiem sprowadzono do *Rzymu*; *Gibert* zaś przeleknięwszy się tak wielu tysięcy zbroynego wojska, żeby mu się nie dostało po łkorze; porajemnie uciekł do *Rawenny*. A zaś wielu tylko nawdowało się buntowników jeszcze w *Rzymie*, pokąd tam, y po *Włoszech* Itali żołnierze, ze strachu spokojnie się zachowywali, ale skoro z *Rzymu* wyszło wojsko wszytko, y poszło do *wschodnich* krajow, wraz się w *Rzymie* wszczęły bunt y *Giberta* z *Rawenny* sprowadzono, y na Stolicy Papieskiey osadzono, a *URBANA* wypędzono do *Appulij*. Lubo w tak wielkim zostawał utrapieniu Papież, jednakowoż nie ustawał radzić o Kościele Bożym, wewszyskim naśladować *Grzegorza*, gdzie było potrzeba użyć kary, nikomu nie przepuszczał. Dla czego *Filippa* Króla *Francuskiego*, razem y *Bertrada* dla nierządu wykłął, Arcybiskupa *Medyolańskiego* już raz zrzuconego z Biskupstwa, a że znówu za sprawą *Henryka* ważył się objąć tę dostojność, do Klasztoru wtracił. *Henrykowi* Cesarzowi tyle razy sprzeciwiającemu się Kościołowi Świętemu, często razem z *Gibertem* zakazywał społeczności z wiernemi Chrystusowemi.

Wielce był nabożnym do Bogarodzicy Panny, do której ustawicznie się modlił *URBAN*, przeto dla wieczney pamiątki złożył *Officium Parvum*, jak zowiemy: *Kurso Najsłodszej Pannie*, który do tych czas odprawują *Benedyktyni*, y cały Kościół Katolicki ma go w używaniu. Także *URBAN* wydał *Prefacya Sobotnią* na Wotywach; w te słowa: *Et tē in Veneratione Beatae MARIE semper Virginis*, którego dnia czcimy Matkę Boską: y chciał, aby to zachowywali na wieki, którzy są obowiązani do Pacierzy.

Kapłańskich. Tenże Papież postanowił Pozdrowienie Anielskie mówić trzy razy odzień, z rana, w południe, y w wieczor; jak zowiemy: *Anioł Pański*. Zakon *Cysterscyński*, pod Regułą *Świętego Patryarchy BENEDYKTA* zostający, potwierdził, y rozszerzył. *Brunona* Świętego, cud ostrego życia *Kartuzyańskiego* wielce miłował, którego często wzywał do *Rzymu*, y do rad koło spraw Kościoła Świętego używał: temu ofiarował Biskupstwo, ale go przyjąć nie chciał, obierając raczy pustelnicze życie.

Dotąd spokojnie żyjąc *URBAN*, potak wielkich nawałnościach, które wytrzymał mężnie, jak świadczy *Baroniusz* w *Dziejach* swoich w Roku *tyśiąc dziewięćdziesiątym dziewiątym*, przyszedł do starości, jeszcze tego samego Roku, którego umarł, uroczyscie obchodził w *Rzymie* dzień Narodzenia Pańskiego; Synod z *stu y pięćdziesiąt* Biskupów złożył. Mieysce, nazwane *Castrum S. Angeli*, pod swoją moc odebrał; buntownikow w *Rzymie* albo ułagodził, albo do spokojności przymusił.

Tu się zdarza powątpiewość: czy przeciwko *Baroniuszowi* nie jest, co pisał *Bertold*, a *Ciaconius* z *Watykańskiej* wyjął Xięgi, że Papież *URBAN* już będąc znacznie na siłach osłabiony, y zmierzający do śmierci, z wyspy *Zamorskiej* przeniósł się do domu *Piotra Leona*, Obywatela bogatego, gdzie dnia *XXIX. Lipca* umarł, a że czatowano w okolicach na odebranie ciała jego, potajemnie wnieśli go do *Watykanu*.

Ledwo się to zgadza z tym, o czym nie dawno przedtym z *Bertolda* *Baroniusz* napisał o ujednaniu sobie w *Rzymie* buntownikow, y o przywróceniu pokoju. Chyba to uważemy, że *Piotr Leo* użył tej dla siebie ostrożności, jak y *URBAN* unikając śmierci, wbiegł do domu tegoż, bowiem nikt tego nie zgani, kiedy kto choć od jednanego nieprzyjaciela unika, raczy to jest roztropnego człowieka umysł chwalebny. Lat *jedenastu* obstawiał mężnie za Kościół Święty *URBAN*, za prześladowania *Henryka Cesarza*, y *Klemensa* fałszywego Papieża. Ledwo się kto może doczytać, żeby który Papież więcej uczynił Mężow. zacnych Kardynałami, bowiem *trzydziestu pięciu* liczy *Ciaconius*, a wiele było z Mnichow, a po większey części z *Klasztoru Kassyńskiego* wziętych. Niech będzie Bogu na chwałę, Amen.

Tak świadczy *Panuin*, *Platina*, *Ciaconius*, *Baroniusz* w *Dziejach* w tomie ostatnim, *Gulielm Biskup Tyris*, *Wincenty*, *Trytemiusz*, *Wion*, *Hugo Menard*, *Biblioteka Klasztoru Kluniackiego*, *Jepes*, *Buzelin*, y innych wiele.

DNIA XXX. LIPCA.

Zycie S. EBRULFA Opata.

W Państwie *Bajokassyńskim* narodził się Błogosławiony *EBRULF*, z szlachetnych, y pobożnych Rodzicow, którzy jak sami byli cnotliwego życia, tak się też starali o Syna swego, aby nie był odrodnym w chwalebnych obyczajach, dla czego skoro do większych lat przyszedł Syn ich, dla uniknienia wszelkiej swywoli, która wrodzoną bywa młodym latom, oddaligo na nauki. Tak bowiem był pojętnego dowcipu, y pamięci, że w łatwości uczenia daleko przefzedł towarzyszw swoich.

Czasu onego był Królem *Francuskim* *Klotaryusz* Syn *Klodoweusza* Króla, który pierwszy przyjął Wiarę Świętą Katolicką, jak się mówiło w życiu *S. Krotylidy III. Czerwca*; ten Król jak prędko się dowiedział o układności, o bystrym dowcipie, y o chwalebnych obyczajach *EBRULFA*, wziął

wziął go do swego Dworu. Jak wiele zgodnych ludzi ma sobie za największe uszczęśliwienie, żenić się dla pociechy potomstwa, któreby po nich Państwa, y dzierżawy objąć mogli, tak też tey samey myśli byli Rodzice EBRULFA, żądając koniecznie, aby się Syn ich żenił, na który koniec szukają mu równy urodzeniem, y bogactwami Oblubienicy, jakoż znaydują y zaślubiają Syna. Zaişte równa dobrała się para, bo jedney myśli był EBRULF, co y żona jego, niczego nie pragnęli, o niczym więcej nie myśleli, tylko o Niebieskich rzeczach, znieważali sobie światowe przemijające rzeczy. Y takie były początki ich życia surowszego, do którego się oboje zabrali wkrótce potem, albowiem oddawszy żonę do Klasztoru, sam także poszedł do Zakonu z podziwieniem całego Dworu. Nic nie było miłszego EBRULFOWI, jak że został poniżonym: z inżey miary ochotnym y prędkiem stał się do zupełnego zachowania Reguły, którą tak doskonale chował w pierwszych latach, że już wtedy u wszystkich swoich Zakonników był rozumiany za świętego. Ale nie mogąc ścierpieć czci tey dla siebie EBRULF, przybrawszy sobie trzech towarzyszy z Zgromadzenia *Gemellońskiego* Klasztoru, których do jednomyślnego zachęcił życia, y wyszedł z niemi na pustynię nazwaną *Monsfortis*. A kiedy obaczyli wygodne do życia pustelniczego miejsce tamże, ponieważ y strumienia były tam wod żywych, y okolicznie rosły zioła, y lasy były wesole, więc mając potrzeby wszystkie do pożywienia, bez wszelkier trudności tam się zostali, y celki sobie wraz budowali takie, aby przynajmniej nie ciekło na nich, y śnieg ich nie zasypał. Już tedy za powodem EBRULFA zaczynają życie pustelnicze, y tak sobie upodobali, że ich chęć brała już tam wiekować aż do śmierci. Lecz nie długo zażywali swobodney y świętey o sobności, bo jak się dowiedzieli ludzie w sąsiedztwie mieszkający o EBRULFIE, już zaczęli się tam schodzić, y spokojności ich przeszkadzać, dla czego wraz wyszedł z tey pustyni z Towarzyszami swemi, y prosto udał się do puszczy *Utyckiej*, która onego czasu była gęsta, y ciemna; pełna wszelkiego zwierza y rozboyników. Tam stanawszy, obchodzą onych dzikich lasów miejsca, y upatrują, gdzieby się zastanowić mogli. W tey powątpliwości EBRULF prosi Pana Boga, aby, który im dał łaskę przyścia na tę pustynię, pokazał im też y naznaczył plac, gdzieby celki pobudować sobie mogli. Wyслуchał Bóg dobrotliwy modlitwy sługi swojego, bo zesłał do nich Anioła, y przed niemi iść kazał, prowadząc niewiadomych drogą. Wziął Anioł za rękę EBRULFA, y potąd go prowadził przez bezdrożne miejsca, pokąd nie doprowadził do źródeł y zioł leśnych dla pożywienia, y tam natychmiast z oczu ich zniknął. Naymniej się nie ociągając rąbią drzewa, wyrwają pokrzywy, wycinają ciernia, równają ziemię, y tam sobie budują Celki. Jak zwyczaj mają rozboynicy zafadzki czynić na podrożnych, których o dzierają, tak się też stało: gdy jeden z łotrow szuka zwierzyny po gęstej y ciemnej puszczy, napada na świątobliwych Pustelników; a pałasz wisiał przy jego boku, kiy nasiekany trzymał w ręku, na twarzy frogi ten przychodzi do Celki EBRULFA, y kołając do drzwi, rzecze: Co cię tu za szaleństwo przyniosło na to miejsce? czy nie wiesz, że to tu jest skład łotrow? tey samey godziny trupem padniesz, jeśli się zaraz ztąd nie wyniesiesz z swojemi Towarzyszami. Widzisz kiy, tym ciębie zabije. Rzecze EBRULF: Przvjacielu, bądź łaskaw na nas, wszakże my tu żadney krzywdy nie uczyniemy nikomu: Miłość Pana Boga nas tu sprowa-

sprowadziła, abyśmy dniem y nocą błagali Majestat jego: y wiedz o tym, że ja tylko tego jednego boję się Boga, człowieka zaś żadnego. Ty udałeś się na rozboy, abyś się miał dobrze według ciała, a my zasadzamy się na famey Opatrzności Boskiey, która nas karmić będzie, byleśmy byli czystymi na sumnieniu. Więc słuchay mnie, porzuć to łotrowstwo, a odday się z nami na służbę Bożą, doświadczy sam z nami, jak dobrze mu służy Panu. Krótka mowa poruszyła serce onego łotra, że przyrzekł odstąpić Towarzyszów swoich, a nazajutrz przyść do EBRULFA. Pisze *Oderyk Witalisz*, który zebrał życie świętego EBRULFA, że bardzo wiele łotrow; złożywszy dzikość swoją, namówił EBRULF do polepszenia życia, których albo do Klasztoru swego przyjmował, który S. Ociec wystawił na onym miejscu, albo też udawali się do robot.

W krótkim czasie po okolicach rozgłosiła się sława EBRULFA, że się już często lud schodził na puszcza *Utycką* do niego, przynosząc mu żywność, a on im zbawienne nauki dawał. Dnia jednego przyszedł ubogi żebrząc pożywienia u Braci *Utyceńskich*; a że tylko w szafarni było puł bułki chleba, Szafarz odmawia ubogiemu dla niedostatku domowego. Odchodzi smutny żebrak, obaczy załmuconego EBRULF, rozkazuje czymprędzey Szafarzowi gonić onego żebraka, y oddać mu ów ostatni kawałek chleba. Już był na dobre staję uszedł od *Utyku* ubogi, pędzi się za nim wskok Szafarz, y krzyczy, aby poczekał, a odebrał, o co prosił, gdyż taka jest wola EBRULFA. Zgłodniały żebrak wracając się czymprędzey po jałmużnę, tym czasem kiy, którym się podpierał, w ziemi utknął. Alić się cud stał: gdy się już onym chlebem zafilił, dobywa kija z ziemi, y na tym samym miejscu źródło czyste wytrysło: które potym, służące na wszelkich chorób uleczenie, nazwano źródłem Świętego EBRULFA. A chociaż resztę chleba oddano ubogiemu, jednak nie marli z głodu Bracia *Utyceńscy*, bo przed zachodem słońca stanął muł przededrzwiemi Klasztoru, który miał na sobie chleb y wino, skórę zebrano z niego to wszystko, zniknął.

Z szczodrośliwości sasiadow pomалу Bracia *Utyceńscy* przyszli y do bydła, które spostrzegłszy złodzieje, potajemnie wpadali do obory, y wszystko wyprowadzili bydło, ale na swoje złe: bo całą noc kręcąc się wkoło z bydłem, rano przededrzwiemi Klasztoru z nim stanęli: acz na dobry im wyszło koniec, bo wyrzekłszy się niecnoty złodzieyskiey, oddali się pod moc EBRULFA, y Mnichami zostali.

Nie tylko zaś ludzi o kradzież gromił Mąż święty, ale też o to famo karał ptaki: Kruk jeden, który sobie założył gniazdo na Jedlinie blisko Klasztoru, wlatywał do szpiżarni, jayka tam kradł, y na gniazdo nosił; obaczy raz kruka ulatywającego z zdobyczą Szafarz, rzecze: Boże! pomści się za nas na tym potajemnym złodzieju, który nas krzywdzi. Jakoż nazajutrz wraz został skarany, bo na gniazdziealeziono go na wznak leżącego z opuszczonemi skrzydłami y zdechłego.

Na tak wiele cudow, po całym kraju rozeszła się wiadomość o świętobliwości EBRULFA, przeto każdy starał się u niego o pozyskanie łaski, na który koniec bogaci ofiarowali mu majątności swoje, wioski, grunta, budynki, aby tam budował Klasztory, mieniać się być szczęśliwemi, gdyby się Bracia EBRULFA rozkrzewili. Jakoż piętnaście Klasztorow Męskich y Panieńskich wystawił, którzy z wielkim pożytkiem sasiadow na wszystkie strony zaszczepiali zakonność.

Na ow czas *Childebert* po śmierci *Klotaryusza* objął Państwo *Francuskie*,

skie, słysząc Król o światobliwości EBRULFA, wzięła go chęć widzenia Opat. Jedzie więc do Utyku z Królową: Duchowni stali w porządku, niesiono Krzyż, świece y Relikwie Świętych Pańskich. Wyszedł naprzeciwko Childebertowi EBRULF, za nimi szła Królowa z Duchowieństwem, którzy dla powitania się z Opatem Świętym, tym czasem na ziemi położyli Relikwie SS. Uszanowawszy Królestwo, Duchowieństwo chce wziąć z ziemi Relikwie, które na krótki czas złożyli byli, ale ich ruszyć nie mogli, jakby przyrosły do ziemi, albo je gwozdzem przybił. Zal z strachem opanował Królową, wieszczbę sobie czyniąc nie dobrą z tego znaku, y nie pierwiej dały się wziąć, pokąd nie przyrzekła, że na tym samym miejscu wystawić każe Oltarz. Pisze Autor, że po uczynionym ślubie cudownie same Relikwie, y Krzyże y inne okazałości pobożne ruszyły się z ziemi, y dobrowolnie na ręce się podały tym, którzy je nieśli. Król z Królową wprowadzeni byli przy wielkim gminie ludu do Klasztoru, gdzie trzy dni z Opatem zabawiwszy się, dziwnie się oieszył y z pobożności miejsca, y z rozmowy Męża Świętego: z ukontentowania więc tego *dziewięćdziesiąt y dziewięć* wiosek darował Childebert wieczyście Klasztorowi.

Dziwna rzecz! jak Mężowie Święci nigdy nie lubią obcować z pospolstwem, tak EBRULF lubo trwał w przedsięwziętych cnotach swoich między pospolstwem mieszkający, jednak mu się sprzykrzyły zgiełki świeckich ludzi, dla czego potajemnie wyszedł z Klasztoru Utyceńskiego, y udał się do sklepów podziemnych blisko Utyku, o czym tylko jeden wiedział Mnich imieniem Malchusa. Kryjąc się w pieczarach EBRULF, czart przeklęty wzniecił między Bracią Utyceńskiego Klasztoru niezgodę, że gdy się wzajem do siebie porwali, y bitwę stoczyli, dwóch Mnichów trupem padło. Zamieszanie to w domu szkodliwe, y niepokoy nieszczęśliwy przymusił Malchusa, aby doniósł EBRULFOWI, co się stało. Obaczy zdaleka Opat spieszącego do siebie, y zjawającego Brata, idzie przeciwko niemu, y słyszy o oplakaney sprawie. Westchnął serdecznie, a najmniey się nie bawiąc bieży śpieszno do Utyka z Malchusem, a gdy już był blisko Klasztoru, same przez się dzwoniły dzwony, jakby winszowały Klasztorowi z powrotu Świętego EBRULFA. Buntownik y pobudka do złego czart przeklęty nie cierpiąc Świętego Opat, wdziawszy na siebie postać ludzką, jakby go kto gonił, ucieka z Klasztoru. Poznał zaraz Duchem Boskim EBRULF, co zaczął być uciekający, przeto rzecze do Malchusa: Oto ten, który ucieka, jest czart przeklęty, ten to tyle złego nabroił w Klasztorze: podź za mną śpieszno, a uchwycimy uciekającego; w tym mocą Pana Boga czart jak kamień na miejscu stanął, y ruszyć się nie mógł, pokąd nie przyszedł EBRULF. Podle drógi, gdzie napadł na diabła Święty Ociec, gorzał piec, w którym wkrótce chleb miano piec; wziąwszy obiema rękoma diabła EBRULF, wrzucił go w on piec ognisty, y okno czyli cieluści piecowe żelazną zamknął blachą. Widząc to niewiasty, które podle nie daleko stały z ciastem, y bułki chleba robiły do pieca, rzeką do niego: Ach Oycze! co to złego czynisz, ty zamiast chleba żywego człowieka pieczesz, a gdzie my chleb swój upieczemy, kiedyś nam tę złość wyrządził? Odpowiada Opat: Proszę, uspokoycie się, a nie krzyczcie na mnie: nie ja złość wyrządziłem, ale za złość swoją czart przeklęty pokutuje, którą zrobił. Nareszcie, nietrwożcie się, ale rozłóżcie tu na ziemi bułki porobione z ciasta, wszakże Bóg może y na słońcu je upiec. Niewiasty one wierząc EBRULFOWI, roz-

łożyły na ziemi ciasto, y przedzey się im chleb upiekł, jak w piecu, który z podziwieniem odniosły do domu.

EBRULF Święty jak prędko stanął w Klasztorze, tak zaraz klęknął przed ciałami zabitych, obydwóch wysłuchał spowiedzi, y Nayświętszy SAKRAMENT im dał, aby zasileni do szczęśliwey śmierci lepiej się przygotowali, a tak y ożyli. Tym czajem diabeł smażący się w piecu ogniłym, nową wypiekł biedę Braci *Utyceńskim*, bowiem powietrzem zaraził cały Klasztor. Wiedząc z Ducha Bożego EBRULF o przyszłym nieszczęściu, aby Bracia niespodzianą śmiercią nie poumierali, wszystkim na śmierć gotować się kazał, sumnienie oczyścić przez spowiedź, y ostatni przyjąć Wiatyk. Y nie zbłądził, bo z nich *siedmdziesiąt* y *ośmiu* umarło dla mroowego powietrza. Z tych jednego Brata, jak zowiemy *Konwersa*, lubo takich wiele pomarło, naybardziej żałowali Bracia, który dotąd pilnie sprawował gośpodarstwo Klasztorne, a równego w takim przemyśle żadnego nie było. Nalegają tedy y proszą pokornie EBRULFA, ażeby, który wszystko może sprawić zasługami swemi u Boga, wskrzesił umarłego dla pożytku Zgromadzenia, bez którego się obeysć nie mogli. Zniwolonony ich płaczem Opat Święty klęknął na modlitwę, prosił Pana Boga, aby ten, który jeszcze leży na marach, z martwych powstał, a potrzebny jest Klasztorowi; alie ożył, y potym jeszcze lat kilkadziesiąt żył. Ten we troynasob krzątał się bardziej koło spraw Klasztornych, w nadgrode odebrańey łaski.

Xięgę trzebaby napisać, gdyby każdego z osobna wyrazić, mianowicie z chorych, których leczył Święty Opat chlebem poślanym od siebie, tego którykolwiek z chorych skósztował, wraz zdrowym został. Wiele było takich, którzy dotknawszy się sukni EBRULFOWEY, albo ją pocałowawszy, zdrowie otrzymali. Hoyny y ludzki był ku gościom, toż samo przy konaniu swoim zalecił Uczniom.

W Roku wieku swego *osmdziesiątym* gorączka była mu przyczyną śmierci; w tey chorobie *czterdzieści* y *siedm* dni ani obiadu, ani wieczery nie jadł, zasilał się tylko samym chlebem Anielskim. Naostatek swoich Braci ucałowawszy, z podniesionemi ku niebu oczami w Bogu zasnął. Ażeby wiedzieli *Utyceńscy* Bracia, gdzie się Dusza jego dostała, natychmiast rak twarz jego cała zajaśniała, że patrzący się na niego znieść jasności nie mogli. Ażeby zaś bez towarzysza nie był w niebie EBRULF, Mnich jeden, którego wielce kochał Opat dla niewinności życia, często płacząc nad umarłym Oycem Świętym, y uskarżając się, czemu by go opuścił, wraz nagle umarł, y z sobą go do nieba wziął. Jak za życia, tak y po śmierci niezliczonemi sływał cudami. Umarł EBRULF Święty Roku *dwunastego* panowania *Childeberta*. Bogu na chwałę, Amen.

Oderyk Witalisz, Mnich Utyceński, który z rękopisów życie jego zebrał. Różni Kronikarze. Notmanscy, y Francuscy. Hugo Menard, Buzelin. y inni.

DNIA XXXI. LIPCA.

**Życie Błogosławioney KATARZYNY Mniszki,
z Rodziców Żydowskich narodzoney.**

KATARZYNA Błogosławiona urodzona z Rodziców Żydowskich, przy nich mieszkała przez niektóry czas. Narod ten zaślepiony jak

jak jest nieprzyjazny Chrystusowi Panu, y Bogarodzicy Pannie, tak też po całym rozrzucony świecie, po wygnaniu z ziemi swojej, mieści się między Chrześcianami, jako y Rodzicy KATARZYNY mieszkali między *Brabańczykami*; skoro się narodziła ta Święta Panienka, Rodzice dali jej imię *Rachela*. Ale potrzeba tu było jak na ryby wędy, żeby ją było można wydobyć, y wyrwać z bagniska Żydowskiego: ale dodała w tym pomocy *Racheli* Najsświętsza *MARYA* Panna.

Mają zwyczaj ubodzy Szkolni żacy, że pod oknami, albo przed drzwiami bogatych Panów śpiewają nabożne pieśni, lub o Przeczystey *MARYI*, aby wyżebrali szeląg. Toż samo często czynili przy domach Chrześciańskich, które blisko były Rodziców *Racheli*. Ledwo pięć lat miała, a już się jej bardzo podobały pieśni nabożne, a naybardziej, kiedy usłyszała w śpiewaniu imię *MARYI*, nadstawiała ucha, y przedziwnie jej serce przenikały te słowa, jak by jakim słodkim napojem napełniona była. Często *Rachel* wybiegała do okna, uważała młodzianów śpiewania, jeśliby kiedy wezwali *MARYA*. Dla czego potajemnie przed Rodzicami, chleb, albo co innego z jedzenia, na co mogła wprędce napaść, brała, a dawała śpiewakom. Od tego czasu kiedykolwiek Rodziców nie było w domu, łączyła się dziewczeczka *Rachel* z dziećmi Chrześciańskimi, nauczyła się od nich wymawiać *Zdrowaś MARYA*, y na czole kłaść Krzyż Święty. Obaczył to jeden światobliwy Kapłan, a zadziwiwszy się pobożności takiej, y jak przychylna była Chrześcianom, wziął ją z sobą do swego domu, y mówi z nią łagodnie w te słowa: moja *Rachelo*, jak jesteś nabożna, y dowcipna, y jak skłonna jesteś do Chrystusa, y Matki Chrystusowej, bądź Chrześcianką moja *Rachelo*; bo *MARYA* Panna kocha Panienki, które są pobożne, y Chrześcianki, a tych wielkimi obdarza łaskami. odpowiada, nato Panienka: Moy Wielebny Oycze, całym sercem chcę być Chrześcianką, tylko proszę, naucz mnie tajemnic Wiary Świętej, abym się *MARYI* Pannie całą oddała na usługi, której imię słodsze mi jest w ustach nad miod. Utrzymując natchnienie, y łaskę Pana Boga w Panience Kapłan, nauczał ją dostatecznie Artykułów Wiary Świętej Katolickiej. *Rachel* jak jej serce całe gorzało miłością *JEZUSA*, y *MARYI*, o niczym już więcej nie myślała w domu, tylko o tym, czego się nauczyła. Poniekąd dorozumiewali się Rodzice, że Córka ich skłonna jest do Wiary Świętej, przeto z nienawiści wrodzonej ku Chrystusowi iako Żydzowi, surowo z nią, ostro postępować zaczęli; jednak bojąc się, aby się to nie doniosło do Chrześcian, za co by karani byli, umyślili ją wywieść z domu, aby była bezpieczną, y nie dała się tak łatwo namówić, y oszukać, jak Żydzi mówią: y już za pieniądze najeli człowieka, który by *Rachelę* daleko wywiozł. Ale inaczej Bog sporządził, bo jej się weśnie pokazała Bogarodzica Panna, mówiąc, do niej: Córko, ja jestem *MARYA* Matka Chrystusowa, którą ty miłujesz bardzo, przestrzegam ciebie, zaraz wstań z łóżka, a uciekaj: bowiem dla miłości twojej ku mnie zginiesz. Odeknąwszy się, wraz porwała się z łóżka, y prosto z domu Rodzicielskiego pobiegła do swego wiernego w Wierze Nauczyciela. Kapłan zrozumiałszy rzecz, jak była napomniona od Panny *MARYI* *Rachela*, tey samej nocy w pierwośpy pobiegł z nią śpieszno do Kłasztoru Panieńskiego w *Brabancyi*, nazwanego: *Parcus Dominarum*. O moy Boże! jak się Żydzi rozjuszeli, skoro się dowiedzieli o tym! jakich zdrań, y oszukań wykretnego nie wynaydywali, aby odebrali dziewczeczkę! Gwałtu nie podobno było uczynić Kłasztorowi, bo to pachnęło gardłem: dążyć też do *Racheli*, aby ją ułagodzić, niemożna, bo by ich wypędzono z Kłasztoru jak wil-

kow z Owczarni, więc udają się do pieniędzy. Idą do Xiążęcia *Brabańskiego*, do Biskupa *Leodyjskiego*, nawet y do samego Papieża *Honoryusza*, chcąc onych przekupić, gdy by byli mogli. Ale używają pozorów, żeby nie byli omyleni na swoich żądzeniach, bowiem przekupować takie głowy, zdało się zarzecz nieprzyzwoitą, y nieprzyzwoitą. Przeto wtębią przyczynę, iż *Rachel* jeszcze nie ma rozumu doskonałego, bo jest niewiniątka, którą rozeznac nie umie jeszcze między białym y czarnym, więc sądu potrzeba w tak wielkiej trudności, ponieważ idzie o uwolnienie jej, w tym samym nie może odmienić wiary tak, jak sukni według upodobania swego. Mowią dalej Żydzi: że *Rachelę* ułagodźli tylko jak dziecię podchlebstwem do Klasztoru, co się częstokroć staje z Panienkami w takowym młodziuchnym wieku: a zaś doroższy lat, tego by żałowała, na co zezwoliła w dzieciństwie swoim: Naostatek domawiają się tego, aby im przynajmniej teraz oddano Córke, y u nich się chowała do dalszych lat, a potym nie będą jej bronić tego, czego dopiero chce, y do tej swojej zdrady używają Teologów za pieniądze.

Zaiście, nie trudno było o takich, którzy utrzymywali stronę Żydowską, y w to się wdawali, żeby Rodzicom była przywrocona Córka, nad czym długo się pociły mądrych głowy, jednak ta rzecz jeszcze w powątpliwości zawieszona, lubo nie którzy świadczą, że dwóch albo trzech Teologów zezwoliło na oddanie; ale Bog dobrotliwy te zdania głów mądrych pomieszał, bo zrozumiałwszy *Rachel* z Mniszek *Parceńskich*, że w niebezpieczeństwie zostaje, z natchnienia Bożego poszła do Xięni Klasztoru onego, y rzecze: Matko moja! miewyślanianie o mnie Córce swojej, a spraw to u Biskupa *Leodyjskiego*, aby mi kazał przed sobą stanąć, y pozwolił mi odpowiedzieć na zarzuty nieprzyjacielskie, które przeciwko mnie mowi przeciwna strona, a zbiję ich dowód, bo wiem, kogo mam za patrona w sprawie mojej. A jako za rozporządzeniem Boskim wszystko się dzieje, lubo to mogli przeczytać śmiałości dziecinnej, y słabemu rozsądkowi *Rachel*, na co się odważała, jednak dały jej Wiare *Parceńskie* Mniszki, y wraz wysłała Xięni z listem do Biskupa *Leodyjskiego*, wyrażając rzecz, y aby dnia naznaczonego dziewczkę, ośm lat mającą, do siebie na Pałac wezwał. Sprowadzają przekupionych Teologów, do Kościoła Świętego *Lamberta*, schodzi się tam wielka mnogość ludu; zasiada Biskup *Leodyjski* krzesło, y przednieysze Duchowienstwo. Stanie z nachyloną twarzą ku ziemi pokorna *Rachel*: zaczynają po szkolnemu wywodzić dowody przeciwko dziecinnej rozsądkowi Panienki: przytaczają stare y nowe Kościelne Prawa, w jakich by latach godziło się wstąpić do Zakonu: także ustawy praw *Ciwilnych*, czyli Miejskich; tu się mogło zdawać każdemu, iż *Rachel* na głowę pokonana jest, y że już y gęby nie będzie mogła otworzyć na tyle dowodów, do tego, że jest młodziuchna, nie umiejacą nauk, tylko o cackach jej dziecinnych myśleć. Stała stateczna Panienka, jakby trzech zliczyć nie umiała, tylko ustawicznie dogóry podnosiła oczy, pocichu wzywając na pomoc Matki Boskiej przeciwko tylu nieprzyjaciółom. Skoro skończyli rzecz przeciwnicy przeciwko *Rachel*, Biskup także Paniency odpowiadać na te zarzuty; ona wznowiać wraz dowody zaczyna, rozrywać słabe racje, z tak wdzięczną wymową, że na ow czas rozumiałby każdy, iż to *Katarzyna Święta*, Panna y Męczenniczka, która pięćdziesiąt w *Alexandryi* przegadała Filozofów, y pokonała, jakoż słusznie *Rachel* dano na Chrzcie Świętym imię: KATARZYNA, bo oczywista rzecz była, że Duchem Bożym napełniona była w tym, o czym ustami niemo- wleciami mówiła.

Pisze *Cantipratanus*, że z takim słuchających podziwieniem za siebie obstawiała *Rachel w Leodji*, iż wszystkich jej mowa pobudziła do płaczu, uważając w niej nieposobność niewieścią, a przecie starych mężów, y w naukach biegłych przewyciężyła. Po dokonczeniu szczęśliwie sprawy swojej, oddano ją do Kłafztoru, wszyscy śpiewając on wiersz z Psalmu: *Zuś niemowlęcych, y ścących dokonała chwały swojej z nieprzyjaciół swoich*, a żydzi uspokoić się musieli; ten zaś cud oznaymiono wraz w *Rzymie*, który się stał w *Leodji*. Już odtąd dowodem jasnym każdemu było, że KATARZYNA y nauczona, y wprowadzona była do Zakonu od Najsświętszey MARYI Panny, za której przyczyną y w *Leodji* zwyciężoną została; y w Kłafztorze *Parceńskim* dostatecznie obfitowała w cnoty, bowiem żadney Panienci nie było w Kłafztorze, która by KATARZYNE przewyższyła w czuciu nocnym, w milczeniu, w postach, w nabożeństwie, y ostrości Zakonney.

Jak z młodu była wierną służebnicą MARYI, tak y w Zakonie poufałości do niej używała, bowiem nieraz ją postrzegły Siostry Zakonne przez rospadliny drzwi, jak rozmawiała z Najsświętszą MARYĄ Panną, jak się uskarżała przed nią na pokusy szatańskie, kiedykolwiek ją napastowały. Drugie Siostry zwykły się z sobą zschadzać na przystoynę rozmowy, KATARZYNA zaś siedząc w swojej Celli, albo czytała, albo ręczną robiła robotę, albo się bogomyślnością bawiła; dla czego, gdy jednego dnia nawiedzała według zwyczaju KATARZYNE Bogarodzica Panna, rzecze do niej: coż porabiasz Cóрко moja, także się tobie upodobała osobność? a oto inne Panienci tyle razy u kraty siedzą, y kontentują się rozmowami z pokrewnemi swemi, a ty co masz tym czasem za pociechę? rzecze Panna święta: O Wielka Bogarodzico Panno! wielką mam pociechę, bowiem nic bym nie dała za rozmowy z świeckimi ludzmi, bo gdy ty jesteś Królową Nieba, y Aniołów wiecznym weselem, kiedy mnie uraczasz ubożuchną wesołością swej twarzy, mówię prawdę, że jedno uś twoich najśłodzych słowo, jedno oczu twoich jaśniejących błysnienie, staje mi się za tyfiączne radości światowe.

Naoiśatek życia dokonała w Kłafztorze *Parceńskim*, y do Nieba wezwana: świątobliwość KATARZYNy cuda pośmierci świadczyły Umarła Roku Pańskiego *tyfiac trzechsetnego*: bowiem jeszcze żył *Honoryusz IV*. Papież, kiedy KATARZYNA była dzieciną, Bogu nawiększą chwałę, Amen.

Thomasz Cantipratanus, Robert, Rufinus, Manriquez, Montan, Henriquez, Buzelin.

MIESIĄC SIERPIEN.

DNIA I. SIERPNIA.

Zycie S. ETELWOLDA Biskupa.



ZE Bog Wszechmocny zwykł narodzenie sług swoich przedziwnemi jakimi uprzedzać znakami, o tym gdzieindziej było. Co się samo pokazało nad ETELWOLDEM błogosławionym, jeszcze w żywocie Macierzyńskim zostającym. Jedney nocy Matka ETELWOLDA widziała we śnie po całym Niebie rozwiniętą chorągiew, która ją obwinęła brzemienną. Drn-

gi raz pokazał się Orzeł, który z ust jej poziewających wychodził y skrzydłami swojemi całą *Wintonię* okrywał. Y sprawdziło się za czasem wi-dzenie, bo chorągiew dla naprawienia Zakonności potym wszędy po *Anglii* rozwijał ETELWOLD, bowiem szczęśliwie narodzony oczyścił *Wintonię* z wszelkich występku.

Edward starszy wtedy panował w *Anglii*, gdy ETELWOLDA' po-wiła Matka; skoro dorósł lat, wraz go Rodzicy oddali na nauki; jak prędko zaś nauczył się łacińskiego języka, tak opuściwszy bajeczne Szkoły, żeby niepotrzebną pracą nie zaprzętał sobie głowy, prosto udał się do nauk Pisma Bożego, w których się dniem y nocą ćwiczył. Y ztąd nabył sławy; że za sprawą *Etelstana* Króla godnym się stał Kapłaństwa, którego razem z *Dunstanem*, y tegoż imienia z niektórym drugim *Etelstanem*, zalecił *Elfegowi* Arcybiskupowi *Kantuaryjskiemu* Benedyktynowi, aby go poświęcił na Kapłaństwo; uczynił to *Elfeg*, ale nie bez wyprorokowania w przyszłych czasach, bowiem jak *Dunstanowi* y ETELWOLDOWI przepowiedział Biskupskie godności, tak *Etelstanowi* przeciwnie, iż się stanie bezecnym człowiekiem. Y stało się: bo wkrótce *Etelstan* odrzekłszy się wszystkiego Święcenia, do szkaradnych udał się niecnót.

Dunstan z Opatu nastąpił na Biskupstwo *Kantuaryjskie* po *Elfegu*, a na *Wintonieńskie* ETELWOLD. Acz Król umyślił ETELWOLDA wziąć do siebie, ale dokądinąd się obrocił, bowiem został Mnikiem pod *Dunstanem* Opatem. Łacno było ETELWOLDOWI pod takim Opatem być doskonałym w cnotach, y w pobożności, dla czego uczyniony jest w Zgromadzeniu *Dziekanem*. Ta część nowa, że był Starszym nad innemi, nie w nim nie odmieniła umysłu, ale dobrowolnie uprawiał ogrody, y do stołu Braci służył.

Nie tylko w *Glaſkonij*, gdzie ETELWOLD pod *Dunstanem* stał się świętobliwością, ale też ta sama sława o nim doszła do Króla *Edreala*, przeto ztamtąd go wziął za przyczyną Matki *Edigny*, y uczynił go Opatem w *Abendonij*. Jak *Brytannia* po roskrzewieniu tam od *Grzegorza Wielkiego* Zakonu Benedyktyńskiego, spustoszona została przez *Dunńczyków*, *Saxonów*, y innych poganów, tak y *Abendonia* podobne cierpiała prześladowanie, ponieważ Klasztor długo w rozwalinach leżał, który własnym nakładem Król naprawił, ETELWOLD Mnichów sprowadził z *Glaſkonij*, y niemi tam osadził, y do doskonałości dawney przyszedł.

Zakazuje w Regule swojej *BENEDYKT Święty*, aby się Bracia strzegli próżnowania. Y sprawiedliwie, bo próżnowanie jest podłością diabelską; dla czego gdy skończyli Służbę Bożą w Chorze, to ich albo na wioskę robić wysłał ETELWOLD, albo w Klasztorze naznaczał roboty według sposobności. Z tych *Elstan* miał staranie o kuchni; ETELWOLD gdy jednego czasu obchodzi Klasztor, wstąpił też do *Elstana* do kuchni, y widzi, iż wszystko naczynie swoim porządkiem jest ułożone, kociołki się świecą, rądle ochędzone, ziemia umieciona, y rzecze: *Elstanie!* chwalebę dozor twój, że się w urzędzie swoim tak dobrze sprawujesz, ale co się to gotuje w tym kotle? odpowiada *Elstan*: sztukę mięsa wołową gotuję na obiad dla tych, których sprowadziłeś na robotę. Rzecze Opat: sztukę mięsa? więc jeśli kochasz posłuszeństwo, wyciągni mi z kotła sztukę, abym obaczył. Nie uważając na niebezpieczeństwo żadne, kładzie rękę w kocioł, y wyciąga, jakby w zimną wodę rękę włożył, y najmniejszey rzeczy nie stała się obrażona od ukropu. Już do tego zmierzał Król, aby ETELWOLDA uczynił Biskupem *Wintonieńskim*; zwąchał to szatan, y szuka spo-

sposobu, jakby to przekreślić, wiedząc o tym dobrze, że dla tego ETELWOLD wielką krzywdę uczyni piekłu, więc balnę z wysoka, którą Ciesle mieli wprawić na Klasztorze *Abendoneńskim*, zrzucił czar na Opatu Świętego, który upadł na ziemię, zgruchotałszy mu biodra, że zwałpili wszyscy o życiu jego, a diabeł śmiał się z roboty swojej, że mu się dobrze powiodło. Ale Bog mocniejszy, przejrzałszy ETELWOLDA dla pożytku dusz ludzkich, wkrótce przyszedł do zdrowia nad nadzieję wszystkich.

Zostawszy już Biskupem *Wintonieńskim*, mój Boże! jak się Kanonicy na niego zwaśnili! wtargnęli bezprawnie w Klasztor, w którym przed wielu niepokojami mieszkali Benedyktyni, tych wygnali, y rospędzili, podobnie jak się działo niegdyś w *Anglii*, jak było w życiu *S. Dunstana*. Tym na wszystkie niecnoty rozpaczonym, o niczym nie sniło się dobrym; dochodziło to do uszów ETELWOLDA, upominał, strofował, ale nadaremno: a kiedy już inszego sposobu poskromienia ich swywoli, y nierządów nie widział Święty Biskup, udaje się do Króla *Angielskiego* w tedy *Edgara*, nalega u niego, y prosi, aby wżetecznych Kanoników, których dotychczas daremnie upominał, wypędził, a według dawnego zwyczaju Mnichów osadził; którzyby powinności Kanonicze odprawiali. Nie było żadnej trudności w tym u Króla, bo stało się wszystko, o co prosił. Sprowadza Król ETELWOLDA zaraz, przydawszy mu żołnierzy: wzywa do *Wintonij* Kanoników, czyta Królewski wyrok, y każe onym albo zostać Mnichami, albo precz zamtąd jak najsprędzej wychodzić. Trzech tylko z nich było, którzy oddaliwszy od siebie nierządnice, przyjęli sukienkę Zakonną; drudzy zaś: obawiając się potęgi żołnierskiej z całą ruchomością swoją, zostawiwszy płacząc cudzołożnice, precz poszli; a tak dopiero Benedyktynami swemi z *Abendoneńskiego* Klasztoru osadził ETELWOLD Katedrę, którzyby na miejscach Kanoników odprawiali powinności, któremi ETELWOLD y jak Biskup Kanonikami, y jak Opat Mnichami rządził.

Nie długo po wypędzeniu Kanoników z Kościoła Katedralnego żył spokojnie ETELWOLD, bowiem wkrótce w fercach swoich knowali zdrady na niego, y grozili się umorzyć go; jakoż mu winą zaprawnego trucizną poddali, przez namowionego przyjaciela Biskupiego; wypił Mąż Boży, y wraz uczuł wielkie boleści w żołądku, y od stołu wstawszy, poszedł do pokoju swego, y mówił do siebie: ETELWOLDZIE, jakeś ty jest mało wierny, a gdzie jest męstwo twoje? gdzie stateczność? a otoś sam tyle razy nauczał ufności w Bogu, a ty teraz powątpiewasz? napiwszy się trucizny, upadasz na umyśle? izali zapomniawszy, co Zbawiciel Pan mówił do swoich Apostołów: *I choć by co zaraźliwego pili, szkodzić im nie będzie?* a także ty wierzysz Prawdzie przedwiecznej. W tych myślach natężonych, tak zaisze, zapotniał Biskup, iż jak by przez poty wyszedł wszystek jad, y wkrótce go opuściła słabość. Izali wtakim niebezpieczeństwie będąc Biskup, był łaskawszy na Kanoników? jak w *Wintonij*, tak potym w *Hidzie*, niepożytecznych, za sprawą *Edgara* wypędził, a Mnichów wprowadził do Katedralnego Kościoła, oddawszy onych pod rząd *Etelgarowi*, który potym został Arcybiskupem po *Dunstanie*. Milczę, jak wiele Klasztorów wystawił kosztem swoim po *Anglii*, nabywszy od Króla gruntów, y dzierżaw; a nie tylko męskie, ale y Panieńskie budował Klasztory, które on wszystkie często nawiedzał, pobudzając Osoby Zakonne, y upominając do enot, do śurowego życia, a naprawiając, co było zdrożnego.

W tych czasach wielki się wszczął głód w *Brytannij*; bo przez kilka lat nie rodziło w polach; z kąd drożyna żywności froga; w szpichlerzach pustyki jedne były, ubożsi gromadami trupem padali. Ta ciężka klęska przeniknęła serce ETELWOLDA, że cokolwiek miał w skarbie pieniędzy, wszystkie rozdał na zgłodniałych; nawet nie przepuszczał kielichom, y naczyniom Kościelnym srebrnym y złotym, choć na Boską chwałę były ofiarowane, ale y te łamiąc, rozdawał ubogim, jawno przed swojemi wyznając, że nie powinien tego żaden ścierpieć Biskup, aby rzeczy Kościelne nieme miały by być w całości, a człowiek na Obraz Boski stworzony miałby od głodu umierać: bowiem Bog dał złoto dla człowieka, nie człowieka dla złota; słowu Chrystusowemu wierzyć potrzeba: *daycie, a będzie wam dane*. Y nie omylił się na nadziei, bo tego dostąpił dla swojej szczodroblowości, że codziennemi wzmacniał się cudami, któremi bardzo wielom dopomagał do zdrowia. Był upewniony weśnie, jak wiele pożytku z swego przymyśłu miał uczynić u *Brytańczyków*: albowiem zdało mu się, że widział łódź do wierzchu napełnioną rybami, a za tym głos słyszał z Nieba rozkazujący mu, aby je przemienił w ludzi, y ożywił znowu, jako pierwey byli, którzy dotąd jak ryby w błocie grzechowym gnili. Uczynił tak ETELWOLD, jak mu głos ow kazał, alie z nagłą łuska opadłszy z ryb, zamieniły się w ludzi: procz jednego *Etelstana*, o którego upadku nie szczęśliwym wyżej było, ten skoro wziął na siebie podobieństwo człowieka, natychmiast w błoto się brzydkie zanurzył.

Jak zaś miał skutecznie pracować koło naprawy Zakonności u *Angielczyków*, prorockim duchem poznał *Dunstan*; albowiem o nim miał takie widzenie: pokazano mu drzewo wysokie, które gałęzie swoje po całej *Brytannij* rościagnęło, a na nim pełno kapturow rozmaitych wisiało, na samym zaś wierzchu był jeden naywiększy, który wielkością swoją inne okrywał, a dziwując się temu *Święty Dunstan*, myślił, co by znaczyło ono drzewo tak wielkie, y rozłożyste, y tak mocne, że tyle kapturow znieść mogło: y wytłomaczył mu owe widzenie Anioł: drzewo, prawi, znaczy tę wyspę, naywiększy zaś kaptur, znaczy ETELWOLDA Mnicha z Klasztoru twego; a mniejsze po gałęziach wiszące, znaczą Mnichow, których on wielu w tym kraju na Służbę Bożą zgromadzi, y do chwały Królestwa Niebieskiego doprowadzi.

Rzekło się, że wiele mógł cudami swemi ETELWOLD, bo Mnicha, który umiał Ciesielsstwo, gdy pod czas roboty spadł z wysoka, zdrowym, y nieobrażonym zachował go. Czasu jednego czytając Xiażkę przy świecy ETELWOLD, zadrzemawszy się, świeca upadła na Xiażkę, y zgorzała, a przecie żadney litery nie spalił ogień. Tak Mnichowi, który był Zakryśtjanem, a jemu Biskup kazał przy sobie nosić szkatułkę z Olejami Świętymi, gdy tę w podróży zgubił, a szukał jey raz y drugi, nie tylko znalazł, ale też z przyocznieniem Oleju Świętego, że wystarczył Biskupowi do namaszczenia wielu ludzi, cudownie przywrócił.

Kiedy *Godwin* Hrabia, sprzyśiężony Biskupa nieprzyjaciel, długo z nim żył w nieprzyjazni, a nie dał się przebłagać, lubo *Święty Biskup* ustawicznie szukał sposobow do przejednania, nareszcie rzecze Biskup: o zapewne! nie uydzie kary Boskiej za ten gniew, tak mam ufność w *MARYI* Pani mojej. Ale wraz pokazała się pomsta Boża; bowiem tak go ciężko zabolęły wnętrzości, że go wszyscy rozumieli bliskim śmierci, y nie pierwey ozdrowiał, pokąd się nie upokorzył Biskupowi Świętemu, y nie prosił o odpuszczenie. Podobnie był ukarany jeden Mnich

ETEL.

ETELWOLDA, ten potajemnie ukradł pieniądze z Kościelney karbony; jawnie go strofował Święty o ten występpek, y kłutwą groził, ale on nic na to nie dbał; ale znagła kurczyć mu się zaczęły ręce, schnąć ramiona, że władnąć niemógł, y potąd się to z nim działo, pokąd winy nie wyznał przed ETELWOLDEM, y nie pokutował.

A jako Bog łaskawy na kochankow swoich przepuszcza różne dolegliwości, y przeciwności, y choroby, tak to wszystko spuścił na ETELWOLDA Świętego, kiedy w frogą wpadł niemoc, cierpiąc rwanie wewnętrzności, dla czego wychudł y wybladł, naostatek y umarł, sprawując rządy w *Wintonii* lat *dwadzieścia y cztery*. Jak prędko skonał, starość na nim zniknęła, y bledłość y wyschłość na twarzy, a młodym się uczynił, jakby w lat siedm. Ciało jego pochowano w grobie Klasztornym. Po dwudziestym Roku dobyto ciała jego, y na śródku Kościoła Katedralnego *Wintonieſcy* Bracia złożyli, do tego przeniesienia był przyczyną ślepy jeden, któremu w nocy pokazał się ETELWOLD święty, y kazał mu iść do *Wulstana* Mnicha *Wintonieſkiego* Klasztoru, y z nim się umówić, aby oba opowiedzieli, czego żąda Biskup święty: y że wraz uwierzą powieści *Wintonieſcy* Bracia, skoro obaczą przy grobie jego ślepego widzącego, y zdrowego. Umarł za panowania *Etelreda* Króla *Angielskiego* w Roku Chrystusowym *dziewięćsetnym ośmdziesiątym czwartym*, nowy po *Anglii* naprawiciel Zakonności *Benedyktynſkiej*. Bogu na chwałę, Amen.

Suryusz w Tom. 4. Lippel: Hugo Menard. Trytemiusz. Wolstan Mnich Wintonieſki, który życie jego złożył. Galeſinius. Harpsfeldius. Buzelin.

D N I A II. S I E R P N I A.

Zycie S. FRYARDA Mnicha y Pustelnika.

Błogosławiona prostota, która się zachowuje w świątobliwym y niewinnym życiu. FRYARD lubo był wieyskiego urodzenia y sposobnieyszy do roli, niżeli do nauk, jednak od młodości prostotę swoją zdobył wrodzoną pobożnością. Skoro lat doszedł, ćwiczył się w *Katechizmie*, uczył się początkow Wiary Świętey Katolickiey; często Krzyż święty kładł na czole, oczy ku Niebu podnasał; modlił się nabożnie y w ten czas, gdy bydło pisał; strzegł się swywoli dziecinney; y posłusznym był Starszym, Boga sobie przed oczy przytomnego zawsze stawiał z bojaźnią. Y te zaiſte były pierwsze początki w młodym wieku FRYARDA. Dorosłszy lat, jak był narodzony do pługa, tak całe dni trawił na pracy w roli; w tym zaś miał wielką baczność, kiedykolwiek albo woły pisał, albo w roli robił, często na kolana przyklękiwał a modlił się. Codziennie miał ten zwyczaj, że siebie y dom Rodzicielski, y bydło, y pastwiſko żegnał, z czego się często naśmiewali drudzy, którzy z nim razem robili, mówiąc: jak ten człowiek wszystko błogosławi, zaiſte, musi umieć zabobony, że zawsze używa żegnania: słyszał te FRYARD głupie ich uwłaczania, y zamilkł.

Już było dojrzało w polu zboże, schodzą się do żniwa ludzie, z którymi razem y FRYARD robił, oni żęli, a on wiązał snopy. Skoro przyszedł na pole, według swego zwyczaju przeżegnał rolę, y zboże stojące. Robią rzekko koło żniwa, y już kilka staj pożełi, w tym nie spodzianie żniwiarze natrafiają na rdy osow, które wypadły na nich hurmem, y tak onych robotnikow frodze pokasały, że rzuciwszy o ziemię

sierpy, uciekać musieli, y poszli na inną rolę, mówiąc do FRYARDA: Ty, który masz zawsze sprawę z żegnaniem, idź z sierpem na to miejsce, zkażeśmy pouciekali, jeśli co pomożesz z swoim żegnaniem, żegnaj tam osy, a obaczemy, jeżeli się im odżegnasz. FRYARD znając to dobrze, że się naśmiewają z Krzyża świętego; chcąc pokonać ich bluźnierstwo, nieustraszony idzie na miejsce, gdzie osy miały swoje gniazdo, Krzyż święty naprzeciwno im czyni y robi swoje; a osa żadna ani zabrzęczała, ale wszystkie pochowały się w ziemi. Patrzą na FRYARDA, y ledwo im się boki nie pękały od śmiechu, czekając jak prędko go osiedą osy, ale gdy widzą rzekomo robiącego, a żadnej nie widać było osy, dziwią się cudowi, y mówią do siebie: Oy! co się to dzieje? my całemi sobą nie mogliśmy odpędzić od siebie osow, a FRYARD je uspokoił jednym Krzyżem świętym, że go żadna nie napastuje.

Jednego czasu poszedł FRYARD na drzewo wielkie, ścinać gałęzie rozłożyste, w tym gałąź froga upadła z nim, y spadł na ziemię, leżąc pod tym ciężarem, często do Boga woła o pomoc. A chociaż głowy jego nie było widać między gałęziami, jednakowo tak lekko upadł, iż ani goleni nie złamał, ani nogi, ani ręki nie nadwerekzył, ale zdrowym został, y wstał cały.

W domu sam dla siebie był Teologiem, sam sobie zadając pytania, które sam też rozwiązywał, szepcząc sobie: FRYARDZIE! tyle razy byłeś w niebezpieczeństwie, a zawsze znakiem Krzyża Świętego zostałeś od niego wolnym; O jaka więc jest moc Krzyża świętego! wielu nieszczęściom podlegamy; wiele na tym świecie mizernym, to od nieprzyjaciół, to z trefunku, to od zazdrościwych codziennie cierpiemy, przeto osądź FRYARDZIE, izali nie lepiej się ztąd czymprędzey wynosić, a przytąć do Chrystusa? głupim ten jest zaiste, który, gdy może, fzkielka nie zamienia za perły drogie. Więc kiedy możesz, ponieważ to jest na woli twojej, zamień doczesne rzeczy w wieczne. Tę uwagę z sobą zakończywszy zbawienną, poszedł do *Sabauda* Opat, który dawniey służył na Dworze *Klotaryusza* Króla, y tam przez niektóry czas żył w pospolicności między Mnichami, y do tego przywiódł Opat, że mu przyrzekł być towarzyszem pustelniczego życia. Y nie ociągając się długo, rozporządziwszy rzeczy w domu Opat, wychodzi z FRYARDEM na puszcza, przybrawszy trzeciego imieniem *Sekundella* Dyakona. Stanąwszy na miejscu, każdy dla siebie buduje celkę, w takiej jednak odległości jedna od drugiej, jak kilka razy może rzucić kamieniem. Tam tedy przez kilka lat pustelnicze prowadzili życie, ale *Sabaudus* pomału chwiać się zaczął, stęskniwszy sobie na puszczy, zamyślał nazad się wrocić do Klasztoru, co pochodziło z poduszczenia szatańskiego. Kiedy się więc myśli swoich zwierza FRYARDOWI, rzecze do niego: Słuchay mnie *Sabaudzie*, odrzuć te myśli, a staw sobie przed oczy wieczność szczęśliwą, którey dostaniesz za krótką pracę: nie ten bowiem godzien jest nieba, który zaczyna, ale który dobrze kończy: boję się o ciebie, aby dla twojej niestateczności co złego nie przypadło na ciebie. Ale daremnie, nie słucha zbawienney rady *Sabaudus*, celkę zamknął, y nie pożegnawszy się z towarzyszami swemi, wyszedł z pustyni. Ale nie uszedł kary Boskiej, bo w krótkim czasie mieczem przebity został.

Przedziwnie ucieszył się czart przeklęty z niewytrwania *Sabaudego*, y podobnych sztuk zażywał na FRYARDA z *Sekundellem*; stawiając im przed oczy strach pustyni, ciężkość ostryści życia, trudność utarczki, niepe-

niepewność zwycięstwa, lecz daremne te zdrady były szatańskie. A kiedy nie wskorać czart nie mógł z FRYARDEM, kusił *Sekundella*, inszego na niego zażywając sposobu, niżeli na *Sabauda*. Czart przeklęty bierze na siebie postać Chrystusową, y cały w jasności stawa przed *Sekundellem*, mówiąc do niego: Synu, którego mnie widzisz, jestem Chrystus, któremu się dotąd oddałeś na służbę; przybyłem tu, abym ciebie pocieszył, y upewnił o zapłacie wieczney za tyle prac twoich. Wiedźże o tym, że imię twoje złotemi literami między Świętych w niebie już zapisałęm. Do tych czas doskonale pracowałeś na zbawienie twoje, y dosyć już tego, chcę więc teraz, abyś od tego czasu poprzestał żyć na puszczy, a wyszedł ztąd. Doświadczysz prawdy, co mówię, jeśli mi posłusznym się staniesz, bowiem chcę po tobie posłuszeństwa, że przy pomocy mojej wielu cudami sływać będziesz, y wiele bardzo chorych uleczysz. Ah nieszczęście! jak wdzięcznemi słowkami usiłił czart *Sekundella*, że wraz pokrywomo przed FRYARDEM wyszedł z pustyni. Staje się już z niego nowy słowa Bożego opowiadacz, obchodzi Miasta, Miałeczka, Wioski, cuda czyni, chorych uzdrowia. Bez wątpienia, z przyczyny szatańskich jak ludzie wpadali w choroby, tak znowu za sprawą jego *Sekundellus* przyprowadzał onych do zdrowia. Przez długi czas sływał farbowaną światobliwością ten cudotwórca, y chcąc się zrownać *Hilaryonowi* y *Antoniemu* Pustelnikom Świętym, idzie na pustynią tę samą, aby siebie samego prożno chwalił przed FRYARDEM. Puka do Świętego Celli, wpuszcza znajomego gościa, y rzecze: FRYARDZIE! jak dawno, wszak że wiesz, z rozkazu Boskiego wyszedłem z tej puszczy, bowiem mi się w nocy pokazał Chrystus, pewnym mnie czyniąc przyszłej chwały, y wola taka jego była, abym chodząc po Miastach, Miałeczkach y Wioskach opowiadał słowo Boże, dla zbawienia ludzkiego. Nie uwierzysz, jakem wiele chorych tą ręką moją cudowną bez żadney trudności przyprowadził do zdrowia, y już mnie wszędzie chwalą, że ledwie mnie za Boga nie mają. Westchnął na to serdecznie FRYARD, y rzecze: Ah *Sekundellu*! jakże ciebie zwiodł diabeł! nadymasz się prożną chwałą, a tym czasem tracisz nadgrode za tyle prac, któreś ze mną dotąd ponosił. Słuchaj mnie, żałuj z całego serca za upadek swoy, a w Bogu pokładając ufność, prosz go o litość nad sobą. Nic nie wątpi w miłosierdziu jego, że znowu ciebie przypuści do serca swojego, ponieważ ten łaskawy Ociec przyimuje marnotrawnego syna, aby się tylko upamiętał. Ale najpierw powróć się do celli, a tam opłakuj grzechy swoje ciężkie, których plugastwem już cały zmazany jesteś. Tamowa FRYARDA wskroś przenikła *Sekundella*, y upadłszy do nog jego, zaklina z płaczem, aby się modlitwami swemi zastawiał za niego do Boga, którego z głupstwa swojego szkaradnie obraził. W tym rozeszli się z sobą, *Sekundellus* do swojej celli, y FRYARD do swojej poszedł.

Rano znowu diabeł w postaci Chrystusa, w jasności jak dawniej, ale z twarzą zagniewaną pokazuje się *Sekundellowi*, y łaje go w te słowa: A takżeś to jest posłuszny Bogu! kazałem tobie mieć staranie o owieczkach moich, które nie zachowują przykazania mego, a ty się cofasz nazad, y prożnowaniem się bawisz? Wiedź o tym, że imię twoje, którem zapisał w Niebie między Świętymi, teraz wymażę, ieżeli wraz nie wynidziesz z tej puszczy, a do swojej nie wrocisz się pracy, którą tobie oddałem. Bił się w pierś *Sekundellus*, y rzekł: Nie daw tego Boże! abym ja tobie wierzył, y miał ciebie za Chrystusa; dopiero się nauczył od FRYARDA,

coś zacz człowiek jest. O jakieś mnie ofzukał prostaka! ale jeżeliś jest prawdziwym Chrystusem, jak się mienisz, weźmij Krzyż w rękę, na którym ciebie ukrzyżowano. A gdy czart nie chce brać w rękę Krzyża, *Sekundellus* żegna Krzyżem Świętym jego, y jakby kamieniem mu dał w łeb, na ziemię bies upadł, który straszliwie wyjąc, smrodem nieznosnym napełniwszy cellę, zniknął. Wierzyłby każdy, że *Sekundellus* już całe zawojował piekło, y już będzie bezpieczny od najazdów y pokus szatańskich; ale infza była wola Boża na ukaranie pyszney prostoty, która się dla zmyślonych cudów wszędzie miała za świętego, nie wiedząc, że od całego wtedy odpadła nieba.

Więc, aby *Sekundellovi* czart zapłacił za jego pracę dawniejsze, noc następującej przyszedł do niego wielką zgrają otoczony szatanów, y wyciągnawszy z celli *Sekundella*, tak pięścią, nogami y pogębkami frodze zbił y z skóry odarł, że ledwie żył. Ale pokrzepiwszy się nie co, jął pokutować, y szczęśliwie dokonał życia.

Tym czasem FRYARD nie ustawał w przedsięwzięciu swoim, a cokolwiek obłudnych strachów, albo pokus na niego czart miotał, wszystko to Krzyżem S. łatwo zwyciężał; y już na tę łaskę sobie u Boga zaśluził, że odtąd wszędy cudami sływał. Jedną rzecz przywodzi: gałąź urwał z drzewa, które blisko celli stało, którey używał zamiast kija do podpierania się w starości swojej; tę używając przez niektóry czas, już była uschła wcale, wsadził ją w ziemię, y naśladując dawnych Pustelników, wodą jak szczerp podlewał. Dziwna rzecz! w kilka dni zakwitł on kiy, y jabłka wydał, a we trzy lata rozrósł się w ogromne drzewo. Rozgłosił się ten cud po okolicy; zbiega się lud gromadnie na puszcza, widzą jabłka, zrywają, chowając je na uleczenie skuteczne chorób. Ale nie mając pokoju dla nacisku ludzi, powtore, chroniąc się próżney chwały, wziąwszy siekiere zciął drzewo.

Nie długo potym dopełniwszy lat, y doskonałości pustelniczego życia, na śmierć się zaczął gotować, będąc o niey upewniony z nieba, y zapadł ciężko na gorączkę. Ażeby bez Wiatyku z tego nie zszedł świata, zaprosił do siebie na puszcza *Felixa* Biskupa *Namnetenckiego*. Ale on będąc zatrudniony sprawami, odpowiedzieć mu kazał, że przybyć nie może. Tu nie wie, co ma czynić FRYARD, a już ostatni zgon życia się zbliżał. Przykro się widziało Starcowi, nie mieć przy skonaniu swoim Biskupa: więc w Bogu położywszy ufność, rzecze: tę resztę życia naszego zostawmy *Felixowi*, pokąd się nie uwolni, a nie przyjdzie do mnie na puszcza, a tym czasem odprawuymy powinność swoje. To wymówiwszy wstał z łóżka, y wraz ominęła go gorączka. Pisze *Grzegorz*, że przez długi czas *Felix* nie przyszedł do FRYARDA, skoro zaś się uwolnił od zabaw, przychodzi y nayduje FRYARDA zdrowego y czerstwego, ale po małej chwili znowu zdjęła go gorączka, a obłąpiwszy *Felixa*, wkrótce Bogu Ducha oddał. Ledwie skonał Mąż Boży, wraz z cellą zadrzała ziemia, y dziwny słyhać było zapach. Biskup zaś Ciało jego pochował.

Sływał światobliwością życia FRYARD około Roku Pańskiego sześćsetnego, według *Buzelina* lubo się wydaje omyłka, ponieważ *Grzegorz* Biskup *Turonencki* do druku podał życie y śmierć Świętego FRYARDA, który Biskup według świadectwa tegoż *Buzelina* umarł już był w Roku pięćsetnym dziewięćdziesiątym szóstym. Jakże tedy mógł opisać śmierć FRYARDA *Grzegorz*, kiedy jeszcze żył około Roku sześćsetnego FRY-

ARD,

ARD, a już wtedy umarł Grzegorz? Ale pospolite jest wszystkich zdanie, że FRYARD żył około Roku Pańskiego pięćsetnego siedemdziesiątego czwartego, za czasu Felixa Biskupa Namnetenckiego, Bogu na chwałę, Amen.

Tak twierdzi Baroniusz w swoich Dziejach w Tom. 7. Lippel. Grzegorz Turoński Biskup w życiu Świętych Ojców w Rozdz. 5. Surjusz w Tom. 4. Buzelin Anton. Jeyes y inni.

DNIA III. SIERPNIA.

Zycie S. TEODORYKA Opat.

W Nortmannii, która jest częścią Państwa Francuskiego Katolickiego, w Prowincyi Kalogienckiej, urodził się TEODORYK z szlache-tnych Rodziców, którzy w młodym wieku oddali go na ćwiczenie do Klasztoru Gemmetyckiego.

A jako zawsze ciało z duchem walczy, y nigdy się z sobą zgodzić nie mogą, bowiem ciało chce pod moc swoją podbić ducha, duch zaś ciało, dla tego, to mając w uwadze TEODORYK, zawsze nieprzyja-żny był ciału, martwiąc tego ośm postami ustawicznymi, nieśpaniem, wło-ściennicą ostrą, dyscyplinami aż do krwi, y temi jako brzozami wojował przeciwko ciału. Jak zaś przeciwnymi rzeczami leczy się przeciwna niemoc zimnem gorącość; tak on na uśmierzenie zapalów lat młodych, czyli podniety cielesney zimnem się pokrzepiał, chociaż pod czas najcież-szej zimy, nigdy nie używał kożuszka, lubo przez całe się nocy mo- dlił. Słychać było często, jak drząc od zimna zębami łoskotał, y ręce mu latały, a przecie na mrozie trwał, modląc się nabożnie. Taka fro- gość życia czy się też podobala Panu Bogu? Y bardzo: bo na tę łaskę u Boga zaśluzyl, gdy był zbyt ciężki y niemiłosierny na siebie, Niebo go rozgrzewało. Rzecz się tak ma: Zima tęga była w oney Prowincyi, procz ciężkich mroźów, wiatry ostre od północy frodze doymowały, że każdego prawie człowieka było przy kominie siedzącego zastać, a futra nie zdeymowali, TEODORYK zaś cierpliwy y wytrzymały zimna, we- dług swego zwyczaju w starey y wytartej sukni, tak w Chorze stoi, jak y podczas Mszy Świętej, żadnego nie używając kożuszka. Y nie dziw, bo go miłość Boska rozgrzewała wewnątrz.

Dnia jednego gotował się do Mszy Świętej; przychodzi do Ołtarza, alic obaczy przy Ołtarzu leżącą suknię podszytą futrem przedziwney bia- łości: rozwija, dziwuje się, y łacno sobie wnosi, że mu z Nieba spuszczonea była; y wraz ją przyobleka na siebie, ani ciasna, ani przestronna, ani zbyt długa, ani krótka nie była, właśnie jakby na niego miarę brano. Wyznał jawnie, iż nigdy z taką gorącością ducha Mszy Świętej nie odprawował.

Pod ow czas będąc ofieroceni bez swego Opatu u S. Ebrulfa Mnisi, a stysząc o świętobliwości TEODORYKA, proszą go, aby raczył objąć rząd nad nimi. Klasztor ten nie bardzo dawno był naprawiony, y wy- wiedziony z rozwalin za staraniem Hugona y Roberta. Krzątał się na- leżycie koło Ustaw Zakonnych nowy Opat, a dowiedziawszy się o jego pobożności Bracia Klasztoru Sagienckiego, żądali, aby y ich Klasztorem rządził, któryświeżo wystawił Rogeryusz, przeto oddawał TEODORY- KOWI zupełną moc rządzenia Hugo Biskup Leneviencki, w Roku tysiąc pięćdziesiątym, y wziął z sobą od S. Ebrulfa niektórych Uczniów, którzyby

w *Sagii* dopatrywali Zakonności. Wszędzie, jak tam, tak y tu za powodem *TEODORYKA* doskonale żyli według Reguły *S. BENEDYKTA*. Czegokolwiek potrzeba było im, wszystkiego dodawał *Rogeryusz*, tak co należało do gospodarstwa, y potrzeb domowych, jako też wszelkiey żywności nie żałował. Serdecznie kochał swoich *Sagieńskich Rogeryusz*, szanował wielce *TEODORYKA*, często bywając w Kłafztorze. Ale *Mabilia* żona *Rogeryusza* nie nawidziała frodze Braci *Sagieńskich*, y radaby ich była w tyfzce wody utopiła, dla czego często fałszywe rzeczy udawała przed Mężem na nich, aby go poważnić z niemi, y co mogła wymyślić kłamstwa, prawiła, aby zepsuła serce Mężowi ku Mnichom; ale nic nie wskorała, bo znając dobrze statecznych *Sagieńskich* Braci w cnotach, y w pobożności, a naybardziej *TEODORYKA*, łacno się domyślał *Rogeryusz*, że to jedna złość y zawziętość niewieścia sprawuje w *Mabilii*, iż onych ścierpieć nie może. Kiedykolwiek *Rogeryusz* nie było w domu, bowiem często musiał wyjeżdżać dla spraw, to *Mabilia* sprowadzała żołnierzy, y wysyłała ich do *Sagii*, gdzie wpadłszy, Mnichów rospędzali, y spiżarnią plondrowali. Y właśnie się mówić mogło o *Mabilij*: jak muchy, komory y pchły na nie się nie przydają, tylko naprzykrzaniem się swoim do niecierpliwości, y złości, y nienawiści pobudzają ludzi, taką y *Mabilia* z żołnierzami swemi *Sagieńskim* Mnichom uprzykrzoną była. Co mógł, to czynił *TEODORYK*, napominał z pokorą niewiaścę o zuchwałość, że dobra Kłafztornego raz oddanego Bogu nie godzi się wydzierać y obracać na zbytki, ponieważ takiego dusza jest nie pewna zbawienia; że się Bog zawsze mści krzywdy ludzkiey y zług twoich; że co nadał z pobożney szczodroblewości swojej Mąż na pożywienie Mnichów, na złe nie powinna obracać żona. Ale coż wskorał mową swoją *TEODORYK*? nic: owszem bardziej na siebie pobudził sierfzenie; do gniewu pobudza się *Mabilia*, zębami zgrzyta, y o nowey myśli zemście. Trzeciego tedy dnia, w troynałob przybrawszy sobie zbroynnych ludzi, prowadziła ich z sobą do Kłafztoru *Sagieńskiego*, pobudzając onych do zajadłości, y obiecując im, że się dobrze będą mieli w Kłafztorze, mówiąc: Moi przyjaciele, będziecie dosyć dziś mieli wszystkiego, zjemy z nogami *TEODORYKA* y Mnichów jego. Y tak się stało, bo przez kilkanascie dni zgiełk czynili po Kłafztorze jedząc, pijąc po uszy. Rzeczy niegodziwey nie mogąc ścierpieć Święty Opat, idzie do *Mabilii*, y rzecze: Lubo do tych czas uchodzi tobie bez kary uraganie zemnie, y z moich Braci, wszakże mówiłem onegday, że się Bog zemści krzywdy zług swoich, więc tey nocy doznasz ręki Boskiey nad sobą. Niewiaśc lubo uporczywa y zuchwała, jednakowo ją to przenikło, y wraz ustąpić żołnierzom kazała, y sama do domu odeszła. Jak jey przepowiedział *TEODORYK*, tak się stało: tak ją bowiem wsparły boleści okrutne; że rozumiała *Mabilia*, jakby się na nią wszystkie, jakie być mogą, spiknęły, y zebrały choroby. Już jęczy na łożku, która się przedtym śmiała, y ruszyć się nie może: y potąd jey nie opuściły bole, pokąd dobrze nie zmiarkowała kary Boskiey nad sobą, y nie obiecała porzucić nienawiści ku *Sagieńskim* Mnichom.

Nic przyzwoitszego nie masz Bogu, jak zług swoich, ktorých kocha, cnoty doznawać w przeciwnościach: tak się też z *TEODORYKIEM* stało: pozbywszy domowych nieprzyjaciół; to jest *Mabilii* z sprzymierzonymi jey żołnierzami, powstał znowu na Opata *Robert* Kłafztoru *Gemetyceń-*

tyceńskiego Przeora, różnemi go prześladowając sposobami. Prawdziwa rzecz jest, jak pisze *Mateusz S. w Rozdz: 10.* Nieprzyjaciele człowieka domownicy jego. *Robert* będąc Przeorem, pierwszym po *Opacie*, pobudził drugich na niego, że wielki rozruch stał się w Kłasztorze *Gemetyceńskim*. Myśli, co ma czynić *TEODORYK*; zrzucić z Przeorostwa *Roberta*? to całe Zgromadzenie obruszy na siebie; a nie zrzucić go z tego urzędu? to pokoju nie będzie; umyślił tedy wynieść z swego kraju, y uwolnić się od zamieszania. Dowiedział się o tym *Mauryliusz* Biskup *Rotomageński*, a będąc pewny, że skoro oddali się *TEODORYK* z Kłasztoru *Gemetyceńskiego*, wszystko upadnie; wzywa tedy do siebie *Lanfranka* Przeora *Bekceńskiego*, y daje mu moc, aby ukarał buntowników, y uspokoił.

Ale jak rana znowu się odnawia, która niedoskonale zagojona bywa, tak y pokoy w *Gemetyku* zle był ugruntowany: bo powtórnie pobuntował Braci *Robert* na *TEODORYKA*, udając, że Opat nie dba o domowierzczy, dla czego pobudzał *Gemetyceńskich* Mnichow do zamieszania, y gniewu. Acz mógł był sam *TEODORYK* sprawiedliwość uczynić z niemi, ale nie chciał, lecz wolał im ustąpić z oczu, jak dawniey chciał. Y nie bawiąc bierze z sobą *Heryberta*, y *Wilelma*, którzy się nie wdawali w bunt, y idzie z niemi ku *wschodnim* krajom, chcąc być w *Jerozolimie*, ale śmierć uprzedziła *TEODORYKA*.

Jako onych czasow Chrześcianie często chodzili do *wschodnich* krajow, tak między inżemi w podróży napadł na Biskupa *Boińskiego* *TEODORYK*, którzy się po przyjacielsku przywitali. A jako do przyjaźni nayprędzey przychodzą, którzy równemi cnorami, y chwalebne obyczajami kwitną, tak toż samo do przyjaźni przywiodło Biskupa z Opatem Świętym, że razem jadali, w drodze się nie odstępowali, y razem w jedney gospodzie stawali. A gdy już daleko ušli, wiele używszy utrapienia, nareszcie przyszli do *Cypru*, który potym za wieku Chrześcijańskiego świętobliwością słynął; y tam miejsce było *TEODORYKOWI* złożenia ciała swojego; jakoż, już będąc w starości, y pracami szkołatany dalekiey podróży, poznał się być bliskim śmierci. Blisko brzegu, gdzie złodzi wyśiedli, był Kościół *Świętego Mikołaja*, do tego prosto Opat poszedł, lubo ledwie mógł powłóczyć nogi, y Biskup także z nim szedł. Skoro weszli do Kościoła, zaraz *TEODORYK* upadł na ziemię, a pomodliwszy się nieco zębami, podniósł się, y na nayniższym stopniu Ołtarza usiadł, głowę oparłszy na rękę swoim. Oczywiście było towarzyszom, że co raz bardziey słabiej ich Opat. Biskup, nieodstępny towarzysz w podróży, mowi do *TEODORYKA*; jeśli się nie mylę, masz się zle przyjacielu mój; jednak, proszę, powiedz mi, co cię boli? czy głowa, czy ręce, czy nogi? a uczynię staranie o tobie. Odpowie Opat: day pokoy, za twoje dobre serce ku mnie niech tobie Bog dobrotliwy nadgrodzi; a Lekarza już mi nie potrzeba. Jednak żebyś wiedział, nie taję przed tobą, że taka jest wola Boża, abym tu umarł; lubom chciał być w *Jerozolimie*. Tym czasem odszedłszy Biskup do Miasta, *TEODORYK* zaś końć począł przy obecnych y płaczących Braci swoich *Herybercie*, y *Wilelme*, złożwszy tedy ręce, a głowę położywszy na stopniu Ołtarza, w Bogu zasnął. Z towarzyszow jeden pobiegł czym prędzey za Biskupem, oznajmując mu o śmierci *TEODORYKA* Świętego. Usłyszawszy to Biskup, wraz się powrócił, y oporządziwszy jak potrzeba ciało, grób kopać kazał za Kościołem. A gdy kładną go na mary, potym na ramiona biorą, cud się staje: Mary jakby wrosły w ziemię, ruszyć się nie dały: y cokolwiek było ludzi przytomnych, wszyscy przez moc dzwigają, ale daremnie. Poznał Biskup wolę Bożą, żeby go pochować w Kościele; każe więc kopać grób

na tym samym miejscu, gdzie umarł; alie którego szczęściu ludzi nie mogło ruszyć, dwóch go wzięło z trunna, y do grobu wnieśli. Gdzie, według świadectwa *Orderyka Witalisza*, wielu słynął cudami. Umarł Roku Pańskiego *tyśiąc setnego*. Bogu na chwałę, Amen.

Tak twierdzi historia Kościelna, Gwilelm Gemetyceńskiego Klasztoru w Xiedze 7. Rozdz. 23. Edeward, Mayhew, Hugo Menard, Buzelin.

DNIA IV. SIERPNIA.

Zycie S. PIOTRA Biskupa Anagnien'skiego.

W Mieście sławnym *Salenie* narodził się Błogosławiony PIOTR, z Rodziców bogoboynych, z *Xiążąt Salernitańskich*. Jak prędko lat dorósł, pożegnał Rodziców, rozstał się z honorami światowemi, y przyłudami, a przyjął sukienkę Zakonną w Klasztorze *Salernitańskim*, Reguły *Świętego Ojca y Patryarchy BENEDYKTA*. Lubo w Ojczyźnie swojej stał Klasztor, przecież tak był zapamiętały na siebie, y dom Rodzicielski, że ani pomyślił o Rodzicach, ale włożywszy na głowę swoją Mniški podły kaptur, naypodleyfzym się rozumiejąc, patrzył powinności swej Zakonney.

Pod ow czas za panowania *Henryka* Cesarza, jak już o tym wiele razy było, wielkie prześladowanie cierpiał Kościół Boży, do którego się przywiązało pospolstwo, Senatorowie, Duchowieństwo, y Biskupi. Jedni podchlebiali *Henrykowi*, a drudzy stali przy Papieżu, a mało takich było, ponieważ *Henryk* pociągał do siebie to postrachem, to orężem, to mocą Cesarstką.

Jak niegdyś *Aryuszowi* Kacermistrzowi poświęcić rozszerzającemu bałamućstwa swoje, połamał szyki Bog dobrotliwy Synami *BENEDYKTA Świętego*, tak Opatrzność Boska sporządziła *Kluniackiego* Klasztoru Braci na odsiecz przeciwko dwom *Henrykom*, Ojcu, y Synowi. Już była wzmianka wyżej, jak kilkanaście osob z *Kluniaku*, wzięto na Stolicę Papieską, y jak się mężnie opierali nieprzyjaciółom Kościoła Świętego, między którymi naydował się *Grzegorz siódmy*, który był wzięty z *Kluniaku* wezwany do *Rzymu* od *Leona IX*, Papieża z Mnicha *Tulleńskiego*, jeszcze nie był Papieżem, a przedziwnie bronił Stolicy Papieskiej. Odprawiwszy wiele poselstw, uczyniono go Archidyakonem Świętego Kościoła Rzymskiego; na to jedno zawsze godził, aby sprowadzał do *Rzymu* osoby znakomite, któreby doskonałe były w naukach, w cnotach, y sposobne do rządów, na który koniec już wiele było sprowadzonych y wybranych Mężów z *Kluniaku*, z *Kassynu*, y innych Klasztorów Benedyktyn'skich.

Hildebrand, a potym *Grzegorz siódmy*, miał potrzebę być w *Salenie*, gdy się tam nieco bawi, słyszy o świętobliwości PIOTRA, która już sławna była. Idzietedy do Klasztoru Benedyktyn'skiego, wdaje się w rozmowę z Świętym Mężem, y zaprasza go do *Rzymu*, ale się zbrania PIOTR, nie chcąc się oddalać od Celli, ile pod czas prześladowania Kościoła Bożego, które wielkie było naten czas. Jednak skoro skończył sprawę poselstwa swego *Hildebrand*, wraz pisze do Opatu, aby PIOTR jak nayprędzey przyśyłał do *Rzymu*, dodając, że taka jest wola Papieska. Gdy nie chce PIOTR, odpisuje Opat *Salernitański Hildebrandowi*, wyrażając, że się PIOTR nie daje nakłonić na to, żądając bardziey pokoju w Celli, niżeli się wdawać w niebezpieczeństwo za Klasztorem.

Y to samo było pobudką *Hildebrandowi*, wiedząc, że *PIOTR* nie ma ochoty tulać się za Kłasztorem, bowiem często się to trafia, iż komu bywają oddane jakie sprawy, y rzady, ten się prędko uniesie nadętością, a jeszcze gdy się rzecz szczęśliwie stanie. Jednakowo y na to nie uważając *Hildebrand*, wyjednał od *Alexandra wtórego* Papieża listy, aby gwałtem wyprowadzili *PIOTRA* z Kłasztoru. Władzają na konia *PIOTRA*, do *Rzymu* przywożą, y stawiają przed *Hildebrandem*. Przyjawszy go mile, oddaje mu sprawy Kościelne. Czyni wszystko doskonale, sprawuje się dobrze, gdzie go tylko posłano, z czego się wielce upodobał Papieżowi. Lubo znaczne urodzenie *PIOTROWI* czyniło powagę w urzędach jego, które dotąd sprawował, jednak za sprawiedliwą rzecz widziało się *Alexandrowi*, aby go ozdobić Biskupstwem; więc go czyni Biskupem *Anagnieńskim*, w kraju żyznym, y bogatym.

Kadol wtedy fałszywy Papież, który się nazwał *Honoryuszem drugim*, za podufzczeniem *Henryka*, zbierał lud zły, y po *Włoszech* z nim jeździł, szarpiąc, y odbierając Kościelne dobra; natenczas też bardzo wiele odpadło Kościołowi *Anagnieńskiemu*. *PIOTR*, jak prędko został Biskupem, patrzy w rejestra, jak też wiele dochodów corocznych być może, alic nic nie nayduje w samey rzeczy, tylko wyrażenie samo, że kiedyś coś było, więc wszelkich używa sposobow, aby odyskać zaraz to wszystko, co było zabranego. Tak mu się dobrze powiodło u niesprawiedliwych dzierżawcow, iż szczęśliwie odebrał utracone dobra; a to sprawiła przedziwna wymowa jego, y wielka świątobliwość, którą bez żadney trudności pokonał. Tego się nie wspomina, jak roztropnie poczynął sobie z miałtem, jak kształtnie występki vypleniał, obyczaje naprawował, pokoy stanowił. Często odprawiając poselstwa, sprawę Kościoła *Rzymskiego* dziwnie utrzymywał.

Wieku owego gdy niebyło Cesarza *w wschodnich* krajach, obrano *Michała siodmego*, który się zwał pospolicie *Parapinaceus*. Skoro ta wiadomość doszła do *Rzymu*, *Alexander* Papież myślił wysłać Posła do krajow *wschodnich* z powinszowaniem Cesarstwa *Michałowi*; do tego zaś urzędu nie było sposobniejszego nad *PIOTRA*, bowiem go y życie świątobliwe, y doświadczenie koło utrzymywania spraw wszelkich zalecało. Jedzie tedy ku *wschodowi*, przybywszy do *Konstantynopola*, zastał *Michała* chorującego ciężko, którego Lekarze uleczyć nie zdołali, y już się *Michał* zdawał być bliskim śmierci. Użalił się nad nieszczęściem nowego Cesarza *PIOTR*, y radził mu, aby w Bogu pokładał ufność, a wzywał na pomoc Bogarodzicy Panny, y Świętego *Magnusa*, Kościoła swego *Anagnieńskiego* Patronow, y wtym rękę swoją położył na głowie Cesarza; alic natychmiast, jakby choroba nie mogąc ścierpieć ręki Męża Bożego, z podziwieniem całego Dworu *Michał* ozdrowiał. Za tę łaskę wielce był mu wdzięczny Cesarz, bo zrozumiałwszy z niego, że *w Anagnij* buduje Kościół, więc bardzo wiele mu kazał wyliczyć pieniędzy na dokończenie Kościoła.

Przeciwności wszelkie umiał znościć *PIOTR* cierpliwie. Była wyżej wzmianka, jak środze prześladował Katolickie kraje *Henryk*, że nie tylko *Niemiecka ziemia* buntowała się na Papieża, ale y *Włochy* pokoju nie miały od *Kadola* fałszywego Papieża. Zaczęli się też pomału jętrzyć na *PIOTRA* przednieysi Panowie *w Anagnij*, y lżyć go, nie mogąc ścierpieć upominania surowego jego, którego używał na obyczaje niecnotliwe, y życie bezecne, bo markotno było *PIOTROWI*, jak od dawney pobożności

odstępowali *Anagnieſcy* obywatele. Co mógł, to czynił; nie nie opuszczał, co należało do dobrego Pasterza; prosił, strofował, napominał niepracowanie, ale nadaremnie.

A kiedy już zewszyskim nadzieję stracił o ich poprawie życia, przyszło mu do myśli iść do *Jerozolimy*, y wkrótce wybiera się w podróż, wsiada w łódkę, y przyplywa do *Palestyny*. Skoro stanął w *Jerozolimie*, bierze go chęć nawiedzić miejsca święte, to do *Betleem* iść, do żłobu Zbawiciela Pana, to na Górę Kalwaryi; to do Grobu Pańskiego, to gdzieindziej wybiec. Przemieszkawszy już kilka miesięcy w *wschodnich* krajach, gdy y wiosna następująca, y długie bawienie się w *Jerozolimie*, przyczyną mu było do powrotu do swych krajów *Włokich*, jednak nienawidząc niepokojów w Ojczyźnie swojej, postanowił sobie resztę życia przepędzić w *Jerozolimie*, nie uważając na to, że odstąpił Kościoła swego, y owieczek, ale że się nie inaczej stać miało, tylko w *Jerozolimie* dokonać życia, potwierdza zdanie swoje. W tym *Magnus Święty*, osobliwy Patron Kościoła *Anagnieſkiego*, w osobie pielgrzyma pokazuje się w *Jerozolimie* PIOTROWI, którego pyta: z kąd by był rodem? odpowiada: *Włoch* jestem, sprzykrzywszy sobie żonę, tu przyszedłem. Mowi na to PIOTR: Ponieważ jesteś ziomkiem moim, jeżeli odemnie pragniesz rady, powiem prawdę, że ci się nie godzi żadnym sposobem opuszczać żony: bowiem *Pawel Święty* napisał: gdybyś ty, albo ona umarła, wolni jesteście, ale nie inaczej. Odpowiada na to zmyślony podróżny: dobrze mówisz, że tak jest: powiedzże mi tedy, jakim ty prawem chcesz porzucić Kościół *Anagnieſki*, któremuś się za moją przyczyną poślubił. Znay, że ja jest *Magnus*, Kościoła twojego Patron; po to tu przyszedł, abym ciebie na dobre namowił. Więc jeśli pragniesz zbawienia, zaraz wychodź do domu z tych krajów. To wyrzekłszy, zniknął. Naymnieyszej rzeczy nie bawiąc PIOTR, wraz wyszedł z *Jerozolimy* do Ojczyzny swojej, y objął rzędy Biskupstwa, które sprawował, według *Bruna* Biskupa *Signieſkiego*, który wydał życie jego, lat *czterdzieści y trzy*. Wiedząc o śmierci swojej, dzień jej przepowiedział, y rzeczonoego Biskupa *Signieſkiego* przyście. Y stało się, bo tegoż dnia, którego powiedział, z tym się pożegnał światem. *Brunus* zaś przed tym dniem, niż on umarł, chcąc obaczyć PIOTRA z natchnienia Bożego, spieszył do *Anagnij*, ale tego samego dnia nie mógł zbiec na miejsce, bowiem go noc zaślza w podróży. Ten *Brunus*, gdy według zwyczaju swego, o puł nocy wstał na nabożeństwo, a był już nie daleko miasta, widział całą *Anagnij* w jasności, a Aniołów wdzięcznie na obłokach śpiewających na przemiany słyszał. Tchnęło to zaraz w serce *Bruna*, że PIOTR Święty umarł, któremu przyświecała Niebieska światłość, y Aniołowie przyspiewywali. Jak więc zadniało, poszedł spieszno do *Anagnij*, y prodo udał się na Pałac Biskupi, gdzie już zastał ciało jego złożone na marach, które pochował uroczyście. Pisze tenże *Brunus*, jak prędko skonał PIOTR Święty, tak zaraz po wszystkich Kościołach dzwony same dzwoniły. Umarł Roku Pańskiego *tyśiąc setnego piątego*. Bogu na chwałę, Amen.

Tak świadczy *Brunus* Biskup *Signieſki*, *Hugo Menard*, *Filip Ferrar*, *Fortunat*, *Wincenty*, *Buzelin*, *Baroniusz*.

D N I A

DNIA V. SIERPNIA.

Zycie S. TURYANA Arcy-Biskupa.

Narodził się TURYAN Święty w mniejszej Brytannii, z podłych Rodziców, ale pobożnych, z Ojca *Leliana*, z Matki *Mageny*. Jak Ociec był wiejskiego stanu, tak też Syna swego sporządzał do prostych robot, y pasienia bydła. Kiedy więc co dzień pasie bydło TURYAN, między trzodą pokazuje mu się Anioł z Nieba, mówiąc do niego: TURYANIE! wola jest Boża, abys bydlą nie pisał, bo cię Bóg nie na to stworzył. Trzeba się nauk uczyć, abys się umiał sprawować na Urzędzie, którym ciebie Bóg potym opatrzy. Powiedz Ojcu, żeby cię jak najprędzej oddał do Klasztoru *Wallonen'skiego*, na wypolerowanie rozumu. Oznaymił Rodzicom, czego się dowiedział cudownie, y zaraz *Lelian* Ociec zaprowadził go do *Wallonen'skich* Mnichów na nauki, y dla nabycia obyczajów chwalebnych. Zaczyna tedy się uczyć TURYAN, y tak był bystrego dowcipu, że raz wraz poymował, czego go uczono.

Już będąc doskonałym w *Filozofii*, y w świętej *Teologii*, udał się do Miasta *Dolen'skiego*, aby tam przy mądrych Mężach nie próżnował. Doznawszy dowcipu TURYANA Mnisi *Dolen'scy*, którzy pod ow czas powinności odprawowali Kanoników, Arcybiskupowi go, który razem y Klasztorem rządził, y Katedrą, zalecili.

Przyzwać do siebie każe TURYANA Arcybiskup, chcąc w nim obaczyć obyczaje y sposobność, do czego by był zdolny. Y mówi z nim mało natrącając, coby się tykało Ojczyzny, Rodziców y stanu jego, ale się bardziey pytał go, co należy do cnót, pobożności y niewinności życia; jakimby sposobem z ludzi wykorzeniać zastarzałe złe nałogi? jakby się najpierwey podobać Bogu? jak żyć należy w Zakonnym stanie? y o co inszego pytał się go, co się tyka bogomyślności. TURYAN tak wybornie według Reguły Benedyktynskiej odpowiedział, że się aż zadziwił Arcybiskup. Dał więc dowód, czego się w Klasztorze *Wallonen'skim* nauczył, nie tak nauk, jak cnot był pełen.

Przyjęty do Klasztoru Katedralnego TURYAN, jak Xieżyco między mniejszemi gwiazdami jaśniał. Regułę S. BENEDYKTA ściśle chował; milczenia przestrzegał; na służbie Bożej ustawiczny, nie próżnował nigdy, bogomyślnością się zawsze bawił, albo czytaniem Xiąg; do postuszeństwa bardzo był ochotny, y prędki. Widząc w nim przykładność życia Arcybiskup, wkrótce przybrał go sobie do spraw niektórych, jawno się oświadczając z tym: TURYANA sędzę być po mnie następcą na Arcybiskupstwo *Dolen'skie*. Y nie trudno było prorokować o nim Biskupowi, ponieważ już onego czasu był zalecony cudami. Nie wspominam ślepych, niemych, opętanych, kulawych, których uleczyć TURYANOWI cudownie, za rzecz pospolitą było. To jest dziwniejsza, że trzech umarłych, y już pogrzebionych do życia przywrócił. Więc iżali się dziwować trzeba, że po śmierci Arcybiskupa *Dolen'skiego*, choć nie chcącego Miasto całe jednomyślnie głosami obrało na też Stolicę? Milczę o tym, jak karmił zbawiennemi posiłkami Owieczki swoje. Potrafił sprzeczących się przymusić przykładem, którego każdy, jak z nieba zesłanego bał się y szanował. Zaiście coś wspanialszego y okazalszego nad innych ludzi pokazywało się na twarzy jego. Zwyczajna rzecz była same-

mu kazywać do ludu, częścią publicznie, częścią prywatnie, z tym duchownym pożytkiem słuchających, że mowa jego wśkroś przenikała ich, y do łez pobudzała.

Powiedział niektóry o Kaznodziejach: *Kto chce zagrzzać drugich, potrzeba, żeby sam siebie pierwej zagrzewał.* Jak piec nie może zagrzewać izby, pokądby nie był napalony; tak Święty TURYAN gorzał miłością Boską wewnątrz, y z taką gorliwością często kazywał, że wpadłszy w zachwycenie, jak słup jaki martwy, w pośrodku kazania, stał na ambonie. A skoro do siebie przyszedł, wyznał, że był godzien widzieć Chrystusa w chwale wiekuiſtey.

Jak pobożni ludzie kochają się w światobliwym, y niewinnym życiu, tak to niebożnym jest obrzydłe; przeto cierpieć nie mogą między sobą źli świętych ludzi, ale onych gorzej nie nawidzą jak psa, albo węża. Takim był *Rywall*, który acz był bogacz, ale wśzeczcznik, spławem wszystkich nie cnot, y pogorszeniem; ten jako szalony biegał, a kiedy napadł na Zakonną osobę, przeklinał, lżył y pokrzywdzał. Y o tym nie trzeba zamilczeć, że do tego przyszedł szaleństwa, iż w *Maocku* Kłasztor podpalił, y ze wszystkim spalił, y jeszcze się śmiał z tego.

Jawna była szkaradność grzechu jego wszędy, którey choćby się chciał zapierać, nie mógł. Poruszony takiego występku niezwyczajnością TURYAN, aby podpalacza ukarał przykrością słow, jak się go dziło, wziąwszy dwunastu Mnichow swoich, idzie do *Rywalla*, y rzecze: Słyszysz ty niecnoto! czy nie dosyć tobie tylu grzechami, których jesteś pełen, obrażać Boga, ale jeszcze światobliwych ludzi, którzy się Bogu oddali na służbę, chcesz z gruntu wykorzenić? a jakoś się odważył, bez żadney przyczyny, spalić Kłasztor w *Maocku*? dziwuję się bardzo, że cię nie pożarła ziemia żywego. Wiedz, że wprędce uznasz karę Boską, y zgładzi ciebie, ale wiecznie zginiesz. Tak żarliwie mówił TURYAN, iż *Rywall* drżał cały, y jako piorun w niego uderzył, upadł na ziemię, jęcząc y krzycząc, że uznał karę Boską nad sobą; y zdało mu się, jakby go czarci brali do piekła. Zaczął więc uznawać sprawiedliwość Boską, że słusznie cierpi za grzechy swoje, y całym sercem pokutować, y w siedmiornasob przyrzeka nadgrodzić szkodę, którą zrobił, tylko aby napotym był wolny od gniewu Boskiego, który teraz czuł. Myśli tu trochę TURYAN, jakaby mu pokutę zadać. alie nauczył się z *S. Michała Archaniota*, który stał przy nim, że siedm lat Bóg pozwoilił *Rywallowi*, aby ostro pokutował za popełnione grzechy; jeżeli wypokutuje, łącno mu Bóg odpuści grzechy, jeżeli zaś nie, to wkrótce umrze, y do piekła dusza jego poydzie. Tu się zmiękczył TURYAN nad tym winowaycą, a przełożywszy mu wyrok Boski, od siebie wypuścił.

Tego czasu *Leutfryd* Święty, o którym było dnia XXI Miesiąca *Czerwca*, między Francuskiemi Opatami słynął światobliwością, kiedy się już sprzykrzyły honory Biskupie TURYANOWI Świętemu, zawsze żądając być naysposobniejszym, dobrowolnie złożył Urząd Pastorski, y do *Madryaku*, do wspomnionego *Leutfryda* wyjechał, a przybywszy na miejsce, do nog Opatowi upadł, y prosił go, aby go raczył przyjąć do Zakonu za ostatniego Nowicyusza. O przedziwną niewidana pokoro! wszystkiemi cnotami ozdobiony Arcybiskup, tylu obdarzony cudami, że żywym zdrowie, umarłym przywracał wraz życie, teraz wytartą y prostą na siebie bierze suknię; do podłych zabiera się powinności; służy w kuchni,

SIERPIEN:

III

w kuchni, garki myje, drwa nosi, ziemię umiata, kocielki chędoży, y cokolwiek należy do ostatniego Mnicha, ochotnie robi. Jak bowiem grzesznik nigdy się nie nasycy występkami, z jednego grzechu brnie w drugi; tak pobożni ludzie nie mogą się ukontentować cnotami. Cokolwiek widział dobrego TURYAN w Zgromadzeniu, tego naśladował; y już był zbiorem wszystkich cnot, dla czego zapatrywali się już na niego Bracia *Madryaceńscy*, y z niego wzor życia brali.

Zestarzał się w *Madryacie* między pośpolitemi Mnichami TURYAN, życia będąc świętego, y tam się z tym światem pożegnał, po śmierci tamże pochowali go Benedyktyni, jako swego. Z tamtąd przeniesiony jest do *Paryża*, do Kościoła *S. Germana*. A nadgradzając Obywatelom w *Paryżu* za gośpodę, jako przychodni gość, jak za życia czynił cuda, tak y po śmierci Miasto *Paryskie* cudownie obronił od gwałtownego pożaru, które ktoś podpalił, y już po większej części w popioł się obrociło. Podobną ludzkość pokazał Królowi *Francuskiemu*, kiedy się w Pałacu jego ogień zajął, że nadziei nie było ugaśzenia, jak prędko przyniesiono *Relikwie* Świętego TURYANA z Kościoła świętego *Germana*, y z niemi naprzeciw ognia stanęli, wraz ustał pożar, y więcej nie szkodził.

Słynął TURYAN *szóstego* wieku po Narodzeniu Chrystusowym, jeszcze za życia *Leutfryda S.* Bogu niech będzie chwała na wieki, Amen.

Hugo Menard w swoim Martyrologium w Xiędze 2. Observat: gdzie dowodzi, iż był Benedyktynem. Z życia ręką pisanego, które do tych czas chowają w Klasztorze S. Korneliusza, a teraz jest wydane na świat między Kronikami Lerynskimi. Martyrologium w rękopisach Klasztoru S. Germana Prateńskiego. Jakub Brecilius. Arnold. Wion Buzelin. y Martyrologium Rzymskie.

DNIA VI. SIERPNIA:

Zycie S. FLORENCYI Xieni.

Nie przyzwolta jest, Siostrę rozłączać od Braci, Świętą od Świętych; to jest FLORENCYA, (jak drudzy piszą *Florentynę* od *Leandra*; dnia *XXVII* Stycznia, y od *Izydora*, dnia *IV* Kwietnia. Dla czego o przeznaczonym narodzeniu FLORENCYI już się tu nie wspomina, ponieważ w życiu Braci Świętych była wzmianka. A że zwyczajnie budujemy się częstokroć przykładami dobrymi innych, tak też FLORENCYA widząc Brata swego *Leandra*, że będąc znakomitego urodzenia, tym gardzi, a zostaje Benedyktynem: także *Izydora*, że depce świat mężnie, y na cześć światowe, y przyłudy patrzeć nie chce, ale prosty na siebie bierze Mni-
ski kaptur. Widzi także *Fulgentego* Brata, że ucieka od świata, przeto mówi do siebie FLORENCYA: Jeżeli tak sobie szacują Królewską godność Bracia moi, a ja czego mam żądać? iżali jak Siostra *Teodora*, (ta była żoną *Leowigilda* Króla) poydę za męża? O dobry Boże! nie day tego, abym kwiat Panieństwa mego, któregom dawno obiecała dochować Oblubieńcowi memu Jezusowi, światowemi roskozami miała naruszyć. Wolę przez kilkanaście lat być umartwioną, niżeli na świecie żyć nie pełną zbawienia. Będę naśladowała Braci swoich, a uydę wszelkiego niebezpieczeństwa; y w tym poszła do Klasztoru Panieńskiego, na ten czas sławnego w *Astigitanie*, przy rzece *Singili*. Tam przyjęta, bynajmniej się nie uskarżała na wyfokie urodzenie swoje, ani na młode lata, ani na delikatne wychowanie, ale zarowno pracowała z drugimi Siostrami, y to robiła, co Reguła Święta kazała. Milczę, że mięsa nie jadła nigdy;
Dda że

że z naygrubszego płotna odzienie nosiła, ponieważ y drugie to zachowują częstokroć; to jest osobliwsza w FLORENCYI, lubo żadnym prawem nie była obowiązana, żadnego innego nie używała napoju, procz wody zimney.

Mają to do siebie wysokiego urodzenia ludzie, że się nigdy z pospółstwem w rzecz nie wdawają, ale zawsze, choć w przeciwnościach swoich wynoszą się. O! jak na ten czas szerzyła się po *Iberyi* nieszczęśliwie zaraza *Aryusza*, że w tym błocie prześmiertnym nurzali się, Król, przedniejszy Panowie, y po większey części pospółstwo, a nie mógł się nikt temu sprzeciwić. Ucierpiał wiele *Leander* Arcybiskup *Hispaleński*, że piął przeciwko kacerstwu temu, bo wraz zrzucony z Stolicy Biskupiey, lubo Król *Leowigild* był jego pokrewnym, y na wygnanie wypędzony. Sam *Hermenegild* Syn Królewski, będąc od *Leandra* wyuczony w Wierze S. że nie zezwolił na błędy złośliwe Oyca, śmiercią tego przypłacił. FLORENCYA widząc takie prześladowanie, dodaje serca mężnego Siostrów do cierpienia dla Chrystusa, podczas niezbożności *Aryan'skiey*, pobudza je, y nalega, żeby co sobie obrały dobrowolnie z miłości ku Oblubieńcowi swemu, przy tym statecznie stały; a nie obawiały się straszających mieczów pogańskich, bowiem mają moc nad ciałem, ale nad duszą żadney nie mają władzy: ciało zabić, ale duszy zabić nie mogą: owszem aby wiedziały, że Jezus, którego sobie wielce umiłowały, jest Oblubieńcem Męczenniczek; ten za krotki ból od cięcia żelazem, nieskończonym w niebie zawdzięcza weselem. Więc żeby skłonne y ochotne były, podać karki swoje na zabicie tyranna, jeśliby chciał tego po nich. Na tak wyborną namowę FLORENCYI zezwoliły wszystkie.

Pokąd panował Król *Leowigild*, zawsze *Hiszpania* w trwodze y bojaźni zostawała dla dawney niewoli; jak prędko zaś *Rekkared* został Królem, który za powodem *Leandra* Świętego wyzwał się z kacerstwa, z całego Państwa swego wygnał *Aryanoów* y ich naśladowców, a zakonność Reguły Benedyktyńskiej u Mniszek naprzód zakwitła, że już po Królestwie Hiszpańskim liczono Panińskich Klasztorów czterdzieści.

Na ow czas FLORENCYA była Xienią Klasztoru *Ecyan'skiego*, jak się wstawiała świątobliwością, y męską rostopnością, tak *Leander*, którego kochał *Rekkared*, y jego zawsze używał rady, naybardziej co należało do utrzymania Wiary Świętey Katolickiey, sprawił to u Króla, że FLORENCYĄ Siostrę postanowił Xienią. Rządziła już wielu Klasztorami za powodem *Leandra*, z tą doskonałością, że wiele Panienek dawało dowody ściśłego zachowania Reguły, y życia swego niewinnego; y jak by je kto popędzał, hurmem wchodziły do Zakonu, y sukienkę Mnišką przyimowały. Tak już wiele nazgromadzała Panię na służbę Boską, że w jednym Klasztorze *Ecyan'skim*, na tysiąc się liczyło Mniszek, które były w wszystkich cnotach doskonałemi, z temi aż do lat wieku swego siedmdziesiątego żyła. Ale wiele zapamiętała starożytność pisać o FLORENCYI, względem chwalebnych jej uczynków. Jedną się tylko rzecz przywodzi na pamięć, z której miarkować każdy może świątobliwość, y surowość życia FLORENCYI świętey, kiedy rządziła Klasztorem *Ecyan'skim*.

Już była umarła FLORENCYA, kiedy *Maurowie* wtargnęli w *Hiszpanię*, y wszystko tam ogniem, y mieczem zburzyli, a naypierwey dostało się tego nieszczęścia Klasztorom. Ktokolwiek nie uciekał z Mníchów, albo z Mniszek, wszystkich zabijano. Klasztor, w którym dawniej była Xienia

Xienią FLORENCYJA święta, jeszcze był wolny od prześladowania nie przyjacielskiego, w którym na ow czas mieszkało trzyśta Panien, zachowując dawną karność Zakonną, o co się naybardziej starały, o żadney kłoni nie było słyhać w Kłasztorze, ale zgodnie żyły. Kiedy już wszędy po niższej *Hiszpanii* rozgościł się nieprzyjaciel, y wszystko popuściłszy, zbliża się też do Kłasztoru onego, blisko którego palił wie, Miałeczek, że nie nie było słyhać, tylko płacze, y narzekania. Słyszając o bliskim nieszczęściu Panny Bogu poświęcone, nie wiedzą, co mają robić, uciekać? nie podobno, bo wszędzie pełno było pogańskiego żołnierza; w których by ręce łatwo wpadły. Izali się bójazliwe po kątach pokryły? nie. O to się tylko frasowały, aby im gwałtu nie uczynili *Maurowie*, przez co by straciły dziewiństwo, które do tych czas chowały Bogu na chwałę. Radzą tedy sobie, jak uysć fromoty, zabić się też nie godziło. Słuchay Czytelniku nieślychanego uczynku, na co się odważyły: wziąwszy każda czym prędzey noż, tak sobie czoła, policzki, nosy porznęły, że które przed tym dziwny były piękności, y ponętą być mogły każdemu, już teraz tak szpetne, że za straszdyła uszły patrzącym na siebie. Y tym sposobem zwyciężyły *Maurow*, a swego dochowały Panieństwa. Jakoż skoro wyłamali drzwi do Kłasztoru poganie, y weszli, a obaczyli oszpecone Panny, każdy się z nich onemi brzydził, ale jak niewinne owieczki chwyłali y zabijali. Piszą, że wiele z nich za głowę wziąwszy, jak bydłeta wywlekali z Kłasztoru, y na sztuki rąbali. Mieysce, na którym zabite zostały, jeszcze do dziśdnia w poszanowaniu jest od obywatelów tamiecznych, że bo so tylko, albo na klęczkach tam chodzą. Do tego poszanowania przydał Bog cud, którego doznała niewiaśta *Marya a Louso*: ta gdy z swego nabożeństwa, w nocy idzie za Kłasztor, natrafia na procesyję Panienek (a te były prawdziwe Męczenniczki, które pozabijano na tym samym mieyscu) pięknym porządkiem uszykowanych. Szły w parze wszystkie z zapalonemi świecami; na twarzy zaś były bardzo piękne y wspaniałe; gdy się przypatruje tey okazałości z podziwieniem wielkim ona Niewiaśta, y nakłania się przed każdą parą idących, jedna z Panienek tych Świętych świecę, którą w prawey ręce trzymała, darowała, *Maryi*, która jey potym przyświecała do domu idąc. Y tę świecę, przyszedłszy do domu, schowała na ostatnią godzinę śmierci.

A jak za złych czasów wszystko się gorzej dzieje, y wniwecz obraca, tak y ten FLORENCYI Świętey Kłasztor odpadł od Panien Benedyktyniek; ta się tylko zachowuje pamiątka, według świadećstwa *Roderyka Jepesa*, że osobę Świętey FLORENCYI ustrojona w ubior Zakonny, z uroczystą okazałością zanosiła do Kościoła Panny *MARYI de valle Ecyana*, y stawiają na Ołtarzu, śpiewając Pieśni nabożne, zachowując zwyczaj dawny *Hiszpanow*. Jakoż pótly wiekach, bowiem więcej tysiąc lat liczy się od śmierci jey, żadney pamiątki nie masz w *Hiszpanii* po Świętey FLORENCYI, tylko Ołtarz, y dom gościnny pod jey imieniem. Przeniesiona jest do *Berzokony* blisko *Gwadalupy*, y tam do dziśdnia jest w poszanowaniu. Umarła Roku Chrystusowego sześćsetnego, Bogu na chwałę, Amen.

Anton. Jepes, w swojej *Kronice Benedyktynskiej*, y jego tłomacz *Tomasz Weiß* około Roku Pańskiego 599. Prudent. Sandowal, Jan Mariana. Jan Waleusz, Konstanty. Kajetan. Hugo Menard. Buzelin, y innych wiele.

DNIA VII. SIERPNIA.

Zycie S. SIGEBERTA Mnicha, y Męczennika.

SIGEBERT Błogosławiony w Państwie *Angielskim wschodnim* narodzony jest z Oycy *Redwalda*, Syna *Tytyliusza*, za którego Dziad *Vuffa*, od którego *wschodnich Angielczyków* Królowie, według *Bedy*, *Wuffingowie* nazwani są, Matkę SIGEBERTA, którego powiła z pierwszego Małżeństwa, zaślubił, y Królową uczynił. Jak zawsze Pasiębow nienawidzą Oyczymowie, tak w podeyrzeniu miał *Redwald* SIGEBERTA, żeby się niepiął na Królestwo. Y już oczywiście się dał widzieć z tym Oyczym, bo zyzem patrzył na SIGEBERTA, jawnie go nienawidził, y na zdradzie mu był. Widząc tę niechęć ku sobie w Oyczymie, ucieka z *Anglii* do *Francyi*. A że pod ow czas *Francya* po większej części była Katolicka, y wszędy sławiła się Wiara Święta, przeto SIGEBERT lubiąc świątobliwych ludzi, łatwo został się tam. Niżeli Bogu oddał się na służbę, wprzód się o to starał, aby się uczył nauk, y do tey mądrości przyszedł, że go *Béda* Święty, Zakonu Świętego *BENEDYKTA*, nazwał: *Nayuczeńszym*, y *Wielkim Chrześcianinem*.

Tym czasem umiera *Redwald*, a Państwo dziedziczy *Karpuald* Brat SIGEBERTA. Tu nadzieja była, że *Anglikowie wschodni* za *Karpualda* (boniedawno sam za powodem *Edwina* Króla odstąpił bałwochwaltwa) przyjmą Wiarę Świętą Katolicką: kiedy od *Rychberta*, aby był za tłumil nową wiarę, z nienawiści Chrześcian (bo był poganin) zabity został. Po zabiciu *Karpualda* już należało Państwo do SIGEBERTA. Kiedy się więc rozgłosiło po *Francyi* o zabiciu Brata, SIGEBERT czym prędzej wybierał się do *Anglij wschodniej*, y objął rządy Królestwa. Naypierwsze staranie było jego, aby wygładzić bałwochwaltwo, a zaszcześcić Wiarę Świętą Katolicką po całym Państwie; ale że ciężko na jednego samego było, przeto zebrał sobie pomocników z innych stron *Brytańskich*; a naypierwey użył do tey pracy *Felixa*, który się był dawniej z *Burgundyi* przeniósł do *Kancyi*.

Nie niemałz łatwiejszego pospolstwu, jak Panów swoich naśladować w obyczajach: ci albowiem albo do cnot, albo do występku poddanym swoim są pobudką, przeto jakie widzą w Monarchach przykłady, do takich się y oni zabierają. W krotkim czasie wielkie nadarzyło się żniwo u *Anglików wschodnich*, ale też y robotników było wiele, których z sobą sprowadził *Felix*, a ci znaczne pożytki czynili w Kościele Bożym. Za onych czasów Państwo to jeszcze było proste, y nieuczone, bardziey się przykładało do oręża, niż do nauk. Potrzeba tedy było poleru dla ludzi młodych, y żeby się razem ćwiczyli w obyczajach chwalebnych Chrześcianów; sprowadzają tedy z całej *Brytannii* Mężów uczonych, y za radą *Felixa* Król stanowi Szkoły w *Kantabrygii*. Schodzi się wiele młodzi, y co przedtym co żywo brali się do oręża, już teraz ochotnie pilnują nauk. Zadnemu już odtąd ani się nie śniło o Bożkach pogańskich, tylko Chrystusa wyznawali. Ze się szczęśliwie powodzi u *Anglików wschodnich*, oznajmuje *Felix* Papieżowi *Honoryuszowi*, który ucieszył się wielce z tego, y Królowi powinszował rozszerzenia Wiary Świętey, a *Felix* w nadgródę uczynił Biskupem *Angielskim*, który w mieście *Dunocka* mając Katedrę swoją, y tą lat *siedemnaście* rządząc przykładnie, tam życia dokonał.

Już

Już tedy wszystko szło pomyślnie Królowi SIGEBERTOWI, po wszystkich wyspach Wiara Święta kwitnęła, y pokoy był stateczny, y bogactwa podostatek, co się stało wszystko uszczęśliwienie za pracą *Felixa*. Mogł już być uspokojonym SIGEBERT w takowym szczęściu, ale jak gorzało serce jego miłością Bożą, często rozważał sobie życie Chrystusowe, prace, utrapienie, ubóstwo, obelgi, naostatek Krzyż haniebny, na którym Zbawiciel nasz umarł dla zbawienia naszego; więc mówi do siebie: SIGEBERCIE, ty w koronie złotej chodzisz, a Chrystus twój w Cierniowej; ty się pyśniesz w Królewskiej szubie, a on dla pośmiechu, y wyśzydzenia w prostej sukni; ty w Pałacu mieszkasz, a on na krzyżu; ty masz wiele dóbr, y bogactwa, on nagi, y ubogi, ani nie ma, gdzie by głowy skłonił, więc nie równemi drogami chodzisz za Wodzem swoim Chrystusem: trzeba to koniecznie porzucić, y zaprzec się tego wszystkiego dla JEZUSA, bo choć byś nie chciał, wszystko ci to śmierć wydrze. To wyrzekłszy, wziął z Kłasztoru *Kancyi* Mnichow, y postawiwszy dla nich Kłasztor nowy, sam został Mnichem.

Niżeli zaś tego przedsięwzięcia dokonał SIGEBERT, dawniej się naradził z *Felixem*, komu by na swoje miejsce zdać rzady Państwa, ponieważ obawiał się, żeby nowo roskrzewiona Wiara Święta Katolicka jakiemu nie podlegała niebezpieczeństwu, a do dawnego się nie wracali bałwochwalstwa, gdyby Króla nie mieli Chrześcijańskiego. Pochwaliwszy *Felix* roztropność w Królu, radził mu, aby *Ekgyrkowi*, Xiążęciu pobożnemu, ile pokrewnemu swojemu, zlecił rzady Królestwa, który już część Państwa trzymał. Uczynił tak SIGEBERT, y nie bawiąc, wziął sukienkę Zakonną na siebie. Wszystkimi siłami naśladował Nowicyusz życia Chrystusowego: dowodem tego były posty, umartwienia ciała jego, tak dalece, że nie było żadnego z dawniejszych Mnichow, który by go był w cnotach, y pobożności przewyższał. Pierwszym był przed tym w Królestwie, teraz ostatnim w Zakonie, za co zasłużył sobie u Boga, aby życie położył za Chrystusa, y Męczeńską odebrał koronę.

Do tych czas nienaruszony pokoy był u *Anglikow wschodnich*. y *Ekgyrk* następca po SIGEBERCIE szczęśliwie panował, y Wiara Święta Katolicka umocniona była; alie *Penda* Król *Mercyonow*, sprzyśiężony nieprzyjaciel Imienia Chrystusowego, który pięciu Królow zawojował, y zabił, z frogim wojskiem wtargnął do *Anglii wschodniej*. Drżało przed nim całe Królestwo, ile że tak wiele zwyciężył Monarchow, y prawie do rozpacz przywiódł *Anglikow*: bowiem przyzwyczajeni do pokoju, ani im w myśli nie powstała woyna; *Ekgyrk* zaś nie był sposobny do wojny, y żeby tak wielkie nieprzyjacielskie wojsko wypędzić miał z granic Państwa swego; jedyna tylko nadzieja była w SIGEBERCIE, który był mężnego, y odważnego serca. Jadą tedy Senatorowie do Kłasztoru, proszą pokornie SIGEBERTA, aby znowu przyjął na siebie rzady Państwa, ponieważ *Ekgyrk* niezdolny jest do dania odporu nieprzyjacielowi *Pendzie*; a SIGEBERT może mu wydolać, y oswobodzić Ojczyznę; jeżeli by zaś nie chciał, zapewne zginie Królestwo *Angielskie*.

Prawda, zdawało się Połom, że pierwej *Pendę* nieprzyjaciela wypędzą z granic, niżeli SIGEBERTA wyprowadzą z Kłasztoru, ponieważ złożył koronę Królewską na ten koniec, aby Bogu służył w stanie Zakonnym; jednak tych nie uważają myśli Panowie, mając sobie za rzecz pewną, iż całe zginą, jeśli by SIGEBERT nie poszedł na wojnę. Mowią o tym z *Ekgyrkem*, aby jeśli by chciał ubezpieczyć Państwo, namowił SIGEBERTA.

BERTA na wojenną wyprawę. Wszystkiego sposobu użył *Ektryk*, aby wyciągnął z Klasztoru SIGEBERTA, ale nie nie wskorał. Nie wiedzą już, co mają czynić *Anglikowie*, kiedy już następowała bitwa; acz mieli wiele wojska *Anglikowie*, ale nieochotnego, chyba żeby SIGEBERT był ich wodzem. Radzą sobie tedy, żeby go gwałtem wyciągnąć z Klasztoru, a tym czasem wszystko mieć w gotowości, co należy do wojny.

To pewnie SIGEBERT rzucił odzienie Mniskie, wzamiał kaptura, wziął na głowę przyłbicę; za pas rzemienny, pas Kawalerski, za Szkaplerz Benedyktyński, pancerz żelazny? za paciorki włócznią w ręku trzymał? bynajmniej; ale jak go wzięto z Klasztoru, tak wsiadł na konia, y prowadził za sobą wojsko; w niczym się nie odmienił, tylko że roszczęk na konia miał w ręku. A żeby urząd swoy Hetmański dobrze sprawował, krotko do wojska jał mówić w te słowa: kochani towarzysze moi, bądźcie dobrego serca, bo dziś albo zwyciężyć trzeba, albo ginąć; albowiem nie za dzieci, y żony wojnę tę toczyć będziemy, ale za Chrystusa, y za Wiarę Świętą, y za Ojczyznę, które nam chce odebrać nieprzyjaciół pogański. Dobra otucha nasza; jedno nam jest, czy zwyciężyć, czy być zwyciężonemi, wszelako nas czeka korona Męczeńska. Z tej krotkiej mowy zapaliły się serca do męstwa wszystkich, zaczynają więc bitwę pod hasłem Imienia Jezusowego; y potąd SIGEBERT naciera z swym wojskiem na nieprzyjaciela, pokąd sam nakoniec trupem nie padł; co widząc wojsko, truchleć zaczyna, mieszać szyki, y uciekać. Nie traci serca *Ektryk*, naprawia szyki, przytrzymuje uciekających; zachęca, ale daremnie, bo gdy zabity został SIGEBERT, wszyscy w rozsypkę poszli: goni uciekających *Penda*, przebijając *Ektryka*, że ledwo który ocalał. Zabity więc jest SIGEBERT Święty za Wiarę Świętą Katolicką y koronę Męczeńską odebrał, Roku Chrystusowego sześćsetnego pięćdziesiątego wtórego, panowania zaś swego Roku siedemnastego. Bogu na chwałę, Amen.

Beda Wielebny w historyi swojej Kościelney Xiędze 3. w Rozdz. 19. y w Xiędze 2. w Rozdz. 15. Mateusz Westmonasteryński, Edward, Mayhew, Wirgil. Polidor. Hugo Menard. Anton. Jeyes Tomasz Weiss. łaciński tłumacz około Roku Chrystusowego sześćsetnego trzydziestego wtórego. Buzelin, w Menologium tegoż dnia.

DNIA VIII. SIERPNIA.

Zycie S. MUMMOLA Opat.

O Świętym MUMMOLE zdarza nam się czytać, który był pierwszym Opatem Klasztoru *Floryaceńskiego*; który *Relikwiami* znacznemi Świętego Ojca, y Patriarchy *BENEDYKTA*, y Siostry jego *Świętej Scholastyki* ozdobił *Francją*; który w *Floryaku* założył *Akademickie Szkoły*. Ale posłuchać daley należy dzieł świątobliwych MUMMOLA Błogosławionego, o których krotko wyrażono będzie.

Już było namieniono, że MUMMOL najpierwszym był Opatem *Floryaceńskim*, a *Leodebod* Zakonu *Świętego BENEDYKTA* był Mni-chem w Klasztorze u *Świętego Aniana* blisko *Aurelii*, który pochodził z krwi znakomitej, a do tego Rodziców bardzo bogatych. Wzięła ochota *Leodeboda*, miejsce na Klasztor wyznaczyć blisko rzódła, zwanego *Ligurius*, które starożytność nazywa od miejsca y dla położenia wesołego: *Floryak*; dla czego idzie do *Klodoweusza* Syna *Dagoberta* Króla, na ten czas *Francuskiego*, a gdy mu swoje otwiera myśli, czego by od niego

ża-

żądał, łatwość mu wszelką. Król pokazał, y miejsce darował, na którym wspaniały zbudował Klasztor pod imieniem *Świętego Piotra*; a wprowadziwszy do niego Mnichów, dał im za Opata MUMMOLA, Męża doskonałego w Zakonności. Przedziwnie pod nim kwitnęła Zakonność, że się po całej *Francyi* rozstawiła świątobliwość Klasztoru *Floryacen'skiego*. Nie wspominam, jak we wszystkim zachowywał Regułę Benedyktyńską, iż za grzech sobie ciężki poczytał, kiedy choć najmniejszą rzecz z niedbalstwa opuścił. Dwa razy w tydzień, to jest w *Szrodę*, y w *Piątek*, suchego chleba z wodą używał za pokarm. W te same dni kilku ubogich miewał u siebie na obiedzie, którym nogi umywał. Cokolwiek wytartego z odzienia, choć nie bardzo jeszcze było, wraz ubogim oddawał. Corocznie w dzień *Zielonych Świątek*, y *Zmartwychwstania Pańskiego* sto miewał ubogich u stołu swego, którym sam służył. Dla czego hurmem się schadzali do niego, z których tak wiele sposobnych do Zakonu zostawało Benedyktynami w *Floryaku*, między któremi liczy też *Aygulf* Święty, Męczeńską ozdobiony koroną, którego MUMMOL wysłał do *Kassynu*, aby się postarał o kości SS. BENEDYKTA y *Scholastryki*, y one przyniósł do *Francyi*.

Jeszcze pięćdziesiąt lat nie wyszło, jak wystawiony był Klasztor w *Floryaku*, a według świadectwa *Adrewalda Benedyktyna w Księdze o Przeniesieniu Świętego BENEDYKTA*, słyszał głos z nieba MUMMOL S. aby się starał przenieść Ciało S. BENEDYKTA. Sto lat Klasztor *Kassyn'ski*, zburzony od *Longobardów*, leżał w rozwalinach, przez co Ciała SS. BENEDYKTA, y *SCHOLASTYKI* żadnego nie miały poszanowania, ponieważ miejsce ono lasami zarosło, dla tego już nikt tam nie chodził. MUMMOL tedy upomniony z Nieba, *Aygulfa* posłał z *Floryaku* do *Kassynu*, przydawszy mu niektórych Braci Zakonnych. Przychodzi tedy szczęśliwie do *Kassynu*, y zastał Klasztor spustoszony, całe z ziemią zrównane, że tylko znak ścian było widzieć, y krzakow pełno wyrosłych na rozwalinach murów. Acz upatrywał mocno, y miarkował *Aygulf* z towarzyszami, na którymby miejscu stał dawniej Kościół, ale y znaku dościsnąć nie mógł, wszystko to było porównane z ziemią przez spustoszenie *Longobardów*. Przeto nadziei żadnej nie było należenie Ciał Świętych, chyba żeby im Bóg objawił miejsce. Pada więc na modlitwę z płaczem, prosi Pana Boga, aby mu raczył według woli swojej pokazać ten skarb dla uraczenia *Floryacen'skiego* Klasztoru, alie w nocy pokazuje się światłość przedziwna nakształt kończatey okrągłości nad tym miejscem, gdzie Brat z Siostrą odpoczywali. W tym punkcie naznacza miejsce *Aygulf*, rano zaś zaczynają kopać, y rozrzucać gruzy; y nad tą pracą kilka dni strawili, aż się dobrali do grobu samego, y kości SS. wydobyli. Klękają na kolana, dziękują Bogu za znalezienie skarbu, y złożwszy je z uczciwością do skrzyneczki, odnoszą do *Floryaku*. Ledwie na granicach Ojczyzny swojej stanęli, alie pożądanego gościa BENEDYKT S. zaczął pokazywać łaskę swoją onego kraju mieszkańcom, kiedy dwom niewiniątkom, dopiero urodzonym y pomarłym, ledwo dotknęto Ciałka ich do kości SS. wraz przywrócił życie. Także dwaj ślepi wzrok, wzywający na pomoc BENEDYKTA S. odebrali, y niedołężny rękę.

Już przyszedłszy na pole *Andegawen'skie*, wyszedł przeciwko Świętym *Relikwiom* MUMMOL z Uczniami swemi, y z wszystkich okolic zebrał się też lud. Jak zaś był Święty Ociec BENEDYKT za życia wysokiego wzrostu, y kościasty, tak łacno było rozeznąć kości jego od kości

Świętey Siostry SCHOLASTYKI. Jednak żeby byli doskonaley upewnieni, rzecz cudem potwierdzoną doznają, takim sposobem: Które były większe kości, znając je być dobrze Świętego BENEDYKTA, przykładają do niewiaſty umarłej, ale się nie rusza trup: przykładają je do ciała chłopięcia umarłego, y wraz ożyły ſtawa. Tak też robią z kośćciami S. SCHOLASTYKI, które były mnieysze, ſkoro je przyłożyli do trupa niewiaſty, natychmiaſt ożyła w oczach wſzystkich. Wnieſiono je do Kościoła *Floryacenſkiego*, y oſobno z uroczyſtą okazałością w grobach złożono. Przez niektóry czas były w poſzanowaniu razem, pokąd na uſilną proſbę *Cenomanſkich* Benedyktynow, lubo się markotno ſtało oddzielać Siostrę od Brata, nie darował im Opat MUMMOL Święty Ciała S. SCHOLASTYKI, które wnieśli do Kościoła nowego Panieńſkiego, przybudowawszy Kłaſztor dla Mnifzek. Jak wielą cudami ſłynął S. BENEDYKT, przez ten czas cały w *Floryaku*, gdy leżał, wypifał to wſzystko *Joannes a Boſco* w czterech Xiegach.

Prawda, że między *Francuzami* y *Włochami* zawſze była kłotnia o przywłaſzczenie ſobie Ciała S. BENEDYKTA, powiadają *Kaſſynſcy*, że ani na godzinę jedną nie był ruſzony BENEDYKT S. z *Kaſſynu*. Jednak ſwiadkiem jeſt *Jepes* Benedyktyn w Roku *ſzeſćſetnym*, że przenieſione jeſt Ciało S. BENEDYKTA z rozwalin *Kaſſynſkich* do *Francyi*, ale znowu oddane jeſt za rozkazem *Zacharyasza* Papieſza, y *Stefana III* takſe Papieſza, na uſilną proſbę *Pipina* Króla *Francuſkiego*, z miłości ku Bratu ſwemu *Karolomanowi* Mnichowi *Kaſſynſkiemu*, który się o to bardzo ſtarał, aby je z *Floryaku* wydano, y *Kaſſynowi* oddano, jak gdzieindziej wyraźniey było, y tam się obſzerniey doczytać można.

Teraz idziemy do tego, jak MUMMOL S. założył Szkoły *Akademie* w *Floryaku*, co nie było nic nowego y niezwyčajnego onych czasow Benedyktynom; jako ten ſam przywilej na Kłaſztor *Luxowienſki*, w *Niemczech Fuldenſki*; u *S. Gaweła*, y w *Augii*, y tak wiele innych Kłaſztorow Benedyktynſkich jeſt, przy których do tych czas ſą ſławne *Akademie*. W *Floryaku* zaś jeſt pierwſzym Fundatorem *Akademii* Święty MUMMOL, a nie tylko dla ſamych oſob Zakonnych te poſtanowił Szkoły, ale też dla młodzi *Francuſkiey*, do których się zewſząd zbierają w wielkiej liczbie z znacznym pożytkiem ſwoimi. Y do tey doskonałości wielu przyſzło z młodzi ſzlachetney w *Akademii Floryacenſkiey*, że w wielu Miąſtach *Francuſkich* zoſtawali z nich nauczycielami. Zaiſte, *Gerberta* Benedyktyna *Floryacenſkiego* za niejaki cud wſzystkich umiejętności mieli, y w Mieſcie *Remenſkim* za właſnego Nauczyciela chowali. Ztąd dochodzić mądrości jego, że procz młodzi ſzlachetney *Francuſkiey*, takſe *Hugo Capetus* Król *Francuſki* Syna ſwego *Roberta* oddał na nauki jemu, chociaſz tak w *Paryżu*, jako gdzieindziej w Króleſtwie wiele było *Akademii*, a przecie pod Miſtrzowſtwo go *Gerberta* oddał, gdzie tak się wydoſkonalił y w cnotach, y w naukach, że Panowie *Francuſcy* odrzuciwszy *Karola Ludwika* Króla w *Francyi* Stryja, oſtatniego ze krwi idącego, po Oycu *Hugonie* *Kapecie* Królem obrali.

Podobna była miłość w *Ottonie Wielkim* Ceſarzu ku *Gerbertowi* po *Hugonie*, kiedy jak *Capetus* *Roberta* oddał pod Miſtrzowſtwo *Gerberta*, tak Ceſarz Syna ſwego *Ottona*. Co się działo nie bez wdzięczności ku Nauczycielowi ſwemu, poniewaſz *Robert* ſkoro zoſtał Królem, tak zaraz *Gerberta* uczynił Arcybiskupem *Remenſkim*. *Otto* młodszy już Ceſarz, procz *Rawennatenſkiego* Arcybiskupſtwa, ſtarał się go uczynić Papieſzem; y do:

y dokazał, mianując się *Sylwestrem Wtorem*. Człowiek to był bardzo uczony w wszystkich naukach, tak dalece, że owego wieku Mężowie, nie mogąc zrozumieć nauki *Matematycznej*, dla wrodzonej niepojętności, łącno onych nauczał, że go na refszcie dla mądrości wielkiej zazdrościwiliżyc zaczęli, y za czarownika mieli.

MUMMOL Święty, lub się już był znacznie ku starości nachylił, aby dokonał ślubu swego, nawiedzić ciało S. *Jakuba* Apostoła, którego *Hiszpania* ma za Patrona, poszedł do *Iberyi*. A odprawivszy drogę swoją, gdy się powracał do *Burdegalu*, wnieśli chorego do Kłasztoru S. *Krzyża*, y tam życia dokonał.

Tak za życia, jako y po śmierci MUMMOLA Świętego słynął Kłasztor *Floryaceński* świątobliwością y zakonnością wtedy po całym Państwie *Francuskim*, że po *Kluniaku*, lubo daleko późniejszym, za cel mieli Kłasztory *Francuskie*. Nie wspomina się tu o obszerności Kłasztoru *Floryaceńskiego*, ponieważ, jak świadczy *Jepes* w Roku Chrystusowym *sześcisetnym*, na *dwadzieścia y dziewięć* było *Przeorostw*, które należały do *Floryaku*. Zamilcza się też o wielkiej liczbie Mnichów, y o dochodach znacznych, to się tylko jedno przywodzi na pamięć, jak wiele osób doszło zupełnej doskonałości w cnotach y w świątobliwym życiu swoim, naśladowując MUMMOLA Świętego. Ztąd Świętego *Teodulfa* została wieczna pamiątka w Kościele Bożym z owego wierszu w *Hymnie*: *Gloria, laus, & honor &c*: do czego się przyczynił y Biskup *Aurelian*ski; ztąd S. *Odo* Arcy-Biskup *Kantuaryjski*; ztąd S. *Oswald*, o którym wyżej było, Biskup *Wigornieński*; S. *Abbo* Apostoł y Męczennik *Glasgoński*, S. *Aygulf*, o którym była wzmianka, *Gerbert Rzymski* Biskup, y wiele innych, ci wszyscy *Floryaceńskiego* Kłasztoru *Benedyktyni*, byli naśladowcami życia, y wrodzonej świątobliwości MUMMOLA Świętego. Słynął MUMMOL Święty w *Floryaku* około Roku *sześcisetnego* *sześćdziesiątego*. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Tak o nim świadczy *Joannes de Arna*: Mnich *Floryaceński*, który życie jego złożył. *Anton. Jepes* w tom: 2. *Tomasz Weiß*. *Wion*. *Suryusz* w życiu S. *Aygulfa* dnia 3 *Września*. *Molan*. *Ufwald*. *Hugo Menard*. *Buzelin*.

DNIA IX. SIERPNIA.

Zycie S. ALTMANNA Biskupa.

ALTMAN Błogosławiony narodził się z *Xiażat Wintonien'skich*, według *Hundyusza Autora*, w Państwie *Saxońskim*, czyli raczy w *Westfalii*. Jak prędko wyćwiczył się w naukach, doskonale, tak zaraz został *Kapellanem* u *Agnieszki Zony Henryka Cesarza*; który był Synem *Konrada Cesarza*, pospolicie zwany: *Czarnym*, a tegoż imienia *Henryk trzeci*. Ten za życia jeszcze Ojca został *Krölem Rzymskim*, ale nie długo żył, bowiem wieku swojego lat *trzydzieści y dziewięć* mając, przy obecności *Wiktora Wtorego* Papieża życia dokonał. Jak zaś był cnot pełen ALTMAN, y pobożności, pokazało się to z doświadczeniem na *Dworze Cesarzowy*, ponieważ z łaski jej y *Kolon'skim*, y *Akwisgran'skim* został *Kanonikiem*. A jak po stopniach postępuje się do wszelkiego dostojenstwa, tak y on z *Kanonika* uczyniony jest *Dziekanem*, z *Dziekana* *Proboszczem Katedralnym*.

Ale widząc niebezpieczeństwo dla duszy swojej, zarzekł się dobrowolnie wszelkiej czci, y do *Magdeburgskich* Benedyktynów u S. *Jana* mieszkających poszedł, y tam z *Proboszczą* ostatnim Nowicyuszem został. Przez niektóry czas gdy pilnuje zakonności, *Sygefryd* Biskup *Moguncki*, y *Gunter* Biskup *Bambergenski* biorą go z sobą do *Palestyny*. Doskonałe obyczaje, pobożność, roztropność y układność Zakonna nypierwey *ALTMANNA* zaleciły przednieyszym Panom *Niemieckim*, a tym czasem *Engelbert* Biskup *Padewski* umiera pod bytność *ALTMANNA* w *Wschodnich* krajach.

Prawda, wiele się godnych Mężów starało o to Biskupstwo, ale *ALTMAN* przewyższył wszystkich w łasce *Henryka*, do czego się przyczyniała *Agnieszka* żona jego; dla czego, co dziwnieysza! y nieprzytomnego mianowano Biskupem *Padewskim*. Powraca szczęśliwie z *Wschodnich* krajów *ALTMAN*, y prosto chce iść do Klasztoru swego, z którego wyszedł za pozwoleniem Przełożonych, ale list Cesarzski zastał go w drodze, rozkazujący, aby czymprędzey przybywał do *Padwy*. Stawa, y o czym mu się ani śniło, wraz go osadza na Stolicy Biskupiey *Gebhard* Arcybiskup *Salisburyski*, z którym niegdyś uczył się razem w *Paryżu*.

Pod ow czas *Henryk* po śmierci Ojca *Czwarty*, objął Cesarzkie Państwo, który bardzo poufale żył z *ALTMANNEM*, kiedy jeszcze był Kapellanem u *Agnieszki* Cesarzowy. A jako wiele z Biskupów sobie życziwych, y nieodstępnych w *Niemczech* miłował, tak naprzód starał się o to *Henryk*, aby się *ALTMAN* trzymał strony jego, a przeciwko *Grzegorzowi* swoy dowód także pokazał. Ale się inaczej stało: bo *ALTMAN* kochał sprawiedliwość, a podchlebiać nie umiał Cesarzowi, dla czego w krótkim czasie dla słusznej przyczyny *Grzegorza* oderwał się Biskup od *Henryka*; a ten rozwód stał się dla niecnót *Henryka*, których ścierpieć nie mógł *ALTMAN*. Tak niegodziwe rzeczy działy się w Kościele Bożym, iż przedawano Biskupstwa za pieniądze; jak Duchowieństwo, tak y pośpolstwo wszetecznie żyło dla pobłażania Cesarza, a każdemu uchodziło bez kary, byle tylko był przeciwny Papieżowi, tak jak Cesarz. Życia zaś ich bezecnego nie wspomina się dla pogorszenia światobliwych osób, dosyć się domyślić. A takich niecnót nie tylko się dopuszczali w *Padwie*, ale y gdzieindziej. Bolał na to serdecznie Święty Biskup, a wzięwszy Pana Boga na pomoc, karał naprzód Kanoników za szkaradne występki, przywołując Wyroki Papieckie, y Ustawy Kościelne. Plebanom na ukaranie odbierał Kościoły, aby się postrzegli w nieprawościach swóich; ale prędzey kamień wielki palcem ruszyć, niżeli zatwardziałość onych mógł zmiękczyć Biskup. W oczy mu ważyli się mówić, że choć jak naybardziej upominać ich będzie, przecież oni żon nie odstąpią, przywołując szalenie na swą stronę Pismo *Pawła S. Lepiej jest żenić się, niż gorzeć*. Y na drugim miejscu co mówi tenże Apostoł: *Tajemnica Matężństwa wielka jest*; co więc Bóg postanowił, tego Biskup nie ma mocy znieść; y co inszego bluźnili. Zbijał im łatwo te pozorne dowody *ALTMAN*, ale daremnie. Użył znówu proźby, prosił y zaklinał, ale ich bardziey pobudził do gniewu, y nienawiści na siebie. Słowem: nic nie pomogły zbawienne lekarstwa śmiertelnym chorobom.

Nie mogąc już sobie dać rady *ALTMAN*, pisze do *Grzegorza* Papieża, opisując nieszczęśliwy Stan Duchowieństwa swego, y prosi o radę co by ztym miał czynić. Odpisał Papież, aby ugruntowany na powadze Stolicy Apostolskiej, jak nayprędzey wszeteczników wypędził z Kościoła,

ścioła, a ich miejsce oddał życia powściągliwego Mężom, a jeżeli by się sprzeciwiali, aby ich wyklął. Uczynił tak Biskup, jak Papież kazał; zwołał Duchownych, y kazał onym przeczytać listy Papieskie. Grzmót uczynili wraz, y zagłuszyli czytającego, krzycząc wszyscy: *Ani jesteśmy, ani będziemy posłuszni*, bo inaczej *w Rzymie żyją pod rządami Mnicha Papieża*, a inaczej u nas *w Niemczech*. Dał im pokoy daley ALTMAN, mieniąc sobie, że lepiej tym czasem zamilknać, aż by się spostrzegli sami, y pokąd nie opłoną z pierwszej popędliwości. Tym czasem wyszło kilka Tygodni, alie wzywa znowu wszystkich z całej Dyecezyi swojej do Kościoła Świętego Szczepana, y każe powtornie czytać im listy Papieskie z przydatkiem klątw na sprzeciwiających się. Tu tak daleyce pobudził na siebie sferzenie ALTMAN, że rozruch uczynili po całym Kościele, y już nic nie uymując się za żony, y dzieci swoje, hurmem rzucają się na ALTMANNA. Zaiście, żeby Biskupa Świętego nie byli bronili Panowie, którzy się zjechali na ten widok, byli by ukamienowali Świętego, albo pięściami zbili. Już tedy dał pokoy słowom ALTMAN, ale się udał do klątwy Papieskiej, jak mu kazano. Ręką tedy zbroyną żonate Duchowieństwo wypędził z Kościoła, a na ich miejsce osadził w czystości żyjących, y tak *Padewską Dyecezyą* oczyścił.

Było wyżej, że ALTMAN był przeciwny *Henrykowi* względem *Grzegorza Papieża*. Y to było nadzieją nieomylną wyklętym z Kościoła Bożego, że przy posłankach *Henryka* z granic *Padewskich* wypędzą ALTMANNA; jakoż do nog upadli Cesarzowi, skarżąc się na krzywdy swoje, zmyślając wiele, aby *Henryka* pokłócili z Biskupem, y proszą zezwami o ratunek przeciwko *Grzegorzowi*, y ALTMANNOWI. Wraz rozjuszili się nato Cesarz, nogą bił w ziemię od złości, mówiąc: dozna ALTMAN, kogo drażni; a nie bawiąc, wysłał liczne wojsko do *Padwy*; czyta dekret Cesarzski na ALTMANNA Pułkownik, przywracając wżetecznikom Kościoły, a wypędza precz Duchownych wstrzemięzliwego życia, których wprowadził Biskup; także, jak świadczy *Hundius*, zbili tych, którzy w Klasztorze u Świętego *Mikołaja* mieszkali w czystości. Wypędzony Biskup z całej Dyecezyi swojej *Padewskiej*, poszedł do *Halbersztadu* do *Bukkona* Biskupa, ale y tam widząc podobne nierządy, ażeby nierozumieli Duchowni *Halbersztadyńscy*, iż do ich Biskupa przybył, żeby go poburzył na nich, pożegnawszy nieszczęśliwą *Niemiecką ziemię*, udał się do *Rzymu* dla przełożenia Papieżowi *Grzegorzowi* utrapienia swego. Zalił się nad ALTMANNEM Papież, razem bolejąc na fercu nad prześladowaniem Kościoła. A lubo przy obecności całego Duchowieństwa znowu go ogłosił Biskupem *Padewskim*, przydawszy mu tytuł *Posła całej Niemieckiej ziemi*, jednak nie śmiał powracać się do *Padwy*; ponieważ inszego *Henryk* wtrącił na Biskupstwo, ale idąc z *Rzymu*, zatrzymał się w *Rakuskim Państwie*, mieszkając tym czasem w Mieście *Maueren*skim, pokądby nie zakończył Klasztoru *Gottwicenskiego*, który własnym nakładem budował. Jak był zawsze Oycem ubogich w *Padwie*, tak y tu codziennie potrzebnych opatrywał. Piłże *Buzelin*: że na jeden dzień kilka tysięcy ubogich nakarmił.

A że go Papież uczynił Posłem swoim, dla tego *Tyemonta Benedykty* na uroczyscie osadził na Stolicy Arcybiskupstwa *Salisburjskiego*. A chociaż był wygnańcem, jednak jednego był umysłu na wżeteczników, kiedy po całej *Austrii* takowych karał, wypędzając onych z Kościołów: wiele Klasztorów przyprowadził do dawney ostrości życia, między któremi *Świętego Hippo-*

Hyppolita, Kremisfański, y Świętego Floryana leżą; bowiem y tu nadydowały się między Zakonnemi pszczołkami trądy szkodliwe, które precz wypędził.

Mowi pewny: przedtym były Kościoły drewniane, ale Kapłani złoci. Za czasu zaś *ALTMANNA*, kiedy był rządcą Biskupstwa *Padewskiego*, y Kapłani, y Kościoły były drewniane, lubo po większey części z kamienia ciosanego stawiał Kościoły *ALTMAN*, chcąc złotemi poczynić Kapłanów, gdy by byli sami chcieli. Dokonał życia w *Zeustmaurze w Austryi* Roku Chrystusowego tysiąc dziewięćdziesiątego pierwszego. Ciało jego pochowane jest w *Gottweigium* w grobie podziemnym, gdzie wielu słynał cudami, y dodziś dnia słynie. Temu Świętemu *ALTMANNOWI* powinni wdzięczność Kanonicy *Świętego Mikołaja* blisko *Padwy*, że za pomocą *Agnieszki Henryka IV.* Matki, stanął Klasztor z rozwalin wyprowadzony, który był stawiony od *Tassyla* dla *Benedyktynów*, a potym oddany jest Kanonikom Regularnym *Świętego Augustyna*. Bogu na chwałę, Amen.

Wiguleus Hundius. Dzieje Klasztoru Gottwieńskiego, Buzelin, y inni.

DNIA X. SIERPNIA.

Zycie S. WALLENA Opat.

WALLEN Święty narodził się z Królów *Szockich*, z Oycy *Symeona*, y z Matki *Maktyldy*, która była powtornym zameściem za *Dawidem* Królem *Szockim*, potąd *WALLEN* był na Dworze Oyczystym, potąd nie podrośł, a potym pożegnawszy Rodziców, poszedł do Klasztoru *Wigornieńskiego* Zakonu *Świętego BENEDYKTA*; y tam Mnichem został. Jakie tylko mogą być naypodleyšie posługi w Klasztorze, ochotnie wszystkie pełnił, y jeszcze się o nie usilnie prosił. Potym dla pokory jego, oddano mu Zakrystya, aby miał staranie o rzeczach Kościelnych. Więc powinność jego była, Kościoł umiatać, Ołtarze stroić, wydawać Ornaty dla Kapłanów Mszą sprawujących; wszystko on to doskonale sprawował. Ztąd obrano go Przeorem, który urząd jest pierwszy po Opacie, na którym nic nie opuścił, co należało do niego.

Jak świątobliwym ludziom nie dosyć jest na jedney cnocie, ale zawżse do większych doskonałości piąć się pragną, tak też y *WALLEN* Święty. Był też z liczby Kanoników, których powinność na ow czas Mniści odprawowali, y tey nie opuścił nigdy, gdyż w *Wigornii* było zachowanie Reguły. Tego wieku do *Anglii* wprowadzono nowo Mnichów *Cystersyjskich*, którzy w *Uberdonie* mieszkali. A jak od czasów *Bernarda Świętego* naybardziej się starali; aby jak naydoskonaley zachowywali Regułę *Świętego BENEDYKTA*, tak w krotkim czasie rozgłosiła się po całym kraju świątobliwość ich, o czym słysząc *WALLEN* w *Wigornii*, wzięła go chęć, aby też był policzony między onych Mnichów w *Uberdonie*; a nie wiele myśląc z *Wigornii* przeniósł się tam. A że wstawił się też Klasztor *Riewalleński*, przeto z *Uberdońskiego* poszedł do tegoż Klasztoru, gdzie tak się wyćwiczył w surowości życia, iż go obrano Opatem *Meylrofskim*. Nie wspomina się tu postanowionych Ustaw, które należycie zachował *WALLEN*, bowiem ta rzecz pospolita była wszystkim Braci *Meylrofskim*. Jak był w godności wyższym nad innych, tak też zwykłym umartwieniem przyczyniał sobie trzydniowych postów, bezsennych nocy; ciało zaś swoje siekł rozgamitak niemiłosiernie, że częstokroć zrana była

krwią

krwią ziemia. Bardzo był litościwy na ubogie, mianowicie za owego czasu, kiedy głód wszędy panował. Gdy w Kłasztorze *Meytroseńskim* mało co było zboża, a ubodzy przededrzwiami stali, uprzykrzając się o posiłek, dowiedziawszy się Opat o skwierku ubogich, kazał dać szafarzowi dla nich do sytości, ale kiedy szafarz powiada Opatowi, iż tylko tyle jest, wiele na kilka dni wystarczyć może, bieży tedy sam Opat do szpichrza, widzi niedostatek, y klęknę na modlitwę, a jakby był upewniony o wystarczeniu żywności, każe namierzyć tyle zboża, wiele by każdy ubogi potrzebował żywności na dzień cały. Alić cud! bo przez całe ćwierć Roku, niżeli do gumna zebrano zboże z pola; *cztery tysiące* ubożstwa codziennie dostatecznie karmił. Tey samey było litości Zgromadzenie *Meytroseńskie*, które w podobnym będąc niedostatku, naśladowało WALLENA, połową bułki chleba podzieliwszy się z zgłodniałemi; a nie mając samo co jeść, do stołu cudownie przyniesiono mu świeże chleby, y całe.

O gościach teraz wzmianka, których mocno zaleca Opatom w Regule swojej *Święty Ociec BENEDYKT*. Dnia jednego przyszło do Kłasztoru *Meytroseńskiego* trzech gości razem, według Reguły S. przyjął ich poludzku WALLEN Święty, a umywszy nogi onym, na ubogą wieczerzą Zakonną zaprosił. Gdy ich częstuje WALLEN, jeden z nich u stołu zniknął. Łacno sobie wnieść mógł Opat, że to był Anioł y prawda, bo teyże nocy jednemu Mnichowi tegoż Kłasztoru pokazał się w światłości, mówiąc do niego: powiedz WALLENOWI, że wczora był u niego u wieczerzy. Nad to wiedz: że WALLENA modlitwy, y jałmużny jak kadzidło woniejące odnoszę przed oblicze Pańskie.

Wielu niepotrzebnie pobudza się do śmieszkow prożnych; przeciwnie zaś WALLEN Święty, nigdy się nie śmiał, ale zawsze łzami się oblewał, zwłaszcza; gdy Mszą Świętą sprawował; dla czego gdy w dzień Narodzenia Chrystusa miał Mszę, pod czas podniesienia Ciała Pańskiego pokazała się w ręku jego małeńka dziecina Jezus, jakby dziś narodzony, na głowie korona, uśmiechający się, y garnący się do Opata.

A jak był ustawiczny na nabożeństwie, tak jedney nocy gdy się modlił z wyteżonemi ku Niebu oczami, widział otworzone drzwi do Nieba, y Stolicę obaczył Boską. Jest wiele y teraz takich nabożnych ludzi, że gdy w chorze odprawują Służbę Bożą, albo śpiewają, rozbierają tajemnice odkupienia naszego. Ten też miał zwyczaj WALLEN Święty pod czas nabożeństwa, jak by mu przed oczami stały wszystkie tajemnice, od narodzenia Chrystusowego, aż do skonania jego na krzyżu. Łatwo zaś było WALLENOWI leczyć choroby wszelkie; bowiem kto był opuchłym, albo kto był zarążony trędem, byle sięgo dotknął, wraz ozdrowiał chory.

To jest dziwniejsza, co o koniu WALLENA wspomina *Autor* życia: jak był otyłego ciała, a dla umartwienia ustawicznego słaby, ile razy potrzebował konia, jakby miał rozum koń, że dla słabości Opata na niego wsiść nie może, sam klękał, y pomału z nim szedł, nie trzęsąc, ani skacząc. Y znowu, gdy miał z konia zsiadać, klękał na kolana koń. A kiedy Opata Świętego sen zmorzył jadącego, to koń wybierał drogę, często bocząc, żeby na kamienie nie trafił, przez który szelest mógł by się obudzić Święty; y to przez cały czas zachowywał, pokąd się Opat nie odechnął: a potem bez wszelkiego popędzania pospieszał koń, nadgradzając opóźnienie drogi pod czas snu Meża Bożego. A zaś ile razy koń był

wolny od podróży, y miano go prowadzić do stajni, nadzwyczaj rżał, niby mu było markotno bez swego Pana, y kopytami bił w ziemię, niby się gniewając. Jak prędko umarł Opat, koń wraz zachorował, y jeść nie chciał, y świerzb go napadł, aż sierść z niego opadała, upadał na ziemię, jak by żyć już nie chciał po śmierci WALLENA Świętego.

Miedzy inshemi, kiedy się rozgłosiła sława cudów po *Szockiej ziemi* Świętego WALLENA, a tam nie było Arcybiskupa u *Świętego Jędrzeja*, naradzało się Duchowieństwo z pospólstwem, kogo by na tę godność obrali, a nie wiele myśląc; wszyscy się zgodzili na WALLENA, przeto wysłali posłów do Klasztoru *Meyltroszeńskiego*; prosząc WALLENA, aby raczył przyjąć Arcybiskupstwo, ale się na największe prozby nakłonić nie dał, szacując sobie więcej ubogie Zakonne odzienie, niż ubiór Arcybiskupi; przywodząc sobie na pamięć one słowa Pisma S. *Zrzucitem z siebie odzienie swoje światowe, a jak że go powtornie mam kłaść na siebie? umytem nogi swoje*, Boże nie dopuszczay, abym je znowu skalał; wiem ja dobrze, co należy do Biskupa, y jaka niespokojność na świecie. O jak daleko lepiej siedzieć w Zakonnej Celce, niż na świecie być niebezpiecznym przy godności Biskupiej.

A jako wielce był nabożny do Bogarodzicy Panny, razem z Bracią swojemi *Cystersami*, tak też zażywał u Najswiętszej MARYI, że ile mieszkają pod nim Braci Zakonnych w *Meyltrosze*, wszyscy pewni byli zbawienia: bowiem po śmierci pokazał się jednemu z swoich *Cystersów*, mówiąc do niego: Bracie, pociesz moich Uczniów tą wesołą nowiną, że za przyczyną Bogarodzicy Panny to wymogłem u Boga, iż wszyscy, którzy teraz żyją w Klasztorze *Meyltroszeńskim*, niech będą pewni błogosławieństwa wiecznego. Jednak niech się nie opuszczają w Zakonności, ale tym bardziey niech przestrzegają Reguły Świętej: a którzy by zaś niedbaley się sprawowali w Zakonie, w Czyściu pokutować muszą. A żebyś to uznał za prawdę, a nie powątpiwał, znak taki mieć będziesz: jutro trzech, jeden po drugim umrze; y tak się stało.

Umarł Święty WALLEN zasług pełen, y lat, w Roku Chrystusowym *tyśiąc setnym sześćdziesiątym trzecim*. Niech będzie Bogu chwała, Amen.

Anton. Gentius, który życie zebrał S. WALLENA. Henriquez in Fasciculo Sanctorum Ordinis, y w Menol. tom. 2. Hugo Menard. Buzelin,

DNIA XI. SIERPNIA.

Zycie S. GODERANNA, Opata, y Biskupa.

Jako prawie policzyć niepodobno osób, którzy zachęcenie będąc świętobliwością *Bernarda Świętego*, Opata *Klarewallenkiego*, zostawali *Cystersami*, tak do Zgromadzenia, czyli, co jedno jest: do *Kongregacyi Kluniackiej* zbierało się wiele zacnych mężów, która *Kongregacya* starsza jest pułtora wieku od *Cysterskiej*. To jednak do wiadomości służy, że iak tamci, tak y oni są Benedyktynami, ponieważ jedną Regułę trzymają *BENEDYKTA Świętego*, w tym tylko różność, że w odmiennej farby habicie chodzą, y Ustawy przydane mają do Reguły. Za czasu więc *Bernarda Świętego* liczyło się Klasztorów *Cysterskich* więcej cztery tyśiące; mniej zaś na ow czas *Kluniackich*, bo natrzy tyśiące tylko. Ale jak *Kongregacya Cysterska*, tak *Kluniacka* chwalebnie kwitnęła długo, bo-
wiem

wiem sam Chrystus przepowiedział *Mechtyldzie Świętej Zakonu Świętego BENEDYKTA*, w te słowa: że *Kościół chwiejącego się podporą jest*. Ale przystapmy do Świętego GODERANNA.

Wiek u onego *Hugo S.* jako niejaki słońce jaśniał w *Kluniaku*; który Klasztor tak się był wstawił, że wiele godnych Mężów z niego zostało Biskupami, y Papieżami. GODERAN jeszcze nie mieszkał w *Kluniaku*, bowiem czadu onego u *S. Remigiusza* w *Francyi* ćwiczył się w zakonności Benedyktyńskiej, gdzie za *Henrykow* Cesarzów, niespokojnych prześladowców słała zakonność wszędy, nie mogąc znieść GODERAN oślabienia życia zakonnego u *S. Remigiusza*, udał się do *Kluniaku*, stawa przed *Hugonem*, y prosił się o przyjęcie. A jako takowe przeyscia z jednego Klasztoru do drugiego dowodem bywają niestatecznego umysłu, tak to uważając *Hugo*, długo wytrzymywał GODERANNA. Ze zaś Reguła *S.* każe doświadczać ducha, jeśli by był z *Boga*, więc *Hugo* przez niemały czas nie czynił pewności żadney o przyjęciu GODERANNOWI, ale doświadczał go przykrościami, y obelgami, w oczy mu wymawiając często, żeś tu przyszedł dla ciekawości, nie z miłości: y którzy się nazyli tułacz po świecie, nigdy nie mogą na jednym miejscu długo siedzieć; dla czego życzył mu, aby się powrócił do swego Klasztoru u *S. Remigiusza*, y tam kończył zaczęta zakonność. Nie wspomina się tu, jak *Hugo* martwił GODERANNA: podczas tylko mu kazał dawać na obiad chleba kawałek, y trochę ogrodowej jarzyny, lubo inśi co lepszego na obiedzie mieli; y przez kilka dni z rozkazu *Hugona* żaden Brat nie śmiał z nim rozmawiać. Ale to wszystko zniósł cierpliwie stateczny GODERAN, często sobie przywodząc na myśl *Rozdział* Reguły *S.* O karności Braci, którzy być mają przyjęci: y szeptał sobie: Oto to! w *Kluniaku* żyją doskonale podług Reguły; a gdzieindziej łagodzą młodych łakotkami, podarunkami, podchlebstwami, aby się zostali w Zakonie, a tu zaś przykrościami doświadczaają ducha według Reguły *S.* Ojca BENEDYKTA; więc masz, czego ci się zachciało GODERANNIE, abyś tu zeskrobał z skóry swojej dawne nieprawości; dla czego, chociażby ci tu przyszło y od głodu umierać, nie wychodź ztąd; bo wiedz, że to *Hugo* nie czyni z gniewu, ale dla doświadczenia ducha, a tak jestem pewny, że doznawszy cierpliwości mojej *Hugo*, przyimie też mnie. Y tak się stało: bo w krotkim czasie przyjął go *Hugo* do Nowicyatu, gdzie z drugimi często odprawował pokuty, doświadczaając stateczności jego, ale wszystko ochornie czynił.

Doznawszy już należycie cnot w GODERANNIE *Hugo*, przybrał go sobie do usług, gdzie tylko jechać było trzeba *Hugonowi*, zawsze go brał z sobą: jeżeli Opat miał Mszę Świętą, GODERAN mu służył; albo y on sam sprawował Mszę *S.* kiedy mu Opat kazał, bowiem już był dawniej Kapłanem.

Trafiło się, że w Sąsiedztwie niektóry człowiek ciężko chorował, będąc frodze osypany trądem, że nie tylko na ciele całym; ale y na twarzy zdrowego nie było miejsca naymniejszego, a dla ropy ustawicznie ciekącej, tak wielki był smrod przy nim, że żaden człowiek znieść go nie mógł. Dają tedy znać *Hugonowi*, iż ten trędowaty śmiertelnie choruje, bierze z sobą GODERANNA do niego, niosąc Nayświętszy SAKRAMENT, Jak był dbały o chorych *Hugo*, namawia trędowatego do spowiedzi świętej, y słucho go cierpliwie. Kiedy przyszło do dania mu Ciała Pańskiego, aby się jakie nie zdarzyło nieposzanowanie Nayświętszey Tajemni-

cy, wprzód mu ociera chustką ropę z ust, z twarzy, y upomina go; aby z wielkim przygotowaniem przyjął Ciało Pańskie. Składa ręce chorey, oczy ropą ciekące do góry podnosi, y daje mu Pana JEZUSA *Hugo*, y każe połknąć. Gdy jeszcze miał na języku Ciało Pańskie, porwie go kaszel, że wielkie niebezpieczeństwo było, aby nie wyrzucił Ciała Pańskiego z gęby, GODERAN usługujący *Hugonowi*, obydwie ręce podkłada pod brodę choremu, tym czasem wyrzucił na wyciągnięte ręce GODERANNA *Hostyą* z ropą brzydką zmieszaną. GODERAN wyrzucenia onego ani zawija w płócienco, ani na miejsce święte nie składa, ani według Praw Kościelnych nie wrzuca w ogień, ale prosto dla poszanowania Najsświętszego SAKRAMENTU kładzie w swoją gębę, y połyka bez żadnego obrzydzenia. Ah dzieło przedziwne y niezwyčajne! za nic tu już trzydniowe posty, umartwienia największe ciała, bezsenne noc, włosiennice ostre, y inne surowości życia, wszystkie te przewyższa GODERAN Święty. Zaiście sam *Hugo*, który był temu przytomny, y dzieło to widział, śmiał mówić: *T krata rospalona Wawerzyńca Świętego nie tak była sroga*. W tym uczynku wyrównał GODERAN *Winowatowi* Świętemu, o którym wyżej było, jak ten Święty ustami swemi wyssał ropę z trędowatego.

Hugo jak GODERANNA dotąd bardzo miłował, tak go już odtąd zaczął szanować; godząc na to, aby on był Opatem *Malleacen'skim*. Coż się inżego mogło wydawać w nowym Opacie GODERANNIE, tylko sama światobliwość? którey nabył nie dawno z tak przedziwnego uczynku. Tak słynał pobożnością u Braci Klasztoru *Malleacen'skiego*, że choć by się nie wiem wiele razy wypraszał z dostojności, przecież na to nic nie uważano, ale gwałtem go wzięto do *Akwitanii*, y tam osadzono na Stolicy Biskupstwa *Santonen'skiego*. Na którey chociaż tylko lat siedm siedział, nie więcej, przecież wiele bardzo mieli co pisać o nim, jakoż w różnych stronach naydują się pisma dowodne, jak był mocny w cuda GODERAN. Pożegnał świat ten Roku Pańskiego *Tysiąc-siedmiesiątego piątego*. Z czego niech będzie Bogu chwała na wieki, Amen.

Tak twierdzi Kronika Klasztoru *Kluniackiego* na karcie 433. y 1642. Trytemiusz. Chenu. Robert. Klaudyusz. Buzelin.

D N I A X I I. S I E R P N I A.

Zycie S. PORKARYUSZA Opata, y Męczennika, z pięćset Towarzyszami jego.

Sławny Klasztor *Lerynen'ski*, z którego tyle Męczenników z PORKARYUSZEM Opatem, przeniesło się do Nieba, między Świętych Zakonu S. BENEDYKTA, ma nazwisko od *Lerynu* Wyspy, na której zbudowany jest, według świadectwa *Honorata* pierwszego na tym miejscu Opata, który żył za czasów S. Oycy y Patriarchy BENEDYKTA, około Roku Chrystusowego: *pięćsetnego dwudziestego szóstego*. *Rodan* rzeka, y morze *Europejskie*, oblewa tę wyspę, która się dla światobliwości S. *Maura* szerzący po *Francyi*, dostała Benedyktynom; tam bardzo wiele mieszkało Mnichów, w wielkiej żyjąc ostrości, z kąd potym brano na Biskupstwa Mężów godnych, y do innych Klasztorów rozesłani, przykładnie żyli.

W Roku

W Roku Pańskim siedmsetnym trzydziestym był PORKARYUSZ Opatem w *Lerynie*, za panowania *Karola Martella* Króla *Francuskiego*. Jak między Monarchami nie trudno o poróżnienie, y kłotnię, a naybardziej gdzie idzie o Państwo, tak *Eudo* Xiążę *Akwitański* zazdroszcząc *Martellowi* nie mającemu równych sił do dania sobie odporu, sprowadził na niego potajemnie *Saracenów* do *Francyi* z *Wschodnich* krajow naród ow nieprzyjaźny Chrześcianom; y naprzod stanęli w Prowincyi *Delfinackiej*, Wpadłszy tam niespodzianie, (a nie było woyska dla dania odporu) wszystko pustoszyli, Miasta, Miasteczka, Wioski y Kościoły palili: y już większą część *Francyi* wniwecz obrocona; Klasztory zgruntu wywroczone zostały.

Jeszcze Wyspa *Lerynenska* w całości była, wolna od rabunku y spustoszenia nieprzyjacielskiego: Dziesiątego dnia przed wtargnięciem *Saracenów*, w nocy pokazał się Anioł PORKARYUSZOWI, te słowa mówiąc do niego: Wola jest Boża, abyś był na pogotowiu z Towarzyszami swojemi, bowiem wiedz o tym, że śmierć przed oczami waszemi stoi. Wpadną na Wyspę poganie, y zabiją ciebie, y tych wszystkich, którzy będą przy tobie; więc jak najszybciej radź o sobie, y o swoich Braci *Lerynenskich*; to wyrzekłszy zniknął: Jak prędko zadniało, zwoływa Zgromadzenie całe PORKARYUSZ, y rzecze do nich: Synowie, czyńcie, co macie czynić: ile nas tu jest, wkrótce poginiemy od ręki pogańskiej, tak mi tey nocy przepowiedział Anioł. Prawda, że rzecz przykra y trudna, czekać nieprzyjaciela, który zabije nas, mogąc uciekać; więc myślcie o sobie Bracia, gdy jeszcze nie widać nieprzyjaciela, a macie sposob puścić się morzem: bo znam między wami niektórych młodych, bojaźliwych, nie chcących przed czaśem umierać, kiedy y starzy, dobrze wyćwiczeni w bogomyślności, nie są tak mężnego serca, żeby się lękać nie mieli dobytch y migających się mieczow. Jeżeli bowiem odważnym żołnierzom, którzy całe życie trawiają na woynach, gdy zatrąbią na trwogę, serce drży od strachu, y blednieją dla bojaźni śmierci, a coż my, którzy nie znamy oręża, żyjemy w spokoyności, izali się nie ulękniemy na frogość poganow? Stawcie sobie przed oczy, jako teraz wpada do Klasztoru nieprzyjaciel, kogo tylko napadnie, zabija, y już cały Klasztor we krwi tonie; My to, my, nie uydziemy takiego przypadku, a ktoż się na niego nie przeleknie? więc którzy jesteście mężnego serca, bądźcie pewni zwycięstwa po krotkiej utarczce; którzy zaś bojaźliwi jesteście, raczy wam życzę, abyście ztąd uciekali, niżeli na wszystko przystać, czego by chciał nieprzyjaciel, bowiem nie wszystkim dana jest łaska Boga, aby byli Męczennikami, ponieważ nadewszystko jest naystraszniejsza śmierć; coż dopiero, kiedyby długo męczyli, y po żyłce pruli? Tey się śmierci lękał sam Zbawiciel nasz, gdy nadchodziła, a coż my słabi, y ułomni ludzie? Nie dla tego to mówię, abym was straszył, ale abyście byli gotowemi. Więc tym czaśem udajcie się na modlitwy, proście Pana Boga gorąco, których z was chce uwieńczyć koroną Męczeńską, y zemną mężnemi stawcie się przed nieprzyjacielem; a którzy zaś jesteście bojaźliwego serca, jutro wsiadajcie w łodki, y uciekajcie dokądinąd, gdziebyście bezpieczni dokonali zakonnego życia. Tę skończywszy przemowę, cały dzień nic nie jedząc, modlili się gorąco do Boga. Pięć set obratło się mężnych na śmierć, z PORKARYUSZEM, chcąc dla Boga cierpieć męki, a reszta Mnichow wsiadłszy w łodzie, płynęła ku *Włochom*.

Moy Boże! jak się na śmierć okrutną gotowali Męczennicy! bezsenne

trawili nocy; co dzień czynili Spowiedź, y przyjmowali Ciało Pańskie: każdy z nich polecał się swemu Świętemu Aniołowi Stróżowi, oddając mu się w opiekę. Już dziewięć dni wyszło od onego objawienia Anielskiego, alie częścią morzem, częścią rzeką *Rodanem* płynie nieprzyjacieli, y przychodzi na wyspę; naprzod poganie wpadli do Kłasztoru: a Święci gotujący się na Męczeństwo, poszli do Kościoła na modlitwę, czekając zamordowania swego. Jak obszerny był Kłasztor, y przy nim wiele budynków, tak te naprzod zaczęli palić: a potem wpadli do śródka Kłasztoru, cokolwiek napadli, brali; naostatek udali się do Kościoła z zdobytymi mieczami, siekierami rzucili się zaraz na klęczących, którzy mieli się stać Ofiarą Boską, y jednym łopatką odcinali, drugich sztychem przebijali, a innych na części rąbali. Pokąd tylko **PORKARYUSZ** wstawało sił y głosu, pokrzepiał swoich Braci, y do podjęcia śmierci zachęcał, aby pamiętali na to, że za krotką utarczkę wieczna ich w niebie czeka korona: aby sobie przypomnieli pierwszego Męczennika *Benedyktyńskiego Świętego Placyda*, y Towarzyszów jego, jak zajązzonego *Manuchy* okrucieństwo znieśli, a w jakiej teraz czci są u Boga, że ich cały świat szanuje. Oni wlepiwszy oczy swe w Ukrzyżowanego **JEZUSA**, o wytrwanie w mękach aż do końca prosili. Y potem **PORKARYUSZ** nie przestał upominać swoich Towarzyszów, pokąd sam nie legł trupem.

Dwóch Braci Zakonnych, *Kolumbus y Eleuterjusz*, gdy poganie wpadli do kłasztoru, od strachu pokryli się w ciemnych miejscach. Tych acz nie widzieli nieprzyjacieli, ale oni dobrze przypatrywali się zdaleka zabijaniu: y nie bez cudu, bowiem widzieli jasność wielką, a którychkolwiek zabito, dusze ich Aniołowie nieśli do Nieba. Cud ten mocno przeniknął serce *Kolumba*, y mówi sobie: o jaką za krotkie morderstwo Bracia nasi odbierają chwałę! a ty zbyt bojaźliwy nakłztał zającą kryjesz się po ciemnych kątach? a gdzie męstwo, y odwaga? gdzie stateczne wytrwanie, któreś niedawno przyrzekł Opatowi? A ot! ci y kwadransu jednego nie cierpieli, a już się cieszą w chwale Niebieskiej; Ey! masz gotowe zwycięstwo, na coż się ociągasz? a nie długo myśląc, wyskoczył z kąta, y stanął przed zabojcami na sam czas, którzy mu jednym zamachem głowę ścięli.

Powyrzucane za Kłasztor Ciała długo leżały, a nieprzyjacieli zrabowawszy Kłasztor, wsiadli w łodzie, y odjechali. Ciała Świętych Męczenników, żeby nie miały jakiego pokrzywdzenia od deszczów, albo od upałów słonecznych, wielka moc zleciała się ptaków zamorskich, które z rozpostartymi skrzydłami wisały na powietrzu nad Ciałami zabitych, silnymi głosami wyjąc, jakby spiewały nad umarłymi, pokąd na koniec nie powrocili się z Wyspy *Mnisi Leryneńscy*, dokąd byli puciekali, y z płaczliwym śpiewaniem nie pogrzebli ich. Izali zabojcom onym uiszło bez kary? nie; bowiem wraz Pan Bóg zemścił się nad nimi. *Martell* widząc, jak w niższej *Francyi Saraceni* okrutnie postępują sobie, zebrał liczne wojsko, y zaśedł nieprzyjaciół w oczy, y tak żwawo na nich uderzył, że ledwie nie do jednego zbił; bo tylko tyle żywych zostało, którzy uciekli, żeby fromotę swoją donieśli do *Wschodniego Państwa*: ponieważ piszą, że na tej utarczce padło trupem *Saracenów* trzykroć pięćdziesiąt tysięcy; y zwycięstwa tego mocno winiszowano *Karolowi*.

Mylą się, którzy twierdzą, że ta straszna klęska Kłasztorowi *Leryneńskiemu* uczyniona jest przez *Genseryka* Króla *Wandalów*, bo lubo on puścił *Afrykę*, y *Włochy*, jednak nigdy nie powstał sposobem nieprzyjacielskim

jacielskim w *Francyi*. Ani ten Święty PORKARYUSZ nie uczył nauk *Cezarego* Arcybiskupa *Arelateńskiego*, ale inszy tegoż imienia, na tey samey wyspie Opat, ale daleko wyższego, jakosię pokazuje z rejestru Opatów *Leryneńskich*, który zebrał *Anton*. *Jepes* w swojej *kronice* w Roku Chrystufowym pięćsetnym pięćdziesiątym ósmym; co się pokazuje dowodnie, że *Cezary* przed Opatem *Leryneńskim*, niżeli został Arcybiskupem *Arelateńskim*, kwitnął Roku pięćsetnego szóstego; a Święty PORKARYUSZ, który miał być Nauczycielem *Cezarego*, długo potym, bo dopiero Roku siedmsetnego trzydziestego ósmego, lub trzydziestego, według innych został Męczennikiem, dla tego więcej niżeli dwiema wiekami później się to stało. Y to jest prawda, że *Porkaryusz* ow Nauczyciel *Cezarego* żył za *Genseryka*, jakże tedy od niego został zabity? ponieważ pewna jest z historyi *Cezarego* że *Genseryk* umarł Roku 476. kiedy jeszcze PORKARYUSZ tegoż dawniey Arcybiskupa Mistrz żył, a ten nastał na Opaństwo *Leryneńskie* po *Fauscie* około Roku 472. jak *Menard* świadczy w życiu S. PORKARYUSZA Męczennika, który zabity jest w Roku Pańskim: siedmsetnym trzydziestym. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Tak *Kronika Leryneńska*, *Wincenty Barall*. *Baroniusz*. *Hugo Menard*, *Tomasz Weis*, tłumacz *Jepesa*, *Aymoinus*, *Buzelin*, y *Dzieje Benedyktynskie*.

DNIA XIII. SIERPNIA.

Zycie SS. Czterdziestu Mnichów, w Hibernii zabitych za Wiarę Świętą Katolicką.

Wielkim był prześladowcą Kościoła Bożego *Henryk ósmy* Król *Angielski*, nadewszystko udawał się za Papieża, y część jego przywłaszczał sobie. Nie było żadney rzeczy Bogu poświęconey, którey by nie zgwałcił, bowiem wiele Kościołów, y Klasztorów złupił z tego, co było nadanego od Prapradziadów pobożnych. Coż dopiero mówić o nierządach Królowy *Elżbiety*, Córki bezecnego *Henryka*, która z wrodzoney złości swojej okrutnie męczyła Katolików? ktoby jej nie był uznawał za głowę Kościoła *Angielskiego*, ten gardłem przypłacić musiał. Ta nierządna niewiasta, y publiczna wżetecznicą Panną się kazała zwać; a co naygorszego, frogą tyranką była; a chociaż bardzo wiele napłatała niecnoty, jednak się nie wstydyła tego, tylko kiedy z niewinnych krew wylewała, bez czego żadnego dnia nie było. Miała swoich umowionych oprawców, którzy zawsze z puginami, y orężem chodzili, a gdziekolwiek spotkali Katolika, zabijali. Mój Boże! jak wiele jedna niewiasta ta pogubiła Klasztorów, które się były ochroniły od spustoszenia, y zajądłości *Henryka* Ojca? zaiste, jakie drzewo, taki owoc wydaje. A nietylko po *Anglii* płatała niecnoty ta przeklęta nierządnica, ale też y w *Szocyi* y w *Hibernii* okrucieństwo działała. Jak była dawną *Brytannia* pobożną, tak za *Elżbiety* stała się niepodobną.

Był Klasztor *Magaliński* Zakonu S. BENEDYKTA w *Hybernii*, który dotąd był wolny jeszcze od zburzenia; tam mieszkającym zdawało się, że dla odległości miejsca od Miast, y Miasteczek ujdą okrucieństwa Królowy, ale jak po węchu psy dochodzą zwierza w lasach, tak oprawcy *Elżbiety* zwietrzyli ow Klasztor. Po spustoszeniu więc w Miastach Klasztorów, y w nich wycięciu Mnichów, udali się na pustynie, tam szpiegując Klasztorów (bowiem Benedyktyni dawnych czasów zwykli budować się na pustyniach) jeśli by zdobywszy jakiey nie nalezli; jakoż gdzie napa-

dli na jaki Kłasztor, zabijali, mordowali Mnichów. W tym dowiaduje się *Elżbieta*, że jeszcze między *Hyberczykami* jest Kłasztor w *Magii*; rozjaśnia się okrutnica na tę nowinę, y mówi sobie: Oy! jeszcze się nie wykorzystała złość w Państwie moim, a oto jeszcze się naydują Mniści na pustyni, których dawno trzeba było pomordować; nie ścierpie, nie zniosę tego na sobie, aby choć jeden Mnich miał się zostać żywy: bo oni mi są na zdradzie, albowiem starają się oto, abym była poddańką Papieża, y do jego należała władzy. A zawoławszy katów, których zawsze na pogotowiu miała, rzecze do nich: rozkazuję wam, zaraz mi idźcie szukać po lasach Kłasztorów, a na który natraficie, wszystkich wyrznicie, żadnemu nie przepuszczając. Y stało się, bo wraz pobieżeli do *Hibernii*, y tam mocno się badają o Kłasztorze *Magieńskim*, który naszedłszy z popędlivością, zaczynają po swojemu postępować sobie. Łacno zrozumieli *Magieńscy* Bracia rzecz, że z rozkazu Królowy zabijać ich mieli.

Naten czas, kiedy wyłamowali drzwi do Kłasztoru, Bracia Zakonni poszli do choru, tam czekając śmierci swojej. A gdy nie naydują oprawcy żadnego w Cellach, ledwo nie szaleli, rozumiejąc, iż pouciekali z Kłasztoru Mniści, y w gęstwinie się pokryli. Gdy zgniewem wpadają do Kościoła, zastań klęczących *czterdzieści*, z złożonemi rękami. Jak psy myśliwskie, kiedy zdaleka obaczą zwierz, upędzają się za nim, tak też ci okrutnicy napadają na Mnichów, y zaczęli krzyczeć w te słowa: owo jest przewrotny naród, zaraza Ojczyzny, nienawiść Królowy naszey, bii, zabij! a nie mówiwszy więcej, klęczących porządkiem głowy ucinają, a zabrawszy z Kościoła cokolwiek kosztownego było, wychodzą z zdobyczą z Kłasztoru. Dniami dwiema przed Uroczystością Wniebowzięcia *MARYI* Panny pozabijali Męczenników tych Świętych. Ziemia cała była krwią zlaną, y głowy zabitych spodem leżały.

W sprawie jakiejś szafarz Kłasztorny wyszedł z domu, y nie było go w Kłasztorze pod czas tego strasznego uczynku; w południe tedy przychodzi do Kłasztoru, obaczy otwarte wszystkie mieszkania, drzwi wyłamane na ziemi leżą, z podziwieniem wchodzi, ale wszędzie pustki. Idzie do swojej Celli, alie otworem stoi, idzie do drugich, toż samo nayduje. Tu już poznaje, że gwałt uczyniono Kłasztorowi. Aczemu się naybardziej dziwował, że w całym Kłasztorze nikogo nie było słyhać, ani widać; nawet nie widzi żadnego z tych, do których powinności należały. Poydźcie smutny do Celli Opat, chcąc się dowiedzieć z niego, kto by taki powyłamował drzwi? y co by to znaczyło? ale y tam otwarto. Już tu inaczej nie mógł sobie wnosić, tylko że wpadli łotrzy, a Mniści pouciekali z Kłasztoru, ponieważ nikogo nie widać. Naostatek idzie do Kościoła, chcąc obaczyć, czyli też podobney szkody tam nie uczyniono. Aż oto opłakany widok! widzi Ciała Braci swoich bez głów we krwi zbroszone, y do jednego pozabijanych, jęczy: y płacze nad śmiercią ich. Lubo zaś nad stratą Braci swoich serdecznie ubolewał, jednak naybardziej mu szło o nadchodzącą Uroczystość Wniebowzięcia *MARYI* Panny, którą corocznie obchodzili uroczystie, że teraz musiała być cicho odprawiona, bo będąc wszyscy zabici, ktoż by był w chorze? kto by *Hymny*, *Psalmy* spiewał? kto by miał *Mszę Świętą* z zwykłą okazałością, kiedy y Opat między trupami leży. Widzieć tu szafarza onego serce pałające miłością ku Bogarodzicy Pannie; jak się już napłakał długo nad Męczennikami, pada na ziemię przed Obrazem *Nayświętszey MARYI* Panny, y mówi gorliwie: O nayłaskawsza Matko! o prawdziwa przez tyle lat twoich *Magieńskich* Opie-

Opiekunko! nie tak żałuję z płaczem Braci moich, których znalazz tu pobitych okrutnie, a teraz w Niebie krolujących, ale nad tym nayhardziej ubolewam, że tu w tym Klasztorze, y w Kościele milczeniem się odprawi nabożeństwo twoje, nie masz bowiem żadnego, któryby ten dzień twój uczcił śpiewaniem. Wszakże wiesz o litościwa Matko! że przez tyle wieków starali się uślnie Bracia *Magieńscy*, żeby jak z naywiększym nabożeństwem uszanowali ten dzień Nayuroczystszy. Ah! milczą teraz zabitych usta, które dniem y nocą y Ciebie, y Syna twojego do tych czas ochotnie wychwalały. Potrzeba było przynajmniey dotego dnia przewlec im życia, aby tak wielką uroczystość twoją wprzód odprawili. Dziwna rzecz! ledwo skończył żale swoje, aż wszystkie dzwony zaczynają dzwonić same przez się, y według zwyczaju zachowując przeciagi, jak pod czas naywiększey uroczystości. Słyszysz szafarz, y rzecze: z kądże się to wzięło dzwonienie? kiedy nie masz żadnego Kościelnego sługi, gdyż wszyscy są zabici? kiedy się struchlały dziwuje, alic się porywają z ziemi Męczennicy, na nogi wstawają, bierze każdy głowę swoją, y do karku przykładą, y ożyli stawają w chorze, zaczyna *Nieszpor* Opat, śpiewają tak wdzięcznie, że szafarz rozumiał, iż Anielskie były głosy. Pisze *Manriquez in Fasciculo Sanctorum*, że na ten czas każdy wręku swoim trzymał palmę, a na głowach mieli korony złote, a na szyi każdego dała się widzieć blizna jak nitka czerwona, na tym samym miejscu, gdzie tyran ciął. A jak prętko skończyli *Nieszpor*, każdy z nich wyszedł z swojej ławki, na ziemi się położył znowu bez duszy. Zaiście, rzecz jest cale cudowna, kądrey podobney ledwo znależć można, y ledwo wierzyć się zdaje, jednak świadkiem jest tey prawdy *Manriquez*, który twierdzi, iż za jego wieku wiele jeszcze było żyjących, którzy to pamiętali. Dodaje tenże *Autor*, że jak Bog jest zawsze przedziwny w sprawach swoich, tak z tego cudu wiele się utwierdziło w Wierze Świętey w *Hibernii*, którzy się dotąd w niey chwiali. Więcey nie masz temu nad dwa wieki, jak się ten cud stał w *Hibernii*, ponieważ *Elżbieta* Królowa *Brytańska*, za kądrey pozabijano Mnichow *Magieńskich*, jeszcze w Roku 1589. uczyniła przymierze z *Turkami*. Z czego niech będzie Bogu chwala, Amen.

Mauriquez distinction. 37. libr. 2. in Fasciculo Sanctorum. Buzelin in Menologium, y Dziejach Benedyktynskich.

DNIA XIV. SIERPNIA.

Zycie S. RADEGUNDY, Królowy.

ZE krwi Królewskiej pochodzi RADEGUNDA, urodzona z Oycy *Bercharyusza*, a Dziad jej był *Basinus*, obydwu Królowie *Turyngii*. Jeszcze w niemowlęcym wieku była, kiedy wtargnął nieprzyjaciół w Państwo, y razem z innemi niewolnikami zabrana jest do *Francyi*. Dziwney urody była RADEGUNDA, przeto dwóch Królow udawało się do niej, chcąc ją pozyskać w dożywności przyjaźń; naostatek dostała się *Klotaryuszowi* Królowi, y z okazalością wspaniałą wprowadzona jest na Pałac Królewski. Ale spostrzegłszy rzecz RADEGUNDA, dwa razy uciekała z tamtąd z kilku Panienkami, aby się ochronić od wesela godowego, lecz jak nie trudno Monarchom dokazać swego, szpiegować ją kazał Król, y wprowadzić do siebie. Izali Królowa RADEGUNDA zatapiała się w chuciach światowych, jak zwykli w pieśzczech wychowani? Boże uchoway! jak

się Niebu narodziła, tak cnot chwałebnych, y życia światobliwego nie odstąpiła. Skoro została Królową, wraz z dochodów gotowych, które co-rocennie składano do skarbu Królewskiego, dom porządnym wystawić kazała, do którego obojey płci ludzi prostych, y ubogich zbierała, mając o nich pilne staranie, poсилаła zgłodniałych, potrawy własnymi rękami nosiła, cieplice dla nich paliła; a sama tym czasem mało co jadła, zasilając się tylko bobem y ćwikłą; także kiedy siadała do stołu Królewskiego, często postrzegali, że ona potajemnie odstawiała od siebie łakotki, a soczewice jadła. Godziny Kanoniczne, jak zowiemy, według zwyczaju tych, którzy są obowiązani do choru, codziennie odmawiała. Zgad często, gdy się czas przedłużał u stołu, nie opuszczając godzin swoich, zmyślała jakieś potrzeby, a wtedy od stołu wstawiała, y do Kościoła poszła odprawić służbę Bożą, czyli Pacierze Kapłańskie. Umartwienia ciała swego nie opuściła nigdy, dla czego, jak u Panów wielkich trudno o pobożność, więc z publicznym urąganiem nazywali ją: *Mniszką Matżeńską*.

Jedno jeszcze bożyńcze w *Francyi* było, z tak wielu zepsutych szczęśliwie, które pospolstwo grube czciło za Boga; tego ścierpieć nie mogła RADEGUNDA, a nie obawiając się ludu, choć na nią zębami zgrzytali, choćby się do oreża na nią brali, nieustraszona, bałwana skruszyła o niego, y niepierwej odeszła z miejsca tego, pokąd bożyńcze na drobne kawałki nie było pogruchotane. Meżowi swemu *Klotaryuszowi* często się naprzykrzała prozbami, aby jej pozwolił wynieść ze Dworu, a przyjąc sukienkę Zakonną, kochający Król RADEGUNDĘ długo zwłaczał pobożną jej wolę, pokąd za łaską Pana Boga nie został zmiekczony Król, że jej pozwolił. Otrzymałszy tedy łatwość u Męża, szczęśliwie pobiegła do *Piktawu*, y tam w Klasztorze, który ona sama nie dawno wystawiła, poświęcając się Bogu na służbę, y zakonę Zakonną na siebie bierze. Było już wtedy widzieć RADEGUNDĘ, jak zapomniiała o sobie, jak niebażeczna na dostojność wszelką; ale jak jedna z naysposobniejszych służebnie odprawuje powinności; ziemię umiała; w piecu pali; drwa noś; trzewiki Siostrom chędoży. Około chorych, y trędowatych osobliwsze staranie miała, sama im służyła; tyfzką karmiła słabych, którzy sobie dać rady nie mogli; y głowy trędowatym myła, y rękami własnymi ropę z nich ocierała. Ale nie tu koniec cnoty RADEGUNDY oddającej się zupełnie na służbę Bożą, bo procz ogrodowej jarzyny nic więcej nie jadła. Ryb, jajek, albo co smacznego, przez całe życie nie kosztowała. W Post wielki kawałkiem chleba suchego tylko zasilala się. Ciało swe delikatne, lubo już było wyschło dla tyle postów, że tylko skora y kości jej było, tak surowo trapiła, że potroynym łańcużkiem żelaznym spinała biodra swoje, y szyję, y ręce; także rospalone blachy przykładala sobie często do ciała. *Klotaryusz*, dla ożyłej miłości ku RADEGUNDZIE Małżonce swojej, który kusił się ją wyprowadzić z Klasztoru, tak *German* Biskup na prozbę Królowy przestraszył, że przeproszał potym pokornie Małżonkę swoją. Do Bogarodzicy Panny osobliwe nabożeństwo miała, na której część nierozzerwanie przez dni czterdzieści corocznie pościła. Światobliwość więc, y zasługi RADEGUNDY Świętej raczył Bog dobrotliwy nadgradzać cudami; gdy za życia jeszcze swego umarła wskrzesiła; także bardzo wiele innych umarłych za dotknięciem trupów, y przyłożeniem do włosów, sukien, y łańcużków żelaznych jej, zmartwych powstało. Niżeli się z tym pożegnała światem Królowa; przed kilku dniami wzięta w zachwycenie, widziała radość Niebieską, która ją czekała. Y

czy-

czystości swojej Bogu ofiarowaney tak pilnie przestrzegała, że pokazawszy się jey Oblubieniec Jezus, na pozor przedziwney piękności twarzy Młodzieńca, nie wiedząc, że to był Chrystus, oczy od niego odwróciła swoje: do którey, uśmiechając się, rzekł mile te słowa: Izali tak mnie przyimujesz obecnego, któregoś codziennie życzyła sobie? Izali tak prędko u ciebie spodłał, do którego się garniesz z płaczem y wzdychaniem, dla którego miłości ledwie się nie zabijasz? Bądź dobrej myśli RADEGUNDO, jesteś bowiem kosztowną perłą do korony mojej; przyidź, a zażyway mnie na wieki. W tym spokojnie, całując ukrzyżowanego JEZUSA, skonała. Grzegorz Biskup Turonen'ski pochował jey ciało w Kościele Panny MARYI. Umarła Roku Pańskiego pięćsetnego dziewięćdziesiątego, dnia XIII Sierpnia. Bogu na cześć y chwałę, wiekuiście, Amen.

Lippel. tom. 3. Fortunat Biskup w życiu jey. Baroniusz. Ant. Jeyes. Buzelin.

DNIA XV SIERPNIA.

Zycie S. ARNULFA Biskupa Sweffionen'skiego.

ARNULF Święty z Ojca *Fulberta*, z Matki *Meinsindy*, z Rodziców szlachetnych narodził się nie bez cudu, bowiem Matka upomniotna była od Anioła, aby Synowi, którego porodzi, dała imię *Kryzstof*. A to się stało z tej przyczyny, że *Arnulf*, który trzymał do Chrztu *Kryzstofa* tego, odmienił mu imię swoje. Matka zaś, żeby nie przestąpiła rozkazu Boskiego, zawsze go zwała *Kryzstofem*.

Do tego czasu malują na obrazach *Kryzstofa* Świętego wzrostu wielkiego jako Olbrzyma; ARNULF lubo nie wzrostu, ale sił był wielkich, że pięciu Mężów łatwo złamał razem, przeto Mocnym nazwany jest od Towarzyszów swoich. Jednak z siłami swemi nie zdał się być żołnierzem światowym, ale CHRYSZTUSOWYM, dla czego w młodych latach wstąpił do Benedyktynów w Klasztorze S. *Medarda*, gdzie był Opatem *Reinold*. Już będącemu w sukience Zakonnej kazano mieć staranie o ubogich, którą powinność pilnie sprawował; gdzie mógł, prosił dla nich pieniędzy, y żywności, y odzienia. Oprócz tych, poruczone mu też było staranie o *Erebolda* w celi zamkniętym w Klasztorze u S. *Medarda*. Wielką miał pociechę wewnętrzną z *Erebolda*, albowiem z jego częstych rozmów duchownych dziwnie się napełniał radością niebieską, kiedy już *Erebold* bliskim był śmierci, wołał do siebie ARNULFA, y prosił go, aby mu w słabościach podał trochę mleka na otrzeźwienie; ARNULF że nie miał za co kupić jego, bułkę chleba odmieniał za mleko, y podaje konającemu; usilnie prosi *Erebolda*, aby mu się po śmierci pokazał, y oznajmił o swoim stanie. Przyobiegał *Erebold*, y po kilku dniach w nocypokazuje się ARNULFOWI w wielkiej jasności; ale bynajmniej się nie przelekawszy ARNULF, owszem ciesząc się z wieczności szczęśliwej, rzecze do niego: czy przez ten czas, jakżeś nam zniknął z oczów, nie cierpiełaś męk? czy prosto poszedłeś do Nieba? Odpowiada *Erebold*: Y owszem cierpiełem; bo mleko owo, któreś ty z żywności ubogich z niejaką ich krzywdą wziął, było mi przyczyną męk, lubo nie wielkich. To wyrzekłszy zniknął.

Tym czasem ARNULF już rozważać śady Boskie, y mówi do siebie:

Kk

bie:

bie: ARNULFIE nędzny, a coż się z tobą stanie, który y na wojnie popadłeś w występki, y w domu nie jesteś czysty; jeżeli *Erebold* za potajemne mleko cierpi, a jakże ty za tyle grzechów nie masz cierpieć, y smażyć się w ogniach? a nie bawiąc zamknął się w celli *Erebolda*. Przez puł czwarta roku do nikogo ani słówka najmniejszego nie wymówił, lecz ciało swoje okrutnie siekł; y ustawicznie pościł. Tym czasem po śmierci *Reinolda*, gdy *Poncyusz* Mnich, dobrego nie godzien imienia, kupił sobie za pieniądze Opaństwo u *Filippa* Króla, y zakonność, y dostatki Kłasztorne zgola wniwecz obrocil, za pobudką *Teobalda* Biskupa *Swessyonen'skiego*, Bracia *Medarden'scy* sprawili u Króla, aby ARNULFA uczynił Opatem. Zaisze tego koniecznie potrzeba było; ale skoro się dowiedział o tym ARNULF, prosił o rozmyśl do jutra, tym czasem w nocy uciekł. Kiedy się tuła po lasach, wilk przystał do niego za towarzysza, który go prowadził; ARNULF rozumiał, że dobrze idzie, y co raz w dalszą stronę, alie całą noc chodząc za swoim przewodnikiem Wilkiem, nad dniem przychodzi do *Swessyonu*: poznawszy go straż, zaprowadziła do Kłasztoru S. *Medarda*, y oddali mu rzady Opackie. Inaczej się rzeczy obrocily w Kłasztorze zaraz, gdzie wielka rozwiązłość była za *Poncyusza*, tam do ściśłości przyprowadzał doskonały Opat. Nawet cuda czynił: codziennie gromadami się schodzili do niego chorzy, których jabłkami leczył, dając im one dla pożywienia, aby się nie wydawał z cudami. Dalekim był od wszelkiej okazałości, sukien przepyśznych nie nosił, jak czasu onego Mnisi sprawowali sobie z dochodów Kłasztornych. Ile razy mu wyjechać trzeba było, to na osielku jechał, ale gniewając się o to czeladź Kłasztorna, żeby więc przymusić ARNULFA, aby na koniu jeździł, osielkowi złamali nogę. Zrozumiawszy sztukę czeladzi swojej ARNULF, Krzyżem świętym przeżegnał nogę osielka, y zdrow został; że potem, ile razy potrzebował jego do jazdy, zawsze miał gotowego.

Król *Filip* wydał wojnę nieprzyjacielowi swemu, zebrawszy liczne woysko, do którego się też wiele przednieyszych Panów pisało, kazał im być na pogotowiu, także posyła do ARNULFA, aby on z Królem na plac wyjechał; a jeżeliby nie chciał, grozi mu Król złożeniem z Opaństwa. Ale ARNULF tyle sobie ważył znikome godności, ile tkacz nitkę; sam jey dobrowolnie ustąpił, y poszedł do dawney ciasney celki, zostawiwszy na swoim miejscu *Geralda* pobożnego Opatę. Gdy wojnę toczy Król z nieprzyjacielem, dobrą dla siebie widzi porę *Poncyusza*, chcąc ody skać utraconą dostojność, więc przekupuje Królową, dając jey wiele złota. Łakoma na podarunki niewiasta, posyła wraz dworzan swoich do Kłasztoru S. *Medarda*, aby zrzucili z Opaństwa *Geralda*, a na jego miejscu postanowili *Poncyusza*. Słyszcy wrzawę ARNULF, y jak był mężnego serca, stawa przed Królową, y rzecze do niey: Słuchay, dla twego dobra tu przybyłem, jeżeli tego dokazesz, że *Geralda* zrzucisz z godności Opackiey, zaprawdę powiadam tobie, jak ty jemu odeymiesz Opaństwo, tak ty wypadniesz z Królestwa, y zginiesz nieszczęśliwie. Jak by nie słyszała tego Królowa: nie odstępując uporu swego, *Geralda* zrzuciono, a Królowa też wkrótce wypędzona jest z Państwa; y tak niedopuszczony został *Poncyusz* do Opaństwa; sam zaś ARNULF zamknął się w celli, do którego jak na miejsca święte schodzili się Panowie y pospólstwo, zaciągając od ARNULFA rady y w duchownych, y doczesnych rzeczach. Ale nie długo dali się ARNULFOWI tać w murach Kłasztornych, bowiem

bowiem po śmierci *Teobalda* za sprawą *Hugona* wzięto go z Kłasztoru, y na Stolicy Biskupiey osadzono w *Swessyonie*, którą sprawował doskonale. A nie tylko w *Francyi* samey głośna była świątobliwość *ARNULFA*, ale też rozeszła się po *Flandryi*, gdzie szkodliwe niesnaski, y zadawnione nienawiści, częścią listami, częścią obecnie kazaniami tak szczęśliwie upokoił, że między *Burgen'skiemi*, *Furnen'skiemi* y *Altenburgeńskimi* Obywatelami na wieczne czasy był ustanowiony pokoy. Jak zaś miał wielkie staranie o ubogich jeszcze będąc Mniczem w Kłasztorze u *S. Medarda*, tak go nie opuścił y w starości swojej, będąc Biskupem, albowiem pięciu bułkami chleba, y tyle wina miarkami, więcej niż *siedmset* ludzi nakarmił y napoił, jak niegdyś *CHRYSTUS* na puszczy.

Już będąc doskonałym w cnotach, schylał się ku śmierci, ile że y do lat zgrzybiałych przyszedł. Dzień śmierci dawniey przedtym wyprorokował sobie: położył się na łożku w celli, czekając ostatniego zgonu życia swojego, tym czasem po trzykroć zadrzżała nad zwyczaj cella, co innym było strachem, a *ARNULFOWI* radością, bo jak rzetelnie lekającym się opowiedział, iż owe po trzy razy drżenie celli oświadczą przytomność *S. Piotra*, *S. Michała Archaniota*, y *Matki miłosierdzia MARYI*, którzy stali przy łożku jego; *Piotr S.* ubespieczył go, y pewnym uczynił odpuszczenia wszystkich grzechow; *S. Michał* przyrzekł mu, że poprowadzi Duszę jego do Nieba; *Bogarodzica Panna* oznaymiła mu godzinę śmierci, y dzień, którego sama była do Nieba wzięta. Umarł więc *ARNULF* Święty Roku Pańskiego *tyśiąc ośmdziesiątego siódmego*, dnia *XV Sierpnia*. Bracia chcąc go ubrać należycie w Biskupie odzieniu po śmierci, kiedy powatpiwają, jakby pierścień Biskupi włożyć mu mogli na zdrewniały palec, alie sam *ARNULF* podał palec, a potym bez żadney pomocy złożył ręce na piersiach swoich. Pochowany jest w *Aldenburgu* w *Flandryi*, w Kościele *S. Piotra*, według *Lippelousza*. Bogu na chwałę, Amen.

Tak też twierdzi *Lisardus* następca jego, który też jego zebrał życie. *Kladyusz. Robert. Chenu. Ant. Jeyes. Wion. Surysz. Trytemusz. Buzelin.*

DNIA XVI. SIERPNIA.

Zycie S. MAŁGORZATY Xięni.

W Państwie *Francuskim* urodzona *MAŁGORZATA* z Rodziców wyśokiej krwi, z Ojca *Gilberta de Veyni*, z Matki *Joanny de Pinac*, według dawnego zwyczaju, w młodym wieku, bo w dziewiątym roku lat swoich, poświęciła się Bogu na służbę w Kłasztorze *Lugdunskim* u *S. Piotra*. Tam widząc opieszałość y zaniedbywanie Ustaw zakonnych w Siostrach, ferdecznie westchnęła, że bardziey wygod szukają ciała, niż surowości, a to wszystko czyniły z zmyślonego pobłażania, y uwolniania. Dla czego, jak życzyła sobie pierwiałtkowey ostrości życia, udaje się do Zakonnice *Kapucyn'skich*, chcąc u nich żyć ściśle według ślubu ubóstwa *S. Franciszka*, ale gdy jey tam odmówiono, wprasa się do *Karmelitanek*, lecz y tam jey nie przyjęto, ponieważ ją Bóg przeznaczył do Zakonu *S. BENEDYKTA*. W tych czasach tak w Męskich, jako y w Panieńskich Kłasztorach *Francuskich* kwitnąć Reguła zaczęła *Benedyktyńska* za sprawą *Maurego* Świętego, a co większa, tchnęło to mocno w serce *MAŁGORZATY*, że *Marya de Beavillier*, w Kłasztorze *Mons*

Martyrum nazwanym, Xięni doskonale z Siostrami swemi zachowywała Ustawy Zakonne, więc idzie tam, y prosi *Maryi*, aby ją przyjęła do Zakonu, y bez wżelkiej trudności przyjęta została. Skoro zaczęła Nowicyat, wraz na siebie wszystkich obrocila oczy, bowiem ją umiłowaly z milczenia, z wstrzemięźliwości, czucia nocnego, z pokory, z ustawicznego nabożeństwa, y należytey karności. Te cnoty MAŁGORZATY doszły do uszow Króla, który oddał jej rządy Klasztoru *Vallis Gratie*, y Xięnią uczynił. O jak daleka była od pychy, y nadętości! która jak prędko się dowiedziała o dostojności swojej, jak by ją z nog ściał, wpadła w chorobę. Jednak nie mogąc się sprzeciwić woli Bożej, skoro ozdrowiała, w sam Dzień uroczysty S. Oycy BENEDYKTA, nad wieczorem wprowadził ją do celli onego Klasztoru *Karol* Biskup *Lugdunski*, gdzie obaczywszy obicia na ścianach zawieszane, kołdry jedwabne na łózkach, y pościel całą sztucznie wyszywaną y haftowaną; malowanie zaś przednie po całej wydawało się celli, y inne próżne rzeczy z kształtną ozdobą, zamarszczyła się na to z gniewem, wolejąc nie mieszkać w tym Klasztorze. Ale ledwo z mieszkania wyszedł Biskup, tak wraz przystawivszy do ściany drabinę MAŁGORZATA, zdarła obicie, y wszystką pościel wyrzucić kazała, a na to miejsce ułożyć łóżko rogowżami. Potym pomału postępowała sobie z Siostrami, odmieniając w nich obyczaje, y do prawidła Reguły S. przyuczając; y z takim acz pożytkiem, że za czasem wiele Klasztorow wprowadziła w dawną zakonność. Nie mógł tego ścierpieć szatan, y kiedy nie mógł w różnych postaciach przekonać Świętey Panienki, naprawiał na nią zacnych Mężow, którzy jej w oczy przyganiłi, że skwapliwie y opacznie poczyniła sobie, ponieważ tego wieku nie masz zwyczaju tak żyć ostro; y przyrodzenie nasze, y siły już są dalekie w wytrzymaniu przykrości od Przodkow naszych: y że teraz dziwować się tylko trzeba życiu ich, a nie naśladować. Przeciwnym zaś sposobem ona, lubo sił słabych była, odpowiadała na to, że przez tyle wiekow zachowywano doskonale Regułę S. y że bardzo wielu delikatnego wychowania na Królewskich Dworach Osob oddawało się pod tę surowość życia; a do tego, że ta Reguła jest tylu *Conciliami*, y Świętymi Oycami potwierdzona, przeto nie godzi się oney nadwierać, dopieroż łamać; ale za pomocą Pana Boga, chcącym nic nie masz w niej ciężkiego, ani trudnego. Ażeby MAŁGORZATĘ nie mieli za gadatliwą, Bóg łaskawy raczył ją wesprzeć cudami. Pożar gdy się zajął straszliwie, y szerzył się po wszystkich domach, ona padłszy na modlitwę, wnet się uśmierzył, jakby go woda kto zalał. Gdy przysłała nawiedzić Klasztor *Mitofiernych Panien*, pniak suchy odmłodził. W błocie uwięzłe konie z wozem wyładowanym, samym znakiem Krzyża Świętego wydobyła. Kiedy zboża nie stało na żywność, tylko ledwie na kilka tygodni, Siostrze Zakonney, która zawiadywała szpichrzem, kazała codziennie klęczać, zmówić: *Zdrowaś MARTA* przed spiżarnią, alie na sześć miesięcy przyczyniło się zboża. Roku tysiąc szesćsetnego dwudziestego trzeciego, gdy w *Francyi* straszne powstało powietrze, że nikt nie śmiał wychodzić z domu dla zarazy, dla czego nie można było dostać na rynku kupić dla posiłku Siostr swoich. MAŁGORZATA kazała usługującej w kuchi iść do ogrodu, aby uzbierała cokolwiek z ogrodowej strawy naprędce do kuchni, z czego by zgotowała potrawę na obiad; poszła owa, klękła na kolana, y prosiła Pana Boga przez zasług MAŁGORZATY, aby raczył opatrzyć sługi swoje, aż oto cud! obaczy przy sobie

sobie na ziemi leżących gromadę wielką jajek, któremi dostatecznie na karmiła Siostry przez kilkadziesiąt dni. Często gdy się modliła MAŁGORZATA, widywano na głowie jej koronę z promieni słonecznych. Nie raz Kapłan, który ją komunikował, widział, jak natwarzy całej jaśniała. Także y skryte myśli, y przyszłe rzeczy zgadywała. Córka Xiążęcia *Rotafskiego*, w latach młodych będąca, rozmawiała z MAŁGORZATĄ, a że ta była *Kalwińką*, namawia ją Święta, aby się zaparła błędów heretyckich, prorokując jej, że jeżeli nie uczyni tego, zapewne wkrótce umrze. Śmiała się na te słowa Panienska, za bajki sobie poczytując, co jej mowiono; MAŁGORZATA padnie na ziemię, zaklinać z płaczem zacznie na Boga śmieszkę ową, aby się poznała, a miała się czym prędkiej do pokuty, ponieważ zbliża się śmierć, y wkrótce opłaczą Córkę Xiążęcą. Odeszła zapamiętała od Świętej MAŁGORZATY, dufając w młode lata swoje, y wierzyć temu nie chciała, ale po kilku dniach nieszczęśliwie umarła.

Będąc tak sławną z onych cudów po całej *Francyi* Święta Panienska, żeby jej co czart przeklęty z próżney chwały nie zarzucił, ciężko ciało swoje trapiła, łańcuzkami się spinała żelaznemi aż do kości, codziennie się ostremi dyscyplinami aż do krwi siekła; w włosiennicy chodziła, tak zaś ściśle pościła, że przez cały Miesiąc mało co pokarmu, y napoju kosztowała; a zaś przez pięć lat przed śmiercią swoją, procz Ciała Pańskiego, żadnego pożywienia nie używała. Nie tylko w karności trzymała Ciało swoje, ale też poruszenia umysłu, które nakłaniają, y sporządzają do niecierpliwości, znać nie było poniej, ale zawsze wesołą była. Naostatek umarła w Roku Chrystusowym *tyśiąc sześćsetnym dwudziestym szóstym*, lat wieku swego mając: *czterdzieści y sześć*. Jak prędko skonała, tak zaraz cała jej twarz zarumiona widzieć się dała; a po całej Celli dziwny wydawał się zapach. Nie tylko z ciała umarłej, jako już o tym często czytaliśmy, olejek ciekł, ale też y śmiertelne się pocily odzienia na niej. Krew skrzepła, y gęsta MAŁGORZATY Świętej zachowana od jedney Siostry, skoro Ciało jej przywieziono do Klasztoru *Vallis Gratiae*, przy obecności Ciała, jak owa *Świętego Januariusza* w Ampułce corocznie w *Neapolu*, wytryskała. Życie jej zebrał, y zapisał całą Xieęgę *Jacobus Ferragus*, z niego zaś wiele wybrał *Menard* w swoim *Martyrologium* y *Buzelin*, który dowodzi, że wiele się nauczył, y dowiedział o MAŁGORZACIE Świętej od Najjaśniejszey *Katarzyny Xieżney Lotaryngii*, a wtedy Xieñi Klasztoru *Gory Świętego Romaryka*, która była niegdyś wychowanką MAŁGORZATY Świętej. Niech będzie Bogu chwała, Amen.

DNIA XVII. SIERPNIA.

Życie S. KAROLOMANA Mnicha.

Święty KAROLOMAN urodzony z Ojca *Karola Martella*, Bratem był *Pipina Króla Francuskiego*; stryjem zaś *Karola Wielkiego*, o jak wielkie imiona, y podpory świata Chrześcijańskiego! Hawny niegdyś w radach, w obżerności Państw dostatni, bo z krwi jego dwunastu pochodziło Królów, teraz dobrowolnie się z tego wszystkiego wyzuł, y przybrał się w sukienkę Zakonną, wprzód *Udyłona Króla Bawarskiego Homoalda Xiążęcia Akwitańskiego, Alemannów, y Saxonów* przez kilkakrotne potyczki uspokoiwszy. Ulubił sobie *Górę Soracches*, gdzie z popiechem wystawiwszy Klasztor;

w nim sam został Benedyktynem. Lubo tam doskonale służył Panu Bogu, będąc jeszcze w Nowicyacie, jednak dla ustawicznego uczęszczania do onego Klasztoru *Francuzów*, którzy radzi byli obaczyć Króla swojego dawnego, czego nie lubił, pokryjomo pobiegł do Klasztoru *Kassynskiego*, wzięwszy z sobą jednego z Senatorów, który też pragnął być Benedyktynem. Ci podrożni cale nieznajomi, na usilne prozby swoje przyjęci zostali w *Kassynie*. Pierwsza robota była KAROLOMANA, aby prędzey zapominał o wysokim Urodzeniu swoim, usługiwać w kuchni w podłym oddzieniu, że nikt by nie rzekł, iż to jest Król. Drwa łzczepał, w piecach palił; milki y talerze zmywał, y ta najmilsza zabawa jego była. Nie wiedzieć, kiedy KAROLOMAN mył naczynia kuchenne, o co się na niego rozgniewał kucharz, fukać go zaczął, popychać, y głupim zazywać: widząc to Towarzysz jego, który razem z KAROLOMANEM robił w kuchni, poruszony gniewem, powstanie na kucharza, y z fukiem rzecze: słyszysz ty zbrodniu, a także to śmiesz bić, y popychać Króla *Francuskiego*, który tak wiele pokłonił Narodów? te słowa bardzo przeraziły innych, dla czego wnet pobiegli do Opaty, oznajmując mu o wszystkim; Opat zaraz wynieść KAROLOMANOWI z kuchni kazał, y oddał mu dozór nad owcami, który pilnie sprawował; a pasąc owieczki, sam też duszę swoją tuczył bogomyślnością. Trafiło się, że łotrzy wpadli między trzodę KAROLOMANA, chcąc nakraść owieczek, Król z wielką układnością rzecze do nich: przyjaciele, acz żadney owcy ztąd nie wyniesiecie, ponieważ są pod dozorem moim; jeżeli jednak co macie do mnie, czyncie zemną, co wam się podoba, a ja wam się bronić nie będę. Tak ich one słowa przeraziły, że żadney owcy nie brali, ale KAROLOMANA zewlekli z sukni. Kiedy już czas był ku wieczorowi, do domu zapędzić z pola owce, na pułgoły przychodzi do Opaty, y rzecz opowiada, a lubo bardzo przenikła Opaty męża takowego cnota, jednak zląawszy go surowo, odeysć mu kazał do owiecz.

Po niemałym czasie, gdy pędził do owczarni z pastwiłką owce, spotrządził, że jedna okulawiała owca, y tylko powłoczy nogę, uzaliwszy się nad nią Święty KAROLOMAN, wraz ją wziął na ramiona swoje, nie uważając nato, lubo splugawiła gnojem suknie jego.

Z owczarni dano go do Winnicy, aby w niej uprawiał ziemię, y tam resztę życia na pracach prostych trawił, pokąd naostatek nie posłano go do *Francyi* w poselstwie w wielkiej wagi sprawach *Włoskich*, y tam w krotce przy obecności Mnichów płaczących, niewinną duszę Bogu oddał. Świadczą Xiegi, jak Bog raczył zaślugi Męża swojego cudami nadgrodzić. Ciało Świętego w złotej zamknięte trumnie, *Pipin* razem z bogatemi podarunkami do *Kassynu* przeniósł. Umarł więc Roku Chrystusowego: siedmsetnego pięćdziesiątego czwartego. Z czego niech będzie Bogu chwała na wieki, Amen.

Ant. Scipio. Rader Hieron. Plat. Jeyes, Molan. Buzelin.

DNIA XVIII SIERPNIA.

Zycie S. JUNIANA Opaty.

WE Wsi *Briossium* zwanej, w Dzierżawie *Piktawczyków*, narodził się JUNIAN Błogosławiony, z Rodziców szlachejnych, y pobożnych. W młodym jeszcze wieku będącego, aby się w niego nie wkładały z młodu

du występki jakie; dali Rodzicy na nauki. Przypatrzyć się było na ow czas JUNIANOWI, jak, jeszcze szepluniąc, podymował należycie początki nauk, obiecałto składać, y na pamięć mawiał przed Nauczycielem swoim, y wybornie pisał. Potym, jak do wyższych przyszedł nauk, codziennie czytał Pisma Święte, y życia Świętych Oyców, y o śmierci Męczenników rozmyślał, nad czym się mocno zadziwiał, a to wszystko czynił dla ustrzeżenia się próżnowania, które częstokroć do zley sporządza rzeczy, więc albo się Xiegami zabawiał, albo się modlił, albo rozmyślał o wieczności. Dla czego nie uważając na młode lata swoje, poszedł na pustynię, y tam sobie zbudował Celleckę szczyplą, w której się ledwie mógł zmieścić człowiek.

Czasu onego *Radegunda*, za dozwoleństwem Męża swego *Lotaryusza*, rozwód uczyniła, y w *Augustorycie Piktawskim*, zbudowawszy Kłasztor Paniencki, tam Mnisie prowadziła życie; a wtedy też JUNIAN Święty na pustyni mieszkał w bliskości *Koloniaku*. Jak się zaś zwykła wieść szerzyć między ludźmi o świętobliwości Osob pobożnych, tak też o JUNIANA cnotach, y pobożności rozstawiło się u *Piktawczyków*, przeto *Radegunda* upodobawszy sobie z osobliwej świętobliwości, y życia niewinnego JUNIANA, obrała go sobie za Mistrza, który by ją uczył życia Zakonnego, przeto często chodził do niej, nauczając ją, jak ma Bogu służyć. Widząc znaczny postęp pobożności w *Radegundzie* wiele znakomitych Osob, którzy wzięli z JUNIANA, oddawali się jemu na Zakonne życie. A że dla tak wielu już zgromadzonych potrzeba było Kłasztoru, w którym by się, niejako w Szkole ćwiczyli w Zakonności, więc JUNIAN zamknął pustelniczą Celkę, y z pustyni wyszedł, a Kłasztor zbudował, Reguły Świętego *BENEDYKTA*. Jeszcze na ow czas nie był Kapłanem JUNIAN, przeto nalegali często Uczniowie na niego, aby się dał święcić na Kapłaństwo; a będąc zniewolony prozbami Braci swoich, to dostojęństwo naostatek przyjął, ponieważ tego wyciągała potrzeba domowa, aby y Spowiedź czynili przed nim, y Mszy S. słuchali. Każdego więc dnia Mszę S. sprawował, a przytym był na sobie dziwnym, y surowym katem; bo procz częstego niejedzenia, y nocy bezsennych, używał włosiennicy nagolym ciele, aż do kostek, którą miał w podarunku od *Radegundy*. O tej Królowy było nadmieniono wyżej, że za staraniem JUNIANA była wyćwiczona w bogomyślności, dla tego też za jego prace podarowała mu onę włosiennicę. A odwiedzając *Radegundzie* JUNIAN za to dobrodzieystwo, wet za wet jej oddał, bo za włosiennicę ostrą, dał jej łańcużek żelazny, którym by biodra swoje spinała.

A chociaż terazniejszego wieku wiele jest odmiennych obyczajów, naybardziej, że Zakonne osoby, choć dopiero wpraszające się do Zakonu, prawie wymawiają sobie surowość życia, y ledwie rejestrzyków nie dają swobody swojej przyszłej, y wygod, jednak opaczny sposobem JUNIANA ostrość życia wielu bardzo powodem była do Zakonu; y jeszcze się tak liczno gromadzili, że się pomieścić nie mogli w starym Kłasztorze, dla czego dokądinąd przenosić się musieli dla rozmnożenia nowego Zgromadzenia, y natrafili na *Kartalog*, sposobne miejsce do wystawienia Kłasztoru, jakoż tam y wystawili.

Lecz nie mając bacności na to JUNIAN, że na cudzym gruncie, acz do skarbu należącym budował, ani się Dziedzicowi nie opowiedział, więc podchlebcy udają swoje przed Królem *Klotaryuszem*, a naybardziej jeden zawistnik starający się o łaskę Królewską, naprawił Króla na JUNIANA, jakoby nie był Mnikiem, ale łotrem, ponieważ bez pozwolenia Króla wa-

żył się zgwałcić grunt skarbowy, y niegodziwie w *Kartaloku* założył sobie mieszkanie, a jeśli by teraz uszło bez kary Mnichom, to by w krotkim czasie domyślili się więcej. Poruszony na tę powieść *Klotaryusz*, wraz wysłał *Aureliusza* z przedniejszych Panow swoich do *Kartaloku*, aby przykazał *JUNIANOWI* stawić się na Pałac Królewski. Pobiegnął wskok *Aureliusz*, przybrawszy sobie wiele żołnierzy; a skoro przyszedł do Kłasztoru, nayduje *JUNIANA* na ziemi leżącego, y modlącego się. Alić znagła niezwyczajnym strachem przejęty *Aureliusz*, drży wżysstek, y już nie śmiał modlącego się napaść, ale wraz wyszedł z Kościoła, a który niedawno twarz gniewliwą pokazywał, już z *JUNIANEM* po przyjacielsku mówi, y rozkazanie Królewskie otwiera, aby bez odwłoki z nim pojechał do Króla, y sam wsiadł na konia, obawiając się gorszej rzeczy dla siebie, gdyby się ociągał, niżeli w ten czas, kiedy go strach objął wielki. *JUNIAN* zaś wziąwszy kij w rękę, z dwiema Mnichami pieczo pobiegł. Skoro na Pałacu stanął, kazał czekać Towarzyszom swoim za drzwiami, a sam poszedł do Króla, który na wspaniałym siedział Majestacie: obicie na ścianach było bardzo kosztowne, ziemia zaś drogim sadzona kamieniem. *JUNIAN* zbliżając się do Króla, kij swój na frzodku pokoju Królewskiego utknął w ziemię, y jak by go w błocie utkwiał, tak stał nieporuszony. Obaczył to Król, y dziwuje się mocno, jakim by sposobem kij na marmurowym kamieniu mógł stać utkwiony? y mówi sam w sobie: o jak jest niewinnego życia *JUNIAN*! zaiste, oskarżyli go przedemną niesprawiedliwie. O jak dalekim jest od wszelkich występku, y złości, którego Bog uraczył tak wielkim cudem! a zwoławszy do frzodka przedniejszych Panow, kaze im obaczyć, co on sam dotąd widział. Y stało się milczenie wielkie o zaniesionej krzywdzie Królewskiej; a *JUNIAN* leżał u nog *Klotaryusza*, alić spyta go Król: czego pragniesz odemnie Mężu Boży? pocóż tu przyszedł? jeśli się tobie podoba, doświadcź szczodroblowości mojej, a wszystko uczynię na prozbę twoję. Odpowie *JUNIAN*: najjaśniejszy Królu, a oto w *Kartaloku*, na twoim gruncie wystawiłem Kłasztor nowy, prosty, y szczupły, a dla szczupłości mieysca nie możemy doskonale żyć według Reguły *BENEDYKTA Świętego*, ponieważ dokłada Święty Ociec w Regule, abyśmy się zabawiali ręczną robotą, y w roli ustawicznie pracowali; a niegodzi nam się przywłaszczać cudzego gruntu, bowiem to jest twoy własny. Y oto ciebie Królu proszę pokornie. Uśmiechnawszy się *Klotaryusz* nato, rzecze do niego: bądź dobrego serca *JUNIANIE*, dam tobie, o co prosisz. Y wraz kazał *Aureliuszowi* odprowadzić Opata ze czcią do lasow Królewskich, aby tam sobie według woli swojej upatrzył, y obrał mieysce: upodobało mu się więc w *Maryaku*, gdzie zbudował Kłasztor Reguły Świętego *BENEDYKTA*, y tam się starał, aby doskonale zachowywano Ustawy Zakonne, y proźnowania się Bracia strzegli, dla czego wyznaczał im roboty w polu, y w Winnicy. Przeżył tam *JUNIAN* z swojemi towarzyszami przez niektóry czas, ale stęskniwszy sobie, na pospolitym życiu, żądał znowu pustelniczego, więc rozporządziwszy rzeczy w Kłasztorze, poszedł na puszczę pobliską.

Tym czasem wielki się wszczął głód w kraju onym, że wiele umierało dla niedostatku żywności, a nadziei żadney znikąd nie było do pożytku, przeto schodził się lud gromadą na pustynię do *JUNIANA*, z płaczem prosząc go, aby się za nich zastawiał zasługami swemi przed Bogiem, aby tę plagę raczył oddalić od kraju ich. Przyrzekł im *JUNIAN* Święty pomoc, y że się modlić za nich będzie: jakoż dniem y nocą, posypawwszy się

się popiołem, y przyodziawszy się w włosiennicę, nieprzeſtannie Pana Boga błagał za nich. Dnia jednego ſnadź się za ubogimi żełzami modlił, alic w tym przybiega niewiaſta do niego na puſzczą, żałoſnym krzycząc głoſem: Ah! ratuy mnie JUNIANIE, bo y ja od głodu muſzę umrzeć, y to niewiniątko, które w żywocie noſzę; wſpomóż mnie, czym możeſz, a będę tobie wdzięczna, bowiem y ſiebie, y potomka mojego tobie na uſługi ofiaruję. Uśmiechnął się na to JUNIAN, wiedząc o przyſzłych rzeczach, y rzecze: przyjmuję obowiązek twoy niewiaſto; y ty żyć będziesz, y ten, którego w żywocie noſiſz, dla mojej uczynności, ale jednak wiedz o tym, że ten Syn, którego porodziſz, jak dorośnie lat, będzie Opatem po mnie. Teraz zaś tylko cię o to upominam, abyś Syna tego ćwiczyła w pobożności, y bojaźni Bożej, a potym mi go oddaſz, którego polecę ſwoim Uczniom na więkſze wydoſkonalenie w cnotach. Y nadawſzy jej żywności, odprawił od ſiebie. Niewiaſta w krotkim czasie powija Syna, y wielkie o nim miała ſtanie w wychowaniu, a w dałſzych latach, jak przyrzekła, oddała go JUNIANOWI na ſłużbę Bożą. To zaś niemowlę ochrzcił JUNIAN, y dał mu imię *Auremund*, a potym dałszy go na nauki, uczynił Opatem *Maryacenſkim* po ſobie.

Cudow jeſt bardzo wiele, y prawie niezliczonych, którymi Bóg uraczył JUNIANA dla ſwiątobliwości jego; ale tylko niektóre ſię przyraczają. Miał ogrod ten Święty Opat, który zaſiewał do kuchni należącemi naſionami, a w tym też ogrodzie były porządnie rozſtawione ule z pſzczotami. Jeden łotr wpadł w ogrod, nie dla tego, żeby był co wykraść z jarzyny ogrodowej, ale żeby był wybrał z ulow miod. Przychodzi do jednego ula, y podnoſi go doſwiadczając, w którym jeſt więcey miodu; gdy jeden ul objął obiema rękami, y chce z nim uciekać, alic uczuł, jakby mu do ula ręce przyroſły, które chce gwałtem odedrzeć, ale daremnie. A gdy ſię po kilkakroć kuſi oderwać ręce, tak mu ſię naderwały żyły, że prawie bez duſzy upadł na ziemię. Dyſzał nieborak przez całą noc w wielkich boleſciach, aż rano przychodzi Ogrodnik, y zaſtaje go na uczynku, którego razem z ulem zaprowadził do JUNIANA; ten Święty upomniałſzy łotra o złodzieiſtwo, y modlitwami ſwemi uczyniłſzy wolnym, plaſtr miodu mu darował, y od ſiebie odprawił.

Było w Kłaſztorze kilka par wołow robotnych, złodziey zakradł ſię do ſtayni, y uważa, który by z nich był tłuſcieyſzy; a upatrzywſzy z nich jednego, wiąże mu nogi, y na wznak ciągnie go za ogon z ſtayni. Woł zacznie rzucać nogami, kopać złodzieja, y noſ mu okrutnie zbił; w tym bolu chce puſcić wołu, ale mu ogon przyroſł do ręki. Zmieſzany tym cudem złodziey, upadł od ſtrachu na ziemię, a woł ſtanałſzy na nogach, uciekał tam owdzie, ciągnąc za ſobą łotra, pokąd po długim bujaniu nie ſtanał rano przededrzwiemi ſtayni ſwojej. Ten, który miał ſtanie około wołow, przychodzi rano do ſtayni, aby wołom nadał paſzy, alic obaczy wołu ſtojącego przed ſtaynią, y przy ſobie złodzieja ſrodze zbitego, y ledwie żyjącego. Pyta, coby ſię ſtało, y dowiaduje ſię od dyſzającego człowieka złoſliwego rzeczy ſamey; Paſterz uśmiechnąłſzy ſię, proſto pobiegł z oznaymieniem do JUNIANA. Połajał Opat nieſkromnego naſmiewcę, że ſię z cudzego cieſzył nieſzczęſcia; a ukłęknałſzy na modlitwę, jak prędko ſkończył nabożeństwo, tak zaraz złodziey uwolniony zoſtał.

W *Wacyaku* budował celi JUNIAN, widzą to mieſzkańcy w ſa-
gedztwie onym, y zaczynają Świętemu przymawiać, przeſzkadzać w bu-
Mm dowaniu,

dowaniu, grożąc ubiciem kamieniami, jeśliby nie zaniechał zaczętego budynku. Wzgardził szalonymi Opat, y zaczęte kończył dzieło; alie oni biorą się do kamieni, y rzucają na Świętego; że pewnieby go byli zabili, gdyby nie był uciekł. Oddaliwszy się Opat nieco od nich, stanął; a oni z tą samą zajądłością gonią go, rzucając kamieniami, y jużby mu do śmierci przyszło; ale Opat Święty klęka na kolana, y kamień utyka w ziemi, niejako graniczny kopiec, y rzecze do goniących: Przyjaciele, jeśli chcecie o sobie radzić, y o zbawieniu waszym, nie ma żaden z was przeskakiwać miejsca tego wygraniezonego, albowiem, ktoby przestąpił tę granicę, nie ujdzie kary. Niektórzy zatrzymali się, których przestraszyły słowa Świętego Oycy; a którzykolwiek zaś ważyli się upornie przeziść kamień, wraz ołneli; a którzy się naśmiewali z tego zakazu, uczuli karę Boską, bo im nadrosły gardła, y tak się z tym straszidłem powracali do domu.

Y to jest podziwienia godne, w czym ukarani byli Podskarbiowie Królewscy. Miał niedawno JUNIAN Święty darowany sobie od Króla: *Klotaryusza* plac zwany: *Gawarcyak*, kiedy parkany dawać kazali około gruntów, do skarbu Królewskiego należących, kazali też razem ogrodzić y *Gawarcyak*; dowiaduje się o tym JUNIAN, y wysła do nich Braci swoich, aby się nie ważyli ogradzać placu Kłasztornego: oni za śmiech sobie mieli to rozkazanie Opackie, y swoje robili. Alie oczywista kara Boska! natychmiast zaniemieli robotnicy, że jak kamienie staneli bez mocy, drżą od strachu, y nie pierwey uwolnieni zostali od strachu y niemoty swojej, pokąd onych modlitwą nie uzdrowił JUNIAN.

Podobna zemsta Pana Boga padła na stroża ogrodu, w którym własną ręką swoją Opat Święty zasadził drzewka. Ten albowiem człowiek zdradliwy, który powinien był strzec drzewa, sam się ważył wycinać one. JUNIAN z trefunku idąc do *Costelegium*, (tak się to nazywa miejsce) y widzi, co się dzieje z drzewkami, a człowiek on złośliwy nie widział Męża Bożego, a ten natychmiast jak wryty stanął, y ruszyć się z miejsca nie mógł, a siekiera przyrosła mu do ręki, y nie pierwey przyszedł do siebie, pokąd JUNIAN w domu, użaliwszy się nad nieszczęściem jego, z Bracią swoją razem nie modlił się za winowaycę, y tak dopiero uwolniony został.

Już przyszedł do starości JUNIAN Święty, a wiedząc o śmierci swojej, Bracią zwołał do *Maryaku*, którzyby go pochowali; ale wprzód ich upomniął, że jak prędko skona, aby donieśli *Radegundzie*, żeby się za Duszę jego modliła. Jak prędko umarł, tak zaraz dziwny zapach całą napełnił cellę. Rzekłby był każdy, że spał tylko, gdyż twarz jego dziwnie piękna była, y promienie jasności z niej wychodziły.

Pofzedł wraz jeden z Zgromadzenia *Maryacen'skiego* z oznaymieniem śmierci Opata swego do *Radegundy*, ledwo co kilka staj ubiegł, alie natrafia na posłańca z listem z *Piktawu* do *Maryaku*, oznaymując JUNIANOWI o śmierci *Radegundy*, y rzecze Brat on do niego; Przyjacielu, dokąd tak szybko spieszysz? Odpowiada: do JUNIANA, ahmnie! *Radegunda* nasza umarła, która mi przed skonaniem przykazała, abym po jej śmierci jak nayszybciej pobiegł do was, aby się JUNIAN za nią modlił; y jeszcze pułtorey godziny nie masz, jak Bogu oddała ducha. Zadmniał się na tę nowinę posłaniec *Maryacen'ski*, y rzecze: Prze Bóg! coż to ja słyszę od ciebie? tey godziny skonała też Królowa? A oto y Opat nasz dopiero umarł, także nie masz nad pułtorey godziny. O dobrotliwy Boże!

Boże! jakoś raczył Oycę z Córka, *Radegundę z JUNIANEM*, jedney godziny do Świętych Pańskich przyłączyć! A więcej z sobą nie mówiwszy, pożegnali się z sobą, y każdy do siebie powrócił.

Złożone na marach Ciało *JUNIANA* Świętego leżało, do którego się mnogość ludzi schodziła, a tym czasem radzili sobie Bracia, gdzie by go pochować mieli, czy do *Koloniaku* zawieść, gdzie w młodym wieku żył na pustyni, czyli do *Maryaku*. A po długiey powątpliwości biorą go na ramiona z marami, y z okazałością pogrzebową niosą do *Koloniaku*. Kiedy już daleko ušli, znagła osłabieli, y chcąc sobie odpocząć, postawili mary z ciałem na ziemi. Po małej chwili znowu chwytają się mar, chcąc go daley prowadzić, alie y na palec od ziemi nie mogli ruszyć mar. Klękają na kolana, wszyscy się modlą, aby im *JUNIAN* oznaymił wolę swoję, dokądby się kazał prowadzić, ponieważ oczywisto jest, iż nie chce w *Koloniaku* leżeć. Jakby onym kto szeptał do ucha, wszyscy krzyknęli: do *Maryaku*, do *Maryaku*. Y tak bez wszelkiej trudności podejmują mary, y niosą go do *Maryaku*.

Cuda, któremi wraz po śmierci śnył *S. JUNIAN*, *Auremund* następca, y który życie jego spisał, wyraził w Xiegach swoich. Za czasem, z przyczyny wojen, między Królami *Francuskiemi*, y Xiążętami *Akwitańskimi*, Klasztor *Maryacen'ski* obrocił się w pustynią, y tak w niepamięci zagrzebiony był *JUNIAN S.* dopiero *Godelin* Opat *Nobiliacen'ski* za dozwoleń *Ludwika* Cesarza, *Karola Wielkiego* Syna, dla czci większey przeniósł Ciało Świętego do *Nobiliaku*, dokąd dawniey *Karol Wielki* przeniósł był Mnichów *Maryacen'skich*, roku panowania tegoż *Ludwika* siedmnastego. A że *Jepes* Benedyktyn świadczy, iż *Radegunda* Królowa umarła Roku *CHRYSZTUSOWEGO* pięćsetnego sześćdziesiątego osmego, więc pewna jest, że też y *JUNIAN Sw.* tego samego umarł Roku; ponieważ jednego dnia, y godziny pomarli. Z czego niech będzie Bogu chwala na wieki wieków, Amen.

Tak świadczy *Auremund*. *Boetius Vulphinus* Biskup, który zebrał życie jego, *Rękopisy* Klasztoru *Nobiliacen'skiego*. *Wion*. *Hugo*. *Menard*. *Buzelin*.

DNIA XIX. SIERPNIA

Zycie S. BERTULFA Opaty.

Pisaliśmy życie Świętego *Eustazego* dnia *XXIX*, Świętego *Attalego*, dnia *X*. Miesiąca *Marca*, dwóch Mężów wielkich, dziś się do nich przyłącza rzeczi Święty *BERTULF*, równy w zakonności, w zasługach, w dostojenstwie, w chwalebnych dziełach, y w światobliwości. *Eustazy* y *Attala* pod *Kolumbanem* żyli, a pod *Eustazym* dzisieyszy *BERTULF*. Tamci Opatami byli, y *BERTULF* także Opatem. *Eustazy* w *Luxovium*, *Attala* w *Bobium*, a po *Attalim* nastąpił *BERTULF*. *Eustazy* wojował z bałwanami pogańskimi, *Attala* z *Aryanami*, y *BERTULF* także.

Ale już obroćmy się do życia *BERTULFA* Błogosławionego. Jak onego wieku ciężkie czasy były u *Francuzow*, bo pogańskie czcili bożki, tak *BERTULF*, lubo był urodzenia godnego, bowiem Dziadowie y Pradziadowie jego byli Królami, jednak z inşey miary był plugawego życia, bo niewolnikiem szarańskim, część wyrządzając bałwanom; ale za łaską Boga obaczył się, y z błędow onych wyłzedł za powodem *Arnulfa* Biskupa *Meten'skiego*. Y tak się rzecz ma: Widział *BERTULF*, że *Ar-*

Arnulf obfzernym y majątym Xięstwem *Austrazyeńskim* pogardził; a przyjął sukienkę zakonną, dobrowolnie stawszy się ubogim, uczynił się ochotnym wygnańcem z oyczyzny dla Pana Boga, nieznajomym y poniżonym żył; przeto ten heroiczny uczynek wkroś przeniknął *BERTULFA* serce, y szeptał sobie: O! zaiste, pojąć tego nie mogę, czynie oszalał *Arnulf*, że porzuca bogactwa światowe, a zamiłował się w ubóstwie zakonnym? bowiem kto bogom służy, ten sobie za bogate suknie, rogoży, za Berło Królewskie kija prostego, za dostatki nie obiera biedy: ale my się o to staramy zawsze u bogów naszych, abyśmy w szczęście, w honory, y w roskofzy opływali. Więc albo ja, albo *Arnulf* cale oszalał, który sobie to upodobał, czym się ja y zemną wszyscy brzydzą. Ale dowiem się z powinowatego swego, na jakiby to czynił koniec. Y poszedł na wyspę do *Arnulfa*, któremu się zwierza wszystkiego z całego serca, coby myślał. Y tak mówi rzecz do *Arnulfa*: Y coż to jest: że mogłbyś być Xiążęciem *Austrazyi*, a ty inaczej postępujesz sobie, y wolisz być poddanym komu inszemu? ten jest albowiem umysł pański, y jedyne staranie, przedłużać panowanie, być okazałym u pospółstwa, wszystkiemi rządzić; przeto powiedz mi, proszę, do czego ty zmierzasz niezwyčajną odmiennością życia twojego? Odpowiada na to *Arnulf*: *BERTULFIE*, pragniesz dowiedzieć się zemnie, coby mnie pobudziło do wzgardy Xięstwa, czi wszelkich y roskofzy? powiem ci krotko: że miłość prawdziwego Boga, którego ty nie znasz, bo bogowie twoi, którym ofiary czynisz, nie nie są, tylko drzewa y pniaki, nie tchną, nie żyją: bogowie twoi są to prawdziwe obłudy diabelskie, którym ty dotąd służył. A zaś Bóg, którego my Chrześcianie czcimy, nie ma żadnego w sobie malowania, ani rysowania, ani ciała; bowiem jest Duchem, życiem jest, nieśmiertelnym jest, wiecznym jest; tego żaden z ludzi żyjących, pokąd tu żyje na świecie, nie może widzieć okiem. Ten Bóg prawy co inszego nam obiecuje na wieki po skończonym życiu, nie to, co twoi bogowie; dla czego nam każe gardzić temi terażniejszymi rzeczami, nietrwałemi y przemijającemi, a starać się o wieczne, końca nie mające roskofzy w niebie: on sam dla zbawienia naszego wziął Ciało nasze na siebie, y wszystkim, cokolwiek należy do wygod, roskofzy, czi, pogardził, a stał się pokornym, pokąd przez okrutne męki życia swojego nie dokonał na Krzyżu. Albowiem nie masz inszey drogi do Nieba, tylko przez utrapienia, y przykrości; dla czego abyśmy dostali Nieba, koniecznie należy nie szukać wygod ciała, ale się starać o zbawienie duszy, która jest nieśmiertelna. Acz cieśzy człowieka publiczne kuglarstwo, ale tylko potąd, pokąd trwa, skoro się zakończy; już nic nie widać, tylko się widowisko ono w głowie marzy. Tak też moy *BERTULFIE*, kto żąda przemijających radości światowych, ten się ubiega za cieniem, y jego chwytą, ale jak przez sen omylony zostaie, bo to wszystko z życiem się kończy y niszczeje. Ale to, do czego ja zmierzam, chcesz że wiedzieć? a oto są to rzeczy wieczne, trwałe, y końca niemające. Dla nich ja się postrzygłem na Mnicza: coż zaś jest to, co was nieszczęśliwie sidli, tylko dym, cień y jedno nic: nas, którzyśmy tym pogardzili, czeka w niebie nadgroda; ale przyznam się, bez pracy obeysć się nie może, bo jeżeli wasi bogowie nic nie dają darmo, zaiste bardziey na niebo pracować trzeba. Więc jeśli mnie zbawiennie radzącego chcesz słuchać, odłącz się od szalonego ludu, a najpierwey uczyn rozwód z bożkami swemi, a odday się *CHRYSTUSOWI*, a ja tobie przyrzekam, że po

po tym krótkim życiu wiecznie z Bogiem w Niebie królować będziesz. Te słowa tak przeniknęły BERTULFA, iż wkrótce wyrzekł się bałwochwalstwa y ochrzcił się.

Tym czasem *Arnulfa* Król *Klotaryusz* uczynił Biskupem *Metenskim*, który najpierw pisał do BERTULFA, aby do niego zjechał do *Met* Miasta, co się zaś stało z tym pożytkiem duchownym, że słuchając codziennego upominania *Arnulfa*, y zapatrując się na jego przykładne życie, o niczym już więcej nie myślał, tylko o zakonnym życiu, w którym żeby Bogu lepiej służył, y nic mu nie przeszkadzało, cokolwiek miał zbiorów, dóstatków, y bogactwa, to wszystko na ubogie rozdał, y wraz poszedł do Klasztoru *Luxowien'skiego*, y tam przyjęty został. O jak miał zawsze w pamięci *Arnulfa*! gdy w Nowicyacie wszelką zachowywał ostrość; już teraz tak dalekim jest od wszelkich roskoszy światowych, jak przed tym od przykrości, czemu się dziwowali starzy z zadumieniem, że nie naganego nie widzieli w BERTULFIE. Skończywszy robotę w polu, pilnował choru, y służby Bożej, zabawiał się pisanem Xiąg zbawiennych, w której pracy czuł smak przyszłych radości. Naprzód rozmyślał o miłości Ukrzyżowanego JEZUSA, y o ciężkości mąk jego, które dla okupu dusz naszych ponioś.

Kiedy już stanął na stopniu doskonałego życia BERTULF, w tym czasie jakieś sprawy wyciągnęły *Attalego* Opatą wtedy w *Bobium* do *Francyi*, który też niegdyś był Mnikiem w Klasztorze *Luxowien'skim*. Z miłości do *Eustazego* na ten czas Opatowi *Luxowien'skiemu*, y ku dawnym Towarzyszom swoim znajomym, prosto udał się do *Luxovium* dla widzenia się z przyjaciółmi swojemi. *Eustazy* pokazał życzliwość swojej odwod w przyjęciu *Attalego*, którego po wszystkich mieszkaniach Klasztornych oprowadzał, y tam każdego Mnicha obdarował. A jak był bystrogo rozumu *Attala*, między wszystkiemi najpierw BERTULFA, lubo jeszcze młodego doświadczał, y nie przestał nalegać prozbami na *Eustazego*, pokądby mu nie pozwolił iść z sobą. Otrzymawszy łatwość *Attala*, nie się nie bawiąc, wyjechał z *Francyi* z BERTULFEM. Ten na nic nie dbał, tylko to mu przykro było, że się musiał z krajów swoich oddalić. Łatwo mu zaś było, y nie przykro w Klasztorze *Bobien'skim*, ponieważ doskonale umiał żyć według Reguły, czego się nauczył w *Luxovium*. A jak *Francuzi* z przyrodzenia są wielce nabożni, tak też y *Włochi*, więc jak tamtym, tak y tym mógł się stać zwierciadłem BERTULF, według którego mogliby poprawiać życia y obyczajów swoich.

Mówiliśmy wyżej, że *Eustazy* wojnę toczył duchowną z bałwanami; *Attala* z *Aryanami*, a BERTULF z głównemi nieprzyjaciółmi, *Longobardowie*, w których Państwie był Klasztor *Bobien'ski*, y z duszą y z ciałem byli zarażeni plugastwem *Aryańskim*; y Król, y Panowie, y pospolstwo jednego gatunku wszyscy byli. Często *Attala* Opat z swojemi Uczniami *Bobien'skiemi* wyprawował się przeciwko hererykom, y *Aryanom*, ale czasem nie bez krwi wylania, lubo z duchownym orężem wychodzili, bowiem świadczy *Jonaś*, że *Bertulfa Bobien'skiego* Zakonnika ledwie nie na śmierć zabili *Aryani*, dla tego, że bezpiecznie y śmiało mówił w oczy *Aryowalda*, jeszcze na ten czas nie Króla *Longobardów*, przeciwko wyrokowi *Aryusza*: bo się mordcom kazano zafadzić na niego, y złapać, aby był zamordowany jako najprędzey. Y byłby został zabity za Wiarę Świętą, gdyby go łaska Pana Boga nie ochroniła. Tak też *Merowen'sz* idąc z *Bobium* do *Dartony*, podle *Iry* rzeki, nałoży-

Nn

wiży

wszy stos wielki z drzewa, stare bożyszcze na niego wrzucił, y spalił; Poganie rozgniewani o zniewagę bogów swoich, wyrok wydali, aby go za ten wielki grzech, według mniemania swego, utopić, w czym przez ogień wykroczył, przeto uwiązawszy mu u szyi kilka srogich kamieni, wrzucili w głęboką wodę, ale cudownie jak lekkie piorko żywy po wodzie pływał. Widząc to BERTULF, tym odważniey stawał przeciwko *Aryanom*, który lubo równo pracował z Towarzyszami swemi, jednak tak wdziękiem przyprawiał mowę swoją, że się wydawał raczey prosić, nie przyganiać poganom o złości ich wiary.

Przez kilkadziesiąt lat żył BERTULF pod *Attalą* w *Bobium*, pokąd pełen zasług, nie umarł Opat, na miejsce którego zgodnemi głosami obrali BERTULFA, y już wtedy *Aryowald* był Królem *Longobardów*. ten chociaż się dobrze napił błędów *Aryańskich*, jednakowo w przyjaźni żył z BERTULFEM, bowiem tyle cudów, któremi się wławił Kłasztór *Bobieński*, pociągało Króla do przyjaźni z BERTULFEM, y z jego Zgromadzeniem; a nie tylko słownie, ale też w samey rzeczy *Aryowald* kochał *Bobieńskich*. *Procus* (tak było imię Biskupowi) chciał koniecznie podbić pod moc swoją Kłasztór, któremu nie szło o rzady nad niemi, ale bardziey o majątności ich, którzy się dobrze mieli, do czego y innych Biskupów w sąsiedztwie przekupował złotem, aby mu dopomagali. Ale też y *Aryowalda* łaski potrzeba było, w którego Państwie był ten Kłasztór: więc y Panów przedniejszych, y tych, którzy przy boku Królewskim zawsze byli, łagodzi złotem, ale te potajemne zakupowania Biskupa nie były tajne BERTULFOWI; y całe już bliskie niebezpieczeństwo było Kłasztoru, gdyby nie był zaświedź temu Opat. Umyślił więc o tym donieść Królowi, na co *Procus* Biskup godzi, chcąc utraścić y pokrzywdzić Kłasztór jego; idzie tedy do *Aryowalda*, y rzecz opowiada, ale mu dobrą nadzieję Król uczynił, mówiąc: że ta sprawa nie należy do Króla, ale do *Rzymu*, więc jakieby miał prawo do tego *Procus*, niech je pokaże Papieżowi; a on mu przyrzeka, że się zastawi za *Bobieńskim* Kłasztorem u Papieża *Honoryusza*, y obiecuje listy do niego pisać. Jakoż nie zawiodł BERTULFA *Aryowald*, bo mu wraz listy napisane oddał, z któremi sam Opat pojechał do *Rzymu*; a w tych listach dołożył Król, aby *Honoryusz* Papież upomniął Biskupa, y zakazał mu zamyśłow niegodziwych w krzywdzeniu *Bobieńskich* Mnichów. Ucieszony tedy z takiego zalecenia Królewskiego BERTULF, prosto pobiegł do *Rzymu*.

Y list *Aryowalda*, y znaczna świątobliwość Opata wszystko sprawiły u Papieża, y tak ukochał go sobie *Honoryusz*, że się zostać bez niego nie mógł, całe prawie dnie z sobą przepędzili na rozmowach, y choć ta sprawa mogła się za trzy dni ułatwić, jednak kilka tygodni się przeciągnęło, nie mogąc się Papież nacieszyć z BERTULFEM, dopiero jak się schylało ku Miesiącu *Lipcowi*, pod który czas największe w *Rzymie* dopiekają upały, dawszy mu *Breve* Apostolskie, jak zowiemy, wyprawił BERTULFA do *Bobium*, zakazując Biskupowi onemu, aby się nie ważył przywłaszczać sobie władzy nad Kłasztorem *Bobieńskim*, ani majątności nie odbierać żadney.

We dwa dni po odeysciu z *Rzymu*, zapadł na gorączkę BERTULF, że na wszystkich siłach upadł, y cały schnąc zaczął. Potrzeba było wygodę uczynić Opatowi Świętemu w chorobie, ale BERTULF nie tak się żalił nad utrudzeniem swoim, jak nad swemi, przeto w nocy (a był dzień przed *Wigilią* Świętych Apostołów *Piotra y Pawła*) leżąc, jał suchym językiem

językiem prosić Świętych Apostołów o zdrowie, u których nie dawno Grobu był z poszanowaniem. *Jonasz* towarzysz, który o tym pisał, podle łóżka BERTULFA leżał, pilnując chorego, niby zasnął o poło-
 ey, alic *Piotr S.* stanął przy BERTULFIE, y rzekł do niego: Wstań
 zdrow BERTULFIE z łóżka za moją przyczyną, y podał choremu rękę.
 Zdrow zostawszy, o to się tylko frasował, że nie wiedział, komuby miał
 podziękować za uzdrowienie, y rzecze do swego Ożywiciela: Nie gnie-
 way się Dobrodzieju moy, że się spytam ciebie, jak ci imię, bo Bogiem mo-
 im świadczę, że to nie z ciekawości czynię, ale żebym ci przez całe ży-
 cie moje był wdzięczen za to osobliwe dobrodzieystwo. Y oznaymił mu
 się *Piotr S.* y w tym zniknął. Powątpiwał jeszcze Opat Święty, jeśliby
Jonasz nie widział, y nie wiedział o tym, bojąc się, aby się ten cud nie roz-
 sławił, bowiem wiedział dobrze o tym, że tajemnie Niebieskich nikomu
 ogłaszać nie należy, y rzecze do niego: *Jonaszu* moy, o jakbym chciał
 zasnąć, gdym całej nocy nie spał! to mówił doświadczając *Jonasz*a,
 jeśliby nie znał cudu, ale on mu prawdę powiedział, że za zasługami
Piotra S. uzdrowiony został.

Powrócił z *Rzymu* do *Bobium*, będąc wolnym od napaści Biskupa,
 udał się do utrzymywania Ustaw Zakonnych, jakoż nie mu ciężkiego nie
 było, gdyż powolnych miał do tego Uczniów swoich. Cuda czynić,
 było łatwo Opatowi Świętemu: kiedy *Badaucharyuszowi* polecił Winnicę
 BERTULF, dla pomocy posłano mu z Klasztoru *Bobieńskiego* osob trzy-
 dzieści, których jedną kaczka do sytości nakarmił. Po *Badaucharyuszu*
 nastąpiwszy do Winnicy *Leopard*, aby jey strzegł, gdy jednego czasu o-
 gląda Winnicę, jeśliby jakiej nie było szkody, alic spostrzeże liszkę psu-
 jącą jagody winne: bieży do niej z kijem, odpędzając ją, y rozkazuje jey
 imieniem BERTULFA, aby nie pluła wina, ale liszka chytra z przyro-
 dzenia, trochę odszedłszy, w inną stronę poszła, y tam do późna mię-
 dzy jagodami winnymi żerowała. Alic skarana od Boga została, bo gdy
 nadedniem, według zwyczaju swego, obchodzi *Leopard* Winnicę, napa-
 da na liszkę onę zdechłą, leżącą na ziemi: a żeby pokazała, dla czego by-
 łaby ukarana, gałązki z pyłkajey widać było.

Dnia jednego, gdy po skończoney służbie Bożej, wychodził z dru-
 giemi z choru BERTULF, stanął przed nim opętany od złego ducha, o-
 krutnie krzyczący, jakby tyście biesów miał przy sobie, który zdał się
 cargać na Mnichow, BERTULF użaliwszy się nad nędznym człowiekiem,
 oczyku Niebu podnosi, y prosi Pana Boga o uwolnienie jego, y jakby
 go głównią gorącą oparzył, padł na ziemię opętany, y zaczął frogó
 krzyczeć, aby go uwolnił jak nayszybciej, y tak wyszedł z niego bies,
 ale wielki smrod zostawił po sobie. Tak też z dziecięcia ledwie dwie le-
 cie mającego, wypędził biesa. Trudem szkaradnie zarażonego uzdro-
 wił, którego przyniesiono do *Bobium*, nad nim pościwszy y modliwszy
 się dzień y drugi. Naostatek, doszedłszy starości BERTULF, dokonał
 światobliwie życia swego Roku Pańskiego sześćsetnego trzydziestego.
 Bogu na chwałę, Amen.

*Jan Mnich, który jego życie pisał, Karol Sigoniusz. Trytemiusz. Jeyes. w swo-
 jey zakonney Kronice w Roku 616. Hugo. Menard. Wion. Buzelin.*

Życie S. BERNARDA Opata, Zgromadzenia Cystersyen'skiego. Reguły S. BENEDYKTA.

Kiedy ustawała zakonność w Klasztorach *Cystersyen'skich*, na ten czas Bóg dobrotliwy wzbudził BERNARDA Świętego; kiedy ledwo nie wszyscy wygod szukali, BERNARD więc pokazał z siebie powód do umartwienia, y powściągliwości. Trudno wymówić, jak ściśle zachowywał Regułę S. że żadnego punktu bynajmniej nie nadwerężył. Poszedł do *Cytercium*, y tam tak skutecznie do nowego Zgromadzenia mówił, iż wszystkich zgoła pociągnął za sobą do zakonności. Tak zaś był zatopiony w bogomyślności, że nie wiedział, czy w celli jego było sklepienie, albo nie, w Kościele czy wiele było okien, albo jedno tylko. Gdy siadł do obiadu, wzamiał wody napił się niewiedzący oleju. Jak prędko został Opatem *Klarewallen'skim*, już wtedy jeszcze ściśle zachowywał Ustawy zakonne. Wydziwić się nie mogli umartwieniu jego, im w większym niedostatku zostawał, tym był surowszym na siebie, a y swoich Uczniów dopatrywał obyczajów. Obiady takie onych były: Ogrodna jarzyna, kapusta y groch, chleb z plewami piekli, a kiedy mieli lepiej używać, to z jęczmienney maki. Ustawicznie na modlitwach czuli, pościli, y codziennie robili w roli. Było na ten czas widzieć BERNARDA Świętego wychudłego, że jak żywa śmierć chodził, a przecie nie ustawał w pracach Kościoła Bożego, y Zakonu Świętego. Wiele odszczepieństwa złączył z Kościołem Świętym, wiele heretyków pokonał, do wielu Klasztorów wprowadził chwalne obyczaje, y upadającą podźwignął karność: wiele wszędy nowych pobudował Klasztorów, y swojemi osadził. *Kluniackim* Mnichom, wtedy słynącym szeroko, dodał ochoty; Cesarza, chcącego przywłaśczyć sobie prawa Kościelne, poskromił, tak zaś kazaniem swemi przerażał słuchających, że gromadami ubiegali się na pustynie. W ziemi swojej *Klarewallen'skiej*, choć przy niedostatkach swoich, miał osob na służbę Bożą oddanych *siedmset siedmdziesiąt*. Powiadają, że gdy miewał mowę BERNARD, żony mężów, matki synów swoich kryli, aby się wdzięczną wymową jego nie zachęcali do Zakonu.

Od najwyższych dostojęństw, y Biskupich Insuł uciekał, y zupełnie gardził niemi. Na ow czas nikogo równego nie było w nabożeństwie ku Bogarodzicy Pannie, co się wydaje z *Hymnu: Ave Maris Stella*, którego powszechny Kościół Święty używa, a ten złożył BERNARD Święty. A ile razy chwalił MARYĄ Pannę, zawsze go zasilala mlekiem z piersi swoich Panieńskich. Naostatek, żywy BENEDYKTA S. naśladowca BERNARD, dożył lat *sześćdziesiąt y trzy*, umarł świątobliwie Roku *CHRYSZTUSOWEGO tysiąc dwusetnego pięćdziesiątego trzeciego*. Dla przedziwnych Xiąg swoich nazwany jest *Doktorem Miodopłynnym*, naybardziej króć pisał o Pannie MARYI. Niech będzie Bogu chwała, Amen.

Gulielm Opat. Bernard Bonævall. Godefryd Clarævall, Baroniusz. Jępes. Buzelin. Suryusz.

DNIA XXI. SIERPNIA.

Zycie S. KRYSZTOFA Mnicha, y Męczennika.

ZA czasow *Decyana* obfita była *Hiszpania* w Męczennikow, z których dawniejszymi wiekami wiele korzystał Kościół Boży. Acz y w późniejszych czasach nie było skąpiey o krwawych plonach, kiedy *Turcy*, y *Saraceni* oblegli *Hiszpanię*. Nie przywodzę historyi o woynach owych, bowiem tu zachodzi rzecz o pochwałach Świętych, którzy zdobyli Zakon swój, dla czego dosyć nam krotko zebrać życie ich, a w historyczne nie wdawać się rozszerzania. *Saraceni* więc mając w swoich rządach *Kordubę* około Roku Pańskiego *osmsetnego pięćdziesiątego*, w sławnym kraju żądali założyć Stolicę, gdzie *Seneka* y *Lucanus* mieszkali, tam upatrując zdobyczy. Jakoż wszelkiego wieku, płci, y stanu Chrześcian zabijano, według świadectwa Świętego *Eulogiusza*, który dwie Xiegi zapisał o tym męczeństwie. Między Mnichami żyjącymi na pustyni *Kordubenskiej*, według *Baroniusza*, naydował się też KRYSZTOF Błogosławiony, Zakonu Świętego BENEDYKTA. Był zaiste Benedyktynem, bo jeszcze za życia S. Oycy BENEDYKTA, Reguła jego wniesiona jest do *Hiszpanii*. Jak *Hefften* dowodzi, że którzykolwiek wtedy Mnichami byli, (do czego się przypisuje *Suaryusz*) ci wszyscy byli Benedyktynami, tak dalece, jak tenże *Autor* z *S. Antoninem* twierdzi, że wtedy na zachodzie, po ogłoszoney Regule S. BENEDYKTA, rozproszeni byli Mniści, y inaczej się nie nazywali, tylko Benedyktynami, lubo niektórzy odmiennego używali odzienia. Ztąd światło owo *Hiszpanii* *Emilian* Święty, chociaż był przed tym inſzey Reguły, skoro *Sanctia* Matka *Seweryana*, jak mówi z *Prudencjusza* *Sandowal*, y *Hefften*, Braci, których Święty Ociec BENEDYKT rozekał po *Hiszpanii*, Kłasztor zbudowała, około Roku Pańskiego *pięćsetnego czterdziętego*, już w starości do niego wstąpił, y tam Profesją uczynił.

Alc powróćmy się do KRYSZTOFA Świętego. Ten z *Korduby* był rodem, w Mieście niegdyś sławnym z tego, że z niego bardzo wiele ludzi Mądrych wychodziło, którym się y *Rzym* dziwował, jakoż do tych czas jeszcze czytamy prace *Seneki Kordubenskiego*, lubo poganina. Co się działo z sporządzenia Bożego, że kilka było wybranych Miast, w których nabywali mądrości. Jak prędko tedy KRYSZTOF Święty wyszedł z lat dziecinnych, wraz go oddano na nauki pod Świętego *Elogiusza*, Męża w mądrości sławnego, który w *Kordubie* uczył młodzi. Do tego więc wsząd zbiegali się, jako do człowieka z Bogiem złączonego, który był potym Arcybiskupem *Toletan*skim. Pod tym tedy Mistrzem uczył się nauk wyzwolonych KRYSZTOF, y strzeć się występku y brać się do cnot tak zaś nabył gorącego ducha do chwały Bożej, że koniecznie, choć jeszcze w młodym wieku, chciał być pustelnikiem. Kiedy to spostrzegł w nim *Eulogiusz* Święty, namowił go, aby poszedł do *Rojańskiego* Kłasztoru u Świętego *Marcina*, y tam został Benedyktynem. Przyszedł, y bez wszelkiej trudności przyjęty jest, Nowicyat doskonale odprawił, y Profesją uczynił; tak był zaś gorliwy, lubo w młodym wieku y wydolcony w cnotach, y w życiu Zakonnym, że już między starych był policzony.

Tym czasem *Saraceni* z *Arabii* z wielkim woyskiem wpadli do *Hiszpanii*, wszystko pustoszyli, palili, rabowali; niewiaſty, Mężow; Pan-

ny zabijali; naostatek przenieśli się do *Korduby*. Ale ah! co jest żałośniej-
sza! wiele takich było Chrześcian, którzy zląkszy się zjadłości *Tureckiej*,
wyprzysięgali się Wiary Świętej Katolickiej, a *Turkami* zostawali. Do-
szła ta wiadomość do KRYSZTOFA mieszkającego na pustyni, y mówi so-
bie: Izaliż może tak szalone bałamućstwo zniewolić serca *Kordubeńczy-
ków*? izaliż może omamić wychowanych w Świętej Wierze Rzymskiej?
czyliż mamy zapatrywać się na pustyni mieszkający na nieszczęścia ziom-
ków naszych tylko? czyliż nie mamy sprzeciwiać się poganom? To wy-
rzekłszy, wyszedł z puszczy z *Leowigildem* Towarzyszem swoim, y po-
szedł do *Korduby*. Tam żarliwie kazywał, pospolstwo wątpliwe utwier-
dzał, y strofował, uderzył też na bałwochwalstwo *Machometan'skie*, y nie dbał
nato, choć widział zabijanie Chrześcian, ale tym odważniey mówił, cho-
dząc publicznie po ulicy, y porynku. W tym wypadają kaci Królewscy,
biorą KRYSZTOFA, y w kaydany kuja, y do więzienia wtrącają. Ale
y tam nie przestawał kazywać do społ więźniów, y zachęcać onych do
wytrwania, obiecując im w krotce zwycięstwo. Przez kilka dni trzymano
KRYSZTOFA S. w więzieniu smrodliwym, pokąd go nie wyprowadzono
z *Leowigildem* na stracenie. Nieustraszony więc klęknął KRYSZTOF,
podał szyję, y ścięty jest. Patrzał na to *Leowigild*, y płakał, ale y te-
go wraz ścięto, a według zwyczaju swego, *Saraceni*, aby nie zostało
się z ciał zabitych dla Chrześcian, nałożywszy stos wielki na spalanie,
ciała wrzucili nań. Niechciał dobrotliwy Bog, aby się Ciała Świętych Mę-
czenników w popioł obrocily, gdy sobie sprzykrzyli długo stać przy o-
gniu oprawcy, do domow odeszli swoich, w tym *Kordubeńscy*, w któ-
rych jeszcze nie wygasła Wiara Święta, rozrzućwszy drzewo na stosie,
na puł spalone Ciała wzięli, y zanieśli je do Kościoła Świętego *Zoila*, gdzie
do dziś dnia cudami slyną. Umęczeni są Roku po Narodzeniu Chrystusa
Pana *osmsetnego pięćdziesiątego wtórego*, dnia XX. Miesiąca *Sierpnia*. Z
czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu część y chwala na wieki, Am.
Tak świadczy S. Eulogiusz, Baroniusz, Buzelin, y inni.

DNIA XXII. SIERPNIA.

Zycie S. FILIBERTA Opata.

W Majętności *Helisańskiej* urodził się FILIBERT, z Oyca szlachetnego,
imieniem *Filibanda*. Do Miasta *Julium* dany jest na nauki, które-
go potym Ociec *Filiband* zalecił *Dagobertowi*, y dał mu miejsce między
pierwszemi na Dworze swoim. W ten czas *Audioenus* (potym Arcyb-
iskup *Rotomageński*) był Marszałkiem Królewskim, mąż ten zewszystkich
miar doskonały, y FILIBERTA jak Syna swojego kochał.

Już we dwudziestym Roku będąc, zaczął sobie obrzydzać Dwor, a
tesknić do Zakonnego życia. Wystawił był niedawno własnym nakładem
Audioenus Klasztor *Resbaceński*, dokąd z *Luxovium* sprowadził *Agila*, y
rząd mu oddał Klasztoru onego, y tak mu się szczęśliwie powodziło, że
w krotkim czasie wszędy slynęła sława świątobliwości *Resbaceńskich* Braci.
FILIBERT dołyszawszy się o tym, mówi z *Audioenem*, y zwierza się mu, że
się chce już oddalić odedworu, a zostać Mniczem. Przystaje nato *Audioe-
nus*, pisze więc list przez niego do *Agila*; a żeby go nie nie obciążało w
drodze, cokolwiek miał złota, y pieniędzy, wszystko to na ubogie roz-
dał,

dał, y potajemnie pobiegł do *Resbaku*, gdzie bez żadney trudności przyjąty został. Każdy by był rzekł na ow czas, że FILIBERT nie z Dworu, ale z pustyni prosto przyszedł, ponieważ nic się w nim delikatnego nie pokazywało. Naypierwey ćwiczył się w ściśłych postach, aby zachodził czym prędzey brykającym namiętnościom ciała. Kiedy mu kazano się z drugimi do stołu, on wołał służyć, potrawy roznosić, y pić dodawać obiadującym. Siadłszy zaś do drugiego stołu, potrawy tylko przykładał do ust a nie jadł. Czasu jednego przymusił go ktoś, aby dobrze zjadł wieczrą, alie w nocy przychodzi diabeł do śpiącego, y w brzuch stuka jego, mówiąc: o jakoś się dobrze dziś najadł; y w tym się obudziwszy FILIBERT, krzyżem się Świętym na pierśiach przeżegnał, y diabła od siebie odpędził, zaczawszy swoje zwyczajne polty. O puł nocy wstawiać do Kościoła, modlić się nabożnie, to miał w zwyczaju. Kusił go szatan, aby smaczno jadał, y dobrze sypiał, ale daremnie; bo wetroynałob jeszcze nymował sobie posiłku, niż przedtym; y mniej sypiał, trawiając noc całą na modlitwach. Zayrząc mu tego umartwienia szatan, zażywa sztuki, aby go wystraszył z Kościoła: bierze tedy na siebie postać Niedzwiedzia, y na czterech nogach idzie ku FILIBERTOWI, ale po skorze poznał Młodzieniec obludę szatańską, krzyżem go Świętym przeżegnał, y tak pokonał nieprzyjaciela dusznego. Ale powrócił wraz drugiej nocy, y do FILIBERTA zbliżył się, z którego oczu wybuchał ogień, gdy nagle na Świętego naciera, jak by go sztychem chciał pchnąć, znówu na znak krzyża Świętego uciekać musiał. A kiedy się dwa razy nie powiodło biesowi, nareszcie usiadł na drzwiach Kościelnych, ale y z tamąd go wypłoszył. Potrzebie zleciało się bardzo wiele biesów, nie dufając więc siłom swoim, pomocników nabrali z sobą z piekła, aby im się udała rzecz z Meżem Bożym, ale y tu bez pożytku ich.

Tym czasem umiera *Agilus*, na którego miejsce obrano FILIBERTA, lecz y tu nie miał pokoju od szatana. Jak bowiem był doskonały w zachowaniu Reguły, tak nadwergężenia naymnieyszego jej punktu przestrzegał, w niczym żadnemu nie przepuszczał, ale za każde przestępstwo karał. Ale rzadko o taki Ul, gdzie by się nie naidowały trądy. Tak się też działo w *Resbaku*, gdzie Braci za naymnieyszą rzecz karał. Ci za podufzczeniem szatańskim, nienawiść zabrali ku Opatowi, zmawiali się, aby wypędzić zgoła Opatą z Klasztoru. Dnia jednego, będąc wolnym od spraw FILIBERT, modli się w Kościele; ktorzy byli pobożnieysi z Mnichow, w Cellach siedzieli swoich, a ktorzy zaś niecnotliwego byli życia, starali się przez wszelkie sposoby, jak by gwałt uczynili Opatowi Świętemu; skoro osobnego widzieli w Kościele, mówią do siebie: jeżeli Mężami jesteśmy, mamy teraz czas pomścić się za nasze krzywdy, które do tych czas od Opaty ponosimy. Wpadają tedy do Kościoła, wywołują Opatą za Kościół, pięściami zbiwszy, zostawują go na mieyscu, y jak by dobrze zrobili, cieszą się wzajem. Ale wraz zemsta Boska padła na nich, bo dowodcę y burzyciela drugich piorun zabił, drugi się rozpekł, y tak z wnętrznościami wyszła dusza. Inni zaś frodze przestraszeni, do nog upadali FILIBERTOWI, przepraszając go za występpek niegodziwy.

Jak był nader troskliwy o ubogich, tak zawsze przy drzwiach Klasztornych stali; zdarzyło się, że jednego dnia wielka gromada żebraków przyszła, będąc pewni, że daremno nie odeyda, jakoż cokolwiek było w szpiżarni, wszystko zgoła wydano na nich. Nadeszła obiadowa godzina, a w szafarni,

anikawałka chleba nie było dla Braci. Dobrze ktoś powiedział: *Niedziw, że Brat mruczy, kiedy głód dokuczy*. Tak zaiste y uczniowie FILIBERTA zaczęli się marszczyć, minę gniewliwą po sobie pokazywać, y szemrać; natrafia na uskarżających się Opat Święty, y rzecze do nich: moi Bracia, na coż się swarzycie? mieymy tylko w Bogu ufność, a nie zadługo będziemy mieli co jeść. Ledwo te słowa skończył, alić dzwoni do drzwi jakiś człowiek nioący żywność, odebrali od niego, y do Refektarza zanieśli. Tak zaś wszyscy dostatecznie byli nasyceni, że sami wyznali przed FILIBERTEM, iż nigdy tak nie jedli smaczno.

Dla jakieys sprawy musiał iść Święty Opat do Xiążęcia *Ebruina*, w tym szafarz, do którego należało gospodarstwo, ciężko zachorzał na gorączkę. Poszedł do chorego FILIBERT, y mowi do niego; Bracie, potrzeba, żebyś nam pracował, więc rob, co masz robić, a przestań chorować. Jak by zdmuchnął z niego Opat gorączkę, natychmiast ozdrowiał, y poszedł do swojej roboty. Wszczęła się była pod ow czas kłotnia w *Paryżu*, a jak cała *Francya* znała przezorność FILIBERTA, tak zaprasza go do siebie całe Miasto, y obiera za jednacza. Przybył do *Paryża*, y jest wdzięcznie przyjęty, gdy rękawiczki z rąk złożył, położył je nieostrożnie, alić złodziey jeden ukradł je, y za nadrze schował. Aż oto! choć w małej rzeczy, oczywista kara Boska, bo znagła ją straszliwie krzyczyć, a jak by żarżyte wagle czuł na gołym ciele, często się bił w pierś, mowiąc palę się, wody proszę, wody na ochłodzenie pierśmoich, a gdy się ludzie dziwują niezwycajnemu wrzaskowi, w tym wyzibnął ducha. Kiedy mu po śmierci odchylił odzienia, aż oczywista rzecz się pokazała, że on rękawiczki FILIBERTA ukradł.

Powrociwszy do *Klasztoru Resbaceńskiego*, natrafił na jednego, który już dawno konał; pyta go Opat, czy by się spowiadał? alić on językiem nie może władnąć. Troszcząc się tedy o zbawienie konającego, rzecze: Synu, ściśnij mi rękę, daj mi znak żalu za grzechy, jeśli byś miał jakie. A natychmiast FILIBERT pobiegł spieszno do Kościoła, y przed Obrazem Bogarodzicy Panny padł krzyżem, prosząc przyczyny jej za konającym, w niebezpiecznym stanie zostającym. Jeszcze nie skończył modlitwy, alić przybiegają z nowiną do niego, że chory przemowił, y prosi o Spowiedź. Pobiegł szybko FILIBERT, słuchał go Spowiedzi, y rozgrzeszył, y w krotce Bogu ducha oddał.

Według zwyczaju dawnego, Bracia *Resbaceńscy* pracowali około żniwa w polu, gdy rzesko sierpami żną, w tym gwałtowne powstały wichry, y сноpy rzucają tam owdzie, widzi to Opat, a zlitowawszy się nad pracującymi, klęknie na modlitwę złożonemi rękami, y prosi Pana Boga o pogodę. A oto! nagle wichry ustały, y pięknie wypogodziło się Niebo. W krotkim zaś czasie, gdy FILIBERT w jakieys sprawie wyjechał z *Klasztoru*, y kilka dni się zabawił, y Niedziela jutro następowała. Dla Między S. więc pośpieszał do *Resbaku*; przyjeżdża do rzeki *Sekwany*, aż nie masz na czym przewieść koni; każe tedy Opat Towarzyszom swoim czymprędzey konie zostawić, a samym wsiść w małą łódkę, y płynąć. Obaczy konie zostawione na paszy Leśniczy, pobrał je, y w stajni swojej zamknął; ale na swoje złe, bo wraz gorzeć zaczął budynek jego. Ale FILIBERTO. WI Świętemu łatwiey było cuda czynić, niżeli nam je pisać. Tak rzadcy szpitalnemu, który miał pieczę o chorych, zarażonego chorobą wzięwszy za rękę, wstać mu kazał z łóżka, y ozdrowiał. Równą łatwością jedne-

go z swoich, chorującego na febrę trzeciaczkę, kawałkiem chleba oliwą u stołu posmarowanym uzdrowił.

Y czyliż się dziwować trzeba, że się tak wiele zbiegało do *Resbaku*, żądając sukienki Zakonney? kiedy codziennie cuda czynił Mąż Boży. Tak się bowiem wiele zeszło osób do Zakonu, że się pomieścić nie mogli w Kłasztorze, dla czego gdzie indziej musiał budować mieszkanie, aby *Resbaceńscy* Bracia nie mieli uprzykrzenia. Upatrzył tedy FILIBERT miejsce bardzo dobre na Kłasztor w *Gemmetryku*, a ztąd naywygodniejszy, że rzeka *Sekwana*, z jednej strony oblewała, a z drugiej morze, gdzie dawniejszymi czasami stał Zamek. A żeby zaś tego nie czynił bez wiadomości Króla *Kłodowusza*, poszedł do niego, y rzecz opowiedział; Król tak go choynie obdarzył, że ile trzeba mu było na budowanie, tyle dostarczali z skarbu Królewskiego. Piszą, że *dziewięćset* Mnichów mieszkało z FILIBERTEM w *Gemmetryku*. Dla czego, nie masz się czemu dziwować, ponieważ, jak *Autor* życia pisze, zewsząd Opaci zbiegali się do FILIBERTA na mieszkanie z swojemi Uczniami, własne opuszczając Kłasztory. A nie tylko Mężowie, ale też Panienki pragnęły żyć pod rządami jego, dla czego w *Paulaku* wystawił Kłasztor Panieński, w którym postanowił *Xięnią Austrebertę*, o której było dnia XI. Miesiąca *Lutego*.

Wiele jest takich, którzy na złe zbierają bogactwa, FILIBERTO-WI zaś świątobliwość przyczyną była zbierania dóbr, bowiem Król, Królowa, Senatorowie, pospolstwo nawet nie żałowali mu złota, które on wydawał na okupienie z niewoli tych, którzy byli zabrani na wojnie. Acz starożytni pieniądze mieli za nieplodne, że grosz grosza nie rodził; opaczny sposóbem było u FILIBERTA, bowiem więcej miał dochodów, niż rozchodów. Dla czego wyprawiał swoich Braci za morze na wykupowanie niewolników.

Nie tylko *Gemmetrycki*, y *Paulaceński* Kłasztor Panieński z bogacił FILIBERT, ale też *Heryeński*, *Willareński*, y *Kwincyaceński*. Nie był też bez utrapienia ten Opat Święty; rzecz się tak ma; *Ebruin* po całej *Francyi* frozył się okrucieństwem, a nypierwem uderzył na Biskupów, a chociaż go wszyscy nienawidzieli, jednak nikt się nie odważył na niego. FILIBERT, który dawno pragnął męczeństwa, idzie do *Ebruina*, y zacznie mu na oczy wyrzucać okrucieństwo, przypominając mu dawny stan Mniński, zowiego *Apostatą*, ponieważ poprzyśiął śluby Zakonne dawniej w *Luxovium*. Acz drżały ręce *Ebruinowi* na zabicie FILIBERTA, ale żeby na siebie nie obruszył przedniejszych Panów, którzy Opata uprzejmie miłowali, dał pokoy. Więc nie mogąc oczywiście nic złego FILIBERTOWI zrobić, potajemnie tedy knuje zdradę. Zmyśla list, jakby był pisany ręką FILIBERTA na *Audoena*, udając go przed Królem *Teodorykiem*, że on spisek robi przeciwko niemu. *Ebruin* użył do tego Duchownych *Rotomageńskich*, którzy by tym bardziej *Audoena* poważnili z FILIBERTEM. Oddają listy *Audoenowi*, y opowiadają bliskie niebezpieczeństwo Kościoła, jeśli by czymprędzey nie uśmierzył tak wielkiego nieszczęścia sprawcę FILIBERTA; bowiem gdy by ta rzecz jawna się stała, y na Królestwo, y na *Audoena* padło by nieszczęście. Ah! jak dawna przyjaźń między FILIBERTEM, y *Audoenem* w momencie się zerwała! bo ciężko się rozgniewawszy Biskup na niestychaną rzecz, y nie pytając się o nic Opata, odebrał mu Opatstwo, y do więzienia wtrącił. FILIBERT nie dając się katom prowadzić, sam szybko wesoło pobiegł do więzienia, gdzie go smrodem, y głodem morzono. Naigrawali się z niego nieprzyjaźni, głową się natrzę-
Pp fali,

fali, ale się on ani zamarzczył nato, tylko *Psalmy* y *Hymny* spiewał zwyczajem Zakonnym.

Nie dozwolił Bog śludze swemu w onym smrodzie zginąć, bowiem oprawcy nie mogąc wytrzymać smrodu w więzieniu onym, wychodzili na wolne powietrze, y szaty swoje trzepali, z których zapach dziwny szedł na Opata Świętego, krzepiąc go. Tymczasem na miejscu FILIBERTA postanowić *Audoen* chciał inszego Opata, ale się wszyscy sprzeciwili temu, upraszając o swego FILIBERTA, bo nie było żadnego, który by się piał do tey godności, oprócz *Krodobertha*. Ale jak prędko postanowił Opatem Biskup, tak też dnia tego samego umarł: bo wraz zachorował tak ciężko na wewnętrzności; że z bolu onego tak się trzął, iż kości z żyjącego padały, y wkrótce niešťczęśliwie dokonał życia. Ale też y *Ebruinowi* nie uszło bez pomsty Bożey, bowiem puściła mu się krew zewszystkich żył, y tak marnie zginął za swoje okrucieństwo.

Audoen niepospolicie przestraszony temi dwiema rzeczami, żałował za skwapliwe uwierzenie swoje, żeby zaś przeprosił FILIBERTA za ten występki; zaprasza go do siebie do *Rotomagu*, wyrażając w liście błąd swóy, za który prosi, żeby mu odpuścił. Lubo dziewięć lat był na wygnaniu FILIBERT, przecieź zapomniawszy o krzywdzie swojej, ochotnie pobiegł do *Audoena*, y wzajemnie się szczerze obłapiali, y jeden od drugiego odpuszczenia prosił z gorzkim płaczem; a jako mu był *Audoenus* przyczyną zrzucenia z Opaćstwa, tak aby nadgrodził krzywdę, mocno nalegał prozbami, aby się wrocil wraz na Opaćstwo *Gemmetryckie*. Skoro się o tym dowiedzieli Bracia Kłasztoru onego, powychodzili na przeciw jemu daleko z śpiewaniem, niośąc w rękach zapalone świece, na przyjęcie swojego Nayukochańszego Oycy, którego powrotu cała *Normandya* winiszowała FILIBERTOWI.

Wkrótkim czasie, gdy z nakładu *Ansolda* Biskupa *Piktawskiego* nowy zbudował Kłasztor w *Heryi*, za uproszeniem jego, na miejscu swoim postanowił Opatem *Gemmetryckim* *Aicharda*, który dotąd był Opatem *Kwincycaceńskim*. Cuda się tu opuszczają FILIBERTA, któremi w Kłasztorze *Heryeńskim* słynał; bowiem ich chyba ten potrafi policzyć, kto może gwiazdy porachować na Niebie. Umarł w Kłasztorze *Heryeńskim* w latach zgrzybiałych, Roku Chrystusowego: *sześćsetnego dziewięćdziesiątego*, dnia XX. Miesiaca Sierpnia. Z czego niech będzie Bogu więkźza chwala na wieki wiekow, Amen.

DNIA XXIII. SIERPNIA.

Zycie S. AGILA Opata.

JEżeli kogo ciekawość bierze, jakiego rodu, y Familii był AGIL Święty? niech wie, że z znakomitey krwi pochodził: bo Ociec jego *Agnoald*, w Państwie *Francuskim*, Senatorem był na Dworze Królewskim: u *Sigeberta* naten czas Króla *Francuskiego*, dorad był używany: rodzonym Bratem także był *Hagneryka* majetnego *Hrabi*; stryjow miał *Farona*, *Chagnoalda* y *Burgundofoře*. Już to było namieniono w życiu Świętego *Eustazego*, że wiekn onego Kłasztor *Luxowiencki* był Szkołą pospolitą, do którego znaczniejszego urodzenia młodź oddawano na nauki, dla czego też y *Agnoald* życzył sobie tam dać Syna swego. Jakoż prowadzi Ociec młodziuchnego AGILA do Świętego *Kolumbana* Opata, y zaleca

go do Szkoły pod Mistrzostwo *Świętego Eustazego*. Młode dowcipy są to jak wołki miękkie, co chcesz, to wyrażisz na nich; tak też młodzi wnet poymują, co im przepowiedzą. Pobożność wtedy słynęła w *Luxowium*, którzy byli Nauczycielami, wszyscy świątobliwie żyli, przeto nic nie było trudnego dzieciom, razem pobożności z naukami nabywać. AGIL, zaiste, bardziej się przykładał do Zakonności, niż do Krasomowstwa. Dla czego wkrótce, doszedłszy lat nieco starszych; za pozwoleniem Ojca *Agnoalda*, wprasał się do Zakonu, co y otrzymał. Tym czasem *Kolumban* wpadł w nienawiść u *Brunichildy*, która to wymogła u *Teodoryka*, aby go wypędził z Ojczyzny, a gdy się tak stało, y długo był na wygnaniu, nareszcie w *Bobium* osiadł, y tam umarł, jak było w życiu jego.

Jak są niewieście złości uprzykrzone, y prawie niekończone, chociaż Opata wypędzono z granic Państwa, jednak jeszcze złość swoją wywierała na Mnichów *Luxowieńskich*: zakazywała im wychodzić z Klasztoru pod niebespieczeństwem. Uchodziło wszystkim bez kary, ktokolwiek złość wyrządził któremu Benedyktynowi *Luxowieńskiemu*, choćby też ich bił, albo zabijał, jak by byli wyklęci z całego Królestwa, broń Boże kiedy spotkać się z dworzanami. Dla czego kiedy jednego czasu pokrewny *Wendelina Hrabi*, człowiek dumny, napadł wdrodze na AGILA, którego posłali Przełożeni, jak pisze *Jepes*, na Pałac Królewski, aby *Teodoryka* pojednał z Klasztorem, porwał się do miecza na niego, chcąc go zabić, jako nienawistnego Dworowi, w tym AGIL przeciwko błyńczącemu mieczowi Krzyż Święty uczynił, aż oto cud! zdrętwiała o nemu ręka, y jak pniak suchy stanął ow złośliwy człowiek. Ta kara Boska niespodziana pobudziła winowaycę do rzewliwego płaczu, pada więc przed AGILEM, prosi, aby mu darował winę, y Pana Boga za niego przebłagał. Nie poszły nadaremno proźby jego, bo nie pamiętając na krzywdę swoją AGIL, modlił się wraz, y ręka winowaycy do dawney przyszła czerstwości. Gdy doszła o tym wiadomość do Dworu, alic Król, y Królowa stali się łaskawszymi na *Luxowieńskich* Mnichów. O Boska Opatrzności! jak przedziwnymi sposobami pociąga do siebie Bog dobrotliwy, bo ow zaboyca przejęty nadzwyczajnym przypadkiem, myślał, jak by za ten grzech pokutować: więc pożegnawszy się z Dworem, poszedł na pokutę do *Luxowieńskiego* Klasztoru, y tam Mnichem został.

Czasu onego troiste Państwo po śmierci swoich Braci dostało się *Klotaryuszowi*, a jeszcze zażarzałe heretyckie błędy, y szalone bałwochwalstwo tu owdzie szczytyło się po *Francyi*; tego był umysłu pobożny Król, aby z całego Państwa wypłenić błędy pogańskie, aby sama kwitnęła Wiara Święta Katolicka, dla czego przymusił Biskupów, aby złożyli *Synod*, y między sobą radzili, jak by temu złemu zabieżeć. Długo rzecz rozstrząsali, nakoniec wszyscy się na jedno zgodzili, aby z Klasztoru *Luxowieńskiego*, który na ow czas naybardziej słynął świątobliwością, y mądrością, wybrać jednego, na wyprawę przeciw poganom zdolnego.

Tu nie zawadzi stanąć z podziwieniem, y uwagą, pobożny Czytelniku, jaka to nagła odmiana z sporządzenia Boskiego! których nie dawno Mnichów *Luxowieńskich* na rześ chciał wystawić Dwor Królewski, już teraz za Oyców Ojczyzny obiera ich sobie, y ledwie nie ma za Bogów; albowiem wezwawszy do siebie *Klotaryusza Eustazego*, niżeli mu ocalenie Państwa swojego zalecił, rzecze do niego: Opacie, y twoich nam robotników potrzeba, bowiem, jak z swemi Uczniami pałasz miłością Bożą; każdego

czasu, y momentu, jak należało, utrzymywał część Boską; przeto wiesz moje Państwo obszerne, y dostatnie, które jest z trzech koron złożone. Ale o łaskawy Boże! jak się jeszcze wiele nayduje w niedowiarstwie! jak wiele się płata błędów heretyckich! którzy rozumieją, że dobrze żyją w Świętej Wierze Katolickiej, ale są bardzo skłonni do bałwochwalstwa. Dla czego moje jest zdanie, abyś złożył *Synod* z Biskupami; a wiele sobie wybierzesz Osób dla naprawy błędów, y ugruntowania Wiary Świętej, dam tobie zupełną moc y władzę, rozporządzać niemi według woli swojej. A jeżeli byś odemnie potrzebował wsparcia jakiego, y pomocy, masz mnie zawsze gotowego: na co ci rękę daję z przyrzeczeniem. Łacno było namowić ochotnego na tę wyprawę *Eustazego*, którego dotąd odrażała od tego dzieła moc, y jurysdykcyja Biskupow. A że teraz wszyscy się na to zgadzają z Królem, aby pełnomocną powagą uderzył na heretyków, więc z ochotą przyjmuje tę pracę: a pochwaliwszy *Klotaryusza* gorliwość, a za to przepowiedziawszy mu szczęśliwe panowanie, prosto się udał do swego Klasztoru, gdzie uczynił obieranie z swoich na tę Apostolską pracę, między ktoremi naypierwszego wybrał *AGILA*, y Przełożonym nad niemi uczynił: y tak *Eustazy* w jedną stronę, a w drugą *AGIL* się udał z swojemi robotnikami. Tak im się zaś szczęśliwie powodziło, że sami poganie obalali posągi bałwochwalckie, y kruszyli, a bałwochwalnice wywracali, y z ziemią rownali, y tak niezliczona liczba onych przyimowała Wiarę Świętą. Skoro się *Eustazy* dostał do *Bawaryi*, szczęśliwie mu się tam udało, bo nie tylko kazaniami swemi miękczył serca poganow, ale też y cudami. Naostatek, ugruntowawszy rzecz należycie za łaską Pana Boga, do domu się powrócił z swojemi Uczniami, jednak niektórych zostawił tam, y owdzie, którzy by utwierdzali naukami zbawiennemi lud ow, bowiem wszędy były wystawione Kościoły, y przy nich Plebani, którzy by staranie mieli około dusz.

Tym czasem *Audoenus*, pierwszy na Dworze Królewskim mąż bogoboyny, już od dawnego czasu myślał Dwor opuścić, który lubo w jedwabiach, y w złocie chodził, jednak skrycie ostrą na ciele swoim zawsze włosiennicę nosił: a ile razy był wolny od spraw Królewskich, zawsze się zabawiał czytaniem Xiąg Duchownych, y ściśle pościł. Już na on czas mógł każdy *Audoena* zwać Mniczem, jakoż od kilkudziesięciu lat zawsze myślał o Zakonnym życiu. Jednego tedy dnia chodząc sobie nad brzegiem strumyka *Resbach* dla rozweselenia umysłu, już myślał o skutku chęci swoich, opuścić Dwor, a wystawić Klasztor, y w nim się zamknąć. Na ten więc koniec, kazał ustąpić od siebie sługom swoim, a na ziemi pokłękawszy, z płaczem się modli, prosząc Pana Boga, aby raczył sprawić według woli jego. Alie w tym, gdy oczy ku Niebu podnosi, widzi kulę ognistą na obłokach, która kończatością dotykała ziemi, a w pośrodku jej wydawał się krzyż: a co jest dziwniejszego; gdzie przez trzy dni już na powietrzu jak widzieć się dała, tak też podobnie y na placu, na którym miał być Klasztor, taką figurą, y znakiem rośa padała, a reszta ziemi była sucha. Poznał łatwo *Audoenus*, co to by znaczyło, a podziękowawszy Bogu za to dobrodzieystwo, wraz zaczął sprowadzać rzemieślników, y Klasztor budować, wezwawszy tam z *Luxowium* Braci, którzy by w *Resbaku* Zakonne prowadzili życie, postanowiwszy im za Opata *AGILA*, chcąc koniecznie sam *Audoenus* przyjąć sukienkę Zakonną pod nim. A lubo niektórzy twierdzą, iż *Audoenus* został Benedyktynem w *Resbaku*, jednak więcey pisze, z ktoremi y *Jepes*, że mu *Klotaryusz*

ryusz do Zakonu zabronił, obawiając się nieszczęścia jakiego na Królestwo swoje, gdyby nie miał przy sobie *Audoena*.

AGIL, jak niegdyś za Wodzem swym *Eustazym*, szczęśliwie sprawował się na Urzędzie Apostolskim, przeciwko poganom y heretykom, tak równego dokładał starania w *Resbaku* około zakonności. Tę samą ośrość życia wprowadził do *Resbaku*, która kwitnęła w *Luxovium*. Do nowego Klasztoru przystawił Szpital *Audoenus*, wiedząc dobrze Ustawy Zakonne, że S. Ociec BENEDYKT kazał mieć wielkie staranie o chorych, ubogich, y o gościach, którym AGIL mył nogi, zafilał, a uboższych pieniądźmi, żywnością, y odzieniem opatrywał.

Stało się, że jednej nocy, gdy wszyscy śpali, przy forcie klasztorney załośnię jęczy ubogi, otwiera więc okno AGIL, słucha, y upatruje człowieka narzekającego; jak zaś prędko AGILA obaczył nędznik, tak tym bardziej woła, zaklinając go na Boga, aby go raczył przyjąć pod dach, gdyż prawie już zmarł na ziemie. Wraz wychodzi AGIL, widzi mizera leżącego na ziemi, bierze go za rękę, y prowadzi do izby. Leżąc palcem dotknął chorego, chcąc go do środka wprowadzić, krzyknie ubogi; ah jak słaby jestem! proszę nie ściskaj mnie, bowiem jestem pełen wrzodów, y nie mogę nogi podnieść, ale mnie każ zanieść do izby, bo widzisz, y głód, y zimno mi dokuczają. Te słowa wskroś przenikły serce AGILA, y wziął człowieka onego na plecy swoje, trzymając go za ręce na pierśsiach swoich, często poglądając za siebie, czyby mu wisiał jeszcze, ponieważ zdawał się być lekkim jak piórko. Jak go wniósł do izby, posadził na krzeselku przy kominie, aby się rozgrzał, a poczękał trochę umycia, pokądby ciepłej wody nie przyniesiono, a tym czasem wieczera dla niego czymprędzey gotować kazał. W tym przynosi *Bardolin* naczynie z wodą, y ręcznik, a skoro ktokolwiek wszedł do izby, w samych drzwiach jeszcze będący, czuli wdzięczną wonię, y dziwowali się wielce, zkadby się wzięła, gdyż nie kadzono. A gdy się temu dziwują, alie spostrzegą, że nie ma wrzodowatego na krzeselku. Łatwo się mógł domyślić AGIL, że to był Niebieski gość, którego przyjął.

W życiu S. *Filiberta* była wzmianka, że dnia jednego, gdy *Geminetyńscy* Bracia robili w polu, wichur gwałtowny powstał, y snopy im rozrzucał, ale go modlitwami swymi wraz uspokoił Mąż Boży. Podobnie dokazał y AGIL w *Resbaku*, bo kiedy także około żniwa pracowali Bracia jego, zachmurzyło się Niebo, grad wielki spadł, y nie tylko łaki y siewy pobił, ale też y Mnichów. Skoro AGIL przeżegnał Krzyżem S. Niebo, wraz się wypogodziło, a jeszcze z tym podziwieniem, iż rola, na której robili Bracia, wolna została od gradu.

Filiberta jeszcze w młodym wieku będącego, y Mnichem pod AGILEM, szatan w postaci Niedźwiedzia chciał wystraszyć z Kościoła, rozśmachał, ale y on Krzyżem S. odpędził go od siebie, y aż do piekła zapędził. Cudów AGILA S. trudno wypisać, dla wielkości onych.

Dożył lat zgrzybiałych AGIL S. bowiem miał lat *dziewięćdziesiąt y ośm*. A gdy sobie już sprzykrzył życie, poszedł do Kościoła, y ręce złożywszy, z płaczem się modlił w ten sposób: O dobrotliwy Boże! racz wysłuchać prośby moje, a day już koniec życiu memu; otom już prawie oslepi, wyszło na mnie ciało, y do prac nie jestem zdolny, drzę wszystek od starości, y ledwie nogi powłoczę. Wyśłuchał Bóg modlitwę

twę jego, y zesłał Anioła na pociechę AGILOWI, który rzecze do niego: AGILU! potrzeba tobie jeszcze trochę poczekać, a nie za długo pozegnasz się z światem, jeszcze dwóch lat nie dostaje tobie do *stu*, więc taka jest wola Boża, abyś onych dopełnił. Kiedy się już skończyło lat *sto*, przybył do niego *Ado* Brat rodzony *Audoena*, rowiennik AGILA, y Spółtowarzysz w Zakonie. Odprawują Bracia nad konającym Starcem modlitwy, y różne nabożeństwa, był też między nimi y *Ado*; a gdy się tym nabożniey modlą, obaczą Orszak Świętych Panien z Nieba, prosto idących do celli AGILA S. Kiedy się dziwują niezwyčajnym gościom, alić One przystąpiwszy do konającego, łóżko jego ubierają w kwiaty, y śpiewanie bardzo 'wdzięczne zaczynają w te słowa: *Raduj się AGILE! idziesz do zwycięstwa, dziś mając być przyłączony do Orszaku Świętych; Strożu nienaruszonego dziewictwa od młodości, dziś zostaniesz uwien'czony, stoletni między Pannami Panno.* Ciało AGILA S. długo leżało bez wszelkiego naruszenia, przy którym się wielkie cuda działy, za dotknięciem się prześcieradła śmiertelnego, w które było uwinione Ciało, jeden na gorączkę, drugi na zęby chorujący, zupełnie ozdrowieli. Umarł Roku po Narodzeniu Chrystusowym *sześćsetnego siedmiesiątego*. Bogu na wieczną chwałę, Amen.

Trytemiusz de viris illust: O. S. Bened: lib: 3. cap: 92. Dzieje Klasztoru Luxowieńskiego. Molan u Uswarda, Maurolyc: Felix Wion. Hugo Menard. Jeyes, który życie jego napisał. Buzelin.

DNIA XXIV. SIERPNIA.

Zycie S. BERNARDA, Kongregacyi Oliwetan'skiej Fundatora.

W Sennie Mieście *Włoskim*, urodził się BERNARD z przezacney Familii *Ptolomeuszow*; Oycu jego było imię *Jan*, dla czego y Synowi swemu dał toż samo Imię na Chrzcie Świętym. Aże wysokie urodzenie nie wiele waży bez nauk, przeto JAN Święty, a potem w Zakonie BERNARD, jak prędko dorósł lat, starał się nadewszystko, aby się ćwiczył w naukach; jakoż za czasem stał się Nauczycielem Prawa obojga, dla której biegłości w naukach do tej czci przyszedł, iż go policzono między przedniejszych Mężów.

Jako po *Bonońskiej Akademii*, *Senen'ska* jest sławna, tak w niej JAN wysoko postąpił dla biegłego dowcipu swego, że przez kilkanaście lat uczył *Filozofii*. Lecz żeby się z wielkich nauk nie podniósł w pychę, jak rzekł jeden: *Lepszy jest chłopek pokorny, niż Filozof pyszny*, dla tego Bóg dobrotliwy raczył mu przerwać większey mądrości ośnowę, powołując go na służbę swoją, kiedy zapadł JAN na oczy, y wkrótce też oślnął, że najmniejszey rzeczy nie widział. Y który nie dawno innych oświecał w naukach, y naprowadzał na drogę, sam oślepił, y prowadzić go muszał. A gdy w kalectwie tym żadney nadziei nie miał w pomocy ludzkiej, przeto się do Pana Boga udał po ratunek; a naypierwey wzywał przyczyny Bogarodzicy Panny, y długo nie wysłuchała proźby jego, pokąd nie przyobiecał zostać Mnichem. Co się stało z sporządzenia Bózego: bowiem na świecie ubiegał się za honorami, będąc nadęty mądrością, coby mu sprawiło niebezpieczeństwo duszy, więc inaczej się oba-

czyć

czyć nie mógł, aż przez utracenie wzroku. Potym wkrótce doskonale przejrzał, przeto żeby wiadomo było całemu Miastu, z czyjego do-
brodzieystwa odebrał wzrok zdrowy, zapowiedział publiczną mowę swo-
ją. Gdy ta rzecz doszła do *Senen'czykow*, hurmem się ubiegali, chcąc
coś nowego usłyszeć od JANA. Skoro wszedł do Katedry, całą rzecz
prawił na pochwałę Bogarodziey Panny, za której przyczyną wzrok o-
debrał. Potym rzecz wykladał wybornie o nieśmiertelności duszy, co
słuchających tak wskroś przenikło, iż bardzo wielu pogardziło światem,
y rzewliwemi łzami przyrzekali obrać sobie stan zakonny. Między temi
Ambroży, *Pikolomineusz*, y *Patrycyusz*, przednieysi Panowie, pogardzi-
wszy światem, y wszystkimi okazałościami, poszli z JANEM na górę
bliską *Senu*, chcąc tam pustelnicze prowadzić życie. Aże nie mieli gdzie
głowy skłonić, ani miejsca do nabożeństwa, więc sobie z chrostu budują
celki, y Kapliczkę do odprawiania Służby Bożej; y już od tego czasu
zaczynały milczeć mądre głowy, niewygod używać, nocy bezsenne tra-
wić, ciało swoje martwić, y ustawicznie się modlic. Jak był JAN Prze-
wodnikiem do lepszego życia drugim, tak też onych przewyższał cnota-
mi y świętobliwością.

Nocy jedney gdy się modli JAN, widzi drabinę od ziemi do Nieba,
a po niej Aniołów wstępujących, y zstępujących. A żeby był upewnio-
ny o przedziwnym znaku tym, widzi razem z Aniołami Mnichów, któ-
rzy stawali przed Bogarodzią Panną. Jak się niegdyś podobne widze-
nie zdarzyło *Romualdowi* Świętemu, tak też y JANOWI S. wiedział
też, jakby się mieli zwać, którzy się Bogu oddali na służbę. Kiedy się
już rozgłosiła wszędy JANA świętobliwość, wiele się odtąd schodziło do
społeczności jego, y wszyscy doskonale żyli na pustyni. Obaczy to nie-
przyjaciół duszny, a obawiając się znaczney przez to piekła szkody,
wszelkiego ruszył sposobu, jakby wypędzić z pustyni pobożnych Towar-
zystów. Nie wspominać tu widowisk, strachów nocnych, napaści y
bicia, które cierpieli od szatanów Uczniowie JANA, lubo te Krzyżem
S. modlitwami, umartwieniem ciała zwyciężali. To się tylko przytacza:
kiedy już nic wskorąć nie mógł szatan, naprawił na JANA niektórych,
którzy ważyli się szkalować pobożnych Pustelników, jakoby wznowiali
błędy heretyckie, y onych nauczali, którey rzeczy jeśliby nie zabieża-
no, wielką by krzywdę cierpiał Kościół Święty. A niedosyć było bez-
bożnym rozsiewać to po swoim kraju, ale też rozgłaszali po *Awenionie*,
gdzie się na on czas znajdował *Jan XXI* Papież: y z taką to powagą
udawali, że wraz przyzwano JANA do *Awenionu* przed Papieża, aby
się sprawił z tego, co przeciwko niemu mówiono. Twarzy wybladłe,
suknie wytarte, świętobliwość z oczu wynikająca, naprzód świadczyły
niewinności ich. Nareszcie opowiedziawszy rzecz y Ustawy swojego ży-
cia na pustyni, wolnemi ich uczynił od wszelkiego spotwarzenia *Jan* Pa-
pież, y odesłał do *Gwidona* Biskupa w *Arecyi*, aby on imieniem Stolicy
Apostolskiej nadał onym pewną Regułę. Wyszędłszy z *Awenionu*, gdy
się już zbliżają do *Arecyi*, w nocy pokazuje się *Gwidonowi* Matka Boska,
mówiąc do niego: Synu, którzy do domu twego przyjdą wkrótce, tych
mile przyimi, bowiem są moi słudzy: a tych Papież odsyła do ciebie,
abyś im nadał Regułę, y Zakon, y odzienie. Chcę więc, abyś im dał
Regułę Syna mego BENEDYKTA, odzienie zaś białe na znak czystości
mojej, to wyrzekłszy zniknęła. Rano opowiadają *Gwidonowi* o go-
ściach, że JAN z Towarzyszami swemi tu przybył z *Awenionu* od Pa-
pieża.

pieża. Mile tedy ich przyjął, y nie wiele z niemi rozmawiał, po coby przy-
szli, ponieważ już o wszystkim cudownie wiedział *Gwido*; ale wraz z
niemi poszedł do Kościoła Katedralnego, a podczas Mszy swojej kom-
munikując nowych Zakonników, miał mowę Biskup do ludzi, oznaymu-
jąc im o woli Bożej, y rozkazaniu Papieskim, a przeczytawszy *Breve A-
postolskie*, jak zowią, z daney sobie mocy od Papieża, klęczących przyo-
blekł w suknię białą, y Regułę S. Ojca BENEDYKTA do zachowania
oddał; potem oznaymił też wszystkim, jako cudownie był upomniony
od Bogarodzicy Panny, y o odzieniu białym, y Regule: y nazwał Za-
kon ten: *Kongregacya MARYI Panny Góry Oliwney*. A JANOWI od-
mienił imię, y nazwał go BERNARDEM. Ludzie wszyscy przytomni
wielką na sercu czuli radość, z której, że nowy Zakon stał się pod imie-
niem MARYI Panny, do łez się pobudzali.

Wkrótce łaskawie wyprawieni od *Gwidona*, prosto się udali na *Górę
Oliwetąńską*, y najpierwsze przed się wzięli staranie o obraniu Przeło-
żonego Klasztoru y Zgromadzenia. Wszyscy tedy obrocili zdania swoje
na BERNARDA, ale żadnym sposobem przyjąć nie chciał, bowiem da-
wno od wszelkiej czci uciekał, jak od morowego powietrza, dając przy-
czynę niezdolności swojej. Więc na *Patrycyusza* głosy poszły, który
był pierwszym z *Pikolomineuszem* Towarzyszem JANA. Po śmierci *Pa-
trycyusza* obrano *Pikolomineusza*, po nim zaś *Szymona*; naostatek po tych
trzech poniewolnie musiał przyjąć Przełożęństwo BERNARD z rozkazu
Starszych. Dla rozszerzenia większego po *Włochach*, Klasztorow Zako-
nu *Oliwetąńskiego*, znowu pobił BERNARD do *Awenionu*, aby Papież
raczył pozwolić, czego łatwo dokazał, y odebrał potwierdzenie Zakonu.

Dwadzieścia y siedm lat jeszcze rządził Kongregacyą, y odebrał naos-
tatek Koronę chwały, na którą sam sobie zaślubił: bowiem usługując
zarażonym morowym powietrzem drugim, gdy dniem y nocą miał sta-
ranie o nich, y sam się zaraził: wkrótce przy obecności smutnych y płą-
czących Braci, Bogu ducha oddał, Roku CHRYSZTUSOWEGO tysiąc trzech-
setnego czterdziestego osmego. Nawrocenia swego zaś Roku trzydziestego
piątego. Pochowany jest na środku Kościoła w Klasztorze swoim. Bogu
nieśmiertelnemu na większą chwałę, Amen.

*Sylvan Razzy, który życie jego spisał, Dzieje Seneńskie y Oliwetąńskie, Arnold-
Wion. Hugo. Menard. Buzelin.*

DNIA XXV. SIERPNIA

Zycie S. HUNEGUNDY Mniszki.

Częstokroć światowi Rodzice myślą o Oblubieńcu dla Coreczki swojej,
choć się ta dopiero narodzi, nie mając przed oczami tego, czyby w
tym wola Boża była. Tak się zaisze stało z Błogosławioną HUNEGUN-
DĄ. Ta ledwo się urodziła w *Weremondzie*, w Mieście *Lembaidzie*, z
przezacnych Rodziców, wraz ją zaślubili. A że sobie postąpili nad wy-
rok Boski, nie doczekał się skutku jej Oblubieniec, bowiem gdy jeszcze
w kolebce zostawała HUNEGUNDA, ten po kilku dniach życia dokonał.
Cale to nie odwiodło od przedsięwzięcia swego Rodziców, bo w tym
punkcie inszego dla niej upatrują Oblubieńca, y za *Eudalda* równego w
urodzeniu y bogactwach zaślubiają Coreczkę, która się już dawno odda-
ła na służbę Bogu. Przeto zamartwoczyła się Panienka Święta na te zrekó-
winy,

winy, y wołała by była pokrzywy brać w rękę parzące, niżeli dać rękę Oblubieńcowi, tylko że to w mocy Rodzicielskiej było. O dokądże się teraz obroci niewinna HUNEGUNDA, kiedy wszelkie gotowości sporządzają do ślubu? zażywa więc sztuki, ale zbawiennej z natchnienia Boskiego. Mowi łagodnie *z Eudaldem* wte słowa: widzisz pociecho moja, jak Rodzicy moi pośpieszają y czynią gotowość do wesela naszego, którym się bynajmniej nie sprzeciwiam; ale proszę cię, uczyn mi tę łaskę: wszakże wiesz, że od Pana Boga wszelką rzecz zaczynać potrzeba, dla czego, żeby Bog błogosławił początkom naszym, wprzód pragnę być z tobą w *Rzymie*, y tam się polecić Świętym Apostołom; wiem, że mi tego przeczyć nie zechcesz, bo mnie kochasz. Ta prośba, y łagodna mowa HUNEGUNDY zniewoliła serce *Eudalda*, że jey z ochotą pozwolił. Z wielką okazałością tedy jadą do *Rzymu*, y z wielkim Dworem; gdzie szczęśliwie przybyli. Jak zaś jest *Rzym* najświetniejszy w całym Chrześcijaństwie Miasto, w którym codzień jest co ciekawego widzieć, przeto *Eudald* zabawiał się ustawicznie temi widokami, a HUNEGUNDA przez wszystkie czas, obchodziła Kościoły, nawiedzała podziemne groby Świętych Męczenników, y żądając łatwości widzenia się z Papieżem.

Jak zaś często daje się widzieć Papież, zwłaszcza podczas uroczystej Procesji; stało się, że dnia jednego wyszedł z Kościoła Papież. Nic nie mieszkając HUNEGUNDA, upada do nog Papieżowi, y w krotkiej mowie wyraża zdanie umysłu swojego, y prosi go po kilka razy, aby załone Mniską włożył na nią, ponieważ po to umyślnie zjechała *z Francji*, żeby Bogu poślubioną została. To mówiąc, podaje Oycu Świętemu załone. Z tąką zaś twarzą, y umysłu statecznością mówiła, że bynajmniej się nie ociągając Papież, na Panię publicznie włożył załone Mniską.

Jak w *Rzymie*, gdy się co nowego zjawi, natychmiast się rozgłosi, doszła też ta wiadomość do *Eudalda*. Mój Boże! jak się gniewał, jak rzucał się od złości! szepcąc sobie: y takż to żart uczyniła zemnie HUNEGUNDA, że wzamiał podziękowania, iżem ją przywiozł do *Rzymu* własnym kosztem, ona mi teraz pośmiewiskiem płaci? będę wiedział, jak za swoje oddam. Jakoż, w takim zostając żalu, y złości, chciał ją y zabić, gdyby nie był opłonał zgniewu, obawiając się Papieża, który ją poświęcił Bogu; a za ten uczynek zaboystwa pewnie by przypłacić musiał gardłem. Wyrzuca ją tedy z gospody; a ona, lubo nie miała żadnego sposobu do pożycia, ani za co kupić, jednak pokładając nadzieję w Bogu, myśli sama powrócić się do domu; a niebawiac, wybiera się w podróż. Rzekł by był każdy, że HUNEGUNDA od dawnego czasu była należycie wyćwiczona w pobożności, albo napuśczy żyła, tak nieśmiało wie w drodze martwiła ciało: ustawicznie pościła, w dni Święte chleba z wodą tylko używając. Ile razy osłabiała z pracy podrożnej, zasilała się korzonkami leśnymi, albo jagodami jakimi.

Nie dosyć było *Eudaldowi* w *Rzymie* odebrać wszystko z dóbr HUNEGUNDZIE, y z gospody wypchnąć, ale y to chciał jey zabrać w domu, cokolwiek miała od Rodziców, dla czego potrzeba mu się było koniecznie pośpieszać do Ojczyzny, żeby go nie uprzedziła HUNEGUNDA, y nie zabrała wszystkiego z sobą do Klasztoru. Najał sobie tedy koni *Eudald* *z Rzymu* do *Francji*, albowiem swoje sprzedał, które mu się zdały w podróż leniwe. Widzieć tu było *Eudalda* jadącego śpieszno, a HUNEGUNDA pieszo szła, jeszcze nie prostym gościńcem, ale tu, owdzie się tułając pomiejskach bezdrożnych, aby nie wpadła w ręce *Eudalda*,

niech tu kto zgadnie, który z nich pierwey stanął w domu, czy *Eudald* na szybkich koniach, czy HUNEGUNDA pie szo? każdy by rozumiał, że *Eudald*, ale by się omylił, bowiem lubo się zdało mu, iż nie jedzie, ale leci, przecież ręka dobrotliwego Boga przytrzymywała w podróży *Eudalda*, że się opoźnił.

Jak prędko więc przybiegła do domu HUNEGUNDA, cokolwiek mieć mogła, z sprzętow y pieniędzy, wyniosła z sobą do Klasztoru *Hamolaryńskiego*, a po kilku dni dopiero przyjechał *Eudald*, rozumiejąc, że uprzedził Świętą Panienkę; dla czego prosto wpada do pokojow HUNEGUNDY, chcąc zabrać wszystko, naco by natrafił; alie w każdym kącie pustki, naymnieyszey rzeczy z złota, y kleynotow nie nayduje. Kiedy słyszy, że późno przyjechał, ponieważ już tu była HUNEGUNDA, y wszystko zabrawszy, wzięła z sobą do *Hamolaryi*, y Bogarodzicy Panie ofiarowała; czego odtąd żadnym sposobem odebrać niemoże, chyba by się ważył gwałt jaki Klasztorowi czynić; y chciał być świętokradcą.

Tu już jak słup stanął *Eudald*, y słowa wymówić niemoż od żalu, ale wziąwszy się, odjechał do swego domu, jednak myśli o Świętej Panience nie mógł sobie z głowy wybić, y chciał się z kim naradzić, ale daremnie. W tym za łaską Pana Boga, gdy w tych myślach zadumiony zostaje, rzewno zapłaczę, poznając w tym cud, y woła Bożą, y rzecz do siebie: y także to ważyłem się krzywdzić HUNEGUNDĘ? Oblubienicę Chrystusową, y w *Rzymie* wypędzić z gospody? y bez pieniędzy, bez sposobu do życia wypuścić od siebie? naostatek myślałem gwałtem jey pozabierać do bra? a co jest naycięższego, chciałem zabić niewinną? boję się, ah! boję kary Boskiej nad sobą. Dokądże się teraz mam udać, dokąd uciekać, tylko do HUNEGUNDY? w niey nadzieja moja, ta mi przebłaga Boga. To wyrzekłszy, natychmiast pobiegł do *Hamolaryi*, wpadł do Kościoła, z płaczem klęknął przed Obrazem Bogarodzicy Panny, y wyznał zajądłość, gniew, krzywdy, y zdzierstwo swoje. A żeby był przebłagał Matkę Boską w czym zgrzeszył przeciwko HUNEGUNDZIE, a słudze teraz jey, tak się nabożnie modli: O Wielowładna Matko Boska, jak moją przed tym była HUNEGUNDA, a teraz twoją, tak proszę cię, przyimi mnie też za niewolnika swego, a cokolwiek mam z dostatkow, z bogactw, wszystko to z miłości ku tobie ofiaruję, dla wspomóżenia HUNEGUNDY, y jey Towarzyszek, y tego Klasztoru: y po śmierci mojej wszystkich dobr moich, nie kogo inszego chcę mieć dziedziczką, tylko ciebie Pani Nieba. Proszę, nie gardź ślubem moim. A odtąd niech będę Bratem HUNEGUNDZIE, która dla miłości Syna twojego ze mną uczyniła rozwod. Y sprawdził *Eudald*, bo jak był bogacz wielki, tak bardzo wspomagał w niedostatku Klasztor *Hamolaryński*.

A mając też baczność na ubogie, którzy się zwykli zbiegać do fort y Klasztorney, wystawił dla nich mieszkanie gościnne przy Klasztorze, do którego by ich przyimowano, y tam żywiono. A jak się oddał sam na służbę Bogarodzicy Pannie, tak żyjąc w czystości do samey śmierci, wiele dobrego świadczył Klasztorowi. A gdy umarł, wniesiono jego ciało do Kościoła *Hamolaryńskiego*, y pochowano przy obecności HUNEGUNDY Świętej, z Towarzyszkami jey. Pokazując wdzięczność za wielkie dobrodzieystwa Mniszki, za duszę jego błagały Boga przez cały rok, to postami, to modlitwami, to czuciem nocnym. Po śmierci zaś *Eudalda* jeszcze kilkadziesiąt lat żyła HUNEGUNDA y to w wielkiej ostrości, bo dla ustawicznego umartwienia ciała, tylko skora a kości jey było, pokąd nie

umar:

umarła. A teskniąc sobie w tym życiu, a żądając czymprędzey przenieść się do chwały wiekuiſtey, gdy o to prosił Boga, wysłuchane były modlitwy jej, bo w tym zapadła na gorączkę, y gdy się czuła być słabą, złożyć się kazała narogożę, y włosiennicę pokryć, czekając z radością śmierci. A żeby zaś bez SS. Sakramentów z tego świata nie zeszła, zwołać do siebie kazała Kapłana swego Klasztoru, który jej dał Ciało Pańskie, y ostatnie Olejem Świętym namaszczenie, zalecając ją Bogu zwyczajnymi modlitwami. Już się być zdawała konającą, alieć znagle podniosła głowę, którey przed tym nie mogła ruszyć, y uśladła, jakby gości jakichś przywitać miała. Po małej zaś chwili, wdzięcznie się uśmiechając, głowę położywszy na poduszce, duszę wyzionęła: y wraz się jasność wielka stała, y całą Cella wdzięczny napelnił zapach. Ciało jej zelzami pogrzebły Siostry na Cmentarzu swoim, gdzie blisko trzech set lat leżało nieznajome, pokąd się nie pokazała w nocy Bercie Mniszce światobliwej, y palcem nie skazała na grob swój, rokazując jej dobyć ciała w Roku dziewięćsetnym czterdziestym szóstym, ponieważ umarła Roku sześćsetnego siedmdziesiątego. Y znalezione jest całe bez najmniejszego naruszenia, że ani odzienie na niej nie było zbutwiało. Kiedy się zabierają do podniesienia ciała, przybył Giso Kapłan, y rzekła: dajcie pokoy, nie wazcie się dobywać ciała bez dołożenia się Biskupa *Neomagien'skiego*, do którego powagi ten należy Klasztor. Y tak przez trzydzieści dni był otwarty grob, niżeli znać o tym dano Biskupowi, ale z pociechą dla wielu patrzących, bowiem przedziwne wynikało światło z wdzięczną wonią przez cały Miesiąc; a piasiek około Ciała Świętej Paniienki wydawał się jako perły. Ktokolwiek tym czasem przychodził do grobu jej, cierpiący wielką chorobę, na samo widzenie Panny S. do dawnego przychodził zdrowia. W tym gdy się opoźnia Biskup, wszczęło się morowe powietrze w tej samej wsi, w której blisko był Klasztor, y wiele ludzi śmiertelnie chorowało. Jak prędko Robert Biskup *Neomagien'ski* przybył, y uroczyście dobył ciała S. HUNEGUNDY, w tym momencie ustało powietrze, y wraz powstając z łóżek chorzy, zbiegali się do Świętej, dziękując jej za życie. Niektóre, z bardzo wielu cudów większey uwagi godne, na końcu życia HUNEGUNDY S. przytoczył *Laurent. Surius w tom. 4.* Bogu na chwałę, Amen.

Tak też twierdzi Lippel. Wion. Molan w przydatkach u Uściwada. Hugo Merard, Buzelin, y inni.

DNIA XXVI. SIERPNIA.

Zycie S. HERLUINA Opata

Za panowania Rollona, który na Chrzcie|wził imię: Robert, pierwszego Króla *Nortman'skiego*, urodził się HERLUIN Święty, ten lubo początek miał lat swoich od *Duńczyków* | na ten czas poganów, jednak za nawroceniem się Króla, y on szczęśliwym został. Narodził się więc z Ojca *Ansgolta*, y z Matki *Helosfy*, obydwóch z krwi znakomitey pochodzących; y oddany jest na wychowanie *Gislebertowi* Hrabie *Brien'skiemu*. Jak onego czasu *Nortmańczykowie* wojenni byli, tak y HERLUIN od młodości lat swoich pilnował wojskowego obozu. Mając lat trzydzieści y siedm, porzucił służbę żołnierską, y wygodę wszelkie, z czego się naigrawali spółtowarzysze jego, a dobrowolnie poszedł do *Burnewilu*, gdzie

chciał inſze, a daleko lepszé wieſć życie, na który koniec zaczęła budować Koſciół. Było widzieć na on czas, jak ſam zwoził drzewo budynkowe, ziemię kopał, kamienie znoſił, y ſam budował. Jak prędko zakończył budowanie, tak zaraz *w czterdzieſtym* Roku wieku ſwego zaczął ſię obiecada uczyć, czytać, y piſać, y takiego dokładał ſtarań w poymowaniu, że w krotce trudności Piſma Świętego, z podziwieniem wſzyſtkich łatwo wykładał. To widząc nieprzyjaciół duſzny, zayrzał mu, a przeczuwając przyſzłe dla ſiebie ſzkody, wſzelkiey na HERLUINA uſywał ſztuki, aby go odwiodł od przedſięwzięcia; ale daremnie, bo on całym ſercem żądał Zakonnego życia, którego żeby doſwiadczył, y przeyrzał ſię w nim, obchodził Kłaſztory. A że wtedy wſzędzie karność Zakonna uſtawała, już ledwie zgoła nie ſtracił ochoty do Zakonu; bo gdy przyſzedł do pierwszego Kłaſztora, który mu był po drodze, y przypatrywał ſię obyczajom Mniſkim, alić obaczy żartobliwych, y do ſmiechu ſię pobudzających, y całé gnuſnych. A gdy to uważa, ſtojąc przy drzwiach Kłaſztornych, w tym Odzwierny, rozumiejąc że złodziey, wyciął mu policzek, y nogami go ubiwiſzy, wypchnął z Kłaſztoru. Zniſt cierpliwie policzek HERLUIN, y poſzedł gdzieindziej ſzukać ſpokojniejszego życia. Natrafia więc nie daleko na ſławny Kłaſztor, z którego, widzi, że wychodzą Mniſi porządkiem w Proceſſyi, y mowi do ſiebie HERLUIN: już teraz obaczę, jak ſię ci ſprawować będą za Kłaſztorem, czy nie tacy ſą, jak tam tych widziałem? y gdy to pilnie uważa, alić bynajmniey nie byli lepszemi za Kłaſztorem: ſmieſzki ſtroili, migali, y rozmawiali zokołoſtojącemi, za ręce ſię biorąc, witali z obojey płci oſobami: nad to dwóch Mnichow zwadziło ſię, y jeden drugiego ze złości na ziemię powalił, pięściami zbiwiſzy. Widząc to HERLUIN, całé już ochotę ſtracił, ale go jednak Bog potwierdzał w Zakonnym życiu; albowiem wſzedłszy do Koſcioła Kłaſztornego, gdy ſię w kacie modli nabożnie, obaczy jednego Mniſcha tegoż Kłaſztoru do Koſcioła wchodzącego boſo, który padł zaraz krzyżem na ziemię, a potym klęcząc, modlił ſię z płaczem, bił ſię uſtawicznie w pierſi, aż do weyſcia jutrzeńki. Ledwie był przy ſobie dla podziwienia HERLUIN, widząc w tam tych ſwywole, a w tym doſkonałą pobożność, y ſzepce ſobie: lekkomyſlnie błdziłem, bowiem nie wſzyſcy ſą zli; dał mi Bog, kogo mam naśladować; y doſyć mi będzie żyć według przykłału tego Mniſcha. A nie bawiąc dłużej, do Kłaſztoru *Burnewillienſkiego* poſzedł, y tam przyjęty zoſtał od Biſkupa *Luxowienſkiego* *Heryberta*, który nie dawno poſwięcał Koſciół. Pomału przybywało wielu do HERLUINA, agdy już było liczne Zgromadzenie, obrali ſobie jęgo za Opata. Ale wiedząc dobrze nowy Opat, że nietak ſłowami roſkazywać należy, jak przykłaдным uczynkiem nowemu Zgromadzeniu, więc wczym ſię Uczniowie jęgo mieli ćwiczyć, on wprzód to czynił. Dla czego jak prędko ſkończył nabożeńſtwo w chorze, tak wraz ſię zabierał do rydła, ziemię kopał, uprawiał, pola zaſiewał, y ſzczepił drzewka. *Burnewillienſcy* idąc za przykłaodem Opata ſwego, dobrowolnie toż ſamo robili. Oſtrość życia kwitnęła za HERLUINA, bowiem chleb jadali jęczmienny, ziołka przyprawne ſolą y wodą; a chcąc lepiey obiadować, ſerem, albo mlekiem ſię poſilali.

Z miłości ku Synowi ſwojemu HERLUINOWI, nie daleko Kłaſztoru mieſzkała Matka *Heloyſa*, która zwykła była piec chleb dla Mnichow, y na mąkę mleć zboże; z jakiegoś przypadku zagorzał ję dom, y ſama zgorzała. Nic to nie pomieſzało HERLUINA, owſzem dziękował Bogu,

gu, że się Matka jego, usługując Kłasztorowi z miłości ku Bogu, na tym świecie oczyściła w ogniu.

Kiedy w *Burnewillu* nie dostarczało żywności, przeniósł się HERLUIN z Zgromadzeniem swoim do *Beccum* do swego dziedzictwa. Miejsce tam bardzo szczupłe było, że tylko na Kłasztor; y trudno tam było wymieścić, gdyby onego miejsca nie byli rozprzestrzenili, jakoż *Gislebert*, y którzy mieli swoje własności w okolicy, z miłości ku HERLUINOWI nadali gruntu z łąkami, y lasami. Jak Kłasztory na ow czas, po większej części, szczupłe, y z drzewa budowano, tak y ten, który nowo w *Beccum* wystawił HERLUIN. Zayrzac temu czart przeklęty, wiedząc o wielkiej szkodzie swojej w przyszłym czasie, radby był ow Kłasztor zaczęty wraz spalił, gdyby mu Bóg pozwolił, więc żadnego z *Bekcenskich* Braci nie obraził, dach tylko zrzucił, zastrzały połamał, y cały kurytarz sypialny obalił. Potym naprawiwszy już lepiej Kłasztor, wybiegał z swojemi Uczniami HERLUIN do sąsiedztwa, upominając o nych o występki, namawiając do cnotliwego życia. *Radulfowi* się to nie zdało, zanurzonemu w roskoszach, y naśmiewać się zaczął z Świętego Opat, a lubo go często upominał, aby te porzucił płochości, grożąc mu karą Boską za jego upor, ale to nic nie pomogło, aż nagłą śmiercią przypłacił, którego duszę jak nieśli czarci w nocy na powietrzu, widział HERLUIN Święty.

Tak zaś wiele się wiązało Mężow do HERLUINA, że się pomieścić nie mogli w Kłasztorze, ale nie trudno mu było o mieszkanie dla sług Bogu poświęconych, koło którego się rzekło zakrzętała. Mając tedy wielkie Zgromadzenie, często prosił Boga, aby mu opatrzył pomocnika do pracy, z którym bezpiecznie mogłby podzielić rząd Kłasztoru, kiedy zaś nie było w Kłasztorze HERLUINA, często wieszczynały się między Bracią swary, więc potrzeba mu było takiego, któryby w domu siedział, y uspokajał Braci, a jeszcze żeby był biegły w naukach, y chwalebnych obyczajach, o takiego tedy często Pana Boga prosił. Y stało się, bo gdy *Lanfrank*, doskonały w naukach, w których się uczył od dzieciństwa w *Pawii*, wybrał się do *Nortmannij*, z sporządzenia Bożego przybył do *Bekku*. Wchodzi do Kłasztoru, upatruje ciekawie, alie widzi jednego Mnicha fartuchem przepasanego, który koło pieca ze znojem robi, bowiem cały upocony zdał się, chleb piekąc. Rozumiał więc, że to był czeladnik Kłasztorny, y pyta sługi, coby to był za człowiek, który się pieczeniem chleba bawi? odpowiedź słyszy: iż to jest HERLUIN Opat, (już o nim dawno sława słynęła) stanął jak wryty *Lanfrank* na niewidaną pokorę tak wielkiego Męża, y słowami mówiąc, padł do nog HERLUINA, y prosił o przyjęcie siebie do Zakonu. Jakby Prorockim duchem zgadł, kogoby przyjąć miał, bo się nic nie sprzecząc, jak zwykł z innymi, wraz go policzył między Nowicyuszow. Acz ten był z Niebadań HERLUINOWI do pomocy, jakoż w kilka lat obrał go Przeorem, który Urząd bardzo doskonale sprawował, wprawując Braci Zakonnych w karność. A nie tylko domowym była wiadoma mądrość *Lanfranka*, ale się też zkadinał zbiegali do *Bekcenskiego* Kłasztoru, chcąc się uczyć od niego. Między którymi naydował się też y *Anzelm* Zakonu S. BENEDYKTA, który potym był Arcybiskupem *Kantuaryjskim*, ten w *Bekku* został Benedyktynem. Skoro *Lanfrank* postąpił na Arcybiskupstwo *Kantuaryjskie*, tak *Anzelm* został po nim Przeorem. Jeszcze Nowicyuszem był *Anzelm*, kiedy wielka liczba Mężow zachęconych świętobliwo-

ścią *Lanfranka*, codzień przybywała do Klasztoru *Bekceńskiego*, że się ledwo pomieścić mogli, dla czego często się naradzał *Lanfrank* z *HERLUINEM*, jakby nowy założyć Klasztor dla szczupłości w tamtym, w którym dla mnogości osób nie można było żyć doskonale; przynajmniej ten sam rozprzestrzenie. Ale się sprzeczał *HERLUIN* temu, obawiając się, żeby za czasem nie cierpeli niedostatku Bracia. Aże odmawiał *Lanfrankowi*, pokazał Bóg w tym wolę swoją, że dobrze radził, kiedy większa część Klasztoru nagle upadła. Przestraszony przypadkiem *HERLUIN*, poniewolnie musiał zezwolić na to, y inny Klasztor stawiać w dwuynasob obfzerniejszy od starego. Jeszcze nowy Kościół nie był poświęcony, a już w starości swojej *HERLUIN* zaczął bardzo słabieć, a życzył sobie widzieć poświęcenie Kościoła przez Biskupa. Wyслуchał Bóg proźby jego, gdyż *Lanfrank*znaczony był do tego święcenia, bowiem już będąc Arcybiskupem *Kantuaryjskim*, wezwany był od *Wilelma* Króla do *Nortmannij* z *Anglii*, zboczywszy tedy do *Bekceńskiego* Klasztoru, tam Kościół poświęcił, y powrócił się do *Wilelma*. Jeszcze nie był wezwany od *Wilelma* Króla *Angielskiego*, kiedy *Lanfrank* z *HERLUINEM* miał sprawę, y sniło się mu, jakoby z *Wilelmem* był razem w ogrodzie, y tam się kłócili z sobą o jabłoń drzewo, które Król wykopać kazał w ogrodzie *Bekceńskim*, y z sobą je przeniósł do *Brytannii*, czemu się sprzeciwiał *HERLUIN*. Ale mocniejszy Król nic nie uważając na to, drzewo wziął z sobą do *Anglii*, a zostawił gałęzie z owocem wyrosłym, które się zdały być równe drzewu przeniesionemu do *Anglii*. Y sprawdziło się, bo wkrótce *Lanfranka* przeniósł Król *Wilelm* z *Nortmannii* na Arcybiskupstwo *Kantuaryjskie*. Y ta to była jabłoń, o którą się wzięła kłótnia między Królem y *HERLUINEM*, z którego korzenia wyrosły inne jabłonie w Klasztorze, *Anzelm*, *Gulielm*, *Henryk Harnotus*, *Gondulf*, ci wszyscy wyuczeni w naukach pod *Lanfrankiem*, y Klasztorem *Bekceńskim*, y Kościołami wszędzie po *Akwitanii* y *Brytannii*, niejako Biskupi, albo Opaci w świątobliwości, y rostopności zarządzili. Przed ośmiu dniami, niżeli *Lanfrank* nowy Kościół *Bekceński*, jadąc z *Anglii* do *Nortmannii*, uroczystemi obrządkami poświęcił, *HERLUIN* ciężko zachorzał, że żadney nadziei nie było życia jego; jak prędko zaczął poświęcać Kościół *Lanfrank*, wraz ozdrowiał, y był przytomny temu aktowi. Odjechawszy *Lanfrank* do *Wilelma*, powrócił *HERLUIN* do swojej celi, y ręce podnosił ku Niebu, dziękując Bogu, że lubo już był bliżki śmierci, jednak mu przedłużył życia, y wraz śmiertelnie zachorzał.

Kiedy się już czuł być śmiertelnym, prosił o Ciało Pańskie na drogę wieczności, bieżą tedy wskok Mnisi *Bekceńscy* do *Ciborium*, patrzą, alicz żadnego Komunikanta nie mają, zasmucili się, y na swoje skarżą się niedbalstwo: wybiegają czymprędzey z Klasztoru, aż z Opatrzności Boskiej natrafiają na Kapłana mającego pod ow czas Mszę. Stłamali więc cząstkę z Hostyi jego, y przynoszą do celi, y podają *HERLUINOWI*, którą pożywszy, umarł przy obecności Aniołów. *Gislebert* Biskup *Ebroiceński* na środku Kapitułarza ciało jego pochował, Roku *CHRYSZTUSOWEGO* tysiąc siedemdziesiątego osmego, lat mając osmdziesiąt y cztery. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu cześć y chwała na wieki wieków, Amen.

DNIA XXII. SIERPNIA.

Życie S. GEBEHARDA Biskupa
Konstancyen'skiego.

Dziwne narodzenie na świat, było GEBEHARDA Błogosławionego; bowiem *Dietburga* Matka jego, gdy się mordowała z porodem, a baby różnych używały sposobów, rzecze do nich: Dajcie pokoy, bo idzie o życie, niewiniątko w żywocie moim zostające przypawi mnie o śmierć, ale niech ja umieram, byle syn żył, przerznicie mi wnętrzności, a wyimiecie niewiniątko żywe y czerstwe. Jak prędko umarła *Dietburga*, tak wraz z przerzniętých wnętrzności dobyto Syna. Piszą, że się głosem dobrym odezwał w wnętrznościach Macierzyńskich GEBEHARD, y baby one do rżnięcia pobudzał; a że wyjęty nieco ostrygł, zagrzewać go musieli, według świadectwa *Lippeola*. Ten Święty miał Oycę *Utzo-na*, Pana wielkiego *Brygan'skiego*, starodawney familii pochodzący od Królów *Francuskich*.

Skoro zaś GEBEHARD dorósł lat większych, oddał go Ociec *Utzo Konradowi* Biskupowi *Konstancyen'skiemu* na wychowanie, którego mile przyjął, y zalecił go Biskup Kanonikom, z którymi społecznie żył, aby go wyuczyli w naukach, y w enotliwych obyczajach. Ci zaś Kanonicy owego czasu byli Mnisi, a Biskup *Konrad* był y Opatem ich, y Biskupem razem, którzy po zakonnemu odprawowali Służbę Bożą w Chorze, y żyli według Reguły Benedyktyńskiej. Tak w *Salisburgu* od pierwszego początku *Rupert* był y Opatem y Biskupem u *S. Piotra*, a Mnisi byli Kanonikami; tak też niegdyś w *Spirze*, w *Wormacyi*, w *Paderbonie*, w *Moguncyi*, w *Werdzie*, w *Trajekcie*, y wżędy po *Anglii*, jak już po kilkakroć wzmianka była, że w Kościołach Katedralnych Kanonikami bywali Benedyktyni.

GEBEHARD wychowany w Klasztorze Katedralnym, y w naukach, y w zakonności się doskonale wyćwiczył, gdzie też przyjął sukienkę Zakonną. Jeszcze będąc młodzianem, kiedy jednego czasu nie było w domu *Konrada*, z uciechy dziecinney usiadł na krześle Biskupim, powagę sobie stroił, y patrzy, czyby mu przystało, alie w tym razie znagła wchodzi *Konrad*, y zastaje go siedzącego, y rzecze: GEBEHARDZIE, zawczasu bardzo zasiadasz krzesło Biskupie, prawda, że będzie twoją Stolica Biskupia ta, bo ciebie Bóg do niey przeznaczył, ale nie zaraz, ponieważ pierwey na niey siedzieć będzie po mnie *Gaminolf*, ale patrz, żebyś się dobrze sprawował na tey godności. Y sprawdziło się, bo po *Gaminolfie* nastąpił GEBEHARD z Boskiej Opatrzności, ponieważ wraz po śmierci *Gaminolfa* y Duchowieństwo całe, y Przełożeni Miasta, y pospolstwo, y Cesarz jednostaynie się zgodzili na GEBEHARDA, aby był Biskupem. Do tey powszechney zgody przybył też cud: bo rżnięta osoba Bogarodzicy Panny stojąca w Kościele, pokazała się we śnie GEBEHARDOWI, podając mu w rękę Biskupi Pastorat, y te słowa do niego mówiąc: Weźmi Pastorat GEBEHARDZIE, a owieczki powierzone tobie od Boga paś dobrze. Jakoż nowy Biskup w sprawowaniu Urzędu Pastorskiego we wszystkim był podobny *Konradowi*. W krótkim czasie po przyjęciu Biskupstwa, umarł mu Ociec *Utzo*, a jak był bardzo bogaty, wszystkie dostatki y majątności po nim poszły w ręce Dziedziców, pozostających

stałych Braci, a o GEBEHARDZIE, jako Mnichu, zgoła zapomnieli. Nie ścierpiał krzywdy swojej Święty Biskup, jżali chciwy był na bogactwa? bynajmniej; ale jako się zaślubił Świętemu Oycu BENEDYKTO- WI dawniej, tak wszystkie dostatki po Oycu swoim, które mu prawem należały, chciał obrocić na tychże Benedyktynów: jakoż wyzwoliwszy majątności, y Dobra po Oycu, zaraz nad brzegiem *Renu* blisko Miasta *Konstancyi* wystawił własnym nakładem Klasztor dla Benedyktynów, który poświęcił imieniowi Świętego *Grzegorza* Papieża, y nazwał go *PETERSHUSEN*, to jest: *Dom Piotra*.

Do tego budowania codzień przychodził GEBEHARD, upominając rzemieślników, aby się pospieszali, y prędko skończyli. A jak po rusztowaniu wysoko potrzeba wozić taczkami wapno, cegły, y kamienie, tak też gdy człowiek jeden w tey był pracy, nie wiedzieć z jakiej przyczyny zemknęła mu się noga, y przy obecności GEBEHARDA spadł na ziemię z wysoka, y tak się w nim połamały kości, że ledwo tchnął, y już go za umarłego wszyscy mieli. GEBEHARD kazał rozbitego ciała wnieść do Kaplicy bliskiej Świętego *Michała*, a zamknawszy się sam w niej, padł na modlitwę, y wkrótce wstał on człowiek zdrowy, y czerstwy, któremu wraz kazał iść do roboty. Po dzieściu lat dokończywszy Klasztoru, wprowadził do niego Mnichów z pustyni *S. Menrada*, y było wszystkich osób *osmdziesiąt*, według *Buzelina*. Połowę Zakonników obrocił do Choru, aby Służbę Bożą odprawowali, a resztę, to jest *Konwersów* Braci do robot y posług Klasztornych. A iak starzy Mnisi mieli zwyczaj, przy Klasztorach Męskich nie daleko, budować Klasztory Panieńskie, w którychby cellach zamknięte Mniszki żyły według Reguły BENEDYKTA S. tak o to się też starał y GEBEHARD, aby przy Klasztorze, czyli przy *Domie Piotra* zwanym, wystawił, y obydwie Klasztory dostatecznie opatrywał corocznemi dochodami.

Bywa to częstokroć, że niektórzy ludzie opływający w bogactwa, ani na Boga, ani na Świętych nie mają pamięci, lecz inaczej sobie postępował GEBEHARD Święty, bo skoro wystawił Kościół z dostatków po Oycu spadłych, najpierw o tym myślał, żeby nabyć *Relikwii* znacznych Świętych Pańskich, a ozdobić niemi Kościół, więc udaje się do *Ottona III* Cesarza, z którym miał wielką przyjaźń, y zyskał, o co prosił, bo mu darował ramię *S. Filippa* Apostoła, z innemi małemi częściczkami. Ale na tym nie przestał Święty Biskup, kochający Świętych, co odebrał od Cesarza, idzie więc do *Rzymu*, y prosi uślnie *Jana XV* Papieża o kości Świętych, aby one złożył w Kościele swoim dla poszanowania większego; dał mu Papież nie jedną skrzyneczkę z *Relikwiami* Świętymi. A że zrozumiał *Jan* Papież, że Klasztor jego poświęcony jest na cześć *S. Grzegorza* Papieża, przeto przydał mu Głowę tegoż Świętego. Przedziwnie się cieszył Biskup, że tak wielkim skarbem był obdarzony; a nie bawiąc się ani godziny w *Rzymie*, wraz z niego wyjechał ku Ojczyźnie swojej. Których miał przy sobie szlachetniejszego urodzenia, ci po całym Mieście rozgłosili, czym Papież udarował Biskupa. Rzymianie rozgniewawszy się, że mu wydano swego Obrońcę, w pogoń za Biskupem pobieżeli, dowiedział się GEBEHARD o zdradzie obywatelów, że myśleli napaść na niego, przeto dniem y nocą uciekał, aby uszedł ich rąk, a przybywszy do *Padu* rzeki sławnej w *Włoszech*, patrzy, aż żadney nie widać łodzi; wołać na przewoźników nie czas, bowiem tuż za nim pogoń była. A kiedy ludzkiej nie widział pomocy, do Boga się o ratunek

nek uciekł, klękawszy więc rzecz z pokorą: Jeśli, Boże łaskawy, jest wola twoja, abym uszedł do Ojczyzny mojej z *Relikwiami* Świętych dla czci ich większej, któremi udarowany jestem od Papieża, spraw to, abym uniknął rak Rzymianow. Alić się cud stał! bo *Padus* rzeka na dwie części się rozdzieliła, y jakby groble uczyniła, a drogę suchą przez środek siebie sprawiła. Widząc łaskę Pana Boga nad sobą GEBEHARD, bezpiecznie przeszedł na drugą stronę, a potem natychmiast się zeszła, jak dawno była. W tym punkcie przybiegają Rzymianie, obaczają, że Biskup suchą drogą z swojemi przeszedł środek rzeki, stanęli zadumieni nad niezwykłą rzeczą. A którzy niedawno pełni gniewu byli na GEBEHARDA, już wewnątrz czczą jego dla świątobliwości, będąc gotowi świadczyć w Rzymie, co Bog cudownie uczynił z nim na rzece *Padus*. Z niewypowiedzianą radością przywitali GEBEHARDA domownicy; głowę zaś *S. Grzegorza* z uroczą okazałością, y z gorącemi świecami wprowadził do domu *S. Piotra*; resztę zaś *Relikwii* Świętych rozdał Kłasztorom Panienskim, y Męskim.

A chociaż był Biskupem *Konstancyjskim*, jednak często nawiedzał Kłasztor u *S. Piotra*. Y gdy jednego czasu jechał z Miasta do Kłasztoru, załzedł mu drogę kaleka włączący się na nogach. Rzekł by każdy, że zwierz czworonożny był, tak był cały skurczony; mając wręku kruczkiewki, kolanami się posuwając po ziemi, nogi martwe za sobą wlekl; obaczy kalekę Biskup y rzecz: człowiecze miżerny, z kąd ci się to wzięło kalestwo? zdami się, jeśli się nie mylę, żeś jest jeden z rzemieślników tych, którzy niedawno robili około Kłasztoru mego; powiedz mi, jaka cię choroba wzmogła? westchnął kulawy, y mówi: powiem tobie prawdę Biskupie Święty; za grzechy moje Bog mnie karze, któremi jego wiele razy obrażałem, dla tego skurczony jestem; ale znoszę to cierpliwie, bom godzien tego. Tym czasem błagay Boga za mnie, aby mi odpuścił winę na drugim świecie, a tu niech mnie karze. Użaliwszy się nad kaleką Biskup; że winę wyznał, podał mu kij, który w ręku swoim trzymał, y rzecz: tym kijem moim się podpieray teraz, a prosto chodź. Y wraz na nogach zdrowy, y czerstwy stanął, y chodził jak należy.

Dożywszy lat długich GEBEHARD, już go oczekiwała nadgroda Niebieska za jego zasługi, dla czego ciężko na zdrowiu zapadł, y już się czuł być śmiertelnym. Niżeli Bogu ducha oddał, chciał aby nie gdzieindziej pochowano ciało jego, tylko w Kościele *S. Piotra*. Umiera wkrótce, ciało kładą na mary, y należytą usługę czynią swemu Biskupowi Kanonicy, y wynoszą go do *S. Grzegorza*; w tym wszczęła się kłótnia między Obywatelami, y Mnichami u *S. Piotra*; fobie przywłaszczają ciało. A że Obywatele *Konstancyjscy* przemogli Świętego *Piotra* mieszkańców, więc w *Konstancyi* kopią grob, y pogrzebowe okazałości gotują, alić iż gdy się zabierają do brania ciała leżącego na marach, strach ich zdjął, y drzeć zaczęli cali, i z ledwo nie ofzaleli: a zaś mary podić się nie dały, y jakby w ziemię wrosły. Co oczywisto było, żeby go pochowano w domu *S. Piotra*, według woli jego ostatniej. Y już odtań ustała sprzeczka *Konstancyjskich* Obywatelow, a którzy ani ruszyć nie mogli trunny, już teraz bez wszelkiej trudności podieli. Jeszcze z Kościoła nie wyszli z Ciałem Świętego, aż na powietrzu uyrzano gołębicę, która trzepiocąc skrzydełkami, y niby się radując, prosto padła na trunnę, y taki z siebie wydawała zapach, że wszyscy przytomni rozumieli, iż przez jakieś szli wonne ogrody. Jak prędko przyszli do drzwi

Kościół *S. Grzegorza*, zniknęła gołębia, ale wonia ona nie ustała, po-
kad nie pochowano Ciała *GEBEHARDA* Świętego. Jak za życia *GEBE-
HARDOWI* S. łatwo było cuda czynić, tak y po śmierci bardzo wiele cho-
rych otrzymało zdrowie przy grobie jego. Umarł Roku Pańskiego: *dzie-
świeśetnego dziewięćdziesiątego szóstego*; Biskupstwa zaś swego *szesnastego*.
Bogu na większą chwałę, Amen.

*Suryusz w tom. 4. Lippel. Malan u Uswarda Henryk Canis. Hugo Menard,
Piotr Cratopol. Herman, Buzelin, y inni.*

DNIA XXVIII SIERPNIA

Zycie S. HERMANNA Opata, y Męczennika.

HERMAN Święty urodzony z przeznaczonych Rodziców, pochodzących
z Familii *Schensteynow*, skoro do lat większych przyszedł, słysząc o
sławnym Klasztorze *Fabaryńskim*, pogardziwszy dostatkami Rodziciel-
skimi, pobiegł do *Fabryi*, y tam się do Zakonu wprosił, cokolwiek być
mogło przykrego, wszystko to on podeymował. Słowem: jakiej inni poje-
dynczą mieli w sobie cnoty, to się wszystkie w nim naidowały: ustawicznie
pościł, milczenie chował, za innych nocne czucia odprawiał, modlił się, a
mianowicie głęboka w nim była pokora, w której lubo się nurzał zawżę,
jednak wszyscy go poważali; y słowa Chrystusowe spełniły się na nim:
Kto się uniża, będzie podwyższony.

Jest w *Tyrolu* Klasztor nazwany *Mariemontański*, który wziął nazwi-
sko od *MARTY Panny*, y od *Góry*, bowiem na wysokiej górze stoi, a
na dole zaś jest równina bardzo wesola, a w koło tej góry płynie rzeka
Athesis; Klasztor na cześć Panny *MARYI* wystawiony, w którym umarł
na ow czas Opat. Żaden z domowych nie pragnął czci Opackiej, ale
wszyscy nabożnie modlili się do Syna *MARYI*, aby onym raczył wyznaczyć
Opata, a nie było w *Tyrolu* tylko dwa Klasztory męskie, więc z innych
zaciągając osobę na tę dostojność, zdało im się. Słyszając o Klasztorze *Fa-
baryńskim*, jak w nim świątobliwie żyli podług Reguły Benedyktynskiej,
więc tam z natchnienia Boskiego zmierzają. Piszą tedy listy, zapraszając
Opata tamiecznego, aby im raczył wybrać osobę godną na urząd Opacki.
Nie trzeba było długo myśleć, kogo by wybrać, bo wszystkim przed o-
czami stał HERMAN, zalecony życia wstrzemięźliwością, cnotami, po-
bożnością, górliwą karnośćią Zakonnej, y roztropnością w rządzeniu,
więc jemu kazano objąć dostojność Opactwa, y wyprawować się w dró-
gę. Ta nowina nie bardzo pocieszna była HERMANNOWI, bo wołał-
by w ostatnim kacie siedzieć w Klasztorze swoim, niż jasnieć cześć na wy-
sokich górach. Wziawszy tedy z sobą dwóch Braci z *Fabaryi*, poszedł
dokąd mu kazano; y Towarzysze przydani byli jemu dla naprawy Za-
konności w Klasztorze *Mariemontańskim*, ponieważ nieco nadwątłona by-
ła. Przybywszy na Górę HERMAN, aż widzi tak wielki niedostatek w
Mariemontcie, że ledwo mieli co jeść Zakonnicy. Od Boga zaczynał spra-
wy swoje, Mnichom zakazywał tulać się po Klasztorze, ale pilnować Cel-
li y bywać w chorze; wszystkim zabronił pieniędzy u siebie chować, ale
oddawać do pospolitego skarbu; nauczał ich do Refektarza na obiady cho-
dzić, śpiewać, czuć, milczeć, robić, czytać, rozmyślać, y co należy
do bogomyślności. Y ochotnie czynili to wszystko, do czego im przod-
kował HERMAN; y tak pomału do dawnej ścisłości przyszedł Klasztor
Mariemontański za przemyśłem nowego Opata.

Widział to z kąta skały onej nieprzyjaciel duszny, ale choć by był
rad

radyna łeb zepchnąć z Góry HERMANNA, nie mógł się ważyć, gdyż go broniła zawsze Panna MARYA, więc tylko jak wilk z kniei wyglądał, y zgrzytał zębami, kiedy psy na niego napadną. Naprawił tedy szatan na Świętego Opatą *Udalryka de Matih*, Panna możnego, y bogatego, a do tego skąpego, y chciwego. Ten widząc Klasztor *Mariemontański* obfity w dochody, w Winnice, Wioski, w grunta, w dzierżawy, zayrzeć mu zaczął, y mruczy sobie: a coż to po tym Mnichom? dosyć onym ogrodową jadać jarzynę y wodę pijać, która około Klasztoru płynie: przyrzekam na Boga, że im to wszystko odbiorę. Według zwyczaju dawnego obierali sobie Patronów do spraw Klasztornych utrzymania, y ubespieczenia Majętności, y granic, które od dawnych czasów nadane były od Fundatorów. Jakoż nie tylko Klasztory, ale też y Biskupi takich używają Patronów, jak w *Fryzyi* mieli *Hrabiów*, ludzi zacnych. Ztey liczby był y *Udalryk*, którego *Mariemontańscy* Mniści, jak narodzonego z Fundatorów, za Patrona sobie przybrali. Ale który powinien był bronić Klasztornego dobra, sam się targnął na nie: szarpał, rwał folwarki, wsie, grunta, y cokolwiek mu się podobało z gospodarckiey rzeczy, urągając się jeszcze z Mnichow, y mówiąc; niegrzebieniem onych częśać trzeba, ale drzyć ze skóry. Coż na to HERMAN, czy dał pokoy temu zdzierstwu? czy się ultrażył potęgą *Udalryka*? bynajmniej. Poszedł do *Udalryka* śmiało, wyrzucał mu na oczy łupieństwo, y ganił niesprawiedliwy postępek, y żeby wraz oddał Klasztorowi, co zabrał. Ale do kamienia mówił, y jeszcze Meża Bożego ledwie nie wypchnął z domu. Coż czyni Opat? kiedy nic nie wskórały słowa, a codzien Klasztorowi upadało dochodow, a nikt mu nie podał ręki, umyślił udać się do łądow w *Tyrolu*. Dowiaduje się o zamiarach HERMANNA *Udalryk*, przyrzeka, że mu dogodzi na życiu. Więc sprowadza oprawców kilku, y zaśadzić się onym każe na miejscu, którędy by dnia naznaczonego szedł HERMAN. Idzie sam tylko Opat, podpierając się kijem swoim, śpiewał Psalmy, wiedząc o przyszłych rzeczach. Spostrzegą go zabójcy z gęstwiny, dobywają mieczow, przypadają do niego, y uderzają o ziemię. A nie bawiąc każe *Udalryk* czymprędzey podać głowę Opatowi, albo mu tyśiąc ran zadać. Coż na to HERMAN? czy się wypraształ od śmierci? czy się poddał w niewolę na potomne czasy, aby go życiem darowano? nie; ale sztyję obnażył, na kolana klęknął, czekając cięcia, oczy ku Nieku podniósł: y wraz ścięty został, y leżało ciało na ziemi we krwi zbroczone. Sprawiwszy tę rzecz bezbożną *Udalryk*, zabójcom zapłacił, y sam z weselem powrócił do domu. Leżało ciało przez niektóre czas niepogrzebione, pokąd nienależli go Bracia *Mariemontańscy*, y nie pochowali z płaczem. Piszą, że po jego śmierci dziwnie Bog strzegł Klasztoru tego; a zaś za tę zbrodnię ciężko *Udalryka* skarał. Cudami jak za życia, tak y po zabiciu jaśniał. Jedney nocy gdy żołnierz jeden pobożny stał na warcie przy Zamku *Firstenbergeńskim*, pokazał mu się HERMAN Święty, w odzieniu nad śnieg bielszym, y w wielkim świetle, na twarzy zaś wspaniały. Złakł się z początku niespodzianego widoku żołnierz, y drżał wszystek, ale pomału przyszedłszy do siebie, rzecze: zaklinam cię na Boga, powiedz mi, coś za człowiek jest? jeśli się nie mylę, widzi mi się, żeś jeden z Niebieskich Mieszkańców, boto z twarzy twojej poznaję wspaniały. Odpowiada Opat: dobrze mówisz, że z Nieba jestem, imię moje jest HERMAN, niegdys Opat *Mariemontański*, którego niebożny *Udalryk* nie Winnie zamordował, wzamiał miał bronić. Już śmieley odżywa się żoł-

nierz: proszę cię, po coś tu przyszedł? zaiste, gdybym ja był tak fczęśliwy, żebym był wpuszczony do Nieba, już bym nigdy z niego wychodzić nie chciał, a natym świecie więcej nie postać. Uśmiechając się odpowie HERMAN: a na coż tu stoisz przez całą noc na warcie przy drzwiach Zamku tego? izali nie dla tego, abyś go strzegł? y abyś czuwał, jeśli by snadź jaki nieprzyjaciół nie wtargnął w granice, y nie dobywał się do Pana twojego? tak też y ja strzegę domu swego (skazując palcem na Kłafztor) dniem y nocą ponieważ o który miałem staranie za życia, nie zapominam o nim y pośmierci, y bronię go od wszelkiej przeciwności, y utrapienia. A to wyrzekłszy, jak by miał dokąd iść drogę, odszedł od żołnierza.

Kilku dniami potym, jak zabity został od *Udalryka*, do domu jednej niewiaſty przyszedł w wielkiej jasności. Siedziała ona smutna bardzo, snadź w cięższym utrapieniu zostawała, z czego do tey przysła rozpacz, że sobie życia ukrócić myślała; Opat Święty pozdrowiwszy smutną, wesolą być jey kazał, y stało się, a Święty zniknął.

Obaczyć przy końcu nie zawadzi, jak nie dopuszcza Bog ginąć sługom swoim. Przededrzwiemi Kłafztoru stał HERMAN Święty z Bracią, czapkę mający na głowie, w tym urwał się od góry wielki bardzo kamień (podobno ta robota była szatańska) y prosto padł na Opata Świętego, ale bez woli Bożej nic mu szkodzić nie mógł, tylko trochę ruszył czapki, a odbiwszy się nazad, trafił w róg drzwi Kłafztornych, y zepłuł je. Zabity jest Święty Męczennik Roku Pańskiego: *tyſiąc trzechſetnego czwartego*, y w grobie pochowany. Bogu na chwałę, Amen.

Z Kronik Fabaryeńskich ręką piſanych, z Dziejow Mariemontańskich, Buzelin.

DNIA XXIX. SIERPNIA.

Zycie S. ERONA Opata.

Zaiſte oſobliwe meſtwo z pewnym zwycięstwem znajduje się w tey Zakonney oſobie, która jeſt czyſtego ſumnienia. Albowiem niewinność ludzkiego życia, gdyby kto chciał przyrownać do Niebieſkich Aniołów, nie zbłądziłby, tę tylko położywszy różność, że ſerce czyſte w człowieku jeſzcze dotąd w ciele, jak w jakiej jaſkini zamknięte zoſtaje, a zaś Duchowie Niebieſcy, przeciwnym ſposobem, nieznający ſmiertelności, uſzczęśliwieni żyją w Niebie na wieki. Wszakże mają ſwoję zaletę umartwienia ciała, bo ſprawiedliwie chwalemy czucia nocne, poſty, łańcuſzki żelazne, włoſiennice y dyscypliny, na ziemi ſypiania, y inne oſtrości Zakonne, jednak to wſzyſtko nie wiele, albo mało co przynoſi zbawiennego pożytku, jeſeli ſumnienie będzie obciążone grzechami. Kto jeſt prawdziwie złączony z Bogiem, y o niczym, tylko o Niebie myśli, a przy tym nie zmazanego nie czuje na ſumnieniu ſwoim, co by go oddzielić mogło od Boga, już ten żadney ciężkości, y uprzykrzenia nie czuje w ſłużbie Bożej.

Ale przyznam się, rzadko o podobnego człowieka na świecie, nawet y między oſobami poſwięconemi Bogu, zwłaszcza za naſzych wieków, żeby pod czas bogomyślności nie cierpieć roſtargi jakiej, y nie przypominać ſobie przemijającego ſwiata, co naybardziej oſłabia Zakonnego ducha.

Jednak znalazł się taki za dawnych czasów, o którym dziś zdarza nam się czytać, to jeſt ERO S. rodem z *Hiſzpanii*, Opat Kłafztoru *Armentaryjskiego*, Zakonu S. BENEDYKTA w *Gallicyi*, który y niewin-

go był życia, y najmniej rzeczy światowej nie przywodził sobie na myśl. Bowiem jak był czystego sumnienia w dzieciennych latach, tak też z tą samą niewinnością wstąpił do Zakonu. Pokąd widział potrzebę podczas napastujących namiętności, martwił ciało swoje postami, włościenicą, dyscyplinami, y innym trapieniem, póki ciała nie podbił pod posłuszeństwo duchowi. Zachowując Regułę S. we wszystkim doskonale, która jest prawidłem życia każdemu Zakonnikowi, o to się naybardziej starał, jak być bez wszelkiej roztargi natężonym w bogomyślności, y o niczym nie myśleć, tylko o niebieskich rzeczach. Y kłusnie, bo podróżny, który w dalekiej zostaje drodze, gdy sobie na pamięć przywodzi cel, do którego dąży, to samo przypominanie staje mu się ulżeniem owej pracy y trudów. Przymioty ciała y duszy, których na dobre umieli używać owi, którzy się starali o zbawienie duszy swojej, codziennie w myśli roztrząsał, roztrząsając zaś niewymowną miłość, którą Święci, lubo się na tym świecie nie znali, teraz w Niebie ją chowają, osobliwszą przez to czuł serdeczną łodycz. Dziwował się nad tym przez uwagę, że to ludzkie ciało, które za życia bywało piekzone, y wdzięcznymi smarowane wonnościami, po śmierci brzydko śmierdzi; y że po skończeniu tego życia doczesnego ustają wszystkie prace, smutki, choroby, niebezpieczeństwa, boleści, wzgardy, które nam każdego prawie dnia dokuczają, y na nie ubolewamy, a po tym już człowiek jest wolny od śmiertelności, y pewny błogosławieństwa na wieki trwającego, do którego kto się dostanie, już żadnych nie uznaje przeciwności, ale wszystko mieć będzie, czego by sobie żądał. A w czym całym sercem się rozwieselał, że teraz człowiek z jednego miejsca przenosi się na drugie, ten ciężar ciała z sobą wszędzie nosząc z wielką pracą y ekliwością, a zaś będąc błogosławionym, bez trudności wszelkiej, na którą zechce stronę, według upodobania, w mgnieniu oka się obroci. Y o tym, y o wielu innych uszczęśliwieniach Świętych Pańskich, ERO S. pełen będąc wiary, rozmyślał, y niezmiernie się na duszy cieszył, ilekroć temi uwagami długo się zabawił.

Jedna rzecz była, nad którą się ERO S. mocno z myślami biedził, a nie mógł tego pojąć: jak się to stać może, że przez tyle wieków, święte dusze ustawicznie zapatrując się na twarz Boską, a przecie y na mgnienie oka, ani się onym uprzykrzy, ani się dostatecznie nie mogą nasycić tym widzeniem; biorąc sobie poprostu miarę z widzenia żyjącego człowieka, który im dłużej się przypatruje komedjom publicznym, nieco kontentującym oczy, uszy, y serce jego, ale przecie y w tych rozciągłych widokach tęskni sobie, y niejaką ekliwość czuje; a zaś po skończonych krotofilach, zapomina onych, y do czego innego myśl obraca. To bowiem podobieństwo brał przed się S. ERO, ilekolwiek rozważał nienasycone Świętych Pańskich zapatrywanie się na Boga; nie żeby powątpiewał w wierze, ale żeby się dziwował z zadumieniem, czego nie mógł pojąć; czego by Bóg nie mógł dokazać, co wszystko może? Y lubo nie był uczony ERO S. jednak dla niewinnego życia swego, był godzien to wszystko poymować, będąc doskonale nauczonym od DUCHA Przenajświętszego.

Klasztor *Armentaryjski* Zakonu S. BENEDYKTA, według pierwotnego zwyczaju, był zbudowany na bezludnym miejscu blisko lasu; miał zaś ERO S. zwyczaj, że po skończeniu w chorze pułnocney *Jutrznii*, wychodził z Klasztoru do tegoż pobliskiego lasu, unikając przeszkód w modlitwach, aby się tam spokojnie bogomyślnością zabawił. Dnia je-

dnego siedząc pod dębem, między rozłożystemi drzewami, gdy według dawnego zwyczaju swego zaczął myśleć o Niebieskich rzeczach, przyszło mu na pamięć zadumienie o owym Świętych Pańskich zapatrywaniu się na Boga, y rzecze: O dobrotliwy Boże! O Błogosławieni na wieki owi, którzy się po całą wieczność zapatrują na Twarz Boską, tak dalece, że ani na moment jeden, dla niezmiernego ukontentowania, nie cierpią tęskności! mam y ja twoy śluga w tym wierę, jakie to jest niepojęte nasycenie, y nieskończone po wszystkie wieki, bowiem ktożby ważył się powatpiwać? ale wyznaję słabość rozumu mego, bo tego pojąć nie mogę. O Serca czyste! o niewinne Dusze! jak wiele może w Niebie niewinna prostota waśza? A gdy to w myśli rozważa, zniemacka niewidana ptaszyna przyleciała, y na drzewie tym samym, pod którym ERO S. siedział, usiadła, y wdzięcznie zaczyna śpiewać, tak dalece, że ERO-NOWI, choć sobie długo wybijał z głowy to przedziwne śpiewanie, wypadło z myśli owe rozmyślanie, bowiem miły głos tej ptaszyny aż do serca przeżył. Świętemu Opatowi, że mogłoby na ow czas przyśiądz, iż to Niebiescy Duchowie śpiewali, gdyby nie był widział ptaszyny, bo ciekawością zniewolony, spoyrzał na nią, mając zwyczaj, podczas rozmyślenia zamykać oczy, aby myśli nie miał roztargniony przez widzenie; a do tego, nie potrzeba było Świętemu Starcowi wiele kręcić głową, dla obaczenia ptaszyny, ponieważ tuż nad głową jego śpiewała. Ptaszyna owa wydawała się Opatowi Świętemu nakształt Słowika, pyszczek mająca żółty, na pierśiach zaś pióreczka rozmaitey farby, a w głosie miłym wszystkie przewyższającą ptaki.

Ale jak Muzyka przed graniem jakiej sztuki, wprzód niektóre wyprawiać zwykła przegrawania, aby słuchających uszy zachęcić; tak ta niewidana ptaszyna zrobiła sztukę ERO-NOWI, bo ledwo zaczęła śpiewać, dla ofszukania chęci jego, z gałęzi zleciała, y na puł lasu odleciała. ERO S. porywa się też z ziemi, chcąc biec za nią, y obaczyć, gdzie by usiadła. Ona na jedlinie spoczęła, a Opat też Święty usiadł pod tym samym drzewem, gdzie znowu tak wdzięcznie zaczęła śpiewać, że Świętego wszystkie odpadały myśli, będąc w zachwyceniu z tej Niebieskiej Kapeli.

Ktoby zaś chciał wiedzieć, jak długo owa ptaszyna bawiła śpiewaniem swoim ERONA S. czy godzinę? czy dzień? czy rok? Nie; ale całe dwieście lat nieporuszenie siedział pod drzewem jodłowym; a skończywszy przesłiczne śpiewanie ptaszyna, zniknęła, ERO też jakby się ze snu obudził, rozumiejąc, że się w lesie więcej nad kwadrans godziny nie bawił, wstaje z miejsca, y powraca do Klasztoru swego, przypominając sobie owe wdzięczne śpiewanie ptaszyny. Wychodzi z lasu nadedniem ku domowi, rozumiejąc, że się już czas zbliża do Choru na *Prymę*, a niewiedząc, że już dwieście lat wyszło, jak wyszedł do lasu z Klasztoru swego. Wyszedszy z lasu na pole, gdy już mógł obaczyć Klasztor, widzi, y dziwuje się, że się coś nowego stało z Klasztorem, który przedtym był szczupły, y mało murów było około niego; już teraz obszerny z wieżami, budynkami, zgoła wydawał się jak inšy. Z zadumienia tego trząsa głową, chcąc się niby ze snu otrząsnąć, bowiem mu się wydawało jak przez sen, dziwując się niezwyčajney odmianie; słowem zdawało mu się, jakby nie był przy sobie. Naostatek przychodzi do Klasztoru, chcąc obaczyć y poznać którego z domowych, czyliby nie szwankował na oczach. Dzwoni do fortu, y wychodzi Odźwierny; patrzy na niego ERO,

a nie znając go, dziwuje się, y pojąć się nie może. Pyta go Odźwierny; czegoby chciał nieznajomy człowiek? kogoby potrzebował? Na te słowa uraził się ERO, że go nieśkawkie wita, y własnym nie nazywa Opatem; y rzecze do Brata: Słyszysz ty, a ktoż cię to postanowił Odźwiernym bez woli mojej, kiedy nie masz godziny, jakom wyszedł z tego Klasztoru? Idź czymprędzey, a opowiedź Braci, żem już powrócił z lasu, y rozkazuję, aby natychmiast dzwoniło do choru na *Prymę*, którą trzeba nam śpiewać; tak powiedź, żem ja kazał. Uśmiechnął się na tę mowę rozkazującą Starca Odźwierny, a zamknąwszy za sobą drzwi, pobiegł do Opata, y opowiedział wszystko, jako człowiek jakiś nieznajomy jest w Forcie, y comu rozkazuje. Powraca z Opatem Odźwierny, widzą Starca swego, acz w sukni Zakonnej Benedyktyńskiej, jednak z twarzy nieznajomego. Pyta się ERONA Opat o imię, odpowiada: czyście wy poszaleli, pytacie mnie o imię, a nie dawno po *Jutrzn*i ztąd wyszedłem do lasu, y już mnie nie znacie? izali nie znaliście ERONA Opata waszego? jeszcze bowiem godziny nie masz, jakom był z wami razem na *Jutrzn*i. W tym wprowadzają go do Klasztoru, y zwołują Mnichów, y Opat onym rzecz opowiada. Niektórzy mówili, iż to jest jakaś obłuda; Starci zaś y rozumnieysi powiadali, żeśmy słyszeli od Przodków naszych, że tu był ERO Opatem przykładnym, y całę świętobliwym, ale nie wiedzieć, jakim sposobem zginął, po którym wielce płakali Bracia. Ta powieść wskroś przenikła serce Opata, y zaraz każe sobie przynieść Kroniki Klasztorne, y szukać, czyby nie było w nich wzmianki o ERO. NIE Opacie; y doczytali się, że przed dwóchset lat w tym Klasztorze był Opatem ERO, który wyszedł po *Jutrzn*i z Klasztoru do lasu, według zwyczaju swego, y więcej nie powrócił, znać że umarł; y w *Xiędze* umarłych także był zapisany. Westchnął na to ERO S. y rzecze: Synowie moi, o którym mniemaliście, żem od tylu lat zginął, a oto! ja jestem sam ERO; nauczył mnie cudownie Bóg dobrotliwy, jak się więcej odtąd nie dziwować temu, jakimby sposobem Święci Pańscy w niebie zapatrywali się na Oblicze Boskie po wszystkie wieki. Rozumiałem, że jeszcze nie wyszła godzina, jakom po *Jutrzn*i, według zwyczaju swego, wyszedł do pobliskiego lasu, na rozmyślanie o Niebieskim weselu, podczas którego natrafiłem na śpiewającą ptaśzynę, y głos jej wdzięczny do tych czas mnie przytrzymał za Klasztor, y tey samey prawie godziny powracam, jak mi się zdaje, a jeżeli trochę więcej godziny, to sam Bóg wie; a wy powiadacie, iż dwieście lat minęło, jednak nie przeczę wam, ponieważ wszystko odmienne widzę. Znałem ludzi, a teraz żadnego nie poznaję, y widzę nowe budowanie, czego nie było za mnie; słowem: nowy jest teraz Klasztor. Zaiście nauczył mnie Bóg, być ostrożnieyszym napotym, y poprzestać odtąd zbytniego podziwienia; bo jeżeli mnie śpiewanie ptaśzyny małeńkiej przytrzymać mogło, bez wszelkiej tesknoty przez lat dwieście, którem ja sobie miał za jeden kwadrans godziny, więc już przyrzekam, że od tego czasu więcej nie będę się dziwował temu, jakimby sposobem Święci Pańscy zapatrywali się na *Twarz Boską* bez żadney tesknoty, y nienasyconie po wszystkie wieki. To wymówiwszy, wraz taka jasność pokazała się na twarzy ERONA S. że jej znieść nie mogły oczy patrzących się na niego: y nie długo żył potym, ale tę Boską sprawę kazał w *Xięgi* historyczne wpisać Święty Starzec, jak przez tyle lat poymować chciał przez rozmyślanie chwałę Niebieską, do której się przeniósł wkrótce. Umarł bowiem Roku **CHRYSZTUSOWEGO** ty-

fiąc trzechsetnego sześćdziesiątego siódmego, a zaś do lasu z' Kłasztoru na ow czas wyzedł Roku Pańskiego tysiąc setnego sześćdziesiątego siódmego. Y tak dwieście lat całe w zachwyceniu siedział pod drzewem, podobny do siedmiu Braci śpiących. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu w Trócy S. jedynemu cześć y chwała na wieki wieków, Amen.

Tak świadczą Xiegi dawne Kłasztoru Armentaryjskiego. Malachiasz Hortenczyk. Barnaba de Montalbo. August. Manriquez. Chryzostom y Henriquez tom. 2. SS. Ordin. Buzelin. na dniu 30. tego Miesiąca w swoim Menologium.

DNIA XXX. SIERP NIA.

Zycie S. FIAKRYUSZA Mnicha.

FIAKRYUSZ narodzony z Oycy *Eugeniusza IV* Króla Szockiego, pogardziwszy Królewską koroną, którą go czekała, w Zakonney zanurzył się pokorze. Już ta wiadomość po kilka kroć wyrażona była, jako wiele Mężow bogoboynych z życia pustelniczego do pospolitego Kłasztornego, z tego do tamtego się przenaszało.

Wprzód FIAKRYUSZ umyślił mieszkać w celli odludney, niż w Kłasztorney, według zwyczaju starożytnych Rzymian, którzy lubo obszernie budowali mieszkania, jednak ubożuchne celki przystawiali przy pałacach swoich, w którychby się y bogomyślnością zabawiali, y postami martwili ciało swoje. FIAKRYUSZ chcąc prowadzić pustelnicze życie, obrał sobie celkę szczupłą ledwie sześć łokci mającą w sobie obszerności, w której już należycie doświadczywszy ducha swego, dopiero pragnął żyć w pospolitości z drugimi, dla czego przybrawszy sobie Towarzystow, z *Hibernii* udał się do *Francyi*, gdzie na ow czas był Biskupem w *Meldzie Faro*, do niego więc przyszedłszy FIAKRYUSZ, zwierza mu się żądzy swej, jako chce żyć po zakonnemu; y zaraz go prosi o niejaki plac w tym kraju na puszczy. Łatwość wszelką znalazł u *Farona*, y darował mu obszerność wielką gruntu, nazwaną *Brodolium*: tam tedy zabrał się do budowania Kłasztoru, nie z ciosanego kamienia, nie sklepionego, albo gipsowanego, ale prostego; bo sam pierwey z Towarzyszami swemi plac chędożył, y równał; chroсты wycinał, y z drzewa budował Kłasztor. A przestrzegając Reguły S. BENEDYKTA, aby Bracia nie cierpieli niepokojności, dla przychodzących ubogich, którzy się naybardziej do Kłasztorow ciska, dom gościnny blisko Kłasztoru wystawił, y do niego przyjmował gości, umywając onym nogi, y posilając wszystkich. Jak znak zawieszony na domie, gdzie wina przedają, zachęca ludzi do niego, tak ludzkość FIAKRYUSZA pociągała do siebie ubogich, że się gromadnie schodzili na pustynię, a mianowicie kulawi, ślepi, chorzy, których samym rąk dotknięciem uzdrawiał. Właśnie jak do zawołaney zbiegali się Apteki, tak się był wstawił wszędy Święty ten Cudotworca. O to się tylko jedno frasował Święty Lekarz, że łącniey mu było uzdrawiać, niż tak wielką mnogość ludzi nakarmić, bo choćby wszystko na nich z szpizarni Kłasztorney wydał, jeszczeby nie wystarczyło. Więc udaje się do *Farona* Biskupa o wspomóżenie dla ubogich, prosząc o tyle tylko miejsca w lasach, ileby około Kłasztoru mógł zasiewać ogrodu na wyżywienie onych. Y nie omylił się na łasce *Farona*, bo skoro mu tę przełożył potrzebę, rzecze do niego: idź, a jak wiele możesz przez jeden dzień w około wykopać rowow, daruję tobie. Przyjął z ochotą tę kondycję

Mąż

Mąż Boży, chociaż naprędce nie miał rydła, ani motyki, jednak wraz pożegnawszy Biskupa, poszedł do siebie; a pokleknąwszy, nabożnie się zaczął modlić, w te słowa: o Boże łaskawy! który o ubogie masz staranie, y żaden się nie zawiodł na twojej Opatrzności, oto kazano mi rowy kopać, a nie mam ani pomocnika, ani naczynia do tey roboty, a choć bym miał to wszystko, coż ja zrobię przez jeden dzień? w tobie więc ufam, w tobie całą nadzieję pokładam. Y to wymówiwszy, wziął kij swoy podróżny, y jak by lemiešzem żelaznym orał wokoło nim, szybko idąc, y ziemię rył. Dziwna sprawa Boska! cokolwiek naznaczył ziemi kijem owym, tam wraz rowy się stawały, tak dalece, że sto robotników nigdy by tego nie dokazali jednego dnia, co sprawił Święty FIAKRYUSZ kijem cudownie. Rowy zaś one głębokie były popas człowiekowi; drzewa zaś, y krzaki na owym miejscu wraz gnily, y niszczały. Spotkała na ow czas FIAKRYUSZA niewiasta, gdy plac on kijem okrażał, y widziała, jak się otwierała ziemia, jak się waliły dobrowolnie dęby z korzeniami, y stawały się rowy tak kształtnie, że żadna ludzka ręka nie dokazała by tego, aby tak gładko mogła okrażyć wkoło, y zadumiała się. Powinna to była przyznać cudowi, gdy by była mądra, ale ona omamieniu diabelskiemu przypisywała, y prosto pobiegła do *Farona* Biskupa, mówiąc: o jakiego Biskupie, chowasz człowieka w lesie swoim! który jest czarownik. Widziałam samą na kiju jego siedzącego diabła, którym okryślał w koło ziemię, a skoro nakryślił, to na tym miejscu wraz robił się row, więc każ go żywego spalić. To powiedziawszy, jak by oparzona wybiegła z mieszkania Biskupiego do lasu, y co jej tylko ślina przyniosła do gęby, bezecnie lżyła FIAKRYUSZA. Westchnął nato FIAKRYUSZ, że łaskę Pana Boga szalona niewiasta przypisywała sztukom szatańskim, y smutny usiadł na kamieniu podle drogi. Alć powrotny cud się stał, na który patrzała niewiasta owa; bo kamień ten stał się miękkim jak wosk, y jak bylna puchowey pierzy nie usiadł. Powiadają, że dodziś dnia widać na tym kamieniu znaki siedzącego, y tam wielu za dotknięciem się jego odbiera zdrowie. W tym gdy FIAKRYUSZ napelniony smutkiem, z wyniesionemi ku Niebu oczami, poleca Bogu utrapienie swoje, w tym przyjeżdża Biskup, ogląda rowy, przypatruje się kamieniowi z podziwieniem, z którego powstał FIAKRYUSZ na przyjęcie Biskupa. Jak był Mąż wielce roztropny, y nabożny, uważa dwa cuda widoczne; a poznawszy jego świątobliwość, wziął go za rękę, y nie kazał mu się trwożyć; owszem co się stało z woli Boskiej, plac wszystek okryślony cudownie, potwierdził, y darował. A odnowiwszy przyjaźń między sobą, odtąd mocno miłował Biskup jego. Ale nie cierpiąc bezwstydu niewiaſty oney Mąż Święty, że łaskę Pana Boga przyznawała mocy szatańskiej, wiecznemi czasami zakazał, aby niewiaſty nie miały przystępu do Klasztoru jego; a jeśli by która ważyła się tego, ciężkiej powinna była podpadać karze. Rozgłosił się ten wyrok FIAKRYUSZA po okolicy, y z początku przestraszył nieco, y wstrzymał ciekawość niewieſci, które wiedziały o tym dobrze, że słowa Męża Bożego nie są płonne, Alć jedna zuchwała, będąc zacnego urodzenia, y dostatnia, bierze za rękę służebnicę swoją, y rzecze do niej, Podźmy, a doświadczymy słabego zakazania starca tego, y wnidziemy do Klasztoru, niechże jak chce warczy nanas. Wydarła się z ręku Pani swojej służebna, mówiąc: jeśli cię świerzbią nogi, idź sama, a doznay kary Boskiej, a ja nie póyde. Będąc już blisko drzwi obydwie, alć zdradą wepchnęła Pani służę za drzwi, ta wraz wydarła się znowu, y uciekła za Klasztor; śmieje się z niej Pa-

ni, plaskając rękami, aż w tym razie uczuje zaciemnienie w jednym oku grubie, iż mało co widziała na nie, y tak dopiero zaczęła żałować za swóy występki, o jednym tedy oku wrocila się do domu; y nauczyła się więc, odtąd nie żartować z Świętego.

Pisze *Autor* życia, że za swego wieku, także w *Brodolii* poniosła karę cięską uporna niewiašta: która skoro stanęła u drzwi Kłasztornych, rzecze lekomyślnie; Eyl! nie widziteraz starzec, można do szrodka wnieść, bo coż to wadzi? y weszła, ale natychmiast, naśmiewając się z zakazu FIAKRYUSZA, cięzko zachorzała, y do domu ją zanieść musiano. Tym czasem dopełniwszy Mąż Boży lat, z tym się rozstał światem. Jak zaś za życia stynał cudami, tak y po śmierci. Y niektóre się tylko przywodzą.

Było dwóch chorych Synów, dla których już Ociec wiele bardzo wydał pieniędzy na Lekarzów, ale daremnie. A kiedy żadney nadziei nie było w ludzkiej pomocy, czyni ślub do grobu Świętego FIAKRYUSZA. Siada na konia Ociec, jednego Syna bierze przed siebie, a drugiego za siebie, y prosto z niemi jedzie do Kłasztoru. Trzeba mu było jechać mostem przez rzekę *Rapidus* zwaną, alie na samym szrodku mostu, potknął się koń, y Oyca z Synami zrzucił w wodę. W punkcie lecenia w wodę, Ociec zaczął krzyczeć do Świętego FIAKRYUSZA, ratunku prosząc. Przybiega lud na głos płaczliwy, aż widzą tonących; a co raz wyrzuca onych woda, y już mieli ich za żalanych. Alie jeden po kostki, y drugi Syn z drugiej strony w wodzie stoja, jakby na suchym piasku. Ociec też nie dłużej bawił w wodzie, bo z głębiny wypłynął, y po wierzchu rzeki, jak w domu po ziemi chodził, y wziąwszy w pól obydwoch Synów, wyniósł na brzeg, y tak zdrowi y czerstwi poszli wszyscy do Grobu Świętego FIAKRYUSZA, ślub wypełniając.

Jak dzieci radę się kąpią w wodzie zimney pod czas gorącości, tak ciż sami, którzy niedawno byli wybawieni od toni przez S. FIAKRYUSZA, za powodem jednej chłopczyny, poszli dorzeki *Isary*, y w niej się myli, i wywołac. Jak jest ta rzeka bystra, wszystkich czterech porwała, y zatopiła, że ani na włos nie zostawili po sobie znaku. Sprowadzają żeglarzów, aby ich szukali, y wyciągnęli, ale cały dzień strawili nadaremnie. Matka, już nad zachodem słońca, stojąc na brzegu smutna, westchnie do S. FIAKRYUSZA z płaczem w te słowa: o Mężu Boży! który onegdaj wybawiłeś Synów moich z toni, proszę cię, ponow dziś dobrodzieistwo twoje, a oddaj mi Synów, którzy potonęli. Y wraz wypłynęli na brzeg, y to wyznali, że ich zły duch splotał, y utopił.

Inszego czasu siedmiu Mężów przyrzekło sobie, razem udać się na pielgrzymowanie na mieysca Święte, żeby nawiedzili Kościoły. Poróżnych stronach obszedłszy, powracając do domu, umysłili wstąpić do S. FIAKRYUSZA. Czterech było pobożniejszego życia, y ci mówili do siebie: jest w bliskości Kłasztor S. FIAKRYUSZA, a jakośmy razem obchodzili Kościoły, tak też wszyscy jednostaynie razem wstapmy do niego; trzech z nich sprzeciwili się temu, y jeszcze lżyli Świętego, ale nie uszli pomsty Boskiej, bo ślepotą skarani, tłucli się jak nocne sowy po polach. Kiedy już owi czterey Mężowie wyszli z Kłasztoru S. FIAKRYUSZA, y do domu szli, słyszają owi trzey zaślepieni rozmawiających, y na głos Towarzystw swoich zaczęli krzyczeć: ey podaycie nam rękę ślepym! ah ratujcie! bowiem za język nasz rozwiązły skarał nas Bog! otośmy oślepli, y tułamy się! ah poprowadźcie nas Towarzystwe mili do FIAKRYUSZA Świętego, a ublagaycie go za nas, aby nam wzrok przy-

wrocil, bośmy zgrzeszyli przeciwko niemu; a od tego czasu czcić go należycie będziemy; dla którego przyczyny teraz doznajemy nad sobą pomsty Boskiej. Użalili się owi czterey Towarzysze ślepych, y za rękę prowadzili ich do grobu Świętego FIAKRYUSZA. Długo się modlili na bożnie, pokad nieprzebragali Świętego, y dopiero przeyrzeli. Umarł FIAKRYUSZ S. za życia Farona Biskupa w Roku Pańskim sześćsetnym dwudziestym. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Suryusz, Lippel. Mosander w tom. 7. z rękopisów Kościoła Trajektenskiego, Hedon. Böttius, Henryk Bellforst, Molan u Oswarda, Baroniusz. Wion. Lesslaus Kronikarz Szocki Buzelin.

DNIA XXXI SIERPNIA.

Zycie S. AIDANA Biskupa.

W Państwie Szockim narodzony AIDAN Błogosławiony, jeszcze w dzieciennym wieku oddany jest na ćwiczenie do Klasztoru *Hereńskiego* na wyspie *Hueńskiej*, gdzie na ten czas kwitnęła Zakonność, z naukami. Tam mieszkający mieli zwyczaj, ile razy dokonczyli robot swoich, zabawić się czytaniem Xiąg, rozmyślaniem, Pismem Świętym dla swego, y dla innych Duchownego pożytku. To prawda, że temu trudno prostaczkom nauczać Wiary Świętej, choć będzie gorliwy, y pobożny, kto mało nauki ma w głowie; tak według świadectwa *Bedy Wielbnego*, niektórzy człowiek, rodem *Szot*, acz był życia doskonałego, y surowego, przecież naukami swojemi nie nie mógł sprawić u *Anglikow*, gdy nie miał daru Bożego do zachęcenia onych. Ztąd choć przez wiele lat pracował między *Northumbriami w Brytanii*, około Wiary Świętej, przecież rozpaczając o dokazaniu skutku w nich, wrocil się do krajow swoich. Więc złożywszy *Synod* z Biskupow *Szockich*, na którym też był obecny AIDAN, kazano mu się wyprawiać do *Anglii* na opowiadanie słowa Bożego, przydawszy mu niektórych Mnichow. Jak był Mąż wielce uczony, y łposobny do zachęcenia ludu, z tą łagodnością zaczął pracę swoją, że prawie wszystkich pozyskał Chrystusowi, opowiadając onym wesele Niebieskie, które każdego prawowierneho Chrześcianina czeka po śmierci: ustawicznie także zalecał im łodkie jarzmo Chrystusowe. Jak zaś był miłej układności, y obyczajow AIDAN, skoro go obaczyli *Anglikowie*, a do nich przemowił zbawienne słowo, wraz sprawił w nich pożytek zbawienney. Którzy już byli ochrzczeni, tych napominał, aby mężnemi, y statecznemi w wytrwaniu zostawali; a którzy jeszcze Chrztu S. nie przyjęli, tych rokoszami życia wiekuistego zachęcał. Cokolwiek mu bogatsi ludzie przynosili z darow, zaraz na potrzebnych yuboższych rozdawał. Pieszko zwykł obchodzić Miasteczka, y kazywać, a jeśli kiedy napadł trefunkiem na więzniow, pieniędzmi wykupował ich: a których już miał za swoich, ochrzcizwszy onych, używał do prac swoich, poświęcał, y Zakonności nauczał. Tego naybardziej przestrzegał, aby się Nowochrzczeni nie bawili próżnowaniem, dla czego ile razy wolnemi byli od prac swych, Psalmy spiewali, czytaniem się Pisma S. zabawiali, y bogomyślnością. Już tedy po całej *Northumbryi*, za panowania szczęśliwego *Oswalda* Króla, rozkrzewiła się Wiara Święta Katolicka, z tym pożytkiem, y uszczęśliwieniem Króla, że nie raz stawczy się zwycięzcą na krwawych

W w woy.

woynach, wszędzie po Anglii Kościoły y Klasztory własnym budował nakładem, a w Lindisfarnie AIDANA uczynił Biskupem.

Dwóch Brytańskich Królów, Oswalda, y Oswina, Braci pobożnych, oprócz licznego mnostwa Anglików, pozyskał Chrystusowi, którzy go mieli za Oycę swego Królestwa. Po Oswaldzie dostało się Państwo Oswinowi. Przenikały częstokroć Królewski umysł wielkie AIDANA prace, które dniem y nocą sprawował, bowiem miał zwyczaj z swojemi Towarzyszami ustawicznie obchodzić wyspę, y nauczać: dla czego wezwał go Król do siebie na Pałac, a mile go przyjąwszy, rzecze: żal mi cię, AIDANIE, że tak ciężko pracujesz codziennie z nadwątleniem sił, chodząc pieszo: oto na znak miłości naszej, daruję tobie konia zewszystkim siedzeniem moim, abyś się odtąd nie trudził pieszo, ale na nim jeździł. Podziękował Oswinowi Biskup za wyświadczoną łaskę, którego konia za sobą prowadzić kazał do Klasztoru. Ledwo wyszedł z Królewskiego Pałacu AIDAN, alic mu ubogi jeden zachodzi drogę, y prosi go o wspomnienie, a że Biskup przy sobie, ani jednego szeląga nie miał, a nie zdążyło mu się bez jałmużny odprawić ubogiego, nie się nie ociągając, rzecze do niego: ponieważ pieniędzy przy sobie nie mam, oto tobie daruję konia, którego dopiero mam od Króla: wsiądź na niego śmiało, y jedź, dokąd chcesz. Ubogi całe oszarpany prosto na konia wsiadłszy, cieszył się z szczodroblewości AIDANA, że odtąd pieszo nie będzie chodził. Uczynek ten wraz doniesiono Królowi Oswinowi, któremu się przykro stało, że Biskup tak znacznym podarunkiem pogardził, y podtemu ubogiemu go oddał; y natychmiast kazał się AIDANOWI do siebie wrócić, mówiąc do niego: AIDANIE, coż to ja słyszę, tyś śnadsz konia mego dałeś ubogiemu? którego wstajni miałem najlepszego, a tego tobie podarowałem, a tyś lekce go ważył? taka moja wola była, abyś go sobie chował dla potrzeby, a pieszo sam niechodził; ey! przecież lekce ważysz powagę naszą Królewską? odpowiada Biskup: Królu Oswinie, dobrze rozumiey o AIDANIE, bo szanuję, y czczę powagę twoję. Ale odpowiedz mi na to, kto tobie jest miłszy, czy koń? czy Syn Boski? Jak był Król pobożny, tak go te słowa wkroś przejęły, y do nog AIDANA upadłszy, prosił o odpuszczenie winy, y żeby się zastawiał za niego u Boga, ponieważ nieuważnie wymowił, y przyganiał mu: przytym przyrzekł mu Król, że odtąd bynajmniej mu nie będzie miał za złe, co by rozszafował na ubogie. Zadumiał się AIDAN na pokorę Oswina, a wzięwszy go za rękę, podniósł od ziemi, mówiąc do niego: nie frasuy się Oswinie, już ci Bog odpuścił winę; a jeżeli mnie miłujesz, bądź wesóły; y posadził Biskupa Król u swego stołu, częstując go z ręką weselością, że Panowie nie pamiętali, aby kiedy Oswin był weselszym. W tym AIDAN niespodzianie gorzko zapłakał, że się pohamować od łez nie mógł: jeden z Mnichów Towarzysz Biskupa, siedział przy nim, a dziwując się niespodzianemu smutkowi jego, narodowym językiem, którego nie rozumiał Król, ani Panowie, rzecze do Biskupa: Oycze moy, coż cię to potrożyło? a oto pomieszasz weselość Królowi; więc, jeśli mi się godzi wiedzieć o tym, powiedz mi, co cię o frasunek przyprawia? odpowie AIDAN: powiem, co za przyczyna płaczu mego; znalazł łaskawego Króla Oswina? zaiste, lepszego mieć nie będziemy w potomne czasy, ah! nie długo go już mieć będziemy, bowiem po kilku dniach zabity zostanie okrutnie od swoich Mężoboyców, y ja po jego śmierci żyć długo nie będę. Ale tym czasem nikomu nie powiaday, com ci powiedział. Y stało się, bou-

czy-

czynioną na *Oswina* zafadzi, y zamordowany jest w krótkce: AIDAN też, ledwo wyżył dni dwanaście po zabiciu Króla, w *Lindisfarnie* z tym się pożegnał światem, którego duszę *Kutbert* Benedyktyn, pałacy wtenczas owieczki w polu, widział niesioną rękami Anielskimi do Nieba.

Jak za życia, tak y pośmierci wielu cudami słynął; a nie tylko się tym cudem wstawił o wyprorokowaniu śmierci Królewskiej, bowiem dawniej jeszcze przed zabiciem *Oswina*, gdy nowa oblubienica *Lanfleda*, Córka Króla *Edeina*, dla god Mażeńskich, jechała z *Kancyi* do *Oswina*, *Uttego* Kapłana, który na miejscu AIDANA odprawował poselstwo, upomniął Biskup, aby się miał na ostrożności: albowiem w wielkim niebezpieczeństwie będą wszyscy na morzu; y dał mu naczynie z Olejem Świętym, nauczając go: skoro powstanie na morzu nawałność, aby Oleju Świętego trochę wpuścił w wodę, a wraz się uspokoi burza. Y tak się stało; bogdy z wesołością wyjeżdżają z *Kancyi*, y jadą morzem; wiatry straszne powstały, Niebo się całe zachmurzyło, grad z deszczem nawałnym padał, y już im przyszło ginać, aż wspomniął sobie *Utta* przepowiedzenie Biskupa, y Oleju Świętego wpuścił w wodę, alieć znagła ustały wiatry, Niebo się wypogodziło, y szczęśliwie przyплыли do *Nothumbryi* do Króla; y wesele się z okazałością Królewską odprawiło, których zaślubił AIDAN Święty, za którego przyczyną niedawno *Lanfleda* wybawiona została od zatonięcia.

Na ow czas *Penda* Król *Mercyński*, poprzyjężony nieprzyjacieli *Anglikow*, od dawnego już czasu był obległ Miasto Królewskie, nazwane *Bebba*, od imienia Królowy. Nie pospolity był strach w Mieście, ponieważ *Penda* niemiłosiernie postępował sobie. Bronili, prawda, Miasta, ale nie wiele wskorali, bo nie bał się okrutnik żadney broni; on sam zaś dobywając Miasta, dawszy pokoy kulom, wziął się do smoły, do ognia, y zaczął palić Miasto. Wtedy AIDAN bawił się z Mnichami w *Farnie* na wyspie; widzi blisko latające sztukami ognie, y prawie już pożerające całe Miasto. Użaliwszy się nad strapionym ludem, pokłęknie, y modli się w te słowa: obacz Panie! co to robi złośliwy *Penda*. A więcej nic nie mowiwszy, powstaje z ziemi, y natychmiast widzi, jak ogień prosto obrócił się na nieprzyjaciela; jedni uciekali, drudzy w ogień wpadali; y tak za modlitwą AIDANA Świętego uwolnione zostało Miasto.

Jak zaś za prozbą *Oswalda* Króla Męczennika AIDAN poszedł z *Szocyi* do *Anglii*, tak mu też był powodem do dokonania świątobliwego życia. Naybardziej Król był choyny na ubogie, tak dalece, że choć obiadował, gdy mu oznaymiono, że ubodzy stoją przy wrotach pałacu, potrawy z misami srebrnymi, albo przez sługi swoje wysyłał dla nich, albo sam im wynosił. Dla czego gdy lepsze y smaczniejsze potrawy Król zbierał ze stołu, y w koszyk składał, lekko AIDAN tracił w rękę Króla, mówiąc: godna Nieba ta ręka, która nigdy nie zgnije. Jakoż po śmierci Króla *Oswalda* ciało się wszystko rozsypało, a sama ręka prawa, o której prorokował AIDAN, nieskazytelna została. Umarł AIDAN Święty w Roku CHRYSZTUSOWYM sześćsetnym pięćdziesiątym pierwszym. Pochowany jest w *Lindisfarnie*, w Kościele swoim Klasztornym, razem y Katedralnym; w grobie pospolitym między Mnichami. Bogu na większą chwałę, Amen.

Beda, Lippel, Mosander tom. 7. Hugo Menard. Harpsfeld w Historji Kościoła Angielskiego. Wion. Trytemiusz, Buzelin, y inni.

MIESIĄC WRZESIEŃ

DNIA I. WZRESNIA.

Zycie S. IDZIEGO Opata.



Błogosławiony IDZI narodził się z Rodziców Królewskich, z Ojca *Teodora*, z Matki *Pelagii*, w *Atenach* sławnym *Greckim* Mieście. Tak zaś był bystrego dowcipu, że do wszystkich nauk zdał się być sposobnym. Jakoż skoro do lat większych przyszedł, na nauki dany, y w krotkim czasie najmędrszym wyrownał Filozofom. A że takowe nauki do świeckich ludzi należą, przeto się do bogomyślności udał, rozważając życie y stan, jakiby miał sobie obrać. Chwalić trzeba Teologów, ale jeżeli ich Teologiczna mądrość tylko o Boskich rozmawia rzeczach, a sami się o nie nie starają, nie warta jest. IDZI zaś Święty o jakich cnotach myślał, to wszystko przyprowadzał do skutku. Ztąd jeszcze do szkół chodził, gdy jednego czasu żebrak prosił go o jałmużnę, suknią z siebie zwlokł, y na ubożego włożył, a ten był chory, y wraz ozdrowiał. Drugiego razu, gdy szedł do Kościoła, natrafił na człowieka, którego wąż frodze ukąsił, że się już jad dostał do wnętrzości, tego śmierci bliskiego modlitwą uleczył. Tak też opętanych od złego ducha uwalniał. W tym IDZIEMU pomarli Rodzice, po których wielkie dostatki spadały na niego, y mógł ich używać według godnego urodzenia swojego, ale o prywatnym bardziey myślał życiu, więc będąc już wolnym, cokolwiek z dóbr miał dziedzicznego, wszystko to na ubogie rozszafował, które rozrzutności wielce się dziwowało całe Miasto, że w tak młodym wieku Królewic o nic nie dba, z czego miarkowali wszyscy, y wnosili sobie, że coś niepospolitego będzie z IDZIEGO. Nie cierpiał podchlebstwa, wiedząc dobrze, że ten jest naybliższy niebezpieczeństwa, kto się rad przysłuchuje próżney o sobie chwale, więc potajemnie zamysła uciekać z kraju swego. Ażeby zaś jak naydaley mógł się oddalić od Miasta *Aten*, przeto morzem się puszcza do *Rzymu*; skoro stanął nad brzegiem morskim, alic obaczy, że żeglarze blisko brzegu dla nawałności wszczętey już się prawie topią: klęknie IDZI, prosi Pana Boga za tonącemi, y wraz stała się pogoda, za co mu wdzięcznie dziękowali, y wzięwszy Świętego w łódź, szczęśliwie we cztery dni przypłyneli do Wyśpy. Wysiadł IDZI z łódki, y obchodząc wysep, natrafia na Pustelnika, z którym się wita, mówiąc do niego: Widzę twoje pustelnicze życie, proszę, przyimi mnie też do swojej chatki, bowiem y ja takiego pragnę życia. Przeto jak prędko się odprawię w *Rzymie*, dokąd idę, zacznę z tobą żyć na pustyni, a tym czasem pozwol mi u siebie doświadczyć, czego żądam. Wprowadził tedy Pustelnik IDZIEGO, y trzy dni zabawiał się z nim, pokąd nie nalegał żeglarz, aby wsiadał w łódź, gdyż czas w podróż dalszą ruszać się trzeba było.

Uwolniwszy się w *Rzymie*, wybiera się ku *Francyi*, słysząc tam o *Cezarym*, o którym wszędy szerzyła się pochwała, przeto prosto udaie się do

do *Arelatu*, gdzie go pobożna Wdowa przyjęła w gościnę; gdy rada za-
nemu gościowi, w tym IDZI słyszy wielkie jęczenie, y narzekanie. Ła-
cno było wnosić sobie Świętemu, że chory tam leżał, którego wspierały
bole: pyta się więc gospodyni, co to za jęczenia, i zali by kto z domowych
chorował? Odpowie Wdowa: Córka moja kochana, a do tego jedynaczka,
już trzy lata choruje na gorączkę, wiele potraciłam na Lekarzów, a nie
jej pomoc nie mogą; proszę ciebie, jeśli byś nie wiedział o jakim lekar-
stwie dla niej, a nadgrode dam tobie, jaką będziesz chciał. Odpowiada
IDZI: zaiste żal mi Córki twojej, acz ja nie umiem żadney sztuki lekar-
skiej, jednak mając ufność w Bogu, będę się za nią modlił do niego,
aby się zmiłował nad nią, y raczył odwdziaczyć tobie za tę łaskę, którą
mi czynisz! A pokłękawszy, modlił się nieco, y chora zdrową wstała,
y usługowała do stołu jemu. Ten cud po całym Mieście wraz się roz-
głosił, przeto *Cezary* posłał zaraz do niego, zapraszając go do siebie. Po-
szedł z ochotą IDZI z posłańcem *Aureliuszem* na Pałac Biskupi, radując
się, że go wzywają dobrowolnie, po co umyślnie przyszedł. Przyjął
go mile Biskup, a do długich rozmowach, zniewolony, został od Biskupa,
aby się przy nim przez niejaki czas zabawił.

Już dwie łecie minęło, jak znówu wzięła chęć IDZIEGO na pusty-
nię, dokąd potajemnie, nie opowiedziawszy się *Cezaremu*, wyszedł z Mia-
sta. Skoro dostał się za *Rodan*, udał się w las, szukając tam sposobne-
go miejsca do mieszkania, alie napada na *Weredemiusza* Pustelnika, któ-
ry w wydrożoney skale mieszkał, a podczołgnawszy się do góry owego
mieszkania, stukła do drzwi, y otwiera mu *Weredemiusz*, mówiąc do IDZIE-
GO: pociś tu przyszedł do mnie Starca? powiedź czego chcesz? odpo-
wie IDZI: nie miew mi za złe, żem tu przyszedł, jeżeli wyciągasz ode-
mnie, opowiem tobie koniec podróży, y życia mojego. Jestem rodem z *Gre-
cyi*, zkaś dla zamiłowania pustelniczego życia zamtąd uciekłem, dotąd
zaś bawiłem się u *Cezarego* w *Arelacie*, a że mi się nie podobało mieszkać
między ludźmi w Mieście, więc potajemnie wyszedłem z Pałacu Biskupa,
abym zadofyć uczynił dawnym żądom swoim, jakom się Bogu poświęcił
na pustynię. Obchodząc tę puszcza, napadłem na jaskinią, w której mie-
szkał, a z radością serca mówiłem sobie: Oto tu mieszka Pustelnik, tu
y moja nadzieja wszystka, bowiem dał mi Bóg Nauczyciela, którego mieć
sobie będę za Oycę, y z nim żyć pragnę, więc po tom tu przyszedł do
ciebie, chciey mnie uczyć sposobu życia, y przyimi mnie do siebie.
Wziął go za rękę Starzec, y do frzodka wprowadził. Przez kilkanaście
lat żyli z sobą społem, o których dowiedziawszy się lud, zewsząd zbie-
gał się do nich, mianowicie chorzy:

Ale nie lubiąc zgietku ludzkiego IDZI, gdy odszedł był *Weredemiusz*,
spuścił się z skały, y pobiegł na frzodek gęstwiny, które się miejsce na-
zywało: *Septimania*; tam nie tylko było gdzie spocząć, ale też przedrzeć
się trudno było dla Ciernia, y głogów: a nie daleko zaś tego miejsca
Rodan rzeka wylewała. Kiedy się przedziera z wielką przykrością przez
chrośty IDZI, natrafia na jaskinią na około zarostu, blisko której płynął stru-
mień żywey wody, y mówi do siebie: O jak osobliwsza jest nademną Boska
Opatrzność! oto mam wodę, korzonki, zioła y jaskinią: tu zaiste spo-
koyne być mogę od wszelkiego ludzkiego zgietku; tu życie pustelnicze
prowadzić pragnę, którem zaczął przy *Weredemiuszu*. Onie się nie starał
IDZI przy swojej niewinności, tylko o Niebo, a gdy pod czas frogiey
zimy nie miał, czym się pościć, ponieważ nie mógł y dla wielkich śnie-

gow, y dla zmarzłej ziemi, dostać korzonków leśnych, przykazał łani, aby postanowionych godzin przychodziła do niego, y mlekiem go żywiła swoim. Dziwna rzecz! jakby godzinę na Zegarze wiedziała, bynajmniej nie omieszkala czasu; a często też na łono jego położywszy głowę tak nocowała.

Trzy lata już będąc na puszczy IDZI, gdy wzięła chęć Króla do polowania. Sprowadzają siewcy, y niemi obwodzą puszcza, puszczają wielką moc psów, którzy tam, y sam biegają, wietrząc zwierzyny. Jak prędko łania usłyszała trąbienie w myśliwskie rogi, przestraszona ucieka przez chroсты, gonią ją psy, nacierają Myśliwcy, y tak ją zmordowały, że ledwie nogi powłóczyć mogła. A kiedy się już niebepieczną widziała, wpada do jaskini IDZIEGO, którą ledwie zającą milę przyszedł do szrodka. Psy będąc blisko jaskini, znagła jak wryci staneli, wyją, łapami ziemię ryją, niejako się gniewając, że z psów prawie swoich utracili zdobywcę. W tym przypadają myśliwcy, obaczają, alie psy walają się po ziemi, dziwują się niespodzianej rzeczy, straszą psów, ale nadaremnie. Ze zaś noc nadchodziła, więc do domu odjechać musieli.

Skoro zadniało, znowu przyjeżdżają, y prosto na owe miejsce się zbiegają; ale toż samo się stało, pobudzają psy na łanią, ale się ruszyć nie mogły, tylko wyją. A jako jaskinia IDZIEGO była niedostępna dla zarosłizny Cierniami, jeden z Myśliwców spostrzegłszy w jaskini łanią, strzelił do niej, ale zamiast w łanią, trafił w pierś IDZIEGO. Widząc łania krew płynącą z rany IDZIEGO, znak po sobie pokazując żalu, ryczała. Usłyszy to Król, rozkazuje ludziom swoim wyciąć y uprzętnąć drogę przez gęstwinę. Kiedy się zaś dobrali do jaskini, obaczyli Starca, przy którego nogach leżała łania. Nie ważyli się już wnieść do szrodka, ale struchleni Cudem, pobiegli do Króla oznajmując mu o Człowieku we krwi zboczonym, y o łani przy nim leżącej. Natychmiast Król z Biskupem wszedł do jaskini, a ludziom wszystkim kazał zostać się w lesie, alie widząc Starca zranionego, ku Niebu mającego złożone ręce, a przy nim leżącą łanią, która na przyście Królewskie ani się ruszyła, owszem tym bardziej tulila się do nog IDZIEGO. Zadumiały Król (czy *Kłodoweuśz*, czy *Klotaryusz*) rzecze do Starca: Powiedz mi, jak tu mieszkasz? co cię za przypadek na tę puszcza zapędził? czym tu żyjesz? kto cię to zranił? proszę wyjaw imię swoje, Oyczyznę, co za Człowiek jesteś? Odpowie IDZI: Królu miłościwy, Miłość Boska mnie tu osadziła na tej pustyni; dotąd żyłem przez trzy lata z dobroczynności tej łani, którą widzisz u nog moich leżącą, ta mnie postanowionych czasów mlekiem swoim karmiła. Ona przestraszona psami tu do mnie uciekła, którą ochraniając, sam postrzelony jestem. Zimzey miary jestem rodem z *Grecyi*, urodziłem się w *Atenach*, imię mi IDZI. Ufzanowawszy Król Pustelnika Świętego, przyobiecał mu Lekarzów dla zagojenia rany, y przy tym wielką moc pieniędzy, ale za wszystko podziękował IDZI, mówiąc że tego dawno pragnął, abym, pokąd żyć będę, nie był bez rany, chcąc zawsze cierpieć dla Chrystusa, gdyż się nie mam czym innym przyśłużyć jemu. A dostatki, y podarunki wzięcie, któreby mu ofiarował Król, prosił, aby jełożył na wystawienie Klasztoru, pieniędzy bowiem nie potrzebuje. Pobożność ta IDZIEGO wkroś przenikła serce Królewskie, y wraz skoro się z Biskupem na swoy pałac powrócił, kazał sprowadzić rzemieślników, y klasztor wystawił, w którym IDZIEGO

do swego czasu przetrwał, a po-

poftanowił Opatem, lubo niechcącego, a Benedyktynow do niego ſpro-
wadził z poblifzſzego Kłaſztoru. Na Kapłaństwo będąc poſwięcony, za-
wsze Mſzą S. ofiarował za zdrowie Króla, y ſzczęśliwe panowanie jego.

Rozefzła ſię ſława o ſwiątoſtliwości IDZIEGO po całej *Francyi*. Kró-
la zaś mocno gryzło ſumnienie o grzech jeden ſzkaradny, którego ſię za-
wsze wſtydził ſpowiadać. Kiedy już znieść grzechu tego na ſobie nie
mógł, wezwał do ſiebie IDZIEGO, y mowi do niego: Oycze, twojej
mi pomocy potrzeba; tobie ſię już myślę zwierzyć, com taił przed wſzy-
ſtkimi, bowiem mi jeſt wiadoma ſwiątoſtliwość twoja, wiadoma moc,
którą wſzystko moſeſz u Boga ſprawić. Oto przez tyle lat dręczy mnie ſu-
mnienie dla grzechu, którym dawniey popełnił, a nigdym ſię go nie ſpo-
widał, y teraz nie mogę. Proſzę cię tedy, abyś ſię modlił do Boga za
mną, aby mi kiedyżkolwiek dał ſię obaczyć, y uſpokoić ſumnienie ſwoje
trwożliwe: w tobie mam ufność, y w twoich ofiarach, że za przy-
czyną twoją pozbędę ſumiennoſci robaka. Obiecał pomoc ſwoją
IDZI, y wraz roſkazał ſwemu Zgromadzeniu, aby ſię zań modli-
ło, a ſam też noc y dzień gorące nabożeństwo odprawiał. Alić gdy je-
dnego dnia Mſzą Świętą ſprawuje, karteczka, na której był grzech na-
piſany Króla, cudownie ſpadła na Ołtarz, którą przeczytaſz Starzec
Święty, poſyła na Pałac, zapraszając do ſiebie Króla, że mu ma coś o ſobli-
wſzego powiedzieć. Zrozumiaſz rzecz Król, czym prędzey bieży
do IDZIEGO, którego mile przyjąwszy, proſto prowadzi do Kościoła,
wſzystkim każąc wynieść, y rzecze do niego pocichu: Królu, już eſt teraz
jeſt czyſty na ſumnieniu; dowiedziałem ſię z Nieba, co cię trapiło; y roz-
winał mu karteczkę, y przeczytał grzech, mowiąc: iżali nie ta rana do-
tykała cię, którąś dotąd taił? więc jeżeli ſerdecznie żałujesz za ten
grzech, ſpowiaday ſię go, którym eſt ciężko obraził Boga. Ledwie ſię
mógł pojąć Król prze zadumienie, a ſkoro do ſiebie przyſzedł, rzecze:
Móy Oycze, prawdę mowiſz, toż to ſamo dotychczas dręczyło ſumnie-
nie moje. Czegoż teraz wyciągaſz po mnie, abym doſtąpił odpuszcze-
nia? odpowie IDZI: Spowiaday ſię tego grzechu. Uczynił tak Król, y
odebrał rozgrzeſzenie, po którym wyznał, że jak by młyńskiego kamie-
nia pozbył, y cieszył ſię całym ſercem. A żeby za takie dobrodzieiſtwo
nie puſzczał od ſiebie IDZIEGO z próżnemi rękoma, wiele mu ofiarował
złota: które on przy obecnoſci Króla wraz na ubogie rozdał.

W krotce potym wezwany do Miasta *Nemaufum*, tam Syna Pana
Wielkiego przyprowadził do życia. Mając zaś już nie jednym przywi-
lejem Królewskim obwarowane dobra ſwego Kłaſztoru, ſtarał ſię mocno
o potwierdzenie też Papięskie, co wſzystko łatwo wſkorał, przy tym po-
darował mu Papięz dwoje drzwi ſztucznych z Miedzi, które miby IDZI
zamykał Kłaſztor. Ale że nie mógł ich z ſobą wziąć dla ciężaru wielkie-
go, więc jak zawsze w Bogu pokładał nadzieję: zanieść je kazał do rze-
ki *Tybru*, aby z Opatrznoſci Boſkiej przy płynęły ſame na mieyſce. Y
tak ſię ſtało: bo przybywſzy do *Francyi z Rzymu*, powiadają mu, że na
brzegu leży dwoje drzwi miedzianych; poſzedł tedy z Mnichami nad
brzeg ow, pokłęknał, y Bogu dziękował za tę łaskę; y drzwi one daro-
wane ſobie od Papięza wprawić kazał do Kościoła.

Na oſtatek, już ſię mając ku ſchyłkowi życia Starzec Święty, kazał
zwołać całe Zgromadzenie ſwoje, y napominał je, aby w miłoſci y zgodzie
żyli, a Regułę S. doſkonale zachowywali, mowiąc do nich: Synowie
moi, opowiadam wam, że ſię już zbliża ſmierć moja, o której od Boga u-
pewniony jeſtem; więdzcie o tym, że wielu przypadkom podlegać bę-

dziecie; bowiem po mojej śmierci *Francya* przez woyny będzie rozerwana, y Kłasztor ten nasz tey samey podpadnie klęsce: więc radzcie sobie, a uciekaycie zawczasu ztąd, bo wszystko spuścisz nieprzyjacieli, y spali. Wy przez wszelkie sposoby usiłuycie, abyście na bezpiecznieysze przenieśli się mieysce, a tam życie podług Reguły S. doskonale, jak dotąd żyliście zemną. To wymowiwszy, złożył na pierśiach ręce, y Bogu Duchu oddał. Po skonaniu zaraz wonia wdzięczna całą napęłniła Cella, y śpiewanie Anielskie słychać było. Żył około Roku Pańskiego *sześćsetnego*; którego *Niemiecka ziemia* czci za Patrona. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu chwala na wieki, Amen.

Lippel. Piotr de Natalibus. Wion. Trytemiusz. Hugo Menard. Wincen. S. Antonin. Sigebert, Hardeus, Fulbert, pisarz życia jego. Buzelin.

DNIA II. WRZESNIA.

Zycie S. NONNOSA Opata.

NA Górze *Soractes* zwanej, na której się chronił przed zjadłym pogaństwem *Sylwester* Papież, był Kłasztor Zakonu S. BENEDYKTA, w którym został Mnichem NONNOSUS Błogosławiony. Na ow czas w tym Kłasztorze był Opatem człowiek nieużyty, zły, choleryczny, y prędko do zemsty; któremu nikt dogodzić nie mógł; z oczow zdały się poruny larać, chociaż za najmnieysze występki, surowo zwykł karać. NONNOSUS wszystkie Opata surowości, fuki, y karania cierpliwie znosił. Kłasztor ten był na wierzchu Góry, w tak szczupłym mieyscu, że ani wiele Mnichów tam nie mogło mieszkać, ani ogrodu być nie mogło dla zasiewania jarzyny na posiłek Braci: rozprzestrzenie zaś mieysca tego nie można było, z przyczyny wielkiego kamienia; który zawalił mieysce na boku góry, a gdy by go można było ruszyć, albo z góry zwalić, była by nadzieja założyć jakikolwiek ogrod ku pożytkowi pospolitemu. Ten kamień tak był wielki, że jak *S. Grzegorz Wielki* świadczy, pięćdziesiąt par wołow nie ruszyło by go z mieysca, nawet sto par wołow. Widząc tę trudność NONNOSUS, potajemnie w nocy przy tey skale pokłękawszy, gorąco się modlił, prosząc Pana Boga, aby raczył ten kamień odwalic. O szczęśliwa ufności, która się pokładać w Bogu! któremu tak jest łatwo przenieść góry, jak dzieciom piłkę do góry wyrzucić. Dnia drugiego, gdy Bracia wybiegli na owe mieysce, gdzie kamień leżał, obaczą, aliści nakilkanaście stop w tył cofniony jest, że na tym mieyscu bezpiecznie można było założyć ogrod.

Innego także czasu, gdy tenże świątobliwy Mąż lampy szklanne chędożył w Oraterzu, jedna z nich upadła mu z ręki, y na części się pogruchoła, obawiając się więc gniewliwego Opata, wraz wszystkie kawałki lampy pozbierał na ziemi, y na Ołtarzu położył, a sam się z wielkim jęczeniem modlił. Skończywszy modlitwę, alić nienaruszoną nayduje lampę, której cząsteczki najmnieysze pozbierał.

Gdy jednego dnia w Kłasztorze nie było Oliwy, a już następował czas zbierania jej, ale pożytku żadnego nie było widać, w którym czasie już był Opatem NONNOSUS, zdało się jemu, aby wysłać Braci do pomocy zbierania Oliwy; ale upomniał onych Mąż Boży, żeby nie zaniedbywali duszy swojej pożytkow, szukając zysku z Oliwy doczesnego. A że mało było Oliwy na drzewach Kłasztornych, y to kazał zebrać, y w

prafie wycisnąć, a choć trochę, kazał do siebie przynieść. Y stało się, bo Bracia w małym naczyniu wycisnioną Oliwę przynieśli Słudze Bożemu, którą wraz położył na Ołtarzu, a rozkazawszy wszystkim wynieść, modlił się nabożnie, potym wezwawszy Braci, kazał onym, aby tę trochę Oliwy, którą przynieśli, wzięli, y we wszystkie naczynia potroszę porozlewali, y nakryli. Nazajutrz przychodzą, y wszystkie naczynia widzą pełne.

Naostattek dopełniwszy lat NONNOSUS, y zasług, przeniósł się do Nieba, dnia 11. Września, około Roku Pańskiego pięćsetnego siedmiesiątego. Ciało jego Nitger Biskup zawioził do Fruxyny, gdzie go z Świętym Korbiniem, także Benedyktynem, za Patrona mają. Z czego niech będzie Bogu część y chwała, Amen.

S. Grzegorz libr. Dialog. Dzieje Fryzyjskie. Jeps. Buzelin.

DNIA III. WRZESNIA.

Zycie S. AIGULFA Opat, y Męczennika; y
Towarzyszów jego.

W Zamku Błęckim; czyli we Wsi, narodził się AIGULF; z Rodziców prostych, ale pobożnych. Jak prędko do lat przyszedł, miał chęć wstąpić do Zakonu S. BENEDYKTA; a że pod ow czas w Klasztorze Floryackim, za staraniem y nakładem Leodeboda wystawionym, pod Mummolem Świętym, o którym było dnia VIII. Sierpnia, kwitnęła karność Zakonna, która po całej Francyi sławna była, przeto się w nim upodobało AIGULFOWI zostać Mnichem. Więc prosi pokornie Mummola Opat, aby go przyjął; y stało się zadość woli jego. Ledwo co Nowicyat zaczął AIGULF, alści Bracia Floryacki zaczęli mu przemawiać, trapić, y gryść; on to wszystko cierpliwie znośił, jak by nie do niego mowiono. Owszem nie tylko robił wszystko, co mu kazano, ale jeszcze w czuciach nocnych, w postach, w milczeniu, w nabożeństwie, w posłuszeństwie innych przewyższał. Widząc jego przykładne życie Mummol Opat, szepce sobie; oy! nie będzie to prosty Mnich z AIGULFA. Więc, że cnota bez nauk, jest to, jak pierścień bez perły, lub diamentu, oddał go do Szkoły na nauki. Gdzietak znaczny postępek pokazał po sobie Młodzieniaszek, że też zawilosci trudne Pisma Bożego, z podziwieniem Nauczycielów, doskonale ułatwiał, dla czego zasłużył sobie na pochwałę wielką, tak w Klasztorze, jako też między ludźmi, lubo od niej zawsze unikał. Dotę przyszedł godności z sporządzenia Boskiego, że jeden z tysięcy Mnichów wybrany został od samego S. Ojca y Patryarchy BENEDYKTA, który się weśnie pokazał Mummolowi Opatowi, AIGULF, a nie inšy, Ciało jego, y S. Matki SCHOLASTYKI, które przez dawny czas leżały w rozwalinach na Górze Kassynu, do Francyi przeniósł, y uczynił tak, nie bez cudów, jak było dostateczniej w życiu S. Mummola. A którego sobie wybrał S. BENEDYKT do tej czci, dopomagał mu też, aby go w domu, y na Dworze Królewskim szanowano. Zaiſte, Świętym za życia jeszcze można było nazwać AIGULFA, którego BENEDYKT S. czią przeniesienia Ciała swojego uraczył. Przeto, gdy Leryneſcy Bracia, po śmierci swego Opat, nalegali prozbami u Króla, aby onym dał Opat, wszystkich pominawszy, AIGULFA obrał Leryneſkim Opatem, gdzie przedziwnie zachowywali Regu-

ję S. BENEDYKTA, którą tam zaprowadził *Maury S.* A że za owych czasów straszne w onych krajach były wojny, więc się przytych niepokojach dużo odmieniła Zakonność; o czym nie było tajno AIGULFOWI, przeto wołałby był w swoim Klasztorze *Floryaceńskim* najpodlejsze odprawować posługi, niżeli *w Lerynie* naprawiać zastarzałe występki, co jest ciężko, y trudno; ale będąc posłuszny y Królowi, y Starłzym, nie uważał tego.

Zroskazu więc Króla stawa *w Lerynie*, y dla jego układności w obyczajach, y mowieniu, cała wyspa winiszowała sobie pobożnego Opatą. A jak był uczony, y wymowny, tak każdego tygodnia miewał do swoich Braci mowy; zalecając im dawną ostrość życia, y miłość wzajemną, podług Reguły S. Oycy BENEDYKTA; podczas pobłażał występny, nie karząc zaraz, aby snadź na siebie nie pobudził śierfzeni. Y tego dokazał na nich swoją łagodnością, y dobrocią, że którzy od dawniejszego czasu pouchodzili byli z wyspy, ułagodzeni łaskawością niespodzianą AIGULFA, dobrowolnie się powracali znowu; y codzień przyznawało się Osob do Klasztoru *Leryneńskiego*, między którymi wielu było godnego urodzenia, którzy się poddawali AIGULFOWI. Y już insza sprawa była *w Lerynie*; bowiem żadnego nie było widać tułającego się po Klasztorze, a jeszcze bardziey za Klasztorem, ale wszyscy naśladowali Wodza swojego Opatą.

Jak między wyborną pszenicą rodzi się y kłóć, tak między pobożnymi sługami Bożemi w Klasztorze *Leryneńskim*, naydowało się też dwóch Braci wyrodných, *Arkadyusz* y *Kolumbus*, jak trądy między pszczołkami, tych naprawił nieprzyjaciel duszny na Świętego Opatą, którzy nie chcąc się chwycić szrodków zbawienia, nie chcąc przyimować Oycowskiego napomnienia, raczey woleli żyć po dawnemu. A że dway nie wiele mogli dokazać podług woli swojej, więc potajemnie zschadzają się z drugimi, y onych namawiają ku swoim złościom, Bog wie, co udając na Opatą, aby z nim powaśnili onych. Ta naywiększa ich skarga była, że AIGULF był obcy człowiek, że nowemi zwyczajami obciąża *Leryneńskich*; że się nie zda być Opatem, że się wiele między niemi nayduje godnych do tego dostojenstwa, bowiem nigdy z inszych Klasztorów, y krajów nie zaciągali osob na Opaństwo, przez coutracili sławę o sobie, iż nie są sposobni do tego Urzędu. Więc się zmawiają na AIGULFA, ostrożnie jednak, aby mu odebrać Opaństwo, a z swoich domowników na jego miejsce inszego po stanowić. Tak się te uwagi nieuczonym podobały, że ich już wiele sprzymierzyło się na Opatą, y już oczywiście bunty podnieśli w Klasztorze. Którzy zaś byli dobrego sumnienia, strony trzymali się AIGULFA. O jak przykro było Opatowi, że karność Zakonna stygła, y pomatu upadała z przyczyny złośników! wezwawszy tedy Opat Zgromadzenie całe, często do niego miał mowę, przekładając zgodę, y miłość Braterską; że dla porożnienia wewnętrznego upada Zakon, y Reguła S. Ale do muru mówił, bowiem codzień gorzej mieszcali wszystko, y wielkie wszczynali niepokoje. A nie tylko AIGULFOWI myśleli o śmierci, ale też y tym, którzy jednego zdania byli z Opatem, jeżeliby się od niego nie odłączyli wprędce. Y do tego przyszli szaleństwa, że oczywiście uzbrojeni chodzili po Klasztorze. Przeraziła ta zajadłość buntowników Męża Świętego Towarzystwów, y do Kościoła uciekli. Coż nato AIGULF? a oto! nieustraszony zaszedł drogę buntownikom, mówiąc: a co to za hałas? a na co to nosicie te kije? Czyście nie ofszaleli? kogoż to zabić chce-

chcecie? powiedzcie: jeżeli mnie albo wyrzucić od siebie żądacie, albo zabić? macie mnie ochotnego, albo dziś chętnie wynieść od was, albo zabitym zostać, tylko się uspokoycie; y w tym zapuszcza się Opat wynieść od nich. Uspokoili się buntownicy, a utrzymując Opata, obiecali poprawę. Ze się obawiali, aby się Król nie dowiedział o oddaleniu się Opata, a za to przykładnie nie byli karani; dla tego trochę trwał zmyślony pokoy między przeciwnikami. Alić znowu *Arkadyusz z Kolumbem*, radząc o sobie, znowę czynią taką, aby jeden w Klasztorze utrzymywał rzecz, y potajemnie namawiał innych, a drugi żeby wyszedł za Klasztor, y między ludźmi wzniecał nienawiść ku AIGULFOWI. Więc *Kolumbus* został się w Klasztorze, a *Arkadyusz* wyszedł pobudzać śasiadow. To sprawiwszy, powraca *Arkadyusz* do Klasztoru, zmyślając winę swoją, do nog upada AIGULFOWI, y prosi o pokutę za występki swoy, że się ważył grzeszyć dotychczas przeciwko niemu; żebrze tedy miłosierdzia, y powrotnego przyjęcia do Klasztoru. Poznał po skorze liszkę Opat, y prosto winowaycę prowadził do drzwi, któredy pokryjomo wyszedł, y rzecze: wyidź tedy, buntowniku pokoju, któryś już potrzy kroć wychodził bez pozwolenia mego, y według Reguły S. bądź wyłączony od wszystkich. Wyszedł szalony człowiek, y prosto udał się do *Nuceryi* do Starośty Miasta, prosząc go, aby czymprędzey pobiegł z żołnierzami swemi do *Lerynu*, a z bogactw wielkich zebrał AIGULFA, który jego, y innych wypędził z Klasztoru.

Łacno namowił drapieżcę *Arkadyusz*; przyšzedł tedy z oprawcami do *Lerynu* Starośta, któremu imię *Mummol*, do których się też przywiązał y *Arkadyusz*, przyjął go po ludzku Opat, do stołu zaprosił, y choynie częstował. Tym czasem *Arkadyusz* rozkazuje żołnierzom mieć się na pogotowiu, samonych szykując; po małej chwili, jak drugi *Judasza* zdrayca, wpada do Refektarza, y gwałtem bierze od stołu Opata. W tym przypadną żołnierze, ręce mu powrozami krępują; to sprawiwszy, szukają zajadli po Cellach tych, którzy byli z strony Opata, wyciągają, y wiążą równie. Po długim naśmiewisku onych, po ubiciu pięściami, y zadaniu ran, w nocy wyprowadzają ich z Klasztoru, y do więzienia wtrącają, przydawszy wokoło straż, aby się gwałtem nie wyłamali z więzienia.

Obaczyć tu chytróść: rano wyszedł z Klasztoru *Arkadyusz*, otwierając więzienie, y wchodzi do szrodka, mówiąc do AIGULFA: proszę cię, daruj mi winę, bowiem niewiem, co za szaleństwo wczora napadło na mnie, y przeciwko tobie zgrzeszyłem. Ah! żal mi was, że niesprawniście w utrapieniu zostajecie od *Mummola*. Oto teraz odziera Klasztor z złota, z srebra, y z wszelkich dostatkow ozdobnych; jużesmy nieszczęśliwi, w tobie tylko nadzieja, abyś to doniósł Królowi, y o pomoc go prosił, aby radził o nas nędznych. A przytym *Judaszowski* pocałowaniu Mistrza swego, przyniósł z sobą pokarm, jak by chciał posilić zgłodniałych. W tym więzieniu przez całe dziesięć dni zostawali, która zbrodnia rozgłosila się po całej okolicy. A lękając się owi zdraycy *Arkadyusz* y *Kolumbus* dla siebie jakiego nieszczęścia od pospolstwa, związanych wrzucają włódz, chcąc ich gdzieindzie powieść. Ledwie odbili od brzegu, alić morze, niejako się mszcząc krzywdy Świętych, burzyć się zaczęło, nawałności powstawać, y zapewne byliby się potopili winowaycy, gdy by im nie był odpuścił.

Czterdzieści dni tłukli się po morzu, a bojąc się niecnotliwi zdraycy, żeby się sprawka ich nie rozgłosila po świecie, którą udziałali, gdy by

przyłynęli do brzegu, kazali żołnierzom urznać AIGULFOWI w pód języka, y Towarzyszom jego, rozumiejąc, że się nikt nie dowie o ich okrucieństwie. Ale bez językow Święci Męczennicy śpiewali, chwając Boga. Nic ten cud nie poruszył bezbożników, ale rozjadli rozkazują do szczeru wyrznać onym języki. Ale y to okrucieństwo nie nie dało, bo jeszcze wyrazniey śpiewali, y mówili, niżeli kiedy całe języki mieli. Nareszcie oczy im wylupili, y w morze je wrzucili. To uczyniwszy, żeby Świętych nie poznano po odzieniu Mniskim, y z tego obnażyli ich, a przyoblekli w proste suknie, y łachmany przewoźników, że żadnego znaku, y ozdoby Zakonney nie zostawili na nich. Na ostatek przybyli na wyspę do *Kraparyi*, gdzie Benedyktyni mieszkali, ci Świętych Męczenników posilili, y nieco tam sił nabrali. W tym nadeszło jakieś Uroczyste Święto, którego dnia ważył się *Kolumbus* służyć za Dyakona; y aby wszystkie *Judasza* zdaycy wykonał uczynki, według obrządku Kościelnego, śmiał niecodziwemi ustami swemi całować Męczenników stojących porządkiem w chorze. A kiedy Benedyktyni Klasztoru tego radzi serdecznie AIGULFOWI, nie mogąc tego wewnątrznie ścierpieć *Kolumbus*, wynieść onym z tamtąd kazał y w łódź wsiadać. Odbiwszy od brzegu, natrafiają na żeglarzów płynących z *Afryki*; z temi więc poganami czynią znowę, y targują się, aby ich w swoje Okręty wzięli z więźniami razem do *Amatuny*: zaboyców zaś namawiają, jak skoro przybędą do bezludnej wyspy, aby zaraz wszystkich zamordowali, gdzie trzeciego dnia stanęli, y wraz wykonali rozkaz niebożny, bo naprzód AIGULFA ścięto, potem obrocili się do Towarzyszów jego. *Brykoniusz* będąc rozwiązany, bowiem go wraz mieli wyprowadzić na plac, obaczywszy przy brzegu łódkę, wskoczył w nią, y uszedł ręk zaboyckich: stał się więc oczywistym świadkiem w *Lerynie* bezbożnej roboty *Arkadyusza* z *Kolumbem*. Po ucieczce *Brykoniusza* długo leżały Ciała Świętych Męczenników nie pochowane w *Amatunie*, aż za oznaymieniem Klasztorowi *Leryneńskiemu*, *Rygomir*, który po AIGULFIE rządził Klasztorem, z *Angaryzną* Xięnią Klasztoru na teyże wyspie, popłynęli do *Amatuny*; tam stanawszy szczęśliwie, wzięli Ciało Świętych w łódzie, jeszcze we krwi zboczone, chcąc onym w domu wyrzadzić część, y porządnie pochować, co się y stało. Głowa z Ramieniem Świętego AIGULFA dostała się *Angaryźnie* Xięni, na wielkie jej prozby, dla pamiątki, że od wstąpienia do Zakonu był jej Mistrzem: co się nie bez cudu stało, bo jedna Mniszka, która już od dawnego czasu na obie oczy ślepa była, gdy się gorąco modliła w nocy przy grobie Świętego Męża, rano za zaślugami, y przyczyną S. AIGULFA doskonale przejrzała.

Ale coż się stało z temi dwiema zaboycami, *Arkadyuszem*, y *Kolumbem*? czy im uszło na sucho? O *Arkadyuszu* żadney nigdzie nie masz wzmianki. *Kolumbowi* zaś pierwszey nocy po zabiciu, pokazał się S. AIGULF z twarzą gniewliwą srodze, że na ten widok ledwo żyw został winowayca, mowi tedy do niego: dotąd twoja moc nademną była, odtąd zaś mnie się należy mścić nad tobą. Ja przez jedną godzinę cierpiałem męki, a ty na wieki będziesz. Y wtym krwią swoją na pierśiach, y na plecach jego, palcem koło nakryślił, cogo okrutnie zaczęło parzyć, że nie mogąc znieść bolu, z łóżka spadł na ziemię przed Opatem, krzycząc straszliwie: Ah Oycze! ah jak mnie pali! ah! wyznaję, jam to jest, który tak szkaradnie przeciwko tobie, y twoim Towarzyszom zgrzeszyłem! jam to kazał Wam języki powyrzynać, y oczy wylupić, y głowy

odciąć od karku. Ah Oycze! proszę cię przez śmierć twoją, przez twoją dobroć, odpuść winowaycy *Kolumbowi*, a coś napisał na grzbiecie moim, y na pierśiach, zmaż to, a jak się wrocę do Klasztoru, grzech ten ciężki oplakiwać będę, pokąd życia mego, y pokutować szczerze, abym tylko na wieki nie cierpiał. Zmiękczone łzami jego *AIGULF S.*, zmażał koła owe, y zniknął. Można sobie wnosić, że *Kolumbus* od wiecznych mąk został uwolniony, jednak musiał doczelną ponosić karę: bowiem skoro się o tym okrucieństwie dowiedział *Kłodowus* Król *Francuski*, przyjechawszy do Klasztoru *Leryneńskiego*, wtrącił *Kolumbusa* do więzienia, y po długim męczeniu, za niechotę tę nog łamaniem zapłacił. Zabici są Święci Męczennicy w Roku Chrystusowym: sześćsetnym sześćdziesiątym. Bogu na chwałę, Amen.

Suryusz Lippel. Jeyes, Wion. Molan u Uwarda. Hugo Menard. Dzieje Klasztoru Leryneńskiego. Baroniusz, Buzelin, w Menol, y w Kronikach Benedyktynskich.

DNIA IV. WRZESNIA.

Zycie S. WINCENTEGO Opatą, y Męczennika.

Nigdy świat nie był tak nieszczęśliwie osłabiony, jak za czasów *Aryana*, ta jadowita zaraza, zaraz z początku szerzyła się po wielu Świętych mieyscach. O wschodnim kraju nic nie wspominam, w którym sobie pogańskie błędy założyły Stolicę; na zachod tylko rzucam oko; gdzie prawie mieysca nie było, którego by ten jad śmiertelny nie zaraził. O Włoszech niech będą świadkami *Ambroży*, y *Grzegorz*, że w samym *Rzymie*, w Stolicy Wiary Świętej Katolickiej, za ich wieku jeszcze, wiele było Kościołów *Aryańskich*. Nie tykam *Francyi*, bo jest rzecz wiadoma, jak wiele prac użył *Hilary S.* w nawracaniu pogaństwa. *Niemiecka ziemia* wieku onego po większej części jeszcze w bałwochwalstwie zostawała; ale idę do *Hiszpanii*, O mój Boże! jakaż tam zjadłość pokazuje się na Chrześcian *Leowigilda Aryana*? Powiadają, że Bog wzbudził *Ignacego S.* na sprzeciwienie się *Luterskiej sekcji*; nie myślę się też, że *BENEDYKTA S.* z Synami jego Bog wyznaczył na danie odporu uporczywemu *Aryanowi*, owszem prawdę mówię: milczę o *Włoskiej ziemi*, y o *Francyi* zarażonych herezyą, które Państwa Benedyktyni nawracali do Wiary S. Katolickiej. Ktoż temu przeczyć będzie; że *Leander S. Zakonu S. BENEDYKTA*, y dzisiejszy *WINCENTY Opat*, jako pomocnik w tych pracach Apostolskich, naukami swemi nawrocili do Wiary S. Katolickiej *Rekkareda y Hermenegilda*? nie wspominam, jak jeszcze za życia S. Oycy *BENEDYKTA* na prozbę *Sankcy* rozeszli się po całej *Hiszpanii* Benedyktyni z opowiadaniem Słowa Bożego, tak dalece, że cokolwiek było Mnichów w całym Państwie, ci wszyscy potym chwyтали się Reguły Benedyktynskiej, jak się z *Suareza* wspomniało w życiu *S. Kryštofa*, iako też była wzmianka o *S. Emilianie*. *WINCENTY* tedy Błogosławiony Benedyktyn, w młodym jeszcze wieku przyjął Regułę S. *BENEDYKTA* w Klasztorze *Legioneńskim w Hiszpanii*, gdzie skoro wyrośł w Męża, cały gorzał pobożnością, y gorliwością Wiary Świętej.

Na ten czas wszędzie po *Iberyi* pełno było *Wysogotów* zarażonych jadem *Aryańskim*, za panowania *Leowigilda* Króla *Hiszpańskiego*, które-

mu się dostała korona po śmierci Brata swego *Liuba*, tego lubo pobożna żona *Teodozya*, Siostra Świętego *Leandra*, często namawiała do dobrego życia, przecież on na to nic nie dbając, częścią mieczem, częścią ogniem, groźbą, podchlebstwami, y podarunkami odprowadzał lud od Wiary Świętej Katolickiej. Nawet Biskupow, którzy się jak mur załawiać byli powinni, jak pisze *Izidor* w *Kronice Gockiej* z żalem, przeciągnął na swoje stronę pogańską. Dla czego także dwóch Synow *Leowigilda* z żony *Teodozyi*, *Hermenegilda*, y *Rekkareda*, choć Matka mocno broniła, wpadło w błędy *Aryańskie*, idąc za *Oycem*.

Pisze *Baroniusz* w Roku 583. że tak dokazywała okrutnie *Aryańska* złość nad Chrześcianami w całej *Hiszpanii*, iż powrociwszy z *Francyi* z Mężem swoim *Inegunda* Córka *Sigeberta* Króla *Francuskiego*, którą sobie zaręczył *Hermenegild*, tak ją nie poludzku przywitała *Goiswinta*, druga żona *Leowigilda* po zmarłej *Teodozyi*, króla nie chciała się zaprzecć Wiary Świętej Katolickiej, na jej podchlebstwa, y zachęcania, że wziąwszy ją za włosy, o ziemię uderzyła, a potem kazała ją w sadzawcę blisko mieszkania swojego utopić. Y ten był opłakany Stan Katolików w *Hiszpanii* za panowania *Leowigilda*. Tym czasem *Inegunda* namawiała *Hermenegilda* często, aby przyjął Wiarę Świętą, ale daremnie pracowała nad nim, bowiem bał się gniewu Oycy, y pospólstwa, gdyż mu szło o Państwo po Oycu. Lepszego więc używa sposobu *Inegunda*, chcąc pozyskać duszę *Hermenegilda*: udaje się do *Leandra* S., y prosi go o pomoc w tym razie; że jak jest wielkiej powagi z drugimi Biskupami, tak aby raczył Męża jej namową, upominaniem przywieść do Wiary Świętej. *Leander* przybiera sobie do tej pracy *WINCENEGO*, Opata Klasztoru *Legioneńskiego*. Obydwa już ustawicznie nawiedzają *Hermenegilda*, rozmawiając z nim po duchownemu, y upominając, pokąd go nie zmiękczyli, y nie przyprowadzili do poznania prawego Boga. Jak prędko się ta rzecz ogłosiła, tak zaraz *Leowigild* zaczął złość wywierać swoje, woyną prześladować Syna, *Leandra* z Królestwa wypędził, y nad prawowiernymi Katolikami zemsty szukał. Nie cierpiał *WINCENTY* ostatniego upadku Wiary, kiedy już *Leandra* wygnano, a nikt się nie śmiał publicznie odezwac. Przeto niejako z jamy nieprzestraszonej lew, głowę wychylił z Klasztoru *Legioneńskiego* *WINCENTY*, y wyszedł na plac jak do wojny. Oczywiście po Miasteczkach, po Miastach, po Wsiach chodząc, potępiał błędy *Aryańskie*. Lubo mu stanął w oczach *Leander* wygnany, chociaż był pokrewnym Królewskim; stali mu w oczach niewinni Chrześcianie w smrodliwych osadzeni więzieniach; nawet widział rynki krwią zabitych zbroczone, przecież tego wszytkiego bynajmniej nie przeląkł Mąż Boży; stanął mężnym sercem, mówił, potępiał bałamuństwo kacerskie, ale nie mogąc długo ścierpieć *WINCENEGO* żarliwości *Ricelianus* Starosta Królewski, kazał go do więzienia wtrącić. Przez długi czas więzili jego, chcąc co na nim wymoc podchlebstwami, obietnicami Biskupstwa; ale próżno, nareszcie przepuszczają na niego wiele Biskupow, którzy już zarzekli się prawego Boga, a kacerstwo *Aryańskie* przyjęli, ale *WINCENTY* tych wszystkich pokonał zdradliwe namowy statecznością swoją. Nakazuje tedy *Ricelianus* schadzke fałszywym *Aryańskim* Biskupom, na którą sprowadzają *WINCENEGO*, powtórnie kuszą go łagodnymi słowami, nareszcie grożą: Nic się nie lęka, owszem śmiało jak y dawniej gani, y potępia ich błędy. A gdy nic nie wskorali słowami, gotują męki. Postawili słup, y przy

obecności wszystkich Radnikow, przywiązują WINCENTEGO kaci za ręce y nogi, zdarczy z niego odzienia, czterech dobrali mocnych, y silnych, którzy go przy pręgierzu ostremi siekli rozgami, tak okrutnie, że mieysca zdrowego nie było widać na ciele jego, bo wszystko było krwią zlane: a prawie na puł żywego odwiązawszy od słupa, znowu wtręcili do więzienia, spodziewając się, że WINCENTY od ran, y bolu tam musi umierać. Męczennik Święty, oczy podniósłszy ku Niebu, dziękował Bogu, że mu pozwolił cierpieć, y godnym go uczynił krzywdę znosić dla imienia swojego. Y wysłuchał Bog głosu jego: bowiem w tych srogich bolach cieszącego się WINCENTEGO, Anioł Niebieski w nocy, skoro lekko dotknął się palcem ran jego, natychmiast skora, ciało, y członki wszystkie stały się zdrowe, y czerstwe. Zdrętwieli pilnujący WINCENTEGO na to, że którego niedawno na puł umarłego wtręcili do więzienia, dopiero zdrowy, że ani znaku żadney rany nie było na nim, y to oznajmują *Ricelianiowi*. Ten naradza się z swojemi Raycami, co by z WINCENTYM daley czynić mieli? zgadzają się więc, aby go pokrywomó wypuścić do swego *Legioneńskiego* Kłasztoru, żeby się ten cud z odebrania zdrowia nie rozgłosił między Chrześcianami: zakazując Świętemu, pod gardłem, aby odtąd nie ważył się ani słowka najmnieyszego wyznać przeciwko *Aryanom*. Ale prożne ich napominania były, ponieważ dwójako nabył więkzszey śmiałości, y serca z cudu, y z odebrania zdrowia, y z gorliwości swojej; skoro tedy *Legioneńskim* Braci opowiedział dobrodziejstwo Boskie, y utarczkę swoją z *Aryanami*, tym odważniey znowu uderzył na kacerzow, jawnie każąc, mówiąc, z taką śmiałością, y gorliwością, że się przytomni dziwowali. Nie mogąc daley zniesć nauk WINCENTEGO Starosta, posłał katow, aby go zabili. A nie mieżkając oprawcy, tak dobrze kijem ugodzili w czoło Świętemu, że na ziemię bez duszy upadł. Pierwszym był Męczennikiem w *Hiszpanii* WINCENTY S, który zabity jest około Roku Pańskiego pięćsetnego pięćdziesiątego czwartego: według *Willegasa*, y *Wanneza*. *Antonina*, *Jepesa*, y *Buzelina*. Niech będzie Bogu chwała, Amen.

DNIA V. WRZESNIA

Zycie S. BERTYNA Opat.

Towarzystwo, jak do złości, y występku, tak rownie y do cnoty jest pobudka. Dobrze albowiem, y wyraźnie napisał *Dawid S.* w *Psalmie 17.* z *Świętym* *Święty* będziesz, a z przewrotnym przewrotny. Bo co jeden z towarzyszw czyni dobrego, lub złego, tym się drugi, trzeci, y dziesiąty zaraża. Wieku szóstego po Narodzeniu CHRYSZTUSA Pana, w *Konstancyi* stowarzyszili się z sobą *Nummolin*, *Bertam*, y *BERTYN* Święci jeszcze będący w młodym wieku, każdy z nich był zatopiony w bogomyślności. Oto naybardziey się starali, aby wzajem żyjąc, jeden od drugiego tego się uczył, czegoby drugich potym mogli nauczać. Mając wypolerowany w naukach rozum, wzięła chęć Świętych Mężow przebrać się do części kraju leżącej między *Sekwaną*, y *Rhenem* do *Audomara* świątobliwego Biskupa *Moryneńskiego*, ziomka swojego, bowiem się wszyscy rodzili w *Konstancyi*, *Audomar*, o którym będzie dnia IX. tego Miesiąca, dawniey przed nimi już był *Benedyktynem* w *Kłasztorze*

Aaa

Luxo-

*Luxowien*skim pod Opatem *Eustazym*, który potem dla wybornych cnot swoich został Biskupem *Morynen*skim, a według innych *Tarwanen*skim. Ażeby ci trzej Mężowie wybrali się w drogę do *Audomara* bezpieczniey, złożyli w domach swoich ciężary, y przeszkody światowe; to jest, zarzekli się Rodziców, dóstatków, y wszystkich bogactw. Przybyli więc szczęśliwie do *Morynu*, y prosto pobiegli do *Audomara*, jawna rzecz była, że z prostemi jeszcze *Belgami* mieć będzie wielką pracę *Audomar*, jednak się cieszył z *BERTYNA* sposobności, y Towarzyszów jego, ponieważ poznał w nich, iż pragną być naśladowcami jego, y dopomagać mu pracy. Przeto mile Ziomków swoich przyjął *Audomar*, a porozumiałwszy, że się społem miłują, y na prace przyszli, zapłakał z radości, dziękując Bogu, że go raczył opatrzyć tak miłemi ludźmi, y do prac sposobnemi.

Bierze tedy *Audomar* z sobą *BERTYNA* z Towarzyszami jego do *Morynu* na robotę około dufz zbawienia, y dobrze im się powiodło, bo z ich Apostolskiej pracy wiele pożytku przyczyniało się codziennie Kościołowi Bożemu; między innemi *Adroalda* pozyskał Bogu *Audomar*. Ten człowiek był majątny, y bogaty, a do tego urodzenia godnego, ale dotychczas żył w bałwochwalstwie, y długo nad nim pracował Biskup, niżeli go nakłonił do uznania prawego Boga. Przypatrzeć się tu mocy Chrztu S., y łasce wziętej na nim: Ten człowiek, który niedawno przyjąć nie chciał zbawiennej rady, skoro się ochrzcił, wraz sobie zbrzydził dostatki, y bogactwa światowe, a wszystko zapisał *Audomarowi*; między innymi majątność wielką, *Sithin* zwaną, darował jemu. Iżali to schował *Audomar* dla zbogacenia Biskupstwa *Morynen*skiego, y chciwie zbierał z Dobr? bynajmniej, ale wraz sprowadził Rzemieślników, y Kościół budować kazał wielkim nakładem, przy którym Kościele *Nummolin*, *Bertram*, y *BERTYN* przystawili klasztor.

W początkach nic miłszego nie było Benedyktynom, jak na odludnych mieszkać mieyscach, przeto budowali sobie klasztory na puszczach, aby spokojnie służyli Panu Bogu, dla czego pomалу ci trzej Mężowie obrzydzili sobie mieszkanie w Klasztorze *Sityńskim*, z tey przyczyny, że ustawicznie się lud tam schodził, co Świętym było przeszkodą do chwalenia Boga. Y nie długo myśląc, dokądby się udali, na Boską zdali się wolą, aby on ich doprowadził, gdzieby mu się zdało. Niedaleko *Sithin* było jezioro, na którym obaczywszy łódź, wsiadli w nią bez przewoźnika, y bez wiosła, chcąc żeby sama łódź płynęła, dokądby Bóg chciał. Niebo zaś tak wypogodzone było, że najmniejszego nie było wiatru, dla czego na mieyscu stali, ani się łódź nie ruszyła. Więc oddając się zupełnie na wolą Bożą, zaczynają na przemiany śpiewać Psalmów: y już porządkiem odprawili 131 Psalmów, alie gdy do tych przyszli słow: *Tu odpoczynek mój na wieki wieków, tu mieszkać będę, ponieważ obratem go, pędem porwie się łódka sama przez się, y na drugim stawa brzegu. Łacno sobie wnosić mogli, że taka jest wola Boża, aby na tym mieyscu zbudowali Klasztor.* Wyśiadłszy więc na brzeg, pokłękali, y Bogu podziękowali, czymprędzey się zabierając do roboty. Scinają tedy drzewa, znoszą na płac, zakładają fundamenta, y kończą budowanie za dołożeniem się *Audomara*, a *Nummolina* stanowią za Przełożonego. Ażeby zaś Klasztor *Sityński*, z którego *Nummolin* z *Bertramem*, y z *BERTYNEM* wyszedł na puszcza nie dawno, nie został ofierocony bez Przełożonego, wprowadziwszy do niego Mnichów *Audomar*, postanowił nad
niemi

niemi Opatem BERTYNA. Ten był wielkiey dobroci, y naymnieyszego gniewu po sobie nie pokazywał; a cokolwiek rozkazywał, zdawał się raczey prosić. A kiedykolwiek trzeba było robić, milczeć, modlić się, pościć, y rozmyślaniem duchownym się zabawiać, we wszystkim przodkował BERTYN, że jednomyślnie robili wszystko, co im przynależało według zakonnosci.

Pisze *Tomasz Weiss*, Łaciński *Jepesa* tłumacz, w roku CHRYSUSOWYM sześćsetnym siedmdziesiątym szóstym, że wkrótce, jak objął rządy BERTYN w Klasztorze *Sityńskim*, liczyło się wszystkich Uczniow jego sto y pięćdziesiąt, y nie mieli żadnego niedostatku w Klasztorze, choć tak wiele ołob było, bowiem dla swojej układności BERTYN wiele mógł tak u domowników, jako też u Panow Wielkich. *Walberta Hrabie Arguenskiego* tak zniewolił ku sobie serce, że nie kogo inszego z żoną swoją *Rogentrudą* chciał mieć Spowiednikiem, tylko BERTYNA; jemu się zawsze spowiadał grzechow, y na jego przestawał radach, nawet według dawnego zwyczaju, chciał być poczytany w rejestr Braci *Sityńskich*, jak niegdys policzył między *Kassynskich* Braci S. Ociec BENEDYKT *Tertulla Patrycego*, Oycza S. *Placyda*, y *Maurycy Teodoberta Króla Francuskiego*, jak o tym znać daje *Heften in Comment. ad vitam S. Patris BENEDICTI cap. 13. fol. 112.* Y tak onego czasu skoro się kto zapisał do rejestru Zgromadzenia, już do pospolitey z drugimi należał pracy, y zachowania Reguły.

Ale wróćmy się do *Walberta*, jak prędko go przyjął do Zgromadzenia swego *Sityńskiego* BERTYN, tak zaraz wszystkie z drugimi odprawował powinności Zakonne, razem się modląc, śpiewając, obiadując, y nie pierwey z Klasztoru wychodził do domu swego, aż wziął błogosławieństwo od Opaty. Dnia jednego potrzeba było *Walbertowi* wynieść z Klasztoru do domu, nie wiedzieć jakim sposobem zapomniał wziąć błogosławieństwa od BERTYNA, w tym szybko wybiegł, y wsiadł na konia. Leniwego konia wspiera ostrogami *Walbert*, aby prędszy w swym domu stanął. Alić w biegu z konia spadł na ziemię tak ciężko, że się strasznie potłukł, y goleń złamał w prawey nodze, y jak nieżywego zanieść śludzy musieli do domu. *Dodo* Brat z Zgromadzenia *Sityńskiego* bardzo się dziwował temu, że *Walbert* mimo Opaty błogosławieństwa wyjechał z Klasztoru, y rzecze do BERTYNA: Coż to jest Oycze, że *Walbert* kochany zaniedbał wziąć od ciebie błogosławieństwa? izali nie zaszedł gniew jaki między wami? albowi też mu ktokolwiek z domowych jaką uczynił krzywdę, y pewnie markotny wyjechał? Odpowie Opat: Poszli Synu kogo obaczyć, co się z nim dzieje, bowiem miał przyczynę do domu wyjechać, ale spadł z konia, y teraz śmiertelnie choruje. Zbladł na te słowa *Dodo*, y rzecz rozbierał w sobie. Y tak się stało, bo przed południem przypada sługa *Walberta* do drzwi Klasztornych, ledwo zjając, y niecierpliwie kołace; wybiega Odźwierny, poznaje go, y wpuszcza zaraz: on ani słowka nie rzekłszy do Odźwiernego, prosto bieży do celli BERTYNA z krzykiem, mówiąc: Ah Oycze Święty! *Walbert*, którego miłujesz, śmiertelnie się ma; bez opowiedzenia się tobie, śpiesząc do domu, koń się potknął pod nim, y tak ciężko upadł, że ledwo żyje: y o tym mi kazała oznaymić tobie Pani nasza, a żona jego *Rogentruda*, oraz prosi ciebie, abys go raczył ratować. Słyszał to *Dodo*, y zadumał się, że BERTYN Prorockim duchem o tym wszystkim przepowiedział niedawno. A nie mieszkając kochanego *Hrabie* uzdrowił Opat, bo we-

Aaaa

zwawszy

zwawszy do siebie *Dodona*, mówi do niego: y mojej, y twojej potrzeba pomocy, abyśmy radzili o *Walbercie*: idź wraz do Zakrysty, y przynieś trochę wina z ampułką, y day się temu choremu napić; a mam w Bogu nadzieję, jak prędko choć najmniejszey skosztuje kropelki, zdrow zostanie. Powiada na to *Dodo*, że a kropelki jedney wina nie masz tam, wiedząc zapewne, bo on sam resztę wczora wylał. Rzecze Opat: Synu, tylko tak uczyn, jak tobie każe, a idź; bowiem Wszechmocny Bóg może y z suchego naczynia dać wina. Uczynił tak *Dodo*, y z pośpiechem pobiegł. Alie nayduie naczynie pełne wina, y to z takim zapachem, że go po całej Zakrysty słysać było. Nalał go tedy w kielich, y przybiegłszy, podał pić *Hrabi*, y natychmiast ozdrowiał.

Był bardzo-bogaty *Walbert*, a potomka długo nie miał, aż przecie *Rogentruda* powiła Mężowi Syna, który często zwykł chodzić z Oycem swoim do Braci *Sityńskich*, podrośszy w lata, co mu było przyczyną do nabycia chęci zostać Mnikiem tamże, z czego się cieszył Ociec, bo w krotkim czasie, gdy umarła *Walbertowi* żona, wziawszy Syna, poprowadził go z sobą do *Sithmy*, y sam razem z nim przyjął sukienkę Zakonną, przy tym Dzierżawę obszerną *Sityńską* zapisał Klasztorowi wiecznemi czasami. O czym dowiedziawszy się Panowie wielcy w *Belgium*, naśladowali *Walberta*, oddając także Klasztorowi temu Dobra swoje. Ale nie tylko w tym samym kraju słynęła sława Świętego Opata, ale też doszła do *Brytannii*, do *Winoka*, Syna *Judykaela* Króla *Armoryckiego*, którego na tę wiadomość wzięta żądza do Zakonnego życia, przeto z przedziwnemi Młodzianami *Madonokiem*, *Quadonokiem*, y *Ingenokiem* poszedł do *Belgium* do BERTYNA Opata, y od niego przyjęty z synami został do Zakonu. Tak znacznie postąpili w Zakonności ci nowi goście *Brytanſcy*, że ich łatwo namówił BERTYN do doskonalszego życia na pustynię. Nie daleko *Sityny* zamknawszy się w osobnych celkach, naydoskonalszym wyrownali Pustelnikom. Jeszcze do dziś dnia jest góra, imieniem *S. Winoka* nazwana, gdzie z trzema swojemi ziomkami życie prowadził pustelnicze. Całą Xieęgę Świętami zapisał *Tłomacz Jępeſa Tomasz Weiss*, którzy za BERTYNA, y po nim cudami y życia świętobliwością przyzdobili Klasztor *Sityński*.

Mogłby ich każdy nazwać poprzyśiężonemi sługami MARYI Panny, tak ją kochali, y jey służyli doskonale. O *Joscionie* Świętym będzie dnia XX Miesiąca *Listopada*, z którego uſt, oczow, uſzu wyroſły Roże, na znak chwalenia MARYI Panny, do której codzień pięć *Pſalmow* mawiał złożonych z Imienia MARYI.

Po śmierci *Audomara*, który się pochować kazał w *Sitynie*, godność przyjął rządzenia BERTYN, która mu się prawem należała. Rządził więc przedziwnie Kościołem na pograniczu *Moryneſkim* z swojemi, pokąd naostatek nie zawołano go z wyrokow Boskich po nadgrode wieczną za prace jego. Lubo wielu cudami słynął jeszcze za życia, jak twierdzi *Autor* życia, powiada jednak, że chociaż wiadome były na ow czas całemu *Belgium*, przecie że ich zaniedbali ſpisywać, więc niewiadome ſą potomnym czasom.

Jeden się tylko przywodzi cud po śmierci BERTYNA z *Suryuſza*: Trzey Rybacy, którzy ſtarali się mocno o ryby na Klasztor *S. Maurycego*, w nocy samey Zmartwychwſtania Pańskiego, wziawszy na plecy ſieci, poſzli do rzeki *Rodanu* na ryby, y łowili. Praca ich nie była nadaremna, bo y wielkie y wiele ryb nałowili, z których Pański obiad mogłby być.

Wycią-

Wyciągnęli więc na brzeg pełną ryb sieć, y żartować sobie zaczęli z po-
bożnych ludzi; mówiąc: o jak nam się dziś poszczęściło! wieceysmy
wskorali, jak oni, którzy próżnie całą noc obchodzą Kościoły; niech te-
raz zakazują jak chcą Plebani nasi, że się w Święto nie godzi robić, prze-
cież nasza praca nie nadaremna. Ale wraz napadła na nich pomsta Boska,
bo wszyscy podrętwieli; że ani ręką, ani nogą ruszyć nie mogli. A który był
z nich niegodziwey mowy przyczyną, także ogłuchł. Takara Boska na-
uczyła Rybakatego rozumu, bowiem postanowił sobie, choć się czołga-
jąc, obchodzić Kościoły, udawając się po ratunek do Ciał Świętych Pań-
skich, lubo nie prędko ozdrowiał, pokąd naostatek nie przyszedł do S.
BERTYNA; a już w ten czas kończył się post Czterdziestodniowy.
A jako skarany był w nocy Zmartwychwstania Pańskiego dla łowienia ryb,
y nieufszanowania dnia Uroczystego, tak też teyże samey nocy, za przy-
czyną S. BERTYNA do zdrowia przyszedł: bowiem gdy w ten dzień z
płaczem przypominał sobie występki swoy, znagła uczuł czerstwość nog
y rąk, y słuch mu się przywrocil, a podziękowawszy S. BERTYNOWI
za tę osobliwszą łaskę, kulę swoję, czy szczudło na wieczną pamiątkę
zawiesił przy grobie S. BERTYNA. Umarł tego samego dnia Roku
CHRYSTUSOWEGO *sześcietnego ośmdziesiątego dziewiątego*. Którego Ciało
jeszcze za naszych wieków *Belgowie* z nabożeństwem nawiedzają. Mia-
sto to teraz się nazywa imieniem S. *Audomara*, gdzieś niegdys był Opa-
tem BERTYN S. Z czego niech będzie Bogu chwała nieskończona, Amen.

*Suryusz. Lippel. Hugo, Menard. Wion. Jepes. Tomasz Weiß. Folchard Opat
tegoż miejsca, który życie napisał S. BERTYNA. Trytemiusz. Cratopol. Buzelin.*

DNIA VI. WRZESNIA

Zycie S. MAGNUSA, czyli MAGNOALDA Opata.

MAGNUS Błogosławiony, czyli MAGNOALD urodził się z Królewskich
Rodziców, Państwa *Szockiego*, z Oycy *Seiwera*, z Matki *Teoklei*. Jemu
prawem po śmierci Oycy należała korona *Szocka*, ale wolał być podda-
nym, niżeli Panem; przeto wzgardziwszy y Królestwem, y wszystkimi
dostatkami, przysłał do towarzystwa *Świętych Kolumbana y Gaieta*,
w Klasztorze *Benchoreńskim w Brytannii*, pod Mistrzem *Komagellem*, do-
świadczając się sposobnych do Zakonności, y ducha swego. Pierwsze za-
lecenie było MAGNUSA w Nowicyacie jeszcze, z posłuszeństwa Świę-
tego, do którego tak był ochotnym, y prędkim, że Bog je potwierdził
cudem.

Miał sobie MAGNUS piwnicę winną poruczoną, a gdy przyszła go-
dzina, aby dla Braci do stołu natoczył wina, w tym czasie samym zawo-
łał go do siebie *Komagell*; MAGNUS, który sobie ważył bardziey nad
wszystkie cnoty posłuszeństwo, żeby wraz zadosyć uczynić rozkazowi
Przełożonego, zapomniawszy, że wyjął czop, czyli gwozdz z beczki,
z dzbankiem y z czopem bieży spieszno na głos Opata swego. Pyta go
Opat, od czego ten gwozdz drewniany, który w ręku trzyma nadare-
mnie? odpowie MAGNUS: Wino dopiero toczyłem dla Braci. Rzecze
Komagell: A coś to zrobił naygorszego? a otoś nie zatkał beczki, dla
niepamięci swoję wielką uczyniłeś szkodę; już też teraz wszystko wy-
ciekło wino! on przełękniiony, do nog upadł Opatowi, inszey niedając

Bbb

przy-

przyczyny, tylko tę, że dla prędkiego posłuszeństwa zgrzeszył. Rozkazuje mu tedy czymprędzey iść do piwnicy, y obaczyć, co by się tam działo; alie ani kropelki wina nie zepsuło się.

Z tego cudu wziął pochop *Kolumban*, że odtąd do wszelkich spraw używał *MAGNUSA* choć jeszcze młodego. Oczym obzerniey znajdziesz Czytelniku, w życiu *Świętych Kolumbana y Gawła*. O *MAGNUSIE* tylko mówić będziemy, jak z woli Bożej, będąc upomniony w noce, odłączył się od *Gawła Świętego*, a sam udał się do *Niemieckiej ziemi* na przepowiadanie Słowa Bożego. Tak zaś był gorliwy w mowie *MAGNUS*, że wszędy pociągał do siebie lud bałwochwaliski, y do uznania prawdziwego Boga przywodził; a co mówił, to cudami potwierdzał. Nie można policzyć, jak wiele opętanych od złego ducha uwolnił; jak wiele ślepych, kulawych do pierwszey czerstwości przyprowadził; nawet nierozumne zwierzęta *MAGNUSOWI* posłuszne były: Snadź jabłka spadały z drzewa na ziemię, kazał onych pilnować *Niedzwiedziowi*, aby ich nikt nie zbierał, które być miały Braci na posiłek. Wewszystkim stała się posłuszną bestya, albowiem w koło obchodziła drzewo, stasliwie rycząc, aby się obawiały tam przystąpić liszki, albo inne zwierzęta czyniące szkody.

W tym kraju bardzo wiele naydowało się *Miedzi*, gdzie *MAGNUS* mieszkał, tylko że pospolstwo nie było sposobne do kopania jey; a było by na rękę *MAGNUSOWI*, gdy by umieli dobywać *Miedzi* oney, ponieważ był na ow czas ścisniony ubóstwem. A kiedy zgoła nie było tak sposobnego człowieka do kopania *Miedzi*, znowu *Niedzwiedziowi* rozkazuje *MAGNUS*, aby jey dobywał z ziemi. Bestya natychmiast zaczęła łapami szarpac, y wyrzucać ziemię, y kamienie, na co lud wszystko patrzył, y do był, czego trzeba było.

Będąc w podróży *MAGNUS*, natrafił na pole *Kampidoneńskie*, dawniey pożyteczne, y obfite; teraz zaś dla ciężkich czasów opuszczone, y zarosłe. Ledwie tam stanął, alie widzi pełno węzów, jaszczurek, żmijów, padalców, owo zgoła, tak to miejsce wszystko zarażone było od gadzin, że ani zwierz żaden, ani człowiek tam długo żyć nie mógł. Jeszcze nie uszedł na staję jedno, alie jakaś okrutna, y straszna bestya naciera na niego, a to był smok piekielny. *MAGNUS* klęknął na kolana, y modlił się nabożnie, potym Krzyżem Świętym przeżegnał tę piekielną poczwarę, y wraz zdechła. Y od tego czasu pole owo *Kampidoneńskie* zostało wolne od wszystkich gadzin, a sąsiedzi mieszkający w okolicach, na tak niezwyuczayny cud, chwalili prawego Boga.

Nie daleko także był las pusty, y dziki, do którego nikt z sąsiadów, nie mógł mieć przystępu dla jakiegoś straszidła, które tylko głowę pokazywało, y lud wszystko odstraszało; y to umyślił pokonać *MAGNUS*, ledwo tedy wszedł w gęstwinę onę między krzaki, aż wypada na niego straszliwy smok, chcąc Świętego pożreć: nieco z początku przeląkł się *MAGNUS*, ponieważ owa bestya była niewidanej ogromności, za którą się wlekl ogon na kilka staj, ale przyśzedłszy ku sobie Mąż Święty, wraz się do swojej zabiera broni: kości Święte, które miał zawsze zawieszzone na szyi, kładzie na kij, wzywając Boga na pomoc; a gdy raz, drugi, y trzeci przeżegnał smoka, zaraz mu się brzuch rozpukł, y padł o ziemię. Naostatek po tylu pracach, y zwycięstwach nad dufnym nieprzyjacielem, wrocil się Święty *MAGNUS* na dawne miejsce do *Fieffu*, y tam wspaniały zbudowałszy Klasztor, przemieszkiał aż do starości, czyniąc codziennie cuda. Kostur

jego

jego podrożny, jeszcze do tych czas chowają, który jest obroną przeciwko myszom, szczurom, szarańczom, y wszelkiemu rodzajowi szkodzącemu zbożu, albo rodom; y kiedy te szkodzą na polu, albo w gumnach, tylko ten Kostur wyniosą namieysce szkody, wraz szkodliwe robaństwo ustępować musi.

Takiey był świętobliwości MAGNUS Święty, że jeszcze za życia jego Wikterp, Biskup Augszpurski, y Teodor Towarzysz S. MAGNUSA często widywali nad głową jego jasne promienie. Dokonał szczęśliwie życia, lat mając więcej *osmdziesiąt*, około Roku Pańskiego *siedmsetnego*: w Klasztorze swoim *Fieffenkim*, który sam wystawił, pochowany jest. Bogu na większą chwałę, Amen.

Tak twierdzą Dzieje Augszpurskie. Karol Stengel. Buzelin w Menol. y w Kronikach Niemieckich.

DNIA VII. WRZESNIA.

Zycie S. KLODOALDA.

Ledwie KLODOALD Święty z Macierzyńskiego żywota zawitał na świat, urodzony z Oycy *Klodomira*, Króla *Burgundskiego*, y *Aurelianskiego*, już pokrewni myśleli o zabiciu jego, aby się Państwo w ich ręce dostało; ale Bog dobrotliwy zachował niewinnego KLODOALDA, zostawując go do lepszych rzeczy; jakoż za łaską Pana Boga, sam nie pragnął Królestwa, owszem nim się brzydził. Więc chcąc to skutkiem pokazać, ucieka potajemnie z domu, rzuca zgoła wszystko, co być może okazałego, y kosztownego, a w Zakonną przybiera się sukienkę, idzie do Klasztoru *Nowigenkiego*, który sam naprędce zbudował, y zostaje Benedyktynem. Takiey zaś był surowości, y niewinności życia, że się zewsząd do niego schodzili chorzy, a każdy odebrał zdrowie. Ale kiedy tam mocno się wstawiał KLODOALD, unikając próżney chwały, do inszego się przeniósł lasu, rozumiejąc, że się nikt nie dowie o nim, a tam bezpieczniey chwalić może Boga, będąc dalekim od zgiełku ludzkiego. Lecz y tam nie mogła się długo tać sława świętobliwości jego, y tam go znaleźli. Mieszkał w *Paryżu* *S. Seweryn*, podług zwyczaju wieku onego miał Celkę ledwie na pułtora łokcia; do niego nareszcie uciekł KLODOALD, y stał się towarzyszem jego, razem się z nim modlił, czuł w nocy, pościł, ciął martwił. Ledwie mało co uwolnił się od ludzi, alie wraz znowu rozgłosila się sława cudow jego ustawicznych, y lud się zbierał od Świętego. Ucieka więc y z *Paryża*, jednak o ubogich miał wielkie staranie; często zwłocząc z siebie suknię, ubogich nią na zimnie drżących okrywał. Ustawicznie chleb, y potrawy, jakiegokolwiek miał, dzielił na ubogie, sam nie jedząc.

To jest dziwnieysza, o czym wspomina *Święty Grzegorz Turonski*: gdy jednego czasu ubogiemu, proszącemu jałmużny, kapturem swoim Mniškim okrył głowę, aż widziało się wszystkim, jako z kaptura wydawał się ogień, y w jasnych zostawał promieniach. Mogł być każdy wierzyć, że ogień miłości Boga, y bliźniego wybuchał z sukienki Świętego KLODOALDA. Nakoniec, gdy nalegał lud, aby go *Euzebiusz* Biskup *Paryski* poświęcił na Kapłaństwo, śądząc się być niegodnym takiey czci, znowu uciekł, y w jaskini się zamknął blisko *Sekwany*, y tam resztę życia doko-

nał: dotychczas jeszcze Ciało jego cudami sły nie, Bogu na chwałę, Amen.

Grzegorz Turon. Belloforest. Wincenty. Belluac. Buzelin, y inni.

DNIA VIII WRZESNIA.

Zycie S. KORBINIANA, pierwszego Biskupa Fryzyn'skiego.

W Okolicy *Melitońskiej* urodził się KORBINIAN Błogosławiony, z szlachełnych Rodziców, z Ojca *Waldekisa*, z Matki *Korbiniany*. Jeszcze w młodziuchnym był wieku, kiedy go odumarli Rodzicy; przeto został Dziedzicem z Bratem swoim *Erembertem*, ale żeby mu pozostałe dostatki nie przeszkadzały do Zakonu, o którym zawsze myślał, wszystko rozdał na ubogie, a w Celli szczupłej przy Kościele *Świętego Germana* się zamknął, gdzie doskonale pustelnicze wiodł życie przez lat czternaście. Wiedzieć zaś tu należy, że według *Kassjana*, starzy Oycowie Celkę rozumieli za Klasztor. W Celli tedy oney mieszkając KORBINIAN Święty, pomału wydawała się jego światobliwość, y głosiła, dla czego ucześnie do niego lud, żądając modlitw jego w przypadkach, ofiarując mu podarunki, które on wraz rozdawał żebrakom. Nawet *Pipin Harestal*, Pan godny, słysząc o niewinnym życiu Męża Bożego, zalecał się modlitwom jego, aby się załatwiał przed Bogiem za niego. Ta rzecz niebardzo miła była KORBINIANOWI, bo jego jedyna żądza była, być nieznanym nikomu. Więc pokrywomo wybiega z Celli, y idzie do *Rzymu*, chcąc sobie obrać kącik przy Kościele *Świętego Piotra*, gdzie by nakładał pustelniczego prowadził życia; a tak był dalekim od ludzi. Uszanowawszy Świętych Apostołów, udał się do *Grzegorza II. Papieża*, króremu się opowiedział, jakiego by był rodu, z których krajów, y po co by przyszedł do *Rzymu*, co ztak gładką mówił wymową, że poznałszy Papież w nim rostopność, y światobliwość, wte słowarzekał do KORBINIANA: Chwałę Synu, zamyśli twoje, y dowód prawdziwej cnoty, że chcesz być podłym, y nieznanym; ale te są prywatne dobre uczynki. Wszakże wiesz, że w kraju twoim, y gdzieindziej jest bardzo wiele takich, którzy są dotychczas zaślepieni w bałwochwalstwie, tych tobie oświecać trzeba naukami zbawiennymi, y przywieść do znajomości z Bogiem, których w osobności mieszkając, nigdy niemożesz pozyskać Bogu. A odmawiając Papież prozbie jego, czyni go Biskupem, y przydaje mu *Palliusz*, który rzadko któremu Biskupowi bywa dany, y rozkazuje mu, aby miał pilne staranie o Wierze Świętej Katolickiej. Powrócił się do *Francyi* KORBINIAN, y stał się Biskupem doskonałym, z czego u ludzi wszystkich zażyczył sobie na pochwałę, której zawsze unikając, y teraz jey nie mogąc cierpieć, odszedł wraz do swego dawnego na puszczy mieszkania, aby y najmniej o sobie rozumienia nie słyszał. Ale y tam nie dało mu pospolstwo pokoju, zbiegając się do niego gromadami; co widząc, westchnął, że ostatnia nadzieja spokoyności jego ginie, więc postanawia całe się oddalić od swoich krajów, a iść znowu do *Rzymu*. Ale mu to trzeba było pokrywomo uczynić, y przebierać się manowcami, wiedząc dobrze, że gdyby prostym szedł gościńcem, łatwo wpadł by w ręce goniących, y wrocili by go do Ojczyzny; więc drogę

wy:

wykierował przez bezdrożne mieysca ku *Bawaryi*, którey wtedy był Panem *Teodo*. Tam widząc KORBINIAN lud prosty, y niewyćwiczony w nauce należący do Wiary Świętey, jako był uczczony od Papieża dośtojeństwem *Legata*, przeto umyślił tam ow lud nauczać. Gdy tę czyną Apostolską pracę, aż o tym znać dają *Teodonowi*, który życząc sobie widzieć się, y rozmówić z KORBINIANEM, wzywa go do siebie, doświadcza w nim pobożności, y wraz go chce wzięta, zatrzymać go przy sobie, naco wszystkich szuka sposobow; ale nadaremno, bo uporczy w swym przedsięwzięciu Biskup, wymawia się. A kiedy nie mógł prozbami swemi sprawić *Teodo*, obdarzywszy go podarunkami, od siebie poprzyjacielsku wypuścił. Miał trzech Synow *Teodo*, którym na trzy części podzielił *Bawaryę*, a jedną część zostawił sobie. *Grymoald* pierwszy Syn trzymał Królewszczyznę w *Fryzindze*, a tamtey musiał przechodzić KORBINIAN, do którego gdy wstąpił; równą miłością *Grymoald* przyjął Biskupa, y równą część obiecywał mu jak Ociec, jeżeliby tam chciał mieszkać, ale jak Ociec, tak y Syn omylił się na nadziei; jednak rozkazał Obywatelom *Vallis Venuſtae*, którzy do niego należeli, aby powracającego z *Rzymu*, prosto do *Fryzyngi* zaprowadzili. W tym noc zaśła KORBINIANA wleſie *Breońskim*, y trzeba mu było na zimnie nocować. Konia więc puścił na paszę, a sam się do spoczynku zabrał. W tym odszedłszy koń w stronę, napadł na niego Niedzwiedź, obalił na ziemię konia, y pożera go; człowiek Świętego Biskupa widząc, co się dzieje z koniem, znać daje KORBINIANOWI, Święty każe bestyę do siebie przypędzić, y stało się. Nie mieszkając: kładą na Niedzwiedzia ciężary podróżne, y zamięł konia, dzwigać rzeczy musiał, y iść z Mężem Świętym aż do *Rzymu*, nie tylko od Niedzwiedzia ponioł w koniu szkodę Święty, ale też przybywszy do *Trydentu*, jednego konia ukradł mu *Hufingus*, ale go Bog ukarał, bo zaprowadziwszy go do swojej stajni, wszystkie mu wraz wydzichały konie. Tak y w *Tycinie* drugi złodziey, który toż samo śmiał uczynić Świętemu, wraz trupem padł.

Wielu do *Rzymu* idzie, aby tam sobie zakupili dośtojeństwa Kościelne; KORBINIAN zaś znowu poſzedł do *Rzymu*, aby się wyprosił z godności na siebie włożoney, ale daremnie, bowiem Papież jak mu raz polecił, y nadał honor Biskupi, tak mu surowo przykazał, aby go trzymał, y według powinności się sprawował. Straciwszy tedy nadzieję Biskup, chcąc niechcąc, musiał się wrocić do swych krajow z *Włoch*. W tej podróży zbliżywszy się do Zamku *Majeńskiego*, który poſpolicie nazywają *Matsch*, niedaleko *Merony w Tyrolu*, przytrzymali go tam *Bawarczykowie*, proſząc, aby się tym czasem zatrzymał, pokąd nie oznaymią *Grymoaldowi* o powrocie jego. Poniekąd rad był KORBINIAN, ponieważ miał wolę nawiedzić kości *S. Walentego* Biskupa *Padewskiego w Majach*, gdzie mu się wielce upodobało mieysce, że było górzyste, y koło lasy, y rzeki tamtey płynęły. Powrociwszy od *Grymoalda* poſtancy, oznaymują Biskupowi Świętemu, że go z ochorą czeka. W ten czas, kiedy KORBINIAN był w *Rzymie*, *Teodobald* Brat *Grymoalda* umarł, zostawiwszy żonę imieniem *Frankę*, y Urodę, y Urodzeniem zącą, *Grymoald* nieporządną miłością ku niej zapalony, lekce sobie ważąc bliskie pokrewieństwo, onę sobie zaręcza; co ſprawilo, że KORBINIAN Święty obrzydził sobie *Grymoalda*, cale, y kazał mu powiedzieć, że się dłużej przy nim nie chce bawić, ponieważ się tak ciężkim zmazał grzechem Xiażę; ani pozwoli mu się tknąć ręki swojej zato, że ślubował nierządnicę. Dziwna rzecz! jak się na to

rozgniewał *Grymoald*, a naybardziej *Pilitruda*, jego żona nierządna. Blisko było, że ta bezecna Niewiaśta myślała tak zrobić z KORBINIANEM, jak niegdy *Herodyana* z *Świętym Janem Chrzczicielem*; jakoż jawnie już to czyniła, co nie było tajno Mężowi Bożemu, owszem tym bardziej ganił niegodziwe Małżeństwo; częścicy do nich pisząc z napominaniem, żeby z sobą rozbrat uczynili, a za ten szkaradny grzech pokutowali, bo inaczej Bog nie może być prześlagnany. Przez czterdzieści dni to nieukontentowanie trwało, aż nakoniec zmiekczywszy umysły swoje nieporządni Małżonkowie, przybyli do Biskupa, pokłękli z pokorą, grzech wyznali, y pod władzę się oddali KORBINIANA. Rozgrzeszył ich Biskup Święty, y o odpuszczeniu grzechow upewnił, ale żeby więcej tym grzechem nie obrażali Boga.

Z tey przyczyny postanowiona jest w *Fryzyndze* Stolica Biskupia dla KORBINIANA, z przydaniem Dzierżawy w *Kaminie*, w którey sobie upodobał przed Biskupstwem jeszcze: tam tedy, jak był nabożny do *Świętych Walentego*, y *Zenona*, więc na część ich wystawił Kościół. Nie zbywało mu też na niczym, bo wokoło były drzewa pożytkujące; y pole wyborne do zasiania, które starzy nazywali: *Chories*, blisko granicy *Kaminskiej* za pieniądze przykupił, które miał w podarunku dawno dane od *Pipina Harefalla*.

Do tychczas żyli z sobą w przyjaźni KORBINIAN z Xiążęciem, alic się znowu poróżnili: Zaprosił Xiążę Biskupa na obiad, po błogosławieństwie, gdy siada do stołu, aż widzi, że *Grymoald* rzuca psu kawałek chleba; rozgniewany nato Biskup, wstał od stołu, y wyszedł z Stołowej izby: mówiąc, że żadney sprawy nie chce mieć z temi; którzy Święte rzeczy równie szanują jak światowe. *Pilitruda*, którey dawno markotno było dla rozvodu, z nienawiści tey podburza Xiążęcia na KORBINIANA, mówiąc: Patrz jeno *Grymoaldzie*, jaką jaszczurkę do tychczas w zanadrzu chowasz: nie dosyć jest, że ten człowiek hardy rozwód uczynił między nami, ale też y obiadu z nim spokojnie zjeść nie możemy. Przed tym Pańską twoją powagą wzgardził, a teraz stołem twoim. Być musisz ślepym, że nie widzisz tego, jak chce ciebie podbić pod moc swoją. Coż to jest za grzech, żeś psu rzucił kawałek chleba? to już tego zgładzić niemożno inaczej, tylko z hanbą twoją? jakże cię więc będą szanować twoi poddani, kiedy taką zniewagę odnosił od cudzoziemca? na ten koniec robi, żebyś mu znowu upadał do nog. Jakoż tak się stało, bo nie uważając *Grymoald* na swary szkalującej Niewiaśty, natychmiast wysłał po Biskupa, aby się przed nim usprawiedliwił, y tak jak przed tym, z pokorą winę wyznał. W krotkim czasie nie jednym cudem Bog udarować raczył KORBINIANA dla jego świątobliwości.

Na górę blisko Miasta, gdzie teraz jest Klasztor *Świętego Szczepana*, y Kościółek mały, często chodził Biskup Święty, y tam nabożeństwo swoje odprawiał. Stało się, że zachorował Biskup, y w domu zostać musiał, tym czasem kazał Kapłanom tam iść, y Msze SS. odprawiać. Alic gdy podchodzą pod górę, zdaleka słyszą głos śpiewających w Kościółku, a na dachu, y z okien wielka wydawała się jasność. To widząc, ledwie do tego nie przyszło, że przestraszeni niezwycałym cudem, nie cofnęli się nazad. Jednak wzięta ich ciekawość, aby do szrodka wniknąć, y obaczyć, co by się działo, ale jasność zniknęła, tylko przedziwną uczuli wonność. Powrociwszy po nabożeństwie Kapłani, wraz oznajmują KORBINIANOWI o cudzie, który poznał wolą Bożą, żeby na tey górze od-

Znowu w krotkim czasie poburzyła polpółstwo na Biskupa *Pilitruda*: Zachorował jey śmiertelnie Syn, którego wielce kochała, dla czego od łez się nie mogła wstrzymać. A kiedy starania Lekarzow nic nie pomogły, y nadziei żadney nie było do życia, oddała go Babie czarownicy, aby nad nim diabelskie przez szepty odprawiała sztuki, jakoż za sprawą czartowską przyszedł do zdrowia, a *Pilitruda* dała jey wielkie podarunki za to, które kilku ludzi nieść musiało. KORBINIAN gdy idzie pod wieczor do Kościoła Panny MARYI na nabożeństwo, napada na tę Niewiaścę nieszczęsną radującą się, y rzeczę do niey: Niewiasto, zkadże to idziesz ztak wielu podarunkami? Ona dumnie odpowie: mojemiu gustami czarując, przywiodłam do zdrowia Syna Xiążęcego *Pilitrudy*, przeto tylu udarowana łaskami, wesoła spieczę do domu. Biskup Święty na te bluźnierkie słowa, dał jey pięścią w gębę, a zabrawszy jey wszystkie podarunki owe, których nabyła za swoje zabobony, w bramie Mieyskiey ubogim rozdał. Czarownica ona z rozczochanemi włosami, umazana w błocie, bo ją Biskup w błoto wepchnął, z zakrwawioną gębą, prosto bieży do *Pilitrudy*, płacze, y uskarża się na KORBINIANA, mówiąc: Obacz Pani, jaką nadgrode odebrałam za moją sztukę, którą uzdrowiłam Syna twojego: patrz, co mi zrobił ten bezecny Biskup, który tak jest nienawistny Dworowi wazemu, że radby był, aby Syn nasz był umarł: a mnie za ten jeden uczynek dobry tak ciężko zbił. *Pilitruda* frodze rozgniewana, pobieży do *Hrymoalda*, y krzyczeć zacznie: do tegośmy przyszli przez twoje niedbalstwo, że szalony w domu chowasz łotra; ten o niczym nie myśli, tylko żeby z gruntu wypenił rod Xiążęcy? ten ledwie nie zabił Niewiasty, za którey staraniem Syn nasz kochany ożył. Przedtym rozwód uczynił między nami, teraz zaś y na życie Syna naszego stoi. Y więcey nie dostawało, jak żeby dla pociechy jey zabić Męza Bożego, jakoż, nie mieszkając, *Nina* rozwiązłego na wszelką niecnotę śmiałka, sprowadza na zabicie KORBINIANA, y już by go był zabił następującey nocy, tylko że był upewniony o zdradzie, potajemnie więc wyszedł z Miasta, y poszedł do *Majow*, mieysca dawno upodobanego sobie. Zamtąd więc wraz posłał Biskup do *Grymoalda*, oznajmując mu, iż wkrótce na Dwor jego nastąpi pomsta Boska. O niczym nie wiedział *Grymoald*, co by porobiła *Pilitruda*; y lubo go zapraszał do siebie po przyjacielsku, on jednak zawsze jedno mówił, że na przykład *Eliasz*

niejako przed *Jzabellą* zjadła uciekać musi. Nie zabawiła kara Boska, bo Syn, którego Niewiasta owa czarami swemi zdała się przyprowadzić do życia, nagle umarł. Na *Grymoalda* uczynili zasadzki, y życie mu odebrali. *Ninus* namowiony Mężoboyca, pchnięty włócznią, niešťczęśliwą wyzionął duszę, *Pilitruda* po tylu szkaradnych grzechach, w niešťczęście wpadła: bowiem *Martel* Syn *Pipina* urodzony z Matki *Elpaidy*, już powtornie zawojowawszy *Bawaryą*, między innemi łupami, zabrał *Pilitrudę*, uwiedziony jey Urodą, ale nie długo podobawszy sobie nią, w nienawiść u niego wpadła, y żeby ukarana została za swoje niecnoty, wypędził ją od siebie, zabrawszy wszystkie bogactwa, y ośielka jey tylko dał, dla większego naśmiewiska za swoje występki, nakoniec z *Bawaryi* y z *Francyi* wypędzona, życia dokonała w *Włoszech*. Synowie także jey wszyscy dla bezboźności Matki swej, nagłą skarani śmiercią.

Jeden tylko Syn się pozostał, imieniem *Hugibert*, na którego całe Państwo *Bawarskie* spadło; ten sprowadziwszy do siebie *KORBINIANA* z *Majow* do *Fryzyngi*, pokąd żył, bardzo szanował Świętego Biskupa, wiedząc o tym dobrze, jak wiele ten odbiera dobrego, kto go czci.

Już przyszedł do starości lat *KORBINIAN*, y śmierć następowała, o której tak wiedział, że y dzień, y godzinę jey wyraźnie opowiedział, y kazał się w *Majach* pochować. Dla czego wysłał z listami *Erenberta* Brata do *Luitpranda* Króla *Longobardow*, w którego Państwie to się nayedowało miejsce, aby dozwolił Ciało swoje pogrześć w Kościele *Fryzyńskim* w *Majach*. Na ten sam koniec pisał także do *Hugiberta* Xiążęcia *Bawaryi*; y obydwa przyzwolili. Potym w ośm dni umył się, y ogolił *KORBINIAN* Święty, a Mszą S. odprawiwszy, powrócił do domu, żadney nieczując słabości, zażył trochę wina, y krzyżem się Świętym przeżegnawszy, ducha Bogu w ręce oddał. *Fryzyńczykowie* przeciwnie, nie tak jak przed śmiercią kazał Biskup Święty, pochowali go w Kościele *Panny MARYI*. Y cud się stał: bo przez trzydzieści dni deszcz gwałtowny nieustannie padał: pokąd nareszcie przełęknięci *Fryzyńczykowie* plagą Boską, za dozwoleństwem *Hugiberta* nie dobyli z ziemi Ciała Świętego, y nie zawiezli go do *Majow*, gdzie za życia kazał się pogrześć. Dobyte Ciało, takiey się nałazło komplexyi, y żywości, że mógł każdy go sądzić za śpiącego, ponieważ krew się rzuciła z nosa. Dojeżdżając z Ciałem do *Majow*, obtoczyli wkoło *Longobardowie* wojskiem, bojąc się, aby co przeciwnego nie uczynili *Bawarczykowie* na tym miejscu, gdzie nie dawno dokazywali bronią na pograniczu *Bawaryi*. Ale wolą ostatnią Świętego *KORBINIANA*, jako się kazał chować w *Majach*, pokazawszy na piśmie, oraz y przywilej *Luitpranda*, Pułkownikowi straży oney, przystał wraz na to. Ten chcąc obaczyć Świętego po śmierci, gdy nakrycie odrzucono z głowy Biskupa, powtornie się krew dobyła z nosa. Nie wspominam tego, jak przy grobie cudownie się same paliły świece; Kościół o puł nocy w jasności zostawał; y przedziwnym był napełniony zapachem. Y te są łaski Boskie, które uraczył pobożnych chwalców Ciała swojego Biskup.

Naostatek, jak była niecnotą owa Niewiasta za życia swego, tak y po śmierci zemścił się nad nią Święty Biskup; bo kiedy wieziono Ciało S. *KORBINIANA*, stała na ow czas taż nierządnicą z towarzyszką, przypatrując się okazałości pogrzebowey, y rzecz do przyjaciółki swojej: O jak czczą teraz tego Biskupa, który zemną potajemnie grzeszył wszetecznie! ledwo to kłamliwie wymowiła wszetecznicą, natychmiast nie-

znosny bol uczuła w udzie prawym, że ledwie nogę wlec mogła za sobą; zaprowadziwszy ją towarzyszką do domu, pokąd żyła, nigdy jej się nie polepszyło. Umarł S. KORBINIAN dnia VIII. Miesiąca *Września*, Roku Chrystusowego *siedmsetnego trzydziestego*.

Arybo, trzeci Biskup *Fryzyński* po KORBINIANIE Świętym, z *Majorow* przeniośł się do *Fryzyngi*, y tam żył po Zakonnemu, lubo mało z nowotnych wyraźnie pamięta, procz *Buzelina*, o zamkniętych, *Otto* jednak *Fryzyński*, y *Irenicus* dostatecznie mówią, że zaraz z początku Katedry *Fryzyńskiey*, według zwyczaju Benedyktynów, którzy zostawiali Biskupami z Mnichów, wystawiwszy w Mieście Klasztor na część S. BENEDYKTA, między Mnichami prowadzili osobne życie. Y dowodna rzecz jest, o czym tenże *Otto* pisze, że, aby nie złamał milczenia, według Reguły, po *Komplecie*, tak się strzegł, iż gdy mu podarowano beczkę młodego wina, a to burząc się, gdy cbręcz pękła na nim, zachowując doskonale Regułę, a według niey milczenie, nie poszedł do beczki, bronić wina szkody, ale tego dokazał modlitwami, że się ani kropla jedna wina nie zepsuła. Powiadają, że po KORBINIANIE nastąpił na Biskupstwo Brat rodzony jego *Erenbert*. Niech będzie Bogu nieśmiertelnemu, część y chwała przez niekończone wieki wieków, Amen.

Tak Arybo wspomniany, który życie KORBINIANA S. spisał. Otto Fryzyński, Irenicus, Suryusz, Lippel, Bruner. Dzieje Bawarskie w tom. I. w Xiedze 5. Rader, Hugo Menard. Wion. Piotr Cratopol. o Biskupach Niemieckich. Buzelin, y wiele innych.

DNIA IX. WRZESNIA.

Zycie S. AUDOMARA Biskupa.

W Powiecie *Konstancyjskim* narodził się AUDOMAR Święty, z Ojca *Fryulfa*, z Matki *Domity*, obydwóch szlachetnego Urodzenia, do tego bogatych, y pobożnych, bo Matka ustawicznie się modliła za Syna, Ociec zaś w karności go trzymał, żadney nie pozwalając lekkożytności, y łatwo AUDOMAR, jak z wosku dał się Rodzicom nakłonić, na którą stronę chcieli.

Z Natchnienia Ducha Świętego ulubił Stan Zakonny w Klasztorze *Luxowieńskim*, do którego podobno by mu przeszkadzała Matka, bowiem go bardzo miłowała, gdy by jej Bog nie przeciął osnowy życia, bo w krótko umarła. Po śmierci Matki tym bardzięj pałał żądzą Stanu Zakonnego; brzydził sobie igrzyskami dziecinnymi, strzegł się żartów; unikał próżney okazałości, wytwornych sukien, bankietów, dóstatków, przez co się bardzięj zaprawiał do Zakonności. Markotno stało się *Fryulfowi*, że AUDOMAR zamysła porzucić Ojca, y siebie się samego zaprzec. Wolałby był Ociec, żeby Syn jego został się na świecie, w szczęście opływał, rokoszy zażywał, y w godności zostawał; przeto mowiz żalem do niego: Synu mój, jakoś jest odrodny, y daleki od Przodków naszych, że myślisz rozbrat uczynić z światem; nie wdaway się w ponure, y smutne obcowania, lepiej sobie smakuy w wesołości, chcey użyć tego, co cię czeka z dobrodziejstwa Familii twojej. Westchnął na te słowa AUDOMAR, y rzecze: Oycze, jakże nikczemne szkiełka przenaszasz nad perły, więcey ważysz błoto, niżeli złoto. Obacz jasne Niebo, y na nim gwiazdy, iak w nocy pięknie świecą; tym tylko jaśnieć będzie, którzy temi zniko-

memi rzeczami gardzą, w których się ty zanurzasz, a przecie kiedyż: kolwiek rozstać się z niemi trzeba będzie, gdy ci śmierć zayrzyi w oczy. Ah! jak dalecy są od Nieba, którzy przez rokoszy, y pieśzczoły światowe drogę sobie ścielą do Nieba, dokąd tylko przez przykrości przedierać się należy. A jakże krótko pracujemy na wieczność! bo życie nasze wprędce się skończy, którego nie przedłużą rokoszy; tak nie ma nas to trwożyć, że trochę pracujemy tu na tym świecie, ale miły mieć będziemy spoczynek. Więc jeśli mnie chcesz usłuchać, porzuć ziemną przemijające rzeczy, abyśmy się sporządzali do wiekuiących, y zostaliśmy Mnichami. Mamy Klasztor *Luxowienński*, w którym wiele jest świątobliwych Meżow; nie będzie nam nic trudnego, być dobrymi między pobożnymi osobami, tylko chciej. Jak rybę na wędę, tak temi słowami złowił Syn Oyca: Rospał serce swoje miłością Boską *Fryulf*, y rozdawszy na ubogie grunta, Wsie, Dzierżawy, bogaćstwa, y sprzęt domowy, do *Luxowium* razem z Synem poszedł, gdzie na ten czas był Opatem *Eustazy*, ten mile przyjął gości, y nieco w nich upatrywał szczerzego ducha, y poznał, że w obydwóch równa nayduje się pobożność. Przyjęci są do Zakonu *Fryulf* z AUDOMAREM, y pokazali po sobie dowód, jak łatwi są do surowości życia. Milczę o tych umartwieniach, które są pospolite według Reguły Świętej, ale zdziwił by się każdy, jak przydawali sobie postów, nocy całe bezsenne trawili, jak śiekli ciało swoje aż do krwi. Zaden *Fryulfa*, y AUDOMARA w pokorze, w posłuszeństwie, w nabożeństwie nie przewyższył. Naprzód AUDOMAR był pełen cnot, do których mu pomagały lata czerstwe. Ale jak w młodym wieku nacyęższa utarczka z ciałem bywa, tak AUDOMAR miał z nim co do roboty, kiedy do niewinnego serca często wpadały nieporządne miłości iskierki; czart przeklęty poduszczał go do lubieżności. A jak sucha drwa prędzey podnieci, tak wyschły dla postów AUDOMAR zdał się skłonnieszym do zapalu; lecz na to użył lekarstwa zbawiennego: zrzucił z siebie wszystkie ozdzenia, zwyczajem BENEDYKTA Świętego, potąd się nagi tarzał w Cieraniach; pokąd ciała swego należycie krwią nie zboczył, y nie poszarpał, a tak dopiero wolnym został od podniety szatańskiej. Tak pokonawszy dusznego nieprzyjaciela, piął się do cnot, y postępował w nich, co czynił z taką sławą, że się świątobliwość jego doniosła do *Dagoberta* Króla.

Jak wojny nie tylko mury psują, ale też y obyczaje przewracają, tak onego wieku Chrześcianie podczas wojny, y kray, y obyczaje utracili. *Klotaryusz* Król z *Dagobertem* Synem swoim, użaliwszy się nieszczęścia w Państwie swoim, niektóre osoby wybrał w Klasztorach, y Biskupami poczynił, którzyby zabiegali zajętey złości, y upadającą Wiarę Świętą Katolicką podzwignęli. Ztąd podzielili kraje, aby staranie o duszach ludzkich mieli; *Filibertowi* dano *Rotomag*; *Amatowi* *Sennonenszykow*; *Farowi* *Meldow*; *Authbertowi* *Kamerak*; *Nowiom Aicharyuszowi*; *Amandowi* *Flandryą*; *Remaklowi* *Trajekt*, *Agilowi* *Bryg*; *Hannoni* *Landelinowi*; *Walderykowi* *Wiminią*; AUDOMAROWI polecili *Moryensow*; ci wszyscy byli Benedyktynami; a każdy z nich będąc Przełożonym, dobierał sobie Towarzyszow z Klasztorow. AUDOMAR przybrał sobie *Bertrama*, *Numolina*, y *Bertyna* za pomocnikow, którzy według *Tomasza Weissa*, łacinskiego tłumacza *Jepeja Suryusza* w Roku Chrystusowym 676., pierwey byli Mnichami w Klasztorze *Luxowienkim*, niżeli się przyłączyli do AUDOMARA. Wielką miał pracę AUDOMAR u *Tarwańczykow*, bo jak ciężey łatać starą suknią, niż nową robić, tak też *Tarwańczykowie* więk-

większey dodawali roboty AUDOMAROWI; że dawniey będąc pozy-
skani Bogu przez *Fusciana*, y *Wiktorego* Uczniow *S. Dyonizego*, po-
tym dobrowolnie powrocili się do bałwochwalstwa. Jak sol wrzucona w
potrawę smak sprawuje, tak nauka AUDOMARA nieustanna sprawiła
w słuchających smak zbawienny, y skutek szczęśliwy przy potwierdzają-
cych cudach.

Naypierwszy cud zaczął od Krzyża Świętego, który jest pierwszym
znakiem każdego Chrześcianina: Obchodząc snadź Dzierżawę swoją
Święty Biskup, spracowany chodzeniem, usiadł pod drzewem niedaleko
Wsi, nazwanej *Formak*; zmorzył go sen, y zaśnął. Nie wiedzieć, co
mu się śniło, bowiem tego nie wyrażono; skoro się obudził, Krzyż pod
tymże drzewem postawić kazał. Alie wraz pod wieczor natym samym
miejscu przedziwna pokazała się jasność, y krzyż cały był w świetle.
Widząc ten cud sąsiedzi, zbiegali się co żywo, sprowadzając tam na pe-
wne chorych, trędowatych, y kaduk chorobę cierpiących, którzy jak
prędko ofiarę jaką złożyli, zaraz zdrowiem zostawali. Twierdzi *Lippel*,
że do tych czas tam zdrowie odbierają chorzy.

Młodzian jeden, przy obecności Świętego Biskupa, wskoczywszy w
łodkę, igrał sobie z nią: tę swywoili kazał mu poprzesztać AUDOMAR,
a iść do domu: nie chciał słuchać rozkazu tego, owszem pochwyciwszy
wiosło, popędził nim łodkę daleko od brzegu. W tym zagnęła powstanie
wicher, burzy się rzeka *Elna*, że go zaniósła na szrodek głębiny, y do
brzegu *Saxonow* przybiła, którzy jeszcze wtedy bałwochwalcami byli.
Płacze rzewliwie ow Młodzian, nie wiedząc, co by miał czynić; pu-
ścić się znowu nazad morzem? to pewne niebezpieczeństwo; zostać się u
Saxonow? jeszcze gorzej, bo pewna śmierć, gdyż by go zapewne za-
bili, jako Chrześcianina. Więc udaje się poratunek do AUDOMARA
Świętego, żałownie wołając: Ah Oycze Święty! ah żałuję, że cię nie po-
słuchałem, a nie wysiadłem na brzeg, jakoś mi kazał: teraz niewiem, co
z sobą czynić, trzeba mi albo zostać zabitym od *Saxonow* pogańskich,
albo utonąć, gdy bym się spuścił na głębiny: Twoje zasługi, Mężu Świę-
ty, niech mi dodadzą pomocy, a ja w tobie pokładając ufność, śmiało w
łodkę wsiędę, y puszczę się morzem znowu. Y tak szczęśliwie, lubo
w ten czas powstała nawałność była, przyplynał szrodkiem morza do
brzegu *Elny*, z kąd go przedtym porwał wicher. Przypatrywało się wie-
le Obywatelow w niebezpieczeństwie zostającemu na morzu między na-
wałnościami, którym na brzegu stojącym opowiedział jawnie, że za przy-
czyną AUDOMARA Świętego z tego wyzdełł nieszczęścia.

Kiedy rzekło się krząta między *Tarwanenńczykami* Biskup Święty,
wywracając bożyszcza, krusząc drewnianych, y kamiennych Bożkow;
Kościoły stawiając, w tym olnął S. AUDOMAR. Żalowali się nad nim
niektórzy, że niewczesnie Bog na niego to ostatnie kaleństwo dopuścił, po-
nieważ dopiero trzeba było tym większey pracy w roskrzewianiu Wiary
Świętej Katolickiej. Na co ani się uskarżył AUDOMAR, ale wesoło
przyimował tę ślepotę z ręki Boskiej, sądząc się grzesznikiem, że dla
niepowściągliwości onych często Boski obrażał Majestat, zapatrując się
częstokroć na zakazane rzeczy; a teraz, mienił się być spokojniejszym
na sumnieniu, gdy oślepił.

Dla czego stało się, że gdy był przytomny pogrzebowi, kiedy Ciało
Świętego *Wedasta* dobyto z ziemi u *Trebatow*; a wnosili go do wspaniał-
szego grobu, cudownie AUDOMAR odebrał wzrok, aby przeniesio-

nego Ciała był oczywistym świadkiem: jak prędko do domu przyszedł, ręce złożył, y prosił gorąco Pana Boga, aby znowu na starość odebrał mu oczy, bowiem się zdarza wiele widzieć, co jest z obrazą Boską; dosyć mając natym, jeśli by duch zapatrywał się na Boga. Stało się według woli jego; bo znowu oślnął, że go prowadzić wszędy musiano.

Przeżywszy lat *trzydzieści* AUDOMAR S. na Biskupstwie *Tarwanen'skim*, oznajmiono mu było z Nieba, aby się przyprawiał do śmierci. Jakoż wzięła go gorączka ciężka, która mu była znakiem dokonania życia; w tej przez niektóry czas się męcząc, skoro się poznał bliższą śmierci, dla opatrzenia Świętymi Sakramentami na drogę wieczności, kazał się zaprowadzić do Kościoła, y tam przyjąwszy Ciało Pańskie z wielkim nabożeństwem, życia dokonał. Świątobliwości jego wraz się pokazał dowód, kiedy po całym mieszkaniu dziwną słychać było wonność.

Tym czasem objawił Bog *Bertynowi* o śmierci AUDOMARA, y na sam czas przybył, który Ciało Świętego Oycy zawiozł do *Setyny*, gdzie się kazał pochować. Po śmierci jego wraz się cuda wielkie dziać zaczęły w okolicach, że się dobrowolnie ludzie przenosili na mieszkania, gdzie Święty leży; z kąd dzisiejsze Miasto S. AUDOMARA nazwano, pospolitym imieniem *Świętego Omera*. *Filip Król Hiszpański II.* dla ufanowania Grobu S. AUDOMARA, na to miejsce przeniósł Stolicę Biskupstwa *Tarwanen'skiego*.

Nie podobno tu wszystkich wyrażać cudów, bo by potrzeba Xiege wielką niemi zapisać. Dosyć będzie o trzech namienić: Jeden zdradliwy człowiek pożyczył u drugiego pieniędzy, obiecując mu od nich prowiżyć. Kiedy czas przyszedł, upomina się pieniędzy swoich pożyczalnik; ow niezbożny zapiera się, jako y szeląga nie wziął od niego. Izali gniewał się na niego pożyczalnik? bynajmniej, ale spokojnie rzecze do winowaycy: Niech nas rozładzi AUDOMAR S.; jeżeli na imię tego Świętego przysiężesz, żem tobie nie pożyczał pieniędzy, ustępuję wszystkiego. Dłużnik z ochotą przyjął przyrzeczenie owego, ciesząc się, że słowami uczyni zadosyć za dług. Jeszcze kilka kroków byli od Kościoła S. AUDOMARA, aż rzecze do dłużnika sprawiedliwy człowiek: stoy, ani się rusz daley z miejsca; tu przysiądz, jakoś nie nie winien. Natychmiast obrocil się ku Kościołowi, rękę podnosi, y przysięga, alic pomsta wraz Boska: Drżąc upada na ziemię, wzrok traci, y osłabawszy wszystek na siłach, we trzy dni po przysiędze umarł. Na lepsze wyszedł ow więzien, którego gdy przed drzwiami Kościoła wiazano, y na nogi jego kaydany kładziono, zacznie wołać o ratunek do Świętego Biskupa, obiecując poprawę życia, jeżeli by uszedł rąk katowskich. Aż zaraz z nog kaydany, z rąk opadły powrozy, y będąc wolnym, do Kościoła S. AUDOMARA uciekł, y tam cudownie zachowany od śmierci, bo nie śmieli gonić go daley. Dzieweczka jedna z Matką swoją, y Siostrą będąca na nabożeństwie w Kościele S. AUDOMARA pod czas trzech dni, jak zowiemy, *Krzyżowych*, frodze upragnęła, y prosiła Siostry o trochę wody; prowadzi ją tedy do studni S. AUDOMARA, przy której nie było ani powroza, ani wiadra, którym by nabrała wody. Stoi przy studni Panienka, zwiesiwszy głowę ku studni, patrząc na wodę, alic trefunkiem, przeważywszy się, wpadła w nią. Widząc to Siostra, zacznie krzyczeć, na której głos zbiega się lud, y rzecz nieszczęśliwą opowiada. Wpuzczają na powrozie Męszczynę, w studnię, aby szukał ciała utopioney,

Tak Tomasz Weis. w Roku 676. Folchard Opat. który jego życie napisał. Suryusz, Lippel. Trytemiusz Wincenty w Historyach swoich. Piotr Cratop, o Biskupach Niemieckich, Molan. Hugo Menard. Wion. Buxelin, y inni.

Zycie S. REMAKLA Opata, y Biskupa.

Tymczasem *Eligiusza* Król *Dagobert* uczynił Biskupem *Nowio-
meńskim*, na którego miejsce potrzebował innego sposobnego dorad-
czego, przeto szukano Meża, któryby był zgodny do tego urzędu. Ale po
krotkich myślach cały Dwór naradził Królowi **REMAKLA**, bowiem podob-
niejszego nie widzieli po *Eligiuszu*, którego, jako Ojca swego **REMAKL**
Ecc *1001m* *sin* *mal* *colle* *1* *1111* *Syn*

Syn, żywy na sobie wyrażał Obraz w tey samey światobliwości, y w roztropności sprawowania rzeczy. Wzywa więc REMAKLA do siebie *Dagobert*, oddaje mu sprawy, postanawia go na miejscu *Eligiusza*, y nie zawiodł się na nim.

W tym znając *Dagobert* dobre przymioty w *Amandzie*, uczynił go Biskupem *Tungrenskim*, y nie więcej jak trzy lata rządził Katedrą *Tungrenską*, czyli *Trajektenską*, co jest jedno. Nie wiedzieć z jakiej przyczyny porzucił to Biskupstwo *Amand*, czy dla krnąbrności ludu, czyli też dla tego, żeby, będąc wolnym, mógł, gdzieby chciał, nauczać ludzi, przeto krótko zabawił w *Trajekcie*, zostawiwszy na swoim miejscu *Landoalda*. Lubo ten Mąż sprawował chwalebnie rządy, jednak jako Namieśtnika nie lubili *Trajektenczykowie*, dla czego udali się do *Sigeberta* Syna *Dagoberta*, usilnie upraszając o REMAKLA, który nie tylko u Króla był wstawiony światobliwością, ale też w całym Państwie. Lubo markotno się stało *Sigibertowi* rostać się z Opatem, jednak zniewolony prośbami, wezwał do siebie REMAKLA, y oznaymił mu życzenia *Tungrenczyków*, aby się powrócił do nich. Nakoniec zezwolił REMAKL choć nie z smakiem, mając to jedno przed oczami, aby, jeśliby się sprzeciwił, nie zgrzeszył przeciwko woli Boskiej, z którego Opatrzności został Biskupem. Moy Boże! jak doskonale swoy urząd sprawował; jak był czuły o swoje owieczki, roztropny; pilny, ostrożny. Ledwo zaczął mówić do ludu, y nauczać go, wraz się nakłaniali wszyscy do dobrego, czego po nich żądał, wszystko się stawało.

Notger, który życie S. REMAKLA śpisał, świadczy zaletą swoją, jakiej ten Święty Biskup był światobliwości, roztropności mądrości, układności, w sprawowaniu rzeczy. Tak bowiem szczęśliwie się powodziło jemu, że się niezmiernie cieszył Król z tego. A że był doskonałym w Zakonności, dla tego oddał mu rząd *Sigibert* Klasztoru blisko rzeki *Sesnaru*, a według nazwiska starożytnego *Cascacondigunum*. Nic miłszego nie zdarzyło się REMAKLOWI, jak dawniej żyjąc z Mnichami *Solenniackimi*, znowu być przywroconym do osobności Zakonnej, przez co mógłby sobie odpocząć, y być dalekim od spraw wszelkich.

Jak REMAKL nabył światobliwości od *Sulpiciusza*, a nayspierwej od *Eligiusza*, tak też od niego tey samey nauczyli się pobożności *Hadelin* jego ziomek, y towarzyszył w podróży; *Trudo*, który za upomnieniem *Anielskim* był jemuznaczony; *Teodard*, o którym jutro będzie; y *Lambert* Męczennicy.

Nie daleko Klasztoru *Cascacondigunenckiego*, gdzie odtąd zawsze mieszkał REMAKL, była niedostępna, y niebezpieczna skała, a to miejsce bardzo sobie upodobałszy, mówi do siebie: O jak by mi tu wygodno było mieszkać! bowiem byłbym wolny od świeckich ludzi, gdyby można w to potrafić, aby zrzucić, y zrownać trochę tey skały. Przyzywa tedy swoich Uczniów, którzyby kuli skałę onę; lubo ciężką poymowali pracę, jednak dokazali według upodobania, y rozkazania REMAKLA, że tyle wykuli skały, ile objąć mogła człowieka. A jak prędko skończyli, tak wraz w niey mieszkanie sobie uczynił Święty Biskup, zabawiając się bogomyślnością. Czy utyskowali sobie *Trajektenczykowie* z nieprzytomności Biskupa, o tym wiadomości nie masz: To jest pewna, że młodszy z pospolstwa udali się do *Sigeberta* z narzekaniem, iż REMAKL już teraz za Klasztorem próżnuje, nie długo społem żyjąc z Obywatelami swemi; a jako sam nic nie robi, tak Mniści jego nabawiają się próżnowania,

nia; gdyż dopiero między skałami zrobiwszy sobie mieszkanie, w nim siedzi, oddaliwszy się od *Trajektu*. Łacno Król zmiarkował nienawiść złośliwych ludzi, a odprawivszy onych, wezwał do siebie REMAKLA, mówiąc doniego: kochany przyjacielu, twoi *Trajektenczykowie* zayrzą tobie pobożnego prożnowania, y skały, któraś niedawno wykuli; bądź dobrej myśli, masz mnie Króla na siebie łaskawego, y łatwego na wszystko. Oto ustępuję tobie lasu *Arduńskiego*, tam zbuduy Klasztor, na wiele chcesz osób, według upodobania swego. Podziękowawszy Królowi Biskup za tę łaskę, poszedł do *Arduenny*, przeglądając gęstwiny, napada na miejsce, gdzie między dwiema gorami płynęła rzeka *Warchina*; przytym obszerne wydawały się place, y łatwe do weyscia. Upodobało się wielce Świętemu Mężowi to położenie miejsca, naybardziej z tego, że było dostatek wody, także y drzewa, y łąk; przeto tam zbudował Klasztor, nazwawszy go; *Malmundarium*, że to miejsce oczyścił od zarazy bałwochwalczey; y sprowadził do niego Mnichow z *Nobiliaku*. Jedna tylko rzecz markotna była REMAKLOWI, że ten Klasztor nakładem Królewskim zbudowany, podlegał prawu Arcybiskupa *Kolon'skiego*, ponieważ aż dotąd rościagały się granice Arcybiskupstwa. Więc wybijając się z mocy Arcybiskupiey, drugi Klasztor zaczął stawiać od granicy oney odległy narzucenie kamienia; miejsce to starożytni ludzie nazywali: *Stabulum*; to jest *Obory*, dla tego, że tam napawano bydło. Na budowanie obydwóch Klasztorow gotowe miał nakłady z szcudroblowości Króla, y *Grymoalda*, czegokolwiek mu tylko potrzeba było wszystko miał od nich, y w obydwóch Klasztorach rzady sprawował REMAKL. Ale *Trajektenczykowie* nie mogli tego ścierpieć, żeby Biskup ich mając obowiązek mieszkać przy Katedrze, miał sobie na zawsze obrać mieszkanie w *Warduennie*. Uważywszy to Biskup, pobiegł do Króla, y prosi, aby go uwolnił od Biskupstwa, dając przyczynę, że już daley nie chce zakłócenia z pospolstwem, a na starość pragnie resztę życia dokonać między Mnichami w spokojności. Na usilną jego prozbę przyzwolił *Sigebert*, to jednak wymawiając, żeby pierwey rozporządził rzeczy z *Trajektenczykami*, bowiem owieczki nie mogą być bez Pasterza. Długo się opierało pospolstwo, pokąd odpoczynku nie pozwoliło starcowi, ale żeby *Amand* nie Namieśnika, ale Biskupa z swoich jak naydoskonalszego dla nich wybrał, więc dał im za Biskupa *Teodarda* Klasztoru *Stabuleńskiego* Opata, a sam się w *Stabulecie* zamknął, y żył po dawnemu jako Mnich prosty, do którego przybyło pięciu do Zakonu, y tak w dostatki, y w liczbę osób, y w Zakonność doskonałą obitował Klasztor *Stabuleński*. Jedna rzecz trapiła REMAKLA, że Klasztor był pod tytułem *Świętych Piotra y Pawła* Apostołów, a żadney *Relikwii* tych Świętych nie mieli w Kościele swoim, dla czego pobiegł do *Rzymu*, chcąc wyprosić u Papieża cokolwiek z kości Apostolskich. Długo Pana Boga prosił o to, y Papieża, pokąd go nie obdarzył znacznemi *Relikwiami* tych Świętych, które przyniósł z sobą do domu, y w złoto oprawić kazał w *Stabulecie*.

Kilka lat jeszcze przeżył z swojemi, obiema Klasztorami razem rządząc, *Malmundaryjskim* y *Stabuleńskim*; na koniec po krotkiej chorobie w starości dokonał życia. Ciało jego pochowano w Kościele *S. Marcina*, który on sam zbudował. Wiele jest bardzo cudow, któremi Bog raczył objaśnić światu jego świątobliwość, któremi *Stabuleńscy* Bracia jedną y drugą Xieęgę zapisali, które krotko *Suryusz* w życiu REMAKLA *S.* przywodzi. Ale jeden tylko tu namieniam cud z *Jepesyszem* *Benedykty*.

ktynem w Roku Chrystusowym 657., z kąd poznać można, jak y po śmierci swoich bronił.

Była niedawno wzmianka, że w granicach Arcybiskupstwa *Kolonjskiego* wystawiony był Klasztor od REMAKLA S. Markotno bardzo było Arcybiskupom *Agrypienskim*, że inszey Dyecezyi Biskup rządził Klasztorem w granicach ich, która rzecz należała do rozsprawy w Rzymie. Ale jak zwykli świeckich, nie swoich duchownych szukać Sędziów, którzy nie dowierzają sprawiedliwości, (bowiem *Malmudaryjski* Klasztor był przyłączony do *Stabuleńskiego* mocą Apostolską) tak jeden z Arcybiskupów *Kolonjskich* udał się do *Henryka trzeciego* Cesarza, (według *Jepesa*, lubo bardziey twierdzić można, że do *Henryka czwartego*, ponieważ się to stało w Roku Pańskim: 1070. którego czasu już nie żył *Henryk trzeci*) y wielkimi prozbami wymagał, aby *Malmundarium* przywłaszczył do Państwa swego Cesarz, który dawniey był w granicach Dyecezyi *Kolonjskiej*. Długo się zbraniał Cesarz, pokąd nakoniec zniewolony nie został ich naleganiem. Jak prędko się o tym dowiedzieli *Stabuleńscy* Mniści, wszelkich zażywali sposobow, aby tego nie dopuścić. Więc idą do *Henryka* na Pałac, pokazują przywileje, y proszą go usilnie, aby te zamyśły zgaśli Arcybiskupom. Ale płonne ich prozby były, bo im kazał ustąpić z Pałacu, dodając, że co raz przyrzekł Cesarzkim słowem, tego odmienić nie chce. Wkrótce potym naydował się w *Leodium* *Henryk*, o czym słyszając *Stabuleńscy* Mniści, takiey używają sztuki: Kości REMAKLA S. zamknięte w szkatule srebrney biorą z sobą, y do izby wnoszą, gdzie obiadował Cesarz, zaklinają go więc na *Relikwie Świętego*, aby odmienił wyrok swoy, a niesprawiedliwie oderwany Klasztor *Malmudaryjski* od *Stabuleńskiego*, wraz oddał. Rozgniewany Cesarz na natarczywość Mnichow onych, wstawszy od stołu, poszedł do pokoju, będąc pełen gniewu, y zemsty, którą myślał wykonać na *Stabuleńskich*. Gdy o tey zamyśle zemście, stoł, na którym stała szkatuła z kośćcami S. REMAKLA, nagle upadał, y całą nogę jednemu z przednieyszych Panow zgruchotał. Ten krzyczy, y płacze, a Mniści dla tego przypadku, straciwszy nadzieję o łasce Cesarzkiej, tym bardziey się lękają kary od niego, więc z jęczeniem, ręce złożwszy ku Niebu, proszą S. REMAKLA, aby raczył uzdrowić nogę złamaną owemu, albowiem, jeżeli kiedy, to teraz potrzeba pomocy jego Uczniom. Y stało się, bo który się męczył z bolem strasznym, nagle zdrow został, że ani znaku nie było złamania na nodze, że Pan ow samemu sobie się dziwował. Ale nie tylko ten odniósł zdrowie w nodze, lecz też, według świadectwa *Schaffnaburskiego* Benedykty, bardzo wiele cierpiących kaduczną chorobę, modląc się dniem y nocą do S. REMAKLA, cudownie zdrowiem zostawali. Cały Dwor na tyle niespodzianych cudow S. Biskupa zadumiewał się. Oczywiście świadkowie zpatrując się na moc Biskupa S. dziwowali się, co się do samego doniosło Cesarza, który przejęty będąc tylu cudami, wprzód się lękał, żeby sam nie był skarany za zemstę swoję, na którą założył dla niesprawiedliwego wyroku, nie się tedy nie ociągając, każe pisać przywilej, którym oddany Klasztor *Malmudaryjski* czymprędzey przysądza znowu *Stabuleńskim*. A nadgradzając im szkodę, kilkadziesiąt darował Majętności Klasztorowi. Umarł REMAKL S. dnia III. Września, Roku po Narodzonym Chrystusie, według *Wiona*, sześćsetnego sześćdziesiątego trzeciego. Zyl około Roku sześćsetnego pięćdziesiątego ósmego, według *Lippiola*. Bogu niech będzie chwala. Amen.

*Surgusz, Lippel. Wion. Hugo Menard, Molan u Uwarda. Notger Benedyktyn u S. Gawla, a potym Biskup Leodyjski, który życie jego zebrał. Przytacza tak-
że Wion dwóch innych Opatów, którzy życie jego pisali. Trytemiusz, Cratopol o Bi-
skupach Niemieckich, Buzelin, y inni.*

DNIA XI. WRZESNIA.

Życie S. TEODARDA Biskupa, y Męczennika.

ZA panowania Klotaryusza Syna Chlperyka, Króla *Francuskiego*, lubo wszędy na ow czas były niepokoje, y straszne wojny, jednak *Francya* w statecznym zostawała pokoju. Zkąd szczęśliwy był TEODARD Błogosławiony, że się w *Francuskim* pod ow czas urodził Państwie, z Rodziców szlachetnych. Aczkolwiek mógł bezpiecznie pod czas dobrych czasów wdawać się z innymi w rozwiąźłość życia, y różne występki, do których go pobudzały dostatki, y zacność urodzenia, jednak umiając sobie poradzić, aby tych wszystkich przyłud uniknąć, więc zamyśla potajemnie uchodzić od Rodziców. Ale czyli przedtym, niżeli by się przyłączył do *Stabuleńskich* Mnichów, zaczął Zakonne życie, nie jest wiadomo, już to pewna, że w *Stabuleńskim* Klasztorze przyjął sukienkę Zakonną, bowiem jak *Sigebert Benedyktyn Gemblacencki* wspomina, który życie jego zebrał, za sprawą *Sigeberta* Króla, *Remakl S.* dla roztargnienia swojego, ile że był Biskupem *Trajekteńskim*, *Teodardowi* zlecił rzady Klasztoru *Stabuleńskiego*. Wczora o tym było, że *Remakl S.* wielkimi prozbami swemi to wymógł na Królu, aby go uwolnił od Biskupstwa, a na jego miejsce dał *Teodarda*. Dobra sprawa, *Remakl* z Biskupa został Opatem *Stabuleńskim*, a *TEODARD* z Opata Biskupem w *Trajekcie*; *Remakl S.* za dozwoleнием pospolstwa, y Króla *Sigeberta* żyje sobie spokojnie, na osobności a *TEODARD* między zgrają pospolstwa.

Wiemy z dnia wczorayszego, iż *Amand* trzy lata, nie więcej był Biskupem *Tungreńskim*, czyli *Trajekteńskim*, co jest jedno; uczyniwszy Namieśnikiem swoim *Landoalda*, który by na miejscu jego sprawował rzady. Ta zaś *Stolica* Biskupia była zbogacona, y wielkimi dochodami opatrzona od Królów *Francuskich*. Ale jako, gdy Wódza samego nie masz na wojnie, łatwo wszystko opacznie idzie, y żołnierz ladajakim się staje, tak po ustąpieniu *Amanda* Biskupa z *Stolicy* swojej, mniey ważyli Namieśnika jego *Landoalda* łakomi Panowie, ale zaczęli rwać dobra, y Majętności Biskupie. Nie był sposobny do tego *Landoald*, aby bronił zdzierstwa, y nie dopuszczał rozrywania Dobr; skoro więc *TEODARD* został Biskupem, przegląda się w dochodach Kościelnych, alie widzi, że wiele Majętności odeszło mu od Biskupstwa przez niesprawiedliwe wydzierstwo. Nie potrzebował *TEODARD* rad innych Biskupów, ale sam dokładał starania, aby odyskać oderwane dobra. Mając tedy łaskę u Króla *Sigeberta*, umyślił to wszystko odebrać przy obronie Królewskiej. Naprzód nacierał słowami, wezwawszy do siebie Drapieżców, kładł im przed oczy ciężkość grzechu; za który Bog piekłem karze, jeśli by nie oddali tego, co Kościołowi zabrali; y że się tym nie dorobią chleba, bo grofz niesprawiedliwy tyścić innych poźrze; y że się Bog za krzywdę Kościelną uymie, y ciężko ich skarze. Ale do głuchych mówił *TEODARD*, żartem go zbyli, y rozgniewani z domu wyszli Biskupa. Widać zaciętość ich Biskup Święty, udał się do *Kłatwy Kościelney*, y od

społeczności z Wiernemi Chrystusowemi onych odsądził; lecz y to nie pomogło, owszem się tylko nasmiewali zuchwale z tego. Jedyńą tylko nadzieję miał w Królu *Sigebertie*, że on dopomoże do odyskania Majętności Kościelnych; więc idzie do niego *TEODARD*, y uskarża się na pokrzywdzenie Biskupstwa swego, dla odebrania niesłusznego wiele Majętności, które Przodkowie jego nadali, y opowiada, że wezwał do siebie niesprawiedliwych Dzierżawców, y upominał onych o łupieństwo niegodziwe, a że uporczywemi się pokazali, wyklął ich z Kościoła Bożego; więc doprasza się łaski Królewskiej, aby się raczył załatwić powagą swoją, a nareszcie potęgą odebrać, co niegodziwie szarpnęli. Skłonnego y prędkiego na swoje proźby miał *Sigeberta* Biskup, bo posławszy z nim zbroynych żołnierzy, wypędził zdzierców z Dobr, y słowa onym nie dał mówić; y tak powróciły się Majętności znowu do Biskupstwa.

Ale po śmierci *Sigeberta*, którego bardzo w młodym wieku wysłał na wojnę *Klotaryusz* Stryi, y tam zginął, wszystko się złe odnowiło, bo za panowania *Sigeberta* złote były czasy, a potym nieszczęśliwe, gdy na *Childeryka* Syna *Klodoweusza* po śmierci *Sigeberta* niepomyślnie spadła korona; bowiem krwawe nastały wojny. A jako pod czas wojny żadnego pomiarkowania, y porządku nie małz, tak też oświatobliwość ani się pyta. Przypatrywali się temu wojennemu zamieszaniu z kątów potajemnie wydziercy, y szepcą sobie: Ey teraz dobra nasza! kiedy Mniści Obróncę swego *Sigeberta* utracili, nie będzie im teraz miał kto dać pomocy, a *Childeryk* zabawny wojną, *TEODARD* też bezbronny, więc nam teraz uderzyć trzeba na Majętności Biskupie, a odebrać znowu, cośmy trzymali. A nie bawiąc, prosto udali się na wioski, na folwarki, y w dwory, na sob odebrali więcej. Westchnął na to serdecznie *TEODARD*, że powrotnie niezmierną krzywdę cierpi Kościół jego, y nie wie, dokogo się udać, ponieważ *Childeryk* nie było w *Francyi*, a żadnego też z Panów nie widział takiego, który by mu podał rękę w nieszczęściu. Więc jedyną pokładając nadzieję w Królu *Childeryku*, myśli iść do niego do *Alemani*. Tym czasem zdraycy owi na oku mieli zawsze *TEODARDA*, gdzie by się obrocił, wiedząc, że nie zamilczy szkody swojej, którą mu uczynili; dla czego badają się ustawicznie o obrotach Biskupa, co by myślał czynić. A dowiedziawszy się o zamiślach jego, że ma iść do Króla, więc lękając się *Childeryka*, aby onych śmiercią nie skarał za wydarcie Dobr, uradzili sobie, że Biskupa przejąć w podróży, a zabić, y tak by życie swoje zachowali. Wraz tedy przekupują Zaboyców, y każą im zafadzkę uczynić na drógach, którędy iść miał Biskup: bowiem ta rzecz potrzebowała pospiechu, żeby nie zostali oszukani dla pospieszającego się Biskupa. Już był w granicach *Alsackich* *TEODARD*, a potrzeba mu było iść wielkim gościńcem przez lasy, gdzie już potajemnie zafadzili się na niego Oprawcy. *TEODARD* bezbronny z ludźmi swemi, nie wiedząc o straszliwym swoim przypadku, (lubo *Lippeolus* świadczy, iż był cudownie upewniony o śmierci swojej Biskup) wchodzi w las, w tym wypadają z chrośtów Zaboycy, a towarzysze Męża Świętego pouciekali, a jego samego o ziemię uderzywszy, zabijają, y na części siekają, y tak rozrzucone leżały członki. Twarz zaś tak mu strasznie porąbali, że którego znali, potym poznać nie mogli; zgoła całe ciało na sztuki zrabali y po lesie rozrzućili, bardziey rozebrali, niż wołu. W ten czas, gdy zabijano *TEODARDA*, był przytomny chłopiec jeden, który szedł z Świętym, ale temu wyćiąwszy Zboycy policzek, uciekł od nich. A tę robotę u-
działawszy, pouciekali. Już tedy ow chłopiec wolny, płacząc, wraca
się

Się do Biskupa zabitego, alie widzi sztukami rozrzucone członki, zbiera je, y przykłada jeden do drugiego, y zawiezuje. Jeszcze mu potrzeba było więcej nici do zawiezywania, ale na pręde nie niemiał; gdy trochę odszedł, spostrzeże zdaleka dziewczynę, pasącą bydło, y przedzającą nici; rzecze tedy do niey; Proszę cię o tę łaskę, udzieli mi nici swoich, dla wielkiej bowiem rzeczy potrzebuję ich, ponieważ zabito Pana mego, Biskupa *Trajekten'skiego* w lesie, y na szuki porąbano, dla czego chcę członki jego pozwiezywać. Ona ulitowawszy się chłopięcia onego, rozwiązuje kłębek, y brać każe, wiele by chciał. Ale na swoje złe, bo wrociwszy się do domu z bydłem, gdy Pani upomina się o przędzę, rozumiejąc, że prożnowała w polu za bydłem, cięszko ją usiekała, a Młodzieniec owym czasem się ciesząc z nici, pobiegł do Biskupa na zwięzywanie członków; gdy to robi, aż widzi świece spuszczzone z Nieba, że około Ciała Świętego *TEODARDA* goreją. A mszcząc się Bog nad ową Panią, która frodze zabiła dziewczynę, y która dała nici Młodzieńcowi z miłości ku zabitemu Biskupowi, nagle oślepa. Widząc karę Boską nad sobą, zacznie krzyczeć z płaczem: Ah mnie nędzney, y ślepey! Dziewczyna owa zapomniawszy o cięszkiej karze swojej, rzecze: Pani moja, powiem tobie prawdę, tylko mi wierz; a oto dla *TEODARDA* Biskupa jesteś skarana, dla którego chłopiec ow prosił odemnie nici, y dałam, dla czego mnie ubiłaś frodze, jak bym prożnowała. Podź zemną do Ciała zabitego Męczennika, które nie daleko leży, gdzie ja bydło pasła, a ufam, że go przeprosisz, y wzrok tobie przywróci, któryś utraciła z przyczyny mojej. Wziawszy zarękę Panią, poprowadziła ją na miejsce: tam padłszy krzyżem na ziemi przed *TEODARDEM* Świętym, wyznaje z płaczem winę, y wzrok odbiera. Ten cud rozszedł się wraz po całej okolicy.

Cokolwiek było chorych, lub leżących, lub czołgających się, tych skoro przyniesiono do lasu do S. Męczennika, pożądane odbierali zdrowie. Kiedy nieśli Ciała Świętego do pogrzebienia, wielkie Mnóstwo ludzi z domów swych wychodziło, y szło na samo miejsce. Jak prędko na mary włożono Ciało, każdy brał się do nich, chcąc przyługę uczynić Świętemu. Y zanieśli go do *Neki*, według *Lippeola*. Ledwo co pochowali Męczennika Świętego, aż zaraz zbiegali się chorzy, kulawi, ślepi, głusi, y ci wszyscy zdrowemi zostawali.

Nie podobno wyrazić, jak okolica owa napełniona była radością, że miała u siebie dowodnego Lekarza z Świętego, który darmo uzdrawiał. Ta sława rozeszła się daleko, a nypierwey doszła do Miasta *Wangionu*, gdzie Biskup dowiedziawszy się o niewinnym zabiciu *TEODARDA*, serdecznie go żałował; dla czego pytało się, gdzie by go pochowano, naradzał się z Starczyzną Miasta, aby go przenieść do *Wormacyi* do wspólniejszego grobu; na co się zgodzili wszyscy. Gotują więc okazałości pogrzebowe, idą do *Neki*, y Biskup z Duchowieństwem całym, że prawie w całym Mieście nie został człowiek. Nie daleko będąc od grobu S. Męczennika, tak może, jak kto kamieniem rzucić, lubo pogodne było Niebo dotąd, alie jednego razu zacznie się chmurzyć, grad padać, deszcz lać, y pioruny bić, że się wszyscy rozeyść musieli, y pod dachy uciekać. Oczywista rzecz była, iż nie było woli S. Męczennika, aby go przeniesiono do *Wormacyi*, a tym czasem cieszyła się okolica *Necen'ska*, że nie gardzi ubogiemi Święty *TEODARD*. Po śmierci S. Męczennika bierze Biskupstwo *Trajekten'skie Lambert*, ten o niczym pierwey nie myślał, jak

TEODARDA S. niegdyś swego w *Stabulecie* Opata kochanego przenieść do swoich krajów. Dzieło to zdało się trudne, bowiem sam się na to odważyć nie śmiał, ponieważ czyniło wstręt, co się stało z Obywatelami *Wormacen'skimi*. Więc udaje się do rady, zwoływa Staršyznę Miejską; y opowiada im wolę swoją. Nikogo nie było w całym Mieście *Trajekcie*, który by się zbawiennej radzie *Lamberta* sprzeciwiał. Acz przyjeżdża do *Neki Lambert*, zaprasza do siebie mieszkańców z całej okolicy, y mówi z nimi, aby za ich pozwoleniem godziło mu się przewieść Ciało TEODARDA Świętego, ponieważ jako był Biskupem *Trajekten'skim*, tak też należy prawem, żeby w *Trajekcie* spoczywał: ale nadaremne prośby jego były, owszem woczy mu mówili, że niegodni *Trajekten'scy* dla których przyczyny zabito Biskupa, bowiem z sporządzenia Bożego tu stał się Patronem naszym, abyśmy jego zawsze używali opieki: więcej sobie waży kray ten Męczennika S., niżeli złoto, a znacznie pokazałibyśmy się niewdzięcznymi za wiele dobrodziejstw jego, gdybyśmy go z dobrej woli wydali: niech by wspomniał sobie *Lambert* na *Wangionum* Miasto, które toż samo uczynić chciało, ale cudownie jest pokarane. Nie wkorawszy tedy nic *Lambert*, smutny wrócił się do *Trajektu*.

Po niemałym czasie, znowu się kuśi *Lambert* o Ciało Męczennika Świętego, nabrawszy z sobą złota, y podarunkow drogich, jedzie do *Necen'skich*, a żeby łacniej zamyśłow swoich dokazał na pospolstwie, jedna sobie podarunkami Staršyznę, obiecując jeszcze więcej, jeśli by nakłonili pospolstwo, chcący wszystkich udarować: upewnia ich także, że choćby był przewieziony TEODARD na miejsce, które sobie najpierw obrął, to wszelako y tam onych Obrońcą, y Opiekunem będzie: nawet y u starego grobu modlić się do niego mogą, a zapewne odbiorą, o co prosić go będą, które miejsce raz na zawsze uszczęśliwił zwłokami swemi. Łagodną tedy mową namowił ich Biskup, a żeby którego z pospolstwa nie miał sobie sprzecznego, każdemu ofiarował podarunek. Y tak do *Leodium* przeniósł TEODARDA Świętego, gdzie y sam po śmierci swojej chciał z nim leżeć: Tam do dziś dnia jest w wielkim poszanowaniu. Zabity jest według powszechnego zdania, w Roku Pańskim sześćsetnym pięćdziesiątym osmym. Lubo *Wion* w *Martyrologium* Benedyktyńskim kładzie go w Roku sześćsetnym pięćdziesiątym piątym. *Jepes* zaś w Roku sześćsetnym pięćdziesiątym siódmym. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Arnold, Wion, Jepes, Lippel. Suryusz. Hugo Menard. Molan u Uwarda. Sigebert Benedyktyń. Gemblacen'ski. Pisarz życia S. TEODARDA. Trytemiusz, Buzelin; y inni

DNIA XII. WRZESNIA.

Zycie S. LAMBERTA Biskupa Trajekten'skiego.

W Mieście *Trajekcie* urodzony jest LAMBERT Święty, z Oycy *Apra*, z Matki *Herisplindy*. W młodym wieku jeszcze oddali go Rodzicy *Landoaldowi* na ćwiczenie w cnotach, y w naukach, któremu odwdzięczając za pracę koło Syna Ociec, darował Wieś *Wintershovium* zwaną. W tej wiosce nie było wody, po którą daleko chodzić potrzeba było. *Landoald* młodzieńca, jak niegdyś S. Ociec BENEDYKT *Placyda*, poprowadził z sobą, a nieco pomodliwszy się na suchym, y piaszczystym miej-

miejscu zrzódło wyprowadził, które do dzisiaj trwa. Obaczyć tu, jak LAMBERT z młodości przyuczał się cuda czynić! Snadź *Landoald* potrzebował wagi, każe więc ich przynieść młodzieńcowi, a nie było fajerki, na której by przyniósł, powiada *Landoaldowi*: że nie ma na czym przynieść. On niby markotny będąc, że się tak długo bawi, rzecze: czegoż się ociągasz? już to trzeba było uczynić: masz suknię, na której możesz przynieść; a to mówił, chcąc doznać, jeżeli by się rozkazowi jego nie sprzeciwił. Młodzieniec szybko pobiegł do komina, bierze wagę żarzystą, w połę sukni kładzie, y przynosi. Zadumiał się na cud *Landoald*, dziwując się, że najmniejszej rzeczy nie spaliła się suknia, od którego czaśu wielce miłował Młodzieńca. Jako *Remakl S.* po *Sulpicyjuszu Eligiuszowi*, tak po *Landoaldzie Teodardowi* LAMBERT był oddany na ćwiczenie. Ze przyjął Zakonną sukienkę, świadkiem jest *Stefan Biskup Leodyjski*, który życie LAMBERTA S. pisał. Czyli by zaś został Mnichem w Klasztorze *Stabuleńskim*, czyli gdzieindziej? nie masz wiadomości. Jednak bardziey twierdzić można, że w *Stabulecie*, ponieważ będąc ztracony z Biskupstwa *Trajekteńskiego*, do *Stabuletu* znowu się wrocil.

Wezora stłyzeliśmy, że po zabiciu *Teodarda Świętego*, *Stolica Biskupstwa Trajekteńskiego* osierocona była, na którą koniecznie innego trzeba było obrać. *Trajekteńczykowie* więc wszyscy zgadzali się na LAMBERTA, jako ziomka swojego; w której sprawie udali się do Króla, a chociaż dla pokory zbraniał się LAMBERT, przyjąć jednak musiał na rozkaz Królewski.

Skoro na Biskupią wśladzony był godność, moy Boże! jak się rześko krzątał około sprawowania doskonałego Urzędu Pastorskiego. Najpierwsze było staranie nowemu Biskupowi o Nabożeństwo, które żeby swym szło porządkiem, sam ustawicznie był przytomny w Kościele, czego przestrzegał mocno. Codzień Mszą S. miewał, błagając Boga za siebie, y za lud. Sam z Ambony także kazania miewał do ludzi. Nic mu nie było miłszego, jak często chodzić do wiosek, y dzierżaw swoich, a tam nauczać prostaków, w złościach zostających gromić, dobrych zaś utwierdzać, y pobudzać do lepszego życia, zgola, wszystkim zbawiennie radzić. A żeby się nie zdał tylko mówić do nich, pieniędzmi, zbożem, odzieniem opatrywał ubogich.

Przy tych pracach swoich, nadewszystko starał się o to, aby życie prowadził bez nagany. Na siebie był przedziwnym katem, włosiennicy ostrej na gołym ciele zawsze używał; na ziemi spracowany sypiał, kiedy go sen zmorzył. A jak w sypianiu, tak y w jedzeniu, y napoju był skąpy. Takie tedy życie ostre nigdzie się nie mogło utaić, dla czego doniosło się też do Króla *Klodoweusza II.*; przeto jak *Dagobert Remakla Świętego*, tak ten *Klodoweusz* LAMBERTA używał do spraw większych względem Królestwa swego, y na jego polegał radach. Jakoż potym y *Klotaryusz*, y *Childeryk* Synowie *Klodoweusza* Króla, z tą samą miłością, y poszanowaniem byli ku LAMBERTOWI, wszelkich spraw, choćby były największej wagi, powierzając się jemu.

Objawszy Państwo *Teodoryk*, y ten używał LAMBERTA rady, ale na to godził *Ebroin*, żeby nietylko ze Dworu Królewskiego, ale y z *Stolicy Biskupstwa Trajekteńskiego* zepchnąć LAMBERTA. Ah! jak wiele Biskupów ten niecnota *Ebroin* zgubił.

Będąc wypędzony ze Dworu LAMBERT, prosto poszedł do *Stabu-*

letu na osobne życie. Wierzyć trzeba, że nigdy by był przedtym ztamtąd nie wyszedł, tak bowiem zamięłował się w Zakonnym życiu. Zadnego dla siebie nie chciał mieć pobłażania, ale razem się z drugimi modlił, milczał, pościł, śpiewał, pracował, jak by był pospolitym Mniehem. Słuchay, pobożny Czytelniku, y dziwuy się wielkiey pokorze LAMBERTA. Zwykł ten Święty Biskup mało co sypiać, resztę nocy trawiąc na modlitwach. Gdy jedney nocy, śpiąc z drugimi w jedney Celli, bosko porywa się z łóżka, w tym trzewik jeden upadł mu z ręki, y łoskot uczynił. Słyszając to Opat, a nie wiedząc, który by trzewikiem przerwał sen drugim, odezwie się: Ktokolwiek jesteś, coś to uczynił, do krzyża wynidź; (bowiem zwyczaj był w *Stabuleńskim* Klasztorze, gdy kto w czym zawinił, tam go odsyłano na pokutę.) Ani farknął na to LAMBERT, lubo się zdał być wymowionym dla godności Biskupiey; ale natychmiast bosko, w samey tylko włosiennicy na pokutę poszedł do krzyża. A to się działo w zimie, y w ten czas wielki śnieg spadł, że Święty Biskup po kolana stał bosko w śniegu; a do tego pułnocny wiatry ostre, y zimny, tak dokuczał mu, że zębami szczekotał, y ledwie nie umarł na wielkim mrozie. Uliłował się Bog nad niewinnym Biskupem, bo kogut ranicy zapiawszy, obudził *Stabuleńskich* Braci na Jutrznia; którą odprawiwszy; ubiegają się do ciepła. W tym spostrzeże Opat, że LAMBERTA nie ma w chorze; lęka się tedy, żeby to nie jemu naznaczył pokutę pod krzyżem, posyła swoich zaraz uwolnić go od kary, y prawie zmarzłego przyprowadzić. Natychmiast na rozkaz Opata ruszył się z mieysca, y z Bracią do Celli poszedł. Jak prędko wszedł do szrodką, tak zaraz na ziemię pada Opat przed nim, y prosi odpuszczenia, a LAMBERT czymprędzey podnosi z ziemi Opata, raczey swoją wyznaje winę, mówiąc: Sprawiedliwie kazałeś mi pod krzyżem pokutować, bom zgrzeszył. Tak był pokusznym LAMBERT podług Reguły, że y myślą sprzeczać się nie chciał. Y tak przez lat siedm przemieszkiał Biskup w Klasztorze *Stabuleńskim*.

Tym czasem *Pipin* zabiwszy *Ebroina*, który w tedy panował w *Francyi*, złote powrociły się czasy Oyczyźnie po uspokojeniu złego człowieka, y Biskupow, których na wygnanie powypędzał *Ebroin*, znowu przywrocil do swoich Katedralnych Kościołow, między któremi naydował się też LAMBERT, zrżuciwszy z Stolicy *Trajekteńskiey Faramunda* bezecnego człowieka, którego tyran uczynił Biskupem. Jak by z Nieba spuszczonego, powrocone go LAMBERTA przyjęli *Trajekteńczykowie*; hurmem zaszło mu drogę całe Miasto z radością, ciesząc się z szczęśliwego przybycia. S. LAMBERT w prostą odziany suknią wszedł do Miasta; kazali mu zrżucić podług odzienia, ale nie chciał, mówiąc: że dobrego Biskupa znać po cnotach, nie po sukniach.

Tego wieku *Taxandrya* jeszcze diabelskim służyła bałwanom, bowiem wtedy jeszcze nie cała *Francya*, która była obszerna, przystąpiła do Wiary Świętey Katolickiey. Uderzył na poganow LAMBERT, krzyż trzymając w ręku, gromił bałwochwalcow. Ale o jak wiele podjął pracy Święty Biskup! jak wiele razy w niebezpieczeństwie był z życiem swoim! jak wiele razy zmawiali się na niego, aby go zabić! Wszystko to zwyciężył cierpliwością, y pozyskał Bogu poganow, dla czego słusznie nazwano go Apostołem *Taxandryjskim*. Opuszczam, co tu o *Landradzie* Świętey wspomina *Jepes* Benedyktyn w Roku sześćsetnym dziewięćsetnym osmym, która była pod Mistrzostwem S. LAMBERTA, y tak od niego wydoskonalona w Zakonności, iż pierwszą była *Xienią* w *Balefyan'skim* Kła-

Klasztorze. Jakie zaś czyniła cuda, obaczyć w życiu jej dnia IX. Lipca.

Po tylu pracach świątobliwego Biskupa, gotują mu w Niebie prawie Męczeńską koronę, na czym się omylić nie można, bo lubo szczerze miłował *Pipin* LAMBERTA, ale jak był wojenny człowiek, chcąc oderwany swoy kray odyskać, krwawe toczył wojny, y na nieprzyjaciela był ferca mężnego, tak też zniewolony został nieporządną miłością *Alpaidy*, że odpędziwszy od siebie własną żonę *Plektrudę*, onę sobie przywłaszczył. Tamta z *Kolna* wypędzona została, a ta mniemaną była Królową *Francuską*. Ten grzech szkaradny *Pipina* jawny był, ale żaden z Biskupow nie śmiał się sprzeciwić temu nierządowi, lub wszyscy tey niecnoty cierpieć niemogli. Sam się LAMBERT odważył prawdę mówić *Pipinowi*, y idzie do niego mówiąc: Xiążę niezwyciężony, tyleś nieprzyjaciół własną ręką pobił; tyleś Miast dobył; tyleś uśmierzył Narodow, a jedney teraz Niewieście daleś się zwyciężyć. Oto teraz szpetnie o tobie mówią ludzie, że nałożnicę chowasz, O wstydzie wieczny! zaklinam ciebie na Boga, rządź mężnie, a wyrzuć od siebie wszetecznicę, wszakżeś *Plektrudzie* przyśiągł? O szalona miłość! która ciebie y z Bogiem, y z Państwem *Francuskim* kłoci. Wierz mi *Pipinie*, ile masz w Państwie twoim mieszkańców, tyle świadkow grzechu swego, którzy cię potępiają. Przyznam się, że się twojej mocy nikt nie lęka; ale pamiętaj co napisano jest: *Mocarze wielkie meki cierpieć będą*. Ale jak by tego nie słyszał *Pipin*, owszem tę naganę LAMBERTA opowiedział *Alpaidzie*. Ta obawiając się, aby czego LAMBERT nie dokazał na *Pipinie*, namawia Brata swego *Dodona*, aby go zabić. *Dodo* acz na Biskupa Świętego nie chciał się porwać do oręża, ale podmówił na niego takich, którzy by go różnemi sposobami przesładowali, a ci byli *Gawet*, y *Ryold*. Izali w tak ciężkich obrotach będąc Biskup, zamilkł? owszem jeszcze odważniey, y żwawiey wyrzucał na oczy *Pipinowi* niegodziwość.

Miedzy *Trajektem*, y *Leodium* był Pałac Królewski, w polu szczerym, y na wesółym mieyscu. Tam ile razy przyszło im być w tey stronie, zawsze w tym Pałacu stawali *Pipin* z swoją najmilszą. Dnia jednego przybył też tam *Pipin*, y LAMBERTA z *Trajektu* wezwał do siebie, nie wiedzieć po co, czy żeby go pojednał z *Alpaidą*? podobno; bo się na to zgadzają Historycy. Tym czasem sporządzają bankiet Pański, siada do stołu *Pipin* z Senatorami, y LAMBERT też tam jest. *Alpaida* tuż zaraz przy *Pipinie* siedzi, ledwo nie na łonie się wsparła jego. Pierwszodanie zebrano ze stołu, biorą się do Kielichow. *Pipin* każąc sobie nalać wina, bierze kielich w rękę, y prosi Biskupa Świętego, aby mu błogosławił, y stało się; toż samo czynią porządkiem Senatorowie. *Alpaida*, chociaż ani Biskupa, ani jego błogosławieństwo za nic ważyła, będąc zawziętą na niego, jednak aby nie była mniej poważana nad Senatorow, y ona wzięła kielich w rękę, ku błogosławieństwu LAMBERTA. Jakby kamieniem dał w głowę Świętemu Biskupowi, tak mu się markotno stało, że nie pocziwa śmiała LAMBERTA o błogosławieństwo prosić. Ani słowa na to nie odpowiedział nierządniczy, ale wraz wstał od stołu, y wyszedł. Jeszcze nie wyszedł z Pałacu, alic w dobry sposób prosi *Pipin* z *Alpaidą*, aby się powrocili. Odpowie LAMBERT: a jakże ja mam żyć w pokoju z tą, która jest nieprzyjaciółką Bogu, zgubą Xiążęcia, y pogorszeniem ludu? poprzyśięgam na Boga mego, nigdy tego nie obiecuję, y nie uczynię, abym nierządniczy miał być przyjacielem. O jak serdecznie ubolewam! kiedy ciebie *Pipinie* widzę Xiążęciem całę dobrym, a w tym się zanurzasz błot-

cie; lękał się, ah lękał! abyś nieszczęśliwie nie zginął. To wyrzekłszy, nie pożegnał się z gośćmi, y z Pałacu wyszedł. Jak by tu ognia nasycał na *Alpaidę*, tak się rozpalila gniewem, y wraz czyni radę, jak by *LAMBERTA* zgładzić ze świata; wzywa więc *Dodona* na Pałac, y każe mu się zemścić jak najszybciej krzywdy swojej, którą odebrała przy obecnych Senatorach od Biskupa. Rad był temu *Dodo*, bo y on miał zawziętość na Świętego, względem odłączenia umyślnego Siostry swej od *Pipina*; a wzięwszy z sobą żołnierzy, pobiegł z nimi do *Leodium*, z kąd Biskup Święty w nocy się wyniósł.

Wiedząc o śmierci *LAMBERTA*, wszedł do Kaplicy Świętych *Kosmy* y *Damiana*, zalecając Bogu zgon życia swojego, a *Baldrykowi* Młodzianowi kazał stać na straży; ale obaczywszy z daleka łoskot zbroynych żołnierzy, przestraszony wbiegł do Kaplicy opowiadając Biskupowi o nadchodzącym nieprzyjacielu. Z Kaplicy do bliskiego domu schronił się Biskup, y tam się zamknął. Już blisko Kaplicy byli zabójcy, alie obacz na powietrzu Krzyż w jasności wielkiej, której promienie okrywały dach onego domu. Na ow znak wyłamują drzwi, dobywają się gwałtem; a *LAMBERT* padł krzyżem na ziemię, czekając śmiertelnego ciecia. Jak prędko drzwi otworzyli, wpadają, y który najszybciej wszedł, strzelał tak dobrze, dogodził *LAMBERTOWI* w bok, że go trupem położył. Y taką odebrał zapłatę za strofowanie niecnót. A żeby wiadomo było Mężoboycom, dokąd wyszła *LAMBERTA*, znać im dało światło ku Niebu nakształt drógi uczynione, którą zabity Męczennik poszedł prosto do Nieba. Smutni Obywatele Ciało Świętego wzięwszy, wywiezli z *Leodium* do *Trajektu*, y tam go pochowali. Gromadami ludzie wychodzili z Miasta, y cisnęli się do truny, aby choć w nogę pocałowali Świętego Biskupa. To jest dziwniejsza, lubo wielki bywał nacisk u grobu Świętego Męczennika obojey płci, jednak nierządny grzesznikom nie pozwalał przystępu do siebie, ale potajemnie odrzucał onych. *Hubert* następca po *LAMBERTCIE* wystawiwszy na część Świętego Kościół, z *Trajektu* do *Leodium*, trzy następnego roku po zabiciu przeniósł Ciało jego, które bez żadney skazytelności widzieć się dało. A jak po *Teodardzie* obiał Stolicę Biskupią, tak też ten Męczennik z Męczennikiem leży społem. Miał to to, że jest teraz wspaniałe, powinno przyznać tę łaskę temu Męczennikowi Świętemu, ponieważ jest najokazalszym między wszystkimi Miastami w *Belgii*, a to z tej przyczyny, że z miłości ku niemu bardzo wielu Biskupów w nim zakładało Stolicę swoją, z czego teraz *Leodium* słynie. Nie dosyć było *Hubertowi* z *Trajektu* przenieść S. *LAMBERTA*, ale y Stolicę Biskupią przeniósł do *Leodium*, co się stało cudownie.

Ale coż się tym czasem stało z Mężoboycami? co z *Dodonem*? co z *Alpaidą*? czy im to bez kary uszło, ciesząc się z śmierci *LAMBERTA* Świętego? Oni w roku jednym wszyscy zniszczeni, bo ofszelawszy, życia nieszczęśliwie dokonali. Ten, który ugodził w serce strzałą *LAMBERTA*, tą samą zginął śmiercią, bo y on pchnięty został włócznią. *Dodo* herłt zabójców żywo gnił; bowiem wnętrzości się jemu przez usta lały, z takim smrodem, jak pisa, iż się daleko dał czuć: a kto chciał się jemu przypatrzeć, to zdaleka stać musiał, zatkawszy nos. Nakoniec, jak go już robaki roztoczyły, rzeka *Mosa* wylawszy z brzegów, zabrała go. *Alpaida*, O cudzie łaskowości Boskiej! przerażona śmiercią nieszczęśliwą Brata swego, ręce podnosiła ku Niebu, opłakiwała niecnotę swoją, której pełna była, zebrała odpuszczenia od Boga; z Pałacu wyszła, y w Kłasztorze się zamknęła, który własnym nakładem wystawiła. Gdzie dłu-

go pokutowała za zastrzałe grzechy swoje, martwiąc ciężko ciało, które rozpuszczała na wszelkie swywole.

Piszą, że *Pipin* dowiedziawszy się o zabiciu *LAMBERTA S.* wpadł w chorobę, y w wielkim jęczeniu życia dokonał Roku *CHRYSTUSOWEGO siedmsetnego czternastego*, a boday szczęśliwie! bo *Switberta* Benedykty-na, jak twierdzi *Baroniusz*, upominającego, aby się miał do zbawienia, odrzucił, y prawdziwych Synów swoich z *Plektrudy* urodzonych przy ostatnim zgonie życia swego zaparł się, a z *Alpaidy* za własnych osadził. A jak *Biscola* powiada u *Baroniusza* w Roku 714 że *Pipin* czego nabył z cnot, y dobrych uczynków przedtym, to wszystko utracił przez wścieczeństwo.

Zabity jest Męczennik *S.* Roku po narodzeniu *CHRYSTUSOWYM* sześćsetnego dziewięćdziesiątego osmego, nie tylko w *Belgii*, ale y w *Niemczech* sławny. Trzy są Klasztory Benedyktyńskie na cześć *S. LAMBERTA* wystawione: jeden w *Seonie* w Państwie *Bawarskim*, drugi w *Austrii*, y w *Syrvi* najwspanialszy, którego Klasztoru dawniej Opat zaszczycał się godnością *Xiążęcia Cesarzkiego*. Jakoż, mówi *Ranbeck*, pamiętam, gdy dawniej z rozkazu *Benedykta* Opata, wielkiego Dobrodzieja mego tamże przeglądałem *Kancellaryą*, widziałem przywilej *Zygmunta* Cesarza, w którym *Rudolfowi* tegoż Klasztoru Opatowi dał tytuł *Xiążęcia*. Z czego Bogu nieśmiertelnemu chwała na wieki wieków, Amen.

Jepes. Tomasz Weiß. w Roku 698. Suryusz. Lippel. Hugo. Menard. Martyrologium Baroniusza. Molan u Uswarda, Trytemiusz. Stefan Biskup Leodyjski. który życie jego spisał. Sigebert Gemblaczeński Benedyktyn. Wion w Martyrol. Benedyktyńskim. Karol Stengel Opat. y Mnich u S. Udalryka w Augszpurgu. Buzelin. y inni.

D N I A X I I I W R Z E S N I A .

Zycie S. WENERYUSZA Opata.

W Lunie sławnym Mieście *Włoskim* narodził się *WENERYUSZ* Błogosławiony; wyćwiczony w naukach, unikając od światowych próżności, na Wyspę *Palmaryą* potajemnie uszedł. Ta wyspa sławna na ow czas była, na której był Klasztor Zakonu *S. BENEDYKTA*, bowiem *Grzegorz S.* Papież Benedyktyn *Rzymski*, powagą swoją przykazał, aby wszędzie uczyli się nauk łacińskich. Ten tedy *WENERYUSZ* na wyspie *Palmaryskiej* dzieło zakonnego życia zaczął, które przedziwnie pędził, żyjąc tylko ziołkami leśnymi, a gdy lepiej chciał używać, to owoce jadł z drzew leśnych, pragnienie zaś uspokajał wodą zimną. Jeden człowiek wieyski natchnięty Duchem Bożym chodził do *WENERYUSZA* dla porady zbawienney, a będąc już dobrze nauczony względem zbawienia duszy swojej, na zawdzięczenie Mistrzowi swemu, przyniósł mu w podarunku trzy korce jęczmienia. Przyjął *WENERYUSZ*, y zasiał go pod ow czas, kiedy największe gorąca bywają, a już wszystkie zboża godzą się do żniwa. Za Miesiąc jeden tak dobrze wzrósł ow jęczmień, zakwitł, y dojrzał zupełnie, że się zdał łączyć z drugimi jęczmionami, które posiano na Wiosnę. Po tym niezwyčajnym uczynku nie mógł się zataić przed ludźmi ten nowy y przedziwny Oracz, ale zewsząd zbiegał się do niego lud do *Palmaryi*; między inżemi niejaki Mąż, imieniem *Domelisz*, przybiwszy do brzegu łodkę, y zostawiwszy w niej chłopca śpiącego z pieakiem, rozumiejąc dobrze o bezpieczeństwie ich, sam z

Hhh

innemi

innymi ludźmi poszedł do WENERYUSZA. Ten Święty gdy podług swego zwyczaju ma mowę do przychodniow o *wieczności*, o *wzgardzie świata*, w tym chłopiec ow *Domealifza* na szczenie pieśka obudziwszy się ze snu, przeląkł się, y z łódki wypadł w wodę, a łódkę wiatry oderwały od brzegu, y na morze daleko zapędziły. Powraca z *Palmaryi Domealifz*, y zginieniem chłopca, y szkoda łódki zaśmucony, nie wie, co ma robić: płacze, jęczy, ale łzy nie nie pomogły. Nakoniec przychodzi mu na myśl WENERYUSZ, dla którego się to nieszczęście stało, więc na powrot idzie śpieszno do *Palmaryi*, y z płaczem uskarża się Świętemu, mówiąc: Oycze, ratuj mnie nędznego, bowiem z twojej przyczyny y chłopca, y łódkę straciłem; odpowie WENERYUSZ: Co? z mojej przyczyny utraciłeś chłopca, y łódkę? Na to on: Tak jest Oycze, bo gdym słuchał pilnie nauk twoich zbawiennych, y zabawiłem się do końca, w tym czasie chłopiec wypadł z łódki w morze, y utonął, a łódź popłynęła na morze. Porużyła WENERYUSZA dwojaka szkoda *Domealifza*, y serdecznie westchnął; a padłszy na modlitwę, y nieco się pomodliwszy, każe *Domealifzowi* być dobrej nadziei, y iść na brzeg. Poszedł, alie znalazł łódkę u brzegu stojącą, a chłopię ono w piasku sobie igra.

Nie mnieysze rzeczy uczynił WENERYUSZ u swoich *Luneńczykow*: bowiem okrutny smok nie daleko brzegu morskiego, które jest pod Miastem *Luna*, gdzie okręty przybijają, mieszkał w jamie. Ten, ile razy przewoźnicy, y ci, których wożono, wysiadali na brzeg z okrętow, wypadał z jaskini, ogniem z pyska buchając, pożerał ich, czego rzecz oczewista była, bo wszędzie rozrzucone kości, y głowy ludzkie widzieć się dały. Często się naradzali *Lunenscy* Obywatele, jakimby sposobem zabezpieczyć temu nieszczęściu, ale nikt się na tę bestyę nie śmiał odważyć, choć by nawięcej było zbroynych ludzi. Nareszcie, kiedy już żadney nie było nadziei w ludziach, prosi Magistrat cały Biskupa, aby WENERYUSZA ziomka *Lunen'skiego* ujednał, kiedy nikt nie potrafi zabezpieczyć temu złemu, żeby on w łasce Boskiej zostający, y już cudami zalecony, dołożył starania swego w tym nieszczęściu. Poszedł Biskup do *Palmaryi*, długo nalegał prozbami na Męża Świętego, y prosił, pokąd pokory jego nie przekonał. Ten Święty po trzydniowych postach, y nabożeństwie, z Biskupem y z wielkim gminem ludu poszedł do jaskini smoka, gdzie znowu się modląc, głosem wielkim wyzywa smoka, y rozkazuje mu, aby wyszedł z jamy swojej, y utopił się w morzu. To wymowiwszy, przeżegnał Krzyżem Świętym jaskinią, alie wraz wielkim pędem z skały wyskoczy smok, y wpada w morze, y tonie. Ten cud zaraz się rozgłosił po okolicy całej, y gromadzić się lud zaczynał na poszanowanie tego Świętego Cudotwórcy. Nie mógł tej niespokojności ścierpieć WENERYUSZ, anie lubiąc zgiełku ludzkiego, wyszedł z tamtąd, y potajemnie uszedł na wyspę *Cyrneńską*, gdzie przez czterdzieści dni między zwierzami dzikimi przemieszkając, nie mając co jeść, ponieważ płonna tam ziemia była. Prosi więc Pana Boga o ratunek, alie kruk na powietrzu kracząc, ma w sponach swoich wołowe mięso, y chleb, co wszystko składa przed WENERYUSZEM, y odlatuje. Y taką żywnością przez całe czterdzieści dni kruk ow opatrywał Męża Bożego.

Jednego czasu chodząc Święty nad brzegiem morskim, natrafia na trupa zabitego człowieka, który zabity y utopiony potym wypłynął na brzeg. Troszcząc się o duszę zabitego, aby śnadź w grzechu śmiertelnym

nym nie zginął, a w piekle mąk nie cierpiał, klęka na ziemię, prosi Pana Boga, aby raczył wskrzesić tego człowieka: aż trząść się zaczął trup, y wraz ożył. Nie chciał już Bóg dobrotliwy, aby między zwierzętami dzikimi dłużej mieszkał WENERYUSZ na płoŃney wyspie, przeto upomina go przez Anioła, aby się wroczył do *Palmaryi*. Stał się posłusznym rozkazowi Boskiemu, wsiadł w łódź: a gdy mocno wiołtami robia przewoźnicy, prosto przy płynęli do *Sardynii*. Nalega prozbami WENERYUSZ, żeby go do *Palmaryi* zawieziono, dokąd wola Boża jest; nie chcą przewoźnicy, mówiąc z pogardą: Co? to my to z jednym Mnichem cofać się będziemy, a nam potrzeba do *Sardynii* płynąć? uspokoy się Mnichu, nadaremno z tobą nie będziemy pracować, a prozbą swoją nam też nie zapłacisz. Milczał WENERYUSZ; aż w tym zacznie się burzyć morze, nawałności powstawać, deszcze lać, pokąd przełęknieni przewoźnicy na karę Boską nie przyrzekli WENERYUSZOWI, że go zawiozą do *Palmaryi*. Tym czasem gdy się burzy morze, żeglarze, jako to jest zuchwały lud, igrają sobie w kamyczki, y rzucają je jako piłką: między temi był jeden rozwiązlejszy, który nieostrożnie poczynił sobie z rzucaniem kamieni, trafił sobie w skronie, y bez duszy upadł: inni przełękłszy się towarzysze z śmierci owego, podreśli od strachu, y poradzić sobie w nieszczęściu, żadnego nie widzą sposobu. Gdy pomieszczeni w tych myślach zostają, jeden z nich dowcipniejszy, y Boga się bojący, rzecze do towarzyszy swoich; Bóg pokarał towarzysza naszego z przyezyny tego, którego mamy wozic: lecz podźmy do niego, prośmy go, bowiem za niego uymowało się niebo, jakoście widzieli, niech się zlituje nad zmarłym towarzyszem naszym. Poszli tedy razem wszyscy, prosili Starca, aby mu modlitwami swemi wyjednał u Boga życie, które z nieszczęścia niespodzianie utracił. Nie wymawiał się onym WENERYUSZ, ponieważ z łaski ich wkrótce miał być zawieziony do *Palmaryi*. Więc pada na modlitwę, a nieco się pomodliwszy, wstaje, y nogą trąca umarłego, każąc mu wstać. Jakby ze snu obudzony ociera oczy, na nogi powstaje, y do życia przychodzi. Przybywszy do *Palmaryi*, w tey samey Celce osiadł, co y przedtem, ale wkrótce dokonał życia. Z Ciała jego po śmierci, przy przedziwney woni, Olejek ciekł, który był doświadczonym lekarstwem na wszelkie choroby. Biskup *Lunen'ski* na grobie ziomka swego postawił Kościół: którego potym Biskup *Rhegien'ski*, zachowując go w całości od zjadłych pogan, którzy wokoło pustoszyli kray mieczem, y ogniem, o to napomniony od Świętego, za sprawą *Ludwika* Cesarza *Karola Wielkiego* Syna, do Miasta wniósł, y w Kłasztornym grobie Benedyktyńskim u *S. Prospera* złożył: gdzie policzony między Świętych Patronów *Rhegien'skich*, do tychczas cudami słynie. Zyl około Roku Pańskiego *Sześćsetnego*; umarł dnia XIII Miesiaca Września. Bogu na większą chwałę, Amen.

Piotr w Katalogu SS. w Xiędze 8. w Rozdz. 65. Filip Ferrar. Officium Kościelne Rhegien'skie. Buxelin.

DNIA XIV WRZESNIA

Zycie S. AMATA Opata, y Pustelnika.

W Gracyanopolu narodził się AMAT Święty, z Rodziców pobożnych z Ojca *Teodora* zacnego Rzymianina, który wprzód tego Syna Panu

Hhh 2

Bogn

Bogu na służbę poświęcił, niżeli mu się urodził. Do lat starszych przy-
szedłszy, oddał go Rodzic do Kłasztoru *Agaunen'skiego* Zakonu S. BE-
NEDYKTA, bowiem w młodziuchnym jeszcze wieku przy naukach
szkolnych umiając należycie kochać Pana Boga z całego serca, z całych
sił, y z całej duszy swojej, już o niczym nie myślał, tylko o stanie za-
konnym, jakoż mieszkając między Bracią *Agaunen'skimi* przez lat trzy-
dzieści, doskonale wyrażał na sobie chwalebne obyczaje, y pobożność.
Dla czego będąc już doskonałym Zakonnikiem, udał się na pustynię po-
kryjomo, za natchnieniem Ducha Bożego. Trzy dni go szukali Bracia,
a znalazłszy, namawiali, aby się powrócił do Kłasztoru, którym odpo-
wiedział: Pozwolicie mi najmilsi Bracia w tej jaskini opłakiwać grzechy
moje, któremi ciężko Pana Boga obrażałem: niech pokutuję tu za winy
moje, któremi obciążony jestem. Dali więc pokoy AMATOWI, a dla
lepszey wygody, rozkazał Opat dla nowego Pustelnika zbudować Cella.
Sprowadzają drzewo, deski; mierzy Cieśla mięysce; ale gdy przyszło
do wiązania drzewa, obaczy Cieśla, że na półtorej stopy krótsze jest, nie
tak jak mierzył. Zalił się przed AMATEM na niedbalstwo y nieumieję-
tność swoją, oraz siebie skarży, że szkodę uczynił. Izali się zamarszczył
na to AMAT? albo się gniewał? bynajmniej, ale znówu mierzyć każe
balki, y inne drzewa, a mieć nadzieję w Bogu. Uczynił tak Cieśla, mie-
rzył powtórnie: y, o cudzie! tak drzewo każde przypadło na swoje mię-
ysce, y tyle wystarczało, jak potrzeba według placu wyciągała, że się sam
dziwował, z kąd przyrosło drzewa na półtorej stopy.

Pokarm jego był po trzech dniach chleb jęczmienny, który mu przy-
nosił postanowionych dni Bertyn Brat z *Agaunen'skiego* Kłasztoru; ten je-
dnego dnia przyniósł mu z naczyniem wody, y chleba, y podle drzwi
celki jego postawił; Mąż Święty w tym czasie zabawiał się bogomyślno-
ścią, y słyszy przykro kraczącego kruka, a gdy się dziwuje głosowi nie
porządnemu, spoyrzy przez szparę drzwi, aż widzi kruka siedzącego
na progu celki, a wywrociwszy z wodą dzbanek, chleb w pysku trzy-
mając, dokądiną go nazad poniosł. Poznał AMAT Święty, że to kruk
był piekielny, który szkodę zrobił, y rzecze: kruku, który mi przyczyni-
niałz postu, dla mnie dobry jesteś. Opowiedz swoim towarzyszom w pie-
kle, że AMAT łaknie. Tym czasem markotno się stało AMATOWI,
że dla jego przyczyny tyle razy się trudzą *Agaunen'scy* Bracia, więc prosi
przez Bertyna Opata, aby iuż dał pokoy Braci, a więcej się nie trudzili
do niego, ale żeby kazał onym razem z sobą prosić Pana Boga, żeby y
jemu upragnionemu, y napotym dla innych oparzył wodę. Zeszli się tedy
Bracia *Agaunen'scy*, y razem się modlili, a AMAT Święty, jakby był upe-
wniony o strumieniu, kijem uderza w skałę, y wraz wytrysło źródło,
które do dziś dnia płynie.

Zywność sobie sam opatrywał, y sam był dla siebie młynarzem, y
piekarzem: albowiem blisko jaskini swojej wyciął trochę chrostow, y
plac uprzatnął, na którym zasiewał jęczmień, a ten mu dostarczał na
chleb na całe życie, już się nie oglądając na innych. Zrobił też sobie
młynek, jak zowiemy *żarna*, w których sobie męł jęczmień na potrzebę,
który zasiewał, y zbierał z wyrobionego kawałka gruntu, strzegąc się
prożnowania, y chleb sobie sam piekł.

Strażydło piekielne często nie dawało pokoju AMATOWI, około
celki szeleściło, wyło, wiatry wzbudzało, kołatało do celli, y chcia-
ło zburzyć mu mieszkanie, y zrzucić na dół przepaścistej góry.
Inadź

Snadź robił w ogródku swoim AMAT, a nieprzyjaciel duszny na jego prosto celkę rzucił frogi kamień czworograniasty: słyszy łoskot Mąż Święty, y widzi, że leci kamień. Ledwie trzy łokcie był od mieszkania, klęknął na kolana, y prosił Pana Boga, aby raczył obronić go od nieszczęścia, alie w tym kamień zatrzymał się na powietrzu blisko góry, jakby go kto wsparł dragami. Powiadają, że y podziś dzień sprawuje strach patrzącym, jakby lecieć miał ku ziemi. Podczas tego uczynku *Eustachi* Opat *Luxowien'ski* jadąc do *Włoch*, zboczył do Klasztoru *Agau-nen'skiego*, gdzie przy innych rozmowach dowiaduje się o życiu AMAT. TA S. prosi tedy, aby się mógł z nim widzieć, ponieważ blisko Klasztoru był na puszczy. Przychodzi, y rzecze do niego *Eustachi*: O jakieś jest szczęśliwy AMACIE, gdy tylko jedną zabawiasz się bogomyślnością; ale byłbyś szczęśliwszym, według mego zdania, gdybyś tych cnót, y pobożności, które masz udzielone od Boga, drugich też uczył; sam tylko na osobności mieszkasz, y dla siebie samego tylko pracujesz, ale w pięćnasob; wierz mi, zyskałbyś więcej, gdybyś tych darów Bożych udzielił drugim. Wiesz, że w *Luxowien'skim* Klasztorze bardzo wiele pomnaża się osob, ale im pobudki trzeba. O jak sobie życzę, abyś przykładem był tym, którzy słabiej; a którzy są dobremi, żeby się na twoje cnoty zapatrując, gruntowali lepiej. Tak S. Ociec BENEDYKT Patriarcha y Wódz nasz, zostawił puszcza, aby radził wielom zbawiennie: idź za mną Synu, a zbawienniejsza rzecz będzie. Uśłuchał go AMAT, y poszedł z nim do *Luxovium*. Przedziwnie tam przykładem swoim naprawił Mężow w karności Zakonney, a kiedy mu się szczęśliwie powiodło według woli *Eustachiego*, mieszkając tam kilka lat, wyszedł z tamtąd, y na górze *Romaryku* osiadł, gdzie z szczodrośliwości sąsiadow dobroczynnych pobudował Klasztory, tak męskie, jako y Panieńskie, w których by dniem y nocą Boga chwalili, y śpiewali w Chorze: między któremi AMAT S. dodając im ochoty do służby Boskiej, y pospolite, y pustelnicze prowadził życie. Zamknął się w jaskini na górach, a kiedy czas był do stołu, dzwonkiem małym dzwoniono na niego, jak niegdyś *Roman* na S. Oyca BENEDYKTA, gdy mu spuszczał w koszyku pokarm. Raz w tydzień miewał mowę zbawienną do Mnichow, y Mniszek, zachęcając ich do cnót; słabszych pobudzał, a upadających na umysle, y smutnych cieszył.

Jak o dniu ostatnim życia swojego wiedział, tak się rokiem całym przed śmiercią przyprawował do niego, zadając sobie nowe coraz umartwienia ciała. Położył sobie na ziemi rogożę, włosiennicę, y popiołem przyprawną, na tej leżąc, jakby z namowy wsparły go boleści, co sobie miał za największe wygody; a zaś opłakiwać swoje, y innych winy, nayosobliwsza uciecha jego była. Ta choroba tak go zmęczyła, że się na nim y skora popękała, iż kości widać było. W tych boleściach zostając, żadnego nie pokazywał po sobie znaku zasmucenia, ale wesoło śpiewał *Skład Apostolski* aż do dokonania życia. Umarł około Roku Pańskiego *sześcsetnego siedmnastego*, dnia *wtorego* Miesiąca *Września*. Nadgrobek sam sobie za życia napisał, w którym się pokazuje osobliwsza pokora, y pokuta. Z czego niech będzie Bogu chwała przez niekończące wieki, Amen.

Lippel. Suryusz. Wion. Trytemiusz. Menard. Kronika Góry Romaryckiej. Jan Chenu. Buzelin.

Zycie S. AICHARDA Opata.

AICHARD Błogosławiony z Oycy *Ansgarego*, z Matki *Ermeny* narodzony w *Piktawie*, lubo y dla zacnego urodzenia, y dla obfitych dóstatków mógł się dać nakłonić na rozwiązłe życie, jednak od dziecinnych lat, owszem od wyścia na świat z Macierzyńskiego żywota, będąc od Matki w nieszczęściu ofiarowany na służbę Bogu, pokazywał zawsze po sobie stateczność, skromność, y pobożność z cnotami innemi złączoną. Ociec będąc bogaczem, y sławnym żołnierzem, często do tegoż samego stanu, y sposobu życia namawiał Syna, ale wspomnieć sobie nie dał o takim życiu, chcąc raczey wprzód umrzeć, niżeli niewinność swoją utracić w żołądziej wojennym, więc oddany jest do szkoły na nauki, aby się przyzwyczajał do piorka, ponieważ sposobieć się nie chciał do oręża. W onych stronach uczył Szkoły Mąż jeden wielce pobożny, do którego się garneli Młodzianie Szlachetnego rodu, na wypolerowanie siebie w naukach, y chwalebnych obyczajach. Pod tym też był y AICHARD, który tak był bystrego dowcipu, y ochotny do nauk, że mu równego nie było w szkole, wszystkich towarzyszw przeszedł w rozumie. Nicco będąc starszym w lata, idzie do Oycy, prosi go, y zaklina, aby część jedną z bogactw swoich ofiarował Bogu. Ta prośba Syna pobudziła Oycę *Ansgarego* do łez, kiedy w tak młodziuchnym wieku nad lata wydawała się w nim mądrość, y przyrzekł chętnie na prośbę jego: a czego żądał AICHARD, Bogarodzicy Pannie wspaniałej wystawił Kościół, przy którym zbudował Klasztor Benedyktynski, żeby dniem y nocą chwalili Boga, y MARYĄ Pannę. To sprawiwszy na Oycu, sam został Benedyktynem w Klasztorze *Ansfionen*skim, mając lat *dwanaście*; tam się w młodym wieku przyuczał do prac Zakonnych. Ten uczynek AICHARDA niemało potrwożył Rodziców, znając jego słabe siły do wytrzymania ostrego życia, y nieposobność do ciężkich robot, y to ich bardzo bolało. Ale że każdy swoje siły miarkuje, y waży, przeto inaczej o sobie rozumiał AICHARD, lubo był latami młody, ale sercem mężny. Bowiem nikt nie był prędszy do posłuszeństwa, pilniejszy do czucia nocnego, ścisleywszy w zachowaniu postów, do nabożeństwa ochotniejszy, w rozmyślaniu uważniejszy, jak AICHARD, że się dziwowali wszyscy, iż on w tak młodym wieku przewyższa cnotami Starców. Dla czego, żeby się jeszcze w młodziuchnych latach przyzwyczajał do cudów, kulawym, głuchym, niemym, trędowatym, opętanym u Boga jednał zdrowie. Ażeby się na czynienie cudów odważał, z woli Bożej Aniołowie pokazywali się chorym, każąc im iść do AICHARDA po uleczenie. Rozgłosili się te cuda wszędy, dla czego Młodzianie, dziewczeczki, mężowie, niewiaśły pieśni śpiewali po domach na pochwałę AICHARDA, czego on frodze nie lubił. A chcąc śpiewaków onych uspokoić, sami szatani cudownie opętanych odstąpiwszy, ogłaszały cnoty AICHARDA. Obaczyć tu cud. Skoro z *Ansfionu* wyszedł AICHARD, tak zaraz niepłodność roś, zagorzenie drzew, drożyna żywności, zaraza powietrza, ustawiczne deszcze, które ciężko trapiły kray ow, obrociły się w żyżność, w urodzay drzew, obfitość żywności, zdrowe powietrze, y umiarkowanie deszczów stało się, co przedziwnie mieszkańców onych uszczęśliwiło.

Więcey

Więcey lat jeszcze nie miał AICHARD, kiedy go Opat wysłał z Klasztoru w sprawie jedney. Będąc w podróży zatrzymał się nieco na miejscu, gdyż godzina była odprawienia Pacierzy Kapłańskich, podług Reguły, gdzie postanawia czas służby Bożej; więc klęka, y modli się; w tym słyszy głos z Nieba wyraźny: *Poydą Święci z cnoty w cnotę*. Dziwna rzecz! jak od tego czasu AICHARD nabrał ochoty do dobrego: przyczyniał sobie postów, nocy bezsenne trawił, siekł ciało swoje, na ziemi na włosienicy sypiał, opłakiwał grzechy, ku Niebu zawsze mając podniesione oczy.

W tym czasie Klasztor, który Ociec *Ansgary* w okolicy *Kwincyan-skiej* za uproszeniem Syna zbudował, już był napelniony osobami, y w nim doskonala kwitnela Zakonna karność; ale jeszcze nie mieli Opata. Nalega *Ansgary* na *Anfionen'skich* Braci, aby mieli wzgląd na AICHARDA, z którego przyczyny ten jest zbudowany Klasztor, aby go obrali Opatem, bowiem dziwnie miłował go Ociec dla cnot chwalebnych. Z wielką ochotą *Anfyonen'scy* zaleconego tyle zasługami AICHARDA obrali Opatem *Kwincyanen'skim*. Przypatrzeć się było, z jakim przemysłem tam zaszczeptał Zakonność, jak niepożyteczne y zastarzałe w nałogach złych wypleniał, słabych pokrzepiał, zgoła: postępował sobie doskonale we wszystkim, jak dobremu przynależy Opatowi. Tym czasem *Ebroin* Marszałek Dworu Króla *Francuskiego* zaczął nienawidzić *Filiberta* Opata Klasztoru *Gemmetryckiego*, urywać majątności Klasztorowi, naostatku chciał zrzucić Opata z godności. Całe nie nie był winien *Filibert*, tylko z samey nienawiści zawziął się na niego. Więc żeby dla jego przyczyny Klasztor *Gemmetrycki* nie ponosił szkody, ustąpił Opaćwa. Ażeby *Gemmetryccy* Mnisi bez Opata będący, nie rozwiozli się na złe, zachodząc tedy temu niebezpieczeństwu *Filibert*, udaje się do *Ansoalda* Biskupa *Piktaw'skiego*, pod którego zwierzchnością był ten Klasztor, y prosi, żeby na jego miejsce postanowił AICHARDA, ponieważ temu złemu koniecznie zabiegać potrzeba; a inaczej nie można, tylko żeby *Filibert* poszedł na wygnanie, a AICHARD osiadł miejsce jego. Rzecz trudna widziała się *Ansoaldowi*, z Klasztoru *Kwincyan'skiego* wyprowadzić AICHARDA, bowiem by się to nikomu nie zdało: więc udaje się do modlitw, prosi Pana Boga, aby swoją wolą pokazał w tym, co y wszystkim zalecił. Rada ta podobała się innym, modlą się gorąco: alic cudownie *Ansoaldowi*, y *Filibertowi* kuść się każą, y namawiać AICHARDA, a AICHARD tym czasem był upomniany od Anioła we śnie, że czego z niego rano wymagać będzie *Ansoald*, y *Filibert*, aby się nie wymawiał. A upewniając go lepiej o tym, żeby wszelką odrzucił powątpliwość, zdało mu się we śnie, jakoby od *Ansoalda* wziął Pastorał Opacki, a od *Filiberta* Regułę S. BENEDYKTA. Pobudzeni głosem Niebieskim *Ansoald* y *Filibert*, przyszli rano do AICHARDA, y wolą Bożą opowiadają, każąc, aby się nie sprzeciwiał Bogu. Więc do Klasztoru *Gemmetryckiego*, lubo się wielce wymawiał swoją nieposobnością, zaprowadzają nowego Opata AICHARDA. Jakby Słońce jakie zajaśniał w Klasztorze: wysuszał zgniliznę, zagrzewał oziebłych, całe Zgromadzenie przykładem swoim tak naprawiał, że wszyscy we wszystkim ochotnie naśladowali AICHARDA. Wielką liczbę osób zebrał do Klasztoru *Gemmetryckiego*, bowiem, według świadectwa poważnych *Autorow*, liczyło się ich w tym samym Klasztorze *dziwiętset*, których Święty bez żadney trudności miał sobie posłusznych, w czym tylko chciał. Omamienia szatańskie,

skie, któremi często napałtował czart Zgromadzenie, modlitwami uspokoił, y o tym pierwey wiedział Święty Opat, co nieprzyjaciół duszny miał złego wyrządzić Braci.

Dnia jednego, gdy Bracia w Chorze odprawiali *Nonę* z Pacierzy Kapłańskich, nie poszedł z niemi AICHARD, chcąc po południu golić sobie głowę. Kiedy go goła, widzi w ludzkiej postaci diabła, pilnie zbierającego po ziemi włosy, z głowy zrzucając, y w rękę porządnie układając, jakby mu się na czoła zdały. Obruszył się na diabła AICHARD, y rzecze: Słyszysz ty poczwaro piekielna, co masz za sprawę do włosów moich? który y siebie, y głowę moją poświęciłem Bogu. Odpowiedział: ani na włos ten nie jest Mnichem prawdziwym, który zaniedbywa służby Bożej w Chorze dla wymuskania siebie. Przeraziło to srodze AICHARDA, a wstawszy z stołka z głową na pół ogoloną bieży do Braci, y przed niemi klęcząc, winę wyznaje niedbalstwa swojego, aby cieśzającego się biesa za tak małą opieszałość zesromocił. Alić oto cud! odchodząc, drugą połowę głowy każąc sobie golić, wszystkie włosy, które był diabeł pozbierał, tak ułożone nayduje na głowie całej swojej AICHARD, jakby jeszcze nie golono go.

Snadź się troszczyć o swoich Braci, już będąc podeszły w leciech, y spracowany, siedząc w Celli, zaczął wzdychać, mówiąc: o Boże łaskawy! jakiegoż rachunku odemnie ze wszystkiego wyciągać będziesz? a coż tobie odpowiem za sprawowanie niedbałe Duszy powierzonych mi? O Boże dobrotliwy! który nigdy nie gardzisz prośbami sług swoich, wspomóż starego AICHARDA, tyle sprawami obciążonego. Y w tym zaśnął: a ocknąwszy się, widzi Anioła podle siebie trzymającego rozgę, dziwując się przytomności jego rzecze: Miły gościu, na coż to tę rozgę trzymasz w ręku? czy mnie chcesz nią ubić? wyznaje, że zastrzyżony na karę za swoje niedbalstwo, y nieuczynienie zadośćc urzędowi memu, biy, masz mnie ochotnego. Odpowiedział Anioł: Nie, nie, AICHARDZIE; porzuć bojaźń, a zle sobie nie wnoś, owszem weselsze tobie opowiadamy rzeczy, prosiłeś Pana Boga, aby tobie ulżył w pracach, y wysłuchał ciebie. Podź, a obacz, których bowiem tą rozgą naznaczą leżących na łózkach, upomni onych, aby się gotowali na śmierć, bo wkrótce pomrze ich *czteryście pięćdziesiąt*. Ledwo zajaśniała jutrzeńka, w czym był upewniony AICHARD od Anioła w nocy, Zgromadzeniu opowiada swemu, y rozkazuje wszystkim gotować się na śmierć. Widzieć było na on czas, jak się gromadzili, jak opłakiwali grzechy swoje, jak martwili ciała, spowiedzi czynili, pościli, trzy dni nic nie jedząc. A gdy czwarty dzień przyszedł, którego się przenosić mieli na drugi świat, zwołał wszystkich do Kościoła AICHARD, pościł ich Ciałem Pańskim, y godziny ostatniey kazał im czekać. Taka się w wszystkich dała widzieć pobożność, że się z twarzy ich dziwna wydawała jasność. Zaczeli tedy umierać od godziny trzeciej, y jakby zasypiali, Bogu oddawali Ducha, y o godzinie dziewiątej wieczornej wszyscy, którzy byli nacechowani od Anioła, przy obecności AICHARDA dokonali życia. Którzy byli pozostali w życiu, onych z płaczem pochowali. Tych pobudzając AICHARD miłą mową do rowney nadgrody, sam położywszy się na łóżku włosiennicą usłanym, Bogu Ducha oddał, dnia *XV. Września*, Roku po Narodzeniu *CHRYSTUSA sześćsetnego dziewięćdziesiątego piątego*. Święte jego kości teraz blisko *Walencyjny* w poszanowaniu są. Bogu na chwałę, Amen.

Fulbert, który jego życie zebrał, y z niego Surysz. Hareusz. Anton. Japes, Buzelin.

DNIA

DNIA XVI WRZESNIA.

Zycie S. EDYTY Mniszki.

Jako Roża rodzi się z ciernia, tak EDYTA Święta wynikła z ciernistego łóża Króla *Edgara*, ten bowiem gwałt uczynił jej Matce *Wilfrydzie*, y porodziła EDYTĘ. Acz potym chciał ją wziąć za żonę, ale *Wilfryda* wolała w Kłasztorze *Wintonieńskim* pokutować za uczynioną sobie fromotę, niżeli swywołnego Króla *Edgara* być Matką. *Dunstan* niedługo potym był powodem Królowi, że za popełniony grzech srodze pokutował: bo gdy jednego czasu *Edgar* chciał za rękę ścisnąć *Dunstana*, umknął mu ręki swojej, mieniać być niegodnym jego, aby się dotknął ręki Biskupiej ten, który zgwałcił *Wilfrydę*, więc upadłszy na ziemię przed Biskupem, na siedm lat przyrzekł pokutę, przez którą tego dostąpił, że, według *Harpsfeldego*, ledwie Króla równego widziała *Edgaremu Anglia*. Do takiego więc zbawionego końca przyszedł *Edgar* za sprawą *Dunstana*. Matka *Wilfryda* została się w Kłasztorze, a EDYTA niewinną była od lat dziecinnych. Ta ledwo co wyszła z kolebki, wzięła ją z sobą *Wilfryda* do *Wintonieńskiego* Kłasztoru, wszak że nie maśz nic nowego, że Królewskie Córki chowają się w Kłasztorach. Przyjawszy sukienkę Zakonną *Wilfryda* Matka EDYTY od *Etelwolda* Biskupa, tak się doskonale zachowywała w stanie Zakonnym, że się godną być widziała na Przełożęństwo. Oto się naybardziej starała, aby zadosyć uczynić zawsze powinnościom Zakonnym; przy których wielką baczność miała na ubogie, będąc do tego miłosiernego uczynku przyuczona od Matki; dla czego często chodziła do Szpitala, blisko Kłasztoru zbudowanego; tam gotowała jeść dla ubogich, pokarmy nosiła, jałmużną opatrywała, co się działo nie bez cudu: bo gdy jednego dnia, według swego zwyczaj, idzie do gościnnego domu, swoy urząd sprawować, młodzieniec spotkał ją, y rękę wyciągnawszy, prosił o jałmużnę; Panna Święta dobywa woreczka z pieniędzmi, y daje mu tyle, wiele zwykła ubogim dawać, przeżegnawszy żebraka krzyżem Świętym: odebrał Młodzieniec jałmużnę, y natychmiast z oczu zniknął.

Lubo używała bogatych sukien, niżeli została Mniszką, jednakowo od młodości przyuczona do umartwienia ciała, włosienicę ostrą nosiła. Ztąd gdy *Etelwold* Biskup ganił jej świeckie ozdoby w szatach, upominał ją, aby pamiętała na ubożego Chrystusa; na co odezwie się Święta Panna: *Etelwoldzie*, Bog przenika wewnętrzne rzeczy, y skrytości serca, a nie patrzy na powierzchowne; suknie te, które na mnie widzisz, tak mi są miłe, jak byś mnie w baranym widział kożuszku. Tak rzekła, czego się nie domyślił *Etelwold*.

Będąc już EDYTA w sukienice Zakonnej; mając lat wieku swego piętnaście, chciał koniecznie jej Ociec *Edgar*, aby była Xięnią nad trzema Kłasztorami. Nie przyjęła ofiarowanej sobie godności, dając przyczynę nieposobności swojej dla młodych lat, która bardziej życzyła sobie być poddaną, niżeli innemirządzić, do którego przełożęństwa lat nie miała. Dla tej pokory zaślubiła u Boga, wiedzieć o przyszłych rzeczach: jakoż jedney nocy śpiąc, sni jej się, jak by jej prawe oko wypadło z głowy; ten sen na jawie opowiedziała Siostrze, mówiąc: ah! z Bratem moim *Edwardem* (który nastąpił na Państwo po Oycu *Edgarze*) nie szczęście się stało, bo jak mnie we śnie wypadło oko, tak on y z Królestwa,

stwa, y z życia wyżuty. Y sprawdziło się: bowiem *Edwarda*, gdy nawiedzał *Etelredę*, złapano zdradą, y zabito. Kiedy jednomyślnie życzyli sobie Senatorowie, aby EDYTA objęła Królestwo wrządy, odpowiedziała: że woli największe męki cierpieć, niżeli odmienić Zakonną suknię, ponieważ się raz na zawsze poślubiła Bogu, więc powinna mu dochować aż do śmierci Wiary.

Święta Paniątka miała ten zwyczaj chwalebny, że na czole palcem Krzyż Święty piętnowała. Ztąd gdy Kościół *Świętego Dyonizego*, który ona własnym wystawiła kosztem, zwykłemi Uroczystemi obrządkami poświęcał *Dunstan Święty*, alic widzi, że ustawicznie EDYTA żegna palcem czoło; a wzięwszy ją za rękę, rzecze do niej: Moja EDYTO godziś ten palec twój, aby nigdy nie zgnił; y tak się stało, jak w krotce usłyszymy. Poświęciwszy już Kościół, ze Mszą S. wyszedł *Dunstan S.*, alic znagła zacznie wzdychać, y płakać. Pytają Biskupa, co by się złego stało? Szepnie do ucha Dyakonowi: ah! EDYTA nasza, kwiat, y ozdoba Paniąt; kleynot Ojczyzny od tego dnia za Miesiąc, y dzieśnięć dni umrze w *Wintonii*, y do Niebieskiego się przeniesie Ogrodu. Y tak się stało, bo w roku wieku swego *drugim trzecim* z tym się pożegnała światem. Przy konającej był obecny *Dunstan*, który jej dał Ciało Pańskie, y Olejem Świętym namaścił na drogę wieczności. Zasmuciły się Siostry z przedkier śmierci Świętej Paniątki, której serdecznie płacząc żałowały. Jedna z Sióstr, która Świętej najbardziej żałowała, gdy z załamanemi rękami idzie pokurytarzu, słyszy w Chorze śpiewanie, a nie było tam żadney Siostry, ponieważ zabawne były oporządzeniem ciała. A gdy stoi zadumiona, chce puyść do choru obaczyć, kto by śpiewał, alic stanie przy niej Anioł, y mówi do niej: Nie chodź do choru przypatrywać się śpiewającym, wiedz bowiem, że to Aniołowie śpiewają z wesołości, iż dusza EDYTY prosto do Nieba poszła. Pochował Ciało jej *Dunstan Święty* w Kościele *Świętego Dyonizego*, który sama wystawiła: gdzie się za życia pochować kazała.

W Miesiąc po śmierci pokazała się Matce swojej *Wilfrydzie*, w wielkiej jasności, y rozkazała jej, aby się wraz uspokoiła od płaczu, bowiem do tych czas płakała Córki swojej, y opowiedziała, że się dostała do Ojblubieńca swojego Jezusa, z którym żyć będzie na wieki. Po dwóch latach od śmierci S. EDYTY, pokazała się też *Świętemu Dunstanowi w Kantuaryi*, mówiąc do niego: *Dunstanie*, dotąd leżę w ziemi nieznajom nikomu; tylko w Niebie uszczęśliwiona jestem, ale teraz wiedz o woli Bożej, że masz mnie dobyć z ziemi dla wielom pociechy w kraju moim. A żebyś zaś tego nierozumiał za obłudę, co tobie prawdziwie oznajmuję, dowodem będzie całe ciało moje, gdy go odkopiesz, a najbardziej palec u ręki mojej, o którym dawniej prorokowałeś, że ma być wolny od skazytelności. Niech ciebie to niemieszka, że ropa jest na nogach, na oczach, y całym cielem procz palca; bo żem ich używała na lekomyślność w dzieciństwie, przeto muszę z wyroku Boskiego podpadać skazytelności. To wyrzekłszy, zniknęła. W podróży noc zaszła Biskupa niedaleko *Wintonii*, a zaśnąwszy, wesnie widzi podobny cud, że go nieznajomy jakiś podróżny prowadzi za rękę do Kościoła *Świętego Dyonizego w Wintonii*, y że stanął przy S. EDYCE w dziwnej jasności będącej, Święty Męczennik, która do niego te rzekła słowa: Wiesz Wielki kraju naszego Patronie, że w Kościele twoim leży Ciało moje; y otym wiesz, że taka jest wola Pana Boga, aby mnie dobyto z ziemi, proszę więc, uczynić dla mnie

mnie łaskę, upewni *Dunstana*, który tu w bliskości stoi gospoda; jużem y ja sama upomniała go oto przez sen w *Kantuaryi*. Y wraz, jak by się do niego pomykał *Dyonizy*, idąc; y o cogo go upominała onegday Panna Święta, przypominał mu przez sen, jak by na jawie widział. Otworzywszy trunnę z Ciałem S. EDYTY, wszystka prawda się pokazała, jak dawniey przez sen opowiedziała *Dunstanowi*, bowiem całe Ciało, y ramiona, y głowa, oczy zaś zapadłe; a na nogach, y ręku zgniło ciało, że tylko same kości leżały: procz palea prawey ręki, który był jak żywy. Skoro wynieśli z grobu Ciało EDYTY Świętey, zaraz się dwa cuda stały.

Jak to częstokroć bywa, że ludzie pobożni natrętni są bardzo, którzy kiedy im się zdarzy być przy kościach Świętych. Pańskich, gwałtem się cisną do trunny, szarpia odzienia, a czasem y rozrywają kości, mając sobie za osobliwe uszczęśliwienie, dostać *Relikwii* z Ciał Świętych. Takiego był gatunku jeden Mnich z Klasztoru *Glaſkonſkiego*, imieniem *Edulf*, gdy wynieśli z grobu Świętą Panienkę, nożyczkami potajemnie urżynał sztukę sukni EDYTY. A jako takowi ludzie szybko takie rzeczy robią, żeby nie postrzegli drudzy, gdy w prędkości część znaczną odzienia na niey wrękę uchwycił, y tnie nożyczkami, razem też przeciął Świętey nogę. Jak by żywą ciał, tak obficie krew się lała na ziemię. Pomieszany na cud ten bardzo *Edulf* będąc, ze strachu nożyczki wypadły mu z ręki, a lękając się oczywistej kary od Świętey Panny, pada z płaczem na ziemię, przeprasza EDYTĘ Świętą, y prosi odpuszczenia. Alić gdy się podnosi od ziemi, nawet ani kropelka krwi nie wytrysła; lubo przed tym dostatecznie płynęła, ani też znaku nie było ciętey nogi. Odszedł tedy szybko od grobu ucieszony *Edulf*, y nauczył się z cudu, jak ostrożniey sobie potrzeba postępować z *Relikwiami* Świętych. Tak też Mniszka potajemnie przyszedłszy do Ciała Świętey, gdy chce urwać zuchwale sztukę załtany z głowy, EDYTA podniosła głowę, jak by żyła, y krzywo spojrziała na nie, że ledwie od strachu nie umarła.

Niegdyś ten zwyczaj zachowywali wszędzie, że, mianowicie Duchowni, dostawszy *Relikwii* Świętych, dla bezpieczeństwa zamykali je w skrzyneczkach, nosząc je po różnych mieyscach. Tego zwyczaju chwycili się *Piktawczykowie*, przyszedłszy z kościami S. *Juniusza* do *Wintonii* z *Francyi*, poszli do Klasztoru, gdzie leżała S. EDYTA, y skrzyneczkę postawili na Ołtarzu. Kiedy już nabrali dosyć jałmużny, myśląc o powrocie do domu z *Anglii*, idą do Ołtarza, chcąc wziąć z łobą swoją skrzyneczkę z kościami S. *Juniusza*, alić tak się ciężką stała, że ani jey ruszyć z mieysca nie mogli. Rwią się za głowę, płaczą y narzekają, że postradać mają swego Świętego; bowiem co się zapuszczają do skrzyneczki, to żadnym sposobem ruszyć się nie daje. *Wulfruda* Xięni Klasztoru onego, chcąc nadgodzić szkodę onym, na którą wyrzekali, zapłaciła im kości Świętego, dawszy dwieście złotych pieniędzy, y tak z tym podarunkiem do domu ich wyprawiła: Święty *Junius*, jak by już z EDYTĄ wszedł w przyjaźń, został się w *Wintonii*.

Prawdziwy jest cud, który EDYTA uczyniła po śmierci. *Kanut* Król przyjechał do *Wintonii*, y gdy obiaduje z *Ednotem* Arcybiskupem, między inſzemi rozmowami, Biskup namienia też o świątobliwości wielkiej EDYTY Świętey. Król się natośmiejac, jak by mu babkie nowiny prawił, rzecze do *Ednota*: Moy Biskupie, jeśli mnie kochasz, przestań tych bajek, bo ich cale nie lubię. Znałem ja dobrze *Edgara*, y życie je-

go bezecne, który nierządnie spółdził tę EDYTĘ, którą ty tak bardzo chwalisz, jakże proszę ona może być Świętą, kiedy z Ojca pochodzi nieślubnego? Nie żartuj sobie *Ednocie z Kanuta*, bowiem nie jestem dziecięciem, żebym temu uwierzył. Westchnął tu Arcybiskup, y tym czasem zamilknął. A wstawszy od stołu, bierze za rękę Króla, y prowadzi go grobu EDYTY Świętej, y odrzuciwszy się cudownie kamień grobowy, powstała ożyła Panna Święta, y jak by się rzucić chciała na Króla, gniewając się, natarczywość uczyniła: y prawie bez duszy padła na ziemię *Kanut*, a długo wątpiąc o życiu swoim, przyszedłszy ku sobie, jął płakać, y pokornie wyznawać winę z poszanowaniem Świętej. EDYTA jak by już była ubłagana, znowu położyła się w trunie, y kamień grobowy na swoim legł miejscu. A od tego czasu bynajmniej nie wątpił o cudownej świątobliwości EDYTY, ale za Patronkę ją sobie obrał. Y nie omylił się, bo gdy jednego czasu płynął morzem, a już w niebezpieczeństwie zatonięcia zostawał, jak prędko wezwał na ratunek tej S. Panny, tak wraz pogoda stanęła, y szczęśliwie przyплыł do brzegu.

Tak się też stało *Alredowi* Arcybiskupowi *Worcełskiemu*, gdy płynął do *Adryi*, w jawnym niebezpieczeństwie pokazała mu się EDYTA S., mówiąc do niego: *Alredzie*, którąś wzywał na ratunek, oto przybywam EDYTA *Wintonieńska*, bądź dobrej myśli, a nie boj się żadnego nieszczęścia. To wymówiwszy, zniknęła. *Alredo* tym czasem szczęśliwie przyплыł do *Adryi*. Prawie nie chorując, umarła EDYTA S. w Roku wieku swego *dwudziestym trzecim*, pełna zasług u Nieba; Roku zaś Chrystusowego *dziewiętnego ośmdziesiątego czwartego*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Suryusz Lippel. Molan u Uswarda, Gelasin, Wion. Hugo Menard, Buzelin, y innych wielu.

DNIA XVII. WRZESNIA

Zycie S. HILDEGARDY Xięni.

HILDEGARDA Święta urodzona z Ojca *Hildeberta*, z Matki *Mechtyldy*, Rodziców y bogatych, y z krwią znakomitą spowinowaconych. W ósmym roku będąc oddano do Klasztoru *Świętego Dysyboda* pod Mistrzeństwo *Jutty* na wychowanie. Ta Mistrzyni nie miała z Świętą wielkiej pracy, ponieważ tak była pojętną, choć w młodziuchnym wieku, że ledwo w starych latach poymowały inne, co należy do doskonałości Zakonnej, y cnot chwalebnych, jak HILDEGARDA. Ale jakże tej Świętej Pannie nie miał Bog użyżać tej łaski, którą sobie obrał do tajemnic swoich, y te odtąd łącznie poymowała. Y ten jest prawdziwy znak złączenia się z Bogiem: Cierpieć dla niego; od czego nie była odrodna HILDEGARDA, bowiem od pierwszych lat młodości swojej przyuczała się do cierpliwości, że jawnie o niej domownicy mawiali, iż HILDEGARDA jest Obrazem cierpliwości. Mając już lat *czterdzieści y dwa* cudownie na rozumie objasniona została, y odtąd tak rozumiewała jasnie Pisma Święte, że łącznie trudności ich rozwiązywała. Dowodem są tego rzeczy bardzo zawiłe, y trudne, które Święta Panna ułacniła, y na świat wydała. Widzenia Niebieskie, lubo od młodości pełna łask Boskich była, te jednak po większej części w sobie utaiła, pokąd, już będąc w lata Starsza, nie kazano jej tego spisać, y ogłosić. Ale HILDEGARDA obawiając się, aby pod skwapliwe nie podpadła zdanie, y sąd, nieco się opo-

zni-

znią, y zaniechała tego, lecz wraz karę Boską uczuła nad sobą, kiedy w chorobę wpadła, tak ciężką, że jej ręce, y nogi niemoc odjęła, y na łożku leżała jako pniak. Nakoniec, nauczyła się z tej choroby, że koniecznie być musi posłuszną woli Bożej, przeto pisała już odważniey, ganiąc występki. Tego o wyniosłość, owego o łakomstwo, innych o wszeteczeństwo, y o nieszczerłość, belpiecznie strofowała, co jej było przyczyną cierpienia.

Skrytości serc tak przenikała, że choć którym nie wymawiała na o czy występkę, sami dobrowolnie wyznawać musieli. Wieku onego wszędy zagęściły się były niecnoty; Ona pałając miłością Boską, cokolwiek umiejętności miała z Boga, to rozgłaszała po różnych *Niemieckich* Miastach, aby wstręt od nałogów uczyniła grzesznikom. Dla czego biegała po *Trewirzu*, *Kolnie*, *Metim* Mieście, *Bambergu*, y *Wirzburgu*, gdzie pospolstwo y Duchowieństwo pobudzała do dobrego, opowiadając im, czego się nauczyła cudownie. A nietylko na plugawe obyczaje ludzkie biła HILDEGARDA, lecz też samych kacermistrzów, y tych, którzy drugich pobudzali do kacerstwa, mową, y pisaniem szczęśliwie zwyciężała, y ónych słała. Szaleństwo *Katarończyków*, którzy wzniecali brzydkie błędy *Berengaryusza*, całą Xiegą potępiła. Zachęcone więc Panięki sławą HILDEGARDY, bardzo się wiele ich zgromadziło do niej, że się już na górze u *S. Dysyboda* pomieścić nie mogły, dla czego upomniona cudownie, aby się na inną przeniosła górę *S. Ruperta*, blisko *Reinu*. Markotno się stało Xięni owego Kłasztoru, że kazano HILDEGARDZIE przenieść się z swoich krajów. Więc ociąga się, nie wiedzieć dla jakiej przyczyny, y odkłada od dnia do dnia; przeto musiała za to pokutować, że według woli Boskiej wraz nie wyniosła się z tamtąd, bowiem w taką niemoc wpadła, że prawie bez duszy została, y ledwie tchnąć mogła. Alie cud się dzieje: jak prędko pozwoliła jej Przełożona wyprowadzić się z Kłasztoru *S. Dysyboda*, tak zaraz zdrową wyskoczyła z łożka, y z pospiechem pobięła na górę *S. Ruperta*. Rosporządziwszy tam rzeczy należycie, jak jej cudownie kazano, znowu widzenia Niebieskie miewała, y one spisywać zaczęła. Ale te HILDEGARDY prawdy, które widywała, u wielu poczytane bywały za bajki babiskie, bo im się nie mogło w głowie zmieścić, jakby Panience jedney Bóg miał objawiać Niebieskie rzeczy; dla czego wyśmiewali się z Świętej, a naybardziej mądrzy ludzie. Między innemi znajdował się jeden Filozof, który długo natrząsał się z HILDEGARDY, ale y tego człowieka pożyssała Bogu: bowiem wzruszony żalem za uszczypliwe przymowki, y lżenia HILDEGARDY, przeproszał ją, a za to dostatków, bogactwa, gdyż był bogaty, nadał Kłasztorowi HILDEGARDY, y Dziedziczką dobr swoich uczynił ją, y nie gdzie indziej, jak w tym samym Kłasztorze chciał być pochowany po śmierci. Ona tym czasem była Prorockiego ducha, y tym bardziej nie pobrażała występnyim ludziom; także mężnieyszą się stawiała na wykorzenienie herezyi. Nie było dnia, żeby, niejako Pospolstwo od Boga sprawująca, wszędy do Miast, do pospolstwa, do Xiążąt, y Biskupów nie wysyłała z Wyrokami Boskimi, oznajmując onym, co by się z nimi stać miało, y zawsze się sprawdzało, co ta Prorokini Święta opowiedziała, y więcey ją poważano, niż *Sybilę* niegdyś *Kumanjską*. Zaiście, czterech Papieżów, dwóch Cesarzów, wielu Arcybiskupów *Francuskich* y *Włoskich*, nawet od ostatnich *Zachodnich* krajów Biskupi, jeżeli kiedy potrzebowali w trudnych rzeczach rady, zdawali się zupeł-

nie na HILDEGARDE; co wszystko, jako pełna mądrości Niebieskiej, szczęśliwie ułatwiała powątpliwości wszelkie uspokajała, coby było ku dobremu Królestwom y Prowincyom, Ztąd, że *Bernard S.* przynaglał *Eugeniusza* Papieża do zabawienia się w *Trewirzu*, z tey okoliczności cokolwiek z Boga poznała HILDEGARDA, doskonale rzecz przetrząsnawszy, jest przyjęto od wszystkich, y potwierdzono.

Przeciwno postrachom, y napaściom szatańskim, (którymi często bies napałtował ją, gdy wzywała pomocy od Boga, widziała Anioła ognistym mieczem płaszającego szatanów, y do piekła zapędzającego. Cuda, którymi wszędzie po Niemczech słynęła, Autor życia zebrał w xieęgę. Między innszemi, krotko się namienia, że żadney nie było choroby, któreyby Święta natychmiast nie uleczyła: zwłaszcza opętani od złego ducha, którzy na ruszenie jey palca odstępować musieli. Umarła dnia *XVII Września*, Roku *CHRYSZTUSOWEGO* tysiąc setnego ósmdziesiątego pierwszego, mając lat wieku swego ósmdziesiąt y dwa. Kiedy dusza jey szła do nieba, dwa się pokazały koła na powietrzu w wielkiej jasności nieco wiszące, pokąd się nie zeszyły, y rogami oparty się na mieszkaniu *S. HILDEGARDY*, nakształt Korony. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu cześć y chwala, Amen.

Tak twierdzi *Lippel* w *Życiu jey*, w tom. 3, *Wincenty. Gratepol. Teodoryk Opat Tritemiusz. Buzelin.*

DNIA XVIII. WRZESNIA

Zycie S. RYCHARDY Cesarzowy.

NArodzona RYCHARDA z *Grzegorza* Króla *Szockiego* była, którą zey urodzeniem, y krasnością, y cnotami równa *Karolowi* widziała się, Bratu *Ludewika* Króla *Ziemi Niemieckiej*, przeto wspaniale zaślubiona została temuż, lubo jeszcze nie objął Państwa, jednak był sławny na wojnie, y chwalebnie utrzymywał sprawy Oycowskie. Ledwie był zdolny do oręża, a już na pierwszej wojnie odniósł zwycięstwo. Także *Longobardów* poraził, wpadającym *Saracenom* w *Włoską Ziemię* dał odpor, rozruchy w *Pannonii* uspokoił, *Nortmannów* pustoszenia uśmierzył równym się stał Wielkim Xiążętom, pokąd się kochał w pobożności; y według świadectwa *Brunnera*, żadnego z Królów nie było nad niego pierwszego, tylko jeden *Karol Wielki* był mu w potęgę równy: bo oprócz Korony *Niemieckiego* Państwa, y *Włoskiego*, którą na siebie otrzymał, także cała *Francya* dobrowolnie go sobie obrała za Króla. Polegał dotąd *Karol* Król, y Cesarz cały na Świętych Biskupach, y Mężach Zakonnych: *Euzebiusza* Mnicha *Sangallen'skiego* tak sobie wielce szacował, że nigdy pierwey nie zaczynał wojny, pokąd się nie poradził jego, który, że był od Boga obdarzony łaską, wiedzenia o przyszłych rzeczach, doskonale upewniał *Karola* o skutku wojny. Powiadają Pisarze, że często po całych tygodniach zabawiał się w Klasztorze *Benedyktynskim* u *S. Galwata*, a zapomniawszy o powadze Królewskiej, wszystkie powinności odprawiał Zakonne. Drugi z *Świątobliwych* Biskupów *Luitward* Biskup *Wercellen'ski* z *Benedyktyna Augien'skiego*, ustawicznie był obecny przy *Karolu*, który mu dopomagał w rządach; na tego jednego roztropności, y radach całe szczęście *Karola*, y pospółstwa zawikło było.

Dotąd

Dotąd bowiem szczęśliwego widzieliśmy *Karola*, bo też był pobożny; już teraz obaczemy, jak się opak obrocilo wszystko; skoro zapomniał świątobliwości, *RYCHARDE* Święta, uczeiwa małżonkę swoją, y pobożnego Biskupa *Luitwarda*, jedyną Państwa podpórę, od siebie wypędził. Nie dziwuy się Czytelniku, jakimby sposobem mógł zgrzezić przeciwko tym pobożnym y przyjacielskim Osobom, ponieważ już od dawnego czasu ostrzyli zęby Panowie na *Luitwarda*, naprzód, że z Mnicha został Biskupem, a potem, że Król na wszystkich jego polegał radach; tak w sprawach swoich, jako też względem pokoju, czy wojny; wnosząc sobie: Coż bowiem należy Królestwo do Mnicha? któremu należy do Kościoła, nie do Dworu; przestrzegać powinien swojego Duchowieństwa, nie wtrącać się do Dworskich spraw. Z tym samym potwarzaniem wynieśli się zazdrośni na widok, którzy się za załogą kryli, y już przy wszystkich nagrawali się z Cesarzowy, y z Biskupa. Upatrzyli czas taki, kiedy *RYCHARDY*, y *Luitwarda* nie było przy Cesarzu, ale sam tylko zabawiał się w pokoju, przekładają mu skromnie rzecz, y żalą się nad jego nieszczęściem, życząc, jelliby chciał spokojnie panować, y jego się obawiało pospolstwo, żeby kapturowego Mnicha, którego nie dawno uczynił Biskupem, precz od siebie oddalił, bo nareszcie przewroci Państwo; a co większa, jeśli tego nie uczyni, to *Luitward* będzie panował nad *Karolem*, y świat cały stanie mu się posłuszny; więc *Karol* będzie malowanym Cesarzem, a *Luitward* prawdziwym. A wzmacniając swoją nienawiść ku Biskupowi, przydają: że Cesarzowi odbierze władzę, y z żoną jego *RYCHARDA* żyć będzie, ponieważ y dopiero mają z sobą przyjaźń. *Luitward* był to Biskup miły w obcowaniu, y ukladności; wierny przyjaciel *Karola*, y *RYCHARDY*. *Karol* nie mając dobrego rozeznania, za prawdę niezbitą to wszystko rozumiał, co mu owi potwarcy złośliwi powiadali, więc bez wszelkiej przyczyny wraz *Luitwardowi* wynieść ze Dworu rozkazuje, także y *RYCHARDE* razem oddala od siebie, jakoby mu małżeńskie nie dochowała wiary. Czysta, y niewinna Cesarzowa broniąc sławy swojej, rzecze: Cesarzu, Mężu mój, kiedy mnie iako nierządnicę od siebie oddalał, na doświadczenie, żem tobie zawsze dochowywała wiary, wezmę na świadectwo rozpalone żelazo, to dowód pokaże niewinności mojej. To wyrzekłszy, wzięła w obieręcz rozpalone żelazo; y długo go trzymała, jakby nigdy nie było w ogniu. Dobrze się stało Cesarzu, kiedy nie Niebo nie obwinia, a tyś mnie lekkomyślnie potępił, już sobie Zakonną obieram Cella: pragnę Dziewica odtąd mieszkać między Dziewicami Bogu poświęconemi; a wraz pozbierawszy rzeczy swoje, które była wniosła, wziawszy kilka służebnic; poszła do Klasztoru *Andlowieńskiego*, który sama dawniej własnym nakładem wystawiła dla Panien świątobliwych w *Alsacyi*. Mogł był każdy przysiąc na to, że pokąd żyła z *Karolem*, żyła jako Panna; tak też łatwo umiała się zgadzać z obyczajami Zakonnemi podług Reguły, że godną była potem dla doskonałego życia, aby ją obrano za Xienią, dla czego wzięto ją do Klasztoru *Tygurenńskiego* u SS. *Felixa* y *Reguli*, za zgodnemi Siostr głosami. Kiedy y tam przykładami swemi naprawiała Siostry w Zakonności, życia dokonała dnia *XVIII Września* w sukience Zakonnej, którą sobie bardziey szacowała nad Koronę Cesarzką. Po śmierci w Rejestr Świętych wpisana została. Zemścił się Bóg niewinności *RYCHARDY*, y *Luitwarda*, kiedy y z Państwa Cesarzkiego, y z zdrowia, y z rozumu wyszedł *Karol* w krótkim czasie: bo w nienawiść wpadł u pospolstwa,

społstwa, y u Panow, że mu cale nie wierzyli, za zgodą wszystkich Xiażąt w *Frankforcie* z Państwa zrzucony został. Y do tey ostatnicy przyszedł nędzy, że opuszczony od domowych, y ług wszystkich, chleba po domach zebrał. Nakoniec w *Neidlindzie Wgi*, w Państwie *Szwedzkim*, wyzuty ze wszystkiego, bo nic nie miał, tylko kiy dziadowski z tym się pożegnał światem, y pochowany jest w Kłasztorze *Augien'skim*. Umarł według *Baroniusza* Roku Pańskiego 888. Boga na większą chwałę, Amen.

Takież twierdzi *Herman S. skurczony* w swojej *Kronice* w Roku 887. *Brunno* w tom. 2. *Dziejow Bawarskich* w *Xiędze* 7. *Arnold. Wion. Trytemiusz. Buzelin.*

DNIA XIX WRZESNIA

Zycie S. WIKTORA III. Papieża.

WIKTOR Święty z Benedyktya Papież, któremu Rodzicy dali na Chrzcie Świętym imię *Dauferysusz*, urodził się w *Benewencie* u *Samnitow*, z Oycy Xiażęcia *Rzymskiego*. Delikatnie wychowany, pokąd do lat nie przyszedł dojrzałych, w którym już wieku ożenili go Rodzice z zacnego rodu *Panienką*. Sprawują wesele, cieszą się wszyscy, a *Dauferysusz* po ślubie potajemnie ucieka w nocy na pustynię. Tam pragnąc wieść pustelnicze życie, że do tey surowości należało mu mieć *Wodza*, y *Nauczyciela*, więc Bóg opatrzny zsyła do niego *Jacka*, świątobliwego *Zakonnika*, któryby go ćwiczył w ostrości życia. A jako u Benedyktynów był zwyczaj, że którzy udawali się na pustynię, wracali się do Kłasztoru, z kąd wychodzili, aby tam się przyuczali do pospolitego życia, y znowu chodzili na puszcza. Tak też *Dauferysusz*, przemierzając wsiy na pustyni z *Jackiem*, do *Kawen'skich* poszedł Benedyktynów, z tamtąd do Kłasztoru u *S. Zofii* blisko *Benewentu*; potym na wyspę *Tremi'ten'ską* przy morzu *Adryatyckim*, nakoniec na pustynię gęstą *Majellen'ską*, gdzie zostawszy się, między Świątobliwymi Pustelnikami żyć, y umierać postanowił. Ale insza wola Boska była z *Dauferysuszem*, bo chociaż przyrzekł mieszkać na puszczy *Majellen'skiej*, jednak *Leo IX* Papież listami wyprowadził go z tamtąd, y kazał mu żyć po Mnišku w *Benewencie*. A to dla tego uczynił, aby miał pogotowiu, którego by z sobą wziął do *Rzymu*, y uczynił Kardynałem. Acz wolałby był on w Mniškim Kapturze chodzić, niż się w Kapeluszu Kardynalskim świecić jawnie między wielkimi Panami, ale musiał stać się posłusznym Papieżowi. Spostrzegł przezorny Papież, że *Dauferysusz* godnym będzie Papieństwa. Ale jak różność jest wielka między temi, którzy się przez wszelkie sposoby starają o doczelne honory, y którzy uciekają od nich, tak się stało z *Dauferysuszem*, bo jak prędko umarł *Leo* Papież, tak wraz obrano na jego miejsce *Dauferysusza*, który dał sobie imię *WIKTOR Wtóry*, ale po trzech dniach potajemnie uszedł z *Rzymu* do *Kassynu*, chcąc raczey Zakonne prowadzić życie, pokąd z *Kapuan'skiego* Przeora, y Opat, za powszechną zgodą wszystkich Braci, nie był obrany Opatem *Kassyn'skim*, y tak z *Dauferysusza* już teraz *Dezyderyusz* Opat *Kassyn'ski*.

Mikołaj Wtóry, którego obrano Papieżem w *Senach*, a z nim jechał *Dezyderyusz* do *Picenu*, który nie dawno złożył dobrowolnie godność, uczynił go Kardynałem, przydawszy mu tytuł: *Stolicy Apostolskiej* po *Kampanii*, po *Brucyi*, y *Apulii* Legata.

Maja

Mają zwyczaj ci, którzy wspaniałe budują domy, nayprzód brać się do mniejszych budynków, y w onych uważać rzemieślnika sztukę, aby bezpiecznie mogli mu powierzyć stawianie przepysznych pałaców. Tak też *Dezyderyusz* Opat doświadczywszy sił swoich w Klasztorze, y umiając należycie naprawiać obyczaje Zakonne, zdał się do naywspanialszego Kościoła *Rzymskiego*. Klasztor sławny swoy za złych czasów spustoszoney, od fundamentów naprawił *Dezyderyusz*; Xięgami opatrzył, co było oderwanego odyśkał, y do takiej wspaniałości przywiódł, że się owego wieku dziwowała *Kampania*; zawżę prawdziwych bronił Papieżów, a fałszywych potępiał. *Mikołaja Wtorego* przeciwnego *Mincyuszowi*, *Alexandra II.* przeciwnego *Kadulemu*, *Grzegorza VII.* przeciwnego *Gibertowi* statecznie wspomagał. Ztąd na to załżył, że dopiero rzeczony *Grzegorz*, gdy już był bliskim śmierci, mocno Kardynałom *Dezyderyusza* zalecał, sądząc go godnym Stolicy Papieskiej, który był wsparł upadający Kościół S. któryby się mężnie oparł zjadłemu *Henrykowi* Cesarzowi z swoim bałwanem *Klemensem*. Upodobała się rada *Grzegorza* Kardynałom, więc pogrzebliży Papieża, wraz się wszyscy zeszli, y jednostaynemi głołami obrali *Dezyderyusza*. Ale jakby mu naywiększą złość wyrządzili, unikając wszelkiey dostojności, potajemnie uciekł z *Rzymu*. Posyłano do niego z listami, aby się znowu powrócił do *Rzymu*, y objął godność Papieską, lecz nic nie wskorali, bowiem wołał *Dezyderyusz* w *Kassynie* żyć spokojnie, niż w tak wielkie wdawać się sprawy. *Jordan* Xiążę uważając, że podobnego nie było do wsparcia Kościoła Bożego podczas opłakanych czasów, sam pojechał do *Kassynu*, y prosił usilnie *Dezyderyusza*, ażeby z swojej ku Rzeczypospolitey miłości, przynajmniey przybył do *Rzymu* dla porady dobra pospolitego, ponieważ już nie chce cale przyjąć czci ofiarowanej sobie; a tym czasem pewność sobie czyni Xiążę, że jeśliby powrócił do *Rzymu*, choćby nie chciał, osadziłby go na Stolicy Papieskiej. Nic nie wymógł *Jordan* na *Dezyderyusza*, y rok już mijał, a Papieża nie było. Na Wiośnę znowu się zjeżdżają do *Rzymu* na walne rady, wzywają też *Dezyderyusza*, aby przynajmniey dał swoją kreśkę na nowego Papieża, którego obierać mieli. Uradował się wielce, rozumiejąc zapewne, że się utrzyma przy swoim statecznym umysle, z ochotą stawa, y na miejsce swoje *Otona* Biskupa *Ostyeńskiego* mianuje. Ale że taka woła Boska była, aby on sam był Papieżem, przeto gwałtem go biorą, do Kościoła S. *Łucyi* prowadzą jego, y osadzają na Stolicy Papieskiej, przydawali mu imię WIKTOR III. Przypatrzyć się tu stateczney pokorze *Dezyderyusza*; cztery dni, nie więcej był Papieżem, znowu uszedł do *Tarracyny*, złożywszy z siebie wszystko odzienie Papieskie, y poszedł do *Kassynu*, y tam sukienkę Zakonną wziął na siebie.

Jak prędko się ta rzecz rozgłosiła po *Rzymie*, tak wszyscy, ktokolwiek był Kościoła Bożego, y dobra pospolitego kochający, załmucili się. Pracowali Xiążęta, Duchowni, Biskupi, po kilkakroć posyłali do *Kassynu*, aby WIKTORA sprowadzić do *Rzymu*, ale darmo.

Tym czasem bezpiecznie prześladowe Duchownych *Gibert*, ow bałwan *Henryka*, nikogo się nie bojąc, przewraca porządek do góry nogami; na wygnanie wypędza wszystkich, którzykolwiek przeciwni byli Cesarzowi. Zgoła, wszystko się źle dzieje; y owce bywają w niebezpieczeństwie, kiedy Pasterza nie masz w owczarni. A nikt inszego nie chciał Papieża, tylko WIKTORA Trzeciego; więc w *Kapui* powtornie składają Synod. Przyjeżdżają Xiążęta, Duchowieństwo, Biskupi, Kardynałowie;

Mmm

wie;

wie, y Pofelstwo; z *Kassynu* sprowadzają *Dezyderyusza*, proszągo wszyfcy, aby raczył przyjąć Papieństwo: dwa dni zeszły nadaremnie, aż nakoniec przekładając w poważnych mowach Biskupi, upadek oczywisty Kościoła Świętego, y sąd ciężki Boski, na który sobie zarabia dla swego uporu, y razem do nog upadali WIKTOROWI, usilnie prosząc, aby dłużej nie cierpiał upadku Kościoła Świętego. Ta pokora Oycow mocno poruszyła *Dezyderyusza*, lękając się naybardziej, aby ciężko nie zgrzeszył przeciw Bogu, gdyby się daley zbraniał. Więc przyrzekł, y w odzieniu Papieskie się przybrał, które był złożył w *Tarracynie*, a to się działo w *Niedzielę Kwietnią*, a odprawiwszy Święta *Wielkonocne* w *Kassynie*, z *Xiążętami Salernitańskim* y *Kapuańskim* razem pojechał do *Rzymu*, było także obecnych wielu Duchownych y Kardynałów. Tam szczęśliwie stanawszy, zbroynemi żołnierzami wypędził fałszywego Papieża z *Watykanu*, y sam z okazałą uroczystością dnia *XV Maja* Roku 1087 osiadł Stolicę Papieską. Nie podobno opisać, z jaką radością *Rzymianie* przyjmowali WIKTORA; *Matylda*, sławna Kościoła Opiekunka, skoro usłyszała, że *Dezyderyusz* przyjął dostojenstwo Papieskie, pojechała do *Rzymu*, y liczne woysko, które z sobą miała, na usługę y obronę Papieżowi dała.

Nie prożnował WIKTOR, bowiem żeby swywole pokroił *Saracenow*, którzy srodze trąpili *Afrykę*, zebrał po *Włoszech* znaczne woysko, y tak okrutnie zbił poganow, że sto tysięcy ludzi na placu legło; y jak piszą, nigdy nie pamiętali o znaczniejszym zwycięstwie za onych czasow, jak wtedy. Co jest dziwnieysza: lubo *Afryka* bardzo daleka jest od *Rzymu* za morzami, przecież tego samego dnia wiedzieli w *Rzymie* cudownie o zwycięstwie tym. *Henryk* także, stanowiciel fałszywych Papieżow nie był bez kary Boskiej, którego *Saxonowie*, zawsze z niemi żyjąc w nienawiści, wyławszy na niego cztery tysiące zbroynych ludzi, uspokoili, że już stał się łagodnieyszym. Nakoniec umyślił WIKTOR broń obrocić na *Klemensa* fałszywego Papieża, dla czego złożył Sejm w *Benewencie*. Byłoby już dosyć WIKTOROWI na tym zwycięstwie, ponieważ przez jeden rok więcej dokazał, y uczynił pożytku Kościołowi Bożemu, niż drudzy przez lat dwadzieścia. Ale nie chciał opuszczać rąk od przedsięwziętych dzieł, bowiem oczywisto było, iż Bóg uszczęśliwiał rządy jego; *Saracenow* wypędził z *Afryki*, *Henryka* niespodzianie pogodził z *Saxonami*, y *Klemensa* fałszywego Papieża o niebezpieczeństwo przyprawił. Na tę walną radę w *Benewencie* przybyli też niektórzy Odszczepieńcy potajemni, a jak twierdzą, że gdy Mszą Świętą sprawował Papież, nalali mu w kielich trucizny. Zaraz tedy uczuł ból frogi w wnętrznościach, y poznał truciznę. Z której przyczyny spodziewał się śmierci, przeto kazał się zawieść do *Kassynu*, aby tam u swoich Braci Benedyktynow umierał. Tam leżąc, upominał Kardynałów, żeby dla dania odporu przeciwnym, y utrzymania Kościoła Świętego, po jego śmierci obrali *Otona Ostryeńskiego* Biskupa, którego im dawniey zalecał *Grzegorz*. Jakoż go obrano po śmierci WIKTORA S. który wziął imię *Urban Wtory*, y szczęśliwie rządził Kościołem, jako było dnia *XXIX Lipca*. Umarłego WIKTORA S. y nierozumne żałowały stworzenia, co było niezwycaynym cudem, jak wspomina *Ciaconius*; gęsi, kaczki, gołębie gromadami odlatywały na puszcza, y które dopiero były w domach wychowane, już się dzikimi stawały, nie pokazując się ludziom. Także y ryby, częścią w morzu, częścią w rzekach zdychały, *Włoska Ziemia* drżała, że wiele Miast w rozwaliny poszło. Tak zaś WIKTOR

KTOR był przychylny S. Oycu BENEDYKTOWI, że życiem jego, y Braci *Kassynskich* kilka ksiąg zapisał. Słusznie go *Piotr Damiani* nazwał: *Archaniołem Mnichow.* Pogrzebiono Ciało jego w *Kapitularzu*, tamże w *Kassynie*, gdzie na grobowym kamieniu wydaje się napisany nadgrobek od smutnych Uczniow; o czym *Ciaconius.* Umarł Roku Pańskiego *tyśiąc ośmdziesiątego siódmego.* Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu chwała, Amen.

Tak *Platina. Baroniusz. Panuin. Marc. Anton. Scipio. Leo Ostyeński w Kronicie Kassynskiej. Piotr Dyakon o Świętych Kassynskich w Rozdz: 26. Karol Sigon o Państwie Włoskim w Roku 1087. w Xiedze 9. Hugo. Menard. Wion. Buzelin, y innych bardzo wielu.*

DNIA XX. WRZESNIA.

Zycie S. BONIFACEGO IV. Papieża.

LUBO BONIFACY Święty był rodem z Prowincyi *Waleryjskiej*, y pospolicity ludowi *Marsonskiemu*, urodzony z *Jana* Lekarza; jednak w *Rzymie* wychowany do najwyższego dostojenstwa; nie dla tego, żeby pragnął godności, ale żeby pokazał starającym się o cześć, jak uciekać od niej. W młodym wieku będąc, poszedł do Kłasztoru w *Rzymie* u *S. Sebastjana*, chcąc tam żyć podług Reguły *Benedyktyńskiej.* Tam nie przyszło mu y myśleć o dostojenstwach, ponieważ to miejsce jest przeyściem Pielgrzymom do pieczarów, gdzie kości *SS. Męczennikow* spoczywają, jednak y tam go naleźli, bo wyprowadzony z Kłasztoru, y *Kardynałem* uczyniony został, gdyż był zalecony świętobliwością życia, znakomitą mądrością, y sposobnością do wszelkich urzędow.

Czasu onego pokazała się na *Niebie Kometa*, z którego po większey części prorokowali sobie wszyscy nieszczęśliwości; jakoż nastało morowe powietrze, głód, y wielka powódź w *Rzymie.* Także y wojny srogie trapiły *Włochy*, wzięte między *Foką* Cesarzem, y *Agilulfem* Królem *Longobardow*, pokąd nie został Papieżem BONIFACY, dopiero w ten czas uweselony *Rzym* został; bo też stał się pokoy między *Foką* y *Agilulfem*; y powietrze, y głód ustały w *Kraju.*

Piszą o *Grzegorz Pierwszym*, że jak prędko został Papieżem, dom Oyczyty obroczył na Kłasztor. Naśladował *Grzegorza* BONIFACY, bo też dom, w którym przedtem mieszkał, zamienił na Kłasztor. Do Bogarodzicy Panny był bardzo nabożny od lat dziecinnych, przeto mu się też szczęśliwie powodziło przez przyczynę *MARYI* Panny. Kościół ow pogański *Jowisza*, który był cudem wszystkim *Rzymianom* dla osobliwszey wspaniałości, za *Augusta* Cesarza, *Foka* Cesarz, jak *Wielebny Beda* Zakonu *S. BENEDYKTA, Walafryd, y Anastazy* świadczą, darował Papieżowi. Niemogąc ścierpieć BONIFACY bożyszczow pogańskich w tak wspaniałym Kościele, precz powyrzucił, y popalił, y poświęcił go wraz na cześć Bogarodzicy Panny, y Świętych Męczennikow, Roku 610: dnia *XIII Maja.* Piszą, że na *dwadzieścia* y *ośm* wózow nakładli kości *SS. Męczennikow*, których dobyli z podziemnych grobow w *Rzymie*, y one wprowadził do Kościoła Panny *MARYI.* Przy tym Kościele corocznie tak się wielkie ludzi mnostwo naydowało na *kiermaszach*, jak zowią, że do wielkiej drożyny przyszli *Rzymianie*, a potym y do głodu, dla czego *Grzegorz IV* z *Benedykty*na Papież, do *Miesiąca*

Listopada, którego czasu obfitość bywa wszystkiego zboża w *Rzymie*; przeniosłową uroczystość coroczną. Aże nie dosyć jest Kościoły stawiać, murami opatrywać, jeśliby obyczaje nie były naprawiane, przeto BONIFACY obojey rzeczy dogodził, y o murach miał staranie, y o naprawie obyczajow nie zapomniat.

Zaiste nie maż nic pożyteczniejszego Kościołowi, jak częste miewać rady, które są zbawiennym lekarstwem na uleczenie zepsutego sumnienia. Tak chwalebnie sobie postępowali Papieże; jako *Grzegorz VII.* według świadectwa *Baroniusza*, publiczne obrady sądził być za fundament Kościoła Bożego, na którym się gruntuje wiara, uymuje się niezbożnym swywoli, kacerstwo wszelakie bywa umnieyszone, y zwątłone, y obyczaje się naprawują. Dla czego BONIFACY dwa Synody złożył na wsparcie *Włoch*, y *Hiszpanii*, gdzie pod ow czas *Aryan* jad swoy rozprzestrzeniał: *Wysogotowie* po *Iberyi*, a *Longobardowie* po *Włoszech*; więc *Leandrowi* Biskupowi *Hispańskiemu* zdał moc tam BONIFACY, aby w *Tolecie* złożył radę, a sam w *Rzymie*. Obydwom się dobrze powiodło, bo z *Hiszpanii* resztę kacerstwa *Aryańskiego*, za dołożeniem się Króla *Rekkareda*, wypenił *Leander*; w *Tolecie* Stolicę Biskupią założył, y na niey *Helladyusza* Benedyktyna osadził. W *Włoszech* *Longobardowie* daleko lepszemi się stali, za pomocą *Teodolindy* *Bawarskiej*, żony *Agilulfa*, ponieważ sam Król z wielu poddanemi przyjął Wiarę Świętą Katolicką.

Była wzmianka wyżej, jako BONIFACY był Obrońcą Zakonu. Za czasow *Grzegorza Wielkiego* Papieża, jak było w życiu jego, wszędy z Benedyktynow stawali się Biskupi; a że we wszystkich prawie krajach burzyli poganow, rozszerzali Wiarę S. Katolicką, dla tego nazywano onych *Apostołami Narodow*. Markotno się to stało niektórym Duchownym Swieckim, że Mnichow potykają Biskupstwa, y rządzą niemi, a o nich nie dbają. Już więc oczywiście uwłaczają Benedyktynom, mrucząc: co się to teraz dzieje, toż to Mnisi skazani do osobności, y ciałney Celli; którym milczenie chować przynależy, y za Klasztorem się nie tulać, podług ich Reguły, teraz chodzą wolno po Okolicach, po Powiatach, y kazuja do ludu, który to urząd jest Swieckich Xięży? Onych, według zdania *Hieronima S.* jest powinność płakać, nie nauczać, a teraz po Miastach chodzą, y dzieci uczą z *Katechizmu*. Zaiście Mnich za Klasztorem zostający, jest jedno co ryba bez wody, toć raczey gniją tylko, nie pożytkują. Opacznie postępują sobie, którzy się obowiązali pilnować Cell, y osobności, już się po krajach włóczą y uczą. Prze Bóg żywy! czy nieślusznie narzekamy na to, że nam się w powinności nasze wdzierają? y żniwo nasze własne nam z rąk wyrrywają? Widzi to *Rzymski* Biskup, y pobłaża, owszem dopomaga im. Znamy to dobrze, jak wiele Mnichow z powagi Apostolskiej czyni to, na co my bolejemy. Więc nie godzi się tego zamilczeć nam, y napotym znieść to trzeba koniecznie; przeto czemuż próżnujemy? czemu milczemy? przymusić należy Papieża, aby tym próżniakom do Klasztorow iść kazał, a nam Duchownym dochował prawa. Z takimi y inżemi uskarżaniami się niegodziwemi na Mnichow, jawnie Duchowieństwo dało się słyszeć, dla czego BONIFACY dla uleczenia zajątrzonego Duchowieństwa, w *Rzymie* złożył Synod, y na nim rzecz doskonale roztrząsać kazał. Do tego końca zmierzają wszyscy na Synodzie, aby publicznym wyrokiem zabieżeć uwłaczającym, y mruczającym nieślusznie. Cieszył się serdecznie Papież z dobrej sprawy Mnichow, czego dowodem są one w *Bulli* Papieskiej zaczynające się słowa: *Gorli-*
wość

wość gorzkości, któremi 'gromi Swieckich Duchownych' złośliwość ku Mnichom; przytym przywoził dowód Grzegorza Wielkiego, który y on sam będąc z Benedyktyna Papieżem; samych tylko Mnichów do Anglii wysłał na opowiadanie słowa Bożego, załzczepienie Wiary S. a na zburzenie Bożkow bałwochwalczych, lubo wtedy byli Kapłani inși, było y Swieckie Duchowieństwo, a przecie onych nie używał do tego urzędu dla ich niedbałstwa: także tenże Papież y do Niemiec, nawet y do wschodnich krajow wybranych Mnichow z Klasztorow Benedyktyńskich wyznaczył, którzy by pracowali w nawracaniu dusz do Wiary Świętej Katolickiej, co było z wielkim pożytkiem Kościołowi Bożemu. Jakże tedy na ow czas Benedyktyni nie mieli mieć prawa do tej Apostolskiej pracy, kiedy oczywiście się wydaje z Xiąg *Dialogorum Grzegorza Świętego*, że sam S. Ociec, y Patriarcha BENEDYKT w Kassyńie nauczał Wiefniakow, jak mają być posłusznemi Kościołowi Świętemu; sam obalał bożyszcza, a Kościoły natym miejscu stanowił. Dla tego prawem obostrzył dla uspokojenia nieżyczliwych, gdy w te słowa zakończył postanowienie: *Przykazujemy, aby tych natarczywych śmiatkow nie puszczac do takowego dzieła.*

Y tego zaiste zbawiennie dokazała ta ustawa, że wkrótce niejako woysko jakie zebrane z Mnichow, rozesłał po Anglii, Francyi, Niemczech, jako też w pułnocne kraje, gdzie szczerze dla zbawienia pracowali, wiarę pomnażali; wiele tysięcy poganow podbili pod jarzmo Kościelne. W Niemczech bardzo wiele liczy się Biskupow, jeżeli wspominać mamy dawniejsze rzeczy, w początkach których naywięcey pracowali Benedyktyni na chwałę Boską.

Nie przypominam już, jak y tego wieku wiele jest podobnych, którzy gdy widzą publicznie nauczających Zakonnikow, y starających się o zbawienie ludzkie, ważą się uwłaczać onym w różnych potwarzach: Ale niech sobie złoŃnicy mówią, co chcą, wszakże, że sktoć rzecz, mają pamiętać na Słowa Pisma Świętego: *Ani ten nie jest czymś, kto załszczepia, ani ten, kto podlewa, y czyni coś, ale który daje wzrost, to jest Bog.* Ale dosyć pody. Obaczmy już BONIFACEGO zbliżającego się do śmierci. Będąc więc pełen załlug Papież Święty, siedząc na Stolicy Papiełskiej lat sześć, Miesięcy ośm, dni trzynaście, życia dokonał Roku Chryłstusowego sześćsetnego czternałtego. Po śmierci między Świętych Papieżow w poczet zapisany, Bogu na większą chwałę, Amen.

Tak Ciacon; Platina, Onufry; Baroniusz; Piotr dę Natalibus w Xiedz. 4. Rozd. 161. Trytemiusz, Wion, który go kładzie na dniu XXV. Miesiaca Maja, y Hugo Menard także tegoż dnia, Molan, u Ufwarda. Felix Mauroł. Buzelin, y innych barzo wiele.

DNIA XXI. WRZESNIA.

Zycie S. SALABERGI Xięni.

LUbo Bog łaskawy wysokim urodzeniem uraczył SALABERGE, bo-
wiem się urodziła z Oycę Gundwina, z Matki Saratrudy, z krwi szlachetney pochodzących, jednak ją umartwił na cieie, bo ledwo wyszła na świat z Macierzyńskiego żywota, tak wraz na obie oczy zaślepiła, dla którego kalectwa wzgardzoną u Rodzicow była, a dway Bracia jej dla zdrowia na cieie, byli w łasce, y w miłości u Rodzicow. Dla czego,
Nnn gdy

gdy *Eustazy Święty*, o którym dawniej było, wracał się z *Niemieckich* krajów, gdzie dotąd pracował między kacerstwem *Bonosiackim*, według *Wincentego*, y do *Luxowium* przebiegał się, wstąpił do domu *Gundwina*, który go mile przyjął u siebie; y prosił, aby dwóm Synom jego *Bodono- wi*, y *Fulkolfowi* błogosławił, a *SALABERGI* nie pokazał Opatowi, że była kaleką. Pytał się więc *Eustazy Gundwina*, izali by procz dwóch Synów, którzy przed nim stali, nie miał więcej potomków? on westchnąwszy, rzecze: Oycze, acz jest jeszcze Córka, ale ułomna, bo dawno ślepa, przeto jej nie pokazujemy; a tey imię *SALABERGA*. Rzecze Opat: *Gundwinie*, jeśli mnie kochasz, uczyni to, abym ją widział, y pozdrowił. Każe *Saratrudzie* żonie przyprowadzić ją, a spojrzeć na nią *Eustazy*, y westchnie, że tak pięknie od Boga stworzona, ale w tym upośledzona, że niewidoma. Każe wraz nie frasować się Rodzicom: trzy dni pościł, prosząc Pana Boga o zdrowie tey Panienki. Czwartego przyzwawszy ją do siebie, pierwej Krzyż Święty położył na oczach jej, potym Olejem Świętym napuścił powieki, alie zagnęła więc zaczęła z oczow jej ropa, y razem przejrzała. Także y drugą chorobę niebezpieczną cierpiała *SALABERGA*, ale y na tę uzdrowił ją. Y tak za miłe przyjęcie swoje *Eustazy*, dwiema cudami odwdzięczył gospodarzowi.

Będąc zupełnie zdrową *SALABERGA*, y w lata Starszą, dla krasności zaś jej na twarzy, namawiali ją Rodzicy do zamęścia, a lubo się jej nigdy o tym ani śniło, pragnąc raczej służyć Bogu w Panieństwie dla uznanego dobrodzieystwa, jednak poniewolnie zaręczyli ją Rodzicy za *Ryceana*, Młodziana równego urodzeniem.

Po dwóch Miesiącach nagle umiera w młodym wieku Mążzonek, z czego się serdecznie uradowała *SALABERGA*, że już uwolnioną została, od związku Mążńskiego, a jako dawno pragnęła Zakonnego życia, tak pod ow czas zadosyć uczynić mogła chęciom swoim. Dokądby zaś zamyślała? Na Górze *Wofagu* chciała zostać Mniszką, gdzie *Romaryk* zbudował też był Klasztor Panieński nie daleko Męskiego, ale Ociec *Gundwin* oczywiście nalegał u Króla *Dagoberta*, aby Córki tam nie przyjmowano, ponieważ ją powtórnie umyślił wydać za Mąż.

Był na Dworze Królewskim *Blaudin*, rodem z *Sikambryi*, za tego więc żądał Król ją wydać; a żeby się to stało bez żadney przewłoki, y ode dnia do dnia się nie odkładało, rozkazał Król *Gundwinowi* pospieszać się z gotowością do wesela. O jak Boska Opatrzność dziwnie rozporządza rzeczami! *Blaudin* był to człowiek wojenny, okrutny, chciwy, y bystrego rozumu, ale powolność *SALABERGI* zmiękczyła serce jego, że się napotym stał ludzkim, y choynym bardzo na ubogie, że się zdał rozrzucac złoto na nich, nie rozdawać, czemu się sam Król dziwował. O jedną rzecz tylko był markotny Mążzonek, że żadnego potomka z *SALABERGI* nie ma; spostrzeże to żona, prosi gorąco Pana Boga, aby się Matką stała: a żeby wysłuchana była, przyrzeka, że co by się z niey urodziło, Bogu na służbę oddać. Y nie daremnie się modliła, bowiem pięć potomków powiła, a tych wszystkich poświęciła Bogu.

Już będąc ucieszoną z Synów *SALABERGA*, a pamiętając o dawnych zamyślach swoich, nalega na *Blaudina*, aby ją chciał uwolnić od związku Mążńskiego, mieniać, że dawno uczyniła ślub, zostać Mniszką. Przydając, iż do tych czas potrzeba mi było być posłuszną Królowi, a odtąd aby mogła za wzięte wielkie dobrodzieystwo Boskie, resztę życia swego dokonać w Zakonie, lękając się, gdy by się ociągała

dluż

dłużey, żeby nie była od Boga skarana. Dostyc już, mówiła, nażyliśmy się z sobą, wydałam ci potomstwo, niechże już robię na zbawienie duszy.

Tym czasem umiera *Eustazy*, na którym polegała cała, a po nim zostaje Opatem *Luxowieńskim Walbert*. Jak prędko uwolnił SALABERGĘ *Blaudin*, pobiegła y do *Walberta*, przełożyła mu wolę swoją, czego pragnie. Nie zatrzymywał długo Panienki Opat, ówsem dołożył się sam do tego, żeby na przedmieściu *Lingoniki* wystawiła Klasztor, na gruncie dziedzicznym Ojca swojego, do którego sto Panien zacnego rodu wprowadziła z sobą, pragnących Zakonnego życia pod Regułą S. BENEDYKTA, do czego był im pobudką *Walbert*. A kiedy w wielkiej świątobliwości żyje SALABERGA, zaślubiła sobie u Pana Boga na dar prorocki, bo o przyszłych rzeczach wiedziała. Przepowiedziała bowiem, że będą Panienki Zakonne w niebezpieczeństwie utraty dziewictwa; że w krótkim czasie nastąpią wojny w kraju, a ludzie wojskowi będą bezecnego życia; przeto będąc o tym upewniona z Nieba, potrzeba było jey się wynosić z tego Klasztoru na infsze bezpieczniejsze miejsce.

Doniosła to objawienie swoje Boskie SALABERGA *Walbertowi* Opatowi *Luxowieńskiemu*, a nie ociągając się, poszedł wraz z SALABERGĄ do Biskupa, y Panienki przeprowadził do *Laudunu*, gdzie już pod wieczor wyszedł na przeciwko miłym gościom *Attilo* Biskup Miasta owego, y wdzięcznie przywitał *Walberta*. Potym kazał sługom swoim zaraz pobiec do Miasta, aby się postarali o gospodę, y o wieczerzą dla gości, ponieważ wraz przybędą do Dworu Biskupiego. Kiedy już po zachodzie słońca wychodzą z Miasta, y do Bramy się zbliżają Mieyskiey, alic napadają na Niedzwiedzie, na Wilki, Swinie dzikie, y infsze okropnie straszidła z piekła rodem, które dotąd mieszkaly w *Laudunie*; a dla Świętych gości, których SALABERGA wprowadziła do Miasta, gwałtem ustąpić musiały. Y nie zawiodł się Biskup na znaku z Nieba odebranym, albowiem w krotce wszczęła się wojna między *Teodebertem*, y *Teodorykiem* Wnukami *Brunechildy*, na pograniczu *Lingonu*, gdzie przedtym SALABERGA z swojemi Siostrami mieszkała w Klasztorze, y cokolwiek pobliskiego było, wszystko spustoszyli, y popalili.

W Mieście *Laudunskim*, gdzie SALABERGA Klasztor zbudowała, chowała w nim Panien Bogu poświęconych trzysta. A mając już tak liczne Zgromadzenie, postanowiła według zwyczaju *Agaunenskich* Benedyktynów, aby dniami y nocą na przemiany, zawsze spiewały w chorze Boską chwałę. Y w tym miała łaskę Pana Boga SALABERGA, że Brata swego rodzonnego *Bodona* żonę *Odyle*, za dozwoleństwem Męża, wprowadziła do Zakonu, która y sukienkę Mnišką przyjęła; *Bodo* zaś został Benedyktynem.

Przedziwnie SALABERGA świeciła przykładem Siostrom Zakonnym, y ostrością życia, albowiem jak Xięnią nad wszystkimi była, tak też wszystkie świątobliwością przenaszała. Ustawicznie się modliła, pościła, bezsenne noce trawiła, że mógł każdy przyśiadz, iż się tego w młodym wieku uczyła, y do tej surowości życia się przyzwyczajała, dla czego osobliwzemi jaśniała cudami. Ta jest rzecz wielkiego podziwiania godna, o czym pisze *Wincenty Belluacenski*: Według swego zwyczaju gdy się w nocy modli SALABERGA; otwiera się Niebo, z którego wylatuje ptaszek bielszy nad śnieg, otoczony wielkim światłem; w

tym Xięni czuje, że ją porwano, y postawiono na wesołych polach między liliami, różami, y innym kwieciem miłym, gdzie było bardzo wiele Błogosławionych, odzianych w bogate szaty, na głowie mających korony, a z sobą się cieszących; widzi to SALABERGA, y całym sercem się raduje, że jak by w Raju była między Świętymi; co tak y był *Anferyk* niegdyś Biskup *Swesyoński*, który za życia swego często nawiedzał SALABERGĘ wyszedł z gromady Świętych, y uśmiechając się rzecze do SALABERGI: Widziałś Córko miejsce wesołe? widziałś Obywatelów Niebieskich? widziałś radości, któremi się cieszą? Wiedz o tym; że to są Święci Pańscy, którzy z Bogiem na wieki królują; do tych więc w krotce przyłączona będziesz. Ale że jeszcze potrzebna jesteś Kłafztorowi swemu, więc Marka Boska uprosiła u Syna swego, abyś dla dobra Zgromadzenia swego jeszcze nieco żyła. To wyrzekłszy, ptaśzek, który się jej pokazał, y ucieszył wielce, przytknął pyszczek swoy do ust SALABERGI, y nie wiedząc, co za przedziwną stodycz w nią wpuścił. Przyszędłszy ku sobie Święta Panna, wraz się udała do rządu doskonałego, według upomnienia *Anferyka Świętego*, że które jeszcze potrzebowały Siostry pobudki do zachowania Reguły, to już odtąd dobrowolnie same brały się do cnot. O jak wiele razy przez ten czas radowała się z rozstania z Ciałem, przypominając sobie owe Niebieskie smaki! jak wiele razy życzyła sobie, aby się powrócić mogła do owych Chorów Świętych Pańskich, z któremi by się zjednoczyła! Nakoniec podczas nabożeństwa w noce, upewnił ją Duch Niebieski o zeyściu z tego świata, y rzecze doniey: Córko, opowiadam tobie szczęśliwą nowinę: wybieray się w drogę, bo ciebie czeka Oblubieniec twoy, y za sto dni umrzesz, a tym czasem na śmierć się gotuy, y w tym pas rozspasał Xięni, y wziął go z sobą do Nieba, na znak odprawionego dobrze poselstwa.

Wpadła w gorączkę, y Bogu oddała ducha. Około Roku Chrystusowego *sześcietnego czterdziestego* jeszcze żyła. O Roku zaś śmierci, y o dniu nic pewnego dla pamiątki nie zostawiono. Jednak to wszystko niech będzie Bogu na większą część y chwałę; Amen.

Hugo Menard, Maurolicus, Wincenty Belluacenski, Molan u Ufwarda, Felice Galefinius, Trytemusz, Wien, Buzelin, y inni.

DNIA XXII. WRZESNIA

Zycie S. EMERAMA Biskupa Ratysbońskiego, y Męczennika.

URodzenie EMERAMA Świętego, y młode lata, całę poważną starożytność utaiła. O tym tylko namieniają, że mieszkając w Mieście *Piktońskim*, które starzy zwali *Angultoryt*, z tamtąd udał się w starszych latach, według dawnego zwyczaju *Benedyktynów*, na zburzenie *Hunnów* bałwochwalstwa, w którym onego czasu żył ten Narod dziki, y okrutny. Ale jak wolą ludzką rządzi Bog, tak podróż EMERAMA, którą przedsięwziął do *Pannonii*, nakierowała się szczęśliwie ku *Bawaryi*, y przybył do *Reginoburgu*, w tedy Stołecznego Miasta w *Bawaryi*. Tam po domach chodząc, gdy nauczał lud Wiary Świętey; występki ganił, pobudzał do życia cnotliwego, dowiaduje się o nim *Teodo Król Bawarski*, do siebie go przyprowadzić każe, y namawiać go, aby z tych krajów nie wychodził, a opuścił *Pannończyków*, bowiem by się tu lepszey po-

winię

winien spodziewać korzyści? ponieważ tamten Narod jest zjadły, y nie da się nakłonić na dobre. Ale coż by był za pożytek Świętemu, gdyby go choć chcącego zabili? bowiem wylaniem krwi jednego nie naprawiłyby się złości. A zaś *Bawarya* od dzieciństwa jest prawowierna, dla czego życzą, aby się w niej został, a obfity ztąd mieć będzie pożytek. Namówił łacno EMERAMA Xiążę, y przez całe trzy lata pilnie się starał o wykorzenienie kłólu, o wyniszczenie odrastającego kacerstwa, y tak za pomocą Bożą tyle sprawił pracą swoją w *Bawaryi*, że całe światobliwą została.

Ale jak miał krew wylać w *Pannonii*, toż samo Męczeństwo potkało go w *Bawaryi*. *Uta* córka *Teodora* przez niektóry czas bawiła się nierządnie z *Sigebaldem* młodzianem, znacznego urodzenia. A kiedy się ta niecnota już zataić nie mogła w *Ucie*, nie wiedząc miłośnicy, co mają czynić, obawiając się sromoty. Uciekać? niepodobno, bo Panom szpiegować winowaycow nie trudnego nie jest. Idą tedy do EMERAMA, y wyznawają grzech. Westchnął nato Biskup, że zefromocili Dwor pobożnego Xiążęcia tak szpetnym uczynkiem; a co największa: nie tak szło o obrazę Boską, jako o splugawienie imienia wielkiego. O niewidane uzalenie się nad niemi EMERAMA! radzi onym winowaycom, lubo najmniejszey rzeczy jego się nie tykało, aby ten grzech na niego złożyli, naśladować pobożnych Biskupów, których wszędy starożytność chwali; ci bowiem, w czym poddani zgrzeszyli, przyznawali niedbalstwu swojemu, lubo dalekiemi byli od wszelkiey nagany, y razem do *Rzymu* wybiera się, nie mając bacności na życie, y śmierć swoją. Jednak zachodząc nieślawie swojej, opowiada rzecz całą *Wolflacyuszowi* towarzyszo wi swemu, aby on swego czasu świadczył, jeśliby co złego mówiono na niego. Tym czasem *Uta* ciężarna przyzwana do Ojca, aby dała sprawę o sobie, kto jej był przyczyną sromoty, y na EMERAMA powie działa. W tym rozgniewany Ociec bierze się do oręża, y zapewne był by ją zabił, gdyby przytomni nie byli jej porwali, y do *Włoch* umykać jej się kazali, gdzie też w utrapieniu dokonała życia. *Lantbert* Siostry zefromoconey rodzony brat, nie mogąc ścierpieć obelgi domu swego, w pogoń pobiegł z zjadłym ludem za EMERAMEM, aby go zabił. Ten Święty we wsi *Helfendorfie* w *Bawarskim* Państwie, przy świecy mówi Pa cierce Kapłańskie, postawiwszy przed sobą *Relikwie* Świętych, które z sobą nosił, napada na niego szalony młodzian, bez wszelkiego Świętości uszanowania, chwyta Biskupa, y na dwor wyciąga; a zelżywemi słowami na oczy wyrzucając mu grzech ow szkaradny, po ubiciu jego kijem w pierś, zewlec go z odzienia każe, y do drabiny przywiązać. Potym palce ucinali jemu, potym ręce, nogi, nos, uszy urzynali; nawet y oczy mu wylupili, y język wyrzneli. Y tę odebrał nadgrode za cudzy grzech EMERAM S. A to udziaławszy okrutny tyran, wsiadł na konia, y z śmiechem odjechał. Tym czasem przewracał się po ziemi Święty Męczennik w frogich boleściach, pokąd pospolstwo nie zbiegło się, a chcąc wyrzadzić cześć, y ostatnią przyługę Świętemu, zebrali porozrzucane członki, y pochowali je pod bliskim drzewem. Nie dozwolił Bóg dobrotliwy, aby te nayszlachetniejsze perły na prostym miejscu miały być zakopane; przybiegają więc na koniach w postaci ludzkiey dway Aniołowie, a wyjąwszy z ziemi członki Świętego Męczennika, nagle znikneli. Po małej chwili zbiegli się towarzysze podróży, którzy byli daleko od strachu pouciekali, wzięli na poły żywego, y z płaczem zawieźli go do *Aschamii*, y u *S. Piotra* złożyli. Powiadają: że dwięście ludzi obojey

płci zebralo się na pochowanie Ciała Świętego Męczennika. Jak prędko go przywieziono na miejsce, skazuje migami, jak może, gdzieby je złożać miano; y leżąc na zieloney kępie, wkrótce Bogu Ducha oddał. Dusza jego prosto w jasności poszła do Nieba, co wszyscy przytomni widzieli. Acz go pochowano w *Aschamii*, ale wola Boża była, aby go pogrzebiono w *Reginoburgu*, gdzie *Teodo* sam w Kościele S. *Ferzego* okazał sprawił pogrzeb; jak bowiem za życia kochali się z sobą, tak y po śmierci żeby tam spoczywał. Ale coż się stało z *Lantbertem* przez ten czas? a oto oszalał, y mężoboyce sam grzech wypędził z Ojczyzny do *Hunnow*, gdzie nareszcie w utrapieniu uśchł. Piszą, że przez trzyśta lat od niegodziwego zaboystwa *Lantberta*, potomkom jego Bóg nie błogosławił; albo w młodych leciech umierali, albo w wielkiej nędzy y ubóstwie prowadzili życie. Dom sam *Lantberta* dla przekleństwa upadł. Przeciwnym zaś sposobem, to miejsce, które było skropione krwią Świętego Męczennika, na dobry łokieć urosło w górę: y tam ani śnieg nie upadł, ani upał nie szkodził nigdy; dla czego wiecznemi czasy to miejsce zieleniało, pokąd, jako y kępa, na której skonał Święty, równie zieleniała, tam nie wystawili Kościoła pobożni Obywatele. Wymówić trudno, jak się przedziwne rzeczy działy w *Reginoburgu* u grobu Świętego, które są zapisane w Xiegach. *Teodo* dla poszanowania wielkiego grobu S. EMERAMA, y cudami okolicznie jaśniejącego po *Bawaryi*, na tym miejscu wystawił wspaniały Klasztor dla Benedyktynów. A nie tylko *Bawaryja* dla czci Świętego EMERAMA wystawiła Kościół, y do tych czas jeszcze go szanuje, ale też y *Włochy*, y *Pannonia*, y *Moguncya*, gdzie imię słynęło EMERAMA, na cześć jego wystawiały Kościoły. Dokonał życia, jak się wydaje z napisanego nadgrobką jego, Roku Pańskiego sześćsetnego pięćdziesiątego wtórego, dnia dwudziestego wtórego Miesiąca *Września*. Z czego Bogu chwała, Amen.

Tak Rader w *Xiędze* i. Brunner w *Dziejach* tom. i. Suryszf. *Hundius*. *Stengel*. *Buzelin*.

DNIA XXIII. WRZESNIA

Zycie S. LUTRUDY Mniszki zamknionej.

W Mieście *Parten'skim* urodzona LUTRUDA Święta, z Rodziców szlachetnych, y bogoboynych, z Ojca *Sigmar*, z Matki *Lutrudy*, lubo miękko wychowana była, jednak jeszcze w młodziuchnym wieku ścisłość zachowywała życia, czego ją pobożni Rodzice nauczali, y z młodu ćwiczyli w wielkiej pobożności. Owšem Ociec *Sigmar*, skoro dorosła Coreczka, oddał ją z drugiem pięciu corkami swemi *Eugeniuszowi* Kapłanowi świątobliwemu na ćwiczenie w nauce przyzwoitej Panienkom, y w chwalebnych obyczajach. Ah! jak za naszego wieku odmienne są obyczaje od dawnych; teraz pierwsze staranie jest Rodziców, naybardziej w stanie szlachetnym, aby były dzieci piękne na twarzy, dla czego je przyuczają do bielidła, do farb dla rumieńca, uczą je słów bezecznych, tańców sztucznych, łamania się, języków *Francuskich*, y innych cudzoziemskich. O dobry JEZU! a gdzie teraz znajdzie taką Matkę, która by dzieci swoje od próżności światowej odwodziła? w domu je zamykała? żeby broniła wszelkiej swywoli, y rozpusty, wdawania się w poufałość, y obcowanie z młodzianami? żeby przestrzegała coreczki, aby się

nie

nie wdawały w śmieszki, [w migi, słowem: w nieprzyzwoite rzeczy z galantami? Nie macz takich Matek teraźniejszyh wieków, ah! z żalem mówię, nie macz! Zasmuca teraz Matki, kiedy coreczka która gładka y krasna zostanie Mniską, bowiem mówią, że się godzi światu, a Zakonowi zaś ułomne, garbate, piegowate.

LU'TRUDA Benedyktynka z Rodziców zacnych była urodzona, bo naprzód byli z znakomitą krwią spowinowaceni, a potym też bogaci, y majetni, a przecie czemu się bardzo dziwować należy, Ociec *Sigmar* nie mógł z miłości ku corce swojej większego pokazać dowodu, jak ją pozyskać Bogu, y jemu na służbę oddać. Więc żeby się corka jego przyprawiała do większych doskonałości, y do cnot, sprowadza Ciesłę, y nie daleko od Miasta dla niej buduje szczipłe mieszkanie, aby tam osobnej prowadziła życie. Dokończywszy *Sigmar* mieszkania, umiera. LU'TRUDA przykrzy się Matce, aby ją koniecznie oddała do tego zgotowanego dla siebie budowania. Aże potrzeba było nypierwey odebrać załoneg Zakonną od Biskupa, y przyobiecać dochowanie czystości, niżeliby się zamknęła, więc, pamiętając o tym, za powodem *Eugeniusza*, na którego polegała radach, za wiadomością Matki wzięła załoneg, chcąc natychmiast zamknąć się w Celli, którą jej Ociec zbudować kazał. Można było komu miarkować, że LU'TRUDA lekkomyślnie czyni, y płocho, ponieważ młodziuchna była y delikatna na tak ostre życie, na któreby się ledwo w starym wieku kto odważył. Ale nic przykrego y ciężkiego nie widziało się Panience, gdy nią rządził *Eugeniusz*, któremu się spowiadała; jemu się zwierzała pokus szatańskich, y jego zaciagała rady. Nie wspominam jak się surowo martwiła, aby była pozbyła wady pierwfzey młodości swojej; zachęcał ją *Eugeniusz*, aby się na wszystkie męki odważyła, pokąd by się nie przekonała. A kiedy już przez kilka lat ćwiczyła się w tym życiu, wzięła ją chęć iść do *Rzymu*, nawiedzić Grob SS. Apostołów, y dostać *Relikwii* Świętych, któreby w domu swoim czcila. Zwierza się tego *Eugeniuszowi*, który będąc świadom sumnienia jej, łacno pozwolił. Ale czyliż sama młodziuchna Panienka w tak daleką poydzie drogę? bez przewodnika, bez towarzyszki? zaiste niebezpieczna rzecz: nie poydzie sama, nie; miała bowiem rozum dobry Panna, więc prosi *Eugeniusza*, aby z nią poszedł, y z ochotą uczynił. Zamknąwszy tym czasem Cerkę, szczęśliwie wychodzą, przez całą drogę się modląc, aż staneli w *Rzymie*. Ledwo stanęła LU'TRUDA w *Rzymie*, natrafia na uczciwą Niewiaścę, imieniem *Justynę*, a jak była pobożnego życia, LU'TRUDĘ z *Eugeniuszem* zaprasza do swego domu, y po ludzku onych przyimuje. O jak łacno Święty Świętego poznaje! nie mogła *Justyna* odstąpić LU'TRUDY, tak się z sobą ukochały. Kiedy w domu była, bowiem w dzień przez kilka godzin obchodziła Kościoły, to razem modliły się, spiewały, czytały, y duchownemi się zabawiały rozmowami. Trzy Miesiące bawiła się w *Rzymie* LU'TRUDA, a z Świętych Ciał *Relikwii*, y kości Męczenników z podziemnych Grobow, do których często chodziła, nic nie pozyskała. Czemuby tak skąpi byli dla Świętej Panienki, którzy zawiadują *Relikwiami*, dowiedzieć się nie można. Gdziekolwiek jej zaś odmawiano, to wszystko cierpliwie znosiła. Dla czego, gdy straciła u ludzi nadzieję, pocieszył ją Anioł, który się w noc iey pokazał, y rzekł do niej: Patrz Corko, jak nie wskorać nie możesz w *Rzymie*; wynidź już z *Rzymu*, a dostaniesz od *Maurycyego S.* Skoro przyedziesz Góry, wstąp do Klasztoru *Agaunen'skiego*, nadadzą tobie Benedyktyni, wiele będziesz

dziesz chciała. Ale wiedz o tym, że taka jest wola Boża; jak prędko staniesz w krajach swoich, masz sobie *Mauryczego S.* za Patrona obrać, y na jego cześć wystawić Kościół własnym nakładem. Rano opowiedziała *Eugeniuszowi*, co jej objawiono było; a nie ociągając się wychodzą z *Rzymu*, nie mając z sobą żadnych *Relikwii*.

W podróży będąc, w *Rawennie* kilka dni zabawili, gdzie ich jeden obywatel do swego zaprosił domu. Chcesz wiedzieć Czytelniku, czym zapłaciła za gospodę *LUTRUDA*? Gospodarzowi temu długo chorowała córka, y już ją za konającą miano, bowiem trzy dni była bez mowy, tylko jej śmierci czekali. Prosi z płaczem Matka *LUTRUDY*, mówiąc do niej: widzę, żeś jest w łasce Bożej, bowiem nie jesteś pospolitego urodzenia, gdyż prosty lud nie chodzi do *Rzymu*: uczyni mi tę łaskę, a nawiedz córkę moją jedynaczkę, y pociesz ją już prawie konającą. Nie się nie ociągając *LUTRUDA* na prozbę Matki, poszła z nią społem, klękła na ziemi przy łożku, modliła się; a wstawszy, wzięła córkę za rękę, y kazała jej być zdrową. Jakby na rozkaz wstała zaraz dziewczynka z łożka, która już była wyciągnęła nogi ku śmierci, y zdrową została z podziwieniem przytomnych; a padłszy do nog *LUTRUDZIE*, prosiła usilnie, jak dawno posłubiła Bogu czystość, aby ją wzięła z sobą do Kłasztoru, y Mniszką uczyniła. A że była przedziwnej urody, zastraszyło to *LUTRUDE*, y obawiała się brać ją w drogę, aby snadź dla piękności jej na twarzy, nie upodobała się komu, a tak w drodze nie stało jej się co złego. Więc mówi z nią łagodnie, aby w domu została, a za sprawą *Eugeniusza* uraczy ją zakoną Zakonną. Naostatek upomniła ją, aby się w domu starała zachować dziewictwo, ponieważ już jest Mniszką; w drogę zaś brać jej nie może, lękając się zabójców czystości, od którychby ponieść mogła niebezpieczeństwo; a nadobnej Pannie nigdy nie może być bezpiecznie, jak w domu zamknawszy się mieszkać. Na co łacno namowiła Rodziców jej, aby pozwolili na to. Aby zaś daremnie nie puszczali z domu swego *LUTRUDY* za uczynione dobrodzieństwo nad córką swoją, że za jej pomocą ożyła, obdarowali ją pieniędzmi na podróż, y odprowadzili do poblizszego Miasta.

Ci Święci Pielgrzymowie, jak mogli, tak się pospieszali w drodze, aby jak narychle staneli w Kłasztorze *Agaunenskim*, których z przepisu Reguły ludzko przyjęli Benedyktyni. Ani dnia się tam nie bawiła *LUTRUDA*, ale wraz opowiada, po coby tam przyszła; mając nadzieję, o której upewniona była od Anioła, że tu miała być udarowana *Relikwiami S. Mauryczego*; y nie darmo, ponieważ, jak jej kazał Anioł, że skoro by powróciła się do swojej Ojczyzny, powinna dla tychże *Relikwii S. Mauryczego* wystawić Kościół. Tak poważnie mówiła, iż nie wątpiąc, zaraz Benedyktyni *Agaunenscy*, *LUTRUDZIE* uwierzyli. Poprowadzili ją tedy do Skarbcu, dobywają szkatuły, y znaczniejsze wybierają kości, które z wielkim uszanowaniem włożyli do skrzyneczki, y zapieczętowali. Rozumiałby każdy, że *LUTRUDA* była złotem, y kleynotami nieofszacowanemi udarowana, tak się radowała mocno; ale je Święta więcej nad złoto szacowała. A ucałowawszy po tyśiąc razy skrzyneczkę z kośćmi *S. Mauryczego*, y podziękowawszy za łaskę *Agaunenskim* Benedyktynom, wraz się wybrała w podróż. Gdziekolwiek miał Mszą *S. Eugeniusz*, na Ołtarz kładła kości Świętego; jak prędko zaś staneli w domu, zaraz sprowadzili rzemieślników, y Kościół wspaniały budowali na cześć

S. Mau-

Mauryczego, a gdy był skończony, *Relikwie* na Ołtarzu postawiono, y tam Kościół z obrządkami zwykłemi Biskup poświęcił.

Ktożby tu nie rozumiał, że *LUTRUDA* uczyniwszy zadość woli Bożej, gdy już wystawiła Kościół *S. Maurycemu*, wroci się na pierwsze miejsce, gdzie jey Ociec zbudował Celkę, ale nie mogła się oderwać od *S. Mauryczego*, ztąd kazała sobie przy murach Kościelnych przybudować chatkę, w którejby zamkniona mieszkała; a wszystkie dostatki, y bogactwa, które miała po Oycu, rozdała na ubogie. Oprzedziwna tey Pan-ny ostrości! niżeli weszła do tey Celki, wdziała na siebie suknię długą z włosów konskich na gołe ciało, y tą się zagrzewała w zimie, tą się chłodziła pod czas upałów; a przez ten wszystek czas nic nie jadła gotowanego, tylko się chlebem jednym jęczmiennym zasilala; a to czyniła dwa razy tylko w tydzień, czemu się dziwować trzeba w delikatney Panience. Y takie jey było życie aż do starości.

Z pięciu Siostr *LUTRUDY S.* jedna tylko jeszcze żyła, imieniem *Pufinna*, która pobożnie żyła w *Basyonie*. A jako ludzie śmiertelni jesteśmy, y co raz bardziey zbliżamy się do śmierci, Siostra ona wpadła w chorobę kaduczną, że już przez trzy dni bez mowy była, y od Lekarzy opuszczona, y prawie konająca. Oznajmują czymprędzey *LUTRUDZIE*, że Siostra umiera. Nie zasmuciła się na to bynajmniey *LUTRUDA*, ale dniem y nocą o to jedynie Pana Boga prosiła, aby nie pierwey *Pufinna* umarła, pokądby doniey nie przyszła. Jak prędko zadniało, idzie do *Eugeniusza*, oznajmując mu śmiertelny przypadek Siostry, y prosi, aby raczył z nią iść do *Pufinny*. Skoro stanęli w domu, zastała Siostrę wybladłą natwarzy, usta żółte, językiem niewładnącą, y ledwie zjawiającą. Jak prędko *LUTRUDA* wzięła za rękę Siostrę, która już konająca była, jakby się ze snu obudziła, przeciera oczy, y mówi dobrze, jakby nigdy nie zamknęła dawniey mowy, y wita *LUTRUDE*. Rzekłby był każdy, że zmartwych powstała *Pufinna*, y trochę z sobą rozmawiały Siostry. A zaleciwszy się modlitwom Siostry swojej *Pufinna*, niewinną wyzionęła duszę, której ciało pogrzebł *Euzebiusz*; a *LUTRUDA* powrociwszy się do swojego mieszkania, już będąc podeszłą w lata, życia dokonała, w sam dzień *Świętego Mauryczego*, którą pochował *Euzebiusz* w tymże Kościele. Umarła w Roku Chrystusowym *dziewięćsetnym pięćdziesiątym*. Bogu na chwałę, Amen.

Tak twierdzi *Teodoryk Arcybiskup Trewirski*, który krotko zebrał życie jey. *Suryusz tom. 5. Trytemiusz, Wion. Hugo Menard, Buzelin.*

DNIA XXIV. WRZESNIA.

Zycie S. GERARDA Biskupa Kanadyn'kiego.

GERARD Błogosławiony narodził się w Państwie *Weneckim*, z Rodziców przezacnych, z *Familii Sagredow* idących. Rzekłby każdy, że urodzony jest jedynie na służbę *MARYI* Pannie, bowiem od dzieciennych lat swoich kochał ją, dla czego z miłości Bogarodzicy, został *Benedyktynem* w *Wenecyi* w Klasztorze *Świętego Jerzego*. Rósł tym czasem *GERARD* w Zakonie przy ustawicznych utarczках y postępowaniu w doskonałości, y na tym stopniu cnot wszelkich stanął, że prosił Opatę, aby mu pozwolił do *Jerozolimy* pielgrzymować. O jak wielką czynią trudność pielgrzymującym w wschodnie kraje, bowiem się głodu namrzeć muszą!

PPP

przy-

przyszędł do *Pannończyków*, Narodu okrutnego, y grubego, gdzie Król *Stefan* przytrzymał go, za sprawą *Woyciecha*, przyszłych rzeczy wie-
szczka. Ale cò by robił GERARD między Narodem dzikim, y nie-
wiernym? Nie długo się tam bawił żeby snadź cokolwiek z pogańskich o-
byczajow nie przyłgnęło do niego, oddala się ztamtąd na pułtynią *Beel*
zwaną: pokąd z sporządzenia Boskiego nie wzięto go z puszczy na Bisku-
pstwo Kościoła *Kanadyńskiego*. Tu pokazał światobliwość swoją, y od-
wagę dla Chrystusa; nauczał poganow Wiary Świętey Katolickiey, y
bardzo wiele *Węgrzynow* pozyskał Bogu. Głaskał naprzód uporne ser-
ca *Pannończyków* miłością MARYI Panny, którą bardzo kochał, że, jeśli
się niemyślę, boday starożytność w kim widziała rowny dowód w nabo-
żeństwie ku Bogarodzicy Pannie, jak w GERARDZIE. Przed Obrazem
MARYI Panny codziennie kadzenie sprawował, znając to należycie, że co
czyniemy MARYI najczęściej, to samo czyniemy Synowi Jezuśowi. Nie
tu jeszcze granice zakładał pobożności swey GERARD, ale światobliwego
Króla *Stefana* do tego przywiódł, że prowincyą swoją uczynił hołdowniczą
Matce Bożey, wielce do niey będąc nabożny. Ztąd się więc zaczęło oświa-
dczanie publiczne *Węgrow*, iż MARYĄ nazywają Królową Nieba,
y *Węgierskiego* Państwa. A że teraz prawie cały świat Bogarodziecę na-
zywa *Panią naszą*, to się samo zjawilo od *Węgrow*, których tego nau-
czył GERARD Święty.

Tak zaś był przychylny do MARYI, że gdy z trefunku czeladź jego
wspomniła Imię MARYI, zaraz się do łez pobudzał; w czym naśladował
jako Oycę swego lud wszystek, gdziekolwiek usłyszeli Imię MARYI,
wraz nisko głowy swoje nakłaniali, dla ufzanowania jej. Nie wspomi-
na się tu Godzinkow, Pieśni, Hymnow, któremi GERARD Święty z ca-
łą swoją Dyecezyą tygodniami chwalił MARYĄ. Lubo był y tak choyny
na ubogie, jednak kiedykolwiek który żebrak prosił w Imię MARYI, z
wielką radością dawał jałmużnę. Jeszcze mu korony nie dostawało Mę-
czeńskiej, y tey dostał szczęśliwie przez Królową Męczennikow, bo-
wiem po śmierci *Stefana*, będąc Następcą *Piotr* na Państwo, gdy został
z Królestwa zepchnięty, od buntownikow GERARD kamieniami ubity,
y włócznią przebity jest. Ciało jego pochowano blisko *Moryzeni*, w Sto-
licy Biskupstwa swego. Umarł Roku Chrystusowego *tyśiąc czterdzieste-
go wtorego*. Z czego niech będzie chwała Bogu w Trojcy Świętey je-
dynemu, Amen.

Suryusz tom. 5. Bonfin. Trytemiusz, Jepes, Buzelin, y inni.

DNIA XXV. WRZESNIA.

Zycie S. RODYNGA Biskupa, y Opat.

W Państwie *Szockim* urodził się RODYNG Roku Chrystusowego *pięćsetne-
go dziewięćdziesiątego czwartego*, z szlachetnych Rodzicow. Od mło-
dości swojej tak szczerze pilnował nauk, że w młodym wieku jeszcze został
Biskupem. Trzy lata więcej nie był Biskupem, bowiem z woli Bożey kaza-
no mu opuścić y Oyczyznę, y dostojność, co zaraz uczynił, y do *Francyi*
popłynął. Pod czas długiey podróży wygnania swego, za sporządzeniem
Boskim przybył do Klasztoru *Teologienkiego*, gdzie wzamiał Infuły Bi-
skupiey przyjął kaptur, y Regułę S. BENEDYKTA pod Opatem *Pawłem*,
o którym było dnia *VIII. Miesiaca Lutego*. Z dobrego Biskupa łączno
de-

dobrym stać się Mniczem, bowiem taka się w nim wydawała świątobliwość, że *Paweł* zostawszy Proboszczem Kościoła *Wirdunskiego*, obrali go zgodnie Opatem. Acz wolałby był wzamian Pastorału Opackiego, wziąć w rękę miotłę, y zamiatać ziemię, y być jak jeden z czeladzi, ale mu trzeba było być posłusznym Starszym. Dla czego nie puszczano przed tym bardzo do Klasztoru ludzi, już teraz za RODYNGA hurmem się schodzą chorzy do *Teologiińskiego* Klasztoru, dla odebrania zdrowia, ale kiedy nacisk był wielki ludzi schorzałych, a jemu, y swoim Braci nie dali pokoju, umyślił więc RODYNG oddalić się z tamtąd. Zwierza się tedy Braci *Teologiińskim* myśli swoich, co chce uczynić dla codziennego zgiełku przychodniow, y prosi, aby sobie inszego obrali Opata, bowiem taka jest wola Boża, aby w *Wirdunie* żył pod dawnym swoim Przełożonym *Pawłem*. Przyzwolili Bracia; poszedł od nich, y przyłączył się do *Pawła w Wirdunie*, z którym dwa lata spokojnie żył tylko, bo z sporządzenia Boskiego musiał z tamtąd przenieść się do puszczy *Argonskiej*. Na tej pustyni była Góra skalista, y przepaściasta, tak zaś wysoka, że się zdała tykać obłokow; wszedł na tę Górę RODYNG z *Stefanem* Towarzystwem swoim, y tam sobie z gałęzi prostą robotą upletli Celki. Ale gdy na cudzym osiedli gruncie, a nie opowiedzieli się Dziedzicowi, słudzy *Austrezyusza* spostrzegłszy onych, tam mieszkających, niemiłosiernie zbili, y z pustyni wypędzili. Nie wiedząc nowi Pustelnicy, gdzieby się już obrocić mieli, udali się do *Rzymu*.

Coż się tym czasem stało z domem *Austrezyusza*? a oto zgoła zniszczył; bo z pomsty Boskiej wszyscy wymarli, żona, dzieci, y słudzy, sam tylko został *Austrezyusz* z jedną Córką imieniem *Bana*; ale obydwaj długo chorowali, aby wiedział *Austrezyusz*, za jaki występki Bog tę plagę na niego dopuścił, było napisano literami na dłoni Córki jego *Bany* imię RODYNGA.

Pod czas bytności swojej w *Rzymie* RODYNG, nawiedzał Kościoły y chodził do podziemnych grobow Męczenników; nocy bezsenne trawił w Kościołach na nabożeństwie. Gdy się jedney nocy modlił u grobu *Świętego Piotra*, pokazuje mu się Anioł, y rozkazuje mu, aby się wrócił do *Argony*, z kąd nie dawno był wyrzucony, czyniąc go bezpiecznym od wszelkiego nieszczęścia, ponieważ już się upamiętał *Austrezyusz* z kary Boskiej; y że od tego czasu żadney mieć nie będzie przeszkody, przyrzeka jemu.

Powinna się była wprzód rozświecić świątobliwość RODYNGA, niżeli z *Rzymu* powracał, bowiem gdy wychodził z *Watykańskiego* Kościoła, żebrak jeden, który już trzy lata wielką niemoc cierpiał, prosząc o jałmużnę jego, dotknął się palcem sukni *Świętego*, alic natychmiast ozdrowiał zupełnie. Skoro się ten cud rozgłosił po *Rzymie*, gromadami się do niego zbiegali chorzy; on, że zawsze przestrzegał tego, aby żadney wiadomości nie było o nim, a prędzey uszedł od gromady ludu, Krzyżem *Świętym* chorych tylko przeżegnał, co ich tylko było niedołącznych, y wszyscy ozdrowieli. Sława o cudownym RODYNGU wszędzie głośna była, dla czego gdziekolwiek był, y dokądkolwiek szedł, tam przytrzymywali *Świętego Męża*; a żeby go zaś długo nie zabawiali u siebie, także ich żegnał, y zdrowi zostawiali. Już się zbliżał do *Argony*, alic, aby spracowany podróżą spoczął sobie, usiadł przyzrządzie na wesołym polu. Niewiasta z tamtąd, skoro się dowiedziała o Mężu Bożym, będąc od dawnego czasu skołataną chorobą, do niego się zaczęła

gała, y rzecze: O RODYNGU! prze Bog, proszę ciebie ubożuchna, na której łacie siedzisz, niech już dłużej nie choruję; odwdzięczę tobie to dobrodzieystwo, bowiem ci tę daruję łakę, na której siedzisz, jeśli mnie poratujesz. Święty Krzyżem Świętym ją przeżegnał, y wraz ozdrowiała. W tym dowiaduje się RODYNG z przytomnych, że ta Niewiasta jest bardzo uboga, y że tylko z tego pola żyje, więc żeby pocieszył ją w ostatnim uboſtwie, nadzwyczajnego używa połowu, umacza koniec kija w wodzie, y jakby wędą rybę, wyciąga kijem wielką moc złota. Tak przyległo złoto do kija, jak jagody, którym stokrotnie nadgrodził Niewieście oney.

Tak będąc sławnym cudami RODYNG, dowiedział się też o tym *Austrezyusz*, bowiem w sąsiedztwie mieszkał, y ucieszył się z tej wiadomości, mówiąc do swej Córki: Moja *Bana*, już sobie ubłagamy Męża tego, z którego przyczyny dotąd chorowaliśmy; y wraz posłał do RODYNGA, zapraszając go do siebie. Łatwo zezwolił, wiedząc dobrze, że po to tu Bog go sprowadził z *Rzymu*. Jak prędko wszedł do domu, do nog upada Opat z Córka Ociec, y przeprasza za uczynioną krzywdę dawniej, y o zdrowie prosi. Wszystko ochotnie uczynił Mąż Święty, y zdrowemi zostali, a co dziwniejszego, y Imię RODYNGA na dłoni dziewczeczki zapisane cudownie, znikło. *Austrezyusz* co przed tym kawałka ziemi mu zabraniał, y zazdrościł, już z ochotą cały las Opatowi darował, nad to, ile tylko potrzeba będzie nakładu na wystawienie nowego Klasztoru, przyrzeka, y obiecuje. Wielka szczupłość była tam mieysca, gdzie miał być Klasztor, plac nierówny, zarosły gęstemi cierniami, y krzakami, że się przedrzeć niemożno było; długo, musieli pracować, pokąd nie wyczyścili mieysca, które po kilku lat do miłey przyszło wesołości. Stanał więc Klasztor tam bardzo obszerny, przy którym wystawiono Kościół wspaniały na część *Świętego Maurycego* y Towarzyszów jego, jak y w *Teologium*. Zewsząd z miłości ku RODYNGOWI ofiarowali sąsiedzi wioski, folwarki swe, z których by żywność mieli Mniści. Tak się zaś wiele schodziło Mężów do tego Klasztoru, chcąc przyjąć sukienkę Zakonną, że też *Wirdun'ska* Katedra została ofierocona bez Kanoników, którzy sobie przenaszali kaptur nad przepyszną suknią, y żyli całę doskonałe według Reguły Benedyktyńskiej.

A jak wiedział o następujących rzeczach RODYNG, aby zabiegł nieszczęściu, które paść miało na Klasztor *Belloceński*, wzięwszy na siebie ubiór Opacki, przy obecności gminu ludu, głośno spiewał *Psalms 108. Deus laudem meam ne tacueris, Boże chwataj mojej nie zamilczaj*, y od społeczności zwiernemi przyszłych zdzierców dobr Klasztornych odsądził, y wykłął. Ledwie skończył *Psalms*, alie głos Niebieski słyszeli wszyscy, w te słowa; *Prośba twoja RODYNGU, wysłuchana jest: y ja sam domu tego strzec będę*. Zawsze obrządki sprawował Biskupie, jak dawniej w swoich krajach; dnia każdego powszedniego, jak był biegły w Piśmach Świętych, do ludzi miewał kazanie: a zaś przez cały *Adwent* każdego roku po dwa kazania; że zamilczę o tym, jak w domu jego prawie parafia była druga, codzień swoich ludzi nauczał. Na siebie był okrutnym katem, procz innego umartwienia, trzy razy tylko na tydzień iadał, y to skapo. Cella, y osobność była mu zaroskosz. Nie lubił zgietku świeckich ludzi, y schadzek; a naybardziej nienawidział Dworzan. Dla czego gdy *Kłodowus 11. Król Francuski* z dobrego serca przez połów zapraszał do siebie na Pałac RODYNG, wpuszczając niekazał posłów, powiadając,

że poprzyściągł nie wychodzić z Celli, tym czasem dokładać będzie starania z swojemi Towarzyszami, że się bezprześcannie modlić będzie do Boga za uszczęśliwienie Króla, y Państwa jego.

Z Świętym Aniołem swoim Strożem tak poufale żył, jak towarzyszył z towarzyszem. Po dwunastu leciech, *Stefana*, który był jego towarzyszem w podróży, na miejscu swoim postanowił Opatem Braci *Belloceńskich*, a sam udał się do jaskini na mieszkanie, kilka staj od Kłasztoru odległej, jednego tylko wziął z sobą sługę, który by mu każdego tygodnia przynosił chleba, bowiem nie inszego nie jadł, ani gotowanego, ani pieczonego. Pod Niebem długo mieszkał, ledwie nakoniec namowiono go, aby sobie, y towarzyszowi swemu dla deszczow, y śniegow zbudował chatkę.

W każde zaś Święto chodził do Kłasztoru swego dla sprawowania Mszy S., y dla Nabożeństwa, z kąd wychodząc, Zgromadzenie całe aż do krzyża w polu stojącego odprowadzał go, które tamże krótko upominał o zachowanie Reguły Świętej, y w pokoju odprawiał onych do domu. Pisze *Hugo Menard*, że jeszcze do dziś dnia jest ta chatka RODYNGA, do której schodzą się chorzy, a naybardziej którzy na gorączkę chorują, y tam wraz zdrowi zostają.

Już mając RODYNG lat wieku swego *sto siedmnaście*, upewniony jest od Anioła, aby się gotował na śmierć, y opowiedział mu dzień y godzinę zeyścia swego. Skoro się uczuł słabym, przyzwał do siebie *Stefana* z Zgromadzeniem *Belloceńskim*; dokąd przybył też *Armonius* Biskup *Wirduński*, lubo nieproszony, y jeden z Mnichow *Teologienkich*, któremu kazał Anioł dla pochowania Ciała RODYNGA S. Ci wszyscy przyśiedzili do chorego, znaleźli go leżącego na ziemi ułanę rogożą, y posypanę popiołem, którego Biskup *Wirduński* zafilił na podróż szczęśliwą Ciałem Pańskim; a nie bawiąc, śpiewając jak łabędź przed śmiercią śmiertelne *Rytmy*, które zwykły się śpiewać przy konających, na przemianę z drugimi, w rękach Braci ducha Bogu oddał. Jak prędko rozgłosiła się śmierć po okolicach, wraz wielka się liczba ludu zeszła, mianowicie chorych, y każdy z nich dotykał się Świętego, y całował z poszanowaniem. Y to się działo przez trzy dni, pokąd się zupełnie nie nasycili widzeniem RODYNGA Świętego, na koniec zanieśli Ciało jego do *Belloku*, y tam przy Ołtarzu Świętego *Jana Chrzciciela*, jak za życia swego kazał, pochowany jest. Umarł Roku *siedmsetnego jedenastego*. Bogu nieśmiertelnemu chwała na wieki, Amen.

Hugo Menard, który zebrał życie S. RODYNGA z rękopisow Kłasztoru *Belloceńskiego*. Wspomina też S. RODYNGA *Flodoard* w *Xiędz. 4. historyi Remieńskiego Kościoła. Buzelin, y inni.*

DNIA XXVI. WRZESNIA

Zycie S. NILA Opata.

NILUS Święty rodem *Greczyn*, Ojczyzna jego była *Kalabrya*, urodził się w Mieście *Rossanckim*. A jako, według poważnych *Autorow*, *Greczynowie* jest lud lubieżny, tak też NILUS mając przymioty przyrodzone Narodu swego, wpadł był w grzech wszeteczny. O Boska Opatrzności! rozważając zebrane cnoty w pokutującej *Magdalenie Świętej*, dziwuje się, że też była, jak y on grzesznicą, a przecie za łaską Bożą zmyła je szczerą pokutą. A jak mowi jeden o *Magdalenie* S. *Gdyby nie była zgrzeszyła,*

mnieyby sobie cnot zgromadziła. To się samo mowie może o NILU Świętym; nigdy by nie był Mniczem, ani Pustelnikiem; nigdy by takiey ostrości życia nie czynił, gdy by nie był ciężko obraził Boga: bowiem za popełnioną niecnotę tak na siebie stał się frogim, że zapłakawszy sobie gorzko, wraz pożegnał się z krajem swoim, y rozbrat uczynił z pieszczotami wszelkimi, y z płaczem pobiegł do Klasztoru *Świętego Nazarego*. A oświadczając się przed Bogiem, y ludzmi, że łzy jego szczere były, katem był nad sobą samym, nie nie jedząc gotowanego, tylko samym żyjąc owocem lesnym. A y tak rozumiejąc, że jeszcze wygody sobie czyni, prosi Przełożonych, aby mu pozwolili poyść na pustynię, y otrzymał. Poszedł więc na Górę *Parmenską* nie daleko Klasztoru, y tam zrobiwszy Celkę tak szczupłą; że ledwie się mógł w niej pomieścić, y w niej się zamknął: y tam z odkrytą głową, y bosy, resztę życia przepędził. Nie wspominają się tu NILA bezsenne nocy, bo to są pospolite Pustelnikom; ani włosiennica ostra, ani codzienne chłostania grzbietu aż do krwi; ani ustawiczny płacz; to jest godniejszy podziwienia, y wiadomości, że przy tak wielkim dręczeniu ciała swego, jeszcze w młodym wieku będąc, czasem trzy dni, czasem cztery dni w tydzień ani ziołek lesnych nie kosztował.

Moy Boże! jak wiele wycierpiał NILUS od czartow przeklętych! codzień straszili go na puszczę; często usiłowali z Celką zrzucić go na przepaść z wysokiey góry, ale modlitwą napaści szatańskie odpędział, jednak mu te postrachy zdały się być znosne; to zaś sprawuje u wszystkich podziwienie, jak NILA Ś. siekli okrutnie czarci, a to czynili codziennie; na reszcie chcieli go zabić; jakoż jedney nocy, gdy się NILUS modli, napadli na niego piekielni duchowie, y miecz utopili w bok jego. Upadł na ziemię zemdlony, we krwi zboczony, y już mu u mierać trzeba było. Ale żeby się piekło nie cieszyło z zamordowania Męczennika, cudownie uzdrowiony został. Od tego czasu już w dziesięciolecie nasob mężniejszy stał na nacierającego czarta, bowiem co mu przeciwnego potym zrobił, Święty śmiał się z tego. Rozeszła się sława o NILU za puszczą, przeto za rzecz słuszną sądził Biskup tameczny, aby go poświęcić na Kapłaństwo, nalega więc na niego, aby tę godność przyjął, ale namowić się nie dał, mieniać się być największym grzesznikiem, y cudzołożnikiem, mówiąc: A jakże odważyć się mogę nato, abym Syna Boskiego przy strasznych ofiarach miał błagać za drugich, gdy tak ciężko Boski obraził Majestat? Ah! dozwolcie raezey NILOWI opłakiwać grzechy fromotne, które popełnił. Dla czego, gdy Stolica *Rosciańska* ofierocona była bez Pastierza, Obywatele chcąc gwałtem go porwać na Biskupstwo, hurmem wpadli do pustyni; lecz zabronił im do siebie przystępu, y daleko im stać kazał; pokazując, że nie chce tego dostojenstwa, ponieważ niedawno y Kapłaństwo odmówił: y w troyna sob ściśle, niż przed tym zamknął się w Celli, aby go mocą nie wyciągneli. Za takie umysłu pomiarkowanie, cudownie zaśluził sobie, że pokorny Jezus Ukrzyżowany, gdy się przed nim modli, pokornemu błogostawił NILOWI. Ale nie tu jeszcze koniec dobroci Boskiey ku niemu, bo y prorockim duchem był obdarzony; bowiem przyszłe rzeczy zgadywać tak łatwo było Opatowi Świętemu, jak by się w oczach jego działały. Ztąd gdy jeden z Xiążąt zaczął się przed nim chlubić z szczęścia swojego, z lat pięknych, y zdrowia czerstwego, obiecując sobie przy tym lata tyfiaczące prawie, zagadał onego Starzec, mówiąc; O jak się mylisz na

fwoim zdaniu nieboże, ! starość sobie obiecujesz, y długie życie, ah niewiesz! czy doczekasz wieczora! Słuchay mnie, powiem ci prawdę; gotuy się na śmierć: bo wkrótce zachorujesz, y umrzesz. W dziesięć dni sprawdziło się wszystko, bo chociaż się Xiążę nasmiewał z Starca jak z głupiego, jednak skoro przyjechał do Dworu swego, zaczął chorować ciężko, y dnia dziesiątego sprawili mu pogrzeb.

Dotąd NIL Święty mieszkał w *Kalabrii* na górach, jak zaś wyprorokował śmierć prędką Xiążęciu, tak też wtargnięcie *Saracenów* w kraj ten; dla czego upomniony cudownie, aby się z tamtąd przeniósł do *Kampanii*, a potem prosto do *Kassynu* poszedł. Jak by z Nieba spuszczonego *Kassyn/cy* Benedyktyni z wielką czcią przyjęli, bowiem dawno słyszeli o jego świątobliwości, u których przez kilkanaście lat przemieszkiał gościem.

Było na ow czas wiele Klasztorów Benedyktynskich mniejszych, które należały do *Kassynskiego*. A że już od dawnego czasu był godzień Opatwa ten Święty Pustelnik, więc go uczyniono Opatem w Klasztorze u *Świętego Michała*, zwanym *Vallis lucis*, gdzie należycie przestrzegał zachowania Reguły BENEDYKTA Świętego, do której się przyuczył w *Kassynie*. Nie było nic miłszego Braci Zakonnym, jak żyć pod tak doskonałym Opatem.

Tym czasem NIL w prawach Klasztoru swego pojechał do *Rzymu*, gdzie też na ow czas naydował się *Otto* Cesarz, dowiedziawszy się Papież o przybyciu NILA, każe o tym oznaymić Cesarzowi, że wielki Mąż Boży jedzie do *Rzymu*, y Papież, Cesarza, y Cesarz Papieża namawia, aby przeciwko niemu wyjechali, z którymi bardzo wiele Biskupów, y Senatorów było przytomnych, y z wielką okazałością przy Bramie *Asynaryi* powitali go Opata, y wprowadzili do Miasta, na co *Rzym* cały z podziwieniem patrzył; po bokach zaś szli Papież, y *Otto*, a w posrodku ich NIL S. Acz do niczego nie są skłonniesi ludzie pospolici, jak do podchlebstwa Panom, żeby się mieć dobrze według świata; jednak NIL S. jako nie był z liczby pospolitych ludzi, bowiem nie dbał o nie, tylko o Boga, dla tego dalekim był od wszelkiego podchlebstwa, y żadną nie uводził się czcią; owszem spostrzegłszy w Papieżu, y w *Otonie* Cesarzu jakieś wady, ponieważ miał łaskę Pana Boga poznawać skrytości wewnętrzne, śmiało onym wyrzucał na oczy. Tak mało sobie szacują Święci Mężowie godności naywyższe wybranych ludzi, którzy się nie boją Boga, y o jego się nie starają chwałę. Izali obruszył na siebie NIL Święty naywyższe świata głowy dla strofowania swego? Bynaymniey, owszem tym bardziej czcili Starca Świętego, w którym poznawali, iż obdarzony jest osobliwym darem Boskim, gdyż przenika nayskrytsze rzeczy.

Zaişte *Otto II.* Cesarz gdy w krotkim czasie miał ruszyć z woyskiem do *Kampanii*, tego sobie serdecznie życzył, aby odwiedził NILA. A jako wiele miłował Opata, rzecze do niego: Mężu Boży, oświadczam tobie wszelką łatwość, o cokolwiek mnie prosić będziesz, dam tobie, masz mnie Cesarza na wszystko ochotnego, y prędkiego; tylko nie chcę, abyś mnie o małą rzecz jaką prosił, bowiem znay choyność Cesarską, że wielkie rzeczy powinieniem wyświadczyć. NIL Święty pokornie obłapiwszy *Otona*, położył rękę swoją na pierśiach Cesarzkich, y rzecze: Wyznaję Najjaśniejszy Cesarzu, że o wielką rzecz mam ciebie prosić; a nie o coś innego, tylko o zbawienie duszy twojej; bowiem wiedz o tym, lubo

Qqq a je

jestes uczczony Cesarstwem, y swiat ciebie czci, jednego tylko nie dostaje w tobie, jak sie powinienes gorowac na smierc, poniewaz trzeba rachunek z calego zycia oddac Bogu. Jak ubogiego chlopka, tak y ciebie czeka smierc. Nie masz zadney rozności, y braku w ludziach u Boga; u niego wszystko jedno, czy Cesarzka, czy ubogiego pastuszki dusza; jak jemu, tak tobie rowno odpowiadać trzeba będzie na strasznym sądzie. A to jeszcze dodaje, że Wiefniacy mniey rachunku oddawać będą, bo tylko z siebie, a ty y z swoich, y z cudzych grzechów. Ah! ah! jak wydziane na godności Osoby wielkimi grzechami mają obciążone sumnienia; gdy na poddanych milczą występki. Ta mowa do też pobudziła *Ottona*, a upadłszy na ziemię, o odpuszczenie win prosił *Opat*, y jego sie polecał modlitwom.

Piszą Historycy, że szczęśliwa była *Kampania*, iż dotąd miała u siebie *NILA*, ale już teraz z sporządzenia Boskiego z granic tych wychodzić musi do *Tuskuli*, ztamtąd mil piętnastcie, jak świadczy *Strabo*, gdzie nowy zbudował Klasztor, który się potym nazywał: *Crypta Ferrata*, y w nim resztę życia swego przepędził, przy światobliwości znaczney, y dobrych przykładach, nauczając Braci zachowania Reguły Świętey. Y tam mając lat wieku swego dziewięćdziesiąt y pięć, szczęśliwie umarł. A jak był uczonym, z miłości ku Świętemu Oycu *BENEDYKTOWI*, życie jego, y sprawy wszystkie *Greckim* językiem zebrał, y spisał. Umarł Roku Pańskiego tysięcznego, za *Sylwestra* Papieża, y panowania *Ottona III.* Cesarza. Bogu na chwałę, Amen.

Hugo Menard w *Xiędz. I. Observat.*, który pisze, że naprzód był *Bazylianem*, *Wion.* Dzieje Klasztoru *Cryptae Ferratae*. *Federyk Metius*, *Biskup Termularski*, który życie jego z *Greckiego* języka przeniósł na łaciński. *Baroniusz*, *Filip*, *Buzelin*.

DNIA XXVII. WRZESNIA.

Zycie S. WACŁAWA Króla, y Męczennika, chęcią Benedyktyna.

O WACŁAWIE Świętym dziś nam się dostaje czytać, który lubo nie sukienką Zakonną, chęcią jednak był Benedyktynem, y było by do tego przyszło, gdy by go nie uprzedziła śmierć z okrutnego zamordowania od Brata swego. Urodził się z Oycy *Wratysława* Xiążęcia *Czeskiego*, z Matki *Drahomiry*. Rowne Małżeństwo, ale nie rowne w obyczajach, bo Ociec zbiorem był pobożności, Matka zaś spławem wszystkich niecnót; Ociec wychowany w Katolickiey Wierze, Matka w bałwochwaltwie. Dwóch Synów *Drahomira* powiła *Wratysławowi*; *Bolesława*, y *WACŁAWA*. Tych Synów Babką była *Ludmilla* Xiężna światobliwa. Obydwóch wychowała u siebie Matka *Drahomira*, ale czymże onych karmiła? nieczym, tylko trucizną, y jadem bałwochwaltwa, którego sama pełna była; a co większa, na głowę nieprzyjaciółką była Wiary Świętey Katolickiey. Przykro było Babce *Ludmille*, że te dwa pisklęta, wnuki jej, chowają się wgniazdzie bezecney Matki swojej. Frasując się więc o niewiniątka, a naybardziej o *WACŁAWA*, z którego się lepszey spodziewała pociechy, jedzie do *Pragi*, chcąc niejako obaczyć Synową, a w samey rzeczy, żeby dzieci te pobrała od Matki, y rzecze do *Drahomiry*: Wiesz dobrze, że wolna jestem od wszelkiego starania, y w domu tylko siedzę, uczynże mi tę łaskę, a uśtąp mi Synów swoich

na wychowanie; dołożył starania, aby dla pociechy twojej, y mojej w starości lat byli godnemi Mężami. Zmiękczyły proźby *Ludmilli* serce Synowej, ale chytra obawiała się, żeby tym podeysciem nie odciągnęła Synow jej od bałwochwaltwa, których chciała w pogaństwie utrzymać.

Już tedy rozumiała *Ludmilla*, że nic z tego nie będzie, alic wdał się w to *Wratysław* Ociec, aby jednemu Synowi pozwoliła, którego by sobie obrała Babka. Aże się jej upodobał *WACŁAW* dla ukladności obyczajnych, y skromności na twarzy, bardziey niż *Bolesław*, więc tego z sobą bierze.

Naypiewsze Babka o Wnuku swoim przedsięwzięła staranie, aby go ochrzcić; oddaje go tedy *Pawłowi*, światobliwemu Kapłanowi, a swojemu Spowiednikowi, na nauki. Z młodzianem tym żadney nie miała trudności, bo do wszystkiego zabierał się dobrego pod Nauczycielem *Pawłem*; y wkrótce zaczął sobie obrzydzac bałwochwaltwo; ćwiczyć się w pobożnych obyczajach, y postępować sobie według życzenia *Ludmilli*. Umiera Ociec *Wratysław*, aże Synowie pozostali jeszcze nie byli sposobnemi do objęcia Xięstwa, przeto *Drahomira* rządziła nim. Dostał się miecz szaloney w ręce, bo z czym się tała za życia Męża, to wywarła na Chrześcian po śmierci jego: jak dawno nienawidziała onych, tak wraz wydała wyrok, aby Kapłanow powypędzać z Kościołow, y one pozamykać; oddalić od Senatu wszystkich, którzybykolwiek Chrześcianami byli, a na ich miejsce postawić poganow; szkoły postawić bałwochwaltkie, akto by się temu wyrokowi śmiał sprzeciwić, odgrażała wygnaniem, więzieniem y śmiercią. Przez kilka lat wywierała te złości *Drahomira* na Chrześciany, pokąd *WACŁAW* nie dorósł lat, y nie objął rządow. *Ludmilla* wszelkiego używała sposobu, aby jak nayprędzey Wnuk jej osiadł Xięstwo, przyobiecując mu dopomoc w rządach. *Bolesławowi* zaś dostało się dziedzictwo po Oycu dobr za *Alpinem*.

WACŁAW skoro objął rządy Xięstwa Czeskiego, ustąpiła z *Pragi* z *Bolesławem* *Drahomira*, a sprowadził do Miasta *Ludmillę*. Wkrótce już Państwu pożądane zajaśniało słońce, bo poganom precz wychodzić kazano; bałwochwaltne wywracano; Ołtarze z bożyściami burzono; a Kościoły Katolickie stawiano. Już teraz mocnym jest Xiążęciem Czeskim *WACŁAW*, y wszystkim stał się miłym, mianowicie był Oycem ubogich, y wszystkich uprzejmie kochał. W nocy, zwyczajem Mnichow, Psalmy śpiewał, modlił się, bogomyślnością się zabawiał, pościł, a to wszystko czynił razem z *Ludmillą*. Ale coż na to *Drahomira*? a oto ledwie się nie rozpękała od złości, że Synem jej Babka kieruje, jak chce, a o Matkę własną nie dbają, owszem ustąpić musiała z Miasta. Oczywisty tego był dowód, iż znieść tego nie mogła, że *Ludmilla* pobożna krzywdę czyniła bożkom jej pogańskim; y już pełna nienawiści niewiasta, o niczym nie myślała, tylko o zemście: dla czego długo się nie ociągając, sprowadza zaboycow *Tomasza* y *Gumona*, ludzi bezsumiennych, którzyby *Ludmillę* zamordowali. Nie był tajny *Ludmilli* ten szkaradny zamiysł, bowiem eudownie była upewniona o zabiciu swoim. Więc cokolwiek miała w skarbcu pieniędzy, y żywności w spiżarni, wszystko pierwey rozdała na ubogie, potym uczyniła Spowiedź przed swoim Oycem Duchownym *Pawłem*, y Ciało Pańskie przyjęła, poszła do Kościoła na modlitwy, czekając Mężoboycow. Alic nie bawiąc, tey samey godziny wpadają, nawznakrzucają *Ludmillę*, y z głowy zdarłszy zawicie, zabijają. Dziwna rzecz! jak niespodziane zaboystwo to przeraziło *WACŁAWA*, miał też po sobie Se-

natorów, którzy go pobudzali do rowney zemsty; WACŁAWOWI lubo markotno się stało, iż stracił *Ludmillę* przez taką śmierć okropną, jednak zwyciężył umysł swoy, że onym nie złego nie uczynił, ale przeciwnym sposobem słowa wyrzekł owe z Piśma S. *Moja jest zemsta, mówi Pan, a ja oddam w czasie.*

A jak jedno złe pociąga za sobą drugie, tak Senatorowie zaczęli uwłaczać WACŁAWOWI, y wyrzucać na oczy, że nie dba o Państwo, że potrzeba myśleć o ubeśpieczenie Oyczyzny; starać się o woysko, nie Kościoły obchodzić, y w nich się tylko modlić: niechby to zostawił Kapłanom, do których należy, a samemu brać się do broni, wychodzić na plac, ponieważ ta rzecz przynależy Xiążętom. Podobno ci szemracze pobudzili *Radyśława* Xiążęcia *Grumieńczykow*, że WACŁAWA nie poważali sobie; bowiem *Radyśław* wpadł do *Czech*, y tam wiele przez ogień spustoszenia zrobił. Wyłtał Posłow WACŁAW, którzy by mu przełożyli krzywdy, y rozerwanie pokoju; ale on rozumiejąc to Poselstwo Xiążęcia *Czeskiego* za płochosć, kazał mu powiedzieć *Radyśław*, że nie pierwey złoży oręż, aż Xięstwo *Czeskie* odbierze. Niepospolita odpowiedź przymusiła WACŁAWA do werbunku żołnierzy dla dania odporu. Już w pogotowiu wszystko woysko stało, posyła jeszcze WACŁAW do *Radyśława* z tym, na co tak wiele niewinnych ludzi ma ginąć, jeśli mu idzie o Xięstwo, niech sam na sam wyjedzie na pojedynek, a kto kogo zwycięży, Państwo tego będzie, a ludzie krwi niech nie wylewają. Przyjął *Radyśław* z ochotą warunek, sądząc siebie być pewnym zwycięstwa, znając WACŁAWA y słabego, y nieposobnego do broni, przeto bez wszelkiey trudności położy go na placu. Więc wesół siada na konia, uzbrojony w pancerz, w rękę trzyma włócznią, w prawey ręce miecz, y nim hardo wywija. Coż na to WACŁAW? y on się wybiera na potyczkę, wdziewa na siebie włosiennicę, którą zawsze nosił na gołym ciele; bierze na wierzch zbroję, w rękę miecz, y nieustraszony stawa na placu. Którzy się tej potyczce przypatrywali, wszyscy utracili nadzieję o WACŁAWIE; ale skoro się zjechali z sobą, wprzód Krzyżem Sw. przeżegnał się WACŁAW; a gdy *Radyśław* zepnie ostrogami konia, y natrzeć chce gwałtownie na Świętego WACŁAWA, w tym wszyscy głos Anielski na powietrzu słyszą: *nie zabijaj*. Tak ten głos wskroś przeniknął *Radyśława*, że skoczywszy z konia, do nog upadł WACŁAWA, przyznając mu zwycięstwo sprawiedliwe, bo za kogo Bóg, y niebiescy Duchowie walczą, ten łatwo zwycięża. WACŁAW porwał nieprzyjaciela za rękę, y ścisnął go po przyjacielsku; y tak przymierze z sobą uczynili, y pokoy stwierdzili, a żołnierze w całości odeszli do domu.

Otto Pierwszy Cesarz złożył seym w *Wormacyi*, na który wezwał Xiążąt Państwa swego, między któremi znajdował się też WACŁAW. Postanowionego dnia, y godziny każdy na swoim usiadł mieyscu, y Cesarz, jednego tylko oczekiwali WACŁAWA, który na ow czas słuchał Mszy S. Którzy nienawidzili WACŁAWA, przyczytywali opóźnienie to pysze jego, że gdy wszyscy przybyli na rozkaz Cesarzski, jeden się tylko sprzeciwia WACŁAW. Uchwalają więc zgodnemi głosami Państwo, aby go między siebie nie przyjmować, y żadney mu czci nie wyrządzać. Jak prędko skończył nabożeństwo swoje Xiążę WACŁAW, bieży spieszno na Sejm, alie skoro wchodzi do izby, widzi *Otto* Cesarz przy WACŁAWIE z obydwóch stron dwóch Aniołów w wielkiej jasności. Zadumiony na taki cud Cesarz, porwał się z krzesła, y idzie na prze-

przeciwno niemu, y ledwo mu nie upadał do nog, bierze go za rękę, y prowadzi blisko Cesarzkiego Tronu, y posadza. Dziwują się inni Panowie, y mruczą pocichu, że Xiążęciu *Czeskiemu* tak wielki honor wyrządził Cesarz. A gdy spostrzegł obruszonych na to Panów *Otto*, rzecz im opowiada z przysięgą, jako widział przy nim dwóch Aniołów, na co się przeląkł, y z strachu tę rzecz uczynić musiał, do czego Cesarzowi dopomagał *Moguncki Biskup*. Y już gęby otworzyć nie śmieli, którzy nie dawno na Xiążęcia zgrzytali zębami, już głęboką pokorą szanowali go.

Od tego czasu tak sobie *WACŁAWA* ukochał Cesarz, że mu dawał na wolę, o co by chciał prosić go, choćby o najwyższy honor. Z wrodzonej swojej pobożności o nic innego nie prosił *Otona*, tylko o ramię *S. Wita*, y cokolwiek z kości *S. Zygmunta* Króla *Burgundyskiego*, których miał dosyć Cesarz. Z ochotą obiecuje mu wszystko, y rzeczy do niego: a że to są podarunki Świętych, więc chce jateż ciebie swojemi udarować łaskami; odtąd chce, abyś z Xiążęcia był Królem *Czeskim*, y ustępuję tobie znaczney części kraju w Cesarstwie naszym; y czynisz, które niegdyś *Czechom* odebrał *Karol*. A chociaż odtąd Cesarz dawał mu na listach tytuł Króla, jednak ani korony nie przyjął, ani się zwać nie kazał Królem poddanym swoim; tym czasem z wdzięcznością podziękował Cesarzowi za nowe nadanie tytułu Królewskiego *Czechom*, y za pobor darowany.

Powrociwszy do domu *WACŁAW*, wystawił wraz Kościół wspaniały na cześć *S. Wita*: y w nim grob dla *Ludmilli* Męczenniczki Babki swojej, którą z *Pragi* przeniósł tam. A gdy dobywano Ciała jej, lubo więcej niż trzy lata już leżało w grobie, całe znaleźli bez najmniejszej skazytelności, y wonność dziwna rozlegała się po całym Kościele.

Pisze *Dubrawski*, że tak bardzo *WACŁAW* szanował Kapłanów, iż onym sam do Mszy *S. Sługiwał*, opłatki piekał, ognia podawał do kadzenia. Zadnego Kościoła nie było, którego by w nocy boś, choć pod czas największej zimy, nie obchodził. A pomału sprzykrzywszy sobie rządy Państwa, które mu przeszkadzały do nabożeństwa, całym sercem pragnął zostać Benedyktynem. Tę prawdę stwierdza *Dubrawski*, y z nim *Aeneas Silvius* w te słowa mówiący: Zaczął *WACŁAW* upatrywać osobnego miejsca, które żądał osieść z Towarzyszami *S. BENEDYKTA*, chcąc w *Mniisku* też Kapturze chodzić. Zeby zaś tego nie czynił bez wiadomości Papieża, na ten koniec wysłał do *Rzymu* Posłów.

Drahomira z synem swoim *Bolesławem*, gdzie tylko trafiło się jej spotkać którego z Duchownych, patrzeć na nich nie mogła, y ciężko onych prześladowała, że z ich przyczyny *WACŁAW* dla nowych obyczajów słabieje, y rządy zaniedbywa Rzeczypospolitej. Więc skoro się dowiedziała o tym, że zamysłał o opuszczeniu Państwa *Czeskiego*, niezmiernie się uradowała, y już powolniejsza była ku Duchowieństwu, za których pomocą chciał opuścić Państwo, ponieważ na ich wszystko polegał radach, a tak łatwiej mogłaby się do *Pragi* z synem wrocić. Ale kiedy się Posłowie dłużej bawią w *Rzymie* nad czas wyznaczony, nie mogąc ścierpieć przewłoki *Drahomira*, naradza się z *Bolesławem*, jakby *WACŁAWA* zgładzić ze świata. A że nie można było na niego uderzyć jawnie, więc potajemnie to udzielać trzeba było. Y stało się, bowiem narodził się *Bolesławowi* syn, y zaprasza *WACŁAWA* na Chrzcziny. Acz wiedział cudownie *WACŁAW*, co się z nim stać miało, jednak przyjeżdża

jeżdża do *Bolesławca*, po Chrzcinach siada do stołu, jedzą, piją aż do późnej nocy. WACŁAW zachowując twój zwyczaj dawny, modlić się noc całą, wyszedł do Kościoła, gdzie miał być bez wątpienia zabity. Nie mogło się nic pożądaniejszego zdarzyć *Drahomirze*, jak ten czas, y to miejsce osobne: nalega tedy wraz na *Bolesława*, aby był mężnego serca, a Brata swego zabił, do czego mu pomogą bogowie, a tak przywróci się do nich Państwo *Czeskie*. Łatwo namowiła chcącego; wpada z oprawcami do Kościoła *Bolesław*, dobywa miecza, y lubo mu drżał w ręku miecz od strachu, ale za dodaniem sobie odwagi od katów, ośmielił się, y jednym cięciem Brata położył trupem. A nienasycony się jednym okrucieństwem, na części go rąbia. A nie bawiąc, wraz wpada *Drahomira* z *Bolesławem* do *Czech*, y one odbiera. O czego nie dokazywali nad Duchownymi! cokolwiek było Kapłanów, wszystkich w pień wycieli. *Podewina* Kapłana, który zawsze był obecny przy WACŁAWIE S. na szubienicy powieszono, który bez najmniejszego naruszenia długo wisiał. Ale te cuda z zabicia Świętego nic nie poruszyły *Drahomirę*, owszem bardziej się porywała, y dalej mordowała niewinnych. Ale się nie opóźniła pomsta Boska nad nią, bo jadąc paradnie, ziemia się rozstała, y żywo ją pożarła; sam tylko woźnica zdrow został, który ją powoził, bo szybko skończywszy z miejsca swego, uciekł do Kościoła bliskiego: nawet którzy uczestnikami byli mężobójstwa, marnie pogineli.

Obacz tu Czytelniku, jaki Bóg łaskawy wyrządził honor S. Męczennikowi: bo tej samej nocy, której Król WACŁAW zabity został, Król *Dunski* upomniony był od Anioła, aby Kościół wystawił jemu, y przy nim osadził Kapłanów którzyby odtąd publicznie czcili Świętego. Nie uszło też bez kary zabójstwo okrutne *Bolesławowi*, bo dowiedziawszy się o tej bezbożnej sprawie *Otto* Cesarz, obległ go w *Bolesławcu*; a poddawszy się winowajca Cesarzowi, wraz odebrał mu przywilej na pobór, który względem WACŁAWA S. nadał *Czechom*, y kazał mu przyjąć Wiarę S. y Kościoły Kapłanom oddać, y utzymywać Wiarę S. Katolicką, jeśli by nie chciał wypaść z Królestwa.

Z *Bolesławca*, gdzie był zabity S. WACŁAW, z rozkazu Brata przewieziony jest do *Pragi* przy wielkich cudach: bo gdy woźnicy spieszą jadą z Ciałem, aby potajemnie, tak bowiem przykazał *Bolesław*, y w nocy przyjechali do Kościoła S. *Wita*, aby Obywatele żadnej czi nie wyrządzali Królowi, jak prędko nadjechali do Mostów, konie z Ciałem Świętego bez popędzania woźnic, same na bystrą wpadły z wozem rzekę, że ledwie zamaczały kopyta, y jakby bitym gościńcem szczęśliwie przeszły. Jak prędko zaś blisko Zamku w *Pradze* były; jakby wrosły w ziemię, tak jak wryte stały, y ruszyć się nie dały, pokąd nie zadniało, ażeby wszystkim wiadomo było, iż tu przywieźli WACŁAWA S. Więźniowie pod ow czas z kайдan uwolnieni zostali, y jawnie świadczyli, że na przybycie S. WACŁAWA wolnemi się stali. Ciało S. Męczennika całe widziało się, że ani blizny nie było na nim od tylu ran.

Nie dostarczało tylko prawego ucha, które *Przymisława* Siostra WACŁAWA S. blisko progu Kościelnego, gdzie zabito Brata, znalazła, w szkatułce potajemnie schowane, w domu czciła. To ucho skoro Siostra odeszła do *Pragi*, a przyłożyli je do głowy, tak się zrosło, jakby go na ołów wsadził. Procz innych cudów, które WACŁAW S. jaśniał, ten jest niepospolity, że często podczas powątpiwej wojny *Czechom* posiłek dawał, zawieszony na powietrzu: słusznie go *Woyciech* S. z *Benedykty-*

na Biskup Praški za Patrona obrał Czeskiego. Zabity jest Roku CHRYS-
TUSOWEGO dziewiętnego, trzydziestego osmego. Z czego niech będzie chwa-
ła Bogu w Trojcy S. jedynemu na wieki wieków, Amen.

Tak Sigebert w Kronice swojej. Jan Dubrawski Biskup Olmicki, który życie jego
zebrał. Suryusz. Lippel. Mosander. tom. 7. Aeneas Silvius w Historji Czeskiej w rozdz.
14. Opat Urspergenski. Molan u Ufwarda. Galisnius. Felice. Baroniusz. Wion. Bazelin.

DNIA XXVIII WRZESNIA.

Zycie S. TYEMONA Arcybiskupa,
y Męczennika.

W Państwie Bawarskim z Rodziców ze krwi Xiążęcey pochodzących
urodził się TYEMO Błogosławiony. Na ow czas Klasztor *Alta-
chen'ski* słynął świętobliwością, y ostrością życia. TYEMO y urodze-
niem wysokim, y dostatkami pogardziwszy, w tymże Klasztorze został
Benedyktynem, y w zachowaniu Reguły S. tak był doskonałym, że do
czego chcieli (bo do wszystkiego był sposobny) użyto jego. Nie wspo-
mina się tu skromnych obyczajów, y wszelkiej doskonałości jego, z któ-
rych przymiotów wielce się podobał wszystkim w Zgromadzeniu.

Obaczył dostateczną Zakonność w Młodzianie Świętym szatan, y
w nienawiści go miał: odwozić chcąc od dobrego postanowienia, dniem
y nocą nie dał mu pokoju, częścią przywodząc mu na pamięć podłość
stanu Zakonnego, który był tak zacnego urodzenia, y że życie Zakon-
ne jest smutne, opłakane, które przez tyle lat pędzić trzeba; także przy-
jąc sukienkę Zakonną wstyd jeden, między nierównymi sobie, owszem
podłemi osobami. Często zwyciężał szatana, że ze fromotą ustępować
musiał; ale jednego czasu tak go szatan osłabił na przedsięwziętym umy-
śle częstemi napaściami swojemi, że umyślił wrocić się, z kąd przyszedł.
Ledwie nogę wychylił za Klasztor, alie za łaską Pana Boga, tak go żał
opanował, że wraz nazad się do Klasztoru wrocił, y o pokutę prosił za
swoy występki. Ale Bracia *Altachen'scy* ciesząc się niezmiernie z powro-
tu wielkiego męża, żadney przykrości mu nie czynili, ani pokuty nie za-
dali, według Reguły. Nie zniósł TYEMO tej łaskowości nad sobą, ale
zrzuciwszy z siebie odzienie, grzbiet obnażył na chłostę w Kapitularz.
Nocy przyszłej zaraz Niebiescy Duchowie pocieszyli pokutującego, bo
mu się pokazał Starzec poważny we śnie, mówiąc do niego: Synu, nie
frasuy się, jużes przebłagał Boga; odtąd tylko mężnie opieray się naja-
zdom szatańskim; jeżeli wytrzymasz pokusy ich, wielkiej czei nabę-
dziesz od Boga, bowiem będziesz Arcybiskupem *Saliburskim*; a co jest
większego, potwierdzisz Wiarę Chrystusową krwią swoją, bowiem zosta-
niesz Męczennikiem.

Pod ow czas w *Juwaniu* u S. Piotra był Opatem *Erembert*, ale że mu
nie służyło zdrowie, dobrowolnie tego dostojenstwa odstąpił. *Gebhard*
Arcybiskup *Saliburski* radząc o tym Klasztorze, z Klasztoru *Altachen'skie*
go wyprowadził TYEMONA, y tam go Opatem uczynił. Jak był
przyuczony należycie do zachowania Reguły S. tak też z osobliwą ro-
stropnością sprawował rzady swoje. W tym wszczeta się kłótnia między
Grzegorzem Papieżem, y *Henrykiem* Cesarzem, dla której w wielkim utra-
pieniu był Kościół S. bo wiele Biskupów przysłało do *Henryka*, a mniejsza

część stała przy *Grzegorz*, którzy dobrego życia byli. Papież wykładał Cezarza, y tych wszystkich, którzy sprzyjali *Henrykowi*. *Henryk* obruszony na to, Biskupom sprzyjającym Papieżowi poodbierał Biskupstwa, a swoim oddał. Odebrał też Arcybiskupstwo *Gebhardowi*, a dał je *Bertoldowi* Bratu *Burkarda* Pana wielkiego *Mosburgenńskiego*. Już tedy wszystkie rzeczy szły opacznie w *Salzburgu*, Kanonicy, Duchowni, y pospolstwo musieli poniewolnie przysięgać na posłuszeństwo *Henrykowi*, nawet do tego przyszło, że y *TYEMONA* z jego Uczniami przymuszano do tego samego obowiązku; dla czego żeby uniknąć grzechu tak wielkiego, potajemnie uchodzi do *Hirsaugii* w *Szwabskiej Ziemi*, gdzie na ten czas był Opatem *Wilelm*, ten będąc nienawisny Odszczepieńcom, y ufając *TYEMONA* niewinności, z ochotą go przyjął, y tam trzy lata przemieszkiał. Jakby był jeden z pospolitych Mnichów, nic sobie nie pozwalał nad innych, ale równo pracował, y wszystkie Zakonne powinności odprawował. Tym czasem się frałował bardzo, żeby, gdy nie ma sz Pasterza przy Owczarni, owieczki na kiel nie padły wilkom, przeto się powrócił do *Salzburgu*, mając nadzieję, że za czasem uspokoi się *Bertold*. Z wielką radością przyjęty od swoich *TYEMON*, ale go zaraz przestrzegają, że *Bertold* nic się nie odmienił w obyczajach swoich, więc dla doświadczenia każą mu zostać w domu, y więcej nie wychodzić. Y doznał w samej rzeczy, bo *Bertold* naprzód słowami zaczął głałkać Opata Świętego; ofiarować mu dostojność od Cezarza, ale ani na włos nie zdał się odstąpić od swego wyroku *TYEMO*. Alić tu *Bertold* z liszki staje się wilkiem drapieżnym, w oczy mu powiada, jeśli by we trzy dni nie przyszedł do *Henryka*, to go z Miasta zbrojnym ludziami wypędzić każe.

Nie dawno *Gebhard* wystawił był Klasztor nowy w lesie *Styryjskim* u *Tauryskow*, który teraz jest wspaniały; do tego pokrywom *TYEMO* uszedł; gdy się tam tai, tym czasem umiera *Gebhard* Biskup *Juwanienski* prawdziwy, którego był złożył z tej czci *Henryk*. Którzy jednego zdania byli z *Grzegorzem*, wszyscy życzyli, aby *TYEMO* osiadł Stolicę Arcybiskupią za potwierdzeniem Rzymskim.

Bertold rozumiejąc się już być niebezpiecznym, gdy przeciwnik jego umarł, y że mu się już szczęśliwie powodzić będzie, wszystkie dobra Arcybiskupie do siebie zagarnął. Skoro usłyszał zaś, że *TYEMO* został Arcybiskupem, bardzo się zmieszał na umyśle, bowiem wiedział o tym, że on ma wiele godnych przyjaciół, a naybardziej *Konrada* Brata rodzinnego Starosty, jak *Aventinus* pisze, *Medulskiego*, a wtedy Kościoła *Salzburskiego* Patrona utrzymującego sprawy w sądach. Popisują woysko, zbierają ludzi, ponieważ będąc mocnym *TYEMO* przy obronie przyjaciół swoich, nie inaczej uderzyć mógł na niego, tylko obronną ręką. Już kilka osiedli włości *TYEMONA*, y nagle rzeczy robił *Bertold*, aby się nowy Arcybiskup niezmocnił. Ale zkażdy tak prędko dostał woyska? a oto Cezarz dał mu pomoc wielką ludźmi swojemi, których prosto obrocił na ludzi *TYEMONA* jeszcze niedoskonale uszykowanych, y wyćwiczonych. Toczy się straszna wojna; żołnierze *TYEMONA* trupem padają, a drudzy uciekają. *Konrad* Arcybiskupa Brat, który dowodził woysko jako Hetman, został zabity. Acz *TYEMO* uszedł na ow czas śmierci, schroniwszy się u *Tauryskow* między górą, ale jak prędko się nieprzyjaciół o nim dowiedział od szpiegów, posłał żołnierzy, schwytano go, y prosto do więzienia wtrącono, w którym go przez całe pięć lat dziwnymi sposobami dręczono. A jak okrutnicy po większej części są bo-

jaźliwi,

jaźliwi, tak żeby wszelkiego pozbył strachu *Bertold*, mieczem głowę ściąć kazał *TYEMONOWI*, ale gdy go kat ciął w kark, miecz odskoczył, jakby w żelazo ciął; on mieniać to za przypadek, gdy więkšej dobywa siły, y miecz wyżej podnosi, przyrośł mu do ręki. Przestraszony tym cudem, a naybardziej lękając się zemsty Boskiej, upadł do nog *TYEMONA* Sw. żebrząc uprzejmie odpuszczenia za ten grzech, y zaraz otrzymał. Zrozumiałszy rzecz *Bertold*, już więcej nie śmiał się paświć nad Mężem Bożym, y mąk mu zadawać, tylkogo w więzieniu zamkniętego trzymał.

Było wyżej, że kilka włości, czyli Zamków odebrano *TYEMONOWI*, które wraz okrutnik *Bertold* umyślił je przywłaszczyć sobie, a oblekłszy jeden y drugi Zamek, łącznie je dostał. Jeden tylko był Zamek obronny bardzo *Werfen'ski*, który niegdyś wielkim kosztem wystawił *Gebhard*, a tego żadnym sposobem dobyć nie mogli, kaze więc *Bertold* uwolnić z kaydan, y więzienia *TYEMONA*, y do siebie przywieść. Stała przed okrutnikiem wybladły, y wychudły Mąż Święty, y mówi do niego tyran: czy wiesz, po co tu tobie stanąć kazałem, a oto, abys namówił w tym Zamku będących ludzi, aby go dobrowolnie poddali, jeślibyś tego nie chciał uczynić, wiedz o tym, że zginiesz. Śmiał się na te pogroźki nieustraszony *TYEMO*, y na ten grzech świętokradzki zezwolić nie chciał; owszem ochotnym się pokazał na wszelkie męki za *CHRYSTUSA*, y Kościół jego. Przestraszyła *Bertolda* mowa *TYEMONA* S. y nic mu nie czyniąc okrutnego, do więzienia odprowadzić go kazał, ale przekupiwszy złotem wartowników, potajemnie uciekł do *Szwabskiej Ziemi*. Mile go przyjął *Gebhard* S. Biskup *Konstancyeński*, a nieco zabawiwszy u niego, do bliźszego zamtąd udał się Kłasztoru, chcąc bezpiecznie żyć Mniehem, niżeli Biskupem. Przez kilka lat przemieszkając tam *TYEMO*, aż go wzięła chętka pielgrzymowania do *Jerozolimy*, bowiem należało mu się pomału przyprawić do męczeństwa, o którym był cudownie upewniony. Czału onego *Godefryd* podciągawszy z wojskiem wielkim Chrześciańskim ku *Wschodnim Krajom*, y Państwo, y Miasto *Solyng* odebrał; żeby zaś zdradą na niego nie uderzyli poganie, przybrał sobie posilkowe wojsko z *Zachodnich Krajow*, które prowadził *Gwelfo* zebrane z szlachetney młodzi *Bickiej* y *Szwabskiej*, z którymi razem z *Xiążętami* szedł też *TYEMO*. Przyciągnawszy do wyspy *Paphus* zwanej, utracili Wodza swego *Gwelfona*, bo niespodzianie umarł. *TYEMO* dalej idąc ku *Wschodnim krajom*, blisko Miasta *Korożaim* w *Galilei* stanął. Tam po całym Państwie szaleli *Turcy* z *Saraceni*mi za jedno, napadają na *TYEMONA*, y okuli go w kaydany. A że doszli z ufzanowania pospolstwa, którzy przy nim byli, y z osoby poważney, że był wysokiego urodzenia, jako *Xiążęciu* przydali straż. Ucieszył się tyran, że mu się zdarzyła tak wyborna zdobycz, y rzecze do Świętego: Powiedz mi coś jest za człowiek? y co umiesz? naypierwey ciebie o to pytam. Odpowiada nieprzestraszony *TYEMO*: Jestem Opowiadacz Imienia *CHRYSTUSOWEGO*, y budownikiem Kościoła jego. Zamartwiał się na te słowa poganin, y rzecze: porzuć gadać bayki, a powiedz mi rzecz samą jaśną, o którą się ciebie pytam; czy umiesz snyćstwo, albo malactwo? Odpowie *TYEMO*: tak jest. Ucieszył się tyran, że mu się naprędce zdarzył tak wyśmienity rzemieślnik; y rozkazuje mu naprzód stare bożyłżecze *Machometa* naprawić, które czczono za boga. Bierze *TYEMO* posąg, ciekawie się jemu przypatruje; y prosi o młotek, którym przy obe-

eności pogan na kawałki potłukł. Ledwie się nie wściekł od złości Xiążę, a obnażywszy TYEMONA, według ich zwyczaju, każe go położyć nagiego na bydlęciu, y okrutnie bić kańczugami namoczonymi w truciźnie. Ubiwszy go frodze, wyprowadzili Męczennika S. w pole na miejsce kary naznaczone, tam go do pala przywiązali, y po członku ucinali palce, potym ręce, nogi, y ramiona odcieli, a przerznawszy mu brzuch jak S. *Erazmowi*, kiszki snuli z niego kołowrotem, [pokaż się do serca nie dobrali.

Ani sarknął w tym okrucieństwie S. Męczennik, ale tylko oczy podnosił ku Niebu, prosząc Pana Boga o wytrwanie. y koniec życia swego mu polecał.

Na powietrzu słychać było śpiewanie Anielskie, kiedy Dusza Świętego Męża szła do Nieba, któremu się dziwowali poganie. Po ciebie rozrzuconym, y rozsiekanym kazali koniom tretować, ale z miejsca nie dali się ruszyć, y na to samo miejsce iść nie chcieli, choć je popędzano.

Tak wielkimi cudami przestraszeni poganie, radzili się bożków swoich, jak pisze *Buzelin*, coby mieli czynić, y wzięli odpowiedź, aby Ciało było pochowane według zwyczaju Chrześcian. Y bez odwołki, zrobiono tamże grob, w którym pogrzebli S. TYEMONA z żalem, a potym y Kościół tam stawiono. Cudów jego jest bez liczby prawie, któremi Bóg Męczennika swego przyozdobił. Nawet sami poganie chcąc nie chcąc, muszą szanować to miejsce: ponieważ którzyby zniewagę jaką uczynili Świętemu Męczennikowi, albo nagłą umierają śmiercią, albo od złego ducha opętani zostają. Umęczony jest przed S. *Michałem*, Roku Pańskiego tysiąc setnego pierwszego. Wielka ozdoba *Bawaryi*, y Zakonu Benedyktynskiego. Zczego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu cześć y chwała, Amen.

Henryk. Canisius. Rader tom. 1. Wigul. Hund. Aventin. Hugo. Menard, Buzelin y inni.

DNIA XXIX WRZESNIA.

Zycie S. ADELRYKA Xiążęcia Allemańskiego.

ADELRYK S. narodzony z starożytnych Xiążąt *Allemańskich*, z Ojca *Burkarda* Xiążęcia, z Matki *Regulindy*, jeszcze w dzieciennym wieku nie przestawał prosić Ojca, Matce podchlebiać, aby mu pozwolili wynieść ze Dworu, a zostać Benedyktynem. Rodzice uważając w Synu swoim poważne nader obyczaje, a że żadney w nim płochości nie było widać, ale stateczna skromność, y obrzydzenie Dworu, przy tym niewinność życia, dla tego nakłonili się do woli ADELRYKA. Będąc tedy uwolniony, prosto pobiegł do puszczy *Einsidlen/skiej*, gdzie potym *Eberard Konrada Agilolfinga* Xiążęcia *Frankońskiego* Syn, a *Konrada pierwszego* Cesarza Brat rodzony nowy tamże wystawił Klasztor, w którym kwitnęła Zakonność. Tenże *Eberard* jak był Fundatorem Klasztoru S. *Menarda*, y osobliwym Dobrodziejem, tak też dbały o zbawienie swoje, tamże pierwszym był Opatem, utrzymując ściśle Regułę Benedyktynską. Do tego ADELRYK przyjechał na pysznym koniu, y z nim kilku sług, z któremi z Domu Ojczystego wyjechał, y do nog upada *Eberardowi*, prosiąc go, aby policzony został między Nowicyuszów. Znając bogactw Rodziców jego, y godne urodzenie *Eberard*, y że miłością CHRYSTUSA pała serce ADELRYKA, nie mógł mu odmówić na pokorną prośbę.

zbe. O jak różni są od siebie, którzy żądają karności Zakonnej, y ci, którzy pod pozorem pobożności wstępują do Zakonu. Tamci starają się o Niebo, y depcą wszystkie znikomości światowe: a ci pozorni w Zakonnej sukience szukają wygod. Do pierwszych rejestru należał Nowicyusz Benedyktynski ADELRYK, ponieważ doskonale zachowywał Ustawy wszystkie Zakonne, że wszyscy go mieli za naysławniejszego w Zakonie. Bezsennie nocy trawił na nabożeństwie, trapił ciało swoje, do postuszeństwa był prędkim, y ochotnym, milczenie ściśle chował. Będąc Starszym w lata, kazało mu urząd Zakrystyana sprawować, y o rzeczach Kościelnych mieć staranie. Noc, y dzień, będąc wolnym od powinności swojej, modlił się przed Ołtarzem S. Meinarda. Rzekł by każdy, że Meinard S. rozmawiał z ADELRYKIEM, zachęcając go do życia osobnego, bowiem odtąd ustawicznie nalegał prozbami, aby mu pozwolono samemu mieszkać, czego nie zabrania Reguła S. BENEDYKTA. Jak prędko otrzymał dozwoleństwo, tak zaraz pobiegł na wyspę *Ufnaugieńską* przy jeziorze *Turyceńskim*, y tam zrobiwszy sobie z chrostu chatkę, a glinę y błotem ją oblepiwszy, tam zwodził bitwę z nieprzyjaciółami dusznymi, y częste za pomocą Boską odnosił zwycięstwa, czemu by się dziwowali Starodawni *Antoniowie*, y *Hilaryonowie*. Przynoszono mu żywność z Klasztoru postanowionych godzin; a jako jeziora pod czas zwykły wylewać z brzegów, tak iak morze, zdarzyło się, iż przez kilkanaście dni bezustannie, y burzyło się jezioro, y wylewy jego trwały nadzwyczaj, że niepodobno było łódką płynąć dla niebezpieczeństwa, dla czego głód wielki cierpieć musiał ADELRYK, a że już nadziei ludzkiej nie było w poratowaniu jego, ucieka się tedy do Boga, na wolą się jego oddając, jeśli by miał umierać od głodu. chce z ochotą. Alić w tym samym punkcie czasu puka do chatki ADELRYKA w osobie podróżnego Anioła, a oddawszy mu chleb dla posiłku w ostatnim głodzie, zniknął. Ktorego chleba gdy skosztował, zdawało mu się, jak by najsłodsza jakąś jadł potrawę.

Często chodził do Klasztoru swego ADELRYK Święty, jak żołnierz na powinność swoją. Jeszcze podziśdzień o tym mówią, że ile razy mu trzeba było przebyć jezioro, zawsze suchą nogą przechodził je. Nadto, mieszkanie S. ADELRYKA na wesołej, y bardzo wysokiej górze stało, tak dalece, że do jeziora zchodzić trzeba było z góry bardzo ostrożnie; kiedy mu jednego czasu potrzeba było iść do Klasztoru, dla ustawicznych deszczów, y nawałnic, straszne przerwy się poczyniły po drodze onej, którą miał iść ADELRYK. Tu nie wie, co ma czynić; nie iść? toby zgrzeszył przeciwko postuszeństwu, więc dla bezpieczeństwa, aby się miał czym podpierać, z płotu ogroda chłopskiego wyrwa kół, y onym się wstrzymuje z góry aż do jeziora. Uważyć tu należy, jak częstokroć Bog y małe winy nie daruje; gdy według swego zwyczaju chce przeysć wodę, noga mu się zemknęła, wpadł w wodę, y tonie. A jak miał wielką zawsze przytomność, przypominał sobie występki swoje, za który od Boga ukarany został, że kół z płota cudzego wyrwał, y szkodę zrobił człowiekowi, odrzuca więc kół na swoje miejsce, y powtórnie idzie do wody, a dopiero bez wszelkiej trudności na sucho przeszedł. Tak go Bog odtąd umiłował, że z rozkazu Boskiego kazał mu Anioł poselstwo odprawić do *Wiborady Świętej*; która według dawnego zwyczaju zamknięta będąc, ciężko ciało swoje trapiła postami, y nieśpaniem, aby oney opowiedział wolą Bożą, żeby pomiarkowanie żyła, y tak wielkiej ostrości zaniechała. Umarł ADELRYK Święty, Roku Chrystusowego *dziewięćsetnego siedmiesiąt*.

siątego trzeciego. Pochowany jest w *Ufnaugii*, gdzie go Bog wielkimi cudami uraczył. Twierdzą, że od *Teodowina* Kościoła Rzymskiego Karła poczytano go w rejestr Świętych, Roku *tyśiąc setnego czterdziestego pierwszego*. Z czego Bogu chwała na wieki, Amen.

Tak świadczą Dzieje Klasztoru Einsidelńskiego, Buzelin w Menologium.

DNIA XXX. WRZESNIA.

Zycie S. LIOBY Xięni.

LIOBY Świętey Ociec był *Dimo*, Matka zaś *Ebba*, oboje z *Brytannii* szlachetnego rodu, ale już podeszli w leciech, bo Ociec siwy, Matka już zgarbiona od starości zapomnieli dawno o rodzeniu potomstwa. O pułnocy śni się *Ebbie*, jakoby w żywocie swoim nosiła dzwonek, na którym, że rękę miała położoną; zdało jej się, a gdy ją z żywota zemknęła, głos dzwonka słyhać było w nim. Odecknąwszy się rano, gdy sen rozważa, a nie miała się kogo poradzić, aby jej ow sen wytłomaczył. *Ebba* chowała w domu swoim Mamkę bardzo starą, a tę mocno miłowała, tej się więc zwierza, co by jej się śniło; uśmiechnęła się ona, y rzecze: *Ebba*, bądź wesolą, bądźiesz Matką, y porodysz Córkę, którą już od tego czasu odday Bogu na służbę, a wiedz, że ciebie nie oszukam. Uwierzyła *Ebba* oney starey Mamce, y jak jej radziła, tak uczyniła, przed czasem ją poświęciwszy Bogu. W krotkim czasie staje się Matką *Ebba*, rodzi Córkę, której na Chrzcie Świętym dano imię LIOBA, którą jeszcze niemowlęciem oddała *Tecie* Xięni pobożney na wychowanie.

Tetta była Xięnią w Klasztorze *Winbruneńskim*, który Król wielkim nakładem wystawić kazał; w tym zaś Klasztorze mieszkało Mniszek *pięćset*. LIOBA jak była skłonna do nabycia wszelkich cnot, y pojęcia dobrego, łacno poymowała nauki, y Zakonność Reguły BENEDYKTA Świętego. Oto się LIOBA starała, aby Starsze naśladowała w obyczajach chwalebnych, uczynna była rowienniczkom, przestrzegała skromności dziecinney. W mowie była skąpa, na twarzy wesolą, miła w rozmowach, do posług prędka, dla czego ją wszystkie Siostry umiłowały.

Zwyczajna to jest Bogu, że sług swoich uracza poprzedzającymi znakami, co by z nich było napotym, co się na wielu spełniło: także LIOBIE tę Bog wyświadczył łaskę podobnym cudem. Jedney nocy miała sen, jakoby nitka karmazynowa od wnętrzości wisiła jej zęby, którą ręką wyciągnęła z ust, y acz tak długa była, że kłębek z niej uwiła, y jeszcze jej zostało. Porywa się ze snu, łatwo poznaje, że to nie jest obłuda senna, ale jakiś cudowny znak; dla czego żądała człowieka takiego, któremu by się tego zwierzyła. Jak w Zgromadzeniu *Winbruneńskim* wiele było świątobliwych Panien, tak między niemi znalazła się jedna już podeszła w leciech, która bez żadney trudności ułatwiała zawzięłości, y wieszczby, tej tedy opowiada sen; nie wiele myśląc nad tym owa Mniszka, prędzey tajemnice otworzyła snu, niżeli LIOBA we śnie zwinęła na kłębek nitkę. Y tak jej to wytłomaczyła: że jak nitkę ciągnąc z ust na kłębek, nim napęłniła rękę swoją, tak pobożną mową, y cnotami swemi w obcych krajach miała wiele sprawić.

Jest to prawda, że Niewiaśtom rzecz jest do wrzeciona, y kądzieli, nie do nauk, y pisanja Jednak. LIOBA S. tak mądra była, że jej rowncy nie by-

było. Nie wspominam jey biegłości w łacinie, bo się to częstokroć w Niewiaściach zdarza; ale temu się dziwować należy, że umiała, y rozumiała *Stary, y nowy Testament*, y nigdy Xięgi nie oddalała od oczow, y z ręku nie wypuszczała. Y choć już zasypiała, będąc Xięnią, zawsze kazała jedney Siostrze co przeczytać z Pisma Świętego; acz z tym cudem, że choć słowko jedno z pospiechu opuściła czytająca, albo umyślnie, wraz się odecknęła LIOBA, y błędzącą poprawiała. Xięgi *Świętych Oycow* pilnie czytywała, którym czytaniem słodkim rozmowy swoje przyprawiała, jeśli jey kiedy mówić przyszło. To jest dziwniejsza w Niewieście: *Święte Kanony*, jak zowiemy, na pamięć umiała; y według ich sprawować się kazała Siostrzom swoim.

Wiek tego *Święty Bonifacy* Męczennik w Niemczech uślnie pracował około Wiary Świętej Katolickiej; budował wszędy Kościoły; z gruntu fundował Biskupstwa, stawiał Klasztory; z którychby wybierał osoby, na pracę, y chwałę Boską. Szło mu też o Dziewice Bogu poświęcone, więc y dla nich stawiał Klasztory, a zebrawszy ich kilkanaście, potrzeba było dla nich przewodniczki, która by Siostry nauczała życia doskonałego według Reguły S. BENEDYKTA. Słyszac dawno *Bonifacy Święty* o świątobliwości, y o mądrości LIOBY, tę więc umyślił postanowić nad niemi Xięnią. Piszere dy do *Tetty* do *Brytannii*, y prosił uprzecznie, aby ją raczyła wypuścić z swego Klasztoru *Winbrunenskiego*, dla uczynienia porządku w nowym Zgromadzeniu. Acz się markotno stało *Tecie*, rozstać się z LIOBA, miłą, jednak przypomniawszy sobie on dziwny sen, że miała pożytek wielki uczynić w cudzym Państwie, musiała zezwolić. Przybrawszy więc sobie LIOBA cztery Towarzyszek: *Agatę, Teklę, Nanę, y Lolibę*, wsiadła z niemi w okręt, y z *Anglii*, do *Francyi*; z tamtąd do *Niemieckiej* ziemi popłynęła morzem *Brytańskim*. Przyjął ją z Towarzyszkami mile *Bonifacy*, y oddał jey rzędy Klasztoru *Bischofsfemiński*. Moy Boże! jak się doskonała w wszystkim pokazała nowemu Zgromadzeniu, któremu bardziey się podobały przykłady LIOBY, niż rozkazania. Sama nayıpierwsza w chorze; pierwey to uczyniła, co kazała drugim. Jak woniejący balsam świątobliwość LIOBY rozchodziła się po okolicy, bo częścią Dziewice, częścią Mężatki żądały Zakonnego życia pod LIOBA, bowiem dostatek Klasztorow nabudował *Bonifacy Święty*; a te z wielkim serca ukontentowaniem cnot naśladowały pobożney Matki. Zayrzał czart przeklęty Panienkom chowania czystości, y kusił się często wpaść do Klasztorow, ale się obawiał świątobliwej LIOBY modlitw, które mu strasznie dogrzewały. Więc co mógł, to czynił, szpetne myśli wtrącał do serca niewinnym Pannom, stawiał im przed oczyma wszetecznych Młodzianow, proste nagabwał roskoszami, y one do nieczystości zapalał. Ale pokutnymi miotełkami psa tego milczkiem kłusającego wypędziły z całego Klasztoru, bowiem wszystkie udały się do frógiego umartwienia, przydawszy sobie ustawiczne posty, y inne ciału dręczenia.

A kiedy nieprzyjaciel dufny nic wskorac nie mógł u wszystkich, do infzey się udał zdradliwej sztuki. Ah! jak szkaradną złość wypłatał! jak LIOBA zawsze usługiwała ubogim, tak jedna Niewiaśta uboga zawsze przychodziła do fortu, y codziennie odbierała żywność z kuchni Klasztorney. Ta nie wiedzieć, z kim zgrzeszyła, a chcąc utaić w sobie fromotę, szuka sposobu jak by płod utracić. Kiedy już była bliska porodu, obiera sobie miejsce nie daleko Klasztoru w kacie, y tam porodzi-

wszy, zabija niemowlę, y w rowie topi, który płynął frzodkiem Kłafztoru. Rano, gdy przychodzą poblizsze Niewiaſty z wiadrami po wodę, aż obaczą pływające dziecko. W tym z natchnienia szatańskiego, krzyczą, y złorzeczą Pannom, w te słowa: O niepoczciwe Mniszki, które się bawią nierządem, a dzieci ſwoje topią; boday je Bog ſkarał! oy nie zatają one tego grzechu! To wyrzekłszy, wymują z wody owe Niewiaſty Ciałko niemowlęcia, obnoſzą go wſzędzie po ſaſiedztwie, y pokazują, udając, że to jeſt niecnota Mnizek: tak ſię na to oſławienie lud wſzyſtek zbuntował, że ledwo nie uderzył na Kłafztor. Ta potwarz frogą ciężko przeraziła ferce LIOBY; całe nie wiedząc, co ma z tym czynić, naybardziej, że żadnego porozumienia nie było na owę Niewiaſtę, choćby ſię też chciała LIOBA uſprawiedliwić z zarzutów nieſuſznych, to by zapewne nie znalazła wiary; więc do Boga ſamego uciekać ſię trzeba było po ratunek. Każe tedy całemu Zgromadzeniu zeyść ſię do Kościoła, modlą ſię z płaczem; a tu zewsząd zbierają ſię ludzie, przy patrząc ſię, co by naygorſzego zrobiły Mniszki; przychodzą do Kościoła, aż na ziemi krzyżem leży LIOBA, potym pokłęknie, y modli ſię gorąco: O Boże kochanie czyſtości! widzisz, jak ſługi twoje ſzwanujemy na ſławie; ſzkalują nas, y obnoſzą za winowayce ſtraconego dzie wiſtwa, o których wieſz dobrze, że jeſteśmy niewinne, y wolne od tego ſzkaradnego grzechu. Ah Panie! nie opuszczay nas w tym oſławie niu, a pokaż ſprawcę tey niecnoty, którey fromotę ponosić od ludzi muſiemy. Jakoś dawniej *Zuzannę* uwolnił od fałszywych potwarzy Starców, zachoway nas też, o dobrotliwy Boże! od tey zniewagi. Skoro ſkończyła modlitwę, alić natychmiaſt opętana od czarta bezecna Niewiaſta z poſzrodka gminu ludzi wybiega, y przychodzi do LIOBY, ſliny tocząc, y zębami zgrzytając, krzyczy: Ah mnie nędzney! jakże ſię palę; która odważyłam ſię na niecnotę; a ta ſię złała na niewinne Panny. Ja, która tyle lat żyła z jałmużny Bogu poſwięconych Mnizek, jeſtem ta, która popełniwſzy zbrodnią, niewiniątko utopiłam zabite, na ten koniec, abym niewinne Panny wprawiła w nieſławę. Ah mnie nędzney! jakże goreję, jak mi dopieka ogień! y w tym upadła na ziemię. Stał ſię wrzaſk po całym Kościele, ludzie Bogu dziękują, że ſię niewinność pokazała Mnizek, y onym wiſzują z radością, że Bog łaskawy raczył je wyzwolić cudownie od potwarzy. Piſze *Autor* życia, że Niewiaſty oney przez całe życie nie opuſcił czart, ani przed ſamą śmiercią. Trudno wyrazić, jak odtąd lud ſzanował LIOBE; dla czego gdy ſię wſzczał ſtraſzny pożar z przypadku u ludzi ſaſiedzkich, hurmem zbiegali ſię do LIOBY, proſząc, aby ich ratowała w nieſzczęſciu. Nie odmówiła proſbom ich, ale ſol, którą *Bonifacy Święty* poſwięcił, daje im, y każe w wodę wrzucić, y nią kropić budynki. Alić, jak by z Nieba deſzcz nawalny ſpadł, uſmierzył frogi ogień, y tak za pomocą Xięni Świętey ochroniona zoſtała od nieſzczęſcia okolica cała.

Tak też pod czas frogich nawalnic, gdy całe Niebo grzmieć ſię zdawało, płoruny biją, deſzcze leją, y to trwało przez kilka godzin; w ſtrachu tym przypada lud do LIOBY po ratunek; Święta każe im iść do Kościoła, modlić ſię nabożnie, y Boga błagać za grzechy; a LIOBA w ſamym progu Kościelnym ſtojąc, żegnała chmury, aż natychmiaſt zajaſniało Niebo.

A nie tylko za Kłafztorem mieſzkającym pokazywała ratunek cudownie LIOBA, ale też y w Kłafztorze ſwoim dawała pomoc. Jedna Siostra

Itra na ciężką zapadła chorobę, że już bliska śmierci była; przychodzi LIOBA, obaczy, że już dla chorey gotują trunnę, aby ją wkrótce po-
grzebły, ale Xięni zlitowawszy się nad konającą, mleka jedną, y drugą
kroplę, którego sama używała do stołu, w usta jej wpuściła, aż wraz
przyszła do siebie, y zdrową została.

Doszła wiadomość o cudach tych do Dworu *Karola Wielkiego*, jak
był Król ten kochającym Zakon BENEDYKTA Świętego, często zwykł
nawiedzać LIOBE z żoną swoją *Hildegardą*, y często LIOBY wzywał
do siebie na Pałac. Królowa zaś tak kochała LIOBE, że kiedy od niej od-
chodziła, zawsze ją obiema ścisłała rękoma.

Po zabiciu *Bonifacego Świętego* z namowy *Lulla*, którego pocho-
wano w Katedralnym Kościele *Mogunckim*, przeniosła się do Klasztoru
sławego *Schonerheimskiego* blisko *Moguncyi*, już będąc podeszłą w
lata. Tam kilka lat przemieszkawszy, dokonała życia. Ciało jej pocho-
wano w *Fuldzie*. Bogu niech będzie chwała, Amen.

*Surys: Lippelt, Rudolf Benedyktyn, który jej życie spisał z rozkazu Rabana
Beda, Galefinius, Molan y Ufwarda. Trytemusz, Cratopol. o Biskupach Niemie-
ckich. Wion, Hugo Menard, Buzelin.*

MIESIĄC PAZDZIERNIK.

DNIA I. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. BAWONA Mnicha Zamknionego.



Z *Xiążat Francuskich* narodzony BAWO, z Oycy *Agilulfa*,
z Matki *Adeltrudy*, jeszcze w kolebce będąc, już się przy-
uczał do wojny, z dziećmi się bijąc. Dorosłszy lat, przy-
jął żołnierską służbę u *Mauryczego* Cesarza, a potem prze-
szedł do wojska *Francuskiego*, y *Austrazyjskiego* Królów,
y u tych sławnym pokazywał się Kawalerem. Jeszcze w młodym wieku
był BAWO, kiedy za niego zaślubiono Córkę *Adylona Graffa*, bogate-
go Męża, która mu powiła Córkę *Ageltrudę*, ale nierówną w przymio-
tach, ponieważ lubo w domu nic nie było słyhać, tylko wesołości, ro-
skoszy, Muzyki, żarty; *Ageltruda* zaś o to nie dbała, ale się od dziecin-
stwa zatapiała w pobożności; brzydziła sobie igrzyska, unikała bankie-
tow, nienawidziła śmieszekow, y żartow nieprzystoynych; a przy swojej
skromności zawsze żądała Zakonnego życia. Na którą poglądając *Allo-
win*, co jedno jest, *Bawo*, mowi: O jak daleko insze są obyczaje w *A-
geltrudzie*, a insze w BAWONIE! ona o Niebie myśli, on zaś o świe-
cie; ona się stara o cnoty, a ja brodzę w niecotach. Godzi się y od po-
romka swego się uczyć dobrego, więc jeśli masz rozum BAWONIE, na-
śladuy Córki; możesz pod jej Mistrzyństwem poznać występki swoje,
któreś w domu, y na wojnie popełnił; to wyrzekłszy westchnął. Oba-
czyć tu było od tego czasu BAWONA oszczędnego w bankietach, jak
obchodził Kościoły, jak opłakiwał grzechy swoje, jak pokutował za nie,

Uuu

jak

jak choyny był na ubogie: y który niedawno zbytkował w domu, w in-
szego zamienił się człowieka, już y jako Mnich żył. Tak teraz koniecznie
pragnie pustelniczego życia, y prędko by to uczynił, gdyby go nie była
przytrzymywała żona. Ale wkrótce węzeł Małżeński Bog dobrotliwy
przerwał, ponieważ żona mu umarła. Już tedy BAWO uwolniony,
gwałtem bierze się do cnot. W *Gandawie*, jak dawno pragnęła Córka,
wstąpiła do Zakonu; BAWO suknie bogate, złoto, dostatki, żeby go
dłużej nie ludziły, rozdał na ubogie. A że mu potrzeba było przewodni-
ka, który by nim kierował w ostrym życiu, y miarkował w pobożności,
bowiem prędko zbłądzić może bez wodza, więc przydano mu za Nau-
czyciela *Amanda*, który na ten czas mieszkał w *Gandawie*. A że nikt
nie bywa zarazem Świętym, ale po stopniach wstępować w cnoty należy,
tak też y BAWO; naprzód został Klerykiem, którego *Amand* w *Gan-
dawie* przy Ołtarzu Świętego Piotra postrzygł, z podziwieniem *Belgii*.
Wraz się stał odmiennym, z żołnierza Duchownym, ćwicząc się w bogo-
myślności, w nabożeństwie, w czytaniu, w postach, sypiać na gołej zie-
mi. Ale który sobie dawno upodobał pustelnicze życie, ustawicznie się
przykrzył *Amandowi*, aby mu tego dozwolił. Y stało się dosyć proźbie je-
go, y poszedł do lasów gęstych, zwanych *Beila*. Tam sobie na mie-
szkanie upatrując miejsca, obaczył stary dąb wyprochniały, y wydrożo-
ny, który mu stanął za wygodną Cellę, ponieważ serdecznie się urado-
wał z tego, jak by w przepysznym mieszkaniu ogrodach, y wesołych, mię-
dzy gęstym drzewem. Skoro się dowiedzieli fasziedzi o nowym gościu,
uczęszczając do niego zaczęli. Y to przyczyną było BAWONOWI, że
się z dębu onego wyniośł, bo nie mógł ścierpieć w nocy hałasu y uciekł
z tamtąd do *Medmedungi*, dwie mile od *Gandawu*, a że tam puszcza także
była gęsta, y niedostępna dla bagniska, więc tam się rozumiał być bezpie-
cznym; ale y tam go wkrótce nalezli przychodniowie. Nie wie tedy
co ma czynić BAWO; dowiaduje się więc z pielgrzymów, że *Amand*
przy Kościele swoim *Gandawskim*, według zwyczaju dawnego Benedy-
ktyńskich osadził Mnichów, z którymi by razem pospolite prowadził ży-
cie. Na Boże szczęście, odbiega puszczy w *Medmedundzie*, a wraca się
do *Gandawu* do *Amanda*, y prosi, aby go raczył przyjąć do Zakonu, je-
dnak to sobie wymawia, aby w osobney Celli mieszkał, dalekiej od dru-
gich Braci; y łącznie to dozwolenie otrzymał od *Amanda*. Kiedy budują
nowe mieszkanie, jeden z *Laikow*, imieniem *Artinus*, według *Teodory-
ka*, zwoził piasek, y kamienie. Nie wiedzieć na co się rozgniewał ow
Laik, ale snadź był zły na psy, które go napastowały wożącego, zacznie
się rzucać na BAWONA, y złorzeczyc mu, jak by z przyczyny jego ca-
łe dni pracować musiał. Ale wraz pomstę Boską uczuł nad sobą, bo spadł
z konia, y kopytami strotowany został, do tego jeszcze wóz się z cięża-
rem wywrócił, y jego przywalił, aż bez duszy został. Smucą się wszy-
scy z nieszczęścia, y BAWONOWI oznajmują ten przypadek. Trudno
wymówić, jak BAWONA pomieszła śmierć ta niespodziana, przyczy-
tając ją przyczynie swojej, zaczął gorzko płakać, y do Pana Boga się
modlić za umarłym. A kazawszy go przynieść do swojej Celki, w któ-
rej tym czasem mieszkał, jak drugi *Elizeusz* położył się na trupie, y trzy
godziny gorąco się modli, prosząc Boga o przywrocenie życia temu. A-
lić się zacznie ruszać umarły, wstaje, y zdrow jest. Ten cud przedzi-
wnie podziwienie sprawił między młodem Zakonnikami; dziękują Bogu
wszyscy, że tak wielkimi łaskami obdarzył BAWONA.

Gdy

Gdy jeszcze ten Małż Boży był sobie Panem na świecie, nie wiedzieć za jaki występki, zgniewu swojego sługę zaprzedał w niewolą frogą. A będąc już Mniczem BAWO, trefunkiem spotyka sługę owego, y płacze rzewno, jak by Chrystusa samego zaprzedał, do nogi słudze pada, całuje nogi, a długo prosząc jego o odpuszczenie winy, rzecze: zaklinam ciebie na Boga, za pokutę, żem ciężko zgrzeszył przeciwko tobie, pomści się nademną; niech będzie żab za żab, krew za krew; podaję tobie bicz, którym tyle mi day plag, wiele się tobie podoba; bij, a dobrze, a nie przepuszczay winowaycy. Zadumiał się na niewyznaczoną prozbę niewolnik, y mowi na to: Prze bog! czegoż to żadaś odemnie? czy szalony jesteś? ja sługa twoy mam Pana swego biczować? Nie day tego Boże, abym tak wielki grzech miał popełnić, bowiem w żadnym Narodzietego nie znaydzie, żeby sługa Pana swego miał chłostać. Nalega BAWO, zaklinając go na wszystkich Świętych, aby to uczynił, o cogo prosi, nawet y bicz oddał mu w ręce, mówiąc: Czy nie wiesz, kto ja jestem? a oto jestem największy zbrodzień. Wierz mi prawdziwie mówiącemu, będziesz miał odemnie wielką łaskę zato dobrodzieystwo; tylko tak uczyn. Kiedy się już nie mógł wyprosić od takiego nalegania zrewliwym płaczem, nakoniec czyni wolą jego. Wiąże BAWONA do słupa za ręce, y nogi, zrzuciwszy wszystko odzienie z niego, siecze od stopy do głowy aż do krwi, pokład się bijący nie zmordował; a kiedy już ledwo zjawał sługa, przestać mu BAWO kazał, dodając w te słowa: kocha ny przyjacielu już się pomordował, jeszcze jedną rzecz masz mi uczynić, proszę cię, weś brzytwę, y głowę mi ogol całą, bowiem powinienem być pośmiewiskiem wszystkim ludziom, a tak dopiero tyś się kroć razy będę tobie winien wdzięczność. Uczynił tak sługa, wziął brzytwę, y ogolił mu głowę aż do skóry. Ale jeszcze mało było pokuty BAWO-NOWI pokornemu; bo jak pręko się w nowym mieszkaniu zamknął, tak zaraz na obie nogi swoje pęta włożył, aby był podobny niewolnikom. O dziwny wymyśle ludzki! BAWO chce być żywym trupem, albowiem z wielką trudnością na tę pokutę chciał zezwolić *Amand*, żeby w tak ciasney Celli mieszkał, która ledwie człowieka objąć mogła, a tu jeszcze cięższa następuje. Roku Chrystusowego *sześcietnego dwudziestego dziesiątego*, w trumnie umarłych położył się żywy, nie bez obrządku pogrzebowego, bo stał krzyż, paliły się świece, y kadzono; na tym pogrzebie było Duchowieństwo y poospolstwo *Gandawskie*, które serdecznie płakało, jak zwyczaj jest na pogrzebie; *Amand* jako Pleban włożył do grobu BAWONA, z którego przez dwie lecie ani krokiem nie wyszedł; niczym się tam nie zafilał, tylko chlebem przyprawnym z popiołem; napoy woda, aby w samey rzeczy nie umarł od głodu. Przy tak strasney pokucie, uskarżał się ustawicznie BAWO, że jeszcze y nie zaczął pokutować; y jeszcze nic nie ucierpiał dla Ukrzyżowanego Jezusa. Dla czego wielką sztukę kamienia, którey by dwóch ludzi ledwie podjąć mogło, kazał wnieść do swego grobu, który kamień obięma obłapił rękoma, że miedząc się, ani klęczeć, ani stać prosto nie mógł, tylko, że go ledwie nie powalił na ziemię na wzrak tak wielki ciężar. Coż na to nieprzyjaciel duszny? czy mógł się utrzymać od zazdrości mężnemu Kawalerowi? Nie mógł. Bierze się do dawnych sztuk, puka wędzrzy, rusza kamień, tłucze go, y dobywa się do niego, puszcza strachy pozorne, chcąc Świętego Meza wypędzić z grobu. Ale nic na to BAWO, tylko owe słowa z Psalmu spiewał: *Pan obrońcą moim, lękać się nie będę, y coż mi uczyni przesła-*

dotrąca? Kiedy tu nie nie wkorał szatan, inszą przemyśla zdradę: z całego piekła zleciało się biesostwo, ten beczy, ow tyczy, inšzy jak wierprz kwiczy, drugi jak wilk wyje, inšizębami błyszczą, y jak psy szczekają; jak Nie-dzwiedzie mruczą, chcą rzucić się wszyscy na BAWONA. Izali się ich przeląkł? y owszem śmiał się z poczwarów diabelskich, y słowami Bo-łskimi onych płaszał, często powtarzając: *Niechcie Bog pogromi szata-nie, który obrat Jeruzalem.* Y natychmiast zniknęli czarci, y poszli do piekła nazad, z kąd wyszli.

Już tyle razy zostawszy zwyczajną BAWO, na łaskę osobliwą zaśluził sobie u Boga. Bowiem Gołębica, w pierwošpy BAWONA, z Nieba zle-ciała, y kilka razy krążąc nad głową jego, tak przedziwną wonnością na-pełniła całą Cellę, iż rozumiał, że w Niebie mieszka. Także jednego dnia, gdy już słońce wysoko było, przy obecności wielkiego gminu ludzi, światło tak jasne, że słońce emiło, na krzyż ułożone od wierzech Nieba aż do Celli BAWONA spuszczone cudownie było. Poczym mógł każdy zgadnąć, że to był znak pewny, iż BAWONA miał Bog wezwać w krotce do roskoszy Niebieskich. Już się zdał być bliskim śmierci, a przecie, choć wszystko ciało było na nim słabe, nie przestał jednak się modlić, ku Niebu oczy podnosił, żądając rozwiązania ciała. Jakoż nie omylił się na żądaniu swoim, bo jak prędko konać zaczął, stanęli przy nim Aniołowie, nawet y sam Chrystus Pan, niejako chcąc ostatnią mu uczynić przysługę. Le-dwo mogąc słowo przemówić konający, przemagał siły swoje, przynaj-mniej ramionami ruszając, pokazywał radość swoją y powtarzał owe sło-wa: *Żegnaj się, oto Chrystus stoi, wychodź na przeciwko memu duszomo-ja.* Y w tym ducha Bogu oddał. Ledwo co skończył, aż się zaraz pokazał Gertrudzie Świętej Xięni, pokrewniej swojej, mieszkającej w odległym mieyscu, prosząc jej o przescieradło, którym by pokryto ciało jego. Po-chował go Amand w Celli dawney z okazałością pogrzebową. Cudów BAWONA trudno wypisać wszystkich, bowiem jeszcze leżał na marach, a czarta jednego z Męszczyzny, y Niewiasty wyrzucił. Kościołowi Gan-dawskiemu y Klasztorowi, w którym on mieszkał, po śmierci jego imię BAWONA nadano. Umarł Roku Pańskiego sześć/etnego trzydziestego pierwszego. Belgowie wzięli go sobie za Patrona. Bogu na chwałę, Amen.

Tak Surynsz tom. 5. Lippel. Jeyes w Roku P. 636. Tomasz Weiss. Teodoryk Opat u S. Trudona, który życie jego spisał. Wincenty. Trytemusz. Wion. Hugo Menard. Molan. Buzelin.

DNIA II. PAZDZIERNIKA.

Życie S. LEODEGARYUSZA Opata, y Biskupa, y Męczennika.

BŁogosławiony LEODEGARYUSZ z uczciwych Rodziców jest zrodzony; ja-ko sami jasnieli godnością między przednieyszymi Panami Francuskie-mi, tak wszelkiego dokładali starania, aby też Syna swego wprowadzili do Dwor-u Klotaryusza, co y do skutku przyszło. A że pobożnego życia Król wi-dział w Młodzianie do nauk sposobność, y pojętność, dla tego zalecił go Dydonowi Biskupowi Piktawskiemu Wujowi LEODEGARYUSZA na ćwiczenie, żeby młodego wieku nadaremnie nie trawił na Dworze. Biskup zaś oddał go jednemu zacnemu Kapłanowi, Mężowi świątobliwemu, y cale uczo-nemu, aby go tak w naukach światowych, jako też w Piśmie Świętym

ćwiczył. Przyszędłszy do lat LEODEGARYUSZ, wziął go do siebie na usługi Biskup. Ze zaś kto chce być Duchownym, powinien być doświadczony w enocie czystości, więc często Młodziana upomina Wuy o zachowanie dziedzictwa. W Roku dwudziestym poświęcił go na Dyakona; w krotce potym uczynił go *Archidyakonem* nad wszystkimi Kościołami w Dyecezyi swojej, którey ezei był w famey rzeczy godzien, ponieważ go y łagodność mowy, y mądrość, y roztropność, y umiejętność oboygą Prawa nad innych wynaszała.

W Okolicy *Piktawskiej* był wystawiony Klasztor, *S. Maxencyusza* (według powieści Starych ludzi) ten, że był ofierocony bez Opatą, więc *Dydo* LEODEGARYUSZOWI oddał go pod rzady. Ze zaś na ten czas jeszcze był świeckim Kapłanem LEODEGARYUSZ nie mogącym rządzić Klasztorem Mniskim, jako sam dobrze wiedział o tym, znając należycie Prawa Kościelne; przeto przyjął sukienkę Benedyktynską, y fluby Zakonne uczynił. Y nie mylmy się, bo *Trytemiusz* świadczy, że był y Mnikiem, y Opatem w Klasztorze *S. Maxencyusza*. Nie było wtedy Opatów, jako zowiemy *Kommendataryuszów*, jak się tego wieku dzieje, którzy tylko, jak mówi *Tomasz Weiss* z *Jepesem* w Roku 685, zbierają dochody Klasztorne, a nie starają się o utrzymywanie Zakonności. LEODEGARYUSZ zaś skoro objął rzady Opackie, jnż będąc Mnikiem, y koło gospodarstwa Klasztornego, y ośrości Zakonnego, życia należycie się krzatał.

A kiedy się wszędzie rozeszła sława o cnotach LEODEGARYUSZA, wzięła chęć *Klotaryusz* (*Jepes* go zowie *Mniejszy*) Króla *Francuskiego*, y *Batyldę* Matkę jego, aby się rozmowili z Opatem; na który koniec piśze listy Król do *Dydona*, upraszając o LEODEGARYUSZA, żeby mu go przyśłał. Stanawszy na Dworze Królewskim, tam się dni kilka zabawiwszy, tak układnością swoją, miłą wymową, a naybardziej znaczną życia świątobliwością serce zniewolił Króla, y Matki jego, że za powszechnym zdaniem szli całego Miasta, które życzyło sobie, aby LEODEGARYUSZ osiadł Stolicę Biskupią w *Augustodunie*. Przez lat dzieścięć rządził Biskupstwem, a tym czasem *Klotaryusz* umarł. Obawiając się o Państwo LEODEGARYUSZ, bowiem zgodzić się nie mogli na Króla, ci kreski dawali swoje na *Childeryka*, owi na Brata *Childerykowego*, a naywiększa strona stała przy *Ebroinie* Marszałku Królewskim. Radził Biskup Senatorom, y przednieyszym Panom *Francuskim*, aby obrali sobie *Childeryka*, a zaniechali *Ebroina* obrzydłego wszystkim z tey przyczyny, że okrutnie trapił Oycyznę, lękając się tego, że gdy za sprawą *Ebroina* obierą *Teodoryka* Królem, zapewne czego lepszego spodziewać się nie trzeba. Tu sobie tajemnie szepce *Ebroin*; ah mnie! jużem zginął ze wszystkim! cierpieć będę musiał za występki moje, ponieważ oczywiście widzę, że się na mnie cała rzecz zwali. Pobożność przecie LEODEGARYUSZA to przemogła, że *Teodoryk* konkurent do Korony Królewskiej, który już miał osieść Tron, wepchnięty jest do Klasztoru *Luxowieńskiego* u *S. Dyonizego*. Dobra już sprawa! *Childeryk* zostaje Królem, więc oderchnęła sobie *Francya*, ustają niegodziwe ustawy okrucieństwa, które był *Ebroin* poknował na lud; LEODEGARYUSZ zwierzchność ma nad Dworem, y wszystko pomyślnie idzie dla *Francuzów*. Zawistnik dobrego czart przeklęty nie mógł znieść szczęśliwego powodzenia się w *Francuskim* Państwie; jak bowiem Monarchowie z chciwości rządzenia wszystko w podeyrzeniu mają, tak LEODEGARYUSZA wprawiają w

nienawiść u *Childeryka* potajemni podchlebcy. Nie wiedząc o niczym Biskup, zaprasza *Childeryka* do swego Miasta na Święta Wielkonocne. Przyjeżdża! Król do *Augustodunu*, alie ow bezbożny człowiek, który naprzód poduszczał *Childeryka* na LEODEGARYUSZA, chcąc się przypochlebić Biskupowi, potajemnie powiada mu do ucha, aby się strzegł zdrady, bowiem tej nocy zapewne ma być zabity z rozkazu *Childeryka*. Ani się zamarszczył na to Biskup S. ani żadney trwogi nie pokazał po sobie, ale odprawivszy Mszę S. y rzecz przyjaciom swoim opowiedziawszy, doświadczać woli Bożej, a chcąc uniknąć zdrady, uchodzi do *Luxovium*, ale go pogoniono, y na Dwor odprowadzono. Tam usilnemi prozbami przykrzył się Królowi, aby go uwolnił od zwierzchności Dworu swego, y od Biskupstwa, a raczey żeby mu pozwolił, Bogu samemu służyć, y być dalekim od godności tej. To łaskawie otrzymawszy, prosto się na-
 zad wrocil do *Luxovium*. Ah! nierowna para Mnichow między sześcietnemi Mnichami *Luxowieńskimi*, LEODEGARYUSZ, y *Ebroin*; owieczka, y wilk. Ustawicznie *Ebroin* miał w nienawiści Świętego Męża; a jak w sobie sądził, że z jego przyczyny nie dawno wypadł z łaski Królewskiej na Dworze, tak na niewinnego knował w sercu potajemną zemstę. W tym czasie umiera *Childeryk*, a za prozbą przyjaciół, do czego się przyczynił Opat *Luxowieński*, przywracają LEODEGARYUSZA na Biskupstwo *Augustodunskie*. *Teodoryka* zaś na żądanie Senatorow wyprowadzono z Kłasztoru *S. Dyonizego*, y Królem obrano. Tu już *Ebroin* pokazał swoje, co umie, że był wilkiem wewnątrz w owczym odzieniu, pokryjomo uciekł z Kłasztoru do *Austrazji*; ręką zbroyną, którą był zaciągnął, wpadł do *Francyi* z gniewem. A przebrawszy się do *Teodoryka*, przyjęty jest mile od niego, y który dawniey był mu życzliwy, y teraz natychmiast czyni go Król Marzałkiem Dworu swego. Który niedawno z zwieszoną głową chodził, trzymając ręce pod szkaplerzem, ah! jak teraz po tyranisku obchodzi się mianowicie z temi, których miał w podeyrzeniu względem sprawy swojej, tych albo na wygnanie wypędził, albo mieczem zniósł; między temi naydował się też LEODEGARYUSZ. A żeby prędzey nad niemi wykonać mógł zemstę, przypisuje się do *Ebroina* dwóch oszustow *Diddo* y *Gwaymer*; ci jak przedtym wiele kłamstwaj miotali na Biskupa, łaby tym bardziey pobudzali *Ebroina*, przyrzekają pomoc do złapania Świętego Biskupa. A nie bawiąc, wyznaczają żołnierzy, którzyby obtoczyli Miasto *Augustodun*, a potym tam wtargneli. Troszcząc się o Miasto LEODEGARYUSZ, aby obywatelom nie szkodzili, wychodzi z Duchowieństwem za Miasto, y drogę im zachodzi. Wiedział dobrze Biskup Święty, że niczego nieprzyjaciele nie pragną w Mieście; tylko głowy jego, bo taka jest żądza *Ebroina*; więc żeby nie szkodzili obywatelom, stawa naprzeciwko nieprzyjaciół, Jak wilcy na owieczki, tak Wodzowie zaboycow *Diddo* y *Gwaimera* wpadli na Biskupa; uderzają go wraz o ziemię, ręce y nogi wiążą, oczy obydwie wylupują, y jakby rzecz pomyślną uczynili, odchodzą. Nie mogła się tak straszna niecnota utaić, ale się rozeszła po całej *Francyi*. Którzy zaś dobrego życia byli Panowie, y przyjaciele dawni LEODEGARYUSZA, umkneli, między któremi był też *Geryn* Brat Biskupa; o czym gdy doszła wiadomość do Dworu, nie przeztawał *Ebroin* tak długo skargi fałszywe przekładać Królowi, pokąd tego nie dokazał, aby *Geryn* stawil się przed Królem, y sprawę o sobie dał, jakoby ciężko wystąpił przeciwko Majestatowi Królewskiemu. Wzywają go więc, y LEODE-

ODEGARYUSZA razem z Klasztoru, już niewidomego, na Dwór do Króla; o niemiłosierny sędzie! na którym Sędzia swoje opowiada krzywdy, a winowaycy y gęby otworzyć nie pozwalają: bo skoro Bracia ro-dzeni staneli przed *Ebroinem*, natychmiast lżyć onych zaczęli; y pōty mōwił, co mu się podobało, pokąd nie wymōwił wżyskiego, y nie o-plōnał z gniewu.

Cierpiał mōwiącego okrutnika LEODEGARYUSZ, aż na końcu odezwał się do niego, mōwiąc: *Ebroinie*, nie masz z czego się uragać z nędzników; odpuszcza bowiem tym Bōg, których tu chłosta: bo ktoż może być na tym świecie bez grzechu? ale ty, który nie dotrzymałeś wiary Bogu, tyleś ludzi w Królestwie pobuntował, tyleś niewinnych pozabijał; wiedz o tym, że ciebie Bōg odrzucił od łaski swojej, bo się poprawić nie chcesz. Idź już, zabijaj dobrych, przesładuj światobli-wych, których nienawidzisz, jesteś nienawiścią ludu, y zgubą Króle-stwa. Ale wprędce uczujesz pomstę Boską; bo zginiesz na wieki. Ledwie się nie wściekł na te słowa *Ebroin*, a nie mieszkając, wraz rozkazał wy-prowadzić *Geryna* Brata LEODEGARYUSZA, y ukamienować, LEO-DEGARYUSZA zaś zachować na większe męki. Wołał niegdyś okru-tny Césarz na kata: tak zabijaj, aby znał śmierć. Podobny takiemu okru-cieństwu *Ebroin*, podobnie Biskupa Świętego chciał zgładzić z tego swia-ta, które wymyślnie okrucieństwo obacz pobożny Czytelniku! Nie da-leko owego miejsca, gdzie *Geryna* ukamienowano, była sadzawka peł-na kończastych y ostrych kamieni, po których bosko Męczennikowi Świę-temu chodzić kazali kaci, jakby po ostrych brzytwach; jak prędko z tey katowni wyszedł, upadł na ziemię: biorą brzytwy, y od nog aż do gło-wy rzną Ciało LEODEGARYUSZOWI, język, y usta wyrzynają. W bliskości był Klasztor, który zwano *Fiskanski*, tam go do więzienia wtra-cono. A gdy odeszli żołnierze, którzy go w więzieniu zamkneli, ulito-wał się nad Biskupem Sw: Rządca miejsca onego, y jak mógł, tak posi-łał zbitego. Skoro się ta rzecz doniosła do Mniszek, nalegała *Childomara* u *Waninga*, tegoż Rządcy Klasztornego, aby im pozwolił widzieć Świętego Biskupa; na co z ochotą zezwolił. Przyprawdza *Waning* LEODEGARYUSZA do kraty, lubo ślepego, mając język, y wargi ober-znięte, słowem: jedno tylko straszydło z niego, jednak tak gładko, tak wyraźnie miał do Mniszek mowę, y tak gorliwie, że się do płaczu po-budziły.

A coż się tym czaśem stało z sprawcami tey okropney sceny? a oto z rozkazu *Ebroina* *Diddonowi* głowę ścięto, a *Gwaimera* obieszono. Tu się zdało, że już LEODEGARYUSZ trochę odetchnął sobie, kiedy w *Fiskanie* nieco mu pofolgowali w więzieniu; ale *Chrodobert* kazał go wy-prowadzić z Klasztoru, y w domu swoim ścisley trzymać za zamkiem. Lecz się bynajmniey nie sprzeciwia temu Sw: Biskup: chociaż ślepy jak kret, bez języka, y uś, ułomny na nogi, jak może idzie za *Chrodobertem*. Chcąc więc *Chrodobert* załilić LEODEGARYUSZA, aby z dalekiej po-droży nie umarł, poleca swojemu Piwniczemu, żeby czymprędzey tro-chę wina utoczył z beczki, y przyniósł dla rozweselenia zemdlałego Bi-skupa. Gdy pełni rozkazanie sługa, a spracowany podrożą Biskup tro-chę sobie odpoczywa; w tym znagła nad głową Świętego otworzyło się Niebo, jakby się błyskało, y przedziwna jasność obtoczyła go związa-nego. Mogły takie cuda, które wszędzie opowiadało pospolstwo, zmię-kczyć *Ebroina*, ale tym bardziey się zapalał złością ku Świętemu, kiedy

Ryszał o pochwie jego. Więc żeby z gruntu zniósł Biskupa S. y aby o nim żadney nie było pamiątki, umyślił wkrótce go zabić, na który koniec czterech wyznacza konnych, którzyby wyprowadzili Świętego z domu *Chroberta*, y daleko odprowadziwszy, włożyli go po bezdrożnych miejscach w lesie, a tam nareszcie zabili. Z wielką ochotą pełnią rozkazanie oprawcy, związawszy mu w tył ręce, prowadzą Bogu ulubioną ofiarę. Choremu na nogi Biskupowi, (ponieważ jeszcze czuł bole w nich z chodzenia po ostrych kamieniach w sadzawce) ciężko było chodzić po owych krążeniach bezdrożnych. Stanie więc na miejscu Męczennik S. y rzecze do nich: Synowie moi, żal mi was, że nadaremnie tak długo pracujecie, proszę, dajcie pokoy sobie; a że Biskupowi mnie umierać potrzeba, pozwolicie, abym na tym miejscu dokonał życia mojego. Ta mowa beżjęzycznego Biskupa to wymogła na trzech towarzyszach, że do nog jego upadli, y o odpuszczenie prosili. Jeden z nich bezwstydnego czoła, śmiał się z trzech towarzyszw swoich, a dobywszy miecza, uciął Biskupowi S. głowę.

Przez niektóry czas leżała na ziemi głowa, potym w godzinę powstał Święty na nogi, na który cud dziwowali się inni żołnierze, którzy tam jeszcze przytomni stali. Ten zaś, który ściął Świętego Męża, nie mogąc się doczekać, ażby znowu upadł bez głowy Biskup, nogą w Ciało uderzył, y na ziemię upadło; ale wraz uczuł karę Boską nad sobą, bo natychmiast został opętany od czarta, który go tu owdzie włożył, pokąd go do piekła nie zaprowadził.

Ciało Świętego LEODEGARYUSZA na Wg *Sárocyngenskiej* do Kościołka wniesione od żałosnych obywatelów tamiecznych; zaraz cudami zaczęło sływać, do którego schodziło się bardzo wiele chorych, y zdrowie odbierało. Dowiaduje się o tym *Ebroin*, y w śmiech to sobie obrocił, ponieważ za nic sobie ważył LEODEGARYUSZA S. A żeby y po śmierci naigrawał się z Męczennika Sw: posłał ze Dworu swego, aby Ciało Biskupie wykopali, y naśmiewali się z niego. Przychodzą do grobu, y jeden z posłańców niebożnych nogą kołace w grob, y mówi: patrzcie, proszę, jak Ciało LEODEGARYUSZA jest cudowne. To wyrzekłszy, odszedł, szemrzając coś jeszcze sobie na Męczennika S. alć wraz pomsta Boska, bo wprzód niešťczęśliwą wyzionął duszę, niżeli się do *Ebroina* powrócił. Nie długo też kara Boska ociągała się na *Ebroina*, bowiem *Eremfryd* Mąż wielce bogaty, y czią sławny, który o wlystkim wiedział, w nocy z pewney przyczyny wpadł do domu *Ebroina*, y jego po dwakroć w bok pchnawszy, o śmierć przyprowadził.

Już tedy lud będąc uwolniony od bojaźni, hurmem się gromadził do Ciała Sw: Męczennika, y szanował go. Zeszło się trzech Biskupów: *Ansoald*, *Ermencharyusz* y *Windycyan*, y radzili sobie, gdzieby z tak podłego grobu przenieść mieli Biskupa Świętego. Każdy z nich żądał, aby go przenieść do swego Kościoła. A gdy się zgodzić nie mogli, postanowili na ten koniec nabożeństwo, y post trzydniowy; a napisawszy każdy z nich miejsce do złożenia Ciała, te kartki podłożyli pod obrus na Ołtarzu; a któryby Kapłan najpierwszy tam odprawiał Mszę S. y wyciągnął kartkę z napisem miejsca, żeby tam, a nie gdzieindziej był pochowany. *Ansoaldowi* Biskupowi *Piktauskiemu* posłużyło szczęście, że z Woli Bożej w Kościele jego miało być złożone. Trudno uwierzyć, z jaką okazałością do Kłasztoru *Piktauskiego* u *S. Maxencyusza*, gdzie dawniey był Opatem, y Mniczem LEODEGARYUSZ, prowadziło Ciało jego z Chora-

Chorągwiemi bardzo bogatemi, z pochodniami, z śpiewaniem wielkie mnostwo ludu. Jeszcze byli w drodze z Ciałem, y ledwo się ruszyli ze Wsi *Sarcyngeſkiej*, alic Matka umarłego Syna swego podłożyła pod mary, y pokładając nadzieję w S. LEODEGARYUSZA zasługach, y wzywając ratunku jego, y wraz ożył.

Alfons Opat u S. *Maxencyusza*, wystawiwszy nowy wspaniały Kościół, w nim Ciało S. złożył. Pierścien S. LEODEGARYUSZA Biskupa jeszcze do tych czas w Kościele S. *Wiktora* w *Paryżu* szanują, który jest za pewne lekarstwo na oczy ludziom, bo umoczywszy go w wodzie, tą wodą smarują chore, lub ślepe oczy. Wielkim jest Patronem *Belgów*, a naybardziej *Edwenſow*. Na chwałę Boga, Amen.

Tak *Suryusz*, *Lippel*, *Ursyn*, który z rozkazu *Ansoalda* Biskupa *Piktawskiego* życie jego potomnym czasom wydał. *Wincenty*, *Piotr*, *Trytemiusz*, S. *Antonin* in *summa hist.* w części 2. *Wion*, *Hugo*, *Menard*, *Beda*, *Uward*, *Maurolycus*, *Felix*, *Buzelin*, *Jepes*, *Tomasz Weiss* w Roku Pańskim 685. y innych wielu.

DNIA III PAZDZIERNIKA.

Zycie Świętych dwóch EWALDOW Męczenników.

Dwoch Błogosławionych, jednego imienia, EWALDOW, *Brytannia* wydała na świat. O Rodzicach ich, y godnym urodzeniu zamilczeli *Autorowie*, kiedy nawet *Wielebny Beda* Zakonu S. BENEDYKTA, który napredce obydwóch życie pisał w *Xiędze 5. w Rozdz. 11. Historyi Kościelney*, ani słowa nie przytacza o ich urodzeniu, chociaż żył za czasów, y wieku onych. Woleli Przodkowie nasi, jak pszczołki to zbierać z dzieł chwalebnych Świętych Pańskich, coby im pożyteczniejszego było ku zbawieniu, niżeli dym chwytac światowej próżności, dla tego umyślnie nie opisywali urodzenia godnego, y familij swojej, wiedząc, iż do zbawienia duszy nic nie pomoże, tylko jedne cnory.

Jednakże, jak *Grzegorzowi Wielkiemu* przyznać należy, iż on *Anglią* przywiódł do zbawienia, co jest dowodna; tak też u *Brytawczyków* rozmnożył Zakon S. BENEDYKTA. Ktoby na to chciał dostateczniejszego dowodu, niech czyta *Klemensa Reynera*, doskonałego Dziejopisa, który w wielu *Xięgach* swoich z różnych dziejopisów *Angielskich* wyjętych, przyznaje Benedyktynom wprowadzenie Wiary S. Katolickiej tam, y ugruntowanie w obyczajach Chrześcijańskich. Tamże słuby według Reguły S. BENEDYKTA uczynili Święci EWALDOWIE, jest na to dowód z *Marcellina*, w życiu S. *Swiberta*, który także będąc Benedyktynem, razem żył z niemi; ponieważ za świadectwem *Baroniusza* w Roku CHRYSZTUSOWYM sześćsetnym dziewięćdziesiątym, za powodem *Egberta* Mnicha Benedyktynskiego, na zaszczerpienie Wiary S. Katolickiej w *Niemieckich* krajach, z różnych Klasztorów dobierano osób do dwunastej liczby; o tym *Marcellin* wyraźnie wspomina: między którymi naydowali się też SS. dzisieyszy EWALDOWIE, którzy z Wodzem swoim *Willibrordem* do *Fryzji*, y do starej *Saxonii* z *Anglii* razem popłyneli. Jasnym dowodem tego jest, o czym *Rayner* o *Bonifacego*, y *Willibrorda* Zakonności Benedyktynskiej dostatecznie dowodzi, których EWALDOWIE SS. spółtowarzyszami byli.

Ale rzecze kto: co za powinowactwo, y przyjacielsstwo zachodziło między *Brytonczykami*, y *Fryzjanami*? że tyle razy w wielkiej liczbie, *Mniści Angielskich* Klasztorow chodzili donich, chcąc *Niemców* wyprowadzić z bałwochwalstwa, y przywieść do poznania prawego Boga? zaiste według świadectwa *Marcellina*, *Anglikowie* jest to plemię pozostałe dawnych *Fryzjanow*, y *Saxonow*: albowiem chyba ten nie wie, kto nie czyta historykow, że *Fryzjanowie* y *Saxonowie* po wielu wojnach podbili sobie *Anglię*, dla czego *Anglikowie*, y *Brytonczykowie* dobrze ich umiejają język. Ztąd tedy potomkowie ich pobożni litowali się nad Przodkami swemi jeszcze w *Niemczech* nieugruntowanemi w Wierze Sw: aby znowu do ich kraju *Mężowie Apostolscy* zawitali z opowiadaniem *CHRYSTUSA*. Więc ci dway *EWALDOWIE* do liczby dwunastey należący, którzy byli wyznaczeni z *Anglii* do *Fryzyi* z Wodzem swoim *Willibrordem*, razem puścili się morzem, y prosto przyплыли do *Francyi*, do której nie dawno *Pipin* niższą *Fryzyę* przyłączył, zbiwszy na głowę Króla *Radboda*. Po kilku więc dniach dał listy *Pipin* nowym *Fryzon'skim* Apostołom do Senatorow Państwa, pozwalając onym obchodzić z naukami zbawieniami po *Fryzyi* y *Saxonii*, y żeby im żadnego nie czyniono przesładowania. *Willibert* poszedł do *Fostlandyi*, którego potym zabił *Radbod*. *Swibert* y *Willibrord* udali się do niższej *Fryzyi*, gdzie rozszedłszy się po Miastach, y Miasteczkach, obalali bałwochwalnice, a przy codziennych cudach szczególnie zaszczepiali Wiarę S. Katolicką. Dwom tym *EWALDOM* dostała się *Saxonia* dawna, których *Beda* S. nazywa jednego imienia, ale z tą tylko różnicą: jednego *Czarnym* zowie, a drugiego *Białym* dla ust, y włosów białych. Przy ustawicznych tedy postach, dobrze życząc y zbawienie *Saxonom* *EWALDOWIE*, wchodzą w kray ten. Zeby zaś robotę swoją porządnie zaczynali od Boga, naprzód radzą sobie, aby się udali do Starosty miejsca onego, a jego najpierwey pozyskali Bogu. Wtedy zaś *Saxonię* zarządzili Starostowie, bowiem *Francuzom* zdawało się skuteczniey, aby rozproszone między wielu rządy podzieliły naród dziki, aby snadź pod jednego Krolika panowaniem nie tak łatwo dali się przewabić.

Wchodząc do *Saxonii* *EWALDOWIE* natrafiają na Wioskę, w której staneli gośpodą. Tamecznym mieszkańcom rzecz opowiadają, jako mają rozkaz na piśmie, aby go zanieśli Staroście teyże Prowincyi, więc proszą onych, aby ich do niego zaprowadzili. Lud pogański dziwował się bardzo niezwykaynym gościom, y ich czarnym odzieniom, twarzy, obyczajem, y skromności: zwłaszcza, że we dnie, po przespiewanych nieco *Pśalmach*, na stole płotnem nakrytym, czego nigdy nie widzieli, chleb czysty ofiarowali. Mając więc na nich porozumienie, jak rzecz sama była, aby snadź Starostę swego nie namowili do Wiary S. Katolickiey, a bożkami swemi nie wzgardził, do których mocno przywiązani byli, obydwóch zabijają *EWALDOW*. Tego, którego zwano *Białym* dla włosów, grotem żelaznym w bok pchnięto; drugiego zaś po wymyślonych mękach y strasznych, na kawałki rozsiekali, y rozrzucili. Dowiedziawszy się o tym okrucieństwie niewinnych gości Starosta Prowincyi oney, słyszając, że do niego przyśłani byli, winowaycow onych mieczem pogubić kazał, y Wioskę spalić. Ciała *EWALDOW* SS. zaboycy wrzucili w płynącą wodę, ale natychmiast przeciwnie obrocil się bieg wody, nad któremi pokazała się jasność dziwna z Nieba, y nie pierwey przestały pływać, pokąd na czterdzieści mil nie upłynęły, y nie stanęły przy brzegu, gdzie zwykli schadzać się często wszyscy ci Apostołowie po pracach swoich. *Tylmonowi* też, *Mężowi* pobożnemu, poka-

pokazała się we śnie osoba, która go upominała, aby według oyczystego zwyczaju, y Zakonnego, poszedł z Towarzyszami swemi na pogrzebie- nie SS. Męczenników; y złożyli ich Ciała w grobie z uczciwością, y z płaczem, które potym *Pipin*, za wzięciem wiadomości o zabiciu onych, do *Kolna* przeniósł, y w wspaniałym złożył grobie: Na tym zaś miey- scu, gdzie SS. EWALDOWIE zabici zostali, według świadectwa S. *Beda*, nieustanne płynie źródło. Według *Baroniusza* podjeli męczeństwo w Roku CHRYSZTUSOWYM sześćsetnym dziewięćdziesiątym trzecim, dnia III Pazdziernika. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu chwała na wieki, Amen.

Tak *Beda* w *Xiedze* 5; w rozdz. 11. y w *Martyrologium* dnia III. Pazdziernika. *Baroniusz* w Roku 690 w *Dziejach Kościelnych*, *Marcellin* w *życiu S. Swiberta*. *Jes- per. Sigebert. Buzelin*.

DNIA IV PAZDZIERNIKA.

Zycie S. AUREI Xięni.

AUREA Święta miała Rodziców z godney krwi pochodzących, Ojca *Mauryna*, y Matkę *Kwirynę*. Tak doskonale w wszystkich cnotach wychowana jest w domu Panienka, że jeszcze w młodziuchnym wieku była zbiorem wszelkiej świątobliwości.

Wieku tego, *Eligiusz* Biskup *Nowiomen/ki*, Zakonu S. BENEDY- KTA, budował w *Paryżu* dom gościnny, na które budowanie wiele do- stał pieniędzy, więc odmienia swe przedsięwzięcie, y obszerny wystawia Klasztor Panieński, w którymby trzysta Mniszek mieszkało. Do Klaszto- ru tego poświęconego Zakonowi Benedyktyńskiemu, bardzo wiele Pa- nien zgromadziło się, y już niczego nie dostarczało, tylko Xięni, kró- raby niemi rządziła. AUREA Sw: lubo jeszcze młoda była, ale dla swej świątobliwości wielce się podobała *Eligiuszowi*, żeby Klasztorem rządziła. Wiele jest takich w Klasztorach, którzy sobie bardzo wiele lat liczą w Za- konie, lubo żadney prawie nie mają cnoty; AUREA zaś od samej mło- dości swojej pełna cnot była: albowiem przedziwny była pokory, usta- wicznie trapiła ciało swoje, bezsenne trawiła nocy; stateczna była w po- noszeniu krzywd, skąpa w jedzeniu y napoju, y to sobie jeszcze przy- prawiała popiołem, aby smaku znać nie było; y ustawicznie śpiewała. Ztąd lubo już dokończyła z drugimi w Chorze Kapłańskich pacierzy, jednak skoro przyszła do Celli swojej, znowu zaczynała Psalmy śpiewać przed Panem JEZUSEM. Zawsze zaś Siostram swoim Zakonnym po- kazywała się na twarzy wesołą, w mowie łagodną, właśnie jakby się u- śmiechała.

Jedna Panienka zdjeta ciekawością, szepce sobie: czemu to Matka nałza z niezamarszczonym chodź czołem, żadney miny smutney nie po- kazuje na twarzy, bardzo jest wesoła, lubo wielkie zadaje sobie umartwie- nie Ciała codziennie; zaiste doznam ja tego, jeżeli, o czym naybardziej mówią, wzamiał wina, wodę przyprawną popiołem pija; to wyrzekł- szy, potajemnie napiła się z puharu AUREI; ledwo co skosztowała, wy- dawało jej się, jakby się ługu napiła, y odstawiła go. Za tę śmiałość cudownie uczuła karę nad sobą ona Panienka, bo wraz popadała jej się gęba, usta się wykrzywiły, y cała twarz szpetna się stała. Zlitowawszy się

się nad dziewczką AUREA, na modlitwę padła, potym ścisnęła jey usta y zdrową jey być kazała.

Snadź sprawy jakieś wyciągnęły z Kłasztoru AUREE, w tym czasie Siostra umarła, która miała zleconą piwnicę winną. Nie chciały się odważyć Siostry pochować umarłej, pokądby nie powróciła Xięni, ale ją w trunnę tylko włożyły. Po trzech dniach powraca do Kłasztoru Xięni, idzie do umarłej, y rzecze do niej: a takżes się to ważyła umierać Corko, nie oddawszy rachunku z piwnicy sobie polecney? Ledwie słowa te skończyła, alic się umarła podnosi, y siada; rachunek ze wszystkiego, y klucze, które w ręku trzymała, y po śmierci, oddaje Xięni, co uczyniwszy znowu położyła się w trunnie, y Bogu ducha oddała.

Była wzmianka, że trzyśta Mniszek żyło pod AUREA w jednym Kłasztorze *Paryskim*. Zaiście, było komu dać jeść. Jednego tedy dnia nadchodziła obiadowa godzina, a nie było tyle chleba, żeby dla wszystkich wystarczył. Aże się w Zgromadzeniu częstokroć to dzieje, kiedy się nie najedzą, to mruczą: tego samego lękała się Xięni Sw: żeby więc nie krzywiły się smutne Panienki dla głodu, zabiegając więc szemraniu Siostr, bieży sama spieszno do piekarni, widzi porobione z ciasta bułki, ale nie upieczone. Powiada iey sługa, że jeszcze piec dobrze nie upalił się, y zaraz nie można bułkow kłaść, bowiem pełno jest wagli żarzytych; chyba dopiero za pułtorey godziny zda się kłaść do pieca ciasto. Byłaymniey nie czekając AUREA, śmiało wskoczyła w piec, y rękawami jak pomiotłem umiała wagle ogniście, y kazała zaraz łopatą bułki wśadzać, y pospieszać się z upieczeniem chleba; na niej zaś najmnieyszey rzeczy nie zgorzały łuknie. Powiadają: że kiedy AUREA w piecu ogniłym wymiała wagle, na ten czas wszystkie Kłasztorne dzwony same przez się dzwoniły, niby chwając Świętey Panny Wiarę. Jeżeli kiedy, to tu chcey uważć pobożny Czytelniku, jak surowo na sobie karała zmażę grzechową, którą choć niebacznie, y nierozmyślnie popełniła.

Jeden *Dyakon* służąc do Mszy S. w *Dalmatyce* urzędowi swemu przyzwoitey, w Kościele Kłasztornym, (a ten mało co po łacinie umiał) gdy według zwyczaju Kościelnego spiewał Ewangelią, śpętnie przeciwko łacinie błędził; rozgniewana, jak pisze *Wincenty*, AUREA, że tak nikczemnie spiewa Ewangelią, z *Dyakona* zerwała stółę, y na siebie ją włożyła, y sama Ewangelią spiewała.

Prawda, że się to jey nie godziło, ponieważ Apostoł przykazuje, aby *Niewiasty w Kościele milczały*; a do tego nie miała prawa żadnego do urzędu *Dyakon'skiego*, gdyż nie miała święcenia, do którego jest każda niepodobna. Lubo dla gorliwości swey, nie dla umiejętności, powinna być wymowiona, jednak Bóg dobrotliwy nie dopuścił, aby dłużej w tym grzechu trwała, przez Anioła swego upomina, y strofuje ją o to. Westchnęła na to ciężko AUREA, jakby już po uszy brodziła w grzechach; y naznaczyła sobie pokutę na lat siedm, zamknąwszy się w Kaplicy Sw: *Kwincyana*, tam oplakiwała gorzko grzech swoy, który popełniła, głodem, niespaniem, modlitwami się trapiąc. Co jest dziwnieyszego: zrobiła sobie krzeselko z defek; w tyle gdzie się prawym ramieniem opierała, pięćdziesiąt wbiła gwozdzi, tak też na drugim boku, y na nich się oparłszy, codzień Psalmów sto spiewała tym porządkiem: kiedy pięćdziesiąt Psalmów spiewała, jednym się ramieniem oparła na kończastyh gwozdzich, na drugie pięćdziesiąt Psalmów obrociła się na drugi bok, ręką trzymając się deski. Y tę mękę cierpiała przez lat siedm. Ah jakie niedbał.

niedbalstwo nasze! którzy dogadzamy ciału naszemu; a bardziey ciężkich występku nie mamy sobie za grzech, y pokutować za nie nie chcemy, kiedy AUREA S. Panienka lekki grzech, który popełniła pod pozorem dobroci, przez tyle lat, y tak furową pokutą gładziła.

Tym czasem umiera *Eligiusz*, A AUREA wypełniwszy lat siedm na pokucie, powraca się do Siostr: od tego czasu w troynaob ostrożnieyszą była, y w czymkolwiek się omylił Dyakon, acz bolała na to, ale milczała. Już dopełniwszy zasług AUREA S. wyroki Boskie na śmierć jej gotować się kazały. Tym czasem w *Francyi* strasznie się wszczęło morowe powietrze, a naybardziey w *Paryżu*, że trup na trupie leżał, y po większej części spustoszyło się obszerne Miasto. Jak za życia *Eligiusz Święty* miłował AUREA Świętą, tak y po śmierci pokazał się jej, upewniając o nadchodzącej śmierci, do której kazał jej się gotować. A gdy w krótkim czasie zawołana będzie do Oblubieńca swego Jezusa, upewnił ją, iż fama nie umrze, ale *sto y sześćdziesiąt* Towarzyszek razem z nią pomrze. Więc rozkazuje jej, żeby teraz zwołała Zgromadzenie swoje, y upominała je do gotowości w podróż wieczną razem z sobą; y żeby miały gotowe lampy na przyście Oblubieńca Chrystusa. Na tę nowinę, obaczyć było Panienki, jak już nie dbały o nic, o żadney potrawie ani wspomniały sobie; jak pierśi swe łzami zlewały jak opłakiwały grzechy swoje, y za nie żałowały y spowiadały się szczerze; Ciało Pańskie przyimowały; całe dni na nabożeństwie trawiły, gotując się na śmierć. AUREA jak naystarszą w Zgromadzeniu była, tak naypierwsza powietrzem umarła. A nie bawiąc drugie za nią poszły gromadnie. Ciało AUREI S. pochowały w prostym grobie; a zaś drugie *sto y sześćdziesiąt* Siostr pogrzebione są za jedno w jednym wykopanym grobie. Zaiście, wielka utrata jednego Klasztoru, ale dla napelnienia Nieba.

Nieznamoma dotąd, y bez wszelkiej czci leżała AUREA na nikczemnym miejscu, pokąd się po *Francyi* nie uspokoiła ta morowa zaraza; dopiero cudami zaczęła płynąć w *Paryżu*: albowiem w dalekich krajach w *Syryi*, ofiarowała się jedna Xięni ślepa do grobu Świętej AUREI, wołając: Ah Matko! oto ja ziomka twoja jestem (bo *Wincenty* pisze, że AUREA z *Syryi* rodem była) y przybyła jej AUREA Święta na ratunek, bowiem widzeniem swoim upewniła niewidomą o doskonałym wzroku, ale kazała jej iść do *Paryża*, do Kościoła *Świętego Pawła*, a tam wraz ozdrowieje. Uwierzyła widzeniu owa *Syryjska* Xięni, y rzecz do Biskupa miejsca owego doniosła, który z ślepą razem poszedł do *Francyi*. A że odległość daleka jest *Francyi* od *Syryi*, w podróży owa ustała, że jej Biskup zostać się kazał, a sam poszedł w drogę, pokąd nie przyszedł szczęśliwie na miejsce do *Paryża*; a czego się dowiedział z owej Xięni, to też opowiedział Biskupowi *Paryskiemu*. Udali się tedy z wielką okazałością do Kościoła *Świętego Pawła*, dobyli Ciała Świętej Panny, y do Klasztoru *Świętego Eligiusza* nie bez osobliwego cudu przeniesione jest: bowiem prosił Biskup *Syryjski* o część Ciała AUREI Świętej, a uważając podróż daleką Biskupa tego, że z miłości ku Świętej wiele trudności użył, zgodziły się Mniszki z Biskupem swoim, aby mu ramię darowano. Y stało się, bo dobywszy noża, gdy odrzynają, alic jak by żywą rznąli, obficie krew się z niej lała. Ucieszony tym cudownym podarunkiem gość, w jedwabie obwinał ramię, do szkatułki chował; y nazad się do *Syryi* wracał. Tym czasem Xięni zmocniona na siłach została, niżeli się powrócił Biskup z *Paryża*; jak zaś prędko stanął z Ciałem Świętym AUREI, tak

Yyy

wraz

wraz klęka przed szkatułką z Relikwiami, y wzrok odbiera. Skoro zaś zdrowa na oczy powróciła do kraju swego, zaraz za sprawą Biskupa, wybudowała Kościół Świętej AUREI.

Umarła powietrzem zarażona AUREA Święta, z swemi Towarzyszkami sto y sześćdziesiąt, Roku Chrystusowego sześćsetnego trzydziestego pierwszego, za panowania Dagoberta Króla Francuskiego.

Zjawił się jeden z nowych, który Świętą AUREĘ przyznawał być Reguły Świętego Augustyna; ale bardzo się omylił, ponieważ wieku owego, jak należycie Jępes Benedyktyn w swoich Kronikach w Roku sześćsetnym czterdziestym piątym opisał, Zakon y Reguła Świętego Augustyna jeszcze w całej Francji nie była znajoma. Niech będzie Bogu chwała na, wieki, Amen.

Tak twierdzi Jępes. Tomasz Weiss, który krótko przytoczył życie S. AUREI, gdy życie S. Eligiusza pisał. Audoen w życiu S. Eligiusza. Wincenty Belluacen. Trytemiusz, Ufward. Galefn, Maurolyc. Hugo Menard. Wion.

DNIA V. PAZDZERNIKA.

Życie S. PLACYDA Opata, y Męczennika, pisany od Gordyana Mnicha, z dokładem tych rzeczy, które o nim Kronika Zakonu S. BENEDYKTA świadczy.

O Tym chwalebnym Mężu, Rzymskie Martyrologium, na dzień piąty Miesiąca Pazdziernika tak ma: W Messanie; w Sycylii, Narodzenie Świętych Męczenników, PLACYDA Mnicha, Ucznia Błogosławionego BENEDYKTA Opata, y Braci jego Eutychiusza, y Wiktoryna, y Flawii Panny ich Siostry; także Donata, Firmata Dyakona, Fausta, y innych trzydziestu Mnichów, którzy od Manuchy morskiego rozbojnika za Wiarę Chrystusową są zabici.

Gdy się sława o światobliwości, y cudach S. BENEDYKTA rozchodziła po Włoskiej ziemi, Tertullus Senator z wielu innych Panów Rzymskich, Roku Pańskiego 522. do S. BENEDYKTA przyjechał do Sublatku, nawiedzając Męża Bożego, sobie krwią bliskiego, y życiem światobliwym, y cudami sławnego. A chociaż Tertullus był wysoce zacnym, y z Cesarzem Justynianem miał powinowactwo, y powagę w całym Państwie Rzymskim, jednak upadłszy do nog BENEDYKTA Świętego, prosił pokornie; aby się za nim raczył modlić do łaskawego Boga. Y widząc chwalebne postęпки, y naukę Niebieską w śludze Boskiej, y pokorne obyczaje w Braci Zakonnych, których już Mąż Boży nie mało przyjął był do Zakonu; natchniony duchem Boskim, w siedmiu lat Synaczka swego PLACYDA, który z nim był przyjechał, ofiarował do Zakonu S. BENEDYKTOWI, żeby go wychował, y w lata dalsze, y y pożyciu światobliwym wyćwiczył. Tak mu się bowiem podobały obyczaje Świętego BENEDYKTA, y nauka jego tak mu smakowała, że wszystkie światowe weselości zanic mu się zdały, y dostatkami doczesnemi począł cale gardzić. A nie mogąc dla różnych zabaw, y urzędów wielkich, które miał od Cesarza, opuścić świat, Synaczka swego miłego, y kochanego PLACYDA, siedm lat dopiero mającego, jakoby połowicę ferca swego, oddał S. BENEDYKTOWI; a sam odebrawszy błogosławieństwo od Męża Bożego, z innymi zacnymi ludźmi, których miał wtowarzystwie swoim, weselo do Rzymu odjechał.

Nie

Nie infzym sposobem zaprawiał S. BENEDYKT w enoty swoich Nowicyuszow, y tego młodziuchnego PLACYDA, tylko tym, który opisał w Regule swojej w Rozdz. 58. y 59. przykładem swoim; y Oycowskim łaskawym napominaniem pokazując, jako w służbie Pańskiej postępować, czego się wystrzegać; y wedle sił, y pojęcia każdego, czymby się zabawiać mieli, zabiegając, aby pokusa w nich nie znalazła miejsca. Osobliwie wprawiał ich do skromnego y prostego pożycia w jedzeniu, aby się przyuczali na prostych przestawać potrawkach, y na takich, co by ich dostać łatwo y nie drogo, ani wytwornie zgotowanych, ale podobną uboſtwa Zakonnego przynależących. A jako sam Święty BENEDYKT zachowywał post codzienny od swego nawrocenia się na Zakonne życie, tak przykładem swoim prowadził Uczniow swoich, wiedząc dobrze, że gdzie się dzieją wygody ciała, tam o ducha, y o duszę mało dbają; a żeby się duch podnosił w górę do Boga przez nabożne, y gorące rozmyślanie, ciało więc ma być pierwej uskromione, y postami częstemi y infzemi ćwiczeniami w jarzmo Boskie wprawione, żeby się duchowi nie przykrzyło, y onego nie pograżało. Bo jako ptastwo mięsiste, y tłuste w górę wyſoko nie może lecieć dla ciężkości swojej, tak człowiek Zakonny, gdy wielkie ſtaranie o ciało czyni, nie może się zdobyć na bogomyślność, y o rzeczach duchownych, y Niebieskich rozmyślać.

Przeſtrzegał też BENEDYKT Święty pilno, aby Bracia nie próżnowali, dla czego im różne, według ich pojęcia y możliwości, zabawy, y roboty naznaczał; y żeby się uczyli, godziny do czytania opisał, y dozorcow przydawał, którzyby doglądali, żeby jeden drugiemu nie przeſzkadzał, a w Zakonnym Zgromadzeniu wszystko się porządnie, y ſwój ich godzin odprawowało, co by należało do modlitwy y ſpiewania; co do czytania y nauki: co do pracy y usług różnych, w Kłaſztorzym pożyciu było potrzebnego, na to wszystko miał pilne oko Święty Ociec. A co o poſtuſzeńſtwie w Rozdz. 5. Reguły poſtanoził, y powiedział; że to jeſt przedni ſtopień pokory, y przez nie doſtępują Zakonnicy doſkonałości; więc w to Święte poſtuſzeńſtwo młodziuchne dziatki wprawiał Święty BENEDYKT. Pokazało się wielkie y cudowne poſtuſzeńſtwo w dwóch Świętych Młodziuchnych Mnichach, w PLACYDZIE, y Maurze; bogdy iſć po wodę z dzbankiem do rzeki kazano PLACYDOWI, dziecina młoda chcąc czerpać wodę, z brzegu wpadł w rzekę, która go byſtro płynąca porwawiſzy, od brzegu już daleko nioſła. Co gdy w duchu objawiono było Świętemu BENEDYKTOWI, kazał prędko Święty Ociec Maurowi, aby biegł, y ratował PLACYDA; ten do niego po wierzchu wody byſtrej ſuchemi bieząc nogami, a poimawiſzy go za włoſy, na brzeg rzeki wyciągnął. Dopiero Maur obaczył, że po wodzie chodził, y ſam się przelał. A powrociwſzy do Świętego BENEDYKTA, z podziwieniem wielkim powiadał, że po wodzie chodził, ratując PLACYDA; to cudowne chodzenie po wodzie Święty BENEDYKT poſtuſzeńſtwu Maur przyczytał, ale on bardziej zaſługom Świętego Oycy, y jego błogoſławieństwu y roſkazaniu przyznawał. Co obſzernie opifuje Święty Grzegorz Wielki w życiu Świętego BENEDYKTA, w Rozdziale ſiodłym. Tego cudu pamiątka zoſtaje do tych czas na owym miejscu, bogdy PLACYDA wyciągnął z wody Maur, a PLACYD trzymając w rękach dzbanek z wodą, gdy go na opoce twardy poſtawił, zaraz okrągłość dna dzbanowego na kamieniu się wyryſowała: O czym ſwiadczą ci, którzy tam byli,

że podziś dzień zostaje ta okragłość, y na tymże samym mieyscu jest Kapliczka murowana pod tytułem Świętego PLACYDA.

A uznawszy Święty Ociec BENEDYKT, jako ci dwa młodzieuchni Mnichowie *Maury*; y PLACYD dary Boskie, y łaskę dla swej niewinności y posłuszeństwa mieli, tedy ich osobliwym sposobem kochając, bierał z sobą, kiedy miał co czynić znakomitego, jako gdy z opoki wody źródło wyprowadzał, wziął z sobą PLACYDA; tak gdy od przechodzącego się Mnicha pokusę szatańską, który go za kray sukni wyciągał z Kościoła podczas modlitwy, *Maura* przy sobie S. Ociec miał; y w innych okazyach częścicy tych dwóch *Maura* y PLACYDA z sobą bierał, kiedy jaki znaczy cud y postępek miał pokazać; życząc im, aby się od niego nauczyli, nie tylko w postach y modlitwach trwać ustawicznych, ale też y cudowne dzieła czynić, których aby od niego pojęli, y wiary ufnosć mieli, bierał ich do przypatrzenia się. Albowiem mając już wielu Zakonników w swoim Zgromadzeniu, y nauce powolnych y dobrych, tych przecie dwóch *Maura* y PLACYDA, dla ich niewinney prostoty; y osobliwego posłuszeństwa, a cudownym postępkim już wstawionego, kiedy *Maury* po wodzie biegał, y PLACYD od wody bystrey, y głębokiey porwany, y opodał zaniefiony, jednak oba zdrowo zachowani z woli Boskiej, która ich na wielkie rzeczy już była obrała.

Złego życia ludzie zwykli prześladować cnotliwych, którzy inszym są ku zbudowaniu, a to czynią z pobudki czartowskiej. Doznał tego na sobie Święty BENEDYKT, gdy w *Sublaku* mieszkając, w jednym Klasztorze z dwunastu od siebie wystawionych, miał w pobliskim mieszkaniu jednego Plebana, imieniem *Florentego*, którego dom na drugiej stronie rzeki, na przeciw Klasztoru BENEDYKTA Świętego był. Ten zazdrością ujęty, chciał otruć Świętego, chleb mu posyłając zarażony trucizną, ale duchem Boskim poznawszy, co jest utajonego w chlebie, kazał go krukowi zanieść na puste mieysce. Ow tedy złośliwy *Florenty* widząc, że nic nie zaszkodził trucizną, wymyślił z porady złego ducha sztukę, jakoby młodych Mnichów BENEDYKTA do nieczystości zapalił, kiedy siedm młodych dziewczek nagich wyprawił do swego ogrodu, który to ogród, na przeciw Klasztoru był na samym widoku; tam owe Niewiasty niewstydlive czyniąc igrzyska, w drugim naprzeciw ogrodzie Klasztornym robiących Zakonników zepsować chciały. Co postrzegłszy BENEDYKT, iż złość owego Kapłana sztuk rozmaitych zażywa, aby go tylko z mieysca onego wyfadził, więc te dwanaście Klasztorów swoich rosporządziwszy BENEDYKT, sam się z niektórymi Mnichami, z *Maurym* y PLACYDEM przeniósł do *Kassynu*, gdzie był Starodawny Zamek należący prawem dziedzicznym do *Tertulla* Senatora, Ojca PLACYDA. Tam z sporządzenia Boskiego zaszedłszy, y widząc, że przy tym zamku starym y zruinowanym, knieje y gęste chrościny powyrastały, w którym Wiefniakowie pobliscy ofiary bałwochwalckie, Ołtarze *Apollinowi* y *Wenerze* wystawiwszy, czynili, BENEDYKT duchem Apostolskim Ołtarze owe z swojemi Zakonnikami obalił, y Kościół wystawił pod tytułem Świętego *Jana*, y Świętego *Marcina*; y z owychże kamieni starego Zamku Klasztor dla Braci wymurował, a sam przez się pobliskim ludziom kazania czyniąc, Wiary prawdziwey Chrześcijańskiej uczył, do czego mu łaska Boska dopomogła, że we trzy lata wszystko wystawił. O czym dowiedziawszy się *Tertullus*, jako BENEDYKT Święty w jego dzierżawie prawie około zbawienia ludzkiego, y Klasztor wystawił, ciesząc się

z tego, umyślił obaczyć y nawiedzić znowu Świętego Oycy, y oglądać swego PLACYDA, więc na tę podróż zaprosiłszy *Eustachiusza* Senatora *Rzymskiego*, y innych wielu, dawszy wprzód wiadomość o swoim przyjeździe do S. Oycy BENEDYKTA; przyjechali do nowego *Kassynu*, w budynku y Nabożeństwo nowe odmienionego; z czego się radując owi prezacni goście, kilka dni z weselem duchownym pomieszkali, na rozmowach Świętych z Przewielebnym Oycem zostając. A będąc *Tertullus* wielce ucieszony, że y Syna swego PLACYDA zdrowego, y na służbie Boskiej czulego widział, a że Święty Ociec BENEDYKT Klasztor sobie w jego *Kassynskiem* majątności osadził, *Kassyn* Zamek ze wszystkimi Włościami darował Klasztorowi, y w *Rzymie* Pałac swoy jeden na Klasztor obrocik. Do tego w *Sycylii* znaczne majątności swoje dał Zakonowi, aby tam swego Zakonu Braci postawszy, y dochody brali, y nowe osady Klasztorow czynili, widząc jako Święty BENEDYKT z wielką chęcią przyjmował do Zakonnego życia różnych ludzi, życząc, aby od świata oddaleni, łatwiej służyć Panu Bogu, bez żadney przeszkody, y zbawić dusze swoje mogli. Taką szczodroblivością *Tertulla* pobudzeni inni Panowie, y Xiążęta, wiele nadali majątności y dochodów Świętemu BENEDYKTOWI, w których on Klasztory fundując, y osadzając Mnichami, pomnożył, Stan Zakonny w Kościele zachodnim, że y w *Rzymie*, y po innych miejscach już Klasztory nowo wystawione były, a które dawniey przedtym wybudowano, tedy y te, słysząc o cudownym życiu Świętego BENEDYKTA, y Świętey Regule jego do życia Zakonnego bacznie pisaney; dawnieysze niektóre Klasztory przyjęły też Regulę BENEDYKTA S., y jego się przełożeniu poddały.

Roku Pańskiego pięćsetnego trzydziestego szóstego, z *Sycylii* od Urzędników, którzy zawiadowali majątnościami Klasztorami danemi od *Tertulla*, przyszły listy do Świętego Oycy BENEDYKTA do *Kassynu*; w których mu oznaymiono, że owe majątności sąsiedzi niektórzy najeżdżali y szarpali, przez co oni pożytkow y dochodow odbierać od poddanych w takich niepokojach nie mogli. Co przeczytawszy Święty BENEDYKT, uczynił Kapitułę z Bracią Klasztoru *Kassynskiego*, przekazując im, jakie ma krzywdy Klasztor w tamtych majątnościach. Z rady tedy Oycow zdało się wszystkim, aby tam PLACYDA, jako dziedzica tych włości postął, który Oyczytym prawem mogłby bronić, y odpor dać nieustusznym wydziercom; co się y Świętemu Oycu podobało. Za tym taką przemowę do PLACYDA uczynił Święty Ociec: *Nie wymawiaj się z tej pracy, ale jako Mąż przepasawszy biodra, naśladuy Chrystusa, który się stał posłusznym aż do śmierci, pomniąc co powiedział: Nie przyszedłem czynić woli mojej, ale tego który mnie postął, Oycy. Droga też daleka, y trudna niech ci serce nie trwoży, wiedząc co Apostoł Pański powiedział: że nie są godne utrapienia te doczesne do przyszłej chwaty, która się w nas pokaże; a że przez różne uciski potrzeba nam wnieść do Królestwa Bożego; bo którzy tu za Imię Chrystusa Pana wojują, za to wieczną zapłatę odniosą, tę, której ani oko nie widziało, ani ucho słyszało, ani serce ludzkie pojąć może. A teraz Chrystus JEZUS Syn Boski, niech z tobą będzie nazawsze, y niech cię uczestnikiem uczyni żywota wiecznego.*

Po tej przemowie dwóch Mnichow *Donata* y *Gordyana* przydał mu za towarzyszwow, którzyby PLACYDOWI jako Przełożonemu we wszystkim poddani y pomocni byli; z tych jeden *Donat* męczeńską koronę z PLACYDEM Świętym od tyranna *Manuchy* odniósł, a *Gordyan* za Boskim zarządzeniem zdrow zachowany, aby był świadkiem o ich męczeństwie,

Zzz

któ-

który też Święte Ciała Męczenników pochował, y życie S. PLACYDA, y męczeństwo jego, y drugich w męczeństwie Towarzyszów opisał. Opatrzni więc na podróż owę *Sycylijską*, ruszyli się z *Kassynu*, y wstąpili do *Kapui*, y nawiedzili Świętego Germana Biskupa, który ich jako z Nieba Aniołów serdecznie przyjąwszy, gdy u siebie przez dwa dni zatrzymywał, *Zoffas* imieniem przedni z Kapłanów Kościoła Katedralnego usłyszawszy, że PLACYD Uczeń Świętego BENEDYKTA (o którym Świętemu Ojcu, y o jego cudownych dziełach, już całe Państwo *Rzymskie* wiedziało, y sława się roschodziła wszędzie) ból wielki w głowie od dawnego czasu cierpiąc, przyszedł w dom Biskupa, y do nog się PLACYDA Wielebnego Męża uniżywszy, prosił, aby go nagłową uleczył, na którą dawno choruje. PLACYD wezdrżnie się, y rzecze: To nie moje dzieło, ale tu trzeba Ojca naszego Świętego BENEDYKTA, który ma ten dar od Pana Boga, ja zaś jestem grzeszny. Jednak *Zoffas* nie ustając w prośbie, gdy przypominał, że słyszeli, iż on od wody, która go była porwała, cudownie zdrowym zachowany, y ma ufność taką, że dla zasług Świętego BENEDYKTA uzdrowić go może; tedy y Święty German Biskup, y drudzy Klerykowie prosić poczęli PLACYDA, aby ręce swoje na *Zoffa* włożył, y modlitwę za niego uczynił. Widząc PLACYD, żeby rzecz nieprzystoyna była, dla Biskupa tak zacnego nieuczynić, stanawszy, y ręce na głowie chorego położywszy, oczy ku Niebu podnosząc, rzecze: *W Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, za którego Opatrzności, y ja z wody jestem wyrwany; y dla zasług, y modlitw Świętego Ojca mego zdrowo zachowany, ponieważ mam tę wiarę, niech cię Pan Bog do pierwszego zdrowia przyprowadzi; gdy rzekli wszyscy Amen, ból owe mu ustał, jakby go ręką odjął. Zatem chwalili wszyscy Wszchemocnego Boga, że ma w Kościele swoim tak miłego sługę swego BENEDYKTA Świętego y drugich Uczniów jego, iż dla ich modlitwy skutecznej, ludzie pociechy w potrzebach swoich doznawają. Ta wieść zaraz się rozszła po Mieście, że BENEDYKTA Świętego Uczeń uzdrowił Zoffa Kapłana: O czym dowiedziawszy się jeden od narodzenia swego ślepy, prosił swoich, aby go do Dworu Biskupiego zaprowadzono; tego gdy chłopczyk przywiódł, począł ślepy głośno wołać, żeby mu PLACYD, dla miłości Boskiej wzrok przywrócił, y w oney go nędzy ratował. Co słyszac Święty PLACYD, zapłakał z politowania nad kaleką y kazał go bliżej przywieść, któremu na oczach ciemnych znak Krzyża Świętego czyniąc, modlił się mówiąc: *Panie Jezu Chryste, posrzedniku między Bogiem y ludzmi, któryś z Nieba na ziemię dla tego przyszedł, abyś siedzących w ciemnościach, y w cieniu śmierci oświecił; któryś dał tę łaskę Błogosławionemu Mistrzowi naszemu BENEDYKTOWI, że wszelkie ułomności zleczyć może, dla jego przyjemnych tobie zasług, daj Panie wzrok temu ślepemu, aby przeyrzawszy, twoje dobrodzieystwo wyznawał, y ciebie chwalił. Potym obrociwszy się do ślepego rzecze: W Imię tego, który słońce y miesiąc, y gwiazdy na Niebie osadził; y ślepemu od urodzenia oczy dać raczył, wspomóżony zasługami S. Mistrza naszego BENEDYKTA bądź uzdrowiony, y chwał dobroć Boską. Na te słowa, podniósł się na nogi ślepy, krew mu zaraz z oczów płynąć poczęła, po której wyściui przejrzał, y światłość słoneczną obaczywszy, wystawiał dobroć Boską sobie pokazaną.**

Przychodząc S. PLACYD z swojemi Towarzyszami do Miasta *Kalacyi*, na przedmieściu spotka go jeden schorzały człowiek, który prosił o jałmu-

mużnę, a oraz się uskarżał, że w tym Mieście nie chcieli go daley do domow przyimować, że chorym był, y już się naprzykrzył ludziom. Maż Boży wzywając pomocy Niebieskiey, krzyżem go Świętym przeżegnał, y szedł daley. Chory ow po przeżegnaniu czując się mōcnieyszym, wrocił się do Miasta za PLACYDEM idąc zdaleka. W tym wraź do gospody, wktōrey stąneli, przychodzi Niewiaśta z płaczem, dziecie małe już konające na ręku trzymając, ktōra zaczęnie prosić, aby jey dzieciatko uzdrowili. PLACYD Święty przystąpiwszy, Krzyżem przeżegnał dziecie; ktōre już mało ducha w sobie miało, po ktōrym przeżegnaniu, jak by się ze snu obudziło, y do pierśi Macierzyńskich ręce wyciągając, napotym zdrowe było. W tymże Mieście przyniesiono paraliżem rufzonego, ktōrego wpuł odjęła niemoc, nad tym uczynił PLACYD Święty modlitwę, y dał mu błogostawieństwo, po ktōrym wkrótce ozdrowiał. Także modląc się nad jednym, ktōry kwartannę cierpiał, y tego uzdrowił. A że nie mało chorych przychodziło, a drugich przywożono, tedy się przez dzień zabawił Święty PLACYD z Towarzyszami swemi, modlitwy czyniąc nad owemi słabemi, po ktōrych do zdrowia przychodzili. Podagryka też jednego uzdrowił, y z drugiego ducha złego wypędził. A nad temi wszystkimi utrapionemi nie inszego zażywał lekarstwa, tylko modlitwy z płaczem, Imienia Pana JEZUSA, y pomocy Panny Najswiętszey wzywając, Krzyżem Świętym żegnając, y zaślugi Świętego Oycā BENEDYKTA przypominając aby dla niego Pan Jezus raczył te dobrodzieystwa nad utrapionemi czynić. Y przez krotki czas wiele cudownych rzeczy, za darem Boskim uczynił, podobno dla tego, że też niedługo miał żyć na świecie, gdy go do męczeńskiey korony łaska Boska sobie przeznaczyła była.

Daley idąc ku Sycylii, na wielu mieyscach leczył niemocnych, a czynił to tak łacno, jako gdy kto żebrakom jałmużnę rozdaje. Na mieyscu nazwanym *Furca caudinae* ślepy przyszedłszy prosił PLACYDA Świętego, aby mu oczy uleczył, on tedy taką modlitwę nad ślepym czynił: *Ty Pannie JEZU Chryste jesteś światłością świata, y dla tegoś się z Panny czystey narodził człowiekiem, abys człowieka upadłego, y w grzechach leżącego podzwignął; y Świętego Oycā naszego BENEDYKTA za zwierciadło jednno dałeś Kościołowi swemu, więc przez jego zaślugi y pracę, proszę, racz tego ślepego oświecić.* A Krzyż Święty na jego oczy kładąc rzekł: *Niech cię Chrystus oświeci, który w Jeruzalem ślepemu wzrok przywrócił,* za ktōreimi słowami ślepy przeyrzał. Prędko się to ogłosiło po okolicach, y dla tego nazajutrz przywieziono opętanego, prosząc, aby go uzdrowił. PLACYD Święty Krzyżem go na czele żegnając, chuchnął na utrapionego, alic duch zły wrzeszcząc, płomień siarczysty z gęby tego człowieka wypuszczzał, y łając PLACYDOWI, z smrodem odleciał. A chociaż Święty PLACYD tał się między obcemi, y już odległemi ludzmi, y gdy był za utrapionemi proszony, z początku odmawiał, jednak litość mając nad nędzami ich, miłosiernie się obchodził zewszystkiemi. W Benewencie chromego człowieka, ktōry się po ziemi czołgał, obaczywszy *Gordyan*, y *Donat* Towarzysze PLACYDA, użalili się nad nim, y trochę pozostawszy, cicho rzekli chromemu, prosz tego Oycā Błogostawionego, iak nazaad tedy poydzie z Kościoła, abyć nogi uzdrowił. Rad był temu on kaleka, a gdy PLACYD wychodził z Kościoła, wołać począł: *Zmiłuy się Meżu Boży, uzdrow moje nogi.* Ktōrych słow jakby nie słyszał Święty, daley szedł, ale gdy ow żebrak prędko się pomykając po ziemi, wołał o

miłosierdzie, przystąpili y drudzy, prosząc za utrapionym, na którego PLACYD ręce kładąc, odszedł, a owemu nogi wkrótce potym ozdrowiały.

Zaszedłszy potym do *Kanasy*, do Biskupa *Sabina*, wielkiego przyjaciela Świętego BENEDYKTA, który to był rozkazał PLACYDOWI, tam przez całe trzy dni zatrzymany od Biskupa radującego się z bytności tak miłych gości, a tym czasem przyszedł jeden z przednich Panów radnych tego Miasta, imieniem *Landulf*, który do ucha pocznie mówić Biskupowi, aby się za nim przyczynił do PLACYDA, żeby mu suchą y skurczoną rękę uzdrowił; którą tamże zaraz pokazując, toczyły mu się łzy z oczow, gdy do nog przypadłszy Męża Świętego, prosił o modlitwę, aby mu u Pana Boga rękę zjednał zdrową; teyże proźby y *Sabin* Biskup pomagał za owym Panem. Pomyśliwszy tedy trochę PLACYD Święty, y wstawszy, oczy w górę podnosząc, rzecze; *O moy Boże! któryś wszystko z niczego stworzył, pokaż teraz, co twoje miłosierdzie może, y w jakiej łasce swojej chowasz mego kochanego Mistrza BENEDYKTA, przez którego zasługę ja niegodny grzesznik, proszę dobroci twojej, abys temu choremu rękę zdrową dać raczył.* A wzięwszy rękę skurczoną *Landulfa*, y onę trochę głaszcząc, nabożnie rzekł: *Niech cię uzdrowi Chrystus JEZUS, który w bożnicy także rękę chorego zleczył.* Co skoro wyrzekł, *Landulf* wolną rękę czując, do nog upadł, dziękując, że już powolną y zdrową czuł rękę. Wielce z tego ucieszony Biskup chwalił dobroć Boga Wszechmocnego, że jako BENEDYKTOWI Świętemu dał dar cuda czynić, tak y Uczniom jego udzielił teyże łaski.

Jako słońce, gdzie się zatoczy, tam oświeca, zagrzewa, y czerstwość rzeczom poziemnym; y wzrost daje, tak y Święty PLACYD gdziekolwiek przyszedł, jego się cudowne postęпки pokazywały. W Mieście *Rhegium*, na okręt do *Messany* czekając, stanął u Xieży owego Miasta na nocleg z swojemi Towarzyszami. Prędko wieść gruchnęła, że sławnego na on czas BENEDYKTA Świętego Uczeń przybył do Miasta, y stanął gospodą u Kapłanow Kościelnych; nazajutrz tedy jeden trędem szpetnym zarażony dowiedziawszy się, że nie tylko BENEDYKT Święty, ale też y PLACYD Uczeń jego uzdrowia chorych, rano gdy Święty PLACYD z Kościoła wychodził, począł pokornie prosić, aby mu zdrowie uprosił u Boga, a onę szpetność trądu odpędził od niego: PLACYD więc pokłękawszy, w drzwiach Kościelnych, y trochę się modląc, rzekł: *Niech ci łaska Pana JEZUSA Chrystusa zdrowie da lepsze; y odszedł, a z owego trędowatego twarzy, jak otręby, trąd począł spadać.* Co widząc drugi ubogi dychawiczny, y gorączkę ustawiczną tajemną cierpiący, szybko za Świętym PLACYDEM pobiegł, y przybliżywszy się, do nog się jego schylając, prosił, aby od niego niemoc dychawiczną, y słabość dla gorączki łpawioną odpędził. Święty dał mu swoje przeżegnanie, a ow odszedłszy, prędko ozdrowiał.

W tymże Mieście *Rhegium*, gdy się przy brzegu morskim *Donat* Towarzysz S. PLACYDA dowiadował, kiedy okręt ma iść do *Messany*, natrafił na jednego nędznego Kapłana, imieniem *Sykona*, który od wszawey choroby był ogłuch, y mówić dobrze nie mógł, y pod skórą nagłowie miał robactwo; tego się uzaliwszy *Donat*, rzecze do niego: aby szedł za nim, że go zaprowadzi do takiego, który go w tey wielkiej niemocy ratować może. Rad wielce takiej obietnicy *Sykon*, y szedł za nim do mieszkania PLACYDA, którego Mąż Boży jeszcze zdaleka obaczywszy,

a zrozumiałwszy po sukni że Kleryk, a bardzo szpetny natwarzy, y zgłową zawinioną, a że go *Donat* na to prowadził, aby go on uzdrowił, tedy Mąż Święty cicho zaraz wzdychając modlił się nad owym nędzarzem. Ten-gdy przed *PLACYDA* przyszedł, a płacząc bełkotał dla języka zepsowanego, aby go swoją modlitwą uzdrowił; pokłękawszy Mąż Boży, modlitwę czynił, a wstawszy, ręce swoje na niego kładąc, a łzy z oczu tocząc, rzekł do chorego: Niech ci Pan Bog pierwsze przywroci zdrowie, abys mu napotym ochotniey y wierniey służył, albowiem dla tego nas Bóg karze, abysmy mu w bojaźni pilniey służyli. Wziąwszy takie błogosławieństwo, odszedł *Sykon*, y prędko z podziwieniem wszystkich ozdrowiał, a *PLACYD S.* z swojemi okrętem się puścił do *Messany*.

Stanąwszy zdrowo w *Messanie* Mieście *Sycylijskim* nad morzem, a z przyjaciółmi Ojca swego *Tertulla*, y z Urzędnikami majątności się rozmowiwszy, które *Tertullus* darował *S. BENEDYKTOWI*, y jego Zakonowi, Kościół y Klasztor blisko Miasta murować umyślił *PLACYD*, y zdało się miejsce do tego sposobne nad morzem. Do tey roboty rzemieślników, y różney materyi sposobiąc, prędko się około tego zawineli wszyscy, bo samych osiadłych folwarkow, które w przywileju *Cortes* zowią, było ośmnaście, a poddanych należących do tych folwarkow było siedm tysięcy, z lasami, stawami, y innemi dochodami; zaczym robotników było dostatek, y materyi według potrzeby dodawano, że w krotkim czasie, nie wyszło trzech lat, a Kościół y Klasztor stanął. Sam zaś *PLACYD* z Towarzyszami swemi tym czasem mieszkał u *Messolina* Szlachcica Rzymskiego, Miasta Gubernatora, bawiąc się nabożeństwem, y postem; bo porachowawszy spiżarnią, y piwnicę, nie wiele na usługi Boże wychodziło, gdyż *S. PLACYD* tak żył, jako inni w Poście wielkim zwykli się zachowywać; w Niedzielę, we Wtorek y Czwartek na wodzie y chlebie prześtawał, infszych zaś dni, to jest: w Poniedziałek, we Srzodę, w Piątek, y w Sobotę ani odrobiny chleba, ani kropli wody nie używał, ani kosztował. Od owego też czasu jako Mniczem został, zawżse włosienicę na sobie nosił, y mięsa nigdy nie jadał, a większą część dnia y nocy na czytaniu y modlitwie trawił; a gdy się klęcząc zmordował, na ziemi siedział nieco odpoczywając; y była mu ziemia za krzesło y łóżko. Innych zaś cnót jego powierzchownych, od których pochodziły takie umartwienia ciała, jako to miłość ku Panu Bogu, zaprzeczenie się woli własney, wzgarda świata y jego rzeczy; pilność w rozmyślaniu, y w modlitwach łzy częste, y wzdychanie serdeczne trudno wyliczyć; jednakże zawżse serce y umysł miał, tak w wesółych, jak y w przeciwnych przypadkach, żadnego słowa z ust jego nie było słyszeć innego, tylko coby do zbudowania drugich służyło, albo co do pożytku Klasztornego, albo do opatrzenia ubogich należało. Ztąd umysł jego pięknie ułożony był y pomiarkowany. Smutku, gniewu, wesela zbytniego, bojaźni troskliwey, y starania ciekawego, któreby roztargnienie sercu zadawało, nie było w nim: o ziemskie rzeczy y dostatki nie starał się, y nie pragnął ich: skromność przy tym, y stateczność obyczajow wielka, pokorne postęпки, y sama świątobliwość w nim się pokazywała. Nikim nigdy nie gardził, ku wszystkim był układnym, utrapionych y nędznych cieszył radą, y rzeczą samą ratował, ubogich bogatszym zalecał, y żeby miełzek ku niedostatniom otwarty mieli, radził. Jednym słowem: wszystkie cnoty w nim się zebrały, y jako w zwierciadle, w nim każdy je mógł obaczyć. Jeśli kiedy miał czas wolny, nawiedzał rzemieślników robiących, ażeby ochotnie dla

Pana Boga, y dla zapłaty raczey wiekuiſtęy, a nie tak dla docześney poſtępowali, zagrzewał, pobudzał; mile y łagodnie upominał.

Jednego czaſu gdy ſię wracał PLACYD od robotnikow z Kłaſztoru do mieſzkania ſwego, ſlepego ubogiego chłopczyk mały na drogę wyprowadził dla jałmużny, który teſz ſlepy ſłyſzał już od innych, że PLACYD Opat leczył różne choroby; a gdy ſię zbliżał PLACYD ku owemu ſlepemu, rzekł chłopiec ubogiemu: Oto idzie Opat, proś go o jałmużnę; ſlepy zaczętnie wołać: dla miłości Boſkiej poratuy mnie Mężu Boży, już lat ośmnaſcie w ſlepocie mojej zoſtaję, niedoſtatek cierpię, zarobić mi trudno, uproś mi u Pana Boga, aby mi ſię wzrok przywrocil, a jeſzczębym zarabiał ſobie chleba. PLACYD wzruſzony prozbą owego, klęknie na modlitwę, mówiąc: *Panie JEZU CHRZTSTE, ſwiatłości prawdziwa, któryś oczy ſlepemu od urodzenia zleczył, nie patrz na moje grzechy, ale na zaſługi BENEDYKTA Błogoſławionego, Miſtrza mego; weyrzy teſz na utrapienie tego ſlepego, aby Imię Twoje Święte po wſzystkim ſwiecie wielbione zoſta- wało.* A wſtawſzy ręce ſwoje kładąc na głowę, y oczy żegnając ſlepego, rzekł: *Niech cię uzdrowi CHRZTSTUS JEZUS;* a dawſzy mu jałmużnę, odfzedł; a ſlepemu poczęły ſwierzbicć oczy, które ręką przecierając, przeyrzał, y ſwiatło obaczył. Tu dopiero ubogi ow załzedłszy do Miasta, wſzystkim z radością powiadał, jako mu oczy przywrocil Opat PLACYD. Rozſławiło ſię to po Wſiach poſtronnych, y Miasteczkach, y wiele chorych przywożono do PLACYDA S. których że czaſem w oſobności po jednym leczyć było trudno, więc żeby ſię w gromadę zebrali, modlitwę poſpolitą za tych wſzystkich czynił, y dawał im błogoſławieństwo ſwoje, a owi do zdrowia przychodzili. Między innemi, jako *Gordyan* piſze, idwóch paraliżem ruſzonych uzdrowił, złych duchow od wielu ludzi opętanych wygnał, febry odpędzał. A czyniąc takie utrapionym dobrodzieiſtwa, zawſze w modlitwach ſwoich, przez zaſługi Świętego Oycy BENEDYKTA, proſił Pana Boga, y zawſze ſkuteczna bywała modlitwa jego.

Dokończywſzy Kłaſztoru ſwego, y Kościoła S. PLACYD, na poſwięcenie Kościoła zaproſił Biskupa *Meffanſkiego*, który pod tytułem S. *Jana Chrzcziciela* poſwięcił Kościół, y Kłaſztorne gmachy wodą ſwięconą kropiąc, błogoſławił, do których ſię PLACYD S. wprowadził, y trzydzięſtu Mnichow do Zakonu przyjął, z którymi we dnie y w nocy według opisu Reguły żył. Donioſło ſię to wſzystko do Rzymu, co PLACYD za łaską Bożą czynił, zaczym jego rodzeni Bracia *Eutychemſz* y *Wiktoryn*, y Panna *Flawia* Sioſtra ich, za pozwoleniem Rodzicow wyprawili ſię z Rzymu do *Meffany*, aby PLACYDA Brata ſwego nawiedzili. Dokąd przybywſzy naprzod nie poznali PLACYDA, dla tego, że jako go *Tertullus* Ociec oddał Sw: BENEDYKTOWI, od owego czaſu nie widzieli go przez lat dwadzieſcia; a do tego wychudł był nazbyt od poſtow y prac uſtawicznych, jednak po różnych rozmowach, gdy go poznali, cieſząc ſię z jego świętey oſoby, kilka dni bawili ſię u niego w Kłaſztorze na świętych rozmowach, przypatrując ſię obyczajom Kłaſztornym. A gdy oni mieſzkają przy PLACYDZIE, tym czaſem nieſpodzianie woysko pogańskie, którego było ſto okrętow, a żołnierzy ſzeſnaſcie tyſięcy, wpadłszy do brzegu *Meffanſkiego*, y port odebrawſzy, z Hetmanem ſwoim imieniem *Manucką*, którego Król *Saracenſki Abdallah* przeciw Chrzeſćcianom, na wygładzenie ich y pobicie z *Arabii* wyprawił był w Roku od Narodzenia Pańskiego pięćſetnym czterdzieſtym pierwſzym, którzy już w różnych mieſ-
scach

scach wiele Chrześcian pozabijali, y Miał popalili byli. Ci, gdy rano po Jutrzni z Kościoła Bracia, y PLACYD wyszedł, wpadłszy do Klasztoru, naypierwey trafili na *Donata*, już starego w leciech, którego jeden z poganow zaraz ściął; co widząc *Gordyan* Mnich prędko do drzwi tylnych skoczył, y przed pogaństwem ogrodami przedmieyskimi uciekł. Poganie owi poimawszy Mníchow, y z gościnnego budynku wyciągnawszy rodzonych Braci, y *Flawią* Siostrę S. PLACYDA, zaprowadzili do *Manuchy* Hermana człowieka okrutnego, który spytawszy, jakieby wiary byli, gdy się być Chrześcianami powiedzieli, rzekł im: jeśli się CHRYSTUSA nie zaprzecie, poginiecie; y kazał ich w Klasztornym jednym mieszkaniu mieć pod strażą; a w tym Klasztor rabowali, a drudzy szybko wpadłszy do Miałta, na kogo napadli, zabijali, odzierali, y było tego przez kilka dni; że po inszych Wsiach biegając łupili, y zdobycz brali, y ludzie zabijali; PLACYDA S. z jego Mnichami okrutny *Manucha* widząc statecznymi w Wierze Chrześciańskiej, różnemi sposobami straszył y namawiał, aby odstąpili CHRYSTUSA. A gdy nic nie mógł wymoc na Świętych, kazał ich za nogi powieszać, dym z gnoju pod nimi kurzyć, y w tym utrapieniu byli przez noc; y gdy mu straż powiedziała, że od Wiary nie chcą odstąpić, tedy kijmi kazał bić wszystkich. A że PLACYD S. jako Opat y Pasterz trzodki swojej, mężnie y sercem nieustraszonem przemawiał tyranowi o męczenie niewinnych ludzi, kazał mu zęby kamieniem wybić, y gębę potłuc, y język urznąć, inszych głodem y dymem morzyć. Między innemi *Flawią* Siostrę S. PLACYDA, widząc Pannę piękney urody, począł jey mówić, aby męża wzięła, a swey urody nie traciła, y CHRYSTUSA odstąpiła, obiecując jey dostatki między swemi *Saracenami*; na co ona nic nie dbając, gotową się być na śmierć, dla wyznania CHRYSTUSA Pana oświadczyła. Tedy okrutnik z sukni obnażoną zawiesić za nogi, y dym pod nią kurzyć, y pierś Panieńskie oderznąć kazał, w których mękach omdlawszy Panna, jakoby umierała, którą odwiązawszy oprawcy, do sklepu, gdzie byli drudzy Męczennicy, wpełchneli, wartę przydawszy, aby z niemi żaden nie rozmawiał, ani im jeść y pić nie dawał. PLACYD S. z swojemi Mnichami zmęczonemi zostając w więzieniu, jako mógł (gdyż mu język urnięto było, y zęby wybito) upominał swoich, aby mocno przy Wierze swojej stojąc, o to życie doczelne nie stali, ale dla wyznania CHRYSTUSA prawego Boga, śmierć raczey chwalebną ponieśli. Siostry też *Flawii*, y swoich rodzonych prosząc, aby nie pomnieli na Rzymskie dostatki, ale że są bliscy żywota wiecznego, gotowali się do Rayskich roskoszy. Mníchow także swoich prosił, aby się poleciwszy woli Boskiej, ponieważ do męczeństwa mieli przyczynę, nie zbraniali się pożegnać z tym mizernym światem. Gdy takie rozmowy w onym sklepie między sobą czynią, dodając sobie wzajemnie serca; aliści Osoba jedna stała między niemi, Anioł Boży, który każdego się dotykając, uzdrowił wszystkich na tych członkach, które okrutnicy zranili; z czego Męczennicy Święci wielce pocieszeni, widząc dobrodzieystwo Boskie nad sobą, że ich nie opuszcza, gdy stoją statecznie przy wyznaniu CHRYSTUSA, takie serce każdy z onych Męczennikow wziął, że żadnym okrucieństwem pogańskim od Boga swego nie mieli się dać odwieść. Potym widzeniu y uzdrowieniu Anielskim, gdy burze morskie poczęły ustawać, a poganie dosyć krwi rozlawszy, y szkod poczyniwszy, wsiadać na morze mieli, kazał *Manucha* wyprowadzić PLACYDA S. z drugiemu, których obaczywszy zdrowych po takich katowniach, y dziwując się temu, czarom

Chrześcijańskim przyczytał owe uzdrowienie, a SS. Męczennikom obie-
rać kazał albo życie, przy którym ich miał zostawić, byle się zaprzeli
CHRYSTUSA, albo śmierć zaraz-gotową, jeśli tego nie uczynią. PLA-
CYD S. jako Pasterz, wyraźnie zaczął mówić: że się CHRYSTUSA zapie-
rać nigdy nie mamy woli, ale jeśli się jemu zda, śmierć ponosić są goto-
wemi. Nielutościwy poganin wzruszony gniewem, kazał mieczem prze-
bić PLACYDA, po którym razie że jeszcze żyw zostawał, y głowę mu
odciąć kazał, y drugich wszystkich poćcinać. Flawią zaś Pannę po o-
wym pierwszym męczeństwie, widząc całe zdrową, kazał ją wziąć swo-
im, aby czynili z nią według niewstydu swego, do której gdy się przy-
mykać, y ręce na nią kłaść poczeli, ręce im zdrętwiały, y ból nieznosny
czuli, w tym wrzeszcząc owi, odstępili od Panny, agdy o tym dano znać
Hetmanowi, kazał ją ściąć. Takie poczyniwszy szkody, y Świętych
Męczenników pozabijawszy, Klasztor naostatek zapalić kazał, porzuci-
wszy Ciała Święte na brzegu morskim. Gdy bezbożne pogaństwo na
morze do okrętów wsiadało, obrocili się do Miasta *Rhegium* leżącego za
morzem w *Włoszech*, od którego gdy już nie daleko byli, na morzu wiel-
ką nawałność dopuścił Pan Bóg, na zemstę ich okrucieństwa, że owe o-
kręty z żołnierzami zatopione zostały, krom kilkudziesięciu, których mor-
skie fale na ląd wyniosły.

Po odjeździe pogan, *Gordyan*, który się był wymknął z Klasztoru,
y krył się między bliskimi sadami, przyszedłszy do Ciał SS. pobitych, y
płacz uczyniwszy, biegał do Miasta, w którym acz wiele szkód poczy-
nili, y po wielkiej części spalili byli poganie, jednak zamek, y kilka ro-
żnych pałaców, y wieże mieyskie, y wiele innych zameczystych y obron-
nych budynków całe z ludźmi zostały, bowiem pogaństwo nie szturmem,
ani jaką potężną armatą, ale niespodzianym wbieżeniem opanowali byli
Miasto. Więc wszyscy obywatele, gdy odciągnął nieprzyjaciół, do Kla-
sztoru S. PLACYDA poszli, w którym że to wszystko, co było pobu-
dowano z drzewa, ogień od pogan założony popiółwał, mury przecie
świeże, y Kościół cały, procz tego, co wyrabowano, zostawał. Tedy
za pomocą Panów y Obywatelów *Messańskich*, do której też roboty z
poddanych pozostałych Klasztornych wiele spędzano, groby dwa wymu-
rowano, y w jednym, który był pod wielkim Ołtarzem, Ciało S. PLA-
CYDA Opata, y *Eutychiusza*, y *Wiktoryna*, y *Flawii* Panny uczciwie
złożono, y zamurovano; w drugim także murowanym Ciała trzydzie-
stu SS. Mnichów Męczenników złożone, y głowy odcięte, przy Ciałach
pochowane są. Cały Wysep *Sycyliki*, y Miasta wzięwszy wiadomość o
tęim morderstwie nad S. PLACYDEM, y jego Towarzyszami, nawie-
dzając mieysce Męczenników, zdało się za rzecz potrzebną wszystkim,
aby do *Włoch* do S. BENEDYKTA na *Kassyn* dali znać. Taki tedy list
posłali, którego Autentyczna Kopia zostaje in *Appendice Historiæ Cassi-
nensis*.

Co się w Sycylii nie dawno stało, słuszna jest, abyś Przewielebny Oycze
wiedziat, oznajmujemy tedy, że Uczeń twój PLACID wprzód poniosłszy
różne męki, dnia Piątego Pazdziernika, ścięty jest od Manuchy srogiego
Hetmana Saraceńskiego, który do Portu Messańskiego wpadłszy, PLA-
CYDA, Eutychiusza, Wiktoryna, Flawią, Donata, Faulsta, Firmiana,
y innych trzydziestu Mnichów poimał, y do góry nogami zawieszyszy, bił
okrutnie, y dymem kurzyć, y różne męki zadawać kazał, a PLACID DO-
WI y żęby wybić, y gębę kamieniem potłuc, naostatek y język urznąć, a
potym

potym wszystkim głowy poćcinać rozkazał. Więc prosimy Wielebności Waszey Oycze, racz inżych na to miejsce do nas posłać, o co cię wszystek Wysep prosi, pokornie przekładając, aby za łaską twoją, y błogosławieństwem, inżych już Uczniów twoich mieliśmy, którzyby nam drogę do Nieba pokazywali. Bo acz dziękujemy Boskiej Opatrzności, że PLACTD Syn twoy Męczeńską otrzymał Koronę, który tu żyjąc z nami, y śmierć ponosząc, wszystko czynił ku czci Boga Włzechmogącego; teraz już gdy okrutnym sposobem z Towarzyszami swemi zabity jest, abyś inżych posłał, ma cię do tego pobudzać ofierocenie Kościoła, który płacźliwie narzekając mówi: Ah mnie! że suknią moję podarto, światłość moja zgasła, ozdoba zginęła, leśny wieprz Manucha najechał, y zgubił Pasterza Owiec moich PLACTDA. Abdallach przekłeta głowa Męza Świętego stracił; swawolni żołnierze drzwi wyrabali Kościelne, jakoby drwa w lesie siekierami, a wyciągnąwszy na brzeg morski Pasterza mego, głowę mu odcięto. Radując się z tego poganie, y urągając, że Saraceni przyjechałszy zwyciężyli, y aby PLACTD bogów ich więcej nie hańbił, milczeń mu kazali. Teraz tedy Przewielebny Oycze, gdy inżych zesłesz, będzie to ku pomnożeniu Zakonu twego, a nam ku pożytkowi. O co cię nie tylko słowy, ale z płaczem prosimy wżyscy.

Przeczytawszy list S. Ociec BENEDYKT, ręce ku Niebu podnosząc, dziękował Bogu, że kochanego Syna jego PLACYDA męczeńską Koroną ozdobić raczył. Łzy też hojne toczyły mu się z oczów, nie prze żalność, ale z radości; kazał tedy całe Zgromadzenie zwołać Braterskie, do których taką miał przemowę, z której poznać, że Ociec S. BENEDYKT, gdy Uczniów uczył, jako cuda czynić, jako męki znosić, jako Niebo napelniać, że takich miał z łaski Bożej, wielce był wesół:

Jako się Ociec cieszy, gdy Synowie jego pięknie postępują; tak co Ociec nazbiera, to się w pożytek Synom zwykło obracać. Wiedźcież tedy, że kochany moy Syn PLACTD męczeńską ozdobiony Koroną, poszedł do Pana Boga, któremu ja oczyma memi zewnętrznyemi, jako Ofiarę niepokalaną zaprowadził do Nieba. Tego, od owego czasu, jakom go wziął od Oycy, pomniałem być śmiertelnym, y nie mam teraz czego żałować, ale raczej dziękuję Panu Bogu, że mi to dał, czegoś sobie życzył, że z pracy mojej Ofiarę sobie Pan Bóg ulubił, nad którą nic droższego, nic miłszego, ani przyjemniejszego nie rozumiałem. Obrat sobie PLACTD dla CHRYSTUSA krotką śmierć, a przez nie przyszedł do tego, który z Oycem króluje w Niebie; dla tego bowiem CHRYSTUS dla nas wszystkich umarł, żebyśmy y my nie sobie żyli, ale jemu. Czynię za tym Odkupicielowi naszemu dzięki, bo niewdzięcznym być nie mogę; radował mi się bardziey, że takiego miał Ucznia; nie żałować, że go pozbył, bo to jest dług przyrodzenia, a wielki dar Boski. Co miał z przyrodzenia pospolitego PLACTD, tołożył dla CHRYSTUSA, a tym samym zaśluził sobie na osobliwą łaskę. T zaiste nie mam czego żałować, że mi odebrano Syna mego PLACTDA, gdyż dla zbawienia naszego Bóg Synowi swemu nie przepuścił, ale go wydał dla nas wszystkich. A któryż człowiek, co się urodził, był wolny od śmierci? wiem, że PLACTD Syn moy po śmierci przeniośł się do żywota, y tak mi go wydarto, że go teraz wszyscy mają. Nie straciłś najmilszy Synu żywota, ale zamieniłś, zawsze zostając z Bogiem; szczęśliwe słowa, którem ci dawał, szczęśliwe prace, którem około ciebie podejmował, gdyś żył przy mnie, nie mogła cię miłość Tertulla Oycy twego odemnie

oddzielić, aniś przekładał Oycę twego nademnie dotąd, aż się przeniosłeś na żywot wieczny.

Po tej przemowie Oycy S. wiele ich życzyło, aby byli na ten czas wespół z PLACYDEM S. aby teyże wiekuiştey chwały z niemi dostali, jako oni za krotkie utrapienie.

Na prozbę Obywatelów *Messany*, y całej *Sycylii*, zezwoliła Kongregacya *Kassynska*, y sam S. Ociec BENEDYKT życząc, aby tamten Klasztor, y nowa fundacya Klasztoru swego nie gineła; y uczyniwszy radę, obrał zgodnieyszych na tę usługę. Którzy przypłynawszy do *Messany*, są przyjęci, od Biskupa z wielką chęcią, y od Panów, y od Obywatelów tamecznych. Zaraz tedy czynili staranie pilne ci z *Kassynu* posłani Oycowie, aby Klasztor naprawiwszy, na fundamencie dobrym, na krwi y męczeństwie SS. Braci osadzony, fami też pożytki dobre powołania swego, y usługę w duchownych potrzebach innym wyrządzali. A zatym było owe miejsce, to jest Kościół, w którym Ciała Świętych pochowane, y Klasztor od początku swego, y pobicia niewinnych Męczenników sławne, do którego na dzień *V* *Pazdziernika*, z różnych miejsc wiele ludzi pobożnych przyjeżdżało, y Świętych przyczyny wzywało. Ale znowu we sto lat od nieprzyjaciół tenże Kościół z Klasztorem spalony był. Także około Roku *dziewięćsetnego sześćdziesiątego* za *Otona* Cesarza, gdy *Maurowie* najechali *Sycylię*, Klasztor zrabowany, y Zakonnicy są pobici; y innych czasów toż samo bywało, bo ten Klasztor zostając od portu blisko na przedmieściu *Messany*, łatwie był plondrowany od zuchwałych ludzi y nieprzyjaciół. A że *Sycylia* różnych Królów y Panów odmiennych miewała, bo ją y *Saraceni*, y *Turcy* trzymali, których potym wypędziwszy, osiedli byli *Grekowie*; potym *Nortmani* najechali, y *Greków* wygnawszy, fami zarządzili Wyspę, y Państwem okolicznym. Po *Nortmanach* nastąpili *Francuzi*, a po *Francuzach* teraz trzymają *Hiszpani*. Gdy tedy różnych Rządców miał ten Wysep, różne też rządy y odmiany były, za któremi stało się y to, że Klasztor S. PLACYDA w *Messanie* dostał się był Zakonnikom S. *Jana Jerozolimskiego* rzezonym: który Klasztor znowu wracano Mnichom Benedyktyńskim, kiedy są Roku Pańskiego *pięćsetnego ośmdziesiątego czwartego*, dnia *IV* *Sierpnia* Relikwie SS. Męczenników w nim znalezione.

Rzecz podziwienią godna, że przez lat *tyśiąc czterdzieści y ośm*, jako Ciała SS. Męczenników PLACYDA Opat, y Towarzyszów jego były pochowane od *Gordyana* Mnicha, y Panów *Messanjskich*, y tak wiele czasu minęło, który trawi y gubi pamięć rzeczy; woyny także, y nieprzyjacielskie najazdy bywały, a przecie przez tak długi czasu przeciąg Kości SS. Męczenników nie są znalezione y odkryte, aż Roku Pańskiego *tyśiąc pięćsetnego ośmdziesiątego czwartego*, dnia *IV* *Sierpnia*. Bywały jednak częste widzenia, że w owym Kościele Procesyie czyniły jakieś Osoby w Habicie Mniskim. Y wieść pospolita taka była, że w tym Kościele S. PLACYD Opat y Męczennik z swemi Towarzyszami dla wyznania Wiary CHRYSZTUSOWEY zabity; pochowany był. Szukano przedtym nie raz Grobu tych Świętych, ale go znaleźć nie można, iż się tak Panu Bogu podobało, aby skarb tak drogi, tak długo zakopany, na ten czas objawiony był, kiedy niemało Klasztorów Benedyktyńskich, różney Professyi ludzie osiadali. Pod czas roku namienionego wyżej 1584. był Przeorem Klasztoru tego Wielebny Ociec *Reinald*, Zakonu S. *Jana Jerozolimskiego*, który mając rząd tego Kościoła y Klasztoru, tak w duchow-

wnych,

wnych, jako też w doczesnych rzeczach, gdy mu się zdało, aby w Kościele inżel rozporządzenie uczynić, a za wielkim Ołtarzem Chór dla Braci Zakonnych wystawić, z rady tedy rzemieślników, iż to nie mogło stać, ażby pierwey Ołtarz wielki kamienny starodawny, y dwa poboczne mnieysze Ołtarze rozebrane y zniezione były, a potym dla Choru mieysce zostawiwszy, Ołtarz wielki opodal był stawiony. Na co zezwoliwszy *Reinald*, y dołożywszy się z tym Arcybiskupa *Messan*, Ołtarz wielki y dwa poboczne znieść kazał, gdzie przy jednym pobocznym Ołtarzu był Obraz malowany S. PLACYDA, dla dawności czasu już prawie biały. A że ściany Kościelne w tym samym mieyscu były się porysowały, y trzeba było podmurować, więc dla tego posadzke, kamienie, ziemię kopać, y wyrzucać musiano. Gdy tedy na łokci kilka w głąb ziemię ruszają, napadli na sklep murowany długi na łokci cztery, a szeroki na łokci trzy, który wewnątrz pięknie od cegły alabastrum był okryty. A gdy kopacze y mularze zaczęli ruszać cegły, y trochę sklepu tego otworzyli, obaczyli, że Kości czterech Ciał leżały, a głowy trochę opodal; oczym pomieniony Przeor dał zaraz znać Arcybiskupowi *Messan*skiemu, który bez omieszkania wzięwszy z sobą ludzi mądrych, jechał do Klasztoru, y kazawszy lepiey odsklepić grob, gdy lekarze uważali, y inni mądrzy, widzieli, że głowa jedna Niewieścia była, czego dochodzili y z zębów, y z proporcji inższych kości; a drugie trzy głowy y kości męskie były. Kazał tedy Arcybiskup, aby ow grob zamurowany znowu pod strażą zostawał, a żeby daley ziemi wżerz y w głąb ruszano, jeśli się jeszcze co inższego nie znajdzie, alie nie daleko dwie ściany murowane, nad które mi y sklepienie było, ale się mieyscami pozawalało, w którym sklepie dwudziestu dziewięciu ludzi Kości, y głów tylko siedmnaście znaleźli. W tym też sklepie czyli lochu, było źródło czystey wody, która promykiem odchodziła pod mur. Wokoło zaś onych kości stały naczynia gliniane jako dzbany, niektóre były całe, y w nich ziemia czerwona, a drugie już rozpadłe y rozsypane były; przytym gromadka była kości na pół spalonych y kilka kawałków żelaza zardzewiałego. To widząc Arcybiskup naznacza Kommissarzow dla wywiedzenia się o tych Kościach y grobach, na którą Kommissyą ludzie zacni przychodząc, powiadali y świadczyli że od starodawnych ludzi słyszeli, iż tam miał być S. PLACYD y z swemi Towarzyszami pogrzebiony. Y chociaż już Mnisi Benedyktyńscy nie mieszkali przy owym Klasztorze, jednak często widywane były Processye, w których Mnisi w Habicie Benedyktyńskim pokazywali się, chodząc po Kościele. Były y inne różne świadectwa, które pod przysięgą zeznawało wiele ludzi godnych wiary. A pod czas owey Kommissyi nie mało ludzi z różnych Miaszeczek, y Wsi do owych grobow przychodziło, y wzywając przyczyny SS. Męczenników, proch od ich grobow zmiatali, y onego używając w chorobach swoich, zdrowia dostępowali. Na tę Kommissyą ludzi zacnych y uczonych *Antoni* Arcybiskup *Messan*ski naznaczył, y sam był przy wszystkim, y zdało się wszystkim, aby Process obszerny o wszystkich rzeczach, jako znaleziono, jakie świadectwa dawne, jako widywano Processye, y cuda, które się odnawiały przy otwarciu grobow, spisałwszy wiernie, do *Rzymu* posłali. Który Process y sprawę całą *Syxtus V.* Papież, dawszy wprzód na roztrząśnienie Kardynałom, gdy zgodnie uznali za prawdziwą Kommissyą, wydał *Breve*, które się tu opuszcza. Zabity jest PLACYD S. w roku wieku swego dwudziestym szóstym, CHRYSZTUSOWYM zaś pięćsetnym czterdziestym pierwszym. Bogu na chw. Amen.]

Zycie S. GERARDA Opata Bronieńskiego.

ZA czasów dawniejszych ten zwyczaj zachowywali Niemcy, że w młodych latach Synów swoich oddawali na służbę żołnierską po większej części, a o nauki cale nie dbali: a to się działo nie tylko w ludziach pospolitego urodzenia, ale też z szlachetnych Rodziców pochodzących. Do których liczby należy GERARD Błogosławiony, urodzony z Xiążąt *Austrzyańskich*, z Ojca *Etancyusa*, y z Matki *Elektrudy*. Ledwo do lat przyszedł, był w rejestrze wpisany pierwszych Rycerzów. Jeszcze w młodziuchnym wieku będącego upodobał sobie dla przyśtoynych obyczajów, równego męstwa, roztropności, y dla gładkiej wymowy *Berengaryusza*, przeto przez niejaki czas przemieszkali z sobą w *Namurku*. Tym czasem (co rzeczą jest rzadką w żołnierzu) nabożnie się modlił, ilekroć mu czas pozwalał, obchodził Kościoły: dla czego, gdy jednego dnia z łowów powrócił, na które wyjechał z *Berengaryuszem*, inni ubiegali się do bankietu, a GERARD poszedł na nabożeństwo swoje do Kościoła, y zastrzyżł sobie u Boga na tę łaskę, że tam rozmawiał z *Piotrem S.* ztąd zaraz oświecony na rozumie, poznał wolę Bożą, żeby do Zakonu wstąpił. Biedził się jednak przez niektóry czas z myślami swemi, na koniec w *Paryżu* w Kłafztorze *S. Dyonizego* przyimuje Zakonną sukienkę, y Nowicyat zaczyna. Prostaczek był wielki GERARD, bowiem się żadnych na świecie nie uczył nauk, oprocz sposobu wojowania, dopiero w Zakonie dziecinnych początków musiał się uczyć, jednak dla osobliwej pokory swojej bynajmniej się nie wstydział obiecać uczyć. Tak zaś był bystrego dowcipu, że wkrótce nauczyłszy się *Grammatyki* całej, Płakterz na pamięć umiał. A będąc w trudniejszych wyzwolonych naukach wyćwiczony, stał się sposobnym do Kapłaństwa.

W *Bronionie* przed tym wystawił Kościół, niżeli poszedł do Kłafztoru u *S. Dyonizego*, który dochodami z bogacił, a nim do tych czas rządził Świeccy kapłani, w których widząc niepilność, y złe obyczaje, ustąpić onym kazał, a Mnichów Benedyktyńskich z sobą wprowadził tam z Kłafztoru *S. Dyonizego*, nad któremi sam GERARD był Opatem. W krótkim czasie tak się rozstawiła życia świątobliwość w *Bronionie*, że co dzień się tam schodzili sąsiedzi. Y to to sprawiło, że GERARD wyszedł z *Bronionu*, nie mogąc znieść zgiełku ludzkiego, który się wielce zamieszłował w spokoyności, podzielił rządy kłafztorne na kilku, jak zowiemy *Dziekanów*, a sobie zbudowałszy, naprędce celkę, tam na osobności mieszkał. A że się frogim trapił postem, przeto Bóg dobrotliwy zesał mu kruka, który mu w pysku nosił rybę dla posilenia.

Na ow czas przy Kościele *Urtydongeńskim* mieszkali świeccy kapłani, które miejsce bardzo było sławne dla Ciała Sw. *Gislena*. Ci rosproszyszy już ze wżyskim dochody, a bojąc się ciężkiej nagany, *S. Gislena* Relikwie nosili od domu do domu, śpiewając, aby wyłudzić pieniądze na pospolstwie. Urażony pozorną pobożnością swego Duchowieństwa *Gislen* S. pokazał się we śnie *Gislebertowi* Xiążęciu *Lotaryńskiemu*, y rozkazał mu, aby kapłanów świeckich wypędził z *Urtydongu*, a GERARDA Opata *Bronieńskiego* z Mnichami swemi tam wprowadził. *Gislebert* tę rzecz doniósł *Tietdonowi* Biskupowi tedy *Kameraceńskiemu*, a czyniąc zadość woli Bożej, szukać każe GERARDA, przeglądają jaskinię na puszczech,

aż nakoniec náydują go. Długo GERARDA namowić nie mogli, aby z tamtąd wyszedł, pokąd mu nie obiecali, że do szczytu Duchownych onvch wypędzą z *Ursydongu*. Co gdy się stało za pomocą y staraniem *Tietdona* y *Gisleberta*, naypierwsze dzieło wziął przed się GERARD, aby Sw: *Gislena* Relikwie, na które od prostych ludzi wydawali grosze, a pokryjomo je zanieśli do *Melbodium*, powrocili Kościołowi *Ursydonskie-mu*. Dziwna rzecz! jak przy wyborze Mnichów, y mieysce to święto-bliwością kwitnęło, y GERARD w krotkim czasie zajaśniał cudami. Dla czego Niewiaśta jedna już dawno na obie oczy ślepa, gdy ze Wsi zwa-ney *Buxetum*, nie daleko *Ursydongu*, przyszła do Kościoła na nabożeń-stwo, a słyszac, że GERARD miał sprawować Mszę Sw: mając nadzieję w zasługach jego, że za pomocą Świętego przeyrzy, klękneła w kąciku, a trochę się pomodliwszy, obrocila się twarzą ku Ołtarzowi, gdzie Sw: Opat ofiarował, y szepce sobie: O gdybym dziś przynaymniey jedney kro-pelki wody dostać mogła, tey, którą ręce sobie umywał GERARD, mam ufność w Bogu, żebym przeyrzała: y daley westchnie: O Boże łaska-wy! day mi to, abym otrzymała. A poślawszy chłopię, które ją kijem prowadziło, aby prosiło służącego do Mszy Sw: o trochę teyże wody. Płaczące oczy dla radości ledwo co tą wodą obmyła, natychmiast przeyrzała, a będąc już doskonale zdrową, po Mszy S. do nog upadła GERAR-DOWI S. dziękując mu za odebrane dobrodzieystwo.

Panował tedy w *Flandryi Arnulf*; ten od dawnego czasu chorował ciężko na kamień, y cale niebezpiecznie, żadne lekarstwa nic mu nie po-mogły, ani smarowania, ani łaźnie, y już za śmiertelnego wszędzie mia-no *Arnulfa*. Słyszcy tym czasem, iż wiele chorych doznało ratunku, y zdrowia od S. GERARDA, więc godnych wysłał Posłów *Arnulf* po GE-RARDA do *Ursydongu*; przychodzi S. Opat, którego mile przyjął cho-ry, y rzecze do niego: Oycze moy, ah! jak ciężko mi dokucza kamień, że jak widzisz, bliższy jestem śmierci, jeśli mnie ty nie poratujesz, za nie wszyscy lekarze, w których straciłem nadzieję. Ty mi Oycze, po-day rękę, a pociesz mnie w tak frogich boleściach. Odpowie GERARD: uczynię, o co prosisz, ale to naprzod sprawmy Xiażę Nayjaśnieyszy: day jałmużnę znaczną ubogim, w których, wiesz, szanujemy samego CHRYSTUSA. Potym zemną pość przez trzy dni, Spowiedź Swi uczyn, a potym dla ciebie Mszę S. odprawię, ktorey ty słuchać będziesz, y Kom-munią S. weźmiesz. A jeśli to uczynisz, przyrzekam tobie, tylko miey ufność, że doznasz łaski Boskiej. Na wszystko zezwolił *Arnulf*, wraz bardzo wiele złota rozdać kazał na ubogie: trzy dni pościł: wypowiadał się należycie, wnieśli chorego do Kościoła, a S. GERARD wyszedł do Oł-tarza. A gdy z rąk Świętego przyjął Ciało Pańskie *Arnulf*, y na stołku usiadł, w tym kamień z niego wypadł, y zdrow został. Już doskonale będąc uzdrowiony *Arnulf*, chcąc odwdziaczyć swojemu Lekarzowi GE-RARDOWI, wielką moc złota obiecuje mu, którego nie chciał przyjąć Opat, y cokolwiek mu ofiarowanego było. Wszczyna się tedy między niemi spor przyjacielski, złoto daje *Arnulf*, a GERARD y patrzeć na niego nie chce, pokąd go nie zaklął na Boga, aby przynaymniey jak Ka-łan raczył odebrać dziesięcinę z dobr *Arnulfa*, a jeśli by chciał więcej, żeby według woli swojej to rozdał na ubogie. Przystał nareszcie na na-przykrzone proźby *Arnulfa* GERARD, a żeby złota ani momentu jedne-go nie trzymał u siebie, prosto je zaniósł ubogim. Jeszcze się na tym nie skończyła miłość *Arnulfa* ku GERARDOWI, wiedząc o tym dobrze, jak

wiele może cnota Sw: Opata, przeto wszystkie Kłafztory w *Flandryi* oddał pod rząd GERARDOWI, y miał o nich staranie aż do śmierci. Z czego u wszystkich postronnych narodow założył sobie na tę pochwałę, że go *Wielkim Naprawicielem* zwano.

Zaište Kłafztor *Blandyński*, którego dochody bogate, wypędziwszy gwałtem Mnichow z niego, niegodziwi inni Duchowni na zbytkach przewili, nie lękając się obronnej ręki, y orężow GERARD, znowu dla swoich Mnichow odebrał, y tam karność Zakonną wprowadził. Naostatek, będąc uwiadomiony cudownie o przyszłej śmierci swojej, do *Brionu* poszedł, y tam w ręku Braci swoich Zakonnych Bogu ducha oddał, dnia *III Października*, Roku CHRYSZTUSOWEGO *dziewięćsetnego pięćdziesiątego osmego*. Studnią, która się zamyka gankiem miedzianym przed Chorowemi kratami, zostawił po sobie dla pewnego uleczenia chorych. Z czego niech będzie większa cześć Bogu. Amen.

Tak Lippel. Śuryusz. Dzieje *Bronieńskie*. Grzegorz Biskup *Terracyński*, który życie jego spisał. Molan. Mireusz. Wion. Buzelin w *Menolog*, y *Kronikach Niemieckich*.

DNIA VII PAZDZIERNIKA.

Zycie S. OSYTY Królowy, Xięni, y Męczenniczki.

Zadna cnota wyższego nie sprawuje wzrostu, jak która razem z niemowlęciem w kolebce wyrasta. Dla tego ten był dawny zwyczaj, według Reguły Benedyktyńskiej, od pierśi Macierzyńskich odbierać dzieci, a Bogu je y Zakonowi na służbę poświęcać. Jakoż prawdzi się przykazuje: *Czego się z młodu napije skorupa, tym y na starość trąci*. Tym sposobem między Męczenniczkami szanujemy OSYTĘ Sw: że od młodości przyuczała się do męstwa, y do trudney utarczki. Ta Święta latorośl z Królow *Angielskich*, z Oycy *Frytewalda*, z Matki *Witeburgi* wynikła; jeszcze młodziuchna, już do Kłafztoru na wychowanie jest oddana *Moduennie* Xięni, która z bogatych Oyczytych dochodow dwa Kłafztory wystawiła w *Ardennie* przy puszczy. Jednym sama rządziła, a drugi poleciła *Edycie*, Siostrze *Alfreda* Króla, atey *Moduenna* oddała w dalszych latach OSYTĘ ku wychowaniu w karności. Ta para przezacnych Pannien doskonale żyła według Reguły, na czytaniu pobożnych Xiążek nie spracowanie czas trawiły. A jak pszczołki z różnych kwiatow zbierają robotę na miod, tak te Panienki, czyli dwie te Matki zbierały z Xiąg cnoty, y w pamięci swej układały.

Snadź *Edyta* czytając xiążkę zbawienną na jakiś fens napadła, który jej cale służył według ducha, y to miejsce nakryśliwszy palcem, posyła z tą Xiążką do *Moduenny* OSYTĘ na pokazanie, a trzeba było OSYCIE przechodzić most z gałęzi ułany: gdy już na środku mostu owego była, powstał tak gwałtowny wichor, że Panienkę zrzucił z mostu w wodę bieżącą, a nie umiejąc pływać utonęła. Już trzy dni wyszło, a OSYTY nie widać. Dziwuje się *Edyta*, dla czego by się opóźniła tak długo, ponieważ powinna by się była powrócić za kilka godzin, gdyż w bliskości był Kłafztor *Moduenny*, frasuje się o Panienkę, y idzie do rzeki, bojąc się o dziecko Królewskie, żeby z mostu nie spadło, y nie utonęło, jak się stało. Tym czasem *Moduenna* cudownie upomniona, aby na toż samo miejsce

miejscie biegła, dokąd y *Edyta*, szła z narzekaniem. Alić rzeczce do *Edyty Moduenna*: Słyszysz Siostró, coż cię to za sprawa wyciągnęła z celi, że tu nad brzegiem stoisz płaczliwa? odpowie *Edyta*: Ah Matko! ah! a gdzież jest OSYTA nasza? już jej trzy dni nie mam, którą do ciebie posłałam z Xiążką; lękam się, aby jej nieźczęście jakie nie potkało. Izali jej nie masz u ciebie? rzeczce *Moduenna*: co? u mnie jeśli jej nie masz? Jona, od tego czasu, jak od nas wyszła, ani nogą więcej nie posłała. Pytają się tedy obie Owczarza, który podle mostu pał owce; czyby w tych dniach jakiej nie widział Paniienki tedy przechodzącej? Odpowie ow: trzeci dzień jest temu, jakem widział dziewczkę przez ten most przechodzącą; dokądby się zaś obrocila, zgoła nie wiem. Tu już obie wzdychać, y płakać zaczęły, mając ją za nieżywą. Ale natchnięta Duchem S. *Moduenna*, rzeczce: na coż nam się przyda płacz, Siostró, nie nie poradziemy łzami, ale udajmy się do Boga po ratunek. Y obie poklekły na tym samym miejscu, y gorąco się modliły blisko godziny. A wstawszy z ziemi *Moduenna*, w Bogu pokładając ufność, rzeczce głosem: OSYTO, zaklinam ciebie na Tróycę Przenayświętą, abyś nam powiedziała, czy żyjesz? odezwała się w wodzie, mówiąc: żyję. Powtore *Moduenna*: OSYTO, jeśli prawda, że żyjesz, pokaż się nam, a pociesz nas smutne. Alić natychmiast dobywa się z wody zdrowa, y czerstwa, w ręku trzymając Xiążeczkę; wesoła, jakby w przepysznych była ogrodach; którą z radością obłapiwszy *Moduenna* oddała *Edycie*, aby ją do Kłasztoru z Xiążeczką odprowadziła.

Po kilku lat potym, zestarzałszy się *Moduenna*, z tym się pożegnała światem, po której śmierci wraz oddano Rodzicom OSYTĘ, ponieważ już przyszła do doskonałego wieku, y już się godziła za męża wydać, jakoż wkrótce żądał jej w dożywotnią przyjaźń *Siger Król Wschodnich Saxonów*, któremu przyrzekają Rodzice, lubo ona nie chciała; więc, że się od dziecinnych lat zamiłowała w chowaniu dziewictwa, ustawicznie prosiła Pana Boga, aby się nie stało według woli Rodzicielskiej, ale raczy to sprawił, a żeby jemu na całe życie swoje służyła w panienskim stanie. Acz przyspieszano gotowości do wesela, jednak ona czas odednia do dnia odkładała, aby się te przedsięwzięcia pomieszały, y przewrociliy inaczej. Domyslił się *Syger* sztuki OSYTY, a nie chcąc dłużej się ociągać, pośpieszył do ślubu z nią. Alić z sporządzenia Opatrzynego Boga, po weselu dają znać Królowi o Jeleniu w puszczy; każe więc czymprędzej rozstawiać sieci około lasu, y sam Król na koniu upędza się za zwierzem. Tu OSYTA niezmieennie się cieszy, że jej sam Bóg dobrą porę daje, aby radziła o Paniństwie, więc zaraz pisze listy do *Ekki*, y *Bebwina* Biskupów, spraszając onych, aby ją w sukienkę Zakonną przyoblekli. Na tych łowach kilka dni zabawił Król, a ubiwszy zwierza, wesoło *Syger* powraca do siebie, chcąc się cieszyć z nową Małżonką, alić którą w bogate suknie odzianą, y kleynotami ozdobioną odjechał, już ją w załonie y ubiorze Zakonnym nayduje. Acz przeraziła ta niespodziana odmiana serce Królewskie, ale nie chcąc się sprzeciwiać woli Bożej, przyzwolił; a darowawszy OSYCIE Wieś *Chichen'ską*, w niej dopomógł jej do wystawienia Kłasztoru; która przybrawszy sobie nieco Panienek, doskonale ćwiczyła je w Zakonności; cokolwiek wyczerpnęła z dobrych obyczajów, z cnot, y pobożności u *Edyty*, to przekładała Siostróm swoim, y ich nauczala. Zwłaszcza milczenia ściśle przestrzegała, wiedząc, że przez wielomówność duch się rozprasza.

Przez kilkanaście lat świątobliwie OSYTA wespół z Siostrami przeżyła, pokąd *Dunčykowie* zajądłość nie zafiagnęła do *Brytannii*, którzy przyszedłszy do Wioski *ChicheŃskiej*, Święte rzeczy wniwecz obracali. Wódz tych nieszczęsnych niszczycielow (śnaź się dowiedział, że OSYTA z Królewskich pochodzi Rodziców) hurmem z drapieżcami swemi wpadł do Klasztoru, a wybiwszy drzwi, przywlec do siebie kazał OSYTE. Stała nieustraszona Panna przed okrutnikiem; y rzecze do niego: kiedyś ty jest rodu Królewskiego, a na coż tu między ubogimi, y w tym kącie lata swoje trawisz? obierz sobie lepsze szczęście, które cię odemnie potyka; ale się zaprzyj Boga swego, a naszych czci bogow, którym my *Dunčykowie* ofiary czyniemy: a jeśli tego nie uczynisz, tym ciebie zabiję mieczem. Odpowie OSYTA: Nie ustraszyś mnie bynajmniej okrutniku, daremne twoje pogrozki, ciesz się raczy z [szczęścia] swego, że CHRYSTUSA czczę, a twemi gardzę bogami. To gdy wyrzekła Panna, wraz mieczem odciął jej głowę od karku okrutnik. Oniewidany cudzie! Ona podniosła z ziemi głowę swoją, stała na nogach y na trzy prawie staja, do Kościoła Sw: *Piotra* prosto szła, niosąc w rękach uciętą głowę: tam że były zamknięte drzwi, ukrwawioną ręką pchnęła je, zostawiwszy na nich znak we krwi zbroczoney ręki, y po mału na ziemię upadła. Na tym miejscu, gdzie ucięto głowę Pannie świętej, źródło czyste wytrysło, do którego się y teraz ustawicznie schodzą chorzy, y zdrowie odbierają. Rodzice Ciało w trunnę włożyli, y do Kościoła w *Ailesbiryi* wnieśli, które potym według woli OSYTY Sw: przeniesione jest do jej Klasztoru *ChicheŃskiego*, bowiem się we śnie pokazała, y upomniała o to niektórego Ciele. Zjechali się na pogrzeb do *Chichenu LondyŃski* y *OffreŃski* Biskup, który chorując bardzo, pod czas pogrzebu ozdrowiał. Słynała na obydwóch miejscach cudami, y w *Ailesbiryi*, y w *Chichenie*. Cierpiała Roku po Narodzeniu CHRYSTUSOWYM sześćsetnego pięćdziesiątego trzeciego. Z czego niech będzie Bogu chwala, Amen.

Tak twierdzą różni Autorowie Angielscy. *Surysfz* tom. 5. *Lippel* tom. 4. *Wion*, *Buzelin* y inni.

DNIA VIII. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. WILBURGI Mniszki.

O Złote dawniej w *Brytannii* czasy! w które tyle Królów, y Królowien, pogardziwszy czią Królewską, w pułstyniach dzikich y w ciemnych zamykało się Klasztorach. Już sobie niestawiamy przed oczy Królów *Etelreda*, *Kinreda*, *Offe*, *Sigeberta*, *Sebbe*, a innych bardzo wiele omijamy, którzy wyzuwłszy się dobrowolnie z przepysznego odzienia, w podłż Zakonną ubrali się sukienkę, teraz Królują z Bogiem w Niebie. O podobney Królownie WILBURDZIE (inni zowią *Milburge*) zdarza nam się dziś czytać, do której należą takiegoż urodzenia wysokiego, *Ediltruda*, *Sexburga*, *Witerburga*, *Elfeda*, y innych wiele, z Matką *Erenburgą*, *Mildradą*, y *Milgitą*; bowiem y ta jest osobliwszym kleynotem *Brytannii*, z skarbu Królewskiego pochodzącym, a na wyspie w *Tanecie* złożonym, który Klasztor Panieński znacznie z bogacił. Kto chce wiedzieć o Przodkach WILBURGI, dokłada się, że Oyca miała *Merualda* Króla *Merci-ohskiego*, Matkę *Erenburge*; Dziadem jej zaś był *Penda*; wielki nieprzyjaciel

jacieli Chrystusowego Imienia. Taż *Erenburga* była Matką trzech Córek, *WILBURGI*, *Mildrady*, y *Milgity*, a już będąc podeszła w leciech, wychowawszy w domu światobliwie Córki swoje, o to jedno długiemu próżbami nalegała u Męża swego *Merualda*, aby ją uwolnił od Małżeńskiego związku, a mogła resztę życia swego przetrwać na bogomysłności; co y otrzymała. Więc prosto bieży do *Estei*, gdzie wielkim kosztem wystawiła Kłasztor, a przybrawszy sobie *siedmdziesiąt* dziewic, szlachernego urodzenia, tamże w *Estei* nad niemi Xięnią była, z takim zaś przykładem, y niewinnością życia przodkowała onym, iż w życiu jeszcze za Świętą ją wszędzie ogłoszono. Trzy *Erenburgi* Córki, już do Małżeństwa zgodne, skoro się dowiedziały, iż Matka odstępuje Oycę *Merualda* Króla, z wielkim podziwieniem mówią do siebie: Coż to jest Siostry, że Matka nasza *Erenburga*, żyjąc w szczęściu przez wszystkie lata swoje, wychowana w rokoszach, w pieśszotach, w godnościach, na końcu życia swego tego wszystkiego odstępuje, a w *Esteiskim* Kłasztorze się zamyka w szczypley Celli; woli mieszkać nieznaną w Kłasztorze, niżeli być szacowaną w Pałacach Królewskich? Coż teraz uczynimy Siostry? Ociec nasz ofiaruje nam zacnego urodzenia Młodzianów, a Matka pokazuje nam podłą sukienkę Zakonną, y osobność; myślimy teraz, czy Oycę naśladować mamy, czy Matkę? Ociec stawia nam przed oczy wesołe, y miłe rzeczy, Matka zaś straszne, y okropne. Jest to na dobrej woli naszey, chcieć, co nam się podoba. Mamy gotowe zamęścia, byleśmy same chciały, w których możemy się mieć dobrze, y w honor opływać; ale długoż tych rokoszy używać będziemy? y z jaką statecznością? bo któraż może się znaleźć Królowa, którey by szczęścia nie podlegały przypadkom niepomysłnym? Doznała zaś tego Matka nasza, kiedy będąc Królową obfitowała w wszystko dobre, a przecie ją trapiły smutki. A do tego, jak śliska jest do Nieba droga z Królestwa. Wždy pamiętamy, ile razy nam Matka przywodziła na pamięć, gdyśmy jeszcze w dzieciennym wieku były, że przez utrapienia, przykrości, y krzyżyki trzeba się dostać do Nieba. Tak wiele uczyniło Królowien, że uważywszy, należycie stan życia swęga, przepyszne Królewskie odzienia w ubogą sukienkę Zakonną; Pańskie pokoje zamieniły w Cellę. Ah prawda! krotkie jest życie ludzkie, ale wieczność nieprzeżyta. Y to, y co więcej zbawiennego rozważała nam nasza pobożna Matka. Więc, jeżeli na Niebo pracować potrzeba, czegoż się ociągamy? Lepiej by nam trochę z Matką naszą popracować, a na wieki odpocząć sobie, niżeli w Pańskich wygodach, y niepewnym uszczęśliwieniu być niebezpiecznemi, y pozbawić się Nieba: bowiem ten jest szczęśliwy, kto niewinności życia dochowuje do ostatniego zgonu. A nie ociągając się Siostry, zgadzają się na jedno wszystkie, iść do *Estei*; woli swojej zwierzyć się Matce, co by zamyslały.

Nie mogła *Erenburga* pomyślniejszey usłyszeć nowiny, przeto całym sercem przyjęła Córki, y kazała się onym nieco u siebie zabawić dla doświadczenia Zakonności. Wielce się upodobały światobliwym Paniom chwalebne obyczaje Siostr *Estejskich*, spokojna osobność, wzajemna miłość, y powściągliwość życia. Ale chociaż sobie życzyły zostać Mniszkami pod Matką swoją, jednak dla pożytku zbawiennego widziało się *Erenburdzie*, żeby je do innych obrocić Kłasztorów; y łączno je namowiła na to. Pisze więc *Buzelin* z *Hugonem Menárdem*, iż *Mildrada* posłana jest do *Francyi*, y tam w *Kaleńskim* Kłasztorze przyjęła habit, w którym już dawniej wiele było Panienek z *Brytannii*. Jak *Kaleńskie*

Dddd

skie

skie Zgromadzenie za owego czasu wszędzie słynęło światobliwością, tak nie trudnego nie było *Mildradzie*, ćwiczyć się w doskonałej Zakonności; y już pewność wszelką czyniła sobie, że pokąd życia, z tamąd nie wynidzie nigdzie, ale się inaczej podobało Bogu.

Tym czasem w Anglii zaczęto budować Klasztor nowy na wyspie *Taneckiej*, do którego trzeba było Xieni, a do tego rodem z Anglii, żeby umiała rządzić Zgromadzeniem. Więc *Teodor Benedyktyn*, w tedy Arcybiskup *Kantuarvski* listami *Mildradę* sprowadził tam. Dawno przyuczona do posłuszeństwa Święta Panna, lubo życzyła sobie z *Kalen'skiego* nie wychodzić Klasztoru, przecie uczyniła zadość rozkazaniu *Teodora*, że powróciła się do Anglii, y stała u Arcybiskupa, czekając rozkazu. Prosto *Teodor z Mildradą* pojechał do *Tanetu*, y tam jey zdał rzady Klasztorne; y Regułę oddał wręce, którą dotych czas sama zachowała, to mówiąc do niej: Daję tobie Regułę, którą przyjąłś w *Kalen'skim* Klasztorze, abyś tey samey nauczała nowego Zgromadzenia.

W tym w *Wenelochii* *WILBURGA* Święta, dokąd z sobą wzięła młodszą Siostrę *Milgitę*, przyjęła załone Zakonną y żyła doskonale podług Reguły Świętego *BENEDYKTA*. Ale y tey nie pozwolił odtąd *Teodor* mieszkać z Siostrą w *Wenelochii* (bowiem przykładem wszystkim świeciła) obydwie do siebie sprowadził, y one do Klasztoru *Taneckiego* pod rzady *Mildrady* odesłał ochotne. Nic świętszego nie było nad te dwie Pannienki; w mowie były skąpe; na nabożeństwie ustawiczne; ściśle pościły; z ochotą posłuszne, że jak rybę na wadkę, drugie pociągały za sobą. Wszystkie Siostry przenaszała pokorą *WILBURGA*, naśladując Siostrę, która lubo była Xienią, przecie najpokorniejszą była ze wszystkich: albowiem najpierwsza przędła, pracowała; jeść gotowała; ziemię umiała; drwa do pieca zносиła, y nigdy nie próżnowała. A jak jest usługa chorym przykra, y pełna jest obrzydliwości, *WILBURGA* sama się narażała chorym jeść im gotowała, sama ich karmiła, słabe na łóżka kładła; łaznie sporządzała dla nich, kiedy potrzebowały, myła, y ocierała; żadney nie cierpieć obrzydliwości, jaka się przytrafić może z takiey okoliczności. Sprawiedliwie ten jest godzien nazwać się Męczennikiem, kto około chorych ma pilne staranie, a wszystko mężnym umysłem znosi. Tak się sprawowała w *Infirmaryi* *WILBURGA* Święta, że wszystko mile przyjmowała z miłości Oblubieńca swojego *JEZUSA*. Jeśli się zaś która oburzyła na nią, przeproszała tę osobę jeszcze, y odpuszczenia prosiła. Często bezsenne trawiła nocy; a jeśli choć na najmniejszy czas nie miała co robić, to na Paciorkach się modliła. Odebrała też za to nadgodę, bo po śmierci żaden robak nie śmiał jey naruszyć Ciała, gdyż dobyte powieleu bardzo lat z ziemi, ani włos jeden, ani odzienie na niej się nie skaziło, ale cała znaleziona, raczy podobniejsza do śpiącej, z której przedziwna wydawała się wonia.

Okolo Roku Pańskiego sześćsetnego ośmdziesiątego, te dwie Siostry *WILBURGA* y *Wilgita*, przy Siostrze *Mildradzie* żyjące, osobliwą światobliwością na wyspie *Taneckiej* słynęły. Do *Kantuarvii* *Teodor Mildradę*, do Klasztoru Świętego *Augustyna* Zakonu Świętego *BENEDYKTA*, pierwszego *Angielskiego* Apostoła, przeniósł. Tak przedziwnie Matka *Erenburga* w Zakonności przyświecała Córkom. Niech będzie Bogu chwała, Amen.

Jepes, y jego tłumacz łaciński *Tomasz Weiss*, w Roku Chrystusowym 688. *Hugo Menard*, *Molan*, który świadczy, że *Golefin Mnich* u *S. Bertyna* życie *S. WILBURGI* zebrał. Wion na dniu XXIII, Lutego. *Piotr de Natalibus* w Xiedz. II. w Rozdz. 68. *Buzelin* w *Menologium*, którzy pospolicie *WILBURGĘ* *Milburgą* nazywają; y wiele innych.

DNIA IX. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. GUNTERA Mnicha, y Pustelnika.

GUNTER z Rodziców Królewskich urodzony, w pieśczętach wielkich wychowany, ztąd przy swobodnym życiu do rozwiązłości był przyuczony; żadnych chwalebnych uczynków w nim widać nie było; tylko wszystkie światowe sprawy. Za łaską Pana Boga, przyszedłszy do doskonałego rozumu, poznał swoy opłakany stan, y widział się być prawdziwym marnotrawnym Synem, przeto myśli o poprawie życia swojego. A że się to stać nie mogło, aby w domu Ojca opłakiwał, y naprawiał zepsute obyczaje, opuścza więc Dom, y Towarzyszków, y rośkoszy, a oddaje się na służbę Boską *Gotardowi Opatowi w Bawaryi*, o którym było *IV. Maja*, który go postrzygł na Mnicha, w kaptur przyoblekł, y doskonale zaczynał Zakonne życie. Było się w tedy przypałyć GUNTEROWI, jak się ochotnie uwija z miotłą, drwa rąbie, garnki pomywa; przypaływszy ścierkę służy w kuchni; jak pilnie czuje w nocy; pości; robi; codzienną pokutę odprawuje. A nadewszystko pokorą w nim wielką była, bowiem, chociaż był tak godnego urodzenia, jednak wszelką robotę prostą chętnie sprawował, którey się pod czas starzy wzdrygają. Prędkim był na rozkazanie, choćby mu rówieśnik który, albo młodszy rozkazywał: przy tym był skąpy w mowie, że raczy niemy rozumieć go było trzeba; y rzadko go słyszano mówiącego, chyba śpiewającego. Słowem; w krótkim czasie GUNTER stał się tak doskonałym Mnichem, że w młodym swym wieku wszystkie w sobie wyrażał cnoty.

Kiedy więc w *Altachii* powiodło mu się w Zakonności, przychodzi mu do myśli, żeby gdzieindziej mógł mieszkać. Pisze *Hundius* w Roku 1008. że GUNTER za pozwoleniem Przełożonych udał się do *Nardwaldu*, gdzie darowałszy mu *Henryk III. Cesarz* sztukę lasów, tam Klasztor założył, który *Rinichnach* nazwał. Acz z tym dokładem, że jak on sam był z Zgromadzenia *Altachenskiego*, tak ten nowy Klasztor *Rinichnaccencki* aby należał do nowego. Doznawszy zaś *Henryk* Cesarz chęci GUNTERA, tenże Klasztor *Rinichnaccencki*, y ze wszystkimi przyległościami, y Dzierżawami przyłączył przywilejami swemi do *Altachii*. Kilka lat GUNTER w *Nardwaldzie* w ostrym przeżył życiu, że go całe za światobliwego miano, co się prędko doniosło do *Węgier*; *Stefan* więc Król *Węgierski* jak był pokrewnym *Henrykowi* Cesarzowi, którego Siostrę *Gisłę* sobie zaślubił, tak niczego bardziey nie żądał, jak się obaczyć z GUNTEREM, y z nim się rozmówić. Na który koniec, wysłał z listami posłów do *Rinichnaku*, zapraszając usilnie do siebie GUNTERA; ale się wymowił, dając przyczynę, że nie chce mieć odtąd żadney sprawy z Królewskim Dworem, kiedy się raz na zawsze poświęcił Bogu, y żyje na pustyni w ukochanym uboŹwie. Powtore, y po trzecie wysłał Król znów posłów do niego, a widząc Zgromadzenie *Rinichnaccenckie*, że całe nie chce iść do Króla GUNTER, namawia go, aby poszedł; y tak poniewolnie obiecał, y szedł razem z posłami, którego z wielką radością Król y Królowa przyjęli. Tym czasem gotują przepyszny obiad dla miłego gościa, zastawiają stoł zwierzymi różnemi, ale wolałby był GUNTER u siebie na puszczy jeść grzyby leśne, niż na Pańskie patrzeć potrawy.

Między infzemi; stawiają przed GUNTEREM Indyka, ongo odemknął dając przyczynę, że Mnichom należy ogrodowa jarzyna, albo leśne owoce, nie Indyki. Nalegał na niego Król *Stefan*, aby mu tę łaskę wyświadczył, a jadł: bowiem na jedną godzinę można sobie pozwolić, a w domu to wielu postami nadgrodzić. Prosi także Królowa, proszą y Senatorowie. Tu nie wie, co ma czynić GUNTER; odmówić? to Króla pogniewa: Jeść? to przestąpi Regułę. Podnieście tedy oczy ku Niebu, y prosi Pana Boga o ratunek w przypadku swoim. Alić Indyk ożył przy obecności wszystkich, y trzepiąc skrzydłami, uleciał z misy. Wielkie zadumienie z niezwyčajnego cudu padło na Króla, Królową, y Senatorow; a widząc wolą Bożą, z wielkim poszanowaniem wypuścili GUNTERA ze Dworu, y prosto odszedł na puszcza do swoich Braci *Rimichnackich*. Na zawdzięczenie więc Bogu za nowe dobrodzieystwo, że mu się szczęśliwie powiodło, y Reguły Świętey nie złamał, wzięła go chęć żyć na pustyni. Przeto w krotce uspokoiwszy, y rozrządziwszy rzeczy domowe, pożegnał się z Zakonnikami, y do *Brzeznychy*, według świadectwa *Hundiusza*, głębszą puszcza się udał, będąc nieznajomy wszystkim. Jakie zaś tam ustawiczne utarczki miewał z dusznym nieprzyjacielem, przy ustawicznych niespaniach, postach, nabożeństwie gorącym, y znoszeniu zimna, Bogu to lepiej wiadomo, niż ludziom, ponieważ ani on, ani nikt tego nie wydał na świat.

Już przez długi czas w pustelniczym życiu ćwicząc się GUNTER, żeby nie był zagrzebiony w niepamięci po śmierci swojej, Bog dobrotliwy objawił go tającego się na pustyni *Bredestawowi* Xiążęciu *Czeskiemu*, y *Polskiemu*; takim sposobem: Wyjechał jednego czaśu na łowy Xiążę, gdy przeglądają lasy myśliwcy, napadają na jaskinią GUNTERA; oznajmują Xiążęciu, ten wsiada na konia, y na to miejsce przyjeżdża, alić głos słyszy z Nieba: *Bredestawie*, pospieszaj do jaskini, bowiem w niej tak się skarb Bogu miły, to jest GUNTER Starzec. Stanawszy przy jaskini Xiążę, powitał GUNTERA wdzięcznie, y z ciekawości pyta go o Imieniu, o Rodzicach, y o przeszłych latach; y z odpowiedzi dowiedział się, iż to jest GUNTER ten, którego, będąc jeszcze w młodych latach *Bredestaw*, trzymał do Chrztu Świętego. A że już zbliżał się do śmierci Starzec, mając jutro umrzeć, o więcej się Xiążęciu nie pozwolił pytać, to do niego rzekłszy; *Bredestawie*, przestań się pytać o tym, co ani do ciebie, ani do mnie nie należy; lecz jeśli GUNTERA kochasz, na ten sam czas jutro przyjdź tu z Biskupem, ponieważ w dzień ten mam umierać, bowiem nie chciałbym umrzeć bez przyjęcia Ciała Pańskiego. Do ciebie należeć będzie, oczy mi zamknąć na wieczność, y za duszę modlić się moją.

Bredestaw czym prędzej się powraca z łowów do siebie, posyła po Biskupa, y rzecz mu opowiada, aby jutro z nim pojechał na pustynię, wziąwszy z sobą Najswiętszy SAKRAMENT. Stało się wszystko, że y godziny jedney nie uchybili, bo skoro jutrzeńka na Niebie weszła, Biskup *Sewerus* z Xiążęciem przybyli do Starca Świętego. Leżał GUNTER śmiertelną osłabiony chorobą; jak prędko obaczył Biskupa z Ciałem Pańskim, wstał z kamienia, na którym spoczywał; ostatni Wiatyk z płaczem przyjął, y znowu położywszy się wznak na kamieniu, Bogu oddał ducha.

Naradzali się między sobą, Xiążę z Biskupem, gdzieby Ciało jego pochować mieli, y długo nie mogąc się na jedno zgodzić, nareszcie urządzili, żeby Ciało włożyć na woz, a do niego założyć młode konie bez uzdeczek, y bez woznicy, które niech by ciągnęły tam, gdzie by wola Bo-

Boża, y GUNTERA była. Y stało się tak: bo zaprzęgli konie do wóza, które najmniejszey rzeczy nie pierzchały, ale powolnie, y spokojnie szły z Ciałem do *Brunowieńskich* Benedyktynów, a gdziekolwiek je wiezli, tam wszędzie dziwny z siebie wydawało zapach. Powiadają, że na kamieniu, na którym spoczywał Mąż Święty, po śmierci było wyrażone na leżycie wszystko Ciała ułożenie, jak by na miękim wołku. Umarł Roku Chrystusowego *tyśiąc czterdziestego piątego*. Bogu chwała, Amen.

Arnold Rowiennik GUNTERA S. Dzieje Klasztoru Altächen'skiego. Karol Stengeli Opat Anhusański. Herman Skurczowy. Canisius, Hundius, Rader w Xędze i. Buzelin, w Menol. y Kronikach Benedyktyn'skich.

DNIA X. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. ETELBURGI Xięni.

Niektóry Autor dwie tu przywodzi ETELBURGI, a obydwie Święte, y obydwie Xięnie, z Królewskich Rodziców urodzone, w Państwie Angielskim; ale się myli, ponieważ tamta umarła dnia VII. Lipca, ta zaś X. Pazdziernika. Tamta była Córka Anny Króla wschodniej Anglii; ta Wnuczką Offy Króla Mercyonów. Tamta była Xięnią w Brygieńskim Klasztorze w Francyi, a ta zaś nad rzeką Ramezyną w Anglii blisko Londynu. A jak tamta nastąpiła po Farze, tak ta po Hildelidzie. Naostatkiem, tamta umarła pospolitą śmiercią, a ta powietrzem morowym zarażona. Zaczynam się tu pokazywać wielką różność na pokazanie dowodu.

Ale życie Świętej ETELBURGI dzisiejszey zaczynamy, którą jakiego była urodzenia, y Familii? krotko namieniono było. Brat ETELBURGI był Erchenwald, ten jak prędko z Opata Certescen'skiego został Biskupem Londyn'skim przez Teodora Arcybiskupa Kantuary'skiego, tak, jak uprzedem miłował Siostrę swoją, która wkrótce miała pożegnać świat, dla niej Klasztor nad brzegiem Tamezy (zowią go Berchingen'skim) wielkim nakładem wystawił. Acz były już w Anglii Klasztory Panieńskie za onego czasu, jednak bardzo rzadko. Dla czego Hildelitę, w Zakonności Benedyktyn'skiej dobrze wyćwiczoną zakonniadą sprowadził, która by rządziła w nowym Klasztorze: tey więc Mistrzostwu polecił ETELBURGE Erchenwald. Jak na miękim wołku co chcesz, to wyrażisz, tak Hildelita co chciała, to ztobiła z ETELBURGĄ; wszelką pobożność, skromność, y ośrość życia, podług Reguły BENEDEKTA Świętego łączno wserce tey Świętej Panny. O to się koniecznie starała ETELBURGA, aby prawdziwą naśladownicą była w wszystkich cnorach Mistrzyni swojej. Jak była Hildelita niemiłosierną na delikátne ciało swoje, tak też y ETELBURGA. Kiedy Xięni przyczyniała sobie postów; przyczyniała też ich y ona sobie, choć młodsza ETELBURGA. Razem bezsenne noce trawiły na nabożeństwie; razem siekły dyscyplinami grzbiet swój; bogomyślnością się bawiły; pracowały, w kuchni robiły. Słowem: żywym Obrazem była ETELBURGA Hildelity. Przeto, że wewszystkich cnorach podobna była Matce swojej; jak prędko umarła Hildelita, pospolitemi głosami obrały ją Siostry sobie za Matkę. Zostawszy Xięnią, doskonale y gospodarstwem, y Regułą sprawować umiała; najpierwsza chodziła do choru, pracowała, y pościła. A że wymowną była, więc ustawicznie upominała Siostry, aby pamiętały na wieczność; zachęcała je do zamiłowania Oblubieńca swego JEZUSA; do-

Eeee

da:

dawała ochoty biorącym się do dobrego; gnuśne, y niedbałe karała; za-
braniała zaś rzeczy, które roskoszami światowemi, y próżnością pachnę-
ły. Tak miło było wszystkim Siostram słuchać Xięni swoiey, y czynić
ochotnie, co ona kazała, że według Pisma Świętego, w Zgromadzeniu
Berchingerskim, jedno serce, y jedna dusza wszystkich była.

Kiedy tu wszystkie Mniszki dopełniają wszystkich cnót, y doskonałości
Zakonných, irogie powietrze wszczęło się w oney okolicy. Naprzód za-
razili się Klasztor Męski; (bowiem według dawnego zwyczaju Mniści Bene-
dyktynscy zwykli mieszkać blisko Klasztorów Panieńskich,) tak dalece, iż co-
dzien bardzo wiele wynoszono trupów. Mądra ETELBURGA, wiedząc
o tym, że gdy uśladada górę, y u niej spodziewać się trzeba nieszczęścia, tak
bezprzestanku upominała Siostry, aby się na śmierć gotowały: bowiem
trudno naten czas myśleć o pokucie, gdy śmierć zayrzy w oczy; a ucho-
way Boże! żeby Bog nie zastał którą niegotową.

Y nie omyliła się, bo w krotce też zarażony został Klasztor jej, że na
bólączki wiele się na łóżka położyć musiało. Sama ETELBURGA u-
sługowała chorym, napawała w gorączkach, łóżka onym słała, na nie
kładała, y wynosiła, y nadzieją przyszłych rzeczy Niebieskich chore
cierzyła: tym czasem o pewności śmierci z przyczyny morowego powie-
trza, aby nie pomały niegotowe, często napominała, dla czego usta-
wicznie się pytała, gdzie by się po śmierci pochować kazały? Żadna z
Siostr ani słowka jednego nato nie odpowiedziała, pokazując po sobie, że
gdzie Boska wola jest, tam leżec chcą.

Była wyżej wzmianka o bliskim Klasztorze Mnichów przy Klaszto-
rze Panieńskim; także: iż nypierwey Klasztor Męski był zarażony po-
wietrzem; dla czego, gdy według chwalebnego zwyczaju, po jutrzni
obchodziły Panny groby Braci, y Siostr, modląc się nabożnie przy nich,
wtym znagła obtoczyła światłość modlące się, tak jasna, iż się równała
dniowi; a jak obłoki zwykły pomału przechodzić, y ginać, tak ta jasność
nieco na mieyscu stojąc, potym powoli wznosiła się ku Niebu. Wzięły
sobie za proroctwo to widzenie, że które by pomały powietrzem, miały
być pochowane na owym mieyscu, gdzie się pokazała jasność: bo jak *Be-
da* mowi; jak światło owo Niebieskie umarłe powietrzem ciągnęło do
Nieba, tak dla ich Ciał wyznaczyło mieysce do pochowania.

ETELBURGA będąc w widocznym niebezpieczeństwie, lubo ją prze-
strzegali, aby się więcej nie wdawała w zarazę, a raczey wyszła z tego miey-
sca; przecie jakby nie słyszała tego, bardziey się starała o zbawienie duszy
swojej, niż o ciało, jakoż w krotce y ona zarażona została. Nic się nie smu-
ciła z śmierci ETELBURGA, owszem oney z radością czekała, ustawi-
cznie wzdychając do Oblubieńca swego JEZUSA y polecała się woli jego.
Miała widzenie w nocy pobożna *Tergita*, tegoż Klasztoru Mniszka, że
ETELBURGA w krotce umrze, y do Pana Niebieskiego wezwana bę-
dzie.

Nadedniem wyszła z Infirmarii *Tergita*, alie obaczy cień śmiertel-
ny, czyli ducha, w wielkiej jasności, prześcierałtem pogrzebowym po-
krytego, którego w świetle nieśli do Nieba. A gdy się temu widzeniu
dziwuje, doświadczyła się potym z śmierci ETELBURGI. Albowiem
gdy już była w ostatnim zgonie życia, Siostry jej serdecznie płakały; co
widząc Święta Xięni, rzecze do nich: Czegoż to płaczecie Córki? Oto
ja idę do Nieba, a wy się smucić będziecie z szczęśliwego odchodzenia
mego? więc utulcie żale swoje Córki. A jeżeli wiele u Boga ważą łzy
wa-

wasze, opłakujecie tych, którzy nie pamiętając na Niebo, y na przyszłe rzeczy, nurzają się wroskoszach światowych, z wielkim niebezpieczeństwem dusz swoich. My zaś któreśmy się oddały na służbę Bogu, y Świętemu Zakonowi, cieszymy się z konającej: bowiem jak wypuszczony z więzienia cieszy się niezmiernie z wolności, tak my rozwiązane z ciałem naszym. Więc kiedy jesteście Oblubienice Chrystusowe, pragniemy też na wieki cieszyć się z nim.

Pochowana jest ETERBURGA na tym samym miejscu z innymi Mniszkami, nad którym pokazało się światło. Rzekł by tu kto, że pomarłe Panieńki dotąd żadnego nieuczyniły cudu, pokąd Matka z niemi nie była pochowana, lecz skoro ETELBURGA przyłączyła się do pospolitego z innymi Siostrami grobu, pokazały wraz światobliwość swoją, którą za życia jaśniały, bowiem, według *Bedy Świętego*, gdy miejsce Cmentarza widziało się być przyszczipłe, że napotym już by nie było gdzie którey Mniszki pochować, uradziły więc sobie, aby je rozprzestrzenieć, albo inższe obfzernieysze wymyślić. To miejsce nowe, dla pochowania Ciał, gdy poświęcone zostało Świętymi obrządkami, a tam się Siostry zeszły na przeniesienie Ciał Siostr swoich w powietrze pomarłych, jak kopacze zaczęli ziemi dobywać, światło ich dziwnie ogarnęło, a z grobu wielki wychodził zapach. Także jedna Marrona, która już od dawnego czasu ślepa była, pokładając ufność w Świętych Pannach, a naybardziej w Świętey ETELBURDZIE, modliła się nabożnie przy ich grobach, prosząc o przywrocenie wzroku, którą przedtym prowadzić musiały służebnice, teraz za pomocą ETELBURGI sama, y zdrowa powróca do domu.

Cuda ETELBURGI Świętey, któremi słynęła w postronnych krajach, lubo, według świadectwa *Świętego Bedy*, pilnie były wypisane, jednak za czasow złych y wojen, zginęły. Ztąd gdy jedna Xięni kochająca ETELBURGE serdecznie żałowała tak wielkiey szkody, nocy jedney kłęcząc przy grobie jey, z wielkim płaczem uskarżała się na to przednią; alie fnem zmorzona widzi z grobu ETELBURGE wychodzącą, mającą na głowie z złota laną koronę, podle której usiadła *Ulfrana* tegoż Klasztoru Mniszka. Gdy się dziwuje, rzecze do niey *Ulfrana*: podnieś co u nog ETELBURGI widzisz, y przeczytaj. Y zdało jey się wesnie, że podniosła, y czytała złotem pisane te słowa: *ETELBURGA kroluje w Niebieszech*. Przeczytawszy pismo owo, położyła go za siebie Xięni, ale *Ulfrana* wraz je wzięła w rękę, y rzecze do niey: Wiem ja dobrze, że koniecznie chcesz się dowiedzieć o zasługach, y dziwnych cudach ETELBURGI, któremi słynęła tak za życia, jako y po śmierci, bowiem po toś tu przyszła, y żalisz się nato, że pamiętki nie masz u potomnych czasow, czytaj więc, a wiedzieć będziesz o chwalebnych jey dziełach. A oto! które są słowa zapisane złotem, te za życia jey znaczą pochwałę: *W utrapieniach, w uciskach, w niedostatkach, w długiey cierpliwosci, w nieśkwapliwosci, w postach, w niespaniach, w miłosci, w czystosci*; a wielkimi literami zaś napisano było: *Ochotnie chlubić się będę w niepotędze mojej*. Oto masz, mowi *Ulfrana*, zebranie całego życia, y zasług ETELBURGI, a przestań już uzalenia swego; a jeśli Matkę kochasz, naśladow jey. Po tych bowiem stopniach, jak ona, tak y ty poydziesz, dokąd będziesz chciała. A obadziwszy się ze snu Xięni, co dotąd widziała, zniknęło. Umarła w powietrzu ETELBURGA Roku Chrystusowego sześćsetnego ośmiesiątego. Z czego Bogu chwała, Amen.

Ecce a Tak

Tak Beda w historyi Kościelney Angielskiej w Xiedzę 4. Rozdz. 7. y 9. Mikołaj Harpsfeldius wieku siódmego w Rozdz. 14. Trytemiusz, Molan, y Galefin, Wion, w Martyrok Benedyktyńskim, pospolicie Pisarze Dziejow Angielskich, Buzelin.

DNIA XI. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. WILFRYDA Arcybiskupa.

WILFRYD Błogosławiony, mając z Rodziców Królewskich zawitać na świat, już bowiem Matka bliska porodu była, a w tym samym czasie dom cały widział się być w ogniu, jakby gorzał. Wołają sąsiedzi: Wody! Wody! bo tak się oczom ich zdało, jak by się w popioł miał obrócić: a w tym wypadają z domu dziewczeczki, każą się uspokoić krzyżującym, y powiadają, że Pani nasza dopiero powiła Syna, alie też natychmiast dom przestał gorzeć bez najmniejszej szkody. Pokazał Bog przed czasem, jak WILFRYD miał być jasnym w Ojczyźnie.

Jeszcze w dzieciennym był wieku, a już, dla doskonałych obyczajów, y starych pociągał do podziwiania. Skoro przyszedł do lat czternastu, całym sercem pragnął zostać Mniczem, dla czego pobiegł do *Lindisfarnu*, aby go tam przyjęto do Zakonu. Bystrością dowcipu, miłością Boską, pobożnością, y cnotami innemi rowienników swoich daleko przewyższał.

Wiekowi onego *Szoci* bardzo się nie zgadzali w obrządkach *Rzymskiego* Kościoła, a naybardziej w Święceniu Wielkonocy; także w Ustawach Zakonnych znacznie słabiali: będąc na ow czas WILFRYD już w lata starszy, zapatrując się na tę oziębłość, ciężko na sercu bolał; wzięła go tedy chęć, iść do *Rzymu*, aby się tam poradził, jakimby sposobem zabezpieczyć mógł nieporządkowi *Szotow*. Doświadczali rady WILFRYDA Starsi, czego y *Elfleda* Królowa życzyła sobie: y odchodzącego *Erkombertowi* Królowi *Kancyi* Stryja swojego Synowi zaleciła go. Poszedł z WILFRYDEM w podróż *Benedykt Biscopius*, który *Bede Świętego*, owo światło *Anglii*, do Zakonu przyjął. Wiele ważyły u *Erkomberta* listy *Elfledy*, bo y list za nim pisał do Papieża, y pieniędzmi go obdarzył na drogę. Przeplłynawszy morze *Brytańskie*, stanął w *Francyi* y w *Lugdunie* natrafił na *Dalsina* Arcybiskupa, który upodobawszy sobie WILFRYDA z pięknych obyczajów, y wdzięku uś, a żeby go mógł mieć przy sobie, dał mu rękę. Tym czasem przez kilka Miesięcy przemieszkawszy tam, mocno nalegał, aby go koniecznie puścił od siebie; co z żalem uczynić musiał. Skoro stanął w *Rzymie*, przez całe dni uczył się obrządków Kościelnych, a naybardziej o którym czasie należy Święcić Wielkonoc; a już pojawiwszy wszystko, powraca do *Francyi*. Obiema rekoma obłąpił *Dalsin* gościa, ale się niedługo z sobą cieszyli, bo *Brunchilda*, zaraza Królestwa, y zguba wszelkiego dobrego, stojąc na życie *Dalsinowi*, kazała Biskupa stracić. Obaczyć było w ten czas nierozzerwana miłość między *Dalsinem* y WILFRYDEM; gdy Biskupa prowadzono na męki, razem z nim szedł WILFRYD, chcąc umierać spodem z przyjaciелеm swoim, ale go nie zabito, skoro kaci zrozumieli, iż to jest człowiek podróżny, y z innych krajów. Więc z niewymownym żalem, po utraconym przyjacielu swoim, zopłakaney *Francyi* wychodzi do swego kraju, y prosto udaje się do *Elfreda* Króla *Nortumbryi*, który go wiele dobrym obdarzył, y wybudował mu Klasztor *Ryponen'ski*, y w nim został Przełożonym, mając lat wieku swego Dwadzieścia y trzy. Agdy się u-

spo-

Spokoiliy kłotnie u *Szotow*, o czym obszernie opisuje *Harpsfeldius* wieku siódmego na końcu *Rozdziału 29*. Sprawił to *Elfred* u *Agilberta* Biskupa *Gewisselkiego*, że *WILFRYDA* poświęcił na Kapłaństwo, którego pomocy, y rady Król używał w trudnych sprawach Państwa swojego. Ale nie dosyć było *Elfredowi*, mieć uczestnikiem Dworu swego *WILFRYDA*, ale go też, jako przyjaciela, osadził na Biskupstwie *Eboraceńskim*, y w *Parryżu* poświęcony został na Biskupa, któremu z wielką okazałością służyło jedenastu Biskupow, tak *Wielebny Beda* Benedyktyn wspomina.

Rzesko się zakrzętał około spraw Pasterskich Nowy Biskup, a najpierwey około budowania, bo Kościół od *Edwina* Króla za powodem *Paulina* był zaczęty, lecz dotych czas nie nakryty, przez co ściany gniły, y obalinami groziły; *WILFRYD* wzmocnił ściany, y blachą ołowianą pokrył Kościół.

Ale jak u Królów śliska jest łaska zawsze, tak doznał tego *WILFRYD*, bo dotąd żyjąc w przyjaźni z *Elfredem*, y z *Ekfrydem* Następcą po *Oswinie*, do wielkiego przyszedł utrapienia, za poduszczeniem *Ermenbergi* Królowy, bowiem wypędzony z Biskupstwa niewinnie, nie wie, gdzie się ma obrocic; poradzono mu więc, aby się udał do Papieża na ten czas *Agatona* z Benedyktyna, y jemu rzecz opowiedział. Pozwala na to, wsiada w okręt, y od brzegu odbija, ale gdy przeciwne powstały wiatry, wzmiażdż do *Rzymu*, zapędziły go do granic *Fryzonskich*. Tak mile go przyjął Król, a będąc temu rad Biskup, najpierwszy z Zakonu Benedyktyńskiego rozsiwał Wiarę Sw: w *Fryzyi*, do którego przywiązali się na tę Apostolską pracę *Klemens*, *Wulfran*, y inni Mnisi *Fontaneńscy*. Wkrótce po zimie wyszedł z *Fryzyi* do *Rzymu*. Papież *Agato* doświadczywszy niewinności *WILFRYDA*, wziął go z sobą na Synod, który się na owczas odprawował w *Rzymie* przeciwko *Monotelitom*, z stu y dwudziestu pięciu Biskupow złożony, y kazał mu zasieść miejsce swoje, jako Arcybiskupowi *Eboraceńskiemu*, y wyrok swoy dawać: ztamtąd zas dał mu listy do *Ekfryda*, aby do Biskupstwa go przywrócił. Powrócił się do *Anglii* *WILFRYD*, y list Papieski oddał Królowi. Król *Ekfryd* lżąc o uczyniony nierząd *WILFRYDA*, prosto go do więzienia zaprowadzić kazał. *Ermenberga*, która tę potwarz uknowała, cieszy się, że *WILFRYD* Biskup, okuty w kaydany jest, ale wraz od czarta przekłętogo opętana została, lżali ten nieszczęśliwy przypadek żony przeraził *Ekfryda*? bynajmniey, owszem rozwiązać go z kaydan rozkazał, y z całego wypędzić Państwa. Znowu wygnaniec z Ojczyzny, do *West Saxonii* poszedł, y tam Wiarę S. opowiadał, jeszcze między bałwochwalcami. Jakaż zapłatę odebrał za te prace? a oto y ztamtąd wypędził go *Etelred* Król *Mercyonow*, y tak nigdzie bezpiecznym nie był, y nigdzie długo nie przemieszkął.

Wtedy *Teodor* był Arcybiskupem w *Kantuarji*, y gdy *WILFRYD* tuła się po świecie, on do ostatniego kresu życia się nakłania. Gdy więc roztrząsał sumnienie swoje, naybardziej go to bodło, co niewinnemu *WILFRYDOWI* uczynił, y mówi do siebie: coż zrobił złego Mąż światobliwy? jeżeli w czym wykroczył, wszakże ludzie ułomni jesteśmy. Wiele ucierpiał od Królów, a ja *Teodor* uwierzywszy fałszywym udaniom, zezwoliłem na złożenie z Biskupstwa *WILFRYDA*. Y to naybardziej gryzło sumnienie już już przyprawiającemu się do śmierci. Często rozważał sobie owe z Ewangelii słowa: *Jesli Brat twoy ma co przeciwko tobie &c:* y coż odpowie Sędziemu Bogu za swoje sprawy, kto zle o bliźnim sądzi? Więc wszelkiego używał sposobu, aby jak nayprędzey do siebie

do *Londynu* sprowadzić WILFRYDA. Wziawszy o tym wiadomość święty Biskup, nie pamiętając na krzywdę sobie uczynioną, wraz z *Erchenwaldem* stawa w *Londynie*. Jak go prędko obaczył *Teodor*, z złożonymi rękami zaczął przeproszać WILFRYDA, winnym się czynić, że tak wielką krzywdę uczynił mu za dobrodzieystwo; za to więc wyznacza go Następca po sobie na Arcybiskupstwo, ale odmówił WILFRYD, dając przyczynę, że już jest Biskupem *Eboraceńskim*, z kąd wygnanym został; y przestrzega *Teodora*, aby go na Biskupstwo przywrócił, jeśli by chciał być zbawionym; więc pierwej y sławę, y dawny stan powrócić należy, bo inaczej nie będzie usprawiedliwiony u Boga. Zaraz tedy pisze listy do *Elfreda* Króla *Nortumbryi*, zapraszając go do siebie, aby WILFRYDA y do Klasztoru *Ryponenckiego*, y do Biskupstwa *Eboraceńskiego* przywrócił. Jak wiele mógł *Teodor* powagą swoją u Króla, tak wszystko otrzymał. Y tak osiadł znowu Stolicę w *Eboraku* WILFRYD; ale nie długo ta przyjaźń trwała między *Elfredem*, y WILFRYDEM, bowiem ledwie kilka lat przemielzkał w *Eboraku*, znowu musiał z tamtąd ustępować.

Etelred Król *Mercyonow*, dopiero łaskawszy, wygnańca z *Eboraku* do siebie przyjął. Zayrzeli bardzo szczęściu wypędzonego Męża Świętego *Elfred* y *Bertwald* Arcybiskup *Kantuaryski*, który nastąpił po *Teodorze*, że u kogo inszego łaskę znalazł. Więc zmyśliwszy pokoy, y pojednanie się z sobą, zapraszają WILFRYDA na walną radę, którą złożyli względem jego. Z ochotą przybywa WILFRYD; ale jakby się zmówili na niego (jak w samej rzeczy było) wraz lżyć zaczęli Biskupa, pluć mu w oczy, miotać na niego fałszywe skargi, nazywać go buntownikiem pokoju, przywozić go do tego, aby się własną ręką podpisał na złożenie Biskupstwa w obecności wszystkich. Stał nieprzelekniiony Biskup, nie obawiając się nikogo, prócz Boga y grzechu. Y już się zbliżało do tego, że nie mogąc się wstrzymać od gniewu Król, ledwo się do głowy nie porwał Biskupa. Gdy czas przetrawili tylko na obelgach, buntownicy podeysciem chcą rzecz zakończyć, radzą niby skutecznie według siebie, aby przełożyć WILFRYDOWI, jako z jego przyczyny krzywdę ponosi Kościół, dla czego byłoby lepiej, gdyby jeden cierpiał, a nie wszyscy. Więc tego tylko potrzeba, żeby on dobrowolnie ustąpił Biskupstwa, y na to się podpisał; a zbawienniejsza by było WILFRYDOWI w spokojności żyć prywatnie, niż być Biskupem z tak wielkim Królestwa zamieszaniem. Nic nie uważał na płonne y chytne słowa Sw. Biskup, wołał tym czasem znosić krzywdę, niżeli siebie samego własną ręką potępiać. Mowi więc onym, aby złożyli wykręty swoje, a sprawiedliwie uważyli, czy co złego zrobił w Państwie; czy Wiary *CHRYSZTUSOWI* nie dochował, y Reguły S. Ojca *BENEDYKTA*? że tyle ponosi pokrzywdzenia w Ojczyźnie swojej? Nareszcie mówił, że to jest tylko schadzka, nie rada, na której się wżyscy spikneli z Królem na jednego. Do *Rzymu* więc tę odkłada sprawę, gdzie jest zupełna moc sądzenia Arcybiskupów. To wyrzekłszy, wyśzedł z izby, y prosto poszedł do *Jana VII* Papieża; choć już miał lat blisko siedmdziesiąt.

Pisze *Harpsfeldius*, gdy się bawił w *Rzymie* wygnaniec WILFRYD, na ten czas *Jan* Papież czytał sobie *Synod* pod *Agatonem* Papieżem mianym, przeciwko *Monotelitom*, y imiona wszystkich Biskupów, którzy się na nim naydowali. Między innemi czyta też y WILFRYDA Arcybiskupa *Eboraceńskiego*, pyta się więc Papież, co to za jeden WILFRYD? od-

powia-

powiadają: że ten sam jest, który w tych dniach przybył do *Rzymu* swoje przełożyć krzywdy, które ponosi w swoim kraju. Obruszony Papież na niegodziwą rzecz, pisać czymprędzey kazał do *Elfreda*, przykazując mu, aby *WILFRYDOWI* przywrócił Biskupstwo. Powracając przez *Francję* do Ojczyzny, skołatany Starzec tylu podróżami, zachorzał. Już się widział być konającym, alie Xiazę Aniołow *Michał S.* pokazuje się choremu Biskupowi, y obiecuje mu zdrowie za przyczyną Bogarodnicy Panny, y za modlitwami Braci *Ryponeńskich*, y że mu się przedłuży życia na lat cztery; dla czego żeby szedł jak nayprędzey do kraju swego. Natychmiast ozdrowiał, wrocil się do *Anglii*, y listy Papieskie oddał *Elfredowi*. Ale nie dał *Elfred* na roszak Papieski, więc też od Boga skarany został, będąc śmiertelnie o łozko uderzony. Nauczyła go kara Boska rozumu, acz tego za życia swego nie chciał uczynić, zdał to tylko *Edulfowi*, aby *WILFRYDA* jak nayprędzey po swojej śmierci powrocil na Biskupstwo.

Po tylu prześladowaniach, wygnaniach, ucieczkach, cztery lata nareszcie, które były mu cudownie przedłużone, w pokoju przepędził między swojemi Benedyktynami (bowiem y *Edulf* nie dopuścił mti Biskupstwa) pokąd y utrapieniem, y latami zmocowany (lat mając więcej siedmdziesiąt) życia niedokonał przy obecnych Braci, roku wygnania swego trzynastego, Arcybiskupstwa czterdziestego piątego, po narodzeniu *CHRYS*TUSOWYM siedmsetnego dziewiątego.

Pisze *Jepes* Benedyktyn, że przy Ciele jego ptaszki skrzydełkami rufzając, dziwnie spiewały, jakby się cieszyły z uspokojenia Świętego Męża. Dom, w którym umarł, jeden złośliwy człowiek podpalił, ale się palić nie chciał. Pochowano go w Klasztorze *Ryponeńskim*, który własnym nakładem zbudował. Ztamtąd przeniesiony jest do *Kancyi*, gdzie się obywatele tamedzni uciekają w potrzebach swoich do niego. Cudami tak za życia, jako y po śmierci jaśniał: Niewiniatko, które przed Chrztem Sw. umarło, do życia przyprowadził; tak też y Mnicha, który spadł z wysokości, y zabił się, ożywił. Więzienie, do którego był wsadzony od *Elfreda* Króla, lubo było ciemne y smrodliwe, jak prędko do niego wtzedł *WILFRYD*, zajaśniało Niebieskim światłem; także y kaydany w które był okuty z rozkazu niezbożnego Króla, bez ludzkiej pomocy, same zrak, y z nog jego opadały, Bogu niech będzie chwała, Amen.

Beda w Xied. 3. rozdz. 28. y gdzieindziej; Suryusz. Lippel. Klemens Reyner. Baroniusz w Roku Chrystusowym sześćsetnym siedmdziesiątym czwartym, y w Roku sześćsetnym siedmdziesiątym dziewiątym. Jepes. Harpsfeldius. Hugo. Menard. Wion. Trytemiusz. Stefan Opat Kancyi, który już około Roku 720. życie jego spisał. Molan w Ussarda. Buzelin y inni.

DNIA XII PAZDZIERNIKA.

Zycie S. WENANTEGO Opata.

Mędzy *Biturczykami* narodzony *WENANTY*, jeszcze w latach dziecinnych, na wszystko złe widział się być rospafanym. Dopieroż do rośszy lat, stał się gorszym. A kiedy dniem y nocą myślał tylko o bezecnym życiu, Bóg dobrotliwy nie dopuścił utraty duszy jego, którą stworzył dla siebie. Czasu jednego zdarzyła mu się droga blisko *Turonu*, w tym słysząc o Ciele Sw. *Marcina* tam złożonym, wzięła go chęć, na-
Ffff 2 wiedzie

wiedzieć go. Wchodzi do Kościoła, modli się, y słyszy w Chorze śpiewających Benedyktynów. Tak się na sercu zmiękczył, że się utulić od łez nie mógł, mówiąc do siebie: O jak inaczej się wydaje to śpiewanie od mego w domu! to się staje miodem, a moje żądłem; to ducha pokrzepia, a moje zabija. Ey! pokądże WENANTY szaleć będziesz? a kiedyż porzucisz miłość światową, a Boga zaczniesz kochać? Izali y ci, których teraz śpiewających słyszysz, nie byli tobie w latach równi? mogli oni świat opuścić, w którymś się ty uwikłał, a ty nie możesz? To wyrzekłszy, wszedł do środka Kłasztoru.

Już wtedy Benedyktyni *Turonenſcy*, za sprawą *Maura S.* poczynili Professye pod Regułą *S.* Oycy swojego, nad którymi był przełożonym *Sylwin*; do tego przypadł nog, y z płaczem prosił WENANTY, aby ginącemu podał rękę, ponieważ dotąd nurzał się w błocie grzechowym, z niepewnością zbawienia duszy; y aby mu naznaczył jakie przykrości dla doświadczenia, a obiecuje się stać powolnym na wszelkie rozkazy. Przez kilka dni, podług Reguły, doświadczano cierpliwości WENANTEGO, dopiero został przyjęty, y między Nowicyuszów policzony. Z taką gorliwością zaczynał Nowicyat, że łatwo *Sylwin* mógł wnieść sobie, iż napotym wielki człowiek z niego będzie, któremu się potomni ludzie mieli dziwować. Ustawicznie dawne zbrodnie swoje opłakiwał, podług powinności, jako to: umiarać, ostatnie miejsca czyścić, drwa nosić, trzewiki drugim chędożyć, garki pomywać z rozkazu *Sylwina*, wesóło odprawiał. Z ustawicznego milczenia, y czucia nocnego, z układnych obyczajów tak go sobie umiłowali Bracia, że po śmierci *Sylwina* zgodnemi głosami obrali go sobie Opatem. Na tey godności stał się dla wszystkich zwierciadłem cnot, y zachowania Reguły. A jeżeli jeszcze postrzegł w sobie rdzę jaką światową, to ją ściierał umartwieniem ciała. Dla czego zaśluzzył sobie od Boga na osobliwe łaski, y na moc czynienia cudów, którymi w Kłasztorze *Turonenſkim* słynął. Ciemne miał oczy Starzec, ale serce przezroczyście; zkąd gdy jednego dnia wyznaczył drugiego na swoje miejsce, aby Mszą *S.* odprawił, widział Męża poważnego, koło którego głowy jasność się Niebieska wydawała, a ten wyciągnioną ręką poświęcał *Hostyę*. Po kilku dniach wyszedłszy z Jutrznii z drugimi, gdy stanął na środku przyfionka, y kijem się podparł, słyszy głos Anielski, po trzykroć powtarzający owe pienie: *Święty, Święty, Święty*, y rzecze: Bracia! ah już w Niebie Msze odprawują, bo słyszę śpiewające Duchy, a my jeszcze gnuśniejemy? y zaraz rozkazał Msze *SS.* odprawiać przed Ołtarzem *S. Marcina*. Słuch tak miał dobry, że też słyszał odpowiadające głosy umarłych; bowiem gdy raz Kapłan przy Ołtarzu nie dookończył *Modlitwy Pańskiej* według zwyczaju, a Chor odpowiedział koniec: *Ale nas zbaw odeszłego*, z trunny dawno pochowany też słowa powtórzył.

Matka jedna Synaczka swego, ciężko chorującego na golenie przyniosła do WENANTEGO, który pyta jey, czego by chciała? odpowiedź O Opacie! widzisz znędznionego Syna mego, którego do ciebie przyniosła, a oto ból okrutny w goleni cierpi, a żaden Cyrulik poradzić nie może; więc ty Święty Oycze, wspomóż mizeraka, a uczyn go zdrowym. Na płacz, y wyrzekanie Niewiaſty owej zlitował się WENANTY, y rzecze: Uczynię, o co prosisz, a tym czasem poczekay za drzwiami, pokąd modlitwy nie skończę do Boga za Synem twoim. Modląc się nieco, Synaczka olejem posmarował, y kazał mu się przespacia na łożku.

Spał

Spał godzinę, a potem głosem obudził go WENANTY, y zniść mu z łóżka rozkazał, y odejść; którego wszelka niemoc natychmiast odstąpiła.

A jak był na chorych łaskawy, tak też na tych był straszny, którzy krzywdzili Kościoły, y Duchownych. Sługa jednego Pana, zwanego *Faretr*, nie wiedzieć, w czym się przemieszczał Panu swemu, że rozgniewany na niego, zbić go rozkazał. Uciekł sługa, y schował się w Kościele Sw: WENANTEGO; Pan ani na miejsce święte, ani na Świętego nie uważając, wpada do Kościoła, y wywłoczy zbiega, y niemilofierne bije. Alież zagnęła *Faretr* zafuszony wpadł w gorączkę, z której w krótkim czasie umarł. Szerzące się po ciele krofty samym znakiem Krzyża S. leczył. Opetanych uwalniał od czartów wzywaniem *Troicy* Najświętszej. Febrę tercyanę, y kwartanę leczył WENANTEMU powszechna rzecz była; bowiem jak prędko modlitwę uczynił, tak wraz szkodliwa gorączka z ciała ustępować musiała. Nad to, jak był wielkich cnot WENANTY, tak nigdy pokoju nie miał od czartów, często z nimi zwodził utarczkę. A gdy się onym jedne nie powiodły pokusy, co raz nowe wymyślał. Wtrącał mu myśli szpetne, kufali o nieczystość, ale Święty gorącym nabożeństwem, umartwieniem ciała, y pokorną Spowiedzią zwyciężał ich. Naostatek, gdy nie wskorać nie mogli na WENANTYM, udali się do postrachów. Jednej więc nocy, kiedy śpieszno biegł na Jutrznią, dwa straszne woły z piekła rodem, z wielkim pędem zapuściły się na niego, ale Sw: Opat rozśmiał się na te strachy, mówiąc: Wiem ja dobrze, co zaczą jesteście; a przeżegnawszy one Krzyżem Świętym, zniknęły.

Inzycy znowu nocy, gdy powrócił z Jutrzni, pełno strasznych piekielnych przyleciało, które otworzyło mu Cella, jak ptaki gnieźdzące się, to wylatywały, to znowu zlatywały się. Rozgniewany WENANTY na niewidaną zuchwałość tylu czartów, rzecze: A co was za nieszczęście przyniosło? czego chcecie zdraycy przekłeci? kto wam pozwolił weyścia do mnie? Odpowiadają chrapotliwym głosem: Przybyliśmy z *Rzymu*, gdzie nas wczora bardzo potrzebowano, a dziś przyszliśmy obaczyć ciebie. Rzecze na to S. Ociec: Mnie? ale co was do tego pobudziło, żeście się tu na miejsce Bogu poświęcone, y Świętym Pańskim zlecieli. Wszakże to jest Dom Boży? coż tu macie za sprawę straszidła? Ustąpcie czymprędzej, tak wam rozkazuję; y wraz jak dym zniknęli.

Tylu zasługami, y łaskami obdarzony WENANTY od Boga, dokonał życia dnia *XIII Pazdziernika*. Słynął około Roku Pańskiego *pięćsetnego siedemdziesiątego*. Cudami y po śmierci sławny. Bogu na chwałę, Amen.

Tak Trytemiusz. Suryusz. Piotr w Katalogu Świętych, Buzelin w Menolog. y inni.

DNIA XIII PAZDZIERNIKA.

Zycie S. SYMPERTA Biskupa
Augizpurskiego.

Urodzenie SYMPERTA lubo spowinowane było z Królami, y z samym Karolem Wielkim, mając Oycę Amberta Xiążęcia *Austrazji*, y Matkę Symforyanę Corkę Króla *Pipina*, jednak tak sobie mało ważył Najjaśniejsze Imiona, że Mniński Kaptur daleko bardziej szacował sobie, niż

Gggg

Kró

Królewską purpurę, y w Kłafztorze *Murpácceniskim*, do którego był na nauki dany, śluby Zakonne wypełnił. Tam wzamiał przepysznych roskolzy, ciało swoje martwił; wzamiał Pańskich stołów, na podłych przedstawiał potrawach; za uciechy światowe y śmieszki, łzy lał; słowem; w wszelkiey ćwiczył się świątobliwości. Będąc więc pełen cnot, przystało mu być Przełożonym; jakoż y był, ale z taką życia powściągliwością, że go wżyscy za Świętego mieli. Tak się zaiste upodobał *Karolowi* Cesarzowi, że naradziwszy się w *Rzymie* z *Leonem III* Papieżem, z Opatą doskonałego uczyniono go Biskupem *Augszpurskim*. Na tey godności będąc czuły Pasterz, zepsute obyczaje poddanych swoich naprawiał, y w karność wprowadzał, bezdrożnych y błakających się na drogę naprowadzał, y występki wykorzeniał. Słowem: cudami, y przykładem trzodę swoją prosto prowadził do Nieba. Nie zapominał też o Kościele *S. Afry* Męczennicki, który od dawnego czasu pustkami stał, ale wkrótce potym z wielkim nakładem Kościoł na cześć tey Świętey z rozwalin wyprowadził. Kłafztor *S. Magnusa*, na górach założony, przez woyny odebrany, znowu *S. BENEDYKTOWI* odyśkał; Powiat, czyli Dyecezyą swoją za rzekę *Lycus* daleko rozciągnął.

Ten zaś jest ośobliwszy uczynek *SYMPERTA*, który pokazał w *Augszpurgu* dla świątobliwości swojej: Wilk napadł na dzieciątko, przy którym śnadź nikogo nie było, y wziąwszy go w paszczkę, prosto poniośł do lasu; Matka nie mogąc inaczej obronić dziecięcia, płacze z uskarżeniem się przed *SYMPERTEM*, y żebrze od niego ratunku. Podniośł oczy ku Niebu Sw: Biskup, prosząc Pana Boga za tak wielką szkodą prawie na pół umarłej Matki; alie Wilk jakby znał przykazanie Boskie: *Nie kradnij*, spieszno wychodzi z lasu, w pyłku niośąc dziecię bez wszelkiego obrażenia, z zwieszoną głową, bojaźliwie wyjąc, y u nog Biskupa składa je; a niby się lękając kary za występki popełniony, wielkim pędem do lasu blisko Miasta ucieka. Siedząc na Stolicy Biskupiey w *Augszpurgu* świątobliwy Biskup lat kilkanaście, pełen zasług, y cudów, w Bogu zaśnął w Roku *CHRYSTUSOWYM* ośmsetnym dziewiątym; y w *Augszpurgu* w Kościele *Benedyktyńskim* u *SS. Udalryka* y *Afry* pochowany, jest w grobie, y do dziś dnia łask jego doznawają. Z czego niech będzie Bogu cześć y chwala na wieki wieków, Amen.

Tak *Officium Kościoła Augszpurskiego*. *Karol Stengeli. Buxelin, y inni.*

DNIA XIV. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. BURKARDA Biskupa.

Jak *Kilianowi* S. Apostołowi Narodowemu pierśzeństwo przyznać powinni *Francuzi Wschodni*, tak *BURKARDA* uznać za pierwszego Biskupa w Xieświe trzeba: bowiem się mylą, którzy *Kiliana* pierwszym Biskupem *Wirzburskim* rozumieją być. Gdyż *Kiliana* Konon Papież stanowił Biskupem Narodowym, a *BURKARDA Zacharyasz* Papież pierwszym uczynił Biskupem w *Wirzburgu*. Jak tamten był powszechnym całego Państwa Biskupem u *Francuzow*; tak ten w *Wirzburgu*, mając sobie ograniczone Biskupstwo, pierwszym był Miasta tego Biskupem.

W czasie onym, kiedy się *BURKARD* dostał do *Anglii*, już była przywrocona do Wiary S. Katolickiey za staraniem *Grzegorza Wielkiego*, y w niey słynęła znacznie świątobliwość. Y nie tylko pospolstwo, ale też

Królo-

Krolowie y Panowie hurmem garneli się pod jarzmo CHRYSZTUSOWE. Między temi naydowali się Rodzice BURKARDA, a jak pochodzili z krwi znakomitey, tak też życia cnotliwego byli. Łatwa jest rzecz być światobliwym, kiedy sama Matka jest pobożna. Zaiście, wysłał z Matki swojej BURKARD świątość, dla czego strzegł się kłamstwa, swywoli, igrzysk, które są początkiem występku w dzieciach; nigdzie nie wychodził z domu, w skromności się kochał, uczył się nauk, y jak być posłuszny Starszym. Przyśzedłszy do lat, za wiadomością Rodziców wstąpił do Zakonu S. BENEDYKTA w *Muscheli*. To go jedno tylko trapiło, że ustawicznie do niego przychodzili Rodzice (bowiem go wielce miłowali) co go przymusiło do oddalenia się z krajów swoich; czego sobie całym sercem żądał; szepcąc sobie często: BURKARDZIE, jeżeliś został Maichem, izali powinienes być przywiązany do Rodziców, których CHRYSZTUS Pan nienawidzieć każe? a ty z niemi ustawicznie obcujeasz; oni lśnią się od złota, y kleynotów, a ty w ciemności utajony zostajeasz. Izali tobie żal świata? wiedz o tym, iż pomału obrzydzić sobie możesz Zakon, gdy się często zapatrywać będziesz na próżne okazałości. O! jak inaczej sobie postępują pobożnego życia Mnisi, którzy, żeby jak naydaley mieszkali od pokrewnych, z granic wyszli Ojczyzny swojej, y dobrowolnemi stali się wygnańcami. Tak uczynili *Winfryd*, *Sola*, *Wilibald*, *Swibert*, *Wunibald* z przeświecney familij pochodzący, twoi Ziomkowie, oto! jak daleko udali się za *Anglią*! O jak teraz bardzo pracują między pogańskim narodem około Wiary S. Katolickiej! O gdyby mi Bóg dał, (tak wzdycha sobie BURKARD) iść za niemi, bowiem mam wielką ochotę.

A nie mieszkając, żeby tego nie czynił bez woli Bożej, y Przełożonych, udał się do nabożeństwa, y pomału czuł w sobie chęć do tey wyprawy; dla czego zwierza się Opatowi zamyśłów swoich, y prosi o oddalenie się od krajów tych, ponieważ przykro mu dla uczęszczania Rodziców do niego, y postanowił sobie w myśli, iść do *Winfryda*, na co otrzymał pozwolenie. Wziąwszy więc na siebie płaszcz podróżny, prosto wsiadł w okręt, y do *Francyi* morzem *Brytańskim* przyплыł. Tym czasem *Winfryd* (którego *Grzegorz* Papież dla dzieł chwalebnych nazwał *Bonifacym*) gdy mu się szczęściło między *Niemcami* w nawracaniu onych do Wiary S. Katolickiej, a mało z sobą wziął robotników na zbawienne żniwo, pisał do swoich krajów, aby mu przyślano więcej pomocników. O czym słyszac w *Francyi* BURKARD, naymniejszey rzeczy się nie ociagał, ale zaraz pobiegł do *Moguncyi* do *Bonifacego*, gdzie już był *Winfryd* założył Biskupstwo, ofiarując się jemu na te prace: a obydwaj byli sobie pokrewnymi. Jakby z Nieba spuszczonego z wielką wdzięcznością przyjął *Bonifacy* BURKARDA, y rzecze do niego: Witay BURKARDZIE Biskupie; tak ciebie nazywam z natchnienia Boskiego, bowiem tę cześć masz od samego Boga. Przybyłeś mi na rękę; wiem, zkądś jest; wiem o życiu twoim, y jakoś jest wyćwiczony doskonale w naukach, w pobożności, y cnotach wszystkich. Osiedzisz w *Francuskim* Państwie, y w *Wirzburgu* będziesz Biskupem. Znasz dobrze, że *Kilian*, Sw. Zakonu naszego Benedyktyńskiego, skropił krwią swoją kraj ten: przeto wielkie się tam teraz zrodziło żniwo Wiary S. tylko jednego owieczkom tamiecznym nie dostaje Pasterza, któryby ich pał, y onym był przewodnikiem, tym tedy Bóg ciebie przeznaczył Biskupem; nie wymawiaj się więc, y nie sprzeciwiaj woli Bożej. Na takie pochwały y zalecenie

cenie siebie, spuścił oczy ku ziemi pokorny BURKARD, y rzecze: podobno się mylisz, kiedy mnie godnym sądzisz tey dostojności, bowiem chwaliśz mnie z cnot, których żadnych nie mam; to ci tylko powiadam, że co mi każesz, czynić pragnę. Udali się tedy z tą rzeczą do *Pipina* Marszałka Dworu *Childeryka* Króla, który jak był zawsze powolny żądcom *Bonifacego*, łatwo zezwolił, aby BURKARDA osadzili na Biskupstwie *Francuskim*; a nie bawiąc, prowadzi do *Rzymu* *Bonifacy* BURKARDA, stawają przed *Zacharyaszem* Papieżem, by po coby przyszli, opowiadają. Dziwna rzecz! jak Papież powinszował *Bonifacemu*, że mu się tak szczęśliwie powodzi praca Apostolska między *Niemcami*, y wraz złożywszy radę w *Rzymie*, wszyscy się zgodzili, żeby BURKARDA uczynić Biskupem w *Wirzburgu*, którego by z rozkazu Papieskiego osadził tam na Stolicy Biskupiej *Bonifacy*. Zakończywszy rzecz, oba Biskupi wracają się do *Niemiec*. Skoro się dowiedzieli obywatele *Wirzburscy*, że się z *Bonifacym* BURKARD zbliża, hurmem wyszli naprzeciwko onym, y jako Oycow mile przyjeli. *Francya* blisko granic *Moguncyi* leży, które granicę podzielił od siebie, y *Dyecezyą* swoją uczynił.

Poświęcał go w *Wirzburgu* na Biskupa *Bonifacy* Arcybiskup *Moguncki* Roku Pańskiego siedmsetnego pięćdziesiątego pierwszego; zaś sześćdziesiątego wtorego po zabiciu *Kiliana* S. przy licznym zgromadzeniu ludu, który się z całej *Francyi* zszedł na te uroczyste obrządki. Jeszcze wielki niedostatek był w domu BURKARDA, że ledwie mógł wyżywić sług Kościelnych; a do tego nie było żadnego ubioru Kapłańskiego złotem, lub srebrzem tkanego, nawet Pastorat miał drewniany, który jeszcze chowają; jednak BURKARD tak doskonale sprawował swój urząd Biskupi, że obywatelom sam za złoto stanął, bowiem wdziękiem mowy, niewinnością życia obyczaje naprawiał w swoich owieczkach, zachęcając onych mocno do chwały Boskiej.

Na ow czas był Królem *Francuskim* *Childeryk*, z zacnego pokolenia *Meroweow* pochodzący, ale tylko imieniem był Król, nie rzeczą samą, ponieważ już od dawnych czasów podzielone były sprawy Królewskiej na Marszałkow Dworu, którzy całym Państwem rządzą, y oni na sobie wyrażali powagę Królewską, tak dalece, że do nich należało wojny wypowiadać, przymierze zamykać, prawa stanowić, y do tych samych najtrudniejszy sprawy Państwa odsyłać. Zaczeli się pokrywomo uskarżać *Francuzi*, że mają głowę bez mózgu, *Childeryka* Króla bez wszelkiej władzy: dla czego naśmiewają się postronne narody z *Francuzow*, że malowanego mają Króla; przeto już dłużej cierpieć nie mogąc tego, nie życzyli tego, żeby Królewskie sprawy miały więcej należeć do Marszałkow Dworu, ale żeby jednemu tylko zdane były *Pipinowi*, który wtedy był Marszałkiem Dworu *Childeryka*, a ten sposobny był do uczynienia porządku w Państwie, owszem żeby był Królem po *Childeryku*. Skargi te pospółstwa doszły do *Pipina*, od niego do *Bonifacego*; ten widząc sprawiedliwe żądania *Francuzow*, polecił sprawę BURKARDOWI, y żeby poszedł do *Rzymu* do *Zacharyasza* Papieża, a on *Pipina* ogłosił Królem.

Jak jest rzecz Stolicy Apostolskiej radzić o dobru pospółtym Państw, zważywszy pobożność *Pipina*, y mądrość, że dotąd miał wielkie staranie koło Wiary S. Katolickiej, y całości Królestwa, uczynił radę z Kardynałami, na które postanowił nieużytecznemu *Childerykowi* odebrać Królestwo, a *Pipina* na Tronie osadzić; y na ten koniec dał Papież listy BURKARDOWI do *Bonifacego*, aby on *Pipina* za Króla *Francuskiego* ogłosił.

Co się wszystko stało, gdyż w *Sweſtonie* Arcybiskup *Moguncki*, z wielką radością ludu y Panow, ukoronował *Pipina*, a *Childeryka* wepchnięto do Kłafztoru. W *Rzymie* potym, po śmierci *Zacharyasza* Papieża, *Stefan Pipina* namaścił na Króla.

Tym czaſem BURKARD pamiętając na *S. Kiliana*, wszelkiego dokładał ſtaranja, żeby Sw. Męczennika z podłego grobu do wspanialszego przenieść, więc od Boga zaczynając, na ten koniec poſtawił poſt trzydniowy, y nabożeństwo, które zakończywszy, idą do grobu S. Męczennika, y nayıerwſzy BURKARD rydlem kopie ziemię, a potym kopacze pracują. Jak prędko dobrali ſię ſamego mieyſca, tak zaraz przedziwna wylatywała wonia z grobu; z Koſci acz opadło Ciało, ale Xięgi, które z nim razem pochowano, y odzienie Zakonne, w które go ubrano, bez ſkazy nalezione ſą. Każdy ſobie życzył dotknąć ſię trunny, w której leżał *Kilian S.* y całować, y uſzanować, że wokoło obſtąpili ſwego Apoſtola obywatele. Dobyci z grobu SS. Męczennicy codziennymi cudami uraczali pobożny lud.

Była wyżej wzmianka, że z początku Biskupſtwo *Wirzburſkie* bardzo było biedne, y mało co miało dochodow, zgoła: wielkie uboſtvo; ſprawił to *Bonifacy* u *Pipina* Oycy *Karola Wielkiego*, że BURKARDOWI uſtąpił Xięstwa *Wirzburſkiego*; przydawszy wiele Zamkow, y Miſteczek obronnych, które *Suryusz* życia *Autor* wylicza, Panowie *Francuſcy*. W Tey ſamey łzczodroblivoſci była *Immina*, Wnuczka *Gozberta*, za którego panowania zabito *Kiliana* Sw. przyległy Zamek Mieyſki do *Wirzburga*, y cokolwiek do niego należało, darowała BURKARDOWI. Ta *Immina* dotąd z kilku dzieweczkami tamże mieſzkała na oſobnoſci, ale ſprzykrzywſzy ſobie zgiełki ludu, który tam bardzo często ſię ſchodził, na zawdzięczenie *Imminie* za oſobliwe dobrodzieyſtvo, przeniósł ją BURKARD z Towarzyſzkami ſwemi do *Karlburgu*.

A że Zamek ow, który BURKARDOWI darowała *Immina*, był od dawnoſci Stolicą początkową dla Xiążąt *Francuſkich*, przeto też BURKARD dziedzicem onego uczynił Sw. *Kiliana*, kiedy tamże wniósł SS. Męczennikow Ciała. Nad to, żeby mógł jak nayılepiey uſzanować Apoſtola *Francuſkiego*, zamysłał tam zbudować Kłafztor Benedyktyński, ale gdy przewłokę czyni ſwym zamysłem dla niedoſtatkow wody, y mieyſca ſzczupłoſci, jedney nocy modląc ſię BURKARD u grobu Świętych, palcem mu ukazali gdzieindziej mieyſce na Kłafztor. Widział z trunny *Kiliana S.* trzy ſwiatła, które jakby trzy ſwiece wynikały, y proſto na tym mieyſcu padły, gdzie dawniey leżeli. Łatwo było wnieść mądrymu Biskupowi, czegooby żądali Święci Męczennicy, przeto wraz przeniósł tamże ich Ciała, y Kłafztor wyſtawił, o który daremnie ſię kuſił na górze. Piſze życia *Autor*, tegoż Kłafztoru Mnich, że jetzcze za jego wieku mieſzkało tam oſob pięćdzieſiat, do których uczęſzczał y BURKARD, ile razy był wolny od ſpraw Koſcielnych.

Przez lat czterdzieſci ſpracowany Sw. Biskup, przy ſtaroſci wieku ſwego, zabierał ſię do śmierci przyprawiać. A że mu potrzeba było łaski *Karola* Króla, który wtedy panował, y *Lulla* Arcybiskupa *Mogunckiego*, naſtępcy po *Bonifacym*, żeby oni przed śmiercią jego jeſzcze wybrali ſobie Meża rownego obyczajami, y życiem, któryby naſtąpił po BURKARDZIE, poſyła więc do nich z liſtami Poſtow, y ſkutek odebrał, bo upatrzili *Megingauda*, dobrego życia Mnicha, a do tego ſwojego ziomka, y ten uraczony jeſt godnoſcią Biskupią. Acz markotno było

Hhhh

obywa-

obywatelom, tak zacnego utracić Pasterza, ale przystać musieli na wolę Boską, y Następę przyjąć po BURKARDZIE, z rozkazu Karola, y Lulla. Ten wybrawszy szczęściu Mnichow w Klasztorze S. Kiliana, podeszłego wieku, wziął ich z sobą do *Hohenburgu* (jest to Zamek w dzierżawie *Wirzburckiej*) y tam załzyczepił Regułę BENEDYKTA S. którey Zakonności sam niespracowanie przestrzegał; nakoniec dnia X. Lutego świętobliwie umarł, którego Ciało *Megingand* sprowadził do Miasta z Klasztoru *Hohenburckiego*, y w grobie przy S. Kilianie, y Towarzyszach jego złożył. Umarł Roku CHRYSZTUSOWEGO siedmsetnego dziewięćdziesiątego pierwszego, Bogu na chwałę, Amen.

Tak świadczy *Egilward* Benedyktyn Klasztoru S. Kiliana, który życie jego spisał. *Suryusz*, *Lippel*, *Molan* u *Ufwarda*, *Trytemiusz*, *Piotr Cratopol*, o Biskupach Niemieckich. *Belforestius* w Katalogu Biskupow *Wirzburckich*. *Demochares*, *Wion*, *Hugo*, *Megnard*, *Buzelin*, y inni.

DNIA XV PAZDZIERNIKA.

Zycie S. MEGINHARDA Opata.

Nigdy się dobrze nie powodzi Zakonnym Osobom podczas krwawych wojen, czego doznali na sobie dawni Mnisi, którzy wypędzeni z Klasztorow, długo się tułać musieli po świecie, z których bardzo wiele z rąk nieprzyjacielskich poginęło. A nie tylko to nieszczęście potkało prywatne osoby, ale się też dostało y pierwszym w Rzeczypospolitey Głowom. Już często o tym bywała wzmianka, jakie prześladowanie cierpieli Duchowni od Czwartego, y Piątego Henryka około Roku Pańskiego tysiąc pięćdziesiątego szóstego, że nie tylko mieczem gubili, ale y sama Głowa Kościoła Bożego Papież, przez wojnę wypędzony z Rzymu, tułać się na wygnaniu musiał; a nie tylko jeden, ale też wielu podpadało tym utrapieniom, których się tu nie przywodzi. A co najgorsza, dla niezgody między sobą Biskupi, przystawali do strony Henrykow, a mało co zostało z nich przy Papieżach. Jakośmy już czytali, że ledwie pięciu Biskupow po całym Niemieckim kraju obstawali publicznie za Oyca S.

Pod czas tego prześladowania w krajach Katolickich wszczętego MEGINHARD S. (a według Hugona Benedyktyna: *Meginrad*) uczyniony jest Opatem *Hersfelden*skim w *Turyngii*. O moy Boże! jaki nieporządek był na ow czas w Klasztorach, bowiem dokupowali się Biskupstw, y Opactw, jakaż tedy mogła być karność w tych niegodziwych kupcach? tylko na pozor chodzili w Zakonnych sukniach, a zachowania Reguły w nich ani pytały. Acz wiemy o *Wilelmie Hirsaugien*skim, y o innych nie wielu, októrych wyżej było, że oni doskonale przestrzegali pod ow czas Zakonności, jako też *Trytemiusz* pisze o Świętym MEGINHARDZIE, który prawie sam jeden, owego wieku, w krajach Niemieckich, żył chwałebnie podług Ustaw Zakonnych. A coż też takowi wycierpieli? ponieważ Henrykowie mieli sobie za rzecz najmilszą uciemiać Biskupow, którzy się trzymać nie chcieli strony Cefarskiej. To prześladowanie nie tylko od świeckich ludzi zadawane było, ale też od Biskupow jednegoż gatunku, którzy na Mnichow y Klasztory bili. Z tey liczby Odszczepieńcow pochodził *Burkard* na ow czas Biskup *Halberstaten*ski, człowiek łakomy, okrutnik na pobożnych ludzi, y tylko pozor Biskupi, bo procz sukien Biskupich, nic na sobie nie nosił świętego.

Od dawnego czasu ostrzył zęby *Burkard* na bogactwa, y dochody obfite Kłasztoru *Hersfelden'skiego*, które nadali Panowie krajow *Niemieckich*; markotno Biskupowi było widzieć, jak się dobrze mają Mnisi *Hersfelden'scy*, w gumnach pełno zboża u nich, w oborach bydła; obfiterność pola, łąk, dostatek Wiosek, Folwarkow, a z tego ani grosza mu nie dają. Cekał czasu pogodnego dla siebie, wynajdował przyczyny, jakby zdrzeć Mnichow, którzy się bardzo strzegli, bo chociażby w jakiej najmniejszej rzeczy wykroczyli przeciwko *Burkardowi*, to zapewne wszystko by onym odebrał. Często przyjeżdżał do Kłasztoru z gromadą ludzi, dla postrzegania Mnichow w obyczajach; badywał się z nich, nawet podufzczał Mnichow na Opata, udając, że sobie z nimi poczyni surowiey, niż się godzi według czasow; że sobie wygody czyni lepsze, niż onym; co jest przeciwko dawney ostrości życia; że z wielom ma porozumienie, a drugich trapi, co wszystko być ma prawda; y co inszego zmyślał Biskup na Opata. Ale nic nie sprawił podeysciem swoim u Braci *Hersfelden'skich*, ponieważ nierozzerwana zgoda, y pokoy był między nimi; Choru pilnowali wszyscy, milczenie, y Regułę S. należycie chowali. Kochał Opat Mniichow, y Mnisi Opata szanowali. A żeby Opato wi nie przyganił w czym o żywność, zawsze go częstował po pańsku, według godności Biskupiey. Pieniędzy zaś żadnych mu nie dawał, których żądał, wiedząc Opat, iż to jest Regułą S. zakazano surowo. Palce gryzł od złości *Burkard*, że nic urwać nie mógł u Mnichow, nie mając pory do zdzierstwa, bowiem nie złego nie widział u nich. Mruczy tedy sobie: Ot tobie licho *Burkardzie!* z próżnym workiem wychodzisz od *Hersfelden'skich* Mnichow; y przez tyle lat żadnego pożytku od nich nie masz; zaiste należałoby przecie Biskupowi nasmarować ręce, pod którym miełzkają; ale dobędę ja Opato wi workow z pieniędzmi, chcąc nie chcąc musi mi dać złota, wiele zechcę: zapłacę sobie za niełaskę onych. Dobrze jest, że nie mają łaski u Cesarza, więc ich zażyję, jak będę chciał. Ogołę onych do żywego, niechże się więc skarżą na mnie, gdzie chcą, przecież ja wygram przy łasce Cesarza, którego się strony trzymam: na przod zabiorę im dzieściny, a to jeszcze tak gwałtownie, że y woły, y owce z paszy zagarnąć każę; nawet ptastwo domowe wszystko, zeim ani sierci z nich, ani kłosu nie zostawię na polu. Jakoż się to stało potajemnie, jakby on o tym nie wiedział. Przychodzi MEGINHARD do Biskupa, uskarża się na jego czeladź, iż mu tak wielką poczyniła krzywdę; y prosi go pokornie, aby to wszystko kazał oddać Kłasztorowi, co słudzy jego zagarneli. Rozgniewany na Opata *Burkard*, wynieść mu z Pałacu swego każe, y więcej się nie wracać: mieniąc, że mu żadney nie uczynił krzywdy, y owszem on od Opata wielką ponosi, kiedy mu na oczy wymiatać waży się rzecz niegodziwą. Tu nie wie, co ma z sobą czynić MEGINHARD, kiedy nic nie wskorał u Biskupa, jeszcze mu zabroniono więcej tam chodzić. Myśli iść do *Rzymu*, y uskarżyć się Papielowi, ale z drugiey strony bierze sobie na uwagę Opat, że tego słuchać nie będzie *Burkard*, ponieważ dokupił się godności Biskupiey u Cesarza. Ale co mógł, to czynił: w kraiu swoim przypożwał Biskupa do sądu na dzień naznaczony. Mówili niektórzy MEGINHARDOWI prawdę, że nie niedokaże z Biskupem, bowiem go poważają Xiążęta, y przyjacielem jest Cesar skim: teraz oczywista rzecz, Sędziowie wszyscy jednego są gatunku; radzą mu więc, aby się nie kłocił z możnemi, bo ciężka wygrana ubogim. Jakoż wszędzie przegrał sprawę MEGINHARD,

HARD, że się odważył wszcząć prawo przeciwko Xiążęciu Mnich; przeciwko Przełożonemu poddany, przyjaciel Papieski przeciwko przyjacielowi Cesarowskiemu, y dobra Klasztorne przysądzono Biskupowi; nadto nie miłośniernie skarali MEGINHARDA, że się zuchwale kłocił z Biskupem; y zakończyła się sprawa Braci *Hersfelden'skich*. Tu w troynasob gorzezy drze Klasztor *Burkard*, a oprzeć mu się zwawo? skromność Zakonna nie pozwala, więc już ze wszystkim traci nadzieję w sądach światowych. Jęczał Opat, śmiał się Biskup; a co gorsza, z naśmiewiskiem mówił Opatowi, aby go jeszcze pociągnął do sądów, pokąd workow wszystkich nie wyprożni Opat. A kiedy żadney sprawiedliwości nie znalazł w sądach świeckich MEGINHARD, do Boga się więc ucieka, y z płaczem się modli: O Boże sprawiedliwy! o twoją rzecz idzie, twoją sprawą w niebezpieczeństwie jest, bo dobra Klasztorne czyjeż są? tylko twoje: pod czyimże imieniem dotąd starałem się o nie, tylko pod twoim? a wszędzie przegrana moja. A który Biskup powinienby bronić twoich dobr, on najpierwszy wydziera je; a gdy nigdzie dōysć sprawy nie mogę, dotwego się udaję sądu, który sprawiedliwości rozsądzać będzie. Przyimiżę, proszę, sprawę moję, wszakże ochotnie pragnę przed twoim sądem stanąć. Przypozwi mnie, kiedy wola twoja będzie, tylko niech Biskup razem ze mną stanie. To skończywszy, poszedł do Miasta *Halberstadu*, idzie do Biskupa, y zapożywa go klęczący na sąd Boski, którego świeccy Sędziowie, z tak wielkiey krzywdy Klasztorowi uczynioney niewinnego osądzili. Na te słowa czymprędzey Opatowi zeyść z oczów sobie każe *Burkard*, powiadając, że teraz nie mam czasu; ale MEGINHARD kiedy chce, niech się pierwey stawia przed Sędzią, y jego ubłaga, a on tym bajkom wierzyć nie chce.

Powrócił do swoich Braci *Hersfelden'skich* MEGINHARD, gotował się do śmierci, mając nadzieję, że Bóg dobrotliwy nie będzie odkładał sprawy. Y nie omylił się na ufności swojej, bowiem chociaż zdrowy, y czerstwy był, nagle zaczął słabiec, położył się na łożku, y stał się śmiertelnym. Dla czego wezwawszy Braci, rzecze do nich: Oto, umieram Bracia, acz samo chcąc, bo żebyście wiedzieli, przekładałem krzywdy Klasztorne Bogu, które od Biskupa cierpiemy, y na rosprawę przypozwałem go na sąd Boski, na który koniec muszę się dziś wybierać na nie. Mam w Bogu nadzieję, że dla pospieszenia sprawy, wkrótce wezwany też będzie *Burkard*. Niespodziana śmierć doszła wkrótce do Dworu Biskupa, y przelął się nieco, mając porozumienie, jak sama rzecz była, że MEGINHARD już go poprzedził na sąd Boski, y drzeć zaczął. Y zapewne mogłoby się to było odmienić, gdyby krzywdy wszystkie nadgrodził Klasztorowi poczynione, ale ani o tym myślał: lecz kazał sobie dać dobrego wina, stoł wybornieyszemi zastawić potrawami, aby z myśli wybił sobie fraunek. Tym czasem po kilku dniach, śmiertelnie zachorował *Burkard*, y położył się na łożku. O jak drżał cały od strachu! tyle mając przed oczami zbrodni; jak ryczał, y krzyczał: ah mnie nieszczęśliwemu! MEGINHARD pozywa mnie! ale gdzie? oto na sąd Boski, którego nie można przekupić! Ah przepuść mi Boże! choć ten raz, a nie chciej zemsty przyspieszać nadenmą, na którą zaśluzylem. Poprzyśięgam, obiecuję, że oddam Klasztorowi wszystko, w czymem go ukrzywdził, tylko ty Boże, tym czasem przepuść śmierci mojej. Nic nie pomogły łzy Biskupa, ponieważ już dopełnił miarki grzechow swoich, musiał też pokutować na wieki.

O straszna

O straszna śmierć *Burkarda!* tak jak *Judasza* zdrajca umierał, nie mogąc inaczej dusza z niego. wynieść, rozpukł się na pół, y z wielkim jęczeniem skonał, krzycząc okropnie, iż na sąd Boski idzie, będąc przy-
pозwany od *MEGINHARDA*. Tu pobożny Czytelniku uważ, jak się powiodła sprawa *Burkardowi* w sądach Boskich.

Będąc Opatem *Hersfeldenskim* lat dwadzieścia y cztery, dla uczynienia pokoju z *Burkardem*, z tym się pożegnał światem Roku Pańskiego tysiąc pięćdziesiątego dziewiątego. Z czego niech będzie Bogu cześć y chwala na wieki, Amen.

Tak Trytemiusz. Hugo. Menard. Wion. Jędrzej Bambergieńczyk Mnich *Hersfeldenski* który jego życie krotko zebrał, a to wydrukowane jest w Bazylei Roku 1574. Buzelin, y inni.

DNIA XVI PAZDZIERNIKA.

Zycie S. GAWŁA Opata.

BŁogosławiony GAWŁ w Państwie *Szockim*, z Ojca *Katernaka* Króla
zrodzony, ledwie na nogach stanął, zaczął już uczęszczać do *Kolumba-
na* Opara, do Klasztoru *Benchoren'skiego*. Tam dany jest na nauki, w
których w krótkim czasie postąpił tak znacznie, że się wielce upodobał
Kolumbanowi z cnot, więc go kazał poświęcić na Kapłaństwo, y do To-
warzyszów innych przyłączył, którzy na ow czas po *Francyi* opowia-
dali Słowo Boże. Ci nowi goście zaszli do *Luxovium*, gdzie za dozwó-
leniem *Sigeberta* Króla proste sobie wystawili mieszkania, w których ży-
cie Zakonne podług Reguły *BENEDYKTA* S. zaczynali prowadzić. Ale
nigdy się nie może utaić cnota, choćby się nąw yższemi parkanami ogro-
dziła na puszczy, zawsze bowiem jasność jej wydaje się po okolicach, y
po Miastach, y Miasteczkach. Ta więc światobliwość nowych gości tak
pobudziła *Teodoryka* Wnuka *Sigeberta*, że ustawicznie nawiedzał *Kolum-
bana* y *GAWŁA*. Ale że się *Teodoryk* naydował w występkach ciężkich,
a cnota zaś nie umie onym pobrażać, przeto przyganiał wżeteczności
Królewskiej. Już myślał o poprawie życia *Teodoryk*, chcąc zapewne
poprzestać niegodziwych nałogów, y ślubną wziąć żonę, lecz *Brunechil-
da* Babka *Teodoryka*, broniła mu Małżonki, aby snadź nie utraciła czci
przez to, y podeysciem, zdradą, y niewieściem skwierczeniem tego do-
kazała na nim, żeby z pustyni, y z całej *Francyi* wypędził Pustelników.
Ustał tedy zjadłości *Brunechildy* *Kolumban* z swojemi Towarzyszami,
y udał się do *Teodeberta* Króla *Austrazyańskiego*, który im pozwolił mie-
szkania w *Tukonii* przy jeziorze *Turycyn'skim*. Ale nie siedzieć im tam
trzeba było, bo nie sprawi choć doświadczona cnota przy niebożnych
obyczajach: jakoż jak prędko *GAWŁ* powstał żarliwie na bałwany,
którym część wyrządzał naród pogański, tak wraz chcieli zabić jego, a
Kolumbana ochłostać; y zaiste byliby zabili *GAWŁA*, gdy by nie był u-
ciekł do *Arbony* z *Kolumbanem*, gdzie w *Brygancyi*, wtedy w gęstej
pustyni osiedli, która im pokazał *Willimar* Kapłan. Był Kościół *S. Au-
relij* w tej pustyni, ale zgoła spustoszony, który za sprawą *Kolumbana*,
y za staraniem *GAWŁA* w krotkim czasie przywrocony został do dawnej
ozdoby swojej, przy nim zaś naprędce wystawili sobie Celki z chróstu,
oblepiwszy je gliną. Nieco spokojne życie prowadzili ci Święci goście,
pokąd znowu *GAWŁA* nie wzięła gorliwość, uderzyć na bałwany, te
z miedzi, y z złota lane skoro *GAWŁ* pokruszył, y na ziemię pooba-
lał,

łał, obywatele pobudzili *Guzona*, Pana owej dziedziny na nowych gości, udając wiele na nich niegodziwych rzeczy, y nalegając, aby ich z *Brygancyi* wypędził. Ustąpił *Kolumban* powtorzonym pogańskim zajądłociom, y wybrał się do *Włoch*. *GAWEL* zapadł na gorączkę, żeby się więc został na miejscu, zostawił przy nim, dla uszuzenia mu w chorobie dwóch Mnichow, *Teodora* y *Magnoalda*: a wkrótce ozdrowiawszy wrocil się na pustynię za powodem *Hiltibalda* Dyakona *Willimara*, u którego w chorobie leżał, y tam przez trzy dni post odprawował.

Niedzwiedź zwachawszy spadające ze stołu odrobiny chleba suchego, którym się posilał *GAWEL*, często się z gór spuszczał po ow swoy zwyczajny obrok. Nie chcąc *GAWEL*, aby ow Niedzwiedź daremnie zjadał owe okruszyny, rzecze do niego: słyszysz, czy darmo tujadasz? noś nam drwa do komina czymprędzey, bo widzisz, ziębniemy. Uczyniła roszak bestya, y balke dosyć grubą wziawszy na plecy, przyniosła, y na ogień już prawie wygasły wrzuciła; za co dał jej całą bułkę chleba, y odeysć kazał na bezdrożne miejsca, żeby nikomu nie szkodziła.

W tym czasie *Frydeburga* Córka *Guzona*, nowa małżonka *Sigeberta*, została opętana od czarta, który ją frodze trapił; prowadzili ją po różnych Świętych miejscach; czynili zaklinania nad nią pobożni Biskupi, ale nie pomogło, bowiem Bóg zostawił tę pracę *GAWŁOWI*, który wezwany z pustyni, gdzie się modlił, ustąpić czartowi kazał, y natychmiast wyszedł duch nieczysty, za którą łaskę, co może, daje podarunkow, złota *Sigebert* *GAWŁOWI*, które on zaraz rozdał na ubogię, y znowu odszedł na dawną pustynię, w której wielkie mnostwo było węzow, ale z całej puszczy one Krzyżem S. wypędził na bagniska dawne, zkad tam przylżyły.

A mysląc już o śmierci swojej, zakłada Klasztor, który po dziś dzień wydaje się światu bardzo wspaniałym, y zebrawszy dwunastu Braci, żyje z niemi według Reguły *BENEDYKTA* S. Okrutnym był na Ciało swoje, ustawicznie poszcząc, w włosiennicy z konńskich włosów chodząc, y na gołym cieie nosząc żelazny łańcuzek. Spiewał, pracował, wzdychał, modlił się z swojemi Towarzyszami; a jako raz był przyuczony do opowiadania Słowa Bożego z *Kolumbanem*, tak wszędy po Okolicach nauczał lud, do lepszego ich życia przyprawując, dla czego y Biskupstwa *Konstacyńskiego*, y Opatwa *Luxowienkiego* przyjąć nie chciał.

Kolumban odchodzący, na wiele bardzo czasow zakazał *GAWŁOWI* miewać Msze Święte, pokadby żył; dopiero gdy się dowiedział *GAWEL* cudownie o śmierci *Kolumbana* w *Bobium*, na którą rzecz zdumiewał się *Magnoald*, znowu zaczął sprawować je; na dowod tego, natychmiast wysłał umyślnego do *Włoch*, aby był świadkiem przyszłym śmierci *Kolumbana*, od którego przyniosł kij ofiarowany testamentem *GAWŁOWI* na pamiątkę wieczną, na którym jak na wosku miękkim było napisane pozwolenie, znowu miewać Ofiary Boskie.

W życiu światobliwym zestarzałwszy się *GAWEL*, bo już miał lat więcej dziewięćdziesiąt, po kazaniu swoim do pospolstwa w *Arbonie* trzeciego dnia zapadł na gorączkę, y dnia potym dziesiątego dokonał życia, mając lat wieku swego dziewięćdziesiąt y pięć. *Arbonscy* Bracia radując się, że tak Święty Opat u nich leżeć będzie, ochotnie grob dla niego kopią, chcąc Ciało jego w nim pochować, ale że insza wola Boża była, ruszyć go z miejsca nie mogli, aż za radą Ciało włożyli na konie brykające y pierzchliwe, które spieszno z nim pobięły prosto do klasztoru na pustynię,

stynią, gdzie jak za życia, tak y po śmierci wielkimi cudami światobliwość swoją ogłosił. Umarł Roku CHRYSZTUSOWEGO sześćsetnego dwudziestego czwartego. Bogu na większą chwałę, Amen.

Wilfrid Opat Angielski. Lippel. w tom. 4. Buzelin w Menol. y Kronikach Niemieckich.

DNIA XVII PAZDZIERNIKA.

Zycie S. LULLA Arcybiskupa.

LULLUS Święty jak z *Bonifacym S.* tak y z *Burkardem S.* (pokrewniony, a z Rodziców *Xiążąt Anglo-Saxon'skich* zrodzony, ledwo z kolebki wyszedł, jeszcze w dzieciennym wieku oddany jest, według dawnych Ustaw do klasztoru na wychowanie, gdzie się nauczył Zakonności najpierwej, y to pierwsze było staranie o LULLU młodym: jakoż kiedy z naukami niewinne życie wzrasta, razem jakby się w pancerz przybierało, bezpiecznie wszelkiej nabiera; które zaś nie jest sposobne do nauk, lada nieprzyjacielowi da się pokonać. Dla czego LULLUS mocno się chwycił nauk, dniem y nocą wartował Testament stary y nowy. A że częstokroć mądrość nadyma ludzi, przeto umiał w sobie ukracać nadęte namiętności trapieniem ciała, częstym niejedzeniem, ustawicznymi dyscyplinami, włosienicą ostrą z końskich włosów, aby w nim y najmniejsza próżna chwała nie powstała. O jak każdy Zakonney osobie zbawienny jest puklerz potroyny, którym łatwo uderzyć może, y zwyciężyć namiętności swoje: to jest: cnota, nauki, y pobożność, tym bowiem sposobem szczęśliwie zwyciężał wszystkie w sobie wady LULLUS, z tey więc przyczyny, jeszcze w młodym wieku uczyniono go Dyakonem, która godność za onego czasu u Benedyktynów rzadko komu dawana była.

Już dawniej *Bonifacy* po *Niemieckich* krajach walczył z bałwanami, o czym wiadomo było *Anglikom*, jak wiele poganów wszędy pociągnął do Wiary S. Katolickiej, że jak chciał, tak mu się szczęśliwie powodziło. Pisz więc do *Anglij Bonifacy*, żaląc się, że mało ma pomocników, którzyby tam owdzie rozstał po Miastach, Wioskach, Miasteczkach, którzyby krzewili Wiarę Świętą. Na te prace ofiarowało się wielu z klasztorów *Brytan'skich*, którzy spieszyli na pomoc *Bonifacemu*. Między temi było trzech przedniejszych, (że tym czasem opuścę innych częścią z *Hibernij*, częścią z *Anglij* wybranych) *Wirgiliusz*, o którym, dali Bog wkrótce będzie, Biskup potym *Salisburski*, *Alboin*, y ten S. LULLUS, którzy y naukami, y światobliwością wstawieni byli. Ci z *Brytannii* przyплыли do *Francji*. *Pipin*, na ten czas Krol *Francuski*, prosto *Wirgiliusza* z LULLEM odeśłał do *Bawaryi*, do *Utylona* Krola. Jak wszędzie odbierali pożytek, tak gdy przechodzili przez okolicę *Ilmęńską*, upodobało im się tam miejsce, y za dozwoleniem *Utylona* po prostu budują sobie tam Klasztor, jak zwykli na początkach; y nazwali go tamiecznym językiem *Ilminster* od *Ilmy*, w którym, według *Radera*, przez niektóry czas LULLUS był Opatem. A kiedy potym wojny wielkie nastały w *Bawaryi*, y spustoszyły ten Klasztor, y Mnisi puciekali z niego: aż znowu w późnych latach naprawiono go, y *Kanonikom* oddano, których po kilku wiekach z Relikwiami S. *Arsacego* do *Monachium Bawarscy* Xiążęta przenieśli. Tym czasem *Wirgiliusza Utylon*, lubo się długo sprzecza-

cego, osadził na Stolicy Biskupstwa *Salisburskiego*, na swoje zaś miejsce dawszy LULLA za Opata Klasztorowi *Ilmonasterkiemu* innego, do *Moguncyi* się wybrał z *Alboinem* do *Bonifacego*.

Z wielkim ukontentowaniem przyjął *Bonifacy* Biskup gości, a że potrzeba było LULLA na pracę posłać do ludu jeszcze prostego w *Buchonii*, więc poświęcił go na Kapłaństwo, y do *Fuldy* odesłał, gdzie procz Zakonności, w której był całę doskonałym, przy codziennych wybiegach swoich tak wiele sprawił dobrego naukami Chrześciańskimi, że zachęcony sławą jego *Bonifacy*, życzył go sobie mieć zawsze przytomnego przy boku swoim, y dokądkolwiek w sprawach wielkich musiał wyjechać Biskup, zawsze LULLA brał z sobą, jakoż często bywał w *Rzymie* u Papieża, y u *Pipina* w *Francyi*. Także zawsze oba pracowali około wykorzenienia bałwochwalstwa. Jak często *Bonifacy* opowiadał Słowo Boże po Niemieckim kraju, y po *Fryzyi*, a jeżeli mu się kiedy nie powiodło, to powrotnie doświadczał na nich szczęścia.

A że był zabawny urzędem swoim Biskupim w *Moguncyi*, do którego był obowiązany prawem, nie oddalać się bez grzechu do *Fryzyi*; a do tego przeczuwał w sobie Święty Biskup, iż to rzecz trudna, wiedząc o przyrodzeniu ludu owego grubym, y frogim; czego łatwo mógł dochodzić z objawienia Boskiego, że u *Fryzonów* miał śmierć podjąć; przeto otrzymawszy w *Rzymie* pozwolenie, żeby wolnym był na opowiadanie Wiary Sw: między bałwochwalcami, y opowiedziawszy rzecz *Pipinowi*, przy jego obecności LULLA uroczył temi obrządkami namaścił na Arcybiskupa *Mogunckiego*. Żywy obraz *Bonifacego* LULLUS; jedna gorliwość rozszerzanie Wiary; jedna troskliwość o dusze, łaskawość, pobożność w obydwóch była; to wszystko LULLUS czynił u siebie, y na każdym miejscu, co *Bonifacy*. Jak Zakonność utrzymywał *Bonifacy*, której się od młodych lat nauczył w domu Ojca swego, pobudowawszy w wielu stronach Klasztoru w *Niemieckim* Państwie, tak też w jego ślady wstępował LULLUS. W *Fuldzie*, gdzie miał być pochowany Męczennik Sw: y w *Hersfeldium*, moy Boże! jak wspaniale wystawił Kościoły *Bonifacy*; nie mniejszym kosztem, że zamilczę o Klasztorze *Ilmonasterkim*, o obydwóch miał staranie, bowiem czego nie dokończył *Bonifacy* w *Hersfeldium*, tego LULLUS dokonał, y dostatecznemi dochodami zbogacił. Jednostayna na każdym miejscu surowość, y zachowanie Reguły między niemi była, że nie trzeba było chodzić do *Kassynu*, albo do *Floryaku*. Jak w *Fuldzie* były śtanowione nauki, tak też w *Hersfeldyi*. Jako tam nie dozwalano Niewiaśtom wchodzić do Klasztoru, tak y tu. Jak w *Fuldeniskim* Klasztorze pochowany jest po śmierci *Bonifacy*, tak w *Hersfeldyi* LULLUS. Równy w wszystkich cnotach Syn Ojcu, tylko że *Bonifacy* Męczennikiem został, ten zaś Wyznawcą.

Po tak wielu pracach, przyszedłszy do starości LULLUS, upomnioty jest z Nieba, aby się na śmierć gotował. Bywa ten zwyczaj na wojnach, gdy uciekać trzeba, że znaki w trąby dają. Podobnym sposobem *Alboin* Towarzysz podróżny, y Społ Biskup był znakiem poprzedzającym śmierć LULLA Świętego; albowiem w *Moguncyi* uroczyście kazał przed sobą mieć Mszę S. *Alboinowi* LULLUS, y uprzedzić się do *Hersfeldyi*, za którym obiecał wraz puyść. Y tak się stało, bo *Alboin* Mszę skończył, y razem życie, a nie bawiąc, włożył Ciało jego w łódkę LULLUS, y z sobą wiozł rzeką *Moganus* zwaną do *Hersfeldyi*, y tam go pochował. Y jakby się zmowili z sobą, odprawiwszy należycie obrządki,

za nim poszedł LULLUS, bowiem wraz zachorował, y Roku Arcybiskupstwa swego *trzydziestego wtorego* świątobliwie dokonał życia; pochowany jest u swoich *Hersfeldenskich* Braci, których bardzo miłował. Zaraz po śmierci wielkimi cudami sływać zaczął.

Po śmierci jego już był Rok *Sześćdziesiąty*, kiedy *Hersfeldenscy* Bracia postanowili sobie, LULLA Sw. do wspanialszego przenieść grobu; kopią więc ziemię, y dobywają trunny, alic tak całe Ciało Świętego Męża naleźli, że raczey rozumieli go za śpiącego: nawet ani włos na głowie, ani ubior Biskupa na nim nie zbutwiał; zkań wielka y przedziwna wylaływała wonia. Dobywanie ciała nie bez cudu było: bo gdy Bracia *Hersfeldenscy* w około stali z świecami, w tym gdy kopacze kamień grobowy wielki drągami dzwigają zewszystkiej mocy, zemknął się z drąga, y na nogę jednemu Bratu *Hersfeldenskiemu* tak srogo upadł, że wraz na ziemię legł, y całą nogę mu zgruchotał na kawałki, y krew się okrutnie lała. Ale nie dopuścił LULLUS, aby Bracia *Hersfeldenscy* z tak nieszczęśliwego przypadku długo mieli się smucić, bo tej samej nocy położony na łożku chory, w strasznym jęczeniu zasnął, weśnie tak mu LULLUS Sw. uleczył doskonale nogę, że ani blizny znać nie było, y w nocy zdrowy, y czerstwy poszedł z drugimi do Choru na jutrznią. Umarł po Narodzeniu CHRYSZTUSOWYM Roku *Siedmsetnego ośmdziesiątego siódmego*. Z czego Bogu Chwała, Amen.

Ado. Molan. Galefin. Suryusz. Lippel Hugo, Menard. Wincenty, Herman Skurczony w Roku 754. Trytemiusz w Kronikach Hirsau. Crauzius. Buzelin w Menol. y w Dzieiach Niemieckich, y w Benedyktynskich.

DNIA XVIII. PAZDZIERNIKA

Zycie S. BERCHARYUSZA Opaty y Męczennika.

Z początku Zakonu Benedyktynskiego, dusze żyjących raczey się nazywać mogły pasterkami, niżeli owieczkami, kiedy przy Sw. Ojcu BENEDYKCIE do tych czas malują kruka, a przy Sw. Matce SCHOLASTYCE gołębicę. Ale kiedy CHRYSZTUS Pan zowie się Pasterzem owiec, toć dusze owieczkami są; jako w pierwiastkach gromadą w owczarni Kościoła Bożego paśli się Wierni Chrystusowi, tak chciał je Bog dobrotliwy rozśadzić dla Chwały swojej, chcę mówić Mnichow, o którychby jak na *Wschodzie S. Bazyli*, tak na *Zachodzie* BENEDYKT Sw. miał staranie. Y w tym nie byłoby żadnego błędu, gdyby Mnichow nazwano owcami, ponieważ jak owce strzygą, tak y onych. Więc Zakon jest owczarnią, a Mnisi owcami, Przełożeni zaś Pasterzami. Ale jeżeli gdzie po wniesionej Regule Benedyktynskiej od Sw. *Maura w Francyi*, który Klasztor sływał, y jaśniał, to *Luxowiencki*; albowiem dla wielkiej liczby osob, dla znaczney świątobliwości, y dla wybornych nauk, kwitnął tak dalece Klasztor *Luxowiencki*, że z tego jednego dosyćby było Świętych. Czytamy, że sześćset Osob zawsze od samego początku żyło w tymże Klasztorze, a wszyscy starali się o zbawienie duszy swojej, procz jednego zbiega *Ebroina*, nad to przy ustawicznej chwale Bożej, szkoł publicznych uczyli. Bo któreż było Biskupstwo w *Francyi*, na któreby nie brano Benedyktynow z *Luxowium*? którzy jak świeca postawiona na

Kkkk

świe-

świeczniku, przyświecali ludziom? z tego samego był Kłafztoru *Niward*, wzięty na Biskupstwo *Remen'skie*, y *BERCHARYUSZ* dzisiejszy: oby dwa owczarni *Luxowieńskiey* Owieczki.

Ale rzecze kto: na coż tu jednego tylko *Niwarda* łączyć z *BERCHARYUSZEM*? ponieważ gdybyśmy o wszystkich wspominali, którzy spólnie z tym Świętym żyli w *Luxowium*, podobnobyśmy ich nie przeliczyli. Ułatwia się rzecz; czemu *Niward* sam jeden tu się łączy z *BERCHARYUSZEM*, bo narodzony w *Akwitanii* z Rodziców szlache-tnych *BERCHARYUSZ*, jak był cnotliwych obyczajów, tak jeszcze będąc w młodym wieku swoim, słysząc o pobożności *Niwarda*, z krajów swoich wyszedł, y poszedł do niego do *Remu*, y prosił go, żeby go raczył przy-jąć do usług swoich, a tak się mógł ćwiczyć w cnotach jego; y obiecuie mu być na wszelkie skinienie posłusznym, y ochotnym. Przyjął go *Niward*, y nauczał obyczajów chwalebnych, a cokolwiek jeszcze było gru-bego w *BERCHARYUSZU*, to przykładem cnot, y codziennemi napomi-naniami naprawiał. A jak cnota nigdy nie próżnuje, bo gdy próżnuje, już cnotą nie jest; więc mowi *Niward* do niego: acz do tych czas u mnie uczyłeś się dobrego życia, ale że jeszcze doskonałym nie jesteś, a przez jeden, y drugi rok u mnie dla różnych roztargów douczyć się nie możesz, więc życzę tobie iść do Kłafztoru *Luxowieńskiego*, w którym ja sam od dzieciństwa się uczyłem, a tam być możesz całę doskonałym; więc jeżeli chcesz, dopomogę tobie, że będziesz przyjęty do Zakonu. Tu w *Re-mie* tylko pod jednym mną zostajesz Mistrzem, tam zaś co Mnich, to wy-borny nauczyciel wszystkich cnot: tam jak na rynku u kupców różnych dostanie rzeczy, tak u nich różnego rodzaju nabędziesz pobożności, któ-reybyś naśladował.

Łatwo *Niward* namówił *BERCHARYUSZA*, y skoro go przez listy zalecił *Eustazemu* Opatowi *Luxowieńskiemu*, tak wraz przyjęty został. A jako posłuszeństwo w Zakonie Benedyktynskim jest największa cnota, którą uroczyście obiecują, tak tej samey najbardziej doświadczał *Eustazy* w *BERCHARYUSZU*, że za to święte posłuszeństwo Bog go uraczył cu-dami. Oddano pod moc piwnicę *BERCHARYUSZOWI*, którą powin-ność pilnie sprawował. Nie wiedzieć, czy to umyślnie uczynił Opat, do-swiadczać *BERCHARYUSZA*, czy z trefunku jakiego: gdy nadeszła godzina obiadowa, toczy piwo z beczki w naczynie, w tym punkcie za-woła na niego *Eustazy*: *BERCHARYUSZU*, wynidź czym prędzey z piwnicy, y uczyn to, co ci rozkazuję. Natychmiast, jakby na głos Bo-ski, całę mu wypadło z głowy, coby robił na ow czas, a nie zatkawszy be-czki, spieszo bieży poschodach, chcąc rozkaz wypełnić Opata. *Eusta-zy* obaczy w ręku jego czop czyli gwoźdź od beczki, obawiając się szkody, rzecze do niego: A coż to ja widzę w ręku twoim? a otóż nie za-tkał beczki, potrzeba było pierwey tak uczynić, a potem wynieść? Po-dobno wielką uczyniłeś szkodę w piwie, y całę beczka się wytoczyła na ziemię? pobieź prędko, a ratuy jak możesz piwa. Ledwo na kark nie upadł z szybkości, idąc do piwnicy *BERCHARYUSZ*, skoro stanie u beczki, acz widzi, że wyciekło piwo, ale tak się trzymało w sobie nad na-czyniem, że ani kropla jedna nie zepsuła się jego, właśnie jak ser świeżo uro-biony wisiło piwo na powietrzu, albowi też jagody, lub jaka rzecz zamro-zona. *BERCHARYUSZ* zebrałszy owo piwo nadroste, w inne wrzuciwszy naczynie, y zatkawszy beczkę, z strachem opowiada cud *Eustazemu*. Ten jego posłuszeństwu, a on zaś jego rozkazowi przypisywał ow cud, y tak

tak między niemi zbawienna utarczka była przez pokorę, chcąc każdy z nich uniknąć z tego cudu o sobie dobrego rozumienia.

Czyliby *Niward* Biskup *Remen'ski* dla cudu tego, za pobudką *Eustazego* do siebie znowu wziął *BERCHARYUSZA*? nie masz o tym wiadomości: to jest pewna, że wkrótce jego *Eustazy* przesłał do *Niwarda* z *Luxowium*, y w *Remie* bawił się przy nim przez kilka lat. Już od dawnego czasu pobożny Biskup zamyślał o wystawieniu Klasztoru, w tym się tylko biedził, na którym miejscu miałby go postawić. Tym czasem spuściwszy tę rzecz na Pana Boga, którego zawsze prosił, aby mu pokazał wolę swoją, trafiło się, że jechał do Wsi należącey do Kościoła *Remen'skiego*, nazwaney *Spernak*, jechał też z nim *BERCHARYUSZ*, y Dworscy Biskupi. Zajechawszy na pół drogi Biskup, sen go zmorzył. Każe więc stanąć *Niward*, siada pod cieniem drzewa, y na łonie *BERCHARYUSZA* położywszy głowę, zasypia. Alie widzi gołębicę z Nieba spuszczoną, y usiadła na tym samym drzewie nad Świętymi Mężami; potym spuściła się na ziemię, y na niej skrzydełkami okryśliwszy plac w około, znowu odleciała na drzewo, y zniknęła. Cokolwiek przez sen widziało się *Niwardowi*, to na jawie w samey rzeczy widział niespiący *BERCHARYUSZ*. Odecknąwszy się z snu Biskup, rzecze: Prze Bog! Synu, com ja przez sen widział, już teraz upewniony jestem, gdzie mam stawiać Klasztor: bo pokazał mi Bog dobrotliwy miejsce przez gołębicę, która mi plac opisała; odpowiada *BERCHARYUSZ*: Moy Boże! a coż to ja od ciebie słyszę? albowiem coś ty przez sen widział, to ja samo na jawie. Więc czym prędzey sprowadzają rzemieślników, zakładają fundamenta, y *BERCHARYUSZOWI* zlecił staranie około budowania. A gdy dokonczono zewszyskim klasztoru nowego, *Niward* wprowadził do niego z różnych Klasztorów Benedyktynów, a mianowicie z *Luxowien'skiego*, którym Biskup nadał za Opatą *BERCHARYUSZA*, zowiąc ten Klasztor *Altiwillaryiskim*.

Już kilka lat rządzić Klasztorem, y utrzymując Ustawy Zakonne według Reguły *BENEDYKTA* Sw. wzięła go chęt do pustelniczego życia, y pobiegł na puszcza *Derwen'ską*, tam nieco mieszkając, w frogim umartwieniu się ćwiczył. Tu by się mogło zdać niektórym, że nie do brze czyni *BERCHARYUSZ*, że o siebie tylko dbając, y o swoje zbawienie na puszczy, a o wszystkich zapomina ponieważ wiele pożytku duchownego uczynił w Klasztorze *Altiwillaryiskim*. Ale taka była Wola Boża, bowiem *Reolus*, następca na Biskupstwo *Remen'skie* po *Niwardzie*, po kilka-kroć pisał do *BERCHARYUSZA*, aby dla zbawienia wielu, na puszczy *Derwen'skiej* nowy zbudował Klasztor. Ale że się nie godzi na cudzym gruncie budować, bez dołożenia się Dziedzica, więc sprawił to Biskup u *Childeryka*, że dał prawo do tej puszczy *BERCHARYUSZOWI*, y nakładem mu jeszcze dopomagał *Reolus* do wystawienia tamże Klasztoru, w którym bardzo wiele mieszkają Osób.

Bywała często wyżej wzmianka, że też do pszczelnika wlatują trądy, aby miód wyjadły. Z tych był liczby *Dagowin*, którego dawniey do Chrztu S. trzymał *BERCHARYUSZ*. Był to człowiek gnuśny, y nieuczony, jednym słowem: do niczego nie użyteczny, tylko go ustawicznie popychać trzeba było. Kiedy nie nie wykołatał na nim upomnaniem Opat, musiał się udać do kary według opisu Reguły Sw. y dobrze mu grzbieć ochłostać; za co ledwie nie szalał od złości *Dagowin*, myśląc zabić Świętego Opata, tylko przyczynę upatrywał do niego. Dostawszy gdzieś

Kkkk a

pugi.

puginału niebożny łotr, pocihu przychodzi do łóżka Opata, y pchnie nim raz y drugi Świętego w pierś, szepcząc sobie: oto masz wet za wet, coś mnie nie raz obić kazał; y z puginałem wyszedł. A obawiając się mężoboyca, żeby się nie wydał, prosto idzie do szadzawki, która była w opasaniu klasztornym, y ow puginał ukrwawiony w niey topi. Ale y woda zataić nie chciała tego sprosłego uczynku, bowiem jak drzewo lekkie pływał po wierzchu; a on sam pobiegł czym prędzey do dzwonka, y dzwoni jak zwyczaj jest, kiedy kogo grześć mają. Przestraszeni *Derwen'scy* Bracia niezwyčajnym dzwonieniem, wybiegają, chodzą tam owdzie, y napadają na *Dagowina* jeszcze w zakrwawionych rękach powroz trzymającego: wiążą oczywistego zaboycę; chcąc go prowadzić do Opata, alie po całym Klasztorze słyhać narzekanie, dają tedy znać, którzy już widzieli pokłótego *BERCHARYUSZA*, że Opat już ledwie żyje; co oczywisto było, iż go *Dagowin* zamordował. Przyprowadzają go tedy do *BERCHARYUSZA*, izali skazują go na zasłużone męki? izali go oddają sądowi? Nie, ale wziąwszy za rękę winowaycę Opat, rzecze do niego: synu, grzech twoy, któryś popełnił, odpuszczam ci szczerze, y wolnym ciebie czynię od wszelkier kary, jednak staray się oto, abyś Boga przebłagał, któregoś ciężko mężoboystwem obraził. Y w tych słowach życia dokonał.

Smutni Bracia *Derwen'scy* ciało jego ze łzami wnieśli do Kościoła, y przy wielkim Ołtarzu pochowali. Po zabiciu Świętego Męczennika, z grobu dobywał się olejek, który doskonałym stał się lekarstwem dla chorych, bowiem nikt się nie zawiodł z chorych, którzykolwiek tym się olekiem Świętego Męczennika namażali.

Po śmierci swojey dziwnie bronił swoich *Derwen'skich* Męczennik Święty; powiada *Autor* życia jego, że *siedmset* zbroynego ludu wpadło w Klasztor, chcąc go zburzyć, na których dwudziestu Braci *Derwen'skich* uderzywszy, odpor dając, przy Boskiej pomocy pogromili onych, że uciekać musieli, bowiem napadła na łotrow czarna mgła z ziemi wychodząca, która onych takiego nabawiła strachu, że ledwo pouciekali z duszą. Nie tylko z oleju czynił cuda, ale też y nad wodami miał moc: kiedy pod czas upałów poschło wszystko na polu, że żadney nadziei nie było w zbieraniu zboża, naznaczono tedy *Supplikacye* do grobu Świętego Męczennika, y wraz obfite spadły deszcze, y wielkie stały się urodzaje w polach. Kwitnął *BERCHARYUSZ* S. około Roku *Sześćsetnego sześćdziesiątego*. Zabity jest od *Dagowina* dnia *VIII. Października*. Z czego niech będzie Bogu w Trójcy jedynemu cześć y chwala, Amen.

Tak *Hugo Menard. Flodoard. Wion. Wincenty, Suryusz tom 5. Lippel. Piotr w Katalogu w Xiędze 4. rozdz. 22. Trytemiusz, Sigebert w swojej Kronice, Molan u Uswarda. Buzelin y inni.*

DNIA XIX. PAŹDZIERNIKA.

Zycie S. SYLAUSA Biskupa, y Opata.

LEkam się, gdy dziś piszę życie Sw. SYLAUSA, Zakonu S. BENE-DYKTA, żeby mi kto nie przyganił, jakbym próżne rzeczy przytaczał. Albowiem mają zwyczaj takowi uwłaczający prawdzie, że kiedy co przedziwnego czytają, albo słyszają, zaraz dowodow nato mocnych szukają, przetrząsają y opacznie rozumieją; a co większa, za dziecinne bay-

bayki poczytują, jakby cuda niegodne były nazywać się cudami, ponieważ niezwykłą są rzeczą, a bardziey że się w rozumie słabym pomieścić nie mogą. Dostyc mi na tym, że moc Boska niemająca granic, może wszystko sprawić w Świętych swoich, czemubymy się ludzie miżerni mieli dziwować bez pojęcia. Daymy więc wiarę Wszechmocy Boskiej, co sprawiła w S. SYLAUSIE. Jak cudem był *Brandan* Święty, Zakonu S. BENEDYKTA, y dzieła jego cudowne były, o których tym czasem zamilczam, takim też był SYLAUS doskonały we wszystkim Uczeń jego.

Harpsfeldius, który żwawo broni *Brandana*, y przeciwko jego przeciwnikom stawia, pisze, że *Brandan* u *Lankarwanenichy* w *Kambryi* Miasteczku założył swoy Klasztor, bo twierdzi, iż nad trzema tysiącami Mnichow był Opatem, między którymi nąydował się y SYLAUS nasz, rodem z *Hibernij*, z Rodzicow szlchetnych urodzony, od samego dzieciństwa w obyczajach znakomity. Dorósłszy lat większych, gdy go odumarli Rodzice, aby wolnieyszym do Zakonu poszedł, wprzód wszystkie dostatki y bogactwa po Rodzicach rozdał na ubogie, a potym sukienkę przyjął Zakonną od *Brandana*. Nie wyliczam cnót, którymi między tyłu Mnichami SYLAUS jaśniał, dostyc tego, że był godzien z tylu tysięcy innych, po śmierci *Brandana*, zostać Opatem, y tak wielkim mnostwem Mnichow rządzić.

Z inżey miary, Zgromadzenie *Brandana* niejakim było składem wybornych ludzi, ponieważ z Klasztoru jego brało wiele Osob na Biskupstwa w *Szocyi*, y w *Hibernij*; jako y SYLAUS sam z Opata został Biskupem w *Szocyi*, w Mieście, którego imię jest zatajone. *Grzegorz Wielki* z Benedyktyna Papież, jego w *Rzymie* poświęcił na to Biskupstwo, które doskonale sprawował, bo kiedy Mnichem był dobrym, łacno mu też było być y dobrym Biskupem.

Kiedy należycie sprawował Urząd Biskupi SYLAUS, namowili go Biskupi inni, aby Synod złożył. Dobra sprawa! bo nigdy lepszego być nie może starania o Kościoły, y onym się lepiej powodzić, jak gdy największe głowy na jedno się zgadzają, na ocalenie karnych obyczajow. Czaśu jednego gdy SYLAUS sprawował Msza S. uroczystym obrządkiem, y już według zwyczaju Ofiary, na trzy części złamał *Hoftyę*, alieć pod rękami jego na Ołtarzu częśćka jedna zniknęła z patyny, którą Anioł wziął, y poniośł Xieni od dawnego czaśu chorey, na łożku leżącej, a skoro tę częśćkę *Hofty* podał chorey Anioł na język, wraz zupełnie ozdrowiała.

SYLAUS lubo już był Biskupem, jednak doskonale zachowywał Regułę S. nic nie jadał na obiedzie, lub wieczerzy z tego, czego Reguła BENEDYKTA S. zakazuje, choć mu się godziło, będąc uwolniony od ścisłości Zakonney. Dla czego będąc w podróży, złośliwy jeden człowiek, który wstąpił do S. SYLAUSA, naigrawając się z Świętego, ofiarował mu prosię przyozdobione gałązkami zielonemi, mile przyjął tę ofiarę; a ow mōwi do siebie gość z śmiechem: Powiadają ludzie, że SYLAUSA za cudownego mają; ot! jak się on dziś omyli. Piękny jest z niego obłudnik, który oczywiście ryby, y jarzyny ogrodowe jada, a teraz prosię będzie jadł. Będę ja patrzył przez rospadlinę we drzwiach, co z tym prosięciem y z drzewkiem czynić będzie, bo zaiste temi gałąskami nie napali na kominie. W tym gdy ow pokrywomo na tę sprawę patrzy, SYLAUS Sw. prosię to kazał swoim polać gorącą wodą, y ochędożyć, potym rospłatać y na sztuki podzielić. Ale zkądże tak prędko dostali wody gorącej? wilgotnemi drwami nie napali komina? prawda to jest, ale to cudownie spr-

wił Maż S. aby się czeladź jego nie zawiodła, bo Krzyżem S. przeżegnał drzewo ono, paliło się jak słoma. Potym nakryto stół, y dawać kazał potrawy z prosięcia ugotowane po części, a po części upieczone. Wtedy usilnie patrzył ow gość przez rospadliny wszystkie, chcąc na swoje wynieść, że przeciwko Regule Świętej jeść będzie SYLAUS mięso, także się mocno dziwowali słudzy Biskupa S. że odmienił zwyczaj swój chwalebny, iż nigdy nie jadał mięsa, a teraz będzie. Już się tu ow człowiek na tyśiączne gotował uwłaczanie Sw: Biskupowi, że sprawiedliwie jest oszustem, potajemnie jadając mięso, a pości tylko dla oka ludzkiego. Ale się omylił na swoim podeyrzeniu, bowiem skoro, według zwyczaju, pobłogosławił potrawy dane na stół, całe ze wszystkim prosię przemieniło się w ryby wszelkiego rodzaju. Widząc ten osobliwszy cud ow postrzegacz, oczy odwrócił swoje, stanawszy zadumiony na takowe dzieło. Tym czasem SYLAUS siadł do stołu, y z wesółością rzecze do swoich: bądźcie weseli Synowie, a jedźcie y pijcie, bowiem nam Bóg opatrny sporządził wieczerzą, oto, według Reguły jemy ryby. O ktoby nam dał, żeby z nas ktokolwiek mógł skosztować przynajmniey odrobiny jedney [z stołu Sw. SYLAUSA!

Prawda, że nader pociąga ta rzecz każdego Czytelnika do podziwiania, jakby mięso odmienić w ryby, ale podobno dziwnieysza jest, o czym teraz czytać będziemy: Król Wyspy oney, na której miał Biskupstwo Sw: SYLAUS, będąc długo bezdzietny, życzył sobie potomka, któryby po jego śmierci został dziedzicem Państwa; a że znikąd żadney nie widział nadziei, chyba od samego Pana Boga, kazał więc Biskupowi Sw. z Duchowieństwem swoim modlić się do Boga, y prosić go o potomka. Czynią zadosyć przez niektóry czas woli Królewskiej, publicznie w Kościołach modlą się, y stała się ciężarną Królowa. Przedziwnie się cieszy Król, że się doczeka Syna, alie opowiadają Królowi, że Zona powiła mu Corkę. Ledwo nie oszalał na tę nowinę Król, y ciężko obruszył się na SYLAUSA, mieniać, iż zażartował z tego, który go prosił o Syna, nie o Corkę, która nie jest sposobna do objęcia Królestwa. Już tu powątpiewał Król o świątobliwości SYLAUSA, że nic nie może sprawić u Boga modlitwami swemi, ale tylko z Króla się naigrawa, uwodząc go nadziejami. Nakoniec do tey Król przyszedł zapalczywości, że się odgrążał zatraceniem Biskupowi z całym Duchowieństwem, jakby z ich przyczyny nie tak się stało, jak sobie życzył. Nie tak o życie, jak o Wiarę troskliwy, y o swoich Biskup, udał się na modlitwę, nic nie jedząc; ale w Bogu pokładając nadzieję, tak wzdychał: O Boże Wszechmocny! widział utrapienie nasze, którym ściszniemi jesteśmy, zapewne nas czeka zguba, y Kościół, y Zakonu: burzy się gniew Królewski na nas niewinnych, a nikt temu zabieżeć nie potrafi, tylko ty jeden, któremu tak jest łatwo stworzyć męszczyznę, jak y niewiaścę; czemużbyś zaś tak chciał, nie wchodząc w sądy twoje, które są wielką przepaścią. Oto pokładam ufność w mocy twojej, y w dobrośliwości twojej, który nie odrzucaś nikogo, w tobie pokładającego nadzieję, bowiem czytam, coś powiedział u *Mateusza S. w Rozdz: 21. Wszystko, o co prosić będziecie z ufnością, odbierzecie.* Proszę Cię, Boże, całym sercem, teraz nas ratuj utrapionych, jako chcesz y możesz. To wyrzekłszy, alie niewidany, y niesłychany cud! Corka Królewska obrocila się w Syna. Dowiedział się o tym Król y uspokoił się, gdyż na ten cud ledwo się cały Dwor, y Król, y Królowa pojąć z zadumienia mogli. Od tego czasu w troynasob już bardziey Król szanować zaczął

zaczął SYLAUSA dla świątobliwości, że go ledwie za Boga nie miał. Wzrost Syn Królewski, y po śmierci Ojca wstąpił na Państwo.

Miał SYLAUS Święty rodzonych Brata, y Siostrę żyjących. Ta za Mąż poszła aż do *Luki z Włoskiej Ziemi*, a Brat został się w swoich krajach, tylko że na różnych Wyspach mieszkali, a chcąc się wzajemnie nawiedzać, potrzeba było płynąć morzem. Niewiedzieć, czy Brat jego chorował śmiertelnie, czyli też jaką sprawę inszą miał do niego SYLAUS, która nie dozwalała przewłoki, musiał koniecznie przeprawiać się przez morze do rodzonego swego. Przychodzi tedy do brzegu SYLAUS z swojemi Towarzyszami, alie nie zastał żadney łodzi, którąby się przewieźli, a trudno też było przebrnąć. Chciałby się był odważyć po wodzie przejść, gdyby na niego był zawołał CHRYSSTUS, jak na Piotra S. Obacz tu, pobożny Czytelniku, dziwną sprawę Boską: frogi kamień czworograniasty podle brzegu leżał, ale głęboko wrośł w ziemię, na którym bezpiecznie mogło usieść dziesięciu mężów. Klęka naprzód na tym kamieniu SYLAUS, y nieco się modli, potym przeżegnawszy go, y mórze Krzyżem S. rozkazuje Towarzyszom, aby z nim usiedli na tym kamieniu; alie cud się stał: kamień pomału rusza się w ziemi, y na wierzchoł wychodzi sam, potym na wodę zszedł, y tak na nim siedzący, szczęśliwie płyneli, y do brzegu Wyspy oney przybili, bez żadney żeglarskiej pomocy, y bez wiosła.

Jest to pewna, że za onego wieku w *Brytannii*, prawie tyle było Królów, ile Wysp, a każdy z nich miał sobie podzielone Państwo. A jako Panowie możni im więcej mają, tym więcej pragną z cudzego nabyć, tak wtedy Król Wyspy owej, na której miał Biskupstwo swoje SYLAUS, że nie miał czego wyrwać z dobr obywatelów swoich, targnął się na Kościelne Wioski. Nie śmiał na to nie mówić Biskup, bowiem wiedział, że Królewskie gniewy ciężkie są, a sprzeciwić się, to tyle waży, co lwowi włos wyrwać z brody; więc umyślił uskarżyć się na utrapienie swoje Papieżowi; a żeby zaś mógł nawiedzić Siostrę swoją, której przez wiele lat nie widział, jak prędko przy płynął do *Włoch*, poszedł do *Luki*. Przychodzi do domu, gdzie mieszkała, aż już iej nie zastał, tylko płacze słyszy po umarłej. A odprawiwszy Mszę Sw. za duszę jej przez kilka dni, prosto udał się do *Rzymu*. Idzie do Papieża, y żali się przed nim na Króla, że mu wydarł wiele dobrego. Co mógł, to uczynił Papież; napisał do Króla z upomnieniem, aby krzywdy nie robił Kościołowi, ponieważ Bóg nigdy nie zapomni tego; y że Bóg częstokroć zwykł karać y potomków, w czymby wykroczyli Przodkowie ich, mianowicie w krzywdach Kościelnych; y nadawczy wiele przywilejów Biskupowi Świętemu, odprawił od siebie. Wraz się potym ruszył Biskup z *Rzymu* ku *Luce*, a gdy się zabawia u pokrewnego swego, pokądby się nie uspokoiło morze, w tym śmiertelnie zachorzał, że też y umarł tam, którego pochowano blisko Siostry w grobie.

Dowodem były ofobliwey świątobliwości cuda *Lucen'skim*, któremi po śmierci SYLAUS jaśniał; bowiem ktokolwiek się ofiarował z chorocy do grobu Biskupa S. każdy ozdrowiał; co potwierdzały zawieszzone ofiary przy grobie jego. Ale obaczyć tu nie zawadzi łakomstwo powinowatego, u którego SYLAUS S. umarł; skoro obaczył tak wiele znacznych podarunków u grobu S. Biskupa, mowi do siebie: Biskup przez kilkanaście dni w domu moim mieszkał, moim kosztem żył, y nie zapłacił mi, y poszedł do Zakrystyana, prosząc go o zapłatę po zmarłym Biskupie,

aby mu dał cokolwiek z ofiar owych; y udzielił mu, ale z krzywdą *Lucen'skich*, bowiem od tego dnia przestał cudow czynić, na pokazanie, jak mu się nie podoba łakomstwo pokrewnego swego; y tak przez długi czas leżał nieznajomy w *Luce*, pokąd Roku *tyśiąc setnego ośmdziesiątego* nie dobyto Ciała jego, y w grobie wspanialszym nie pochowano, gdzie natychmiast zaczął jaśnieć cudami; y do dziś dnia *Lucen'scy* czczą go za Patrona. Bogu na chwałę, Amen.

Z Xiąg Luceńskich, z Kronik Klasztoru S. Justyny, gdzie STLAUS S. z Siostrą swoją pochowany jest. Filip. Ferrar. tom. I. Zakonu Benedyktyn'skiego. Buzelin w Menolog. który twierdzi, iż dnia XXX Maja umarł, y inni.

DNIA XX PAZDZIERNIKA.

Zycie S. WITALISA Biskupa.

Niemniej z Klasztoru S. Piotra miała *Bawarya* w Państwie swoim natarczywych Apostołów na bałwochwalców, jak *Frygia* Miasto. O jak piękny związek! WITALIS naśladował *Ruperta*, WITALISA *Anso-log*, *Ansologa Savolus*, *Sawola Uzio*, y wiele innych, ktorzy pracowali w *Bawaryi* około Wiary S. Katolickiey. Z inshzey miary, że WITALIS został Benedyktynem pod *Rupertem*, jest oczywista, ponieważ go jako Profesa Klasztoru S. Piotra, wszędzie brał z sobą na dopomożenie prac Apostolskich po *Bawaryi*. Znak to był nieomylny, że WITALIS po *Rupercie*, miał być następcą na Biskupstwo *Juwanienskie*, y razem Opactwem rządzić u S. Piotra, bowiem na on czas Klasztor S. Piotra razem był y Biskupią, y Opacką Stolicą; a sami Mnisi powinność Kanonikow odprawiali, zwyczajem *Niemieckich* krajow, y *Anglij* Biskupow, co przez wiele lat trwało.

Ale czy żądasz, pobożny Czytelniku, dowiedzieć się o chwalebnych dziełach WITALISA Świętego? krotko wyrażone obaczysz: bo tak mu było łatwo cuda czynić, jakby drudzy chcieli. Ktorzykolwiek zapadali na ślepotę oczow, skoro wezwali ratunku WITALISA S. on podniósłszy tylko oczy ku Niebu, natychmiast przeyrzeli; czołgających się po ziemi kalekow samym westchnieniem uzdrawiał; paraliżem zarażonych przyjacielskim pozdrowieniem do pierwszego przyprowadzał zdrowia. Owo zgoła, jakie być mogą tylko największe choroby, lekkim ręki swojej dotknięciem leczył. W tych cnotach zstarzał się WITALIS, rządząc świątobliwie Biskupstwem lat *dwadzieścia y trzy*, w rękach żałośnych Braci Bogu oddał Ducha Roku Pańskiego *sześćsetnego czterdziestego szóstego*.

Świadkiem jasnym niewinnego życia WITALISA S. procz innych cudow, jest *Lilia*, ktora po jego śmierci z serca wyrosła, przez kamień grobowy na wierzch, a rozpuściwszy liście z przewdzięcznym zapachem przez lat kilkanaście ani od zimna nie zwarzona, ani od gorąca uwiędła nie została, ale w lochu swoim gruntowna y czerstwa stała. Dla czego na dowod prawdy aż do dziś dnia malują WITALISA S. z *Lilią* z serca wyrosłą, y w ręku trzymaną. Z czego Bogu nieśmiertelnemu cześć y chwała na wieki wiekow, Amen.

Tak twierdzi Buzelin w Menolog. Hund. Niektóry pobożny Mnich z Klasztoru S. Piotra w Roku 1663. Henr. Canis. Rader. Brunner.

DNIA XXI. PAZDZIERNIKA

Zycie S. IRENY Mniszki, y Męczenniczki.

W *Luzytanij* urodziła się IRENA Błogosławiona z Rodziców szlache-
tnych z Oycą *Hermigiusza*, z Matki *Eugenij*. Na ow czas *Seliusz*
świątobliwego życia Opat Zakonu Św. BENEDYKTA rządził Klaszto-
rem w *Nabancy* nazwanym od *Nabany* rzeki. Jak dawnymi czasy bu-
dowano Klasztorzy Panieńskie niedaleko od Męskich, tak też y w *Naban-
cyi*, gdzie *Cast*, y *Julia* pokrewne IRENY poświęciły się Bogu na służbę.
Wyćwiczona od Matki swojej *Eugenii* IRENA w wszystkich cnotach,
jak do lat starszych przyszła, do tegoż samego Klasztoru się wprosiła na
Zakonne życie, gdzie już Mniszkami były *Cast* y *Julia* pokrewne jej.
Seliusz Opat naybardziej się ucieszył z tego, że do dwóch tych przyłą-
czyła się trzecia IRENA krwią spowinowacona. Jak Mnichami, we-
dług dawnego zwyczaju, tak Mniszkami zupełnie rządził *Seliusz*; ten
wszelkiego dokładał starania, aby IRENĘ doskonale nauczaly zachowy-
wać Regułę Benedyktyńską *Julia* y *Cast*, którym ją zalecił mocno. A że
IRENA jeszcze nie umiała łacińskiego języka, więc przydał jej *Remigiu-
sza* jednego z swoich Uczniów, aby ją uczył łaciny. Nie tu nowego nie
było u Mniszek dawnych czasów, y teraz toż samo jest, że śpiewają, czy-
tają po łacinie, ale coby to wyrażało w sobie, tylko słowa Psalmów wyma-
wiają, a sensu nie poznawają. IRENA już dobrze wyuczona, całą sobą
garnęła się do cnot, borykając się z przykładami doświadczonych w Zakonności Pa-
nien, sposobną uczyniła IRENĘ do wszystkiego. Naprzód przyzwy-
czajała się do milczenia y osobności, jak prędko z Choru wyszła; prosto
pobiegła do Celli, y tam się modliła, rozmyślała, czytała; nienawidziła
też rozmów z gośćmi u kraty.

A jak za owych czasów wolno było Mniszkom pewnych czasów wy-
chodzić za klasztor, tak też jednego dnia w Święto Św. Piotra, poszła z
drugimi do tegoż Świętego Kościoła. Szła z Towarzyszkami swemi Pa-
nienka bardzo skromnie, z zasłoniętą twarzą, strzegąc się ciekawości lu-
dziej, y oczy zamrużyła. A jak młodziuchną wtedy była IRENA,
tak na twarzy bardzo piękna. Gdy nadchodzą, gdzie stał *Brytald* Syn
Kastynalda, y dziedzic *Nabancy*, obaczywszy Panienki nadobne mło-
dzieńce, spuścić z nich oka nie chciał, y wielce je sobie upodobał, y do
tego przyszło, że się naybardziej zakochał w IRENIE, y już o niczym
nie myślał, tylko o niej. A kiedy *Brytald* tak silną gorzał namiętnością
ku Świętej Pannie, napomina ją Anioł, aby czymprędzej poszła do mło-
dzieńca, y ganiła w nim szalone miłości, y żeby się w nieporządnym my-
ślach uspokoił. Zaraz tak uczyniła, jak jej Anioł kazał, y poszły z nią
starsze w latach. Jak skoro stanęła przed *Brytaldem*, rzecze do niego:
Ah przebog! zkaż tobie to szaleństwo przyszło? tyś się we mnie zako-
chał, któram się Bogu poświęciła na służbę? izali już nie masz w *Luzyta-
nij* dla ciebie godney Panny, ażebyś krzywdę uczynił Bogu? proszę cię
Brytaldzie, myśl o zbawieniu swoim, wyrzuć z całego serca świętokradz-
kie miłości; zedrzy straszdyło piekielne, które ciebie pobudza do nie-
czystości; przydam ja modlitw gorących, a mam w Bogu nadzieję, że
ustaną w tobie te lubieżne zapęły. Y wziąwszy wody IRENA, pokro-
piła go, y wraz przestały w nim podniety cielesne; że potym sam się
Mmmm dziwo:

dziwował sobie, iż bezwładnie śmiał się kusić o Panienkę Bogu poświęconą.

Tu się zdawało IRENIE, że po uspokojeniu wściecznego młodziana, już odtąd spokojna będzie, ale nieprzyjaciół duszny gorszej sztuki użył na niewinną Pannę: bo czart przeklęty, *Remigiusz*, który IRENĘ uczył, pobudzał do potajemnej miłości ku niej. Palił się wewnątrz nieporządną chucią, ale się z tym nie śmiał wydać. Duch Najsświętszy dawał mu zbawienne natchnienia, aby od IRENY oddalił się za morze, kiedy dopiero wzniecała się iskierka w sercu niegodziwej miłości: podawał mu y to, aby sobie przypomniawszy ciernia S. Patriarchy świętego BENEDYKTA, ale tego nie słuchał *Remigiusz*, y już co raz bardziey palił się wewnątrz ogniem wściecznym. Panna Święta nie tylko dotknąć się nie dopuściła, ale y blisko siebie stać, wraz go od siebie odpychając z surowym strofowaniem, przy tym grożąc mu, że to publicznie wyjawi przed wszystkimi ludźmi, o czymby zamyślał. On aby tym czasem Pannę S. ułagodził, bowiem się lękał o grzbiec swój, klęknął na kolana, y przepraszał ją. Uwierzyła tej chytrości prosta IRENA, bo żadnej zdrady nie знаła, y rozumiała za prawdę; a on u siebie zawsze myślał na swoje wyniszczenie, y jakby się na Pannie pomścić. Przyprawił tedy napoy takim lekarstwem, któryby ją wydał za brzemienną, y nieostrożney Pannie przy zmyślonej skromności, y dobrych obyczajach swoich podaje, który wypiwszy, wraz się jej żywot nadał, jakby była ciężarną. Tu każdy miał porozumienie na Pannę, że zgrzeszyła wściecznie; y już szeptały między sobą Mniszki na nią, palcem skazywały, y od niej się odwracały. Ta rzecz rozniósła się już za Klasztorem; rozgniewani Rodzice, pokrewni wszyscy, a naybardziey *Brytald*, frożąc się mówi: Izali ta niepoczciwa nierządnica nie oszukała mnie? bowiem w oczach moich przyśięgła, że gotowa prędzey umrzeć, niżeli Wiary Bogu danej nie dotrzymać, posłubiwszy czystość jemu, a teraz nie wiedzieć z kim się zakochała. Nie ścierpię tego, y nie zapomnę jej, pomśczone się pogardy mojej, za co ona wzgardziła mną. Y nie mieszkając, sprowadza mężoboycę, y przekupuje go, mówiąc do niego: Słyszysz! dam tobie wiele złota, żebyś się zemścił krzywdy mojej na tej nierządnicy IRENIE; pilnujże jej więc, y onę zabij.

Coż na to mówi IRENA niewinna? sama nie wiedziała, co się z nią dzieje; gryzie się w domu, znając niewinność swoją; a tym czasem dowód większy biorą obmowcy z nadętego żywota jej. O łaskawy Boże! straszny to grot na serce młodzieuchney Panny, być wolną od grzechu tego, a stać się publiczną nierządnicą w ustach wszystkich. Jednak cieszyła niewinność IRENE, y za czasem spodziewała się, iż to za bajki poczytano będzie. Tym czasem radował się niešťczęśliwy zdrayca *Remigiusz*, że mu się szczęśliwie udał ow napoy zaprawny. Co tylko mogła IRENA, czyniła: ustawicznie Pana Boga z płaczem prosiła, żeby ją nędzną albo z tego świata zabrał, albo z siromoty uwolnił.

Zwykła była, według postanowionego sobie zwyczaju, po Jutrznii wychodzić nad rzekę *Nabangę*, y tam nabożeństwa swoje odprawiać; w tym postrzeże ją ow przekupiony kat, który już długo czatował na nią, przypada do niej z dobytym mieczem, y topi go w niej. Zabiwszy niewinną Pannę, zewlekl z niej odzienie, y w rzece utopił. A gdy nie było widać w Klasztorze IRENY, *Julia* y *Castia*, pokrewne jej, rozumiejąc, że wpadła w ręce gwałtowne, y zginęła na duszy, długo opłakiwały ją z smutkiem. Ale nie dopuścił Bóg dobrotliwy, żeby jego miła

Oblu-

Oblubienica dłużej trwała w niegodziwych potwarzach, jakby za niecno-
tę popełnioną miała być wiecznie potępioną: bowiem *Seliuszowi* Opato-
wi pokazała się weśnie, y opowiedziała rzecz całą przypadku tego; y
tak się ow płacz obrocił w wesele; lubo się cieszył z tego, że się niewin-
ność pokazała IRENY; żałował jednak zginienia jej. Rano zaś wezwa-
wszy Braci Zakonnych, y wszystkie Mniszki, co widział przez sen z woli Bo-
skiej, opowiedział onym. Poszli więc wszyscy z uroczystą okazałością do
rzeki, do których się przyłączyło wielkie mnostwo ludu, skoro się dowie-
dzieli o tym. Aż do *Tagu* rzeki z *Rabany* przez rzekę *Nocekar*, w któ-
rą wpada, zaniośły jej Ciało burze wielkie. Stawa przy brzegu *Tagu*
rzeki z gminem ludu *Seliusz*, gdy upatruje w wodzie zatopioney IRENY;
alić cud się pokazał podobny za czasu *S. Klemensa* Męczennika. Bo *Tagus*
rzeka rozdwoiłszy się, drogę uczyniła w głębokości do nadzwyczajne-
go grobu IRENY Sw: którą tam pochowali Niebiescy Duchowie. Wo-
da owa tak przez ten czas stała w ściany, jak kiedy śnieg się zmiecie na
góry. Opat, najpierwszy poszedł tą drogą, a za nim gromadami lud, y
z podziwieniem widzieli Ciało Sw: Męczenniczki złożone w niewidany
grobie. *Seliusz* umyślił Pannę *S.* przenieść do *Nabancy*, gdzie była Mni-
szką, ale ona jakby się brzydziła mieyscem, na którym tak wielką cier-
piała krzywdę niewinności swojej, stała nieporuszona, że żadnym spo-
sobem Ciała iey ruszyć nie mogli; co było oczywisto, iż wola Boska ta-
ka była, żeby ją przenieść do Miasta *Scalabim*, pod które podchodzi
Tagus rzeka. Jak prędko zgodził się na to Opat, aby tam zanieśiona by-
ła, bez żadney pracy dała się wziąć. Zeby zaś bez Relikwii nie odszedł
do siebie *Seliusz*, sztukę odzienia urzwał Świętey IRENY, y włosow garść
z przodka głowy, któremi potym wielu chorych przez zasługi Sw: Mę-
czenniczki, do zdrowia przyprowadzał. Ledwo zaś wyzli z głębiny z
Ciałem *S. Panny*, natychmiast stała rzeka w swoim biegu.

Miasto *Scalabis*, po wniesieniu do niego Ciała *S. IRENY*, odmieniło
imię swoje, y podziśdzień nazywa się *Santaren* od *S. IRENY*, y naysta-
wniejszym jest nad wszystkie Miasta *Hiszpańskie*. Pisze *Buzelin*, że co-
rocznie w dzień Sw. IRENY, na dwie części dzieli się *Tagus* rzeka, y
przeyscie czyni zgromadzającemu się ludowi dla ufzanowania grobu jej.
Także wspomina, że tym samym dobrodzieystwem Bóg uraczył Sw. *El-
żbietę* Królową *Luzytan*; ta procz Święta *S. IRENY*, kiedy droga wszyst-
kim otwarta była do grobu jej, przyszła na owe mieysce, widzi wylaną
rzekę, a gdy gorąco się modli nad brzegiem, znowu się rozstały wody,
y suchą nogą aż do grobu Sw: Męczenniczki doszła, a napelniwszy się
niezwyczajnym widokiem, skoro na brzeg wyszła, wnet się zbiegły wody.

Pisze *Jepes* w Roku *sześćsetnym pięćdziesiątym czwartym*, że *Brytald*,
Remigiusz, y ow kat bezbożny, który miecz utopił w niewinney Pannie;
razem udali się do *Rzymu*, żeby tam pokutowali u grobu *SS. Apostołów*
za swoje frogie grzechy. Zabita jest *S. IRENA* w Roku *sześćsetnym pięć-
dziesiątym czwartym*, mówi tenże *Jepes*, y przydaje, że ta rzecz dowo-
dnie zapisana jest u *Santarenczyków*, którzy dnia *XI Listopada* corocznie
obchodzą uroczystość Święta jej. Z czego niech będzie Bogu nieśmier-
telnemu, w *Troycy S.* jedynemu cześć y chwała na wieki wieków, Amen.

Villegas. Jepes. Brewiarz Eboraceński. Antoni. de Vasconcellos. Hugo. Menard.
Buzelin w Menolog; y Kronikach Benedyktynskich.

Życie S. WOLFIUSZA Wyznawcy, Mnicha, y Słupnika.

Szcześliwy za dawnych czasów kraj Wschodni, który widział y dzwował się Mężom na wysokich stojącym słupach, to jest: *Symeonowi*, y *Danielowi*, których drudzy naśladowali, chociaż nierównie: albowiem nad ludzką jest cierpliwość, stać na wiatrach, deszczach, zimnach, upałach, bofo, y bez nakrycia głowy. Ale nie tylko Wschodnie kraje na takich zapatrywały się Słupników, lecz też Wielki w Kościele Bożym Patriarcha **BENEDYKT**, który był pełen ducha wszystkich sprawiedliwych, zesłał nam z *Włoch* podobnego człowieka; jakiegoby zaś? łącno się domyślić możemy, że **WOLFIUSZA** Sw: a inni go nazywają **WULFEM**; acz tego, którego za pierwszego Słupnika, y podobno ostatniego miała, y widziała *Niemiecka Ziemia*.

Ten Błogosławiony **WOLFIUSZ** narodził się z Rodziców *Longobardów* we *Włoszech*. Byli *Longobardowie Aryanami* po większej części, pokąd *Grzegorz Wielki* Papież, jak było w jego życiu, nie nawrócił onych do Wiary S. Katolickiej, między którymi naydowali się też Przodkowie **WOLFIUSZA**. Będąc starszym w leciech, słyszał o cudach, y dziełach świętobliwych S. *Marcina* Biskupa *Turonńskiego*, przedziwnie miłować go zaczął, na którego cześć w pewne dni nie jadł, jałmużnę ubogim dawał, do jego Kościoła chodził, postanowione nabożeństwo odprawiał, co wszystko czynił z miłości ku S. *Marcinowi*. Ztąd wzięła go chętka wynieść z Ojczyzny, y iść do *Turonu*, aby tam lepiej chwalił Swi Biskupa, w której podróży Bóg mu poszczęścił, bo natrafił na *Aredyusza*, świętobliwego Opatę, Zakonu Sw: **BENEDYKTA**, który nauczył go początków Zakonnego życia, razem go wziął z sobą do Klasztoru S. *Marcina*. Przez dni kilkanaście ustawicznie modlił się przy grobie Sw: *Marcina* **WOLFIUSZ**, całując go, y obłapiając, na kolanach, jak zwykli prosić ludzie, obchodził grob, y nasycić się nie mógł miłością Biskupa S.

A że wola Boża była, aby **WOLFIUSZ** ściślejsze obrał sobie życie, więc nie mieszkając udaje się do *Eposum*, na górę w pograniczu *Trewirskim*, y tam buduje Klasztor, ćwicząc się w dziwnych umartwieniach. A jak wieku onego wszędy jeszcze po *Niemieckich* krajach szczytyło się bałwochwalstwo, nie daleko od *Eposum* stało bożyszcze *Dyany* bogini, której poblizsi mieszkańcy oddawali ofiary, czcili, y błagali ją podarunkami. Obaczy Sw. **WOLFIUSZ** prostotę onych, wmieszał się też do czczących bożyszcze, y rzecze do nich: Ah! przyjaciele moi, żal mi dufcy waszey! izali wy się oszukiwać dajecie, którzy stworzeni jesteście na obraz Boski? izali wy, którzy macie doskonały rozum, pozwalacie się zwodzić? a oto! sztukę kamienia czcicie, który nie wiezieć od jakiej oderwał się góry, na którym legały zwierza; a temu się kamieniowi kłaniać, który jest wyrznięty ręką rzemieślniczą. O oplakane bożyszcze! które ani ręką, ani nogą, ani ustami nie władnie, jak wy. Ot! stoi jak pień na deszczach, na piorunach, na wichrach; śnieg go zasypuje, krućcy na nim siadają, y paskudzą go, a wy go czcicie za Boginią *Dyanę*? Zaisze wolałbym się wam pierwey kłaniać, bowiem na sobie nosicie coś Boskiego, niżeli te nieme posągi. Doświadczcie sami, naprzykład strzelajcie

ławcie do niego, rzucaycie kamienie, wyrządzaycie jemu złości, a nie skłamię, że się na to ani odezwie, ani się ruszy. Zaprawdę powiadam wam, że psy wasze są szczęśliwsze, którym przyrodzenie dało szczekać na nieprzyjaciela, y kąsać, a wasza *Dyana* ani tego nie potrafi. Jeżeli mnie więc słuchacie zbawiennie wam radzącego, życzę raczye czcić tego Boga, który stworzył Niebo y ziemię, y niemi rządzi; który przenika skrytości serca, od którego pochodzą szczęścia nasze, który złych piekłem karze, a dobrym daie Niebo. Podnieście oczy w Niebo: ta to jest Stolica, y Mieszkanie Boskie; tam wzdychaycie, do niego się z pokorą udawaycie: ale ten jest ludzi nałóg do złości przyzwyczajonych, że czegośmy się napili, y wysłali raz z Przodków naszych, chociaż jest oczywistym szaleństwem, tego nie łączno odstąpić pragną.

Skoro WOLFIUSZ naznaczył dzień, którego by się zeszli na obalenie bożyszcza, hurmem staneli Obywatele; a mając do nich długą mowę WOLFIUSZ, nakoniec przyrzekli mu zburzenie posągu *Dyany*, jakoż zabrali się do drągów, kołow, motyk, ale długo pracowali nadaremnie, bo czart przeklęty bronił swojej miłej ofiary, y już lud zaczął powątpiwać, y ledwo nie odrzekł się WOLFIUSZA, który ich pobudził namową swoją do tak wielkiej bezbożności, według ich rozumienia głupiego. Nie trudno było zgadnąć Mężowi Sw. z kogo przyczyna była tey nadaremney pracy, iżto sprawa była dusznego nieprzyjaciela. Więc żeby go taranem modlitwy wypędził z tego miejsca, uklęknął, y z złożonemi rękoma prosił Pana Boga, aby nie pozwolił czartu zwycięstwa nad prostotą. W tym każe zarzucić powrozy na bożyszcze, a wezwawszy Boga na pomoc, bez wszelkiej trudności wali na ziemię *Dyanę*, y na tyśiąc sztuk rozbija; a na to miejsce, gdzie pokonał czarta, Krzyż wystawił. Mszcząc się szatan za tak wielką krzywdę swoją, od głowy aż do nożnych palców całego WOLFIUSZA zaraził krostami; y rzekł by był każdy, iż jest trędowatym, bowiem y miejsca najmniejszego nie było na nim zdrowego od wrzodów: w ten czas jad na niego puścił zaraźliwy, gdy go Mąż Święty rugował z placu. Lecz y ta złośliwa robotka nie udała się szatanowi, bo jak prędko namarował ciało swoje Oliwą z lampy, która gorzała u grobu Świętego *Marcina*, wraz stało się czyste ciało jego. Była wzmianka wyżej: że wystawił Klasztor w *Eposum*, z którego wysyłał często Braci po okolicach na opowiadanie Słowa Bożego, y zaszczepianie Wiary Świętej, a nauczając lud prosty, żeby onych w dobrym gruntowali.

Ale już teraz obaczmy WOLFIUSZA Słupnikiem. Rzeczy doskonałe rozporządziwszy według Reguły Benedyktyńskiej w Klasztorze, y rzędy zdawszy Przełożęńskie, zabiera się do niezwyčajnego dzieła, którego dotąd, ani dawniej Zachodnie kraje nie widziały. Postawił słup bardzo wysoki na teyże gorze pod gołym Niebem, na którym z gołą głową, y bosą, lichym odzieniem pokryty, dniem, y nocą stał. Moż Boże! co tam wycierpiał; słuchaycie *Tomasza Weissa*, tłumacza łacińskiego *Jepesa* Benedyktyna, który utrapienie tego Świętego Słupnika wyraźnie opisuje w te słowa: *Na głowę wiatry, a włosy na niej mrozami zwarzone były; z brody zaś nieczosane wisiały sople zmrożone; od deszczow nie tylko suche nitki nie było na nim, ale y ledwo skora pokrywała kości jego: gołe nogi kaleczyły się od chropowatego słupa; a jak by nie w swojej był skorze, zapamiętywał boleści, y stał nieporuszony WOLFIUSZ. Potad *Tomasz Weiss*, który nic nie pochlebia słowom. Także sam WOLFIUSZ mowi o sobie w *Xiędze 8. w rozdz. 15. Histor. Francuskiej, u Sw.**

Nnnn

Grzc

Grzegorza Turońskiego Biskupa w te słowa: *Postawiłem sobie słup, na którym z wielką boleścią bez żadnego okrycia nog stałem. Pod czas zimy tak mi dokuczał mroz, że paznogie u nog moich marzły; z brody zaś mojej obmarzłej nakształt świec wisiaty sople.* Chceź że wiedzieć, czytelniku, czym żył przez wszystkie czas na słupie stojący WOLFIUSZ? a oto w pewne dni jadał trochę podłej *Endywij*, y trochę chleba z otrębiow, umoczywszy go w wodzie.

Ta niewidana rzecz bardzo wielu wyprowadziła na górę oną, chcących się przypatrzeć Słupnikowi żelaznego zdrowia, którzy tam obecni byli, y widzieli dziwną sprawę, y wraz to wszystko ogłaszali po Miastach, y Miasteczkach; doszła też ta wiadomość do Biskupów, ale wiary nie dawali, ponieważ im się zdawało to nad siły ludzkie. Dla czego wysłali od siebie niektórych do *Eposum*, aby się pewności dowiedzieli, y onym należycie opowiedzieli. Co się tak stało; ale za powrotem posłańców, Biskupi trząść głowami zaczęli, mając za złe WOLFIUSZOWI, iż się śmiał zuchwale porwać na taki uczynek; na który koniec złożyli *Synod*, aby się naradzili z sobą, co z tym Mnichem czynić by mieli. Y zgodzili się na jedno, aby WOLFIUSZA sprowadzić z tego słupa, co jest rzeczą jakąś nową, y w kraju Zachodnim niesłychaną nigdy, a przez to samo przypisać można pyśze jego, iż się ważył naśladować *Daniela* y *Symeona* Słupników przedziwnych na *Wschodzie*. Nie trzeba tu ganić Biskupom, że czego się sami wzdrygają, to potępiają w WOLFIUSZU, który jedynie tylko dla miłości Pana Boga na te się odważył męki. Y nie mieszkając, wysyłają od siebie posłów do niego z surowym łajaniem, y wraz każą mu znieść z słupa, pod posłuszeństwem całego *Synodu*. Natychmiast stał się posłusznym WOLFIUSZ, pamiętając *Symeona Antyocheńskiego*, że y on musiał na rozkazanie Biskupów znieść z słupa, na który się jednak w krótkim czasie powrócił za pozwoleniem Onychże: przeto y on się zasnadał na tym, aby mu znowu pozwolili Biskupi wnieść na słup, jako dawniey *Symeonowi*, kiedy doświadczyli ochotnego posłuszeństwa jego. Przez niektóry czas mieszkał między swojemi w *Eposum* WOLFIUSZ, lecz ustawicznie wzdychał do dawnego miejsca swego. Tym czasem *Magneryk* Arcybiskup *Trewirski* wezwał go do siebie, y przez kilka dni zatrzymał w domu swoim, a w tym posłał ludzi potajemnie na górę oną, aby słup ow zgruntu wywrocili. Y stało się, bo go obalili, y na szutki potłukli młotami. Powraca WOLFIUSZ od *Magneryka*, y ledwie nie zapłakał nad zepsutym słupem swoim; ale że *lepszé jest posłuszeństwo, niż ofiara*, sprawiedliwie tedy policzony być powinien między Słupników, którego odwiodły od przedsięwzięcia swego nie tak wola własna, jak Przełożonych rozkazanie.

Łacno się domyślić, jak ściśle w Kłasztorze prowadził życie, który tak wielką frogosć, prawie nad pojęcie ludzkie, pod Niebem długo stojąc, cierpliwie znosił. Sława świątobliwości WOLFIUSZA jak wszędy była ogłoszona, przysłała też do *Francyi*, y pobudziła *Grzegorza Turońskiego*, że przybył do *Eposum* na oglądanie tak wielkiego dziwu, z którego więc WOLFIUSZA wyczytawszy osobliwą surowosć życia, wpiisał ją w historią *Francuską*.

Jeszcze przez wiele lat żył ten Święty w *Eposumskim* kłasztorze, po swoim zstąpieniu z słupa, aż na koniec dokonał życia, y w Kościele, który on sam zbudował, od Braci pochowany jest. Jak za życia, tak y po śmierci jaśniał cudami. Miejsce to, gdzie mieszkał, przez wojny, ognie,

ogień, y wycięcia Mnichow obrociło się w pustynią. Kościół po większej części stał rozwalony, y grob WOLFIUSZA otwarty zostawił nieprzyjaciół, szukając w nim czegoś dobrego. Nie wiedzieć z jakiego przypadku tam zapuścili ogień, że cały Kościół zgorzał, Obywatele naybardziej się lękali, aby kości Sw. WOLFIUSZA razem nie spaliły się. Po uśmierzonym pożarze zbiega się lud do grobu Świętego, alie choć był grob otwarty, przecież nie zgorzały kości, owszem przedziwny wylatywał z nich zapach. Poruszony na ten cud *Egebert* Biskup *Trewirski*, zamyślał Sw. WOLFIUSZA przenieść do Zamku tamże w *Eposium*, na który koniec naznaczył Duchowieństwu, pospolstwu, y Mnichom nabożeństwo, poszli do grobu Świętego, wyjęli Ciało, y na mary włożyli, y zanieśli je do Zamku z uroczystą okazałością. Ludzi wszystkich, którzy prowadzili Ciało Świętego, deszcz okrutnie zlał, że na nikim suchey nitki nie było, a trunny WOLFIUSZA Sw. ani kropla wody się nie dotknęła, ale na sucho z podziwieniem wszystkich zanieiony jest do Zamku. O zeyściu z tego świata WOLFIUSZA Sw. pisze *Jepes*, w Roku CHRYSTUSOWYM Sześćsetnym. Bogu niech będzie chwała na wieki, Amen.

Grzegorz Turon. Tomasz Weir. Ręko-pisj życia z Kłasztoru Rubec vallis. Hugo Menard, który go Wulfuszem nazywa.

DNIA XXIII. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. ŁUKASZA Opata.

W Królestwie *Sycylijskim* urodził się ŁUKASZ Sw. z Oycy *Jana*, z Matki *Teodybii*, Rodziców Szlachetnych. Starszy w lata, Rodziców pożegnał, y prosto pobiegł do Kłasztoru *S. Juliana*, gdzie się podług Reguły ćwiczył należycie w Zakonności. Na ciało swoje używał zbawiennej broni, często poszcząc, milczenie ściśle chowając, modląc się nabożnie, y temi sposobami przekonywał namietności Ciała swego, y natarczywości szatańskie. Doświadczywszy go Bracia u *Sw. Juliana* w zachowaniu doskonałym Reguły Świętey, życzyli sobie, żeby go dla przykładu innych na drugie przenieść mieysce. Co z ochotą uczynił, wyszedł od nich, y tam owdzie budował Kłasztory, Nowicyuszów przyjmował, y nauczał ich doskonałości Zakonney.

Za owych czasow *Saraceni* bezbożni z wielkim woyskiem wtargneli do *Sycylii*, wszędzie wielką szkodę czynili, w Miastach, w Wioskach, a naybardziej w Kłasztorach: a uciekając z życiem *Sycyliczykowie*, kryli się po Miastach opasanych murami, y po Zamkach wałami obtoczonych. ŁUKASZ Sw. nie mający sił na danie odporu tylu nieprzyjaciołom, z ktorymi by wiodł utarczkę, umyślił zamknąć się w Zamku, aby tam bezpieczniey walczył. W *Armencie* była góra niedostępna nieprzyjaciołom dla przykrego położenia mieysca, a w około niey równina pola; tam więc z swojemi Towarzyszami zbudował Kłasztor na część Bogarodziey Panny, y Sw. *Piotra* Apostoła. Już tedy wolny od napaści pogańskiej ŁUKASZ, jeżeli kiedy przed tym, to teraz trapił Ciało swoje niezwycajnemi umartwieniami, że nie tak *Saraceni* frożyli się na *Sycyliczykow*, jak on na swoje ciało. Cały tak wywiadł, że kości w nim przez skórę widać było, jak świecę w laterni: w tym zaś umartwieniu codziennie cuda czynił, że pospolitą był ucieczką chorym wszystkim. Modlił się też gorąco do Pana Boga, aby raczył nieprzyjaciela odwrócić od Oycyzny swojej.

jei. A chociaż w tak ciężkiej klęsce zostawali *Sycyliczycowie*, przecie się nie upamiętywali w złościach swoich, ale jeszcze większa część onych uporczywie tarała się w błocie nieprawości.

Rozstawił żołnierzy swoich nieprzyjaciół po królestwie, a gdzie się spodziewali zdobyczy, tak pędem bieżeli. Nie daleko *Armentu*, gdzie jakby na straży stał ŁUKASZ, była Kaplica w polu, w której był Obraz Bogarodzicy Panny, a przed nim się często modlił, ile razy przeszkody nie miał od poganow; bowiem nie mieli statecznego mieysca *Saraceni*, tylko biegali po *Sycylii*. Stało się, że całe woysko *Asyatyckie* przyciągnęło blisko, y niedaleko Kaplicy Panny MARYI obozem stanęło. Słyszcy z góry ŁUKASZ Sw. krzyki żołnierskie; widzi, że rozbijają *Namioty*, y Kościółek Matki Boskiej już otoczyli w koło; westchnął całym sercem, mówiąc: O Boże łaskawy! lękam się o utratę honoru Matki Twojej, O w jakich obelgach zostanie od pów zajadłych! ach! którzy Ciebie nienawidzą o moy JEZU! izali łaskawiey postępować sobie będą z Matką Twoją? strach mnie obeymuje, bo Obraz Panny MARYI uderza o ziemię, y lżyć go będą, y deptać nieprzyjaciele Chrześcian. O Wszechmocny Boże! ratuy, ratuy, a nie dopuszczay krzywdy czynić Matce Twojej.

Tu się zastanow pobożny Czytelniku, y słuchay, co się dzieje: gdy jeszcze klęczy z złożonemi rękami ŁUKASZ, głos na powietrzu słychać: ŁUKASZU, a czego to płaczesz, y wyrzekasz? kiedy to w ręku twoich jest, uczynić co chcesz, Zwołay Braci, y gotuy się na wojnę, ale nie potrzeba wam broni żadney: weś tylko kij w rękę, a tych obrzydliwych pów odpędzisz nim od Kaplicy Matki mojej, bowiem wiedz o tym, żeś u mnie zaśluził na tę łaskę. Natychmiast idzie z pospiechem ŁUKASZ do Braci swoich, y opowiada im nadzieję zwycięstwa z obietnicy Boskiej nad nieprzyjacielem, y dodając onym serca, każe im być na pogotowiu do utarczki. ŁUKASZ w jedną rękę krzyż bierze, a w drugą kij, y uderza na oboz *Saracen/ski*. O dobry JEZU! czego dokazać nie może serce zatopione w Bogu! jak prędko zeszli z góry, y dali się widzieć poganom, jakby na koniu jechał ŁUKASZ (szedł bowiem pieśzo) y jakby cały był uzbrojony, w wielkiej światłości, y z dobytym mieczem, y jakby wielkie woysko za sobą prowadził (a tylko kilku Mnichow było) tak się zdawało *Saracenom*, którzy pomiełzani strachem niepospolitym, myślą, któredyby, y dokąd uciekać mieli. Goni ich ŁUKASZ z swojemi często powtarzając: *Niech powstanie Bog, a będą rozproszeni nieprzyjaciele jego*. Tu jakby pioruny biły nieprzyjaciół, mierzają szyki, jak szaloni sami się zabijają, y bardzo wiele z nich trupem padło, a drudzy uciekając, jak by ich kto gonił, dobrowolnie skakają w rzekę, y topią się. Ale żeby miał świadkow cudownego zwycięstwa Opat, wielkie mnostwo poimanych pogan, związawszy onym w tył ręce, rozkazał Braci prowadzić na górę; a tak pokonawszy woysko ŁUKASZ, bardzo mało z nich uciekło do kraju swego, którzyby opowiedzieli cudowną bitwę. Poimańcy pod przysięgą zeznawali przed *Sycyliczycami*, że skoro ŁUKASZ z swojemi Uczniami z góry zszedł, wydawało im się, jakby na koniu siedział, y wszystką mocą uderzał na woysko. Y na dobre *Saracenom* wyszło, bo nauczył ich ŁUKASZ Sw. Wiary Sw. Katolickiej, y Chrystusowi ich pozyskał. Przypatrzyłeś się teraz, Czytelniku utarczce ŁUKASZA, mow co chcesz, jak wiele woyska, za pomocą Pana Boga, kijem jednym pogromił, y rozpędził, czego by nigdy cała *Sycylia* nie dokazała.

Jeszcze

Jeszcze nie tu koniec potyczki ŁUKASZA z *Saracenami*, ale mniejszą bronią doświadczał swoich, gdy chorobom wydaje wojnę. Albowiem wielkie mnostwo chorych codziennie zbiegało się na górę, gdzie Sw. ŁUKASZ mieszkał; ten z bólem głowy, ow ręk, inny nog, drugi oczow, przychodzi do niego; wielu zaś było na całym ciele utrapionych, którzy o swojej mocy chodzić nie mogli, y tym codziennie zatrudniali Opatu Sw. Jak Krzyżem Sw. przemógł *Saracenów*, tak też y chorych tym sposobem uzdrawiał. Ażeby kiedyż tedy miał spokojność od chorych, aby się nie tak wielkimi gromadami schodzili na górę, wytarte odzienią swoje rozkazał swoim uczniom odnosić chorym, za których fukień dorknięciem, bez wszelkiej trudności uleczeni zostawali: a kiedy już nie mieli co dać z odzienia Bracia, a chorzy się przykrzyli, samym wezwaniem imienia ŁUKASZA kazali im być zdrowymi.

Miał też Ducha prorockiego Sw. Opat: Jeden Pan wielki w *Sycylii*, ujęty chciwością położenia mieysca wygodnego, gdzie ŁUKASZ wystawił Kłasztor, szepce sobie: Ey! jak tu bezpiecznie mieszkają Mnisi; rodzay cale nie użyteczny do niczego; próżniacy, leniuchy. My tyle razy wielkie ponosiłismy szkody przez wojnę *Saracen'ską*; zawsze w niebezpieczeństwach jesteśmy: jaki taki żołnierz wpadnie, y bierze co chce; y którzy się mieli dobrze, teraz do wielkiego przyszliz ubóstwa, jedni żebrać muszą, drudzy wygnanie z Ojczyzny cierpieć. Ey trzebaby mi sztuki zażyć na tych Mnichow; wypędzę ja onych z tego mieysca, a tam postawię sobie Zamek, który będzie napotym twierdzą niedobyta y mnie, y dzieciom moim; a choćby nie chcieli Mnisi, ustąpić muszą, gdyż na nich woyska żadnego sprowadzać nie trzeba. ŁUKASZ Sw. o wszystkim tym wiedział z natchnienia Boskiego, co ten złośliwy człowiek zamyslał uczynić Kłasztorowi. Więc Opat rozkazuje Braci brać się do broni duchowney, to jest do Modlitw gorących, y prosić Pana Boga usilnie o ratunek, będąc pewnym, że jak modlitwą niegdyś poraził *Saracenów*, tak też y tego Pana może. Jak ten, tak Święty myśli o sobie, Święty Opat z swojemi się modli, a ow układa rzeczy, jakby wpaść czym prędzey do Kłasztoru: na który koniec najeżdża za pieniądze żołnierzy, y uzbraja się na świętokradzką porażkę. A uszykowawszy woysko, prosto z nim ciągnie na górę; będąc blisko już Kłasztoru, stawa Pan ow z ludźmi w szyku, każe zatrzeć po wojennemu; alie gdy na pysznym koniu, jako Wodz woyskowy, y Hetman najwyższy, przodkuje, y zaczyna szturmować, aż, o Cudzie! zagnała z oczu woyska całego zniknęła: albo go diabli wzięli, albo go ziemia żywo pożarła, że ani włosa konińskiego, ani znaku człowieczego nie zostawił po sobie. Na ten cud pomierzane woysko, żaden się z żołnierzy nie śmiał odważyć, ani nogą postać w Kłasztorze, ale każdy uciekał, jak mógł, właśnie jakby ich gonił ŁUKASZ Sw. na koniu siedzący, tak im się zdawało, jak *Saracenom*.

Na podziękowanie Panu Bogu, przez kilka dni rozkazał Braci swoim ŁUKASZ Sw. śpiewać Psalmy, że świętokradzkich nieprzyjaciół zwyciężył za łaską Boską. Już teraz będąc wolny od niebezpieczeństwa wszelkiego, jeszcze kilka lat przepędził w Zakonności, pokąd się z tym nie pożegnał światem. O dniu y godzinie śmierci był upewniony z Nieba, a wezwawszy Braci, kazał się położyć na łożko, wesłoło oczekiwając śmierci. Niech będzie Bogu chwała na wieki, Amen.

Z rękopisow życia, Hugo Menard w swoim Martyrol. Benedyktynskim. Buzelin y inni.

Życie S. MAGLORYUSZA Arcybiskupa Dolen'skiego.

MAGLORYUSZA, w stanie Szlachetnym Rodzicy, Ociec *Umbrase-lus*, Matka *Affrella* wydali na świat, wielką *mniejszy Brytannij* la-
toroś. Jak prędko lat dorósł, oddany jest na nauki, y ćwiczenie Za-
konne *Eltutowi*, pod którym tak doskonale czerpał Ustawy Zakonne, iż
w młodym wieku przyjął Regułę Sw: BENEDYKTA. A chcąc się wy-
doskonalić lepiey MAGLORYUSZ, prosił *Sampsona*, Klasztoru *Dolen'skiego*
Opata, aby go przyjął. Moy Boże! jaka w nim była powściągliwość
życia, jaka surowość, jak czyste obyczaje! bezsenne trawił nocy na nabo-
żeństwie, także całe dni się modlił. Zastużył sobie więc sprawiedliwie na
Opactwo *Dolen'skie* po *Sampsonie*, o którym mu wrożyli dawno, kiedy
tak doskonale naśladował Oycę. Ale bywa też to czasem, że wyniesieni
na godność, częstokroć upadają, y świątobliwości zapominają. Dla cze-
go upomina MAGLORYUSZA Duch Niebieski, aby godność Opacką
złożył na ręce Braci *Dolen'skich*, a sam poszedł na pustynię, y tam Panu
Bogu jak najlepiej służył. Tego też żądał Święty młodzian, y cokol-
wiek mu zostało sił jeszcze po wycięczeniu postami ciała, resztęłożył
na zarobek Nieba.

Y z ciemney puszcy zajaśniała sława o świątobliwości Świętego Mę-
ża; dziwna rzecz! jak na ten odgłos zewsząd zbiegali się chorzy do nie-
go; częścią pieczo szli, częścią wieziono ich, a częścią się po ziemi
czołgali do chatki MAGLORYUSZA, y każdy otrzymał, czego pra-
gnał, swoje potym kaleństw naczynia, to jest krukwie, kiję zostawowali.
Już będąc skolatany niepokojem od przychodniow, za namową *Budoka*
odmienia mieysce; ale żeby nie tam pracował, buduje Klasztor, y przyimu-
je Towarzyszow. Tu zaiste przy swoich niewinnych obyczajach wyda-
wał się MAGLORYUSZ być Aniołem w ludzkim ciele, bo oniczym nie
myślał, tylko o Niebie. Na ciało zaś swoje był neliłościwym katem,
zaśilając się jęczmiennym chlebem, y ziółkami lesnemi; włosienicę ostrą
na gołym ciele nosił. O pułnocy, gdy drudzy spali, on się modlił, dla
czego tą był od Boga obdarzony łaską, że jednym słowem! uzdrawiał
chorych, nawet umarłych wskrzeszał, jak uczynił z jednym Rybakiem.

Lojeskon Graff już siedm lat leżał zarażony trędem, skoro ropę z nie-
go obtarł MAGLORYUSZ, zdrow został, y za tę wdzięczność połowę
dobr swoich darował Świętemu. Które objawszy w dzierżawę, gdy obcho-
dzi pola MAGLORYUSZ, y miarkuje plac sposobny do budowania Kla-
sztoru, alieć niewiedzieć zkąd się weźmie różnego rodzaju ptastwo, y
wielkie mnostwo ryb, opuściwszy część większą gruntu owego *Graffa*,
wpadają w jezioro MAGLORYUSZA, y skaczą sobie po wodzie. Mar-
kotno żonie *Graffa*, że y ptastwo odleciało na jego dzierżawę; y ryby
pouciekały od nich, y już odtąd pożytku żadnego z nich mieć nie mogą,
uprzykrza się tedy Mężowi, aby odebrał dobra od MAGLORYUSZA,
które darował; spodziewając się ona Niewiasta, że odebrawszy grunta Mni-
chom, jakby siecią zagarnie też wszystkie ryby, y ptastwo. Ale na wię-
kszą fromotę wyszło Niewieście, bo jak prędko MAGLORYUSZ odstą-
pił

pił darowaney sobie dzierżawy, tak, jakby się zmowiły ryby, y ptastwo z tamtego znowu wyzły gruntu, y przeniosły się do Włości Mnichów. Więc doznawszy *Grass* kary Boskiej dla łakomstwa Zony swej, że się sprzeciwiała Woli Bożej, uczynił zupełnym dziedzicem MAGLORYUSZA, y wiecznym prawem mu zapisał. A od tego czasu ani ryby gdzieindziej nie upływały, ani ptaki z tej dziedziny nie ulatywały nigdzie, ale dziedzicznymi poddanymi się stawały MAGLORYUSZOWI. Która rzecz wielkie sprawiła podziwienie u ludu, y pobudziła go do czynności, y dobrodziejstwa świadczenia Mnichom.

Tym czasem przyszedłszy MAGLORYUSZ do lat, ustawicznie się modlił, gotując się na śmierć, o której go uwiadomił Duch Niebieski; a położywszy się na łożku, wezwał do siebie Braci, y upominał ich, aby pamiętali na stan swój, y pobożnymi byli; a złożwszy ręce, Bogu ducha oddał przed samym Rokiem CHRYSTUSOWYM *sześcietnym*. Cudami tak w życiu, jako y po śmierci jaśniał. Z czego Bogu Chwała na wieki, Amen.

Tak Wincenty Belluacen. Jan. Jeyes Suryusz. Bazelin w Menol.

DNIA XXV. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. PIOTRA Opata.

PIOTR błogosławiony narodził się w Powiecie *Peruzanśkim* z pobożnych Rodziców. Napoczątku Zakonu Sw. BENEDYKTA, Mnisi po większej części żyli w prostocie, żadnych nie umiejący nauk, tylko w roli, y w ogrodach robić; y co który umiał przed weyściem do Zakonu, na tym przestawał, ale się ćwiczyli w ścisłym milczeniu, pilnowali osobności, z Cell nigdzie nie wychodząc, oprócz do Choru, y w pole na robotę. Wiekui tego zaś, którego żył PIOTR, o którym czytamy, już wszędy za robotę w polu brali się do piorka, y do nauk wszelkich wyzwozonych Mnisi. Stawa tu na świadectwo *Trytemiusz* Benedyktyn, który wielki zapisał rejestr imionami tych, którzy byli wymownymi, y w naukach sławnymi, a ci świat napełnili Xiegami. Więc narodzony PIOTR wieku *Dziewiątego* po narodzeniu Chrystusowym, według zwyczaju czasów owych, ażeby się stał użytecznym Zakonowi Świętemu, trzeba go było oddać pod mistrzostwo na wypolerowanie rozumu. Zaiście, o to się starał pod czas nauk swoich PIOTR, żeby obyczajów chwalebnych naukami nie odzielać od siebie, ale w obydwóch cnotach razem się ćwiczyć: jakoż czego się w szkole nauczył, tego w domu na sobie surowo doświadczał. Naprzód dalekim był od światowych obyczajów, a w czystości bardzo się kochał, której obrońców często używał, to jest: unikał od Niewiaśc; o sobność lubił; y ciało trapił swoje. Dla tej więc doskonałości, już palcem skazywali go ludzie, y mówili: *Ten Mąż Świętym jest.*

Jak po *Karolu Wielkim* z trudnością przychodziło Xiążętom Rzymskim zostawać Cesarzami, pokąd by pierwey od Papieża nie byli w *Rzymie* koronowani, tak się też stało z *Ottonem II.* Ten jak prędko został Cesarzem, tak wraz z wojskiem swoim ruszył do Powiatu *Peruzanśkiego*. Jakby naywiękta szarańcza zleciała się na pola, tak wojsko Cesarzkie wielką robiło szkodę wszędzie, że chociaż tylko przez kilka dni za-

Obawiał się w *Perużu* *Otto*, jednak tak zniszczył ludem swoim pola, że ani kłosa nie zebrali do gumna ludzie; Wioski, Miasteczka plondrowali, y z bogactw odzierali, że wszędy pustki były. Którzy już przez żołnierzy do ostatniej przyszli biedy, y już ze wszystkiego wyzuci, y z domów własnych wypędzeni byli, ci usilnie, y z płaczem profilili PIOTRA, aby im podał rękę, a Cesarza upomniął o ciężkie złupienie. Ulitowany nad Ziomkami swemi zubożałemi, poszedł do Cesarza, y w krotkich słowach strofował go o rozwiązłość wojska. Nie słuchał tego *Otto*, ale mu wraz ustąpić kazał ze Dworu, gniewając się na niego, że tak śmiało ważył się w oczy mówić Cesarzowi, y uskarżać się na wojsko jego. Wroczył się do domu PIOTR, a którego odrzucił od siebie *Otto*, on z sprawą ubogich ludzi udał się do Boga. Coż za koniec tego? a o to! wraz Przednieysi Panowie podszepteli Cesarzowi, iż ten PIOTR, którego niedawno od siebie odrzucił, wszędzie słynie świętobliwością życia, dla czego niebezpieczna rzecz jest, aby się Bog sam za niego nie ujął, y krzywdy jego się nie zemścił, bowiem potrzeba było uczciwiej odprawić Kapłana Bożego. Natychmiast wroczyć się kazał PIOTROWI *Otto*, y po przyjacielsku go przyjął; a będąc surowo upomniony, poskromił swywole żołnierzy: bo PIOTR nie umiał podchlebiać Cesarzowi, owszem na oczy mu wyrzucał, że nie na to został Cesarzem, żeby Państwo przewrocił, ale radził o dobrym pospolitym Obywatelom; a zaś z wojska swojego musi dać ścisły rachunek Bogu na strasznym Sądzie.

A że się wszędzie naydują tacy, którzy zazdroszą pobożnym ludziom, kiedy sami są ładacy; tak miał na siebie PIOTR złośliwe języki, mianowicie tych, którzy go nie dawno przed Cesarzem potwarzali. Nie winnego udali do *Honesto* Biskupa *Perużańskiego*, y chcieli go koniecznie z łaski Biskupiey ogołocić, u którego był poważany. Ale w krotce poznał Biskup zdradliwe ich postęпки; więc żeby PIOTRA tym bardziey utrzymał przy sobie, oddał mu Kościół pusty *Sw. Piotra*, z przydaniem prawa na zbudowanie Klasztoru na górze *Kalaryskiej*.

A jak się pospolicie dzieje, gdy kto stary dąb zetnie, wszystkie chciałyby pozbierać gałęzie; tak też gdy Obywatele Góry *Kalaryskiej* rozproszeni zostali przez wojnę, y domy swoje pustkami zostawili, y Kościół też stał spustoszony, w ten czas pobliscy sąsiedzi przywłaszczali sobie cudze grunta, także y pola należące do Kościoła *Sw. Piotra* zabrali. Odebrawszy PIOTR Kościół ten spustoszony w dziedzictwo, udaje się do *Jana XIII.* Papieża, y uskarża się na krzywdę uczynioną dawniey Kościołowi swemu, y prosi go aby też same dobra odpadłe, przywroczone były Klasztorowi, y otrzymał. Tak dopiero PIOTR zakrzętnął się około zachowania Reguły *Sw. BENEDYKTA*, y o to się naybardziey starał, żeby bardziey przykładem był Mnichom, niżeli onym rozkazywał.

Jako, którzy w zawody idą, nie przestają na tym, aby biegąc szybko, staneli na miejscu naznaczonym, ale daley się pędzą, tak PIOTROWI nie dosyć było zachowywać doskonale Ustawy Zakonne, ale jeszcze chciał być doskonalszym. Dla czego, zachęcając Braci do większych postów, lubo ochotnie zachowywali posty postanowione, PIOTR jednak trzy dni w tydzień, przez cały rok, kiedy nie zabrania Reguła *Sw. wieczery* nic nie jadał. Wino rzadko kiedy pijał, a przez Post Wielki nigdy. Do Choru zawsze chodził, a jeżeli miał jakie sprawy, bez których nie mogą być Przełożeni, jak prędko usłyszał dzwonicie, tam te przerywał, a poszedł do Choru. Milczenia bardzo przestrzegał.

Z bay-

Z baykami kto przyszedł do Klasztoru, takiego wnet wypędzić kazał. Ztąd cudami częstemi wstawiony został. W początkach Zakonu Benedyktyńskiego, jak się zdarza czytać, zawsze niedostatek przemagał, częstokroć Bracia Zakonni niejadłszy spać poszli. Toż samo było y na górze *Kalaryskiej* u PIOTRA, że ani ziarna nie mieli jednego w szpichrzu na chleb, częściej Bracia od stołu odchodzili na czczo. Znał to dobrze PIOTR, że dla głodu wszcząć się może szemranie w Zgromadzeniu, kiedy się jeść chce, więc ustawicznie prosił Braci swoich, aby tego dnia mężnie zniesli post, a jutro będą mieli dostatkem chleba, którym w dwuynasob ich nakarmi, y tak się stało: bo PIOTR przez całą noc się modlił, prosząc Pana Boga o żywność, alie rano staną konie z wozami przed fortą, na których pełno zboża było, y rzać zaczęły, niby wołając Odzwieranego, aby odebrał od nich pożywienie. Łatwo się było domyślić, z czyjej to dobroczynności przyшло. Ale to jest pospolity cud, bowiem podobnych policzyć trudno, jak Opatrzność Boska nie pozwoliła ginać od głodu dawniej Benedyktynom. To zaś jest nie z pospolitych cudów: słup wielki kamienny, z marmuru wyrobiony, klubami do góry windowany, kiedy już na poły podnieśli, dla ciężaru wielkiego kluby się złamały, powrozy pękły, y ciężar ow kamienny leciał na dół. Widzi to PIOTR, y cudem podparł lecący słup, bo go przeżegnał Krzyżem Swym y na powietrzu zawiesił.

Osobliwym Dobrodziejem był ubogich, żadnego dnia nie puszczał onych od siebie bez jałmużny, ale cokolwiek mógł mieć z pokarmu, albo z napoju naprędce, tym koszyki ich napełniał. Czasu jednego tameczny Biskup dał PIOTROWI do schowania kosztowne jakieś lekarstwo, które długo u siebie trzymał. Chory jeden przychodzi do Sw. Opatu, y prosi go miłosiernie, aby go raczył uzdrowić; a z nim także zbiegło się wiele innych chorych. Nie uważając PIOTR na cudze lekarstwo, wytłafował go na chorych. Po kilku dniach przyśła Biskup po ono lekarstwo, y nalega poślaniec, żeby czymprędzej je oddał. Tu nie wie, co ma czynić PIOTR, ponieważ je dawniej wydał na chorych, tylko słoжек był próżny; y niepospolicie się zatrwożył, lękając się gniewu Biskupa, gdyby mu próżne odeśłał naczynie. Każe więc trochę zaczekać posłańcowi, a on tym czasem udał się na modlitwę, mając ufność w Bogu, że go poratuje, dla ktorego miłości wypróżnił słoжек. Alie po skończonej modlitwie, gdy otwiera naczynie, nayduje pełne lekarstwa takiego samego, y oddaje słudze, każąc go odnieść Biskupowi.

Nie tylko na ubogie był łaskawy PIOTR, ale też na tych, którzy dla swoich występkuw skazani bywali na śmierć fromotną. Słyszy jednego czasu, że dwóch winowaycow wkrótce mają wieszac na szubienicy, idzie Święty do Sędziego, y prosi, aby ich mu pozwolił na krotki czas, chcąc onych naprowadzić na drogę zbawienia, a porym ich odda. Y otrzymał, z tym jednak dokładem, że jeśliby uciekli, miał sam Opat dać głowę za nich. Przyjął Święty tę umowę; a wysłuchawszy Spowiedzi owych winowaycow, y dobrze nakarmiwszy na drogę, wolnemi ich uczynił, y od siebie odprawił. Wkrótce chce odbierać Sędzia od PIOTRA skazanych na śmierć, ale żadnego już nie było. Rzuca się od gniewu Sędzia; ale izali dopominał się od PIOTRA zakładu, żeby za nich dał gardło? Nie; bowiem się nie chciał odważyć na to Sędzia, lecz mu to za pokutę zadał, aby rzuceniem chleba, jak psu, doświadczył głodu jego, bowiem słyszał, iż prawie od głodu umiera z swojemi, a przecie

choć mu ofiarowali chleb, jeść go nie chciał PIOTR, tylko pobłogosławił, bo nie chciał przyjąć tej kondycyi Opat, aby się nie zdał kusić Bogu. Jednak doznał tenże wkrótce cnoty PIOTRA: bo gdy był zaproszony od jednego Pana wielkiego na obiad, gdzie się też znajdował y Sędzia ow, po błogosławieństwie siadł do stołu, niektórzy chcąc doświadczyć cudu, rzucił chleba sztukę psom, ktorzy acz przyśkoczyli do chleba, ale powąchawszy, z spuszczonei głowami, y z wyciem odbiegli go, jakby od trucziny.

Tak znało, y szanowało Niebo PIOTRA, że między tysiąc podróżnemi poznawało go, y różnicę czyniło. Ztąd gdy do Rzymu szedł, lubo nawalny deszcz padał, y wszyscy pomokli, jeden tylko PIOTR suchym został w drodze. Wpadłszy w gorączkę, z tym się pożegnał światem. A chociaż codziennie jaśniał cudami, przecie nie pierwej zaczęli *Perużanie* obchodzić corocznie Święto jego, aż wybawił kray swoy od wielkiej klęski: bowiem taka była powstała nawałność, iż staremi dębami jak piłką rzucał wicher: grad też straszny całe obsypał z zbożami pola: w tym więc nieszczęściu uciekali się po ratunek do PIOTRA Sw: y wraz pogoda się stała. Umarł Roku po Narodzeniu CHRYSYTA *dziewiętnego*, dnia *XXV* *Pazdziernika*, lubo *Perużanie* obchodzą dzień jego corocznie *dziesiąty Lipca*. Z czego Bogu wiekuiśta niech będzie chwala, Amen.

Tak Hugo. Menard, który go kładzie *X. Lipca*. Wion tegoż dnia. *Officium Koscioła Perużańskiego, Filip Ferrar. tom. 2. Buzelin.*

D N I A X X V I . P A Z D Z I E R N I K A .

Zycie S. PLACYDA Mnicha, y Męczennika.

D Nia piątego tegoż Miesiąca czytaliśmy życie Sw: *Placyda*, pierwszego Męczennika *Benedyktyńskiego*; dziś równie laurem Męczeńskim uwieńczonego widzimy *PLACYDA* drugiego. Tamten *Włoch*, ten *Niemiec*; tam ten w *Sycylii*, ten w Ojczyźnie swojej zabity: tam ten Wielkiego Ojca y Patriarchy *BENEDYKTA* Uczeń, ten *Sigisberta*. Obydwa znakomite Zakonu *Benedyktyńskiego* ozdoby. W życiu *S. Fintana*, na dniu *III* *Stycznia*, jest wzmianka o *Kongellu*, że ten jeden bardzo wiele Mnichow miał pod swoim mistrzostwem, bowiem nad kilku tysiącami Mnichow miał rządy; o czym *Autorowie* u *Buzelina* w swoim, *Martyrologium*. Ten także miał pod sobą *Sigisberta*, rodem z *Hibernii* a Profes *Klasztoru Benchoreńskiego*. Y o tym nie na jednym mieyscu była wzmianka, jak *Niemcy* powinni być wdzięczni *Hiberczykom*, za których pracą wydoskonaleni zostali w Wierze S. y w Zakonności, a grubiańskiego bałwochwaltwa odstąpili.

Wiekui onego pod *Kongellem* w *Klasztorze Benchoreńskim*, *Kolumban*, *Gawet*, *Magnoald* żyli, y z niemi razem *Sigisbert*. *Kolumban* będąc w lata starszy, zamyslał o pracy w *Francyi*, y w *Niemieckiej Ziemi*; ktoremu dopomagali *Gawet* z *Magnoaldem*. A żeby czterech Mężow wybranych było, czwartego *Sigisberta* przyłączył do nich *Kongel*. Jak się zaś szczęśliwie powodziło tym Mężom Apostolskim po *Francyi*, y *Alemannij*? już się tu nie wspomina, bo się oczywisto wydaje z ich życia osobnego, dnia swego y Miesiąca położonego. Kiedy wysłany został z *Luxovium* *Kolumban* do *Niemieckich krajow*, razem z sobą wziął *Ziomkow* swoich *Gaweta*,

Gawła, *Magnoaldę*, y *Sigisberta*, którym kazał się zatrzymać w Niemczech, gdy on tym czasem udał się do *Bobium* w Włoskie kraje; aby tam obfity pożytek uczynili w Wierze S. Karolickiej.

Obrał sobie każdy z nich Prowincję, gdzieby pracowali koło Wia-ry S. *Sigisbertowi* zaś dostała się okolica, nazwana: *Vallis Ursaria*; tam nieco urząd Apostolski odprawiający *Sigisbert*, udał się do *Rhetow*, a *Buzelin* nazywa *Cisalpinów* mieszkających nad rzeką *Renem*, z *Kryspalty* góry wysokiej, gdzie za onych czasów y kraj był dziki, y lud gruby dla wielkich lasów, y gęstwin; dokąd się przeniósł *Sigisbert* z Towarzyszami swojemi. Najpierwsze gościa nowego staranie było, zacząć od Boga, przeto tam zbudował Kościółek na cześć Bogarodzicy Panny, y celki prosta bardzo robotą dla Braci Zakonnych; aby tam pilnowali Ustaw swoich, odprawiali powinności Apostolskie, poganów nauczając, y naprowadzając na drogę zbawienną. Mój Boże! jak wielki niedostatek cierpiał na tej pustyń *Sigisbert*, że y chleba kawałka nie miał; ani maki; ani legumin, ani wina; życie tylko swoje utrzymywał ziółkami, albo owocami leśnemi, a wodą pragnienie gasił z swojemi; y tak nieznajomi; y niewiadomi łakneli, y niktich nie wspomagał jałmużną, aż z woli Bożej Anioł im przynosił chleby na puszczy, żeby od głodu nie pomarli. Widząc poganie cudowne życie *Sigisberta*, pomału stawali się łagodniejszemi, y już często przychodzili do świątobliwych Pustelników, przynosząc onym żywność, za które dobrodzieństwo odbierali nauki Chrześcijańskie, że nie tylko samo pośpolstwo, ale też wiele szlachetnego urodzenia ludzi poddawało się pod jarzmo CHRYSZTUSOWE. Jak po stopniach postępuje się w cnoty, tak wielu, skoro przyjeli Wiarę S. zamyślało zostać Mni- chami, między któremi naydował się *PLACYD* Błogosławiony; ten będąc bogatym, y z pokolenia znakomitego idąc, koniecznie pragnął całym sercem społ żyć z *Sigisbertem*. Wielkie dostatki razem z sobą wniósł do Klasztoru, bo cokolwiek spadło na niego po Rodzicach, wszystkiego u- stąpił *Sigisbertowi*, co być mogło z gruntów, z Wiosek; pieniędzy, winy y żywności wszelkiej. Y cały polegał *PLACYD* na *Sigisbercie*, chcąc naśladować życie jego, cnoty, y surowość; słowem: *PLACYD* żywym był obrazem jego.

Alé na coż się przydadzą *Sigisbertowi* tak wielkie bogactwa, który się zakochał w ubóstwie? izali dla tego, żeby Mnisi po pańsku żyli? nie day tego Boże! ażeby miał kto takowe porozumienie na Sw. Opatę, lecz te wszystkie dostatki wraz obroczył na budowanie Klasztoru, y Kościoła wspanialszego Bogarodzicy Pańskie, który Klasztor nowy nazwał od łacińskiego imienia *Desertum*, to jest: puszcza; *Desertyńskim*, a w nim żył z Bracią swemi podług Reguły Benedyktyńskiej. Co dzień, to więcej przymnażało się osób do tegoż Klasztoru pod *Sigisberta*; wielu też było z bogatych Rodziców, którzy naśladowując *PLACYDA*, przyjąwszy sukienkę Zakonną, wszystkie bogactwa swoje zapisywali Klasztorowi.

Kiedy już miał wszystkiego dostatkiem *Sigisbert*, wiele Wiosek, Folwarków, zayrzał mu tego jeden *Graff* bogaty wielce; imieniem *Wiktor*; ale życia niezbożnego: ten do niczego dobrego nie był przyzwyczajony; tylko do łowów, biesiad, rozpusty y zdzierstwa. Widzi ten niecnotliwy człowiek, że się dobrze mają Bracia *Desertyńscy*, podostatku gruntów; łak; winnic; y majątności; y co dzień to więcej przyrastało; y szepce sobie: Oy! jak się teraz dobrze mają Mnisi; którzy niedawno y chleba kawałka nie mieli, y ledwo już nie umierali od głodu: patrzcież teraz;

jakie mury stawiają, jak piękne, y obszerne Celle! y tyle oni zbierają z pola, jak ja sam więcej nie mam. Bez wątpienia, na to się zgromadzili mieysce dla tego, żeby wszystkie odzierżeli Włości; trzeba mi ich tedy ostrzyc, niechby pamiętali na dawne ubóstwo swoje. Co chcę, to mogę, nikt mi nic złego nie zrobi. Mam wiele ludzi, y niewolników, tym tylko na nich uderzyć każę, y dosyć będzie. Nie myśląc dłużej, naprzód wpaść im kazał w Dobra te, które PLACYD oddał Kłasztorowi, brał, zabierał, cokolwiek mu się podobało. Szafarze, y gospodarze Braci *Defertyńskich* przychodzą z skargą do *Sigisberta*. Coż na to Opat? izali się gniewał? izali onym złorzeczył? bynajmniey, ale to wszystko przypisywał przypadkowi, nie żadney zdradzie owego *Graffa*; y rozumie *Sigisbert*, że się to łącno w słowach uspokoić może; a jeżeliby zaś *Wiktor* z łakomstwa to uczynił, to bez wszelkiej trudności na upomnienie odda wszystko, w czym ukrzywdził Kłasztor. A co większa, za rzecz niegodziwą sądził *Sigisbert*, żeby miał *Graffa* oślawiać o zdieństwo po całej Prowincyi, ponieważ więcej waży słowa, y dobre imię *Wiktora* owego, niż dobra PLACYDA. Y tak dobrze trzymał o *Graffie*; na który koniec wzywa do siebie PLACYDA, y każe mu iść do niego, mówiąc: nie wiem, czy to prawda jest, co powiadają Gospodarze, ale o twoją to rzecz, y o naszą idzie, że *Wiktor* miał wiele odebrać nam Wiosek, któreś ty wniósł z sobą do Kłasztoru; więc idź wraz na pałac do *Graffa*, y mów z nim moim imieniem, tylko jak najłagodniey, abyś go nie pobudził do złości, że powiadają, czego nie wierzę, jakoby mieli z jego rozkazaniami niektóre Włości zabrać Kłasztorne, gdyż to być mogą fałszywe wieści. Poszedł PLACYD; y stanawszy przed *Wiktozem*, z pokorą pozdrawia go od *Sigisberta*; y nie mógł łagodniey mówić, bowiem jakby miodem przyprawiał słowka, żeby go nie obraził. Jednak tak srogo powstał na PLACYDA, że go ledwie nie wypchnął za drzwi, y w tym gniewie rzecze: powiedź, powiedź Opatowi swemu, że to uczyniono z rozkazu mego, niech zna teraz, że to są początki tego, co ma wkrótce nastąpić. *Sigisbert* powinien się powrócić do dawnego ubóstwa, które na tey puszczy cierpiał przedtym. Ci tylko mają używać Wiosek, Folwarków, którzy są szlachetnego urodzenia, a Mnichom dosyć przestać na suchym chlebie, y leguminach. Ubogim był *Sigisbert*, kiedy tu przyszedł, więc też ubogim do końca powinien być. Na to mówi PLACYD: Przezacny *Graffie*, niech mi się godzi mówić, abyś wiedział, że te dobra, któreś nam kazał zabrać, są to odemnie darowane Kłasztorowi, a te miałem nabyte od Przodków moich, bez krzywdy dziedziców: osądź, że sam, czy godziło się PLACYDOWI, jako Panu, ich darować, komu, chcieć, bowiem Narodowe jest prawo, dobrami własnymi rozporządzać według woli dziedzica?

Prawie jeszcze nie skończył mowy PLACYD, alie ten niecierpliwy człowiek, pełen złości, wraz mu z oczu zniść kazał, y tyłem się obrócił do niego, y wychodzącego tyfiacznie lżył słowami. Wyszedł pomału PLACYD, rozważając sobie taką krzywdę, y niecnotę *Graffa*. Ledwo wyszedł z Pałacu PLACYD, aż wzywa dwóch sług swoich, y rzecze do nich: rozkazuję wam, czym prędzey przypaśćcie się do broni, pogońcie tego Mnicha, a mszcząc się krzywdy mojej, który się ważył na oczy mi wyrzucać złość, y zabijcie go. Stało się tak, bo dogonili PLACYDA, na ziemi go położyli, y głowę ścieli. Obaczyć tu cud! PLACYD podnosi się z ziemi, w ręce bierze głowę, przed sobą trzyma, y prosto do

Kla-

Klasztoru idzie wolnym krokiem. Wedle rzeki trzeba było iść Sw. Męczennikowi, gdzie myła chusty Niewiasta: blisko niey stanie PLACYD, y prosi, aby mu dała chustkę jaką płocienną na obwinienie głowy, y natychmiast mu podała. Czemużby nie miała tey uczynności wyświadczyć Niewiasta na taki cud wielki? bo obwinął w płotno głowę PLACYD S: y szedł do Klasztoru, gdzie prosto przyszedł do *Sigisberta*, y w ręce mu oddał głowę na znak posłuszeństwa, a upadłszy przy nogach Opata, umarł. Rzewno zapłakał *Sigisbert* na ten śmiertelny widok, że y swoje, y PLACYDA umarłego zlał łzami twarz: drugi także cud się stał: jak prędko wchodził do Klasztoru PLACYD po śmierci, wszystkie dzwony dobrowolnie dzwoniły.

Smutni Bracia *Desertyńscy* Ciało z głową złożyli w trunnie, y z płaczem pochowali. Takimi wraz zaczął sływać cudami PLACYD, że nawet Królow pobudziły do ufzowania Sw. Męczennika. Zabity jest Roku Pańskiego sześćsetnego trzydziętego. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelna chwała, Amen.

Z Rękopisów życia jego, które miał *Buzelin* od *Xiążęcia Opata Desertyńskiego*. *Brewiarz Kuryeński dawny*, *Henr. Murer*. y inni.

DNIA XXVII. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. TETY Xięni.

SZczęśliwa y u Nieba, y u ludzi TETA Sw: U Nieba, bo Święta, y cnot pełna; u ludzi, bo z Rodziców Królewskich urodzona, dla czego mogła bezpiecznie być wydana za Króla którego, y stać się Królową, opływać w rokoszy, być wyniesioną na godność, a przecie tym wszystkim pogardziła, a w Zakonną przyoblekła się sukienkę.

Była wzmianka w życiu S. *Lioby* na dniu XXX *Września*, że był Klasztor wspaniały w *Winbrunie*, z szczodrości Królewskiej wystawiony, w którym nad inne Klasztory w *Anglii* naywięcej mieszkało Panien Bogu poświęconych, bo pięćset ich było, z pomiędzy tych bardzo wiele było świątobliwością sławnych, y w Rejestr SS. Pańskich wpisanych, między którymi liczą się *Lioba* y TETA, y inne, o których teraz się nie wspomina. Do tego więc Klasztoru wstąpiła TETA, gdzie na ów czas była Xięnią *Kutburga*, także z krwi Królewskiej urodzona. Skoro do niej zawitała TETA, mile ją przyjęła, jakoż życia była niewinnego, do zachowania Reguły S. ochotna, y co chciała z niej *Kutburga*, jak na miękkim wosku wyrobiła. A jak była znakomitego urodzenia, tak w cnotach żadney przodkować nie dopuściła; aże była ostatnią w porządku przeto wszystkim dla głębokiej pokory swojej służyć pragnęła,

Będąc już w Zakonie przez lat kilkanaście dobrze wyćwiczoną, leżąc dwa jezy nie przyszło do śmierci z tey przyczyny, że *Kutburga* śmiertelnie zachorzała, howiem uprzeymie kochała Xięnią, która gdy już blisko skonania była, Moy Boże! jaki żal objął serce TETY, że się rozstać musi z *Kutburgą*. A pokazując po sobie stateczną miłość ku niej, dniem y nocą nie odstępowała chorey aż do śmierci. A skoro skonała Xięni, leżąc dwa sama nie umarła od żalu. Pochowawszy Siostry Sw: *Kutburgę* z płaczem (bowiem po śmierci od Kościoła Bożego policzona jest między Świętych) upatrują między sobą, którąby miały obrać za Xięnią, lecz nie trudne było ich obieranie, bo zgodne głosy swoje obrocily na TETĘ,

na Corkę po Matce. Zjeżdża na dzieńznaczony Biskup, wybaduje się sekretnie od Mniszek, któreby chciały obrać na miejsce Przełożenie: wszystkie jednostaynym głosem zgodzają się na TETA, ponieważ jedna dusza była z *Kutburgą*; acz różnego imienia między sobą były, ale jednego ducha. Y sprawdzili, bo łagodnością w mowie, dobrocią, roztropnością w rozporządzaniu rzeczy wszelkich, jeżeli nie przewyższała *Kutburgę*, to jej równała. Y tak szczęśliwe było Zgromadzenie *Winbrunenskie* pod rządami TETY, bo doskonałą Xięnią była.

Wiedziała dobrze TETA, jakie zabawy być powinny Paniemek, piec chleb, praść, jeść gotować, myć miseczki, umiać, a że wiele znajdowało się Panien w Zgromadzeniu jej słabej komplexyi, y dla wysokiego urodzenia niesposobnych do prac prostych, używa więc mądrej rady Xięni, aby y te nie próżnowały, rozporządziła niektóre do uczenia się, a niektóre zaś, żeby drugie uczyły. Y na ten koniec wielką moc Xiąg sprowadziła, y z *Anglij* Mnichów pobożnego życia, którzyby po łacinie uczyli Mniszki; a które już wprawione były w łacinę, y oney rozumienie, kazała im tłumaczyć Psalmy Dawidowe, y życia SS. Oyców, a naybardziej Xięgi *Grzegorza S.* Y do tey doskonałości przyszły Panny tak w naukach wyzwolonych, jako też w Piśmie Świętym, że y w Męszczyznach nie więcej być mogło umiejętności.

Przypomnij tu sobie, pobożny Czytelniku, życie Sw: *Lioby*, która takiej była mądrości, że umiała na pamięć Stary, y Nowy Testament, także y Prawa Kościelne, jak nazywamy SS. *Kanony*, y *Concilia* SS. Oyców tak łatwo opowiadała, jak dzieci Obiecadio umieją na pamięć. Czego nasłuchać się było w Klasztorze *Winbrunenskim*, jak na subtelne z SS. Oyców pytania odpowiadała, y trudności rozwiązywała.

Przy ustawicznych czytaniach Xiąg, nie opuściła też TETA powinności Zakonnych, jako to, co należy do posług kuchennych, y do stołu, według Reguły Sw: *BENEDYKTA*. Zadney Siostry nie opuszczała w porządku, ale każdą pisać kazała do usług Zakonnych, chyba że która bardzo słaba była, y chora, takim bowiem Reguła Sw. pobłaża. W tym też była pomiarkowana, że która z Sióstr była sił słabszych, kazała jej dawać podczas usług lepszy posiłek; jak rozkazuje, y zaleca Reguła S. Przełożonym, aby kto *więcej potrzebuje, więcej temu dano*. A tak pod TETY rządami roztropnemi, wszystkie Siostry doskonałemi były; a naybardziej pokoy pożądany, miłość wzajemna, zgoda miła przedziwnie między niemi słyneła.

W tych tedy cnotach Zakonnych utrzymywały się długo Siostry, pokąd nie pomieszała ich Przeorzysza, która jest w Zgromadzeniu pierwszą po Xięni; ta zbyt surowa była, y niemiłosierna na Mniszki, przez co znacznie nadwątliła pokoy w Zgromadzeniu, bo za najmniejszy występki a czasem za ładaco, srodze pokutować onym kazała. Takiego więc ułożenia była, że na każdym miejscu widzieć się dała, w mowie jak piorun, w oczach jak błyskawica; zawsze gniewliwa, a nigdy wesołego oka nie pokazała Siostram: słowem: jedza zjadła z niej była; podobnieysza do rozproszenia pokoju, miłości, y zgody w Zgromadzeniu, niżeli do zjednoczenia. Częstoć upominała ją TETA, aby sobie łaskawiej postępowała z Siostrami; aby umiała w sobie umiarkować miłość z surowością, ale nadaremnie, bo nadęta chodziła, y swoje robiła.

Dla tey zbytney ostrości, tak się rozjarczyły serca wszystkich Mniszek na Przeorzyszę, że y patrzeć na nią nie mogły; chciała podobno y

one wprowadzić w taką nielitość, jaką sama miała. Y już niebezpieczeństwo było w Zgromadzeniu, żeby pomału nie przyszło między nimi do buntów, y nie rozerwał się związek doskonałości Zakonney, którym jest wzajemna miłość. Ale Opatrzność Boska zabiegła temu złemu, bo Przeorzyza nagle umarła, którą Siostry z wielką wesołością pogrzebły, żadney ani łezka nie wypłynęła z oczow, chyba z radości płakały. Niektóre Mniszki (jak jest płeć niewieścia zawzięta) ile razy trzeba im było przechodzić podle grobu, pluły na grob, a bardzo mało takich było, które się modliły za duszę jey.

Ah! jak wielka dzieje się szkoda, y niebezpieczeństwo zbawienia duszy w Klasztorach, naybardziej Panieńskich, gdzie nie masz zgody, ani miłości. Obaczyć tu, jak Bóg ciężko karze buntowników w pospolitości mieszkających! dowodem była ta Przeorzyza: bowiem chociaż była dobrego życia, y pobożnych obyczajow, że jednak przez swoją zbytnią surowość rwała pokoy między Siostrami, jak od Boga ukarana została, wydaje grob jey: jako y za naszych wiekow, na niektórych mieyscach, zwyczaj jest, chować po śmierci Mniszki w ziemi, tak też y tę pogrzebiono Przeorzyzę. W krotkim czasie grob ow rospadł się na kilka piędzi; obaczywszy to struchlałe Mniszki, nieco strwożone na sumnieniu, z płaczem pobiegły do Xięni, y opowiadają, coby widziały. Poszła TETA, y widziała, y łącno sobie wносиła przyczynę tego. Wzywa tedy całego Zgromadzenia, y rzecze do Siostr: Na co się teraz zapatrujecie z żalem, to się zdarzyło z waszey przyczyny. Trzeba było odpuścić z całego serca już umarłej, jeżeli w czym wykroczyła nad miarę dla zbytney surowości swojej: kiedy jeszcze się niektóre między wami naydują, które do dziśdnia zawziętość w sercu chowają ku umarłej. Zaisze, ani ja, ani Kutburga was tego nie uczyła, ale raczey zapomniatyście Reguły S. na którąście przysięgły. Przypomniacie sobie Rozdział 4. a mianowicie Punkt jego 23. gdzie przykazuje S. Ociec y Patriarcha BENEDYKT: *Gniewowi czasu nie zachowywać. Punkt 31. Nieprzyjaciół kochać. 72. Z niezgodliwemi się przed zayściem słońca jednać.* Więc gdy już od dawnego czasu odpuścić nie chcecie umarłej, y jak słyszę, plujecie rozpustnie na grob jey, twarzy swoje od niey odwracacie, ilekroć przechodzicie podle grobu, złe! złe! czynicie Siostry, bo dla waszey winy musi pokutować na tamtym świecie nędzna, jak się łącno dorozumieć, że zbyt ostro poczyniała sobie z wami Przeorzyza. Dla czego, Corki moje, poprawcie się, a z serca swego ruguycie zawziętość; odpuście jey, w czymkolwiek was nierostropna obraziła, a błagaycie Boga za nią. To wyrzekłszy, naznaczyła post rzydniowy, y przez ten czas nakazała im się modlić nieustannie u grobu. Po trzech dniach postu poprowadziła wszystkie na Cmentarz, a stanawszy nad grobem, już nie zmyślonym sercem, ale szczerem, y z płaczem wielkim zaśpiewały: *Wieczny odpoczynek racz jey dać Panie, a światłość wiekuista niech jey świeci, na wieki wieków Amen.* Alieć nowy cud! grob pomału zacznie się schodzić, czyli ziemia na nim, y tak się stał, jak był przedtym. Podziękowały Panu Bogu za to, że z których przyczyny dotąd cierpiała w Czyfcu męki Przeorzyza, tych famych modlitwy wybawiły ją.

Z wielu innych cudow, jeden się tylko przytacza, któremi jaśniała TETA: Siostra Zakrystyanka, jak dbale pilnowała urzędu swego, bojąc się o klucze Kościelne, we dnie zawsze je przy sobie nosiła, na noc zaś zawieszala je w Celli swojej na kołku, swy wolny diabeł zakradł się do Celli,

Celli, y klucze jey ukradł. Już nadchodziła godzina pułnocna na Jutrznia, a trzeba było Kościół otworzyć, bo już miano budzić Siostry: Zakrytyanka wstaje, krzesze ogień, zapala świece, y idzie do kluczy, ale ich nie nayduje. Bieży wskok do Xięni, winę wyznaje, że utraciła klucze; a diabeł w kącie stojący, niezmiernie się śmieje, że mu się udała sztuka, mając nadzieję, czego sobie pragnął, że tey nocy już nie będzie chwały Boskiej, ponieważ Kościół zamknięty jest. Ale się oszuśt piekielny omylił, bo nie tylko ten jeden miały Kościół Siostry *Winbrunenskie*, lubo ten był naysprzedniejszy, w którym zwykły nabożeństwa swoje odprawiać Mniszki, y od którego diabeł ukradł klucze. Każe więc TETA Siostram do inszego iść Kościoła, y tam Jutrznia odprawić. Dorozumiała się TETA, jak była mądra, y pobożna, że to sprawa była szarańska, zginać z Celli kluczem, bowiem nie mogła mieć porozumienia żadnego najaką Mniskę, a w Klasztorze też nie było żadney obcey osoby. Więc po skończoney Jutrznii, bierze z sobą jedną Siostrę, y idzie z nią do drzwi Kościelnych, które były zamknięte dla ukradzionych kluczy. Jak prędko tam przyszły, na kolana pokłękneły, y Pana Boga gorąco proszą, aby onym wydał złodzieja, który się ważył tę złość wyrządzić. Nie zakryto to było przed Bogiem, kto te klucze ukradł. Bo jeszcze klęczały na modlitwie, aż oto! bies piekielny z głową zwieszoną nie wiedzieć z kąd się wyrwał, przybiega do TETY, w paszczęce niesie klucze, y u nog Świętey pada, jak nieżywy, bowiem się pokazał w postaci jakiegoś zwierza. Ucieszyły się Panny z wydania złodzieja, klucze odebrały, a ten zmyślony zwierz odbiegł precz.

TETA Święta jaśniała około Roku CHRYSTUSOWEGO siedmsetnego sześćdziesiątego, za której rozmnożony jest Zakon Benedyktynek na granicach *Niemieckich* krajów, ponieważ, jak jest w życiu S. *Lioby*, wezwana jest od *Bonifacego* Biskupa, y *Liobę* tam posłał z czterema wybranymi Pannami, od których wszędzie po owym kraju rozszerzył się Zakon BENEDYKTA S. y Klasztorów wiele zbudowano Panieńskich. Z czego Bogu niech będzie chwała, Amen.

Życie TETY Sw. Rudolf Sw. Rabana Uczeń pisał. Bada y Pisarze różnych dziejów Angielskich. Buzelin y inni świadczą.

DNIA XXVIII PAZDZIERNIKA.

Życie S. FARONA Biskupa Melden'skiego.

Z Oycy *Kagneryka* Xiążęcia *Francuskiego*, y Hrabi *Burgundyskiego* narodził się FARO Sw: który miał Siostrę *Farę* S. o której było życie dnia *III Kwietnia*; y dwóch Braci rodzonych *Kagnoalda*, y *Walberta*, ci wszyscy poczytani są między Świętych.

Kolumban S. Zakonu S. BENEDYKTA, będąc w podróży, gdy przechodzi przez okolicę *Melden'ską*, wstępuje do *Kagneryka* gościem, y pobożności dzieci jego: to błogosławieństwo tak ważne było u Boga, że do wielkiej światobliwości przyszły. Bracia *Kagnoald* y *Walbert* jeszcze w młodym wieku zostali Benedyktynami w Klasztorze *Luxowien'skim*. *Fara* w *Brydze* została Mniską, a FARO został się jeszcze w domu u Oycy, w nadzieję roskrzewienia familij.

Jak *Kagneryk* miał wielką łaskę u Króla *Teodoberta*, tak u niego łasko wyjednał, aby Syna jego przyjął do domu, choć jeszcze młodziuchnego,

chnego. Dorosłszy zaś lat FARO, przyjął służbę żołnierską, ale nie na ten koniec, żeby rabował, y pustoszył, jak drudzy umieją, lecz całą odwagę swoją, y męstwo obroczył na pogan, z którymi się potykać trzeba było. Spółtowarzyszów swoich, a naybardziej Chrześcian wipomagał pieniędzmi, żywnością, y bronią, aby sił, y serca nabywali przeciwko nieprzyjacielowi. Z kosterami żadney sprawy, ani społeczności nigdy nie chciał mieć, nie wdawał się też z niemi w lufztyki, y w pijanstwa. A kiedy nie był zatrudniony wojną, czas trawił na czytaniu Xiązek, albo na nabożeństwie. To pomiarkowanie umysłu Młodziana zachęciło Króla, że bardzo życzył sobie, żeby FARO nie odstępnie był zawsze przy nim na Dworze. Jakoż gdy wojskową służbę porzucił, został Pałacowym u Króla. Opuścił się tu niegodziwy przymiót Dworskich, jak umieją zayrzyć, w nieprzyjaźni wprawiać, bayki pleść, y podchlebiać Monarchom dla pozyskania łaski, od czego wszystkiego dalekim był FARO. A jak o nim świadczy *Jepes*, wszelkiego dokładał starania, jeśli kto wypadł z łaski Królewskiej, co się często we Dworach dzieje, aby go pojednał z Królem. Wszystkim był miły, nawet których znał nieprzyjanych sobie. Do usług prędki, umiał znosić krzywdy, y za złe dobrym nadgradzać. Także y *Klotaryusza*, który objął Królestwo po *Teodobercie*, gdy sami tylko byli, upominał, aby w namiećnościach swoich miał pomiarkowanie, aby nie był prędki do gniewu; aby pamiętał, że na strasznym Sądzie Boskim ściśle rachunek dać musi, y z siebie, y z ukrzywdzenia poddanych swoich.

Naybardziej radził Królowi ucalenie Państwa, y jego samego, dla czego gdy *Saxonów* posłowie jeszcze poganie, niepowściągliwością języka swego dojeśli do żywego Królowi, na co się ciężko rozgniewał, FARO wkroczył w to dla zachowania praw Narodowych, aby onym jakiey nie czynił fromoty, prosi więc Króla usilnie, ażeby ukaranie onych odłożył do drugiego dnia, y uprosił. Wdał się w rzecz z posłami FARO, y to wymógł na nich wymowę swoją, że przyjęli Wiarę Sw. Katolicką, y potem chcieli przeprosić Króla, w czym go nieostrożnością swoją obrazili. Przetoczył Królowi FARO, co wskorał na Posłach, że nie tylko żałują teraz za występki swoy, ale też chcą przyjąć Wiarę Sw. Katolicką. Ubłagał się Król, karę onym darował, y wolnemi od siebie puścił do swych krajów.

Była dawniey wzmianka, że *Fara* Siostra FARONA już była Mniszką, którą widzieć, y nawiedzić miał wielką ochotę; więc nie ociągając się, jedzie do *Brygi*, gdzie wtedy Xienią już była jego Siostra. Stawiając się na miejscu, widzi się z Siostrą, y dziwuje się wielce wytartym sukniom jej, y twarzy wychudłej, że ledwie się nie gniewał na nią za to, iż będąc godnego urodzenia, w tak nikczemnym chodzi odzieniu. Skoro zaczęła Siostra mowę o *Wzgardzie świata*, (jak było obfzerniey w jej życiu) tak zaraz całym sercem pragnął zostać Mnichem, do czego mu pomocą była łaska Pana Boga. A nie bawiać powraca do domu, y rzecz opowiada żonie swojej *Blidechildzie*, co zamyśla. Dowiaduje się też Król o tym, ale nie śmiał mu się przeciwieć, lubo mu przykro było, że go miał postradać ze Dworu. *Blidechilda* jak uprzeymie kochała małżonka swego, tak y ona została Mniszką. FARO że był bogatym, ażeby mu dostatki nie przeszkadzały do prędszego skutku zamyśłów swoich, wielką moc złota częścią na Kłafztor Siostry swej oddał, który był bardzo ubogi, częścią na Kościół

Sw. Szczepana w Meldzie, częścią na zubożałych Obywatelów, y że braków, y wygnańców rozdał, y prosto pobiegł do *Luxowium*, gdzie przyjął sukienkę Zakonną pod *Eustazym*. O moy Boże! jak był doskonałym Mniczem; w powściągliwości, w skromności, w pokorze nie było nad FARONA. Y który przed tym był pierwszym na Dworze u Króla już teraz ostatnim w Zgromadzeniu *Luxowien'skim*. Do wszelkiej po-
dłej pracy z ochotą, y z radością brał się. Było mu się przypatrzeć, jak ciężko robił w polu, w domu zaś radle, y kociełki chędożył, gar-
ki mył, ziemię umiatał; drwa rąbał; że się wspominać nie będzie o Na-
bożeństwie jego, o czuciu nocnym; o bogomyślności, y o ćwiczeniu się w
Pismach, których pilnował zawsze godzin postanowionych. Y już tak
unikał rokoszy dworskich, że ani pomyślał o nich. Słowem jednym:
Mniczem był ze wszystkich miar naydoskonalszym.

Ze *Walbert* Brat FARONA jeszcze w młodym wieku, został Bene-
dyktynem w Klasztorze *Luxowien'skim*, o tym wyżej było, ten z Opatą
uczyniony był Biskupem *Melden'skim*, y umarł. *Klotaryusz* pamiętając
na swego FARONA, jak go serdecznie miłował, tak nie cierpieć tego,
żeby Mąż zacny miał się tać między *Luxowien'skimi*, przeto sprawił to,
że po śmierci Brata jego uczyniono go Biskupem *Melden'skim* poniewo-
nie. Zadałz wiedzieć pobożny Czytelniku, jak się FARO na Biskupiey
sprawował godności? y jak długo był Biskupem? a oto? lat *sześćdzie-
siąt y sześć* rządził Kościołem. Ah! jak wiele dobrego uczynił przez
ten czas, przy swoim świętobliwym życiu. Opuszczają się tu wielkie
starania jego około Kościoła, y pieczołowitości swych Obywatelów, bo-
wiem świadczą cuda, jak wiele pożytku uczynił.

Było gdzieindziej, że *Audoen* w dobrach swoich w *Rēsbaku* wystą-
wił Klasztor, który, a naypierwey Kaplice na część *Piotra Sw.* zbudowa-
ną, trzeba było poświęcić; spraszają więc Biskupów; między które-
mi był też FARO, y *Amand*. Naprzód biorą kamień do poświęcania,
jak zowiemy *Portatel*, acz był mały, ale sztucznie wyrobiony. Ten
gdy Biskup nieostrożnie trzymał w ręku, upadł mu z ręki na ziemię, y na
połowę się rozbił, jak by go żelazem potłukł, tak się na dwie części po-
dzielił. *Audoen* z *Eligiuszem* jeszcze na ten czas będący przy Dworze,
przy FARONIE y *Amandzie* stali obecni, y żalowali przypadku, dla
którego pospieszyć nie można było z poświęcaniem Ołtarza. Klęknie na
modlitwę FARO z *Amandem*, y wszyscy się modlą. Wstaje z ziemi
Amand z FARONEM, a skoro Krzyżem Sw. przeżegnali spękany kamień,
natychmiast tak się zroził, że ani znaku zepsucia nie było.

Jak zaś jest zwyczaj, y urząd Biskupów, dawać Sakrament Bierz-
mowania dzieciom, między infzemi był też młodzian jeden ślepy na obie
oczy, którego też przyprowadzono do FARONA na Bierzmowanie.
Jak prędko Biskup Sw. namazał mu czoło Olejem Sw. tak wraz przejrzał;
y zawołał: O Święty Biskupie; widzę ciebie, który nigdy żadnego nie
widziałem człowieka. Y widział należycie ow młodzian, pokąd żył.

Już wszędy sława się rozchodziła o cudach FARONA; dla czego
gdy jednego dnia szedł przez Miasto podle więzienia, obaczą go nędzni wię-
zniowie przez okienko małeńkie, y razem zaczęli krzyczeć: Ah zmiłuj
się nad nami Biskupie! których tu widzisz związanych dla niecnot naszych,
y schnących od nędzy: całym sercem żalujemy za grzechy popełnione;
prosimy cię o rozgrzeszenie, wybaw nas z tych więzów, a obiecujemy
poprawę. O Biskupie zacny! wybaw nas trzech więźniów. Obrocił się
Biskup

Inny cud bardzo dziwny: Inadź wyfzedł FARO z Miałta *Meldeniskiego*; y fzedł do Kościoła Sw. *Remigiusza*, na zwyczajne nabożeństwo swoje. Gdy się nazad powraca do domu, słyszy wrzask żałosny. Pyta się FARO: co to za krzyk płaczliwy? odpowiadają: że się okręt na morzu rozbił, y wiele bardzo ludzi tonie. Wzruszony litością nad zgubą tyle osób; z pospiechem bieży na most Biskup Sw. za ziemię pada, prosi Pana Boga za tonącemi. A modląc się blisko godziny, bierze kij w rękę, y po trzykroć uderza nim w wodę, a rzekomo się gniewając, rozkazuje stanąć okrętowi, który już był pogrążony. Y stało się; bo okręt wypłynął na wierzch, y stanął przy lądzie, a ludzie wszyscy w nim będący, zdrowi zostali za zasługami FARONA Sw.

Przyśzedłszy do lat starych, y będąc skołatany pracami wielkimi, szczęśliwie dokonał życia, jak za życia, tak y po śmierci sławny cudami. Umarł Roku CHRYSTUSOWEGO Sześćsetnego ośmdziesiątego szóstego; rządził Kościołem *Melden'skim* lat sześćdziesiąt y sześć. Z wdzięczności ku temu Świętemu *Melden'scy*, y Kościół y Kłafztor poświęcili na część jego. Z czego niech będzie Chwała Bogu w Trócy S. jedynemu na wieki, Amen.

Tak *Jepes. Tomasz Weis. Equelinus Konstancyon, Chinius. Wincenty Belluacen. Baroniusz, u Ufwarda. Galefin. Trytemiusz. Wion. Hugo Menard. Suryusz. Lippel. Buzelin. y inni.*

Zycie S. ERMELENDY Panny.

Błogosławiona ERMELENDĄ narodzona jest z Oycą *Ermenolda*, z Matką *Ermenfendy*, z Rodziców godney familij, y wielce bogatych. A że nayıpierwsze jest staranie rodziców odzieciach, aby gdy do lat przyidą, wydać je w Małżeństwo, do tego też ERMELENDĘ przynagłali rodzice, lecz ona zamarszczyła się na to, mówiąc: Schowaycie się z waszym rajeniem, jam się bowiem Chrystusowi zaślubiła. Y to rzekłszy, wzięła nożyćzki, y sama sobie ostrzygła głowę. Zadumieni Rodzicy na gorliwość jej, y stateczność, dali więcej pokoy Córce swojej; a jak byli bogatemi, ofiarowali jej Wieś, *Odenkę* Nazwaną, żeby ją wiecznością oddała temu Klasztorowi, w którym Zakonną przyimie zaślone. Ale uboga ERMELENDĄ ubogiego Chrystusa naśladować chciała, więc potajemnie uchodzi z *Odenki*; a pragnąc osobnego życia w *Benieweku* Wiośce w Państwie *Brabanckim* osiadła. Tey majętności dwóch Braci było dziećzicami, którą rządzili zobopolnie. Ale ci rodzeni Bracia mając wszytkiego podostatek, wdali się w niegodziwe życie, nie na to nie dbała Sw. Panna, owszem że bezpiecznie tam mieszkała, rozumiała; o to się tylko starała, aby wednie, y w nocy mogła do Kościoła chodzić na modlitwy, dokąd boś chodziła. Zakupiła sobie pieniądźmi Kościelnego sługę, żeby jej opierwszych kurach otwierał Kościół. Nie wiedzieć, z jakiego trefunku napadli ją owi śwıywolnicy, w którey się zakochali, bowiem piękna na twarzy była, y upatrywali czasu, kiedyby żądzom swym

Rrrr 2

wszetecznym zadość uczynić mogli. Lubo nie wiedziała Sw. Panna o ich złych zamiarach, jednak unikała od nich. Dowiedzieli się zkadś o zwyczaju jej, że w nocy do Kościoła chodzi, radują się, że dobry czas będą mieli do niecnoty. Czynią tedy znowę z Kościelnym sługą, y przekupują go, aby bezpieczniey podchwycili Panienkę: przychodzi noc, ERMELENDĄ, według swego zwyczaju, nie wiedząc o następującym niebezpieczeństwie swoim, ledwo nogę wychyliła z domu, chcąc iść do Kościoła, alie Anioł w postaci ludzkiej zachodzi jej drogę, y rzecze: Corko, dokąd bieżysz niebaczna? jeżeli chcesz uciec niebezpieczeństwa, które cię nieomylnie czeka, wroc się zaraz, y nie chodź tam, bo zasadzki uczyniono na twoją niewinność. To Anioł wyrzekł, a ona się cofnęła z strachem, nie wiedząc co czynić; ale Anioł kazał jej iść za sobą w nocy, y zaprowadził ją do Wsi *Meldrey* niedaleko *Hugardyi w Brabancyi*, gdzie ubezpieczona w swoim dziewiństwie została. Ze zaś to miejsce było zarosłe lasami, przeto tam sobie ERMELENDĄ zbudowała mieszkanie bardzo szczupłe, zgałęzi sosnowych, y dębowych, iż ledwo się mógł człowiek zmieścić. Pożywienia inszego nie miała, tylko korzonki z ziół, grzyby, żołędź, y co się na ziemi rodzi, żeby zaś nie samym głodem trapiła ciało swoje, dodawała sobie innego umartwienia, ustawicznie się zabawiając bogomyślnością. Przez lat kilkadziesiąt w tej ostrości pędziła życie, pokąd nie nastąpił Wyrok Boski, aby się z tego świata przeniósła na inny.

Nie było nikogo, ktoby jej był grob wykopał, y ciało pochował, dla czego z rozkazu Boskiego Niebiescy Duchowie z wdzięcznym spiewaniem pogrzebli ją. Czterdzieści y ośm lat leżała nikomu niewiadoma; tylko samemu Bogu, pokąd nie było jego Najświętszey Woli, aby całemu światu jawna była. Jeden podróżny, mając sprawę iść do pobliskiego Miasta, tamtędy mu przypadła droga, a Celka, w której dawniej mieszkała ERMELENDĄ, już się rozsyłała dla starości; gdy tedy idzie ow podróżny, wzięła go niespodziana słabość, y położył się na trawie, y zasnął. Alie o samej północy słyszy śpiewanie Niebieskie; obudzony na rzecz niesłychaną, oczy przeciera ręką, aż widzi jasność wielką u grobu ERMELENDY, y czuje przedziwną wonię. Nie wiedząc, co by to było, dziwuje się, a skoro zadniało, pobiegł do Miasta, do którego miał podróż, y opowiada tam widzenie swoje. Sprawiwszy rzecz w Mieście, powraca znowu na ono miejsce, będąc tego umysłu, iż chciał się tam modlić, y gorąco prosić Pana Boga, jeżeliby Wola jego była, y on był tego godzien, żeby powtornie mógł mieć toż samo widzenie, co y przed tym. Widział, y porzucił dom swój, chcąc przy grobie Świętej aż do śmierci mieszkać, na który koniec własnym nakładem wystawił Kościółek.

Od tego czasu zaczął się lud schodzić na ono miejsce, zwłaszcza chorzy; zkad tak osobliwe wszczęło się poszanowanie ku Świętej, że wzruszony wielkimi cudami *Pipin Xiążę Brabanckie*, Ociec *Sw. Gertrudy Flandryjskiej*, za dozwoleнием pobożnych Biskupow, dobyć z ziemi Ciała Świętej kazał, y na wierzchu postawić, chcąc je do wspanialszego przenieść grobu. Ale nie koniec tu łaskawości Xiążęcia tego; dla odbierania większych dobrodzieystw ludowi od Sw. ERMELENDY, bo wystawił też tam Klasztor Panieński, aby codziennie chwały Boga przy grobie tej Świętej Panny, nadawszy bardzo wiele wiosek, y innych czynszow, któremi dostatecznie zbogacił Klasztor ow. Ze Sw. ERME-
LEN.

LENDĄ umarła dnia *XXIX Pazdziernika*, na co się pośpolicie wszyscy zgadzają Pisarze. Roku zaś żaden z nich nie pamięta, lubo im się zdaje, że na końcu Wieku piątego po Narodzeniu *CHRYSUSA*, albo na początku szóstego z tym się pożegnała światem. Bogu na większą Chwałę, Amen.

Suryusz tom 5. y 7. Lappel. tom 4. w Życiu, Arnold. Wion. w Martyrol. Zakonnym tegoż dnia. Molan. Buzelin, y inni.

DNIA XXX. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. NOITBURGI Mniszki.

NOITBURGA narodzona w *Austrazji* z *Xiążęcych Rodziców*; Wnuczką była *Plektrudy Świętej*, jak było w *Życiu Sw. Lamberta*. A nie tylko urodzenia, ale też urody była znakomitej; czując się być powabną *Młodzianom*, jeszcze w *młodziuchnym wieku* zamknęła się w *Klasztorze*, w *Kolnie nad Remem*, gdzie też *Plektruda* była, bowiem *Pipin* młodszy (ponieważ *Baroniusz* trzech liczy *Pipinów* jednego imienia) *Plektrudzie* kazał wyńść z *Ojczyzny* z *rzeczami swojemi*; y posłał za *Pipina*, narodzonego z *Beggi*, y *Ansigisa*, który wtedy był *Marzałkiem Królów Francuskich*. Rzeczysz czytelniku: jak to być mogło, żeby *Pipin*, zewszystkich miar, dobry Pan, y *świętobliwy*, jakgo pośpolicie zalecają *Historycy*, miał pobożną także żonę, niewinnie wypędzić od siebie? ponieważ, co większe sprawuje podziwienie, powiła mu dwóch *Synów* *Dragona* y *Grymoalda*, znaczne podpory *Ojczyzny*? A oto! uwikłany zolał miłością *Alpaidy*, dla czego życia swego dobre imię stracił; bowiem uczynił rozwód z *pierwszą Małżonką*, a pojął *Alpaidę*, a co gorsza, *Martella* z *njej urodzonego* uczynił *dziedzicem* wszystkich *dobr* swoich, a *Synów* ważnych y *ślubnych* tam tych *odśadził*, chociaż go o to *strofował Swibert Sw. Zakonu Sw. BENEDYKTA*, radząc o *zbawieniu duszy jego*.

Plektruda tedy wygnana z domu *Pipina*, jak była wielce bogata, bowiem *Córka* była *Xiążąt Austrazji*, zabrawszy wszystkie *dostatki* swoje, y *NOITBURGĘ* Wnuczkę, posłała z nią z *Francji* do *Kolna nad Remem*. Nie trawiły tam czasu na *proźnowaniu*, ale *zgromadzały Panienki* do siebie, y w *smutku* się *cieszyły*. A *znając już utrapienie*, o *przemijające rzeczy* na *świecie* nie stała, ale *ustawicznie myślała* z *NOITBURGĄ* o *zbudowaniu Klasztoru* *Panieńskiego*. Jak była *Plektruda* z *Bogiem* złączona, bo cała *polegała* na *radach Swiberta*, tak się o to *naybardziej* starała, żeby *Wnuczkę* swoją *przyuczać* do *wszelkich cnot*, y *doskonałości*, gdyż jeszcze *młodziuchną* była, jakoż *dokazała* swego, bo z *Panienki*, jak z *wosku*, co *chciała ulepiła*. *Naypierwey* brała ją *chęć zachowanie czystości*, w *czym ją umacniała Plektruda*, *znając samą*, jakie bywa *utrapienie* w *stanie Małżeńskim*. Bo coż jest *Małżeństwo*? tylko jedno *złe niepowetowane*; o *gospodarstwie*, o *wychowaniu dzieci*, o *Czeladzi* tylko *myśleć* trzeba, a o *Bogu* czasu nie *maż*. *Przeciwnym* zaś *sposobem*, *zostać Mniszka*, jest to być *daleką* od *wszelkiego kłopotu*; a *jakaż* być może *większa szczęśliwość*, jak *Pannom* *Bogu* *posłubionym* stać się *bliskimi Oblubieńcowi Jezusowi*, y *cieszyć* się z *nim* na *wieki*? O jak *większe* jest *szczęście* *twoje NOITBURGO!* niżeli *moje*,

bo teraz to, co na twojej własnej woli zawisło, jam dawno utraciła, będąc y żoną, y wdową. Uważa tę mowę *Plektrudy* mocno NOITBURGA, y sercem poymuję, a poymując, tym bardziey bierze ją chęć, na całe życie Bogu poświęcić swoje panieństwo. A nie długo bawiac, uczyniła Bogu ślub, dochować mu czystości; y już o niczym nie myślała, tylko o miłości Niebieskiego Oblubieńca, y jak by się zamknąć w Celli, żyć w osobności, strzec się rozmow z gośćmi.

Tym czasem doszła lat większych NOITBURGA, *Drogo*, y *Grymoald* Synowie *Plektrudy*, często nawiedzając Matkę, dla krasności na twarzy upodobali sobie Sw. Pannę, y wszelkiego dokładali starania, aby ją dostać w dożywotnią przyjaźń, lubo ich powinowata była. Spostrzegłszy to NOITBURGA, nie tylko temi, ale y inszemi gardząc Młodzianami, radziła im, żeby poprzestali niepotrzebnych swych zamyśłow, ponieważ się już raz poświęciła Bogu na służbę, y wiary mu musi dochować. Oni nie wierząc temu, y jakby po dziecinnemu mówiła, lubo ich o tym Matka także upewniła, że Wnuczka jej zaślubiła się Chrystusowi y ani chce, ani już może iść za Mąż, gdyż z Boga żartować się nie godzi; y bynajmniey na to nie uważając, koniecznie pragneli w Małżeństwo NOITBURGE, ponieważ łudzili się jej dostatkami, urodą piękną, y układnemi obyczajami. Zaiście w wielkim niebezpieczeństwie była, żeby ją gwałtem nie wyprowadzili z Klasztoru. O jak płakała! jak wzdychała do Boga w utrapieniu swoim; ile razy do nog padała *Plektrudzie*, prosząc aby się Synowie jej uspokoili, y zaniechali umysłu swego, pamiętając na to, że za jej sprawą obiecała Bogu dochować dziewictwa, a teraz broń Boże, naruszyć go. Acz *Plektruda* przrzekła jej, dokładać starania swego, y mówić o tym z Synami, y mówiła, ale nadaremnie; a jak mowi przyślowie: *Groch rzucana na ścianę*.

Oni nie dbając na życie Zakonne (jak za owego wieku była to rzecz niestychana, y niewidana w Kolnie, zostać Mniszką) ale raczey o roskrzewienie familij, mając bacność; nalegają koniecznie, aby NOITBURGA nie była Mniszką, ale na świecie Panią, gdyż jej nie przystało zarzuconą być w Klasztorze; będąc godnego imienia. O łaskawy Boże! jak szczęściem ludzkim rozporządzasz przedziwnie! y gdzie ludzie dać sobie nie mogą rady, tam onych wspierasz. Tu *Drogo* y *Grymoald* gotowości czynią do wesela, alie obydwu nagle umierają bo jeden zarażony został gorączką, a drugiego śnadz w pojedynku *Rangeryk* zabił: y którzy niedawno uwijali się około wesela, już ich teraz z świecami wyprowadzają do grobu. Przyszła ta nowina do NOITBURGI w Celli mieszkającej, o jak się cieszyła! jak Bogu dziękowała, że ją raczył zachować Oblubienicą swoją. Już tedy bezpieczna, acz według swego zdania, zapomniła o strachu, w troynasob bardziey kocha Jezusa, z którego łaski wybawiona została od Małżeństwa.

A nie wie co myślą o niej na świecie, albowiem powtórnie przygotowania czynią dla niej do zamęścia z innym, lubo ona nie chce, odrzuca y gniewa się. Grożą jej gwałtem, jeśliby dobrowolnie nie zezwoliła. Ale trudno opisać płaczow, narzekania, wzdychania, któremi się przez ten czas trapiła Panna: cała w żalach była, ustawicznie prosiła Pana Boga, aby ją ratował w ostatniej toni utraty panieństwa. Już bowiem wszystko gotowo było do wesela, już sproszone Panow Wielkich, którzy by do ślubu prowadzili Młodziana, tylko już gwałtem wyprowadzić trzeba było z Klasztoru NOITBURGE. Tu już opuszczoną od Boga

Boga rozumie się Sw. Panna, kiedy na tyle leż, y wzdychania nie widzi skurku modlitwy swojej. Jeszcze nie traci y tu nadziei w Bogu, ale z płaczem gorzkim zawołała do Boga: O dobroćliwy Boże! o jedyną nadzieję moja! o Strożu Panieński! y także już mam ginąć na duszy, kiedy już już mnie wyciągają z Klasztoru? Idzie tu o nieźwiedły kwiat panienstwa mego, którym Tobie poślubiła, a ten już prawie więdnije. Ah! nie dopuszczay tego Boże, y nie opuszczay mnie zaślubionej Tobie! a jakoś mnie zachował niedawno w czystości, zachoway y w tym razie. Jednak oświadczam się przed tobą łaskawy Oycze, że ja żadnego nie pragnę śmierci, ani zemsty, bowiem ja pragnę sama pierwej umrzeć, kiedy taka Wola twoja jest, która nic nie mogę bez ciebie, jeśli mnie nie poratujesz. Ah! niech pierwej położą mnie w grobie; ach! wysłuchaj Panie proźby w niebespieczeństwie ostatnim będącej służebnicy twojej. To wyrzekłszy, padła na ziemię y umarła.

Wraz się cuda zacząły, bo dwie świece, ręką Anielską zapalone, w głowie, y w nogach gorzały. *Plektruda* fraszując się o zasmuconą NOITBURGĘ, aby ją pocieszyła, kołace do Celli, alieć się nie odzywa. Wchodzi, y widzi ją bez duszy na ziemi leżącą, przy gorących świecach. Przestraszona widzeniem, zwoływa Zgromadzenie, y wszystkie się dziwią niespodzianey rzeczy. Leży jak długa, a naybardziej owe świece sprawiły w patrzących podziwienie. Z rozkazu tedy *Plektrudy* położyły ją na marach; a że niespodziana śmierć NOITBURGI rozgłosiła się po Mieście, wynieśli ją do Kościoła, aby się lud na nią patrzył. Tu Cud się stał: Gdy obrządki odprawują się pogrzebowe, w tym jednego Obywatela wczora umarłego przynoszą kopacze, y przy trunnie NOITBURGI Sw. stawiają, a na ten czas z miłości ku Świętej Pannie, wiele się zbiegło ludzi; aż z nagła porywa się z mar ow umarły, stawa na nogach, y zaczyna krzyczeć: O społ obywatele moi! jakąście wdzięczność wyrządzić powinni NOITBURDZE, y poszanowanie, oto mnie macie świadka ożyłego. Y ja mam wdzięczność tej Świętej Pannie, za której zasługami teraz jestem przywrocony do życia. Tu uważ pobożny Czytelniku, jakie zadumienie padło na wszystkich lud. Każdy chciał całować trunnę Świętej. Pochowana jest w Kościele Sw. Piotra przy wielkim Ołtarzu.

Tak się codziennie wielkie cuda działy przy grobie Sw. Panny, że już lud zapomniiał o nazwisku Kościoła Sw. Piotra, ale nazywali wszyscy po polu w Kolnie Kościołem Sw. NOITBURGI. Umarła około Roku CHRYSZTUSOWEGO Siedmsetnego: potym Ciało Sw. NOITBURGI przeniesione jest do Konfluentyt, gdzie z Towarzyszami Sw. Brunona podziśdzien w osobliwym jest poszanowaniu. Z czego niech będzie Bogu Chwała wiekniśta, Amen.

Tak świadczy Suryusz. tom 5. Lippel. Trytemiusz de vir. illustr. Ord. S. Benedicti lib. 3. cap. 266. Piotr Cratopol. o Biskupach Niemieckich, Molan. u Usharda. Wion. Hugo Menard. Ingulf. Croyland. który życie tej Świętej spisał. Buzelin w Menol y inni

DNIA XXXI. PAZDZIERNIKA.

Zycie S. WOLFGANGA Biskupa.

WOLFGANG z przeświećney familii *Graffow Pfulingen'skich* urodzony w Szwabskiej ziemi, z Matki *Gertrudy Weryngi* zwaney. Jak przed-

prędko lat dorosł, oddany jest na nauki do Klasztoru *Augieńskiego*, gdzie wtedy publiczne były szkoły; z tamąd do *Winburgu*, potym dostał się do *Trewirza*, na rozkaz *Henryka* Arcybiskupa, pokrewnego jego. **WOLFGANG** gdy już był wydoskonalony w wyzwolonych naukach, ofiarowano mu Biskupie honory, ale ich przyjąć nie chciał; tego tylko jedynie żądał, aby mu pozwolono nauczać młodź, choć bez zapłaty. Objawiały urząd Nauczyciela, Młodzianów razem z naukami uczył pobożności; potrzebniejszych zaś wspomagał pieniędzmi; w którym widział nieskromne obyczaje, to je wprowadzał w karność; dla czego imieniu swemu zarabiał na chwalebna sławę. Izali tu **WOLFGANGA** nadymała próżna chwała? Boże uchoway. Po śmierci *Henryka* mocno się uradował, że wolnym zostanie od wszelkiego dostojenstwa, które gwałtem na niego kładli, więc prosto bieży na puszczę *Sw. Menrada*, chcąc tam zaczynać Zakonne życie pod Regułą **BENEDYKTA** *Sw. Tym* czasem pałało serce *Sw. Młodziana* ku zaślepionym duszom, które do tychczas jeszcze w omamieniu szatańskim zostawały po wszystkich stronach prowincyi, dla czego wziąwszy pozwolenie od swego Opat, przybrał sobie Towarzyszów, y z niemi się udał do *Węgier*, y do pogranicznej *Austrii*, y do *Czech*; na opowiadanie Słowa Bożego, y zaświecenie Świętej Wiary Katolickiej, lubo nie wszędzie równy odbierał zysk, pokąd za sprawą *Pilgryna* Biskupa *Batawskiego*, naradziwszy się o tym z *Ottonem* Cesarzem, za potwierdzeniem Kościoła *Ratysbońskiego*, nie został Biskupem. Moy Boże! jak korzenia bałwochwaltwa z serc pogańskich wycinał! jak je naukami zbawiennymi szczęśliwie chędożył, y uprawiał! jak występki wyrывał, a cnotami zaświecał!

Jechał przez wiele już lat pod nieznosnym ciężarem Biskupów *Ratysbońskich* Klasztor wspaniały *Sw. Emerama*, którzy go sobie pod moc, y władzą podbili, dla czego też wkradła się była oziębłość, y niezachowanie Reguły Świętej, bo dochody Klasztorne zjadali Biskupi, a Mniści głód cierpieli, przeto y Zakonność w nich stygła; ta rzecz wskroś przejęła **WOLFGANGA**, y który nauczył się swoje dobra rozdawać dziedziczne, a nie przywłaszczać sobie cudzych, wraz oddaje je Klasztorowi, y *Ramnolda* bierze z Klasztoru *Trewirskiego* od *Sw. Maximina*, y czyni go tam Opatem, a takim sposobem przywraca karność Zakonną, z pięknym przykładem potomkom.

Te dzieła chwalebne **WOLFGANGA** nie mogły się zataić, przeto zaczęło pospólstwo, y wielcy Panowie chwalić go. Nie mógł ścierpieć tej próżney chwały, y przyłudy *Sw. Biskup*, ale potajemnie odszedł do skrytych lasów *Noryckich*, y na górze *Falkonskiej* osiadł. O jak wiele tam ucierpiał od głodu, pragnienia, zimna, niespania, y strachów szatańskich, które go codzien napastowały. Domek, który tam był zbudował po prostu własną ręką **WOLFGANG**, do dziśdnia jeszcze y gromadzeniem się przychodniów, y cudami słynie. Jaśniał też prorockim duchem, bo *Henrykowi*, którego wychował, Cesarstwo przepowiedział; *Brunonowi* Biskupstwo *Augszpurskie*; *Gizacie* zameście Królewskie z *Stefanem*; *Birgitcie* że miała być Xięnią. W tym rządząc Biskupstwem *Ratysbońskim* lat dwadzieścia y dwa, sławny codziennymi cudami, jadąc do *Austrii*, życia dokonał swego w *Puppindzie*: zkład odwieziony do *Ratysbony*, pogrzebiony jest u *Sw. Emerama* Roku Pańskiego *Dziewięćsetnego dziewięćdziesiątego czwartego*. Bogu na większą Chwałę, Amen.

Tak *Rader. Hundius, Stengel. Opat, Buzelin, y inni.*

MIESIĄC LISTOPAD.

DNIA I. LISTOPADA.

Zycie S. WIGORA Biskupa.



Iżeli na świat zawitał WIGOR Sw. już go sobie Bóg, dobro-
tliwy ukochał, co się pokazuje z cudu: bowiem gdy Matka
jeszcze nim brzemienną była, Anioł we śnie rzekł jej do
ucha: Którego nosisz w żywocie, za łaską Bożą wielki po-
żytek uczyni w Wierze Sw. będzie zwycięzcą piekła, bałwany wniwecz
obroci, y wiele ludzi pozyska Chrystusowi. Co się wszystko zysciło,
jak niżej obaczemy.

Urodzonego w *Atrebacie* WIGORA Rodzice trzymali przy sobie; a
że bogaci byli, y we wszystko dostatni, więc w młodziuchnym wieku, żeby
się do czego złego nie przyuczał, oddali go do *Wedastryńskich* Mnichów
na ćwiczenie w obyczajach, podług zwyczaju dawnego. Zalecony więc
Mnichom, jak prędko wydoskonalony został y w pobożności, y w nau-
kach, sprowadzili go do siebie Rodzice, chcąc go dziedzicem dobr u-
czynić; ale nie chciał WIGOR zostać się w domu, lecz u których nabył
cnot, tam też żądał y żyć, jakoż został Mnikiem; y jak na ow czas kwi-
tnęła Zakonność w Klasztorze *Wedastryńskim*, tak oney ani na krok nie
odstępował WIGOR.

Tym czasem umierają Rodzice, cokolwiek miał z dobr oyczytych,
to częścią na Kościoły, częścią na ubogie rozdał. Ale pamiętając WIGOR
upewnienie Matki od Anioła, że miał bałwochwalckie wypłeniać
kakołe, przeto, na którą pracę był cudownie przeznaczony, prosi Prze-
łożonych, aby go wysłali między poganów, y otrzymał. Wybiera się w
podróż, bierze z sobą *Teodomira* Mnicha. Tu rozmyśla, w którąby się
udać stronę, naostatek udaje się ku Zachodowi; y bardzo dobrze pora-
dził sobie, bowiem skrzydłasty Anioł z Nieba się spuścił, y mówi do u-
cha śpiącemu, aby szedł daley, dokąd przed się wziął drogę, ponieważ
się to podoba Bogu, y tam wkrótce wielkiżytek uczyni w ludziach;
y kazał mu iść Anioł do *Bawarskiego* Państwa, gdzie się w Mieście zwanym
Reduwin oparli. Tam mieszkańcy wszyscy dalekiemi byli od Wiary Sw.
Katolickiej, żyli jak bydłota, o nie się nie starali, tylko aby się najęść, y
napić, y wszeteczeństwa działać, a na prawdziwego Boga nie pamiętali,
owšem go nie znali; tylko bożki swe malowane, albo rżnięte czcili, y
onim całopalenia oddawali. Westchnął ciężko WIGOR na takowe za-
ślepienie, y rzecze do *Teodomira*: Zaisze z woli Bożej tuśmy stanęli, tu
zaczynać prace Apostolskie mamy: tu utarczkę zwleść z bałwanami, któ-
re omamniają *Bawarskich* obywatelów. A żeby mieli gdzie sobie spocząć
po pracach, y dokąd sprowadzać lud na słuchanie Słowa Bożego, prostą
Kapliczkę, czy *Oratorium* jak zowiemy, zbudowali sobie. Tam naprzód
przez kilkanaście dni modlili się gorąco, pościli, bezsenne nocy trawili,
gotując się na tę zbawienną wyprawę. O! jak szczęśliwie się powodzi te-
mu

T t t t

mu w każdej rzeczy, kto od Boga zaczyna dzieło. Ten miał pożytek z pracy swojej między poganami WIGOR, że ich prawie bez liczby pozyskał Bogu, do czego pomocą mu były cuda.

Jeden z Nowochrześciców miał tylko jednego syna, w którym wszystką pokładał nadzieję, a ten z gorączki umarł. Matka żałując w młodym wieku syna, bieży z pospiechem do WIGORA, y rzecze do niego z płaczem: Słyszysz gościu, jeżeli prawdy nauczysz nas o CHRYSZTUSIE, spraw to, aby mocą jego syn mój ożył, któremu na łożku położyła bez duszy. Zaisze, potrzeba tu było koniecznie cudu, żeby niewiasta ona w niedowiarstwo nie wpadła, gdyby zaniedbał WIGOR prośby jej. A nie mieszkając, przy obecności niewiastry, pada na kolana, prosi gorąco Pana Boga, aby raczył potwierdzić to łaską swoją, co opowiadał, a tego synaczka wskrzesił; ponieważ, jak on mawiał, tak jest łacno Bogu wskrzeszać umarłych, jak śpiących budzić z snu. Nareszcie obrociwszy się do Matki, rzecze: Czyń, co masz czynić, jeżeli chcesz mieć ożyłego syna, wierz w moc Chrystusową, że ożyje. Uwierzyła niewiasta, pełna wiary, że ożyje syn jej, y uszanowawszy WIGORA, odeszła do domu. Gdy się zbliżała do domu, aż obaczy syna swego zdrowego, czerstwego, y z dziećmi igrającego. Obłapili się oboje, y syn wyznał przed Matką, że mocą WIGORA ożył, y że nie masz innego Boga, prócz Chrystusa, którego WIGOR opowiada. A te zaś bogi, które dotąd czcili, nie innego nie są, tylko pnie, drzewa, y kamienie, y przyjele Wiarę S. Katolicką; Chrystusa wyznawali, y jemu się kłaniali. Dziwna rzecz! jak na ten cud, który się zaraz rozgłosił po całym kraju, wystawiło się imię WIGORA. Hurmem się schodzili do niego chorzy, y kalecy, y zdrowie odbierali. Dla czego imieniem *Wolusyn*, Mąż bogaty, y dostatni w majątności, także wzywał pomocy WIGORA.

Ten człowiek miał Wieś, podle której nieustannie płynęło źródło, nad morzem położoną. Tam zaś niedaleko smok straszny mieszkał w jaskini, który y powietrze zarażał, y źródło to, gdzie chodził pić. Z mieysca tego pouciekali mieszkańcy, zostawiwszy chaty swoje, y nikt tam mieszkać nie chciał, chyba komu życie nie było miłe. Przykro się stało *Wolusynowi*, że y on musiał ustąpić z Wioski swojej dla owego smoka. Idzie tedy do WIGORA, y mówi do niego: Oycze, wiem, jak wiele możesz u Boga; proszę cię, wypądz ztąd smoka, y nie day mu się dłużej rozpościerać w tej dziedzinie, który już wiele złego uczynił, y jeszcze albo tchem swoim zabija, albo pożera, kogo tylko napadnie. Odpowie WIGOR: O trudną rzecz prosisz *Wolusynie*, co nie jest w mocy mojej; ale uczynimy tak: ja się przez trzy dni modlić będę do Boga, y radzić się go będę, jakaby była jego Najsświętsza wola. Dowiesz się więc odmnie o tym, jak się powrocisz. Przyjawszy tę kondycję *Wolusyn*, odeszedł do domu, a WIGOR udał się na modlitwę, przez dwa dni nie jedząc; y poznał wolę Bożą, aby z tym smokiem zwiodł utarczkę. Powrócił umówionego dnia *Wolusyn*, y opowiada mu Mąż Święty, co się ma stać, y każe mu jutro przybyć zapewne, a żeby mu pokazał mieysce, gdzie ow smok ma swoje łożysko, y obiecuje Święty tam poyść z *Teodomirem*. Ledwo wyszedł *Wolusyn* od WIGORA, aż zaraz rozgłosił po okolicy, że jutro utarczkę mieć będzie WIGOR z smokiem. Na tę nieślachaną rzecz wielkie mnostwo zbiegło się ludzi do lasu. Jak zadniało, idzie WIGOR z *Wolusynem*, y z *Teodomirem* do lasu. Nie daleko będąc od jaskini, zastanowił się *Wolusyn*, y palcem skazuje mu mieysce, bo-

jąc

jąc się dalej iść, aby nie wpadł w niebezpieczeństwo, gdyby się zbliżył. Zostawił *Graffa* tym czasem WIGOR na miejscu, a on sam prosto poszedł na nieprzyjaciela; a żeby nie szedł bezbronny, stółę na szyję włożył, Krzyż w rękę trzymając. Poczul smok, że ktoś ku niemu się zbliża, y nie mieszkając, zwyczajem swoim wypada z jaskini, fyka, błyska oczami, chcąc już już uderzyć na gości. Nic nieprzelekniiony WIGOR, odzwie się: Przez JEZUSA CHRYSZTUSA, który dawno stał głowę węzowi, rozkazuję tobie, abyś się z tego miejsca ani na krok nie ruszył. Bardzo brzydkie to było straszycie, y ogromne; powiadają: że wielkości było na stop więcej czterdzieści. Na głos WIGORA wraz jak pies bojaźliwy, ten smok zwiesił łeb, paszczkę zamknął, y położył się na ziemi. Nic nie czekając WIGOR, na co się zdaleka zapatrywał *Wolusyn*, z wielkim mnostwem ludu, przeżegnał nieprzyjaciela Krzyżem Sw. stółę z siebie zdjął, y nielekliwy zarzucił ją na smoka, a *Teodomirowi* rozkazuje do bliskiego zaprowadzić go morza, y tam utopić. Jak dąb jaki stary wlekl po ziemi bez żadney trudności smoka *Teodomir*, y jakby zdechły już był, a zaprowadziwszy go do morza, stółę z niego zdjął, y wrzucił go w morze. *Wolusyn* nadgradzając WIGOROWI to ołobliwe dobrobrodzieństwo, darował mu *Ceresyak*, część Państwa swego. Pisze *Suryusz*, że ta część dobr miała w sobie *dwadzieścia y pięć* Wiossek. Ponożną rzecz także uczynił z innemi dwiema smokami, których samym słowem umorzył.

Wdłuż y w szerz rozeszła się sława o światobliwości, y o cudach WIGORA, dla czego, gdy pod ow czas umarł Biskup *Bawarski*, Duchowieństwo z pośpolstwem całym jednomyślnie się zgodziło na WIGORA, aby on był Następcą, co się bardzo podobało poblížszym Biskupom, bo sobie życzyli tak Sw. Męża. Ledwo się wymówić może, jak utrzymywał Wiarę Sw. nowy Biskup. W domu przyczyniał sobie postów, na bożeństwa, niespania, ciała umartwienia, aby tym szczęśliwiey powodziło mu się w pracach jego. Kiedy już za łaską Pana Boga po całym Państwie *Bawarskim* wyniszczył bałwany, jeszcze się została jedna góra w bałwochwalstwie, a y na tę trzeba mu było uderzyć Słowem Bożym. Na wierzchu oney góry stała bogini *Wenus* z marmuru wyrznięta na wysokim słupie, którą od dawnego czasu czcili rameczni obywatele, y widocznie oney oddawali ofiary. Pobiegł na tę górę WIGOR uzbrojony męstwem, lżył y wyklinał owę bezecną nierządnicę, nazywając ją swińskim łozyskiem, która więcej nie jest godna, tylko aby była nogami zdeptana, rozgami ścięta, y wypędzona. Słyszając takie wzgardy bogini swojey obywatele, trząść głową zaczęli na Sw. Biskupa, y z gniewem szydzić z niego, że się ważył lżyć boginią ich, którą od tylu lat już Przodkowie ich czcili. Y już blisko do tego przychodziło, że go chcieli z góry na przepaść zrzucić. Westchnął na szaleństwo grube ich Biskup, y uciekł od nich.

Wieku tego *Teodebert* był Królem *Francuskim*, do ktorego poszedł WIGOR, y opowiedział mu wszystko, jak wiele pożytku w Wierze za łaską Pana Boga, uczynił między *Bawarskimi* obywatelami; żali się też na owych na górach mieszkalców, że nic do tych czas nie wkorał na nich; jeszcze, powiada, zostają w uporze swoim, y boginią swoję *Wenerę* czczą; y że onegdaj był u nich w wielkim niebezpieczeństwie, że ledwie z życiem uszedł, skoro im opowiadać zaczął prawego Boga. Wyслуchawszy *Teodebert* skargi WIGORA, rzecze: wielką rzecz uczyniłeś Mę-

żu Boży, która się y Bogu, y nam podoba. Doświadczyliśmy, jak z dobrym Państwem naszego zaszczerpiona jest Wiara Sw. Katolicka w naszych poddanych, bowiem teraz są ochotniejszy na rozkazy Królewskie. Tego zaś nie ścierpie, aby głupi na górach mieszkańcy mieli dłużej żyć w uporach swoich, y ciebie nie słuchać. Wszakże wiesz, że to miejsce należy do skarbu naszego? więc go tobie daruję, a cokolwiek jest tam Wiosek, y cokolwiek ludzi, wszystko to twoje własne niech będzie. Czyńże co masz czynić, a idź tam, y obal słup z boginią *Wenerą*; a jeżeli się tobie sprzeciwiać będą, obiecuję ci dać pomoc z ochotą. Y dano mureż listy Królewskie do tamiecznego Starosty, w których przykazano mieszkańcom onym, aby przyjęli Wiarę Świętą, y że już są poddanymi wieczystemi Biskupa, któremu odtąd mają płacić podatki, jak Królowi.

Zadnego tam nie uczynił gwałtu, y ciężkości WIGOR, tylko to, że najpierw z miejsca wywrocil słup z *Wenerą*, a tam Kościół postawił. Zachęceni Chrześcijańskimi obrządkami obywatele, y codziennymi naukami, pomału wolniejszy się stawali, aż nakoniec Chrześc. S. przyjęli. A zaś zamiast nazwiska góry oney bezecnego od *Wenery*, nazwał ją WIGOR *Chrismatum* od Chrystusa. Ale nie dosyć było S. Biskupowi postawić tam Kościół, ale y Klasztor przybudował: bo codziennie prawie przybywało Wioskow, Folwarkow, lasow z łaski y szczodroblewości *Bawarskich* obywatelów, z kąd można było tam żywić Zakonne osoby, y prosty lud nauczać. Mówią, że też wiele z Kapłanów świeckich, że tymczasem o innych się nie wspomni, przyimowało stan Zakonny pod Regułą S. BENEDYKTA, którzy wszyscy swoje dostatki zapisywali Klasztorowi swemu *Chrismateńskiemu*.

Obaczy Pan jeden wielki imieniem *Bertulf*, którego *Suryusz* mieni być *Hrabią*, że Mnisi *Chrismateńscy* dostatkiem mają Folwarkow, zdjęto go łakomstwo, y mówi do siebie: Nie będę się pytał, czy chcą, czy nie chcą Mnisi, wezmę im dzieścinę, y przywłaszczę sobie Wieś, która jest najbliższa pola mojego: y zbroyną ręką wpadł do Wioski, gumna wszystkie, y szpichrze powyprowadził, y do siebie odwieść kazał, y ludzi porozpędzał, a swojemi osadził. Dają znać zaraz o gwałcie tym uczynionym WIGOROWI, który chciał sam iść do *Hrabi*, ale dla starości, y zaślepienia oczow, y słabości w nogach musiał się zostać w domu; posłał tedy do niego jednego z Braci *Chrismateńskich*, aby opowiedział *Bertulfowi*, iż to nie WIGORA, ale samego ukrzywdził Chrystusa. Więc żeby oddał Chrystusowi, co jest Chrystusa; bo inaczej ciężka go kara czeka od Boga: a jeśli by się jeszcze sprzeciwiał, to z Bracią swojemi *Chrismateńskimi* prosić będzie Boga, aby się krzywdy swojej zemścił. Ledwo posłanica nie ubił *Hrabię*, kazał go wypędzić z domu, krzycząc za odchodzącym, aby powiedział Biskupowi swemu, że ani jego, ani babskich pogroźek się nie boi: *Bertulfowi* godzi się robić, co mu się podoba. Ale pospieszyła pomsta Boża na *Hrabię*, bo odebrawszy nie pocieszną nowinę Biskup, jedzie na górę; a gdy pokleknął w Kościele z swojemi na modlitwę, wzywając ratunku od Boga, w tym czasie *Bertulf* wyjechał konno w pole należące do Klasztoru *Chrismateńskiego*, gdzie żąć kazał zboże, aby tam obaczył robotników, skoro dojechał blisko Wioski, spadł z konia, złamał golenie, y nieszczęśliwą wypuścił duszę.

Niech dosyć tyle będzie cudów, któremi jak za życia, tak y po śmierci sływał. W wielkiej starości dokonał życia, wieku *szóstego* po Narodzeniu

dzeniu Chrystusa. Bracia *Chrysmaten'scy* z żalem pochowali Ciało jego. Bogu na chwałę niekończoną, Amen.

Suryusz tom. 6. tegoż dnia. Hugo. Menard. Bareniusz w Martyrol. Ado. Ufward. Felix. Galefin. Piotr. Wincenty. Trytemiusz, Buzelin w Menol. y w Dziejach Benedyktyn'skich. y wiele innych.

DNIA II LISTOPADA.

Zycie S. WENEFRYDY Panny, Męczenniczki,
y Xięni.

PRzyznać trzeba *Beunousowi* Benedyktynowi, że WENEFRYDE y życia pobożnego nauczył, y za powodem jego Bogu się poświęciła na służbę. Obydwa byli rodem z *Anglij*; on do krajow Zachodnich poszedł, a ona do Wschodnich. *Beunous* pożegnawszy się potajemnie z Rodzicami, y z wszystkimi majątnościami, został Mniczem, y tak był dość skonałym w cnotach, że był godzien być Opatem; któremu nie dosyć było jednym rządzić Klasztorem, ale więcej pobudował, w których wielką miał liczbę osób, ćwicząc onych w Zakonności podług Reguły.

Nocy jedney upomniał Anioł *Beunousa*, aby się z tego kraju do innego przeniósł, a tam miał znaleźć łacno mieszkanie. Nieco będąc w podróży, z natchnienia Boskiego wstąpił do *Tewita*, Męża zacnego, bogatego, majątnego, y imienia znakomitego, u którego gdy się bawi *Beunous*, prosi go mocno, aby mu darował miejsce jakie dla zbudowania Kościoła, ponieważ miał dosyć dzierżaw, a odwdzięczy mu za tę łaskę. Z ochotą dał mu plac *Tewit*, y jeszcze nadał pieniędzy na budowanie. Wielkie tam wszędzie grubiaństwo było, proste obyczaje, a do tego lud nieznający Wiary S. Katolickiey. Zaczął tedy *Beunous* lud kazaniami nauczać, y zachęcać do Wary S. y wiele ich pozyskał Bogu. Spostrzeżę *Tewit* świątobliwość osobliwą w gościu swoim, y rzecze do niego: *Beunousie*, widzę, jak pożytek zbawienny sprawujesz okolicznie, proszę nie zapominay też o mojej WENEFRYDZIE, a nauczay ją z drugimi, bowiem jeszcze jest młoda, da się nakłonić na dobre, y zrobisz z niey, jak z wosku, co zechcesz. Z ochotą uczynił *Beunous*, y kiedykolwiek nauczał lud, zawsze dzieweczka ta siedziała przy nogach jego. A kiedy nie było nikogo z ludu, często Opat przepowiadał WENEFRYDZIE o radościach na wieki trwających; a zamiłowaniu się w cnotach, y o godności Panieństwa. Ojak przeniknął serce Panienki! że ona niczego już odtąd nie pragnęła, tylko jak się porównać z Niebem, w cnotach się ćwiczyć, a naybardziej do chować czystości. Tak cnotliwemi będącą zaszczyconą obyczajami, wielce ukochali Rodzice; w domu siedziała, rzadko z niego wychodząc, czytaniem się zabawiała, albo nabożeństwem; a na twarzy nader była nadobna.

Trafiło się, że Rodzice poszli do Kościoła, a WENEFRYDZIE w domu zostać się kazali. A jak bystre oko mają Młodzianie miłośni na urodę Panienek, tak *Kadok* Syn Króla *Alana*, który ją dawno ulubił, dowiedziawszy się od szpiegów, że sama jedna jest w domu WENEFRYDY, ucieszył się serdecznie, że czas ma sposobny do wykonania zamiłowań swych. Przybiega tedy spieszo, y łagodnie rzecze do niey: Wiesz kochanie moje, kto jestem? znasz mnie, że Syn Królewski, y dziedzic przy-

Uuuu.

przy-

przyśli Państwa; mam podostatek bogactw, y godności, których ciebie pragnę uczynić uczestniczką, byleś teraz zezwoliła chęciom moim. Na twojej to jest woli, mnie uszczęśliwić, y powolną się stać. Łacno się domyśliła WENEFRYDA, czego po niej wyciąga, że tu idzie o utratę dziewictwa. Oczy na to spuściła ku ziemi, y wstydem się załżała. A skoro ją strach opłónął, rzecze do niego: *Kadoku*, izali nie widzisz, jakom się zawstydzila? bowiem wstyd mnie, żeś mnie załżał w odartych sukniach siedzącą przy kominku, a ty od złota się świecił. Zinszey miary, wiem, żeś jest Syn Króla *Alana*, y pewny dziedzic Państwa, które cię nieomylnie czeka po śmierci Oycy. Zaiście, byłabym szczęśliwa, gdybym za ciebie poszła. Ale proźę cię *Kadoku*, jeśli mnie kochasz, jak powiadasz, poczekay troche, pokąd Ociec nie powroci do domu, który nie mieszkając, wnet przyidzie. Ja tym czasem, jeśli ci się podoba, poydę do pokoiku, y wraz powroć się do ciebie. Rozumiejąc Młodzian, że chce odeyść dla ubrania się wspanialszego, aby się lepiej upodobała jemu, z ochotą pozwolił jey na odeyście. Jawno było Panience, czego chce po niej, że ku niej pała lubieżnością, y chciałby jey gwałt uczynić, gdyż sami tylko byli, więc do ucieczki poradziła sobie, y wraz przez tylne drzwi ucieka, y bieży do *Beunoufa* do Kościoła. Jak każdemu przykre jest przedłużenie czasu, a mianowicie w takim razie, idzie za WENEFRYDĄ do pokoiku *Kadok*, aż jey nie nayduje. A jeszcze z takim pospiechem wybiegła, że ani drzwi nie zamknęła za sobą. Tu jak ostrym grotem pchnięty w serce Młodzian, miłość zamienił w nienawiść, y ledwo nie szalał, że go oszukała. Y mówi do siebie z gniewem: czym mogłaż gorzezy zażartować ze mnie Królewskiego Syna? zmyślić kłamliwie, y zdradzić mnie? którą obiecałem uczynić uczestniczką y Państwa, y honorow, choć nie jest mi równa? poprzyśięgam, że się zemszczę krzywdy swojej, tym mieczem, który przy sobie noszę, zabiję ją. A dobywszy z pochew miecza, pędem bieży za nią do Kościoła. Panna Święta nie daleko stała od Ołtarza przy *Beunoufie*. Ten ani na lud, ani na święte miejsce nie uważając, jednym cięciem tak dobrze jey dogodził, że głowa od karku odpadła. Alić się tu cud stał: jak prędko głowa upadła na ziemię, na tym samym miejscu zrzodziło przezroczyście wypłynęło, które do dziś dnia jeszcze płynie, na wszelkie choroby doświadczone lekarstwo. Y zadumienie, y rozjątrzenie serca na taką niecnotę padło na przytomnych, że się Królewski Syn odważył na tak ciężki występki, y gwałt uczynił Kościołowi. Szeptał między sobą lud, aby głowę za głowę dał mężoboyca, a naybardziej to zaboystwo pobudzało do zemsty *Tewita* Oycy WENEFRYDY; ale żartował sobie z szemrania ludu *Kadok*, rozumiejąc się być bezpiecznym od pomsty, pokładając nadzieję w Królewskim urodzeniu: a oczywiście śmiejąc się z tego, zboczony we krwi miecz o suknię zabitey Panienki otarł.

Nie ścierpiał niewstydlivey dumy Młodziana *Beunous*, lecz wziąwszy na ręce swoje głowę Panny Sw. rzecze do niego: Obacz, którą zabiłeś niecnotliwy zaboyco, oczy zamknęła WENEFRYDA, nie tak z śmierci, jak z przełknięcia się ciebie niepoczciwego człowieka. Bez wątpienia czyniłeś zasadzki na utratę jey panieństwa, dla czego, że uciekała dla ocalenia czystości, wytoczyłeś z niewinney krew. Y czyliż jeszcze ważysz się naśmiewać z Męczenniczki? zemnie, y z ludu, y z Boga żartować? izali naymniey nie żałujesz za tę niegodziwą sprawkę? a to dla tego, żeś jest Synem Królewskim: ale wiedz o tym, to Kró-

stwo

stwo twoje jest w rękach Boskich. Więc kiedy się ani Boga, ani ludzi nie boisz, proszę Pana Boga, aby cię sprawiedliwie skarał. Jeszcze nie skończył słów wszystkich *Beunous*, aż bez duszy padł *Kadok*, a co większa, nagle trup zaczął topnieć jak wosk, y całe niknąć. Wielu było rozumienie, że jak był cały niecnotą, tak też z duszą, y z ciałem diabli go porwali do piekła.

Otrzymałszy *Beunous* na *Kadoku* tak straszliwą zemstę, ucałowałszy po kilkakroć głowę Sw. Panny, przyłożył ją do Ciała, a nakrywwszy je płaszczem, udał się na sprawowanie Mszy Sw. do Ołtarza. Odszedłszy od Ołtarza do Sw. Męczenniczki, tak zaczyna mowę do ludu: Przypatrzyliscie się niecnotliwemu zabiciu WENEFRYDY, widzieliście ciężką pomstę Boską nad świętokradzkim zaboycą, obaczyliście cud z nowo dobytego zrzodła, co wszystko przyznać należy dobroci, y mocy Boskiej. Nareszcie pragnę, abyście wiedzieli, że WENEFRYDA za życia swego uczyniła postanowienie mocne dochowania czystości, y być Mniszką, z czego niebożny zaboyca pozbawił ją. Teraz Synowie w Chrystusie kochani, w łasce Pana Boga pokładając zupełną ufność, wszyscy razem modlmy się gorąco, aby WENEFRYDE Bóg łaskawy przywrócił do życia, żeby ożyła y ślub swój wypełniła, wszakże Bóg wszystko może uczynić. Wszyscy tedy padli na modlitwę, a modląc się już przez niejaki czas, wstał *Beunous*, poszedł do Ciała Świętej, y płaszcz odrzucił z niego, alie wraz ożyła porywa się WENEFRYDA zdrowa, y czerstwa, tylko na szyi, gdzie była cięta, miała znaczek nakształt nitki białej na skorze.

Nie należy y tego zamilczeć: że ziemia krwią skropiona, gdzie zrzodło wypłynęło, y dziś jeszcze daje się widzieć; y chociaż przez tyle wieków zlewają wodą to miejsce, przecie krwi nie mogą spłukać. Nawet y mech, który obrosł około tego zrzodła na brzegach, przedziwny wydaje zapach. Zaiście tego dokazały tak wielkie cuda w jedney Pannie na poganach, że co ich jeszcze było w bałwochwalstwie, wszyscy przyjeśli Wiare S. Katolicką, y od tegoż *Beunousa* zostali ochrzczeni. Nie ociągał się też *Beunous* z ślubami WENEFRYDY, bo wraz na nią włożył zaślenną Zakonną, oddawszy ją do Klasztoru, gdzie między Panienkami Boga poświęconemi żyła aż do śmierci *Beunousa*, a pokąd żył, kierował życiem jej. Jak prędko umarł ten Sw. Opat, cudownie wyprowadzona z tego Klasztoru do *Witerkaku*, y tam za dołożeniem się *Eleryusza*, tamiecznego Opat, została Xięnią, y doskonale utrzymywała Zakonność podług Reguły S. BENEDYKTA.

Pisze *Lippeol*, iż tą łaską Pana Boga była obdarzona WENEFRYDA, że ktokolwiek z chorych wzywał na ratunek jej, natychmiast zdrow został. A co większa: na choroby wewnętrzne, to jest duszy, bo miała moc ktorychkolwiek trapił skrupuł na sumnieniu, albo niezwyčajnym smutkiem ściśnieni byli, albo w inszym sposobie, skoro byli przypuszczeni do rozmowy z Sw. WENEFRYDĄ, dziwnie spokojnemi wewnątrz zostawali. Nakoniec, będąc pełna zaślug, była godna mieszać przy sobie obecnego CHRYSUSA Oblubieńca swego, dla którego miłości krew wyłała, y cała mu się poświęciła, który łagodnie z nią rozmawiając, kazał jej się przygotować do śmierci, bowiem wkrótce miała umrzeć, y być stowarzyszoną z Świętymi Męczenniczkami. Jakoż dnia 11 Listopada z tym się pożegnała światem, uśmiechając się, jakby się cieszyła z śmierci, y pochowana jest z SS. *Chebeuszem*, y *Senanem*. Przy pochowaniu

jei Ciała, Syn jednego Cieśli od młodości ślepy, przejrzał. Jaśniała o koło Roku Pańskiego *sześćsetnego*. Przeniesiona jest do *Solopij*, w Roku *tyśiąc setnym trzydziątym osmym*, do grobu męskiego Benedyktynów, który życie *Robert* tamedzny Opat spisał. Z czego niech będzie Bogu w *Troicy S.* jedynemu cześć y chwała na wieki wieków, Amen.

Suryusz. tom. 6. Lippel. Molan. Galefmius. Wion. który twierdzi, że od dawnego czasu było zebrane życie Sw. WENEFRYDT od Eleryusza Cambris zwanego, Fundatora Klasztoru teyże Sw. Hugo. Menard. y różni Pisarze dziejow Angielskich. Buzelin w Menologium, y inni.

DNIA III. LISTOPADA

Zycie S. PIRMINIUSZA Biskupa.

W *Celtyce* urodził się PIRMINIUSZ Święty, a w młodym wieku oddany jest do Klasztoru najpierwszego u *S. Maura, Glanofolium* nazwanego. Tam tak znacznie postępował w naukach y cnotach, że za panowania *Teodoryka* Króla Francuskiego, wysadzony był na Biskupstwo *Meldenskie*. Osobliwy miał dar od Pana Boga w mówieniu; na twarzy wesoły, uśmiech wdzięcznych, y życia pobożnego był, naukami swemi, bez wszelkiej trudności, naprowadził wielu na drogę zbawienia. Y to najpierwsze było ćwiczenie jego w *Francyi*, y gotowanie się na dalsze prace. *Syntlak* otworzył mu drogę, który pod ow czas z rozkazaniami *Teodoryka* Króla rządził *Alemannią*; ten gdy objeżdżał Hrabstwo Pańskie, z trerunku przyjechał do *Meldy*, a był dzień Niedzielny, którego PIRMINIUSZ z ambony miał kazanie do ludu. *Syntlak* jak był człowiek pobożny, poszedł do Kościoła, y słuchał mówiącego: aż zaraz y gładka wymowa, y niejaka świątobliwość wychodząca z uśmiechu jego, przeraziła wskroś *Syntlaka*, y pocichu szepce sobie: Ah! zaiste, to to mąż, którego sprawiedliwie mam za Świętego; O! jak przenika słowami! jak porusza serce! za prawdę mówię, że równego Biskupa wieki nasze nie mają. Trzeba mi koniecznie zabrać z nim przyjaźń; y nie wiele myśląc, poszedł do domu PIRMINIUSZA; a gdy się z sobą wdali w rozmowę, przerywa rzecz Biskupowi *Syntlak*, y rzecze: O jak szczęśliwi są *Meldenscy* obywatele! że tak dobrego Biskupa mają. O jakbym ja sobie życzył, abym cię mógł mieć w *Niemieckich* krajach! których bardzo zachęcać trzeba do dobrego życia, bowiem zgoła jest zły lud: Upadła chwała Boska, pustkami stoją Kościoły, gorliwość wygasła, a obyczaje, gorszych nie trzeba; Niedbają Biskupi, nabożeństwa żadnego nie mają; każdy żyje, jako mu się podobą. A jeżeli nie będzie takiego, któryby zabiegł złemu, lękam się, żebyśmy w krótkim czasie nie wrocili się do dawnego bałwochwalstwa. Jedno macz tylko Miasto w mocy swojej, y coż to jest, w porównaniu z obfzernymi granicami Państwa *Niemieckiego*? Proszę cię PIRMINIUSZU, miejże litość nad ginącymi duszami, a mam w Bogu ufność, że nadaremne nie będą twoje prace w *Niemieckich* krajach, jeśli mi nie odmówisz. Dziwnie się ucieszył PIRMINIUSZ na tę prośbę *Syntlaka*, y odzywa się do niego: Ale, Mężu dobry, choćbym chciał, mam wiele przeszkód, które mnie utrzymują. Widzisz, że jestem Biskupem *Meldenskim*, y nie mogę opuścić owieczek swoich: gdybym więc poszedł w inne kraje, ktoż będzie miał staranie o nie? a do tego, według Praw SS. Oyców, nie godzi się w cudze rzędy wdawać drugiemu. Naprzód się tedy potrzeba o

to starać u Papieża w *Rzymie*, niżelibym miał krok uczynić odeyscia z *Meldy*, bowiem w jego to jest mocy, uwolnić mnie od Biskupstwa, które teraz dzierżę, a uczynić mnie Biskupem Narodowym w *Niemieckiej* ziemi. Odpowiada *Syntlak*: Wierzę, że to jest rzecz trudna, o której mówimy, lecz uczyn to, a idź do *Rzymu*, y ja ciebie uprzedzę z przełożeniem potrzeby Papieżowi, y z nim się rozmowie.

Przyrzekł wybranie się swoje do *Rzymu* Biskup *Syntlakowi*, y poszedł. Stawa u Papieża, *Grzegorza II.* na ten czas, y mowi z nim, ale widząc człowieka nieznanego z mowy, z imienia, y z zalecenia, nieco w powątpiewości zostawił Papieża *PIRMINIUSZ*, bowiem, że o rzecz trudną prosił, zdawało się Oycu Sw., a do tego, że nie wiedział o życiu Biskupa, jakiego by był. Ale w tym Wola Boża była, żeby *Grzegorz* dochodził z cudu, który się stał: Widział bowiem Papież, że *PIRMINIUSZ* gdy się modlił u grobu *Sw. Piotra*, Pastorat swoy utknął w kamieniu, jak w wołku, y prosto stał. Y już będąc upewniony o świętobliwości przychodnia tego, powracającego z Kościoła, klęcząc przywitał Papież Biskupa. W tym gdy sobie rozmawiają o opłakanym stanie *Niemieckich* krajow, na sam czas nadchodzi y *Syntlak*, którego przyjmują do wzajemney rozmowy; y z taką żarliwością czynił wiadomość o upadku *Wiary Sw.* że się do łez pobudził *Grzegorz*. Odzywa się też *PIRMINIUSZ*, że y w *Francyi* nie wiecey znaduje się dobrych ludzi, bo nie idą, ale na łeb lecą w niecnoty, a Biskupi zaniedbują strofowania, y onym pobłażają, przeto potrzeba koniecznie lepszego życia Mężow, którzyby wsparli upadającą karność. Na tę powieść serdecznie westchnął *Grzegorz*, a przyznając sobie samemu winę, jakby on był przyczyną tak wielkiego złego, że nie ma pilniejszey bacznosci na Kościół, czym prędzey pisze do *Teodoryka Króla Francuskiego*, y rozkazuje mu powagą swoją, aby *Synod* z Biskupami złożył, y żeby *PIRMINIUSZOWI*, którego kazał szanować jako *Legata Stolicy Apostolskiej*, zdał moc naprawienia upadłej *Wiary Sw. Katolickiej*.

Odprawiony z listami Papieskimi z *Rzymu* *PIRMINIUSZ*, nie bawiąc, powracał do *Francyi* do *Teodoryka*, y *Synod* złożono z Biskupami, przeczytano wyrok Papieski, y obyczaje zepsute naprawiono. Sprawiwszy rzecz w *Francyi* *PIRMINIUSZ*, z *Meldy* ku *Niemieckiej* ziemi prosto wziął przed się podróż, którego *Syntlak* z wielką wdzięcznością przyjął w *Ówie*, gdzie rządy sprawował, y oba czynią rozporządzenie o wystawieniu nowego Kłasztoru, y nie daleko jeziora *Potamius* zwanego, naznaczywszy miejsce, rzecze do niego Biskup: Widział *Syntlaku* wyspę, którą oblewa jezioro, tam zapewne trzeba wystawić klasztor; odpowie *Syntlak*: Tam wystawić? nie day tego Boże! bo od czasu tego, którego dawniej *Tyberys* zniósł *Retow* przez wojnę, tam teraz cierniami zarosłe jest miejsce, gdzie żaden człowiek odtąd nie może postać dla wielkości węzow, y jadowitych gadzin. Sam byś się podobno przełakt, gdybyś obaczył zbliżka, co się tam dzieje. Mowi *PIRMINIUSZ*: trzeba mieć ufność w Bogu; izali nie wiesz Słów Ewangelicznych, że Chrystus sługom swoim dał moc deptania po węzach, y po smokach? ja będąc ubespieczony na obietnicy Chrystusowej, jeśli chcesz iść zeminą, wraz płynę na tę wyspę: y obydwaj wsiadają w łódź; a przybivszy do brzegu, klęknie Biskup, y Krzyżem Sw. zegna miejsce to. Ażeby też miał dla wygody, y umyślonego dzieła wodę, przez modlitwę swoją wyprowadził zrzodło, które do dziśdnia płynie. Nad to, ledwie co sta-

nał Biskup Sw. na wyspie oney, jakby kazał wraz ustępować zaraźliwym gadzinom, tak hurmem w straszney mnogości uciekały, że przez całe trzy dni płynęły jeziorem, aż wody znać nie było od nich. Wypędzwszy tedy szczęśliwie gadziny z całej wyspy, krząta się PIRMINIUSZ o koło wycinania ciernia; a oczyściwszy plac, zakłada fundamenta na klasztor. Do budowania tego mocno dokładał się *Syntlak*, sprowadził rzemieślników, y czegobykolwiek tylko potrzeba było, wszystkiego dodawał. Ażeby nie ziębli w zimie nowi goście, przydał im lasów dostatkim, y dla żywności Wiosek, folwarkow, gruntow, y winnic.

Martel, który był na ow czas Marszałkiem na Dworze *Teodoberta*, cokolwiek *Syntlak* nadał, on imieniem Królewskim wszystko na PIRMINIUSZA zapisał, z wyspą, y okolicznemi Wioskami. Tym czasem Biskup, niżeli skoczyli budowanie, starał się naprzod o Wiarę Sw., obchodził okolice codziennie, nauczał lud, ganił grzechy, pobudzał do cnoty; wtrącał im zapłatę wiekuiłą dla dobrych nagotowaną, a dla złych piekielne męki, aby ich pozyskał Bogu. W czym wspomagały go cuda, które codziennie nad choremi bez wszelkiej trudności czynił. Dla czego wielka moc ludu zbiegało się na wyspę do Sw. Biskupa, jakby z Nieba spuszczonego, a to sprawowało w ludziach, że widzieli w nim życia pobożność, y ustawiczne cuda, które czynił z tak zbawiennym pożytkiem swoim, że wielu podawało się pod władzę PIRMINIUSZOWI, chcąc sobie obrać życie Zakonne. *Teodebald* Xiążę *Alemannij* słysząc o wielkiej już liczbie Mnichow, y dostatkach ich, zazdrość go wzięła, y na *Martella*, który sprzyjał bardzo Sw. Biskupowi, ciężko się rozgniewał; y że *Karola* nie mógł ruszyć z miejsca, PIRMINIUSZOWI rozkazuje ustąpić z wyspy.

Acz mógł w to potrafić PIRMINIUSZ, y uprosić się Królowi, y za *Martella* mówić, ale nie chciał mieszać Ojczyzny, więc na swoim miejscu zostawił w Klasztorze *Etona*, a sam dokądinąd wyszedł. Y dobrze, bo z Woli Pana Boga był przeznaczony do innych wielu Prowincyi. Naprzod stanął w *Alsacyi* y tam oprócz naprawienia zepsutych obyczajow między Chrześcianami, jak za jego sprawą stanął klasztor u *Retow* na wyspie między jeziorem *Akronian'skim*, tak na pograniczu *Alsackim*, wystawił klasztor *Murbacen'ski*, w którym teraz Opat liczy się między Xiążętami: zbudował także klasztor w tych samych granicach, *Sw. Maura*, który się nazywa *Mersminster*, zamtąd idąc górami, gdy przyszedł do *Helwecyi*, wystawił klasztor *Fawaryen'ski*.

A nie zapominając też o *Francyi*, gdzie pracował nauczając, *Amerbacen'ski*, y *Schwartzacen'ski* Klasztor z fundamentu wyprowadził. A gdy przyszedł do granic *Trewirskich*, jak świadczy *Stengelius*, tam Zgromadzenie *Dolegieńskie*, do którego często chodził, y nieco z niemi żyjąc, do doskonałego zachowania Ustaw Zakonnych przywiódł. Jeszcze zostawała *Bawarya*, y tam dał przykład z siebie, opowiadając Słowo Boskie, starając się o to u *Utylona Bawarskiego* Króla, który Świętego przez posłow swoich wdzięcznie przyjął. Jeżeli gdzie, to tu Wiarę Sw. Katolicką rozszerzył, y Zakonne życie ugruntował.

Pisze Opat *Stengelius* in *Corona lucida de propagat. Ordinis c. 9.* że z fczodroblowości osobliwszey *Utylona* w wyższej *Altachij* (inni mówią w niższej, w *Niderburgu*, w *Pfaffenminstru*, w *Lunelaku*, y jak świadczy *Walserus*, także w *Osterhowie*, pobudował Klasztory Benedyktynskie PIRMINIUSZ, sprowadziwszy do nich Mnichow z klasztoru *Augien'skiego*. Nako-

Nakoniec, *Wernher*, Mąż szlachetny, y Pan Wielki *Francuski*, zachęcony sławą Biskupa Świętego, życząc sobie nowego Kłasztoru w części *Renu*, wysłał do niego Posłów, aby raczył z *Bawaryi* przybyć; co łatwo uczynił, spodziewając się czegoś dobrego za łaską Boską. Stanał nowy gość na miejscu podłym, które się teraz zowie *Weissenburg*, y tam wystawił dla siebie, y dla swoich Towarzyszów szczupłe mieszkanie. Zamtąd wyprowadził go Myśliwiec *Wernhera* do *Gamundu*, który się teraz nazywa od łacińskiego imienia *Konfluencya*, że się dwie rzeki z sobą tam zchodzą, gdzie w krótkim czasie za pomocą, y kosztem *Wernhera*, założył fundamenta na klasztor swego Zakonu.

Sława dobra o *PIRMINIUSZU*, która się szerzyła po całym kraju *Niemieckim*, nie mogła się utać przed *Bonifacym*, który na ow czas mieszkał w *Moguncyi*; pociągniony więc miłością *PIRMINIUSZA*, będący także Benedyktynem, poszedł z nim do *Gamundu*, y tam razem bawili się przez kilka dni, rozmawiając z sobą, jakby naprawić złe obyczaje w ludziach Chrześcijańskich, y do karności przywieść; y jakby zabiegać szerczemu się bałwochwaltwu. Jak nowy klasztor w *Gamundzie* (który potym nazwano *Hornbacki*) *Wernher* z miłości ku *PIRMINIUSZOWI* dostatecznie zbogacił, tak też *Wido*, aby się nie zdał być odrodkiem od swojej familij, przedziwnie nadał wiele Kościelnych sprzętów lanych, y kutych z srebra, y złota. Obaczyć tu, jak tegoż *Widona* za niedobry uczynek skarał dobrotliwy Bog. Między inszemi rzeczami Kościelnymi, sprawił też dzwonek *Wido* do Kościoła, który był bardzo głośny. Nie wiedzieć za czyją pobudką przeniósł go do *Lokwillery*, mniemając, że mu wolno odebrać, y na inne miejsce przenieść, co dał z łaski. Jak prędko zawiesili go w *Lokwillerze*, lubo był przed tym bardzo głośny, jednak potym tak się stał głuchy, że żadnego dźwięku nie wydawał. Poznał *Wido*, że zgrzeszył, kazał go tedy odwiązać, y oddać do *Hornbaku*; y jakby z radości, że się powrócił do swego domu, w dziesięć dni aśob głośniej jeszcze dzwonił. Tak to tak: co raz kto cokolwiek Bogu ofiaruje, y odda, gdzieindziej choć na pobożne dzieło, nie godzi się tego przenaszać.

Nareszcie, przyszedłszy do starości, słabiej zaczął, y w *Hornbaku* życia dokonał *PIRMINIUSZ* Sw. W *Augij*, w pierwszej stolicy swojej Biskupiej w *Niemieckim* kraju, *Dalmatykę* z palcem zostawił, które są wielką pomocą rodzącym Niewiaśtom, przez dotknięcie się ich. Święte Ciało jego izanują w *Eniponce*. Żył według *Hermannu skurczonego*, około Roku Pańskiego siedmsetnego dwudziestego siódmego; wielki po *Bonifacym* Męczenniku Apostoł, y rozmnożyciel Zakonu. Z czego niech będzie Bogu Chwała przez nieskończone wieki wieków, Amen.

Życie *S. PIRMINIUSZA* dwóch *Graffow* pisało: *Warman a Dillingen*, Biskup *Konstancyjski*, y *Henryk a Calve*, Opat *Augijski*. Trytemiusz. *Herman skurczony* w swojej *Kronice*. *Piotr Gratepol*. o Biskupach *Niemieckich*. *Baroniusz*. *Stengel*. y *Baldungius Mnich Weingartenński* u *Radera* w życiu *PIRMINIUSZA* Sw. w *Xied*. 1. *Wion* w swoim *Martyrol. Benedyktyńskim*. *Hugo Menard*. *Buzelin* w *Menol. Konstancyjskich Benedyktynów*, y w *Dziejach Niemieckich*.

DNIA IV. LISTOPADA.

Zycie Błogosławioney ITY Mniszki.

Błogosławiona *ITA* narodzona jest z Hrabior *de Kirchberg*: przeznaczonego pokolenia nieodrodna latorośl. Wychowana w domu w niewinności

ności życia aż do lat sposobnych, zaślubili ją Rodzicy za *Henryka Hrabie de Toggenburg*, równego w godności, y w urodzeniu. Liczą lat po Narodzeniu Chrystusa Pana *Tysiąc sto siedmdziesiąt y Dziewięć*, których czałow był Oblubieniec ITY. Po ślubie więc, odjechała do *Toggenburgu*, gdzie był Zamek na przepaściowych górach, a w koło gęste lasy, y bezdrożne pagorki; na dole zaś góry płynęło źródło, zwane *Susenbach*, które do dziś dnia jeszcze jest. Tam przez kilkanaście lat żyli z sobą pobożnie, y w miłości, że ani słowka przykrego jedno drugiemu nie rzekło. Czyliby zaś ITA na świat wydała potomków? o tym nie masz pewności.

A jako Małżonkowie zwykli stroić żony swoje, według mody światowej, tak też Mąż ITY nie żałował kosztu, nasprawił jej bogatych sukien, kleynotow, pereł, y pierścieniow. Te suknie, jak była dbała o ochędostwo ITA, kazała wysuszać na słońcu, aby skazie jakiey nie popadły: a gdy je sama z służebnicami zbiera, y składa; w tym, dla prędzey roboty zdjęła z palca pierścień, który miała od *Henryka* na zaślubiny swoje, y na stole go położyła. Obaczywszy świecące cacko kruk, gdy się jeszcze ITA zabawiała przy sukniach na słońcu witzących, porwał go w pyłk, y czymprędzey na gniazdo swoje zaniósł, które sobie usłał w gęstwinie leśney. *Henryk* bowiem chował wiele ludzi myśliwych, ponieważ w onym leśie pełno było dzików, jeleni, sarn, niedzwiedziow, y innego gatunku zwierza; y wielką miał sam ochotę często wyjeżdżać na łowy. Jak zwykł ten rodzaj ludzi codziennie po lasach chodzić, szpiegować zwierza, y szukać gniazd ptafzych, tak jeden z myśliwcow, przezierając gniazda ptafze, napadł na pierścień w gniazdzie kruczym, y wziął go; a niewiedząc, coby za tym nastąpić miało, włożył go sobie na palec. A gdy go publicznie na palcu nosi, rzadkiey wielkości dyament oprawny w pierścieniu, wielce pobudził do podziwienia patrzących, bowiem nie był podobny ow człowiek do takiego pierścienia, y kleynotu; a mianowicie Towarzysze jego wydziwić się nie mogli, z kądby go miał. A gdy się drudzy wpatrują w niego, poznawają, że ten sam pierścień jest, którym się ITA zaślubiła z *Henrykiem*; już tedy mocno gruchnęło po całym Dworze, y każdy sobie szepce, że ow myśliwiec albo ukradł pierścień Pani swojej, albo miał go od niey samey, na dowod skrytey, y niegodziwey przyjaźni, ponieważ Niewieście nie trzeba wierzyć, gdyż jest skłonna, y prędka do namowy, y złamania wiary Małżonkowi swemu, jak się z niektórymi stało zacnych y godnych domow; tak też po mieniona Pani mogła mieć upodobanie do tego Myśliwca, z której przyczyny dała mu swoy pierścień. Do tego zaś porozumienia na ITĘ nągorzszy był jeden, aby w niepodczciwą sukienkę oblokł ją przed Mężem. Więc pokrywomo przed żoną, idzie do *Henryka*, y rzecze: Panie, wiesz, jakich sług powinienes mieć w domu swoim, którym płacisz, y onych żywisz; ci, gdy co widzą złego, które się tyka sławy twojej, y domu, powinni koniecznie wyjawić tobie. A oto ITA, którą ty uprzeymie miłujesz, y szanujesz, zdradza ciebie w niedochowaniu Wiary Małżeńskiey, a do jednego z sług twoich sercem jest przywiązana; o czym mówią mocno między sobą domownicy twoi. Ale żebym się nie potknął w prawdzie, y opaczego o niey nie miał porozumienia, uważay sam na palcu Myśliwca owego pierścień ten sam, o którym to tobie potajemnie donoszę. Rzecze *Henryk*: co? pierścień ITY mojej nosi na palcu człowiek nikczemny, y moy Myśliwiec? To to Zona mi nie dotrzymała wiary? biada głowie two-

twojej, jeśli fałszywe rzeczy opowiadała. Inaczej ja trzymam o żonie swojej, niżeli o niej prawisz. Odzywa się ow! Panie, głowa moja w rym, jeżeli prawdy nie mówię; wszakże mnie masz w ręku swoim, jak chcesz, karz mnie. O jakbym ja sam życzył sobie, żeby ta rzecz nieprawdziwa była. Jeśli ci się podoba, przyprowadzę do ciebie tego Myśliwca, y kochanka żony twojej, a weyrzy na palec, a poznay pierścień. Niech śmierć podeymę, jeżeli doznasz mnie niewiernym sługą swoim. To wyrzekłszy, wyszedł od *Henryka*, y wzięwszy za rękę owego człowieka, prowadzi go do środka pokoju do Pana. Jak prędko pokłonił się *Henrykowi* Myśliwiec, rzekł do niego: Podaj mi rękę swoją, abym poznał, czy prawdziwa rzecz jest, o którą ciebie osławiają towarzysze twoi. Podał Panu rękę, ogląda *Henryk* pierścień, y doznał oczywiście że ten sam jest, który dał żonie swojej przy zaślubinach. Tu wpadnie w cholerę, że ledwo nie oszalał od złości, a dawszy mu kilka razy w głowę, kazał go za nogi uwiązać u konia, y biegać z nim po przepaściach gorach, y tak na kawałki rozszarpany po cierniach, głogach, y kamieniach ostrych, y niewinny odebrał karę, choć nic nie zgrzeszył. W tym, że samym gniewie wpada do pokoju, do *ITY* Żony, a nic nie mówiąc od zjadłości, bierze ją, y oknem z najwyższego piętra z Zamku wyrzuca na przepaść straszną. Powiadają, że wysokości było tej na łokci czterysta. Niewinna *ITA* tłukąc się po skałach, kamieniach ostrych, gdy leciała z góry, miana była za nieżywą, y owszem rozumieli, że y kostki w niej nie było całej, ale Bóg dobrotliwy zesłał Aniołów, którzy ją lecącą z gór dźwili na rękach, że najmniey nie była obrażona o skały, ale tylko po powietrzu spuszczała na dół, pokąd jej nie posadzili na pięknym pagorku. Podnosiła ręce ku Niebu, dziękując Bogu, y Duchom Niebieskim, za których pomocą tak gładko spuszczone została bez wszelkiego obrażenia. Y rzecze do siebie: *ITO*, widzisz dobrotliwą rękę Boga nad sobą? widzisz, dokąd cię powoływa Bóg? od próżności świata na pustynię, która tobie ma stać za szkołę, żebyś przez długie cierpienie gładziła na sobie, coś z roskoszy pańskich zaciągnęła. Zwierzęta, z którymi żyjesz, nie tak są zjadłe, jak Mąż był na ciebie; y nie tak są twarde skały, jak okrutny *Henryk* na niewinną. Ale ty dobrotliwy Boże, któryś mnie zachował żywą, odpuść grzech ciężki Mężowi memu, który y ja dla miłości twojej z ochotą jemu odpuszczam, y wszystkim, którzy się na mnie gniewali. A odrąd zachoway *ITE* twoję, które cudownie zachowanej na tej pustyni opatrzyłeś mieszkanie. Potym upatrzywała jaskini, w którejby się schronić mogła, na tym wygnaniu będąca, y spostrzegła wykutą skałę blisko góry, żywiąc się ziołami, y korzonkami leśnymi, y co się na ziemi rodzi. A przez ten czas wszystek dniem, y nocą modliła się do Boga za siebie, za świat, y za Małżonka swego.

Przez lat kilkanaście *ITY* swojej Bóg dobrotliwy doświadczał cierpliwości, pokąd woli jego Najsświętszey nie było, aby niewinność jej y Mężowi, y światu była jawna. Jeden z Myśliwców z Zamku *Henryka*, z rozkazu Pańskiego szpiegował zwierza po lasach, y na dół zszedł ze psem: gdy przez długi czas przebiega lasy, napadł na ślad człowieczy, y dziwuje się, że to nie jest znak nogi męskiej, ale niewieściey. Jak psy są dobrego węchu, tak pies owego Myśliwca zwierzył łatwo ślad ludzki, zacznie się rwać na smyczy, pobudzać Myśliwca, żeby tym tropem czym prędzey z nim postępował. Przychodzą do jaskini, gdzie *ITA* siedziała twarzy wybladłej, y wyschłej, z oczami ku ziemi spuszczone, y

Xxxx

już

już przez tyle lat niewidana ludziom. Jak prędko ją obaczył Myśliwiec, tak wraz poznał, iż to jest taż sama, którą już od dawnego czasu opłakano na Dworze Pańskim, jakby zapewne zabita została. Pokłoniwszy się ICIE ow człowiek, ażeby *Henryka* rozweselił nowiną, czym prędzej ze psiem bieży do domu, y opowiada, iż widział żywą Panią swoją, którą dotąd Bóg uchował zdrową na przepaść zrzuconą. Rzecze *Henryk*: Co? widziałeś kłamco żywą żonę moję? Odpowie Myśliwiec: Widziałem żywą, którą ty niewinnie chciałeś zabić. Jeżeli mi nie wierzysz, idź sam, a ja ciebie poprowadzę, gdzie ją żywą obaczysz. Poszedł razem *Henryk* wyprowadzony na cud osobliwy. Jak się z sobą zeszli *Henryk* z *ITA*, co się tam żałostnego działo, ty sam pobożny Czytelniku weś sobie na uwagę. *Henryk* skoro z płaczem przeprosił żonę swoją za męzoboystwo, rzucił się do obłapienia jej, y chciał ją wziąć z sobą do Dworu, ale *ITA* skromnie się uśmiechnawszy, rzecze: Nie, moy *Henryku*, nie, odrzuć światowe miłości, bowiem ja się Bogu mojemu poślubiła od tego czasu, jak na przepaść zrzucona zostałam; temu ostatek życia mego poświęciłam; ale jeżeli co ważą u ciebie proźby moje, zbuduy dla mnie Celkę przy Kaplicy Panny *MARYI* w ogrodzie, gdzie dawniej mieszkowała, bawiac się bogomyślnością. A nie daleko od tego miejsca, był Klasztor *Wischingen*ski, dla karności Zakonney nader sławny, gdzie *ITA* często chodziła do Kościoła, gdy Bracia odprawiali służbę Boską. Zeby zaś nie sama chodziła pod czas ciemney nocy, z Opatrzności Boskiej Jeleń przyświecał jej, mając na rogach rozłożystych świece zapalone, y onę zaprowadzał do Kościoła, y odprowadzał, idąc zawsze przodem.

Już się była wszędy rozstawiła wiadomość o życiu osobnym Sw. *ITY*, a że według zwyczaju Zakonu Benedyktyńskiego, za onego wieku, nie daleko Klasztoru *Wischingen*skiego, mieszkwały za zamknięciem także Mniszki w swoim Klasztorze, pod Regułą Sw. *BENEDYKTA* żyjące, żądały też przez wszelki sposób, żeby się do nich przyłączyła *ITA*. Piszą tedy do niej, zapraszają, aby raczyła przyiść na mieszkanie do tegoż Zgromadzenia, ponieważ już y latami, y pracami skołatana była, dla czego obiecywały jej posługę w starości, y wygodę wyrządzać; nad to przekładały Sw. *ICIE*, że lepiej daleko między wielu Siostrami żyć, niż samey wiek pędzić w starości. Zezwoliła ochotnie na ludzkość, y proźbę onych Mniszek, ale to sobie wymawiała, żeby, jak jest przyzwyczajona do osobności, miała osobną Cellę, gdzieby resztę lat przeżyła. Dziwna rzecz! jak wiele tu szatańskich wycierpiała napaści! robili hałasy, łoskoty, wyli za oknami jej, bili we drzwi Celli, światło gasili, ogień rozmiatali, y ta robotka ustawiczna była szatanów. Wszystko to cierpliwie znosiła *ITA*, wiedząc dobrze, że temi miotankami potrzeba ehędożyć dawne, choć najmniejszy na sumnieniu zakały.

Jedney nocy, gdy pilnie czytała Xiążkę, diabeł swywołny wzbudził wiatr, y świecę jej zagaślił. *ITA* bynajmniey się niegniewając nato, aby pokonała naigrawającego się dusznego nieprzyjaciela, pokładając ufność w Bogu, rozkazuje trupowi w imię *JEZUSA*, który blisko Celli jej leżał w grobie, aby jej znowu zapalił świecę. Alie wychodzi z grobu trup, (tam zaś leżała szlachetna Panienka z familij *Toggenburgow*) zapala świecę, y to rzecze do *ITY*: Odbierz z ręki moiey świecę, którą tobie oddaje ta, która jest z familij *Toggenburgow*; a oddawszy świecę, odeszła na miejsce swoje, y położyła się w trunnie. Nakoniec pełna lat, y zasług

Aug u Boga ITA, szczęśliwie dokonała życia swego dnia III Listopada; pogrzebiona jest w Klasztorze *Wischingen'skim*, gdzie po dziś dzień w wielkiej czei zostaje. Bogu na nieskończoną chwałę po wszystkie wieki Amen.

Tak twierdzi Krystof Opat *Wischingen'ski*, który Błogosławioney, ITT życie zebrał, z dokładem cudów, które po śmierci słyneła.

D N I A V. L I S T O P A D A.

Zycie B. HENRYKA Przeora Oxenhusan'skiego.

Prawdziwa jest, że szatan kuglarstką umie dobrze sprawować sztukę. Na dowód tego, jak często Mnichow do smutku przywodził, prze-wartuy, pobożny Czytelniku, ten *Kalendarz Benedyktyn'ski*, czy Zycia SS. Benedyktynow, a doczytaś się, w jak wielu postaciach pokazywał się Sługom Boskim, aby ich przywiodł do utraty zbawienia. Nie wspomina się tu o obłudach zwierząt, w których postaci SS. Pustelnikow straszył, kiedy nawet w osobie CHRYSTUSOWEY pokazywał się onym, jak gdzie-indziej wzmianka była, aby nie jednego zdradził. Jednak najczęściej łowiestwem się bawił, aby zabił, y wiecznie zgubił, bowiem tylko u-tratą dusz ludzkich żyje. Ma on swoje sposoby do ułowienia, ma siatki, broń, powrozy, y inne naczynia, które zarzuca na zdobycz swoją. Nad to, y sposobem Myśliwcow, podrzuca pęty, aby zwabił, a te są ro-skofzy światowe. Kto zaś nieostrożnie się ich chwytą, ten na wieki ginie. Naostatek, najbardziej markotno jest łowczym, gdy zwierz im wpa-dnie w sieć, a z niey się wysliznie, y uciecze. Tak zaiste postąpił sobie dufny nieprzyjaciół z Sw. dzisieyszym HENRYKIEM. Ten od młodo-ści lat, lubo był urodzony z Rodzicow szlachetnych, z Panow wielkich *Zweifalten'skich*, był uplatany w szatańskie siatki, a żeby więc trzymał go, bies w nich nazawsze, zachęcał go do roskofzy wszelkiej. Y już o nie nie dbał na świecie HENRYK, tylko jeść, pić, żartować, skakać; y wszeteczności pilnować; a na to dobrze, y bezpiecznie spał, jakby co dobrego uczynił: a nie znał tego, że go czart przeklęty już trzyma na wędzie. Ale Bóg dobrotliwy przerwał osnowę siatek szatańskich, aby się z nich kiedykolwiek wypłatał HENRYK. Jak codzienna rzecz by-ła jemu, z równymi sobie lusztykować, nierządu patrzeć, y tańcować, tak jednego dnia tańcząc aż do znoju, z przypadku podwinęła mu się no-ga, y upadł na ziemię. Jakby go kulą przestrzelił (a to łaska Pana Bo-ga sprawiła) zaczął wyrzekać, żałować, płakać gorzko, rozważając, jak szpetnie żył do tych czas, że się ledwie mógł pojąć. Y natychmiast puszcza z ręki dziewczkę, z którą tańczył, z tamtego miejsca ucho-dzi, y w domu się zamyka, rozbierając całe życie swoje, y roztrząsając sumnienie, jak ciężko Boga obrażał, płacząc serdecznie, y nieprzestanie wzdychając w te słowa: Ah mnie nędznemu HENRYKOWI! który tylu sprośnemi grzechami obraziłem Boga. Oto! byłem już w siatkach szatańskich na pastwę piekłu oddany, y zapewne byłbym wiecznie potę-piony, gdyby mnie Boska dobroć nie była ratowała. O niezmierne sza-leństwo moje! dałem się zniewolić diabłu, a do Boga nie miałem podnie-sionego serca; utopiłem się cały w marności światowej, a o wieczności

ani pomyśliłem. O dobry Boże! któryś mnie łaską swoją natchnął, ratuj mnie nieszczęśliwego, a niech się za pomocą twoją do reszty wywiklą z sieci szatańskiej, w której dyfzałem przez tyle lat.

Tu stań z żywą uwagą, pobożny Czytelniku, iak żal piekła całemu było, mając zgoła usidloną zdobycz, że teraz mu się wypłatała z ręki. Y lubo załug żadnych nie miał u Boga HENRYK dla złego życia swego, jednak ręka jego Najsświętsza wyprowadziła go z zasadzek szatańskich, że od tego czasu ani wspomnieć nie chciał na światowe przyłudy. Zeby zaś bezpieczniejszym był odtąd od tych siideł piekielnych, opuściwszy towarzyszw, dom oyczysty, y dobra wszystkie, uciekł potajemnie do Kłasztoru *S. Błażeja*. Ale y tam nie dał mu czart pokoju, acz naszczekiwały pśy piekielne na niego, ale go nie kasały, bezpiecznym zostawał w zamknięciu Kłasztornym. Jak zaś pśy nie lubią bicia, tak żeby odpędził HENRYK od siebie natarczywe czartow szczerkania, fiekł grzbiet swoy aż do krwi, aby tym czasem miały co pśy piekielne lizać, jakoż tak był okrutnym nad sobą katem, że krew płynęła na ziemię z ciała jego, a to czynił przez całe *Psalmy Pokutne*, z płaczem je spiewając.

Opuszczają się tu posty, bezsennie noce, prace, ktorými poskramiał ciało swoje. Z zachowania Ustaw Benedyktyńskich nic zgoła nie opuścił, ani na krok od nich nie odstąpił. Dla tey więc doskonałości jego bardzo się podobał Opatowi, bo wiedział o jego godnym urodzeniu, że się z niego w pychę nie podnosił, owszem wszystkim dogadzał z ochotą w posługach. Do posłuszeństwa był prędki, chęć miał wielką do milczenia, krzywdy uczynione sobie cierpliwie znosił, y u wszystkich sobie jednał miłość.

Był na ten czas w *Oxenhuzie* Kłasztor Benedyktyński, na ow czas w nim nie było jeszcze Opata, tylko *Przeor*, ten należał do Kłasztoru *Sw. Błażeja*, teraz zaś jest naywspanialszym w *Szocyi* Kłasztorem, y tam *Przeor* wtedy umarł. Dają znać do Kłasztoru *Sw. Błażeja* o śmierci jego, aby wysadzili zgodnego na urząd Przeorski, a o takiego proszono z *Hercynij*. Na ten urząd żeby wysadzić HENRYKA, wszyscy się zgodzili. A jak miło się stało Opatowi, że według żądania jego, wszyscy głosy swe dali na HENRYKA, tak z radością jemu objąć urząd Przeorstwa kazał. Łacno z dobrego Mnicha może być dobrym Przeorem HENRYK, kiedy w cnotach, y doskonałym życiu Zakonnym przechodził wszystkich. Wyfzedł tedy z *Hercynij* do *Szocyi*, y Przełożęństwo objął. Naymnieyszey rzeczy nie unosił go w nadętość urząd, jak się często-kroć niektórym zdarza, owszem stał się być pokornieyszym. Sprawował urząd swoy u *Oxenhusańskich* Mnichow z temi wszystkiemi cnotami, y życia niewinnością, którą miał, będąc prostym Mnichem.

Do tego niewinnego życia HENRYKA, już nic nie dostawało, tylko cudow, ktorými Bóg okazał całemu światu światobliwość jego. Lecz y to było: bo nie wiedzieć z jakiego przypadku, y nieostrożności, zakradł się ogień w Kościele *Oxenhusańskim*, y już się zajmowały Ołtarze od popalonych ławek, gaszą ogień wodą, leją, czym kto może, ale nadaremnie, bo się straszny rozszerzył pożar. Naybardziej się frasował HENRYK o tak wielką szkodę, jako głowa Kłasztoru; a kiedy już żadney nadziei nie było w ludzkiej pomocy, w Bogu ufność pokładając, wpadnie w pośrzod ognia do Kościoła, y przed wielkim Ołtarzem, na cześć *Sw. Jęrzego*, wystawionym, krzyżem pada na ziemię, y prosi Pana Boga, aby raczył

raczył zachować w całości Kościół, który z posłuszeństwa przyjął do rządzenia. Ale wraz usmierzył modlitwami swojemi pożar, bo jakby go miotła wymiotł, ustał; y iskry w kruzganku pogasły. Y tak ocalał Kościół za modlitwą HENRYKA.

Chłopiątko już od dawnego czasu miało pokurezone żyły w nogach, y tylko się po ziemi czołgało w *Oxenhufie*. To widząc po kilka razy HENRYK, jak się włoczy, idąc do Kościoła, zlitowany nad nim, każe mu wraz przyspieszyć do siebie. Gramoli się ku Świętemu, jak może, lubo mu nie sporo; y rzecze do niego HENRYK: rozumiem, żebyś wolał prosto chodzić, niżeli się po ziemi wlec; więc przyjdź do mnie, a ja ciebie nauczę, jakbyś napotym za moją sprawą mógł wolno chodzić. Y zaraz odebrał od niego krukiewki, y za rękę prowadził kulawego; idzie z bojaźnią chłopię, ale nagle czuje, że mu się wyciągają żyły, y zdrow na nogi zostaje. Tak też Niewiaścę uzdrowił ślepą od dawnego czasu na oczy, zakazując jej, aby tego nikomu nie powiadała; wzywając bowiem na ratunek HENRYKA, zaprowadził do zakryty, gdzie Relikwie Świętych przytknął do oczów jej, y wraz doskonale przejrzała; y rzecze do niej: Niewiaścio, patrz, za czym to dobrodziejstwem widzisz, należy tedy, abyś chwaliła Świętych tych, jak możesz, za których zasługami teraz zdrowa zostałeś. Ale ledwo wyszła z Kościoła, aż zaraz po całej okolicy rozniosła, iż przejrzała z łaski HENRYKA, zapomniawszy o Relikwiiach Świętych. Nie miło się stało HENRYKOWI, że część powinna Świętem Pańskim jemu przypisowała, zawołał tedy Niewiaścę, y ciężko ją strofował o to, że zapomniała o Świętych, za których pomocą przejrzała, mieniąc przed nią, że żadnego na świecie nie masz człowieka żyjącego, żeby był Świętym; y że on sam za zasługami Świętych żyje, y widzi, dla czego mówił jej, aby tej krzywdy nie czyniła Świętym, na którą się odważyła, bo maczey w też samą ślepotę wpadnie, jeśliby co odtąd więcej mówiła na HENRYKA.

Resztę cudów dokończył HENRYK za życia swego u Siostry swojej, która jeszcze żyła, a ta była jedynaczka z Rodzeństwa jego, wydana dawno za Męża. Ta będąc światobliwego życia, gdy także do starości przychodzi Brat, ona zbliżać się do śmierci zaczęła. Posyła więc do *Oxenhufy*, sprasza Siostra do siebie Brata swego, aby jej dopomógł modlitwami w ostatnim zgonie życia. Przybiegł do niej, y pozdrowił konającą już; klęknął na modlitwę, y zalecał Bogu duszę Siostry swojej. A jak jest y teraz w zwyczaju, że do konających schodzą się znajomi; tak też do domu Siostry zbiegli się ludzie, tak z familij swojej, jako też okoliczni, oczekiwając w krotce wyjścia duszy z ciała. HENRYK modląc się przez niejaki czas, jakby go z nagła strach ogarnął, pogląda oczami, y rzecze: Nuże teraz przyjaciele! żeby y wam, y mnie, y Siostrze mojej dobrze było, wraz pokłęknicie zemną, gorąco się modlcie, bowiem jesteśmy w posrzedku zebranych nieprzyjaciół dusznych; wiercie mi, że jest tu pełno diabłów, czekających na duszę Siostry mojej: patrzę się na nich, y wyznaję, że cały drzę. Ah! modlcie się, aby ci natarczywi goście precz ztąd odeszli. Przeleknieni na powieść HENRYKA, którzy byli przytomni, nabożnie się modlili.

Tym czasem słabiec co raz bardziej zaczęła Siostra, y porwana jest w zachwycenie. Mogło się zdać wielom, iż już umarła, tylko że jeszcze tchnęła, choć bardzo mało, bo oczy zamknęła, ręce opuściła, tylko szczypty puls wydawał, że jeszcze jest duch w niej. Przyszli do niej

Yyy

do niej

do siebie, westchnie serdecznie: O Boże dobrotliwy! gdzieżem ja teraz była? czegożem się przez ten czas nauczyła? a obrociwszy się twarzą do Brata jeszcze klęczącego, rzecze: o HENRYKU! jak są ważne modlitwy twoje przed Bogiem, bowiem tak wiele z pokrewieństwa naszego poumieralo, y wszystkich liczyła poimieniu, którzy dotąd cierpieli Czystowe męki ciężkie, teraz za pomocą twoją wszyscy wolnemi zostali, y do Nieba poszli. To wyrzekłszy umarła, y pogrzebła HENRYK.

Powrociwszy się do *Oxenhusy*, jeszcze lat kilka żył, y potem dokonał sam życia, y w Niebie stowarzyszył się z Siostrą. Życie HENRYKA Sw. jeden z Mnichów *Oxenhusańskich* zebrał, które *Henryk Canisius* w Xiędze 5. *antiquarum lect.* wpisał. Jednak ani *Hugo Menard*, ani *Buzelin* nie wspominają, którego Roku umarł HENRYK Sw., lubo oba powiadają, że dnia V. Listopada. Niech y tak będzie Bogu Chwała, Amen.

Przyświadcza Rękopisy Klasztoru Weingarten'skiego, y Buzelin, y inni.

DNIA VI. LISTOPADA.

Zycie S. LEONARDA Opata.

W Francyi, w Mieście *Lemowiku* narodził się LEONARD Błogosławiony z Rodziców zacnych, y znakomitych godnością, y powagą, a Królowi *Klodoweuszowi* tak miłych, że im tego Syna do Chrztu Sw. trzymał. Skoro dorósł, nie chciał zostawać na Dworze Królewskim, ale się udał do *Sw. Remigiusza* Biskupa, y jego Uczniem zostawszy, przykładów Mistrza swego pilnie naśladował. Ztąd poszło, że jako *Święty Remigiusz u Klodoweusza* to wyjednał, żeby, ile razy Królowie Francuscy do Miasta *Rhemis* przyjeżdżali, albo przez nie przejeżdżali, wszyscy więźniowie wolnością dorowani bywali, co się zachowuje do dnia dzisiejszego. Tak y LEONARD to sobie uprosił u Króla, aby wolno wypuszczano więźniów, którychby nawiedził. Z tym tedy przywilejem obchodził więzienia, uważając owe Słowa Boskie: *W więzieniu byłem a nie nawiedziście mnie*; y tak więźniów wszystkich uwolniał.

Był LEONARD wdzięczny w mowie, w słowie stateczny, w jałmużny choyny, mądry w poradzie, spokojny w umyśle, w sobie uniżony, y tak się podłym cale pokazywał, że się nie wysoce, ale bardzo podło zdał być urodzonym. Król Francuski sławą cnot jego wzruszony, wezwał go do siebie, y prosił: aby przy dworze jego tak długo zostawał, pokiby nie odebrał mianowania na Biskupstwo, którego był godzien. Odpowiedział Mąż Boży: Gdybym zwyczajem przodków moich chciał być Królom służyć, nie wątpię, żebym był pierwsze na twoim dworze odebrał miejsce; ale żem raczy obrał w pogardzie służyć Niebieskiemu Panu, niżeli w wywyższeniu ziemskiemu. Godności, y Infuly, które mi obiecujesz, daj tym, którzy ich pragną, na mnie dosyć, gdy w zatajeniu będę chwalić Boga. A to nie dla tego mówię, żeby ci gardzić mieli Urzędami Biskupiemi, którzy do tego są sposobni, ale żem ja obrał sobie być najpodlejszym w domu Boga mojego, niżeli mieszkać w przybytkach Królów y Xiażat świata tego.

Od tych tedy godności, które mu Król ofiarował, uchodząc, poszedł do *Aurelij* y tam przyjęty został do Zakonu Sw. BENEDYKTA w Klasztorze u *Sw. Maximina*, ale widzeniem Boskim upomniony, z tamtąd odejść

odeyść musiał do *Akwitanij*, gdzie mu Pan Bog kazał. To widzenie swoje opowiedział *Sw. Lifardowi* towarzyszkowi, prosząc go, aby z nim szedł. Wymówił mu się *Sw. Lifard*, wiedząc o inšzey o sobie *Woli Boskiej*, mówiąc: Ja tu przy rzece *Ligerze* zostanę, a ty idź, gdzie cię *Wola Boska* woła, który niech ci na każdym miejscu będzie miłościwy. Węc pożegnawszy się z sobą, rozeszli się: *Lifard* do *Madunu*, gdzie y teraz odpoczywa, a *LEONARD* do *Akwitanij*. W tey drodze wszędzie *Chrystusa* opowiadał y *Słowy*, y *czudami*, które czynił nad *ułomnemi*, *głuchemi*, *ślepemi*, *niememi*, *opętanemi*, y przyszedł na *puszcza* *Pauum* nazwaną, dzieśięć mil od *Lemowiku*. Tam, że pełno było rozmaitego zwierza, a *Król* zwykł z *Xiążętami* co rok, łowami się cieszyć; y trafiło się, gdy *Sw. LEONARD* przez on las przechodził, *Król* y z *Królową* na te łowy tam przyjechał. W tym czas porodu na *Królową* brzemienną przyszedł, ale porodzić nie mogąc, gdy ją wielkie bole mordowały, a żadne lekarstwa nie pomagały, w jawnym niebezpieczeństwie śmierci zostawała. Płakał jey cały dwór, płakał y żałośny *Król*; a słysząc te lamenta, y płaczliwe krzyki *LEONARD*, użalił się, y chcąc się dowiedzieć, kto to jest? y oco tak rzewliwie płacze, y narzeka? udał się ku mieszkaniu *Królewskiemu*; postrzegłszy go dworzanie, prędko dali znać *Królowi*, że tu idzie *Mąż Boży* jakiś, który się здаje mieć *twarz Anielską*. Wypadł *Król* do niego, y z sobą go do pokoju wzięwszy, wypytywał, coby zaczął być? odpowiedział *LEONARD*: Oczywista moja jest *Francya*, żem tu przyszedł, płaczliwe mnie tu głosy, y żałosne narzekania przygnały: *lekarzkiey nauki* nie umiem, która w *ziołkach* pomocy y *lekarstwa* szuka, ale wzywając *Imienia Chrystusowego*, zwykłem różne choroby leczyć. Jestem na *Imię LEONARD*, *śługa Wszechmogącego Boga*, a *Uczeń błogosławionego Remigiusza*. Usłyszawszy to *Król*, nie nie wątpiąc, że tak dobrego y *Świętego Mistrza*, dobry y on y *Święty Uczeń* jest, w ciężkim onym żalu swoim, do nog jego z prośbą upadł, aby ratował *Królową* *Zonę* jego, dla trudności porodu umierającą. Y prowadził *Król* *Świętego* do *Królowy*, aby ją konającą obaczył, y za nią się modlił; co tylko oczy y ręce w *Niebo* *Święty* podniósł, zaraz *Królowa* porodziła, y od wszystkich bólów wolna była. Za co *Król* z całym dworem swoim wysławiał *Wszechmogącego Boga*, że przez swego *śługę LEONARDA* tak wielki cud uczynił. A wdzięczny będąc *dobrodziejstwa* tego, wiele *złota* y *srebra* dawał *Mężowi Bożemu*, ale on *podarunków* żadnych brać nie chciał, mówiąc: *Dar Boży* nie kupuje się za pieniądze, ale za *wiarę* *wiernym* się daje. To tedy coś mi chciał dać, *day ubogim*, y *sierotom*, y *potrzebnym*, abyś mógł po śmierci wieczną szczęśliwość otrzymać, a ja tego nie potrzebuję, który *wzgardziwszy* wszystkimi *światowemi bogactwami*, samemu *Chrystusowi* służyć pragnę, y dla tey przyczyny, od ludzi na *puszcza* uchodzę, abym *Chrystusowi* *wednie* y w *nocy* służyć, nabyć mógł *doświadczenia* nigdy nieginących. Na to *Król* rzekł: otoż stofując się do *Świętey woli twojej*, dając tę całą *puszcza*. Odpowiedź *Święty*: nie chcę całej, ale tylko tyle jey od ciebie przyjmę, kiedy cię ochnego w dawaniu jey widzę, ile w *nocy* na *osiółku* moim w koło objadę: pozwolił *Król*, y *kamieniami* miejsce to naznaczyć kazał, na którym osiadł *Mąż Święty*, y nazwał je *Nobiliacum*, że a *Nobilissimo Rege* dane; y *Kościół* tam na część *Matki Boskiej*, y na *pamiętkę Sw. Remigiusza* wystawił, ażeby w nim *śłużba Boża* nigdy nie ustawała, przybrał do siebie

dwóch życiem y obyczajami sobie podobnych, y na sprawowanie Tajemnic Boskich, y na zawiadowanie Kościołkiem w niebytności swojej; miał bowiem zwyczaj często chodzić do Kościoła Błogosławionego *Maryalisy* Biskupa *Lemoiriceńskiego*, y grob jego nawiedzać. A że wody tam Bracia nie mieli, a o milę po nie chodzili, prosił Sw. LEONARDA, aby im przy Kościołku wodę u Boga uprosił. Kazał tedy wykopać studnię, y nad nią się modłać, wyprowadził wodę na ochłodę y potrzebę wszystkim na onym miejscu mieszkającym podziśdzien płynącą.

A lubo pragnął Mąż Boży być w skrytości y zatajeniu, dla czego od ludzi uciekał, jednak hurmem chorzy, ułomni, ubodzy, utrapieni do niego się garneli, y wszyscy zdrowie, y pomoc y pociechę odnosili. Taką go łaską osobliwą Pan Bog był uczcił, iż kto w więzieniu na imię jego wspomniał, zaraz z niego okowy cudownie spadały, zapory się same odłupały, kłódki, zamki, y drzwi otwierały, y wolnym z więzienia wychodził, a nikt go nie zatrzymał. Wiele z więzow y więzienia przez niego uwolnionych; do niego z dalekich krajow przychodzili, y przynosząc z sobą okowy y łańcuchy, do nog się jego pokornie porzucali, z których nie mało przy nim zostawało. A Mąż Święty w oney puśczy miejscu im naznaczał, aby z nich drzewa wycinali, karce y chrofty wykopywali, ziemię orali, y uprawiali, tak sobie chleb y pożywienie wyrabiali; a do kradzieży y zdzierstwa, y łupieństwa się nie wracali, żeby znowu do więzienia nie byli wtrąceni.

Gdy sława świątobliwości jego całą *Akwitanią*; y *Brytannią* mniesza, y *Francją* napełniła, krewni jego y znajomi rozproszywszy swe dobra, przyszli do niego y z żonami, y z dziećmi, których skoro obaczył dziwując się rzekł: Jam od was uciekł, a oto wy za mną idziecie? a oni mówili: Twój jesteśmy, a odstąpić cię nigdy nie chcemy; drogi twoje pokaż nam, y ścieżek twoich naucz nas. Odpowiedział Mąż Sw. ja wam prorockie słowa powiem, a wy je złożcie w sercach waszych: *Byłem młodym, y zstarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego, opuszczonego, ani nasienia jego szukającego chleba. Boyciez się tedy Pana, bo nie macz niedostatku bojącym się go. Bogacze niedostatek cierpieli, y takneli, lecz szukającym Pana nie zeydzie na żadnym dobrym: słuchaycie mnie Synowie, bojaźni Pańskiej nauczę was.* Na to was Pan Bog wyprowadził od źgiełku ludzkiego, abyście na tej puścyni zemną mieszkając, dobrze tu żyli w sprawiedliwości y świątobliwości: pamiętając na owe prorockie słowa: *Lepsza jest trocha sprawiedliwego, niżeli wielkie bogactwa grzesznych.* Y Mędrzec w przypowieściach mowi: *Lepszy jest kęs chleba suchego z weselem, niżeli dom pełen ofiar z swarem.* Po tej zbawiennej nauce y napomnieniu, wydzieliwszy im siedm części lasu swego, bo tyle rodzin było, kazał im z prac rąk własnych żyć, y ubogich żywić. Procz tych przychodziło z obcych stron y innych wiele, pragnąc aż do śmierci z nim mieszkać. A on wszystkich mile przyjmując, był mocą słabym, chorym lekarstwem, pociechą utrapionym, weselem smutnym. Żył przez wszystkie dni życia swego w bojaźni Bożej, służąc Stwórcy swemu bez nagany. Naostatek, gdy już potyczkę dobrą odprawił, zawodu dokonał, wiary dochował, podobato się Naywyższemu, aby wyszedł z tego świata. Aniołowie duszę jego Świętą wzięli do Nieba, a wierni pochowali Ciało w Kościołku, który sam był zbudował.

Po śmierci jego, wioska owa *Nobiliak*, dla cudow które się tam ustawicznie działy, codzień bardziey a bardziey w lud y pomieszkania rosta, y do

y do wielkiej osiadłości, y mnostwa ludzi pospolitych, y duchownych prędko przysła. W tym objawił Pan Bóg wolę swoją, aby Sw. LEONARDOWI inży Kościół zbudowano, y do niego Ciało jego przeniesiono. Chcąc obywatele wiedzieć miejsce, któreby dla Wyznawcy swego Bóg obrał, pościli wszyscy przez trzy dni, żeby im to jakim znakiem objawił, y trzeciej nocy spadł śnieg, y okrywwszy wszystką ziemię, samo tylko miejsce one bez śniegu było, które na Kościół z Nieba naznaczono. Widząc ten cud, wszyscy się do budowania Kościoła rzucili; a w krótkim czasie go wystawiwszy, Ciało Sw. LEONARDA do niego z Hymnami y śpiewaniem przeniesli. Przy przeniesieniu bardzo wiele było cudów; a u grobu codziennie się dzieją, które, w jakiejby był u Boga łasce, pokazują. Wyliczać wszystkich nie podobno, niektóre tylko wspomnę.

Hrabia jeden *Lemowiceński* chcąc lud odstraszyć od wszystkich zbrodni, kazał zrobić wielki łańcuch, y przybić go do balu, który wystawił na wierzchu wieży jedney, aby kogoby w niego za szyję uwiązano, pod Niebem stał, lecie na upałach słonecznych, zimie zaś na śniegach y mrozach, a w oba te czasy na wiatrach y pluskocach; y tak nie jedną, ale wiele śmierci znosić się zdał. Ten łańcuch nazywali *Maurą*, którego się wszyscy lekali, bo y niewinnych wń wsadzano, kiedy *Hrabi* owego chciwość dobr jakich, lub pieniędzy wzięła. Trafiło się, że niewinnego człowieka, a do Sw. LEONARDA nabożnego, w ow łańcuch wsadzono y zamknięto, któremu żelazo tak ściśnęło szyję, iż ledwie mógł dychać: wspomniawszy na Sw. LEONARDA, mówił: LEONARDZIE Święty! który y obcych ciebie wzywających ratujesz, czemuż mnie służę swego uduśić temu łańcuchowi dopuszczasz? Na ten głos przybył zaraz Sw. LEONARD, y rzekł: Nie umrzesz, ale żyć będziesz, y opowiadać sprawy Boskie: weśże tę *Maurę*, albowiem żadney, niosąc ją, ciężkości nie uczujesz; bo już odtąd nikt nią nie będzie związany, ale zawieszona u grobu mego jawnie świadczyć będzie, że cię z niey uwolnił; a podź za mną. Y prowadził go Święty, idąc przed nim, do Kościoła, do którego przyszedłszy, zniknął, a więzien łańcuch u Ołtarza położył, y wszystkim opowiedział, co mu S. LEONARD za łaskę uczynił.

Gdy szlachta w onym kraju z sobą wojowali, okrutnik jeden poimał człowieka z *Nobiliaku*, na którym chcąc wymęczyć okup, myślił, w jakiejby go wsadzić więzienie; bo się obawiał wybawienia jego z więzów przez Sw. LEONARDA; y wymyślił na niego taką karę: kazał wykopać w wieży doł głęboki, y w niego za ręce y nogi związanego wrzucić, mniemając, choć podobno LEONARD Sw. okowy żelazne pokruszy, jednak go z jamy nie będzie mógł wyprowadzić, ponieważ jeszcze się nigdy nie spuścił pod ziemię. Nad to, jamę tę założył wielką skrzynią drewnianą, w którą nasadzał żołnierzy, aby go strzegli dniem y nocą. Ale więzien nie tracąc nadziei o wybawieniu swoim, często wzywał, co y straż słyszała, na pomoc Sw. LEONARDA. Alić nocy jedney w wielkiej światłości przyszedł LEONARD Sw. y wywrociwszy skrzynię z żołnierzami, nakrył ich nią, jako umarłych, a spuściwszy się w jamę, głośno na więźnia zawołał: Spisz, czy czujesz? oto jestem, któregoś wzywał. Więzien widząc światło, rzekł: Panie, ratuj mnie! y zaraz się na nim spadały okowy, a Święty rękami go swemi z wieży wyniosłszy, prowadził do *Nobiliaku*, rozmawiając z nim w drodze, jako zwykli przyjaciele z sobą, y szczęśliwie zaprowadził. Skoro zadniało, po-

Zzzz czął

czął ow człowiek powiadać, co od Tyranna cierpiał, y co za dobrodziejstwo od Sw. LEONARDA odebrał, czemu się dziwowali wszyscy, y niewymownym weselem napelniali.

Pielgrzym jeden w dalekich krajach, słyszając o cudach, które Pan Bóg, na przyczynę S. LEONARDA czynił, postanowił nawiedzić grob jego, y nawiedził. Nazad się powracającego, na drodze u *Auernow* poimali drapieżni ludzie, y do więzienia prowadzili. Rzecze im pielgrzym: co to jest za srogość wasza, że się zemną tak nieludzko obchodzicie, który was w niczym nie obraziłem, y któregoście ani znali, ani widzieli przedtym? Idę od grobu Sw. LEONARDA, więc dla miłości jego proszę was, puście mnie. Ale oni, nie tylko prozby jego nie słuchali, ale mu y śmiercią odgrządzali, że go głodem umorzyć mieli, jeśliby się im nie okupił pieniędzmi. Mówił im Pielgrzym: Wiedźcie, że się ja Sw. LEONARDOWI polecam. W tym Święty pokazał się Panu Zamku, skarżąc się, czemu śmiał poimać pielgrzymajęgo, który mu nic złego nie uczynił? Patrzże, prawi, abyś go czymprędzey wypuścił. Powiedział to żołnierzom, a jednak pielgrzymą zatrzymywał. Święty tedy z więzienia go wziął, y skoro za Miasto wyprowadził, część Zamku zaraz upadła, y okrutników onych przytłukła, Pana Zamku, na łomotę, z nogami złamanemi żywego zostawiwszy.

U *Nannetow*, jest to Miasto *mniejszey Brytannij*, żołnierz poimany, y mocno na szyi, na rękach, y nogach okowany, prosił Sw. LEONARDA o wybawienie z tey niewoli. Aż Święty, który się niezwykły ociągać z pomocą wzywającym siebie, w pośrodku domu, gdzie poimanego trzymano, widomie stanął. Wszyscy, co w domu byli, oczy na niego obrocili, tak to pewnie wiedząc, że to jest LEONARD Sw. jakoby im kto przedtym o nim powiedział, y czekali, coby czynił. A Święty rękami swemi okowy z więźnia zdjąwszy, oddając mu je, y do Kościoła swego każąc zanieść, wyprowadził go przez pośrodek ich, a nikt nie śmiał y słowa rzec, ale wszyscy chwalili dziwne sprawy Boskie, które czynił przez Błogosławionego LEONARDA Wyznawcę swego.

U *Rodanu* rzeki jest Zamek, w którym chowano jednego poimańca. Ten bez przestanku wzywając Sw. LEONARDA, był od niego wybawiony, ale że na onym miejscu głęboka płynęła rzeka, bojąc się przez nią przeysć, nie wiedział, co miał czynić, aż Święty dodał mu śmiałości, y kazał ją przechodzić; poszedł, y suchą nogą po wierzchu wody na drugą stronę przeszedł. Wywiodł y drugiego więźnia z wieży, agdy w ciemną noc drógi przed sobą nie widział, któraby szedł, przed twarzą jego, w postaci gołębia latał, y tak na bezpieczne miejsce zaprowadził.

Gdy wielu powątpiwało, żeby Głowę Sw. *Jana Chrzciciela* miano w *Augeryku*, *Wilelm* wielki, *Akwitańskie* Xiążę prosił Biskupów, aby złożyli *Synod*, a skarbu tego pozyskali, y z ręku go swoich ludowi powątpiewającemu ukazali. Szukano y znaleziono Sw. Głowę, z tey przyczyny wiele tam SS. Relikwii przynoszono, przez które działały się cuda, zwłaszcza przez Sw. LEONARDA. Jedna uboga Matka Synaczka swego ślepego przyprowadziła, prosząc Świętych, których tam Kości były, aby go uzdrowili, ale nie była wysłuchana. Tym czasem niesiono do *Synodu* Relikwie Sw. LEONARDA, do których przyszedłszy *Niewiaśta* ona, mówiła w sobie: O Błogosławiony LEONARDZIE! wszystkich do ciebie przychodzących uzdrawiasz, ja tylko nędzna, ani u ciebie

bie, ani u Inſzych Świętych nie mogłam uprosić zdrowia Synowi memu. W tym ślepego Synaczka ku Relikwiom popchnęła, y natychmiast wzrok odebrała.

Dokonał życia LEONARD Sw. około Roku CHRYSŬSOWEGO *ſześć-ſetnego*. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu więkſza chwala na wieki, Amen.

Tak Baroniusz. Jeyes. S. Antonin. Piſarze Dzieiów Francuſkich. Buzelin,

DNIA VII. LISTOPADA

Zycie S. GIRARDA Mnicha, y Puſtelnika.

Nie daleko *Andegawu* urodził ſię z Oyca *Guntera* GIRARD Błogoſławiony; jak był rodu zacnego, tak też znakomity uczynił poſtępek w naukach. Trochę ſtarſzy w leciech, w Mieſcie *Andegawie*, wſtąpił do Zakonu w Kłaſztorze S. *Albina*. Nie tajna rzecz, że wiele jeſt takich w Zakonach, którzy zawſze weſołe prowadzili życie, a kiedy przyidzie do umartwienia ciała, to ſię marſzczą; coſ dopiero, żeby takim przyſzło mieſzkać na puſzczy, albo być dalekiemi od ſwoich krewnych, lub krajow dla ſpokojności, tego ſobie mōwić nie dadzą. Daleko inſzego miał Ducha dziſieyſzy GIRARD, bo urodzony za murami mieyſkiemi, wprowadził ſię do Miasta między ludzie, a przecie ſurowo trapił ciało ſwoje: na dowod przyſzłego czasu, że wſzędzie może być człowiek cnotliwy, byle chęci ſwoich do tego przyłożył. Przypatrzmy ſię teraz jego utarczce z ciałem: na gołym cieie noſił odzienie oſtre z końſkich włoſow; opafany czyli okuty w paſie ſiarkową obręczą; na obydwóch ramionach bodły go kolce ſtalowe wyrobione, y do ſzaty przyprawne; łańcuch ſiarkowy ſztyg okrażał w koło, u którego wiſiał ołow od kilku-naſtu funtow, na haku utrzymując ciężar, aby ni tam, ni ſam nie mogł ſpōyrzeć.

Nic też z pokarmu nie używał, coby było gotowanego, albo pieczonogo, ale tylko żył ziołami, które ziemia rodzi, albo owocami leſnemi. Zwyczaj też miał całe nocy bezſenne trawić na modlitwach, że ſię wſzytkim patrzącym na to wydawało, jakoby chciał umyſlnie ukrocić ſobie życia; y że w potomne wieki rownego w oſtrości życia nie obaczą; a y on ſam że nie wytrzyma daley, muſi koniecznie wkrótce pobłażyć ſobie w tym, co bezrozumnie zaczął. Ale nic ciężkiego nie było GIRARDOWI za łaską Pana Boga, bowiem gdy ſię jedney nocy modlił, ſtanała przy nim Bogarodzica Panna, y rzekła do niego: GIRARDZIE, nie przeſtawaj ſurowości ſwojej, którąś zaczął, nic nie wątpi, żebyś wytrzymał, Bóg tobie dopomoże; trapi ciało ſwoje, jak moſeſz, byleś ſię tylko nie zabił. Maſz mnie zawſze na pogotowiu, kiedy mnie wezwieſz na ratunek, zawſze ci rękę podam; kiedybyś upadał na umyſle.

Przez lat wiele tak ſię męczył GIRARD, że tylko ſkora y kości go było. A tak wycięczywſzy ciało ſwoje, z poſkromieniem wſzelkiey w nim namiętności, godnym go oſądzili *Albiniſcy*, żeby go, już będącego niewinnego życia, poſwięcić na Kapłaństwo. Zoſtawſzy Kapłanem, ſkoro Mſzą Sw. odprawił, z roſkazu naukę Chreſcijańſką opowiadał, z ambony kazywał, od domu do domu chodził, y do polepſzenia życia przyprowadzał ludzi. Y ten pożytek ſprawił w duſzach naukami ſwemi, że bardzo wiele uſpionych w dawnych nałogach upominaniem ſwym obu-

Zzzz z

dział,

dzał, y na zbawienną naprowadzał drogę. Nie było też nic trudnego GIRARDOWI zażądać wykorzeniać bałwany, bowiem cały tchnął Duchem Boskim, y z twarzy jego wydawała się światobliwość, oczy mowiącego jaśniały, y przerażały słuchających, jakby Proroka Sw. Ust był wybladłych, sam cały wychudły, że sama światobliwość jego mogła wszystkiego dokazać na bałwochwalcach, choćby nie był mówił. Zaiście miał ducha Prorockiego, opowiadał przyzłe rzeczy, y co się w dalekich stronach działo, jakby na to patrzył. Ztąd tey samey godziny, ktorey *Wilelm Syn Henryka pierwszego*, Króla *Angielskiego z Nortmannij* płynął do *Brytannij*, y z wszystkimi ludźmi utonął w okrecie, w domu *Albinen'skim* Mnichom, lubo się stało w odległości miejsca, opowiedział. Tak *Celiaku* Miasta zgorzenie, tak śmierć *Gelazego II.* Papieża, który w tedy w *Kluniaku* umarł, choć y krokiem nie wyłzedł z Celli, jakby tam był przytomny, lubo o tym już rozgłoszono było po *Francyi*, domownikom swoim powiedział.

Nawet grzeszników ciężkimi nałogami obciążonych poznawał. Snadź z Miasta szedł do domu GIRARD, napadł na Starca wżetecznością zmazanego, od którego taki smrod, dla zeszpeconego sumnienia jego poczuł, jakby gnojem tchnął; a co gorsza: widział przy nim dwóch czartów, z tey y owej strony idących. Westchnął naprzód na nieszczęśliwy widok GIRARD, potym zawołałszy go do siebie, rzecze: Ah! w jakim nieszczęściu jesteś; a oto w grzechach śmiertelnych zatopiony jesteś; a że wżetecznością zmazany jesteś Starcze, przy tobie chodzą dway czarci, jako przy niewolniku swoim. Y wiedz o tym, że mi wiadomo jest z Ducha Sw. iżes grzech śmiertelny popełnił z Niewiastą; y tak wliczał Starcowi wszystkie niecnoty pojedynczą. O jakieś nieszczęśliwy! y pewny potępienia wiecznego, jeżelibyś tych grzechow nie zgładził prędką pokutą. Skruszył się ow Starzec na upominanie GIRARDA, przed nim spowiedź uczynił, y poprawę obiecał. Nawet Dusze z Czysta wybawiał GIRARD, bowiem częstokroć wiele się do niego dusz schodziło w nocy, prosząc go o wybawienie z mąk Czystowych. Tak jeden, który już dawno okrutne męki cierpiał w Czystu, pokazuje się GIRARDOWI w nocy, cały będąc w ogniach, y żebrze ratunku od niego, którego wraz wybawił z Czysta. Y taką już miały dusze poufałość do GIRARDA, że kiedy się modlił w nocy, przy nim stawały wkoło. Tak dway Starcowie, o których śmierci dawno wiedział Mąż Boży, jedney nocy pokazali się modłacemu; prosi onych GIRARD, czego by chcieli? czy jeszcze potrzebują ratunku w Czystu? Odpowiedzieli: że za jego modlitwami już są wybawieni, po to tylko przyszli, aby mu podziękowali za tę uczynność.

A że, kto jest światobliwego życia, na jedney nie przestaje cnocie, lecz żąda postępować daley; tak GIRARD po życiu pospolitym w Klasztorze, pragnął pustelniczego, na który koniec poszedł do lasu *Bryocyackiego*, y tam na osobności pustelnicze wiodł życie. Y to nie trudno było GIRARDOWI, chociaż w Mieście *Andegawen'skim* dotąd żył w pospolitości Zakonney, jednak ani pomyślił o ludziach. Tą samą łaską był obdarzony od Boga y na pustyni, którą miał w Klasztorze u Sw. *Albana*. Tam dał mu Bóg prorockiego Ducha o zgadywaniu rzeczy przyszłych, tu zaś uraczył go cudami. Dla czego, gdy w *Bryocyaku* zamknięty w swojej chatce rzekło się krząta około pustelniczego życia, jeden z chłopów przyjechał do lasu po drwa, ten gdy wiory y gałęzie zbiera z ściętego

tego drzewa, pod gałęziami napada na Węża, który tam miał jamę swoją: wąż zacznie sykać, podnosić głowę, y rzucać się na niego. Tu prawie bez duszy został Wieśniak ow z okropnego widowiska, y pędem ucieka: wąż jednak goni jego, chcąc na niego wskoczyć, gdyby go dopadł. Dla gwałtownego uciekania upadać na nogi zaczął chłopiec, a będąc pewnym śmierci, głośno krzyczy, y wyraźnie wzywa ratunku GIRARDA: Ah ratuy, ratuy, Oycze, bo już ginę! już mnie za nogę chwytaj wąż, y już ledwo ziąję! ah zginałem! jeżeli mnie ty z tego nie wyrwiesz niebezpieczeństwa. Ah ratuy! ratuy GIRARDZIE! Słyszysz Święty niezwyčajny krzyk, otwiera drzwi, aż widzi drżącego Wieśniaka, a za nim bieżącego frogiego węża. Wraz przeżegnał go Krzyżem Sw. y stanął jak wryty wąż na miejscu, a rozciągnawszy się jak długi, sam pierwszy zdechtł, który Wieśniakowi owemu groził śmiercią.

Była wzmianka, że żyjąc jeszcze w pośpolitości GIRARD, tylko ziołkami żył, a oddaliwszy się gdzieindziej, żadnych nie używał potraw. Ztąd, gdy mu ludzie pobożni, jednego czasu przynieśli połowę bułki chleba, skoro go odebrał, według zwyczaju pobłogosławił, y zaraz przez postać odesłał Zakonney Pannie w podarunku. Ta lubo dla uszanowania tak wielkiego Męża, przyśłany sobie chleb po tyśiąc razy ucałowała, martwiąc się jednak od niego dla miłości Boskiej, chociaż ją chęć brała do skosztowania, prosto go oddała ubogiemu, którego napadła. Alć ow chwytając chciwie obiema rękoma chleb, stał się całą bułką, y jakby dopiero był upieczony, y z pieca wyjęty. Na ten cud zadumał się ubogi, y już nie śmiał chleba tego cudownego jeść, ale go schował dla uszczęśliwienia wielu; bowiem którzykolwiek chorowali na kaduk, to jest, na wielką chorobę, jak zowiemy, choć najmniejszey odrobiny z chleba tego skosztowali, zaraz zdrowiem doskonale zostali.

GIRARD mieszkając w Celce swojej dotąd, z której nie łączno wychodził, ani drzwi nie otwierał; skoro poznał z objawienia Boskiego następującą śmierć swoją, umyślnie drzwi otworzył. A jako mu się obiecała Bogarodzica Panna z przytomnością swoją, kiedy jey potrzebować będzie, złożywszy ręce, już już mając konać, prosi MARYI Panny o obecność. Y nie omylił się na ufności: bo stawa przy konającym, y ciesz się go, że jak prędko Dusza jego wynidzie z ciała, wezmie ją z sobą do Nieba; y tak się stało.

Gdy pospieszali Bracia *Albinienscy* z pochowaniem Ciała, z których był Zgromadzenia, przypatrowali się Ciału na marach; lubo dla wielkich postów całe Ciało wywiędło; jednak na twarzy jego, wraz po skonaniu, pokazała się osobliwa wdzięczność, iż mogłby każdy, na niego się zapatrujący, przysiąc, że to była twarz Anielska. Y po śmierci nie przestał cudów czynić: bo ktokolwiek z chorych ofiarował się do grobu jego, natychmiast ozdrowiał. Dzieweczka jedna, która miała obydwie ręce opuchłe dla jakieys zarazy, y już do żadney roboty niezdolna, mając ufność w zasługach GIRARDA S. jak prędko dotknęła się niemi grobu Sw. Męża, zaraz puchlina odeszła, y zdrową została. Tak też Młodzian, który już trzy lata kulawą nogę za sobą ciągnął, ofiarowawszy się do GIRARDA Sw. doskonale chodził. Dway Młodzianie, którzy byli głusi, y niemi, położywszy się na grobie GIRARDA Sw. gdy ustawicznie z płaczem całują kamień grobowy, doskonale przemowili, y słuch odebrali. Słynał GIRARD Sw. około Roku Pańskiego *tyśiąc setne-*

Aaaaa

gd

go dziesiątego, za życia Gelazego Papieża. Z czego niech będzie Bogu w Trojcy Św. jedynemu cześć y chwała na wieki wieków, Amen.

Tak Hugo Menard lib. 2. obserwat. wyznaje, że życie Św. GIRARDA zebrat z Xiąg Klasztoru Andegawenńskiego u Św. Albina. Pisarze różni Dziejow Francuskich. Buzelin, y inni.

DNIA VIII. LISTOPADA.

Zycie S. WILLIBORDA Trajekten'skiego, y pułnocnego Narodu Apostoła.

WILLIBORD Błogosławiony narodzony jest z Rodziców pobożnych, y Boga się bojących z Ojca *Wigisa*. Temu Świętemu cała zgoda niższa *Niemiecka Ziemia* powinna przyznać najpierwsze wniesienie światła Wiary Św. Katolickiej. Ale gdyby teraz zmartwychwstał WILLIBORD, a obaczył ten Narod, *Fryzonow, Zelandrow, Holendrow, Duńczykow, Birflitańczykow, Hagneńczykow, Lucemburczykow*, y wielu innych, podobnoby twarz swoją odwrócił od nich, ponieważ prawemi pszczołkami zasadził ule, czyli Kościoły Chrześcijańskie, któreby Bogu na chwałę, sobie na zbawienie pracowały z pożytkiem, a teraz brzydkimi tradami, *Lutrami, y Kalwinami* są zagęszczone.

Niżeli się urodził WILLIBORD, Miesiąc cudownie stał się prorokiem, y oznaymił wprzód światu, jak wielkim miał być u Boga; alboż wiem jedney nocy brzemienna z WILLIBORDEM Matka, gdy zasypia na łożku, widzi Miesiąc na Nowiu, który rogami swemi naprzód naginał się, a potem pomału zszedł się w cały okrag jako na pełni. Matka gdy to widzenie rozbiera z zadumieniem, tym czasem Miesiąc jakby bieg swój odprawiał na Niebie, wprędce, wzbiwszy się na powietrze, wpadł w jej śpiącej usta, y z wnętrzości jej natychmiast wydawała się jasność. Obudzona ze snu opowiada Mężowi, coby widziała, a żądając wytłomaczenia snu tego, zwierza się jednemu pobożnemu Mężowi w *Brytannij*, który tak rzekł do niej: O jakżeś szczęśliwa Matko! Syn ten, którego nosisz w żywocie, do Narodu nieznającego Boga wniesie światło Wiary S. Katolickiej. Taka jest wieść moja; y sprawdziło się. Rodzice więc mając pieczę o potomku swoim, gdy ledwie jeść zaczął, oddają go do Klasztoru *Rypen'skiego* na wychowanie, y roś tam szczęśliwie w niewinności życia, y w cnotach, pokąd lat nie dorósł do wzięcia sukienki Zakonnej.

Było wtedy w *Hibernij* dwóch zacnych Mężow, *Egbert, y Wicbert* Mniś, do których oddawano dzieci zewsząd na nauki; w których znakomity czynili postępki. Do tych samych Nauczycielow oddali też Przełożeni WILLIBORDA, mającego lat dwadzieścia. W tym ustawicznie pisywano listy do *Hibernij*, oznaymując, iż jeszcze w *Francyi*, y w *Niemieckiej Ziemi* panuje zaślepione bałwochwalstwo, w których krajach już był *Kolumban* z Towarzyszami swemi, tam opowiadając Słowo Boże. Dowiaduje się WILLIBORD o' zgubie tylu dusz, y wielce boleje na sercu; a uważając nieszczęście, szepce sobie: WILLIBORDZIE, czy także się to starasz o bliźnich, że całe o nich nie dbasz, tylko o siebie? izali możesz znieść na sobie, żeby tyle dusz krwią CHRYSTUSA odkupionych ginąć miało? O jak się inaczej sprawowali Przodkowie nasi! którzy za-

biegając

biegając potępieniu dusz, gromadami wychodzili w obce kraje, więc y ty naśladowy przykładowych Mnichow, a z miłości Bożej ofiaruy się za bliźniego swego. Bądź odważnego serca, a Bóg tobie dopomoże; masz pewne proroctwo z Xieżyca, który się pokazał Matce twojej, już teraz w pełni stoi, na znak ten, że *Niemiecka Ziemia* dotąd w grubych ciemnościach błędow swoich zostająca, od ciebie oświecona będzie. A nie mieszkając myśli się zwierza swoich *Egbertowi*, y *Wicbertowi*, którzy przedtym mieli ochotę na tę pracę; y wyznaczyszy **WILLIBRORDOWI** dwunastu Braci z różnych Kłasztorow *Brytańskich*, pozwalają mu, gdziebykolwiek chciał się z Towarzyszami udać. Wsiadają więc w okręt wszyscy, a przepłynawszy szczęśliwie morze *Brytańskie*, przybywają do brzegu *Trajektenskiego* u *Fryzonow*, gdzie *Ren* rzeka wpada w morze. Tam spocząwszy sobie nieco z pracy morskiej, naradzają się udać do *Pipina* do *Francyi*, od którego mile przyjęci zostali, y kazał im się zostać w granicach *Francuskich*, ponieważ przybyli tam dla zaszczerpienia Wiary Sw. gdyż jeszcze bardzo wiele było zagęszczonych bałwochwalców po wszystkich stronach, którzy oddawali ofiary swoje bożkom pogańskim *Fowi-szowi*, *Marfowi* y *Herkulesowi*. Odszedłszy od *Pipina*, aby im się szczęśliwiey powodziło w granicach *Francuskich*, wyznaczili sobie post trzydniowy, mało co sypiając, tylko na nabożeństwie gorącym czas trawili; potym zaczęli robotę swoją w Imię Pańskie z tak wielkim pożytkiem, że całe Miasta, Miasteczka, Wsie, Wioski, obalali bałwochwalnice, bożki kruszyli, y hurmem przyjmowali Wiarę Sw. Katolicką. Nie mogła się zataić ich robota szczęśliwa, żeby się o tym nie dowiedział Król: co zrozumiawszy, całym sercem się ucieszył, iż się szczęśliwie powodzi **WILLIBRORDOWI** z Towarzyszami jego. Według zdania *Pipina* jednej rzeczy nie dostawało **WILLIBRORDOWI**, który dotych czas niejako jaki pierwszy Przełożony rzesko się krzątał koło Wiary Sw. żeby już odtąd jako jaki Wódz Prowincyi rządził znaczną liczbą osob. Więc wysłał **WILLIBORDA** Król do *Rzymu*, dawszy przez niego do *Sergiusza* Papieża listy, w których Męża Bożego przemysł, y wielki pożytek uczyniony w duszach, przez prace Apostolskie, zalecił.

Jeszcze za cztery dni miał stanąć w *Rzymie* **WILLIBRORD**, tym czasem w nocy pokazał się Anioł Papieżowi, y przepowiedział mu o przyszłości Sługi Sw. y rozkazał, aby go uczciwie przyjął, jak najlepiej może. Y stało się wszystko: przyjął go *Sergiusz* wdzięcznie, bo przeczytał listy, a żeby go dłużej nie bawić dla Apostolskiej pracy około dusz w *Francyi*, sam na **WILLIBORDA** *Palliusz* Arcybiskupi włożył w Kościele *S. Piotra*, ponieważ już był dawniey na Arcybiskupstwo osadzony: przydawszy mu moc poświęcania Kościołow, stawiania Kłasztorow, święcenia Kapłanow, co należy do Prymasow. Powrócił z *Rzymu* do *Pipina* do *Francyi*, y to wszystko czynił, co miał sobie pozwolonego; jako podziśdzień świadczą Kościoły, Parafie, y Kłasztory za staraniem jego wystawione.

Już wszędy po *Francyi* wygubiwszy bałwochwalstwo, udał się w pułnocne kraje, a mianowicie do *Fryzonow*, gdzie na ow czas panował *Radbod*, na którym nie mogąc nic wskorać, bowiem był zacięty w uporze swoim, idzie dalej do *Dumczykow*, chcąc Króla ich *Ogenda* nakłonić do Wiary S. ale y tam żadnego pożytku nie odniósł, bo ten człowiek dziki tylko żartował z zbawiennych nauk, za bajki babskie poczytując; cokolwiek mu wspominał o **CHRYSTUSIE** narodzonym, umęczonym, y ukrzyżowanym. Zeby przecie daremnie ztamąd nie odszedł, wziął z sobą

trzydziestu Młodzianów, dla nauczania onych Wiary Chrześcijańskiej za granicami. Już będąc za granicą *Fryzonką* y *Duniską*, płynął morzem Niemieckim, y zapędziły go wiatry do Wyspy, gdzie czcili poganie bożka *Fosyta*. Tak byli owi Mieszkańcy omamieni bałamućstwem swoim wtedy, że im się nie godziło z studni czerpać wody, tylko cicho, albo wypędzać ze wsi bydło na pasze, żeby się w milczeniu zachować. Smiał się na te szalone zwyczaje WILLIBRORD, y trzech tamże ochrzcił wi- docznie; a kilka zabiwszy wołów, miał czym żywić swoich Towarzyszów. Patrząc się na to Obywatele, głupsi nad bydłota, wraz udać się myśli do swego bożyszczka *Fosyta*, aby tych gości ukarał, jako świętokradców, ale raczy tę chęć donieśli do *Radboda*, aby się on sam zemścił krzywdy bożka swego; y lubo często kusił się Król na WILLIBORDA, chcąc go zgładzić, jednak zawsze pohańbiony był Król za łaską Pana Boga. Wzy- wa go tedy do siebie, y surowo mu się stawia w oczy, ale Biskup S. nic nie uważając na gniew Królewski, nieprzestraszony wyrzucał mu na oczy nadaremne wyrządzanie czei bożkom, wyraźnie mówiąc: że jeśliby go Król nie chciał słuchać w tym, co mu zbawiennego radzi, to zapewne z temi samemi bożkami, które z piekła są rodem, w piekle na wieki gorzeć będzie. Ale jak do kamienia mówił WILLIBRORD; y chociaż gorzej psia nie lubił Biskupa *Radbod*, żeby jednak nie obraził *Pipina*, którego się obawiał, wolnym Świętego puścił od siebie do *Francyi*.

Po śmierci zaś *Pipina* Ojca swego *Martel Fryzonów* podbił sobie przez wojnę, podczas której zginął na placu *Radbod*. Tu już bynaj- mniej się nie ociągając WILLIBRORD, kiedy mu się otworzyło pole do rozsiewania nauk Chrześcijańskich; y zaszczerpienia Wiary Sw. wraz się tam udał z swojemi Towarzyszami, y bałwany pokruszył, y poganów po- zyskał CHRYSZTUSOWI; jednak jeszcze byli niektórzy utajeni w błędach swoich, którzy uporczywie stali przy swoim bałwochwalstwie. Chodził więc po Miastach, Wioskach WILLIBRORD, nauczając prostaków, co do Wiary S. należy. Snadź miał drogę do *Walakru* Wioski z Towarzy- szami swemi, gdzie jeszcze stał bożek pogański, skoro go obaczył, na- przód plunął na niego, a potem wziąwszy siekiery, podciął go, y na sztur- ki porąbał. Zapatrywał się na to zdaleka stroż owego bożyszczka, a uy- mując się za swego bożka, myślił Świętego zabić, a wypadłszy potajemnie na dwór, z tyłu chciał go ciąć w głowę, ale cudownie był obroniony. Lecz to na na sucho nie uszło zabójcy, bo natychmiast został opętany od czar- ta, y w trzy dni nieszczęśliwą wyzionął duszę.

Podobna mu się rzecz stała, idącemu nawiedzić Klasztor, który nie dawno sam zbudował. Szedł bardzo szczupłą ścieżką WILLIBRORD między zbożem, obaczył go człowiek; który pilnował zboża w polu, że idzie Biskup z swojemi Towarzyszami, zakrzyknie na niego: Coś ty za szalony, a oto depcesz zboże? idź precz ztąd wraz zły człowieku, bo cię kijem ubiję. Odpowie mu WILLIBRORD: Nie gnieway się, za- dney bowiem szkody nie uczynimy w zbożu; idziemy tedy, gdzie się należy, a żadnego nie rykamy kłosa. Rzecze Stroż: Co? ani kłosa? izali ty uważasz należycie nogi swoje, żebyś nie szkodził? precz ztąd, mowilem, widziszże kij, poprzyśięgam, że cię nim zabiję. Ustąpił sza- łonemu człowiekowi Biskup, y w swoją podróż się udał. Drugiego za- raz dnia ow złośliwy człowiek, naco się wiele patrzyło, na teyże samey ścieżce, z której Sw. Biskupa spędzał, nagle padł trupem.

Nie należy y tego opuszczać, jak jeden był cudownie ukarany, na którego łakę puścił konie swoje WILLIBRORD: bo gdy y tego po długim lżeniu, rzucającego się z gniewem na siebie, błagał Biskup, y prosił, aby nie zazdrościł trochę paszy, a coby zjadły konie ich, to mu Bog w dziesięciornasob nadgrodzi; y prosił go Sw. Ociec na szklanę wina; ale to nic nie dało, y nie zmiękczył się ludzkością WILLIBRORDA, ale pełen złości, rzecze: Wiedź o tym, że za zubożenie łaki mojej, które mi czynisz, nie ścierpię tego; y w tym do domu swego odchodzi. Ledwo na progu stanął, tak mu się pić zachciało, że dłużej nie mogąc znieść pragnienia, kazał sobie czymprędzey przynieść trzygarcowe naczynie wina, które do gęby chciwie przykładą, chcąc całą gębą pić, aż ani kropli pociągnąć nie mogli. Dziwuje się y z gniewem przeklina, y znowu zapuszcza się pić; ale powtórnie nic mu nie idzie do gardła. Odrzuca wino, prosi o wodę, ale y ta nie ugasila pragnienia jego. Całe trzy lata chorował, y z łóżka nie wstał, a zawsze pić pragnął, a nigdy nędznik zafilić się nie mógł: pokąd tam tedy na prozbę jego nie przechodził WILLIBRORD, y przed nim nie wyznał grzechu, z którego przyczyny ukarany jest na wewnętrznym pragnieniu. A przyszedłszy do niego Sw. Biskup, zaczął go strofować o łakomstwo y niemiłosierdzie, za które skarany został od Boga; a ulitowawszy się nad nędznym już ledwo żyjącym, nalał WILLIBRORD wina z flaszki, którą miał z sobą, y dał mu się napić; skoro się napił, wraz ozdrowiał, y gorączka go odstąpiła.

Jest bardzo wiele cudów, któremi po wszystkich stronach słynął Sw. Biskup, któreby trudno w jedną Xieęgę spisać. Jeden się tu przytacza: już po uławieniu Biskupstwa *Trajekten/kiego*, y po wielkich swych pracach, gdy się w *Epternaku*, w swoim Klasztorze Starzec gotuje na śmierć, *Trewireńskim* Mniszkom stał się wielką obroną: bowiem na ten czas srogie morowe powietrze panowało po całym Klasztorze, że bardzo wiele wymarło Panien Bogu poświęconych; posyłają więc do *Epternaku*, do Klasztoru, który jest za murami mieyskimi, do WILLIBRORDA, y proszą, aby raczył przybyć do nich na ratunek; a nie mieszkając, poszedł Sw. Biskup do Miasta, y wraz w Kościele Panieńskim Mszą Sw. miał, po której poświęcił wodę, y nią kazał kropić Celle, y kazał się chorym napić jey. Piły wszystkie, y ozdrowiały. Nakoniec umarł w krotce w *Epternaku*, wielki *Niemieckich* krajow, y pułnocnych Apostoł, Roku CHRYSTUSA siedmsetnego trzydziestego dziewiątego, dnia VII. Miesiąca Listopada. Bogu Chwała, Amen.

Alcuinus Benedyktyn, który jego życie złożył, y z niego Suryszf. Lippel. Anton. Jeyes. Baroniusz. Wion. Jan Beckels. Buzelin w Menol. y w Dziejach Niemieckich, y gdzieindziej.

DNIA IX. LISTOPADA.

Zycie S. WILLEHADA Biskupa.

Jako z jednej winney maćicy, częstokroć można cały ogrod zasadzić, tak jeden Bonifacy Zakonu Sw. BENEDYKTA, jak winna maćica, wiele uczynił pożytku po całej *Niemieckiej* ziemi, kiedy dosyć Winnie Chrystusowych zaszczepił z siebie. Jeżeli kto większy pożytek uczynił z pokolenia Bonifacego Sw., to zaiste WILLEHAD, który był pomo-

Bbbbb

eni.

cnikiem do zaſzczepienia Wiary Sw. Katolickiey między pogaństwem. Nie w domu w Oyczyźnie ſwojej między Mnichami *Opſternackimi* piął ſię po ziemi, pokąd nie podroſł dla czynienia owocow zbawiennych po ſwiecie.

Jak był *Bonifacy* Sw. Wodzem wielom do płynienia w *Niemieckie* kraje z *Anglij*, tak y *WILLEHADOWI* był przewodnikiem. Wybrane oſoby na Urząd Apoſtolſki z ochotą uderzały na bałwany, lubo ſię często nie obefzło bez krwi wylania, bowiem wielu zabitych zoſtało od poganow. Dla czego znowu na zabitych mieyſca, nowych trzeba było ſprowadzać pracownikow z *Anglij*, pokąd ſamego Sw. *Bonifacego* Biſkupa okrutni *Fryzonowie* nie zamordowali.

Widział oczywiście *WILLEHAD* z Towarzyszami ſwemi, że y oni niebeſpieczni ſą z życiem między zażartym bałwochwalstwem; a za tym y ci, których *Winefryd* pozyskał Chryſtufowi, w tym czasie mogą ſzwanować, gdyby po zabiciu Wodza ſwego, żaden ſię nie odważył uderzyć na *Fryzonow*. Więc w krotkim czasie z Towarzyszami ſwemi w *Dokindze* ſtawa na oczach nieprzyjaciołom Chryſtufowym. Rzekłby tu każdy: że okrutne zaboyſtwo *Bonifacego* Sw. jednym razem uſpokoiło wſzyſtką zaiadłość w poganach, ponieważ bez żadnego ſprzeciwieństwa łącno *WILLEHAD* roźſzerzył Wiarę Świętą. Łagodnie mowiącego z pilnoſcią ſłuchali *Dokinenſcy* Obywatele, żaden z nich ani ſłowka przeciwnego nie wyrzekł, ani go łajali, ani co ſromotnego zadawali, ani ſię odgrażali wypędzeniem jego z granic ſwoich, jak ſię przed tym działo. Więc jak razem z rodzicami wiele dzieci pobudził do poznania Chryſtufa, tak onych kazał nauczać, co do Wiary Sw. należy, ſwoim Towarzyszom; y już ſię ſchodzili, jak do ſzkoły dzieci na nauki Chrzeſciańskie, przeto dziwnie ſię Uczniowie *WILLEHADA* zachowywali w ſkromnoſci, y w kar-noſci; oczy ſpuſzczali ku ziemi, żartow ſię ſtrzegli, w domu na ſkinie-nie wſzelkie pokuſznemi ſię ſtawali. A kiedy ſię ſpotkali gdzie na ulicy z nieobyczajnymi, znać ich zaraz było między niemi, którzy do ſzko-ły *WILLEHADA* należeli: a jak rodzicom roſła pociecha na ſercu, tak inſzym ſprawowało pomieſzanie. Upodobało ſię wielce tak ſzczęśliwe wychowanie dzieci tym, którzy byli ſzlachetnego urodzenia w *Dokindze*, przeto y oni potomſtwo ſwoje ſprowadzali do *WILLEHADA*, aby je przyuczał do teyże ſkromnoſci. Nad to, upatrywali ſpoſobnego czasu y mieyſca, gdzieby mogli ſtawiać Kościoły, w którychby poſtanowio-nych dni, ſwiątobliwi robotnicy, w Winnicy Chryſtufowej odprawiali Nabożeńſtwa, z Ambon kazywali, y publicznie ſię modlili, na co Mie-ſzkańcy owi znoſili pieniądze, y ſami dopomagali roboty w budowaniu.

A gdy ſię tak ſzczęśliwie powiodło *WILLEHADOWI* nad nadzieję w *Dokindze*, daley ruſzyć ſię umyſlił, y pierwey, niżej rzekę *Lawenkę* przebył, w *Huhmarku* zaczął opowiadać prawego Boga, ale nie na tak łatwych trafił, jak w *Dokindze*, bowiem zaraz zaczęli na niego krzyczeć, y zgrzytać zębami, obawiając ſię o ſwoich bożkow *Herkuleſa*, *Jowisza*, y *Marſa*. Lecz na ich zaiadłość nic nie dbał *WILLEHAD*, przeklinał bałwany, gardził niemi, nazywał ich robaczywemi pniakami, ſzatań-ſkimi poſągami, y chciał one poobalać na ziemię.

Trudno wymówić, do jakiey ſię zaiadłości pobudzili poganie *Huh-marſcenſcy*, y jakichkolwiek mogli dopaſć pociſkow, y broni, uderzyli niemi na Towarzyszow *WILLEHADA*; kłoli, bili, ſturali, o ziemię uderzali. Y zapewne byliby ich wſzyſtkich razem pozabijali poganie, gdy-

gdyby nie był przypadek Przełożony ich, y nie zakazał onym, pokąd by rzeczy samey nie doznali. A chociaż ich wstrzymał od zabijania, jednak rozjuszeni *Huhmarceńczykowie*, wraz im wynieść z granic swoich kazali. Będąc z tamtąd wypędzeni, staneli w *Drencyi*, gdzie natrafili na łaskawczych ludzi, bo mile słuchając Nauk Chrześciańskich, wiele z Obywatelów tamiecznych przyjęło wiarę Sw. Katolicką. WILLEHAD widząc jak na dłoni, co jest naysposobniejszego Nowo-chrzczeniem, y coby onym naybardziej przeszkadzało do ugruntowania się w Wierze Świętej upominał ich wyraźnie, aby się odtąd brzydzili bożkami, ponieważ nie nawidzi ich Bog, a są powietrzem zaraźliwym Oyczyzny, y podniętą do wszystkiego złego; y nie masz nic przeciwniejszego Wierze Świętej, którą przyjęli, jak tym pniakom Boską część wyrządzać. Nowo-Chrzczeniow tak zagrzała, y pobudziła mowa WILLEHADA, że hurmem uderzyli na bałwany, y potłukli je. O moy Boże! jak ta Święta żarliwość onych wzbudziła złość straszną na WILLEHADA, y zapewne byliby go zabili poganie, gdyby cudownie nie został obroniony; bowiem którzy jeszcze byli bałwochwalcami, a widzieli, jak bożkow ich rzucają o ziemię, porwali się do broni, y prosto biegli na WILLEHADA, jako naysposobniejszego buntownika, y burzyciela posągów; kazali mu uklęknąć, y szyję obnażyć, w tym kat raz y drugi ciął go w kark siekierą, zaiste choćby z ołowiu miał łaną szyję, y głowę, prędzey by mu ją podciął siekierą, ale jakby w kamień rąbał, bo bez rany wszelkiey odskakiwała siekiera na samego zaboycę, y tylko mu sznurek na szyi przeciął, na którym wisiały Relikwie Świętych. Tak wielkim cudem przestraszeni Obywatele, więcey dali pokoy, obawiając się, aby męka owa na samych nie obróciła się sprawców, jak się często działo przed tym u poganów.

Izali po tak strasznym kijani zbijaniu, ustąpił z placu WILLEHAD, szukając lepszego, y miłszego życia, ponieważ dotąd nie zewszystkim mu się poszczęściło? bynajmniey. Ale stateczne było przedsięwzięcie jego, choćby y życia postradać, aby tylko Wiarę Sw. Katolicką załzycznić między pogaństwem. Lecz za łaską Pana Boga y w życiu się został w późne lata, y *Saxonow* y *Fryżanow* wydobył z błędów bałwochwalckich. Będąc więc wybawiony od niebezpieczeństwa życia za pomocą Boską, prosto się udał do *Wigmodyi*, w inną stronę państwa *Fryzyi*. Dziwna rzecz! chociaż tamieczni obywatele mieszkali w posrodku bałwochwalców, przecież tak odmienili obyczaje swoje, że rozumiałby każdy, iż oni wychowali się w *Rzymie*, albo w *Atenach Greckich*, tak byli ludcy, y przyjazni, przeto mile przyjęli gości tych, y w krótkim czasie z wielką ochotą przyjęli Wiarę Sw. Katolicką. Dziękował Bogu WILLEHAD, że wielkie prace jego bez skutku nie były, kiedy po tylu życia swego niebezpieczeństwach, ludzkością *Wigmodyeńczykow*, y żądaniem Wiary Sw. Bog mu sówicie nadgrodził. Y już wszędy stawiano Kościoły, budowano szkoły dla nauk, y gościnne domy. Słowem: w *Wigmodyi* wszystko szło pomyślnie WILLEHADOWI według chęci jego.

Widekind za czasów onych Xiążę *Saskie*, z którego państwem *Fryżonowie* graniczyli, tę całą rzecz zepsuł. Będąc *Karolowi Wielkiemu* cale nieprzyjaźny, dla tego, iż pokilkakroć z nim przegrał wojnę, y mocno zbity, powtórnie wielkie woysko zebrał: a jak sam jeszcze był bałwochwalcą, tak też cokolwiek było Świętego, Bogu na Chwałę wystawionego, mieczem y ogniem niszczył; przy którym zamieszaniu, cokolwiek Obywatele *Wigmodyeńscy* przed tą wojną uczynili zbawienne-go, wszystko to z gruntu wywrocil. Bbbbbb a Tu

Tu już oczywiście widział niebezpieczeństwo życia swego WILLEHAD przy rospuszcie *Widekinda*, przeto potrzeba mu było ułtapić z *Fryzyi*; a że okolicznie frogie były wojny, bowiem *Karol* na *Widekinda* wielkie woysko sprowadził z *Francyi*, więc udaje się do *Rzymu* WILLEHAD, idzie do *Adryana* Papieża, y przyczyny mu swego pielgrzymowania wyklada. Zdziwił się Papież na tak wiele prac, y niebezpieczeństw jego, na które się zawsze mężnym sercem odważał, y narażał, y przez niektórych czas zatrzymał go u siebie: a potym dawszy mu zalecające listy do *Karola*, odesłał go do *Francyi*.

Tym czasem kilku wojnami znacznie zwałił siły *Sasow Karol*; *Windekinda* zabito, a żołnierzem swoim po wszystkich stronach państwo to osadził. A jak był bardzo świątobliwym Król *Karol*, tak napierwsze staranie miał o Wierze S. Katolickiey, dla czego łaskawie namawiał WILLEHADA, aby znowu sił swoich, y pracy nie żałował w *Wigmodyi*, obiecując mu pomoc wszelką na pokromienie poganow, jeśliby co przeciwnego czynili. Łatwo chcącego namowił Król, któryby y dawniey y krokiem się nie był ruszył nigdy ztamtąd, gdyby nie był przymuszony natarczywością woyska. Więc wraz wybrał się z *Francyi* z Towarzyszami swemi ochotnie WILLEHAD do *Fryzyi*, y prosto udał się do *Wigmodyi*; y poobalane, y spustoszone Kościoły naprawiał, nowe stawiał, y nauczał częścią słowami, częścią cudami, namawiając do Wiary Sw. Katolickiey. Ten pożytek odebrał z ponowionej swej pracy, że którzykolwiek z *Fryzonow* wrocili się znowu do dawnego bałwochwalstwa, Kazaniami ich swemi, y naukami Chrześciańskimi odwoził od pogańskich błędow, y Bogu pozyskał w wielkiey liczbie.

Na ow czas w takiej żyćia niewinności sprawował rzecz tę WILLEHAD, y w takiej mnogości cudow, iż rzekłby każdy, że nie pociągał do zbawienia *Wigmodeńczykow*, ale rwał ich za serca. Nie mogła się świątobliwości sława WILLEHADA zostać w samych *Fryzońskich* granicach; ale też rozeszła się po *Saxonij*; albowiem *Widekinda*, którego do tych czas tylu wojnami, y siłą swoją *Karol* nie mógł przelamać, y uskromić, to go bezbronny WILLEHAD zniewolił, y uspokoił: bo wiedząc dobrze *Widekind* o życiu jego Świętym, y cudach, które czynił, zaprosił go do siebie, y kazał sobie pokazać dowody o Wierze Świętey, które opowiadał dotąd u *Fryzonow*. Alić, skoro zaczął mówić łagodnie WILLEHAD, dał się iemu łatwo zwyciężyć *Widekind*. A czemu się wielce dziwowała cała *Francya*, y *Niemiecka ziemia*, pokornemu Mnichowi dobrowolnie się poddał tak wielkie Xiążę, odprzyśiągł się bałwochwalstwa, y został ochrzczony od niego samego uroczystemi obrządkami. A jak wiele mogą przykłady Xiążąt, tak wielkie mnostwo Panow, y pospółstwa naśladowało Xiążęcia swego; y już wszędzie po *Saxonij* stawiali Kościoły, wolno nauczali tajemnic Wiary Sw. Katolickiey; poganie przystawali do Chrystusa.

Nie wytrzymał *Karol*, aby WILLEHADA za takie uszczęśliwienie nie miał obdarować znacznie, ponieważ nie jedney był nadgrody godzien dawniey za swoje prace między bałwochwalcami, któremu się także podał *Windekin*. Więc złożył Sejm w *Wormacyi*, a wezwawszy nań Biskupow, po długim w mowie swej wychwaleniu WILLEHADA zasług, jak dotąd pracował między poganami, stał na to, aby go uroczystemi obrządkami poświęcono na Biskupa *Bremenskiego*, którym dwie lecie będąc, nie więcey, już nadwątlony starością, w *Blecku* wpadł w gorączkę, y
wkrot-

wkrotce dokonał życia. Wypisał *Suryusz z Kranzego* rejestr wielu włości, które z miłości ku WILLEHADOWI Król Karol nadał Biskupstwu *Bremenskiemu*. Tak był oszczędny w zastawianiu stołów, y daleki od wszelkich wymyślnych potraw, pokąd żył WILLEHAD, że żadnych ryb nigdy nie używał, lubo tego nie zakazuje Reguła, pokąd nie mogącemu już pracować, y w słabościach ciała będącemu, nie przykazał *Adryan* Papież, y nie przymuszał go do jedzenia ryb dla nabycia sił. Słynął roku *siedmsetnego*. Umarł dnia *IX Listopada*, wielki *Fryzonow y Sasow* Apostoł. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Cranzius. Baroniusz. Historia Bremenska. Suryusz tom. 6. Lippel. Molan u Ufwarda. Galefin. Trytemiusz de vir; illustr. Ord. S. BENEDICTI lib. 3. c. 195. Cratopol. de Episcop. German. Buzelin w Menolog. y w Kronikach Benedyktynskich.

DNIA X LISTOPADA

Zycie S. EBERHARDA pierwszego Opata Einsydlenskiego.

Z Starożytney Familij Xiażąt *Francuskich, Hassyskich y Wetterowichskich* pochodził EBERHARD S. według świadectwa *Murera*, którego niektórzy być mienią Bratem *Hermannu* Xiażęcia *Szwabskiego*, albo pewnie krwią spowinowaczonego z nim. A jako niektórych w młodym wieku chęć bierze do wojennego oręza, innych do wyzwolonych nauk, drugich do służby dworskiej, y rokoszy światowej, tak EBERHARDA od pierwszey młodości ochotę opanowała wrodzona światobliwość: albowiem w krótkim czasie, przyszedłszy do lat większych, dobrowolnie został świeckim Kapłanem, a potym Kanonikiem *Argentynskim*, na której godności będąc, tego dla mądrości, dla doskonałych obyczajow swoich, y niewinności życia dostąpił, iż go zgodnemi głosami obrali najpierwszym Prałatem, to jest Proboszczem. Mogł zaiste żyć swobodnie, y według swego upodobania, będąc wysadzony na pierwszy honor, y mając dosyć bogactw, ale się tym wszystkim brzydził, y za nic nie miał; o tym tylko ustawicznie myślał, jakby się od tego wszystkiego uwolnić, a wynieść z Miasta, być dalekim od obcowania izkodliwego z ludźmi, y żyć w osobności.

Rzecz ta bardzo mu się widziała trudna do wypełnienia myśli swoich, znając wiele przeszkod dla siebie, więc inzego sposobu nie widział, jak się do Boga udać; przeto wszystkich sił dokładał w modleniu się, aby Bóg dobrotliwy raczył z nim to uczynić, coby się jego Najswiętszey Woli podobało. Ale jak za jednym cięciem siekiery nie upada na ziemię dąb, tak jemu potrzeba było długo się do Boga modlić, pokiby nie wysłuchał proźby jego. Gdy raz o pułnocy EBERHARD wzdycha do Boga, słyszy głos z Nieba w te słowa: *EBERHARDZIE, Bóg ciebie powołuje na pustynię do Celli Menrada*. Zeby zaś jakimkolwiek sposobem nie wątpił o nagłym wyroku, też same słowa po trzykroć mu się odezwały. Już tu żadne dostojenstwa, ani przyjaciele, ani dostatki nic nie przemo-gły, jak zwykły wielu na świecie ludzi, ale wraz odstąpiwszy tego wszystkiego, z pospiechem pobiegł na pustynię do Celli *Menrada* S.

Czasu tego *Benno*, napierwszy po S. *Menradzie*, z kilku Towarzyszami swemi mieszkał w Celli Sw. Męczennika, pustelnicze prowadząc życie.

Ccccc

życie. Ten dawniey był Kanonikiem *Argentyn'skim*, y jak *Murerus* piſze; urodzony był z Królów *Burgundyſkich*, a potym mając chęć wielką żyć na puſtyni, gdy jednego czaſu wſzedł do laſu *S. Menrada*, upatrując puſtynią, natrafił na Cellę *S. Menrada*, y na ſtary Koſciołek Bogarodzicy Panny dla dawności całe ſpuſtoſzony, a otrzymawſzy od Panów *Rapperswyleſkich* pozwolenie, do których to należało mieyſce, y Cellę tę, y Koſciołek naprawił. Na ten czas *Benno*, gdy *EBERHARD* przyſzedł do niego, mieſzkał na puſzczy ciemny na oczy, albowiem z puſtyni *Metenſkiej* na Biſkupią poniewolnie wynieſiony godność, że beſpiecznie o wyſtępki ſtrofował, y gromił Panów Miasta owego, po wylupieniu oczu za ich ſprawę z *Metys* uſtąpić muſiał. Do tego tedy już w lata podeſzłego Starca z *Argentoratu* na puſzczą przybył *EBERHARD*. Nic ſię nad to przybycie ſtać nie mogło miłzego *Bennonowi*. Tak miłego goſcia ciemny *Benno* wdzięcznie przywitał, obłapił, y uſciſkał; wiedział bowiem, że mu y pokrewieństwem był bliſki, y ſtanem życia (bo obydwu byli Kanonikami *Argentynſkiego* Koſcioła) rowny, y że już ſię w ſpoſobie puſtelniczego życia łączyć mieli obydwu. Nie trudno było *EBERHARDOWI* pod *Bennonem* Nauczycielem poſtąpić w doſkonałości życia puſtelniczego. Dziwnie tym czaſem goſć nowy zakochał ſię w roſkoſzney owey mieyſca wesołości. Ztąd poſzło, że po śmierci *Bennona* przedſięwziął tamże *EBERHARD* nowy Kłaſztor budować, ale chwalebny jego zamyſłom wiele przeſzkód było na zawadzie. W dziedzictwie Hrabów *Rapperswyleſkich* cała owa była puſtynia. Ci nie chcieli tego żadną miarą uſtąpić, co do nich prawnie należało.

Dowiedział ſię *Herman* Xiażę *Alemannij*, y Brat, jak ſię wſpomniało o *EBERHARDZIE*, o jakim dziele rodzony jego zamyſła. A że inaczej trudność między Hrabiami y *EBERHARDEM* zachodzi, co ułatwić ſię nie mogła, więc *Herman* z miłości ku Bratu ſwemu, wielką ſummą pieniężną plac ow y puſzczą okupuje, oraz na wybudowanie nowego Kłaſztoru zupełnym prawem *EBERHARDOWI* oddaje. Więc ſzczęſliwie pod nowe dzieło zakładają fundamenta. Rozlega ſię po puſzczy łoskot młotow uderzających, pociągają ſię rzemieſlnicy, wſzyſtko zgoła przygotowanie do budowania z prędkością przychodzi za ſzczodrobliwym y hoynym nakładem Xiażęcia *Hermana*. Dowiedziano ſię tu y owdzie po po-granicznych Pańſtwach o dziwney życia ſwiątobliwości *EBERHARDA*, y że nowy Kłaſztor zaczął budować, y wielu miał naśladowcow niezwy- czayney ſwey pobożności. Nayſzlachetnieyſi Panowie, Xiażęta, Hra- biowie, Baronowie zaczęli ſię ſchodzić do niego, obierać ſobie życie Za- konne, poddawać ſię pod ćwiczenie *EBERHARDOWI*, y już według Re- guły doſkonale żyli. Jeden *EBERHARD* ſtarł ſię o pomnożenie ćwicze- nia Zakonnego, y o dokończeniu nowo zaczętego budowania. Ciężar ten był wielce nieznośny *EBERHARDOWI*, bo nayprzod ſię oto obawiał *EBERHARD*, żeby między tylu ſtaraniami y krzątaniem ſię około go- ſpodarſtwa, umyſł jego w bogoboyności nie oſtygł, y nie oſłabiał; ponie- waż dla zatrudnienia nie miał czaſu naznaczonych godzin modlić ſię, y zabawiać ſię rozmyſłaniem, w którym on wielce ſię kochał. Więc na *Tietlanda* narodzonego z Xiażąt *Szwabſkich*, Brata *Burkarda Alemanſkiego* Xiażęcia, którego nie dawno na Mnicha poſtrzygł, rozdzielił ſwoje ſtara- nia tym ſpoſobem: żeby on w ten czas miał ſtanie o goſpodarſtwie, a naypierwey żeby doglądał budowania Kłaſztoru, gdy *EBERHARD* bo- gomyſlnością bawić ſię będzie; gdy ſię zaś do powszechnego ſtaranja

około

około domowych potrzeb z modlitwy powroci, żeby *Tietland* modlił się. Zaiście dwie podpory były Klasztoru *Einsiedleńskiego* EBERHARD z *Tietlandem*. Y o całość gospodarstwa, y o ćwiczenie Zakonne tak zabiegali, że obydwie te rzeczy najmniejszego nie poniosły uszczerbku. O zachowanie Reguły Benedyktyńskiej obydwaj najbardziej się starali. Mogłobyś słusznie pustynią owę nazwać *Rajem*; tak wdzięcznie tam cnot kwiaty wzrastały, y wonność wydawały.

Około Roku Pańskiego 984 dokonano budowania Kościoła y Klasztoru. EBERHARD już będąc Opatem, *Konrada Konstancyńskiego*, y *Udalryka Augszpurskiego* wielce przychylnych sobie Biskupów, listownie na puszcza zaprosił, którzyby uroczyście Kościół y Klasztor ow poświęcili, y obydwaj z ochotą zjechali się. O szlachetna paro Biskupów! których słusznie sobie mamy winszować, gdy obydwaj wstąpiwszy do Zakonu Benedyktyńskiego, całe swe życie w świątobliwości y na działaniu cudów przepędzali. Dway ci pobożni goście, gdy przed Świętem Podwyższenia S. Krzyża, w nocy odprawują zwykłe pacierze, na cześć Najsł. Panny, widzą, (o! rzeczy podziwienią godne) a najprzód *Konrad*, że CHRYSTUS w Biskupim ubiorze w pośrodku usługujących Chorów Anielskich w towarzystwie *Michała Archanioła*, czterech SS. Ewangelistów, *Szczepana*, *Wawrzyńca*, *Grzegorza*, *Ambrożego*, *Augustyna*, owszem w towarzystwie samej Matki swojej dziwną jasnością ozdobionej, zwykłemi obrządkami Kościół poświęca. Wielu na ten widok z Zgromadzenia *Einsiedleńskiego* zapatrywało się z podziwieniem, jak świadczy wspomniony *Mureus*. Wielka moc ludzi z *Szwabskiej Ziemi*, y z innych okolic zeszła się na to poświęcenie Kościoła. Gdy już było długo na dzień, proszą *Konrada*, do którego Dycezyi należało miejsce, żeby zaczynał poświęcanie, o co y lud czakający nalegał, ale zatrzymywało Sw. Biskupa owe nocne widzenie. Zeby jednak powszechnego ludu oczekiwania (lubo się chwiał mocno) dłużej nie zwłoczył, zaczyna uroczysty obrządek. Aż oto! głos z Nieba wypadający, który wszyscy słyszeli, odzywa się: *Prześtań, prześtań Bracie, już cudownie Kościół jest poświęcony*. Y bez odwołki prześtał *Konrad*. Ludzie się dziwowali wielkiemu cudowi, on zaś prosto do nowego poszedłszy Klasztoru, tenże Sw. *Maurycemu* y towarzyszom na cześć uroczyście poświęcił.

Zeby zaś cud tak wielki y niesłychany nie poszedł w niepamięć, żeby oraz wiara mu dana była w następujące czasy, CHRYSTUS skończywszy cudowne owe poświęcenie Kościoła, na twardym kamieniu, który był przy drzwiach Kościoła, przyłożywszy rękę swoją tak doskonale wyraził, jakby na miękkim wosku lepiej się wyrazić nie mogło. Które to wyrażenie na kamieniu ręki CHRYSTUSA jeszcze do dziś dnia widzieć się daje.

Nie tylko po *Ziemi Szwabskiej*, ale też po całym świecie rozeszła się sława tak niezwyčajnego cudu, y po dziśdziejego pamiątka doroczną uroczystością przy wielkim ludzi zgromadzeniu obchodzona bywa. Tak Bóg považał sobie świątobliwość EBERHARDA, którego gorące pragnienie y staranie około wystawienia Kościoła Bogarodziicy Panny wieczną chciał wystawić pamiątkę.

Dzieście lat po uczynionym cudownym Kościoła poświęceniu żył EBERHARD. Roku 958 przeżywszy na puszczy świątobliwie lat 25, umarł. W tak wielkim u wszystkich był poważeniu, że się do niego najwyższe Rzeczypospolitey Chrześciańskiej Głowy po radę udawały. Y

nie zawodziły się, bo cokolwiek tylko radził EBERHARD, było z wielkim ich pożytkiem. Nayprzód między Biskupami *Udalryk Augszpurski* sprzyjał wielce EBERHARDOWI, y zwykł go był corocznie nawiedzać, od którego miał w podarunku S. *Maurycyego* Ramię, y inszych wiele SS. Relikwii z Towarzystw jego, które do Kościoła S. *Maurycyego* z wielkim uszanowaniem wprowadził. O śmierci swojej blisko nastąpić mającej *Udalryka* upewnił EBERHARD, bo gdy według corocznego zwyczaju, nawiedzając *Udalryk* EBERHARDA na puszczy, z nim się po przyjacielsku ścisła: Dobrze jest, rzecze Opat, nasycemy się miłością, bo już do zgonu życia zmierzamy, od tego dnia EBERHARDA żywego nie obaczysz. Rozumiejąc *Udalryk*, że EBERHARD o zeyściu jego przepowiada; mówi do niego: proszę cię EBERHARDZIE, nie tay przed przyjacielem, ale wyraźnie powiedź, jeżeli nie za długo mam umrzeć. Odpowiedział EBERHARD: o sobie to powiedziałem. Ty wprawdzie jeszcze przez czas niejaki żyć będziesz, lecz ja wkrótce umrę. Y stało się, bo jeszcze tego roku dokonał życia swego EBERHARD. Bogu na większą cześć, y chwałę, Amen.

Wspomniiony Murerus: Herman skurczony w swojej Kronice. Trytemiusz. Benn Opat Augieński w życiu S. Udalryka. Arnold. Wion. Krysztof Hartman. Buzelin w Menologium. Dzieje Benedyktynów Konstancyjskich y Niemieckich.

DNIA XI LISTOPADA.

Zycie S. HILDY Xieni.

BYnajmniey nie omyliła się na zdaniu swoim Matka HILDY S. *Brygoswida*, która będąc brzemienną, śniła iey się, jakoby w żywocie nosiła perłę, któraby miała całą *Brytannię* oświecić. Bo się sprawdziło wszystko, jak o tym niżej będzie.

HILDA więc S. narodziła się z Królewskich Rodziców w *Nortumbryi*, z Oycy *Hereryka*, y z Matki *Brygoswidy*. *Paulin* S. Zakonu S. BENEDYKTA na ow czas tameczny Biskup, niegdyś *Wielkiego Grzegorza* Wychowaniec, kiedy się wyprawił do *Anglij*, po *Edwinie* Dziadu *Olfredzie*, *Eadfrydzie*, *Karpoaldzie*, y innych wielu Królewskiego rodu, których przywiódł do Wiary S. Katolickiey, y HILDE też CHRYSTUSOWI pozyskał. Jakoby z Chrztem S. razem wlał w nią Zakonne życie, tak bowiem natychmiast zaczęła sobie obrzydzać okazłość y frazki dworskie, a tylko upatrywała sposobu, jakby mogła uciec z Państwa. *Heref-wida* Matka *Adulfa* Króla *Wschodnich Anglików*, a Siostra HILDY, pod ten czas w *Kali* w Państwie *Francuskim* Zakonne prowadziła życie między Panienkami Bogu poślubionemi; tam więc udała się HILDA. A jako nie jakim zbiorom, y składem Corek Królewskich był Kłasztór *Kalen'ski*, tak nie trudno było HILDZIE w *Kale* otrzymać skutek woli swojej, y żą-dzy. Będąc przyjętą, zagrzebła zupełnie w niepamięci swojej Królewską godność, y bogate odzienia. Ani wspomniła sobie na dom Oyczy-sty, ale cała zanurzona była w bogomyślności.

Lecz wola Boża była, aby HILDA jaśniała w *Brytannij*, jak się śni-ło Matce jey, dla czego S. *Aidan*, o którym było dnia XXXI Sierpnia, sprowadził ją do kraju swego Oyczystego.

Najpierwsza w *Nortumbryi* była *Heja*, jako pisze *Jepes* z *Harpsfeldyuszem* około Roku Pańskiego sześćsetnego sześćdziesiątego czwartego, która

która zbudowałszy Klasztor, zaczęła w nim Zakonne życie: tam także skoro z *Francyi* powróciła HILDA, *Aidan Sw.* przyłączył ją do Zgromadzenia Panieńskiego. Ale nie długo Bog trzymał HILDE między pospolitemi Mnifzkami, choć się raczy wolała ukrywać między podłemi; bo wkrótce po śmierci *Hei* kazano jej zostać Xięnią tegoż Klasztoru.

Tym czasem *Penda* napastował licznym wojskiem *Oswiusza* Króla *Nortumbryjskiego*, a nie mogąc wystarczyć słabemi siłami swemi *Pendzie*, gdy pod żadnemi warunkami, nawet za pieniądze u sprzyśniętego na zgubę Chrześciańskiego Imienia nieprzyjaciela nie mógł kupić pokoju; *Elfledę* córkę swoją jeszcze w niemowlęcym stanie będącą Bogu poślubił, jeżeliby za pomocą jego zwyciężył *Pendę*. Szczęśliwie otrzymał zwycięstwo *Oswiusz*, bo nieprzyjaciel wielką klęską został porażony. Więc żeby takiego szczęścia swojego zakład, to jest Córki, dłużey w domu nie trzymał, pomniąc na ślub Bogu uczyniony, HILDZIE ją Xięni oddaje. Gdy się niemowlę jeszcze *Elfleda* u HILDY wychowuje, *Strenshaliski* Klasztor, który własnym nakładem obiecał wystawić, y Córkę swoją w nim Bogu poślubić, *Oswiusz* tym czasem dokończył.

Jak dawno zwyczaj był u Benedyktynów przy Klasztorach męskich, Panieńskie tuż wystawiać; tak w *Strenshaldzie* już dla Męszczyzn, już dla białychgłów Klasztory są zbudowane. HILDA z rozkazu *Aidana* rządziła obiema Klasztorami, y tam z *Elfledą* młodą Panienką przeszła. Wten czas dopiero HILDA światło światobliwości swojej rozpościerać począła; ponieważ za jej rządów w *Strenshaldzie* tak wielka już między Męszczyznami, już między Bogu poświęconemi Pannami pomnażała się światobliwość, jaka się w całej *Francyi* naleść nie mogła, y doskonale według reguły BENEDYKTA Sw. żyli. Nie było ani zbytku; ani też niedostatku. Nie było ani zbytniey surowości, ani też rozwięzłości, ale wszystko się tam działo roztropnie.

Obacz kwiat pierwsiakowy, owšem drogie owoce, y perły *Strenshalden/skich* Mnichów (bo y temi rządziła HILDA) za świadectwem *Bedy*, z tego Klasztoru wybrała *Anglia* pięci Biskupów osobliwszey światobliwości, y zasług, którzyby w tej Ojczyźnie rządzili Kościołami. O szostym wspomina *Jepefius*, który za czasem na Biskupstwo *Mercyon/skie* z tegoż samego Zgromadzenia był wezwany. A ten był *Trumherus* wielce zacnego urodzenia, bo *Hedwina* Króla y *Lanfledy Ostersza* żony Ociec, który zbrzydziwszy sobie marność światową, pogardziwszy dworską okazałością, do *Strenshalden/skich* Mnichów poszedł na Biskupstwo *Mercyon/skie*, jakośmy wspomnieli.

Jak mało kłosów, choć na nieplodney ziemi wzrosłych y dojrzałych, obfite żniwo przynosi, gdy gdzieindziej będą zasiane; tak HILDA gdy w małym *Heien/skim* Klasztorze zrosła w cnoty, trudno wymówić, jak obfity pożytek Zakonowi przyniosła. Cztery Klasztory liczy *Buzelin*, w których częścią swoją hojnością wystawionych, częścią przez siebie rządzonych, Zakonność Benedyktyńską HILDA szczęśliwie rozkrzewiła. Już głośne było Imię HILDY na całą *Anglię*. Daleka będąc od niewiesticz przywar, które długim ćwiczeniem się z serca swojego dawno wyrugowała, dziwna w sprawowaniu rzeczy roztropnością zalecona była, bo mając uspokojone sumnienie, przezornie to poymowała, co y jakim sposobem czynić potrzeba było. Ztąd poszło w zwyczaj, że sami Królowie w staraniach około swoich Królestw, na radach HILDY polewali, to jawnie wyznając: że im zawsze rady HILDY na dobre wyszły.

Dddd

Już

Już miała rok sześćdziesiąty wieku swojego podeszła HILDA, gdy (O śady Boskie niedościgłe!) przez całe sześć lat ustawicznie z gorączką się biedziła. Podobno dla tego Bóg na nią tę niemoc dopuścił, żeby albo występki sobie młodego wieku swojego przez to umartwienie zgładziła (bo już dorosła wstąpiła do Klasztoru) albo żeby zasługom swoim większą przez to w Niebie wyśłużyła koronę. Dopiero siódmego roku uwolniona będąc od długiej choroby, wpośród zgromadzenia Panien swoich, które umierając zachęcała do cnót, a najprzód do wzajemnej miłości, przyjąwszy Sakramenta: Ciała Pańskiego y ostatniego namaszczenia, świętobliwie skonała. *Bega Hawen'skiego* Klasztoru, który HILDA zbudowała, Panna Zakonna widziała, że Aniołowie duszę jej w wielkiej jasności nieśli ją do Nieba. Jak po śmierci, tak y za życia słynęła cudami. Dwa osobliwsze z *Harpsfeldyuszem* z pomiędzy wielu innych, przywodzię.

Jako *Anglia*, którą morze w koło oblewa, bagnista jest: tak miejsce *Strenshalche* nazwane, na którym *Oświusz* ślub wypełniając, Klasztor zbudował, y w którym HILDA była Przełożoną, tak wielką liczbą węzów było napełnione, że dziewczeczki z Klasztoru po wodę wychodzące, bywały częstokroć od nich w niebezpieczeństwie. Wielu z Obywatelów wyspy od węzów ukąszonych umierało. A jako na ziemi węże naprzykrzały się mieszkańcom, tak na powietrzu niezliczona moc gęsi, które *Anglicy* leśniami nazywają, wielką w zbożu Klasztornym szkodę czyniły. Ani sposobu, ani rady nie było, zabiec temu złemu. Długo Siostry znosiły to naprzykrzenie, poki HILDA, żeby zasmucone pocieszyła, modlitwy nie uczyniła do Boga. O! jak są potężne przed Bogiem niewinnych modlitwy. Ta węzów y gęsi zaraza, która do tychczas całej wyspie szkodziła; jak tylko HILDA udała się do Boga z ufnością, natychmiast węże, jakby na rozkaz jaki z jam swoich, y z jaskiń hurmem wyszedłszy, wszystkie razem w pobliskie morze wskoczyły. Rzecz była okropna patrzeć na wielką gromadę jadowitej gadziny. Nikt, obawiając się ukąszenia kłżykających węzów z domu swego nie wyszedł. Pisze *Harpsfeldius*, że od dnia tego od węzów *Strenshalden'ski* Klasztor zupełnie został uwolniony. A co dziwniejsza skoro niezmierna gromada węzów w brzeg morski wskoczyła, natychmiast w nieczyste odmieniła się kamienie; y podziśdzień przy morzu widzieć się dają kamienie, na które patrząc zdaleka, wydają się jakby prawdziwe węże, lubo w samej rzeczy są nieżywymi kamieniami. Zkąd dowód, jak wiele modlitwą swoją przemoc mogła HILDA u Boga nad szkodzącymi gośćmi. Trochę łaskawiej gęsi są ukarane, bo Niebieskim rozkazem przynaglone z pola *Strenshalden'skiego* odlecieć musiały, nie wając się do tychczas postać na polach Klasztornych. Po wsiach, które są przyległe Klasztorowi, często się pasą, ale nigdy nie wąż się lecieć na pola *Strenshalden'skie*, a jeżeli im się kiedy trafi z pędu przelecieć granice pol klasztornych, to jakby postrzelone, natychmiast jak nieżywe upadają na ziemię, które dwa cuda za świadectwem *Harpsfeldyusza* za naszego wieku tak są sławne y wiadome, że na tyśiącznych oczywistych świadkach nie zbywa.

Roku 680. umarła przeżywszy w Zakonie świętobliwie lat trzydzieści y trzy, tak świadczy wspomniony *Harpsfeldyusz*, że Klasztor Sw. HILDY od *Dun'czykow Anglię* pustoszących z ziemią jest zrownany. Bogu na Chwałę, Amen.

Harpsfeldius. Wielebny Beda. Lippoman. Trytemiusz. Galezyniusz, Wion, Hugo Menard. który dziewiętnastego tego Miesiąca po polu kładzie, lubo niektórzy na trzynasty dzień Grudnia toż Święto odkładają. *Buzelin.* DNIA

DNIA XII. LISTOPADA.

Zycie S. EMILIANA Opata.

EMILIAN Błogosławiony narodzony w Miasteczku *Wergegium*, w Państwie *Hiszpańskim*, z pobożnych Rodziców, których zaraz z młodych swoich lat naśladował w świątobliwości wszelkiej, a zabiegając ułomnościom dziecinny, y na złe rozspasaniu, o Niebieskich tylko zaczął rozmyślać rzeczach. Mając już lat wieku swego dwadzieścia, pobiegł do *Felixa*, który na owy czas przy Miasteczku *Biliwieńskim*, w wielkiej surowości pustelniczej prowadził życie. Trudno wyrazić, jak się mężnie sprawował na onej pustyni EMILIAN; bo do tey przyszedł doskonałości w cnotach, iż w krótkim czasie, wziąwszy pozwolenie od *Felixa*, już sam umiał nauczać drugich doskonałego życia. Ale jak ciekawość ludzka zwykła się badać o tajemne rzeczy cudze, tak słysząc pospółstwo o EMILIANA cudach, y jego ośtrości na puszczy, często się schodziło do niego dla widzenia. EMILIAN dla przeszkód w bogomyślności swojej, które ponosił od zbiegających się Obywatelów, pokrywomo ztamtąd wyszedł na pobliskie skały, gdzie pracował przez czterdzieści lat, będąc już niewidomy ludziom, żył po swojemu. Niepodobno wypisać tego, jak z Ciałem, z namiętnościami swemi, y z czartem mężnie wojował. Nie wspominają się tu bezsenne nocy, ustawiczne posty, krwawe Ciała chłóćtania; opuszcza się tu, jak wiele razy napadały na niego piekielne strachy, jak mu się straszne pokazywały obłudy, a przecie w tych wszystkich był nieprzełamany, y wszystkie zwyciężał pokusy, bowiem mu Bog dobrotliwy sił dawał przez swoich Niebieskich Duchów, z którymi on miał poufałość.

Tym czasem słychać było, iż od kilku lat już wprowadzony był do *Hiszpanij* Zakon Sw. BENEDYKTA, y wszędzie stawiano Klasztory, do których licznie się gromadzili, życząc sobie Zakonnego życia. Doszła też ta wiadomość do EMILIANA, więc zamyka Celkę swoją na pustyni, a za natchnieniem Ducha Sw. przenosi się do pospolitości. Zaiście naśladował Sw. Patryarchę BENEDYKTA, który po życiu osobnym w skale *Sublackiej*, udał się do pospolitego. Dla czego EMILIAN zbiera zewszystkich stron młodź, y wprowadza ją do Klasztoru *Kogallieńskiego*, który sam zbudował, y razem przysięga na Regułę Sw. BENEDYKTA. O jaka niewinność, jaka ośtrość, jaka świątobliwość życia była Mniechów pod rządem EMILIANA Opata! procz tego, miał pod swoją władzą sto innych Klasztorów, że po dziś dzień jest ta od wszystkich pochwała jemu przyznana: iż EMILIAN jest *Świętych*, y *Papieżów*, w *Hiszpanii* *zbiorem*, *osiadłością*, y *składem*: y na tę sobie zaśluził pochwałę u potomnych wieków, że go dla cudów, y podobnego życia, równym *Antoniemu*, y *Marcinowi*, wspominają.

Umarł Roku CHRYSYUSOWEGO pięćsetnego siedmdziesiątego czwartego, lat wieku swego mając sto, którego *Hiszpania* po Sw. *Jakubie* czci za Patrona, ponieważ po kilkakroć pokazywał się na powietrzu, siedzący na koniu z dobytym mieczem; broniąc od nieprzyjaciela Ojczyznę swoją; jakoż za jego pomocą ośmdziesiąt *Tysięcy Maurów*, na jednym tylko legło trupem placu, którzy frodze pustoszyli *Hiszpanię*, y lud zabijali; którą rzecz *Gotowie* wyryli na grobowym kamieniu EMILIANA Sw. Z czego niech będzie Bogu Chwała, Amen.

Tak Brauliusz Biskup Cesarangustodunski. *Jepes. Breviarz. Buxelin.*

Dddd d

DNIA

Zycie S. FLORENTEGO, z Pustelnika
Opata, y Biskupa.

Zycia Świętych Benedyktynow: *Arbogasta, Teodata, y Hildulfa* w swoich są zapisane Miesiącach; dziś FLORENTEGO Świętego przyłączamy do nich, jako Towarzysza ich. Ci wszyscy czterey Mniłkie prowadzili życie w *Szocyi*, podług Reguły BENEDYKTA Sw. A jako za dawnych czasow, naymilsza rzecz była Benedyktynom Klasztorow *Szockich*, wybiegać z swych krajow, y pielgrzymować dokądinąd, tak też y ci czterey Mężowie, skoro się doskonale wyćwiczyli w Zakonności w swoim Klasztorze, według zwyczaju narodowego, popłyneli z *Brytannij* do *Niemiec*, y staneli w *Alsacyi*. Wszyscy założyli sobie mieszkanie w lasach, z kąd wychodząc, uderzali Słowem Bożym nabałwany. *Arbogast* w krótcie został Biskupem w *Argentoracie*, a FLORENTY został się w pustyni *Haslacen'skiej*, która żebyła gęsta, y ciemna dla wielkości drzewa, tyle swojemi rękoma wyprożnił placu, ile mu dostarczać mogło do żywności. Scinał dęby, wykopywał pnie z korzeniem potąd, poki sobie nie zbudował mieszkania, któreby go ochraniało od deszczow, y inney niepogody, żyjąc po pustelniczemu. Wszystkiego dokładał starania w pracy swojej, żeby na około wychędożył plac wycinaniem drzewa, gdzieby mógł posiać trochę zboża, y jarzynnych potraw. Kiedy już stanęło podłe mieszkanie, bo z samych gałęzi postawione; y kiedy już zasiał grunt ow dobytý nowo, dla pożywienia przyszłego, tym czasem żył owocem leśnym FLORENTY. A gdy już dojrzało zboże, y jarzyna ogrodowa rozwinęła się należycie w liścia, gromadami leśne zwierzęta zaczęły wpadać w ogród, y pożerać urodzay, że ledwo głaby zostawiły. Toż samo czyniły y z zbożem. Mogłby był bezpiecznie ubić którego zwierza FLORENTY na obiad, gdyby miał na ow czas pocisk jakiego w rękę; y co ich wypędzi z ogrodu, to znowu się wracają, y psują nieprofzeni goście; do tego więc przyszło, że nie obawiając się bynajmniej FLORENTEGO, już jakby do własności swojej chodziły, na co się tylko patrzył Święty Pustelnik. A widząc całe spustoszony ogród przez dzikie zwierzęta, y pole zasiane, nie chciał żadnego zabić, ale się do Boga udał, skarżąc się przed nim na krzywdy swoje, mając ufność, iż mu się to wszystko nadgrodzi. Tu jakby przymierze miał z Bogiem, którekolwiek zwierzęta czyniły Świętemu szkodę, wszystkim rozkazał zbiegać się do siebie, y żeby jak najszybciej stanęły na sąd przed niego; hurmem więc zbiegły się, że żadne z nich nie ważyło się lekce sobie ważyć przypozwania tego. Było w ten czas widzieć, jak gromadnie wszelkiego rodzaju zwierzęta stały w około mieszkania FLORENTEGO, po spuszczeniu głowy ku ziemi, czekały na siebie ustanowienia wyroku.

Pod ow czas, kiedy się ta sprawa odprawiała między zwierzętami, y FLORENTYM, z rozkazu *Dagoberta* Króla *Francuskiego* wypowiedziano łowy, na które z wielkim przygotowaniem do lasow FLORENTEGO wyjechali Myśliwcy. Obwodzą las sieciami, szpiegują w łożyskach zwierza, pływają, latają po całej pustyni, ale nadaremnie, bo żadnego zwierza nie było w jamie swojej. A gdy już las cały przebiegli, na ostatku trefunkiem przybiegają do Cella FLORENTEGO, alic obaczają

w wiel-

w wielkiej liczbie stojące w około zwierze, a w pośrodku nich FLORENTEGO z bestyami się umawiającego o coś, śnadź im wymawiał poczynione szkody w polu, y w ogrodzie. Jak za zwyczaj Myśliwcy są ludźmi świeckimi, szemrzą między sobą, y Pustelnika Świętego sądzą być czarownikiem, iż niejako omamiał zwierzęta; a zbrzydźwwszy go sobie, suknią podłą, która za Cellą na kołku wisiała, wzięli, y z kradzieżą uciekają. Obaczy uciekających z suknią FLORENTY; izali złorzeczył onym, albo się rozgniewał? bynajmniej; ale wzięwszy siekierę z chatki, którą miał ostatnią, woła na nich: Dobrzy mężowie, y tę siekierę weźcie, bowiem wam może być potrzebna; y podał ją w ręce onych. Nieśli ją z sobą, śmiejąc się. A wsiadłszy na konie, gdy pośpieszają do Dworu do *Dagoberta*, stanęły konie jak wryte, y z miejsca się ruszyć nie chcą, jak to bywa z narowistemi. Biją kańczugami, spinają ostrogami, ale nie nie pomogło, y poznali, co za przyczyna była kary Boskiej nad sobą, że Męża Bożego mieli za czarownika; y że mu ukradli suknię, naśmiewając się z niego z pogardy. Więc żałując za popełniony grzech, postanawiają powrócić się do niego, y oddać mu, co byli wzięli, a przy tym prosić go o odpuszczenie winy z pokorą za kradzież. Alić natychmiast konie, które jakby wroście w ziemię stały nieporuszenie, już w skok biegną do chatki FLORENTEGO z łupieżcami; zsiadają winowaycy z koni, proszą odpuszczenia, y za uczynioną jemu krzywdę oddają, co wzięli, y nalegają pokornie, aby im dał na odchodzie błogosławieństwo, y stało się wszystko.

Powróciwszy Myśliwcy do Dworu, rzecz tę obszernie opowiadają, co im się zdarzyło: że żadnego zwierza nie znaleźli w łożyskach swoich, ale wszystkie zastali przy Pustelniku, z którymi niby seymikował; y jak im się nie udało zdobyć z owey ukradzionej sukni. Zdrętwiał na tę powieść *Dagobert*, a zapalony chęcią rozmawiania z Pustelnikiem, każe ubrać konia swego y pojechać do pustyni jednemu Myśliwcowi, aby mu przywiozł Pustelnika tego. Stało się według rozkazu: przyjeżdża posłaniec do FLORENTEGO z koniem, opowiada rozkaz Królewski, y wraz jemu zadosyć czyni Święty; wsiada na osielka (bowiem z pokory nie chciał wsiść na ozdobnego konia) y do Dworu jedzie. Jak prędko u drzwi Pałacu stanął FLORENTY, *Rotylda* Córka *Dagoberta*, od narodzenia y ślepa, y niema dotąd, skoro wszystkich pozdrowił Mąż Sw. natychmiast przeyrzała, y mówić zaczęła; a zabiegłszy drogę FLORENTEMU, niewidanego gościa, y nieznanego własnym nazywała imieniem. Ten cud wielki po całym wraz rozgłosił się dworze. Matka Córkę obłapia, uśta, y oczy całuje, winszują Senatorowie, y dworcy, ły się cieszy. FLORENTY, jakby to nie do niego nie należało, prosto bosko, y nie zdejmując z siebie płaszczu podróznego, idzie do Królewskiego pokoju. Powiadają *Dagobertowi* o przyści Pustelnika, y razem o dwójnym dobrodzieństwie, że Córkę jego y mowę, y widzeniem doskonałym uszczęśliwił. Tym czasem wspomniawszy sobie FLORENTY na ludzkość, żeby nie poszedł do Króla w płaszczu, gdy na ścianie upatruje gwoździa, na którymby zawiesił płaszcz swoy, a że w tak prędkim czasie nie było gwoździa, na słonecznym promieniu zawiesił go, na którym tak dobrze wisiał, jakby na haku lepiej nie mógł. Wpuszczony do środka do Króla, pyta go *Dagobert*: jakiego by był urodzenia, z jakiej Familij? y wszystko mu opowiedział FLORENTY, z jakich krajow z jakich Rodziców urodzony, y jakiego jest stanu. Uśmiechnawszy się ta-

Eeeee

godnie

godnie *Dagobert*, rzecze: Czegoż chcesz odemnie *FLORENTY*? za-
prawdę uczynię wszystko, bowiem jestem tobie obowiązany do wdzię-
czności za tak wielkie dobrodziejstwo twoje, żeś mi *Rotyldę* uzdrowił.
Na twojej to jest woli, o co chcesz mnie prosić, masz mnie łatwego, y
prędkiego do wszystkiego. Odpowie Pustelnik: zaiste twoja to jest ludz-
kość łaskawy Królu, że mi przyznajesz dobrodziejstwo, któremu nie u-
czynił: jeżeli Córka twoja ozdrowiała na języku, y oczach, za to Bogu
dziękuy, od którego jest wszystko. Ale jeśli odtąd chcesz być dłużni-
kiem moim szczodroblewości swojej, *Haslacum* daruy Chrystusowi, gdzie
do tychczas z łaski twojej mieszkam. A jeżeli darujesz, wystawię tam
Klasztor, do którego sprowadzę Mnichow, którzyby za ciebie, y za
Królestwo twoje dniem y nocą Pana Boga prosili. Z ochotą zezwolił *Da-
gobert* na prozbę jego, y *FLORENTY* tam zbudowawszy Klasztor, z
taką ufilnością przyuczał Nowicyuszow do Zakonności doskonałej, ja-
kiey sam nabrał u *Szotow*, że wszędzie rozstawiała się świątobliwość
Zgromadzenia *Haslacen'skiego*: a naybardziej wstawił się *FLORENTY*
dla cudow. Dla czego przymuszono go, aby objął Biskupstwo *Argen-
tyn'skie* po niedawno zmarłym *Arbogascie* Świętym. Trudno wyrazić,
jak się mocno starał uczynić zadość urzędowi swemu nowy Biskup; jak
pracował w zbawieniu dusz sobie poleconych. Obchodził wioski, ulice,
chaty chłopskie, nauczając onych po prostu, co należy do wiary Chrześci-
ańskiej; pobudzał do cnot, wycinał złe nałogi, upominał do dobrego
życia, zgola: wszystko to czynił, co przynależy do doskonałego Bisku-
pa, ztąd zaśluszył sobie na pochwałę tę od dawnego Pisarza życia swego
że go nazywał: *Wiary Nauczycielem*, y *Apostolem*. Ile razy był wolny
od wszelkich spraw swoich, chodził do swoich Braci *Haslacen'skich* na pu-
stynią, gdzie tylu sprawami spracowanego ducha swego pokrzepiał ro-
zmyślaniem, y bogomyślnością.

Ale uważawszy rzecz sprawiedliwie *FLORENTY*, że dzierżawa
Braci jego *Haslacen'skich* jeszcze jest powątpiwa, ponieważ pustynia ta, na
którey mieszkali, tylko pozwolona była z łaski *Dagoberta*, a dotąd ani
ograniczona, ani zapisana nie jest. Obawiał się przy tym, żeby po śmier-
ci Króla nie odebrano jej znowu do skarbu Królewskiego, gdyż to jest
rzecz łakoma, a naybardziej, iż nie masz pewnego prawa na nią. Więc
przeniknąwszy przyszłe niebezpieczeństwo dla *Haslacen'skiego* Klasztoru,
powtórnie idzie do *Dagoberta*, y prosi go aby raczył im ograniczyć tyle
pustyni, y zapisać wiecznie, wieleby chciał. Na tenczas Król gotował
się do łaźni, y rzecze: Mężu dobry, masz mnie łaskawego, y twoi Bra-
cia; na twojej to jest woli, wiele chcesz w obzerności, y długości puszczy,
daję tobie prawo zupełne, bo widzisz, że się myć idę. Ty tymczasem
wsiądź na osiełka swego, y popędzay go sporo, a wiele gruntu objedziesz
przez ten czas, jak ja w łaźni siedzieć będę, do ciebie, y do twoich Bra-
ci należeć ma wiecznemi czasami. Nie bawiąc, Król poszedł do łaźni, a
FLORENTY wsiadł na osiełka. Jakby na skrzydłałym jechał koniu,
prawie całą pustynią objechał; a zatknawszy na czterech stronach kije,
niby granice uczyniwszy, przyjeżdża do Dworu, alie też Król na sam
czas idzie z łaźni.

Skoro *FLORENTY* uczynił wiadomość *Dagobertowi* o wszystkim,
dziwował się bardzo, jakby to być mogło, przez tak krotki czas na osieł-
ku tak wielką obzerność lasow objechać, y cudowi to sprawiedliwie przy-
znał: a napisałwszy przywilej, wieczyscie darował *Haslacen'skiemu* Kla-
szo-

sztorowi. Powiada *Jepes*, że na na kamieniu, na którym stał osielek w tenezas, kiedy FLORENTY znaczył granice, wyraziły się kopyta osielkowe, jakby na miękim wołku, które podziśdzien widzą pielgrzymi. A nie dosyć było *Dagobertowi*, darować FLORENTEMU pustynią zarostą, ale też ustąpił dzierżawy swojej *Kircheimium* nazwaney, którą wielkim nakładem nowo wychędożyć kazał, y do pożytku przyprowadzić, na którą także dał zapisy.

Uczyniwszy tak wiele dobrego dla Klasztoru *Haslacen'skiego* FLORENTY, dla starości, y tylu prac, dokonał życia w Roku Pańskim sześćsetnym sześćdziesiątym piątym, y między Błogosławionych jest policzony. Ciało jego jest pogrzebione w Kościele *Argentyn'skim*, z wielkim żalem *Braci Haslacen'skich*, że tak zaśluzonego, y dobrego utracili Oyca. Rato następcę FLORENTEGO dobył Ciała Świętego, y zuroczytą okazałością do *Haslaku* przeniósł, a to uczynił z wyraźney woli FLORENTEGO Sw., ponieważ mu się pokazał weśnie, y rozkazał mu, aby czymprędzey Ciało jego było przewiezione do Klasztoru *Haslacen'skiego*. Z czego Bogu Chwała, Amen.

Tak *Jepes*, y z nim *Tomasz Weis*, jego tłómacz łaciński w tom. 2. swojej *Kroniki*, około Roku P. 663. *Suryusz*. *Demochares de sacrific. Miss. c. 35.* *Franciszek Gilman* o *Biskupach Argentyn'skich* *Bernard Herzog*. *Kronika Alsfacka*. *Cratopol. Buxelin* w *Menol. Dziejach Benedyktyn'skich*, y *Niemieckich*, y gdzieindziej,

DNIA XIV. LISTOPADA.

Zycie S. SYDONIUSZA Opata.

Czytam o *Kryształu Kolumbie*, że ten, gdy pierwszy około ziemi po morzu odważnie krążył, napadł na *Samojedzow*: ci którzykolwiek byli zabrani na wojnie, tych albo na rożnach piekli, albo ugotowanych przygrzewali, y taki stoł zastawiali sobie okrutnicy. Zaiście taż sama szalona nieludzkość była u *Egipcyanow*, którzy wnętrznościami ludzkiemi żyli, ani onych gotując, ani smażąc, ani piekąc, ale surowe jedząc. Jakoz tym samym sposobem żyli *Kanetyden'czycow* w *Hibernij*, lubo już na ow czas ogłoszona była Wiara Sw. Katolicka po świecie: bowiem według świadectwa *Menarda Hugona* w *Anglij*, y w *Hibernij* za zwyczaj *Rodzicy* dzieci własne przedawali, które za pieniądze kupiwszy *Kanetyden'czycow* na rześ do iatek, tak je zarzynali, y oprawiali, y gotowali, naręszcie jedli, jak bydłeta. O tym okrucieństwie, y bankietowaniu nieludzkim dowiedziała się *Francya*, gdy na ow czas *Filibert*, o którym było dnia *XXII. Sierpnia*, był Opatem w Klasztorze *Gemmetryckim*, przenikła wskroś serce jego ta rzecz niesłychana, żeby po bestyaliku miał zrzedć człowiek człowieka, a jak wtedy Klasztor *Gemmetrycki* był bogaty, *Filibert* kilkanaście sporządził okrętow, dawszy Mnichom swoim bardzo wiele złota, y srebra, y kazał im płynąć z *Francyi* do *Hibernij*, y wykupować niewolników, których w kilku okrętach do swego kraju *Gemmetryku* przywieźli.

Filibert kiedy już wyuczył Wiary Sw. według każdego sposobności, niektórych poczynił Klerykami, innych brał do usług klasztornych, innych zaś, którzy byli mędrzemi, y sposobnieyszemi do Chwały Boskiej, w sukienkę Zakonną obiegł. Y to jedyne staranie było *Filiberta* między pogańskim narodem.

Zdarzyło się, że powtórnie płynąc do *Hibernii* Mniśi *Gemmetrycy*, przyплыли do Ojczyzny SYDONIUSZA, o którym dziś mówimy. Obaczy nowych gości, y dotąd w tych krajach niewidanych, y z ciekawością przypatruje się ich odzieniu, obyczajom, y skromności, y dziwuje się, y za łaską Pana Boga wezwał ich do siebie. Mniśi *Gemmetrycy* wyjawili samochcąc stan swoy młodzianowi. Tym czasem żałę się przed nim na okrucieństwo krajowe, że ludzie przedawają na jatki ludzi, których Bog stworzył dla pożytku ich, y cokolwiek żyje na świecie, y widzieć się daje. A nie przestając na powolnym upomnieniu swoim, y ganieniu okrutney zjadłości, przywozili nieustannie prawa Chrześciańskie, y ludzkość SYDONIUSZOWI, przytaczając do tego wiele o cnotach, roztropności, y pobożności *Filiberta*. Chwała Bogu! na te słowa zapaliło się serce SYDONIUSZA za łaską Bożą ku Mnichom owym, y pokryjomo od Rodziców wsiadłszy w okręt, popłynął do *Francyi* z Bracią *Gemmetryckimi*.

Filibert mile przyjął SYDONIUSZA; a jak był bystrego dowcipu, y skłonnym do wszystkiego dobrego, tak oddał go Braci na nauki. A wyuczywszy się tajemnic Wiary Sw. Katolickiey, w krotce ochrzczony został, y na dalsze nauki dany, przy których razem w siebie brał pobożność, y zamiłowanie Zakonności, że już nie chciał y nogi wychylić za Klasztor, niechcąc się odłączyć od Braci *Gemmetryckich*, ale całym sercem pragnął Zakonnego życia: a naywiększą mu była pobudką do tego *Filiberta* świątobliwość. Więc idzie do Opaty, klęka na kolana przed nim, prosi ułiśnie, aby go raczył przyjąć do towarzystwa *Gemmetryckich* Mnichów. Przyjął na prozbę *Filibert*, przyjął go między Nowicyuszów, y często mu czytano Regułę S.; a długo go, y dobrze doświadczając, nareszcie przypuszczono do uczynienia Profesyi. Jak bowiem Regułę Benedyktyńską doskonale zachowywał, tak po wszystkich stopniach pokory Świętey piął się z usiłowaniem, y starał się, być posłuszny Przełożonym, szanować Starszych, rownym się posługami zaślugać. Życia był czystego, że go nazwać można było: zwierciadłem wstydlivosti, tak oczy, język, y wszystkie zmysły swoje utrzymywał na wodzy; iż *Filibert*, (jak niegdyś Ociec Sw. BENEDYKT *Maura*,) jego drugim stawiał za przykład ku naśladowaniu.

Pod ten czas *Teodoryk*, Król Francuski, Syn *Klodoweusza II.* budował Klasztor Benedyktyński w *Rotomagu*; a że już słynęła wszędy po *Francyi* świątobliwość SYDONIUSZA, przeto nie potrzeba było długo myśleć Królowi, kogoby Opatem postanowił w nowym Klasztorze; wraz prosi *Filiberta* o niego; y tak poniewolnie musiał obiać rzędy Klasztorne. Ta godność bynajmniej nie nadymała SYDONIUSZA, owszem tym bardziej ćwiczył się w pokorze, y wszędy był pierwszym, czy to na Jutrznii pułnocney, czy to na nabożeństwie, czy to do Choru, y prac; y wszystkich w tych cnotach przewyższał.

Leutfryd już od dawnego czasu w ciasney mieszkał jaskini, y dla miłości Boskiej ćwicząc się w przedziwnych surowościach. Kiedy w tey nędzney chacie nie opuszcza się w pracach zbawiennych, widzi przy sobie stojącego Anioła, który te do niego mowi słowa: *Leutfrydzie!* już dofyć żyłeś na puszczy, teraz idź do SYDONIUSZA do *Rotomagu*, y poddaj mu się zupełnie, on ciebie nauczy, czego Bog chce po tobie. Zamknął jaskinią *Leutfryd*, do nog upadł Opatowi, y opowiedział, co mu Bog rozkazał czynić przez Anioła. Żywym obrazem SYDONIUSZA stał

stał się *Leutfryd*, a trochę pomówiwszy z sobą o wielkich niebezpieczeństwach Pustelników, które się im często zdarzają, y o bezpiecznym stanie w pospolitości żyjących, rzecze SYDONIUSZ do *Leutfryda*: Powiedz mi, bowiem o ciebie idzie, czyli bezpieczniejsza rzecz jest, dać się powodować drugiemu, y za jego wolą chodzić? mieć wielu w Klasztorach, którzyby przykładami swemi pobudzali do cnoty; y mieć takich na przedce, którymbyś się mógł zwierzyć ciężkości sumnienia swego? a niżeli opaczynym sposobem, żyć w osobności, y nie być nikomu posłusznym? według woli własnej żyć, a być tym czasem pokusami szatańskimi napaśtowany? ponieważ na ow czas nie masz nikogo, kto by siłą diabelską rozwiązał, wątpliwego pokrzepiał, cieszył, y radził mu: Ah! jak ten niby na śliskim lodzie stoi niebezpiecznie, kto polega z wątpliwością na własnym swoim zdaniu, y swoim się rządzi rozumem. Zaiście powiadam tobie *Leutfrydzie*, że tym naypierwey potrzebniejsze jest życie Zakonne w pospolitości, którzy się chcą odważyć na pustelnicze. Słuchay, co mówi S. Ociec nasz BENEDYKT w Regule swojej Rozd. 1. O Pustelnikach: *Drugi rodzaj jest w osobności żyjących, to jest Pustelników takowych, którzy nie z nowey jakiey żywota Zakonnego gorącości, ale z dawnego Klasztornego doświadczenia nauczyli się między wielu innych wojować z czartem: y już uzbrojeni dobrze będąc, z braterskiego szeregu na pojedynkową bitwę na puszcza bezpiecznie idąc, y bez posilku cudzego, samą ręką y ramieniem, przeciwko występkom ciała y myśli, za pomocą Bożą, walczyć mogą.* Y to jest, jak jest wola Boża, żebyś się powrócił do Mnichow, abyś sam nie walczył z nieprzyjaciółami dusznymi, a nie upadł. Zaprawdę, bezpieczniejsze, y pewniejsze zwycięstwo jest tego, który z wielą na placu wojuje, a niżeli którego w osobności obiegają nieprzyjaciele. Na tę mowę SYDONIUSZA, już zupełnie zezwolił *Leutfryd*, y prosił o przyjęcie do Klasztoru, a ogoliwszy brodę y głowę, w *Rotomagu* pod SYDONIUSZEM zaczął Zakonne życie.

Wieku tego *Audoen* był Biskupem w *Rotomagu*, Zakon Benedyktyński wielce kochający, ponieważ są tacy, którzy twierdzą, iż on śluby uroczyste uczynił według Reguły Benedyktyńskiej w *Resbaku*. Tego wzięła ochota być w *Rzymie*, trzeba wiedzieć, że mu do tego powodem nie była ciekawość żadna, ale jedyna go pobudzała pobożność, aby z tyłu Świętych, których Ciała leżą w *Rzymie*, cokolwiek Kości sprowadził do kraju swego. A jako dobry z dobrym, zły z złym przestaje, tak ci Święci odstąpić się nie chcieli; bowiem *Audoen*, procz innych doskonałego życia Mężow, wziął też z sobą w tę podróż y SYDONIUSZA. Szczęśliwa być musiała droga, bo pielgrzymujący Święci, mieli przy sobie w towarzystwie Aniołów; celem ich podróży była świątobliwość, a Wodzem sam Bóg. W tej podróży codziennie Psalmy śpiewali, modlili się nabożnie, y żadney próżney mowy nie było między nimi, tylko święte. Przyszedszy do *Rzymu*, prosto udali się do grobu Sw. Piotra. Przypatrzeć się tam było, jak *Audoen* z Towarzyszami swemi krzyżem padł na ziemię, jak się z płaczem modlił, jak w opiekę Xiążęciu Apostolskiemu *Piotrowi* Sw. polecał siebie, y swoich *Rotomagen'skich* Braci, że się nie mógł nałożyć owym affektem. A jak mają zwyczaj pielgrzymi, Pieśni śpiewać u grobu tego Świętego, u którego się modlą, tak *Audoen* z Psalmu Dawidowego zaczął wiersz ow: *Cieszyć się będą Święci w Chwale; a resztę wiersza głośno odśpiewali Niebiescy Duchowie: Radować się będą w przybytkach swoich.* Zadnego zaś Kościoła nie było w *Rzy-*

nie, którego ci pobożni goście nie nawiedzili. Naostatek otrzymawszy *Audoen* pozwolenie od Ojca S. przystępu do siebie z Towarzyszami swymi, aby go nie puścił od siebie nadaremno, wielu Świętych Relikwiami obdarzył Arcybiskupa *Francuskiego*, jak sobie życzył, które z wielkim pożanowaniem ułożone w szkatułkach niósł z sobą do swych Krajów. Już zgola zostać się nie mógł *Audoen* bez SYDONIUSZA, y kiedy był wolny od rządów swoich domowych Opat, zawsze bywał przy Biskupie, wszystkie z nim sprawy rozładzając, y naradzając się z sobą.

Nie mnieysza była miłość, po śmierci *Audeona Ansberta* Benedyktyna Arcybiskupa *Rotomageńskiego*, y Następcy ku Opatowi S. A jak sam był niegdyś Mnichem w *Fontanelli*, tak się przyczynił do SYDONIUSZA, aby *Leutfryda*, już doskonałego zewszystkich miar Zakonnika z Pustelnika, od siebie do kraju swego wypuścił, któryby między Obywatelami swymi wybudował nowy Klasztor, y tam Wiarę Chrystusową, y Zakonność między pogaństwem zaszczerpił.

Tym czasem SYDONIUSZ będąc pełen zasług, y lat, umarł Roku Chrystusowego sześćsetnego siedmdziesiątego siódmego, przeżywszy *Audoena*; pochowano Ciało jego w Kościele Klasztornym, który on sam wystawił. Klasztor ten, który po SYDONIUSZA S. śmierci, od imienia jego był nazwany, pod czas wojny *Hartynga*, kiedy *Nortmannowie* sprowadził do *Francyi*, z innemi budowaniami zrownany został z ziemią. Z czego niech będzie Bogu cześć y chwała na wieki, Amen.

Tak *Baroniusz. Jeyes. Lippel. Hugo. Menard* w swoim *Martyrol. lib. 2. observat. Brewiarz Fiskarski*, z którego wypisał *Menard* dzieła SYDONIUSZA Sw. Życie ręką pisaną jego. *Buzelin* w *Menol. tegoż dnia*.

DNIA XV. LISTOPADA.

Życie S. MAKLOWIUSZA Biskupa.

W Sam dzień Wielkonocny narodził się MAKLOWIUSZ Sw. z Rodziców znakomitej familij. Twierdzą Autorowie, że tegoż samego dnia, razem z nim, w okolicach tychże narodziło się dzieci płci męskiej trzydzieści, aby miał społuczniów w naukach, y towarzyszów przyszłych do służby Bożej, co się też stało. Czasu jednego z dziećmi temi dla rozweselenia umysłu MAKLOWIUSZ igrał nad brzegiem morskim, a gdy się bieganiem utrudził, położył się na ziemi, y zaśnął, w tym zagnała burzyć się zaczęło morze, y na brzeg wylewać, co obaczywszy towarzysze z strachu puciekali. Dziwna rzecz! lubo morze wylało z brzegów na około śpiącego młodziana, jednak bynajmniej nie zamoczyła się suknia na nim, ale przy nim stała, jakby na straży, żeby nadchodzące fale nie szkodziły jemu, chociaż wszędy wylewy były straszne. Drugi cud uczynił MAKLOWIUSZ z ogniem: Będąc przyjęty do sukienki zakonnej od *Brandana*, gdy ten potrzebował ognia, MAKLOWIUSZ nabrawszy żarzytych węgla na suknię swoją, bez wszelkiej szkody przyniósł do *Brandana*. Y to niemnieysza, co z zdechłym wieprzem uczynił, którego samym kija ruszeniem ożywił; oraz trzech umarłych do życia przywrócił. Ale się nad tym zadumieć należy, nad czym się dziwią potomne czasy: gdy płynął do pewnego kraju, dla zaszczerpienia tam Wiary S. Katolickiej między grubym narodem, płynie nie to na morzu zatrzymało MAKLOWIUSZA przez kilka Miesięcy;

tym

tym czałem już nastał dzień Wielkonocny, rzecze więc do Towarzyszów swoich: Słyszycie, Dzień Zmartwychwstania Pańskiego nadszedł, izaliż tylko wiosłami zabawiać się będziemy? a ofiary sprawować zaniedbujemy? O! dałby nam Bóg dobrotliwy, na jaką trafić Wyspę, a wrazbym tam wystawił Ołtarz, y Mszą S. na cześć Zmartwychwstałemu dziś Bogu odprawiał. W tym Wieloryb z głębokości morza wypłynął, który ogromnością swoją w rozumieniu wszystkich czynił, jakoby bezpieczną Wyspę; a na tey mniemanej Wyspie wystawiwszy Ołtarz MAKLOWIUSZ, Mszą sprawuje. Ledwo się zaś ruszyli z miejsca, obaczają, że owa Wyipa (a w samey rzeczy Wieloryb) zatapiać się y tonąć zaczęła, nagle z oczu żeglujących zniknąwszy. Powrociwszy do *Brytannij* w krotce potym, gdy rozsiewa Wiarę S. tamedzni niewstydlivych obyczajów obywatele, nie mogąc upominania jego znieść, wypędzają go od siebie. Ledwie wyszedł z *Brytannij* Sw. Biskup, alieć wraz stał się u nich nieurodzay, y jak długo był na wygnaniu w *Francyi*, tak długo wszystkie pola poschłe zostawały, y nieplodne, tylko się samezielska, y chwały rodziły; y nie pierwey do żyźności kraj ten przyszedł, poki MAKLOWIUSZA nie przywrocono. Jaśniał Biskup S. około Roku Pańskiego pięćsetnego dziewięćdziesiątego, y sześćsetnego; umarł u *Santonow* w *Francyi*. Na chwałę Bogu, Amen.

Sigebert. Gembl. Gonzaga. Philopon. Trytemiusz. Japes. Buzelin.

DNIA XVI. LISTOPADA.

Zycie S. EDMUNDA Arcybiskupa.

EDMUND Sw. z Oycy *Edwarda*, z Matki *Mabilij* narodzony, wielce pobożnych Rodziców; co tylko większych lat dorost, oddany jest na ćwiczenie w życiu Zakonnym według Reguły BENEDYKTA S. do czego mu pomagała Matka: bowiem za dozwoleństwem jej, *Edward* Małżonek, przyjąwszy Zakonną sukienkę w Klasztorze *Eweshaimen'skim*, całe gospodarstwo oddał w rządy *Mabilij* żonie swojej. Ta światobliwa Matka, ilekroć jej czas pozwalał, będąc wolną od spraw gospodarskich, codziennie chodziła do Kościoła *Eweshaimen'skiego*, naśladować Mnichów w postach, y w ościrości życia, do których od samego dzieciństwa przyuczala EDMUNDA.

Jeszcze w młodym wieku był EDMUND, ucząc się nauk grammatycznych w *Paryżu*, poszedł też był jednego czaśu w pole z drugimi, gdy inni w piłkę grali, on pokryjomo oddalił się od rowienników swoich, y pod drzewem modlił się do Matki Boskiej. Gdy szedł na zwykłe to nabożeństwo swoje, zachodzi mu drogę Syn MARYI Panny, CHRYSZTUS JEZUS, y rzecze do EDMUNDA: Czy mnie nie znasz, że mnie nie witasz? czyli zapominasz o tym, który codziennie nieodstępny jest twoim Towarzystwem? przeczytaj więc, co jest na czole moim napisano, a będziesz doskonale wiedział o Imieniu moim. Spoyrzał na czoło EDMUND, aż Imię JEZUS obaczył złotemi literami wypisane, y klękąwszy uczcił go. Kochanek JEZUSA y MARYI EDMUND cały czysty, którą dotąd życia swego niewinność dla miłości MARYI zachowywał, na znak dotrzymania jej na zawsze, z perłą pierścien zdjął z palca swego, y tym się zaślubiając Matce Boskiej, zawiesił go na Obrazie malowanym MARYI Panny, co było dowodem uprzejmego jego miłości. Tymczasem y w naukach, y w leciech starszy, jak prędko doskonale wyuczył się

Fffff a

Teolo.

Teologij, kazano mu zostać Nauczycielem w *Paryżu*, y oneyże uczyć. Zadney zawzięłości nie było słyhać w Teologij EDMUNDA; ale o to się mocno starał, aby Uczniowie jego przywiezywali się do Piśma Sw. y Oycow SSw. prawidła, przez co onych mogłby łatwo naprowadzić na drogę zbawienną, którey ich nauczał. Dobrodzieystw sobie ofiarowanych tak się mocno zawsze strzegł EDMUND, że nawet tego, co będącemu Klerykiem za prace Kościelne dawano do używania, z dochodów codziennych przyjąć nie chciał.

Codziennie Słowo Boskie przepowiadał ludowi z wielką gorliwością. Częstoć, kiedy pod Niebem gołym miewał kazanie, chmury deszczowe Krzyżem Sw. rozpędzał. Tym czasem Biskupstwo *Kantuaryskie* Benedyktyńskie ofierowane było bez swego Pasterza, przyzwano więc z *Francyi* EDMUNDA, y jemu go oddawano, a chociaż nie chciał przyjąć tey godności, jednak poniewolnie musiał. Równie przyświecał przykładami swemi Mnichom jak Mnich, Duchownym świeckim jak Biskup. Pieszo odprawował podroże, sam chodził do chorych, Spowiedzi ich słucał, cieszył smutnych, a niedostatnich, y ubogich żywnością, y pieniędzmi wspomagał. Do Sw. *Tomasza* Męczennika wielce był nabożny, y za jego przykładem mężnie się stawiał Królowi, y Królowy, y innym przednieyszym Panom, którzy niezbożnie wolność Kościelną szarpali, dla czego na przykład Sw. *Tomasza* cierpliwie znoślił wygnanie w *Pontyniaku*. Nakoniec w Kłasztorze *Soisaceńskim*, dokąd się skłonił dla poratowania zdrowia, wygnańcem umarł. Nie dawno przed tym pokazał mu się Sw. *Tomasz* Męczennik ciesząc go w chorobie leżącego, którego chciał w nogi ucałować EDMUND, z tą nadzieją, iż wkrótce razem obydwu mieli się cieszyć w chwale Niebieskiej. Dokonał życia Roku Pańskiego *tyśiąc dwusetnego czterdziestego*; czwartego zaś po pogrzebieniu Ciała Mieściaca, gdy otworzyli grob *Kantuaryscy*, chcąc go do *Pontyniaku* przenieść, znaleźli go całego czerstwego, bez wszelkiego żył skurczenia. Od tego czasu w *Pontyniaku* wielu go Bóg cudami raczył wstawić. Niech będzie Bogu nieśmiertelnemu chwała, Amen.

Chryzostom. Henriq. Robert. Baroniusz. Wincenty. Buzelin.

DNIA XVII. LISTOPADA

Zycie S. OTMARA Opata.

OTMAR Błogosławiony urodzony w *Alemannij*, przylzedłszy do lat, poświęcony na Kapłaństwo, przez niektóry czas zostawał przy *Wiktorsze* Hrabi *Recyi*, y tam się sprawował w chwalebnych obyczajach, y naukach. Pustynią owę, na której niegdyś *Gawet* Sw. osobne prowadził życie, dziedzicznym prawem przywłaśczał sobie *Waldram*; a kiedy za czasem w niepamięć poszedł *Gawet* Sw. Cella też jego, którą sobie wystawił był, spustoszona została, że ledwo kilka osob jeszcze mieszkało tam przy grobie Sw. Opata. *Waldram*, który słycał o cnotach OTMARA wszędy sławnych, naradził się z *Wiktorem*, aby za dozwole niem jego OTMAR rządził mieyscem S. *Gawła*. Ale żeby jakiey do tego nie miał przeszkody, jedzie do *Pipina* Króla *Francuskiego*, y prosi, aby on powagą swoją OTMARA osadził na Opaćtwie u S. *Gawła* na pustyni, którą onym ustąpił y darował. Y wszystko się stało podług woli *Waldrama*, bo za dołożeniem się Królewskim uczyniony jest Opatem; żeby

żeby zaś starodawne mieszkanka zniósł, buduje Klasztor, na co wiele nakładów sąsiedzi ofiarowali, aby jak najszybciej skończyć Klasztor, przydając dzierżawy temu miejscu.

Naybardziej życie OTMARA sprawowało wielkie podziwienie w ludziach, że się nim wiele pobudzało do Zakonności, y sukienkę przyjmowało, żyjąc doskonale według ustaw. Sam zaś OTMAR w osobliwym się ćwiczył umartwieniu, częstokroć dwa dni nie jedząc, w nocy się modlił klęczący: taki był pokory, iż kiedy mu trzeba było wyjechać z Klasztoru dla jakich spraw, to na podłym jeździł osielku. Dla trędowatych blisko Klasztornego ogrodu wystawił Szpital, do którego często pokryjomo chodził, wrzody trędowatym ocierając, nogi, ręce onym myjąc, do stołu im służąc, chorych kładąc na łóżka; a kiedy natrafił na ubogiego nagiego, co się często zdarzało, sukniami swemi ich odziewał, a w samym tylko płaszczu wracał się do domu. Hoynym był Żywicielem ubogich; dał mu jednego czasu *Pipin* siedmdzieśiat funtow srebra, ledwo ze Dworu Królewskiego wyszedł, większą część rozdał na żebraków.

Dway nieubożni Rządcy *Alemannij*, *Waryn*, y *Rudhard*, wydiercy dobr cudzych, Majętności Kościelne wszędy pustoszyli, a nie śmiał nikt onym sprzeciwić się, bowiem bronią grozili. Targneli się więc na Włości *S. Gawła* dostateczne, gdyż młódz szlachetna, która się zakochała w Zakonnym życiu, razem z sobą dobra swoje zapisywała Klasztorowi *S. Gawła*; a nie mieszkając, bardzo wiele majątności odebrali, z którymi się kłócić nie podobno było. Więc OTMAR udaje się do *Pipina*, y skarży się na krzywdy Klasztorne, ale tym samym jeszcze gorzej pobudził na siebie zjadłe sierzenie: bowiem gdy napisał do nich listy surowe Król, tak się rozjuszyli na nie, że już całą garścią rwali, gdzie mogli. Folwarki. Westchnął na tę wyuzdaną śmiałość OTMAR, aże temu nie można było inaczej zabieżeć, wraz do *Pipina* Króla zamysła się wybierać. Zwachneli porządzenie sobie OTMARA, y załadzkę na niego uczyniwszy idącego do *Francyi*, podchwycili, y złości do złości dodają; co żeby się nie rozgłosiło między pospolstwem, iż OTMAR niewinnie trzymają okutego w kaydany, udali go, jakby popełnił cudzołóstwo. Przyprowadzają go tedy do *Lamberta*, człowieka nikczemnego, który wraz złożył sądy na niego. Stawa w sądowej izbie Opat, milcząc na przeciwne zarzuty. W tym rzecze *Lambert*: Sędziowie, daycie wyrok swoy, czyli go być uznacie winowaycą na jednego świadectwo za ten występpek wszeteczny, czyli go wolnym uczynić macie? niech się tak stanie, jak się wam podoba, jednak powinien być skarany wyrokiem wszystkich za cudzołóstwo OTMAR; zrzucić go z Urzędu, y do więzienia okutego wśadzić. Tam przez wiele dni głodem morzono OTMARA, y byłby umarł, gdyby mu nie był jeden Brat pokryjomo dodawał pokarmu. Ztamąd wyprowadziwszy go *Gotzbot* na Wyspę *Renu*, y w wieży zamknął; które utrapienie było mu przyczyną do śmierci w krotkim czasie, bowiem dla smrodow nieznosnych w kilka Miesięcy dokonał życia Roku Pańskiego *siedmusetnego pięćdziesiątego osmego*.

Ale czy nie uważał Bóg dobrotliwy takiej zbrodni? czy nie ujął się za niewinność OTMARA? Ujął; bowiem wraz nastąpiła pomsta Boska na *Lamberta*, ledwie na kłamstwo niewstydlive otworzył usta, zaraz go zdjeła gorączka, y tak skurczony w kłębek został, że się czołgać po ziemi musiał z zwieszoną głową, a za sobą pociągał nogi, często powtarzając te słowa: byłem fałszerzem, kłamstwem zgubiłem Opat, bowiem

Ggggg

niewin-

niewinny jest: niech mię raczey okują w kaydany, a OTMAR niech będzie wolny: ja niech dyszę w więzieniu, byłem na wieki nie cierpią.

Pochowany na teyże Wyspie OTMAR, po lat dzieściu pokazał się w nocy Braci, y upomniął ich, aby Ciało jego przewieźli do Sw. *Gawła* Klasztoru. Jedenastu wsiadło w łódkę, w tę się wybrawszy podróż. Alić gdy kopią ziemię, wdzięczna zalatywała wonia, y znaleziono go nienaruszonego; twarzy czerstwey, członki władzące, na sukni żadney skaży znać nie było, y włożyli Ciało w łódkę na to przygotowaną. Ledwo łódkę odbili od brzegu, aż deszcz gwałtowny zacznie lać, wały bić, y burzyć się *Ren* rzeka. Dziwna rzecz! okolicznie nawalny deszcz padał, wichry powstały, a sama łódka w spokojności była, y wolna od wśzelkiey nawałności; nawet ani kropla dżdżu nie upadła na nią, ani świec zapalonych nie zagasiły wichry. A spracowawszy się wiośłami Przewoźnicy, jeść im się zachciało, którzy po krotkim posiłku żądają trochę wina dla lepszey mocy; idą do flasz, którą napełnili Bracia winem, wychodząc z Klasztoru, alić ich oszukało, bo tylko tyle znaleźli wina, że dostatecznie małością ową pragnienia swego uspokoić nie mogli. Rzecz więc jeden z Braci: Bądźmy dobrego serca, gdy bowiem na ułudze jesteśmy Świętemu naszemu OTMAROWI, nie dopuści ten Sw. Ociec, żebyśmy od pragnienia pomdleli, których nas wezwał do przewiezienia siebie. Mieiufność w Bogu, y w zaślugach Świętego, nalewamy sobie, y piymy; a sił nabywamy do żeglarskiey pracy. Alić cudownie tak się napełniła, przed tym sucha flasz, że na całą podróż im wystarczała. Zaszło drogę Ciału Zgromadzenie Sw. *Gawła* Klasztoru, y wprowadziło go do Kościoła S. *Jana Chrzciciela*, y tam jest pochowany. Cuda, które się działy u grobu S. OTMARA, *Ison* Mnich od S. *Gawła*, wedwie Xiegi zebrał, które na świat wydał *Suryusz* w tomie ostatnim. Z czego niech będzie cześć Bogu, Amen.

Lippel. tom. 4. Ręko-pisy Klasztoru S. Gawła. Buzelin w Menolog. y gdzieindziej.

DNIA XVIII. LISTOPADA.

Zycie S. ODONA Opata Kluniackiego.

Rodzice ODONA Sw. gdy długo nieplodni byli, prosili gorąco Pana Boga, aby onych uraczył potomkiem, y otrzymali skutek swey proźby; albowiem tego ODONA z Oycy *Abbona* wydała na świat Matka. Jeszcze był w kolebce ODO, a już go Ociec ofiarował Sw. *Marcinowi*: do którego jak był za życia swego ODO nabożny, tak też w jego Klasztorze *Turońskim*, jak usłyszemy, umierał nie bez cudu.

Fulco Graff w domu swoim wychował Młodziana Sw. który doszedłszy lat dziewiętnastu wieku swego, policzony został między Kanonikow *Turońskich*, lubo jeszcze nie był wydoskonalony w naukach, y owszem żadnych nie umiał. Zeby tedy prostakiem nie był, skończywszy nauki grammatyckie, zaczął się uczyć wierszow pisać, y miał wielkie upodobanie w czytaniu *Wirgiliusza*, y *Owidyusza*. Pod ow czas śniło się ODONOWI, jakoby mu jakiś Podczaszny podawał w pragnieniu napoy; acz złoty był kielich, ale pełen fykających węzów. Odecknąwszy się, łatwo sobie sam ten sen wytłomaczył, coby znaczył złoty kielich, y co węże, przeto porzucił tę bajeczną naukę, a do Świętego udał się Pisma, które dniem y nocą wartował, nie wdając się w najmnieysze próżnowanie, ani

w igrzy-

wigrzyńska, ani w rozmowy z drugimi. Ta niespodziana odmiana poniekąd do nieukontentowania pobudziła społ-Towarzyszw jego, na to się gniewających, że ODO stał się odludnym, y że nie obcował z Kanonikami, przeto wymawiali mu, iż się daremnie trudzisz w tym, co do Mnichow należy; raczy bądź wesoł, masz bowiem dostateczne dochody; a z nami żyj, y zażyway uciech. Mnisi niech schną nad Xiążkami, nam tego nie potrzeba, bo na nas sieją, y orzą, y zbierają do gumien. Lecz nie słuchał tey namowy ODO, ale gdzieindziej zamysłał się obrocić, gdzieby bliższy miał przystęp do Boga; y nieodwłocznie do skutku przywiodł myśli swoje; a cokolwiek miał z bogactw, z pieniędzy, y żywności w szpiżarni, rozdał wszystkim na ubogie, y poszedł na pustynię nie daleko *Turonu*, y tam życie osobne zaczął; a który przedtem po pańsku używał, już teraz na suchym chlebie, y wodzie przestaje. Rogoża na ziemi ułkana była muj za łożko; cały dzień, y noc całą przepędzał na modlitwach lub czytaniu. A jak był wielce nabożny do S. *Marcina*, o pułnocy, aby go nie widziano, zwykł chodzić do Miasta, do Kościoła S. *Patrona* swego, y tam się gorąco modlił, wzdychał, y swoje, y cudze opłakiwał grzechy. Nie mógł tego ścierpieć szatan, że ODO stan swoy odmienił, stawszy się z Kanonika Pustelnikiem; w nocy, gdy inni w pościelach utopieni spali, on bezsenne nocy trawił na nabożeństwie w *Turonie*. Więc zażywa na ODONA sztuki: gdy według swego zwyczaju pospiesza do Miasta, pobudza na Świętego szatan wiele bardzo liszek, które idąc za nim, przyskakiwały do niego, straszły ukąszeniem, na ramiona y głowę mu skakały, słowem: dziwnie trapiły podróżnego; Gdy się biedzi z nieprzyjaciółami ODO, alieć za zrządzeniem Boskim, wypada Wilk z lasu, stanie w oczy, y wszystkie liszki rospędził; y już on Wilk nie odstępny był towarzyszem zawsze ODONOWI, czyli to do *Turonu* szedł, czyli z *Turonu* do domu powracał.

Tym czasem ODO przybrał sobie za towarzysza *Edhegryna*, przyjaciela *Fulkona*, o którym wyżej była wzmianka; y oba razem rzesko krzatali się około życia pustelniczego. Ale że wola Boża była, aby ODO wyszedł z pustyni do pustelniczego życia, więc zwierza się natchnienia Boskiego swego *Edhegrynowi*, y myśli, y namawia go, aby y on na to przystał. Ale że im potrzeba było pewnego mieszkania dla ćwiczenia się w doskonałości Zakonney, przeto rozkazuje *Edhegrynowi* przeysć się po Oyczyźnie, y przeyrzeć w *Francyi* Kłasztory, y uczynić sobie wiadomość, w którymby bezpiecznie żyć mogli. Na ow czas wszędy Mnisi *Francuscy* rozwiąże żyli, o karności Zakonney zgoła zapominali; to obaczwszy niedbalstwo *Edhegryn*, z płaczem opowiada ODONOWI. Namawia powtore ODO Towarzysza swego, aby szukając szczęśliwego miejsca dla siebie, pobiegł aż do *Rzymu*. Ochotnie pełni rozkaz ODONA, y wybiera się w drogę. Przychodzi do *Burgundyi*, y spostrzeże Kłasztor nazwany *Balma*, który nie dawno przed tym wystawił *Berno*.

Tam trochę zabawił *Edhegryn*, aby się przypatrzył kształtowi życia Mnichow owych, y często chodził do Choru, przypatrywał się rzemieślniczym warsztatom, uważał Celle, y w nich pościele, Kościół nawiedzał; zgoła: wszystko ciekawie roztrząsał: a upodobawszy sobie tam karność Zakonną, czymprędzey wraca się do ODONA, y opowiada mu, coby widział. A nie bawiąc, wziąwszy ODO torbę z Xiążkami, których miał na sto, według świadectwa *Autora* życia jego, y zamknąwszy

Ggggg 2) on szedł z *Edhegrynem* do Celle

Cellę swoją, z *Edhegrynem* Towarzystwem wyszedł z *Francyi* do *Burgundyi*, y prosto udali się do Kłafztoru *Balmy* do *Bernona*.

Jak prędko weszli do Kłafztoru, tak zaraz dwóch Mnichów złośliwych zaszło drogę nowym gościom, a pozdrowiwszy ich wprędce, rzeką do nich: Po cóście tu przyszli? izali chcecie Mniłkie prowadzić życie pod *Bernonem*? Uchoway was Boże! bo wieǳcie o tym, że wiele jest nas takich, którzy myślemy ztąd wynieść, y nazad się powrócić. Ktoż bowiem zacnego rodu znieść może okrucieństwo Opat? który, zawsze trzyma karę w ręku, y bije o najmnieyszą rzecz, któreyl się nikt ułtrzenie może; a surowo ukarawłszy, wtrąca do więzienia, y ledwie, nie morzy głodem: a na ubłaganie tego dzikiego człowieka, żadnego nie małz sposobu. Wolałbym ja służyć za niewolnika wiecznego, niż odtąd znosić okrucieństwo Opat. Ta mowa złośliwego Mnicha ku *Bernonowi* zbiła z dobrej myśli *ODONA*, co gdy poznał *Edhegryn*, rzecze do niego: *ODONIE*, bynajmniey się nie trwoż; izali nie poznajesz, że to są łudzy diabelscy, którzy bez dozwolenia Przełożonych, przeciwko Regule, ważą się z tobą rozmawiać? y to prawia, co im diabeł do ucha szepce, aby ciebie odstraszyli od zbawiennego przedsięwzięcia; mnie wierz oczywistemu świadkowi; małz mieysce gotowe, gdziebyś pospolite z Mnichami wiodł życie. Tamci odeszli zewłtydem, a *ODO* z *Edhegrynem* prosto pobiegli do Celli *Bernona*, y opowiedziawłszy rzecz, po coby przyszli, oba przyjęci zostali. Skoro *ODONA* przypuścił do uczynienia łlubow Zakonnych Opat, wraz mu kazał mieć łtaranie o łzkołach; a *Edhegryn* za dozwoleniem *Bernona* w Celli się zamknał; y tam na osobności żył. Dziwna rzecz! jak owi złołłłwi Mnisi *ODONA* dołwiadczałł w cierpliwołłci; za najmnieyszą przyczyną, gdzie go tylko łpotkali, łżyli, krzywdy wyrządzałł, donosili niełłustnie niewinnego: włłzystko to *ODO* pokrywał pokorą, bo kiedykolwiek obelgę mu jaką zadawali, co się często zdarzało, on do nog łch padał, prosząc odpułłzczenia, chcąc łch łobie uczynić przyjaciołłami.

Jak włłzędzy między dobrimi znaydują się też łłł, tak y w *Balmie*. Jeden cnotliwego życia Braciłzek, w ten czas będąc konający, gdy się biedzi z łmiercią, pokazuje mu się czart przekłłty, z odrobinami chleba, których zaniedbywał u łtołu, y za łłł łch nie miał, na co umierający z łtrachu krzyczał. Słłszy to *ODO* przyłłomny, a jak był dołłkonały w zachowaniu Reguły, przestrzegał tego mocno, aby na równą nie załłżył karę. Stało się, że jednego dnia, gdy już łkonczyli obiad w Refektarzu Bracia *Balmiełłscy*, znaku włłtania od łtołu czekali Opackiego; *ODO* słłuchając pilnie czytania, zebrane odrobiny chleba trzymał w garłci, tym czałsem *Berno* znak daje, aby Zgromadzenie włłtało od łtołu. Tu nie wie, co ma czynić *ODO*, ponieważ nie godziło się po daniu znaku ziełł owych okruszyn, a będąc pewny pokuty, prosto idzie do Opat, klęknie przed nim, y wyznaje winę: rołkazuje mu Opat, oddać łobie owe odrobiny, które niebaczenie trzymał; otwiera dłłł, ałłłc tyle drogich pereł znalazł, łle było odrobin chleba. Zadumiany na ow cud Opat, na wieczną pamiątkę w Ornat je kazał wprawić.

Po łmierci *Bernona* łubo włłłscy na łłłgo dali łwoje głłłsy, ale Opat łłwa nie chciał przyjąć; y nie pierwey przyłłwolił, aż Biskupi mu pogrozili klątwą. Zostawłszy Opatem, podług Reguły S. łwiczyl w Zakonności Braci łwoich. Ale niekłłłrzy przykrząc łobie w łciłłłci Zakonney, uczynili zamieszanie, y bunt na Opat; czynił, co mogł *ODO*, łcierpiął zelży-

zelżywości, występnych karał, częste miewał mowy zbawienne, namawiając onych do surowego życia, ale to nie nie pomogło, swojey się raczej trzymali gnuśności. A gdy rozwiązyłem poradzić nie mogł, umyślił od nich iść precz, na który koniec przybrawszy sobie niektórych podeszłych w lata, poszedł z nimi do *Kluniaku*.

Jeszcze nie był dokończony zewszyskim Klasztor *Kluniacki*, ODO wielkim kosztem dokończył go. Potrzeba było Kościół poświęcać zwykłemi obrządkami, a pieniędzy nie było w szkatule, bowiem częścią je na budowanie, częścią na ubogich wysypał potrzeby, których wielce kochał. Sprasza Biskupa, a ten przyjeżdża z liczną ług gromadą; tu frasuje się ODO, czymby wyżywił tyle ludzi, ponieważ cale nie było w szpiżarni, a trzeba im stoł Pański załawić. Ale opatrzył Bog dobrotliwy ODO: bowiem potężny wieprz z bliskiego lasu przybiegł do Klasztoru sam dobrowolnie. Obaczy zdaleka Kościelny ługa, iż ku niemu idzie jakaś dzika bestya, strachem przejęty, zamyka drzwi, ale wieprz ow po trzykroć kołace wędzrzy, jakby rzekł: oto ja jestem, z którego mieć będziecie stoł załawny dla gości. Ażeby o tym wszyscy wiedzieli, w przyfionku kościelnym się położył, czekając noża ostrego na siebie, którego łudzy Biskupi tedy nie się niebroniącego zarzneli.

ODO Opat *Kluniacki* starał się nadewszysko oto, ażeby dobrych Mniachow wprawiać w prawidło Ustaw Zakonnych, a to nayosobliwiey czynił za pomocą Sw. *Marcina* Patrona swego, y Sw. Oycy BENEDYKTA, którzy mu się często pokazywali; a którzyby byli przeciwni roskazom ODO, ci dway Święci przykładnie onych karali; a zaś dobrym Mniachom łaski wielkie świadczyli. Naybardziej milczenia przestrzegał ODO wiedząc dobrze, jaka złość szkodliwa pochodzi od języka, dla czego *Kluniacy* Mniśi bardzo skąpi w mowieniu byli, raczej na migi, y znaki rozmawiali z sobą, że (jak mówią) y muchę słyszeć było latającą, tak cicho było po całym Klasztorze.

Także w naukach się kochał ODO, mądrze rozporządzać umiał Nauczycielow, y Uczniow w szkołach, dla czego, gdy już wydoskonalemi zostali w naukach Bracia *Kluniacy*, brano ich na Papiestwa do *Rzymu*, y na Biskupstwa z *Kluniaku*. A nie tylko w swoim Klasztorze pilnował ściśłości życia, według Reguły Benedyktyńskiej, ale też zachęcenie światobliwością jego Xiążęta, Biskupi, y Miasta, prosili go, aby cokolwiek jest rozwiązłego w innych Klasztorach dla zaniedbania Opatow, naprawił; jakoż czytać o tym każdy może, że na dwa tysiące Klasztorow staraniem swoim ODO do porządku przywiódł, ponieważ nie tylko do Państwa *Francuskiego*, ale też po *Hiszpanii Włoskiej*, y *Niemieckiej ziemi*, także po *Wschodnich* krajach rozestął swoich Uczniow z *Kluniaku*, którzyby radzili o ostrygłej cale karności Zakonney.

Była wyżey wzmianka, że buntownikow, y przeciwnikow ODO często karali Sw. *Marcin*, y Święty BENEDYKT, dla czego wiele na głą śmiercią pomarło, którzy gardzili nowemi Ustawami ODO. O dwóch, procz innych wielu, wspomina *Autor* życia, którzy za klasztorrem zuchwale mięso jedli, że nagle pomarli.

Nie tylko Zgromadzenie Benedyktyńskie umiał naprawiać ODO, ale też y Xiążąt przyprowadzać do zgody, do jedności, y do pokoju. Między *Hugonem* y *Alberykiem* straszna była woyna, tam ten był Królem *Włoskim*, a ten Xiążęciem *Rzymskim*. Kiedy Królewskie woysko obległo *Rzym*, wzywa do siebie *Leó VII*. ODO, aby obydwoch pogodził.

Hhhhh

To

To zaiste wymogła świątobliwość, y praca ODONA, że y od obleżenia ustąpił Król, y między sobą zawarli przymierze pokoju.

Nad to, nayosobliwszym był dobrodziejem ubogich, y potrzebnych ODO, który nie tylko pospolstwo wspierał w niedostatkach, ale też y szlachetnie urodzonym, albo znaczniejszym z Obywatelów, którzy z przypadków podupadli na szczęściu, hoynie dopomagał w biedzie. Gdzie się tylko obrocił, zawsze z sobą nosił pieniądze, aby opatrywał niemi potrzeby ubożących. Nawet y nieprzyjaciółom swoim dobrze czynił, tych bowiem nigdy próżno nie puścił od siebie. Tak w *Rzymie* Wieśniaka, który wyciął frogi policzek ODONOWI, jakby za prace, hoynie mu pieniędzy zapłacił. Tak też złodzieja, który ukradł konia Mężowi Świętemu, lubo był mocą Boską przytrzymany, nie chciał od siebie puścić bez wyświadczenia łaski, ale go wielkimi obdarzył pieniędzmi. Lecz trzebaby Xieęgę znaczną zapisać łamami dobrodzieystwami ODONA, jak był dobroczynny na ubogich. Nicmu nie było częstszego, ilekroć był w podróży, jak z konia zsiadać, akonia darować ubogim, sam zaś pieszo szedł w dalszą podróż, śpiewając nabożnie.

Jednego żebraka natrafił w drodze ODO, który niośł na sobie wor pełen kawałków chleba, y serów, pod czym się pocił: tak straszny smrod z wora owego zalatywał, że ODONA Towarzysze nosy zatykali swoje: pokorny ODO zchodzi z konia, y owemu ubogiemu każe wsiść na niego, a sam wziąwszy biefagi jego na ramiona swe, niośł pieszo za jadącym. Dla czego zaśluzzył sobie na łaskę Pana Boga, że gdy mu się często zdarzyły nieszczęśliwe przypadki, w których był powinien ginąć, zawsze zdrow został, y żywy. Zaiście osobliwemu cudowi to przyznać potrzeba, gdy jednego czasu jechał po ostrych skałach, y cale niebezpiecznych, koń się pod nim potknął, y leciał na przepaść, ale zachowany został: bo drzewo, które cudownie wyrosło na boku skały, a tego nigdy przed tym nie było tam widać, było mu obroną: albowiem obiema rękami uchwyciwszy się gałęzi jego, potąd wisił, pokąd go Towarzysze podróżni nie zdjeli z niego.

Naostatek, przyszedłszy do starości, y rozporządziwszy rzecz Zakonną wszędzie po Królestwach y Prowincjach szczęśliwie, powtórnie go wezwał Papież do *Rzymu*, ponieważ znowu *Hugo* y *Alberyk* straszną wojnę między sobą toczyli, y tam wpadł w gorączkę. Jak zaś wiedział o przyszłych rzeczach, porozumiał, że już do śmierci mu się zbliża. Przyjął z ochotą wyrok Boski zgonu życia swego, o to jednak jedynie prosił Boga, gdyby taka wola jego Nayświętsza była, aby mu dał trochę czasu, a umrzeć pozwolił u *Sw. Marcina* Patrona swego. Y otrzymał bez żadney trudności, bo wnet ustała gorączka, sił nabył, zwlokł się z łóżka, wrocil się do *Francyi*, y do swoich Braci czerstwy przyjechał; a jak by się to z umowy stało, skoro stanął na miejscu, gorączka go znowu wzięła, y życia dokonał. Ma każdy wierzyć, że to życie *Sw. ODONA* jest krotko zebrane, którego zaśluzgi, świątobliwość, cnoty, y dzieła wyborne inni w wielu Xieęgach zapisali. Umarł około Roku *CHRYSTUSOWEGO* dziewięćsetnego czterdziestego trzeciego. Bogu na Chwałę, Am.

Zycie jego Jan Mnich we trzy Xiegi zebrał. Toż spisał Godskalk Uczeń tegoż. Suryusz tom. 6. Lippel. Motan. u Ufwarda. Maurolik. Biblioteka Klasztoru Kluniackiego. Wincenty in Speculo historiali lib. 24. c. 55. 59. 60. 61. & 67. Trytemiusz de viris illustr. Ord. S. Benedicti lib. 3. c. 215. który pisze, że dnia następującego umarł. Hugo Menard. Wiom. Buxelin w Menol. y Dziejach Benedyktynskich.

DNIA XIX. LISTOPADA.

Zycie S. GERTRUDY Xięni Elpeden'skiej.

SWięta GERTRUDA narodzona z *Hrabiów de Hackeborn*, pobożnych Rodziców, będąc w piątym roku wieku swojego, oddana jest do Kłasztoru *Elpeden'skiego*, Zakonu Sw. Ojca, y Patryarchy BENEDYKTA, y w nim Bogu poślubiła czystość. Od samego wejścia do Zakonu po Anielsku żyła; tak zaś miała sposobny dowcip do łacińskiego języka, że będąc biegła w Piśmach Świętych, y w naukach wyzwolonych, bez wszelkiej trudności rzeczy zawile ułatwiała, czemu się Mężowie nymędrsi dziwowali wielce. Przeto też schodzili się do niej na poradę słabszego rozumu ludzkiego, których wraz pokrzepiała w wątpliwych rzeczach. O to się naybardziej starała, żeby Pana Boga y naymnieyszym nie obraziła grzechem. Takiej była pokory, że się nayniegodnieyszą sądziła, aby była uczestniczką naymnieyszego dobrodzieystwa Boskiego. Dla czego, cokolwiek z łask swoich na nie Bog zlewał, to wszystko przekładała na innych, z tym się oświadczając, iż niegodna jest, żeby taką grzesznicę cierpiała ziemia, y nosiła.

Kogokolwiek z ludzi obaczyła, wielce go szanowała, y nad siebie przemaszała, szczerze wyznając, że on dla swego niewinnego życia więcej daleko może uprosić u Boga, niż ona swojemi pracami, y przez całe życie w Zakonie może dostąpić. Podczas gdy dla spraw Kłasztornych wychodziła z kłasztoru, y w podroży była, podniósłszy ku Niebu oczy, jak zawsze zwykła, mawiała: O moy Jezu! iak są dziwne sprawy twoje, które się z Opatrzności twojej zdarzają ludziom śmiertelnym, ale to jest dziwnieysza, co z dobroci twojej czynisz ku mnie, iż mi pozwala ziemia po sobie deprać, a ja tylu grzechami jestem obciążona.

Serce GERTRUDY jak zawsze pałało miłością ku Jezusowi, zwłaszcza ile razy sobie przypominała Rany, y Mękę Jego, tak przedziwną łaską była obdarzona od Boga, gdy zasłużyła mieć wyrażone na ciele swoim pięć Ran Jezusowych, na znak ten, iż zawsze w sercu jej gości JEZUS, jak jest objawiono jednemu z Świętych, w te słowa: *Nigdzie obecnieyszym nie jest JEZUS, jak w Najswiętszym utajony SAKRAMENCIE, y w Sercu GERTRUDY; a jako złoto z srebrzem roztopione w ogniu, za jedno się schodzi, tak przez miłość złącza się z GERTRUDĄ.* Kiedykolwiek podług Zakonnego zwyczaju dawano odzienia, y między Siostry dzielono, GERTRUDA zamrużywszy oczy, brała one, jakby z ręki Boskiej, choć by się jej y wytarte dostały, mile je przyimowała. Tych, których sumnienie gryzło, y trwożyli sobą, umiała uspokoić, y w smutku pocieszyć, y każdy od niej odchodził weselszym. Także niektórzy starali się dostać starzyzny jakiej z odzienia Świętej Panny dla uspokojenia duszy swojej; jakoż ktokolwiek dostał płacka z zawicia nog jej, a przyłożył go do piersi swych, a prosił Pana Boga przez serce GERTRUDY, zaraz w nim ustawały wszelkie pokusy, y wesółym się stawał.

Jak prędko została Xięnią *Elpeden'ską* w trzydziestym roku wieku swojego, o! jak do miłości Boskiej pobudzała Siostry swoje, którym od owego czasu pokazywali się Niebiescy Duchowie z Panem JEZUSEM, y tak z nimi poufale żyli, że się zdawało, iż się Kłasztor *Elpeden'ski* zamienił w Niebo. Bogarodzicę Pannę z Sw. *Janem Ewangelistą* codziennie obecnych u siebie miewała GERTRUDA, którą Chrystus JEZUS w opie-

kę oddał MARYI Pannie, y godną uczynił, aby z *Janem* Świętym na pierśiach jego spoczywała.

Przedziwnie uciekali się do niej, tak pisaniem, jako też osobiście, kogokolwiek trapiło sumnienie, którzy gdy jej wzywali do siebie, chociaż się cieszyła z Oblubieńcem swoim JEZUSEM, JEZUSA zostawiła, aby dla miłości jego podzwignęła utrapionych. Z Męszczynami, którzy ją wzywali, tak rozmawiała ostrożnie, że oczy całe odwróciła od nich, ani ich znała z twarzy: dla czego, choć powtórnie przychodzili do niej, jakoby pielgrzymów, y nieznaomych przyjmowała.

Nadewszystko nic miłszego nie było GERTRUDZIE, jak polegać na Woli Bożej, ztąd lubo cierpiała wielką niemoc w głowie, y znacznie w tej chorobie osłabiona była, przecie nie opuszczała powinności Choro-wey, y nigdy się nie oddalała od Zgromadzenia Sióstr swoich, ale zawsze się polecała na Wolę Bożą, co chce Bog z nią uczynić, gotową będąc na wszystko. Ztąd owe osobliwe, y nieśtychane oświadczenie się miłości Chrystusowej ku GERTRUDZIE, jak się czyta w jej Xiędzę *Insignationum*, że ją policzył między swoich naysztyszych kochanków, y siebie wyznał być w niej; owszem jak się w tejże Xiędzę daje czytać, że ile razy unikała od plugawey myśli, zawsze do serca GERTRUDY wstępował JEZUS, gdzie mile spoczywał.

Gotując się na śmierć, corocznie pięciudniowe odprawiała ćwiczenia Duchowne, czyli *Rekolekcyje*. Pierwszego dnia rozmyślała z płaczem, y wzdychaniem, jakby już na śmiertelney pościeli leżała. Drugiego dnia czyniła spowiedź; trzeciego przyjmowała Ciało Pańskie; czwartego, jakby Oley Święty jej dawano; piątego zaś dnia, jakby już dusza z niej wychodzić miała. Nikt nie potrafi wyliczyć dusz, które ona modlitwami nabożnemi, y postami wybawiła z mąk czyścowych.

O dniu zeyścia swego z tego świata będąc cudownie upewniona, z utęsknieniem oczekiwała godziny ostatney, chcąc jak nayszybciej nasycić się źródłem żywota. Podobno nikt nie miał tyle Duchow Niebieskich przy śmierci swojej, jak GERTRUDA, bowiem w tej chorobie głowę położyła na łonie Jezusowym, którą głowę przy skonaniu trzymała Bogarodzica Panna; *Jan Święty Ewangelista*, którego za życia kochała wielce, kładł jej na palce pierścienie; Anioł, pod którego dotąd zostawała strażą, radował się z szczęśliwie umierającej; *Michał Archanioł* odpędzał piekielne straszidła, które zawsze zlatują się jak na tark do konających, tych pod postacią żab strasznych, zmiiow, padalców w kacie się tających mieszkania, pisał, że ani odetchnąć nie pozwolił tym masełkarom diabelskim. Cały Orszak Świętych Panien, y Świętych Pańskich otaczał jej łokko, pokąd naostatek nie wyzionęła ducha. Umarła, według *Buzelina*, Roku Pańskiego *Tysiąc trzechsetnego jedenastego*, dnia *siedemnastego* Miesiąca *Listopada*. Prorokini, y Cudotworeczyna sławna, a co największa, kochanka osobliwa JEZUSA, któremu niech będzie część wiekuiста, Amen.

Tak twierdzi Bloßus, Landsperg. Buzelin w Menologium.

DNIA XX. LISTOPADA.

Zycie S. MECHTYLDY Panny.

MECHTYLDA Graffa jednego z acnego w ziemi *Niemieckiej* Córka; skoro się urodziła, dla słabości, której się obawiano, żeby prędko

nie umarła, zaraz od Kapłana świątobliwego do Mszy Sw. się gotującego, skwapliwie jest ochrzczona. Który ją ochrzciwszy, Duchem Sw. takie o niej proroctwo wydał: Panienka ta nie umrze tak prędko, jakośmy się obawiali, bo ma być z niej Mniszka Sw. y Bóg cuda wielkie w niej czynić będzie, y nie skończy dni życia swego, aż w dobrej starości.

A to pokwapienie zechrztem jej, nie stało się trefunkiem żadnym, ale z sporządzenia Boskiego; jako to jej potym sam CHRYSTUS objawić raczył, aby jako najprędzey łaską Bożą dusza jej poświęcona, stała się mieszkaniem Boskim zaraz z żywota Macierzyńskiego. Taż łaska Boska to w niej sprawiła, że się w niewinnych latach sama dobrowolnie na wieczną służbę CHRYSTUSOWI w Zakonie Benedyktynskim oddała. Bo gdy Matka jej nie o tym nie myśląc, dnia jednego blisko Zamku swego Klasztor Paniński z nią nawiedzała, przypatrując się MECHTYLDA Mniszkom, Sługom CHRYSTUSOWYM, tak potężnym natchnieniem poruszona wewnątrz, y miłością CHRYSTUSA Pana zapalona była, iż tam koniecznie z niemi zostać, y do domu się więcej nie wracać postanowiła; czego gdy jej Matka broniła, y tak łagodnością y obietnicami, jako y surowością y groźbami myśl odmienić chciała, ona statkiem nieporuszona do Panien się Zakonnych udała, y każdej z osobna do nog pokornie upadając, upraszała; żeby ją w towarzystwo swoje przyjęły, y nazad się wracać nie dopuściły; y tak widząc wszystkie w niej sprawę Ducha Sw. z radością ją przyjmowały. Matka też jej pomniąc na Proroctwo o niej przy Chrzcie ogłoszone, daley przeczyć nie śmiała, y dziwnie wesółą w Klasztorze zostawić musiała, sama smutna odchodząc do Zamku.

Zaraz gorąca miłość Boska, y wielkie nabożeństwo w niej się pokazało, y w cnotach Świętych postępki codzien to większy, tak iż wkrótce przyszła do wyśokiej doskonałości. Dziwnie słodkie jej było pomieszkanie zewszyskimi; była Panna wielkiej pokory, cierpliwości, miłości, y ukladności przeciwko wszystkim; nad zasmuconemi, y pokusą jaką troskanemi użalenie miała pełne miłości, y nad łata umiała takich cieszyć, y żadna od niej bez ratunku y pomocy nie odchodziła. Ztąd do przyjaźni iey każda się ubiegała, y poufale z nią żyć każda sobie życzyła, bowiem wielką miłość miała u wszystkich dla cnot dojrzałych, któremi budowała wszystkich, między któremi naybardziej się wydawała miłość Boga, y bliźniego. W tym gdy już czasu swego śluby uczyniła Zakonne, oddając się cale CHRYSTUSOWI swemu, CHRYSTUS też począł użyczać jej przyjaźni y miłości swojej, często się jej ukazując, y mile z nią rozmawiając jako z umiłowaną Oblubienicą, która w rannym bardzo wieku służyć mu poczęła, poświęcając w siódmym roku przez ślub Paniństwo swoje, y czystość serca, y tak zawsze pilno strzegąc, że y małego grzechu powzedniego, ledwie co kiedy postrzedz się w niej mogło. Co Spowiednicy po śmierci jej zeznali, dając świadectwo o takiej niewinności duszy tej Świętej, jakiej trudno przybrać między żyjącymi na świecie. Ubostwo Zakonne wielce miłowała, nie używając, tylko rzeczy podleyszych, tak w pokarmach, jako y w jedzeniu. Szaty nowej nigdy nie brała, tylko dobrze przechodzoney, wytartej, y łataney. Mięsa nigdy nie jadła, na chlebie, y jarzynach przestając. W posłuszeństwie doskonałe wyrzeczenie woli swojej, z ochotną prędkością na wykonanie woli Starznych, zawsze zachowała; nigdy nie próżnowała, pożytecznie czas trawiać na modlitwie, albo na czytaniu, albo na robocie jakiej ręcznej, albo na rozmyślaniu, y bogomyślności, na której

często tak w Bogu zachwycona była, iż o rzeczach stworzonych, y sama o sobie w potrzebach do ciała należących prawie nic nie pamiętała, wszystka w Stworzycielu utopiona, co znać bywało y u stołu, gdzie się tak zapominała, iż potrawy nie rozeznawała; y trafiło się tak, iż jadła mięso, którego nigdy nie jadła, gdy je przed nią położono, nie wiedząc co jadła, aż ją przestrzeżono.

Oczyma wewnętrznemi zapatrywała się na CHRYSTUSA, y obecności jego niemal na każdy dzień, y słodkiey z nim rozmowy używała, odbierając od niego nauki Niebieskie, y Tajemnic Boskich objawienia, jako Corka jemu miła, y uczennica wybrana; wolą swoją tak z wolą jego złączoną zawsze miała, iż nie chciała nigdy, tylko czego Bóg chce. W słowach Ewangelij Świętey, czytając je; albo ich słuchając, bo język Łaciński dobrze umiała, y rozumiała, dziwne smaki miewała, y nauki z nich duszy pożyteczne czerpała; raz we Szrodę po Wielkieynocy słuchając Mszy S. która się tak zaczyna: *Podźcie błogosławieni Ojca mego, osiągniecie Królestwo wam zgotowane od początku świata*; niezwyčajną pociechę Niebieską rozweselona, rzekła do Pana: Obym ja też była jedna z tych Panie, którzy tego najśłodszego głosu słuchać będą! Na co jey CHRYSTUS Pan odpowiedział: Bądź tego pewna Corko, że go słuchać będziesz, na co ci w zażawie daję serce, miewże je zawsze u siebie; które mi pokażesz dnia owego, kiedy tey żądzy twojej uczynię dosyć, na świadectwo ziszczoney tobie obietnicy mojej, daję serce moje y za dom ucieczki, abys się w godzinę śmierci twojej nie gdzieindziej skłoniła na pokoy wieczny, tylko do serca mego. Ten był najpierwszy, y najzacniejszy dar, który wzięła od Pana, a z nim dziwnie wielką miłość, y nabożeństwo przeciw niemu, y innych darów Niebieskich bez liczby, bo wiem od tego czasu ilekroć się iey CHRYSTUS ukazał, zawsze nowy upominek miewała od serca jego, y często mawiała: iż gdyby się miały piśać wszystkie dobra, którem ja niegodna pobrała od najśłodszego Serca JEZUSOWEGO, wielkieby Xięgi być musiały, na którychby się to wszystko spisać mogło.

Drugiego czasu widziała dom pomieniony Serca Boskiego, do którego gdy wnieść chciała, obaczyła dwóch Aniołów stojących, y na się z wefelem czekających; a gdy tam dusza weszła, padła u nog CHRYSTUSOWYCH, pozdrawiając y całując rany jego, a gdy do rany Boku przyśta-piła, uyrzała Serce Boskie otworzone, y płomieniem ognia wielkiego gorające. W tym Pan miłosiernie przyimując duszę, rzekł: Wnidź do Serca mego, y chodź w nim; przypatrz się, jaka jest długość y szerokość Boskiego Serca; długość wieczney dobroci mojej, a szerokość miłości y pragnienia mojego, którymem od wieków żądał zbawienia twego. Przechodź się po tey długości, właśnie jako po dzierżawie swojej, bo prawdziwie jest twoje wszystko dobro, które naydziesz w sercu moim. Potym tchnąwszy na nią, rzekł: Weźmi Ducha S. y zaraz Duchem S. była napełniona, tak iż zewsząd ogniście promienie wydawała z siebie, które sięgały y tych, którzy się jey kiedy w modlitwę poruczali. Tegoż czasu widziała ogniem miłości Boskiej rostopione serce swoje, y z sercem Boskim tak złączone, jako się łączy złoto z złotem w jedną bryłę, kiedy bywa w ogniu rospuszczone, a to się jey często trafiało po Kommu-nij, którego czasu słyszała raz mówiącego Pana: Takbym życzył, y tego pragnę, żeby się serca ludzkie łączyły zemną naprzod żądzami, aby nigdy nie pożądały, tylko wedle Serca mego, potym intencją wewszystkich

kich sprawach, pracach, y postępach swoich, ofiarując mi je na chwałę wieczną, mówiąc tak w sercu swoim do mnie: Panie, w złączeniu oney miłości, z którąś prace swoje tu żyjąc, odprawować raczył, z którą y teraz około dusz wybranych twoich pracować raczysz, na wieczną chwałę twoją, z miłości ku tobie, y ja tę robotę sobie naznaczam, y odprawuję, prosząc łaski twojej, abyś ją odemnie złączoną z pracami twemi, miłościwie przyjąć raczył. Tymże sposobem y infze rzeczy, które same z siebie ani są złe, ani dobre, jako jedzenie, spanie, chodzenie, może każdy ofiarować w złączeniu oney miłości, z którąm ja te rzeczy dla człowieka stworzył, y samem ich, żyjąc na ziemi, używał. Co gdy uczyni, tak mi wdzięczne będą, jako infze uczynki dobre. Na koniec łączyć się ma zemną człowiek wolą swoją, zgadzając się zawsze wewszystkim z wolą moją, żeby tego chciał, co ja chcę, a tego nie chciał, czego nie chcę; a totak w rzeczach przeciwnych, jako y szczęśliwych, y tak się w tym jednoczył ze mną, jako kruszec z kruszczem jedno się staje w ogniu. Tym bowiem sposobem człowiek przez miłość staje się zemną jednym duchem, która jest najwyższa jego doskonałość, y cnota najwyższa w tym żywocie.

Gdy czasu jednego dla choroby nie mogła przyjąć Najświętszego SAKRAMENTU, a tym bardzo załmucona była, mówiła do Pana: Moy Panie! coż ja będę teraz czyniła? y wysłuchała głosu jego do siebie jej wzywającego po trzykroć: Podź, podź, podź; czego gdy nie zrozumiała, jako to być mogło, rzekł Pan: Podź sercem do serca przez miłość, podź ustami do ust przez pocałowanie, podź duchem do ducha przez zjednoczenie, a gdy y tego nie poymowała, jako duchem do ducha przychodzić miała, objaśnił jej to Pan mówiąc: Ktokolwiek wyrzecz się wśzystkiey woli swojej, y we wśzystkich rzeczach tak przeciwnych, jako y wesółych, obiera sobie iść za wolą moją, raczey niżli za swoją, ten duchem do ducha mego przez złączenie przystaje, y pełni się w nim to, co jest napisano: *Kto do Boga przystaje, jednym się duchem z nim staje.*

O przygotowaniu do Najświętszego SAKRAMENTU wzięła taką naukę od Pana, żeby go przyjąć pragnęła wśzystką żądzą; zewszelką miłością, jaką kiedykolwiek miały y gorzały nabożne serca ludzkie, przyrównały, życząc sobie przyjąć go z największą miłością, gorącością, jaką tylko podobna jest człowiekowi tu żyjącemu; w ten czas Pan z dobroci swojej takiej duszy miłość y żądzę przyimuje, nie jaką ma w rzeczy samey, ale jakiej sobie życzyła, właśnie jakby była największa y najgorętsza. Y to jej powiedzieć raczył, że im częściej nabożnie kto y gdzie Ciało jego przyimuje, tym się dusza jego czystsza staje; jako ow, co się często umywa, im częściej, tym doskonaley zbywa brudności swojej, y doskonalszym się staje, aby y w nim Pan Bóg, y on w Panu Bogu więcej dobrego czynił; zaczym y sprawy jego wśzystkie światobliwsze bywają, y on sam głębiej się ponurza w Bogu, y dusza jego bardziej się rozpostrzenia na przyjęcie w się Bóstwa, Wielkości nieskończoney, y większych darów Boskich.

O Pacierzach Kapłańskich, które y Panny Zakonne w Chorze odprawują, jako się wspominaniem Męki Pańskiej przyjemniejsze Zbawicielowi naszemu stać mogą, tak od niego miała z upomnieniem objawienie: *Wutrznią* ofiaruy na uczczenie oney miłości mojej, która mię podała w ręce ludzi niebożnych, że mnie poymali y związali, y uczynili zemną, co chcieli, a ja byłem im posłuszny aż do śmierci. Postanówże y ty

w sercu swoim zachować doskonale wewszystkim, cokolwiek ci rozkaże Przełożęństwo, tak jako je kiedy zachował który z Świętych moich. *Prymę* na uczczenie oney pokory mojej, z którąm stanął przed Sędzią jako Baranek nacyższy: poddawayże się y ty pokornie wszelakiemu stworzeniu dla mnie z gotowością na wszystkie niskie posługi, by y nayspo-
*dley*szce. *Tercyą* dla oney miłości, z której dla ciebie byłem wzgardzo-
ny, uplwany, y wszelakiemi zelżywościami nakarmiony. Miłuyże y ty
wzgardę y lekkie poważenie, kiedy cię od kogo potyka. *Sextę* dla mi-
łości, z której dla ciebie byłem na Krzyżu wbity, niechayże będzie dla
tey miłości y tobie świat ukrzyżowany, y ty światu. Uważając tedy,
jakom cię umiłował, zem dla ciebie był ukrzyżowany, oddaway mi mi-
łość za miłość, dla której wszystkie uciechy światowe mają ci być gorz-
kie, jako jest Krzyż gorzki. *Nonę* ofiaruy na pamiątkę śmierci mojej,
a dla miłości mojej umieray y ty światu y wszelkiemu stworzeniu, a gorz-
ka śmierć moja niechay ci tak słodka będzie w sercu, żebyś smak odjęta
od wszelkich rzeczy stworzonych. *Nie/*zpor na pamiątkę złożenia mego
z Krzyża, y odpocznienia w Grobie, myśląc z weselem o tym, jako y
ty po śmierci szczęśliwie masz odpocząć po prawicy wemnie na wieki.
Kompleta niech ci na pamięć przywiedzie błogosławione ono zemną złą-
czenie, którego zażywać będziesz, z niepojętą pociechą y weselem na
wieki, które złączenie tu się poczynia przez zjednoczenie y zgodę woli
twojej z wolą moją, wewszystkich rzeczach smutnych y wesołych, a
dokończy się w chwale Niebieskiej, y trwać będzie bez końca na wszyst-
kie wieki. Wzięła y drugą naukę od Pana o Pacierzach bardzo pożyte-
czną; kiedy kto Pacierze, albo Godziny ma odprawiać, niechay je łączy
z modlitwami, którem ja żyjąc na świecie odprawowałem, tak się modłać:
Panie JEZU, w złączeniu onego pilnego nabożeństwa, z którymś y ty na
ziemi Bogu Oycu modlić się raczył, y te Pacierze moje jak z największą pil-
nością chcę odprawować. Co gdy uczyni, a pilności, jaką mieć może,
przyłoży, takiey wagi Pacierze jego, y tak przyjemne Bogu Oycu będą,
jakoby jedno były z modlitwami memi. A po Pacierzach zawżeniechay
mówi te słowa: Boże bądź miłościw; może siedmkroć mówić, po od-
prawieniu wszystkich Pacierzy żałując za swoje omyłki y niedbalstwa. Je-
żeli bowiem tak wiele mogły te słowa sprawić w jawnochrześniku, że od
wszystkich grzechów swoich zasłużył być usprawiedliwiony, a czemu y
w kim drugim tego sprawić nie mogą, żeby mu niedbalstwa były odpu-
szczone? ponieważ miłosierdzie moje y łaskawość, niemniejszy jest, niż
na ten czas była. Poty słowa Zbawicielowe.

Tym sposobem wszystkie żądze swoje, intencye, myśli, mowy, u-
czynki, siły, zmyśli, y wszystek żywot swoy łączyła z żądzami, myśla-
mi, mowami, uczynkami, y żywotem CHRYSTUSA Pana, wedle woli, y
nauki jego. Czego y drugich nauczała, życząc wszystkim, aby tym spo-
sobem brali na się, y na sobie wyrażali żywot Zbawiciela, y wszystko ob-
cowanie jego naśladować go z miłością uprzejmą. Co ktokolwiek czynić
będzie chciał, sprawy jego wszystkie tak znaczne będą, y drogie, przez
one złączenie w oczach Boskich, jako się staje zacna, y droga trocha mie-
dzi, zezłotem w ogniu rospuszczona, y w szczerze złoto obrocona, we-
dle nauki tegoż Mistrza Niebieskiego.

O czymby rozmyślać codziennie miała, sam jey CHRYSTUS nauczył,
mówiąc czaśu jednego do niey: Trzech rzeczy cię nauczę, o których ka-
żdego dnia masz rozmyślać, a ztąd wiele dobrego zebrać sobie możesz.

Nayprzed

Naprzód przypominay sobie z wdzięcznością, y uważay, jakom ci wiele dobrego uczynił, którym cię stworzył y odkupił, zem cię stworzył człowiekiem na wyobrażenie y podobieństwo moje, y stawszy się człowiekiem dla ciebie, po wielu mękach, którem cierpiał, gorzką śmiercią dla miłości twojej umarłem na Krzyżu. Drugą rzecz, z affektem wdzięczności uważay, jak wielkieś dobrodzieystwa odebrała odemnie, od godziny narodzenia twego, aż do czasu terazniejszego. Mianowicie zem cię sobie obrał, y z świata na służbę moję powołał, y tak wiele razy schylałem się do duszy twojej, napełniając ją słodkością Boskiej łaski mojej, i oświecając rozum do poznawania mnie, zapalając wolę do zamilowania, y że na każdy dzień na Mszy przychodzę gotowy, wszystkie żądze twoje, y wolę wypełnić. Trzecią rzecz z wdzięcznością, y z wychwaleniem sobie przypominay, jak wielkie dobrobie na wieki dać obiecałem, y nagotowałem, kiedy cię przyimę do Królestwa mego, y wszelakich pociech obfitościami, nad pojęcie twoje napełnię, y ubogacę. A toć zaprawdę powiadam, że mi się to bardzo podoba, kiedy ludzie wiele trzymają o dobroci y szczodrośliwości mojej, ufając mi y wierząc, że im po śmierci nad zaślugi będę płacił, y dobrze czynił, za co kiedy mi dziękują, y chwałę oddają w tym żywocie, wielce mi się tym przyśługują, y tak wiele u mnie zapłaty mają, jako wiele się spodziewać mogą, y nad to daleko więcej, bo niepodobna rzecz jest, żeby tego człowiek odemnie dostąpić nie miał, co wierzył, y czego się spodziewał.

Zalecił jey potym, y drugie trzy rzeczy, mówiąc: Kto mi chce dar wdzięczności ofiarować, w tych trzech rzeczach niechay się ćwiczy. Pierwsze jest: żeby bliźniemu był wierny we wszystkich potrzebach y utrapieniach jego, y umiał wszystkie ułomności jego, y niedoskonałości zmniejszać, y wymawiać z miłości. Co jeśli uczyni, będę ja mu też wiernym pomocnikiem we wszystkich potrzebach, y uciskach jego, y grzechy jego wszystkie, y zaniedbania pokrywając, będę wymawiał przed Oycem moim. Druga jest, żeby we wszystkim utrapieniu swoimi do mnie samego się uciekał, nie uskarżając się przed nikim na uciśnienie, y przykrość, którą ponosi, mnie samemu poufale otwierając wszystką ciężkość serca swego, a ja takiego w największym ucisku jego nigdy nie opuszczę. Trzecia jest, żeby zemną wprawdzie chodził, szczerze mi służąc, a nie obłudnie: a ja takiego przy końcu życia jego, na wieczne odpocznienie przyimę do siebie z taką miłością, z jaką przyимуje Matka Syna swego najmilszego. Pierwszą rzeczą staje się prawym bliźniemu swemu, wtórą sobie samemu, a trzecią oddaje Bogu, co powinien jemu.

Kiedy człowiek cierpi jaką ciężkość, albo zasmucenie, miałby to zaraz Panu Bogu ofiarować, nie dopuszczając do siebie żadnego narzekania y niecierpliwości, a doznałby prędko pociechy Niebieskiej, y byłby posilony łaską Bożą do cierpliwości, y odniósłby pożytek wielki z utrapienia swego, który traci przez niecierpliwość. Kiedy krzywdę albo uciśnienie swoje rozbiera w sercu swoim, albo o tym z drugimi uskarżając się, y narzekając mówi, a tym sobie więcej przydaje bólu, y gorzkości, y zaślugi u Pana Boga nie ma; z utrapienia by największego, y najniewinniejszego, kiedy je niecierpliwością oszpeci, nadziei jednak niech taki nie traci; bo żałując swej niedoskonałości, y onej niecierpliwości, jeśli zasmucenie y krzywdę swoją duchem pokornym y łagodnym ofiarować Panu Bogu będzie. Ofiarę też jego pokutą oczyszczoną wdzięcznie Pan Bóg przyimie, y cierpliwość pociechą mu albo tu,

Kkkkk

albo

albo wiecznie po śmierci nadgrodzi. To wszystko miała z nauki Zbawiciela.

Miała y od SS. Panien w Niebie już z CHRYSTUSEM królujących w widzeniu jednym, tak pocieszną każdej duszy dobrej naukę, od których to słyszała: O jak wy wszyscy szczęśliwi jesteście, którzy jeszcze na ziemi żyjecie! bo sobie wiele zasłużyć na wszystką wieczność możecie. Gdyby to człowiek wiedział, y uważał, jak wiele y przez dzień jeden sobie zasłużyć może, zaraz y zesnu się ocknąwszy, wielceby się uradował, że noc przeżył, y dnia onego doczekał, którego żyć całe wszystek Panu Bogu może, y zasług sobie u niego wiele przyczynić, na większą chwałę jego. Zaczynam bez wątpienia całego dnia onego ochotniey, y pilniey, y z większym ku Panu nabożeństwem, gdyby wszystko czynił, co czyni, pokornieyby y mężniey, y z większą miłością cierpiał, co cierpi ofiarując wszystko, cokolwiek czyni, albo cierpi na chwałę Panu Bogu, który takiey jest dobroci, iż y samo technienie nasze, nad które ledwie co być może podlejszego, od nas wdzięcznie przyjmuje: kiedy mu je ofiarujemy, jako teyże Oblubienicy swojej objawić raczył, mówiąc raz do niey: Każdy spać idący niechay tego pragnie, abym wszystkie oddychania jego, któremi będzie tchnąć nocy oney, przyjął, jako wielką cześć y chwałę moją, tedy ja, który żądze duszy nabożney, y mnie miłującey nie mogę nie wygodzić, przyjmę wszystkie na chwałę moję, czyniąc do syć żądzy jego.

Do Najświętszey Bogarodzicy Panny mając nabożeństwo wielkie, słuchając Mszy o niey w Sobotę, która się od pozdrowienia jej zaczyna onemi słowy: *Witay Święta Matko*, tak pokornie mówiła do niey: Obym Cię Najśłodsza Królowa Niebieska mogła pozdrawiać naywdzięczniyszym tobie pozdrowieniem, jakim cię kiedy pozdrawiało serce jakie ludzkie nabożne, radabym to uczyniła; alic zaraz ukazała się jej Bogarodzica Panna, mając na piersiach nakształt drogiego noszenia, złotemi literami pisane pozdrowienie Anielskie, y rzekła: Nad to pozdrowienie zacnieyszego człowiek wymyślić nicnie może, y nigdy mnie wdzięczniey żaden pozdrawiać nie może, jako ten, który mnie pozdrawia w oney uczciwości, którą mnie uczcić raczył Bóg Ociec, kiedy mnie pozdrowił tym słowem: *Ave, Zdrowaś bądź*: Utwierdzając mnie Wszechmocnością swoją, abym była wolna od wszelakiego grzechu. A Syn Boży mądrością swoją Boską tak mię oświecił, iako nayzacnieyszą gwiazdę, która Niebo y ziemię światłością napelnia, co się znaczy tym imieniem: MARYA, które się wykłada *Gwiazda Morska*. Duch też Sw. słodkością mnie swoją Boską przenikając, taką łaski swej zupełnością duszę moją ubogacił, iż każdy, który pragnie, y szuka łaski Bożey, przez mię dośięć iey może. O czym daie znać to słowo: *łaskiś pełna*. A tym słowem: *Pan z tobą*, przywodzi mi się na pamięć niewymowne one złączenie, y przedziwna sprawa Troycy Przenajświętszey, którą wemnie odprawiła, gdy część Ciała mego, z istotą natury Boskiej, w jedną osobę złączyła, tak, iż Bóg stał się człowiekiem, a człowiek Bogiem. Co za radość moja oney godziny była, y co za słodkość Dusza moja na ten czas czuła, żadnemu człowiekowi tego, aż dotąd zupełnie pojąć nie pozwolono. W tych zaś słowach: *Błogosławionaś ty między niewiastami*, wszystko rozumne stworzenie z podziwieniem mi to przyznawa, y oświadcza, że jestem Błogosławiona, y wywyższona nad wszystkie stworzenia, tak Niebieskie, jako y Ziemskie. Nakoniec słowami: *T Błogosławion Owoc Żywota twego*, sławi

ławi się, y wywyższa naydroższy Owoc Żywota mego, który ożywił wszelkie stworzenie, y poświęcił, y ubłogosławił na wieki.

Otrzymawszy taką łaskę od Królowy Niebieskiej MECHTYLDA S. poważyła się prosić y o tę drugą, aby raczyła przybyć z pomocą swoją w godzinę śmierci; na co odpowiedziała Matka Boża: Uczynię to, o co prosisz, ale y ty dla mnie to masz uczynić, abyś na każdy dzień zmo- wiła na cześć moją troje pozdrowienia. Za pierwszym prosić będziesz, abym ci, jak mnie Bóg Ociec Wszechmocnością swoją na wysokim tro- nie chwały posadzić, y po sobie naymożniejszą na ziemi, y na Niebie uczynić raczył, tak przybyła w godzinę śmierci dla posilenia twego, y oddalenia od ciebie wszelakiej mocy przeciwney. Za wtórym prosić be- dziesz, aby, jako Syn Boży wedle, niepojętey mądrości swojej, imnie umiejętnością y mądrością całą, napęłnić raczył, y tak ozdobić, iż nad wszystkie Święte, z większym poymowaniem zażywam Trojcy Przenay- świętszey, y taką jasnością mnie oświecił, iż iako Słońce oświeca wszyst- ko Niebo, takem ci przybyła w godzinę śmierci, y duszę twoję światło- ścią Wiary, y umiejętności oświeciła, żeby ciemnościami żadnych błędów zaćmiona nie była. Za trzecim prosić będziesz, aby, jako mnie Duch S. słodkością miłości swojej napęłnić, y łaskawą ku wszystkim uczynić ra- czył, takem była przy śmierci twojej, używając słodkości miłości Bożej duszy twojej, aby się jey stała wszystka gorzkość śmierci słodka dla mi- łości.

Gotując się do przyjęcia Najsświętszego SAKRAMENTU ME- CHTYLDA Błogosławiona, zwykła była zawsze, przed przyjęciem Cia- ła Pańskiego, odmawiać też pozdrowienie Anielskie pięćkroć, na upro- szenie za przyczyną Matki miłosierdzia, godnego Syna jey przyjęcia. Pierwszym przypominała Pani naszej, ono Syna Bożego przyjęcie, kiedy go za Anielskim Zwiastowaniem w Żywocie Panińskim przyjęła, upra- szając za jey przyczyną, czystości sumnienia, y pokory prawdziwey na godne przyjęcie Pana Majestatu nieogarnionego. Wtórym: przypomina- ła jey ono słodkie przyjęcie tegoż Pana, kiedy go urodziwszy, nayspier- wży raz człowiekiem oglądała, a Bogiem prawdziwym poznała, upra- szając przez nią prawdziwego poznania Pana Boga. Trzecim wspomnia- ła sobie, jako Najsświętsza Panna każdej godziny gotowa była na przy- jęcie łaski Bożej, y nigdy jey przeszkody żadney w sobie nie uczyniła, prosząc przez jey przyczynę, o taką gotowość serca swego zawsze, na godne przyjęcie łaski Bożej. Czwartym uważała: z jakim nabożeństwem y odwdzięceniem, żyjąc na ziemi, przyjmowała w SAKRAMENCIE Ciało Najsświętsze Syna swego, ponieważ ona sama lepiej nad wszystkie insze poznawała początki zbawienne, które człowiekowi godnie do niego przystępującemu, przynosi, y takiego sobie nabożeństwa, y miłości od- wdzielającej, przez nią upraszała. Przy piątym: brała na uwagę po- ciechę, y wesele onego jey przyjęcia, kiedy ją Syn najmiłszy wezwać raczył z tego świata do siebie; prosząc przez nią tej łaski, aby z pocie- chą y weselem Duchownym godna była zażywać Najswiętszego Ciała Zbawiciela swego, z pożytkiem zbawienia swego, który gdyby człowiek poznał, od radości by odchodził od siebie. To nabożeństwo gdy raz du- chem gorącym odprawiła, stała przed nią Najswiętsza Panna, y mile ją do siebie przyciskając, obłapiła, dając znać, że się jey to, co czyniła, podobało. A ona się jey pokornie uskarżała na niedbalstwo swoje, iż nie pamiętała, jeżeli dnia przeszłego w wieczor Kompletę była odmówiła;

na co taką odpowiedź od niej wzięła: Kiedy nie pamiętasz, y nie wiesz; jeśliś kiedy czego nie odprawiała, tak to jest u Syna mego, jakobyś nie odprawiała. Czym dała znać, że potrzeba znowu odprawić to, o czym się wątpi, jeśli się odprawiło.

Upraszała jedna osoba MECHTYLDY Sw. o modlitwę, aby jej u Pana Boga otrzymała serce pokorne, czyste, żądz świętych pełne, y duchowne. O co gdy za nią prosiła Pana Boga, taką odpowiedź odniosła: Powiedz jej, że wszystko, czego pragnie, y potrzebuje, u mnie naidzie; a tak, czegokolwiek jej nie dostaje do czystości, pokory, miłości, y żądz świętych, tego niechay prosi odemnie, y dołoży z dobr, które są wemnie, y wszystko obcowanie moje Boskie niechay wezmie, y do siebie przyniesie. Niechay ofiaruje Oycu memu Niebieskiemu, albo y mnie samemu, moją czystość y niewinność, za swoją nieczystość, moję pokorę za swoją pychę, moją gorącą miłość za swoją oziębłość, moje najsświętsze y naidoskonalsze obcowanie za swoje niedbałe, y niedoskonałe życie. Żądze wszystkie swoje, modlitwy, utrapienia, y prace niechay ofiaruje w złączeniu z żądzami, modlitwami, utrapieniami, y pracami memi; bo tym sposobem wszystko się Bogu Oycu y mnie podobać będzie. Wedle tej nauki, y sama się ta Panna Sw. sprawowała, y dla tego przyszła do tak wyłokiej doskonałości, y towarzyskiej z CHRYSYTEM przyjaźni, y miłości, od którego tak wielkie łaski z zródła nieprzebranego dobroci jego, z którego czerpają wszyscy, odbierała. Co gdy raz pilnie uważała, dziwując się niewypowiedzianej szczodrośliwości Boskiej, usłyszała głos od Pana: Podź, a obacz najmniejszego Świętego, który jest w Niebie, a w ten czas poznasz, nieprzebrane zródło łaskowości mojej; y gdy myśliła o tym, jako go, y kędy obaczyć miała: a oto stanął przed nią Mąż dziwnie ozdobny, jakoby w zieloney świetney szacie, którego spytawszy ktoby był? odpowiedział: Jam jest, którym żyjąc na świecie, był rozbojnikiem, y nicem dobrego nigdy nie uczynił; rzecze Święta: A jako żeś przyszedł do takiej chwały, y wesela? Na co on: Comkolwiek złego czynił, nie takem czynił ze złości, jako z nałogu złego, y z zwyczaju, w który mnie wprawiło złe wychowanie, bo mnie tego Rodzice byli nauczili, y dla tego przy końcu życia mego przez pokutę dostał miłosierdzia Bożego, y byłem przez sto lat w mękach wielkich, a teraz z szczerę łaski Bożej, y miłosierdzia na odpocznienie wprowadzony jestem; a tobiem się tu ukazał, żebyś ze mnie poznała, iak wielkie jest y nigdy nieprzebrane miłosierdzie Boże. On w tym zniknął, a Sw. MECHTYLDA dziwując się tak wielkiemu w najmniejszym Świętym miłosierdziu Boskiemu, tak sobie myślała: Jeżeli temu, co nigdy nic dobrego nie uczynił, tak wielką łaskę pokazać raczył Bóg dobroci nieskończoney, a czego nie uczyni SS. Sługom swoim.

Trudno się wypisać y wyliczyć mogą wszystkie duchowne pociechy, łaski, objawienia y nauki, które ta Święta miewała, ale wedle wielkości słodkich pociech, bywała też y wielkość boleści gorzkich, któremi ią z miłości ku niej nawiedzała raczył Miłośnik iey CHRYSYTEM, posyłając iey choroby ciężkie, które niemal ustawicznie cierpiała, zwłaszcza utrapienie od kamienia, y nad zwyczaj przykre głowy bolenie; w tych boleściach wesoło zawsze Panu dziękowała, y cierpliwością załug sobie u niego przyczyniała, iż się z Boską iego wolą zawsze zgadzała, y boleści swoje, tak, iako ią był nauczył, z boleściami męki iego łączyła, y z tą miłością iego, z którą on za nas cierpiał na Krzyżu, iemu ie na chwałę wieczną ofiarowała.

A gdy

A gdy się już czas zbliżał wyjścia jej z ciała, jedna Siostra gorąco tego pragnęła, y Pana Boga prosiła, żeby ducha jej, wszystkim Siostróm Klasztoru onego użyczyć raczył, jako niegdy ducha Moyżeszowego udzielił na siedemdziesiąt Meżów, y ducha Eliażowego zostawił po wzięciu jego do Raju Elizeuszowi, y była w tym wysłuchana, bo jej Pan Bog objawił cnoty, których w Świętej Słudze jego, Siostry naśladować miały, tak mówiąc do niej: Miłośnica moja, o której ducha prosisz, między innymi cnotami, osobliwie mi się temi upodobała. Naprzód doskonałym zayrzeniem siebie samey, y odpuszczeniem. Potym doskonałym złączeniem woli swojej z wolą moją, chcąc zawsze tego, czegom ja chciałem, y upodobanie mając we wszystkich sprawach, y sądach moich. Podobała mi się y ta cnota, że wielce miłosierna była, y litująca nad wszystkimi utrapionemi, y cieszyła ich z affektem wielkim, y pomoc im dawała, ile mogła: do tego, że y w tym miłość bliźniego zachowała, jako samey siebie, iż mu nigdy przez całe życie nic złego nie czyniła, nie życzyła, ani go żadną przykrością nie zasmuciła. Nakoniec, że spokojne zawsze serce miała, na mieszkanie w nim moje, nigdy nic do niego nie przypuszczać, coby mnie obrazić mogło. Wszystkie tedy Siostry, które ja dla mnie miłują, y które mi za nie, żem ja tak sobie obrał, y doskonałą uczynił, dziękują, pociągnę też do siebie, y dam to, cokolwiek się im w niej naywięcej podobało, a przydam y to, cokolwiek się mnie samemu w niej podoba. A gdy przy dokończeniu jej po nie przyjdę, którzykolwiek w ten czas nabożeństwem przygotowują serca swoje na przyjęcie łaski mojej, dziękując mi za dobrodzieystwa, którem jej uczynił, napelnie żądze ich, dając im to, o co mnie będą prosili.

Miała tę obietnicę MECHTYLDA Święta od Chrystusa, że jako z nią, y w niej zawsze mieszkał, poki żyła, tak miał przyść po nie w godzinę śmierci, y przyjąć ją do siebie y oddać Bogu Oycu, z taką miłością, z jaką umierając na krzyżu ducha swego jemu oddawał. Co jej zyscił wespół z Nayświętszą Matką swoją, która jej toż była obiecała, y dał znać o obecności swojej przy niej, gdy już boleści śmierci na nią następować miały, którego czasu jedna Siostra mając uzalenie nad nią, tak mówiła do Pana: Coż teraz z tą służką twoją czynisz Panie JEZU? na co odpowiedział: iż z nią jestem, y cieszę się w słodkiej miłości, bo acz ona teraz cierpi ustawiczne y wielkie boleści, ufając jednak miłości przeciw sobie mojej, przyimuje wszystko wdzięcznie jako z ręki mojej, wierząc, że się jej to obroci na zbawienie wieczne, y pokornie mi za wszystko dziękuje, poruczając się Opatrzności mojej.

A gdy czas jej przychodził, nie mówiła nic, tylko te dwa słowa: JEZU dobry! JEZU dobry! co ustawicznie aż do ostatniego tchu powtarzała, dając znać o słodkości, której na on czas z Nayświętszego Imienia JEZUS w samych śmierci gorzkościach doznała. A w tym Pan JEZUS w światłości Majestatu swego Boskiego przyść raczył, y oświecając wszystką jasnością swoją, wzywał ją do siebie onymi słowy: podźże błogosławiona Oyca mojego, osiągni Królestwo tobie zgotowane od postanowienia świata. Co użylzawszy dusza ona święta z weselem z ciała wyszła, przyjęta do Nayśłodszego Serca JEZUSOWEGO, na pokoy wieczny, y królowanie z nim na wieki wieków, Roku po Narodzeniu CHRYSZTUSOWYM Tysiąc trzeczsetnym, dnia dziewiętnastego miesiąca Listopada. Ciało jej pochowano w grobie Kościoła Elpedyńskiego, Życie zaś tej Świętej Panny spisane jest Niemieckim językiem w Roku Pańskim 1657. o czym

w iadeczy *Blofusz. Arnold Duaceński, Karol Stengel: Buzelin*, y innych wielu. Z czego Bogu większa część y Chwała, Amen.

DNIA XXI. LISTOPADA.

Zycie S. KOLUMBANA Opata.

Matka KOLUMBANA Świętego, gdy nim brzemienną była, widziała weśnie, jakoby w żywocie swoim nosiła słońce; a na świat wydałszy Syna, wielce go Rodzice kochali, że nawet z pobłażania nigdziego nie puścili od siebie, ale go zawzięte w domu trzymali. Lecz do lat przyszedłszy, pomiarkowali z niego, iż chciał Mnichem zostać, y czym mogli, łudzili go przy sobie. Y do tego przyszło, że Matka broniąc mu do Zakonu, jak długa położyła się w progu domu swego, ale KOLUMBAN Matkę przeskoczywszy, pobiegł szybko do Klasztoru *Benchoreńskiego*, gdzie nieco zabawiwszy przy *Gomagellu* Opacie, dla wniesienia cnot swoich do Cudzoziemskich krajow, według dawnego zwyczaju został wypuszczony. Udał się więc do *Francyi*, gdzie do tych czas jeszcze panowało bałwochwalstwo, y Król *Sigebert* przyjął chętnie nowego gościa, y darował mu *Wosag*, a starzy to miejsce nazywali *Anagrata*, gdzie dawniey był Zamek, y rozwaliny jego jeszcze widzieć się dały. Moy Boże! jaki głód cierpiał na tym bezludnym miejscu KOLUMBAN, że się musiał posilać skorami, czyli łubami z drzew, y ziołami leśnymi, pokąd z Boskiej Opatrzności nie dostali żywności.

Snadź sam jeden obchodził pustynią pewnego czasu KOLUMBAN, y z sobą rozważać zaczął, coby lepszego było, czy z zwierzętami na puszczy mieszkać, czy między złośliwym ludem? długo rzecz onę rozbiegając, naręszcie podobało mu się raczey na puszczy między zajadłemi zwierzętami mieszkać, niżeli na świecie między ludzmi być zmazanym. Ledwie to sobie umyślił, aż wychodzi z lasów dwanaście wilków, y KOLUMBANA w koło opasają, paszczęki wywierając, y rycząc, których jednak on nieulekniony krzyżem Świętym przeżegnałszy, wraz odpedził od siebie wyjących. Także napaści szatańskie uśmierzył, gdy mu się pokazywali czarci w postaci ludzkiej. Przez ten czas upatrywał jaskini, gdzieby Bogu, a mianowicie w Święto, Służbę oddawał przy gorącym nabożeństwie, y postach. Nayduje tedy jamę w skale, do której prawie czołgając się wszedł, a gdy ledwie ziając uważa położenie miejsca, obaczy na frzodku jaskini w skale leżącą niedzwiedziec ogromney wielkości, y rzecze: słyszysz ty, weś z sobą, co twojego jest, a wynidź ztąd, bowiem tu KOLUMBAN mieszkać będzie. Na rozkaz ten schyliła głowę bestya, y wyszła. Gdy tam wkrótce nie miał czym pragnienia swego ugasić, wodę wyprowadził z skały, która do dziś dnia płynie.

A kiedy się już wszędy rozeszła sława o przedziwney świętobliwości KOLUMBANA, dla nawiedzenia jego, z Miast, z miasteczek, y okolic wychodzili ludzie, z których wielu częstemi zbawiennemi mowami zachęciwszy do towarzystwa osobnego życia, Klasztor w *Luxowium* wystawił. Nie wiedzieć z jakiey przyczyny większa część Uczniow jego zachorowała ciężko, a gdy chorzy frodze stękali na łózkach, KOLUMBAN, aby doświadczenie uczynił postuśzeństwa, rozkazuje onym czymprędzey wziąć cepy, y do gumna pdyść młocić zboże. Dziwna rzecz! którzy-

kolwiek uczynili tak z postuszeństwa, zdrowemi, y czerstwemi zostali; a którzy się wymawiali słabością, y mniej uważali na rozkazanie, ciężko przez rok cały chorowali.

Pola nieco wychędożył około Klasztoru, że było gdzie paść bydło, y gdzie orać, y zasiewać. Już żniwo nadchodziło, ale deszcze ustawiczne przeszkadzały im do roboty, KOLUMBAN utnoś w Bogu pokładając, każe swoim żąć zboże, alie z podziwieniem wszystkich, słońce zacznie świecić, y dogrzewać żeńcom, a deszcz tylko po stronach padał. W tym *Teodegisl* Uczeń jego, nie będąc ostrożny, urznął sobie sierpem palec, który KOLUMBAN namazawszy samą śliną, przyprawił mu go do ręki.

Zamileza się tu o więźniach w kaydany okutych, których cudownie wybawiał z więzienia: chleba, y piwa cudem przymnożył: ryby fame do sieci szły, jak wiele chciał: wielom nieplodnym uprosił u Boga potomków: opętanych od czarta uwalniał: o przyszłych rzeczach wiele zgadywał. Czego jest świadkiem *Klotaryusz*, któremu Królestwo po *Teodoryku*, y *Teodobercie* wyprorokował. Potąd żył KOLUMBAN spokojnie, ale potym w wielkim był utrapieniu. Przebog! jak go prześladowała *Brunechilda* Babka Króla *Teodoryka*, gdy go z *Luxowium*, y z całej *Francyi* wypędziła; a ktoż opisze krzywdy poczynione mu od wojska w tey całej podróży? pragnienie, głód, naygrawania, y inne utrapienia, które cierpiał, gdy był wygnany z granic *Francuskich*? Milczał w zelżywościach swoich, znosił pogardy wesoło. Ale O! jak wielki gniew Boski na siebie ściągają, którzy prześladowują Sług Bożych. Chcesz wiedzieć pobożny czytelniku, jak byli skarani *Brunechilda* z *Teodorykiem*? a oto! tego w Mieście *Metis* żywo spalono. *Brunechildę* zaś *Klotaryusz*, jak prędko na placu zbił *Sigeberta* *Teodoryka* nieprawego Syna, po zabiciu pięciu Braci rodzonych, kazał wsadzić na wielbłąda, twarzą do ogona bydłęcego, z wielkim patrzącym poohanbieniem, y prowadzić z nasmiewiskiem po ulicach, a potym kazał ją katowi zepchnąć z Wielbłąda tego, y końmi roztargać. Y wzięła nadgrodeń owa nieszczęśliwa Niewiasta, na części poszarpana, która niewinnego KOLUMBANA od przyjaźni *Teodoryka* niezbożnie odsadziła.

Na koniec KOLUMBAN udał się do *Agilulfa* Króla *Longobardow*, od którego mile przyjęty, Klasztor *Bobieński* zbudował, y już będąc w starości, szczęśliwie z tym się rozstał światem Rokn Pańskiego sześćsetnego dwudziestego wtórego, dnia dwudziestego pierwszego Miesiąca *Listopada*, nazwany *strachem Królów*. Świadczy *Buzelin*, iż KOLUMBAN Sw. napisał zebranie Reguły *Benedyktyńskiej*, uczyniwszy jednak podział godzin kanonicznych trochę odmienny, według zwyczaju dawnych *Szotow*, który S. Ociec *BENEDYKT* uczynił w Regule swojej. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu cześć y Chwała na wieki wieków, Amen.

Jonas u Suryusza tegoż dnia w tom. ostatnim. *Jepes. German skurczony. Marian. Scot. Baron. Buzelin.*

DNIA XXII. LISTOPADA.

Zycie S. TEOFREDA Opata y Męczennika.

Z Xiażat *Aurosyen'skich* narodzony TEOFRED błogosławiony, z Oycy tegoż imienia *Teofreda*, y z Matki *Lerlitrydy*. Ten Święty miał Stry-
LIII 2 ja

ja *Eudona*, także z krwi Xiążęcey pochodzącego, który przeczuwając, iż cnotliwie żyć we Dworach, ciężka rzecz jest, y bardzo rzadka, więc dobrowolnym stał się wygnańcem z Ojczyzny swojej, y pobiegł do Klasztoru *Leryneńskiego* Zakonu Sw. BENEDYKTA, obrawszy sobie zamiast Xiążęcey sukni kaptur Mniski, chcąc być prawdziwym sługą Chrystusowym: tam przez kilkanaście lat żyjąc doskonale, nareszcie Opatem go obrano w Klasztorze *Kalmeliaceńskim*, y już o nim sława dobra wszędzie się rozchodziła, gdyż był wielce światobliwym. Doszła ta wiadomość TEOFREDA, y mówi sobie: Ot! jak *Eudo* zapomniał o świecie, y prosto przebiera się do Nieba; jak pogardził wszelką okazałością, a pokorę obrał sobie; przed tym wszystkim rozkazywał, a teraz stał się posłusznym; y będąc dalekim od spraw światowych, jedynie się stara o zbawienie duszy swojej; y nam też trzeba myśleć o Niebie, którzy mieszkamy we Dworach, bowiem życie nasze nie jest bezpieczne. Ah! jak przez ten wszystek czas dalekiemi są od zbawienia, którzy się topią w dworskich rozkoszach! Ey! naśladować ja będę mojego Stryja *Eudona*, lubo przez mały czas ten zażyję przykrości, ale mogę z nim osiągnąć błogosławieństwo wieczne. Z drugiey strony uważam, jak sławniejszym jest *Eudo* w pokorze Zakonney, niżeli gdyby siedział na Majestacie Królewskim. A nie bawiąc, wraz poszedł do *Kalmeliaku* do Stryja swego, y dał się postrzyć na Mnícha.

Przyjawszy sukienkę Zakonną, tak naśladował cnot *Eudona* TEOFRED, że jeszcze będąc w Nowicyacie, już podobnym stał się *Eudonowi* w Zakonności. Widząc go Opat być doskonałym, za czasem oddał mu do rozporządzania szafarnią Klasztorną. Niektórzy będąc na tym Urzędzie, dla drugich bywają skąpemi, a dla siebie nie żałują; TEOFRED zaś opacznym sposobem się rządził na tey powinności, bo cokolwiek rozkazuje Reguła Święta, y w czyn pobraża, prędko, y ochotnie wydawał; tylko w ten czas był leniwy, gdy on sam miał się posilać.

A kiedy według upodobania wszystkich ten sprawował Urząd, stał się godnym, że po zmarłym *Eudonie* Stryju, Zgromadzenie *Kalmeliaceńskie*, zgodnemi głosami obrało go sobie za Opata. Pobudką była godność nowa TEOFREDOWI do natężania sił w cnotach, wszystkich uprzedzać do prac wszelkich, światobliwością życia przenaszać wszystkich.

Była gdzieindziej wzmianka: że między *Eudonem* Xiążciem *Akwitańskim* y *Karolem* *Pipina* starszego Synem, owego czasu były wielkie nieprzyjaźni. Srożył się wojnami *Eudo* na Króla *Martella*, tylko że mu wystarczyć siłami nie mógł, przeto odstąpić musiał przedsięwzięcia swego. Jednak chcąc swego dokazać, pobudził na *Martella* *Saracenow*; których z *Hiszpanii* sprowadził w wielkiej liczbie. Wpadli więc do *Akwitanii*, a jak ten naród jest dziki, y chciwy na łupy, z wielką szkodą *Eudona* kray ten pustoszyli; a jak jest nienawidzący, y nieprzyjazny Chrześcianom, na pierwej Mniskie palili Klasztory, Mníchow zabijali, którzy się nigdy na życie nie mogą krwią Chrześciańską. Jeszcze daleko byli od Zgromadzenia TEOFREDA; ten jak miał ducha prorockiego, tak wezwał do siebie Braci, y rzecze do nich: Ah! Synowie moi, już się zbliżamy do śmierci, bowiem w krótkce wpadną do Klasztoru naszego *Saraceni*, y wielką porażkę uczynią, y wszystkich nas pomęczą, więc jeśli mnie słuchać chcecie, tym czasem schronicie się w bezpieczne miejsce, a a za was z ochotą chcę być zabitym. Wy modlcie się za mnie, abym za ła-

za łaską Pana Boga, statecznie wytrzymał ich okrucieństwo, które wiem, że jest ciężkie. Plakali Synowie *Kalmeliaceńscy* nad Oycem swoim, gdy tę rzecz smutną opowiadał; a chociaż się razem ofiarowali na zabicie z nim, jednak nie dozwolił im, ale czymprędzey kazał im uciekać do pobliskich lasów, y w gęstwinach się pokryć. Więc upadając do nog nayukochańszemu Oycu z płaczem, odeszli do lasów, jak im przykazał, a sam TEOFRED poszedł do Kościoła Sw. *Piotra*, y tam padłszy krzyżem na ziemię przed Ołtarzem, prosił Pana Boga, aby dla miłości swojej pozwolił mu umierać.

Jeszcze modlący się leżał na ziemi, gdy *Saraceni* wpadli do Klasztoru z dobytymi pałazami, biegają po klasztorze, łziepią po wszystkich kątach, chcąc Mnichów wyciąć, ale żadnego nie naydują. Zgrzytają zębami, że im się nie powodzi według замыслов swoich; wpadają naostatek do Kościoła, wybiwszy drzwi, które za sobą zamknął był Opat, uyrzą go klęczącego z podniesionemi ku Niebu rękami, y nie długo myśląc, rzucą się na niego, y tłuką; potym uderzywszy go o ziemię, z sukien zwłoczą, y korbaczami biją, krzycząc: Powiedz nam starcze, gdzie się twoi podzieli, bowiem pustki w Klasztorze, a bez wątpienia musiało z tobą wielu żyć osób na tym miejscu; powiedź gdzie są, bo wszystkich pozabijać nam rozkazano. Odpowie Opat: Wola taka jest Pana Boga, abyście nic nie szkodzili moim Braci; nie masz ich, prawda w domu, bo się pokryli, ale ja za wszystkich niech zostaną zabity: wyrzycie na mnie złość okrutną, jak wam się podoba, wszakże z ochotą czekam śmierci. Na to się odzywają kaci: co? w rękach naszych jesteś, y więcze nie stawisz nam Mnichów swoich? jeśli nam nie powiesz, gdzie są, więdz o tym, że spalemy Klasztor, a ciebie okrutnie wprzod zmęczywszy, wrzucimy w ogień. Zamilkł na to Opat, y słowa już więcey nie rzekł do nieprzyjaciół. Tu rozjadli okrutnicy jeszcze gorzey biciem częstują TEOFREDA, pokąd się nie zmordowali, y na puł żywego nie zostawili.

Dnia tegoż samego snadź jakieś Święto obchodzili swoje obrządkiem Narodowym; śpiewają, krzyczą po swojemu, na kolana padają, kadzą ołtarz, który na frzodku kościoła wystawili, y palą ofiary. Widzi to Opat, a nie mogąc znieść przeklętych obrządków, za łaską Boską pokrzepił się na siłach, w posrzod ofiarujących wpada, y rzecze do nich: Ah! boday was Bog ukarał, którzy ważycie się Dom Boży gwałcić świętokradczą ofiarą waszą, wynidziecie ztąd psy śmierdzące, a więcey Domu Boskiego nie szpecicie; bowiem wiercie mi, że sam Bóg zemści się krzywdy swojej nad wami. Jeszcze słow nie skończył, aż ow, który przy Ołtarzu stał, y ofiarę pogańską sprawował, wyłamawszy z muru kamień, w samo czoło okrutnie uderzył nim TEOFREDA, że mu mózg z głowy wyprysł, y sam na wznak upadł Święty Męczennik: jakby tym upadkiem swoim pobudził ziemię do pomsty na bałwochwalców, bo straszne stało się trzęsienie ziemi, iż drżał cały Kościół; y ciemność wielka się stała, jakby noc; pioruny biły, wichry gwałtowne powstały na około; uciekają poganie, gdzie który może, ale ich goni zemsta Boska, bo na uciekających Niebo spuściło deszcz kamienny, który ich tłukł, y zabijał. Y lubo załzanieli się puklerzami, jak zwyczaj jest żołnierski, ale im to nie pomogło: jedni trupem padali, drudzy się chronili po domach bliskich. A kiedy już pouciekali *Saraceni*, Mnisi owi wyszli z lasów ciemnych, a trwożąc się o Opata swego, prosto przybiegli do Klasztoru, alie go na pół żyjącego Męczennika załzają, na ziemi leżącego; przystępują bli-

Mmmmm

żcy

żey smutni Synowie do Oyca, aż widzą czaſzkę głowy jego kamieniem zbitą, y twarz całą krwią oblaną. Zapłakali nad nieżywym prawie, a wzięwſzy go lekko, do Celli zanieśli, y na łożku położyli; a gdy go nieśli, uſtawicznie całowali ręce, nogi, y głowę Świętego Oyca ſwego. Za ſtaraniem Braci do ſiódmeſzego dnia dożył, a gdy ſię już czuł być ſłabym, Braci ſwoich łagodnie cieſzył, y upominał onych, ażeby cierpliwie znosili przeciwnoſci, y zachowywali ſię w Zakonnoſci jak naylepiey. Dokonał życia Roku CHRYSYTUSOWEGO *ſiedmſetnego dwudzieſtego piąteſtego*, Bogu na Chwałę, Amen.

Hugo Menard w ſwoim Martyrologium obſerv. lib. 2. o którym piſze Buzelinus w Menologium, iż życie TEOFREDA Sw. częſcią z Xiąg Kłaſztoru Caſae DEI, częſcią z Kronic Kłaſztoru Kalmeliaceńſkiego, częſcią z ſtarych Xiąg innych zebrał.

DNIA XXIII. LISTOPADA.

Zycie S. TRUDONA, Kapłana, y Apoſtola Haſban'ſkiego.

TRUDO Święty narodzony jeſt w *Haſbanij*, z ſzlachetnych, y bogatych Rodziców, który od dziecińſtwa ſwego wrodzoną pałał pobożnoſcią. A chociaź z znakomitey pochodził Familij, bowiem z krwi Xiążąt *Auſtryanſkich y Francuſkich*, jednak to godne urodzenie nie nie przeſzkadzało TRUDONOWI do nabycia cnot, y życia doſkonałoſci, albowiem z pobożney Matki ſwojej *Adeli* wyſłał pobożnoſć, która także po ſmierci między Świętych policzona jeſt. Jeſzcze w dziecinnym był wieku TRUDO, jeſzcze pod karnoſcią zoſtawał Nauczyciela ſwego w domu, a już lubił poſcić, na uſtroniu ſię modlił nabożnie; ſługom Oyca ſwego dopomagał poſług, wſzyſtkich ſzanował, a naybardziej nad ubogimi miał miłofierdzie, dla czego częſtokroć powracał do domu bez płaszcza, bez czapki, bez ſukni, któremi odziewał ubogich. Pod ſuknią zaś pańſką, noſił powroz z oſtrej ſzczeciny, albo włofiennicę na gołym ciele.

O niczym nie myślał Święty Młodzian, tylko o Niebie, o Bogu, o Służbie Boſkiej, y miłoſci Boga. Ztąd podroźſzy w lata, gdy jednego dnia poſzedł do Wſi z rowiennikami ſwemi, napadli na gromadę kamieni z domu ſpuſtoſzonego, y nie ociągając ſię, zbudował tam TRUDO z nich kapliczkę na Chwałę Boſką. Podczas tey rzemieſlniczey roboty przypada złoſliwa Niewiaſta, y z gniewem do Świętego rzecze: A co to chłopczyno budujesz? czy giełdę jaką dla ſwywoli? odpowie TRUDO: zaſte, nic ſwiatowego nie ſtawiam, ale kaplicę, abym ſię miał gdzie modlić: a wiedz o tym, iż ſwego czaſu, gdy należeć będzie do mnie, wyſtawię tu wſpaniały Koſciół. Na to rzecze Niewiaſta: Oſzuſt jeſt z ciebie, powierzchownie pokazujesz po ſobie pobożnoſć, a złoſć w fercu chowasz; y uderzywſzy nogą w rozpoczęte budowanie, wywrocila je. TRUDO chociaź ſcierpiał obelgi od owey Niewiaſty uczynione ſobie, ale Bog nie znioſł tey krzywdy, bo zaraz oślepa, y krzyczeć z płaczem zaczęła, aby ją kto z ludzi prowadził. Ale poznawſzy wyſtępek, za który ją Bog ſlepotą ukarał, klęka przed TRUDONEM, y proſi aby jey darował winę, a za nią Pana Boga proſił. Mąż Boży nie pamiętając na krzywdy ſwoje, modlił ſię za nią, y uzdrowiona zoſtała. Od tego więc czaſu umiała lepiej powſciągać ſwoy język, y ſzanować Sw. Młodziana.

W tych

W tych początkach świątobliwości TRUDONA, do inſzey ſztuki na niego udał ſię czart przeklęty: pobudził Oycę *Wicbolda* na niego, aby go oderwał od przedſięwziętey pobożności, a zachęcał go do ſwiatowych marnoſci. Uczynił tak Ociec według poduſzczenia ſzatańskiego, mówiąc do Syna: Synu, wieſz o zacnym urodzeniu ſwoim, zaniechayże tedy zamyſłow ſwoich dziecinnych, a nie wdaway ſię w oſtroſci Mnichow, lecz lata ſwoje chęiey ſtoſować do weſołoſci y roſkoſzy ſwiatowych. Niechay oni ſmutne prowadzą życie, którym bieda dokuczyła w Oyczyſtym domu, ale ty maſz wſzyſtkiego podoſtatek u mnie. Więc jeſli mnie chceſz poſłuchać, poſtaram ſię dla ciebie o oblubienicę; dodam tobie ſług, ludzi zbroynych, y majątnoſci, y czego tylko ſtan ſzlachetny wyciąga. Porzuć uprzykrzone paćierze ſwoje, y nabożeńſtwa, nie trać czaſu na próżnowaniu tym, a bierz ſię do pałaſza, y używaj wſzyſtkich pieſzczot: a ſkoro doroſniesz lat, nie będę ci przeſzkadzał do nabożeńſtwa. Głuchym ſię ſtał na te podchlebne namowy TRUDO, wiedząc dobrze, iż to były podſzepty ſzatańskie, y w naymnieyſzey rzeczy nie uſtawał w pobożności, do którey ſię od młodoſci przyzwyczaił, lubo potrzeba mu jeſzcze było takiego, któryby go w tym oſwiecał.

Ile razy ſłuchał kazania, wktórych przytaczał Piſma Święte Kaznodzieja, wnetrznie wzdychał, ſzepcąc ſobie: O jakieſ TRUDONIE jeſt proſtakiem! a kiedy na ciebie czart przeklęty natrze, jak zwykł częſto, y zarzuci tobie powąpliwoſć w Wierze Świętey, do jakiż ſię broni na niego ucieczesz, kiedy w Piſmie Świętym nie jeſteſ wyuczony? przeto niebezpieczna jeſt pobożność twoja. O gdybym takiego doſtał Męża, któryby mnie uczył! y oto codzień z pokorą Pana Boga proſił, aby mu dał Miſtrza, pod którymby ſię mógł nauczyć Piſma. Przyjął Bog modlitwę jego, y zeſłał do niego Anioła, któryby mu weſnie z upomnieniem roſkazał iść do *Remakla* Świętego, na ten czas Biſkupa *Tungrunſkiego*, a ten miał ſprawić, iż ſię ſtanie według woli jego. Pobiegł czymprędzey TRUDO, którego Biſkup wdzięcznie przyjął, a co dziwnieyſzego, uſtąpił mu mieyſca pierwſzego, albowiem poznał cudem Bożym, jakiegoby przyimował Męża; y rzecze do niego: Wiedź Młodzianie o tym, co mi Bog objawił, iż maſz być potym Apoſtółem *Hasbańskim*, a Koſciół, który dziecięciem będąc budowałeſ, ſkoro do tey godności przydzieſz, maſz go dziedzicznym prawem, na tym ſamym mieyſcu rozſzerzyć, taka jeſt Wola Boża. A teraz odeydzieſz odemnie, y poydzieſz do *Metis* Miasta, dokąd tobie dam liſty do *Godolfa* Biſkupa, aby on miał o tobie ſtanie, y dał cię tam na nauki. A nauczywſzy ſię doſkonale Piſma, zoſtanieſz u Sw. *Szczepana* Męczennika, a tam dochody wſzyſtkie zapisziesz ſwoje, które ci przynależą z dobr oyczyſtych. A dawſzy mu błogodaſtawieństwo, wyprawił go do *Metis* do *Godolfa*. Stanawſzy na mieyſcu, oddaje Biſkupowi *Remakla* liſty, z których wyczytał, pocoby przybył do niego gość ten, o czym wſzyſtkim przepowiedział TRUDONOWI, co ſię zamykało w liſtach: a naypierwey oddawſzy wſzyſtkie dzierżawy ſwoje Koſciółowi Sw. *Szczepana*, jak mu roſkazał *Remakl* Święty, które mu należały w *Hasbanij*, zaczął ſię uczyć pod *Godolfem* Biſkupem *Metenſkim*, Mężem wielce mądrym, y zaſłużonym. Wſzyſtkiego dokładał ſtanie do nauk TRUDO, dniem y nocą pilnował Xiaſzki; a pojawiaſzy nauki wyzwolone, brała go ochora do Piſma Bożego, y Pſalmow Dawidowych.

Przez ten czas TRUDO żył z stołu *Godolfa*, a gdy tego długo było, gniewał się Szafarz Biskupi, że tak długi czas z łaski żywi go Biskup; y potajemnie, y w oczy wyrzucał to Młodzianowi, jako jest nieużyteczny człowiek, do niczego nieposobny, a nadaremnie zjada chleb u *Godolfa*. Słyszając TRUDO te dla siebie obelgi, jak mógł, tak pokorą nadrabiał, chcąc sobie onego człowieka ułaskawić. Ale jak bardziey szafarzesa skąpi, niż rozrzutni, nic się lepszym nie stawał, ale tym gorzej jeszcze przed pospolstwem lżył Młodziana, chcąc go koniecznie zbyć z *Metis* Miasta, y żeby się wrocil do *Hasbanij* na swoy chleb. Którzy byli łaskawemi na TRUDONA, łajali szafarza, aby języka swego powściągnął, y dał pokoy Młodzianowi, ponieważ się to dzieje z rozkazu Biskupa, coby czynił; a on żeby pamiętał na to, iż żadnego z tego nie ma pożytku, ani szkody; y to sobie przypominał, jak on znacznie zbogacił Kościół *Świętego Szczepana*, a względem tego kosztu, ani setney części nie strawi u stołu Biskupiego; y że on kochający jest nauk, y teraz uczy się Psalmów Dawidowych, z których już wiele na pamięć umie. Odpowiedział szafarz: co? Psalmów się uczy ten głupi człowiek? zaiście, kiedy się on na pamięć nauczy Psalmów, to ja niech po całe życie swoje boleję na zębach. Y to wymówiwszy, z gniewem odszedł do domu.

Tym czasem rok minął, a TRUDO umiejac na pamięć cały Psalterz, gdy je mowi przed Nauczycielem swoim, jakby rzecz ta umowiona była; taki bol zębów uczuł szafarz, że nie mogąc go wytrzymać, wkrótce kim czasie z ukarania Boskiego umarł, y odebrał nadgodę za naśmiewiska niewinnego TRUDONA. A będąc już doskonałym w naukach, poświęcił go *Godolf* na Kapłaństwo, y wysłał go do *Hasbanij*, gdzie wszę dzie owego wieku czcili pogańskie bożki, y rozkazał mu tam zaszczeplić Wiarę Świętą Katolicką, ponieważ na te prace był wyznaczony od Boga przez *Remakla Świętego*.

Powrociwszy się do Ojczyzny, najpierwey się oto starał, aby wypełnił ślub swoy, który w młodym wieku uczynił; a na tym samym miejscu, gdzie niegdyś dziecinną ręką układał kamienie na Kaplicę, które mu rospuśtna Niewiasta porozrzuciła, wspaniały wystawił Kościół własnym nakładem, na cześć Świętych *Kwincjana* y *Remigiusza*. A nie bawiąc, z tamtąd obchodził Wioski, Miasteczka, y Miasta, opowiadając Ewangelią Świętą, Wiarę zaszczeplając, nauczając, bijąc na bałwany z tą żarliwością, że odstępowali bałamućstwa swego pogańskiego *Hasbanen-czykowie*, a do TRUDONA przystawali gromadami; y już prawie cała *Hasbania* nawrociła się do Chrystusa.

A mając już wielką liczbę Nowo-Chrzczęńców, umyślił wystawić klasztor dla nich, z którychby miał napotym pomoc. Jakoż hurmem się garneli do nowo-wystawionego Klasztoru, y sukienki Zakonne przyjmowali, z którymi w pospolitości żyjąc TRUDO, procz Zakonności, sposobił ich do nauk, z których miał potym wielką pociechę w pracy swojej Apostolskiej, bo jeżeli gdzie, to w *Hasbanij* utrzymywali Wiarę Świętą. Gdy widział, że mu Bog Wszechmocny pobłogosławił, y że już bardzo wiele miał w Zakonie, wzięła go chęć, drugi wystawić klasztor w Miasteczku *Flandyi*, o puł mili od *Brugow*, y szczęśliwie go dokończył. Ten klasztor słynął przez wiele lat, nazwany od imienia TRUDONA *Trudonopol*, gdzie teraz jest Miasto znaczne, w którym pospolicie mieszka ośm-dziesiąt Mnichow.

Jak od dzieciństwa przyzwyczaił się do cudów TRUDO, tak będąc Apostołem *Hasban'skim* y Mnichem, ustawicznie je czynił, z tych niektóre tu się przytaczają: Jako miał zwyczaj TRUDO, często obchodzić granice *Hasban'skie*, tak jednego dnia już pod wieczor przyszedł na opowiadanie Słowa Bożego do Wfi, y na nocleg zaprasza go do domu swego Pan mieysca onego. Nie odmówił Mąż Boży; a drzwi tam były tylne na ogrod, y tam sobie każe pościć, aby był oddalony od czeladzi. Ziadszy krotko wieszczę, idzie do swojey gospody, a trochę przespawszy się, gdy resztę nocy, według zwyczaju swego, na nabożeństwie trawi, przedziwna jasność ogarnęła dom ow, która świetnieysza była nad słońce. Odecknie się po pierwszych kurach gospodyni, otwiera drzwi, y spoyrzy ku ogrodowi, y widzi zdaleka, jakby gorzał domek Gościa S. Strach ją zdjął, budzi Małżonka, y obydwu przypatrują się światłości oney, ale żadnego ognia, y pożaru nie widzą, więc się łąčno domysłili (jak było w famey rzeczy) iż to jasność Niebieska ogarnęła mieszkanie, w którym Mąż Boży nocował. A jak prędko TRUDO z niego wyszedł, tak zaraz cud ow rozgłosili wszędzie.

Tak też pewnego Pana w *Hasbanij* uszczęśliwił zrzodłem, którego mu koniecznie potrzeba było. Przychodzą posłańcy od owego Pana do TRUDONA, na ten czas mieszkającego w Klasztorze, y proszą usilnie, aby tę łaskę wyświadczył Panu, a dom mu nowo wystawiony pobłogosławił: jak nikomu nie odmawiał proźby, tak wziąwszy kilku towarzyszy z sobą, poszedł. A pobłogosławiwszy dom, zaproszono go na obiad; potym gospodarz oprowadzał Świętego po komorach, izbach, ogrodzie, y rzecze do niego TRUDO: Pięknie zbudowałeś, ale ci jeszcze nie dostaje wody. Odpowie Pan ow: Tak jest zaiste, bowiem jeżeli Pan Bóg nie da deszczu, to zgoła wody nie mamy, ani dla posiłku naszego, ani na skropienie ogrodu, co mnie naybardziej trapi; a jeżeli potrzeba nam wody, to musimy zkądiną ją sprowadzać z wielką pracą. TRUDO kij, którym się podpierał, utknął w ziemi, a nadgradzając gospodarzowi onemu za ucztowanie siebie, zrzodło obfite wyprowadził, które wystarczało wszystkim ludziom mieszkającym w okolicy tey.

Czasu jednego poszli TRUDONA Obywatele Wfi pewney, aby im kazanie powiedział, wsiadłszy więc na konia, pojechał, bo już był osłabiony dla starości. Mile go przywitali, y konia do stajni zaprowadzili: a Święty z czeladzią wszystką pobiegł prosto do Kościoła, y miał kazanie. Tym czasem złodziey wpadł do stajni, gdy nikogo nie było w domu, y ukradł konia. Spostrzegą szkodę Towarzysze TRUDONA, biegną do Kościoła, y opowiadają przypadek. Uśmiechnął się tylko na to TRUDO, mówiąc: Kiedy wola Boża będzie, to ten sam mi odprowadzi konia, który go ukradł. Y stało się: bo opętany od czarta złodziey, wkrótce od przyjaciół przyprowadzony jest do Świętego. A jak był niepa miętny na krzywdy uczynione sobie, tak człowieka onego uwolnił od czarta, y kazał mu odtąd polepszyć życia swego.

Gotmund Mąż zacny obiecał darować Wieprza tłustego TRUDONOWI, któremu Syna nie dawno ochezcil; y rozkazał go pastuszcę zostawić w domu. Tym czasem uciekł mu do lasu, a nie mogąc go znaleźć, przybiega do Pana swego pastuszka, y rzecz przypadkową opowiada. Gotmund idzie do TRUDONA, y skarży się na niedolę swoję, wymawiając siebie, mówi: Oycze Święty, proszę, wybac mi, obiecałem tobie Wieprza, ale pobiegł do lasu, y zginał, że cale moi ludzie znaleźć go nie mogą:

Nnnnn

moga: ale mam nadzieję w Bogu, że nie zginie, któregom ci przyrzekł. Alić sam Wieprz ow, którego znaleźć nie mogli, przyszedł, y jak domowy piesek stanął przededrzwiemi Kłasztornemi, czekając na powracającego się z podróży TRUDONA, y dobrowolnie dał się poimać.

Nad to, był na siebie niemiłosiernym TRUDO, ustawicznie poszcząc y modląc się, choć w, zgrzybiałej swojej starości, bo tylko go skora y kości były, iednak ieszcze miał zwyczaj, każdej nocy potajemnie chodzić do odległego na kilkanaście staj Kościoła od Kłasztoru, na cześć Sw. *Marcina* wystawionego, na nabożeństwo swoje, y nazad się powracać także w nocy, aby go nikt nie widział. Często go upominano, aby poprzestał tak surowego trapienia siebie, lecz na to nic nie dbał, przytaczając owe słowa *Patryka S.* *Ze nie są zgodne utrapienia tego wieku do przyszłej chwały*, pokad naostatek z wyroków Boskich nie dokonał życia przy obecności płaczliwych Mnichów. Jak prędko rozgłosiła się śmierć TRUDONA S. po okolicy, tak wraz przybiegła wielka mnogość ludu; Ciało zaś iego Mnisi wnieśli do Kościoła SS. *Kwintyana*, y *Remigiusza*; pod czas pogrzebu, nagle obłok Kościół cały okrył, a przedziwny zapach załatywał wszystkich. Po śmierci iego zaraz go Bóg wstawiał wielkimi cudami, których ani policzyć, ani opisać niepodobno; *Molan* u *Jepesa* Benedyktyna świadczy, iż ieszcze od Roku *tyśiącznego* wielkie dobrodzieystwa Boskie odbierali ludzie w kraju onym, za przyczyną Sw. TRUDONA; agdy mnogości ludu nie mógł obiać Kłasztor, na Wfi wystawiali Namioty wokoło, y tam nabożeństwa odprawiali. Często, w iednym dniu, po *trzydziestu*, *czterdziestu*, czasem y po *sto* trędowatych zdrowych zostawało za zasługami TRUDONA Sw. A iak pisze *Tomasz Weiss* łaciński tłumacz *Jepesa*, w te słowa: *Wiele takich było chorych, którzy ieszcze nie doszli do Kościoła Świętego Ojca, ale go tylko zdaleka obaczyli, y na tym samym miejscu odległym wzdychali o pomoc do TRUDONA Świętego, y tamże otrzymywali; o co prosili.* Narodził się Roku Pańskiego *sześcietnego dwudziestego osmego*; a umarł *sześcietnego dziewięćdziesiątego trzeciego*, za Papieństwa *Sergiusza*. Wielki Apostoł *Asbanij*, y Zakonu Benedyktyńskiego Ozdoba. Bogu w *Troicy S.* iedynemu niech będzie cześć y chwala na wieki wieków, Amen.

Tak twierdzi o nim *Teodoryk* Opat Kłasztora S. TRUDONA po *Donacie* Dyakonie, *Gwikardzie*, *Stepselinie*, którzy pierwey zbierali życie TRUDONA. Do nich się przypisuje *Suryusz* tom. 6. *Lippel*. *Gerard Moringus*. *Kratopol*. *Molan*. *Trytemiusz de viris illustr.* Ord. S. BENEDICTI. 3. c. 101. *Wion*. *Hugo Menard*. *Jepes*. *Buzelin* w *Menoh*.

DNIA XXIV. LISTOPADA.

Zycie S. PORCYANA Opata.

Błogosławiony PORCYAN, na Wfi, z prostych Rodziców urodzony, skoro lat dorost, wziął go do siebie na usługi Pan iego dziedziczny; człowiek to był bardzo ostry, y frog, że czeladzi swojej prawie nigdy słowa dobrego nie dał, ale zdał się w domu swoim tylko pioruny rzucać, bić, y katować ią; w którym utrapieniu naydował się też PORCYAN, a nie mogąc iuz znieść ustawicznej kary, iednego dnia, będąc pewnym chłosty, uciekł do Kłasztoru *Arwernieńskiego*, y tam przed Opatem światobliwym płakał, y uskarżał się na niedolę swoją; oraz go prosił, aby mu dał

dał radę, y pomoc u Pana swego, a przebłagał go za winę, którąby popełnił przez niedbalstwo swoje. Widząc Opat w Młodzianie szczerą prostotę, obiecuje mu pomoc. Ale nie wiele ieszcze z nim mówiąc Opat, wpada z kańczugiem Pan roziuszony, że ledwo tchnąć już mógł, y prosto idzie do Opata, który ieszcze stał w przyślonku. Tu zacznie złość swoją wywierać Pan, krzycząc na Opata: Co ty niegodny człowieku! iak śmiesz poddanego mego przechowywać u siebie? człowieka nic dobrego, nieużytecznego? bez wątpienia Klasztor twój jest to ucieczką wszystkich zbrodniow; zaraz mi go wypuść od siebie, bo się y tobie dostanie. Odpowiada Opat: Dobrze mówisz, ale się wprzód pomiarkuj, bowiem z zapalczywością mówisz, y bać się, żeby ci nie przypadło szaleństwo, gdyż to są zwierzęce poruszenia, a człowiekowi rozumem rządzić się potrzeba. Raczej należało tobie mieć litość nad sługą swoim, bo jeżeli w czym zgrzeszył, to z ułomności uczynił. A czy mało się też nam zdarza, co się nie godzi? gdyż wszyscy ułomni jesteśmy. Więc łaskawiey, Panie, łaskawiey postępuj sobie z tym człowiekiem, bo jeżeli on teraz jest sługą twoim, pamiętaj, że ty być nim możesz. Dziękuj Bogu, żeś się w wolnym stanie urodził, y szlachetnym, ale to jest w ręku Boskich, y z Panów, y z Królów żebrakami uczynić, iako się o tym daie czytać. Nad to, powiadam tobie, że ci usługi twego nigdy nie oddam, chyba mi przyrzeczysz, iż z nim łaskawie postępować będziesz. Tu rozgniewany Pan, drżąc prawie od złości, porwie sługę swego, chcąc go gwałtem wyciągnąć z Klasztoru. Lecz którego nie mógł zmiekczyć zbawieniami uwagami Opat, tego zemsta Boska nad nim dokazała: bowiemrazem, skoro uchwycił PORCYANA ręką, oslepił na obie oczy. W tym wydarł się z ręki Pana swego PORCYAN, y z Opatem pobiegł do Klasztoru. Tym czasem wyrzeka ślepy: ah mnie nędznemu! czemużem nie przyjmował zbawiennego upominania Opata? czemużem nie darował winy słudze swemu? Ah mnie! oslepiłem teraz. Ah! iak jest ciężki gniew Boski. Y więcże w ślepocie pędzić życie będę? będą się naśmiewać zemnie domownicy, y żona, y słudzy moi. Ah Oycze Święty! masz mnie pokutującego za ten występki frogi; zgrzeszyłem przeciwko Bogu, y tobie uporczywością y okrucieństwem swoim. Ah! wroć mi oczy, którem utracił przyczyny twoiey. Ustępuję tobie dziedzicznym prawem usługi moiego, niech już twoim poddanym będzie PORCYAN; weś go sobie za własnego, tylko abym przeżywał. A zmiłowałszy się Opat nad nędznym człowiekiem, rozkazuje PORCYANOWI Krzyż Święty położyć na oczach Pana swego. Odmówił PORCYAN, dając przyczynę, iż mu się nie godzi iako świeckiemu człowiekowi, ale on sam, żeby to uczynił, który sprawnie Mże S. przy Ołtarzu, może ieden więcej dokazać, niż tysiąc PORCYANOW. Powtórnie rozkazuje mu Opat z surowością; aby to uczynił, co mu każe: poniewolnie więc położył Krzyż S. na oczach ślepego; alie który nie bardzo dawno y na rozumie, y na oczach był zaslepiony, z ręki usługi swojego natychmiast odebrał zdrowie. Pan do domu swego odziedł, a PORCYAN do Klasztoru, którego dańo na nauki; a że w nich znacznie postąpił, wola taka była Opata, aby był poświęcony zacząsem na Kapłaństwo.

Już będąc lat kilka Mniczem PORCYAN, zawsze miał w pamięci stan swój dawniejszy, y dobrowolnie się dreczył frogiem umartwieniami. Opuszczają się tu posty jego ścisłe, bezsenne noce, ustawiczne milczenia, codzienne proste roboty, posługi, które sprawował jakby dawny niewol-

niewolnik. Pragnienie wielkie umiał uspokajać w sobie, mianowicie podczas upałów, trochę soli kładł w gębę, y tym gasił je, że z tey męki ledwo nie umierał podczas. Często, gdy go wzięło pragnienie, na wodę patrzył, ale ani krópli nie wziął w gębę, dla czego kochali go w Kłasztorze, y szanowali wszyscy spółtowarzysze. Przeto, gdy wszystkich przewyższał w cnotach, nie pamiętając na jego stan dawny, y urodzenie podłe, zgodnemi głosami obrali go Opatem. A lubo na tę był wysadzony godność, jednak nie opuszczał posług z pokory. Nic swoim czynić nie kazał, czego by on pierwej nie zrobił; słowem: Opatem był pokornym, y życia świątobliwością sławny.

Wieku tego *Teodoryk* Król *Austrazji*, *Francyi*, która wtedy należała do rządów *Klotaryusza*, wielkim wojskiem pustoszył. Odebrał *Paryż* stołeczne Miasto we *Francyi*, znaki zwycięskie wszędy po *Francyi* pozawieszał, pokąd wojsko *Austrazyjskie* nie wtargnęło też w granice *Arwer-nij*, gdzie po wszystkich stronach srożyło się ogniem, y mieczem. Nie miał sił *Klotaryusz* do dania odporu, bowiem już kilka razy porażony był na wojnach, więc nie mogąc się odważyć stoczyć wojny z *Teodorykiem*, niegodziwemi frzodkami, y warunkami kupował pokoy. PORCYAN znając dobrze nieprzyjacielskie dzieła po otrzymaniu zwycięstwa, zachodząc klęsce kraju swojego, na ubłaganie Króla *Teodoryka* za ludem idzie do obozu. Jak bowiem wszędzie słynął świątobliwością Opat, tak skoro znać dano *Siginaldowi* Hermanowi o przyjsciu PORCYANA, z wielkim uszanowaniem przyjął gościa, wprowadził go do namiotu swego, y rozkazawszy nalać złoty wielki puhar winem, podaje go Opatowi, żeby wypił. Z skromnością Zakonną zbrania się Opat, dając przyczynę, iż mu się wprzód trzeba obaczyć z Królem; a do tego zakazuje Reguła, aby ani jadać, ani pijać za Kłasztorem; a zwłaszcza kto jeszcze nie odprawi Godzin Kapłańskich, ponieważ po trzeźwu modlić się należy. Nic na to nie uważa *Siginald*, ale go tym bardziey przynagla, trzymając puhar w ręku. Tu nie wie, co ma czynić PORCYAN, nie pić? to na siebie obrazi *Siginalda*; pić? to zgrzerzy przeciwko Regule. Więc oczy ku Niebu podniosszy, żegna Krzyżem Sw. puhar, alie na pół rospiekł się, y wino z strasznym węzem wyciekło na ziemię. A co większa, na co patrzył *Siginald*, natychmiast owa szkodliwa godzina w ziemię się zapadła. Przedziwnie zadumiali się żołnierze, którzy na warcie stali, co się było stało: a *Siginald* do nog upadł Opatowi, wyznając go Ożywicielem swoim, że go od śmierci uwolnił, iż on sam wprzód nie wypił trucizny szkodliwego węża; który cud zaraz się rozgłosił po całym wojsku. Zbiegają się żołnierze hurmem, każdy z nich chcąc obaczyć PORCYANA, y pocałować suknią jego. Ta wiadomość doszła także do *Teodoryka*, który wyszedł z Namiotu swego Królewskiego na przeciwko Opatowi, po przyjacielsku przywitał go, y podziękował wielce, że jego *Siginalda* cudownie zachował od śmierci; y rozkaznje mu Król, aby prosił od niego, jakiegoby chciał podarunku za to; ale Święty niczego inszego nie domagał się, tylko żeby z granic *Arwer-nij* wyszło wojsko, a którzykolwiek byli zabrani w niewolę na wojnie, byli wolnością darowani.

Jak zawsze piekło nienawidzi Sług Bożych, tak nieprzyjaciel duszny frodze napaściwał PORCYANA: w nocy, w dzień poduszczał go, ale nic nie wskorał diabeł za każdą razą, bo zawsze pokusy szatańskie zwyciężył. Nareszcie wszczął straszný pożar w mieszkaniu Świętego, odecknie się PORCYAN, wstaje czymprędzey z łóżka, y prosto bieży do drzwi, chcąc uysć niebezpieczeństwa, ale tak dobrze na zamek zamknął drzwi

szatan,

szatan, y drągiem założył, iż żadnym sposobem drzwiami uciekać nie mógł. Wraca się tedy, y w szrodku strasznego pożaru pada na ziemię, wzywając całym sercem ratunku Boskiego, a na czole swoim kładąc palcem Krzyż Sw. jakby wodą zalał ogień, wraz ustał, który szatan o-
błudnie wzniecił.

Wtedy *Protazy* w Kłasztorze *Kandidobrenskim* zamknięty osobne prowadził życie, który wiedział z objawienia przez Anioła, tego samego czasu, kiedy szatan wzniecił ow ogień na *PORCYANA*, że to diabelska była sztuka, a nie mieszkając, skoro zadniało, posłał jednego Mnicha do *Opata*, któryby go upewnił o widzeniu swoim Niebieskim, iż to sprawa czartowska była. Dla czego ilekolwiek potym podobnym sposobem nacierał na niego szatan, zawsze go Krzyżem Sw. odpędzał; albowiem aż do starości nie dał pokoju *PORCYANOWI* Sw. pokąd naostatek po tylu zwycięstwach, y dopełnieniu zasług, z wyroków Boskich nie dokonał życia, około Roku /zeszłego dziesiątego, y po śmierci cudami sławny. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Gregorz Turoński. — Saryusz. tom. 6. Baroniusz w Martyrol. Molan u Uswarda. Galefnius. Maurolycus. Felix. Wion. Hugo Menard. Buzelin w Menol.

DNIA XXV. LISTOPADA.

Zycie S. ALBERTA Przeora.

Narodzony ALBERT Sw. w Ziemi Szwabskiej, z Familij *Hayeroban-
skiej* znakomitej; skoro lat dorósł, lubo Ociec jego był Senatorem, y w woysku miał wysoki urząd, przecież go nie sposobił do wojny, ale na nauki oddał. Będąc tępego dowcipu, y cale ochoty nie mając do nauk, gdy codzień go karano, uciekł zeszkoły. Pobłażali Synowi nieco Rodzice, a trzymając go przy sobie w domu, pomału wdawał się w występki; y już zamiaał Xiązki, w karty grać lubił, swywolić z rowiennikami, przyzwyczajając się do wszeteczney miłości, lufzykować. Słowem: chwycił się wszystkiego złego, że go już wszędy skazywano palcem, wołając: Ot niecnota idzie. Tym czasem umierają Rodzice, alie z natchnienia Boskiego zacznie z sobą rozmawiać, y lata swoje młode na złym przepędzone rozważać, mówiąc niby sobie prawdę: Ot! jak teraz Rodzice moi gniją w ziemi: a gdzież jest ich wysokie urodzenie? gdzie godność woyskowa? gdzie roskoszy y wygody? to wszystko w jednym dniu zniknęło. Do tey samey niedoli przyidziesz y ty ALBERCIE; ta odmiana szczęścia y ciebie potka, ale nie wiesz kiedy, czy pozno, czy wprędce. Oto teraz wolnym sobie jesteś, na twojej to jest woli, nikt ci nie zabroni czynić, co ci się podoba; używać pańsko; być wesółym; hulać; rospierać dobra. Ale na jakież to wynidzie koniec? czy na dobre tylko? Zaiste, kiedy tak żyć będziesz, jakos zaczął, do ostatniego przyidziesz ubóstwa, y poniewolnie wszystkich roskoszy odstąpić będziesz musiał. O ALBERCIE! kiedy ci Bog łaskę swoją daje, myśl o lepszym życiu, miej się do Boga, jeśli masz rozum. Masz zepsute sumnienie cale, a długoż grzyzącego robaka cierpieć będziesz. To wymówiwszy serdecznie westchnął. Więc uczyniwszy rozbrat z złemi towarzyszami, wziął przed się sposób lepszego życia; a chcąc się z wszelkich siatek światowych wywikłać, y uniknąć przyłud wabiących, postanawia na umyśle, obrać sobie stan Zakonny. Y nie ociągając się, obchodzi Kłasztory w kraju swo-

Ooooo

im,

im, y wpraszają się do Zakonu, ale wszędzie mu odpowiedzieli, bowiem wstąpienie im czyniło życie jego dawniejsze, przeto obawiali się, żeby zarażony światowej raczy nie wniósł z sobą do Zakonu, niżby co zbawiennego uczynił w Klasztorze; y tak go ta omyłka na nadziei przeszkoda. A że wola Pana Boga była, żeby w *Bawaryi* został Mniczem, więc zgola opuszczając kray swoy, prosto udaje się do *Bawarczykow*, y tam w Klasztorze nazwanym: *Quercus Superior*, w wyższej *Altachij* opowiada *Popponowi* Opatowi zamysły swoje, oraz prosi, aby był przyjęty do Zakonu. Widząc Opat w nim ochotę niezmyśloną, y z mowy poznając gorliwość, przyłmuje go. Przyjąwszy sukienkę Zakonną, bez żadnego nukania, podeymuje wszystkie ostrości, według przepisu Reguły; ćwiczą go w utrapieniach, w pracach, w postach ustawicznych, na co się ani zamartwiał, dla czego po Roku doświadczenia należytego, godnym się stał uczynienia ślubow Zakonnych. Po Profesyi stał się jak infzy, który się dawniey kochał w przyłudach światowych, już teraz przeciwnym sposobem u niego ustawiczne milczenie, posty ścisłe, pobożność, nauki, cnoty; zgola: doskonałym był Mniczem Benedyktynskim. Nawet malenkie ułomności, które się często zdarzają młodym, jako to: rozśmiać się; głośno mówić, nieostrożnie spoyrzeć, surowo potajemnie karał na sobie w Celli. Y nie dosyć mu było, w kącie karać się za błędy, ale też publicznie do nog drugich padał, prosząc odpuszczenia z płaczem, choć za lekką nieobyczajność; a gdy już od społ-towarzyszow swoich odebrał odpuszczenie, prosto znowu pobiegł do Spowiednika swego, y przed nim się oskarżał z tychże win samych; jakoż miał zwyczaj, jednego dnia siedm razy się spowiadać.

Na ciało swoje był niemiłosiernym, codzień kilkakroć chłostał go ostre dyscyplinami, za dawniejsze grzechy y rokoszy. A jak był wielce nabożnym, za dozwoleniem Przełożonych, nie daleko Kościoła zbudował chatkę, z kądby mógł łatwo chodzić do Kościoła w nocy. W Chorze jak zawsze był obecny, tak te same Godziny, które z drugimi odprawiał, przyszedłszy do Celli z Choru, znowu powtarzał, taki więc miał smak w Dawidowych Psalmach. Miał wielkie pragnienie wylać krew za CHRYSTUSA, dla czego ustawicznie prosił *Poppona S.* aby go posłał do pogańskich narodow, żeby tam został Męczennikiem za Wiarę Sw. Katolicką. Nie pozwolił mu tego Opat, dając przyczynę, że to należy do samego Papieża; ale raczy żeby został w domu, a czynił to, co mu rokazują, y zachowywał się według Reguły; pościł, pracował, martwił ciało, przez co może się stać Męczennikiem, y jeszcze z pożytkiem duszy swojej, bo tu trzeba długo cierpieć, a od bałwochwalcow jedno tylko wytrzymać cięcie, y już dosyć.

Z ochotą przystał na zbawienną radę Przełożonych ALBERT; a jeżeli kiedy przed tym ćwiczył się w ostrości, to dopiero wiele okrucieństwa dokazywał nad sobą, aby nie był pozbawiony Korony Męczeńskiej. Maiąc znaczne zasługi w Zakonie, poświęcono go na Kapłaństwo, natym stopniu żadnego dnia nie opuścił Mszy S. Iprawować: potym widząc w nim *Poppo* wszelką doskonałość, uczynił go w Zgromadzeniu swoim Przeorem, y tak kwitnęła Zakonność za Urzędu jego, że się już wstawia cudami, do którego hurmem schodzili się z okolic chorzy, y zawrot głowy cierpiący, y wszyscy zdrowi zostawali. Miedzy innemi naidowała się też dziewczeczka, nierządem się bawiąca; ta jednego dnia przychodzi do ALBERTA na Spowiedź, y żałuje za dawne życie. Ale kto się

się raz wda w nieporządną miłość, ciężko się temu z niej wywikłać, y z serca wyrzucić: bo często zły nałog pociąga, y zachęca do tegoż samego grzechu. Dla czego ALBERT długo tej dziewczeczce nie chciał dać rozgrzeszenia, pokądby mu żelzami nie obiecała stateczney poprawy. Pokąd jey w pamięci tkwiały zbawienne uwagi ALBERTA, potąd w przedsięwzięciu trwała; ale jak o tym w krótkim czasie zapomniła, za poduszczeniem diabelskim znowu się do dawnych wrocila niecnót. Agdy długo żyła w lubieżności, powtornie żal ją ogarnął serdeczny, że sprośnie Boski Majestat obraziła. Ale gdzieby się teraz udać z sumiennym robakiem, rozważa sobie: do ALBERTA? wstyd jey wstręt czynił. Przecież za łaską Bożą, zwyciężywszy rozpaczające myśli, idzie do ALBERTA, y zwierza się jemu z płaczem gorzkim, że znowu zgrzeszyła. Tu Święty nie wrząc jey rozgrzeszenia, ale nazajutrz kazał jey przyiść; a tym czasem radził się Boga, aby natchnieniem jego poznał, jakimby sposobem mógł chorą na duszy uzdrowić. Wracą się dnia naznaczonego, także zalana łzami, rzecze do niej ALBERT: O jak niewłtydliwa jesteś, y Bogu obmierzła; pierwszy raz nie dochowałaś wiary, więc ci już wierzyć nie chcę, y słowom twoim, któremi obiecujesz poprawę; żelaza tu potrzeba na odcięcie śmiertelnych grzechów. Czy wiesz, zkad tobie ta ciężka na duszy choroba? a oto, zbytnie prożnujesz, przeto w tobie się wznieca prędki upadek w niecnoty. Jeśli mnie posłuchasz, jak ci zbawiennie chcę poradzić, potrzeba od tego czasu robić, prześć kądziel, umywać, chleb piekać, a nadewszystko pościć. Tą więc bronią pokonałz nieczystego ducha; a tak nie inaczej wynidziesz z zastarzałych nałogów. Przyjęła upomnienie duchowne dziewczeczka, postem się ściśłym martwiła, pracowała zamknięta w domu, y wszelkich ciała napaści, za darem Bożym, pozbyła; y już od tego czasu w czystości żyła. Przedejwnie poprawa życia dziewczeczki ucieszyła ALBERTA, a wezwawszy jey do siebie rzecze: Corko, bądź pewną Nieba; jeśli w tej stateczności wytrwasz. Lecz wiedz o tym, iż jeszcze za dawne grzechy trzeba ci pokutować albo za życia, albo po śmierci; na twojej tedy jest woli, jeśli chcesz: ponieważ dla doskonałej spowiedzi twojej jużes jest wolna od mąk wiecznych, ale potrzeba, abys jeszcze na tym świecie pokutowała za te grzechy, któreś z nałogu popełniała: bowiem chcę tobie przełożyć tę pewność, że po śmierci trzeba będzie frogie męki cierpieć w Czyścu za dawne grzechy, jeśli byś w życiu nie cierpiała za nie. Powiedzże mi tedy, co sobie obierasz, czy tu, czy tam pokutować? rzecze dziewczeczka: Ah moy Oycze! gdyby to na mojej woli było, jakbym sobie życzyła tu na tym świecie pokutować: lękam się bowiem ognia piekielnego, który, jak słyszę od ciebie, po tyśiąc kroć razy bardziey dogrzewa, jak nasze; nawet nauczyłam się z ciebie: *Jak straszna, wpaść w ręce Boga żyjącego.* Y w tym odprawił od siebie dziewczeczkę, a sam do Kościoła poszedł na modlitwy, prosząc Pana Boga, aby za życia spuścił na nią pokutę, y uproził: bo nazajutrz zaraz w kłębek skurczoną została, że się tylko czołgać po ziemi musiała, na co on sam patrzył z politowaniem, y to cierpiała z woli Bożej aż do samej śmierci, y tak ją skurczoną pochowano.

Adelheida Saska z niespania, y ustawicznego nabożeństwa, w zawrót głowy wpadła, iż się obawiano, żeby w tej chorobie nie obieśła się, nad którą domownicy ubolewali. Zaprowadzają ją do ALBERTA, o której pobożności dobrze wiedział. Mowi więc z nią, aby mężnie przyimowała rękę Boską chłofszącą, co jey potym będzie wielką nagrodą w

Niebie, jeśliby cierpliwie zniosła. Rzecze *Adelheida*: *Moy Oycze*, nie ja nie dbam na bol głowy swojey, ale się tylko obawiam jednego szaleństwa, które mi się już zbliża, chyba mnie ty poratujesz. Westchnął *ALBERT*, a zmiłowałszy się całym sercem nad niedolą *Panienki* pobożney. prosi gorąco *Pana Boga* za nią, a położywszy ręce swoje na jej głowie, każe jej się spodziewać być zdrową, y do domu odeysć. Ledwo od niego wyszła, natychmiast y bol głowy ustał, y odtąd szaleństwa nie cierpiała więcej.

Wieku onego wielka klęska padła na *Klasztory Bawarskie*, z woli *Pana Boga*, o czym z Nieba objawiono wprzód było *ALBERTOWI*, y upewniono, co się stać miało: bo gdy według swego zwyczaju modli się w nocy, widzi, że *Święci Apostołowie Piotr y Paweł* wychodzą z *Kościoła*. Tym czasem *ALBERT* z wrodzoney litości swojey miał wielkie staranie około tych, którzy wielką chorobę cierpieli, a' naybardziej około trędowatych, których pełno było w *Bawaryi*. Ztąd gdy w pobliskości jedną *Niewiaścę* trąd trapił, że na ciele y mieysca nie było zdrowego od ciężkiej ropy, z takim smrodem, iż nosy sobie zatykali przed nią, którzy ją w chorobie nawiedzali, zmierzając już do ostatniego zgonu życia, prosiła o Ciało Pańskie. Pobiegli do *ALBERTA*, y oznaymili mu; a chociaż go namawiali, aby sam nie szedł z *Nayświętzym SAKRAMENTEM*, ale kogo inszego wysłał, bowiem nie wytrzyma smrodu onego, odpowiedział: A na coż mnie święcono na *Kapłaństwo*? toż to ja obrzydły grzesznik mam mieć ckliwość w cudzym smrodzie? Pan *Niebieski* nie brzydzi się nędzną *Niewiaścą*, a ja to mam czynić sługa jego? poszedł tedy, y choć było słychać w domu brzydki zapach, jednak dłużej się jeszcze bawił przy niej, niż potrzeba wyciągała, aby się był nabrał dołatecznie woni owej; a ci, którzy za drzwiami stali, dziwowali się, iak się tam długo bawić może, y musieli powrotu jego czekać.

Więcey czterdziestu y dziewięci lat żył w *Klasztorze Altachen'skim* *ALBERT*, y życia swego dokonał w Roku Pańskim tysiąc trzechsetnym, według świadectwa *Radera*. Duszę jego, do Nieba idącą, w wielkiej światłości widziała jedna *Zamkniona* przy gorze *MARYI*, co także widział *Henryk*, który objął rządy po *S. Popponie*, który gdy myślał, gdzie by pochować Ciało *ALBERTA* *Sw.* pokazał się okrag jasny, naktztał *Słońca*, który upadł na ziemię w *Kościele*, na tym mieyscu, gdzie z woli *Bożej* mieli go pogrześć. Wielkiemi cudami po śmierci słytał, które *Autor* życia opisał. Z czego niech będzie Bogu chwała na wieki wieków, Amen.

Zycie ALBERTA Sw. pisali *Hartovicus*, który był *Spowiednikiem* jego, y *Piotr Dietingerus*. Dzieje przyświadczają *Klasztoru Altachen'skiego*. *Rader. Buzelin*.

DNIA XXVI. LISTOPADA.

Zycie S. KONRADA Biskupa Konstancyen'skiego.

Urodził się *KONRAD Sw.* z Rodziców znakomitey *Gwelfow* familij, z Ojca *Henryka*, y z Matki *Hatty*. Skoro z lat dziecinnych wyszedł, podług zwyczaju krajowego pod ow czas, kiedy *Xiążęta*, y *Szlachta* dobrowolnie oddawali Synów swoich do *Klasztorów*, dla nabycia nauk, y chwale-

chwalebnych obyczajów, dali go do Kłasztoru Sw. *Gawła*. Tak też *Otto Pierwszy* Cesarz, wtorego *Otona* potym Cesarza dla sposobności rządzenia, oddał *Erhardowi* Mnichowi tegoż kłasztoru na ćwiczenie; roku pierwszego po śmierci KONRADA Świętego. A że większy bywa postępek z przykładów w życiu pobożnym, niżeli z nauk, dla tego KONRAD czego się napił między Mnichami u Sw. *Gawła*, mianowicie w Zakonności, tego też całym sercem żądał, y otrzymał, ponieważ ochotnie przyjęty do Zakonu został, y oddano go pod Mistrzostwo *Notinga* Hrabi *Weryngeńskiego*, a jak owego wieku po większej części podlegały katedry Biskupie Benedyktynom, jak świadczy *Buzelin*, o *Spireńskim*, *Mugunckim*, *Wormackim*, *Werden'skim*, *Padorbonen'skim* Biskupstwie, tak też KONRAD z *Notyngiem* Nauczycielem swoim do Mnichów, przy Kościele *Konstancyen'skim* mieszkających przeniósł się, za pozwoleniem Opata swego, gdzie *Noting* został Proboszczem Katedralnym, jednak KONRAD pod nim kończył zaczęta Zakonność. A będąc zaśluzonym *Noting*, postąpił na Biskupstwo; KONRAD też będąc rowny w cnotach Mistrzowi swemu, został Proboszczem po *Notingu*, pokąd nakoniec w dalszym wieku nie zaśluził sobie Biskupstwa *Konstancyen'skiego*.

Udalryk Święty, Biskup *Augszpur'ski* miał wielką przyjaźń z KONRADEM, ponieważ razem z sobą się uczyli nauk, y w pobożności się ćwiczyli w Kłasztorze u Sw. *Gawła*. A jak spółuczniowie miłują się w młodym wieku, tak y w dalszych latach nie zapominają o sobie; podobnie y ci Święci Biskupi zostać się bez siebie nie mogli, często zjeżdżali się do Kłasztoru *Świętego Gawła*, gdy ducha swego doświadczali. Izali dla tego, żeby ich Biskupami widzono? albo się przypatrywali ich wspaniałości? albo przynajmniej dla tego, żeby podsiadł Opata, jako Biskup, y Sędzia? broń Boże! bowiem daleka była od myśli jego ta próżność światowa, owszem z tą się pokazywał pokorą, iż kiedy go proszono do pospolitego stołu, on przypasawszy serwetę, do stołu Braci służył, nożąc im potrawy.

Nad to, wszelkiey pracy dokładał w budowaniu Kościołów, w starzych naprawianiu, szpitalow także dla ubogich wiele wystawił. Do *Jerozolimy* po trzykroć chodził z wielkim niebezpieczeństwem, y z tamąd dla Kościoła swego przyniósł wyobrażenie Grobu Pańskiego, które na kamieniu, dla ufzanowania, wysztychować kazał. Był wielce nabożny do Bogarodzicy Panny, gdy się pośpieszał do puszczy *Einfidlen'skiej* na poświęcanie Kaplicy na jej cześć zbudowanej, jako zawsze dniem y nocą zwykł się nabożnie modlić, widział jedney nocy, iż sam Chrystus Pan własnymi rękoma poświęcał Kaplicę Matki swojej *MARYI* Panny.

Gdy jednego dnia sprawował straszną Ofiarę przy Ołtarzu KONRAD Święty, pajak straszny spuścił się z sklepienia kościelnego, y wpadł mu w Kielich już poświęcony. Bynajmniej się nie uląkł trucizny, ale w Bogu ufność pokładając, wypił Krew Pańską z jadowitym pajakiem. Potym siadając do obiadu Święty Biskup, pobłogosławiwszy potrawy na stole, przy oczach wszystkich wespół siedzących, pajak ow wypadł mu z gęby dobrowolnie, y na ziemię upadł.

Miał też prorockiego Ducha KONRAD Święty; bowiem gdy jednego razu *Gebhard* Młodzian, Hrabia *Brygancyi*, żartem usiadł na krześle Biskupim, przepowiedział mu, iż po *Gamenoldzie* następcy swoim, on obeymie toż samo Biskupstwo, gdy do lat starszych przyjdzie. Był Biskupem KONRAD Sw. lat czterdzieści, y w starości dokonał życia Roku

Ppppp

Pań-

Pańskiego dziewiętnastego siedmiesiątego szóstego, dnia dwudziestego szóstego Miesiąca Listopada. Bogu na Chwałę, Amen.

Z Kronik Gwelforskich. Bruschiuss. Crusius. Buzelin w Menol. y inni.

DNIA XXVII. LISTOPADA.

Zycie S. WIRGILIUSZA Arcybiskupa Salisburskiego.

JUż na on czas w *Hibernij* rozszerzył się Zakon Sw. BENEDYKTA; kiedy się urodził WIRGILIUSZ Sw. z Rodziców szlachetnych: który doroższy lat, y będąc pełen cnót, według zwyczaju kraju owego, żył fobie gdzieindziej się przenieść na służbę Boską. Dowie się o tym *Pipin Król Francuski*, uradowany z pobożnych myśli Świętego Młodziana, zalecił go *Utylonowi Bawarczykowi*, aby go osadził na Biskupstwie *Salisburskim*, y razem uczynił go Opatem w Klasztorze u Świętego *Piotra*. WIRGILIUSZOWI raczey pokora w myśli zawżse była, nie Biskupia godność, y wołałby w Mni skim kapturze chodzić, niżeli w Infule. Zaište przez całe dwie lécie trwała sprzecзка, pokąd nie był przyciśniony rozkazem *Stefana Papieża*. Nie próżnował na tey godności WIRGILIUSZ, ale pracował około nawracania bałwochwalców, bowiem jeszcze wszędy po *Karynthij* pogańskie czczono bożki. Bierze tedy niektórych Mnichów pobożnego życia z Klasztoru Sw. *Piotra*, y z niemi się wybiera w drogę; obiega góry, pali bałwochwalnice, kruszy bożki; Kościoły Katolickie stawia, powatpliwych wzmacnia, chorych ciefzy, naucza, y sprowadza do Owczarni Chrystusowey dotąd błakające się owieczki. Także udaje się do *Wegier*, w owe strony, gdzie rzeka *Dravus* wpada do *Istru*, y tam rozsiewa nauki Chrześciańskie; Krzyże wszędy stawia, że resztę *Hunnonczyków* szczęśliwie pozyskał Chrystusowi.

A coż tym czasem robił w *Fuwarwij*? izali spoczywał tam sobie po ciefzkich pracach? bynajmniey; ale uwolniwszy się od spraw, które należały do Urzędu jego, zaraz się udał do budowania Kościoła na cześć Świętego *Ruperta*, przy którym stolicę Biskupią osadził. Zeby zaś popieszali się rzemieślnicy z robotą swoją, stał przy nich, y na misę pieniędzy nasypał, z ktorey brali sobie, co komu należało; a przecie żaden nie uwodził się łakomstwem, y więcej nad należytość nie brał. Drudzy zaś ledwie ręce umaczali w pieniądzech; a jeżeli który z nich wziął nad to, niż mu przynależało, cudownie tylko tyle w garści swojej znalazł, wiele zarobił. Siedział na stolicy Biskupiey WIRGILIUSZ lat dwadzieścia; umarł Roku Chrystusowego siedmsetnego osmdziesiątego czwartego, zasłużony *Karynthij* y *Wegier* Apostoł. Cudami swemi jak za życia, tak y po śmierci uszczęśliwił Miaoło *Salisburskie*. Z czego Bogu Chwała, Amen.

Buzelin. Hund. Rader. Brunn. y Albert Opat u Sw. Piotra.

DNIA XXVIII. LISTOPADA

Zycie S. EGILA Opata Fulden'skiego.

Z Szlachetnych, y pobożnych Rodziców narodzony EGIL Sw. w *Bawaryi*, jeszcze niemowlę, a już go Matka na ręku zaniósła do Kłasztoru *Fulden'skiego*, gdzie *Sturmio Święty*, o którym, dał Bog, będzie w *Grudniu*, na ten czas Opatem był w tymże Xiążęcym Kłasztorze, a ten był pokrewnym EGILA, aby tam go ćwiczano w pobożności. Mile przyjął EGILA *Sturmio*, y przyrzekł Matce, aby się więcej nie frasowała o niego, gdyż mu da należyte wychowanie y w naukach, y w światobliwości. Skoro do lat przyszedł, oddano go do szkół, które na ow czas w *Fuldzie* sławne były, a będąc doskonałym w wyzwolonych naukach, mocno przykładał się do Pisma Bożego, y do tego przyszło, że już zapomniawszy o Rodzicach, y krewnych swoich, przyjął sukienkę Zakonną, y śluby uczynił. Trudno wyrazić, jak *Sturmiona Świętego*, pokrewnego swego w przykładach naśladował, wszystkie prawie cnoty jego na sobie wyrażał; dla łagodności na twarzy, dla chwalebnych obyczajów, dla ochotnych posług każdemu, u wszystkich zaślubił sobie na miłość.

Po śmierci *Sturmiona* już to trzecim Opatem *Fulden'skim* został *Ratgaryusz*; był to człowiek niespokojny, okrutny, y niemiłosierny na Braci; między nimi wielki niepokój robił, niektórym tylko sprzyjał, a drugich uciemiażał, a naybardziej EGILA. Nie wiedzieć, kto o tym doniósł *Ludwikowi*, który w ten czas obiał Królestwo po Ojcu swoim *Karolu*, a bardzo był przyjaźny Kłasztorowi, ten zachodząc złemu, *Ratgaryusza*, jako buntownika, kazał złożyć z Urzędu, y wypędzić z kłasztoru; a rozstrząsnawszy Braterskie umysły, uczynił za zgodą wszystkich EGILA Opatem. Wyrzwał Bog wtedy na *Fulden'skich* Braci, bowiem żadnych od tąd nie było słytać rosterków, ale zgoda, y miłość między nimi była.

A jak nie pamiętał EGIL na uczynione sobie krzywdy od *Ratgaryusza*, tak użaliwszy się nad nim, na wygnaniu będącym, chciał go koniecznie znowu powrócić do *Fuldy*, tylko się obawiał Cesarza. Jednak wszelkiego dokładając sposobu, poszedł do Cesarza, do nog mu upadł, y prosił pokornie, aby raczył powtórnie sprowadzić z wygnania *Ratgaryusza*, upewniając go, że już odtąd spokojnie żyć będzie w Zgromadzeniu, ponieważ mu odebrano Urząd, który go nadymał, y tyle złego był przyczyną. O toż samo dopraszali się *Fulden'scy* Bracia, aby Cesarz utrzymywał pokój między nimi, który był pomieszany dawniej. Zdziwił się Cesarz na pokorną EGILA prozbę, że który go naybardziej trapił, za nim usilnie prosił. Rzecze więc Cesarz do Opata Świętego: widzę dobroć twoją EGILU, który tak gorąco zastawiasz się za nieprzyjaciela swego; wypełniłeś Przykazanie Boskie, gdy za nieprzyjacielem prosił; zniewoliłeś tym Majestat mój; niechże się tedy powróci do *Fuldy* *Ratgaryusz*, ale niech w pokoju żyje, jako Mnich, który rozerwał jako Opat.

EGIL jak był wszystkim miły, tak też za przykładem jego szli wszyscy; osobliwie jak on, tak y oni ściśle zachowywali Ustawy Zakonne. Poznaje się to z pochwały iemu danej od *Kandyda* Mnicha *Fulden'skiego*, który te przytacza słowa: *Za czasow EGILA był pokój między Braciami, jedno serce, jedna dusza w Panu. Nie było takiego, któryby mieszał Kłasztor*

sztor w tak miley zgodzie ugruntowany. Posłuszeństwo Święte nie tylko Opatowi wyrządzali, ale y sobie wzajemnie z wielkim poszanowaniem, wiedząc, że tą drogą iść mają do Boga. Tak dalece ten Wielebny Mąż w tym przyjętym Rządzie aż do końca życia swojego trwał, że mu nigdy Zgromadzenie, ani on Zgromadzeniu Mnichów żadney przykrości nie zdał się uczynić. Potąd są słowa Kandyda.

Nie tylko zaś EGIL pilnował Zakonności, ale też miłował nauki, a na ten czas w Fuldzie były publiczne szkoły, z których wiele bardzo wyszło mądrych Mężów, którzy potym po całej Niemieckiej ziemi zostawali Biskupami. Jeden z wielu tu się tylko przytacza imieniem Raban, który potym z Mnicha został następcą po EGILE; tego wieku owego polszenie zwano: *skrzynią Mądrości*, ponieważ y Greckie pisma wniósł do Niemiec, y wiele bardzo w naukach postąpiło pod nim, że wszędy potym kraju byli Nauczycielami wyzwolonych nauk, y wiele Xiażat pod sobą miał w szkole. O tym Rabanie jeszcze mowi Baroniusz: *Zajaśniał Raban, jak najjaśniejsza gwiazda, którego pisma jakoby światła promienie pokazują godność Autora.* Albowiem, czemu się jeszcze podziśdzien dziwią, bardzo wiele wydał Xiaż za pobudką Ludwika pobożnego, y Lotaryusza Cesarzow; także zostawił Niemieckiej ziemi, starego y nowego Testamentu wykład, którego podobno żaden inszy z Niemcow nie uczynił. Więc jest tu się czemu dziwować, jacy mężowie wychodzili z p. d Mistrzostwa EGILA. *Lansius Tubigen'czyk* Krasomowca, lubo nie równy Mnichom, (bo on był *Luter*;) przecie to wyraźnie napisał o *Fuldeńskim Klasztorze* fol. 33. *W Klasztorze Fuldeńskim sześćset Młodzi szlachetney, uczyło się na ten czas, a trzydziestu było Nauczycielow wyzwolonych nauk, y językow różnych uczących, a to się działo iednego tegoż samego roku.*

Nad to, nie dosyć było EGILEMU na naukach, y Zakonności, ale też starał się o budowanie, dla czego na honor Świętego Bonifacego Arcybiskupa Mogunckiego wystawił Kościół, który poświęciwszy *Herstolf* Arcybiskup także *Moguncki*, przyozdobił kośćciami tegoż Świętego Męczennika. Także y drugi Kościół zbudował na cześć Świętego *Michała* Archaniola; Cmentarz dla Braci zmarłych, takim kształtem, według świadectwa *Bruschiusza*, jak się daje widzieć w *Jerozolimie* Grob Chrystusow, wystawił, w którym się po śmierci kazał pochować EGIL, do którego często zwykł chodzić za życia, przypominając sobie śmierć nieuchronną. Jakoż w krotce umarł w Roku CHRYSTUSOWYM ośmsetnym dwudziestym wtorym, zostawiwszy po sobie *Fuldę* kwitnącą w nauki, y w Zakonność. Y tego za EGILA przestrzegano mocno, aby się do Klasztoru *Fuldeńskiego* nie godziło nikomu z niewieściey płci wchodzić. Za co niech będzie Bogu nieśmiertelna Chwała: Amen.

Tak twierdzi Kandyd Mnich *Fuldeński*, w życiu od niego napisanym. Raban, *Kryštof Bouwer. Kronika Opacka. Kasper Bruschius o Klasztorach Niemieckich. Munster lib. 3. pag. 706. Rader. y innych wiele.*

DNIA XXIX. LISTOPADA.

Zycie S. RADBODA Biskupa Trajekten'skiego.

Błogosławiony RADBOD ze krwi Królów *Francuskich* wysoce urodzony, Rodzicow miał Chrześcianańskich; ale y sam zaślugami swemi, wiel-

ką ozdobą był światu: bo zaraz od dzieciennych lat w Niebieskich rzeczach się kochając, do Nieba się brał wszystkimi siłami. Imię jego nie było bez tajemnicy, które w Niemieckim języku: *Posel rady*, znaczy, iż od CHRYSTUSA miał być posłany do *Fryzonów*, z których po Matce rodzący wiodł, y onym dobrze radził. *Radbod* Xiazę *Fryzyi*, którego drudzy Krolem zowią, był to Pradziad Matki jego, dla tego mu imię jego dała.

Pierwsze lara na naukach strawił u *Guntera* Biskupa *Kolen'skiego* Wuja swego, ale gdy na tego Biskupa różne przeciwności przypadły, *RADBOD* za radą, y pomocą swoich, do dworu się Królewskiego udał, do *Ludwika* Syna *Karola* Króla *Franków*, nie dla tego, żeby czci jakiej, y dostojenstwa pragnął, ale żeby się był w naukach przeciwieżył pod sławnym Mistrzem *Meononem* Filozofem: którego Sw. Młodzieniec z wielką chęcią y pilnością słuchał. Miał w szkole oney dwóch uczniów: *Stefana* y *Mancyona*, laty nad siebie wyższych, lecz nie nauką. Była między nimi wielka ochota, że jeden drugiego chciał przechodzić, nie tylko w pilności około nauk, ale też w uśilności około cnot; ubiegali się w pokorze, w miłości, w bogomyślności, których cnoty do tego przysły, iż nie długo potym owi dwaj na Biskupstwo wzięci są, *Stefan* na *Tugren'skie*, a *Mancyon* na *Kabilon'skie*; a *RADBOD* jeszcze się daley w naukach ćwiczył, y na większą się doskonałość od nich zdobywał. Burzliwość młodości swego ciała, niewczasami, y postami krócił; z miłości dobr Niebieskich, światem, y co na nim jest, gardził, y rzeczy wszystkie skazytelne porzucić postanowił; acz wiek w nim był młody, lecz statek stary, y obyczaje siwe, odrzucając świecką wszystkę rokosz, samemu się Panu Bogu podobać uśilował.

Wiadome były Krolowi cnoty jego, lubo się z nimi ukrywał, prożney uchodząc chwały, ale im się bardziey tał, tym w większą u ludzi sławę wchodził. Był miły Krolowi, czci godny, y uczciwy Senatowi, y przyjemny ludowi. A gdy Krol *Karol* umarł, chcąc swoich nawiedzić, wyprawił się do *Lomagium*, do Ojczyzny swojej, potym się do Zakonu prosił, pod świątobliwego Opata *Hugona*, gdzie jako w nauce intzych przewyższał, tak y w cnotach co raz wyżej postępując, wszędzie pięknie świecił.

W tym czasie *Egilbert* Biskup *Trajekten'ski* umarł, Duchowieństwo całe, y pospólstwo *RADBODA* sądzili być Następcą naygodniejszy. Toż samo o nim rozumiał y *Arnulf*, który na ten czas Państwem rządził, przeto za wolą y Duchowieństwa, y Króla, y ludu, Mąż Święty, o czym nic nie wiedział, (a potym długo się temu sprzeciwiał) wybrany jest za Biskupa; z czego żałosny myślał, coby czynić, a gdy przed tym dostojenstwem chciał uciekać, poniewolnie porwany, y na Stolicy jest posadzony. Zostawszy Biskupem, ściłą bardzo, podług nauki CHRYSTUSOWEY drogą zaczął chodzić. Mięsa nigdy nie jadał, od wszelkich się potraw rokosznych wstrzymując, postami pał duszę, a słabość ciała podłemi potrawkami posilał. Na twarzy jednak zawsze wesół, tak się pokazywał, jakoby smacznie używał, albowiem chciał koniecznie, aby o jego postach nikt nie wiedział.

Pan jeden Świętemu dobrze znajomy, y często u niego przebywający, z nim raz siedząc u stole, y rozmawiając, prosił, aby się mógł z jego kubka napić, a był kubek z kamienia *Onichnintu*, złotem powierzchnie ozdobiony, a wewnątrz pełen wody, nie pozwolił Biskup Święty, nie chcąc, aby kto wiedział, co w nim było; lecz drugi kryjomo go

Qqqqq

porwał;

porwał; postrzegł to Biskup, a zabronić już nie mogąc, aby się z niego nie napił, westchnął do Pana Boga; alie woda owa w wino się obrocila. Zdziwił się, co skosztował, y odpuszczenia prosił, obiecując, iż już nigdy ważyć się tego nie miał; y tak choć to Święty Biskup chciał zataić, sprawa się jednak Boska wydała; właśnie iak niegdyś Anioł *Rafał* mówił do *Tobiasza*: *Tajemnicę Krolewską tańc dobrze jest, ale sprawy Boskie objawiać, y wyznawać uczciwa rzecz jest.*

Cokolwiek rzeczy świata tego mieć mógł, to wszystko na ubogie rozdał; y lubo wewszystkie dobre uczynki kwitnął, w miłosierdziu przecie był osobliwym na ubogich: codzień, wyjąwszy niektóre Święta, nogi im łwemi rękami umywał, karmił, y odziewał; chorych nawiedzał, o sieroty się starał. W tych ludzkości, y miłosierdzia uczynkach ustawiczny był; a w takowych pracach nigdy sobie nie przykrzył, to za zysk mając, cokolwiek na poratowanie, y pociechę nędznychłożył. Nie wiadać było u niego żadnych światowych okazałości, y zbytkow, nie kochał się w złocie y pieniądzech: owszem to wszystko za niegodną rzecz po- czytał, tym się cieszyć, ale jego jedyna pociecha była nabożeństwo, modlitwy, czytanie, rozmowy święte. Zawsze w Prawie Pańskim rozmyślał, a nie przestając na tym, y rzeczą je samą wypełniał. Nigdy mu z pamięci Bog nie wyszedł, ale zawsze, cokolwiek czynił, na niego pamiętał; usta je- go słodkością płynęły, wszędzie pokoy rozsiwał, y naukę zbawienną. Pobożności tak się trzymał, iż się ani pociechom, ani przeciwnościom do tego przywiesć nie dał, aby iey odstąpił.

A gdy *Trajekteniski* Kościół pustoszyli *Duńczykowie*, choć się do *Dawentryi* umknął, jednakowo sercem w *Traieckie* mieszkał; y jak prędko się wrocil pokoy, często tam jezdził, bardzo żałując, że sprawy y czas nie pozwalały mu tam ustawicznie mieszkać. Wystawiał sobie w oczach do naśladowania wielu SS. Oycow, zwłaszcza tych, którzy jego Kościół na mocney Opoce *CHRYSTUSIE*, pierwsi postawili, jako to *S. Willibrorda*, y *S. Bonifacego*, Apostołów *Fryzyi*, z których jeden w pokoju wyznaniem, a drugi krwi wylaniem dla *CHRYSTUSA* sławny: oba z nieprzyjaciela tryumfując, społeczności Niebieskich woysk zażywają. Tych sobie za Wodzow, y Przewodnikow w przykrej drodze obrał, którą oni przeszli. A mając ich u siebie odmalowanych, często na nich poglądał, a z sobą się rachował, jeżeli w ich ślady wstępuje; y tak jak oni, trzodeę sobie zleconą pasie. Składał o nich Hymny, y Pieśni, ktore w ich Święta spiewano. O *S. Marcinie* jest całe Officium od niego złożone, gdyż go za nayosobliwszego miał Patrona, ufając jego pomocy. Żadnym nigdy nie dał się złamać przeciwnym przypadkom, ani żadnym nieprzyjacielskim oszukać zdradom, będąc zewsząd obwarowany Boską obroną, przeto niczego się nie lękał.

Czasu jednego przyjechał do *Fryzyi*, nawiedzić owieczki swoje, aby jeśliby się jeszcze jakie znaydowały błędy, one wykorzeniał, a naukę zbawienną wliczepiał. Przeszkadzali mu do tego *Duńczykowie*, y na życie jego godzili, ale *S. Biskup* y onym niebezpieczeństwem zycia nieustraszo- ny, nauczać ich nie przestał; aby odrzuciwszy błędy, prawdę uznali. A gdy w złości upornie trwali, wykłął ich, a pomsta na nich Boża na- tychmiał padła, bo powietrzem, iako piorunem uderzeni, wszyscy po- gineli. Y kiedykolwiek w *Traieckie* przykrość jaką Świętemu uczynili, zawsze od Boga skarani byli, jako świadczyli oni, którzy się cieszyli, że karania uszli.

Gdy

Gdy go Krol wzywał, aby mti w niektórych sprawach Państwa swego usłużył, odpowiadał: Prawda, że jest słuszną rzecz, wyższej słuchać zwierzchności, ale nie Biskupa to jest, w świeckie wdawać się sprawy, bowiem Biskupi powinni za Krola, y za lud Pana Boga błagać, y pokoy onym jednać, y ustawicznie dusz szukać, a ziemskimi się rzeczami nie bawić. Masz tak wiele Rycerstwa, których obdarzyłeś dobrodzieystwami, więc onym zlecay, y przez nich sprawuy. Tak był doskonały wolności, iż z wyroku swego ani łagodnością, ani groźbą zbić się nie dał, tylko pragnął samemu się podobać Bogu, a nie ludziom.

Miał też Prorockiego Ducha, y co przepowiedział, albo się to przedko stało, albo nie długo potym. Zwykł był do niego przychodzić *Baldryk*, Syn *Rykfryda* Hrabi, przy nim tedy jednego czasu zawołał *Nitgera* Kapłana, y *Rycharda* żołnierza, y rzekł do nich duchem prorockim: Młodzieniec ten, na którego patrzycie, na moje nastąpi Biskupstwo, y przez niego Bog tę Stolicę naprawi, nie raz to tylko, ale często o nim przepowiadał. Pod czas Mszy, gdy *Epistolę* czytano, zawoławszy do siebie *Eliolfa*, y *Rotguita* Kapłanów z Kłasztoru *Embrycańskiego*, rzekł im; Ja po trzech leciech, y Miesiący sześć, z tym się pożegnám światem, a *Baldryk* Biskupem po mnie będzie. Słyszac to owi Kapłani, dziwowali się proroctwu, a *Baldryk* się zatrwożył, bojąc się wszystkiego, y rzeczy nawet niebezpiecznych, płakał; a Biskup S. cieszył go, mówiac: Nie boy się *Baldryku*, Kościół ten, który teraz jest ubogi, y pusty, przez ciebie wielkimi darami Boskimi zbogacony zostanie. Ty *Traiekt* spustoszony przez *Dunczykow*, do pierwszej przywiediesz ozdoby, y budynki Biskupie obalone wszystkie pobudujesz. Te y insze rzeczy Mąż Boży przepowiedział, które potym tak się spełniły, jako on opowiedział, iż darmo słowy wiarę temu czynić, co każdy swemi oczyma może widzieć, że się zysciły.

Cieężko chorującemu pokazała się Najsświętsza MARYA Panna z S. *Teklą*, y z S. *Agnieszką*, w takiej światłości, iż mieszkanię całe nią nappełniła, na to widzenie przelakł się tak, że od strachu y słowa przemówić nie mógł: a Matka Boża słabość od niego odpędzając, y bojaźń, rzecz do niego: Nie boy się RADBODZIE, bowiem na mnie to patrzysz, ktorey często modlitwy swoje ofiarujesz, y na mnie zawsze pamiętasz, o toż cię nawiedzam, y cieję; z tej choroby wstaniesz, y zdrow będziesz, jednak nie długo potym żyć będziesz; dobrze czynić nie przestaway, a kończ, jakoś zaczął. Po tych słowach zniknęła owa światłość, a zapach wdzięczny słychać długo było po mieszkaniu. Zatem Biskup Sw. ozdrowiał, a to widzenie niektórym z swoich opowiadał, opisując im stroj Najsświętszej Panny, y cudność urody, iż jey nikt dosyć wydziwić się nie może. Święte zaś Panienki *Tekla* y *Agnieszka* tak z twarzy, jako też ze stroju rozeżnać się nie mogły.

Y dawno już przedtym z objawienia Boskiego, y teraz świeżo z Przeczystej Matki opowiedzenia, wiedząc o bliskim zeyściu swoim RADBOD S. gotował pochodnią gorającą, czekając na Pana, kiedyby się z god powrocił; y czuł, aby gdy przyjdzie, y zakolace, natychmiast mu otworzył. Nie lękał się śmierci, ktoremu żył był umrzeć, y życie CHRYSTUS; do pokoju, y zgody, y miłości upominał swoich, siebie zaś uczynił ubogim w duchu, bogatym w załugi, gardząc ziemskimi rzeczami, a pragnąc Niebieskich; y opatrzył się na śmierć w posty, w modlitwy, w jałmużny, y dobre wszystkie uczynki.

Przeżywszy tedy trzy lata, y sześć Miesięcy, we Wsi *Frente* zwanej, na gorączkę zachorował, y co prędzey wywieść się z onego mieysca kazał, żeby za ciężką chorobą nie przyszło mu tam zostać, bo ziemie nie łatwo z tej Wioski kto mógł wyjechać. A lubo ta choroba trapiła wszystkich, jednak woli jego zadość czyniąc, wieźli go do *Etamarsu*, gdzie jeśliby swoi pozwolili, leżeć miał w małym Kościółku, przy którym miał zwyczaj często przemieszkować. Tam przywieziony, rzeczy swoje rozporządziwszy, z radością śmierci czekał. Przy skonaniu Psalmu Dawidowe ustawicznie mówił, pokąd mógł mówić; a między niemi, czasem powtarzał owę *Antyfonę*: *Ecce laeti* &c. która jest pierwsza w *Responsoryach* od niego złożonych. Przybył mu w godzinę śmierci Sw. Marcin Biskup, którego wiele razy witał, y przy nim szczęśliwie Bogu ducha oddał. Ciało jego Święte z uszanowaniem, y śpiewaniem do *Dawentryi* zaprowadzili, któremu Obywatele drogę zabiegli, y do Kościoła je zoniósłszy, pochowali. Umarł Roku CHRYSOSTUSOWEGO dziewiętnego siedemnastego. Bogu niech będzie cześć y chwała, Amen.

Tak o nim *Suryusz* tom. 6. który życie jego zebrał. *Lippel. Molan. Galensinus. Korneliusz Kempius in Catal. Episcop. Traiecten. Gerard. Noviomagus. Piotr Cratopol. Trytemiusz. Wion. Buzelin w Menol. y w Dziejach Benedyktyńskich.*

DNIA XXX. LISTOPADA

Zycie S. JOSCIONA Mnicha, zwanego: ROSCIUSZ.

W Młodziuchnym jeszcze wieku swoim JOSCIO Błogosławiony, w *Audomaropolu* wstąpił do Zakonu Reguły Sw. Oycy y Patriarchy BENEDYKTA, w Kłasztorze S. Bertyna, który przed tym był poświęcony na cześć S. Piotra. A jak świadczy *Molan*, iż z tego Kłasztoru samego wiele Benedyktyńskich Mnichów zostało Świętymi, y wiele Biskupami. Tam tedy przyjąwszy Zakonną sukienkę JOSCIO, w wielkiej żył niewinności życia. Jak woda czysta sama przez się, żadnymi nie zaprawiona innymi napojami, nie psuje się, tak niewinność sumnienia dochowuje się łącno do końca, która żadnym nie jest skażona grzechem. Według zdania naszego: bez wszelkiej trudności przyzwyczaić się każdy może do dobrego, kogo dobry przykład, bez wszelkiej pracy, pociąga do cnoty zamiłowania: y tak Zakonne życie łatwo być może doskonałe, kiedy wszyscy razem, y zawsze Boga chwalą w Chorze; jedną drogą wszyscy chodzą, a nie trudnego nie mają naśladować Starszych. Tak żył JOSCIO Sw. doskonale podług Ustaw Zakonnych, bowiem widział przed sobą wszystkich przykładnych, y pobożnych. W jedney tylko rzeczy przewyższał innych: był ten zwyczaj chwalebny w Kłasztorach Benedyktyńskich, według świadectwa *Alana* Świętego, zostawiony po Świętym Oycu BENEDYKCIE, że Mnisi codzien na honor Najświętszej MARYI Panny pięćdziesiąt Pozdrowienia Anielskiego odprawowali: dla czego zawsze u pałów nosili Rożance zawieszane, jako y dotąd ten zwyczaj jeszcze trwa.

Ale nie dółć było JOSCIONOWI Sw. te pięćdziesiąt razy zmówić *Zdrowaś MARTA*, postanowione od Przodków swoich, ale większe daleko na siebie zabierał nabożeństwa ku Bogarodzicy Pannie, którą całym sercem

cem kochał. Pięć Psalmów tedy na honor MARYI Imienia odmawiał; czyli na to słowo: MARYA, zaczynający się Psalm od Litery pierwszej; naprzykład *M. Magnificat. A. Ad Dominum cum tribularer. R. Retribue Servo tuo. I. In convertendo. A. Ad te levavi oculos meos.* Y te pięć Psalmów każdego dnia, skoro po Jutrzni pułnocney z Choru do Celli przyszedł, klęcząc nabożnie odmawiał. Wczym wielką słodycz czuł Święty, którą go napawała Najsświętsza MARYA Panna. Lecz Słudzy Boſcy, czując w sobie roſkoſzy Niebieskie z potajemnego nabożeństwa, rają to w sobie; tak JOSCIO Święty nigdy się tego nie zwierzył nikomu, jak częſtokroć bywał napawany z pierſi Pańieſkich MARYI.

Na oſtatek, gdy jedney nocy Jutrznia w Chorze odprawowali Bracia, zagała zachorzał, y ſmiertelnie, że się muſiał na łożku położyć, y wprędce ſkonał. Skoro Bogu Ducha oddał, wraz z uſt, z uſzu, y z oczu jego tyle mu wyroſło Roż cudownie, ile liter w Imieniu MARYI. A że tey nocy ſamey nie było w Chorze na Jutrzni JOSCIONA Świętego, z zadumieniem pytają się o niego, biegną do Celli, rozumiejąc, iż leży chorobą złożony, alie go zaſtają bez duſzy, z którego Ciała dziwny zaſlatywał zapach; twarz zaś wydawała się jaſna, y uſmiechająca się z rumieńcem, a z uſt, uſzu, y oczu wyroſłe Roże, z kąd nazwano go Roſcyuſzem, z łacińskiego, od Roży.

Ten cud niezwyčajny jak prędko się rozgłoſił, zaraz ze wſzyſkich ſtron zbiegał się lud; y przez ſiedm dni muſiało ſtać Ciało niepogrzebione, aby się ludzie pobożni napatrzyli na niego. A nie tylko na Rożach tych wyroſłych, y zakwitłych zakoneczyły się cuda, ale y po śmierci wielkich doznawano, co ſwiadczą Ofiary zawieſzone przy grobie Świętego. O dniu, y roku śmierci JOSCIONA Sw. nie napisała ſtarożytność, tylko Buzelin z Molanem wyznaczają mu dzień trzydzieſty Liſtopada. Niech y tak będzie Bogu Chwała, Amen.

Menard w ſwoim Martyrol. Buzelin, Arnold. Wion. Karol Stengel. Mireuſz, y inni.

MIESIĄC GRUDZIEN.

DNIA I. GRUDNIA.

Zycie S. ELIGIUSZA Biskupa.



W Mieſcie Lemowiku, we Francyi, z ucziwych y pobożnych Rodziców narodzony jeſt ELIGIUSZ, z Ojca *Eucheriusza*, y z Matki *Terrygij*. Matka gdy była bliſka porożenia, ſniła ſię, jakoby widziała Orła, który po kilkakroć oblatując łożko, niewiedzieć, co do ucha ſzeptał ſpiącej. Bez wątpienia, nie był to poſpolity Orzeł, ale być muſiał Anioł w poſtaci jego, który Matce zwiatował, coby za Syna urodziła ſzczęſliwie *Francuſkiemu* Pańſtwu. Wychowanego w pobożnych obyczajach, y do lat doroſtego, oddano *Abbotowi*, który w *Lemowiku* kuł monetę na ſkarb Królewſki, aby go też uczył rzemioſta złotniczego. A że ELIGIUSZ był dowieipny, wkrótce

Rrrrr

do

do doskonałości przyszedł w tej sztuce, iż całe wybornym stał się złotnikiem.

Jako zaś zwykli rzemieślnicy, gdy dokonczą wyługi swojej, w cudze wędrować kraje, dla doskonalszego wyćwiczenia się roboty swojej, tak też ELIGIUSZ znając się na kunszcie złotniczym bardzo dobrze, daley pomknął się w *Francyę*, a wtedy tam panował *Klotaryusz* starszy, tego wzięła chęć, jak miał dostatek złota, aby się postarać o dobrego Złotnika, któryby mu krzesło zrobił z złota, y z pereł. Podskarbi Królewski dowiedziawszy się o ELIGIUSZU, iż ma być z niego wyborny do tej roboty, zalecił go *Klotaryuszowi*. Sprowadzają Świętego, y dają mu bardzo wiele złota topionego zeskarmu Królewskiego. Robił sztukę ELIGIUSZ, y skończył, y oddaje ją *Klotaryuszowi*, nad którą się mocno zadziwił z ukontentowaniem. W tym gdy Król rozkazuje Podskarbiemu, aby mu szluznie zapłacił, on czymprędzey bieży do domu, y drugie krzesło, które równą robotą, ELIGIUSZ zrobił, przynosi na Pałac Królewski, y rzecze do Króla: Obacz Królu, jak tobie jest wierny gość ELIGIUSZ, ponieważ tylko dałeś mu złota, y pereł na jedno krzesło, alie on z tego dwa zrobił, a za jedną zapłatę, jakby jedno tylko zrobił. Trudno pojąć, jak tym ELIGIUSZ zniewolił sobie serce Królewskie, bowiem od owego czasu wielce go miłował *Klotaryusz*, y wiele u niego mógł, y często go podarunkami zbogacał.

Po śmierci *Klotaryusza* objął Państwo *Dagobert*, który też samę łaskę świadczył ELIGIUSZOWI. Ale postrzegłszy Święty, że bardziey od rokoszy Dworskich, niż od dymu warstwu swęgo może być na sumieniu okopcony, idzie do spowiedzi, a mając w żywey pamięci tę przestrogę, iż jako Wiara bez uczynków umarła jest, tak bez nich spowiedź: więc jeszcze był na Dworze, a już pod jedwabnym, y delikatnym odzieniem, na gołym ciele nosił włosienicę ostrą; mało co jadł; nocy bezsenne trawił na modlitwach, błagając Boga za grzechy swoje: y oto jedno prosił Pana Boga, aby go pewnym uczynił, czyliby mu były odpuszczone grzechy; y otrzymał: bo przez sen, śpiącemu na rogoży, pokazał się jeden z Świętych, którego w domu swoim miał Relikwie, y one wielce szanował, y ten go ubespeczył o odpuszczeniu wszystkich grzechów jego. Zeby zaś nie mniemał za obłudę jaką, na znak pewności, gdy się odecknął z snu, uczuł przedziwną wonią wychodzącą z szkatułki; która nad głową łóżka jego wisiała.

A jako według Pisma Bożego, *woda gasi ogień, tak jałmużna grzech*, tak on zawsze rozdawał na ubogie złoto, że każdego dnia widzieć go było w pośrodku żebraków rozdającego pieniądze. A kiedy już wyprożnił szkatuły, to częstokroć pieniędzy pożyczal od drugich. Często też się cudownie zdarzało, gdy już wyprożnioną szkatułę trzymał w ręku, skoro nią potrząsnął, natychmiast brzękały pieniądze. Jednego czasu kazał ubogiemu rękę sobie podać prawą, aby mu w nią włożył jałmużnę, a on podał mu lewą, bowiem kaleką był na prawą rękę, ELIGIUSZ uchwycił za nią, y wraz mu przywrócił zdrowie. Często rozdawszy ubogim suknie swoje, prawie pół nagi powracał do Dworu.

A jak prawdziwey cnocie nigdy dosyć nie masz, tak zdawało się ELIGIUSZOWI, że jeszcze jest skąpym w szczodrości na ubogich, przeto umyślił wystawić dla Mnichów mieszkanie, którychby opatrywał żywnością. Na ten tedy koniec w *Solemniaku*, we *Wsi Lemowiku* bliskiej, którą mu darował Król, zbudował Klasztor, y do niego sprowadził Mni-
chow

chow Benedyktynskich z *Luxovium*; tak wiele, że za wieku *Audoena Świętego* mieszkało w nim Oso^{bsto} y *piędziesiąt*, do którego potym sam wstąpił ELIGIUSZ, jak drugi Klasztor Panieński wystawił w *Paryżu*. Pisze *Jepes*, że w tym samym Klasztorze *Aurea* Święta, o której było dnia *IV. Pazdziernika*, była Xięnią nad *Trzystą* Mniszkami. Ta pieczołowitość w ELIGIUSZU była usilna około Klasztorow, bowiem wszędzie się starał o naprawę Kościołow, jako w *Lemoewiku* Sw. *Pawła*, częścią z fundamentu wyprowadzał, jak tamże Kościół *Świętego Marcyalisza*, częścią naprawiał. Gdzie zdarzyła się rzecz pamięci godna: gdy bowiem ELIGIUSZ starał się, aby pod czas poświęcania tegoż Kościoła, obnoszono z nabożnym śpiewaniem Relikwie *Świętego Męczennika*, a potrzeba było przechodzić z niemi podle więzienia, w tym ci, którzy nieśli je, taki uczuli na ramionach swoich ciężar, iż dla tak niespodzianej ciężkości stanąć musieli, y Relikwie *Świętego* postawić na ziemi; alie natychmiast strasznie grzmieć zaczęło, jakoby pioruny bić miały, y tak się trzęsła ziemia, że się pootwierały same więzienia dobrowolnie, z których na ten cud wielki bezpiecznie mogli powychodzić więźniowie.

Będąc już w *Solemniaku* Opatem ELIGIUSZ, tak się szczerze jał zachowywania Ustaw Zakonnych, iż według *Audoena* Sw., wiele innych Klasztorow *Francuskich* w ostrości życia, y zachowaniu Reguły, Klasztor *Solemniacki* przeniósł. Dla czego z *Solemniaku* najwięcej Mężow doskonałych brano na Opaństwa do Klasztorow innych, y na Biskupstwa, jako y ELIGIUSZA zamtąd wzięto na Biskupstwo *Nowiomeńskie*; ale dla jego światobliwości nie jedno tylko oddano mu w rzady Biskupstwo *Nowiomeńskie*, za wolą Króla, y Biskupow kazano mu też mieć staranie o *Weromandumeńskim*, *Tornaceńskim*, *Flandrenńskim*, *Gandeeńskim*, y *Kontraceńskim* Biskupstwach. Nie mogli więc mężniejszego upatrzeć nad ELIGIUSZA, któryby uderzył śmiało na bałwochwalstwo szerzące się wszędy na pograniezu. Moy Boże! jak ten odważny Rycerz mężnie się stawiał pogańskim głowom! ile razy w niebezpieczeństwie był życia! ile razy w pośrodku pogańskich stał mieczow! ale woli Pana Boga nie było, żeby był zginął, bowiem był przez Orła cudownie oznaymiony, jeszcze w żywocie *Macierzyńskim* zostający, iż miał być obrońcą *Ojczyzny* swojej.

Jak zaś był kochający Zakonność, tak nie dosyć mu było budować Klasztory w *Solemniaku*, y w *Paryżu*, ale też y w *Nowiomie*, będąc Biskupem, wystawił Klasztor Panieński: lecz o tym obszerniej pisze *Lippeol*, jak wiele Klasztorow Męskich, y Panieńskich, za staraniem ELIGIUSZA, stało w różnych miejscach.

Po dostąpieniu godności Biskupiej, najpierwsze swoje myśli, y staranie obrócił, do jednania sobie *Świętych Pańskich*, których już dawniej doznawał łask, y dobrodzieystwa. Słychać było od dawnego czasu w *Weromandzie* o *Świętym Kwintynie* Męczenniku, ale gdzieby Ciało jego spoczywało, nikt o tym nie wiedział. Odważył się jeden śmiałek, imieniem *Maurinus*, na ofszukanie ludu, którego zwołał umyślnie, y sprowadził do Kościoła; ten bierze w rękę motykę, kopie ziemię w Kościele, y dobywa grobu uporny, o którym nie wiedział, iż tam Ciało *Świętego Kwintyna* leżało, ale wraz uczuł karę Boską nad sobą, bo mu motyka przyrosła do ręki, y natychmiast robacy ją toczyli, y gnić zaczęła, y na zajutrz umarł; albowiem to dzieło samemu ELIGIUSZOWI Bog przeznaczył. Więc żeby znalazł łacno Ciało Męczennika Sw., przez trzy dni

dni zadał sobie umartwienie, nic nie jedząc, a bezsenne noce trawiąc na gorącym nabożeństwie. Będąc ztąd upewniony cudownie, gdzieby miał kopać, o pułnocy zabrawszy się do tej roboty z swojemi, bierze motykę w rękę, y rzekło dobywa ziemi. Jak prędko natrafił na miejsce to; gdzie Ciało Świętego Kwintyna spoczywało, procz wdzięcznego zapachu, którym się przytomni nasycić nie mogli, takie zagnała z grobu wynikło światło, iż jaśniejsze zdawało się nad dzień, że wiele Obywatelów rozumiało, iż się słońce wrocilo od zachodu znówu, y do prac zafadali swoich. Potym publicznie w Kościele wystawiony Męczennik Święty dla ufzania od ludu, nowemi cudami jaśnieć zaczął. Tak też Świętych Piatona, Lucyana, Kryspina, Kryspiniana, y innych bardzo wiele Ciał, na widok ludziom wystawił ELIGIUSZ. A jak był od dawnego czasu, jeszcze kiedy był złotnikiem, położony w łasce u Króla; tak tyle mu nadał złota, y frebra Dagobert, iż każdemu z Świętych zrobił szkatułkę, czy trunienkę z tego.

Tak wiele za życia jeszcze swego uczynił cudów, iż od samego dzieciństwa, gdyby je przyszło pisać, cała by Xiege zapisać trzeba. Niech dla nas dosyć będzie tyle wiadomości, jak wiele rzeczy duchem prorockim opowiedział; jak wiele opętanych uwolnił od czarta; częstokroć, wydawszy chleb y wino na ubogie wszystko, cudownie się go przymnażało; wielką liczbę chorych przyprowadził do zdrowia; bezbożnych, y krzywdę czyniących Kościołowi wykłinał. Tak jednego z pokrewnych Ebroina, który las sobie przywłaszczył należący do Kościoła ELIGIUSZA Sw., skoro wykłął, wraz jakby piorun w niego trafił, padł na ziemię. Tak zakazując we Wfi jedney, aby nabożeństwa pogańskiego nie odprawowali, y na nie nie dzwonili, gdy oni tego nie słuchali, dzwony wszystkie ogłuszył, że głosu nie wydawały z siebie, lubo aż do zmordowania ciągneli za powrozy, ale wydawało im się, jakby w drzewo wydrożone dzwonili. Tak Pleban jeden popełniwszy grzech śmiertelny, w którym ELIGIUSZ Sw. zakazał mu Mszy Świętej sprawować, a pogardziwszy rozkazaniem jego, gdy Mszę zaczyna, bez duszy padł przed Ołtarzem. Nawet y nieczułe stworzenia poznawały moc w przekleństwie ELIGIUSZA: stało się albowiem, że Towarzysze Biskupa Świętego urwali kilka orzechów z drzewa w ogrodzie jednego Wieśniaka, za co on bardzo zaczął lżyć ELIGIUSZA, jak prędko to drzewo przeklął, zaraz całe y z korzeniem uschło.

Naostatek, mając już lat wieku swego siedmdziesiąt, po tylu pracach, y utrapieniach, dokonał szczęśliwie życia. Skoro skonał, w światłości niezwyčajney dusza jego szła do Nieba prosto. Była wyżej wzmianka: że Batylda Święta wielką miała przyjaźń z ELIGIUSZEM Świętym. Ta jak prędko się dowiedziała o śmierci Biskupa, wraz wybrała się z Dworskimi do Neomu, chcąc Ciało Świętego przewieść do Kali, do Klasztoru Panien Bogu poślubionych, ale nie było w tym woli ELIGIUSZA, bo nie dał się ruszyć z miejsca, choć się o to ludzie noszący po kilka razy kufili, pokąd nie doznała Królowa Woli Boskiej, aby go pogrzebiono w Kościele Neomeńskim, gdzie też umarł. Alić, którego przed tym dzieści Mężów ruszyć nie mogło, dwóch go podjęło, y nieśli go na naznaczone miejsce z okazalnością pogrzebową, której służyła Batylda Święta z przednieyszemi Panami. Grob zaś jego Królowa, z wdzięczności ku Świętemu, złotem, y kosztownemi ozdobiła kleynotami.

Pisze *Wincenty Belluaceni*, iż w rok po śmierci, kiedy dobyto Ciała Sw. Biskupa z ziemi, tak go znaleźli czerstwego y gibkiego, że raczej do śpiącego był podobnym. Nawet, choć mu podług zwyczaju onych czasów, brodę, y głowę ogolono przed pogrzebem, jednak y głowa, y broda znowu mu obrośła. Jak zaś za życia wstawiał się wielkimi cudami, tak y po śmierci. Świadczy *Wion*, że młotki złotnicze, których używał do rzemioła swego **ELIGIUSZ** Sw. chowają w *Duaku*. Y to twierdzi, co na swoje oczy widział, iż konie szalone, y swywolne, których utrzymać nie można, skoro były przeżegnane młotkami owemi, zaraz się łaskawemi stawały. Umarł Święty Biskup Roku Pańskiego *sześcisetnego szesćdziesiątego piątego*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Tak *Audoen Święty*, który żył za wieku Świętego **ELIGIUSZA**, y on wtrzy Xiegi zebrat życie jego. *Suryusz. Lippel. Martyrologium Baroniusza. Beda. Ufward. Maurolycus. Molan. Wincenty. Meyer. Trytemusz. Hugo Menard. Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktynskich. y innych bardzo wielu.*

DNIA II. GRUDNIA.

Życie S. GALGANA Pustelnika.

ZA Papiestwa *Eugeniusza Trzeciego*, y za panowania *Fryderyka Pierwszego* narodził się **GALGAN** Błogosławiony w *Tuscy*, w Zamku *Kludyńskim*. Matka jego długo będąc nieplodną, potąd się nabożeństwami swemi naprzykrzała Panu Bogu, pokąd jey tego Syna nie dał, którego jako jedynaka y Dziedzica wszystkich dobr bogatych w wygodach wielkich wychowała. Skoro dorósł, za pobłażaniem Rodziców, wszystko się tak udał na rozkoszy światowe, że już na oślep brnął w nieprawości. Nocy jednej pokazuje mu się weśnie Sw. *Michał* Archanioł, po dwakroć mówiąc do niego z upomnieniem: aby się już wydobył z błota grzechowego, w które był zabrnął, a oczyścił się. Ale jakby nie słyszał tego, bo swoich bezecnych nie odstępował nałogów. Powtore znowu pokazuje mu się *Michał* S. y surowiey go strofuje, ale jakby zefnu obudzony, ocierał się, y nie wiele lepiej postępował, gdyż tylko, jako śpiący, udał się na górę *Sepius* zwaną, y tam do swego się wrocil życia. Po trzeci raz znowu wrocil się *Michał* Sw. do niego, y napomina Młodziana z rozkazem, aby wraz rozbrat uczynił z rozkoszami światowemi, a na Boską udał się służbę, ponieważ taka jest wola Pana Boga: bo inaczej, jeśli się sprzeciwiać jey będzie, uczuje wprędce karę. Tę rzecz **GALGAN** Sw. opowiedział Rodzicom; lecz oni nie wiele dobrego mogli Synowi swojemu radzić, którzy go przyuczali do świata fani, nie do Niebieskich rzeczy. Więc zasmuceni bardziey na tę nowinę, raczej go odwodzili od dobrego, aniżeli pomagali; wyrzucając mu na oczy młode jego lata, y pielczoné wychowanie; y że ma wygody w domu, którychby używał, kiedyby chciał; ale dopiero na ten czas chyba, kiedyby się zestarzał, mógł się udać na surowe życie; mówią z nim daley Rodzice: że te sny, które miał, y weśnie oznaymienie, są to fczere obłądy. Y żeby go zatrzymali na świecie, jednają dla niego Oblubienicę, y dorodną, y bogatą. Tu nie wie, co ma czynić Młodzian, z jednej strony pamiętał na upomnienie Anielskie; z drugiey strony na namowy Rodzicielskie, y tak się całychwiał w zamyślach swoich. Ale przemogła namowa Matki starajacey się dla

Sssss

Syna

Syna o Panienkę, do której radziła mu jechać na zaślubiny; y gotowości nagle czynią do wesela. A widząc Matka nieco ociągającego się Syna, zacznie wychwalać panienkę z urody, y pięknych obyczajów, tylko o to jedno go prosi, aby nią nie chciał gardzić. Podehlebnemi namowami dał się uwieść GALGAN, y już przyzwolił na wolą Rodziców. Dają mu pysznie ubranego konia, dodają sług, y jedzie do Oblubienicy swojej. O niewymowna dobroci Pana Boga! gdy się pędzi na koniu, alie w momencie stanie koń na miejscu jak wryty, spina go ostrogami, bije, jednak ruszyć się nie daje. Rozgniewawszy się GALGAN, dobywa z pochew miecza, y rani okrutnie konia. O cudzie niewidany! w tym koń ludzkim odezwie się głosem: A za coż mnie niewinnego bijesz? izali nie widzisz, jak mnie zatrzymuje Anioł, chcąc mnie przebić mieczem, gdybym dalej pomknął nogę. A żeby ten cud był wiadomy potomnym wiekom, y został stwierdzonym, na kamieniu tym, na którym stał koń, wyraziły się kopyta, jak na miękkim wosku, które do dziś dnia widzieć się dają.

Ledwie bez duszy nie został Młodzian, na niezwykły głos konia owego, y upadł na ziemię; a po chwili przyszedłszy do siebie, klęknie na kolana, y Bogu dziękuje za osobliwą łaskę, y obiecuje uczynić wszystko, co mu Anioł kazał. Więc tamże naprędce stawia sobie Celkę, y Krzyż od miecza na wierzchu zatknął, aby ten cud nie wypadł z pamięci, y tam zaczyna życie zwyczajem *Zamkniętych*. O moy Boże! jak wiele utarczek zwieść przychodziło Młodzianowi Sw. z dusznym nieprzyjacielem! jak wiele razy napałtował go pod czas modlitw! jak wiele razy motał na niego strachy, pobudzał, poduszczał go do dawnych życia wolności! jednak te wszystkie pokuszenia zwyciężył świątobliwy Pustelnik; a żeby mógł zgładzić dawne swawole, ustawicznie pościł, nie spał, zawsze się modlił, lał łzy z oczów obfite, żyjąc tylko korzonkami leśnymi, y wodą uspokajał pragnienie swoje.

W tym zaczęty pobożnie życiu gdy się dniem y nocą ćwiczy, tak czart przeklęty zapalił serce jego miłością ku Rodzicom, że już ledwo się nie powrócił do nich do *Kludunu*. Takie mu więc natrącał czart myśli pod pozorem dobrego uczynku, y pobożności: że gdy się powróci do domu Rodzicielskiego, możesz pozyskać Oycę, y Matkę Bogu na służbę przez swoje gorliwe napominania, a żeby porzucili świat, co jest daleko rzecz lepsza, y zbawienniejsza, o drugich się starać zbawienie, niżli o swoje przy próżnowaniu. Y byłby go pewnie usiłował czart, gdyby go łaska Pana Boga nie była wsparła: bowiem głos z nieba do siebie mowiony słyszał, aby się nie ważył y krokiem wychodzić z Celli.

A jako Myśliwcy radzi obiegają lasy, tak tego gatunku był jeden prosty człowiek, który z trefunku nadszedł ku Celli GALGANA Sw. tego obaczywszy przez okienko Święty Pustelnik w prosty odzianego kozuch, otwiera drzwi, y do siebie do środka woła, mówiąc: Jeżeli chcesz, żyć z sobą z tobą się mienić na suknie, ty sobie bierz moje złotem, y jedwabiem tkanie, a mnie ustąp swoich. Będiesz miał bowiem zysk znaczny, kiedy je sprzedasz. Pozwolił z ochotą Myśliwiec, y stała się zamiana, kozuch dostał się GALGANOWI, a suknie jedwabne owemu prostemu człowiekowi. Ale ow zdrażliwy Myśliwiec prosto z sukniemi temi pobiegł do *Kludunu*, na Zamek do Matki GALGANA, y rzecze do niej: Patrz, wszakże to są suknie Syna twojego, którego ty oplakujesz, jakby zginął, a on żyje, y zdrow jest, mieszka w Celce na puszczy; nie szuka

szukałem go, a znalazłem; na twojej jest woli, do domu go swego sprowadzić. Wielce się uradowała Matka z pocieszney nowiny, y człowiek onego obficie udarowała. A nie mieszkając, sprowadzają Oblubienicę, sprasza ją pokrewnych, y razem z niemi jadą z wielką okazałością do Celli GALGANA, a Matka naypierwey jechała; skoro przybyli do Chatki, Matka lekko kołace wędzwi. Otwiera okienko GALGAN, rozumiejąc, że tam jest jakiś obcy człowiek, a obaczywszy Matkę odmyka zaporę, otwiera drzwi, y rzecze do niej: Po coś tu przyjechała Matko moja? czego chcesz uprzykrzającą się mnie? czy nie wiesz, że dawno miał tego ducha, abym Bogu mojemu służył, któremuś do rąk przeskadzała? już ja ztąd nie wynidę. Jeżeli zaś chcesz czego innego, w krotkich to wyraż słowach. Matka zaczyna mu przypominać dawne zamyśły swoje, przywodzi na myśl Oblubienicę, pokrewnych, y znowu go namawia do ożenienia: y aby pamiętał na to, że on jest u nich jedynakiem; komu się dziedzictwo dostanie? że y w stanie Matżeńskim może służyć Bogu, y duszę zbawić; między innymi namowami, prosi y płacze, aby jey chciał posłuchać. Przeciwnym sposobem tak gorliwie zaczął mówić Święty, że już chcąc nie chcąc musiała dać pokoy Synowi; a owa Oblubienica, która nie dawno o niczym nie myślała, tylko o ślubie, pobudzona mową GALGANA, przed nim samym uczyniła ślub Bogu, dochowania jemu czystości, y powróciła się do domu.

Tym czasem rozeszła się sława po okolicach o statecznym przedsięwzięciu GALGANA, y o jego świątobliwości, y już od owego czasu zbiegał się do niego lud na pustynię, że spokoyności nie miał. Więc wychodzi ztamtąd, nie mogąc ścierpieć zgiełku, y bieży do Rzymu. Kiedy się nieco bawi w Rzymie, pobudza czart przeklęty złych ludzi, aby podłożyli ogień pod Cellę GALGANA, y spalili ją. Ale ci wszyscy, którzy się tego z podufzczenia szatańskiego wazyli, nagłą śmiercią pomarli. To spalanie Celki nie było przecie utajone Świętemu, bowiem wraz Papieżowi opowiedział je: który dawszy błogosławieństwo GALGANOWI, kazał mu się powrócić do swojej Ojczyzny, y zacząte *Zamkniętych* kończyć życie. Skoro się powrócił na swoje miejsce, naypierwsze jego było staranie, udać się do wystawienia dawnego mieszkania. Wystawił, y jak przedtym żył w osobności, tak na tę u Boga zaślubił łaskę, iż choć się cokolwiek stało w naydalszych stronach, on o tym wiedział wszystkim. A nie tylko wiedział o nieprzytomnych rzeczach, y przyszłych, ale też cudownie umiał dobrze lekarską sztukę, dla czego zbiegających się do siebie chorych leczył Krzyżem Świętym, opętanemu od czarta dawszy policzek, wraz go wypędził. Za co mu chciał zapłacić duśzny nieprzyjaciół, używszy do tego złośliwego człowieka, który mu poddał chleba truciźną zaprawionego; ale się ta czartu nie udała sztuka, bowiem ow chleb zjadł, a nic mu nie szkodziło. Do Bogarodzię Paniny wielkie miał nabożeństwo, a jak Nayświętsza MARYA kocha kochających siebie, tak otoczona Apostołami SS. pokazała mu się, trzymając otwartą Xieęgę w ręku; z czego łatwo wnieść sobie można, że to nie insza Xieęga była, tylko Xieęga żywota wiecznego, w którą od wieków zapisane było imię GALGANA S. bowiem uczyniła go pewnym Niebą, te mówiąc do niego słowa: *Dosyć już Synu pracy twojej, już teraz żąć masz, coś zasiewał.* Umarł tedy około Roku Pańskiego tyśiąc setnego ósmdziesiątego pierwszego. Dwa Biskupi, *Wolaterran*, na którego gruncie stała Celka GALGANA Sw, y *Massan* pochowali Ciało jego. Za czasem zaś na tym samym miejscu,

gdzie stała Celka Świętego Męża, wystawiono Kościół z wielkim nakładem, y Kłafztor dla Mnichow Benedyktynskich. Z czego niech będzie cześć y chwała nieśmiertelnemu Bogu. Amen.

Grzegorz Lombardell. który życie jego pisał. Baroniusz w Martyrol. Aubert. Mi-reusz. Filip. Serrariusz. Robert. Rufca. Wion. Hugo. Menard. Buzelin.

DNIA III. GRUDNIA.

Zycie S. BIRYNA Biskupa.

CZasu owego, już był Mnichem w *Rzymie* BIRYN Święty, kiedy za powodem *Grzegorza Wielkiego* Papieża, *Augustyn*, *Mellit*, y *Wawrzyniec*, pracowali około Wiary Sw. Katolickiej w *Anglij*, których obywatelę przedziwnie wychwalali, y wszędzie stawili prace onych w niżczeniu bałwochwalstwa. Słyszając o tym BIRYN, szepce sobie: O jak podobni tobie w Zakonnym życiu, szczerze pracują po *Anglij*! O! gdy by tobie Bog dał przynajmniej częśćkę tey żarliwości; gdybyś mógł ich też naśladować w wykorzanienu błędów pogańskich; radbym się udał na miecze zajądłego narodu, abym przecie jakikolwiek pożytek uczynił w Państwie. O co długo Pana Boga prosił, aby został upewniony o woli Bożej, bowiem wiedział dobrze, iż daremnie rzecz każdą sprawować zamysłamy, nie dokładając się wprzód w tym woli Pana Boga. Jakoż wkrótce uczuł natchnienie Boskie, aby się wybierał na tę Apostolską pracę. Otrzymałszy tedy od Przełożonych swoich pozwolenie, idzie do *Honoryusza* na ten czas Papieża, y opowiada przed nim rzecz, czego żąda; ponieważ nie chciał czynić dobrowolnie, ale o to ustawicznie prosił Pana Boga, żeby mu wolę swoją pokazał, y uczuł ochotę, y pragnienie w sercu opowiadania Słowa Bożego między grubemi Narodami. Doznał chęci w BIRYNIE Papież, gdyż go y szczerą pobożność, y znaczna cnota, y doskonała Piśma Sw. umiejętność *Honoryuszowi* zalecała. Rozkazuje mu więc wybrać sobie Towarzyszów z Zgromadzenia w *Rzymie*, którychby wziął z sobą w tę podróż, byle tylko sami byli ochotni y skłonni, y uczeni do tey pracy. Uczynił zadosyć rozkazaniu Papieskiemu, a wybrałszy sobie kilku Mężów doskonałych, znowu stawa przed Papieżem, aby onych błogosławił, gdyż wkrótce mieli wtargnąć do *Anglij* z opowiadaniem Nauki CHRYSTUSOWEY. Ociec Święty z listami ich posłał do *Genui* do *Asleryusza* Biskupa miejsca tego, aby BIRYNA wdzięcznie przyjął, y na Biskupstwo poświęcił jako Głowę Towarzyszów. Po poświęceniu swoim na tę godność BIRYN w *Genui*, prosto zamtąd popłynął ku *Brytannij*.

Ten kray, według *Jepeła* w jego Kronice w Roku *Jeszcześetnym* trzynastym piątym, na siedm Powiatów, czyli Państw był dawniej podzielony. Do *Anglików* Północnych wniósł Światło Wiary Sw. Katolickiej *Aidan* Sw. Zakonu Sw. BENEDYKTA. *Saxonów* Wschodnich pozyskali CHRYSTUSOWI owi, których *Grzegorz* Papież wysłał na Apostolską pracę: a *Saxonowie* Zachodni jeszcze zostawali zaślepieni w bałwochwalstwie; do tych tedy BIRYN z Towarzyszami swemi udał się. Nad to, kiedy się BIRYN żegnał z Papieżem w *Rzymie*, nie odszedł od niego bez podarunku, bo nadał mu wiele Relikwii SS. Pańskich, z przydatkiem, co należy do Mszy Sw. sprawowania. Już byli przyszli do brzegu morza *Brytańskiego*, y tam dla szczęśliwego przepłynienia, prosta

robotą

robotą sporządza BIRYN Ołtarz, dobywa rzeczy Kościelnych darowanych sobie od *Honoryusza*, y Mszą Świętą ma, podczas której dał Ciało Pańskie Towarzyszom swoim, zachęcając ich do podróży: a było Niebo pogodne, y wiatr onym służył do płynienia. A jako żeglarze nie cierpią przewłoki czasu, nagłą ich do wsiadania w okręt. W tym, wsiadłszy BIRYN z Towarzyszami swemi, y już przewoźnicy odbili od brzegu, gdy zawijają się około wiośła, przypomina sobie BIRYN, że na brzegu zapomnieli *Korporatu*. Zali się tedy na zostawioną rzecz Kościelną, y Świętą, bez której sprawować Mszy Świętej nie można; prosi bardzo żeglarza, aby się nazad wrocil do brzegu, dając przyczynę nalegania swego, iż zostawił przez zapomnienie *Korporat*. Nie chcą przewoźnicy, mówiąc, że im teraz służą wiatry, a potym mogą się odmienić. Tu nie wie, co ma czynić BIRYN, ponieważ mu koniecznie potrzeba było *Korporatu*, a nadewszystko, grył się, iż w nim było kilka Hostyi poświęconych, które się zdały do pożywania na morzu. Nie miał żadney łódki na prędce, w którejby się był powrocil do onego brzegu, a nazad się cofnąć nie chciał żeglarz, a naybardziej mu szło o wielkie niebezpieczeństwo nieposzanowania Nayśw. SAKRAMENTU obwiniętego w *Korporale*. Więc w Bogu położywszy ufność, krzyżem Świętym się żegna, y z okrętu wyłkakuje na wodę, y idzie po morzu aż do brzegu, a wziąwszy rzecz Świętą, wraca się suchą nogą do okrętu. Jak prędko z okrętu wyłkoczył na morze, w tym punkcie okręt stanął, jakby kto zarzucił kotwicę, y nie dał się daley pomknąć, czekając na powrot BIRYNA, pokąd nie przyszedł. Trudno wyrazić, jakie żeglarzów objęło zadumienie na niewidziany cud, a ci byli poganie. Tu już zaczął do nich mówić naukę zbawienną, wyłożywszy onym naprzod przyczynę płynienia swego morzem; potym mówił o czci należącej prawdziwemu Bogu; chwalić zaczął moc jego, której dowod przywodził z oczywistej prawdy, jak suchą nogą dopiero chodził po wodzie, y nauczał ich Wiary Świętej Katolickiej.

Jak prędko przyplłyneli do *Saxonow Zachodnich*, tak wraz oczywisci świadkowie, owi żeglarze, rozgłosili ow cud po całym Państwie, że zewsząd hurmem gromadziło się pospolstwo z Wiosek, z Miałeczek, z Miał, chcąc obaczyć każdy, y przyjąć nowego Gościa; z czego wielce radował się BIRYN, mając przyczynę tak wielkiemu mnoſtwu ludzi opowiadać Naukę Chrześciańską. Z wielką pilnością słuchali go, pamiętając mocno obwieszczenie niepospolitego cudu, o którym słyszeli dopiero od żeglarzy pod przysięgą, y już brała ich chęć uwierzyć w Chrystusa. A że podczas się zdarza, iż nie tak prędko pobudzają wiadomości, choć o Świętych rzeczach, jak bardziej na co sami patrzymy. Tak, chociaż lud ow jeszcze w pogaństwie zostający słyszał nowe nauki zbawienne, y o cudzie owym, iak chodził BIRYN suchą nogą po morzu, jednak tey prawdy stwierdzenia pragnął widzieć oczami, dla czego była u nich stara Niewiaſta, y ślepa, y głucha, którą przyprowadzili do BIRYNA dla doznania cudu, y mówili do niego: jeżeli taka jest moc Chrystusa, y Wiary twojej, którą opowiadasz, y prawdę o tobie powiadali żeglarze, oto przyprowadzamy do ciebie ślepą, y głuchą Niewiaſtę od dzieciństwa; jeżeli przywrocisz wzrok, y słuch, poddamy się pod moc twoją, y uwierzemy z ochotą w Chrystusa. Zaiſte potrzeba tu było koniecznie cudu, aby był Bogu pozyskał *Saxonow*, bo inaczej nie uwierzyliby. Bynajmniej się nie ociągając Święty Biskup, podnosi ku Niebu oczy,

Tccc

y Krzyż

y Krzyż Święty kładzie na oczach, y uszach owey starey babie, y wraz przeyrzawszy, do nog pada BIRYNA Sw., dziękując mu za osobliwsze dobrodzieystwo sobie uczynione. Przy otwarciu oczu, y uszu owey Niewieście, zaraz też mieszkańcom onym na fercach otworzyła się ślepotą, bowiem gromadami schodzili się do Świętego, pilnie słuchając Słowa Bożego, y Chrztu Świętego pragneli. Nawet sami dobrowolnie rzucałi się na bałwany swoje pogańskie, obalali z mieysc swoich, y kruszyli, y nogami je na większą wzgardę, y pochańbienie deptali.

Na ten czas był Królem *Saxonow Zachodnich Kinigilfus*, (którego *Harpsfeldius* zowie *Konigillem*) temu Królowi wszystko było wiadomo; co się nowego stało: widział wszystkich, y znał, którzy przychylni byli do przyjęcia Wiary Sw. Katolickiey. A jak był mądry, y potężny, wezwał do siebie na Pałac BIRYNA, y z wszelką ludzkością go przyjął; y rzekł do niego: Nie lękay się dobry gościu, y wiedz otym, że mnie nie odstrasza od twoiey nauki, którą ty opowiadasz po królestwie moim: ponieważ widzę lud moy, który ciebie słucha, y polepszony jest teraz w obyczajach swoich, y poprzestał niecnót; bowiem przed tym tylko się łotrostwem bawił, kradzieżą, y innemi występkami, a teraz pobożny jest, y trzeźwy. Trzeba ci przyznać BIRYNIE, że to twoje opowiadanie wielce pomogło ludowi memu, czego ja sam nie mogłem dokazać na nim, aby go odwieść od złego. Uradował się w duchu BIRYN Sw. że łatwego, y prędkiego znalazł Króla do Wiary Sw.

Przez kilka dni, za wolą Króla, przepowiadał naukę Chrześciańską BIRYN ludowi, y wykladał Tajemnice jej, które słuchając Król, z wielką ochotą stał się powolnym Świętemu Biskupowi. A jak obyczajow Królewskich naśladował wszyscy, tak nie było żadnego zgoła z Panow przednieyszych, którzyby za Królem nie ubiegali się do Wiary Świętey Katolickiey. Na który koniec naznaczono dzień przyjęcie Chrztu Świętego, a wyrzeczenia się dostatecznie bałamućstwa pogańskiego. *Oswalda* Króla *Nortumbryi*, który sam Chrześc Święty przyjął od *Aidana Świętego*, zaproszono, aby był Oycem Chrzesnym Królowi. Po ochrzczeniu Króla, wielkie mnostwo ludu przystępowało także. Po Oycu ochrzcił Corkę, a po Corce królewskiey Panow. *Oswald* już od dawnego czasu życzył sobie w dożywotnią przyjaźń przyjąć Corkę królewską, ale jak był świątobliwy, obawiał się, iż jeszcze na ow czas w pogaństwie była; z którą mu się nie godziło żenić; a gdy już za staraniem BIRYNA przyjęła Wiarę Świętą, na co sam patrzył, więc już jak naysprzedzay chciał się z nią ożenić, o co u Oycy Króla mocno nalegał, aby ją z nim zaślubił, y stało się; żyjąc potym z sobą w nierozzerwanym związku, y utrzymywaniu Wiary Sw. Katolickiey.

A gdy tak szczęśliwie do przyjaźni z sobą przyszli *Oswald* z *Kinigilsem* za sprawą BIRYNA Sw., stała się między nimi rada, czyimby Biskupa obdarować? y zgodzili się Królowie, ażeby BIRYNOWI prawem wieczystym darować Miasto *Dorcestrya* nazwane, gdzieby była stolica Biskupia; y stało się bez wszelkiey przewłoki. Tam tedy BIRYN Sw. wraz założył stolicę Biskupstwa swego, y do Kościoła przymurował klasztor, w którym mieszkający Mniści resztę wykorzeniali bałwochwalstwa.

Tu należy podać do uwagi pobożnemu Czytelnikowi, aby w wątpliwość nie wpadł, gdyby mu się zdarzyło czytać Zycie Sw. BIRYNA, które *Autor* pewny, bez wyrażenia imienia swego zebrał, gdy pisał, że BIRYN do Klasztoru przez siebie wystawionego, wprowadził *Kanonikow Regu-*

Regularnych: bowiem sobie tym nie nabijać głowy, gdyż się nie mówi o nich, ale o Mnichach, kiedy, jak tyle razy już było, oni odprawowali w Kościołach katedralnych powinności *Kanoników*, a w samej rzeczy byli Mnichami, pod Regułą żyjący, dla tego ich zwano *Regularnemi*; jako o tym czytać historye, y życia Świętych wyżej, że po całej *Anglii* *Benedyktyni* byli Biskupami, y Mniści *Benedyktynscy* *Kanonikami*. Która prawda wydaje się z *Bulli Honoryusza* Papieża, którą *Suryusz* przytacza w życiu *BIRYNA* Sw.; gdzie oczywiście się wydaje, że w Klasztorze *Dorcestryjskim* Przełożonego nazywa Opatem, a Zgromadzeniem Mni- chow. Które nazwiska dalekie są od *Kanoników*, ponieważ ich Przeło- żeni nie nazywają się Opatami, ale Proboszczami. Ze się y otym mil- czy, jako według *Jepesa*, procz *Afryki*, ledwie kiedy wzmianka była przed Rokiem *Tysiącnym* o *Kanonikach Regularnych Świętego Augusty- na*. Acz wiadomo jest, że byli *Kanonicy Regularni* już osmego wieku; gdy panował *Ludwik pobożny*, jako jest dowód nie z jednego *Concilium* za panowania tegoż Cesarza odprawionego, ale nie mieszkali w pospolito- ści w Klasztorze, jak świadczą *Concilia* miane za *Ludwika*. Zaczął kla- sztor stawiać *BIRYN* Sw., w którym mieszkali *Kanonicy Regularni*, jak *Autor* życia pisze, około Roku *sześćsetnego trzydziestego piątego*. A utwier- dziwszy doskonale w Wierze Świętej Katolickiej *Zachodnich Saxonów*, z tym się rozstał światem. Czyli potym przewiezliby *BIRYNA* Sw. do *Wintonij*, albo jak inni zowią, *Bertyna*, który po *BIRYNIE* Świętym był dziesiątym Biskupem w *Dorcestryi*, nie masz o tym pewności. To zaś prawda, iż w *Dorcestryi* w grobie pochowano go, gdzie ustawicznymi cudami długo, bo aż do Roku *Tysiąc dwusetnego szesnastego* śnął. Ten Święty zaślubił sobie u *Anglików*, że go między swoich Apostołów poli- czali Bogu na Chwałę, Amen.

Suryusz tom. 6. Lippel. Beda w swojej Historii Angielskiej lib. 3. c. 7. Polydor. Wirgiliusz. Gulielm Ramefeye Benedyktyn. Wion. Harpsfeldius Trytemiusz de vir. illustr. Ord. S. Benedicti lib. 4. c. 140. Jepses. tom. 2. Hugo Menard. Molan. u Uswarda. Bu- zelin w Menol. y Dziejach Benedyktynskich.

DNIA IV. GRUDNIA.

Zycie S. SIGIRANNA Opata.

DWóch było *SIGIRANNOW*, a obydwu Opatami Zakonu Sw. *BENE- DYKTA*, y obydwu w rejestr Świętych policzeni. Tam ten był Opatem w Klasztorze *Anisolehskim* u *Cenomannów* w Państwie *Francuskim*, ten zaś u *Biturygów* w *Longorecie*. Tam ten niegdyś miał żonę; a ten zawsze w dziewictwie żył. Tam ten niedawno przed wiekiem *Teodory- la* Króla *Burgundyskiego* żył, ten za wieku *Dagoberta pierwszego*. *SIGI- RAN* Sw., o którym dziś mowa, narodził się w *Biturygii*, z Ojca *Sielai- ka*, zacney Familij: bowiem tykał się krwi *Dagoberta* Króla *Francuskie- go*. Dla czego żądał Ociec, aby prostakiem nie był, na który koniec od- dał go do *Turonu* na nauki. Uczył się bardzo dobrze, y pełen mądrości powrócił do Rodziców.

Czasu tego był na Dworze *Klodowenusa Wtorego*, Króla *Burgundy- skiego*, Pierwszym *Flaucadus*, który wszystko mógł u Króla, temu więc *Sielai* Ociec zalecił Syna swego do usług dworskich, któremu tak się upo- dobał *SIGIRAN* z posług, y wrodzonej ukladności, że w krotkim czasie

Ttttt 2

pom-

pomknął go *Flaucadus* do wyższych, y godniejszych powinności *Dagoberta*. Z obyczajow, z skromności, y znaczney mądrości, któremi był utalentowany nad innych więcej, tego dokazał na Królu, że został Podczaszym Królewskim, który urząd na tenczas był nayznakomitszy we Dworze. Na tey godności w żadney wadzie nie był poślakowany nigdy, bowiem był zawsze trzeźwy, miły Królowi, a co jest osobliwszego, wszyscy go miłowali, y od wszelkiej był daleki zazdrości.

Tym czasem *Sielaik*, gdy mu żona umarła, a stolica Biskupstwa *Turon/skiego* osierocona zostawała, za pomocą *Dagoberta* zostaje Biskupem. Ten mając od dawności przyjaźń z *Adroaldem* Xiążęciem, który miał Córkę grzeczną, y w obyczajach ukladną, starał się u niego, aby ją zaręczyć za *SIGIRANNA* Syna, na co łacno zezwolił *Adroald*. Dla lepszey pewności, piłze Ociec do Syna z upomnieniem, aby chciał pozwolić na wolę jego, a ożenić się z nią. Odmówił *SIGIRAN*, bo chociaż w rokoszach żył, y swobodach wszelkich na Dworze *Dagoberta*, przecie dawno myślał opuścić go, ponieważ nie podobały mu się zabawy dworskie, prożne, y żartobliwe rozmowy, a chęć go większa brała do osobnego życia, niż w takich zgiewkach trawić lata swoje; a naybardziej żądał sobie być dalekim od obcowania Niewiaśc. A chociaż na nim świeciły się bogate suknie, przecie on martwiąc siebie, na gołym ciele nosił włosiennicę ostrą z końskich włosów: a co dziwniejsza, tych sukien bogatych tylko w tenczas używał, gdy Urząd swoy odprawował na dworze, skoro zaś do mieszkania swego przyszedł, zrzucał je, a wdziawał na siebie stare, y wytarte.

Ażeby był uspokoił Oyca w niepotrzebnych zamyślach względem ożenienia; oświadczył mu przez listy myśl swoję, że dobrowolnie dziękuje za usługi dworskie, a udaje się na służbę Boską. A nie długo bawiać, podziękowawszy Królowi za godność, prosto pobiegł do klasztoru *Turon/skiego*, gdzie padłszy u grobu *Świętego Marcina*, z płaczem się modlił, aby był przyjęty za łaską Boga do Zakonu. A kiedy się długo na przykrzał Opatowi prozbami swemi; y zwierzył się chęci swoich jemu; sam sobie postrzygł głowę, y świat pożegnał. Usłyszał o tym Biskup Miasta tego, co sobie uczynił *SIGIRAN*, wezwał go do siebie, y uczynił go Klerikiem.

Będąc w duchownym stanie, doskonale się we wszystkich sprawował. W obyczajach był przykładny; w odzieniu nie wyniośły; w jedzeniu skąpy, poważny w skromności, nabożny, zgola: zewszystkich miar doskonałym stał się. W mowie tak był przyjemny, że kiedy rozmawiał, miłością Boską tchnął. Ma to do siebie cnota, że jak złym, tak dobrym podziwienie sprawuje; dobrym, aby naśladowali; złym, aby się z przykładu poprawiali. Tego zaiste *SIGIRANNA* światobliwość dokazała u Kanonikow *Turon/skich*, że go zgodnemi głosami obrano Archidyakonem Katedralnego Kościoła. Na tey godności zostając, bynajmniej się nie podnosił w pychę, owszem pobudką mu był ten Urząd do gorętszego nabożeństwa, y do miłosiernych uczynkow; bo sieroty, Wdowy zawżę wspomagał pieniędzmi; jałmużnami opatrywał ubogich; że pod czas sam y szeląga nie miał na swoią potrzebę.

Zazdrościł choynym jałmużnom *SIGIRANNA* dużny nieprzyjaciel, raczyby wolał, żeby te koshza wydane były na biesiady, zbytnie suknie, y na muzyki, niż na ubogie, przeto naprawił na Świętego czart *Stefana*, który u *Turon/czykow* sprawował urząd Podskarbiego. Ten łakomy człowiek

wiek, radby był wszystko brał, a kiedy widział, iż SIGIRAN ubogim rozdaje pieniądze, unosił się zazdrością, jakby z jego szkatuły sypał złoto, więc wprzód, żeby zdradę ukrył przed *Turończykami*, którą ze złości knował w sercu, po całym Mieście udał Męża Bożego szalonym; ponieważ taki człowiek nie utrzyma przy sobie pieniędzy. Dla czego wzięto go do więzienia, jako szalonego, y okuto w łańcuchy, głodem y pragnieniem morzono. Zaiście wielką krzywdą stała się godnej Osobie Duchowney, a jeszcze na wyżokim czci stopniu zostającej. Wołało ubóstwo do Boga o pomstę, wzdychało, y łzy wylewało, które już po całym dniu nie jadło, a Dobrodzieja swego więziono. Ale który SIGIRANNA oślawił być szalonym, ten sam w prawdziwe wpadł szaleństwo; a jak najbardziej się Bog uymuje za ubogie, y największy jest grzech, przeciwko ubogim zgrzeszyć, przeto w krotkim czasie, przebity został mieczem, y straszliwą śmiercią dokonał życia.

Po tym okropnym uczynku, wypuszczono SIGIRANNA z więzienia, a rozdawszy na ubogie resztę dochodów, wraz podziękował za dośkojenstwo Archidyakońskie, y wybudował sobie Cella, w ktoreyby przytaczał się do życia ściśleysego. A że potrzeba mu było Mistrza dla przyzwyczajania się do surowości, przeto opatrzył mu Bog; gdy jeden z Biskupów z *Hibernij*, imieniem *Falwiusz*, przypłynął do *Francyi*, a ten wkroczywszy w granice *Turonu*, życie prowadził tak pobożne, że wszystkich na siebie obrócił oczy, y wszyscy okoliczni ludzie wyławiali *Falwiusza* ostrość życia, y dziwowali się; ta też pochwała doszła do SIGIRANNA, y wraz uradował się z przybycia nowego gościa, mówiąc do siebie: Ten to jest Mąż, ten! który mnie ma nauczać sposobu życia; ten to będzie moim Nauczycielem, y Przewodnikiem w Zakonnym życiu, bowiem Bog opatrny dla mego duchownego pożytku zesłał go w te kraje. A nie wiele myśląc, przyłączył się do *Falwiusza*, y tak z sobą ściśle żyli, że jedno serce, jedna dusza była w nich, y tak z sobą długo na osobności prowadzili życie.

Tym czasem wzięła chęć *Falwiusza*, nawiedzić *Rzym*; uważając sobie, że to jest Stolica Sw. Wiary Katolickiej; skład Męczenników, y Relikwii SSw. którym się przypatrzył po *Włoskiej Ziemi*, y to mu sprawiło chęć, y pobudkę do tej podróży. Zwierza się tedy myśli swoich SIGIRANNOWI, który się zgodził na to, a żeby też y on z nim poszedł do *Rzymu*. Idą razem pieszo, wzięwszy kij w rękę, y płaszcz podróży na siebie. Gdziekolwiek zaś, idąc przez Miasta, albo Miasteczka, natrafili na groby Męczenników SSw. albo na Relikwie, tam po kilka dni się zabawiali. Już się lato kończyło, a jesień nastać miała, kiedy *Falwiusz* z SIGIRANNEM przybyli do *Rzymu*. Tam SIGIRAN obaczył bardzo wiele ubogich robiących w Winnicach, a za małe pieniądze, co pobudziło go do miłosierdzia nad niemi. Wychodzi więc potajemnie z gospody, y łączy się z robotnikami owemi, y wespół z niemi pracuje, a cokolwiek zarobił na dzień, prosto ten zysk obracał na spół-Towarzysz w swoich w Winnicy robiących, y na wspomóżenie onych rozdawał.

Przez długi czas zabawili się w *Rzymie* ci świątobliwi goście, pokąd się nie ukontentowali w pobożności swej, y nie wrocili się do *Francyi*. Po tylu już nawiedzeniach Miast, y Miasteczek po *Włoszech*, SIGIRAN myślał o życiu pustelniczym, y upatrzył sobie miejsce w lasach, nazwane *Milibek*, między gęstwiną *Bryonu*. A że osiadać nie rzecz na cudzym gruncie, y tam sobie zakładać mieszkanie, więc idzie do *Flaukady*, chęć

Uuuuu

mu

mu opowiada swoje, y prosi go, jako dawnego dobrodzieja, aby mu pozwolił mieszkać w *Milibeku*. Bez wszelkiej tedy trudności otrzymał skutek proźby, przydawszy mu także nakładów na budowanie.

Tam przez niektóry czas mieszkając z Towarzyszami swemi SIGIRAN, gdy jednego dnia obchodził puszczę, natrafił na stare siedlisko *Longoret* nazwane, którego położenie cale było wygodne, y bardzo wełose, y do uprawy roli sposobne, a co największa, blisko rzeki *Klasu*, zkadby mieć mogli ryby, y dostatek wody do potrzeb swoich, a y to miejsce należało do *Flaukada*. A jak przedtym łatwość u niego otrzymał o *Milibek*, tak też żadney trudności nie miał u *Flaukada* o *Longoret*, owszem wielce ukontentowany został z takiej proźby, y świątobliwych zamyślow.

Tam już w *Longorecie* bezpiecznie założył mieszkanie SIGIRAN, gdzie sam z kilku osobami mieszkał. Lecz gdy się ta rzecz rozgłosiła wszędzie, wiele się zeszło pobożnych Mężów do Świętego, chcąc z nim Mniłskie prowadzić życie, więc mając już zgromadzonych wiele, stawia Klasztor, nad ktorem był Opatem, y ćwiczy wszystkich w Zakonności podług Reguły Świętego Patriarchy BENEDYKTA, jakoż do wielkiej doskonałości przyzli. SIGIRAN zaś jako Wodz rozkazywał im, coby mieli czynić; na siebie zaś był surowym, ale na Mnichów łaskawym, sam ściśle pościł, y ostro żył; drugim zaś poblażał, y według Reguły dawał wszystko.

Wstawił go też Bog cudami: dnia jednego snadź jakąś sprawę miał do *Milibeka*, dokąd y poszedł, a w tym y jego konia, y Towarzyszów swoich wyprowadzili złodzieje z stajni, ale na swoje złe: bo całą noc błakali się po pułstyni, a skoro zadniało, staneli przy wrotach w *Milibeku* z kradzieżą swoją. Pomieszani na cud ten, czymprędzey ponciekali, zostawiwszy konie; aby ich nie złapano. Tak też powrociwszy się z *Milibeku* SIGIRAN, gdy z Bracią całą noc modlił się przy świecy, ta zgasta, ale cudownie ją Święty zapalił.

Nakoniec dożywszy lat starych, w Klasztorze *Longoreteńskim*, z tym się światem pożegnał, około Roku CHRYSZTUSOWEGO sześćsetnego pięćdziesiątego, za panowania *Dagoberta* Krola *Francuskiego*, który potwierdził przywilejem *Longoret* SIGIRANNOVI Świętemu. Bogu na większą część y chwałę, Amen.

Tak Hugo Menard. Buzelin w Menol. y innych wiele.

D N I A V. G R U D N I A.

Zycie S. NICECYUSZA Arcybiskupa.

MAm to, co piszę, (mowi Sw. Grzegorz od Błogosławionego *Aredy* usza, Opata *Lemowickiego*, który od Sw. NICECYUSZA wychowany, y na Kapłaństwo poświęcony; na wiele rzeczy oczyma swemi pa-trzył, y wiele od ludzi pobożnych słyszał, a niektóre z Świętego wyczerpnał: powiadając bowiem, co Pan Bog przez niego czynił, przydawał: Synu Naymilfzy, te rzeczy oznajmuję tobie, dla tego; abyś y ty żyjąc w wielkiej serca niewinności, miał się do podobnych. Bo nikt do wysokości cnot Boskich przyiść nie może, tylko niewinnych rąk, y czystego serca.

Urodził się Sw. NICECYUSZ z Koroną Kapłańską na głowie, co widząc Rodzice, domysłili się, na coby go Bog obrał sobie; przeto zaraz z dzieciństwa, oddali go jednemu Opatowi do Klasztoru *Benedyktyńskiego*, go,

go, gdzie w nauce y pobożności tak się wychował, iż po śmierci Opatą, na miejsce jego nastąpił. Zostawszy Opatem, Braci do tego przywiódł przykładem, y napominaniem, iż nie tylko nic złego nie czynić, ale y złe co wymówić wystrzegali się. Wykorzeniał z nich mowy żartobliwe, śmiechy, słowa próżne, y niepotrzebne, nauczając: aby jako całe ciało czyste Bogu zachowywali, tak też y uś na nic nie oewierali, tylko na chwałę Boską.

Król *Teodoryk* wielce go sobie poważał, y miał go w wielkiej uczciwości, że go często upominał o grzechy, y do pokuty przyprowadzał: dla tego gdy Biskup *Trewirski* umarł, Biskupstwo mu po nim ofiarował, y woz swoy, y dwór Krolowski po niego posłał, aby go ludowi za Pasterza oddał. W drodze tej noc ich blisko Miasta zaszła, iż w polu nocować musieli. Dworzanie wyprzągli konie, puścili je w zboża ubogich, a Święty kazał one zaraz wypędzić, y szkody ludziom nie robić, odgrając im klątwą, y z Kościoła wyrzuceniem. A oni z gniewem rzekli: Jeszcze nie jesteś Biskupem, a już nam klątwą odgrażasz? Odpowiedział Święty: Na coż mnie Król wziął z Kłasztoru? a na ten Urząd stawiał, na którym ja nikomu złe czynić nie dopuszczę, ani żadnemu możnemu, y mocnemu nie sfolguję.

Posadzony na Stolicy Biskupiej, uczuł ciężar jakiś na ramionach, a podnosząc do nich raz y drugi rękę, szukał, coby go obciążało, y gdy nic nie znalazł, myślał na Urząd Biskupi, iż ciężar jego tym znakiem Pan Bog mu pokazywał. Na Biskupitwie był mocny w kazaniu, straszny w strofowaniu, stały w wytrzymaniu, roztropny w nauczaniu, w przeciwnościach y powodzeniach jednakowy, na odgrążającego się nic nie dbał, ani podchlebiającemu nie dał się zwieść.

Gdy umarł Król *Teodoryk*, a *Teodobert* Syn jego wstąpił na Państwo, y sam wiele złego broił, y zbrodniow nie karał, choć ich Sw. *NICECY-USZ* wyklinał, on im przecie obronę dawał, y przy Dworze swoim trzymał, z ktoremi jednego czasu, w Święto pod czas Mszy, do Kościoła wszedł, a Biskup Sw. odwrociwszy się od Ołtarza, rzekł: Nie skończy się tu dziś ta Msza, jeśli wyklęci ztąd nie wynidą. Czemu się Król sprzeciwiał, a porwał czart jedno z pospólstwa pacholę, przez ktore straszny głosem krzyzczeć począł: Biskup jest dobry, czysty, Święty, pokorny, y w niczym nie naganny; a Król jest zły, hardy, pyszny, sprośny, cudzołożnik, y kary Boskiey godny. Przeląkł się na to Król, y prosił, aby onego opętanego z Kościoła wyprowadzono. A Biskup rzecze: Wypadź ty pierwey tych, co z tobą przyszli, zbrodniow, zaboycow, cudzołożnikow, a Bog temu milczeć każe; y zaraz Król wyklętym z Kościoła wynieść kazał. Biskup też opętanego wyprowadzić rozkazał, ale się dzieściom Mężom nie dał odedrzeć od słupa, ktorego się uchwycił; aż Sw. Biskup Krzyż uczynił przeciwko czartu, dopiero na ziemię upadł, y z temi, którzy go z Kościoła wyciągali, z ktorey wstał zdrowy. Szukano go po skończeniu nabożeństwa, ale znaleźć nie można, y nikt nie wiedział, zkadby przyszedł, y dokadby odszedł; dla tego wszyscy rozumieli, iż go Bog posłał, aby rozgłosił roztropność Króla, y niewinność Kapłana. Za tym stał się Król skromniejszy, a Pasterz dobry Bogu miłszym.

A że na kazaniach swoich złych ustawicznie strofował, więc od nich miał wielkie prześladowanie; a Święty dla sprawiedliwości umrzeć chcąc, umyślnie się często mieszał między nich, y sżyi swojej na miecze ich nadstawiał. *Klotaryusz* Króla niezboznego często wyklinał, za co go Król

Uuuuu a

na

na wygnanie skazał; na ktore gdy go prowadzono, wszyscy go domowi odstąpili, nawet y Biskupi, ktorzy Krolowi podchlebiali; jeden tylko Dyakon za nim szedł, do ktorego Mąż Boży rzecze: Co czynisz, czemu nie naśladowiesz Braci swoich, abyś czynił, co byś chciał, jako y oni uczynili? Odpowiedział Dyakon: Do śmierci ciebie mojej nie odstąpię. Na to Święty: Otoż ci opowiem, co mi Pan Bog objawił; jutro mnie zechcą do Kościoła mego przywrocać, a ci, ktorzy mnie opuścili, z wielkim wstydem do mnie nawracać się będą. Y tak się stało: bo przybył Posel nazajutrz z listami od *Sigeberta* Krola, oznajmując o śmierci *Klotaryusza*, po ktorym Krolestwo wziąć chciał w zgodzie y przyjaźni z nim. Słyszac to Sw. NICECYUSZ, wrocil się na Stolicę swoję: a ci, ktorzy go byli odstąpili, zewstydem się do niego znowu nawracali, a on wszystkich łaskawie przyjmował.

Gdy powietrze powstało w *Trewirzu*, pod czas ktorego wiele umierało ludzi, dobry Pasterz błagając Pana Boga, ustawicznie się modlił za Owieczki swoje, y stał się iedney nocy grzmot, y trzask piorunow bijacych, tak wielki, że wszystkich obudził, y bardzo potrwożył zgubą całego Miasta, ktorey o onym hałasie czekali, aż głos slyszą rozlegający się po powietrzu: A my co tu czynić będziemy, gdy iedney bramy pilnuje *Eucheryusz*, a drugiey *Maximin* strzeże, a w pośrodku NICECYUSZ zostaje: nie my tu daley nie dokażemy; ale podźmy z rad, y opuścmy to Miasto, ktore taką ma obronę. Y zaraz powietrze ustało, y nikt już po tym głosie nie umarł.

O Krolach *Francuskich* miał takie objawienie: Widział raz weśnie Wierzą wielką, y bardzo wysoką, pełną okien, a zaś na wierzchu jej stał CHRYSTUS Pan, a po oknach Aniołowie, jako na straż rozłożeni byli. Jeden z nich trzymał w ręku wielką Xieęgę, y to z niej czytał: Ten Krol tyle lat na świecie żyć będzie, a ten tyle, y mianował wszystkich, y tych, ktorzy na ten czas byli, y ktorzy się potym rodzili. Okazdym w szczególności powiadając, jak długo żyć miał; y co się za ktorego w Krolestwie dziać miało. A po zmianie każdego, inni Aniołowie zawsze odpowiadali: *Amen*. Y tak się wszystko napotym pełniło, jako Święty z objawienia Boskiego przepowiedział.

Jadąc morzem, skoro w okręcie zasnął, powstała nawałność, y okręt zatapiała. Obudzony od swoich przeżegnał Krzyżem Sw. morze, y zaraz wszystką burzę uspokoił. Potym począł często wzdychać; co slysząc swoi, pytali go, co by przez sen widział? rzekł: Chociaż chciałem tego zamilczeć, ale przecie powiem: widziałem, jakobym na wszystkich świat rościagał sieci, a żaden mi nie chciał pomoc, tylko *Aredyusz*.

Czasu jednego przyszedł do niego Starzec, y upadając mu do nog, mowił: Jam jeść, ktorym za pomocą twoją z nawałności morskiej zdrow wyszedł. A Święty gromiąc go o onę pochwałę swoję, rzecze: Powiedz raczey, jako ciebie Bog z tego niebezpieczeństwa wybawił, bo ja nikogo wspomoc nie mogę. A on odpowiedział: Płynąłem do *Włoch* z wielą pogan, między ktoremi ja tylko sam byłem Chrześcianinem; w nawałności wzywałem Boga, y prosiłem przez Imię twoje o wybawienie z toni. A poganie wzywali bogow swoich, ten *Jowisza*, ow *Merkuryusza*. inni *Minerwy*; a gdy byliśmy blisko śmierci, rzekłem do nich: Nie wzywajcie tych, bo to są czarci, nie bogowie; ale jeśli zginąć nie chcecie, wzywajcie Świętego NICECYUSZA, aby on wam zjednał miłosierdzie Boskie, y wybawienie od śmierci. Tedy jednostaynym głosem wo-

łać poczęli: Boże NICECYUSZA, wybaw nas! y natychmiast ustała nawałność, y morze ucichło, y za pogodą, y sposobnym wiatrem przypłyneliśmy szczęśliwie, gdzieśmy chcieli. Jam ślubował sobie nypierwey na Służbę Bożą poświęcić, aż bym cię widział: y poświęcony został na Kleryki, y wrócił się do *Arwernu*, z kąd się być powiadał.

Wiedząc o zęściu swoim, mówił do Braci: widziałem Świętego *Patwa* Apostoła, y *Sw. Jana Chrzcziciela*, którzy mnie zapraszali na odpoczynek wieczny, y podawając mi koronę perłami ozdobioną, mówili: Takiey ozdoby używać będziesz w Królestwie Bożym. Prędko potym zachorzał, y Panu Bogu ducha oddał, Roku Pańskiego *pięćsetnego siedm-dziesiątego*, którego Ciało pochowano w Kościele klasztornym u *Świętego Maximina*. Po śmierci cudami sływał, na cześć, y Chwałę Boga nieśmiertelnego, Amen.

Suryusz tom. 5. Lippel. Wion. Hugo Menard. Grzegorz Turonński. Uswarł. Maurolyk. Piotr Cratopol. o Biskupach Niemieckich. Felix. Buzelin.

DNIA VI. GRUDNIA.

Zycie S. U R S A Opata.

W Państwie *Francuskim*, w Mieście *Kadurku*, narodził się **URSUS** Błogosławiony, gdzie w krotce po jego narodzeniu ogłosił *Maury Święty* Zakon S. Patryarchy **BENEDYKTA**, y Regułę jego tam wniósł. Brała chęć wielka **URSA**, gorliwego o utrzymywanie Ustaw Zakonu swego, *Maura* naśladować, jakoż, według *Jepeja*, sto y sześćdziesiąt klasztorow Benedyktynskich wystawił za czasem we *Francyi* *Maury Święty*. Tak wiedząc już odtąd dobrze, y znając Zakonne życie **URSUS**, jak *Maury z Kassynu* do *Francyi*, tak on z Towarzyszami swemi, których sobie przybrał do tegoż Zakonu, z *Kadurku* wyprawił się na pogranicze *Biturczykow*, y tam w *Taurysynie* zbudował dwa klasztory, *Onien'ski*, y *Pontyniacen'ski*, postanowiwszy za Przeorow w nich z tych Braci, których z sobą prowadził. Mało jeszcze było **URSO**WI na tych dwóch klasztorach, ale ztamtąd w krotce wyszedłszy, trzeci wystawił w *Sanaparyi*, w którym także uczynił *Leubacyusza* Przeorem, jak w *Onij*, y w *Pontyniaku*. Ztamtąd wychodząc, stanął w zamku *Lucha* nazwanym, ale y tam nie prożnował, bowiem zakrzętnął się około zakładania fundamentow na klasztor, a skończywszy go, Mnichami osadził. Y już się daley nie pomykał, bowiem wiedział, jak Święty Ociec **BENEDYKT** w Regule swojej zaleca, nadewszystko *stałość miejsca* chować. Tu więc żył aż do śmierci, nazwawszy to miejsce, według *Grzegorza Sw. Loc. us*. Płyneło tam zrzodło żywey wody na dole góry, zwane *Anger*, przy którym założył celle dla Braci prostą robotą, aby mieli wygodę z wody blisko płynącej. A że Święty Patryarcha **BENEDYKT** zakazuje prożnowania, które jest nieprzyjaźne duszy, przeto **URSUS** Sw., ściśle Regułę Benedyktynską, dla otrzymania zbawienia wiecznego, jak mógł najbardziej, tak przestrzegał tego w Zgromadzeniu swoim *Locen'skim*. Dla czego rozporządzał jednym oranie w polach, innym włoczenie, sianie, drugim też proste roboty, ponieważ na ow czas jeszcze nie mieli żadnych dochodow, żadnych folwarkow, y gruntow obszernych, ani winnic, ani ogrodow dla pożywienia, tylko co sobie wyrobili pola około klasztoru. A że napisano jest: *kto nie robi, niech nie je*, na ten więc koniec stał się

W w w w

wfzy-

wszystkim URSUS przewodnikiem, y przykładem do wszystkich prac; co on robił, wszyscy też z ochotą garneli się do tej roboty. Przeto ta rzecz wielu zachęcała do Zgromadzenia, y prowadzenia życia pospolitego pod Świętym Opatem, bo umiał sobie z każdym postępować. Dał mu też Pan Bog moc w uzdrawianiu chorych, y w uwolnieniu opętanych od czartów, ale wyliczyć nie można wszystkich kulawych, niemych, głuchych, ślepych, których jednym przeżegnaniem doskonale leczył.

To jest dziwniejsza, co się często trafiało: kiedy do niego przyprawiano opętanego od biesa, któremu nie pomogły nic zaklinania, samym technieniem z ust swoich wypędzał onych. Jak zaś był ustawiczny w dzień y w noc w modlitwach, tak też w postach. Ale że tego nie cierpi dufny nieprzyjaciel, który tylko chce mieć sprawę z obżartemi, y rokosznikami, więc temi dwiema pociskami postu y modlitwy nacierał na niego, y zwyciężał go zawsze. Nad to, cokolwiek Bracia *Locenscy* wzięli zboża na polu, jak byli wolni od prac polnych, kazał im je w domu mleć w żarnach; y to robili często przez cały dzień. Nareszcie ulitowawszy się nad niemi URSUS, rzecze: Już dolyć, już Synowie, bowiem widzę, żeście pomdleli od mełcia. Już teraz damy pokoy żarnom, ale żebyśmy dłuższy czas mieli modlenia się, zbudujemy sobie na rzecz młyn, w którym jeden tylko wystarczyć może; a tym czasem będziecie mieli większy czas do rozmyślenia zbawiennego. Więc zwożą koły, drzewa, balki zabierają się do roboty, zgola: młyn wystawili porządny, y wygodny Bracia swojemi rękami. Było widzieć na ow czas, jak pracowali, wodę sprowadzając na koła młyńskie, rowy kopali z umordowaniem; a to zrobiwszy, chodzili do Klasztoru na spoczynek.

Wiekowi owego *Alaryk* Król *Gocki*, zarażony sektą *Aryańską*, wojną puścił *Francję*. A jako nieprzyjacielski żołnierz pozwalał sobie, co chce, w cudzym Państwie; *Sychlaryusz*, przyjaźny Królowi, a nieprzyjaciel Mnichów, przejeżdżał podle brzegu rzeki. Obaczy nowe dzieło młyńskie, y dziwuje się sztuczney robocie jego; schodzi z konia, wstępuje do jednego domu, y pyta: czyiby to był młyn, y dobra? powiadają mu, iż klasztoru *Locenkiego*, poszedł do frzodku młyńskie, y wszystko oglądał, szepcać sobie: O jak mnie dziś potkało szczęście: dobra moja! młyn ten mój będzie, choćby nie chcieli Mnisi. Y prosto bieży do klasztoru do URSUS Świętego. Chociaż był pogański człowiek, jednak go wdzięcznie przyjął Opat, y łagodnie spytał: po coś do mnie przyszedł? proszę, powiedz mi, czego żadasz odemnie? on zaś bez żadney ogrodki rzecze: Przyszedłem do ciebie, abyś mi ustąpił młyńskie, taka jest wola moja; bowiem, jeśli się sprzeczać będziesz, wydrę ci go gwałtem. Odpowiedział URSUS: dobrze mówisz *Sychlaryuszu*, ten jeden tylko młyn mamy dla potrzeby naszej w ubóstwie, który my wielkim nakładem y pracami wybudowali. Uspokoy się proszę, a day nam pokoy, wszakżeśmy go wystawili bez cudzey krzywdy. Ty zaś, który masz łaskę u Króla, możesz sobie kazać wystawić taki z szczodrośliwości Królewskiej, gdzie chcesz, gdyż wszędzie macie rzeki, na których byście zbudowali go. Na te słowa, choć łagodne, zamarszczył się poganin, y z gniewem frogim rzecze: Wiedź o tym Mnichu, kiedy mi ty nie dajesz młyńskie tego, zeszle wojsko, y gwałtem go tobie odbiorę, a będzie to z większą szkoda twoją; albo też na tej samej rzeczce wystawię młyn, a wodę obrocę na swoy, y twoj młyn osuszę, że odtąd nie będą mogli twoi w nim mleć. Y stało się tak. Tu nie wie, co ma czynić URSUS, młynowi stać bez wody?

dy? nie rzecz; rozebrać go? to wielka szkoda; prawować się z *Sychlaryuszem*? daremnie, ponieważ wojskiem otoczony zostawał; udaje się tedy do Pana Boga, y posyła do wszystkich Przeorów, których osadził po nowych klasztorach, aby się gorąco modlili; y przez dwa dni, y przez dwie nocy krzyżem leżąc na ziemi, modlili się nabożnie; URSUS zaś Święty z swojemi Uczniami, ani jedząc, ani pijąc przez całe dwa dni, ten czas wszystek na modlitwach strawił. Dnia trzeciego rano ten, który miał dozór w młynie, widzi, aliści się pomału obraca młyńskie koło, y należycie młyn miele. Przybiega śpieszno do URSA, czyni mu wiadomość o wszystkim: co znakiem było, że Niebiescy Duchowie Opatą Świętego uwolnili od *Sychlaryusza* krzywdy. Jeszcze się Bracia *Locenscy* z URSEM zabawiali w Kościele na modlitwie, których z sobą wzięwszy, pobiegł razem z dozorcą do młyna, y widzi wszystko dobre, że rzeka płynie, koła w wodzie są, y nic nie przeszkadza do mlewa. Gdy się dziwuje Wszechmocney ręce Boskiej, przyszło mu na pamięć, iść też do młyna *Sychlaryusza*; patrzy, y uważa, aliści młyn jego jakby w ziemię przepadł, zginął, że y znaku budowania nie zostało, ani balki, ani słupa żadnego widać nie było, tak dalece, że mógł bezpiecznie wnosić sobie Święty Opat, jakoby na tym miejscu nigdy nie stawiano młyna.

Tu pobożny Czytelniku, uważ sobie, w jakim strachu zostawał *Sychlaryusz*, żeby po tym ukaraniu młyna, na niego samego Bog nie zesłał pomsty. Opat Święty wrocivszy się do domu, skoro przez kilka dni z swojemi Uczniami dzięki czynił Bogu za tak wielkie dobrodzieystwo, wysłał do *Pontyniaceńskich* y *Sanaparyen'skich* Braci do *Lebacyusza* Przeora, oznajmując im, jak się Bog dobrotliwy zemścił złości *Sychlaryusza*, y jak młyn jego woda zniosła, czy w ziemię przepadł, a *Locen'skiego* Klasztoru w całości stoi, y w niczym nienaruszony jest.

Jeszcze długo pożył URSUS, utrzymywając swoich w zachowaniu Reguły Świętej, pokąd będąc pełen zasług u Nieba, nie dokonał życia. Cudami wielkimi grob URSA Świętego Bog wstawił, dla czego Biskupi z miłości, y ufzowania Świętego, w Klasztorach *Pontyniaceńskim*, *Sanaparyen'skim*, y *Onien'skim*, na miejscu Przeorów postanowili Opatów. Słynał URSUS Sw. za czasów *Maura Świętego*, za którego staraniem wszędzie po *Francyi* wystawiano Klasztory Benedyktyńskie; żył więc URSUS Sw. około Roku CHRYSZTUSOWEGO pięćsetnego sześćdziesiątego. Bogu na Chwałę, Amen.

Molan u Uswarda Suryusz tom. 4. Trytemiusz. Wion. Hugo Menard. Grzegorz Turoński. Pifarze Francuscy. Buzelin.

DNIA VII. GRUDNIA.

Zycie Błogosławionego SEBASTYANA Opata.

ZA czasów *Pawła trzeciego* Papieża, y za panowania *Karola piątego*, narodził się Błogosławiony SEBASTYAN w Państwie *Hiszpańskim*, blisko *Willołady* Xięstwa *Naxeryńskiego* w starym Zamku, z Rodziców pobożnych, z Ojca *Piotra*, y z Matki *Jodanny*, z familij *Lopez* pochodzący. Jak jest *Hiszpania* sławna w dowcipy biegłe, y mądrość, więc jak prędko dorósł lat SEBASTYAN, na wyższe nauki jest oddany, y w kro-

W w w w 2

tkim

tkim czasie został Nauczycielem, y nauk wyzwolonych Doktorem. A że mu do tej godności należącego nie dostarczało jeszcze biretu, tym czasem pokłócił się z spółtowarzyszami swemi, tak dalece, że od słów przyszło do oręża, y wyzwanie na pojedynek, y wyznaczili sobie miejsce, dzień, y godzinę, na które się zeyść mieli dla odprawienia utarczki. Przypasuje SEBASTYAN broń do boku czymprędzey, wychodzi z Miasta, stawia na placu, czekając towarzysza nieprzyjawnego do pojedynku. Wyszła godzina, a nie widać go, mija druga, trzecia, y czwarta, nie przychodzi ow, bowiem lękając śmierci, nie stawiał się na miejscu, lecz się w domu zamknął. Tu chlubi się SEBASTYAN z wygranej, mieczem wywijając, że z bojaźni nie stanął na placu nieprzyjawnego jego: a schowawszy oręż w pochwy, niby zwycięzca wraca się do domu z radością, jednak zapalczywość chowa w sercu, myśląc o zemście; ale łaska Pana Boga wstąpiła na niego, że pomalutka żał go serdeczny obeymował: bo skoro przyszedł do domu, opłonałszy z gniewu nieco, mowi tak do siebie: Jeżeli ty, który się sławisz być Teologiem, y całe dni rozmawiasz o Bogu, chcesz pojąć Tajemnice Trojcy Przenajświętszey, a tego nie uważasz sobie, y lekce ważysz, jakoś powinien dla Miłości Boskiej ścierpieć krzywdy uczynione sobie? y na pojedynek, zakazany od Kościoła pod klątwą, ważysz się wyzywać drugiego? a kiedybyś na ten czas zginął, dokądżeby się dostała dusza twoja? zapewne do piekła, nawet ciała twego nie pochowanoby na święconym miejscu. Obaczże teraz SEBASTYANIE, jakoś już był bliskim potępienia wiecznego! więc popraw się, jeśli masz rozum, a odstąp zuchwałości swojej; y kiedy się być mienisz Teologiem, nie rozmawiajże tylko o Bogu, ale go też naśladow. A westchnawszy serdecznie po tych uwagach, nie się nie ociągając, pobiegł wraz do Klasztoru Benedyktyńskiego, zwanego: *Vallis Venaria*, y tam do nog upadłszy Opatowi *Jędrzejowi de Lizana*, wpraszał się pokornie do Zakonu. Opat bynajmniey mu nie odmawiając, włożył na niego sukienkę Zakonną, y na Mnicha postrzygł. A jak był przedtym przyuczony do oręża, tak potym, nie przestając na zwyczajnym umartwieniu Zakonnym podług Reguły, surowsze sobie zadaje, wdziawszy na siebie ostrą włosiennicę, y żelaznym łańcużkiem przepasałszy biodra. Te zaś potrawy jadał, które więźniom dają, prócz chleba suchego y wody, żadney nie używał potrawy, a to jeszcze tylko na wieczor, bo nigdy nie jadał obiadu, aby był poskromił w sobie wszystkie namiętności.

Już tedy cały zanurzony był w bogomyślności, o niczym, tylko o Bogu myślał. Dla czego gdy go posłano do Klasztoru *Sahagunskiego* w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, z gorliwości wpadł w zachwycenie, w którym tak zajaśniała twarz jego, iż nikt z przytomnych nie mógł na niego patrzeć dla wielkiego blasku. Tu już nabył ducha prorockiego, y wielom wiele się sprawdziło, co im przed tym dawniey przepowiedział. Nawet o śmierci dniu, y chorobie swojej, tym, z któremi miał przyjaźń, daleko pierwey opowiedział. Do Bogarodzicy Panny miał wielkie Nabożeństwo, y żeby jej dostał przyczyny, upokarzał się w duchu, wyznając często z wzdychaniem: że nie masz żadnego z ludzi żyjących takiego, któryby miał tak obciążone ciężkimi grzechami sumnienie, jak on. Ztąd wszystkim się do nog stał; wszystkim był podległy, od czci wszelkiej jak od jadowitego węża uciekał. Dla czego gdy go chcieli uczynić Opatem w Klasztorze *Madrydeńskim* u *Sw. Marcina*; także ofiarowane sobie Opactwo w Klasztorze *S. Piotra de Montibus* zwanym,

zwanym odrzucił, y przyjąć nie chciał. Nawet co większa: żądali go na Biskupstwo *Palentyńskie*, y tym pogardził, dając przyczynę niegodności swojej, y mieniąc, iż dosyć mu jest sukienka Zakonna. Ze zaś ten jest naygodniejszy wszelkiey dostojności, kto ucieka od niey, przeto Oyco-
wie *Kongregacyi Hiszpańskiej*, gdy uważają zdolność w nim do godności Zakonney, pomknąć SEBASTYANA na Przełożęństwo zamysłają; a wie-
dząc o pokorze jego, dodają pobudki Posłuszeństwa Świętego, aby ob-
jął ten Urząd; więc kazano mu być Przeorem w Klasztorze *Vallis Oleta-
nae*. Wkrótce potym obrano go Opatem w Klasztorze Panny MARYI,
jak *Hiszpani* nazywają: *de Bueffo*. Zamtąd wzięto go do *Galecyi*, do
Klasztoru S. *Jana de Podio*, y tam go Opatem uczyniono, pokąd naosta-
tek nie przeniesiono go do Klasztoru *Madrydeńskiego*, u Sw. *Marcina* na
Opaństwo, lubo niechającego.

Wiek ten dla wojen strasznych ciężkie utrapienie cierpiała *Luzy-
tania*, pod czas których rospuścili się też Mnisi w Zakonności. Widząc
tę nieszczęśliwość po Klasztorach SEBASTYANA, za pospolitym zda-
niem wszystkich Opatów, objeżdżał Klasztory, jako *Wizytator*; przy-
jeżdża do *Luzytanij*, przeziera się w Ustawach, y doskonale podług Re-
guły naprawia, y do dawney ostrości przyprowadza: y tak mu się szczę-
śliwie powiodło, iż przez krotkie zabawienie się tam SEBASTYANA,
do dawnego zachowania Reguły, y zwyczajów chwalebnych powrocili
Mnisi, w całej *Luzytanij*.

Jak był obfity w słowa, tak ile razy kazywał z ambony do ludu, wy-
dawało się wszystkim słuchającym, jakby z ust jego buchały ognie, tak al-
bowiem gorliwością swoją zapalał serca do miłości Bożej, do obrzydze-
nia grzechów, y zbawiennego czynienia pożytku. Nie wspomina się tu,
jak wiele szlachetnych Matron, uczyniwszy przed SEBASTYANEM
Sw. Spowiedź, poprzestało wszetecznych niecnót, a Załone Zakonną za
pokutę pobrały. O ubogich nigdy nie zapominał, dla których zbudo-
wał Szpital, y codziennie onych opatrywał. Dla ktorey niewinności ży-
cia, *Filip Wtóry* Król *Hiszpański*, y Siostra jego *Marya* Cesarzowa *Au-
stryacka* wielce go szanowali, y miłowali, przeto z wszystkimi Krolestwa
sprawami, y z przypadkami powątpiewami udawali się do niego, za kto-
rych powodem idąc y inni wielcy Panowie, na radzie, y zdaniu SEBA-
STYANA S. przedstawiali, y nasycić się nie mogli jego rozmową, z wiel-
kiego ukontentowania, bowiem miódopłynne słowa z ust jego płynęły,
gdy o rzeczy jakiey mówił.

Nakoniec zachorawszy SEBASTYAN Sw. na *pleurę*, którą choro-
bę dawno przedtem przepowiedział sobie, z tym się światem poże-
gnał, y w sam dzień Niepokalanego Poczęcia MARYI Panny schowali
Ciało jego w grobie Klasztoru *Madrydeńskiego*. Umarł Roku CHRYSTU-
SOWEGO tysiąc pięćsetnego dziewięćdziesiątego siódmego. Jak zaś prędko
skonął, przedziwna wonia zalatywała z Ciała jego. Y to dziwna; że u-
sta SEBASTYANA S. które chowają z inszemi Relikwiami w *Willośla-
dzie*, tym samym tchną zapachem, jak dawniey. Nawet y Obraz je-
go, który *Ennecus de Arradono* Benedyktyn, w Celli swojej miał, ile ra-
zy go całował, zawsze uczuł prześliczny zapach. Słynął wielkimi cu-
dami po śmierci. Z czego niech będzie Bogu chwała. Amen.

Hugo Menard w *Martyrol. Benedyktynskim*; życie jego pisał *Idzi Conzulez Da-
wila*, *Kronikarz Filipa III Króla Hiszpańskiego*. *Jepes. Anton. Perez*, który nastąpił
na Opaństwo *Madrydeńskie* po Sw. SEBASTYANIE. *Buzelin* w *Menologium* tegoż
dnia, y w *Dziejach Benedyktynskich*.

XXXXX

DNIA

Zycie S. ROMARYKA Opata.

Z Krolow *Francuskich*, z Oyca *Romulfa* urodzony ROMARYK S. y w pieśczotach wychowany jest, za panowania *Teodeberta* Krola *Austrazyjskiego*, u ktorego podrośszy w lata, ROMARYK pierwszy trzymał Urząd na Dworze. Wszczęła się straszna woyna między Bracią, *Teodorykiem* y *Teodebertem*, że coś Państwa miał odebrać, y przywłaszczyć sobie *Teodebert*; posyła więc *Teodoryk* do niego Posłow, aby oddał to, co wziął nieślusznie, ale nadaremnie. Zamyśla tedy woyną to sprawić, czego słowami dokazać nie mógł; y ztąd się zajęła woyna; staczają bitwę na polach *Tullen'skich*, y przegrywa *Teodebert*. Ale nie traci miny, znowu szuka szczęścia, wypowiada woynę, y okrutna stała się utarczka; y był by wygrał, gdyby go nie byli zdradzili swoi; bowiem *Brunechildzie* Babcie, o ktorey więcej w życiu S. *Kolumbana* jest, oddany był na wychowanie Wnuk od *Teodoryka*, co było pociechą *Teodebertowi*, ponieważ ta chytra liszka, y zdrady pełna, zawsze godziła na to, aby *Teodeberta* wepchnąć do Klasztoru, a to wszystko czyniła nie z dobrej woli, ale z zdrady, aby osłabiony bez woyska mógł prędzey być zabitym: jakoż wkrótce posłano mordercow, którzyby go niespodzianie zabili.

Teodoryk nie wierząc siłom swoim, y do woyny bojaźliwy, wraz z pola *Tullen'skiego* się ruszył z woyskiem swoim do *Met* Miasta. Tam skoro napadł na *Romulfa* Oyca ROMARYKA, wraz go zabić kazał; y szycją pachło wszystkim, którzy byli przyjaciele *Teodeberta*, jednak z ROMARYKIEM trochę łaskawiey postąpił, bo mu życia nie brał, tylko go wypędził z granic *Austrazyjskich*, y wszystkie odebrał na siebie Dobra. Wypędzony z *Austrazyi* już przez niektory czas znosił wygnanie. Tymczasem z okolicy *Metenskiej* przeniósł się *Teodoryk* z woyskiem do *Kolna*, na odebranie Krolestwa po Bracie swoim. Na powinszowanie nowej Krolewskiej Wnukowi, przybyła też *Brunechilda* z Biskupem *Aredyuszem*. ROMARYK upatruje czasu, chodząc po *Kolnie*, jakimby sposobem, y przez kogo mógł się starać o łaskę u *Brunechildy*; przybiega tedy do *Aredyusza*, do nog mu pada, y prosi, aby to wyjednał u Krolow, żeby mu oddano dobra. Ten pyszny człowiek klęczącego ROMARYKA ręką odepchnął od siebie, y jak psa z pogardą nogą kopnął.

Tu wszystek w rozpaczach będąc, nie wie, gdzie się ma obrocic; a kiedy u ludzi nie nayduje łaski, ucieka się do Boga. Był Kościół Sw. *Marcina* za Miastem, tam poszedł, y z płaczem się gorąco modlił do S. Biskupa, prosząc go o wspomozienie, jako dawniey bywłszy żołnierzem, był hoynny na ubogie. A ta treść proźby jego była, aby mu to wrocil *Marcin* Sw. co mu z wielką krzywdą Krol odebrał. Modląc się przez kilka godzin, jakby z Nieba od Sw. Biskupa był upewniony o odebraniu dobr swoich, śmiało idzie do *Kolna*. A gdy żadney nadziei nie było pozyskania utraconych dobr owych za panowania *Teodoryka*, z sporządzenia Bożego marnie zginął, a jak piszą, piorun go zabił.

Smierć Krolewska prędko się rozgłosiła po świecie; skoro doszła nowina ta do *Brunechildy*, co się z *Teodorykiem* stało z woli Bożej, bojąc się, aby y na nią Bog nie obrocil zemsty po Wnuku swoim, wezwawszy do siebie ROMARYKA, za sprawą naybardziej *Aredyusza*, ktoremu nie dał pokoju

pokoju *Marcin S.* iż z taką obelgą nogą uderzył go, z pokorą prosząc go u nog jego, gryzło go też sumnienie, *Krolowa* wszystkie dobra mu przywrociła. Po śmierci bezbożnego *Teodoryka*, *Brunechilda* stanowią Krolew *Sigeberta* Syna jego, y potąd panował, pokąd naostatek za tyle zabicia Krolow y *Xiążąt*, nie pomścił się *Klotaryusz*: bowiem odważył się na wojnę z *Sigebertem* nieprawym Krolew, a zwyciężywszy Krola, y pięciu jednegoż gatunku Braci rodzonych zabić kazał. *Brunechildę* zaś za tyle wypłatanych niecnot rozkazał rozszarpać końmi.

Klotaryusz już Krol *Austrazyjski*, z wygnania sprowadził *ROMARYKA*, y pierwszym wgodności miał go na Dworze swoim. W tym czasie *Amat Sw.* o którym było dnia *XIV Września*, z rozkazu *Eustazego z Luxowium* jechał ku *Austrazji* w sprawie *Klasztorney*. Słyszac o łaskawości na goście *ROMARYKA*, co po całym Państwie sławno było, a zwłaszcza poświęconym Bogu Osobom, y Zakonnikom był rad u siebie, tym zachęcony *Amat Sw.* wyboczył z drogi do domu jego, którego po ludzku przyjął, y pańsko u stołu częstował. Y rzecze do *Amata S. ROMARYKA*: Według Urzędu swego, y Kapłańskiej powinności, naucz mnie, jak żyć mam, bo wiesz dobrze, że na Dworze między Panami mało się co światobliwego człowiek nauczyć może, kiedy bardziey myślą o próżnych światowych rzeczach, niż o Bogu. O jak do smaku przypa-
dło *Amatowi Sw.* to żądanie *ROMARYKA*! y odpowiada mu: Dobrze mowisz *ROMARYKU*, że na Dworze Krolewskim nic dobrego nie słychać, ani widać; o coż się albowiem naybardziey staracie u Krola? tylko jak łaskę pozyskać, jak godności jakiey dostąpić, y te są wszystkie myśli, y starania wasze. Jak w złocie, w kleynotach świecić się, ta jest treść u-
fzczeńliwienia waszego: a jakże długo te rzeczy światowe trwać będą? podobno jak kuglarz, potąd skacze, y krotofile swoje stroi między Panami, pokąd się czas jego nie zakończy, tak y wy potąd się temi marnościami cieszyecie, pokąd wam śmierć nie zayrzy w oczy, a potem pogrzebią was między polpółstwem nieznanym. U Pana Boga zaś braku żadnego w osobach nie masz, tak u niego prosty chłopiec, jak Krol, y Pan wielki; równa śmierć dla wszystkich. A podobno szczęśliwsi u Boga prostaczkowie, niżeli wy ciężkimi grzechami mający obciążone sumnienie. Ah *ROMARYKU*! pozorne jest to szczęście wasze, które wewnątrz nic statecznego nie ma, a tym czasem z wielką przychodzi pracą, y niebezpieczeństwem! O jak mądrze postąpili sobie owi podobni tobie, ktorzy dawniey przed tobą rozbrat uczynili z Dworem! Łudziły ich światowe marno-
ści, y pozory, a temi wszystkimi pogardziwszy, wzięli na siebie kap-
tur Mniński, y za krotką pracę w Zakonie, dostąpili szczęśliwey wieczno-
ści. Gdybyś to był poznawał od dzieciństwa swego, kiedyś jeszcze nie miał ciężkiego zakału na sumnieniu, ale w niewinności żył, tak rozumiem, żebyś był y nie spoyrzał na nie teraz. Zaiście, wierz mi, że le-
piey tysiąc razy powściągnąć się od wszelkich rokoszy światowych przez ten wiek krocusięńki, niżeli za to wiecznie cierpieć, w czym teraz sobie smakujemy niby przez sen. Oto cokolwiek nas żyje ludzi na świecie, tych wszystkich wieczność czeka. Patrzże *ROMARYKU*, co masz czy-
nić, gdyż śliska droga jest ze Dworu do wieczności; y przypomni sobie, jak się wiele oszukało na tym w ostatnim zgonie życia.

Te słowa wkroś przejęły serce *ROMARYKA*, y już mocno postanowił sobie, pożegnać się z dworem, a udać się do *Klasztoru Luxowien-
skiego*, y tam zostać Mniczem. Y nie mieszkając, przybrał sobie trzy-

XXXXX 2,

dziesiętu

dziesiętu domowników swoich, y z niemi pobiegł do *Luxowium*, y tam łatwo przyjęty został. Mogłby tu kto mówić: że ROMARYK w Zakonie przypominać sobie będzie wygody dworskie, ale za łaską Pana Boga, y na pamięć mu nie przyszły, bo ćwicząc się w pokorze, y innych cnotach, y w ostrości życia, nie pamiętał o tym. Miał wielkie bogactwa ROMARYK, które postanowił statecznie oddać Bogu na chwałę; o tym tylko myślał, któremu by miejscu miał je ofiarować. Prosi więc gorąco Pana Boga, aby go natchnął Duchem Świętym, dokądby obroczył dostatki swoje. Y miał natchnienie, aby się o tym poradził *Amata* Sw. a on mu tak powiedział, żeby wszystkie bogactwa swojełożył na wystawienie nowego Klasztoru. Y uczynił tak, bo na gorze *Wogesa* zwanej, gdzie na boku stał Zamek, należący do dziedzictwa jego, wystawił Klasztor Panieński, w którym *Magnefledę* pobożną Mniszkę postanowił Xięnią. A jak było liczne Zgromadzenie Panien, według zwyczaju Benedyktyńskiego, podzielił je ROMARYK na siedm Chorów, aby dzień y noc w koley Służbę Bożą odprawowały, y ani na godzinę jedną nie ustawała chwała Boska. *Amatowi* zaś Sw. przydawszy kilku Mnichów Zgromadzenie *Luxowieńskie*, kazano mieć staranie o Klasztorze; y ROMARYK się też przeniósł do Klasztoru od siebie szczęśliwie zaczętego, pokąd *Amat* Święty nie umarł, po którym, będąc już doskonałym Mnichem, z rozkazu Przełożonych, nastąpił na godność Opacką. Jak *Corki Oyca*, tak Mniszki miłowały ROMARYKA, ponieważ należycie utrzymywał karność Zakonną, y gośpodarstwo.

Wstawił go też Bog cudami. Mniszkę opętaną od czarta, którą dotąd dręczył, modlitwą swoją uwolnił. Drugą trędowatą uzdrowił. Jedną obmywszy się wodą, którą ręce swoje Święty Ociec umywał, ciało swe zropiałe uzdrowiła. Czaśu jednego, będąc za Klasztorem, gdy wstąpił do domu pobożney Niewiasty, a ta się frasowała, iż nie miała w beczce piwa, którymby uczęstowała miłego gościa, przeżegnawszy Krzyżem Sw. beczkę ROMARYK, pełna znalazła się piwa, w ktorej przed tym y kropli nie było.

Dnia jednego sprowadził robotników, którzyby uprzętneli drogę do Klasztoru zawałoną kamieniami. Gdy zaczynają robotę swoją, uskarżają się przed ROMARYKIEM, że im mało jeść dają, y tylko ich karmią chlebem y owocem, przeto proszą go o mięsiwo, aby sił nabyli do roboty tak ciężkiej. Kiedy się Sw. Opat biedzi z myślami swemi, zkądby dla nich wziąć mięsa, alie Opatrzny Bog wspomógł go cudownie: bowiem pies Odzwierznego zwierzywszy Jelenia, goni go po gorach, który uciekając pędem, spadł z wierzchołku góry, y zabił się, którego ROMARYK wziąwszy, nagotować zwierzynę kazał robotnikom według ich chęci.

Miał też prorockiego ducha: *Grymoalda*, który był pierwszym na Dworze, o niecnotę, którą w sercu knował na *Sigeberta*, Syna *Dagoberta* Krola, przytomnie upominał, y karę mu Boską przepowiadał, jeśli by nie poprzestał złośliwych myśli; co się wkrótce stało, kiedy się nie pamiętał, y złość swoją wyrządził. Będąc w zachwycenie porwany, widział, iż sto Panien Bogu poświęconych, które od czaśu zbudowanego Klasztoru pomarły, Chorem Niebieskich Duchów otoczone, y z *Magdefledą* Xięnią szło do Niebieskiej chwały.

Przyszędłszy do starości, wpadł w gorączkę, y w niey dokonał życia. Jak prędko oczy zamknął na wieczność, mglisty obłok całą górę *Wogese*

Wogesę okrył, a w pośrodku niego przedziwnej jasności okrag wydał się, y prosto ku Niebu się podnosił; z tego wnosili sobie wszyscy, że Duszę ROMARYKA Sw. Aniołowie prowadzili do Nieba: jakoż królowania swego z Bogiem wydawał znaki, czyniąc cuda. A jak za życia swego starał się usilnie o zbawienie Panien Bogu poświęconych, tak też po śmierci pokazał się jedney Mniszce, wyrzucając jej na oczy grzech jeden, który przeciwko Regule Sw. popełniła. Zakrystyankę, która nie dbała była w swoim Urzędzie, y nie miała pilnego dozoru w gorzeniu lampy w Kościele, obudził, y połajał, że niedbale sprawowała swoje powinność. Zburzony z gruntem od *Hunnów* Klasztor, wedwieście lat potym *Ludwik Pobożny* Cesarz na dole góry *Wogesy* naprawił, a znalazłszy tam w rozwalinach Ciała Świętych ROMARYKA, *Amata*, y *Aldelfa*, wprowadził do Kościoła naprawionego; a gdy je dobyto z ziemi, całe Ciała widzieć się dały bez najmniejszej skazytelności. Trunnę do złożenia Ciała Świętego ROMARYKA, rzemieślnik przez niedbalstwo swoje krotką zrobił, że nie można było wdłuż położyć go, Biskup kazał mu nożem poderznąć żyły pod kolanami, aby mu nog nagiać: dziwną rzecz! po dwóch wiekach trup jakby żywy był, krew się z niego lała; a którzy się odważyli na to podrzynanie, skarani od Boga zostali. Słynął ROMARYK Sw. około Roku Pańskiego sześćsetnego dwudziestego piątego, rzadki przykład pokornego Mnicha z bogatego Xiążęcia. Bogu niech będzie chwała, Amen.

Tak świadczy Hugo Menard. lib. 1. observat. który życie S. ROMARYKA z starych rękopisów Klasztoru Kompendyjskiego, y które na Przeoracie Góry Świętej chowają, zebrał: gdzie na końcu przydaje, iż życie ROMARYKA S. daleko inaczej w tych rękopisach jest wyrażone, niżeli Aimoinus lib. 3. de gestis Francorum c. 97. 99. y gdzie indziej wydał. Teraz w tym Klasztorze mieszkają Kanoniczki; na dole góry Klasztor zaś stary, na wierzchu góry tej zbudowany, będąc spustoszony, Katarzyna Henryka Trzeciego Xiążęcia Lotaryńskiego Siostra, darowała Benedyktynom Kongregacyi Świętych Witona, y Hydulfa. O czym też twierdzi Wincenty in Speculo Historiali lib. 23. c. 72. Piotr in Catalog. SS. lib. 1. c. 44. Trytemiusz de Vir. illustr. Ord. S. BENEDICTI lib. 3. c. 96. Franciszek Rosieres Stemmatum Lotharingiae tom. 2. Historia capitali 36. 8 tom. 3. eodem titulo. Wion. Buzelin w Menolog. y innych bardzo wiele.

DNIA IX GRUDNIA.

Zycie S. CECILII Xięni.

CECILIA Błogosławiona, a na świecie *Gegoberga*, narodziła się ze krwi Krolewskiej, z Ojca *Romaryka*, z Matki *Romulidy*, którzy pod ten czas mieszkali w Mieście *Metys*, w Pałacu wybornym. *Romulida* dwie Córki powiła *Romarykowi*, tę *Gegoberge*, y *Adfalduidę*, które na oku zawsze miała, y w grozie trzymała, dając onym dobre wychowanie. Jakoż od dzieciństwa samego napędzała je do cnot, y nie godziło się im nigdzie z domu wychodzić, procz z Matką samą do Kościoła na nabożeństwo. Uczyła je nauki Chrześcijańskiej, pacierza, żegnać się Krzyżem S. y klęczącym się modlić. Zeby zaś nie nabyły wad jakich, y złych nałogów od Służebnic, bowiem młode lata jak wosk skłonne są w dzieciństwie do wszelkiego złego, zakazała Coreczkom *Romulida*, aby nie obcowały z domownikami.

Yyyyy

Skoro

Skoro do lat przyszły, strzegąc się próżnowania, dawała onym robotki, według zdolności, y stanu znakomitego. Tym czasem *Romaryk* za pobudką *Amata* Sw. jako było wczora, ze Dworu *Klotaryusza* myślił się powrócić do *Luxowienńskiego* Kłasztoru, a nie godziło się odstępować Małżonki bez woli jej wyraźney. Mowi więc z *Romulidą* *Romaryk* o tym, y zwierza się oney myśli swoich, o czym sama przysłuchiwała się nie dawno, jak wyraźnie *Amat* S. u stołu rozmawiał o niebezpiecznym życiu, y zbawieniu Dworskich. To porozumiałwszy *Romulida*, jak była światobliwa, y Boga się bojąca, z ochotą pozwoliła Mężowi. Więc rozporządziwszy rzeczy w domu, y oddawszy pod opiekę Matki Córki swoje, pobięł do *Luxowium*.

Już był zbudował Kłasztor *Romaryk* S. na wierzchu góry *Wogesy*, za radą Sw. *Amata*, jakośmy wczora słyszeli, y dokończył go zewszyskim; Mniżki wprowadził Zakonu S. BENEDYKTA, y nadał onym *Magdefledę* za Xienią. Wezwał do siebie *Romaryk* z Miasta *Metis* Córki swoje, chcąc im przełożyć stan Zakonny, y namówić je do niego, ale w tym żadney nie czynił im trudności, tylko im przypominał, jak hoynie Bog płaci Pannom, które nienaruszoney czystości, raz poświęcone mu dochowują, y na te słowa z wielką ochotą, y dobrowolnie przyrzekły zostać Mniżkami. *Gegoberga* z sukniami światowemi odmieniła imię, y dano jej CECILIA. Obie więc Córki *Romaryk* oddał *Amatowi* pod opiekę, y staranie, który na ten czas rządził Kłasztorem owym, z któremi żadney nie miał biedy, bo w domu wychowane były w bojaźni Bożej, y niewinności życia, przeto doskonałemi były Zakonnicami; prędkie na rozkaz Przełożonych, do Choru ochotne, y do wszelkiej pracy. Ktorem się dziwując często *Magdefleda*, hamować one musiała raczy od ostrości życia, a nie pobudzać. A mianowicie CECILIA, choć jeszcze była najmłodszą w Zgromadzeniu, pobożnością, chwalebniemi obyczajami, y zachowaniem Ustaw Zakonnych przechodziła wszystkie.

Tak zaś pałała miłością ku JEZUSOWI, że ile razy weyrzała na Ukrzyżowanego, zawsze płakała, rozpamiętywając, co dla zbawienia naszego ucierpiał. Pokory jego naśladowała, dla czego ochotnie wszystkim Siostrom usługiwała; y wielce się cieszyła, kiedy jej rozkazywano, a zaś się smuciła, kiedy ona komu rozkazywać miała. Przeto po śmierci Xieni oddały jej Siostry zgodnemi głosami rządy Kłasztorne, y Przełożoną swoją uczyniły. Xienia będąc, żadney powinności nie opuściła Zakonney; przykładem świeciła Siostron; pierwsza do Choru na służbę Boską, do robot, do niespania, do rozmyślenia. Ze zaś Przełożonym wielką bywają rostargą do nabożeństwa, y przeszkodą rozporządzania gospodarstwie, dla czego CECILIA spuściła te wszystkie starania domowe na Oycę swego *Romaryka*, a sama się tylko bogomyślnością zabawiła, ustawicznie się z łzami modliła. My jakbyśmy byli kamiennego serca, rzadko albo nigdy pod czas rozmyślenia nie lejemy łez z oczu naszych, a CECILIA tego była daru Boskiego, że ile razy rozważała próżność świata, w której się tak wiele tysięcy ludzi zatapia z potępieniem duszy swojej; albo radości Niebieskie, które czekają nieochybnie Sług Boskich; albo Męki JEZUSA Pana, Oblubieńca swojego, tyle razy zawsze gorzko płakała. Jakoż było ją widzieć codziennie z chustką chodzącą, którą oczy z łez swoich ocierała: nawet choć nie chcącey, łzy z oczu szły. Oszczęśliwa CECILIA Święta! lubo była czystego sumnienia, nie miała jednak, coby opłakiwała w sobie, a przecie łzy lała za cudze grzechy. Wielkie
zaiste

zaiste dobrodzieystwo Boskie! y pewny znak przyszłego w wieczności uszczęśliwienia, bowiem powiedział CHRYSTUS: *Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem pocieszeni będą.* O łzy! woła Święty Hieronim w liście swoim; jaka jest moc wasza, że zwyciężacie Niezwyciężonego, więzecie Wszechmocnego: y Augustyn Sw. pisze: *Łzy pokutujących padają przed Oblicze Boskie.* A według Świętego Ambrożego: *We łzach świętobliwej Duszy tai się niejaka radość, y pociecha serdeczna;* ponieważ jak mowi Święty Chryzostom hom. 3. in Matt: *Słodsze są łzy płaczących, niż wesela krotofilne.* A jako po obfitych deszczach wypogadza się powietrze, tak po łzach rzęsiitych weseli się serce. Przeto nie ma w nas żadnego sprawować podziwiania łanie łez gorzkich CECILII Świętej, bo będąc fama czystego zawsze sumnienia, opłakiwała niedolą grzeszników, y łan ich nieszczęśliwy. A że ją ustawicznie płaczącą widzieć było, z tey też okoliczności straciła obydwie oczy, że nic nie widziała. A przecie się nie skarżyła przed nikim na kalectwo swoje, w ktorey sercu miłość Boska gorzała, y ktorey świeciło Słońce sprawiedliwości; owszem mile to przyjmowała z ręki Boskiej. W tey ślepecie nie będąc zdolną do Urzędu swego, koniecznie chciała go złożyć, lecz Siostry nie dozwalały, obiecując iż y niewidomey słuchać we wszystkich będą. Więc poniewolnie godność Przełożęńską sprawować musiała aż do śmierci.

Pisze Hugo Menard w życiu Romaryka Sw. że trzydzieści lat rządziła Klasztorem, pokąd nie dokonała życia po Oycu swoim Romaryku. Wiedziano, jak Dufzę jey Aniołowie prowadzili do Nieba. Słynieła Wieku Szostego, Bogu na chwałę, Amen.

Tak twierdzi Hugo Menard lib. 1. observat. Rękopisy Klasztoru Kompendyńskiego, y druga Xiega ręką pisana także, którą chowają w Przeoracie Montis Sacri, o czym świadczy tenże Hugo.

DNIA X. GRUDNIA.

Zycie S. SOLI Mnicha, y Pustelnika.

SOLA Błogosławiony narodził się w Anglii, który dorostszy lat, ćwiczył się w Zakonności pod S. Bonifacym Arcybiskupem Mogunckim, pod ow czas, kiedy powtornie wybierał się do Niemieckiej Ziemi na opowiadanie Wiary Świętej Katolickiej, ponieważ jak wielu Mnichow z sobą wziął w tę podróż Bonifacy, tak też y SOLE przybrał do siebie, który razem z drugimi Towarzyszami bił na poganow, przepowiadając im Ewangelią CHRYSTUSOWĄ.

Nato się wżyscy zgadzają Pifarze życia jego, iż on w Fuldzie pod tymże Bonifacym S. żył po Zakonnemu: albowiem widząc S. Biskup, jak Towarzysze jego zawijają się skrzętnie około Apostolskiej pracy między bałwochwalcami, żeby więc onym miał sposob lepszy, dodać pomocników, na ten koniec wystawił Klasztor Fulderiski, aby w potrzebie ztamtąd brać Mnichow na pomoc, y z drugiej miary, aby miał gdzie spocząć po ciężkich pracach z poganami, bo dla pokrzepienia sił zbiegali się do Klasztorow, y dla sklejenia roztargnionego ducha na świecie, bo nie można się obyć będącemu na świecie przez niejaki czas, żeby nie miał nabyć jakowych wad światowych, przestając z ludźmi świeckimi.

SOLA S. tym czaśem w Fuldzie mieszkał, pokąd żył Bonifacy Sw. potym zaś, jak zabity został u Fryzonow z Towarzyszami swymi, SOLA

Yyyyy 2

odmie-

odmienił mieysce, udawszy się do *Wilibalda*, który już był dawniey poświęcony na Biskupstwo *Eustadyen'skie* od *Bonifacego S.* y do niego się przyłączył, który także pracował pilnie około zaśczerpienia Wiary *S. Katolickiey* u poganow; y już wżędzie po Prowincyi szczęśliwie stynęła Wiara *S.* gdzie bezpiecznie we wszystkich stronach były pobudowane Kłafztory, do których namawiał Młódź *Wilibald S.* do Zakonu, a ktorzy dawnieyfi byli w Zakonie, upominał onych do zachowania Ustaw. A tak pomyślnie sprawiwszy rzecz *Wilibald*, uśiadł w Mieście. A *SOLA S.* spracowany także będąc około zbawienia dusz ludzkich, o swoim też zamyślał, y obrał sobie swoy Kłafztor *Fulden'ski*, ale za natchnieniem Ducha Świętego, udał się na pustynią, między rowiste góry, y tam sobie z gałęzi wybudował naprędce chatkę, y w niey się zamknął. Mieysce to bardzo było przykre, dla nierówności, y kamieni, jak pisze *Rader*, y tylko jedna ścieżka była ciasna, którą chodzić trzeba było. W tym tylko jednym był uszczęśliwiony *SOLA*, że niedaleko Celki jego płynął strumień, nazwany *Altmylla*, (a *Brower* zowie go *Altmona*) z ktorego czerpał wodę dla potrzeby swojej.

Nie daleko zaś mieysca tego była Wioska *Suala*, gdzie pola były żyźne dla dobrego gospodarstwa ludzi onych, y dołyć było *Sofien*, y inne go drzewa tłustego tam, na którym mieyscu z woli Bożey miał *SOLA* utarczkę zwodzić z dusznym nieprzyjacielem.

Przez długi czas tał się Święty między skalistemi górami, aż pomału dowiedziawszy się o nim sąsiedzi, często go nawiedzali, przynosząc mu żywność, ktorych w nadgrode dobrodzieystw sobie świadczonych, upominał o występki, y nauczał ich zbawienia. Ta świątobliwość pobożnego Pustelnika dochodziła y dalszych stron, z kąd sprowadzano do niego chorujących na kaduk, y wkrótce ozdrowiali. Jednemu ślepemu od narodzenia, uczynieniem znaku Krzyża *S.* wzrok przywrócił. Dwuch ludzi, jednego głuchego, drugiego niemego modlitwą swoją przyprowadził do zdrowia. Czolgającego się na rękach, który się przecie przywlokł do Celki Świętego, podjąwszy go ręką swoją, na nogach zdrowego postawił. Bardzo wielu opętanych od czarta uwolnił. A będąc ucieszeni w okolicy oney mieszkający, że mają doskonałego Lekarza na wszelkie choroby, znosili mu podarunki wielkie: role, dzierżawy, folwarki nadawali hoynie Świętemu, y to mieysce nazwano *Solenhow*, od imienia *SOLI S.*

Wiekui tego panował *Karol Wielki*, który słyszac o świątobliwości *SOLI S.* dla przyługi Boskiej, wszystkie należące do skarbu Krolewskiego grunta, przyległe mieszkaniu Męża Bożego, naokoło, darował mu; więc mając już czym żywić więcey osob, na tym samym mieyscu umyślił wystawić Kłafztor *SOLA Sw.* a napółowę zbudowawszy mieszkania, nie mało było osob, ktorzy pod rządami Świętego życie Zakonne w pospolitosci prowadzić chcieli, nad ktoremi był Przełożonym *SOLA* (lubo *Brunschiusz* z *Trytemuszem* powiadają go być Opatem. A mając wdzięczność ku swemu Kłafztorowi *Fulden'skiemu*, w którym uczynił śluby Zakonne, jak się z tym sam często odzywał, tak ten nowy z miłości *Bonifacego* Świętego, przyłączył do *Fuldy*, z kąd po śmierci *SOLI* w przyszłych czasach brano z tamąd Mężow na Przeorośwa do Kłafztoru *Solenhowen'skiego*; co wszystko się działo za osobliwym przywilejem *Ludwika* Cesarza.

Aż do Roku *CHRYSTUSOWEGO* tysiąc czterechsetnego dwudziestego siódmego z *Fuldy* byli Przełożonemi w *Solenhowie*, pokąd *Gedeſkalk* niektory z *Buchenau* zwany, który wtedy był Przeorem tamże, nie odstręczył

Braci

Braci *Solenhowien/skich*; bowiem nie był gospodarzem dobrym, y cale nie dbał o nic, przez co podupadł Klasztor: Mnisi więc tamedzni wsparci powagą Panow wielkich, w których Państwie mieszkali, podziękowali Klasztorowi *Fulden/skiemu* za dawanie onym Przeorow, y już z swoich domowych obierali sobie. Ztąd wszczęła się wielka kłotnia, że aż do *Rzymu* się udali, y to długo trwało, pokąd nakoniec nieszczęśliwego owego wieku, kiedy *Luter Marcin* wszczął swoje kacerstwo, wypędziwszy Mni-chow, *Margraweńczykowie Anelzbacen/scy* nie ogarneli tego mieysca, y przywłaszczyli go sobie.

Ale wroćmy się do SOLI S. który jak pilnie przestrzegał Reguły BENEDYKTA S. między swojemi *Solenhowien/skiemi*, tak też y dobr, które miał z łaski *Karola*, y Obywatelow szczodroblwości. Dla czego choć już był osłabiony na siłach dla starości, dnia jednego przecie wsiadł na osiełka SOLA S. chcąc objechać dzierżawy Klasztorne; w tym wypadnie z lasow Wilk ogromny, y zachodzi drogę Świętemu, srogo wyjąc. Przestraszony Osielek; bojąc się, żeby go nie pożarła owa straszna bestya, naza-d z pospiechem ucieka. Spostrzeże SOLA bojaźń w bydłeciu, rzecze do niego: Nie boy się Osielku, nie boy, rozkazuję tobie, abyś się spotkał mężnie z Wilkiem: a jak możesz walczyć z nim, bij kopytkami, y gryź go zębami, pokąd go nie pokonasz przy obecności mojej. Zsiadł z Osielka Starzec, a on znając słowa, które mu przepowiedział Mąż Boży, iż go pobudza do potyczki, pędem rzucił się na Wilka, już go kopytkami bije, już zębami kąsa, y do tego przyszło, iż Osielek tak dobrze Wilkowi dogodził w głowę, że aż mózg mu wyprysł z niey, a zębami tak go straszliwie pokąsał, iż go rozerwał na sztuki, y na śmierć położył. Widząc tę walkę zdaleka Owczarze, którzy tam paśli Owce, przybiegli, y cieszyli się niezmiernie, iż łupieżcę swego; y pożeracza Owiec zabił. Jednak zakazał S. Starzec Owczarzom, aby tego przedziwnego widzenia nie rozgłaszali nikomu, zabiegając próżney chwale swojej, pokąd on żyw będzie.

Potym w krotkim czasie, przyszedłszy do zgrzybiałej starości SOLA, wieku tego dokonał. Smutni Synowie Ciało jego pogrzebli w Kościółku Panny MARYI, który niegdyś prostą robotą wystawił. Po wielu lat dobyte Ciało z ziemi, bez wszelkiej skazytelności widzieć się dało, a przedziwną wonią wszyscy przytomni czuli. Którą rzeczą pobudzony *Altyn Biskup Aurycen/ski*, który, według *Bruschiusza*, nastąpił po *Adelungu* na Stolicę Biskupią, sprawił u *Grzegorza Czwartego* Papieża, że go między Świętych z uroczystymi obrządkami policzyć raczył.

Umarł SOLA S. dnia X. Grudnia, tak świadczy *Ermenryk*, który zebrał życie jego. O Roku zaś śmierci nie masz wiadomości żadney, ale jest pewna, że za wieku *Karola Wielkiego* dokonał życia. Z czego niech będzie Bogu wiekniista chwala, Amen.

Tak *Rader. Canisius Antiqu. Lect. tom. 4.* który sprawiedliwie być mieni *Ermenryka* Mnichem *Fulden/skim*, a tego inni zowią *Ermenoldem*, jak dowodzi tego *Xiega Rebdorfska*. Toż samo trzyma *Hugo Menard lib. 1. Observat. Browerus lib. 1. fundat. antiquarum c. 13. de origine Solenhovij.* *Bruschiusz. Serrariusz* przytoczony od *Radera* w życiu *Sw. Bonifacego Męczennika, Arcybiskupa Mogunckiego.* *Trytemiusz de Vir. illustr. Ord. S. BENEDICTI. lib. 3. c. 254.* Wion, który *SOLE S.* kładzie dnia II. tegoż Miesiąca z *Trytemiuszem.* *Karol. Stengel. Opat Auluzan/ski.* *Buzelin w Menoh.* tegoż dnia; y w *Dziejach Niemieckich.*

DNIA XI GRUDNIA.

Zycie S. IDY Mniszki.

W *Niwelli*, w Państwie *Brabanckim*, z Rodziców podłych urodzona jest IDA Błogosławiona; od samego dzieciństwa niewinnego życia była, bo żadnych frazskow światowych nie lubiła. Do rozumu przyszedłszy, stesknęła sobie w Rodzicielskim domu, że nie mogła dla przeszkod domowej czeladzi należycie chwalić Boga, przeto ledwo lat wieku swego dziecięć miała, potajemnie z domu od Rodziców uciekła oknem, y prosto poszła do pewnego domu, gdzie niektóre Panienki, Bogu poświęcone na służbę, mieszkwały w zamknięciu, którą z radością do społeczności swojej przyjęły. Y tam wraz dała dowód, jaką miłością pałała ku bliźnim, bo jeżeli kiedy, co się często zdarzało, nędza im dokuczała, y głód, IDA od domu do domu chodziła po Mieście, żebrząc na zgłodniałe kawałka chleba, którym one posilała. Jak z głodu częstokroć wpada się w niemoc y chorobę, jeżeli tedy która z nich zachorzała, chorey dniem y nocą u służywała.

Ale mając dobre w sobie początki statecznych cnót, należałoby jej raczy z niemi przenieść się do Klasztoru, ktoremiby drugim stała się przykładem. Tak się też stało; bo sobie obrała Klasztor *Kirchenki*, jak świadczy *Buzelin*, lubo inni mówią, iż *Rameyehski*. Tu uważ sobie pobożny Czytelniku, w jakiej życia niewinności, y zachowywaniu. Reguły żyła w Zakonie IDA S. ponieważ jeszcze w młodym wieku będąc, czyste miała sumnienie, y o Bogu tylko myślała. Dla czego jeżeli kogo widziała, z Boskiego objawienia, w zastarzałych nałogach grzechowych, abo w niebezpiecznym z poduszczenia szatańskiego zbawieniu, tak serdecznie żałowała onych, iż ciężko chorowała z tej przyczyny; nawet od tego żalu żyłki się w niej przerywały częstokroć, y krwią pluła. Jak Kapłanow życie, y obyczaje często grzechem zmazane być mogą, którzy między świeckimi ludźmi żyją, tak poznała z objawienia Bożego jednego Kapłana bliski upadek. O jak się trwożyła IDA o duszę jego! jak się gorąco modliła z gorzkim płaczem! aby Bog dobrotliwy Pomazańca swego raczył odwieść od sprośnego grzechu; a nie tylko się modliła za niego, który już już miał śmiertelnie upaść, ale się sama na kary za niego ofiarowała Bogu, aby tylko Kapłan był wolny od grzechu; y przez całe cztery Miesiące gorączką trapiąca była, pokąd ow nędzny nie został uwolniony od zapałów cielesnych.

Bliźniego mocno miłowała dla Boga, aby na siebie łaskawego Pana znalazła zawsze; że z tej ku Bogu y bliźniemu miłości, często będąc osłabioną na ciele, na łożko kłaść się musiała, a od owej miłości Boskiej, którą wewnątrz pałała, światło przedziwne wydawało się z niej. Pod czas bogomyślności cierpiała zachwycenie, w którym duch jej pragnął być porwanym do Nieba, żeby tam obaczył, czego żądał. Ale pokazał jej się Duch Niebieski, mówiąc do niej: IDO, dokąd to zmierzasz? chcesz obaczyć podobno istotę Boską? jeszcześ jest w śmiertelnym życiu, a ta istota nieśmiertelna jest, przeto się o tę rzecz nie kuś, która tylko jest samym Duchem Niebieskim przyzwoita, a nie żyjącym w ciele. Ale na dowód tego, jak cię wielce Bog kocha, posmakuj tego soku, który jej w usta wpuścił, y zdało się jej, iż miodu kosztowała; a w tym punkcie

punkcie zajaśniała twarz jej, y poznała Tajemnicę *Troicy* Przenajświętszey, jak należy każdemu człowiekowi śmiertelnemu. A co dziwniejszego: światłości owej Niebieskiej promienie dobywały się także z Ciała Sw. Panienki, że długo potym, choć pod czas ciemney nocy, jakby w południu samą była, gdyż z rąk, z twarzy, z czoła jej, y z oczów jak dzień świeciła jasność, że mogły inne przy obecności IDY wszelką robotę robić w nocy bez światła przydanego.

Ale którą Bog dobrotliwy tak wielkimi uraczył łaskami, izali upośledzona była w łasce Najświętszey MARYI Panny? Broń Boże y pomyślić o tym, bo nigdy Bog tego nie nienawidzi, kogo kocha MARYA Panna; tak kto jest u Boga w łasce, jest też na tego łaskawa Bogarodzica Panna. Dla czego wkrótce zawitała do Celli IDY Sw. Matka Boska z Dzieciątkiem JEZUSEM, y rzecze do niej: IDO moja, odbierz odemnie miłość twoją, pozwalam tobie wziąć Syna mego na łono swoje, a którego kochasz, naciesz się z nim, y uściskaj go. Z tego słodkiego ucałowania JEZUSA małego, przez całe dwa Miesiące, jak sama świadczyła, przedziwną słodycz w ustach swoich czuła. A ile razy nie był przy niej obecny Oblubieniec JEZUS, gorzko płakała, dla czego, żeby ją cieszył płaczącą CHRYSZTUS, pokazywał się jej. O niewymowna miłości Boska! skoro płakała IDA, CHRYSZTUS Pan podkładał złotą misę pod brodę jej, w którąby ściekały łzy, a temi samymi łzami obmywał twarz jej. Kiedy się już po całym *Belgium* rozstawiła światobliwość IDY Świętej, jedna pobożnego życia Panna, kochająca IDE, dziękowała Panu Bogu, że Oblubieniec swoje raczył ubogacić tak wielkimi łaskami, ale przy tym gorąco prosiła go, aby nie przestawał kochać IDE, y nazawsze utrzymywać ją w łasce swojej, y zastrzegła słyszeć odpowiedź: Izali IDA nie jest sercem moim, y duszą moją? jak serce człowiekowi jest życiem, tak ona Sercu mojemu; a do tego, dokądzebym się ja obrocił, która mi jest nakształt serca y duszy?

Tak umiłował IDE Oblubieniec JEZUS, że nawet nie cierpiał tego, aby kto powątpiwał o światobliwości jej. Ztąd jeden Kapłan w *Belgium*, gdy z poduszczenia szatańskiego, powątpiwać zaczął, czy prawdziwa być może rzecz, którą głoszą okolicznie o takich łaskach Boskich spływających na IDE; jak zaś był pobożnego życia, tak żeby tą wątpliwością nie obraził Boga, pod czas mianey Mszy Świętej, tę od Boga otrzymał łaskę przez gorliwe modlitwy swoje, że go te powątpiwości opuściły; y poznał, że nie sam przez siebie pozbył onych myśli, ale jedynie za łaską Boską. Bo gdy zaczyna we Mszy Świętej, jak zowiemy *Kanon*, stała mu w oczach IDA Święta, z czego taką słodycz na sercu swym uczuł, że się pojąć nie mógł od miłości ku Świętej Pannie. A nie bawiąc, skoro Mszę Świętą skończył, nawiedził IDE wtedy chorobą złożoną, y widział ją całą w jasności, jakby z Niebieskimi Duchami obcującą. A wpadłszy w zachwycenie razem z IDA, oba razem posadzeni w Niebie, rozmawiali z sobą wzajemnie. Ztąd, jak prędko do siebie przyszedł, ani słowa prawie nie wyrzekł już do IDY, ale wraz wyszedł od niej bez pożegnania. Skoro wyszedł za drzwi, prosił go przytomni, żeby dłużej rozmawiał z Świętą Panną? Odpowiedział: że się dosyć nagadał z nią w Niebie; toż y sama opowiedziała po zachwyceniu. Dla czego by przecie IDA na tak osobliwe łaski Boskie zastrzegła? A oto! dla pokory wielkiej, bo zawżse nikczemną siebie sądziła, dodając; że wszyscy ludzie żyjący na świecie światobliwemi są, a ona tylko jedna największa grzesznicą;

Zzzzz z

ca;

ca; y to przydawała z płaczem, iż dla wielkości jey grzechow, niegodna jest, aby ją ziemia nośła. Przeto, jeżeli ją kiedy kto chwalił z niewinności zycia, lub otrzymania łask Boskich, na ten czas płóneła wstydem, w ziemię oczy spuściwizy, pragnąc się w niey schować, gdyby była mogła.

Cierpieć, y być posłuszną w Zakonie, te cnoty dwie osobliwzse były IDY Świętey. A nie tylko prędką y ochotną była do posług, które jey nakazane były od Starzzych, ale też choć jey co kazała robić, która z najmłodszych w Zgromadzeniu; bowiem IDA miała sobie wolą za roskazywanie. Lecz o cierpliwości IDY Świętey, na coż nam się zda mówić, która cnota jest pospolita Świętym, ponieważ zawsze była jak między młotem y kowadłem. Zamleczła się tu, jak się wielu z niey naśmiewało, za głupią ją mając, nazywając ją budowniczą, y zmyślaczką wszystkich baskich plotek, y bajek, jakby niepełnego była rozumu; że o tym mówi, co przez sen widziała. O tym się wiadomość daje, że pokąd żyła w Zakonie, zawsze prawie chorowała. Żywym obrazem stała się Świętych Benedyktynek *Gertrudy*, y *Elżbiety*, y inszych, które sobie miały za największą roskosć cierpieć, y umierać za Oblubieńca swego JEZUSA. Za też samę roskosć miała chorobę y IDA, bo chociaż ustawicznie chorowała, przecież się często żaliła przed JEZUSEM, iż ją nie boli.

Ztąd będąc bliską śmierci, lubo ciężko chorowała, przecież ukontentować się nie mogła boleściami, dlaczego, aby naśladowała Oblubieńca swego w mękach umierającego, każdego dnia prosiła go gorąco, aby jey pomnożył choroby, y bolow; y otrzymała. Taką zaś w Bogu pokładała ufność, że gdyby jey się zdarzyło nurzać w pośrodku morza, y topić, toby wypłynęła zdrową za pomocą JEZUSA. Y tego dokazała przez swoje poufność u Boga, że każdego grzesznika w grzechach zatopionego, nawet od Czyścowych Mąk modlitwami się obraniała; że mógł rzec każdy, iż IDA Święta modlitwami swemi rozkazywała Bogu. Dnia piątego przed śmiercią wpadła w zachwycenie, y stała się godną widzieć, jak dla niey Aniołowie gotują chwałę w Niebie. W młodym wieku, bo jeszcze nie miała zupełnie lat wieku swego *trzydziestu dwóch*, dokonała zycia, Roku *CHRYSZTUSOWEGO* *tyśiąc dziewiętnego trzydziestego pierwszego*. Równa w cnotach, y zasługami życia *Gertrudzie Sw.* *Elpideńskiej*, y *Sw. Luitgardzie*. Z czego niech będzie Bogu chwała na wieki wiekow, Amen.

Hugo Menard, który pisze, iż czytał jey życie w Klasztorze Vallis Rubra w Belgium. Jan. Molan. Aubert. Mireusz. Idzi de Daurmis. Bernard. Brito. Robert Rusca. Wion. Buzelin w Menol. w Dziejach Benedyktyńskich, y gdzieindziej.

DNIA XII. GRUDNIA.

Zycie S. TASSYLONA, z Xiążęcia Bawarskiego, Mnicha.

TASSYLO Błogosławiony urodził się z Oyca *Utylona Wtorego*, Xiążęcia y Krola *Bawarskiego*, jak obydwu szczęśliwego byli imienia, tak też oba w nieszczęściach zostawali, albowiem nieszczęlna nadętość Korony Krolewskiej, y Oyca, y Syna poniżyła. Jak Ociec *Utylo* wy-

padi

padł z Xięstwa *Bawarskiego*, tak y Syn TASSYLO. Ojca *Gryfo* żony rodzony Brat, wyzuł z godności, y z Ojczyzny wypędził; Syna zaś nowe rzeczy, które zamyslał na szkodę *Karolowi Wielkiemu*, jak nieprzyjaciół do Zakonu wpędzili.

Ale mówmy o samej treści: Kiedy *Gryfo* obtoczył zbrojnym wojskiem *Bawaryę*, w ten czas *Utylo* na wygnaniu umarł; a TASSYLO jeszcze młody także był na wygnaniu, nad którym zmiłowawszy się *Pipin* Ociec *Karola*, skoro zwyciężył, y rozpędził *Gryfona*, TASSYLONA przywrócił do Ojczyzny, y już objął Xięstwo *Bawarskie* po Ojcu swoim. Miał wdzięczność *Pipinowi*, jakoż przez lat sześć w niczym mu się nie przeniewierzył: usługował mu szczerze w wszelkich sprawach, oświadczając się przed każdym, co powinien był *Pipinowi*, bo jak wtedy nowego *Krola Francuskiego* zewsząd napastowały wojny, tak TASSYLO swoim własnym przemysłem, y zbrojnym ludem znacznie wspomagał *Pipina*.

Przez sześć lat pokazywał szczerość swoją w obozie ku *Pipinowi*, a gdy znowu gotować się przyszło na wojnę przeciwko *Waisarowi Akwitańczykowi*, TASSYLO y obozu, y wiary *Pipinowi* nie dotrzymał, lecz uciekł potajemnie; o czym dowiedziawszy się *Krol Francuski*, wnosił sobie, iż mu wiarę złamał, przeto tę rzecz odesłał na Sejm, który złożył w *Wormacyi*, na którym jednomyślnymi głosami Panów przedniejszych TASSYLO był ogłoszony za nieprzyjaciela Państwa *Francuskiego*. Y zaiste byłaby się wszczęła wojna w *Bawaryi*, gdyby *Pipinowi* na przeszkodzie nie była cięższa wojna z domowym całę nieprzyjacielem *Waisarem*, jednak zdał zemstę nad TASSYLONEM za wiarołomstwo *Karolowi* Synowi swemu, a tym czasem *Pipin* Ociec jego umarł.

Karol jak był cichy, y dobrowolny, a do tego mądry, chcąc użyć dobrego sposobu, y zbawiennych środków, *Sturmiona Świętego*, o którym, dali Bog, będzie dnia XVI tegoż Miesiąca, na ten czas *Opata Fuldenkiego*, który także był rodem z *Bawaryi*, y z Panów znacznych urodzony, posłał do TASSYLONA, któryby go upomniął o Urząd, y o daną wiarę; y pokonał umysł jego wymową swą *Sturmio Sw.* żeby się powrócił do *Karola*. Odrad przez całe lat dziesięć przy statecznej wierności TASSYLO trwał, będąc sławnym Rycerzem: owszem y *Karetan*czyków buntowników domowych uskromił, y do zwycięstwa *Hiszpańskiego* wiele dopomógł, posławszy *Karolowi* wojsko na pomoc.

To szczęśliwie sprawiwszy TASSYLO, poymuje za żonę *Luitburgę*, Córkę *Dezyderyusza* *Krola Longobardów*, która mu powiła dwóch Synów: *Guntera*, y *Teodona*. *Guntera* młodego w latach przy rzecz *Chremisa* zwaney, *Dzik* zabił, którego nieostrożnie zostawili tam: za którego *Duszę* Ociec TASSYLO wystawił wspaniały Kłasztor. *Teodona* zaś młodszego sam do *Rzymu* zawiozł, aby go *Adryan* *Papież* ochrzcił. Całe był pobożnym Xiążęciem, jakiego *Bawaryja* nie miała, bowiem wiele wystawił Kłasztorów: oprócz *Chremisfanenkiego*, *Mattsenkiego*, *Chiemenkiego* *Męskich*, zbudował też *Paniński* w *Tierhaubtacie*, że się o inszych zamilczy: *Polingę* y *Wessobrun* nie bez cudów naprawił. Świętego *Walentego* z *Trydentu* przeniósł do *Passavium*: z *Majów* *Korbiniana* Świętego do *Fryzyngi* odwoził. Na Biskupstwo *Juwawienkie* y *Padeiwskie* był bardzo hojny, co się wielce podobało Bogu. Ale *Luitburgę*, domowa zaraza, pobożnego TASSYLONA dotąd przekręciła na swoje. Ociec *Luitburgi* *Dezyderyusz*, *Krol Longobardów*, jak o tym wyżej, w tym czasie zwy-

ciężony od *Karola*, wykręt niewieści na swoje przekierował stronę. Zaczyna się więc uskarżać przed Mężem na krzywdy *Karola*; jako Oycy jey zrzucił z Państwa, jakoby miał być okrutnym, niełaskawym, nieużytym, który tylko godzi na zgubę drugich; y że chciałby pod siebie świat cały podbić, ponieważ pokoju nie chce, ale ustawicznie wojuje, y prosi Męża swego *TASSYLONA*, aby jey miłosierdzie pokazał, a chciał się zemścić za krzywdę *Swiekra*. Ułagodzony chytrą namową żony *TASSYLO*, przymierze złamał, y stał się nieprzyjacielem. Mogł, prawda, wraz wiarołomcę swego wojskiem poskromić *Karol*, ale nie chciał, raczy te sprawę oddał na rozstrzał Papieżowi. Wysłał więc do niego Połtow. Papież z tą namową, aby się nie odrywał od mocy *Karola*. Przestał na upomnienie Papieskim *TASSYLO*, y powtornie w *Wormacyi* przyrzekł Królowi wierność. A długoż był na tym znowu urzędzie? potąd tylko, poki złośliwa *Luitburga* nie rozżarzyła ognioiw już zagrzebionych w popiele. Lecz daremny gniew bez siły; bo coż mógł wskorać przeciwko wielkiemu wojsku *Karola* z garstką ludu swego? a do tego wiedząc, jak *Walfara* z *Akwitanczykami*, jak *Longobardowie* z *Dezyderyuszem*, *Wendkinda* z *Saxonami*, y *Saraceni* walecznych zbił na głowę? Poznał zatem być się ściśnionym, że tyle razy stał się nieprzyjacielem; a przy tym nie miał po temu ludzi, mało wojska, y to bojaźliwego. Wszędy już ogłaszano *TASSYLONA* za nieprzyjaciela Ojczyzny. Tu nie wiedząc zgoła, coby miał czynić; wysłał do *Rzymu* Połtow, prosząc Papieża *Adryana*, aby się za nim przyczynił do *Karola*, y ubłagał go; a wtedy Król *Francuski* bawił się w *Rzymie*. Wielką łatwość pokazał po sobie Papież, y to wyjednał u *Karola*, że *TASSYLONOWI* wybaczył za złamanie pokoju. Radzili już *Karol*, Papież, y Połtowie, jakieby założyć warunki przyszłego przymierza. Z początku zaczęli się opierać Połtowie, y wybiegów szukać: nareszcie odpowiedź dali, że nie mają mocy bez wyrażney Xiążęcia woli, obiecywać tego, czego po nich żądał Papież, y *Karol*, ale powinien sam się stawić, y prosić o pokój, żeby nowemi umowami nie obciążyli *TASSYLONA*. Oczywiście się pokazywało z *Bawarczyków* onych, że to do skutku nie przyjdzie, przeto Papież na taki żart, wydawszy klątwę na *TASSYLONA*, pozwolił *Karolowi* mścić się nad nim. Powróciwszy z *Rzymu* Król, składa Sejm w *Wormacyi*, a opowiedziawszy Senatorom zdradliwe poselstwo owych, ci rozgniewani, jednomyślnie dali swoje zdania, aby *TASSYLONA* uporczywość wojną pokonać. *Karol* jednak jeszcze użył nad nim wspaniałey łaskawości, bo posłał do *TASSYLONA* ostatni raz, aby go upomnieli, żeby się upamiętał, a biedy y sobie, y Ojczyźnie nie robił; y aby pamiętał na gniew Boski za tyle krzywoprzysięstwa; naostatek, aby uważał na klątwę Papieską, a sprawiedliwie postępował sobie.

Już wtedy zaczęła mu szeptać do ucha żona jego *Luitburga*, żeby nie był lęklivego serca, ale mężnego, a śmieie uderzył z ludem na *Francuzów*, ponieważ jawnaby rzecz była, iż się *TASSYLO* boi *Karola*. Lecz na co by się przydały tak częste poselstwa, gdyby ufał w ludziach swoich? jednak znowu go przekonała żona, y odprawił od siebie Połtow z *Bawaryi* z odpowiedzią pyszną. Już tu nie mógł dłużej ścierpieć *Karol*, daje wyrok, aby się wojsko ruszyło przeciwko *TASSYLONOWI*. Zebrałszy się więc trzy Narody, *Francuzi*, *Niemcy*, y *Włochy* wtargnęli do *Bawaryi*. To obaczywszy *TASSYLO*, stracił minę, będąc potroynym wojskiem obtoczony, gdy nie był sposobny, ani jednemu wojsku

dać

dać odporu; już tedy nie wie, gdzie się ma obrocić, tylko do jedney łaski *Karola*. Więc bezbronny, w podłym odzieniu stawa pokorny przed *Karolem*, prosi odpuszczenia za uporczywość swoję, y oddaje się na wszystkie kary. Wraz darował mu wszystko Krol, mając litość nad Xiążęciem, a do tego, według niektórych, Wujem swoim. y kazał mu zaraz przyjąć publicznie; a woysku całemu kazał ustąpić, y Synowi jego *Teodonowi* nadał Urząd w woysku. Y stało się wszystko, bo się wyniosło woysko wszystko z *Bawaryi*, a *TASSYLO* z ludźmi swemi wroczył się do domu. Jeżeli kiedy przed tym, to dopiero wpadła w cholerę *Luitburga*, trwożliwość Mężowi wyrzucając na oczy, że jak winowayca jaki do nog upadać Krolowi nie wstydził się: y że jey tytuł Macierzyństwa odjął, kiedy Syna oderwał od łona jey, a oddał go w nieprzyjacielskie ręce.

Tak szalona *Niewiašta* żwawo nacierała słowami na *TASSYLONA*, że serce jego zmiękczyła, y znowu pobudziła do niepokoju. A że był słabych sił *TASSYLO*, udał się po pomoc do *Hunnow*, dzikiego narodu, chcąc ich posiłkowym woyskiem zwojować *Karola*, tylko mu szło o Syna swego, aby w tey wojnie nie zginął. Dowiaduje się o zamiarach desperowanych *TASSYLONA* *Karol*, y w *Ingelheimium* składa Sejm, na który przybyli *Bawarczykowie*, *Saxonowie*, *Francuzi*, *Longobardowie*. A kiedy się już wszyscy zjechali, pozywają też nań *TASSYLONA*; ten pokładał całą nadzieję swoję w woysku posiłkowym *Hunnow*, a gdy go zawiodło, trwoży się z sobą, że uniknąć sądu Sejmowego żadnym sposobem nie może, więc stawa przed *Karolem* w *Ingelheimium*. A że już tyle razy nie dotrzymał wiary, przeto zgodnemi głosami osądzili go na głowę, jako nieprzyjaciela.

Ani słowa na to nie przemówił *TASSYLO*, bo też nie mógł, tylko zalawczy się łzami, z pokorą do nog upadł *Karolowi*, o tę łaskę prosząc: jako już tyle razy na siebie rozgniewał Krola, a żeby mu za to pozwolił pokutować w Zakonie razem z Synem swoim: y wyjednał łatwość. Nie ociągając się tedy, wraz z *Teodonem* Synem pobiegł do Klasztoru *Laurisheimieńskiego* Zakonu *S. BENEDYKTA*, który niegdyś *Hrabia*, nazwiskiem *Cancor* własnym nakładem wystawił.

Wymówić trudno, jak tam pokutował ostro; jak tam wyrzucał z siebie jad wszystek, którego się napił z częstowania żony swojej *Luitburgi*. Zamiast Korony Krolewskiej, ktorej się niegodziwemi śrzodkami dobił, na Mnicha się postrzygł, y Zakonne prowadził życie. Za berło wziął w rękę miotłę, którą jak najpodlejszy czeladnik umiatał ziemię; za bogatą suknię, w prosty przyoblekł się Habit; za wojenny oręż, wziął się do ostrey dyscypliny, którą chędożył aż do krwi dawne nieprawości swoje; y któremu dawniey przykro było stać się posłusznym wielowładnemu Krolowi, już dopiero ostatnim stoi po wszystkich Mnichach w Klasztorze *Laurisheimieńskim*; dniem y nocą z łez nie ocierał oczow, ktoremi przed tym dla pychy zgrzeszył. Chciałby kto wiedzieć, na jakiby to koniec y pożytek życia czynił? łacno się domyślić, że dla tey pokuty do takiej przyszedł łaski Pana Boga, iż go cudami uraczył, które wiele Historyków pisało. Dla tego y u Świętego Oycy *BENEDYKTA* pozyskał łaskę dla tytu jemu wystawionych Klasztorow, że zaśluził być policzony między Benedyktynow, y Koronę odebrał Niebieską po śmierci: pogrzebłszy honory wysokie *Agilolfingow* z Synem swoim *Teodonem* w *Laurisheimium*, ktore w *Bawaryi* przez lat *dwieście ósmdziesiąt* z domu tego nie wychodziły. Z czego niech będzie Bogu cześć, y chwala na wieki wiekow, Amen.

MIESIĄC

Tak twierdzą Xiegi Klasztorow Bawarskich. Aventin. Welser. Belforest. Eisen-
reim. Wion. Brunner. Rader. Buzelin w Menolog. w Kronikach Niemieckich, y Béné-
dyktyńskich.

DNIA XIII GRUDNIA.

Zycie S. JODOKA Pustelnika, y Opata.

ZDarza nam się dziś czytać życie S. JODOKA, Syna S. *Judykaela* Kro-
la, o którym było dnia VI Miesiąca *Marca*. Wewszystkim był po-
dobny Syn Oycu, z tą tylko różnością, iż Ociec godnością Krolewską,
którą szczęśliwie pisałował, dobrowolnie pogardził, y jey ustąpił; Syn
zaś ofiarowanego sobie tegoż Krolestwa po Oycu przez gwałt przyjąć
nie chciał.

Była także wzmianka w życiu S. *Judykaela* Oycy, że się był stał spor
Bogu się podobający, między dwiema Synami jego, tegoż imienia *Judy-
kaelem* starszym; y dzisiejszym S. JODOKIEM urodzeniem młodszym,
pod ow czas, kiedy Ociec ich *Judykael* z dobrej woli wyzuwał się z Pań-
stwa, że żaden z nich nie chciał po Oycu objąć Krolestwa, dopiero z ro-
skazu Oycowskiego, y woli Senatorow musiał przyjąć rządy *Judykael*
Syn; bowiem y ten żądał mocno, lubo był ozdobiony Koroną *Mniey-
szej Brytannij*, y na woynach mu Bog szczęścił, y o tym ustawicznie my-
ślał, jakby w Klasztorze u S. *Majana*, też samę sukienkę Zakonną mógł
przyjąć, którą Ociec jego.

Jeszcze na ten czas bawił się JODOK na Dworze przy Bracie swo-
im *Judykaelu*, którego, a Brata swego młodszego, potajemnie do siebie
wezwałszy *Judykael* mowi te słowa do niego: Bracie JODOKU, wiado-
mo jest tobie, jak dotąd z przymusu rządę tym Krolestwem, ponieważ
z roskazania jedynego naszego Oycy przyjąłem go na siebie; a jako ja
ćkliwość wielką cierpię w tym rządzeniu, y całę do niego żadnego upo-
dobania nie mam, bo wielką jest roztargą duchowi memu w nabożeństwie,
chcę je koniecznie złożyć. Więc zaklinam ciebie na śmierć Oycy nasze-
go, abyś mnie uwolnił od panowania tego, które do tych czas utrzymy-
wałem, a wziął go na siebie. Wszakże mamy Braci innych młodszych,
ktorzy gdy dojdą lat, a uprzykrzy się też y tobie panowanie, możesz je
zdać onym. Ja zaś przez wszelkie sposoby pragnę naśladować Oycy, y
stać się Mnichem w Klasztorze S. *Majana*: tylko, proszę, nie przeszką-
dzaj mi do wykonania zamysłów moich.

Przyjął proźbę *Judykaela* JODOK, y rzecze: Ah Bracie moy rodzo-
ny! nie o bagatelną rzecz umawiamy się, lecz o trudną; ponieważ jeżeli
tobie dokucza ten ciężar nieznosny, będącemu sposobnym do rządzenia,
a coż o mnie rozumiesz, który y latami, y roztropnością daleko od ciebie
jestem młodszy, a zatym nie sposobny? Nie tak to pisałować w ręku Kro-
lestwo, jak piłką igrać, y z ręki do ręki podawać, kiedy się podoba; a
do tego, te rzeczy rozmyślnie potrzeba czynić, lubo chcesz na głowę
moję włożyć Koronę, y Senatorowie nie są zbrojni, bez ktorych się przy-
czynienia obeyść nie może, ale sam uważ lepiej, że ta rzecz nie może w
dniu jednym być zakończona. Więc jeżeli mi pozwolisz niejakiego czasu,
abym się poradził Boga, y mądrych ludzi w tey sprawie, uczynię, cze-
go żadasz. JODOK, ktoremu się nigdy ani śniło o panowaniu, na to
tylko umyślnie prosił o zwłokę czasu, aby miał sposob pokryjomo uciec.

Ucieszony

Uciełzony na odpowiedź Brata swego *Judykael*, z ochotą dał mu czas rozmyślu. JODOK zaś jeszcze się bardziey uradował z tego, a w tym samym czasie zdarzyli się jemu pobożni pielgrzymowie, idący do *Rzymu* nawiedzić Grob Świętych Apostołów *Piotra*, y *Pawła*. Dowiaduje się o podróżnych owych, y mówi do siebie: O! jak Bog łaskawym okiem na ciebie weyrzał; pokazuje ci sposób uniknienia rządów Państwa; więc jeśli masz rozum, zrzuc z siebie Królewskie odzienia, a przyoblecz się w płaszcz podróżny, a jako nieznajomy przyłącz się do tych pielgrzymów, a zapewne przyjmą cię do swego towarzystwa. Nie wiele myśląc, pochwycił naprędce podróżną suknię, y wsiadł z nimi razem w okręt: a przepłynąwszy szczęśliwie morze *Brytańskie*, przybyli do *Paryża*. Przez niektóry czas bawili się pielgrzymi owi w *Francyi*, z którymi JODOK myślił się też puścić do *Rzymu*, ale nie było w tym Woli Bożej, gdyż mu się Bog kazał wrocić do *Pikardyi*, y tam pustelnicze prowadzić życie. Gdy tedy obchodzi gęste lasy, upodobało mu się miejsce blisko rzeki zwanej: *Alteja*, y tam sobie po prostu wystawił mieszkanie.

Na ten czas *Haymo*, w Prowincyi owej, był Xiążęciem, do którego rządów należeli Obywatele *Pikardyenjscy*; ten jak się prędko dowiedział o Świętym nowym gościu, radził mu, aby pierwey naukami wypolerował swoy rozum, niżeliby tak ciężkie zaczął pustelnicze życie, żeby umiał zwodzić utarczkę z pokusami; y podobą się wielce ta uwaga młodemu Pustelnikowi. A będąc już wydoskonalony w naukach z *Wulmar*, przyszłym Towarzyszem swoim, którego sobie przybrał, pobiegł z pospiechem na puszcza gęstą. Tam obiecany królestwu Młodzian, zamiał berła wziął w rękę motykę, ziemię kopał, nasienia ogrodowe zasiewał; wzdychał; modlił się; spiewał; głód cierpiał; y to wszystko robił, co do doskonałego należy Pustelnika.

Pomału między ludem rozgłosiła się surowość, y życia świątobliwość nowych gości, dla czego zaczęli się schodzić do nich sąsiedzi, chcąc usłyszeć naukę zbawienną. A jak cnota wszelka zachęcała drugich do siebie serca, przeto wielu łączyło się do nich. Cuda, które czynił JODOK nad choremi, tym bardziey pociągały pogranicznych mieszkańców do rozstawienia Świętych. Wiele pieniędzy bogaczom wydawać na ubogich, jest to rzecz zwyczajna, ale kto mało ma, a y tego nie żałować potrzebnym, to większa jest zaiste; tak JODOK Sw. mało co mając w spiżarni dla pożywienia swoich, a y to przecie rozpraszał na zgłodniałe, y częstokroć całą wypróżnił spiżarnią. Zdarzyło się, że procz spleśniałego chleba bułki, więcey nie miał u siebie, a wtedy chciał Bog doznać łaskawości JODOKA nad ubogimi: bierze na siebie Chrystus postać ubogiego, y kołając wędzrzy do Celli, rzecze żałosnym głosem: O ludzie pobożni! dla miłości JEZUSA Pana dajcie mi kawałek chleba. Jak prędko usłyszał JODOK wezwanie Imienia JEZUSOWEGO, serca swego pociechę, natychmiast na cztery części owę bułkę chleba podzielił, y część dał owemu ubogiemu w postaci JEZUSA. Jeszcze nie wyszła godzina, alic znowu w takiej samej osobie, podobnej pierwszemu, prosi o żywność Chrystus, y bez odwłoki drugą część chleba oddaje jemu: pokąd po trzeci raz, y czwarty, odmieniwszy nieco Chrystus postać, nie wybrał ostatka żywności.

Wulmar już dawno nie jedząc, markotny się stał, że ani nad sobą nie ma zmiłowania, ani nad Towarzyszami swemi JODOK, gdy po-mieszany palce gryzie od głodu, aż cztery okręty z żywnością przybili.

Bbbbbb

do

do brzegu żeglarze pod mieszkane JODOKA, z których wynioŝszy chleby, pełną Cellę jego niemi zawalili: temi wraz JODOK nałóżywszy kofze, y na siebie wzięwszy, ponioŝ z puŝczy do Okolicy, y rozdał potrzebnym ludziom. Ta ŝczodrobliwość JODOKA wŝędzie ŝię już rozgłoŝiła, że ŝię zewŝąd do niego lud ŝchodził, y wychwalał ŝwiątobliwość jego. Ale nie cierpiąc żadney czci Święty, potajemnie z tamtąd wyŝedł, zabrawŝy ubogie ŝprzety, y głębiey w puŝczę pobiegł. Przykro ŝię ŝtało duŝznemu nieprzyjacielowi, że mu oŝnowę zysku przerwał, bowiem często na Świętego zarzucał ŝiatki proŝney chwały; lecz zwąchawŝy ŝzatan, w którą ŝię udał ŝtronę Maŝ Boŝy, nie daie mu y tam pokoju: naprawia na niego niedzwiedziow, pobudza lwy, y wŝyskie w laŝach wyjące zwierzęta, aby go z tamtąd wyŝtraŝyły: nawet kuŝił ŝię zburzyć chatkę jego, rzucał pioruny, y trzął całym laŝem, jakby ŝię na niego miały walić; ale nic nie wŝkorał ŝzatan, bo te liŝzki piekielne znał po ŝkorze Maŝ Boŝy, y tylko ŝię ŝmiał z tych poczwar diabelŝkich. Na oŝtatkū, gdy widział czart przekłety, iż nic nie zyskał na Świętym w poŝtaciach zwierząt, udał ŝię do poŝtaci węŝa, wpada do Celli, y proŝto ŝię garnie do nog jego, chcąc go kaŝać. Ale y tu ŝię czartowi nie udała ŝztuka: bo wraz z natchnienia Boŝkiego zrozumiał, coby był zacz ten o-
błudny wąż, y zkądby ŝię przyczolgał, dla tego uderzywŝy go nogą, wzięł go w rękę, y za drzwi wyrzucił.

Wŝpomina ŝycia *Autor Florenty*: iż na tymŝe mieyŝcu wyŝtawił klaŝtor, w którym przez niejaki czas był Opatem, mając wiele Uczniow. Lecz nie cierpiąc tego, żeby nad drugimi był Przełożonym; rozmowi-
wŝy ŝię z *Haymonem*, o którym wyŝey było, pobłogoŝtawił Braci ŝwoim, y z niemi ŝię poŝegnał, z tymŝe *Haymonem* udał ŝię na ciemną dolinę, w teyŝe ŝamey prowincyi. A gdy idą przez gęŝtwinę, y mieyŝca ŝuche, wzięło pragnienie *Haymona*, którego już wytrzymać nie mogł. Patrzy na oŝtabionego JODOK, y cale mdlejącego, że już prawie chodzić nie mogł; niemieŝzkając, uderza w ziemię kijem, którym ŝię podpierał, y wraz wytryŝto zrzodziło żywey wody, y nim zaŝilił Towarzyŝa ŝwego. Za to dobrodzieyŝtwo był mu wdzięczeń *Haymo*, y cokolwiek miał z pie-
niędzy, z rzeczy, z doŝtatkow, y czego tylko potrzeba było do budowania klaŝtoru, wŝszystko z ochotą oddał JODOKOWI, któremi nakładami wŝspaniały wyŝtawił klaŝtor, jak ŝię po dziśdzień daje widzieć, pod imieniem Świętego JODOKA, w którym ŝam przez kilkanaŝcie lat doŝkonale żył podług Reguły Świętego BENEDYKTA.

Pamiętając jednak o chęci ŝwojej, którą dawniey miał, będąc jeŝzcze młodziąnem, być w *Rzymie*; wŝzelkiego tedy dokładał ŝtaranja już w ŝtaroŝci ŝwojej, aby to wypełnił ŝkutkiem. Więc otrzymawŝy pozwolenie, ŝzedł z ochotą, y nawiedził Grob Świętych Apoŝtół *Piotra*, y *Pawła*; o-
raz proŝił *Marcina* Papieŝa o Relikwie Świętych, któremi by zaŝzczycił klaŝtor ŝwoy, dla uŝzanowania onych. Wŝszystko wŝkorał, o co proŝił, bo koŝciami Świętych obdarowany zoŝtał. Wymowić trudno, jak *Haymo* z radoŝcią okolicznych Mieŝzkańcow przyimował go powracającego z drógi, które przywitanie nie obeŝzło ŝię bez cudu: albowiem Niewiaŝta już od dawnego czasu na obie oczy ŝlepa, ŝkoro poŝtyŝzała cieŝzący ŝię lud z przyŝicia Męŝa Boŝego, wmieŝzała ŝię teŝ między gmin, a upadłŝy do nog JODOKA, proŝiła o uŝzdrowienie oczow. Nie wŝzgardił proŝzącą Niewiaŝtą Opat Święty, ale czymprędzey wzięł wody, y Relikwie Świętych nią polał, potym tąŝ wodą obmył oczy iej, y natychmiast przejrzała.

Będąc

Będąc już w starości JODOK, uławicznie wzdychał ku Niebu, gotując się w podróż wieczności, codziennie przyjmował przy Ołtarzu Ciała Pańskiego. Bog dobrotliwy zwleka świątobliwych ludzi żądze, a nie odcymuje, aby po długim przeciągu czasu obficie udarował nadgroda. Dożył wielkiej starości JODOK Sw., pokąd na koniec, sprawując Mszę Świętą, nie poszedł do szczęśliwej wieczności, co się nie bez cudu stało: albowiem na sklepieniu kościelnym pokazała się ręka, przy patrzącym gminie ludu, która jak prędko przeżegnała starca, tak po całym Kościele głos się ten rozlegał: *żeś ty JODOKU dla miłości mojej wzgardził królestwem, przeto czeka cię korona wieczna między Świętymi, którą wkrótce odbierzesz.* Kiedy się nachylał do ostatniego zgonu życia, spuściły się ku niemu promienie słoneczne, jakby mu drogę stały do Nieba, a potem co raz wyżej postępowały ku Niebu, po skonaniu Świętego Męża znać było oczywiście, że duszę jego prowadziły do Nieba.

Po sześciudziesięciu lat wykopano Ciało JODOKA Świętego, bez wszelkiej skazytelności, uśmiechające się na twarzy, co wielkie podziwienie sprawiło w patrzących. Łask, y dobrodziejstw jego, któremi słynął po śmierci, trudno policzyć, a jeszcze niepospolitych: ponieważ wielu umarłych wskrzesił; między którymi liczy się utopiony w wodzie, y przez dwa dni już w wodzie leżący, którego potem wyrzuciła woda na brzeg; y tego Święty JODOK do życia przyprowadził: O czym świadczy wyżej wspomniony Florenty Opat, że za jego jeszcze wieku, ten sam wskrzeszony żył w Zgromadzeniu Klasztoru Świętego JODOKA. Umarł wieku szóstego po Narodzeniu Chrystusa Pana. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu na większą cześć, y Chwałę przez niekończone wieki wieków, Amen.

Florenty Opat. Pomp. Marcin. Jępes. Tomasz Weis. Buzelin w Menologium, y Dziejach Benedyktynskich.

DNIA XIV. GRUDNIA.

Zycie S. OTYLII Xięni Hohenburgen'skiej.

Szcześliwa *Alfacya* OTYLIA wydała na świat nieszcześliwą, bo z urodzenia ślepą na obie oczy. Pochodziła z Królów *Francuskich*, z Ojca *Attyka* (inni zowią *Alderyka*) Xiążęcia *Alfackiego*, za panowania *Chil-deryka* Króla *Francuskiego*, do którego na ten czas należała *Alfacya*. Ta ślepotą OTYLII niezmiernie trapiła ferce Oycowskie, skoro mu znać dano o tym po narodzeniu jej; a jak bezbożny był na ow czas zwyczaj, kiedy się którym rodzicom w takim kalestwie urodziło dziecko, albo go na pożarcie zwierzom wyrzucali, albo je mamki okrutnie zabijały; tak też Ociec dla wstydu zacney familij swojej zabić kazał OTYLIĄ. Ale jak są kochające dzieci swoich Matki, zachowała od śmierci Córkę, kazał ją gdzieindziej jedney służebnicy potajemnie wynieść, y tam karmić; y długo była utajona, a naybardziej, że jeszcze nie była ochrzczone.

Na ten czas *Eberard* w *Reginopolu* był Biskupem, Mąż cał świątobliwy, niegdyś Benedyktyn klasztoru u Świętego *Emerama*, według świadectwa *Radera*, tego Bog cudownie upomniał, aby szukał OTYLII, y ochrzcił ją; dodając, że ją wielce miłuje, y że za czasem będzie przewodniczką wielom Pannom. Poszedł *Eberard*, a długo szukając jej, znalazł; tajemnic Wiary Sw. Katolickiej nauczył, y ochrzcił ją. Alić stał się

Bbbbbb a

się

się cud! bo ledwo ją połał wodą święconą, aż zaraz potrafił zacząć ją się otwierać powieki, zrzeniec jasnieć, y doskonale widziała. Po Chrście Świętym odprowadzono ją do domu rodzicielskiego, trudno wyrazić, jaka radość stała się rodzicom, cieszący się oboje z zgubionej.

Tym czasem o niczym nie myślała nowa Oblubienica Chrystusowa, tylko jak pogardzić światem, y marnościami jego, a żądać wiecznych pociech, jak ciało martwić, dziewięctwo chować nienaruszenie, jak do cnot wszelkich, y doskonałości życia namawiać rodziców, y wszystkiej czeladzi. *Attykowi* Oycu swojemu ustawicznie się proźbami uprzykrzała, aby w *Altenburgu*, blisko *Argentoratu*, wystawił Panieński klasztor, on chociaż się długo zbraniał, jednak przekonany statkiem *OTYLII*, uczynił o co prosiła. Do którego klasztoru *Attyk* wzięwszy niektóre Mniszki z Zgromadzenia pod Regułą Sw. *BENEDYKTA* żyjące, osadził je w nowym klasztorze od siebie zbudowanym, do których oddał y Córkę swoją *OTYLIA*, y była przykładem wszystkim Siostram w pobożności, y ostrości Zakonnego życia: dniem, y nocą modliła się z płaczem, błagając Pana Boga za świat cały.

Ostrą włosieńnicę na gołym ciele nosiła; dyscyplinami kolczytami do krwi grzbiet swoy siekła; tak się zaś w postach kochała, iż procz kawałka chleba upieczonego z jęczmienney maki, y ziołek ogrodowych, nie innego za potrawę nie używała: a przez ten czas umartwienia swego do naysposobniejszych brała się robot, y posług. Zaisze godną była, dla takiej powściągliwości życia, aby została *Xienią*. Tam *OTYLIA* żyjąc, tak zachęcała cnotami swojemi Panienki, że się do niej zebrało trzysta trzydzieści Dziewic, które za przykładem jedney *OTYLII*, życie Zakonne zaczynały szczęśliwie w *Altenburgu*. Osobliwą łaską Pana Boga udarowana była, że dla ustawicznego płaczu, kamień, na którym klęczała modląc się, łzy wydrożyły. Ale to nie jest dziwne, ponieważ same nawet Czystcowe ognie łzami swemi hamować y gasić mogła. Poznała z objawienia Bożego, iż dusza Oycy jej od śmierci dotąd zostaje w Czystcowych mękach; bowiem y w *Xiążętach*, y w *Panach*, wiele się nayduje złego, za co pokutować muszą na tamtym świecie. Jako jest wiadomo wszystkim o *Ludwiku* Cesarzu, którego zwano *Pobożnym*; iż on przez trzydzieści lat cierpiał w Czystcu męki. Dla tego więc ustawicznie płakała *OTYLIA*, y natenczas łzy jej wydrożyły kamień, błagając dobrotliwego Boga za duszę Oycy swego, pokąd naostatku, po kilku lat nie poznała, iż już wybawiony z Czystca został, y przeniesiony do społeczności Świętych Pańskich.

Łóżko zaś *OTYLII* Świętey nie miękie było, bo tylko na skorze niedzwiedziey sypiała, a pod głowę zamiast poduszki, kamień podkładała. Tak surowo się martwiąc, dożyła lat podeszłych; w czym Panienkom swoim przykładem się stała do wszelkiej życia karności, z pożytkiem dusz ich. Przed samą śmiercią z rąk Anielskich przyjęła Ciało Pańskie na drogę wieczności szczęśliwey. Cudami po śmierci niezliczonemi jaśniała, kiedy y podziśdzić, kto ją wezwie na ratunek w boleściach oczow swoich, doznaje łaski. Dzień śmierci jej, *Menard*, y *Lippeol*, z *Baroniuszem*, y *Wionem*, naznaczają trzynasty Grudnia. O roku zaś śmierci *OTYLII* Świętey nie mogą się z sobą zgodzić *Pisarze*. *Cratepolius* powiada, iż umarła w Roku siedmsetnym siedmdziesiątym wtórym, w czym się znacznie myli, ponieważ wspominają Oycy jej *Attyka*, że umarł w Roku siedmsetnym osmdziesiątym; jakżeby tedy przedtym mogła wyba-

wić

wieć duszę jego z Czyśćca, gdyby ona pierwej miała umrzeć? przeto prawdziwa rzecz będzie, że raczy ona umrzeć, Roku Pańskiego *siedmsetnego ośmdziesiątego*; Ociec zaś jej umarł Roku *siedmsetnego siedmdziesiątego wtorego*, według *Lippeola, Buzelina w Menologium*. Z czego niech będzie Bogu wiekuista chwała, Amen.

DNIA XV. GRUDNIA.

Zycie S. FINDANA Mnicha, Opata,
y Pustelnika.

JUŻ o tym gdzieindziej wzmianka była, że *Brytannia* na wiele Państw podzielona zostawała, kiedy także sama *Szocka Ziemia*, która jest częścią Wyspy, do wielu Monarchow należała. Wieku tego Ociec FINDANA panował w *Szockiej Ziemi*, Matka zaś jego troje dzieci powiła Oycu: FINDANA, y drugiego Syna, y Corkę. A Ociec, jako był człowiek dobrego sumienia, y kochający Wiarę S. Katolicką, w nadzieję objęcia Państwa po sobie, y utrzymania Wiary S. FINDANA, jako starszego Syna, chciał mieć należycie wychowanego.

Doroższy lat FINDAN, Narod dziki *Nortmannow*, który nie dawno przedtym pustoszył *Francyę*, z wielkim woyskiem wtargnął też do *Ziemi Szockiej*, y niszczył Państwo, lud zabijał, Wioski palił, y Miasta, y Miasteczka; y wiele z nich nabrał bogatey zdobyczy; a co okropniejszego było: w niewolą pogańską zabierano tak męszczyzny, jako y niewiasty, między ktoremi niewolnikami naydowała się też Siostra FINDANA. Ah! jak to nieszczęście przeraziło serce Oycy; każe więc Synowi gotować się czymprędzey na wyprawę, a nadawszy mu wiele złota, bowiem był bogaty bardzo, posyła go z sługami w pogoń za nieprzyjacielem, aby Siostrę swoją odkupił. Staje się posłusznym Oycu FINDAN, ale jak prędko przyjechał do woyska na brzeg, zaraz go wzięto, y wkładany okuto, y między niewolników oddano. Pytają poganie niewolnika, na jakiby koniec ważył się z małą garstką ludu gonić ich? Odpowiedział: że pospieszał z pieniędzmi na wykupienie z niewoli Siostry swojej, y prosi, aby mu założyli cenę, wieleby chcieli, y że wyliczy bez targowania się, byleby pozyskał Siostrę. Jak żołnierz jest chciwy bardzo na pieniądze, postanawiają cenę; zapłacił FINDAN, wykupuje Siostrę, y jeszcze ich poganie odprowadzają do *Szocyi*.

Kiedy już od niektorego czasu pokoy był w *Szocyi* po *Nortmannach*, Obywatele między sobą wszczęli wojnę; dwóch Krolikow Prowincyi *Lagineńskiey* porwali się na siebie do broni. A y ten, y ow, dla wzmożenia sił, szukali przyjaciół do związku. Ociec FINDANA przyrzekł pomoc temu, którego widział sprawiedliwość. Stawają na placu, zaczyna się bitwa, w ktorej Ociec FINDANA własną ręką zabija jednego walecznego Rycerza z strony nieprzyjacielskiej. Jak się ta rzecz bez zemsty nie może obeysć, tak jeden z tych Krolikow powraca do domu swego, y myśli o pomście przyjaciela swego zabitego, tylko czekał sposobu. Tym czasem Ociec FINDANA rozumiejąc się być bezpiecznym, dnia jednego wyjechał z Pałacu swego do Zamku dla rozweselenia ducha. Dowiedział się o tym Krolik, rozkazuje wraz, aby woysko uzbrojone na pogotowiu stało, przypada nagle z nim, otacza Zamek, rzucają smolane wieńce, Cccccc pod-

podpalają, chcąc onych żywo spalić, albo jeśliby uciekli z ognia, pozabijać. Y stało się wszystko podług woli ich, bo wkrótce dobyli się do Zamku, uderzyli na Oycę FINDANA, y zabili go. Jeszcze tu nie dosyć było Krolikowi owemu, ale także y na FINDANA, y na Brata jego obracają oręż, chcąc zeszczętem wygładzić pokolenie jego; bronią się jak mogą, z obu stron pada wiele trupem, między ktoremi y Brat FINDANA zginął. FINDAN będąc kilka razy raniony, uszedł rąk nieprzyjacielskich. Długo trwała niezgoda między obiema stronami, aż naostatku wdali się Senatorowie w rzecz, y pogodzili strony.

Lecz jak nieprzyjaciół z przymusu pojednany, wedwoyna sob często-kroć bywa nieprzyjaźniejszy, gdzie idzie o zemstę. Tak Krolika owego strach przerażał serce, że FINDAN nie zapomni o śmierci Oycy swojego, y mścić się napotym może. Więc chcąc być bezpieczniejszym, z *Nortmannczykami* czyni przymierze, którzy jeszcze rozłożeni stali po *Szocyi*; daje onym wielkie pieniądze, sprowadza do domu swojego na obiad, także y FINDANA, ktorego po stole umyślił związać, y do *Nortmannij* okrętem zawieść. Y stało się: spraszają FINDANA po przyjacielsku, przyjeżdża, o niczym nie wiedząc, siada do stołu; alie wpadają oprawcy, biorą go, y związanego wladzają w okręt, y do Oyczyzny odwożą.

Kiedy już byli na śródku morza, płynie przeciwko nim okręt z *Nortmannij*, y znajomi z znanymi witają się wzajem; zatrzymują okręty, schodzą się z sobą, y pytają, co słychać w *Nortmannij*? powiada FINDAN, iż ten a ten poganin, z ktorym płynę, skazując na niego palcem, Oycę mi zabił; a nie mieszkając, mszcząc się śmierci Oycy, jednym razem zabija owego człowieka. Ztąd wszczęła się morska wojna, y zwawie nacierali na siebie, przecież zwycięstwo zostało przy tych, z ktoremi płynął FINDAN. Po kilkudniowym płynieniu, jeść się zachciało żeglarzom, y przybili do wyspy zwanej *Oreadum*. Wychodzi z okrętu FINDAN, gdy się inni starają o żywność, miarkując, jakimby sposobem uszedł niewoli nieprzyjacielskiej, w lochową skałę się skrył, y zniknął z oczow. Wszędzie, po wszystkich stronach szukają FINDANA po ścieżkach szpiegują poganie, ale on bezpiecznie siedzi w skałce utajony. A straciwszy nadzieję znalezienia jego, wsiadają w okręt, y puszczają się na morze. A kiedy już daleko odjechali od brzegu, bowiem trzy dni w skałce siedział, wychodzi FINDAN ztamtąd głodem strapiony. Ale dokądżeby mógł iść, y uciekać; ponieważ wokoło oblewało morze? płynąć? nie masz na czym. Więc gdy już nie było żadney nadziei inaczey uysć, klęka na kolana, y z płaczem prosi serdecznie Pana Boga w te słowa: O dobrotliwy Boże! jedyne zbawienie, y nadziejo w nieszczęściu zostających, widzisz, jak mi się powodzi, y w jakim zostaję niebezpieczeństwie, albo mi potrzeba utonąć w morzu, albo głodem umrzeć, jeśli mnie ty nie wspomóżesz: wysłuchay głosu mego, Panie, a już od tego czasu poświęcam się całego tobie na służbę. Wyrzekam się Oyczyzny, świata, y Krolstwa, a tobie się oddaję, tylko mnie wyprowadź z tej wyspy zdrowego. To wyrzekłszy, a całym sercem mając ufność w Bogu, bierze płaszcz, y na brzegu morskim rospocięra go, Krzyżem Sw. żegna, y wsiada na niego. O wielki cudzie! jakby na deskę gruntowną usiadł, płynie bezpiecznie, y bez wiosła żadnego, y żaglow, y bez sternika szczęśliwie szero- rokie przepłynął morze. Jak prędko na brzegu stanął, wnidzie na górę, ktora była blisko morza, y patrzy, jeśliby w bliskości nie było widać jakie-

jakiego Miasta, albo Wioski; obaczył, y poszedł, y natrafił na ludzi, którzy go łaskawie przyjęli, y do Biskupa w bliskim Mieście mieszkającego zaprowadzili, który się uczył w *Hibernij*. Biskup będąc jednego języka, co y FINDAN, mile go przyjął, y przez dwie lecie trzymał go przy sobie, y żywił.

Jednak korceżyło to FINDANA, żeby był koniecznie w *Rzymie*, gdyż taka jego chęć dawna była. Za pozwoleniem tedy Biskupa, wybiera się w podróż do *Włoch*, a trzeba mu było iść przez Państwo *Francuskie*, tam uszanowawszy Kości *S. Marcina*, przebiera się ztamtąd do *Niemczech*, a potym do *Włoch*, y do *Rzymu*, według swoich zamyśłów. Nieco zabawił się w *Rzymie*, pokąd po nabożeństwie swoim, y podziękowaniu Bogu, y SS. Apostołom, nie wracał się do *Niemieckiej Ziemi*, będąc pewny, jak obiecał Bogu siebie oddać na służbę w tychże krajach, gdyż już w *Rzymie* poświęcony został na Kapłaństwo.

Graff Wolfen Kyburgen'ski w podróży będącego zaprosił do siebie; ten człowiek jak był pobożny cale, przyjął go do siebie za Kapellana, y wielce go miłował, y miał do niego serce. Y ta była pierwsza dla FINDANA szkoła, w ktorejby się, za sporządzeniem Bożym, uczył Zakonnego życia. FINDAN pamiętając na dawne utrapienie swoje, y niebezpieczeństwa wielkie, z których go Bog łaskawy raczył wybawić cudownie, aby należycie sprawić się mógł na powinności swojej, którą poprzyśiął Bogu, ustawicznie się modlił, y pościł; skromny, mało śpiący, trzeźwy, y we wszystkich cnotach stał się doskonałym. Miarkuje *Wolfen* niewinne życie gościa swojego, y rzecze do niego: FINDANIE, o jakżeś mi się na rękę trafił, jakbyś z Nieba był spuszczoney do mnie; oto *Wolfenard* Ociec moy *Rhenovium* ofiarował *S. BENEDYKTOWI*, gdzie mieszkając Mnisi, doskonale podług Reguły żyli, y w świątobliwości, z czego się serdecznie cieszył Ociec, że mu na dobre wyszedł fundusz jego; tylko że dla nieprzyjacielskich wojen dawniejszych, kiedy żołnierz spustoszył Klasztor, nie tylko teraz nędzę cierpią, ale bardziey, iż ustała między nimi miłość, y karność Zakonna. Więc chcey mnie posłuchać FINDANIE, przyimi Zakonną sukienkę w *Rhenovium*, abyś obyczaje Zakonne, y ostrość dawną naprawił, a ja tobie dopomogę. Ty bowiem będziesz pilnował Ustaw Zakonnych, a ja myśleć będę o was, cobyście jedli. Spustoszony Klasztor naprawię; dodam pieniędzy, żywności, nadam gruntow, y dochodow, abyście mieli wszystkiego podostatek, nie tak jak teraz głód mrą. Z ochotą pozwolił FINDAN, poszedł do *Rhenovium*, postrzygł się na Mnicza, y śluby Zakonne uczynił, a potym z rozkazu *Wolfena* został Opatem. Już będąc podeszły w leciech, bowiem na ten czas miał lat wieku swego pięćdziesiąt y jeden, osmego wieku po Narodzeniu *CHRYSZTUSOWYM*, za pomocą Boską tak ściśle utrzymywał Regułę *S. że Bracia Rhenowien'scy* poruszeni przykładem Oyca, dobrowolnie się poddawali pod ścisłość zachowania Reguły *Benedyktyńskiej*, tak dalece, że wszystkie dawne opaczne obyczaje, y już wkorzenione nałogi, szczęśliwie wykorzenił, y wyplenił, żyjąc podług życia FINDANA, z czego się niezmiernie radował *Wolfen*, iż za jego staraniem ożyła karność Zakonna.

Ale jak górliwemu duchowi nie jest dosyć na jedney przestawać cnotcie, tak FINDAN po doświadczoney należycie Zakonności, pragnął pułkowniczego życia; ale nie porywczo nie robił, natchnienie to umiał miarkować w sobie, przeto przez ten czas usilnie prosił Pana Boga, aby mu

oznaymił wolą swoją. Kiedy się tak długo modli, o pułnocy tedy słyszy głos Niebieski do siebie wymowiony: *Bądź mężnym FINDANIE, łaskawego masz na siebie Boga, naśladuy Przodków twoich, a zaczynay szczerliwie pustelnicze życie, którego żądasz: a Bog ci do tego dopomoże.* Dziwna rzecz! jak się nowy Pustelnik głodem morzył; cokolwiek zostało żywności po stole w *Rhenovium*, zwykł na ubogie rozdawać, a przestając na trzeciej części z czwartej części chleba, byle wystarczyło na Braci *Rhenowieńskich*.

Pisze *Murerus*: gdy jednego dnia, według swego zwyczaju, postanowioną żywność rozdał na ubogich, wetroynasob więcej mu przybyło w Szpiżarni: resztę zaś, coby na kilka osób ledwie wystarczyło, mając w Bogu ufność, rozszaflował; alie tym czasem w rękach samych przyrastało żywności, że wszystkich dostatecznie nakarmił. Zayrzał nieprzyjaciół duszny takiej litości, y niezwyčajney szczodroblowości FINDANA, że na puszczy Mąż Boży ten sam głód cierpiał ciężki, a jeść mu się okrutnie zachciało; modli się tedy gorąco do Pana Boga, aby pozbył tego wilczego apetytu, y otrzymał; bo w głos upomniął go Anioł, aby wezwał na pomoc Sw. *Patrycego*, w którego dzień niezwyčajny głód napadł na FINDANA; uczynił tak, y za przyczyną S. Biskupa do dawney wrocil się wstrzeźliwości. Na ziemi legał, kiedykolwiek go sen zmorzył, podłożywszy sobie pod głowę kamień, zamiast poduszki. Trochę posiliwszy snem zestabione siły swoje, klęcząc, resztę nocy na nabożeństwie przetrawił. Czego nie mogąc ścierpieć szatan, radby był FINDANA w *Renie* rzecę utopił. Więc jako jest zmyślny w wszelkich sztuczkach zdradliwych, aby przeszkodził modłacemu się, widział na sobie postać frogiego Olbrzyma, z wywieszonym językiem, paszczką otwartą, z oczami płomienistemi, chcąc ogromnością swoją wystraszyć FINDANA, napadł na jego pustelniczą chatkę, ale Święty przeżegnawszy go Krzyżem S. wypędził z Celli. Drugiego razu po rzecę *Renie* stał się niezwyčajny wrzask od poczwara piekielnych, których żeby uspokoił, klęknął na modlitwę Święty, y zaraz przepadli szatani w *Renie*.

Przed rokiem, niżeli zaczął pustelnicze życie, modlił się jedney nocy w Kościele, a nazajutrz miał wprowadzić Kości Świętego *Błażeja* do Kłasztoru, ktoremu był udarowany w *Rzymie* dla Braci *Rhenowieńskich*, aż widzi bielszą nad śnieg gołębicę stojącą na Ołtarzu, przed którym się modlił, która pomału podnosiła się na powietrze, y na szkarulce, gdzie były Relikwie Świętych, usiadła, y potem zniknęła.

Jak zawżę pobożne dusze są troskliwe o odpuszczeniu grzechów swoich, tak lękając się o sumnienie swoje FINDAN, gdy się modli w nocy przed Kościołami S. *Błażeja*, tak wzdycha: O wielki Męczenniku *CHRYSOSTUSOW*! ah mnie! kiedy sobie przypominam grzechy moje, ktoremu tyle razy Boga mego obraził! spraw to Święty *Błażeju*, abym za twoją przyczyną dostał odpuszczenia: ah spraw to! abym dostał. Gdy te wzdychania serdeczne często ponawia, słyszy głos z Nieba: *Ciebie FINDANIE Niebo czeka; już są zamazane grzechy twoje, ktoremiś dawniej Pana Boga obraził.* Tu uważać, jak odtąd kochał *Błażeja* S. FINDAN, przypominawszy sobie, iż za jego pomocą otrzymał odpuszczenie wszystkich grzechów swoich. Dla czego gdy już potrzeba było, z obrządkami uroczystemi, przenosić Kości S. *Błażeja* do Kłasztoru, już będąc pustelnikiem, wzięła go chęć, żeby on też nioś Relikwie Święte, tylko że prawem zakazano było, ani nogą nie wychodzić z Celli Pustelnikom; ale

nie

nie cierpiał Bog dłużej troskliwości Sługi Swojego, gdy mu w nocy najawie cudownie oznaymił, iż mu się godzi wynieść: bowiem zdawało mu się, jakoby się przyłączył do mnogości ludu na ten czas, kiedy niesiono Relikwie Świętego Męczennika, a na ramieniu własnym siedziała gołębica, która znak dawała, iż jutro szczęśliwie ma się zacząć Nabożeństwo, od jednego do drugiego przelatywała, aż naostatek usiadła na ramieniu FIN-DANA. Więc będąc już pewny o Woli Bożej, iż to otrzymał, czego sobie żądał, nazajutrz on sam niośł skrzyneczkę z kośćcami *Świętego Błażeja*, przybrany w ubiór Kapłański.

Mając już więcej lat *siedmdziesiąt*, życia szczęśliwie dokonał, y pochowany jest w Kościele *Rhenowienjskim*. Ciało jego w kilkanaście lat dobyte z ziemi, złożone jest w grobie ozdobnym. Za życia, y po śmierci słynął cudami, które jednak po większej części dla dawności lat w niepamięć poszły. Umarł Roku CHRYSTUSOWEGO *ośmiesiątego dwudziestego siódmego*, mając lat wieku swego *siedmdziesiąt y ośm*. Mnisi *Rhenowienscy* obchodzą dzień jego corocznie *Piętnasty Listopada*, którego miał umrzeć. Bogu na chwałę, Amen.

Murer. Golstad. tom. 1. p. 2. rerum Alemanicarum. Xiegi Klasztoru Rhenowienjskiego. Jan Stumpfius w Dziejach Szwajcarskich. Franciszek Gillman, y wielu innych.

DNIA XVI. GRUDNIA.

Zycie S. STURMIONA Opata, y Saskiego Apostoła.

ZE się STURMIO błogosławiony narodził z Rodziców znakomitego Imienia, pospolicie się Historycy zgadzają na to, lubo zamilczeli o Ojczyſtym Domie, y kraju. Na ow czas *Bonifacego Świętego*, Arcybiskupa *Mogunckiego*, Zakonu Sw. BENEDYKTA, kiedy opowiadał Wiarę Świętą Katolicką po *Niemieckiej ziemi*, wezwał do siebie do *Bawaryi* *Utyło* Xiążę; przybył, y z wielkim kraju onego pożytkiem: bowiem y rozwiązałe ludu obyczaje naprawił, y w Wierze Świętej, wielu się chwiejących, wzmocnił. Dla czego y *Utylonowi*, y Senatorom *Bawarskim* wielce się podobał przemyśl, y życia świątobliwość tegoż Świętego Arcybiskupa; y do tego przyszło, że sobie postanowili, iż jeſliby ich Bog uszczęśliwił potomstwem, mieli one oddać pod Mistrzoſtwo *Bonifacego Sw.* od któregoby się nauczyli Tajemnie Wiary Sw., y nabyli obyczajów chwalebnych, y nauk wyzwolonych.

Łatwy stał się w tym dla *Bawarczyków* Biskup, jakoż wielu Synów szlachetnych, za prozbą Rodziców wyprowadził z sobą z *Bawaryi*, między któremi naydował się też STURMIO. Na ten czas *Wicbert*, Opat potym *Fritzlaryjski*, bawił się u *Bonifacego*, rodem z *Anglij*, y Towarzysz prac Apostolskich po *Niemczech*. Jak on y mądrością, y życia pobożnością był bardzo sławny, gdyż między Świętych w rejestr jest zapisany od Kościoła Bożego, którego obchodzą dnia *XIII. Sierpnia*, tak y STURMIONA młodziana oddano pod karność jego. Łatwo się dał jak wosk nagiąć do enot STURMIO, y do wszelkiej doskonałości pod pobożnym Nauczycielem, bowiem jak już po kilkakroć była wzmianka, iż od dzieciństwa oddawani na wychowanie do Klasztorów Benedyktynskich przed tym, bez wszelkiej trudności nabywali Zakonnego życia; tak też

D d d d d

STUR-

STURMIO, który już zapomniałszy o rodzicach godnych, o Ojczyźnie, y wysokiej Familij ćwiczył się pod *Wicbertem* w Regule Benedyktyńskiej.

Zapewne, wprzód się każdy sam musi uczyć, niż drugich nauczać, y stać się ma Nauczycielem narodów; dla czego dniem, y nocą czytywał Pisma Święte STURMIO; Biblią umiał na pamięć, a jeśli co zawieźlego było, radził się *Wicberta*; uczył się Tajemnic Wiary Świętej, y już mógł je wykladać. Y już zdał się w wszelkiej pracy pospolitej, i wyrownać Uczniom *Bonifacego Świętego*, przeto poświęcił go na Klerwki, y na Kapłaństwo Arcybiskup *Moguncki*. Od tego czasu było obaczyć, jak STURMIO obchodził Wioski, Wsie, y mieszkania chłopskie, opowiadając ludziorom Nauki Chrześcijańskie, kazując do nich, y upominając, y nie bez cudów bałwany, y ich ołtarze wywracając.

Przez trzy lata tę Apostolską pracę sprawował STURMIO, Wiare Świętą Katolicką pomnażał, aż jeszcze będącego w młodym wieku wzięła chęć do pustelniczego życia, chcąc być dalekim od ludu, bo wiedział dobrze, iż często się zarazić można od tych, z którymi obcujemy, choć człowiek y nie myśli o tym. Ale że mu się nie godziło, nie opowiedział się *Bonifacemu*, pod którego zwierzchnością wszyscy na ten czas robotnicy około Wiary Świętej, a naybardziej STURMIO, oddany Biskupowi pod rzędy z dzieciństwa, zostawali, y żadnemu nie było wolno oddalać się bez woli jego. Więc idzie do Arcybiskupa Świętego, zwierza mu się myśli swoich, że sobie ulubił pustelnicze życie. Pochwalił żądze jego *Bonifacy*, y dołożył się do tego, żeby się udał w obszerne lasy w *Buchowie*, gdzieby mógł życie osobne prowadzić z Towarzyszami. A nie mieszkając, bieży STURMIO z dwiema Towarzyszami do *Hersfeldy*, y tam sprowadzają drzewa, budują sobie mieszkania, cieszą się, iż tam mogą spokojnie żyć na pustyni, y że będą dalekiemi od obcowania z ludem. A jak zupełnie należał STURMIO do rozkazów *Bonifacego*, zbudowawszy już Celki, daje mu znać, że już w *Hersfeldy* zaczął pustelnicze życie, y że jest miejsce wygodne, lasy gęste, y ciemne, dokąd nikt nie chodzi, tylko same zwierza, znający się namiejskach przezorny *Bonifacy*, rzecze: Synu, zaprawdę mówię, że nie dozwolę tego wam, abyście mieszkali w *Hersfeldy*, bowiem w pobliżności was mieszkają *Sasi* bałwochwalcy, nieprzyjaźni Imieniowi Chrystusowemu, a oni często wybiegają do puszczy, gdyż lubią żyć zwierzyną, przeto tam ustawicznie polują: którzy jeśliby trefunkiem napadli na wasze mieszkania, zapewneby was wszystkich pozabijali. Więc słuchay mnie, radzę tobie: wsiądź na konia, a przejeżdż cały las, y pilnie uważay, gdziebyście mogli sobie upatrzeć bezpieczne od nieprzyjaciół miejsce: wszakże pustynia ta jest bardzo obszerna, y nie wątpię, iż naydziecie położenie miejsca bezpieczne. Z ochotą uczynił tak STURMIO, jak mu dobrze radził *Bonifacy*. Całą puszcza objechał, lubo nie bez niebezpieczeństwa; albowiem zbiegi, niewolnicy *Sascy*, tam owdzie po gęstwinach się kryli.

Przeyszawszy należycie wszystkie lasy, nareszcie natrafił na puszcze schodzące się z *Giselskiemi*, y *Fuldeńskimi* lasami. Nie daleko ztamtąd obaczył dębinę przy rzece *Gretzbaczeńskiej*, całę sposobne miejsce do pustelniczego życia, y to wszystko z radością czymprędzey donosi *Bonifacemu*, jakiego mu Bog położenia miejsca opatrzył.

Była gdzieindziej wzmianka, że *Bonifacy Fuldy* był fundatorem, ponieważ tylko STURMIO za powodem, y staraniem jego założył fundamen-

damenta klasztoru, bo *Bonifacy* wraz pojechał do *Karolomanna*. Brata *Pipina*, y uprosił u niego onę puszcza, w której części, ile potrzeba było, wystawił nowe mieszkania dla chcących pustelnicze prowadzić życie. Piszą, że na dwadzieścia tysięcy kroków pola ustąpił z ochotą *Karoloman Bonifacemu*: niemały wymiar gruntu przyległy do starostwa *Grabfeldyańskiego*. Tam za powodem *Bonifacego* siedmiu Pustelników z STURMIONEM przy rzece *Fuldzie* osiadło. Już tedy wszystko mieli Pustelnicy owi, o niczym nie myśleli, tylko się bogomyślnością, modlitwami, bawili; bezsenne trawili nocy, ciało swoje trapiłi; y w postach przez kilka lat żyli.

A kiedy już doskonałemi stali się Pustelnikami, niczego im nie dostaowało, tylko pospolitego życia; y stało się za namową *Bonifacego*. Gdy zaś widział ich ochotnych w tym Święty Biskup, pomagał im do wszystkiego, że na około wycinali lasy, dęby stare wykorzeniali, pole wychędażali dla zasiania zbożem, y mieysce na zbudowanie klasztoru. Nie daleko na gorze wysokiej zrobił był *Bonifacy* dla siebie nakształt jaskini mieszkania, gdzie zwykł rozmyślać, y modlić się codziennie. Przec Bog! jak się tam zawijał nowy Opat STURMIO około Klasztoru, że wkrótce na początku mieszkania skończonego czterysta liczyło się osób, których on przyjął do Zakonu. Strażna surowość życia była między świeżemi Mnichami; Regułę Benedyktyńską we wszystkim doskonale chowali, mięsa nie jedząc, ani wino pijąc. Nikomu się nie godziło z płci białogłowskiej ani nogą postać za zamknięciem klasztornym, nawet y do Kościoła ich nie puszczano.

Jeżeli kiedy na którymkolwiek mieyscu czytać nam się zdarzyło o pochwałę *Fuldy*, to naybardziej za rządów STURMIONA, bo wszelkich doskonałości była składem. Ale tym czasem należy nam się przypatrzeć staraniu *Bonifacego*, którego dokładał około nowego Zgromadzenia. Lubo zewszyskim była doskonałość życia między *Fuldeniskimi*, jednak był przyczyną STURMIONOWI, że poszedł do *Włoch*, a naypierwey do *Kassynu*, na doświadczenie Zakonności swej, y żeby tam wewszyskimi przypatrzył się, czy też tak zachowują Ustawy Benedyktyńskie; a jeśli by co zdrożnego było w obyczajach ich, aby one naprawił, y do doskonałości przyprowadził. Poszedł, y dowiedział się wszystkiego, czego potrzeba było podług Reguły, y powrociwszy zamtąd, opowiedział. Rzekłby każdy, że do *Fuldy* przeniósł *Kassyn*, tak doskonale żyli Mnisi *Kassynscy*. Dla czego przyczyniło się klasztorowi dochodów, Wsi, wiosek, y innych wiele bardzo dzierżaw. Ah! jak przykro stało się piekłu, że tak wielką poności krzywdę dla STURMIONA. Zgrzytało zębami, iż tam teraz panują Mnisi, gdzie bies przed tym po wśyskich lasach gościł, jak chciał; y myślił zburzyć z całym Zgromadzeniem mieszkanie owo, ale mocy nie miał po temu. Więc co mógł, to czynił na złość STURMIONOWI. Naprawił bezbożnych Dworzan u *Pipina* Króla na Świętego Opata, y niepokoy między niemi uczynił, aby został wypędzony z *Fuldy*. Nie wspomina się tu, jak serdecznie ubolewali smutni Synowie nad Świętym Oycem swoim, którzy dobrze wiedzieli o niewinności jego. Dano na mieysce STURMIONA niejakiego *Marka*, ale nie długo panował.

Po *Marku* nastąpił *Prezold*, ale się y ten nie podobał *Fuldeniskim* Braci, y koniecznie chcieli, aby jakimkolwiek sposobem odyśkać STURMIONA. Jak zaś *Prezold* żadney w sobie nie miał chciwości dostojenstwa,

ani pychy, tak za pospolitym szedł zdaniem Braci, y sprawę utrzymując klasztoru, pojechał do *Pipina*, mówiąc do niego: Królu Najjaśniejszy, który mi nie dawno kazałeś być Opatem w *Fuldzie*, po tom tu do ciebie przybył, abym rzetelnie wyraził rzecz, co myślę. Jak ja, tak y *Marek*, żadnego podobieństwa w sobie nie mamy do cnot STURMIONA, smucą się teraz w Klasztorze Bracia *Fuldenſcy*, y rzewno płaczą, żeś onym na złośliwe zarzuty, y udania, odebrał Opata, a jeszcze takiego, jakiego Zakon Święty rownego nie ma, bowiem on wielkiey był pokory, mądrości, pobożności, obyczajow chwalebnych, y życia niewinnego. O gdybyś obaczył, Królu Miłościwy, jak się teraz w *Fuldzie* wszystko wniwecz obraca, a inaczej nie rozweleliś *Fuldenſkich* Mnichow, jeżeli im nie przywrocisz STURMIONA. Proszę cię na Boga *Pipinie*, nie dozwalaż, żeby tak wielkie dobro, y tak znaczny nakład twoy, któryś wysypał z szcudroblowości swojej na klasztor ten, miało ponosić szkodę, y prawie obumrzeć; przyrzekam ci Królu: iż ożyje, jeźli STURMIONA z wygnania sprowadzisz, jak bowiem z twego roskazania niewinnie jest wygnany, tak z twego znowu roskazu niech powroci. A jeżeli to uczynisz przez łaskę swoją, poprzyśięgam tobie, że ci wdzięczni będą przed Panem Bogiem, y nie ustana modlić się za ciebie za tak osobliwe dobrodzieystwo twoje. Dziwnie podobala się *Pipinowi* y skromność z pokorą *Prezolda* niechęącego godności, y miłość *Fuldenſkich* Braci ku STURMIONOWI, przeto przywrocil z wygnania Opata, y do *Fuldy* wprowadził. A kiedy się dostyżeli Bracia o zbliżaniu się STURMIONA do klasztoru, wyszli wszyscy z miłości ku niemu z processją, z zapalonemi świecami, z śpiewaniem na przeciwko, y wprowadzili go do klasztoru. Cokolwiek znalazł w *Fuldzie*, przez czas niebytności swojej, rozwiązał w Zakonności, wszystko naprawił. Potym udał się do murow Kościelnych, y klasztornych, odrzucić kazał podpory, y zastrzały wspierające Kościół, a słupami murowanemi wzmocnił go; wodę od rzeki *Fuldy* rurami sprowadził do klasztoru. Grob Sw. *Bonifacego*, nie dawno zabitego, złotem, y srebrzem przyozdobił. Słowem: wewszystkim stał się doskonały STURMION, co należy do dobrego Opata. Wetroynaśob już od tego czasu miłował go *Pipin*, y jeszcze więcej świadczył klasztorowi *Fuldenſkiemu*; z kąd za czasem do tey godności przyszli, że Opat *Fuldenſki* do dziś dnia jest zaszczycony tytułem: *Xiążęcia Państwa*.

Tym czasem umiera *Pipin*, po którym *Karolowi* dostaje się królestwo. Jak zawsze *Karol* bawił się wojną, tak naypierwey wojnę stoczył z *Sasami*. Ledwie nie przez trzydzieści lat trwała wojna między nimi, a zawsze przegrawała *Saxonia*, pokąd nakoniec zwyciężoną nie została. Znał Król dobrze zażartość *Sasow*, a co naygorsza, po więkſzey części jeszcze służyli pogańskim bogom; więc dla zmiękczenia onych, mowi z STURMIONEM, aby w *Saxonii* opowiadał Wiarę Sw. Katolicką. O jak szczęśliwie powodziło się jemu z Słowem Bożym! ponieważ czego nauczał ten Święty Apostół, to stwierdzał prawie codziennemi cudami, y do tego przyszło, że sami dobrowolnie, bez wszelkiego roskazu. rzucali się na bożki swoje, na *Alcyda*, *Merkuryusza*, *Marſa*, y inne piekielne potwory, z bałwochwalnic je wyrzucali, nogami deptali, palili, ostarze wywracali, a hurmem garneli się do STURMIONA, że wiele bardzo tyfiący *Sasow* ochrzciło się, y zaraz z wielką ochotą wszyscy rzucili się do zwożenia drzewa, y kamieni, y do budowania Kościołow; y tak wiele Kościołow, y klasztorow wystawili, y gorliwemi byli Chrześcianami.

Po tych Apostolskich pracach potrzeba było Świętemu Opatowi spoczynku między Mnichami, bowiem też już zabierało mu się do schyłku życia, jakoż wkrótce dokonał życia świątobliwie, przy obecności płaczących Braci. Umarł więc Roku Pańskiego ósmsetnego ósmdziesiątego, według świadectwa *Sigeberta*. Na *Concilium Lateranen'skim* w rejestr Świętych zapisał go *Innocenty Wtóry* Papież. Z czego niech będzie Bogu na chwałę przez nieskończone wieki wieków, Amen.

Jerzy Wiceliusz. Brower. w Staro-Dziejach Fuldeńskich lib. 1. c. 3. & 1. 3. c. 1. & sequent. Serraryusz. Kasper Bruschiuś o Klasztorze Fuldeńskim. Lamb. Schaffnaburgeński około Roku 779. Sigebert w Xiegach Fuldeńskich. Hugo Menard. Rader in Bawar. Sanct. volum. 2. Buzelin, y innych wielu.

DNIA XVII. GRUDNIA.

Zycie Błogosławionego KANDYDA Mnicha.

Narodził się w *Hibernii*, w Mieście *Werfordya* Błogosławiony KANDYD, nazwiskiem *Furlongius*. Podrośszy w lata, przez niektóre czas uczył się w *Anglii*, bowiem wkrótce z całej Wyspy ustąpić musiał, gdyż na ten czas jeszcze tam mało Katolików było. Przeto według postanowienia Narodowego, choć w młodym wieku, umyślił iść na pielgrzymowanie. Wyfzedłszy z *Brytannii*, zaszedł do *Francyi*, zamtąd do *Włoch*, a zawsze sam chodził bez Towarzysza, obawiając się, żeby mu nie czyniono roztargi w bogomyślności, gdyby był przyjął Towarzysza jakiego w tę podróż, dla tego nigdy nie szedł prostym gościńcem, ale bezdrożnemi ścieżkami. Ile razy natrafił na rozstanie dróg, że czasem y trzy drogi się schodziły, któryby się zaś miał udać, w tej powątpiewości, wzdychał do Boga, mówiąc ow wiersz z Psalmu Dawidowego: *Drógi twoje, Panie, pokaż mi, y naucz mię ścieżek twoich*, a zamrużywszy oczy, pobiegł drogą, mając nadzieję w Bogu, że nic nie chybi wielkiej, y prostej drogi; y nie omylał się na ufności, bo prosto przyšedł do *Rzymu*. Tam się nieco zabawiwszy, udał się do *Loretu*; a na tym nie przestając, zamyślał iść do *Hiszpanii*, a żeby łzczęśliwie doszedł, o przyczynę prosił usilnie Bogarodzicy Panny; y wszystko wyjednał. Nawet dopomogła mu Najswiętsza MARYA Panna, że za jej pomocą przyšedł y do Klasztoru *Nukalen'skiego*, Zakonu Sw. BENEDYKTA, a widząc tam doskonałe życie między Mnichami, płaszcz podróżny z siebie zrzucił, y wprosił się do Zakonu; postrzyżony na Mnicha, y uczynił śluby uroczyste. Odtąd zaczął żyć po Zakonnemu, cały brał się do cnot; doskonale zewszystkim przestrzegał Reguły, co było z podziwieniem Starcom, że tam wkrótce stanął młody Zakonnik, gdzie ledwo w podeszłym wieku inni postali. A że nie umiał jeszcze Pisma Świętego, więc go *Nukalen'scy* Mnisi posyłają do Towarzystwa *Meyren'skiego*, gdzieby się nauk wyzwolonych uczył. Często wzmianka już o tym bywała, że nieprzyjaciół duży prędko zwącha, co się stać napotym może, dla czego wszelkiego sposobu zażywał czart przeklęty, dniem y nocą straszył go; a częstokroć też pokazywał mu się jawnie, w strasznej postaci, rzucając się na niego, chcąc jak z *Antonim* y *Hilaryonem* Świętymi Pustelnikami walczyć, lecz on statecznością swoją wszystkie sposoby szatańskie szczęśliwie zwyciężył.

Od wielu lat już była osłabiała wzędy po *Hibernij*, *Szocyi*, a naybar dziej w *Anglii* Wiara S. Katolicka, bo cała Wyspa zarażona była kac-

Eccccc

stwem

stwem *Henryka*. Acz wielu pracowało nad tym, aby ich było nawrócić; ale po większey części heretycy stali przy uporze swoim. Uradzili więc między sobą Duchowni *Hiszpańscy*, a mianowicie Oycowie z *Hibernij*, aby KANDYDA puścić od siebie do swoich krajów, y żeby tam pracował z drugimi, żeby widzieli heretycy światobliwe jego życie. Z ochotą poszedł, radując się tey przyczynie, że za Wiarę Katolicką, czego jedynie żądał, miał być zabity. Mój Boże! jak szczerze pracował, przez całe dni obchodził nieustraszony Wioski, Miasta z opowiadaniem Słowa Bożego; a każdą prawie noc bezsenną trawił, tylko się modlił, y bi-czował, chcąc swoim umartwieniem gładzić cudze grzechy. Mało co jadł: tylko tyle, żeby od głodu nie umarł: ustawicznie płakał za ślepotę tylu ginących na duszy. Ale łatwiey tyśiąc pogan nawrócić, niż jednego Lutra; jakoż doświadczają tego ci, którzy Apostolski sprawują Urząd. Jednak KANDYD cztery tyśiące heretyków przywiódł naukami zbawiennemi do CHRYSZUSA. Y do tego przyszło, że włąytką złość, *Luterskich Predykantów*, jak zowiemy, poburzył na siebie, iż jeden Mnich tyle dusz kacermistrzów pozyskał Bogu. Często przy obecności zebranego ludu zadawali mu owi trudności zawile, ale je wprędce ułatwiał; a częścicy zawstyżeni milczeli, jakby im gębę zawiązał. Jak zaś kacermistrzowie tego czekają, kiedy nie mogą racyami, to rogami, jak mowi przyśłowię; kiedy nie mogą pokonać mądrymi dowodami, to się do oręża biorą, tak też umysłili uczynić z KANDYDEM. Często, gdy widział oczywiste zdrady na siebie, y gotowe nieszczęście od nieprzyjaciół, nagle niknął od oczów ich; y na ten czas krzyczeli heretycy, zowiąc go czarownikiem kapturowym, pośsem Antychrysta, y co mogli najgorźszego, zmyślali na niego, bowiem ustawicznie cuda czynił, w które oni nie wierzyli, przeto czarodzieystwo mu przypisywali.

Zawsze z KANDYDEM gromada ludzi chodziła, chorych zwłafszcza, których on Krzyżem S. leczył. Często, gdy przychodzili do niego wrzodowaci, jak prędko się palcem dotknął ran ich, wraz się goiły; a nagle się otwierając, włąytką wyciekała ropa. Ta sława o S. Cudotworcy nie tylko się rozeszła po *Hibernij*, ale też po *Anglij*, y *Szocyi*, dla czego *Jakub Krol Brytanjski*, mając wielką chęć KANDYDA widzieć, wezwał go do siebie; y nie nadaremnie: bo chcąc doznać światobliwości Męża Bożego, kazał mu powinowatey swojej, długą chorobą y niebezpieczną złożoney błogosławić, którą opuścili lekarze. Uczynił tak, przeżegnawszy chorą Krzyżem S. y wraz przywrócił ją do zdrowia.

Jeżeli by kto ten cud rozumiał za pospolity innym Świętym, przeto niech wie każdy, iż niezwyczajne czynił cuda: albowiem umarłych wielu, których ciała już od dawności zgniły w ziemi, że tylko w grobach leżały Kości, y głowa, natychmiast przyprowadzał do życia. Tak sam KANDYD S. w listach swoich pisanych do Opata swego *Nukaleńskiego* do *Hiszpanij*, świadczy w te słowa: *Dał mi Pan moc czynienia cudów maluczkemu nad ludem pogańskim, o jakich nie daje się czytać, aby wielcy Apostołowie je czynili, bowiem mogę w Imię JEZUSA Chrystusa wskrzesić umarłych ciała, od wielu lat w próchy rozsypane. Jednak niech nikt nie rozumie o mnie, abym dla tych cudów, albo tym podobnych, miał się stać rowny Apostołom, albo jakim doskonałym Mężem, ponieważ jestem nikczemny, y grzesznik, y wzgardy godzien. Ztąd o to się naybardziej starał, aby uszedł sławy dobrej o sobie u ludzi; kiedy który chory do niego przyszedł dla* uzdro-

uzdrowienia, ziołka, które ziemia rodzi, przykładał do ran ich, jakoby moc miały, y służyły tej chorobie, a to cudownie czynił.

Jak cudami, tak mądrością y radą był sławny. Często jednego dnia jak świadczy *Tomasz Mandan*, Towarzysz jego, na tysiąc ludzi odprawił od siebie, dawszy onym radę, a zawsze z szczęśliwym skutkiem. Ztąd to poszło, iż nie pierwej komu radził, poki Mszy S. nie odprawił. Tego samego dnia, którego przepowiedział, z tym się pożegnał światem. A nie tylko za życia, ale y po śmierci cuda czynił wielkie. Piłze *Buzelin* że przez kilka Miesięcy grobu jego nie zamykano, iż każdy mógł się natrzeć na Ciało Świętego, które żadney nie podpadało skazytelności, ale raczey zdawało się wszystkim, jakby śpiący leżał, zkad przedziwny wylatywał zapach. Umarł Roku Pańskiego *tysiąc sześćsetnego szesnastego*. Przedziwna Zakonu Benedyktyńskiego, po tylu wieków, nowa ozdoba. Z czego niech będzie Bogu cześć, y chwała na wieki wieków, Amen.

Chryzostom. Henric. in fasciculo Sanctor. Francisc. de Bivar, niegdys Towarzysz S. KANDYDA. Buzelin w Menol. na dniu XV tegoż Miesiąca, y inni.

DNIA XVIII. GRUDNIA.

Zycie S. WUNIBALDA Mnicha, Opata, y Apostoła.

Z Krolewskich Rodziców, wielce pobożnych, narodził się WUNIBALD, z Ojca *Rycharda*, y z Matki *Bony*, (a niektorzy zowią ją *Wuna*, która troje potomstwa powiła Mężowi, tego WUNIBALDA, *Wilibalda*, y *Walburge*, ci wszyscy w Rejestr Świętych wpisani są od Kościoła Bżego. Kiedy *Rychard* dobrowolnie złożył Krolewską Koronę, y z *Anglii* pielgrzymował do *Luki* Miasta w *Włoskiej Ziemi*, oba Synowie szli z Ojcem swoim; w tej więc podróży Bracia ci rodzeni umarłego pochowali Ojca. WUNIBALD na ten czas miał siedm lat wieku swego, kiedy Ociec *Rychard* dla miłości Boskiej porzuciwszy Krolestwo, wyszedł z *Wilibaldem* z *Anglii*, a już w tak młodziuchnych leciech czynić cuda zaczął WUNIBALD: albowiem gdy się przewozili morzem burzliwym, aby w oczywistym niebezpieczeństwie nie pogineli, modlitwy niewinnego Syna uprosiły u Pana Boga pogodę, y usmierzanie burzy morskiej. Skoro Synowie obydwu pogrzebli Ciało Ojca swojego w *Luce*, prosto udali się do *Rzymu*, y oba tamże na ciężką zapadli chorobę; jednak z Opatrzności Boskiej, tak była w nich pomiarkowana choroba, jak się mówiło w życiu S. *Wilibalda*, na dniu *VII Lipca*, iż gdy WUNIBALD leżał w gorączce, mocniejszy *Wilibald* usługiwał jemu; a gdy *Wilibald* leżał, to mu WUNIBALD dopomagał we wszystkim. Potym powstawszy z choroby obydwu, *Wilibald* do *Jerozolimy*, dokąd miał wolę, a WUNIBALD do *Kassynu* poszedł, chcąc tam zostać Mnichem. Jakiby zaś dał dowód w *Kassynie* z siebie, niech będzie prawdą całe jego niewinne życie aż do śmierci, jak żył doskonale w Zgromadzeniu tamecznym. Jak *Wilibalda* Święty *Bonifacy* Benedyktyn z *Kassynu* (bo y ten powróciwszy z *Jerozolimy*, został Mnichem) wezwał do siebie do *Rzymu*, tak y WUNIBALDA.

Sprawa zaszczepienia Wiary S. Katolickiej po *Niemczech* wyprowadziła do *Rzymu*, S. Arcybiskupa *Moguncckiego*, kiedy się tam nieco bawi, wziął wiadomość od ludzi, którzy wtedy uczęszczali do *Rzymu*, iż *Wi-*

libald, y WUNIBALD mieszkają w *Kassynie*, bowiem był Wujem ich gdyż Matka *Bona* była rodzona Siostra *Bonifacego*. Idzie tedy czymprędzey do *Grzegorza* Papieża, przekłada mu potrzebę prac swoich, do których prosi o Towarzyszów, a nie inszych, tylko o tych dwóch Braci, ponieważ poznawał po nich, iż są doskonałemi y sposobnemi do tey Apostolskiej pracy; y bez wszelkiej trudności otrzymał skutek proźby swojej. Dla czego listami *Grzegorza* czymprędzey są sprowadzeni oba z *Kassynu* do *Rzymu*, y przykazał im Papież, aby słuchali we wszystkich *Bonifacego*, y jemu posłuszni byli. Obydwoch wdzięcznie obłąpił Arcybiskup *Moguncki*, y wziętych z sobą do *Niemieckiej Ziemi*. *Wilibalda* uczynił *Bonifacy* Biskupem *Aureateńskim*, a WUNIBALDOWI kazał opowiadać Wiarę Sw. u *Turyngów*. Narod ten za owego wieku, lubo był bardzo gruby, y w bałwochwalstwie żyjący, jednak za staraniem, y pracą swoją WUNIBALD większą część jego pozyskał Bogu. A żeby miał z kąd wziąć pomocników dla siebie, w opowiadaniu tajemnic Wiary Sw. na ten koniec pobudował Klasztory, do których się codzień dokładali Nowochrześcijcy. A zbudowawszy kilka Klasztorów, osadził w niektórych Panienki Bogu poświęcone, aby one, gdy Mnisi są na opowiadaniu Słowa Bożego, modliły się nabożnie, nad któremi *Walburga*, z *Anglij* z Towarzyszkami sprowadzona, była Xięnią. Y Mniszki, y Mnisi u *Turyngów* żyli doskonale podług Reguły S. BENEDEKTA, którą sam, własną ręką pisaną, przyniósł z sobą z *Kassynu* do *Niemiec*.

Niewiedzieć, czy się to stało za pobudką *Bonifacego*, lubo jest podobieństwo, że WUNIBALDA sprowadził *Utyło*, aby naprawił zepsute obyczaje w *Bawarczykach*, gdyż jeszcze wielu żyło w pogaństwie. Y pewna jest, iż za dozwoleństwem Xiążęcia rzeczzonego przez całe trzy lata pracował w *Bawaryi* około Wiary S. Katolickiej, y szczęśliwie mu się powodziło. A przyprowadziwszy onych do poznania prawego Boga, znowu powrócił do *Turyngii*.

Czasu tego, którego się WUNIBALD bawił w *Niemieckiej Ziemi* między *Turyngami*, całe Państwo *Aureateńskie* (które się teraz Powiatem *Eustetten*skim zowie) było częścią do *Bawaryi* należące, używające tegoż prawa, co y inni *Bawarczykowie*, y pod jednym Xiążęciem było. Kiedy już porozumiał *Bonifacy* pracę WUNIBALDA skuteczną w zaszczerpieniu Wiary S. w *Turyngii*, a jeszcze wielkie zaślepienie panowało między *Aureateńczykami*, bowiem się tylko kryli w lasach między drzewami, przeto za sprawą *Bonifacego* sprowadził *Wilibald* WUNIBALDA z Siostrą *Walburgą* do siebie z *Turyngii* do *Aureatu*, chcąc onych przyłączyć do pospolitej pracy Brata rodzzonego, nowego Biskupa *Eustetten*skiego, tylko Klasztoru potrzeba było, z kądby brać pomocników na Apostolską pracę. Powiada *Rader*, że także *Wilibald*, skoro został Biskupem, y Stolicę Biskupią osadził w *Eustadzie*, wraz tamże wystawił Klasztor, do którego by uczęszczał dla przyjmowania osób do Zakonu, y przyuczał ich do opowiadania Słowa Bożego po świecie między grubemi Narodami. W *Heydenheimii* WUNIBALD z Towarzyszami swemi na nowe mieszkanie założył fundamenta, których z sobą sprowadził z *Turyngii*, y rzekło się około tego krzątał. A jak się łącznie dali nakłonić do wszystkiego dobrego, wżędy po okolicach między obywatelami wielki pożytek Wiary Sw. uczynił, bowiem życia jego świątobliwość, y częste cuda, bez wszelkiej trudności skruszyły serca poganów. Jakby z Nieba był spuszczoney WUNIBALD, tak go szanowali *Heydenheimieńczykowie*, dobro-

wolnie

wolnie ofiarowali mu Wśie, Folwarki, y grunta swoje, y znacznie choć niechającego zbogacili.

Ale jak się bardzo w uboſtwie kochał, tak cokolwiek zostało mu nad potrzebę, na inne ubogie rozdawał klasztory. Także klasztor *Elwacenſki*, na ten czas ubożuchny, jak y klasztor Świętego *Soli*, znacznie wspo-
mogł. Co zaś miał z szcudroblowości, y dobroczynności sąsiadow bli-
skich, to wszystko na ubogie rozszafował, którzy się gromadami do nie-
go codzien ſchodzili, a wszystkich pożywił. Nie cierpiał zbytkow w po-
trawach, dla czego często upominał Towarzystow ſwoich, z którymi
żył, aby nadaremno nie rozdawali jedzenia, pamiętać zawſze na uboſtwa.
Z tad wszelkich potraw korzennych, y wytwornych całemu Zgromadze-
niu zabraniał. Także y wina ſwoim pić zakazał, lubo Reguła w tym
pobłaża, owe im często przywołując ſłowa z Reguły Benedyktyńskiej:
Wino zgola nie ſłuży Mnichom, ponieważ pobudza do nieczystości, y pi-
jaństwem nabawia. Dla czego gdy mu się uprzykrzali proźbami, aby w
okolicy nad *Renem* zbudował klasztor, odmówił, dając przyczynę; że
ta prowincya jeſt obſita w wino, y żyźna w łakotki, przeto wolę, że moi
będą mieſzkać w dębinach, w laſach puſtych niżej w tak plennym, y ob-
ſitym kraju, którzy ſą przyuczeni do oſtrości życia: przez co opuszczą
się duch w karnoſci, ilerazyby Bracia wybornie jadali.

Jak WUNIBALD był znakomitego urodzenia, tak y ſławny cudami.
Opuszczają się tu, któremi jaśniał u *Turyngow*, bowiem codziennie cu-
da czynił. W pograniczu zaś *Aureateńskim* będąc Opatem w *Heydenhei-
mum*, ile razy, co się uſtawicznie zdarzało, przyprowadzono do niego
niebeſpiecznie chorego, ſamym kija dotknięciem członka którego, wraz
do pierwſzego chorzy przychodzili zdrowia. Było wtedy obaczyć czoł-
gających się kalekow, prowadzonych ślepych, opętanych od czarta, jak
wiele złoſkami przywożono kulawych, których kii ſtarca natychmiast u-
leczył. Za poſpolitą rzecz mieli w okolicy mieſzkający, ile razy pono-
fili na dobrach ſwoich jakie nieſzczęście, prędko WUNIBALDA, choć
nieprzytomnego, wezwali na ratunek, y nie omylili się na opiece jego.
Gdy jednego czaſu, oſkarżonego o kradzież złodzieja wieſzać na ſzubie-
nicy miano, y gdy go już kat związanego powrozami po drabinie ciągnął,
ten wezwał WUNIBALDA na pomoc, alieć wraz z ſwoją obroną przy-
bywa; bo gdy mu już zarzucił na ſzyję ſtryczek, z podziwieniem ludu,
cudownie się przerwał powroz, y wolnym został od fromotney śmierci.

Dożywszy ſtarości, z tym się rozſtał światem Sw. WUNIBALD;
jak prędko ſkonał, dla ſwiadeſtwa, że proſto duſza jego do Nieba poſzła,
przedziwna wonia po całej jego Celli dała się ſłyſzeć, y ſame przez się
dzwoniły dzwony, choć ich nik nie pociągał. Umarł Roku CHRYSTU-
SOWEGO ſiedmſetnego /ſzeſćdzieſiątego. Życie jego Święta *Walburga* Sioſtra
ſpiſała, którego klasztorem po śmierci Brata ſwego z rozkazu *Wilibalda*,
y ſwoim Panieńſkim rządziła, pokąd żyła, jak jeſt w jej życiu. Ciało
Świętego nayukochańſzy Brat *Wilibald*, z obrządkami Uroczyſtemi po-
chował w *Heydenheimum*. Cudow jego jeſt bez liczby, któremi po śmier-
ci wſtawił go Bog, dla jego ſwiątobliwości; y do dziś dnia się dzie-
ją, aby się podczas kacerſtwa nie naſmiewało z Świętych. Czczą go
między pierwſzemi Patronami Biskupſtwa *Euſtettenſkiego*, Wielkiego *Ba-
warczykow*, y *Turyngow* Apoſtola. Bogu na wiekſzą chwałę, Amen.
Rader w życiu *Willibalda*, y *Walburgi* SS. *Filip* Biskup *Euſtettenſki*, który życie *WU-
NIBALDA* napisał. *Jakub* *Gretſer*. *Hugo* *Menard*. *Jepes*. *Buzelin* w *Menol.* w *Dzie-
jach Niemieckich*, y *Benedyktyńſkich*. y inni.

Ffffff

DNIA

Zycie S. URBANA, z Mnicha, y Opata,
Papieża tegoż Imienia Piątego.

URBAN Święty, przed tym zwany *Gwillelm Gabalus a Grisacio*, urodził się w Zamku nie daleko Miasta *Mimateńskiego* w *Francyi*, z Oycy *Grymoarda*, y z Matki *Amfilizyi Monferrany*, z Rodziców szlachejnych: *Grymoard* był wielkim, y sławnym Rycerzem, Matka zaś wielce pobożna, że ją jeszcze za życia Świętą nazywało poospolstwo. Wyśłał światobliwość z Matki, której do zgonu życia dochował, dla czego wstawił go Bog. cudami, y został policzony w rejestr Świętych Benedyktynów. Niech będzie, jak chce szlachectwo mocne, y podczciwe, lecz jeśli nie będzie madré, y cnotliwe, stanie się, jak pierścień bez klejnotu.

Gwillelm mając sposobny dowcip, wzięła go chęć do wyzwolonych nauk. Wieku tego naybardziej ćwiczyli się w Prawach, w których naydoskonalszemi byli *Bartol*, y *Baldus*, y ci naypierwsi wstawili się w *Włoszech*. *Gwillelm* chcąc wszystkie pojąć nauki, skończywszy Filozofią, chwycił się pilnie Teologij; a na tym jeszcze nie przestając, czego dawno pragnął, uczył się Praw. Co czynił z takim w każdych naukach pożytkiem, że y Teologij Świętey, y obojga prawa został Doktorem. Izali dla doczekania się czci tey, starał się wszystkie umieć nauki? bynajmniey: albowiem skoro go dla wielkiej mądrości z podziwieniem wytykali palcem, y wiele o nim rozumiało poospolstwo, wszystką ozdobę swoją w podługę Zakonne zamienił odzienie, wstąpiwszy do klasztoru *Mimateńskiego*, który należał do rządów *Kluniackich* Benedyktynów. Prosty kaptur stał się mu za naycelniejszy Doktorską Togę, którego napotym nigdy z siebie nie składał, pokąd żył, chociaż na godność Biskupią był wyśadzony. Y sprawiedliwie: bo szatani, kiedy którego Mnicha spostrzegą, naybardziej na śmiertelnym łożku leżącego, bez Zakonnego kaptura, w ten czas wiele mu szkodzą; ale których obaczą w kapturach leżących, drżą przed takimi, y nie wąż się nacierać na nich: albowiem potrzeba wiedzieć, że ten przywilej dla swoich jest dany od Świętego BENEDYKTA, aby odziani leżeli, a mianowicie, gdy śmiertelną są złożeni chorobą; na pokazanie doświadczone, iż suknia Zakonna jest to zaślona przeciwko napaściom dusznego nieprzyjaciela. Y nie się tu nie mówi płocho o tym, bo świadkiem jest tego *Hefften* piszący na Regułę BENEDYKTA Sw. lib. 5. diſq. *Monast. tract. 7. diſq. 2. fol. 514.* dodając, że nawet ludzie świeccy dawniejszych czasów, y nienależący do Ustaw Zakonnych, kiedy na siebie wdziawali izkaplerz Benedyktynski, będąc bliskimi skonania, szczęśliwie za przyczyną BENEDYKTA Sw. zwyciężali najazdy szatańskie.

Już teraz *Gwillelm* jest Benedyktynem, y od tego czasu naymniey nie wspomina, y nie rozmawia z drugimi o Prawach, ale się w tym tylko ćwiczy, co Reguła Sw. BENEDYKTA przykazuje. Przez kilka lat mieszkał w Klasztorze *Mimateńskim* między Bracią zamkniętą, bez żadnego tłumaczenia chował Ustawy Benedyktynskie doskonale. Ale z posłuszeństwa kazano mu przez dwadzieścia lat uczyć SS. KANONOW, y Teologij, które z wielką pochwałą tłumaczył, y wykladał. Dla czego mądrość, y nauki jego po całej *Francyi* słynęły, co też rozgłosiło się po *Awenionie*, gdzie na ow czas naydował się Papież *Innocenty Szoſty*, ten

URBA.

URBANA wzywa do siebie listami. Doświadcza go Papież, y dziwuje się mądrości jego; przeto dla zasług jego, ozdabia go naprzód *Antyfyodoren'skim*, potym *Massylien'skim*, naostatek u Sw. *Wiktora* Opaństwem. Y słusznie: bo którzy chcą poselstwa Papieskie sprawować, potrzeba tego, żeby na godność Kościelną wysadzeni byli. Dla czego, jak był doskonały w sprawowaniu rzeczy wielkiej wagi, tak zdał mu Papież imieniem swoim poselstwa; w czym się doskonale sprawił *Innocentem*. Ostatnie poselstwo gdy sprawował w *Włoszech* do *Grassow*, tym czasem umiera Papież. Gdy się bawi w *Włoszech* *Gwillelm*, wzięła go chętka nawiedzić pierwszy klasztor Benedyktyński *Kassyn*, do czego mu była powodem miłość ku Świętemu Oycu, y Patriarze BENEDYKTOWI. Ale ah! w jak opłakanym stanie na ten czas był *Kassyn*! Spustoszone miejsce, postronni rwali dobra, y dochody klasztorne, a nie było między Mnichami takiego, któryby się mógł oprzeć zdzierstwu temu, y do tego przytłóczyło, iż ledwie mieli co jeść. Przypominał sobie *Gwillelm* dawną dobroć, y wspaniałość tej Góry Świętej, a jak teraz w wielkiej zostaje nędzy, y serdecznie się żalił. Tak zaiście bywają strzyżeni Mniści, ledwie nie z skory odarci, którzy zostają pod brzytwą Opatów, jak zwiemy: *Kommendataryuszow*, że prawie wszędzie w *Francyi* Opaństwa Zakonne obrócili na *Kommendy*; nie żeby *Kommendataryuszowie* Boga chwalili za Fundatorów, ale żeby jedli, pili, y złotem ładowali szkatuły: a tym czasem Mniści głód mrzeć muszą, y umnieyszać się sług Boskich, nie mających z czego żyć.

Obaczył to w *Kassynie* *Gwillelm*, y westchnął: y prosto z płaczem poszedł do grobu Sw. Ojca BENEDYKTA, narzekając w te słowa: O Wielki Oycze BENEDYKCIE, jak się w domu twoim zle dzieje! jak się wszystko pustoszy, jak do ostatniej biedy przychodzi ten klasztor! O gdyby to w mojej mocy było naprawić! ty, który możesz wszystko u Boga, dopomóż mi, wszakże mnie masz obowiązane sobie. Przyrzekam, obiecuję, y poprzyślegam, że gdy to na woli mojej będzie, y gdy mi tę moc przyczyną swoją u Boga uprosisz, przyprowadzę ten klasztor do pierwszej ozdoby; y nie pozwolę więcej krzywdy czynić tobie, y twoim Uczniom, y to będą musieli oddać, którzy dziedzictwo twoje poszarpali. Wyслуchał Bog głosu jego: bo gdy powraca z *Włoch* do *Francyi* *Gwillelm*, zajeżdżają mu drogę Posłowie z listami od Świętej Kardynałów Rady, z tym oznaymieniem, iż jest obrany za Papieża: a co dziwnieysza, jak się z Posłow wywiedział, że teyże samey godziny, które on oświadczenie swoje czynił u Grobu Sw. Ojca BENEDYKTA, w *Medyolanie* z wielką wszystkich radością, zebrawszy się Kardynali, obrali go Papieżem, lubo jeszcze nie był z Zgromadzenia Kardynałów, co się rzadko przytrafia.

Naypierwsze staranie nowego Papieża było, wypełnić ślub swój Świętemu BENEDYKTOWI; naypierwey oddalił tych, którzy dotąd niszczyli *Kassyn*, wyznaczwszy pobożnego życia Mężow, którzyby tym czasem staranie mieli około gospodarstwa, y rządów klasztornych; zostawiwszy przy sobie tytuł, y imię Opatu *Kassyn'skiego*, pokąd by godnego, y zdolnego do tej czci nie upatrzył, żeby mógł być Opatem *Kassyn'skim*; y tak za pomocą, y przemyśleniem URBANA pierwsza godność przywrocila się *Kassyn'skim* Benedyktynom.

Izali wdawając się tak pieczołowicie w rzecz klasztoru, Zakonu swego, nie pilnował rządów powszechnego Kościoła? bynajmniey. Ponieważ

Ffffff a

waż

waż powinny być *Włochy*, jako y sam *Rzym* wdzięczni **URBANOWI**; bo do tych czas ofierocony zostawał bez naywyższego Pasterza, gdy dawniey w *Awenionie Francuskim* stolica Papieška była, a ten Święty dopiero ją przeniósł ztamtąd do *Rzymu*; *Włoską* zaś ziemią rządzili Połowie. Jakoż wtedy do naywiększey nędzy przyzło państwo *Włoskie*, bo straszne działo się okrucieństwo, pustoszyło się bez Obywatelów, a nie było nikogo, ktoby się zastawił za nich. Zachodząc tey ostatniey biedzie Papież, przeniósł się z Dworem całym z *Francyi* do *Rzymu*, gdzie wszędy pustki były, tak w Kościołach, jako też na *Watykanie* samym dla złego rządu dawnieyszego, które własnym nakładem **URBAN** naprawił. Na ten czas, kiedy *Watykan* wyprowadzał z rozwalin, przy którym zwykli Papieże mieszkać, tysiąc ośmdziesiąt ubogich żywił, używając onych do roboty tey samey.

Cały świat uradował się z powrotu Papieškego z *Francyi*, a nayprzód Król *Francuski* wszelkie ufzanowanie mu oddał, którego mile przyjął, y pobudził do nowey wyprawy wojenney przeciwko *Saracenom*: wielu, którzy się zabierali na wojnę, łaskami, y dobrodzieystwy obdarzył Papież. Nawet y sam Cesarz Grecki *Jan Paleologus* z Wschodnich krajów przybył do *Rzymu*, u którego to wymogła świątobliwość, y wymowa **URBANA**, że potępiwszy odszczepieństwo, w którym dotąd Cesarze Wschodni żyli, y siebie Papieżowi poddał, y Wiarę Świętą Rzymską przyjął, jeszcze publicznie przysiągł na nią. Z czym się oświadczył przed swojemi, iż za naywiększe sobie poczytał szczęście, pobożne mieć rozmowy z **URBANEM**, y że tyle razy z nim siedział u stołu.

Nie mnieysze także poszanowanie było ku **URBANOWI** Cesarza *Niemieckiego* Państwa, bowiem y *Karol Czwarty* tego imienia, przybył z wojskiem do *Rzymu*, winszując Papieżowi powrotu do *Rzymu*, gdzie, jak pisze *Ciaconius*, łóżko stał Papieżowi; a gdy Uroczyście sprawował *Mszę Świętą*, *Karol* ubrawszy się w *Dalmatykę*, służył mu za *Dyakona*, y *Ewangelią Świętą* śpiewał.

Jak wszędy po Mieście zepsute były mury, tak y obyczaje ludzkie, ale do wszystkiego dokładał się **URBAN**; a naypierwey nadętość Duchowieństwa ostro gromił. Na ow czas nie nie było gorszego, jak Duchowni kilka *Beneficjów*, czyli Parafii trzymali, chociaż się mogli z jednego wiele Osob dostatecznie żywić. Przymusił onych Papież, aby je oddawali, a jak mowimy: rezygnowali, których przez nadętość y łakomstwo nabyli, y odtąd postanowił, aby na jednym przedstawiali, ponieważ dosyć jest Kapłanowi jedno dla wyżywienia. A że kilka Plebanij w jednym reku będący, nie można zadosyć uczynić względem Chwały Boskiey, preto dekretami nakazał **URBAN**, aby każdy przy swoim siedział Kościele. Zamilcza się tu o sukniach galantowych Duchowieństwa, w które się stroili dla próżney chluby; nie wspomina się o *Floreńczykach*, którzy już od dawnego czasu wojnę toczyli z *Pizanami*, a on ich pogodził; zamilcza się o budynkach znacznych tam y owdzie dla dobra pospolitego wystawionych; tylko się tu przywodzi *Bononia*, która teraz jest Matką wszystkich nauk u *Włochów*, która dla niebytności Papieżów, ledwie nie była zniesiona przez wojny, y rozruchy, y już zamknięte w niey były szkoły, ponieważ cały budynek nachylał się w rozsypkę. **URBAN** y szkoły przywrócił, y budowanie wybornym naprawił sklepieniem, y dla Nauczycielów dostateczne wyznaczył place, nadawszy onym znaczne przywileje, y wolności, chcąc wesprzec *Akademiją*, y uczących się wolność; y

dotąd

dotąd trwała ozdoba z Papięskiej choyności. Y słusznie: bo URBAN sam był składem wszystkich nauk, kiedy jemu samemu wielce dopomogły do najwyższej godności.

Tyle uczyniwszy dobrego, za łaską Boską zasłużył, że znalazł Głowy Świętych Apostołów *Piotra y Pawła*, które przez długi czas leżały w ziemi, bez wszelkiego uszanowania, y w zapomnieniu były u ludzi. Na ten więc koniec, aby mu je Pan Bog objawił, nakazał post w *Rzymie*, y nabożeństwa, y supplikacye, po których skończonych poszli do grobu, y kopali, y obydwóch SSw. Apostołów, z wielką Obywatelów radością, szczęśliwie znalazł. Obie Głowy kazawłszy oprawić w złoto, y w srebro, w Ołtarzu Kościoła najpierwszego *Lateraneńskiego* złożył, który, jak y *Watykan*, y Sw. *Pawła* za Miałtem wielkim nakładem naprawił. Także dla większego nabożeństwa przywrocil święcenie, jak zowiemy: *Agnus Dei*, co było od dawnego czasu zaniedbane. Jeżeli ktoremu Papieżowi, to zaiste URBANOWI przyznać należy ugruntowanie tyle Zakonów, y Nowicyuszów przyjmowanie, które on władzą swoją potwierdził na potomne czasy. Zakonu nowego S. *Salvatora*, który *Brigitta* Sw. w krajach swoich fundowała z natchnienia Bożego, bowiem cudownie była upomniona, aby poszła do *Rzymu* do URBANA, otrzymała potwierdzenie. Tak nowy Zakon *Jesuatów S. Hieronima*, mianowany: *Montis Oliveti*, powagą Papięską stwierdził. Jeszcze do dziś dnia powinien URBANOWI wdzięczność Zakon *Kaznodziejski*, że onym Słońce owo Kościoła Bożego Sw. *Tomasza z Akwinu*, przywrocil mu, gdyż przez tyle lat, więcej siedmdziesiąt, jak świadczy *Bzovius*, u *Cystersów* w Kłasztorze *Fossa Nova*, gdzie był umarł gościem, leżał.

Mając lat wieku swego *sześćdziesiąt y jeden*, zapadł w śmiertelną chorobę, w ktorej o to się najpierwey starał, aby go pochowano bez wszelkiej wspaniałości, co sobie warował testamentem. Kaptura Zakonnego, jak go przyjął, y w nim śluby Zakonne uczynił, choć był Papieżem za życia, nigdy nie zdeymował, tak też w nim go pochowano; Znaku zbawienia, Krzyża S. nigdy z ręki nie wypuszczał w tej chorobie, aż do skonania. Po kilku lat Ciało jego do *Masylii*, do Kłasztoru swego Świętego *Wiktora*, gdzie był dawniey Opatem, przewieziono, y tam do dziś dnia spoczywa; cudami za życia y po śmierci słynął. Umarł w Roku CHRYSTUSOWYM *tyśiąc trzechsetnym siedmdziesiątym*. Rządził Kościołem Bożym lat *ośm*, y Miesiący *dwa*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Bzovius w Kronikach Kościelnych. Ciaconius. Wion. Platina. Onufry Panuński Patryarcha. Kronika Kłasztoru Kluniackiego. Meyer w Dziejach Flandryjskich, y inni od Wiona mianowani. Hugo Menard. y Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktynskich.

DNIA XX. GRUDNIA.

Zycie Błogosławionego GRZEGORZA Papieża,
tego imienia SZOSTEGO.

Błogosławiony GRZEGORZ rodem *Rzymianin*, miał Oycę *Piotra* szlachetnego urodzenia, dorósłszy lat, został Benedyktynem w Kłasztorze *Kluniackim*; świadkiem jest tego *Hildebrand*, który y sam Mnichem był w *Kluniaku* przed Papięstwem swoim; y wyznaje się u *Baroniusza*, y

Gggggg

Gga

Cykoniusza, być Uczniem dzisiejszego GRZEGORZA. Jak pod ow czas *Kluniak* był niejakim składem, y wyborem Osob, bowiem z tamtąd wielu wzięto na Biskupstwa, y Kardynałstwa, y Papieństwa, tak też y GRZEGORZA tego wezwano do *Rzymu*, y między Kardynałów policzono; o czym świadczy *Petreus Carthusianus* w opisanach Papieżów, w życiu GRZEGORZA; y że był Mężem wielkiej świętobliwości.

Ale ah! co się wtedy działo w *Rzymie* z Stolicą Papieską! Trzech panowało fałszywych Papieżów razem: *Benedykt Dziewiąty* na *Watykanie*, a zaś u Panny *MARYI Sylwester Trzeci*, na *Lateranie* zaś *Jan*, który y wspomnienia nie byli warci. Patrzy *Gracyan*, (bowiem tak było imię przed Papieństwem GRZEGORZOWI) jak Oblubienica *CHRYSTUSOWA*, Kościół Sw. splugawiony zostaje od nich, jak był sławny wymową, y pełen świętobliwości, to wymógł na owych trzech fałszywych Papieżach, że częścią dla namowy jego, częścią dla obietnic dali się nakłonić, iż razem wszyscy odrzekli się Papieskiej godności. Dał onym GRZEGORZ, prawda wielkie pieniądze, y wydzielił im niektóre dobra należące do Papieża, co mu potym przyznali za świętokupstwo, jak usłyszemy, ale go wymawia *Baroniusz* w Roku 1044. num. 6. w te słowa: *Gracyan nie kupił sobie godności Papieskiej, ale wykupił wolność Stolicy Apostolskiej*. Y dalej przytacza tenże *Baroniusz* Prawa Kościelne: *Nie było to Stolicy kupienie, ale wykupienie uprzykrzonego trapienia Kościoła, którym go ci trzej fałszywi Papieże szarpali*. Nie od nich bowiem, ani od ich przyczynców nabył Papieństwa *Gracyan*, ale widząc Duchowieństwo, y lud wszystek sposobność w nim do tych najwyższych Rządów, zgodnemi głosami obrali go Papieżem w Roku Pańskim *tyśiąc czterdzieścym czwartym*, witając go tym imieniem GRZEGORZ *Szosty*. Y nie było nigdy na ow czas żadney powątpiewości między Biskupami, żeby GRZEGORZ nie miałby być porządnie, y sprawiedliwie obrany. Tak *Piotr Damiani*, dwa listy do niego pisząc, winshawał mu godności Papieskiej. Tak *Hildebrand*, potym *Grzegorz Siodmy* Papież nie ubliżał mu tego dostojęstwa, gdy jawnie na Synodzie powszechnym w *Rzymie* złożonym, oświadczył, że GRZEGORZ *Szosty* był prawdziwy Papież, z którego miłości, y poszanowania kazał się zwać *Grzegorzem Siodmym*: tak świadczy *Glaber*, od *Baroniusza* wspomniony; z *Ottonem* Biskupem *Fryzyngon'skim* wielkiej powagi, owego wieku, y świętobliwości Mężem, tak y wszyscy mądrzy rozumieli.

Zaiście miał na siebie GRZEGORZ łaskawego Boga, gdyż tak w *Rzymie*, jako y wszędzie po *Włoszech*, szerczących się rozbojników szczęśliwie bez wszelkiej kary pozbył; bo naprzód łagodnie mówił z niemi, y ganił im zaboystwa, łotrostwa, zdzierstwa, które działali po Mieście. Lecz cokolwiek mówił, to nadaremnie, bowiem Rzymianie już byli przyzwyczajeni od dawności do łupieństwa, y z tego żyli, przeto naśmiewali się z nowego Papieża. Więc że ta łaskawość nic nie nadała, umyślił stawić im się surowo; wykłął onych, z Kościoła wypędził, y zakazał obcowania wszelkiego z niemi. Wtedy prawie pobudził na siebie sierżenie GRZEGORZ, bo już oczywiście zbrojno biegali po Mieście, chcąc się osadzać po murach Miejskich, y zabić Papieża. Musiał się choć nie chcąc bronić, dla czego zebrałszy uzbrojonych żołnierzy, uderzył na nieprzyjaciół. Wiele zabitych z Kościoła *S. Piotra* powyrzucał, bowiem tak domy ludzkie, jako y Kościoły pustoszyli. Większą część buntowników wypędził z Miasta, zamknął bramy, y strażę osadził na murach: do czego

czego mu Bog dopomagał, że okolicznie zbroynych żołnierzy rozpędził, Folwarki, Miasta, Miasteczka, które dawno były pozabierane, wkrótce odyśkał: w tym prześladowaniu, jak świadczy *Malmesburyeńczyk*, do takiej przyszedł nędzy Papież, iż procz Ofiar od Chrześcian, nie miał się czym żywić. A tak wypędziwszy z granic nieprzyjaciela, wolną, y bezpieczną drogę idącym do *Rzymu* uczynił, y pokoy się przywrócił *Włochom*.

Dla tak wspaniałego, y mężnego dzieła, zaczęto uwłaczać Papieżowi, nazywać go rozbojnikiem, pragnącym krwi wylania, a przeto niegodnym sprawowania Ofiary straszney, który tyle pozabijał Osob. Więc chcąc oddać za swe, uciekają się do *Henryka* Cesarza, dawniey buntownikow obrońcy; zmyślają przed nim, kłamią, co mogą, aby tylko serce Cesarzkie rozjaśnili na GRZEGORZA. Łatwo się dał namowić *Henryk*, bo y tego sam chciał, ponieważ już y przedtym nie lubił Papieża, iż bez jego rady objął naywyższą godność. A nie ociągając się, rusza z wojskiem do *Włoch*. Zachodzi drogę Cesarzowi GRZEGORZ, y zeszli się z sobą w *Sutryi*; ale jak nieostrożny ptak, nie znając ponęty na siebie zasądzoney, jak prędko na nią wpada, tak prędey bywa schwytyany; tak się też stało w *Sutryi* z GRZEGORZEM, bo choćby chciał stracić z Stolicy Papiejskiej jego *Henryk*, to na prędce sposobu nie miał; więc umyślił zdradliwie z nim postąpić, jak był przewrotnego dowcipu, y na ten koniec złożył wałą radę. Oczywiście rzecz była, iż obietnicami, y znową ujął owych trzech fałszywych Papieżow, aby uwolnił Kościół od ciężarow niesprawiedliwych, y tę przyczynę wziął przed się Cesarz, chcąc pokonać GRZEGORZA. Zarzucają tedy niewinnemu, że popadł w świętokupstwo, kupiwszy sobie za pieniądze Papieństwo, przeto niegodnym go sądzą Stolicy *S. Piotra*. Czy się ten seym przez omyłkę stał, albo nie rozumieli rzeczy, albo też z naprawy *Henryka*? być to może wszystko, bo wiem go zaraz odsądziło całe Zgromadzenie od Papieństwa. Łatwo się widziało Papieżowi usprawiedliwić się, ale trudno było przeciwko wodzie pływać; gdyż *Henryk* zewszystkiemi Sejmowemi przeciwko GRZEGORZOWI się obruszył.

Wolał szkodę ponieść na godności, y sławie swojej *Sw. Papież*, niżeli być powodem do nowego odszczepieństwa, jeśliby się uporczywiey zastawiał. Naśladując więc *Sw. Grzegorza Nazyańskiego* Imiennika swego, który dobrowolnie ustał z Stolicy *Konstantynopolitańskiej*, aby się tylko rozruch, y bunt y wszczęte w Mieście uśmierzyły, złożył odzienie Biskupie, y samochcąc poszedł do Zakonu. Ale dokądże się miał udać GRZEGORZ, zrzucony z Papieństwa? izali do *Rzymu*, gdzie się rodził? tego się bowiem lękał Cesarz; dla czego wziął go z sobą *Henryk* do *Niemieckiego* Państwa, jak się na to zgadzają pospolicie Historycy. Z poszanowania, y z miłości, którą miał ku GRZEGORZOWI jak Syn ku Ojcu, *Hildebrand*, na ten czas Archidyakon Kościoła Rzymskiego, dobrowolnie z nim poszedł. Ten, jak nigdy nie doznawał tego gwałtu ku Papieżom, y wolności Kościelney u *Henryka*, tak zostawszy potym Papieżem, mocno bronił jego sławy, z tey przychylności, iż był niegdyś Uczniem jego, y potwierdził publicznemi wyrokami swemi, że prawdziwym był Namieśnikiem *CHRYSZTUSOWYM* GRZEGORZ *Szosty*, y że dla wykrętów Cesarza zrzucony został z Stolicy Papiejskiej.

W *Kluniaku* potym GRZEGORZ żył przez niejaki czas po Mnisku, skoro go wypędzono z *Rzymu*; ale wkrótce (według świadectwa *Leona Marfy*

Marjykan, Mnicha *Ostyeńskiego* w swojej historii *Kluniackiej*, który za wieku GRZEGORZA tego żył, a jego *Cykoniusz* przyznaje za powaźnego Autora) za pomocą przyjaciół swoich zebrał wojsko, y z nim do *Włoch* ruszył na *Klementa Wtorego*, którego *Henryk* osadził na Stolicy Papieskiej po GRZEGORZU, y zwyciężył go, odykawszy prawo, y dobra Kościelne: nawet z samym *Henrykiem* zwiodł bitwę, y poraził go.

Będąc już bliskim śmierci GRZEGORZ po tylu utrapieniach, y pracach ciężkich, ostatnią wolą swoją warował, aby Ciało jego pochowano w Kościele *S. Piotra*, na co przytomni Kardynali niechęć pokazali, y odważyli się Papieżowi ganić te zamyśły, dając przyczynę, żeby sobie przypomnieli, jak wojnę toczył, jak był powodem do zabójstwa wielu Osób, y wielom poczynienia szkody, nawet samemu pospółstwu; dla czego niesłusznie domaga się tego, żeby leżał po śmierci między tylu Papieżami, którzy dalekiemi byli od krwi wylewania, oni zaś sami krew przelewali dla *CHRYSYUSA*. Nie się nato nie obruszył GRZEGORZ, lubo znacznie mu docinali, znając dobrze, iż tego nie czynił dla prywatney potrzeby swojej, ale był przymuszony dla obronienia wolności Kościelney, stacząc wojnę z nieprzyjaciółami, y gwałtem wtrąconym od *Henryka* na Papieństwo; y rzecze do nich: Widzę, Oycowie, iż jedno rozumiecie z pospółstwem, a nie uważacie tego, dla jakiey przyczyny wojować musiałem; lecz nie jest to rzecz wasza sądzić Papieża, tak też nie należy do mnie, siebie samego bronić; ale oddaję się na Sąd Boski, niech On sam rozsądzi, czy godzien jestem w Kościele spoczywać. Dla czego taka jest wola moja, jak prędko Dusza moja z Ciała wynidzie, wraz Ciało moje złożcie na mąry, y postawcie je przededrzwiemi zamkniętymi Kościoła Watykańskiego, jeśli Bog osądzi, iż tam leżeć nie jestem godzien, na ten czas pochowajcie mnie, gdzie sami będziecie chcieli. Skoro skonał, tak zaraz Kardynali czyniąc zadość woli GRZEGORZA, przy wielkim gminie ludu, zaprowadzili Ciało do przysionku *Watykanu*, zamknawszy mocno drzwi Kościelne. Ledwo niosący postawili mąry z Ciałem na ziemi, choć Niebo wypogodzone było, tak gwałtowny wicher znagła, że drzwi wyrzucił z zawias, y otworzyły się na przyjęcie Ciała Świętego. Niepospolicie zdumieli się wszyscy, y którego zuchwale sądzili za krwi rozlewcę, y niegodnym Kościoła Bożego, z tego nowego cudu w wielkim zostali podziwieniu, y dziękowali Bogu, że go uwolnił od nieślawy; y zobopólnym staraniem, jako Obrońcę Kościoła, y Oyca *S.* z wielką czcią, y poszanowaniem między drugimi Papieżami pochowali.

Tu uważać, jak się ludzie częstokroć myślą; których oni za nic mają, a u Boga są w wielkiej łasce. Siedział na Stolicy Papieskiej lat *dwie*, y Miesiący *ośm*, niżeli od *Henryka* został zrzucony. Kiedyby zaś umarł, nie maż wiadomości. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Tak *Baroniusz* w *Kronikach Kościelnych* około Roku 1044. *Otto Fryzyngerski*, y *Herman skurczony*, których świadectw często używa *Kardynał Willelm Malesburyński*. *Cykoniusz*. *Leo Ostyeński*. *Platina*. *Onufry Panuin*. *Gilbert*. *Petreus* w swoich *Kronikach Papieskich*. *Buzelin* w *Młenok* y *Dziejach Benedyktynskich*, y innych wiele, którzy życie Papieżów pisali.

DNIA XXI GRUDNIA.

Zycie S. PARDULFA Opata.

W Powiecie *Saradzyskim*, w Mieście *Lemowickim* narodził się PARDULF Błogosławiony z Rodziców szlachejnych. Będąc w dzieciennych latach, gdy jednego razu wyszedł w pole z rowiennikami swymi, nabiegawszy się po polu, zmordowani usiedli pod cieniem drzewa. Jeden z towarzyszy swywolniejszy nieci ogień, a drudzy znoszą drewna, y palą pod samym drzewem. Kiedy się już podpalało drzewo, y nachylać się do upadku zaczęło, przestraszeni wszyscy pouciekali, a jeden się tylko został na miejscu PARDULF. Leci na niego ono drzewo, alie S. Młodzian zagna się Krzyżem Świętym. Izali wolnym został od nieszczęścia? Nie; bo musieli wszyscy pokutować za uczynione szkody na polu dla swojej dziecinnej swywoli. Jednak nieszczęśliwy przypadek PARDULFA dla znaku Krzyża Sw. tak Bog dobrotliwy umiarkował, że lubo utzedł śmierci od przywalenia drzewa, jednak froga gałąź tak mu dobrze dogodziła w głowę, że oczy stracił. Y to pierwsze było Pana Boga doświadczenie PARDULFA w cierpliwości, przez co jego sposobił do Zakonnego życia; albowiem Krzyżem jest całe życie dobrego Mnicha, y przewodnikiem do Raju Niebieskiego umartwienie wszelkie. Gdy przez kilka lat w ślepotcie prowadzi życie, rozważa sobie, jak przemijające są rzeczy, y niestateczne, o które się starają ludzie, kiedy y on sam w jednym punkcie czasu miłe stracił oczy; więc na coż mu się wszystkie teraz przydadzą światowe roskoszy, gdy żyć już musi w nędzy; a zapłakawszy klęknął na kolana, y całym sercem postanowił Bogu Zakonne życie, jeśliby przeyrzał. Y stało się według chęci jego, bo zaraz, bynajmniej się nie ociągając, zostaje Mnichem, z tym Klasztoru pożytkiem, że w krótkim czasie został Opatem.

Lantaryusz Hrabia niedawno przedtym wystawił Klasztor w *Lemowicku*; a będąc nad innych w pierwszej łasce położony PARDULF u Hrabiego, chciał, żeby nie inszy był Opatem w nowym Zgromadzeniu. Moy Boże! jak natęczał sił do zachowania Ustaw Zakonnych. A że to jest oszustnych ludzi, innych zbyt obciążać w Zakonie; a sobie folgować, więc PARDULF od siebie ostrość życia zaczął. Z Celli nigdy nie wychodził, chyba tylko do choru; albo kiedy go sprawa jaka Klasztoru zaszła. Zadnego mięsiwa nie jadał nigdy: owszem tak był w jedzeniu skąpy, że tylko raz w tydzień się posiłkował, bowiem i ci ochotnikami są do Służby Bożej, prędcy do nabożeństwa, którzy potrawami nie obciążają żołądka; dla tego on każdej nocy modlił się, Krzyżem leżąc na ziemi. Snu bardzo krótko używał, y to jeszcze, kiedy go słabość wzięła. Przez Post wielki, potajemnie do siebie sprowadzał jednego Brata, który obnażonego z odzienia PARDULFA, leżącego na ziemi, biczował kańczugiem, jak prostego człowieka.

Tak zaś był nad sobą niemiłosiernym katem, że kiedy dla surowości życia zachorzał, a potrzeba mu było używać łaźni, żeby sobie nie czynił zbytney wygody, ostrym żelazem siekł ciało swoje. Dla czego na wielką u Pana Boga zasłużył łaskę, albowiem widział weśnie S. *Michała* Archaniola, który go prowadził po drabinie do Nieba; a odecknąwszy się zasnę PARDULF, czymprędzey wypada z łóżka, y dla czci Anielskiej, Hhhhhh
zbic-

zbiera proch z ziemi, na którym miejscu stał *Michał Święty*. Ten proch potym sypał w wodę, y nim leczył chorych wszelkich, jak najsukieczniejszym lekarstwem. Słowem: tak wiele cudów czynił *PARDULF* Sw. że niepodobno ich wypisać, więc niektóre tylko tu się przypominają.

Niech pierwszym świadkiem będzie *Marcell* ułomny, który wtak nędznym był stanie, iż mu się zrosły nogi, a przecie przyczołgał się gwałtem do *PARDULFA* do Kłasztoru, y nalegał na niego z prozbą o uzdrowienie; Nie odmówił Święty, ale mu się kazał wprzód umyć w bliskim źródle, które kulawemu wyznaczył, a potym modlić się całą noc w Kościele *S. Sylwana*, obiecując mu, że y on sam z Bracią swojemi w Kłasztorze modlić się będzie. Uczynił tak ułomny, obmył się, y poszedł do Kościoła na modlitwę. Zasnęła trochę snem zmorzony, aż widzi, iż go za rękę bierze *PARDULF*, y na nogach stawia. Y nie omylił się, bo obudzony zasnę, czuje nogi zewszyskim doskonale zdrowe.

Miał wielką moc na dużego nieprzyjaciela *PARDULF*: *Godo* niejaki Cieśla *Lemowiceński* był od biesa opętany strasznie, bo kogokolwiek napadł na drodze *Godo*, każdego okrutnie zębami kąsał, aż go w łańcuchy wiązać musieli, ażeby domownikom nie szkodził. Jak prędko go przywiedli do *PARDULFA*, zaczął na Świętego zębami zgrzytać, ślinić się, y rzucać, y lżyć jak mógł *Opa*. Uśmiechnął się na to *PARDULF*, y rzecze: Złośniku, poczekay, wnet ja ciebie uspokoję; y dwa dni trzymał u siebie opętanego, a tym czasem nabożnie się modlił, pokąd niecierpliwy bies na tak wiele nabożeństw *S. Opa* dobrowolnie nie odstąpił owego człowieka nędznego. Podobnie uleczył *Centulla*, y *Benedykta* opętanych.

Bog tak obfitemi łaskami uraczył *PARDULFA*, że choć sławnym cudami po *Francyi* Świętym ubliżył tey łaski, żeby mogli cuda czynić nad choremi, do *PARDULFA* jednak onych odsyłał. Tak już przez pięć lat u grobu *S. Marcina* leżał paralytyk, a przecie nie doczekał się uzdrowienia, aż weśnie upomniony; jeśli by chciał zdrow zostać, żeby poszedł do *PARDULFA* *S.* które widzenie opowiedział *Aulandowi* na ow czas *Opatowi* w Kłasztorze *S. Marcina*, który wśadziwszy chorego na Osiełka, zawioził na miejsce skazane, y wkrótce zdrow został.

Była wzmianka gdzieindziej, iż za panowania *Martella* wtargneli *Saraceni* do *Francyi*, y całe Państwo wniwecz obracali. Długo cierpliwie musiał znosić *Karol* nieprzyjacielskie wojsko, pokąd nie zebrał ludzi, y nie pokonał ich. Ledwie się nie wściekli, którzy uszli śmierci; cokolwiek natrafili, okrutnie się pastwili; łupili Kościoły, podpalali, kogo napadli, zabijali, albo brali w niewolę; y taka robotka była uciekających z *Francyi*; nawet z Kłasztorów dla bojaźni puciekali Mnisi, także którzy żyli pod *PARDULFEM*, wynosili się na bezpieczniejsze miejsca; który, choć mocno nalegali na Sw. *Opa*, aby y on z niemi poszedł, y uniknął zapalczywości *Saracenów*, przecie w domu został. Już blisko drzwi Kłasztornych byli nieprzyjaciele, *Eufrazy*, który został jeden tylko z *Opatem*, namawia *PARDULFA*, ponieważ już zbliża się niebezpieczeństwo, nieprzyjaciel gwałtem wylamuje drzwi, aby się modlił, a odwrócił ten okrutny najazd. Nie trzeba było napominać o to Sw. Męża, sam się domyślił tego, pada na ziemię, y ledwo się zaczął modlić, alic taki strach ogarnął pogan, jakby *Martell* ich z tyłu siekł mieczem, sami siebie porażając uciekali.

Nad to, jak sobie Szlachta ma za dobry uczynek, ubogich ludzi wy-
ciężać, y wyciskać z nich ostatni grosz, tak niektory *Arnulf* przyjaciel
Hunalda Xiążęcia *Akwitańskiego*, jedną ubogą wdowę do ostatniej przy-
prowadził nędzy. Płakała przed zdziercą, y wymawiała się, że co ma,
to wszystko ma z łaski *PARDULFA*; na to nic nie uważając ow człowiek
niemiłosierny, wszystką żywność zgoła zabrawszy niewieście, włożył na
konia swego, y odjechał; ale natychmiast stała się pomsta Boża: bo jakby
kto obie oczy wybrał z głowy koniowi, zaraz oślepl. *Arnulf* u-
znawszy karę Boską, prosto do Sw. Opatu pobiegł, przed nim klęka,
wyznaje winę, y obiecuje wszystko powrócić, byle tylko za niego przebła-
gał Boga za szkodę, którą uczynił. Pokazał się łatwym *PARDULF*,
Braci wezwał, y kazał im włożyć nazad koniowi zrzenice w swe miey-
sca, y zawiązać, a zawiązawszy pokropić święconą wodą; y tak wraz
koń ozdrowiał.

Y tego nie można zamilczeć, czego dokazały modlitwy *PARDUL-
FA* nad Cieślami: dla ich niedbalstwa, y niedozoru, balke krotszą zro-
bili na Kościół Sw. *Albina*, ktorych do tey roboty sprowadził *Lantfran*
Przeor Klasztoru owego. Kiedy już z lasów pozwozili drzewa wszyst-
kie budynkowe, ciężko się rozgniewał na nich *Lantfran*, iż źle miarko-
wali balki, gdy inni robotnicy skrobą się w głowę, poznawając błąd swoy,
jeden z Cieślow potajemnie idzie do *PARDULFA*, y uskarża się przed
nim na cholere, y gniew Przeora, jak ich strasznie sfukał, y prosi go z
pokorą, aby wybaczył niedbalstwu ich. *PARDULF* dobrej myśli każe
być Cieśli, a wezwawszy *Lantfranna* do siebie, upomniał go o niezacho-
wanie skromności Zakonney, potym Opat sam udał się na modlitwę. Alić
się stał cud; rozkazuje bardzo rano *PARDULF* powtornie wprowadzić na
górze balke Cieślom, y przymierzyć ją, czynią tak, aż obaczą na pułto-
rey stopy dłuższą balke, która przedtym na piędź jedną krotsza była.
Dają znać Opatowi o cudzie, y kazał część owej balki upiłować, y scho-
wać ją; która długo potym na świadectwo cudu wisiała w Kościele S. *Al-
bina*, y lekarstwem skutecznym chorym stała się na gorączkę.

Jak chorzy odbierali zdrowie, gdy to czynili, co im kazał *PARDULF*,
tak tych ukarał, ktorzy się sprzeciwiali rozkazaniu jego. Ztąd gdy jeden,
nazwiskiem *Aunaryusz*, już od dawnego czasu straszny bol głowy, y zę-
bow cierpiał, przyjechał na koniu do Opatu S. prosząc, aby nad nim po-
kazał dobrodzieystwo, a pozbawił go tey okrutney boleści: Opat plunął
na rękę *Aunaryusza*, y rzecze: tą śliną nasmaruy policzek na tey stronie,
gdzie cię naybardziej boli, a mam w Bogu nadzieję, że ktory ślepego po-
mazał śliną oczy, y wzrok mu przywrócił, tak y ciebie Bog uwolni od
bolu tego. Wzgardził radą Opatu *Aunaryusz*, a zrzuciwszy z dłoni śli-
nę, wraz wsiadł na konia, y z gniewem odjechał. Ale pogoniła go pom-
sta Boska, bo potknąwszy się pod nim koń, spadł na ziemię, y tak go
koń potłukł, że przez cały rok *Aunaryusz* ciężką był złożony chorobą,
y nie tylko bol wielki zębów cierpieć musiał.

Przyszędłszy do starości *PARDULF*, mając blisko lat wieku swego
ośmdziesiąt, a siedm dni nie wstając z łózka, życia dokonał. Swiadczy
Teod'n *PARDULFA* Sw. Uczeń, iż słyhać było Anielską muzykę wraz
po skonaniu jego. Jeszcze nie byli pochowali Ciała Oycy swego smutni
Synowie, alić *Bertyn* już od dawnego czasu cierpieć zawrot głowy, y
szaleństwo, przyszedł też do kopaczow; y gdy się przypatrują Ciału Świę-
tego, natychmiast zdrow został doskonale. Słynał Święty *PARDULF*

za panowania Karola Wielkiego, y Hunalda Xiążęcia Akwitańskiego: Bogu na chwałę, Amen.

Hugo Menard w swoim Martyrol. lib. 2. observat. który życie S. PARDULFA z rękopisów Klasztoru Kompendyńskiego zebrał, które położył dnia III Listopada, lubo Buzelin dziś je kładzie w swoim Menologium.

DNIA XXII. GRUDNIA.

Zycie S. WITALIANA z Biskupa Mnicha.

WITALIAN Święty narodził się w Państwie *Kapuańskim*, w Mieście *Kampanij*. W młodziuchnym wieku swoim, od wzięcia rozumu, strzegł się wszelkich występków, a naybardziej przestrzegał utraty dziewictwa, dla czego krył się po kątach w domu, uciekał od znajomości y obcowania z panienkami, y wszelkich pysznych sukien nie lubił. A gdy już dorósł męskiego wieku, zachodząc ogniowi pożądliwości, poskromiał go ustawicznymi postami, chłostaniem ciała swego, ostrą włosiennicą, y to zawsze czynił, ilekolwiek wewnątrz uczuł powstające bunty, y namiętności. W pokorze wielce się kochał, która jest utrzymaniem pannieństwa; przeto tego dokazała niewinność życia jego u Obywatelów, iż gdy *Gaudiojus* Miałta ich Biskup umarł, nie kogo innego na miejsce zmarłego chcieli obrać, tylko WITALIANA; jakoż choć poniewolnego przymusili na Biskupstwo.

Rozkazał mu *Pawel*, aby był Biskupem ludzkim, ale mu tego nie potrzeba było rozkazywać, kiedy każdego dnia karmił ubogich, że mógł na ten czas każdy nazwać Dwór Biskupi Szpitalem, bowiem ustawicznie się zbiegali do domu WITALIANA żebracy, że jedni przychodzili, drudzy odchodzili, a żadnego nie odprawiał od siebie bez żywności, y z próżną torbą. Y ci ubodzy naypierwey ogłosili świątobliwość Biskupa, y już cnoty jego osławily się po *Kampanij*. Ten zaś pożytek w żyjących duszach sprawiły pobożne przykłady WITALIANA, że nie tak ludzi pobudzały, jak bardziej pociągały do dobrego, y wielu się w życiu swoim naprawiło.

Ale nie mogąc ścierpieć pochwał Świętego swego Biskupa Duchowieństwo, y że go pospółstwo mocno szanowało, zaczęło go oczywiście lżyć przed ludem, oszustem nazywać, że tylko pozorne są w nim cnoty, a wewnątrz nic nie ma dobrego; lecz nic mu tym szkalowaniem nie zaszkodziło, bowiem wszyscy dobrze znali świątobliwość WITALIANA. A to wszystko na ten koniec bezbożnie czynili, żeby go wszelkimi sposobami zrzucić z Biskupstwa, ponieważ nie mogli znieść niewinnego życia jego, sami będąc na wszystko złe rozspasani. Zeby więc mogli dokazać swego, co zamýślali, potajemnie radzą się między sobą Duchowni, jak by na swoje wynieść. A kiedy innego nie widzieli sposobu, zgadzają się na to wszyscy, aby się do zdrady y potwarzy udać. O! jak prawdę napisał *Matteusz* S. w Rozdz. 10. *Nieprzyjaciele człowieka, domownicy jego.* Namawiają tedy Kleryków, którzy do usług Biskupowi byli wyznaczeni, wiedzących należycie o wszystkich obrotach Biskupa, y o stanie życia jego, y o obyczajach: wiedząc albowiem, iż Biskup Sw. zwykł w nocy wprzód, niżeliby na Jutrznia poszedł do Kościoła, w ciemności składać suknie swe, y modlić się, na ten czas potajemnie boso wchodzi do pokójku, gdzie sypiał, y suknie mu odbierają, które w dzień nosił, a na to

miey-

miejsce kładą niewieście odzienia, tak należycie zrobione, że ani krótsze ani dłuższe nie były. Według swego zwyczaju obudziwszy się zasnę Biskup, aby nie omieszkał czasu zwyczajnego nabożeństwa dla odzieży, wrzucił na siebie odzienie Niewieście, klęka, nie złego, y przeciwnego nie rozumiejąc, modli się. Tym czasem dzwonią do Choru; wchodzi do Kościoła, y siada na swoim Biskupim miejscu. Patrzą na niego wszyscy, właśnie jak Niewiasta siedzi, bowiem wszystko w białogłowskim stroju, jakby na kuglarstwo był ubrany. Cieszyli się serdecznie sprawcy tej ofzukaney krotofili, że im się dobrze udała szraka, na siebie mrugając. Tym czasem gdy zadniało, schodzi się lud do Kościoła na nabożeństwo, obaczają Biskupa ustrojonego w niewieście odzienie, y z podziwienia podnoszą głowy, y szepczą do siebie. Tego też potrzeba było zdrajcom, a zrozumiałwszy dziw uczyniony między pospolstwem, krzykną: Pobożni! Obywatele, widzicie teraz sami na własne oczy, w czymśmy się często żalili przed wami, iż WITALIAN pozor tylko czystości swojej pokazuje wam, a w samej rzeczy jest wszetecznik, któremu nie dosyć jest życie prowadzić lubieżne z niewiastami, ale y z miłości ku nim suknie także odmieniał, ochydząc Kościół Oblubieńcę Chrystusową. Jak złemu przedziew się wierzy, trudno wymówić, jak w nienawiść u ludu wprawili niewinnego WITALIANA chytry Mężowie, gdy widoma rzecz była, że Biskup w odzieniu niewieścim siedzi; a do tego nikt nie mógł sądzić, żeby domownicy mieli WITALIANA tak szpetnie udawać; jednak niebezpieczeństwo nad sobą uznawali, gdyby gwałtem oczywistym niewieściego Biskupa stracić mieli z stolicy. Coż na to WITALIAN? oto! tylko westchnął; a obrociwszy się do domowników, rzecze: Lubom ja jest człowiek grzeszny, jednak Synowie moi, y Kościoła potomkowie nie powinni mi tego czynić. Ten przemyśl przeklęty wraz się rozgłosił po całym Mieście, y już od tego czasu zapominali o świątobliwości, y cnotach WITALIANA, któremi dotąd słynął wszędzie. O uczynku niegodziwym, niesprawiedliwym, y niemilościwym! nie wysłuchawszy sprawy, y nie będąc przekonany prawem, wzięty jest gwałtem Biskup z Pałacu, w worze zaszyty, y w morze wrzucony. O dobroliwy Boże! jak ciężko doświadczasz cierpliwości WITALIANA! jak niewinność Świętego Biskupa niegodziwemi sposobami trapić dopuszczasz. Samych to samych mężoboyców potrzeba było w wory pozaszywać, y w wodach potopić, którzy mocy żadney nie mieli nad Biskupem, y który tylko do Papieskiego należał sądu! Ale jak Bog łaskawy swoich kochanków y karze, y głębsze, tak WITALIANA Sw. pływającego w worze morskie fale żywego, y zdrowego zaniósł na brzeg Rzymski. Jawny zaboycki grzech wraz został ukarany od Boga: albowiem taka się wszczęła susza w granicach *Kapuańskich*, iż nawet y zielsko proste się nie rodziło, y nie było czym napaść bydła, ani nadziei żadney żniwa, a tak y ludzie, y bydło od głodu marli. Niepotrzebowali *Kapuańczykowie* żadnego wieszczka, któryby zgadnąć mógł, zkadby takie złe na nich padło, bo jawna rzecz była, iż od onego dnia, którego się zmazali mężoboystwem WITALIANA, ani kropli dżdżu nie spuściło Niebo. W wielkiej trwodze zostawali pewnego powietrza, które nieochybnie nastąpić miało dla tak niezwyczajnych upałów słońca. Którzy byli dalekiemi od popełnionego grzechu tego, narzekali na winowayców, dla których złości całe miasto było ukarane; płakali ci, a sprawcy złości sprzeciwiali się onym, nie mając sobie za ciężkość występku, co uczynili. Y do tego przyszło, że

owi ofzustowie, sprawcy takowey niecnoty w domach się swoich zamykali, bojąc się aby ich nie pozabijali niewinni.

Nie wiedzą, co mają z sobą czynić *Kapuańczykowie*, kiedy się co dzień większe złe szerzyło; schodzą się z sobą, radzą, y na to się zgodzili, aby na wszystkie strony wysłać szpiegów na szukanie WITALIANA, a oni mogli co pewnego donieść o Świętym. Udają się naprzód do brzegu morskiego, gdzie niedawno Biskupa wrzucili w morze, ale żadnego znaku, ani śladu nie znaleźli. Chodzą po okolicach, pytają, jeśliby gdzie nie słyszeli o Biskupie *Kapuańskim*, lecz się niczego nie mogą dowiedzieć. Idą dalej aż do brzegu Rzyńskiego, alie się tam dowiadują prawdy, iż onegdaj do tego brzegu przypędziła woda człowieka jakiegoś zaszytego w worze, jednak żywego, y zdrowego. Uradowali się *Kapuańczykowie*, że czego pożąkali, znaleźli, y czymprędzey szukają go po domach, po ulicach, po wioskach, będąc pewnemi, iż jeśliby należeli WITALIANA, miał on Pana Boga za nich przebłagać, y tak straszną karę oddalić. Y tak się stało: bo jak prędko go znaleźli, do nog Świętemu upadli, y przepraszała z płaczem, aby tym odpuścił winę, którzy mu przyczyną się stali do tego utrapienia; a przynajmniej miał litość, y miłosierdzie nad niewinnemi, którzy równie z winowaycami są ukarani od Boga. A gdy nic dotąd nie pomogły proźby, y łzy onych, jeszcze jedną nadzieję mieli w Bogu, że jeśliby powrócił do Miasta Biskup, mogłby przebłagać Boga. Płaczą tedy, y jęczą przed Świętym pośtańcy, widząc ich skręcone serce, naprzód litował się nad niewinnemi, iż tenże sam gniew Boski ponoszą, a nie pamiętając na frogą swoją krzywdę, którą mu uczynili *Kapuańczykowie*, z pośtami owemi wrocil się do Miasta. Skoro się ruszył z miejsca Święty Biskup, wysłali owi pośtowie jednego z pomiędzy siebie gońca do Miasta, któryby oznaymił o przybyciu WITALIANA. Z wielką radością wszystko pospolstwo wyszło z świecami zapalonemi, y z śpiewaniem naprzeciw Biskupowi swemu. Alie cud! skoro się zbliżył Święty do bramy miejskiej, przeżegnał Miasto Krzyżem Świętym, y pola; aż znagła Niebo zaczęło się chmurzyć, y deszcz zwolna padać, a dopiero zazieleniały łąki, y pola.

Tu prawie ostatniego zażywali sposobu w proźbach swoich do Świętego Biskupa, aby raczył znowu przyjąć godność Biskupstwa *Kapuańskiego*, y przyrzekają wszyscy Obywatele posłuszeństwo jemu, bowiem doznali już dobrze nieszczęścia nad sobą dla grzechów swoich, ale nie wskorali u WITALIANA, gdyż wyraźnie onym odmówił. Izaliby nie nawidział Duchowieństwa, które mu przed tym szkodziło, albo co jest prawdziwsza, iż zamiłował się w osobnym, y Zakonnym życiu, przeto nie chciał już więcej przyjąć Biskupiey Insyły? o tym pewności nie masz. Ale podobno dla obydwóch przyczyn odmówił tey wysokiey dostojności, dla czego nie spodziewając się żadney w nich poprawy, już od dawnego czasu umyślił udać się na osobność. Więc wypuszczony z uczciwością wszelką z Miasta, choć z płaczem wielkim pospolstwa, iż łaskawego Oycy swego utracili, prosto udał się na górę *Wirgiliusza* zwaną, y tam wystawiwszy Kościół na cześć Bogarodzicy Panny, zaczął Zakonne życie według Reguły BENEDYKTA Sw. Wiele bardzo osob pociągniętych przykładem, y życia świątobliwością, oddawali się pod Mistrzostwo jego. Ale nie długo potym żył, będąc pełen u Boga zasług. Zaraz po śmierci wielkimi cudami zaczął sływać, których dowodem są liczne ofiary, które przy grobie Świętego Biskupa zawieszali ślepi, chromi, opetani

tani od szatanow, na zawdzięczenie Świętemu odebranych łask. Roku zaś *dziewięćsetnego czternastego*, gdy *Agareńczykowie Kampanią*, y pograniczne państwa pustoszyli, spalili także zewszystkim klasztor. Leżał niewiadomy WITALIAN Sw. dwieście lat, pokąd Ciała Świętego nie znalazł *Kallist Wtóry* Papież, y do *Katanzaru* do *Kalabryi* go nie przeniósł, Roku *Tysiąc setnego dwudziestego pierwszego*. O Roku śmierci jego nie masz wiadomości. Niech będzie Bogu chwała, Amen.

Z *Xiąg*, y *Brewiarza Kapuańskiego*. *Pawel Regius*. *Buzelin* w *Menol.* który twierdzi, iż żył około Roku Chrystusowego 700.

DNIA XXIII GRUDNIA.

Zycie S. TEOGERA Opata, y Biskupa.

Starożytność niebaczną nie wspomina o urodzeniu, y zacności Rodziców TEOGERA Błogosławionego, tego tylko dowodzi *Buzelin*, iż się w Państwie *Bawarskim* narodził. To pewna, że wieku onego imię *Willelma* słynęło po całej *Bawaryi*, ponieważ y *Schyrenscy* Benedyktyni, z kąd teraznieyszy *Bawarscy* *Xiążęta* pochodzą, gdy wystawili klasztor, z samey *Hirsaugij*, jak było w życiu *Sw. Willelma*, sprowadzili do niego Mnichow.

Więc czyli TEOGER pokrewieństwem, czyli sławą *Willelma* zachęcony, chcąc życie Zakonne prowadzić, nie gdzieindziej, tylko do *Hirsaugij* z *Bawaryi* przeniósł się? nie masz wzmianki o tym, to tylko wnosić sobie należy, iż pragnął ostrości życia, a na ten czas doskonałość Zakonna kwitnęła tamże pod *Willelmem*. Ktoby chciał dowiadywać się ciekawie o życiu TEOGERA; niech miarę bierze z *Willelma*, kiedy zawsze usiłował go TEOGER we wszystkim naśladować. Jawną jest że Benedyktyni czyniąc Profesję, najpierwszy ślub Połuszeństwa Świętego mianują, w którym się wszystkie inne śluby, y Ustawy Zakonne zamykają. Tak zaiste za cel Zakonnego życia najbardziej sobie TEOGER szacował połuszeństwo, bynajmniej nie rostrząsając, ktoby mu; y co; y dla czego rozkazywał, gdyż na skinienie zawsze był posłuszny, że *Willelm* za żywy obraz ślepego połuszeństwa często drugim stawiał przed oczy TEOGERA. A jak był *Willelm* wydoskonalony w wszelkich naukach, tak ile razy Mniści skończyli Służbę Boską w Chorze, albo robotę w polach, dla uniknienia próżnowania, onych czegokolwiek nauczali, do czego nad innych był naysposobniejszy TEOGER. Agdy już był doświadczony w połuszeństwie, y rozumu biegłego, zwykł z nim *Willelm* rady swoje miewać, y rozmawiać o ważnych rzeczach; ztąd więc w młodym jeszcze wieku obrano go Opatem w Klasztorze *Reichenbachenskim*.

O jak za naszego wieku częstokroć Kapłani niedbale przystępują do Ołtarza! śmiało ofiary sprawują, a boday nie pod czas bez żadnego przygotowania, y bojaźni, nie uważając na to, iż to są straszne Tajemnice Boskie; dla czego taki, gdyby czytał *Xięgę IV. Sw. Birgitty*, y *Sw. Katarzyny Senen'skiej* cap. 47. & sequent. Tract. 3. c. 121. & 123. & 128. jak tam Chrystus piorunuje na takich zuchwalcow, wszystko by zadrzał, y powstałyby mu od strachu na głowie włosy. TEOGER S., często gdy mu przyszło Mszę Sw. sprawować, a rozważając nikczemność swoją, y godność tak wielkiej Tajemnicy, tak drzał cały od bojaźni, że od zmyśłow zdał się odpadać.

Już wszędy po *Willelmie* wychwalano TEOGERA, y każdy się dziwował niewinnemu jego życiu, przeto kiedy w klasztorze *Hercynen/skim* u *Sw. Jerzego* umarł Opat, koniecznie tameczni Bracia żądali na Opatstwo to TEOGERA; y ustawicznie naprzykrzali się prozbami *Willelmowi* o niego, pokąd nie pozwolił. Będąc już Opatem u *Sw. Jerzego* w klasztorze, jak był pełen dobroci, y miłosierdzia, kiedykolwiek przyszło mu którego karać Mnicha za występki, albo napominać, rzewno nad takim płakał; y tego samego występnego Brata do wzajemnego pobudzał płaczu, co czynił z tym poprawy prawdziwey pożytkiem, że się bardziej obawiali łez *Sw. Ojca* swego, niż ciężkiey pokuty. A jeśli co było potajemnego, jak Reguła przykazuje, potrzeba wyznać przed Opatem, tak to tał przed innemi, że nigdy się domyślić nie mogli na tego, co by złego uczynił; to tylko w pośpolitości zakazywał, aby się strzegli grzechów, a za występnych błagali wszyscy Pana Boga, y jakby on sam co złego zrobił, ustawicznie się zezłami modlił. Na twarzy był dziwney wesołości, nigdy po sobie nie pokazał zamarszczonego czoła, ale się zdawał jak Anioł, chociaż się przy tym surowo trapił; bowiem mało jadł, bezsenne trawił nocy, y siekł ciało swoje. Zdarzył mu się raz ciężki przypadek: spadł z konia, y tak nogami leżącego na ziemi koń utłukł, iż w nim naderwał wnętrzości, dla czego poniewolnie musiał sobie pofolgować w ostrościach życia.

Za naywiększą miał sobie pocięchę, uprzedzać budzenie na Jutrznia nocną, co jak miał w zwyczaju, tak też swoich do tego często upominał; bo na coż się przyda taka Chwała Boska, kiedy do Choru przychodzą z oczami zaspanemi, albo czasem pół śpiący? y jakiż tacy smak w Służbie Bożej uczuć mogą, których jeszcze sen napasta? właśnie jakby kto gryzł próżny orzech, tak zaisze dzieje się z temi, którzy leniwie, y z przeciąganiem się chodzą na Jutrznie. Ztąd, pół godziny przed zaczęciem Jutrznia, kazał budzić Braci, jak y teraz jest zwyczaj w *Schyren/skim* Klasztorze. Ile razy się modlił, tak był zatopiony w bogomyślności, że y zapominał się: dla czego kiedy się modlił w Kaplicy pod Klaustrum, na której był zły dach, częstokroć go krzyżem leżącego na ziemi zasypał śnieg całego, y nie pierwey do zmysłów przyszedł, pokąd Brat, któremu przez Kaplicę potrzeba było przechodzić, idąc po śniegu, niewiedzący, nie udeptał nogami TEOGERA. Opętanych choć się tylko palcem dotknął, natychmiast musiał odstępować ich szatan. Nawet tak nienawidzieli Opata Świętego czarci, że gdy jednego dnia domownicy TEOGERA prowadzili opętanego do domu jego, ledwo na progu z nim staneli, wraz duszny nieprzyjaciół zwąchał nieprzyjaciela swego, y uciekł precz. Za tak wielkie szkody swoje czart szukał tysiącznych sztuk, jakoby złość wyrządzić Świętemu. Chłopow szalony naród naprawił na Opata; ci wpadli gwałtem do Klasztoru, brali, rwali, chwyтали, cokolwiek napadli; dowiedział się o tym Pan ich *Bertold Graff*, y okrutnie onych ukarał za niecnotliwą zuchwałość. Ale izali na dobre Mnichów? jeszcze gorzej podrażnieni, bo rozjuszeni zapalczywością nową, wpadają zbrojni do klasztoru, chcąc go do szczytu zburzyć; jak prędko przeciwko nim wyszedł TEOGER, tak wraz im z ręki broń wypadła, a do nog upadłszy Opatowi, z pokorą przepraszali go; nawet jedni mu podarunki podawali wielkie, dla pozyskania łaski, a drudzy się jemu w dozgonną niewolę zapisali.

Nie

Nie tylko już między pospolstwem wstawia się Meża Bożego światobliwość, ale też doszła do samego Papieża *Urbana Wtorego*, który go wielce umiłował. Dla czego wiele pieniędzy zewsząd noszono Opatowi S. na budowanie nowych Klasztorów. Do jednego Klasztoru, od niego wystawionego, zebrało się sto Panien pobożnych na służbę Bożą. Y nie dosyć było Senatorom *Niemieckiego* Państwa, obdarzać TEOGERA hojnie dostatkami, w które obfitowali, ale też siebie samych oddawali jemu na ćwiczenie w Zakonności: tak znacznie zaś postąpili w Zakonnym życiu, że niektórzy z nich, dla naśladowania TEOGERA życia, y cnót, styneli cudami. Jeżeli strumyki małe tak wielkie zawierały w sobie pożytki, a coż mówić o samym źródle TEOGERZE? u którego ledwie nie pospolita rzecz była cuda czynić. Karmicielem hojnym y Dobrodziejem osobliwszym był ubogich; kiedy śnadh już mało co było w Szpiżarni dla nich (bo ustawicznie się do niego gromadami schodzili) ufność pokładając w Bogu, gdy dzielił ubogim żywność, uczuł, że mu w ręku przybawało żywności. Tak też pięć szelągów wystarczyły mu na trzydziestu żebrakom, y jeszcze mu kilka groszy zostało na dowód cudu.

Robiąc w polu z Bracią, gdy spostrzegł, że czarny obłok pokazuje się na Niebie, z którego wielka nawałność miała powstać, przeżegnawłszy go Krzyżem S. tak długo stał na miejscu nieporuszony, pokąd się z swojemi nie schronił pod dachy. To jest osobliwsza: *Gunzius* rzeka, którą zwykli przechodzić Bracia z pola do Klasztoru, tak dla srogich deszczów wezbrała, iż żadnym sposobem przejść jej nie można było. Staną nad nią y myślą, co by robić mieli, alic jeden Brat Starszy rzecze do Świętego: Oycze, jeżeli ty nie przeżegnałz tej rzeki, to zapewne dziś nie przejdziemy jej, y w Klasztorze nie będziemy, a to śnadh żartem wyrzekł. Opat S. te słowa tłumacząc sobie za rozkazanie, wraz Krzyżem S. żegna, y dziwna rzecz! natychmiast tak opadła znacznie woda na rzece, że bez wszelkiej trudności przebrneli ją.

Nakoniec, został Biskupem *Metenskim* TEOGER, ale jakim sposobem? a oto Kardynał *Prenestyn*, który zasiadał na walney Radzie z Duchowieństwem, jako Prymas, zagroził mu klątwą, jeśliby przyjąć nie chciał Biskupstwa. Jakby go pchnął sztyletem w serce, tak przez cały czas ceremonij Uroczystey, y wspaniałey okazałości osadzania jego na godność Biskupią, rzewno płakał, y serdecznie wzdychał, a ktorzy byli przytomni, dziwowali się wielce nieśtychaney pokorze jego, y pogardzie dostojności wysokiej, o którą się drudzy mocno starają.

Nie myślę się, że miał prorockiego ducha, bowiem jakby na dłoni widział, co go za utrapienie czekało; ponieważ wieku tego Cesarzem Rzymskim był *Henryk Piąty*, w niczym nie lepszy od Oyca swego: bo Odszczepieńców od Kościoła Bożego, ktorzy się byli za Oyca włączeli, utrzymywał, y bronił; wając się nawet samego Papieża *Paschalisza Wtorego* zdradą schwytać, y do więzienia wtrącić, mając po sobie wielu Biskupów, ktorzy mu do tej świętokradzkiej zbrodni dopomagali, a mało takich, ktorzy się Pana Boga bali, między temi też liczył się TEOGER. Moy Boże! jak pod ow czas straszliwie Odszczepieńcy prześladowali S. Biskupa; po kilka razy zrzucali go z Stolicy Biskupiej, nawet go złapali nieprzyjaciele. Naypierwey pokazał onym oczywiście stateczność umysłu swego, ale ściągneli go z konia na publiczney drodze, wszystkie suknie jego przetrzęśli, y pobrali od niego, cokolwiek miał podróżnego w kieszeni; a potem kazali mu znowu wsiść na konia, lecz Święty ani słowa

Kkkkkk

prze-

przeciwne go nie rzekł ku nim. Wtedy wojnę miał *Henryk* z *Krolem Francuskim*, lubo niefortunne prowadził wojsko swoje przez okolicę *Metenską*, które pustoszyło wszystko, y uchodziło mu bez kary. Dowiedziawszy się nieprzyjaciele o statku *TEOGERA*, że był z strony *Papieża*; umyślili mu co złego uczynić; więc radząc o sobie *Biskup S.* potajemnie wyszedł z *Miasta Metis*, y pobiegł do *Kluniackich Benedyktynów*, gdzie będąc w podeszłych leciech, umarł Roku *CHRYSZTUSOWEGO* tysiąc setnego dwudziestego. Bogu na chwałę, Amen.

Menard Hugo, który go kładzie dnia *XXII Kwietnia*. *Buzelin* w *Menol.* tego dnia który pisze, że miał życie *S. TEOGERA* przy sobie, *Ursbergenczyk* w swojej *Kronice*. *Buzelin* w *Dziejach Niemieckich*, y gdzie indziej.

DNIA XXIV. GRUDNIA.

Zycie S. IRMINY Xięni.

O *Dagobercie* *Krolu Francuskim* nieco na różnych miejscach bywała wzmianka, ale gdy dziś zdarza nam się czytać życie *Sw. IRMINY* *Corki* jego, przeto trochę obszerniej wspominać będziemy *Oyca* jej. Ten człowiek narodzony z *Klotaryusza*, pokąd zostawał pod *Nauczycielem* swoim *Arnulfem*, potąd był pomiarkowanego rozumu, hojny, łaskawy, y sprawiedliwy. Jak prędko *Arnulf* oddalił się od *Dworu*, tak on tym prędzej udał się na swywole; już zaczynał łupić *Kościół*, *Urzędy* za pieniądze przedawać; żonę własną wypędził od siebie, a *nierządnictwo* wprowadził; *Amanda S.* upominającego siebie na dobre, na wygnanie skazał; słowem: stał się wielką ochydą *Krolestwu Francuskiemu*. *Dagobert*, poki nareszcie nie nasycił się wszetecznością, a żony prawey nie pojął za modlitwami *Amanda S.* y w krótkim czasie uszczęśliwił go *Bog* potomstwem, bowiem mu dał po *Sigebercie* starszym, *Klodoweusza*, y dwie *Corki*, *IRMINE*, y *Attele*, y już się stał od tego czasu *Xiążęciem* nader pobożnym, ponieważ za powodem *Amanda* oddał, co był wziął, y *Kościół* z bogacił, które był złupił, y *sprawiedliwość* kochał, y żył *świętobliwie*: nawet umierając wolą swoją ostatnią przykazał, aby co za życia w *Państwie* swoim *Kościółom* nadał, tego nie odbierano nigdy, żeby miał *Świętych Pańskich* przyczynkami za sobą po śmierci do *Boga*, których sobie w życiu za *Patronów* obrał, spodziewając się być wolnym od *mak Czystych*, na które dla zbrodni swoich zasłużył. *Sigeberta* starszego w leciech *Amand* powrocony z wygnania, jak było w jego życiu, ochrzcił nie bez cudu. Jak kochał *Zakon Benedyktyński* *Dagobert*, tak hojnym nakładem wiele *Klasztorów* wystawił, częścią *Panińskich*, częścią *Męskich*, między ktoremi *naypierwey* się liczy *Horreum* zwany, do którego *IRMINA* *Królewska* *Corka* w *Trewirzu* wstąpiła.

Kiedy już dorosłą *Panną* była *IRMINA*, y urodną, chciał ją *Ociec* wydać za *Hermannna* *Młodziana*, człowieka bogatego, y z wyśokiej rodziny pochodzącego, o którą się długo starał, pokąd mu nie dała słowa. Agdy ją już powolną widział *Młodzian*, poszedł do *Oyca* jej, y rzecze: *Krolu* *Najjaśniejszy*, chyba że woli twojej nie będzie, *IRMINE* sobie zaślubiam; uczynźże to, abym się stał *Zięciem* twoim, na ktoregoś dotąd łaskaw. Wszakże znalazł godne urodzenie moje, y bogactwa, przeto nie broń mi *Corki* twojej w dożywotnią przyjaźń. Wiedział, prawda, *Dagobert* y o doświadczeniach, y o godnej rodzinie *Hermannna*, y że równa para będzie z *Corką*

ka jego, jednak woła do siebie IRMINE, bada się z niej o woli, y obiecuje; a nie mieszkając, stają się zaślubiny, y czas krotki naznaczają do ślubu. Ale inższe sporządzenie było Pana Boga: bowiem zachorował śmiertelnie *Herman*, y wkrótce umarł. Śmierć Oblubieńca przeraziła serce IRMINY, która rozważając krotkie życie ludzkie, mówi do siebie: A gdzież się podział *Herman*, serca mego ukontentowanie? Ozdoba *Francyi*, kwiat młodości? czymże jest teraz? a oto trupem szpetnym, prochem, y robakiem. Choćbym była za niego poszła, jednak w krotkim czasie tą samą umarłaby śmiercią, a podobnoby była utraciła dziewictwo; więc teraz gdy zostałam przy nienaruszonym panieństwie, Bogu się samemu zaślubię, wszakże krotka jest utarczka w tym życiu z ciałem, ale na wieki z Bogiem między Dziewicami w Niebie możesz obcować. Przy tych uwagach, smutna po domu chodziła; obaczy ją *Dagobert* wybladłą, z oczami spuszczone ku ziemi, y mało jedzącą, rozumiał, iż żałowała serdecznie śmierci prędkiej Oblubieńca swego, rzecze więc do niej: Powiedz mi, *Corko* moja, co cię na sercu trapi? czyli nie niepodziana śmierć *Hermanna*? czyliż nie wiedziałaś, że on był człowiek śmiertelny? wszak że wiesz, iż codziennie umierają ludzie, a czy mało takich, którzy w młodym poumierali wieku? a zaś rzadko o takich na świecie słyhać, którzyby doczekali starości. Y ja, y ty poydziemy za nim, długoli, krotkoli żyć będziemy, jak wola Boska będzie. Przeto, słuchaj mnie, zapomni o *Hermannie*, a żal z swego serca wyrzuć. Nie ostatni to *Herman* umarł, ale jeszcze wielu majątnych jest Młodzianów, y urodnych w *Francyi*, więc możemy cię znowu zaślubić, a nad *Hermanna* znaydę ja dla ciebie bogatszego; to bowiem do mnie należeć będzie, a tym czasem uspokoy się w żalach. Na te słowa uśmiechnęła się IRMINA, y mówi do Ojca: Y tyż to bogatszego nad *Hermanna* wyszukasz *Corce* twojej? wiedz Ojczyce moy, żem uprzedziła już wolą twoją. IRMINA zaślubiona została Synowi Króla Królów, *CHRYSZTUSOWI*; tego całym sercem kocham, y temu poświęcam Panieństwo swoje, a jeśli ci się tak podoba, wezmę na siebie załoneż Zakonną. Łzami się na to zalał *Dagobert*, a obłapiwszy *Corkę*, rzecze do niej: Moja IRMINO, lubom ja ciebie chciał zaślubić za bogatego ktorego Pana, ale że przekładaś sobie wiecznego Oblubieńca, potwierdzam tedy wolą twoją, y dołożę starania, aby się to jak najszybciej stało.

Mieysce zwane *Horreum*, w *Trewirzu* było, tam *Dagobert* sprowadził rzemieślników wszelkich dla budowania Klasztoru, co zlecił staraniu *Modoaldowi* Arcybiskupowi Król, ten podług Reguły Benedyktyńskiej należycie wystawił Klasztor. Pisze *Jepes* z *Bruschiusza*, że tam sto Panien mieszkało Bogu poświęconych, nad ktoremi była Xięnią IRMINA. Nawet *Attela* Siostra jej wprędce naśladowując IRMINE, wstąpiła do Klasztoru, zwanego *Palatiolum*, który dawniej był wystawił *Dagobert*, gdzie także została Xięnią. Obie Siostry miały za przewodnika życia swego y obyczajów *Modoalda*; y już o niczym nie myślały, tylko o Niebie, y jak kochać całym sercem JEZUSA.

Naybardziej się IRMINA ćwiczyła w wstrzemięzliwości, mało jedząc, ustawicznie się modliła, a często całe nocy bezsenne trawiła; ciało swoje ostremi dyscyplinami do krwi siekla. Widząc *Wilibroda*, Zakonu także BENEDYKTA S. Męża wielce pobożnego, ujednala go sobie, aby do niej często chodził, y nauczał ją, y napominał w występkach, y naprowadzał na drogę zbawienia. Dla czego niby w nadgodę za prace

jego, połowę dzierżaw *Eptermaceńskich* zapisała mu, aby tam zbudował Klasztor nowy; a ta danina z dobr była Oyczystych. Co się wszystko nadgrodziło IRMINIE: bowiem wkrótce Klasztor jej zarazony został niezwyčajną chorobą; jakby szaleństwo cierpiały Panny, na ziemię padały bez rozumu, że się zdawały raczy być umarłemi, niżeli żyjącemi. Zażywały Lekarzow na owę zarazę, lecz daremnie, w jednym tylko *Wilibrordzie* pokładały nadzieję. Kazała tedy IRMINA dać znać Biskupowi o nieuleczoney chorobie Siostr swoich. Przybył, y żałował się nad niemi. Odprawiwszy wprzód Mszą S. na ubłaganie Pana Boga, potym upominał je do cierpliwości, y doskonałego zachowania Reguły, a jeśliby kiedy oziębłemi były, y niedbałemi, aby żałowały za to; nakoniec święconą wodą wszystkie Cella pokropił, y wszystkie zgola budynki, y natychmiast zaczęły pomału stawać się zdrowszemi. A cudownie przyszedłszy do sił mocnych, y doskonałego zdrowia Panny, w troynasob potym doskonałe zachowywały Regułę; ustawicznie milczały, ściśle pościły, codziennie pracowały, zawsze się bogomyślnością zabawiały, a na każdym miejscu przewodniczką była onym IRMINA, za powodem zaś *Wilibrorda*.

Naostatek, przy wielkich umartwieniach zaczęła słabiec, y dokonała życia o puł nocy, gdy się już zaczynał Dzień Narodzenia Pańskiego. Po wielu lat od tego czasu, dobyta z ziemi, bez wszelkiego naruszenia znaleziona jest. Głowę Świętej darowano Klasztorowi *Spanheimen'skiemu*, w którym był Opatem *Trytemiusz*, a zaś reszta Ciała dostała się Klasztorowi *Wissenburgen'skiemu*.

Modesta Siostra *Wilibrorda*, sprowadzona z góry S. *Romaryka*, pierwszą była Xięnią po IRMINIE S. Dziewięć było Xięń, które jedna po drugiej następowały po sobie w tymże Klasztorze, a wszystkie poczytane są za Święte od Kościoła Bożego. Pospolicie Autorowie twierdzą z *Trytemiuszem*, że IRMINA S. umarła około Roku Pańskiego siedmsetnego dziesiątego. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelna chwała na wieki wieków, Amen.

Antoni Jeper około Roku Chrystusowego 642. *Tomasz Weiss. Arnold. Wion* w swoim *Martyrol. Benedyktyńskim. Baroniusz. Molan* u *Uswarda. Trytemiusz de vir. illustr. Ord. S. BENEDICTI* lib. 3. c. 138. *Hugo Menard*, który jeszcze pamiętał *IRMINE* S. *Belforestius. Dzieje Francuskie* lib. 1. c. 34. *Kronika Trewir'ska. Buzelin* w *Menol. y Dziejach Niemieckich*.

DNIA XXV. GRUDNIA.

Zycie S. MATEUSZA Kardynała, y Biskupa.

Rozumiem, że się nikt nie odpisze od tego: że szlacheckie urodzenie bez nauk doskonałych, tyle waży, co wiara bez dobrych uczynkow. Dla czego gdy już w lata podrośł MATEUSZ Błogosławiony, dali go Rodzice na dziecinne nauki, poznawać litery, a potym je składać. Potym do wyższych szkół Nauczyciele pomkneli go, a gdy już należycie nauki wyzwolone umiał, został Klerykiem przy Kościele *Lauduneńskim*. Lekomyślnych w wielu Towarzyszach swoich nienawidząc obyczajow, odwracał twarz od nich, wiedząc o tym dobrze, że nie łatwiejszego nie bywa, jak według owego przysłowia: *Z jakim prześłajesz, takim się też słajesz*: ponieważ y od jedney zgniłej jagody, plują się drugie, choćby najzdrowsze były; tak nieochybnie towarzystwo złe psuje młodych ludzi.

Więc

Więc z *Laudunu* powraca do Ojczyzny swojej, wzięwszy z sobą *Radulfa*, który był na ow czas Podskarbis Kościoła, bowiem go bardzo miłował, dla pobożnego życia jego, jakoż w krotce został Biskupem *Remenskim*, y nie długo czekając, Towarzysza swego MATEUSZA uczynił Kanonikiem w katedrze swojej; na tej godności będąc, widział się, że nie przystoi mu być Kanonikiem, bowiem żadney ścisłości między niemi nie ma. Więc raz czytając Imiennika swego *Mateusza Sw. Ewangelia*, natrafił na one słowa z rozdz. 19. *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, a przedaj wszystko, y rozdaj ubogim, y podź za mną; y zaraz go tchnęło w serce, aby tę drogę przed się wziął. Idzie tedy do Radulfa, zwiernia się myśli swojej, ale nie zewszystkim, bo się chciał utaić przed Biskupem, dokądby zmierzał, udając rzecz: ponieważ kilka trzymał Beneficyow, których nabył Ociec dla niego pieniędzmi, jak ludzie powiadają, przeto myślił ustąpić kanonij, gdyż go gryzło sumnienie, aby nie był świętokupcem, jak był przychylny MATEUSZOWI *Radulf*, tak wszelkiemi sposobami wybijał mu te troskliwości umysłu; żeby porywczym nie był do wierzenia baykom ludzkim, bowiem częstokroć więcej niepownych rzeczy naprawia, y roznoszą między sobą, więc żeby nie dbał na plotki rozsiane, radzi mu, że sprawiedliwie dzierżawy trzyma. Nie chciał MATEUSZ, lecz chcąc być dalekim od świętokupstwa, Beneficia opuścił.*

Prosto tedy udaje się do *Paryża* do klasztoru *Sw. Marcina a Campis* zwanego, który należał do *Kluniaku*; idzie do *Teobalda* tamiecznego Przeora, y prosi się do Zakonu; przyjmuje go, y przyobleka w Zakonny Habit, skończywszy rok Nowicyatu w *Kluniaku*, czyni Profesję. Potym kazano mu zaraz powrócić do *Paryża* do *Sw. Marcina*, gdzie przez siedm lat doskonały był z niego Mnich, zachowujący ściśle Regułę Zakonną, a po śmierci *Teobalda* uczynili go *Kluniaccy* Przeorem. Na tym urzędzie będąc, nic nie odmienił z dawnych obyczajow w sobie; bo kochał uprzejmie Braci; zgromadzenia, y Celli nie odstępował nigdy, jakby był najęty do roboty, z domu nie wychodził, wiedząc, że słabiej karność w drugich, kiedy Przełożony oddala się od klasztoru. Braci zawsze ściśle trzymał, jednak tego używał pomiarkowania, iż na dobrych był łaskawy, a niedbałych surowo karał.

Pisze *Piotr Wielebny*, który zebrał życie MATEUSZA, że znalazł się Mnich jeden zły w tymże klasztorze u *S. Marcina*, gnuśny, niedbały, któremu ani kara, ani słowa nie pomogły: naznaczał temu różne pokuty Zakonne, pod czas więzieniem go trapił, podczas odłączał od Zgromadzenia, ale y tak się nie poprawiał, zawsze trwał w uporze swoim; a chociaż też na czas łaskawie się z nim obchodził MATEUSZ, przecie jednakowy się stawał, ani pობłażającemu, ani karzącemu nie był posłuszny, ale wszystko jedno. Myślał coby miał czynić Święty Przeor, kiedy nic upornego nie poprawiało. Aż, Odziwny karności przemyśl! każe wykopać grob MATEUSZ jako dla umarłego, y w nim zamyka niekarnego Brata. Przez dwa dni w onym grobie zamknięty mieszkał, idzie do niego potym Święty, prosi, upomina, ażeby pamiętał na śmierć, iż jak za życia został pogrzebiony, rozważał sobie, co go za kara po śmierci czeka, gdy się nie poprawi; a jeżeli ciężko mu jest siedzieć w grobie umarłych, a co będzie, kiedy go na wieki smażyć będą w ogniach związanego? y strach miejsca ciemnego, y szczupłość grobu, y rozmyślanie przyszłej męki po śmierci, wszelki upor oddaliły od zuchwałego Mnicha, że przyrzekł

polepszyć życia swego statecznie, byle tylko był wybawiony z grobu. Kazał go ztamtąd wyprowadzić Święty, y jawnie pokazał po sobie, jak znacznie się poprawił żywy między umarłymi: albowiem y pokornym był, y wnet się nauczył nowey surowości życia. Y tak się stał odmiennym, iż ledwo rownego miał sobie w doskonałych obyczajach między Zgromadzeniem, pokąd żył.

Tym czaſem *Maurycy*, którego historycy poſpolicie zowią *Piotrem Wielebnym*, był Opatem *Kluniackim*, w którym klasztorze znacznie nadwątłona była Zakonność; wzywa z *Paryża* MATEUSZA, y każe mu do porządku przyprowadzić Mnichów *Kluniackich*. Temu zaś zamieszaniu w Zgromadzeniu był przyczyną *Poncyusz*, który w nieprzyjaźni żył z *Maurycym*, z kąd znacznie upadła karność Zakonna między Mnichami. Dowiedziawszy się o tey sprawie Papież *Honoryusz II.* obiema kazał stanąć w *Rzymie*, y który dopiero w *Kluniaku* pomyślnie uspokoił zakłócenie, znowu go ſprowadzają do ſwego klasztoru u *Sw. Marcina*, y razem ſzedł do *Rzymu* MATEUSZ z *Maurycym*. Jak był wyborny w mowie, y ſławny ſwiątobliwością życia, y umiejący Prawa Kościelne, tak ſzczęśliwie u Papieża utrzymywał ſprawę *Maurycego*, że *Poncyusz* przegrał. Widząc w MATEUSZU Papież pobożność, y dowcip biegły, y roſtropność w roſporządzaniu rzeczy, gdy już myślał wracać się do *Paryża*, uczynił go Kardynałem, przydałszy mu godność Biskupstwa *Albański*. Chociaż tak wyſoką był przyozdobiony doſtoynoſcią, jednak w najmnieyſzey rzeczy nie pobażał ſobie, ale w dawney trwał ſurowości życia po Zakonnemu. Całe prawie dni przeklęczał w Kościele, że ſam Papież w dobroci ſerca ſwego rzekł o nim: bardziey mu się podobają nabożeńſtwa, niź ſtarania dworskie, bowiem rzadko kiedy bywa w pałacu ſwoim, a woli raczey przeſtawać z Bracią. *Innocentego Wtorego* po ſmierci *Honoryusza*, *Anaklet* fałszywy Papież, (drudzy go zowią *Piotrem Leona*) okrutnie prześladował, że go y wypędził z *Rzymu*, którego MATEUSZ nigdy nie opuſzczał, gdziekolwiek się obrocił *Innocenty*, zawſze przy nim był nieodſtępnie. A pokazując po ſobie dowod życzliwości ku Papieżowi, to wymogł na *Francuzach*, *Hiſzpanach*, *Anglikach*, y *Niemcach* wymową ſwoją, iż trzymających się ſtrony dotychczas *Anakleta*, ſzczęśliwie przyjacielaми uczynił *Innocentego*. Podobnym ſpoſobem *Medyolańczyków*, których *Anzełm* Arcybiskup, nieprzyjaciół Kościoła Bożego od *Innocentego*, dzielnoſcią wymowy ſwojej przywiódł do poſлуſzeńſtwa Stolicy Apoſtolskiej, y tak wielką część *Liguryi* poſłuſtwem ſwoim pozyskał. W tak ciężkich pracach, gdzie ſzczerze dopomagał Papieżowi w ſprawach Kościoła Bożego, zapadł na krwawą dyſſenteryą, jednak w tak wielkiey niemocy nic nie opuſcił z ſpraw, które się tykały Kościoła, nawet żadnych ſobie nie czynił wygod. Ta ſłabość zdrowia trzymała go blisko pół roka, a przecie chodził, poki bardziey nie zmogła się choroba, dopiero ku ſchyłkowi życia położył się na łożku. Godzinę ſmierci ſwojej przepowiedział, że miał w dzień Narodzenia Pańskiego z tym się pożegnać ſwiatem; y tak się ſtało.

W jakich zaś był zaſługach u Boga MATEUSZ Sw., wydało się: albowiem jeden Mnich z klasztoru *Sw. Michała* widział weſnie dwóch Niebieskich Duchów, Przeora niegdyś *Kamalduleńskiego*, y Biskupa *Oſtyeńskiego*, niejako podrożnych; y pytał się onych: Dokądby ſzli? odpowiadają: do Miasta *Pizy*, nawiedzić MATEUSZA Biskupa *Albańskiego*; którego duſzę poprowadzić mamy do Nieba, gdyż dnia dwudzieste

piątego Grudnia umrze. Nawet sama Bogarodzica Panna, z Synem swoim JEZUSEM, widocznie konającego cieszyła: bo gdy już miał konać, widział gromadę diabłów w mieszkaniu swoim, ale się bynajmniej nie lękał, będąc upewniony o zbawieniu swoim od Chrystusa Pana, y Matki jego Najsświętszey; jak prędko krzyżem Świętym biesow przeżegnał, tak wraz uciekli pędem z Celli. Przy wschodzie Jutrzenki Bogu ducha oddał; Ciało Świętego pogrzebł *Innocenty* Papież: bowiem jak prędko do Rzymu przyszła wiadomość o śmierci Kardynała Świętego, wybrał się Papież z całym dworem swoim, y z Kardynałami do Miasta *Pizy*, y tam go z uroczystą okazałością do Kościoła *Sw. Frigidiana* zaprowadził, y pochował w ziemi. Wymówić trudno, z jakim ukontentowaniem *Pizanie*, fzanowali Świętego wystawionego na marach, całując nogi, ręce, y głowę jego. Umarł Roku CHRYSZTUSOWEGO *Tysiąc setnego trzydziestego piątego*, w sam dzień Narodzenia JEZUSOWEGO, któremu niech będzie część nieskończona na wieki wieków, Amen.

Hugo Menard observat. lib. 1. Orderyk Witalisz. Piotr Wielebny, Opat Kluniacki Antoni, Jeyes. Jan Baptista Terdomenczyk. Gwilielm. Tyrius. Wion. Buzelin w Menologium.

DNIA XXVI. GRUDNIA.

Zycie S. PIOTRA Maurycego, pospolicie zwanego: WIELEBNY.

Miedzy tylu Świętymi, których życie z wielu tysięcy Świętych Benedyktynów, w ten Kalendarz jest wpisane, dwóch tylko Świętych, zwanych: *Wielebni*, czytamy; jednego Świętego *Bede* dnia *XXVII. Maja*, a drugiego dziś PIOTRA Maurycego. Ci dwaj Święci na ten tytuł założyli sobie jeszcze za życia, którego nie postradali y po śmierci; a to pochodziło z wielkich nauk, y życia świątobliwości.

To przełożywszy, zaczynam swoje: PIOTR Błogosławiony narodził się w *Arwernie*, z Rodziców szlachejnych. Niewinność kochający Ociec, w młodziuchnym wieku oddał Syna swego do *Kluniaku*, gdzie był wtedy Opatem *Hugo Pierwszy*, którego życie było dnia *XXIX Kwietnia*. Nie wylicza się tu wielkości cnot PIOTRA, które miał w sobie od dzieciństwa; dosyć nam wiedzieć, że pod Świętym *Hugonem* zaczął Zakonne życie, po którym nastąpił *Poncyusz*, a ten PIOTRA uczynił Przeorem w klasztorze *Wityliazeńskim*; zamtąd zaś wzięty był na Przeorstwo gdzieindziej; wszędzie jednak należycie sprawował Urząd swoy, przestrzegając mocno zachowania Ustaw Zakonnych. Po *Poncyuszu* nastąpił Opatem w *Kluniaku* *Hugo* tego imienia *Wtóry*, ale tylko trzy Miesiące był Opatem. Zaisze mógł sobie wnieść każdy, iż dla PIOTRA ustąpić musiał poniewolnie Rządów, albowiem wtedy w *Kluniaku* mieszkali Mnichow więcej *Trzystu*, a do ostatniego przyszli ubóstwa dla marnotrawstwa *Poncyusza* Opata; dla czego zbuntowało się na niego całe Zgromadzenie, y przymusiło go do złożenia Opatwa w ręce Papieskie, a zgodnemi głosami na jego miejsce obrali PIOTRA Maurycego. Pod ow czas w takiebyli nędzy Bracia *Kluniaccy*, że ani chleba, ani żadney jarzyny nie mieli do żywności, a tak wiele było Osob. Tym czasem, gdy wszelkiego dokładał starania MAURYCY nowy Opat, aby y karność Zakonna była, y

Llllll 2

mieli

mieli co jeść Bracia, obydwie rzeczy ledwie nie z gruntu obalone zostały. W sprawie klasztorney musiał Opat wyjechać do *Akwitanij*; dowiaduje się *Poncyusz*, że w klasztorze nie masz Opatą, wpada zbroyną ręką, Opaństwo odbiera, a tych wypędza z klasztoru, którzy mu posłusznymi być nie chcieli: a co gorszego, targnął się na Kościelne rzeczy, cokolwiek było srebra, złota, kleynotów, y Świętych Relikwii, zabrał wszystko: potem zajechał Wsie, wioski, folwarki klasztorne. Słowem: straszne okrucieństwo robił. Pisze sam PIOTR, *lib. 2. c. 12. miracul.* że ludzie wycinał mieczem, y palił budynki, pokąd naostatek nie doniosło się to do *Rzymu*, y na *Poncyusza* nie wyszła kłątwa; kazał mu się Papież stawić przed sobą wkrótce do rozprawy. Świadczy *Hugo Menard. lib. 1. observat.*, iż w tey kłątwie umarł *Poncyusz* w *Rzymie*. Dla czego błędzą, którzy z *Wionem* twierdzą, że *Poncyusz* między Świętych jest policzony.

Na dniu wczorajszym była wzmianka, iż *Mateusz Sw.* rozwiążność życia w klasztorze *Kluniackim* przyprowadził do ścisłości. A chociaż *Honoryusz* Papież rozkazał surowo oddać *Kluniackim* Braci, co im było odjęto, jednak wielki niedostatek panował przez niektóry czas w *Kluniaku* poki za prośbą PIOTRA *Henryk Biskup Wintonieński*, który był dawniey Mnichem *Kluniackim*, za powodem Papieża, y *Ludwika* młodszego, *Francuskiego* Króla, sprowadzony z *Anglij*, mając z sobą bardzo wiele złota, nie wspomógł klasztoru tego, do czego się y inni przykładali. Albowiem więcej siedmiu tysięcy grzywien srebra wydał na *Kluniak*. Odetchnął trochę PIOTR z takiego utrapienia, y zamieszania, y czterysta Mnichów przyczynił. Ażeby doskonale według Reguły prowadził życie, wielom był powodem do pustelniczego życia, z któremi się często towarzyszył, ile razy był wolny od poselstwa, albo spraw klasztornych, dla których musiał często wyjeżdżać z klasztoru.

Przy swoich zabawach pisywał Xiegi, których się wiele znayduje na Bibliotece *Kluniackiey* wydanych przez niego, z wielkim pożytkiem Chrześciańskim duszom: bo kiedy powstało kacerstwo, na ten czas przeciwko niemu wiele pisał. Ta zaś jego praca naypierwsza była przeciw bałamućtwu *Machometa*, albowiem wezwany do *Hiszpanij*, gdy był upewniony o natarciu na *Saracen'skie* bałwochwalstwo, całą Xieęgę zapisał na zbicie ich błędów. Powrociwszy do domu, niezbożne *Petrobuzyanow* nauki, które się wznawiały wten czas okolicznie, mężnie pokonał. Znayduje się w Xieęgach jego List bardzo obszerny, którym potępił niecnotliwą lektę *Petrobuzyan'ską*. Także na *Piotra de Buis* Kacernistrza niezbożnego zażył sztuki: gdy *Abilard*, człowiek bardzo uczony, wiele rozumiejąc o sobie, ucząc się w szkołach pogańskich, wpadł też w ich błędy, y jednego czasu ważył się na *Concilium Remeńskie* wdać się w trudności z *Bernardem Sw.* Opatem *Klavenallen'skim*, który się naydował w *Kluniaku*, tak PIOTR owego dumnego bluzniercę pokonał gruntownymi dowodami, a bardziey niewinnością życia swojego, iż nie tylko się wyrzekł kacerstwa, które utrzymywał, ale też z wielkim podziwieniem całej *Francyi* został w *Kluniaku* Benedyktynem; zamieniwszy pychę szaloną w Zakonną pokorę pod PIOTREM: albowiem jak *Kronika Kluniackiego* klasztoru świadczy o nim; zostawszy Mnichem, zawsze albo się modlił, albo czytał, albo pisał; milczenie ściśle chował, y tylko w ten czas mówił, gdy mu się było potrzeba rozmówić z domownikami.

Przedziwnie PIOTRA szanowali z mądrości przednieysy Panowie Rzeczypospolitey, dla tego, że dawniej wiele odprawiał poselstw, rozkazał mu też Ociec S. przybyć na *Concilium Pizańskie*. Wstawił także Bog PIOTRA S. cudami: bo gdy powrócił z *Hiszpanij*, zdarzyło mu się go spodą stanąć u jednego Obywatela w Mieście *Anicyi*; ten gdy w poluprażnieniem zmorzony, napił się wody w dole, razem połknął ją wężowę, z którego się, dla ciepła żołądkowego, wewnątrz urodził wąż, y pomału rośł w wielkiego, iż go się można było w gardle dotknąć palcami. Ten człowiek jak się prędko dowiedział o PIOTRZE w *Anicyi*, posyła do niego z prośbą, aby go ratował. Jak był wielkiey pokory PIOTR, rzecze do pośtańca: Dobry mężu,, prosisz o to, co jest nad moc moją; ta rzecz bowiem jest Apostołów, a nie PIOTRA grzesznika dzieło; słuchaj mnie: miej w Bogu ufność, a ja się modlić za niego będę, aby się Bog zmiłował nad nim. Dnia drugiego kazał przyprowadzić owego człowieka nędznego do Kościoła na Mszę S. a był dzień Wniebowstąpienia Pańskiego; gdy PIOTR przyszedł do owych słów Ewangelij: *Węże bracie będą*; zaczął żżając ow utrapiony, a wąż z otwartą paszczką wykazywać głowę z ust owego mizeraka. A nie mieszkając, przychodzi do niego nieprzelekniony Opat, chwyta za łeb węża, wyciąga z niego, y o ziemię go uderza. Prawie bez duszy został ow Wieśniak, drżąc, y womitując. Skoro Mszę S. skończył PIOTR, idzie do leżącego na ziemi, y podnosi go, rozkazując mu stać na nogach krzepko, potym się spowiadać, y Ciało Pańskie przyjąć. Wszystko uczynił, co mu PIOTR kazał, y jakby lekarstwa zażył, zdrow został, y do domu odszedł.

Nad to, za czasów PIOTRA Klasztor *Kluniacki* był niejakim miejscem publicznym, jak niegdyś w *Atenach*, *Areopag* zwany, na którym główne sprawy sądzono, albowiem wszelkiego stanu y godności ludzie, w zawitych sprawach swoich udawali się do Benedyktynów *Kluniackich* po radę; nawet sami Xiążęta się zjeżdżali, widząc Mnichów mądrych, roztropnych, y świątobliwych; y z nikim się naradzać nie chcieli, tylko z *Kluniackimi*. Ztąd, gdy wielkie było poróżnienie między Papieżem, y *Ludwikiem* Krolew *Francuskim*, inaczej pogodzić się nie mogli, aż wezwali PIOTRA do tego, ten dopiero przywiódł ich do przyjazni szczęśliwie. Tak dopomógł *Rogeryuszowi* Krolowi *Sycylijskiemu*, do zawarcia przymierza z *Konradem* Cesarzem, bowiem przychodziło między niemi do straszney wojny, którą raczy obrocil na *Saracenów*.

Ale który radził dobru pospolitemu, izali zaniedbał rządów Klasztoru swego? bynajmniej. Owszem nigdy się tak Zakonowi nie powodziło szczęśliwie, jak za PIOTRA. Nie wspomina się tu, jak za jego Opaństwa słynęła karność Zakonna, świątobliwość y nauki w *Kluniaku*, jako też po Klasztorach *Francuskich* naprawił surowość dawną życia Zakonnego. Tego się nie należy opuścić do wiadomości, iż za niego naybardziej został roskrzewiony Zakon y w naydalszych krajach. Świadczy Kronika Klasztoru *Kluniackiego*, w życiu S. PIOTRA, fol. 600. że z *Kluniaku* wysyłano Benedyktynów na zaszczerpienie, y umocnienie Zakonności, aż do doliny *Jozafatowej*, do Grobu Bogarodzicy Panny, jakoż *Geldwin* dla tego był pośtany do *Palestyny*, aby tam był Przełożonym. Także na *Górze Tabor* za sprawą PIOTRA mieszkali *Kluniacy*. Nawet w *Konstantynopolu* Klasztor na Przedmieściu oddany był Benedyktynom za przywilejem, zwany *Cuntor*, jak twierdzi Biblioteka *Kluniacka*. Ta Kronika liczy za owego czasu więcej niż dwa tysiące Klasztorów. Pro-

bostw, Przeorostw, y prywatnych Mieszkańców Zakonnych, które należały do rządów PIOTRA.

Rządząc Klasztorem *Kluniackim* lat *trzydzieści y pięć*, umarł Roku Pańskiego *tyśiąc setnego pięćdziesiątego siódmego*, dnia *XXV Grudnia*, kiedy *MARYA* Panna porodziła Zbawiciela świata, tak ten dzień urodził Niebu PIOTRA S. bo zaraz po śmierci jego wiadomo było w *Kluniaku*, iż z Świętymi obcuje; czego dowodzi *Radulf*, który pisząc list do *Adryana Czwartego* Papieża, a ten list *Wion* wpisał w *Martyrologium* swoje na dniu *XXV Grudnia*, jako oczywisty świadek, bo pod PIOTREM S. Zakonne prowadził życie w *Kluniaku*, tak w nim wyraża: Kiedy podług zwyczaju owego wieku, dla obmycia ciała, zewlekli z niego odzienie, y z podziwieniem wszystkich patrzących, znaleźli je przezroczytsze nad kryształ, y bielsze nad śnieg; te są słowa *Radulfa*. Y daley mowi: Niktby nie uwierzył, że ten Święty kiedy używał włosiennicy na gołym ciełe; znać nie było na nim postów, ani blizny żadney od dyscyplin, ale jakby żywe było, y czerstwe, dziwnie jaśniejące, iż rwało oczy na siebie patrzących. Smutni zaś Synowie Oyca swego całowali, y pochowali go w Kościele większym Klasztoru *Kluniaccy* Bracia. Z czego niech będzie chwała Bogu nieśmiertelnemu na wieki, Amen.

Biblioteka Kluniacka fol. 590. także Kronika tegoż Klasztoru fol. 1647. Wion. Hugo Menard. Trytemiusz de Viris illustr. Ord. S. BENEDICTII. 2. c. 122. Micholay Vignierius w Kronice Burgundyskiej w Roku 1122. y 1159. Jępes. Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktyńskich, y wielu innych.

D N I A X X V I I . G R U D N I A .

Z y c i e S . M A U R O N T A O p a t a .

Urodził się MAURONT Sw. z Krolewskich Rodziców, z Oyca *Adalbalda*, y z Matki *Ryktrudy*, która Mężowi swemu powiła trzy Córki *Klotfendę*, *Euzebię*, y *Adelfendę*, które razem wszystkie wprowadziła z sobą do Zakonu S. BENEDYKTA, a potym wszystkie wpisane są w rejestr Świętych od Kościoła Bożego. Gdy *Amand* S. dziwne *Belgii*, y *Francyi* Swiało, u *Waskanow* pracował około Wiary S. Katolickiej, na ten czas *Ryktrudę* pozyskał CHRYSTUSOWI, narodzoną z *Arnoalda* y *Lucyi* Rodziców bałwochwalskich. *Rycharyusz* Opat, który wieku onego bardzo słynął świętobliwością, za uproszeniem Matki zjechał, y MAURONTA dopiero narodzonego ochrzcił, którego potym, jak *Alevinus* Benedyktyn świadczy, pisał życie *Rycharyusza*, wziął do Klasztoru swego, na ćwiczenie w Zakonności, albowiem w Klasztorze *Trystyaceńskim*, y nauk, y pobożności uczono.

Jeszcze w kolebce leżał MAURONT, gdy *Rycharyusz* będąc w podróż, wstąpił do domu *Ryktrudy* dla nawiedzenia. Zabawiwszy się kilka godzin u niey na świętych rozmowach, gdy już chce odjeżdżać *Rycharyusz*, y na konia wsiadać, Matka bierze dziecko z kolebki, y oddaje je Opatowi, prosząc, aby mu pobłogosławił. Wziął na ręce swoje *Rycharyusz* niemowlę, y do piersi swych przycisnął; a gdy Krzyż S. kładzie na czoło dziecicy, w tym bies przestraszył konia. Widzieć było na ow czas, jak koń zaczął się spinać, rwać się przednimi nogami, rzucać się wprzód y nazad; y już zdał się być w oczywistym niebezpieczeństwie *Rycharyusz* z dziecicy. Złożyła ręce *Ryktruda*, y ledwo bez duszy nie została, patrząc

trząc na nieszczęście owo, płacząc gorzko, oczy zamkneła, nie chcąc widzieć przypadku; nawet wszystka czeladź żałosna ryczała, prosząc Boga o ratunek. *Rycharyusz*, jak mógł, tak utrzymywał zbrykanego konia, a tym bardziey dziecię ściskając, oczy ku Niebu podnosił, y pomocy Boskiej wzywał. Alić cud! wypada mu z ręki dziecię, y lekko na ziemię upada; a koń też stanął spokojnie; bierze niemowlę z ziemi Matka nic nieobrażone, a *Rycharyusz* w przedsięwziętą drogę pojechał do Klasztoru swego.

MAURONT dorósłszy lat, chował się na Dworze Krolewskim: a gdy już był w sposobnych leciech do naywyższej godności, myślą go ożenić Rodzice, obawiając się, żeby w lekkomyślności nie wdawał się światowe. Y jużby podobno było przyszło do ożenienia, gdyby *Amand* nie był przerobił rzeczy; ten skoro się dowiedział, iż z pośpiechem Rodzice obmyślają Oblubienicę MAURONTOWI, zaprosił go do siebie, y mówi do niego: Coż jato słyszysz? że się masz żenić: y już światowe uciechy chcesz przentać nad wieczne; ah! bądź inżey myśli. Słuchay mnie, Niebieskie wesela, które cię czekają za poświęcenie Bogu dziewictwa twego; staw sobie przed oczy, a wierz mi, że bez wszelkiej trudności wzgardzisz marnościami światowemi, które więcey w sobie tają goryczy, niż słodyczy. Przypomni sobie *Rycharyusza*, który się za ciebie zawsze módlł do Boga, y prosi go, abyś precz ze Dworu poszedł, a naśladował Ojca jako Syn. Tak szczęśliwie mówił *Amand* do MAURONTA, że już całym sercem zbrzydził sobie y Dwor, y godności, y Oblubienicę; schroniwszy się w *Trystyaku*, y tam się uczył początkow Zakonności pod *Rycharyuszem*, który jak doskonale utrzymywał surowość życia, tak też MAURONT w ślady wstępował Nauczyciela swego, na ciało swoje będąc nie miłośniernym, trapił go głodem, włosiennicą, y chłostaniem aż do krwi. Ztamtąd poszedł do *Hamatyku*, potym do *Marcenij* do Benedyktynów; naostatek w *Broilu* zbudowawszy Klasztor nowy, w nim został Opatem, które miejsce potym przezwano: *Maurivilla*, niejako od imienia jego *Maurontivilla*.

Pod ten czas po śmierci *Dagoberta*, y Syna jego *Klodowiusza* Królów *Francuskich*, nastąpił na Państwo *Teodoryk*, który stał się okrutnym, y zdziercą dobr, a naypierwey targnął się na *Amata* S. Biskupa *Sennoneńskiego*, którego zrzuciwszy z Stolicy Biskupiej, w *Peronie*, gdzie *Ultan* Benedyktyn był Opatem, musiał mieszkać wygnańcem; ztamtąd po śmierci *Ultana*, przewieźli go do *Broilu* do MAURONTA, który mile przyjął S. Biskupa, a dziwując się wielkiej cierpliwości, y cnotom *Amata*, czczył go jak Ojca: z tą się ku niemu pokazał pokorą, że widząc go być zastrużniejszym, y godniejszym nierownie od siebie, rządy Klasztorne zdał *Amatowi* S. chcąc raczey być posłusznym wygnańcowi, niżeli mu rozkazywać, y nie pierwey znowu objął te same rządy, pokąd nie umarł *Amat* Biskup, po którego śmierci dwanaście lat jeszcze był Opatem *Broileńskim* MAURONT, aż dokonał życia w Roku Pańskim *siedmsetnym pierwszym*. Z jaką zaś świątobliwością sprawował Przełożęństwo swoje, świadczą po śmierci wielkie cuda, ktorými okolicznie po całym kraju słynął.

Tym czasem po wielu leciech, *Duacenscy* Benedyktyni wystawili Kościół na cześć S. *Amata*, do którego wnieśli Ciało jego. A nie długo potym, aby znali wszyscy, jak się za życia miłowali z sobą *Amat* z MAURONTEM, jego Ciało także podle grobu Biskupa S. w tymże Kościele złożyli, mając obydwóch za Patronów Miasta swego.

Mmmmm a

Za

Za czasów onych *Duak* Miasto, należało do Króla *Hiszpańskiego*, które jak jest sławne, y podobno się liczy za najpierwsze w *Belgij*, tak w Roku Pańskim *tyśiąc pięćsetnym pięćdziesiątym szóstym Kasper Culineus*, dozorca okrętu *Francuskiego*, chcąc je jakimkolwiek sposobem podbić Królowi swemu, straszne woysko lądem ściągnął ku Miastu owemu. Ale widząc *Culineus*, że gdyby gwałtem natarł na Miasto, mogłoby pogubić woysko, więc upatrując sposobności, tym czasem wstrzymał się przez Jesień, pokładby nie nadziedziczył dzień Uroczysty SS. *Trzech Królów*, bowiem wiedział dobrze, iż corocznie podług Narodowego zwyczaju *Belgowie* ten dzień z wspaniałością obchodzą, a po nabożeństwie zwykł Król częstować u stołu swego. *Culineus* jak mógł, przyspiesza z woyskiem, z tym umiarkowaniem, żeby o puł nocy samey wszedł do Miasta z ludźmi po cichu, najmniejszego nie czyniąc szelestu; myśląc, że łatwo odbierze Miasto, ponieważ spać wszyscy będą Mieszczanie, napiwszy się wina. Y zaiste byłaby mu się udała sztuka, gdyby MAURONT S. Patron *Duaceńczyków* nie był strzegł Miasta. Kiedy się już *Culineus* zbliża pod Miasto, y rozporządza woysko, jakim sposobem tamby wnieść mogli, MAURONT S. do ucha podszeptnął słudze Kościelnemu S. *Amata*, żeby czym prędzey wstawał, y we dzwony uderzył. Ten ociąga się, y na drugi bok się obraca na łóżku; y upominającego odpycha od siebie, mówiąc, iż jeszcze nie czas dzwonienia, jeszcze jutrzienka nie weszła, a dopireo puł noc jest. A więcej nie mowiwszy, znowu zasypia. Tym bardziey nalega MAURONT S. bierze go za włoty, y targa, powtore y potrzebie, ale daremnie. Naoftatek Święty, niby rozgniewany, kijem go zacznie bić, który miał w ręku, a uczuwszy ból, porywa się dopiero z łóżka, y prosto do Kościoła bieży z gniewem, y śpiący prawie, chwytą powróż, y dzwoni. O cudzie nieśłychany! lubo dzwonił Kościelny sługa zwyczajnie na Pacierze, jak mowimy: na *Anioł Pański*, przecież inaczej się wydawał głos dzwona, jakby na gwałt dzwonił. Strach wielki dzieje się po całym Mieście, Obywatele przełęknieni wypadają z łóżek, biegną na ulicę z pospiechem, biorą w ręce pociski, bronie, y cokolwiek dopaść w bojaźni mogli; chodzą po Mieście, wrzeszczą, krzyczą gospodynie, patrzą, coby za trwoga była, na którą dzwon żałostnie dzwoni. Nareszcie wpadają hurmem na mury, aż widzą zadumieni Mnicha, mającego na głowie Kaptur złotemi liliami haftowany, w ręku trzymającego berło dziwnym jasniejące światłem, a ten szykuje woysko po murach. *Culineus* jak prędko obaczył Obywatelów strzegących murów, rozgniewany, że mu się nie udała sztuka, palce gryzł od złości, y odstąpił od Miasta o puł nocy z woyskiem całym.

Swiadczy *Wion*, że Syn Obywatela *Duaceńskiego*, bardzo często z Ojca swego *Amata* słyszał, który na ten czas był Prokuratorem Generalnym, y najpierwey przypadł na mury nocy owej, iż on widział MAURONTA S. z berłem, zakapturzonego, y w wielkiej jasności stojącego na murach. A na większy dowód, przywodzi świadka *Franciszka Rychargota* Biskupa *Atrebateńskiego*, który na ow czas bawił się w *Duaku*, y sam z ambony publicznie opowiadał ludowi *Duaceńskiemu* cud ten, rozkazując, aby także po Mieście Kaznodzieje często przez rok odnawiali go pod czas kazań swoich, żeby tak wielkie dobrodzieystwo za czasem w niepamięć nie poszło. Dla czego, oświadczając swoje wdzięczność *Duaceńczykom*, dla wieczney pamiątki, za powodem Magistratu do dziś dnia, w samo Święto SS. *Trzech Królów*, którego doznali ratunku od

Sw:

Sw. MAURONTA w niezczęściu oczywistym, Kości Świętego Opata z uroczystością po całym mieście noszą. Z czego niech będzie Bogu chwala wiekuiста, Amen.

Wion. w swoim Martyrol. na dniu VI. Stycznia, y V. Maja. Jeyes w swojej Kronice Tomasz Weiss. Hugbald Mnich w życiu Ryktrudy Sw. Alcuin. Molan. Aubert. Mi-reusz. Hugo Menard. Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktynskich.

DNIA XXVIII. GRUDNIA.

Zycie SS. EUTYCHIUSZA Opata, y FLORENTEGO Pustelnika.

Jak prawdziwą od starych Pisarzow pochwałą słynie S. Ociec BENE-DYKT, y Patryarcha Mnichow na zachodzie, tak jakby Mężow zwoływał, wiele bardzo, jeszcze za życia jego, przyjmowało sukienkę Zakonną, albo też życia pustelniczego z nim doświadczało; mianowicie w Państwie *Włoskim*, że się zamieczy o *Sycylii*, *Kampanij*, *Hiszpanij*, y innych królestwach: bowiem w swoim owym liście, którym *Maury Sw. u Fausta*, podróżnych do *Francyi* towarzyszw napomina, te dodaje słowa: *Wiele tysięcy doskonałych Mężow przystało do BENEDYKTA Sw. jeszcze żyjącego. których do Zakonu przyjął.*

Z tych więc początkowych Towarzyszow Sw. Oycy BENEDYKTA, według *Xiąg Dialogorum Sw. Grzegorza*, dwóch nadarza nam się czytać życie: EUTYCHIUSZA, y FLORENTEGO; jeden z Pustelnika został Mnnichem w pospolitości mieszkającym, a drugi Pustelnikiem był aż do śmierci. Tak obydwu byli kochający Prawodawcy swego, że także w dzierżawie oyczystej w *Nur/yi* BENEDYKTA Sw., zaczęli osobne życie prowadzić razem. Jak BENEDYKT Sw. w *Sublaku* do pustelniczego dodawał też sobie y pracowitego życia, grubych, y prostych wieśniakow nauczając, y do dobrego prowadząc, tak EUTYCHIUSZ często wychodził z Celli swojej do okolic, y tam lud upominał do zbawienia wiecznego. Ta praca, y przemyśl EUTYCHIUSZA, którą sprawował z pożytkiem dusz ludzkich, poruszyła Mnichow w pospolitości żyjących, kiedy nie daleko mieszkali, że go prosili po śmierci Opata, aby był następcą po nim. Przyjął urząd; y doskonale się na nim sprawował, a tym czasem sam FLORENTY żył na pustyni. Kilka owiec chował przy Celce swojej FLORENTY, a kiedy go odstąpił EUTYCHIUSZ, już nie miał nikogo, kto by je pał pod ow czas, gdy się sam modlił w mieszkaniu, bowiem ustawicznie się bawił nabożeństwem, y bogomyślnością przeto nie chciał się odrywać dla tego starunku: a bez owiec nie mógł się też obeyść, ponieważ mlekiem od nich żył, y wełny potrzebował na odzienie pustelnicze. Więc pada na modlitwę, y pokornie prosi Pana Boga, aby mu opatrzył jakie stworzenie, któremu by mógł w opiekę oddać owce. Wyśłuchał Bog dobrotliwy modlitwy jego; bo gdy wstaje z ziemi, y drzwi otwiera, obaczy Niedzwiedzia blisko Celli, z pochyloną głową, prędkiego, y łatwego do usług, jakby mu te rzekł słowa: Oto mnie masz, zesłanego od Boga dla ciebie, jak chcesz, tak mnie użyjesz do posługi: bowiem nic nie pokazywał po sobie dzikiego, ani się rzucał, ani mruczał. Zrozumiał FLORENTY, że mu Bog zesłał jego, a łaskawie pogłaskawszy go po głowie, rzecze do niego: dobrze, bracie Nie-

Nnnnnn dzwie-

dzwiedziu, bardzo mi się podoba ochota twoja do usług, więc będziesz mi pisał owieczki moje. Ja gdy się nabożeństwem zabawić będę, ty owce popędzisz w pole na paszę, a bądź pilnym, żebyś mi jakieś szkody w nich nie uczynił, albowiem opiece twojej polecam zupełnie trzodę moją, którą, żebyś wiedział, codzień na godzinę szóstą przypędzisz do domu, chyba że inaczej rozkażę. Nate słowa schylił głowę Niedzwiedź, dając znać niby, że tak uczyni, y wewszystkim był posłuszny FLORENTEMU, zaprowadził owce na paszę, y przyprowadzał na godzinę szóstą wyznaczoną sobie. A jeżeli kiedy, co się często trafiało, pośt przewlekał Święty Pustelnik aż do dziewiątej godziny, to też o tej samej godzinie kazał mu przypędać z pola owce. Tak doskonale na rozkazanie FLORENTEGO trafiał Niedzwiedź, iż ani momentu czasu nie uchybił.

Ustawicznie się dziwowali owczarze, którzy w poblikości pasali owce, że złowcami FLORENTEGO zawsze chodzi Niedzwiedź, a przecie nie szkodził nikomu, y pilnie pał trzodę swoją, nawet kiedy Wilcy chcieli wpaść między owce, aby którą porwali, on ich odstraszał mrużeniem, co się za cud osobliwy rozgłosiło wszędy po okolicy, co też doszło do klasztoru EUTYCHIUSZA, z czego się niezmiernie cieszył Opat, iż Bog opatrzny jest nad spółtowarzystem jego dawnym. Ale ah! jak inaczej rozumieli Uczniowie EUTYCHIUSZA, bo FLORENTEMU ze złości zayrzeli tego, a naybardziej czterech Mnichow było, którzy y słuchać nie mogli o tym, że FLORENTY prostak przenosi cudami Opata ich EUTYCHIUSZA, mówiąc do siebie: a coż to ma być, toż to FLORENTY wszędzie się wławia, człowiek nieuczony, wieśniak, prostak? a o naszym Opacie cicho, który był Przełożonym jego? Bracia! nasza to krzywda; pomścimy się na nim. Y to wymowiwszy, potajemnie wybiegli w pole, y Niedzwiedzia owego zranili okrutnie, że upadł między owce jak nieżywy. Tym czasem nadchodzi szosta godzina, a Niedzwiedzia według swego zwyczaju nie widać w domu. Dziwuje się FLORENTY, czeka powrotu jego do późnej nocy; a wszystko jedno. Trochęcząc się tedy y o owce, y o Niedzwiedzia, wraz jak zadniało, idzie w pole, upatruje, szuka, gdzie jest trzoda jego, gdzie pasterz? alie obróczy między owcami leżącego Niedzwiedzia bez ducha, y zranionego frodze; ledwo nie zapłakał nad strożem swoich owiec Mąż Boży, bowiem nader złość ludzka przejęła serce jego, że mu brata Niedzwiedzia (tak go zwykł nazywać) tak wiernego, y niewinnego niegodziwie zabili. Nie było nic trudnego Słudze Bożemu do badania się y wiadomości, ktoby był sprawcą tej niecnoty, ponieważ dowiedział się od owczarzy fałszydkich, że tę złość wyrządzili Mnisi EUTYCHIUSZA. Wraz tedy żałofny idzie do Opata, skarży się na Uczniow jego, że mu zabili Niedzwiedzia, y płacze bez przestanku, iż mu odjęli pasterza, którego mu Bog wyznaczył dla pasienia owiec. Cieszy FLORENTEGO EUTYCHIUSZ, y przyrzeka mu, że zapewne pokarze tych zabójcow, że bez jego rozkazania tę złość zrobili; y kaze mu się już uspokoić, dodając; że się już nie może wrocić to, co utracił. Zalem zdjęty FLORENTY, rzecze: wiedz o tym EUTYCHIUSZU, tak mam w Bogu nadzieję, że w krotkim czasie ci, którzy mi niewinnego zabili Niedzwiedzia, uczują od Boga karę. Jakoż natychmiast owi czterey winowaycy ukarani są, bowiem na nich trąd padł, że w chorobie gniło ciało ich, y w kilku dniach wszyscy pomarli. Wymówić trudno, jak niespodziana owych Mnichow śmierć, których nie błogosławił FLORENTY, sumnienie jego pomie-

pomieszała. Piśze *Grzegorz Sw.*, iż całe życie opłakiwał umarłych, przyznając winie swojej, że z przyczyny jego pomścił się Bog nad niemi za zabicie onego Niedzwiedzia.

Od tego czasu w dwoynasob już bardziey słynał między ludźmi FLORENTY dla świątobliwości swojej, y cudow, że dla zasług jego pomścił się Bog za niewinne zabicie Niedzwiedzia, przeto ustawicznie się schodzili śasiedzi z prozbą, aby onym, y rołom, y domowi całemu błogostawili. Między temi przychodniami, także zachęcony sławą znaczną Świętego jeden z duchownych świeckich, którego *Grzegorz Sw.* zowie Dyakonem, dla polecenia się modlitwom FLORENTEGO, przybiega do jego Celki; skoro się zbliżał tam, nayduje na około miejsce owo zarażone węzami, iż się żadnym sposobem nie mógł pomknąć daley, albowiem nie było gdzie y stąpić dla mnostwa gadzin owych sykających. Pomieszany na ow niespodziany widok, krzyczy na głos: Ah! ratuy Sługo Boży, ratuy FLORENTY! bo już bliski śmierci jestem; zewsząd mnie obtoczyły węże; ah! zginałem zeschczetem, jeśli mnie ty nie poratujesz. Na te krzykliwe słowa otworzy drzwi Święty Pustelnik, a obaczywszy straszną gromadę węzow zaraźliwych, ręce podniósł ku Niebu, y prosił gorąco Pana Boga, aby raczył, jakim chce sposobem, oddalić tę zarazę z bliskości. Na ten czas dziwna pogoda była, że ani obłoczku naymnieyszego nie było widać, aż zmagła zagrzmia Niebo, y właśnie jakby pioruny biły, y wszystkie węże do gromady zszedłszy się, bez duszy zostały. Y rzecze potym do Boga: Oto Panie, dla twojej ku mnie łaskawości, acz wielką uczyniłeś porażkę, bo wszyscy nieprzyjaciele zabici są; ale któż ich z miejsca tego uprzatnie, żeby nas nie zarażili powietrzem? w tobie jedna nadzieja, że ich ztąd wyrzucisz. Ledwo skończył słowa, alie hurmem przyleciały ptaki z okolic, y każdy wziął w pyszczek swego węza, y w dalekie odnieśli miejsca. Tu uważ pobożny czytelniku, jak się serdecznie radował ow Dyakon, iż był go dzien patrzeć na ten cud. Po uprzatnieniu miejsca, y wolnym od węzow, czymprędzey bieży do FLORENTEGO, y uszanował Starca cudotworcę; a przez kilka godzin bawiąc się z nim na rozmowach, odszedł do siebie, y ten cud wszędzie ogłaszał.

Chociaż tylu cudami Bog dobrotliwy wstawiał FLORENTEGO za życia, jednak tey łaski nie uczynił EUTYCHIUSZOWI, lubo był niewinnego życia, pokąd obydwu nie pomarli: bowiem, według świadectwa *Grzegorza Sw. Papieża*, także EUTYCHIUSZ po śmierci wielkimi cudami okolicznie słynał. Z których się tu jeden przytacza z *Xiegi 2. Dialog. z rozdz. 2.* Ile razy fusza zbytnia się zdarzyła, że wszystko w polach bez deszczu musiało schnąć, y nadziei nie mieli ludzie zebrać co z pola do gumna, zwykli Obywatele, y oracze kaptur Świętego EUTYCHIUSZA z nabożeństwem gorącym nosić po polach, y rołach, y nigdy się nie omylili na ufności swojej, y opiece Sw. Opatu, bo zawżze deszcz natychmiast padał, y należycie zmoczył pola wszystkie, y dopiero się z Processją powracali do domow swoich. Słyneli Święci FLORENTY Pustelnik, y EUTYCHIUSZ Opat około Roku Pańskiego *pięćsetnego ośmdziesiątego*. Z czego niech będzie Bogu, w Troycy SSS. jedynemu, Chwała, y cześć na wieki, Amen.

Sw. Grzegorz W. lib. 2. Dialog. c. 11. Baroniusz w Martyrol. Galestinus. Maurolycus. Felix tego dnia. Hugo Menard. Wion. Mosander tom. 7. u. Surysza. Buzelin w Menologium.

Zycie S. TOMASZA Arcybiskupa Kantuarijskiego, y Męczennika.

W Mieście *Londynie* narodził się **TOMASZ Sw.**, z Oycy *Gilberta*, z Matki *Matyldy*, z Rodziców świątobliwością zaleconych. Kiedy go Matka wydawała na świat, w tym samym momencie czasu, ogień z domu rodzicielskiego wybuchnął, y większa część Miasta zgorzała, co było znakiem, iż się wiele utrapienia z pożarów wszcząć miało w *Kantuarii*, które miał krwią Męczeńską uśmierzyć **TOMASZ**. Ciała był pięknego, miłej twarzy, y bystrego dowcipu do wszystkiego dobrego. Jak prędko dorósł lat, w młodym wieku oddany jest na nauki od Rodziców, którzy niespodzianie pomarli, y jeszcze młodzieuchnego ofierocili Syna swego, dla czego oderwał go od nauk *Osbernus*, należący do pokrewieństwa z nim, y do siebie wziął, u którego jak był bogaty wielce, y majątny, pisywał rejestra przychodów, rozchodów, pokąd się szczęśliwie nie dostał do dworu *Teobalda* Arcybiskupa *Kantuarijskiego*, który go mocno ulubił dla układnych obyczajów, dla rzadkiej w rozporządzaniu rzeczy roztropności, y gładkiej wymowy. A żeby był zdolniejszym napotym **TOMASZ** do rzeczy publicznych, y prywatnych, zdał na niego Arcybiskup sprawy swoje, tak domowe, jako też y inne potoczne; nawet użył go *Teobald* do poselstwa do Papieża. A że jeszcze nie był wyćwiczony w Prawach **TOMASZ**, żeby więc umiał należycie się sprawić w urzędzie swoim poselskim, pragnął *Teobald*, aby w *Bawaryi* uczył się Praw, gdzie nauki takowe słynęły wszędzie. Mocno się zakrzętnął tedy do nauk prawnych, y *SS. Kanonów*, pokąd będąc już doskonałym, nie sprowadzono go znowu do *Kantuarii*. Trudno wyrazić, jak tęsknił bez niego Arcybiskup; a gdy już przyjechał z *Włoch*, podług myśli *Teobalda* dostatecznie sprawował rzeczy, cokolwiek on rozkazał, y zaszczycił go godnością Archidyakona, przydawszy mu Probstwo *Beuerlacen-skie*.

Jak obcych ludzi zawsze nienawidzą Dworscy, tak **TOMASZOWI** frodze zazdrościli; ale to wszystko wspaniałością umysłu umiał znieść, cokolwiek na niego opacznie w oczy, czy za oczy gadali. Powiadają, że drzewo palmowe, im bardziey jest ciężarem przyciśnione, tym wyżej w wierzchołek rośnie. Tak zaście **TOMASZ**; bowiem, im bardziey go prześladowali zazdrośni, tym lepiej zalecał go Królowi *Teobald*, dla jego pobożności, chwalebnych obyczajów, doskonałego sprawowania rzeczy, wierności, mądrości, y rad zdrowych. Y nie oszukał Króla Arcybiskup w zaleceniu swoim **TOMASZA**, bo gdy według woli Królewskiej, wszystkie sprawy poruczone sobie, należycie odprawiał, postanowił go Król całego Państwa swego Kanclerzem. A żeby podług powagi, y urzędu swego żył, nadał mu wiosek, gruntów, y dzierżaw nie mało: nawet wyznaczył mu Król żołnierzy, których sam używał, aby wartę odprawiali przed nowym Kanclerzem. A co dziwniejsza, chociaż się musiał **TOMASZ** stośować według czasu, y dworskich obyczajów, jednak z taką układnością zawsze się na Dworze Królewskim pokazywał, że ustawicznie miał w pamięci Boga, którego by najmnieyszym grzechem nie obraził. Nadewszystko strzegł czystości swojej, unikając od

od obcowania z płcią białogłowską, y coby mu szkodliwego być miało do zapalenia ciała. Często z płaczem skarżył się *Teobaldowi*, y prosił, żeby pozwolił Krol uwolnienia mu się od Dworu, y żeby chciał od niego odebrać Urząd, który z ulzczerbkiem zbawienia, czego się naybardziej lękał, w niebezpieczeństwie piałował.

Przez pięć lat z ukontentowaniem wszystkich, a mianowicie Krola, Urząd ten sprawował TOMASZ, pokąd tym czasem nie umarł *Teobald*, po którego śmierci wraz Krol obrócił oczy na TOMASZA, y myślał go uczynić Arcybiskupem *Kantuaryjskim*, na który koniec wezwał go do siebie, y mówił: Ponieważ próżnuje Stolica w *Kantuaryi*, moja taka jest wola, abyś ty tam był Arcybiskupem. Uśmiechnął się na to TOMASZ, y rzecze: Krolu, nie daj tego Boże, abyś mnie uczynił Arcybiskupem, bo jakże ja w tym odzieniu Mniłkim mam być nim, kiedy mnie żyć należy w Kłafztorze? lękam się więc, żeby się to nie stało, co zamýślasz, gdyż zamiast wdzięczności, miłość twoja, y łaska obróciłyby mi się w nienawiść; albowiem wiem o tym dobrze, że wiele podatkow wymyślisz na Kościoły, a ja tego nie będę mógł ścierpieć z powinności Biskupiey. Nie wymówił się z tego Krolowi TOMASZ, bo przy uporze stojąc, ponieważ daje mu Arcybiskupstwo *Kantuaryjskie*. Składają Sejm w *Londynie*, wzywają też na niego Mnichow *Kantuaryjskich*, przy których było prawo obierania Arcybiskupa; stawają z Biskupami na dniu naznaczonym, których sobie przybrali, y obierają TOMASZA. Na poświęcenie onegoż czternastu Biskupow zjechało się razem z *Henrykiem* Krola *Henryka* Synem, który się uczył od dzieciństwa pod Mistrzostwem TOMASZA. Przebog! jak wraz TOMASZ odmienił osobę dworską; będąc już Arcybiskupem, zawsze w kapturze y w włosiennicy chodził, u siebie żył jak Mnich, a gdzieindziej jak Biskup, ustawicznie się modlił, mało sypiał, zabawiał się czytaniem Xiąg, posty ściśle ehował, y inne ciała umartwienia czynił za grzechy swoje, które mógł popełnić na Dworze Krolewskim. Osobliwie na ubogich był hojny jałmużnik, y dobrodziej, których każdego dnia u siebie częstował, y sam im do stołu służył. Często też do nog onym padał, y z płaczem prosił, aby Pana Boga za niego błagali. Bywało także wiele ubogich codziennie na Dworze *Teobalda*, ale wedwoynasob więcej schodziło się ich do TOMASZA, y zwykł pełne worki pieniędzy przy sobie mieć, na rozdanie jałmużny, jednak częstokroć nie starczyło ubogich, którychby opatrzył Święty.

Już drugi rok nastał, jak się szczęśliwie powodziło nowemu Arcybiskupowi; wielki pokoy był między Krolem, y TOMASZEM, którego na każdym miejscu szanowano, tak dalece, że złożywszy *Concilium* w *Turonie* Papież *Alexander*, z miłości ku TOMASZOWI wezwał go też do siebie z *Anglij* do *Turonu*. A że był nienawidzący nieprzyystoynych obyczajow, a osobliwie w Duchowieństwie, cokolwiek nieobyczajnego w nich widział, wraz poprawiał, aby złość nie brała góry, y nie wdawali się w przeciwne cnotom nałogi. Nadewszystko przestrzegał, aby prosty lud nie był przypuszczony do święcenia Kościelnego, chyba zalecony dobrym życiem, y dostateczną nauką. Ztąd gdy doniesiono do Arcybiskupa jednego Kapłana, że tylko umie Mszą S. odprawić o Pannie MARYI, zakazał mu Mszy mieć. Płakał nędznik, y uskarżał się często na swoje utrapienie przed Obrazem Bogarodzicy Panny, y dla swojej prostoty świątobliwej odebrał pomoc od Najswiętszey MARYI Panny: albowiem gdy jedney nocy nie śpiąc, płacze na to, że mu zakazano przystępować

do Ołtarza dla chwały większey Bogarodzicy Panny; pokazała mu się Panna MARYA, mówiąc do Sługi swego: Synu, jesteś wolny na sumieniu, ja tobie u Biskupa wszystko wymogę, y za moim staraniem znowu będziesz miewał Msze SS. tylko mi odtąd pilniey służ. Idź jutro do Arcybiskupa, y mow, że mu masz coś tajemnego do ucha powiedzieć. Y będziesz tak mówił: Wola jest Matki Boskiej, abym znowu był przypuszczony do Ołtarza od ciebie; a gdy ci wierzyć nie będzie; powiedź mu: żem ja sama swoją ręką naprawiła jego włosiennicę, którą onegdaj rozdarta schował pod spód łożka, a nitka będzie świadectwem, którą mem szyła, bo tam, gdzie było rozdarte, poszyłam nitką jedwabną czerwoną; niech tedy obaczy, a uwierzy. Skoro zadniało, pobiegł Kapłan na Pałac Arcybiskupa, y opowiada wszystko, co mu kazała tey nocy Bogarodzica. Słuchając TOMASZ mowiacego, zadumiewa się; poszedł do łożka, dobywa włosiennicy, y widzi poszytą nitką czerwoną. Na ten dowód, natychmiast przywrocil temu Kapłanowi moc sprawowania Ofiary straszney, dla prostoty jego pobożney, którą sobie wyjednał łaskę u Bogarodzicy Panny.

Nie mógł się dotąd uspokoić TOMASZ, gdy dawniey Dworscy, nawet y sam Krol bardzo wiele odjął dzierżaw Kościołowi *Kantuaryskiemu*; przytym nałożył gwałtem wiele podatkow pieniężnych na ludzi, którzy przed tym z ochotą na nie pozwolili. A co gorzja: dekretowali Duchownych na śmierć; nawet uradzońo, y postanowiono na Seymie, aby od tego czasu nikt się nie ważył z *Anglikow* do Stolicy Apostolskiej, bez pozwolenia Krolewskiego odwoływać się, czyli jak mowiemy: *appellować*; ani się godziło żadnemu Biskupowi z granic wyjechać: ani Biskupi nie mieli mocy wyklinać nikogo z poddanych Krolewskich, żeby Duchowni przypozwani na sądy świeckie stawali, y byli karani; nawet żeby sprawy względem dzieścięcin, y wszelkie Kościelne krzywdy Sędziowie Krolewscy roztrząsali, y dekretowali. Y te wszystkie punkta ustanowione na Seymie, na który się Biskupom stawić kázano, skoro przeczytali, rozkazał Krol Biskupom pod karą ciężką podpisać zaraz. TOMASZ S. nieustraszony; utrzymując wolność Kościelną, mężnie się zastawił, w oczy mowiąc Krolowi: że ani chcę, ani mogę być posłusznym Krolowi, w tym, co jest przeciwnego Bogu, y prawu Kościelnemu. To samo wszyscy Biskupi jednomyślnie rzekli, którzy byli przytomni. Krol odpowiedział na to: iż to jest starodawny zwyczaj w Państwie, y nie chce nowego wprowadzać prawa, ale to od dawności jest stanowione; y że także dawnieyszego wieku byli Biskupi świątobliwością sławni, a przecie się nie sprzeciali. A TOMASZ jeden sprzeciwia się Majestatowi Krolewskiemu, y jeszcze do tego innych pociąga Biskupow na swoją stronę, aby nie byli Krolowi posłusznymi? Już oczywiście Krol zdał się być zagniewany, y brać się do zemsty na przeciwnikow, przez co poruszył bardzo wielu umysły, że się w obecności Krola podpisywali, bojąc się jego srogiego wyroku. Tym czasem stoi przy swojej stateczności TOMASZ Sw. trzymając się praw Boskich, y Papieskich, nic nie dbając na Krola. W tym jeden Prałat, który niedawno przyjechał z *Rzymu*, wielki podchlebca Krolewki, rzecze do TOMASZA S. Słuchay mnie Biskupie, nie masz się o co sprzeciwiać; oto dopiero przybyłem z *Rzymu*, wierz mi, że *Alexander* Papież tym czasem rozkazał Biskupom być posłusznym Krolewskiemu wyrokowi, pokądby inaczej nie opatrzył Kościołow *Angielskich*. Z taką statecznością, y udaniem mówił ow oszust, że ledwie nie uwierzył TOMASZ. Albowiem

ktoż

kroźby rozumiał, żeby człowiek w takim Panow, y Senatorow posiedzeniu miał kłamać? więc ustąpił Krolowi TOMASZ S. y obiecał mu być posłusznym. Serdecznie się ucieszył *Henryk*, że przecie przekonał umysł TOMASZA. A żeby to statecznie było, nie puścił go z Zgromadzenia, pokądby się nie podpisał. Ociaga się TOMASZ Sw. mieniąc, iż to jest rzecz wielkiej wagi, ktorey porywczó nie potrzeba robić, ale jeszcze w domu swoim pomyśli, coby miał uczynić.

Trudno wyrazić, jak go ta porywczó obietnica przeraziła, ustawiennie w domu płakał, mianując siebie zdraycą wolności Kościelney: albowiem będąc głową Kościoła swego, a na jedną powieść przewrotnego człowieka uwierzyć: przeto sąd uczynił na siebie samego, kiedy sobie zakazał ubioru Biskupiego, y przystępowania do Ołtarza, a tym czasem wysłał do *Rzymu* do *Alexandra* Papieża Posłow, którzyby mu wiadomość uczynili, jak ciężko zgrzeszył przeciw prawu Kościelnemu. Ale rozgrzeszył go Papież od tey winy, y napisawszy do niego list przez owych Posłow, po przyjacielsku upomniął go, aby trwał statecznie w Urzędzie swoim, y na krok nie odstępował od sprawiedliwości. Coż na to Krol, Dworscy, y przednieysy Panowie? wszyscy pomieszani zostali, że TOMASZ powieść onę dla nich pomyslną odrzuca. Więc do inszego biorą się sposobu na Arcybiskupa; rzucają pogłoskę: że ktokolwiek uporczywie będzie utrzymywał wolność Kościelną, tego ciężki sąd Krolewski czeka. A bynajmniey nie mieszkając: wyznacza *Henryk* Sejm w *Nortamptonij*, na który wielka moc zjechało się Panow, y bardzo wiele Biskupow, bo-wiem taka między niemi umowa była; przyzywają też TOMASZA S. y stawa. Roskazują mu dać słuszne przyczyny sprzeciwienia się swego; a TOMASZ S. rzecze: Krolu, przyczyny wyciągasz odemnie teraz? potrzeba było tak dawniey uczynić, kiedym jeszcze należał do sądow Krolewskich, a teraz będąc w godności Biskupiey, już zgoła nie maż na mnie żadnego prawa; ale odtąd, skoro zostałem Biskupem, należę do sądow Namiestnika *CHRYSTUSOWEGO* *Alexandra* Papieża, do ktorego wolno tobie mnie donieść, y oskarżyć, jeślibym w czym zgrzeszył. Moy Boże! jak pobudził na siebie złośliwe sferzenie TOMASZ temi słowami, gdy się odkazywał do samego Papieża; y wszyscy zęby gryzli na Arcybiskupa. Nie wyrażam, jak ten dzień cały był oplakany Świętemu, kiedy nawet Biskupi sami łajali go, zowiąc jęgo niewiernym, iż w krotkim czasie danej wiary Krolowi nie dotrzymał. Y mało do tego nie przyszło, żeby go w oney gromadzie żywego nie rozszarpali, bo, jak świadczy *Harpsfeldius*, wiele takich było z przednieyszey szlachty, którzy godzili na życie TOMASZOWI, gdzieby go tylko spotkali. Y zapewne nie byłby uszedł śmierci, gdyby go nie byli przestrzegli niektorzy Panowie o nieszczęściu. Więc w nocy potajemnie uciekać poradził sobie, y w małą łódkę wsiadłszy, przewiozł się do *Kancyi*. A chociaż z roskazu Krola wraz za nim wysłano w pogoń, którzyby go ścigali, jednak za pomocą Boską uniknął szczęśliwie zaśadek szukających. Na ow czas znajdował się Papież *Alexander* w *Francyi* u *Sennoneńczykow*, więc żeby nie uprzedził Papieża TOMASZ, o co się naybardziey lękał *Henryk*, namowił chytrze Biskupa *Eboracen/kiego*, dawszy mu poselskie listy, aby on, jakimby tylko mógł sposobem, TOMASZA udał zle przed Papieżem, y w niełaskę go u niego wprowadził. Lubo jeszcze nie przybył TOMASZ do Papieża, a ow Posel pierwey stanął na mieyscu, jednak Papież nie uwierzył skargom, znając niewinne życie TOMASZA, dając przyczynę, że się nie godzi, y nie-

fly.

stychana jest rzecz, potępiać nieprzytomnego, ale jeśli byś dufał sprawie dliwej swojej sprawie, rozkazał onym czekać przybycia TOMASZA, którego sprowadzić każe do odpowiedzi. Oni, którzy tylko z bajkami, y udaniem fałszywym przyjechali, nie czekając TOMASZA, bo nie dowierzali kłamstwu swemu, z pośpiechem odjechali do Króla. A TOMASZ tym czasem, bojąc się Królewskich szpiegów, manowcami przyjechał do Francji, którego wdzięcznie przyjął Ludwik Król, y był mu rad wielce, pokąd nie stanął u Papieża: gdzie opowiedziałwszy niesprawiedliwy Dekret na siebie, żadnego nie było z Kardynałów, któryby nie żałował utrapienia TOMASZA, brzydząc się niebożnymi ustawami Henryka. A chociaż usilnie nalegał u Alexandra TOMASZ, aby przyjął od niego złożenie godności Biskupiej, a pozwolił mu prywatne prowadzić życie, jednak nie zezwolił Papież na to, aby Anglia nie postradała tak mężnego Obrońcy wolności Kościelnej!

Z inżey miary, gdy ani sposobu nie było, żeby się powrócił TOMASZ do swoich krajów, dla strasznego zakłócenia, przeto tym czasem Alexander wysłał go do Pontyniaku, do Cystersów, Reguły S. BENEDYKTA, dawszy mu do nich listy zalecające. Co bardzo było miło Arcybiskupowi, iż ma mieszkać między swymi Mnichami. Chcąc zaś mieć łaskawych na siebie Pontyniaccyjskich Cystersów, wdział na siebie Zakonny Habit, y tak, jak y oni, żył po Zakonnemu; inżych nie jedząc potraw, tylko jakie oni jadali; nawet y w polu razem z nimi robił, łaki kosił; brodził po pas w wodzie zimnej; pod czas tey roboty, bowiem wkoło Klasztoru były łaki wodniste; bezsenne trawił nocy; a kiedy go sen zmorzył, to na ziemi sypiał, podłożywszy sobie pod głowę kamień, zamiast poduszki; Ciało zaś swoje często okrutnie siekł. Ale nie to nie było nowego, bo, według świadectwa Harpsfeldyusza, jak prędko został Arcybiskupem Kantuarijskim, trzy razy na tydzień, grzbiet obnażał swoj, y Kapellanowi swemu kazał siebie chłostać zewszystkiey siły, pokąd krew nie spłynęła.

Król Henryk słyszając, iż TOMASZ nayduje się w Klasztorze Pontyniaccyjskim, w wygodach wielkich, nie mogąc się uspokoić, y ścierpieć tego, wymaga na Cytersach, aby poniewolnie wypuścili TOMASZA z Klasztoru, ponieważ dla jego nieprzytomności w swoim kraju, utrapił też fródze wszystkich, którzykolwiek należeli do pokrewieństwa jego, y na wygnanie skazał, przykazując onym surowo, aby poszli do TOMASZA, których gdyby obaczył w nieszczęściu tym opłakanym, ulitowałby się nad nimi, a tak przeprosił Króla: było zaś owych wygnańców z rodziny TOMASZA wielka liczba obojey płci, nawet Matki niosły na rękach dzieci przy piersiach zostające. A chcąc się też pomścić na Papieżu Henryk, przestrzegał wszystek lud po swoim Państwie publicznym wyrokiem, żeby się nikt nie ważył jakiegokolwiek czci wyrządzać Papieżowi, lecz żeby wszyscy z samym Królem, y Dworem jego, y przednieyszymi Panami, uznawali za Papieża fałszywego Paschalusza.

Długo pracował nad tym przez Posłów swoich Ludwik Król Francuski, aby Henryka z TOMASZEM pogodzić, ale wszystkie zabiegi nadaremne były; pokąd już będąc na wygnaniu TOMASZ lat siedm, gdy nie nie sprawili przyjaciele u zaciętego Króla, Alexander nie użył powagi swojej; posłała tedy dwóch Biskupów do Anglii, Rotoreda y Bernarda, którzyby z rozkazania Papieskiego mówili Królowi, aby TOMASZA do łaski przyjął, y co wziął mu, oddał; a niesprawiedliwe wyroki swoje zniósł; wol-

wolność Kościelną nienaruszenie zachował; a jeśliby się sprzeciwił temu, miał być od *Alexandra* wypędzony z całego królestwa, za wydaniem po wszystkich granicach państwa jego wyroku: bo czegokolwiek się dowiedział od *Alexandra Henryk*, nie będąc bardzo uczony, to miało wagę wszędy po całym Państwie. Więc obawiając się Król, aby na niego Papież nie pobudził *Ludwika Króla Francuskiego*, y nie odjęli mu państwa wszytkiego, chcąc niechcąc zgodę czyni z TOMASZEM, z czego się niezmiernie radowała *Kantuarya*, iż ma powracać Arcybiskup.

Wtedy znajdował się *Henryk w Normannij*, więc nie był w *Anglij*. TOMASZ zaś Sw. nic nie dbając na tyle utrapienia swego, zwłaszcza, iż w *Pontyniaku* z objawienia Boskiego wiedział, że miał być zabitym od niebożnych za wolność Kościelną, wkrótce po powrocie swoim *Randolfa*, sprawcę wszego złego, wyklął, z tym na koniec przydatkiem: iż y ci wszyscy w tej samej zostają klątwie z nim, którzykolwiek przyczyną byli nienawiści między Królem, y Arcybiskupem. Ale tę rzecz zaraz donieśli Królowi do *Normannij*, tak złośliwie udając TOMASZA, iż Król w tak niepomiarowany gniew wpadłszy, z prędkości te zemściwe wyrzekł słowa: Ah mnie TOMASZU! już teraz myśleć będę o życiu twoim. To słysząc podchlebcy królewscy, nie nie mieszkając, pokąd Król opłdnie z złości, przekupiwszy pieniędzmi zaboyców, z *Normannij* płyną do *Anglij*. Procz innych uzbrojonych, czterech było mężoboyców: *Hugo Morwilla*, *Gulielm Tracius*, *Rychard Brito*, y *Reginald Urfus*. Y ci czterey niewinnego TOMASZA ważyli się zabić.

Wieczorem, po odprawionej Służbie Boskiej, zabawiał się Arcybiskup w Kościele z Mnichami *Kantuaryjskimi*; w tym przypadają zaboycy, wysyłają jednego z pomiędzy siebie, aby za Kościół wywabił TOMASZA. Wraz poznał Święty, iż się już czas zbliżył śmierci jego, y odpowiada pośtańcowi onemu; iż Biskupowi należy w Kościele być, y w nim umierać. Przeleknieni na smutną nowinę Mnisi, którzy około niego stali, chcąc bronić TOMASZA, idą pędem do drzwi Kościelnych, chcąc je zamknąć, aby zaboycy nie mogli wpaść, ale zakazał im tego czynić TOMASZ Sw., mówiąc: nie potrzeba strzedz Kościoła zwyczajem żołnierskim, y ja gotow jestem umierać za Kościół Boży. Otworzył im sam drzwi, wpadają rozjuszeni mężoboycy, dobywają mieczow, y prosto na Biskupa Świętego wpadają. TOMASZ S. nic się nie lekając, rzecze do nich: dobrze czynicie, ugaście pragnienie swoje krwią moją, ktoreyście do tych czas żądali. O jedną rzecz tylko was proszę, gdy na moje godzicie życie, abyscie żadnemu z moich nie szkodzili. Apokleknawszy y siebie, y swoich, y Kościół Boży poleciwszy Najświętszey MARYI Panie, y Świętemu *Dyonizemu*, y innym Świętym Patronom, podał głowę katom na ścięcie. Acz tak go okrutnie zamordowali, że mózg z czaszką odleciał na ziemię, y krew zbroczyła się ziemia. Po zabiciu Świętego Męczennika, wpadli do Biskupstwa, y co mogli napaść, zabrali wszystko.

Pisze *Petrus de Natalibus*, l. 2. c. 11. in *Cathalogo Sanctorum*: iż na jutrz gdy Mnisi chowają Ciało Świętego TOMASZA, y według zwyczaju, Mszą Sw. mają zaczynać za umarłych, to jest: *Requiem*, słyszą głosy Anielskie zaczynające Mszą o SS. Męczennikach: *Laetabitur justus*. Mężoboycowie zaś uciekły z *Anglij*, we trzy lata wszyscy mizernie pogineli. *Gulielm*, który się naprzód targnął na Świętego Męczennika, gdy idzie z drugimi do *Jerozolimy* na oczyszczenie sumnienia swego za tak

Pppppp

szka-

szkaradny występki, z pomsty Boskiej, straszliwą umarł śmiercią, bowiem wszystko ciało z kości jego z nagłą opadło, y na ziemię bez duszy upadł, właśnie jak jaki pniak. Tym czasem przedziwnie przeniknęło serce Króla to okrutne zabicie Biskupa, lękając się, aby pospolstwo nie dowiedziało się o zamordowaniu TOMASZA Ś., bowiem wiedziało oczywiście, że nienawiść miał Henryk ku Biskupowi. Y sprawiedliwie się lękał, bo jak prędko rozgłosiło się w krótkim czasie po Mieście zabicie to, wraz Alexander Papież wysłał posłów z Rzymu do Króla, badając się z niego: z jakiejby przyczyny zabity został TOMASZ. Udawał rzecz Król, zapierając się; że nie kazał zabijać; przecie się wymowił z tym, że się mogli sami zabójcy domyślić tej niecnoty, gdy widzieli Króla frodze zagniewanego na Biskupa: dla czego z ochotą chce przyjąć wszelką karę, którąby mu Papież wyznaczył na zgładzenie grzechu tego.

Ale! ah! jak jest ciężka ręka Boska, choć czasem nie prędko karze: albowiem przez trzy lata potym w takich utrapieniach zostawał Król, iż ani królestwu, ani zbawieniu, ani życiu swemu nic pomoc nie mógł: ponieważ Henryk Syn Henryka, wielką wojnę pobudził na Oyca swego, y sprowadził na niego Królów Francuskiego, y Szockiego, y innych Monarchów krajów zamorskich, na zniesienie Oyca. Y już się widział być zginionym; y pewnym Męczennikiem, bo upewniony był z objawienia Boskiego, jeżeliby nie przeprosił Sw. TOMASZA po śmierci, żadnego nie miał się spodziewać szczęścia. Więc płynie z Normannij do Kantuarii, jak skoro pod Miastem stanął, zrzucił z nog obuwie, y przepyszne suknie Królewskie, a przyoblekał się w prostą szatę, y z płaczem przychodzi do grobu Świętego Męczennika. Przez ten cały dzień, y noc gorąco się modlił, y wzdychał z żalem; o tę jedną łaskę prosząc Świętego, aby mu odpuścił winę, y uwolnił go od kary sprawiedliwej, na którą zasłużył za swoją zbrodnię. A obnażywszy grzbiet swój, chciał pokutować za złość swoją, którą wyrządził TOMASZOWI Ś., y Kościołowi; więc po pięć razy każdy Biskup ciał go rozgą; potym przystępowali Mniści po jednemu, których było więcej Ośmdziesiąt, y każdy z osobna po trzy razy bił go w grzbiet. Na koniec Król obiecał pod przysięgą, że zniesie wszystkie niesprawiedliwie uknowane prawa, któremi dotąd obciążał Kościoły Angielskie; y klasztorowi Kantuarijskiemu, nadgradzając wszystkie szkody, będzie wydawał corocznie z skarbu swego trzydzieści funtów złota. O dobroci Pana Boga! jak się ręczył TOMASZ Ś. u Boga za Króla, bo tegoż dnia samego, którego się wyznał winowaycą Henryk przy grobie Świętego Męczennika, główny ow nieprzyjaciół Anglij Król Szocki złapany został od ludzi Henryka, bowiem Hrabia Flandryski, który wielkie wojsko zbierał na Anglików, w punkcie odmieniwszy umysł, odstąpił od boju: zewszyskich stron, którzy bili na Henryka, dobrowolnie się Królowi poddali.

Zabity jest Święty Męczennik Roku CHTYSTUSOWEGO tysiąc setnego siedemdziesiątego dnia XXIX. Grudnia. We trzy lata po zamordowaniu od Alexandra Papieża wpisany jest w rejestr Świętych. Cuda jego trudno opisać, tak ich jest wiele, któremi po śmierci sływał. Z czego niech będzie Bogu Chwała na wieki, Amen.

Harpsfeldius. Baroniusz, y Spondan. Suriusz tom. 6. Lippel. Hugo Menard. lib. 2. observat. Buzelin w Menol. y Dziejach Benedyktynskich, y wielu innych.

DNIA XXX. GRUDNIA.

Zycie S. LUITFRYDA Opata Muren'skiego
w Helwecyi.

LUITFRYD Błogosławiony narodzony jest z Familij szlachetney *Eber-spach*. Słynął na ow czas klasztor u *Sw. Błażeja* na puszczy, blisko której w Roku Chrystusowym *dziewięćsetnym czterdziestym piątym*, według świadectwa *Buzelina* w *Dziejach Niemieckich*, y w *Katologu*, klasztorow tamecznych, *Reginberd* Baron *Seldenburski*, w *Masteczku Waldt-scuott*, własnym nakładem wystawił Klasztor na cześć *S. Błażeja*, do którego już się przyzwyczaili byli od dawności Chrześcianie ubiegać, chroniąc się okrucieństwa od pogan, y mieli go sobie za obronę, bowiem częstokroć pokazywał im się *Błaży S.*, pobudzając onych do stateczności, y wytrwania w mękach. Tegoż samego wieku, którego żył LUITFRYD, następowało frogie prześladowanie na na Kościół Boży, które mieli wszcząć wkrótce Senatorowie *Henryka*, a naypierwey grozili się na *Niemieckie* państwo. Jak Bog dobrotliwy zawsze opatrzny jest nad sługami swemi, tak woła jego Najswiętsza była, aby podczas owego prześladowania wystawiono klasztor, któryby był ucieczką w utrapieniu zostającym. Jakoż była wzmianka w życiu *S. Wilhelma* na dniu *V. Lipca*, że wielu, którzy zostawali w prześladowaniu od odszczepieńców *Henrykowych*, uciekało do *Hirsaugij*.

Wymówić trudno, jak w owym klasztorze *Sw. Błażeja* na puszczy *Hercynen'skiej* była ostrość życia w Mnichach, albowiem wiele w nim było świątobliwych, y sławnych w naukach, że można było mówić: gdyby na owym miejscu nie były lasy, klasztor ten mógłby się być sprawiedliwie nazwać Rajem, tak tam kwitnęła pobożność, y chwała Boża, y zachowanie Reguły *S. BENEDYKTA*.

LUITFRYD będąc natchniony Duchem *S.*, światem wzgardził, Rodziców pożegnał, y poszedł na puszcza *Hercynen'ską*, do klasztoru *Sw. Błażeja*, y tam się wprasząc Opata do Zakonu, przyjęty został. Przyobleczony w sukienkę Zakonną przez moc starał się postępować w cnoty, a naybardziej w ten czas, kiedy widział innych towarzyszy do doskonałe zachowujących Regułę; y że go przenoszą w czuciach nocnych, w postach, y w milczeniu. Osobliwzhey zaś był cierpliwości; y sprawiedliwie: bo nie może nikt znosić krzywd należycie, ktoby w sobie nie miał cierpliwości. Jeśli się jakie swary, albo przymówki zdarzyły między Bracią, czego się uchronić nie można, a te doymowały LUITFRYDOWI, rozumiał je za tyle, jak wiele szelestu uczyni liście poruszone od wiatru; nie na to nie odpowiedział, ale mileżeniem zbył; owszem wtrojnasob bardziej onych szanował, którzy mu przycinali przymówkami. Dla czego, wszystkich do siebie pociągnął sercem, że go kochali uprzecznie, gdy go nigdy nie widzieli poruszonego do gniewu. Jakoż nie tak dalece nie jedna sobie miłości, y kochania, jak kiedy kto nikogo na siebie nie obrazi, albo będąc sam od kogo obrażony, nie pamięta tego. Y ten jest naylepszy sposob nabycia przyjaźni u drugich. Ztąd więc do tej przyszedł doskonałości Mąż Boży, że wszędzie go chwalono, nawet sława dobra o nim doszła też do gór *Helweckich*.

Sławny klasztor *Muren'ski*, który był wystawił wieku onego *Wernher* Hrabia *Habspurgen'ski*, który wtedy był Biskupem *Argentyn'skim*, utracił Opata swego, y przez niektóry czas nie mieli Opata Bracia *Muren'scy*. A
Pppppp 2. gdy

gdy żaden z Zgromadzenia tego nie myślał na siebie kierować oney godności, zgodzili się między sobą jednomyślnie, aby prosić klasztoru u *S. Błażeja* o LUITFRYDA na tę dostojność. Piszą tedy listy do *Gisfelberta* tamiecznego Opata, którego wielce czcili Xiążęta, aby im pozwolił jego na godność Opacką, ponieważ żądali go dla naprawy obyczajów Zakonnych, y utrzymania dawney karności. Mądry *Gisfelbert*, y o *Muren'skich* Braci troskliwy, rozkazuje LUITFRYDOWI wybierać się w podróż do *Helweyji* do klasztoru *Muren'skiego*. Wolałby był zostać się na puszczy między swojemi prostym Mnichem, niż być na stopniu Przełożenstwa, tylko że go przymusiło Posłuszeństwo Święte swego Opata, y wraz z posłami wyjechać musiał. Stanawszy na miejscu, obaczy daleko odmienne obyczaje od dawney surowości; y upominał Braci *Muren'skich* do ściślejszego chowania Ustaw Zakonnych, przekładając, że im nie trudnego, y obciążliwego nie chce wprowadzać; y że to nie jest rzecz ciężka, byle chcieli powrócić się do dawnych chwalebnych zwyczajów.

Zaczynając zaś od Boga, opieczętował dawne do Choru, śpiewania, czucia nocne, nabożeństwa do porządku przyprowadził. Albowiem przed tym, rzadko kiedy o pół nocy wstawali na Jutrznie, a naybardziej w zimie, już teraz pobudził oziębłych, y leniwych do służby Bożej przykładem swoim LUITFRYD, kiedy sam naypierwszy przychodził do Choru. Tak y w innych punktach Reguły, cokolwiek było rozwiązłego, naprawił. A jak po większey części, gdzie ustaje karność Zakonna, tam też słabiej dochody klasztorne, y dobra się pustoszą; więc jak prędko do dawney surowości przywiódł Zakonność, tak bez wszelkiej trudności gospodarskie rzeczy przyprowadził do doskonałego porządku. Jedna tylko rzecz jeszcze trapiła LUITFRYDA: jak zwykli Fundatorowie klasztorów zachować przy sobie prawo, aby oni rozporządzali klasztorem, y poddanemi jego, tak *Graffowie de Habspurg* przywłaszczali sobie prawo, niejako dziedzicowie, rządzenia Opatwem *Muren'skim*, jako własnym swoim; y nie się nie godziło rozporządzać Opatowi, y Mnichom, bez ich woli; nie nie budować, y na nic kosztu nie wydawać; nawet corocznie musieli rachunek czynić *Graffom* owym z dochodów, y rozchodów swoich. Widzi to LUITFRYD, jako człowiek mądry uważający przyszłe rzeczy, że potomnych czasów może klasztor do ostatney przyiść nędzy dla ich łakomstwa, idzie więc do *Habspurgeńczyków*, a mianowicie do *Wernhera*, na którym rzecz cała zawiśła, y opowiada mu wszystko z należytą uwagą, do jakiego nieszczęścia przyiść może w dalszym czasie klasztor, jeśliby na zawsze w opiece zostawał nieprzyzwoitey Dziedziców; gdyż się czego gorszego spodziewać trzeba od następcom. A teraz wiadomo wszystkim *Habspurgeńczykom*, którzy żyją, jak kochają Mnichów *Muren'skich*, y krzywdy onym żadney nie pozwalają czynić, y cokolwiek nadali klasztorowi z szczodroblewości swojej, tego nie myślą odbierać sami; ani nikomu nie pozwolą. Świątobliwość LUITFRYDA tyle pożytkowała w łasce *Habspurgeńczyków*, że wyzuwfszy się zupełnie z wszystkich praw, które do tych czas przywłaszczali sobie do klasztoru *Muren'skiego*, wszelką wolność, y władzę rządzenia oddali na LUITFRYDA, y następcom jego. Będąc już tedy uwolnionym Opat od dawney niewoli, przedziwnie się krzątał około gospodarstwa, budynków a naybardziej Zakonności w Klasztorze, kiedy się już wybił z podprawa, y władzy *Graffow* onych, co z wielkim pożytkiem było klasztorowi.

W tym.

W tym czasie, gdy się zabierają do krwawey wojny między sobą Henryk Frankoński, y Rudolf Szwabskiej Ziemi Xiążęta, którym szło o panowanie, straszne wojlka sprowadziły obie strony, y wszędy pustoszyły kray, tego też nieszczęścia dostało się y Kłasztorowi Mureńskiemu, albowiem nieprzyjaciel wszystkich z Kłasztoru rospędził Mnichow, y wszystko zgoła zabrał, że najmnieyszey nie zostawił rzeczy. A kiedy pomału ustawały wojenne burze, powrócił z swojemi LUITFRYD do Muru. Moy Boże! jak długo głód musieli cierpieć Mureńscy Bracia, pokąd do chleba nie przyszli; ponieważ zeszczętem spustoszyli, y zrabowali Kłasztor; okna potłukli wszystkie, drzwi porabali, piece poobalali; więc musiał Opat S. sprowadzić wszelkiego rzemieślnika do naprawy zepsutych rzeczy; jako też do wystawienia Ołtarza; dania dachow; nawet wszystkie sprzęty domowe znowu sprawiać musiał. Wielkiey pracy użył LUITFRYD, pokąd do porządku nie przyprowadził Kłasztoru, jednak Opatrzność Boska była nad nim, bowiem do dawney ozdoby przyszedł; Kłasztor, y Zakonność była doskonała jak y przed tym, gdyż używscy wielę złego Mnisi Mureńscy, odtąd bogomyślnością się tylko zabawiali.

Po tych frogich dolegliwościach, które Bog dopuścił na LUITFRYDA z łaski swojej, nie dał mu y w Kłasztorze próżnować, kiedy go długą chorobą złożył. Ale zniósł to wszystko cierpliwie Mąż S. wiedząc dobrze; że cierpliwość w przeciwnościach, jest znakiem miłości Bożej. Przeto zaśluził sobie u Boga na pociechę Niebieską, na którą sam patrzył; albowiem dnia jednego, gdy chory leży na łożku, widzi wielką gromadę Mnichow dziwnie jasniejących, co każdy rozumieć może, iż to byli Święci Zakonu Benedyktyńskiego, którzy parami chodzili po tym mieszkaniu, gdzie S. LUITFRYD leżał, tak właśnie, jak kiedy w Processyi idą; a wszyscy w ręku trzymali zapalone świece, a jeden z nich nioś Krzyż przed wszystkimi, y prosto wyszli na dwor, jakby poprzychodzili z Nieba na pochowanie Ciała. Długo rozmyślał LUITFRYD, coby znaczyła ta pogrzebowa okazałość, iżali już mu trzeba było umierać? gdy się temi bawi myślami, dają znać Opatowi, iż teyże samey godziny Brat jeden z Zgromadzenia umarł. Wielce się uradował LUITFRYD, iż za życia swego doczekał się tego, że sami Niebiescy Duchowie na pogrzeb się zeszli Zakonnego Brata swego. Ale też y sam zaśluził na łaskę Bożą, albowiem gdy już zostawał bliskim śmierci, ciesząc Starca Aniołowie, przy skonaniu jego wdzięczne śpiewali pieśni. Zasnął w Panu dnia XXX Grudnia, Roku Pańskiego tysiąc dziewięćdziesiątego szóstego. Ciało jego pochowano w Kościele Mureńskim. Bogu na chwałę, Amen.

Arnold. Wion w swoim Martyrologium Benedyktyńskim na dniu XXX Miesiąca Kwietnia, którego miał umrzeć, a to świadectwo wyjął z Bertolda Konstancyjskiego w przydatkach u Hermanna skurzonego. Xięgi także Kłasztoru Mureńskiego. Buzelin w swoim Menologium.

DNIA XXXI. GRUDNIA.

Zycie S. KOLUMBY Mniszki y Męczenniczki.

KOLUMBA Święta narodziła się w Mieście Kordubie, w Państwie Hiszpańskim, które owego wieku, całe prawie zarażone było pogańskimi błędami. Rodziców zaś miała wielce bogatych, y szlachetnych, w których domu w pieśczętach była wychowana, y bardzo ją Matka mi-

Qqqqqq

lo.

łowała, iż była krasney urody, y pięknych obyczajow; y prawie cały dzień pod czas cieszyła się z Coreczką swoją, całując ją, y ściskając; a podobno naybardziej ją z tey przyczyny kochała, że już onę ostatnią powiła Mężowi, bowiem przed nią urodziła *Marcina*, y Siostrę *Elżbietę*.

Marcin jeszcze w młodym wieku został Benedyktynem; *Elżbietę* zaś wydali za *Jeremiaśza*, męża zacnego, y szlachetnego: ale to Małżeństwo w czystości żyło; zbudowawszy Klasztor *Jeremiaśz Tabaneński*, gdyż człowiek ten był bardzo bogaty; a uczyniwszy między sobą dobrowolnie rozwód, *Jeremiaśz* został Mniczem, a potym Męczeńską był ozdobiony koroną: *Elżbieta* zaś została Mniszką.

Skoro podrośla KOLUMBA, często nawiedzała Siostrę, która będąc wielkiej pobożności, odwozila KOLUMBĘ od próżności światowej, zalecając jej chowanie czystości, y namawiając ją, aby też została Mniszką. Porozumiawszy Matka z częstych rozmow jej z Siostrą *Elżbietą*, że o czym inszym zamyśla nad wolą jej, rozgniewana na starszą Corkę, że Siostrę swoją w młodym jeszcze wieku będącą podchlebnemi słowami ciągnie na swoją stronę, pędem wpadła do *Elżbiety* Matka, y rzekła do niej: a co to naygorszego robisz? sama odstąpiłaś Męża, y w podobne szaleństwo chcesz wprawić Siostrę? ucieka ona teraz od przyjaźni Młodzianow, y kryje się po kątach; gardzi wszystkimi roskoszami światowemi, ale przymuszona od ciebie, y namowiona? Wiesz, jak ja kocham serdecznie KOLUMBĘ, a przecie ją podchlebstwem swoim odrywasz odemnie? ty z domu mego wyszłaś już, *Marcin* Brat też twój został Mniczem; y także to sprzyjaś Matce swojej, że mi nawet ostatnią Corkę odbierasz? Nie pytam się, czy chcesz, czy nie chcesz, ja się postaram o Młodziana grzecznego dla KOLUMBY mojej, aby była pociechą w starości mojej. To wyrzekłszy, z pospiechem odeszła z gniewem do domu swego.

Trudno wyrazić, jakich przyłud, y podchlebstwa używała Matka na Corkę, żeby ją koniecznie nakłonić na światowe marności. Każdego dnia mówiła z nią o wesele, o uciechach, o roskoszach, ale KOLUMBA ani słuchać tego nie chciała, co do niej mówiła Matka. A chociaż nie lubiła muzyki Panienka Święta, co oczywiście widziała Matka, jednak starać się nie przestała o Oblubieńca. Lecz insze rozporządzenie było Pana Boga, że miała być Corką S. Matki SCHOLASTYKI, więc żeby jej dłużej nie przeszkadzano, z woli Bożej zachorzała ciężko Matka, y umarła.

Była wyżej wzmianka, że *Jeremiaśz*, powinowaty KOLUMBY zbudował Klasztor *Tabaneński*, sposobem starym, albowiem gmach Klasztorny tak był budowany, że pod jednym dachem mieszkali Mniści, y Mniszki, których same tylko dzieliły ściany; a chociaż w jednym budynku mieszkali, jednak się z sobą wzajemnie przez cały rok nie widywali Mniści z Mniszkami, tylko ten, który był Przełożonym nad Męszczyznami y Pannami. Do tego więc Klasztoru, jakby się wyrwała z sieci ptaśniczey KOLUMBA, zaraz po śmierci Matki pobiegła; a na ten czas *Marcin* Brat KOLUMBY był Przełożonym Klasztoru tego; a nad Mniszkami *Elżbieta* Siostra jej, która niegdyś była żoną *Jeremiaśza* Fundatora: całym sercem przyjeła Siostra Siostrę. Moy Boże! jak niewinnie y świątobliwie sprawowała się między Mniszkami KOLUMBA, prawie bez żołci była, wielką miłością ku Bogu, y Siostrom pałała. Do posłuszeństwa prędką, y ochotną, do usług łatwą, sobą gardziła, na nabożeństwie ustawiczna, że

że wszystkich Siostr ku sobie niewoliła serce, y wielce ją miłowały, a żądając umieć Piśmo S. ile razy miała czas wolny, czytała, y uczyła się.

Pod czas czytania Piśma Bożego, ciężkie pokusy szatańskie na nią biły; często miewała myśli szpetne, y brzydkie nagabania, które ją sro-
dze trapiły na sumnieniu, lubo nie zezwalała na nie. Dla czego legała na
ziemi, a z płaczem prosiła Pana Boga, aby nie opuszczał Oblubienicy
swojej w tak sprostych grzechach. Temi pokutnymi łzami szczęśliwie
zgładziła wszystką sprośność myśli swoich, którekolwiek jej do myśli
przywodził duszny nieprzyjaciół, który widząc się być zefromoconym,
do inszey udał się sztuki: straszą ją w nocy, wybija drzwi do Celli, łoskot
czyni, aby dla tych strachów był jej przyczyną do długiej choroby.
Oprocz innych cnot, y ozdób duszy, któremi słynęła KOLUMBA, nay-
bardziej chwali w niej prostotę *Elogiusz*, albowiem w nikim nic złego
nie uważała, ani nikogo nie pośadzała, nawet choć kogo na własne wi-
działa oczy w jakim jawnym występku, nie pośadzała go, lecz mówiła
zwyczajnie: że inne są ślady Boskie, inne ludzkie; y że to jest doświad-
czenie Pana Boga. A jak była skąpa w mowie, milczeniem to zbyła, co
o kimkolwiek słyszała złego. A chociaż nie lubiła tego, cokolwiek Sio-
stry opak, albo upornie zrobiły, przecież tego nie pokazała po sobie; w
czym zaś wykroczyły inne, samym weyrzeniem, y miganiem oczow stro-
fowała je. Baykow, nowin cierpieć nie mogła; jak prędko bowiem co-
kolwiek wspomniały Siostry, co za Klasztorem słyszały, uszy zatykała
KOLUMBA, y uciekała od nich, aby ducha nie rosproszyła przypomnie-
niem sobie światowych rzeczy.

Będąc już należycie wydoskonalona w Zakonnym życiu, wzięła ją
chęć na pustynię. Acz przykro się stało Sioström postradać KOLUMBY,
że im pomocą była do nabycia cnot, jednak z miłości ku niej, przyczy-
niły się Siostry do Xięni, żeby jej pozwoliła. Więc w osobney zamyka-
nie Celli dobrowolnie, y bardzo daleko od Zgromadzenia Siostr Zakon-
nych, y tam codzienna jej zabawa była, modlić się, wzdychać, płakać
y myśleć o Niebieskich rzeczach. Acz o niebie rozmyślała, jednak leżąc
na ziemi przez kilkanaście godzin, tak serdecznie płakała, iż rogożą czę-
sto zlała łzami.

Lubo tak gorzko opłakiwała grzechy swoje, jednak jeszcze pragnęła
je oczyścić krwią Męczeńską; przeto ustawicznym łkaniem prosiła Pana
Boga, aby ją uraczył Męczeństwem, y nie omyliła się na prozbie swojej:
bowiem w nocy weśnie upewniona została przez Anioła, iż Bog potwier-
dza wolę jej, y żeby się mężnym sercem stawiała *Agarenczykom*, a Bog po-
filić ją będzie, y doda odwagi przeciwko okrutnikom; a żeby się nie lę-
kała na placu, y mężnie wytrzymała tyrańskie miecze, gdyż się Bogu
wielce podoba panieństwo, które jest we krwi męczeńskiej zbroczone.
Uradowała się serdecznie S. Panna na to upomnienie Niebieskie; a że jej
to uczynić potrzeba było pokrywomo, będąc pewną, iż nigdyby nie zo-
stała Męczenniczką, gdyby się woli swojej zwierzyła Przełożonym; więc
bosko wychodzi z Klasztoru, żeby śladu nie zostawiła po sobie.

Pod ow czas działo się straszne okrucieństwo od *Saracenów* po *Hiszpa-
nij*, iż dnia tego nie było, ktoregoby nie zabijano Chrześcian, mężnie
stojących przy Wierze S. Katolickiej, y każdemu szyja pachneło, ktoby
się wyznał być Chrześcianinem. Wyszędłszy tedy z Klasztoru KOLUM-
BA, szła bezdrożnym gościńcem; a gdy trafiła na wielką drogę, prosto
przyszła ku Ratuszowi, gdzie Sędziowie byli, y tam stanawszy, zaczęła
Qqqqqq 2 wiel-

wielkim głosem krzyć: Oto ja Chrześciana jestem, bierzcie mnie, y prowadźcie, dokąd chcecie, albowiem chcę koniecznie umierać za CHRYSTUSA mojego. Na te słowa zaraz z izby sądowej zaczęli wychodzić zaboycy, y łatwo się było domyślić KOLUMBIE, że na dobrowolne wyznanie CHRYSTUSA, mieli ją wywlec, y na sąd stawić. Jednak nic się nie przelekła S. Panna, ale tym bardziey wyznawała się być Chrześciana, y bałwochwalstwo *Agarenczyków* śmiało potępiała, mówiąc: iż ci szaleją, którzy ludzkie straszidło brzydkiego *Machometa*, przenoszą nad JEZUSA Syna Boga żywego; ale daley mówić nie dano S. Pannie, bo przyskoczył do niej kat, y frogi wyciął jej policzek, rokazując poprawić mowy swojej, którą bluznierko wyrzekła, jako niewiaśta, przeciwko bożkowi ich *Machometowi*, a raczej się wyrzec CHRYSTUSA swego ukrzyżowanego, a jak go oni zwali, Szubienicznika; ale wetroynaśob mężnieyszą się pokazała, w głos wyznając, że jest prawdziwa Chrześciana, y że chce ochotnie ginąć za CHRYSTUSA; y w tym czymprędzey wyprowadzono ją z izby sądowej, y ściąg kazano. Świętey Pannie wiąza w tył ręce, które sama dobrowolnie podała katowi, y rzecze do niego: Przyjacielu, za przysługę twoją, którą mi oświadczaś, stałabym się niewdzięczną, gdy bym cię czym godnym nie miała obdarzyć; a dobywszy pieniędzy z woreczka, które już była nagotowała w nadgrode dla kata, oddała mu je; y wraz wyprowadzono ją z Ratusza, y klęczącą ścięto.

Lękali się *Agarenczykowie*, aby Chrześcianie wkrótce nie wzięli Ciała S. KOLUMBY, y nie czcili jej za Męczenniczkę, czym się owego wieku frodze brzydzili *Machometanie*; więc zaraz po ścięciu, włożyli Ciało w kofz, y w rzekę wrzucili. Mogli sobie wszyscy wnosić, że y Ciała jej nikt nie obaczy więcej, y nawet nie wspomni, ponieważ utopili je; ale z woli Bożej, ani godziny jedney nie leżało Ciało w wodzie, lecz na brzeg wyrzucone zostało. Mnisi zaś *Tabanenicy* upomnieni cudownie, aby po brzegu rzeki owey szukali Męczenniczki S. y znaleźli. Dla bojaźni zaś *Agarenczyków*, w nocy wzięli je, y do siebie zanieśli, y w Kościele S. *Eulalij* ozdobnie pochowali. *Georgianie w Persyi* podziś dzień obchodzą pamiątkę z uroczystością KOLUMBY S. umęczona jest Roku Pańskiego ósmsetnego pięćdziesiątego trzeciego, dnia XVII Września, jak piszą *Hiszpani*; tym czasem od dawnych wieków odwlekli pamiątkę jej do dnia ostatniego Miesiąca Grudnia: albowiem gdy życie S. KOLUMBY przez długi czas niewiadome nikomu było, ponieważ też tegoż samego dnia, insza *Kolumba w Francyi* u *Senonenczyków* koronę Męczeńską odniosła za *Aureliana*, y czcili ją, więc też *Hiszpani* tegoż dnia wyznaczili obchodzić z uroczystością pamiątkę dzisiejszey Sw. KOLUMBIE. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu chwała na wieki wieków, Amen.

Eulogiusz. Ambroży. Pisarze różnych dziejów Hiszpańskich. Buzelin w Menol.

Niech wewszystkim będzie BOG pochwalony.

Text z Reguły S. Oycy BENEDYKTA, Rozdz. 57.

R E J E S T R

RZECZY ZNACZNIEYSZYCH

w

OBYDWOCH CZĘSCIACH

ZNAYDUJĄCYCH SIĘ

*I.B. Ktoby chciał znaleźć rzecz jaką znaczniejszą, do materyi swojej służącą, a mianowicie w Części Drugiej, na więc poznawać Część Drugą po tym znaku: * a tak łatwo dojdzie.*

A. A. A.

Adelharda S. Krol Karol, obrał sobie do spólnego rządu Państwa na karze 6
Adryan S. Obroniciel występnych dzieci 25
Albert S. posilony raz od N. MARYI Panny, nigdy nie łaknął 411
Aidan S. konia Krolewskiego darował ubogiemu 180
Akademiją w Floryaku fundował Mummol S. 113
Alan S. przyjęty na Komwersy, y do koni obrocony, potem przed Papieżem na Concilium, trudności zawile ułatwiał na pokonanie kacerstwa 101
Alfery Sw. cuda czynić odłożył po śmierci swojej 425
Anielskie śpiewanie 195
Anioł do Mszy służy 200. zwiastuje 243. pokazuje się w postaci ludzkiej 246. przynosi Głowę Marcina S. do innego Kościoła 497
*Anioł Pański mówić trzy razy w dzień, postanowił Urban II. Papież 88. **
*Aniołowie do Mszy służy 84 **
Antyfonę: Sancta MARIA succurre miseris &c. złożył S. Fulbert 417
Anzelm S. napisał Xieęgę o Wcieleniu Syna Bożego; y uroczystość Niepokalanego Poczęcia MARYI Panny postanowił 451
*Arbogast S. kazał się po śmierci pochować pod szubienicą 65 **
Astrologij wynalazca Herman S. 60.
Tenże złożył Antyfonę: Salve

*Regina &c. y notami Choralnemi podłożył. Także Antyfony: Alma Redemptoris &c. y Ave Regina Caelorum &c. tamże. **
Audomar S. podobny BENEDYKTOWI Sw. tarzając się w cierniach 206
Aurea S. w piec ogniasty wskoczyła bez naruszenia odzienia. Dyakona błędzącego w śpiewaniu Ewangelij, poprawując, pokutuje frędze 290

B. B. B.

*Balki budynkowej przyrosło w dół 624. y * 224. 521.*
Benedykta VIII Papieża, z Czysta wybawił modlitwami Odylo S. 4.
BENEDYKT S. stłuczony przetak naprawił 283. zwycięża pokusę cielesną 285. Przechodzącego się Mnicha karze 286. Zrzodziło na wierzchu góry otwiera; tamże. Złącza żelazo z toporzykiem 287. Maury chodzi po wodzie suchą nogą tamże. Chleb zarażony trucizną, krukowi każe daleko zanieść 288. Kamień wielki modlitwą podnosi, tamże. Ogień zmyślony w kuchni poznaje 289. Wskrzesza dziecię przywalone ścianą; tamże. Strofuje Mnichów bez pozwolenia jedzących; tamże. Wymawia Mnichowi, że w drodze jadł 290. Poznaje zmyśloną postać Krola Totyli; tamże. Krolowi Totyli, y Biskupowi Kanuzyńskiemu prorokuje; tamże. Kleryka na

Rrrrrr,

REJESTR

- na czas uwalnia od czarta 291. Przepowiada o zepsowaniu Kłafztoru; *tamże*. Poznaje ukrycie baryłki 292. Wie w duchu o wziętych chustkach; *tamże*. Wie myśli hardego Mnicha; *tamże*. Dwieście korcy maki naleziono 293. Pokazuje się weśnie, y rozporządza miejsce na Kłafztor; *tamże*. O Zakonnych Niewiastach po śmierci rozgrzeszonych 294. O chłopięciu z grobu wyrzuconym; *tamże*. Mnich z Kłafztoru wyszedłszy, spotkał Imoka; *tamże*. Młodzieniec skancerowany, uzdrowiony; *tamże*. Pieniądze cudownie dane; y człowiek zarażony trucizną ozdrowiał 295. Flaszka szklanna, na kamienierzucona, cała; *tamże*. Beczka prożna oliwą napelniona została; *tamże*. Mnich uwolniony od czarta 296. Samo weyrzenie S. Oyca, chłopca związanego rozwiązuje; *tamże*. Umarły wskrzeszony; *tamże*. Cudowny uczynek S. SCHOLASTYKI 297. Świat cały przed oczyma BENEDYKTA Sw. zebrany 298. Śmierć swoją oznajmuje Braci 299.
- CUDA PO ŚMIERCI JEGO.
- S. BENEDYKT grzechów odpuszczenie uproził jednemu § 76. W chorobach pomoc daje § 82. Różnych ludzi zachowuje od szkody y niebezpieczeństwa § 125. Świat nieczcujących karze § 126.
- Biskupa Antysyodoreńskiego poprawa § 81.
- Bluzniercę Bog skarał § 54.
- Charci oszaleli, że oley z lampy wylizali § 61.
- Chleba zjadłszy Kłafztornego, męźnie się potykali §. 36 y 45.
- Chłop skarany, orzący w Święto *Przeniesienia* Sw. BENEDYKTA § 69.
- Chroma niewiasta uzdrowiona § 15.
- Chroma y niema, zdrowa została §. 55.
- Chromy na nogi, uzdrowiony §. 5. y § 118.
- Cieśla spadł z dachu, bez obrażenia § 30.
- Cieśli daje pomoc S. Ociec § 37.
- Duńczykow pobito; y drzewa kwitnęły w zimie § 104.
- Dziecię skurczone na nogi, ozdrowiało § 10.
- Dzierżawca Kłafztorny, krzywdzący poddanych, skarany § 64.
- Floryak Miasteczko gdy gorzało, Kłafztor od ognia zachowany § 84.
- Gorączkę, y febrę cierpiący, zdrowy jest § 39.
- Grabieżca poddanych Kłafztornych, śmiercią pokarany § 60.
- Habit Zakonny przy śmierci pożyteczny § 113 y § 114.
- Henrykowi Cesarzowi pokazał się weśnie BENEDYKT S. § 115. Tenże Henryk na kamień uzdrowiony § 116. y Niewiasta § 117.
- Kalecy dway ozdrowieni § 102.
- Kłafztor Floryacki od ognia zachowany § 28.
- Kon z studni wyciągniony bez szwanku § 44.
- Kościół w polu, S. BENEDYKTA cudami sławny § 120. y w *Porkunie* § 121.
- Król zabity, y po śmierci trapiiony § 21.
- Krzywdzący poddanych Kłafztornych, śmiercią skarany § 73.
- Krzywdziciela poddanych Kłafztornych czart opętał, y umorzył § 51.
- Krzywoprzyśięzca skarany jest § 14.
- Krzywoprzyśięzca na S. BENEDYKTA, oko stracił § 65. Drugi brodę stracił § 79.
- Łakę Kłafztorną który wykosił, skarany § 75.
- Łódź uładowana solą, przeciw wodzi do Kłafztoru płynie § 2.
- Łupieżca Kościołów skarany § 1.
- Młodzieniec obieczony, od śmierci zachowany § 99.
- Młot żelazny woda wyniosła na wierzch § 111.
- Mnich odkładający spowiedź, mową zamknął; a za przyczyną S. BENEDY.

RZECZY ZNACZNIETSZYCH.

BENEDYKTA, znowu mowa była
 nu przywrocona § 71.
 Micha wzgardzonego od Opata,
 atuje § 52. y przy śmierci § 112.
 Michowi na rzece do przejazdu po-
 naga § 38.
 Młarz, skłapiąc Kościół, spadł z
 amego wierzchu, a przyniesiony
 lo Ołtarza **S. BENEDYKTA**, do
 zdrowia przyszedł § 87.
 Nadgroda szkody za umarłego § 90.
 Najezdniczy Włości Klasztorney po-
 toneli § 91.
 Niememu mowa przywrocona § 95.
 Niemy, ślepy, y głuchy uzdrowio-
 ny § 119.
 Niewiaśta w Święto przedać, ukara-
 na § 67.
 Niewiaśta garbata, zdrową została
 § 70.
 Nogi skurczone mający, uzdrowio-
 ny § 32.
 Nogi skurczone mający, ozdrowiał;
 y znowu chromieje dla niewdzię-
 czności § 41.
 Od najazdu szatańskiego wolny § 100.
 Ogień dżdżem nagłym zagaśzony
 § 57.
 Ogień odpędzony od *Kassynu* § 122.
 Ogień piekielny zleczony, za przy-
 czyną **S. BENEDYKTA** § 66.
 Ogień się uśmierzył § 16. y § 40. y
 Ołtarzowi nie szkodził § 98.
 Opętana uzdrowiona § 31. y opętany
 § 11. y § 12. y § 86.
 Paraliżem zarażony, zdrow § 42.
 Pasterz Klasztorney nie utonął § 47.
 Pawie ozdrowiały § 63.
 Pochodnie przy Relikwiach **S. BE-**
NEDYKTA cudownie się zapali-
 ły. § 53.
 Poddany klasztorney pojedynek wy-
 grał § 68.
 Pokurczony na członkach, zdrow
 § 93.
 Powietrze, w *Floryaku* uśmierzone
 § 77 y Gordonik Miasto od nie-
 goż wolne § 78.
 Praktyka chytrego kara § 7.
 Pszy pozdychały, nakarmione jadłem
 z zboża Klasztorney, gwałtem

wziętego § 74.
 Pustelnik id najazdów szatańskich
 uwolniony § 23 Zachowany na
 morzu § 50.
 Ręka uzdrowiona chłopkowi § 83.
 Robiacy w Święto **Sw. BENEDY-**
KTA, pkarani § 89.
 Role klasztorne chcący niekufsznie
 odbierać, złą śmiercią umarli § 48.
Romald umiera przed czasem, chcąc
 krzywdzić klasztor § 27.
 Rozum przywrocony § 97.
 Rybami klasztor opatrzoney cudo-
 wnie § 4.
 Ślepy przejrzał § 29 Ślepa także
 § 85 y § 96.
 Starosta niesprawiedliwy, ukarany § 6.
 Stoł, na którym ubodzy jadali, nie
 zgorzał § 29.
 Świeca roświeciła się cudowie w Ko-
 ściele § 33.
 Szalony, zdrow został § 13 y § 88
 y § 92.
 Szarpacz wiosek klasztorneych, za-
 bity § 70.
 Szlachcie zabity jeft, że woły kla-
 sztorne zagrabił, y krzywdził pod-
 danych § 62.
 Szlachcie z fromotą wypędzony z
 włości klasztorney § 43.
 Ukarany na Synaczku małym, co
 wino zagrabił klasztorney § 103.
 Ułonna ozdrowiała § 58.
 Uroczysty dzień Świętego **BENE-**
DYKTA cudami wstawiony § 19.
 Wilk dziecię porwane, oddaje zdro-
 we § 18.
 Winnicę chcący odjąć klasztorowi,
 długą chorobą złożony § 17.
 Wdyc niewdzięczny, skarany § 24.
 Wydzierca wioski klasztorney, nie-
 szczęśliwie umarł § 26.
 Wydzierca dobr klasztorneych, ska-
 rany § 22.
 Złodzieje poimani § 8.
 Żołnierz krzywdzący Wdowę, uka-
 rany § 34. Pijany zgorzał we wsi
 klasztorney § 46. Skarany, któ-
 ry bił poddanego klasztorney §
 101. Także skarany, biorący gwał-
 tem zboże z kościoła § 80. Skara-
 ny

REJESTR

- ny, rabujący bydło klasztorne § 9
 Śmiercią przypłacił dla nieufzanowania Ołtarza S. BENEDYKTA § 25
 Utonął, co ryby klasztorne wydzierają § 123
 Wyzwolony z więzienia § 124
 Żołnierze szarpiący wioski klasztorne, na wojnie pobici § 3
 Zwycięstwo nad poganami § 20
 Zwycięstwo przy Chorągwi S. BENEDYKTA § 35
 Beneficyów wiele trzymać, zakazał Urban V. Papież 514 *
 Biryń S. suchą nogą po morzu wrada się na brzeg po Korporał zapomniany 467 *
 Bluznierca skarany 218. 455.
 Brat Brata nie poznaje 61 *

C. C. C.

- Chardość w Zakonie nie popłaca 380.
 Chleb na słońcu upiekł się, rychły, niż w piecu napalonym 91 *
 Chleba odrobiny zamieniły się w perły 422 *
 Chleba puł bułki, całą stało się bułką 395 *
 Chłopiec zbiera cząstki ciała porąbanego Teodarda S. y nitką je zwięzuje 215 *
 Chłopiátko małe, jednym cięciem, dąb stary z korzeniem obala 392
 Chodzenie po wodzie suchą nogą 141
 Cholera nie na dobre wychodzi 445 *
 Chorał ma początek swoy od S. Grzegorza 247
 Choroba jest częstokroć poprawą życia 167 jest wypłaceniem się za grzechy 386
 Chrystusowi nogi umywa Grzegorz Święty 247
 Chrystus w postaci Ubogiego 157 495 *
 Chrzest S. uzdrowił ślepar 36 *
 Chytróść Święta 124 y * 161 376
 przekłeta 498. niewieścia 625
 Ciała Bożego Uroczystość stała się za powodem S. Juliany Xięni 405.
 Za co wielkie prześladowanie cierpiała. Temuż Świętu Oktawę nadał Urban IV. Papież 406

- Ciała Świętych BENEDYKTA y SCHOLASTYKI leżą w Kąkuli 262
 Ciało wyzło z grobu bez naruszenia kamienia 20
 Ciekawość ukarana 235. y * 5. 79. 239
 Cierpliwość 145. 171. 174. 181. 27. 264. 586. y * 40. 66.
 Corka Królewska przemienia się w Syna 340 *
 Cudów czynienie Świętemu Stepanowi, zakazane 155. y * 37
 Cysterfów potwierdził Urban II. Papież z Benedykty 88. *
 Czarownica skarana 203 *
 Czary nie naddały się 157
 Czytści zamilowanie 66. Sztuka jej utrzymanie 113 *

D. D. D.

- Dąb ogromny, jeden przyciągnął na miejsce 527
 Diabeł kijem zbity 414. 616. znaczy pazurem na dachu Kościelnym opuszczoną godzinę z Pacierzy Kapłańskich; tamże. W brzuch stuka Filibertowi Sw., czyby się najadł * 151. Mnichow pokłocił, ale za to wrzucony został w piec ognisty * 91. Bierze na siebie postać Chrystusa, y kusi 101. * Klucze od Kościoła ukradł 361 *
 Diabli wydawają Świętego być Świętym 487
 Dni Krzyżowe Leo S. Papież postanowił 589
 Doświadczenie Zakonności 135
 Drzewa suche zakwitają 22. Ogromne, cudownie wał się na ziemię 373.
 Drzewo suche zakwitło, skoro krew męczeńska padła na nie 445.
 Drzwi Kościelne same się otwierają 65. 465. y * 81
 Drzwi miedziane przypłynęły rzeką 185 *
 Duch S. podaje załone Zakonną 284
 Dunstan S. diabła kleszczami rospalonemi za nos uchwycił 536
 Dzieci dwadzieścia, jednych Rodziców, wszystkie Świętymi 225
 Dzieci

RZECZY ZNACZNIETSZYCH.

Dzieci Krolewskie Krowy, Kozy, owce doją, zarabiając sobie chleba 507.

Dzieci wszystkie żyły dla ukarania Matki 616.

Dzieci, jedynym śpiewaniem *Kyrie eleyson*, miękczą Cesarza 42. W rzece bystrej nie potonęły 178.

Dziecięciu prorokuje Biskupstwo *Gerhard S.* 167.

Dziecina *Winwalok S.* cuda czyni 223.

Dzień *Zaduszny*, naprzód postanowił *Odylo S.* za wyrokiem *Jana XVI* Papieża, które nabożeństwo potym powszechny Kościół przyjął 4.

Dzwonek Kościelny, przeniesiony gdzieindziej, głos stracił 381.

E. E. E.

Eberhard S. dla nieufszanowania Ciała Pańskiego, do ust trędowatego przyłożył swoje usta, y Komunikant zmieszany z ropą połknął 618.

Ermenold S. godności *Opackiej* przyjąć nie chciał, że Brat jego dał wiele pieniędzy za nią 16.

Eugenda S. imię samo, czartom straszne 365.

F.

Furjenz S. jeszcze w żywocie Matki zostający, niezbożność Dziada swego strofował 55. Trzy razy umierał 56. Dla maleńkiego grzechu wrzucają go czarci w ogień, od którego upalenia bliznę miał na twarzy, pokąd żył 57.

G. G. G.

Gęś odleciała, y znowu przyleciała na czas obiadu 12.

Gęś wypatroszona, ożyła 223.

Gęsi szkodę czyniące, są ukarane 408.

Głód szermowanie sprawuje 152.

Głos naprawiony cudownie 118.

Głos z Nieba 574. y 403. Zaczyna Mszą: *Lætabitur justus Ec.* 547.

Gołębica *Oley S.* przyniosła z Nieba 571.

Gospodarstwo jest nieprzyzwoite Zakonnym Osobom 17.

Granice zrobione z kamyczkow około morza, więcej nie wylewało z brzegów 255.

Gruzem zawałony Mularz, nie umarł 394.

Grzech śmiertelny, na spowiedzi zatajony, poznaje *Gwalbert S.* 38.

Gumna murowane, darowane, rzeką przypływały na miejsce inne 35.

H. H. H.

Hamularyusz S. złożył Kapłańskie Pacierze dla *Benedyktynów*; y obrządki Kościelne; y *Officium Defunctorum* 51.

Henryk S. Cesarz zostaje *Benedyktynem* 46.

Herman S. po śmierci widzieć się daje, strzegąc Miasta 171.

Hildegarda S. pisała Xięgi 243.

Hołtą Świętą, wyrzuconą z ust chorego, z ropą brzydka, w usta swoje bierze *Goderan S.* y połyka 126.

Hoyność na ubogie 98.

Hymn: *Ave Maris stella Ec.* złożył *Bernard S.* 148.

I. I. I.

Jabłka za lekarstwo były 134.

Jaje węzowe z wodą połknione, urodziło węża w człowieku 535.

Jan Sw. Arcybiskup wytłomaczył cztery Ewangelie 505.

Jayko na jedną osobę dosyć do pożywku 424.

Jęczmień zasiany, w jednym Mieściecu y wzrost, y żąć się godził 221.

Jeleń ukazuje plac na Klasztor 158. Dla niego obroną od psów, stała się suknia *Humberta S.* 370. Dobrowolnie stawia narzęs 79. Przyświeca *Icie S.* 384.

JEZUS Dziecina pokazuje się w Hołty 123.

JEZUS w sercu *Gertrudy S.* 425.

Język rozwiążył, skarany 438.

Imię JEZUSA y MARYI miękczy serce *Zydowki Racheli* 93.

Ssssss

Indyk

REJESTR

Indyk pieczony uleciał z Misy 314.
Intencya szczerą ma wagę u Boga 513.
Joscio S. na to Imię MARYA, zwykł był pięć Psalmów mawiać, a w nadgrodzie tego, po śmierci tyle z niego Roż wyrosło, ile liter w Imieniu MARYI 459.

K. K. K.

Kamień młyński sam się cudownie obraca, y miele 234.
Kamień ogromny, sam, bez pomocy ludzkiej, wpadł w rzekę, y znowu sam wypłynął 591.
Kamień ogromny staje się za łodkę 341.
Kaptur Mniński ubłogosławiony 199.
Kara Boska za przywłaszczenie sobie cudzego gruntu 30. Za podpalenie Klasztoru 216. Za niepoprawę życia 458. Za świętokradztwo 520. Za wyśmiewanie się z kłatwy Kościelnej 533. Za krzywoprzysięstwo 615. Za łupienie Kościołów 11. Za niewierność 29. Za przesładowanie niewinnych 437. Za obelgi 442. 471. Za zabicie Niedzwiedzia 540.
Kara po śmierci za własność 248. Za śmiechki 475. Za podchlebstwo 540. Za podpalenie domu, tamże. Za wyśmiewanie 609.
Kij, gdzie był w ziemię utkwiony, tam zrzodziło wytryśło 90.
Kij, w ziemi utkniony, zakwitł, y zrodził jabłka 102.
Kij utkniony w kamieniu marmurowym, stał jak w ziemi 140. Uzdrowił 169.
Kijem, jak wędą wyciąga z wody złoć Rodyng S. 262.
Kłatwa Kościelna, straszna 462.
Kłatwy Kościelnej skutek 493.
Klucz od kaydan w morzu utopiony, cudownie w rybie jest znaleziony 29. Podobnie od Kościoła 600.
Kolumna marmurowa, w Kościele stłuczona, przez Anioła napra-

wiona 168.
Koń darowany ubogiemu wrocili się do stajni 578.
Kondycya do przyjęcia Wiary, wypełniona 214.
Koń odzywa się ludzkim głosem 464.
Koń, właśnie jak człowiek, miało zum 123.
Koń z góry skalistej, spadł na przepaść, nieobrażony 37. Jak wryty stał cudownie 218.
Konie, na cudzą łakę puszczone, pozdychały 70.
Kościół poświęcony bez przytomności Biskupa 449.
Kościół poświęcał sam CHRYSTUS 405.
Kościoła nieufszanowanie zasługuje na karę 323.
Kradzież wyjawiona 395. 419. przestrzeżona, tamże. Ukarana 439. 444. 578. Nie nadaje się 42. 62. 442. Na dobre wyszła 90. Skarana 152. 472.
Kruk przyczyną był nieszczęścia 382. Za kradzież skarany 90.
Kruki wydały zabójców 73.
Krzywdą ludzka nie nadaje się 476.
Krzywdę czyniący Klasztorowi, skarani 142.
Krzywdy cierpliwie zniesione 33.
Krzywoprzysięzca skarany 208.
Krzyża Świętego moc 100. 155.
Kubek cudowny 244.
Kuglarstwo pohanbione 85.
Kuszenie szatańskie 421.

L. L.

Lampa oliwna spadła na sukno, ale nie zlała sukna 116.
Lekkomyślność niewieścia, skarana 177.
Lemiefze rospalone, proba dziewięćstwa 220.
Leo S. IV. Papież nadał Oktawę Świętu Wniebowzięcia MARYI Pan-ny 55.
Leodegaryusz S. bez języka, wybor- nie mowi 285.
Lilia wyrosła z serca 342.

RZECZY ZNACZNIETSZYCH.

Liszka szkodząca w winnicy, ukarana 147.

Łosy szczęścia 286.

Ludzkość nieprzyjaciół kruszy 16.

Lutnia zawieszona na ścianie, sama przez się grała tę Antyfonę: *Gaudet in Calis &c.* 535.

L. L. L.

Łakomstwo 341.

Łania zna się do wdzięczności 434.

Łarm Idziego S. 184.

Łaska Boska wiele dokazuje 385.

Łotr skarany od Boga, że policzek wyciął *Izaakowi* S. 418.

Łotrzy cudownie związani 153. Skarani 528.

M. M. M.

MARYA Panna mlekiem panińskim zasila *Fulberta* S. 417. Z *Fanem* S. prowadzi do Kommunii *Idę* S. 427. Rękę prowadzi malującemu *Tutełowi* S. 471. Rozmawiała z *Katarzyną* S. urodzoną z Żydowskich Rodziców 95.

Maurycy S. suchą nogą chodził po wodzie, y tonącego wyratował *Placyda* 40. Niememu mowę przywraca 42. Cudowna droga jego do *Francyi* 43. Czeladnikowi swemu złamane kolano uzdrowił 44. Slepemu wzrok przywrócił; *tamże*. Konającego ożywił 45. Architekta, który spadł z roszkowania, y umarł, wskrzesił 47. Dwoch opętanych od złego ducha uwolnił; *tamże*. Paralityka uzdrowił 48. Baryłka wina nieprzebrana; *tamże*. Piekielny ogień cierpiący, y uzdrowiony 49. W *Glanofolium* sto szesnastu Mnichów umarło wkrótce; *tamże*. Tegoż klasztoru przypadki różne 51. Pokarani są, którzy rzeczy różne z klasztoru gwałtem brali 53. Sługa klasztoru od nieszczęścia y śmierci wybawiony; *tamże*. Relikwie S. *Maura* unoszą przed nieprzyjacielem 54.

Mądrość bez nauki 371.

Męczenników czterdziestu zabitych wstało z miejsca, y Nieszpor spiewali 131.

Męczenniczka, po ścięciu głowy, zostaje Mniską, a potem Xięnią 377.

Męstwo w przeciwnościach szatańskich 264.

Milczenia moc 476.

Milczenie wiele dokazuje 205.

Miłość bliźniego okrywa grzechy 145. Niewypowiedziana w *Emera* *me* S. 255.

Miłość Boska pokrzepia w męstwie 52.

Miłość poddanych ku swemu Biskupowi 211.

Miłość po śmierci 221.

Miłosierdzie na ubogich 2. Na winowayców 560.

Młyn miele zboże bez wody 9. Stawał sam przez się na każde Święto 36. Na koła młyńskie woda z pod góry na górę wysoką się pędzi 71.

Modlitwa zwycięża nieprzyjaciół 15. W poślitości czyniona, wiele może 153.

Modlitwy gorące za cudze grzechy, są skuteczne 488.

Morze suchą nogą przebywa *Winwalok* S. 223.

Myszki ciało gryzły na *Finie* S. 264.

N. N. N.

Nadgroda za zabicie ostatniej krowy, dla uczęstowania gości 10.

Nagana własności w Zakonnych Osobach 210.

Namowienie do Zakonu 177. 398. y 311.

Narodzenie cudowne 272. 213. 440. 446.

Naśmiewca skarany 214. 413. y 178.

Nawrocenie cudowne 463.

Niedzwiedź, że konia zjadł podrożnym, sam musiał onym służyć 368.

Niedzwiedź jabłek pilnuje; y miedź wykopuje z ziemi 198. Musi ciężary nosić za pokutę 201. Na

REJESTR

plecach nosi drzewo 332 * / Pafic
owce 540.
Niemilosierdzie ukarane 233 *
Nienawiść zaciąga karę Boską 151 *
Nieposłuszeństwo ukarane 143. 164.
505. Obrzydłe jest 83 *
Nieprzyjaciół kochanie 91. Onym
odpuszczać trzeba 399. Nadgro-
dzić dobrym za złe 434. Dobrze
czynić 424 * 453 *
Niewiaśta od czarta ciagniona do pie-
kła, uwolniona została 223.
Niewiaśta jedna dwoch Pustelników
pobożnych zawstydz w niestate-
cznym duchu 357.
Niewiniątek dwoje wrzuconych w
morze, nie utonęło 277.
Niewinnych Bog broni 185. 553. y 28 *
57 * 58 *
Niewiniątek, modlitwy Bog wysłu-
chuje 9 *.

O. O.

Objawienie Niebieskie 13 * y 393
Objawienie szatańskie 279
Ochota do męczeństwa 112 * 127 *
153. do nauk 390
Odmiana życia za łaską Boską 447 *
Ofiara pogańska 276
Officium Bożego Ciała złożył Bene-
dyktyn 406
Officium parvum złożył Sw. Piotr
Damian 182.
Ogień zezłości zalany, ożywiony 34
Cudownie uśmierzony 145
Ogrody wonnieją pod czas niesienia
Ciała *Gebeharda S.* 169 *
Oko połknięte od gęsi zjadłey, u-
zdrowione 223
Okupienie Mniszki z niewoli 115
Oley Święty uśmierzył burzę mor-
ską 181 *
Opatrzność Boska 154. 182. 358. 388
394. 426. 531. y * 15. 61. 166. 275.
355. 482.
Opóźnienie służby Boskiej gani sam
diabeł 238 *
Orzeł biały przyniósł Habit *Aiberto-
wi S.* 411 wyjawił zaboystwo 483
Osiełek pokonał, y zabił Wilka 487 *
Osyta S. trzy dni będąc utoniona w

wodzie, y żyła, y Xiązka jey nie
zamoczona 308
Ożenienie nieporządne 201 *

P. P.

Pająk jadowity nie szkodził 451 *
Palec nożem ucięty, uzdrowiony 239
Pastorał Biskupi w kamieniu grobo-
wym, jak w ziemi utknięty, stał 68
Patyna wpadłszy w morze, sama
wypłynęła na wierzch 275
Paweł S. Biskup w piec ogniasty wsko-
czył, y wagle żarzyście wygar-
niał, y chleb w punkcie upiekł dla
Braci 127.
Piasek siany na roli, wyborną zro-
dził pszenicę 25
Piec rospalony, gołemi rękami umie-
ciony z węgłów żarzytych 141
Pieniądze, same wpadają w rękę
Majolowi S. 312 Nabyte zkrzy-
wdy ludzkiey wyjawione 528.
Piwo zamienia w wino *Ida S.* 427
Plac ten, który obszedł *Rygoberth S.*
zawsze zieleniał, y na nim nigdy
grad nie padał 11
Placyd S. Opat, idzie do *Sycylii*, y
w podróży cięda czyni * 296 Le-
czy choroby tamże. Bracia rodze-
ni nawiedzają go, y oraz z nim
pobici są 300 *Gordyan* Mnich Cia-
ła Świętych Męczenników po-
grzebił 302 Znalezione kości Sw.
Placyda, y Towarzyszow jego 305
Płazcz zawieszony na słonecznym
promieniu 441 * y siekiera 525 *
Pobłażanie kary, nie miłe Bogu 594
Pochodnia podróżnemu przyświeca,
choć jey nikt nie niesie 432
Pojedynek odkrył potwarz 538
Pokora 23. 99. 143. 154. 212. 227. 234
236. 252. 376. 404. 435. 508. 534.
556. y * 61. 138 165. 218.
Pokora, nieprzyjaciół jedna 389.
Pokusa cielesna obmyta w źródle
425
Pokuta szczerą, gładzi grzechy no
* nieczwycayna 281 * dla uniknie-
nia czyścica 449 *
Pośluszeństwo wiele dokazuje 217.
236. 451. 466. y * 197. 217. 290. 348
Po

REJESTR

Potępieniec pokazuje się 465
 Potwarzać kogo, jest sztuka szatań-
 ska 415
 Potwarce Bog karze 430
 Powieszony na szubienicy ożył 277.
 392. Całe nie umarł 374
 Pozywać kogo na sąd Bożki, jak stra-
 szno 494. Nie żart 330
 Prawda kole w oczy 272. 405.
Prefacya Sobotnia, o N. MARYI Pan-
 nie, złożył *Urban II.* Papież z
 Benedykty 87.
 Proroctwo spełnione 209
 Prosię zamienia się w ryby 339
 Prostota pobożna, przyjemna Bo-
 gu 543
 Prześladowanie Chrześcian 267
 Przysmaki w potrawach, zarabiają
 na czyściec 133
 Ptaki uprzatają miejsce, wynosząc
 w pyłkach mnostwo węzów 541
 Prałstwo posłuszne 254. 282. na rękę
 spadało 393.
 Prałzek zabity ożył 34
 Puchar stłuczony, cały się staje, bez
 żadnego znaku zepsucia 231.

R. R. R.

Raban Benedyktyn, nazwany jest:
skrzynią mądrości 454
Rachunek niezupełny sumnienia,
 i straszliwy 388
Radbod woli w piekło być z Przodka-
 mi swemi, niż w Niebie z prostac-
 zkami 279
 Rękaw zawieszony na słonecznym
 promieniu 221
 Robak sumnienia uspokoić się nie mo-
 że 185
 Ropy sfanie gębą 223
 Rospacz, jest szkodliwa duszy 357
 Rowy, same się robiły, y drzewa
 waliły na ziemię, y wraz niszcza-
 ły 177
 Rozbojnicy nawracają się 89
 Rozgrzeszenia grzesznikom zaraz
 nie dawać, chwalebna jest 412 y
 449
 Rozmowy Święte, wiele dobrego
 przynoszą 144
 Rozmyślanie o Niebie przez lat dwie-

ście 173
 Roznieśiony na koniu po skałach,
 uzdrowiony 223
 Rozumienie ludzkie myli się 189
 Ryba dobrowolnie wyskakuje z wo-
 dy 385 kradziona nie naddaje się 16
 Rybacy, u Święto Wielkonocne to-
 chwiać ryby, skarani zostali 197
 Ryby zamieniły się w węże 75. prze-
 klęte 438
 Rzeka *Ren*, bokiem się obrocila, y kla-
 sztor oblała dla obrony 229. spo-
 kóyną się staje 239
 Rzeka zamarzła w Miesiącu *Sier-*
piu 569
 Rzeka jak zamarzła stoi 63
 Rzeka *Padus*, na dwie części dzie-
 liła się 169

S. S. S.

Samojedzie 413
 Schab wędzony zamienia się w kar-
 pia wyborowego 12
 Sen dziwny 276
Sequentia we Mszach SS. *Veni S.*
Spiritus, Ecce. Emitte coelitus Ecce. Vi-
ctimae Paschali Ecce. y Hymny zło-
 żył *Notker S.* 414
 Siekiera nie ima się szczyt 401
 Siekiery pokradzione, cudownie od-
 dali złodzieje 94
 Sigebert Królewic, od dzika zabity,
 ożywiony cudownie 64
 Slepota na dobre 207
 Słońce stawa w biegu swym na ro-
 skaz *Fechina S.* jak niegdyś *Jo-*
zuego 71
 Śmierć przerabia ludzi złych na do-
 brych 322
 Śmierć Świętych, jakby umowiona
 była na jeden czas 142
 Smok znakiem Krzyża S. zabity 254
 Smok topi się w morzu 222
 Utopio-
 ny 373
 Smoka zarazliwego pokonał *Leo S.*
 IV. Papież 55
 Starość po śmierci zmłodziła 99
 Stateczność panieństwa 267. 381 y 77
 Stoły przepysznie zastawione w Za-
 konach, są naganne 360
 Strażydło nie człowiek, zdrowo-
 staje



RZECZY ZNACZNIETSZYCH.

staje 159
 Suknia futrem podszyta, z Nieba
 spuszczone 103
 Sumnienie czyste, wiele dokazuje
 nad nieprzyjaciółami pod czas
 wojny 54
 Surowość zbytńska szkodzi duszy 361
 Świeca od czarta zagaszona, cudo-
 wnie jest zapalona 21. 527. nie spa-
 liła Xiążki 429
 Świece cudownie gorzeją przy cie-
 le *Walburgi* S. 192
 Święto Wniebowzięcia Panny MA-
 RYI, zaczęło się od *S. Ildefonsa*
 77
 Świętokupstwo 182
 Święty Świętemu przygania 361
 Szarańcza odpędzona 146. 515.
 Szelagow pięć wystarczyło na trzy-
 sta żebraków, y jeszcze zostało
 527
 Szkaplerz Benedyktyński gromi
 czartów 512
 Sztuki szatańskie 423. 457. 488. 525.
 616. y 165. 421. 496.

T. T. T.

Towarzystwo z Niewiastami, szko-
 dliwe 15
 Trucizna nie szkodzi 84. y 97.
 Trup ożyły 215
 Trup zapala świecę 384.

U. U. U.

Ubostwo Chrystusowe naybardziej
 zalecał Braci swoim *Adelhard* S. 7.
 Ubostwo 418. Zmyślone, jest zawsty-
 dzone 419
 Ufność w Bogu 186. 239. 514. 523. y
 355
 Ufność w zasługach Świętych Pań-
 skich, jest skuteczna 431
 Ukrop gorący nie szkodzi ręce *Etel-
 wolda* S. 96
 Umarli odpowiadają *Amen* 188
 Umarłych wskreszenie 158. 217. 230
 Dla czynienia pokuty 388.
 Umartwienie grzeczniejszym czło-
 wieka sprawuje 264
 Umartwienie na słupie 346
 Uniknienie próżney chwały 240

Upominanie stateczne; wysługuje
 Niebo 70
 Upomnienie cudowne 143
 Urzędy duchowne nie należą do
 świeckich ludzi 560
 Uwolnienie Braci od Choru, nie wie-
 le waży 426.

W. W. W.

Wawrzyńca [S. Biskupa, ochłostał
Piotr S. Apostoł 109.
 Wiara mocna wiele dokazuje 601.
 Widzenia cudowne 14. 31. 110. 140.
 175. 366. 420. 425. 431. 446. 454.
 461. 463. 555. 558. 581. y 30. 33. 88.
 108. 127. 147. 159. 254. 337. 457.
 Widzenie niefortunne 456.
 Wieloryb za Oltarz stanął 417.
 Wieloryby tanują morze 576.
 Wieprze pod dębem leżą spokojnie,
 przy zatkniętym kiju 64.
 Wierzba rodzi jabłka 157.
 Więźniow uwolnienie cudowne 217.
 218.
Wiktor S. jeszcze w żywocie Matki
 będący, diabłów wypędzał z opę-
 tanych 193.
 Wilk na dobre Kłasztoru zdradza S.
Arnulfa 134.
 Wilk pokorny 555. posłuszny 578.
 Wina beczka okamień rozbita, bez
 żadney szkody w całości została
 16
 Wina nie ubywało w flaszcy 4. obro-
 ciło się w wodę 21. y 80. Pełne
 w beczce, a przecie nie daje się to-
 czyć dla złych ludzi 181
 Winy darowanie dla miłości JEZUSA
 37
 Woda kazyliżkiem zarażona, cudo-
 wnie stała się lekarstwem 94.
 Woda stała się twardą, jak ziemia
 237. Zamienia się w wino 389. 412.
 Wody opadają dla budowania Kła-
 sztoru 183.
 Wołu doją, y mleko obficie daje 70.
 Woły dwa odmieniły się w konia je-
 dnego 409.
 Woły z góry spadają cudownie, na
 pożywienie ubogich 38
 Wonia wydaje pobożnego 391.

Woy.

REJESTR

W oyciech S. pod czas Mszy wpadł w zachwycenie w *Rzymie*, pod czas ktorego w *Pradze* drugą Mszą sprawował, grzebiąc Braci swoich, y tam rękawiczkę na Ołtarzu zostawił 458.

Wychowanie dobre dzieci, Niebo zasługuje 483*.

Wzbawienie duszy z Czysta 114.

Wykrety Żydowskie 93*.

Wytrwanie w dobrym, wiele dobrego sprawuje 51*. w powołaniu do Zakonu 164*.

Wzgarda czci 128. 226. y* 494.

X. X. X.

Xiązka zgorzała cała, jednak wszystkie litery zostały 98. Nie zgorzała 514.

Xięga Ewangeliczna przecięta, a przecie żadna litera nieskażona została 573.

Xięgi o Ciele y Krwi *CHRYSTUSA* przeciw Lutrom; y na Lamentacye *Jeremiasza* Proroka, pisał *Radbert S.* 467.

Xięgi próżności czytać, szkodliwa jest 420*.

Z. Z. Z.

Zaby posłuszne 601.

Zakon nowy *Oliwetanów*, pod Regułą S. Oycy y Patriarchy *BENEDYKTA* 159*.

Zamiana sukni jedwabney za kożuch prosty 464*.

Zakon Zakonnych pomnożenie cudowne 185. Anioł prz. i inną zasłone 464.

Zatwardziałość w grzechach spra-

wuje pewne potępienie 399.

Zayrzenie świątobliwości 388.

Zazdrość z potwarzą 245*.

Zazdrościwy odbiera karę 69*. 399*

Zab wypadły z gęby, w ziemi zakopany, jaśno świeci 184.

Zboże kradzione mleć się nie daje 36.

Berektu S. y *Niewiaśty*, razem zalipane na kofz, dzieli się z niego mąka w skrzyni, każdego z osobna 156.

Zbytki w Cellach Zakonnych są naganne 136*.

Zdrada nie udaje się 49*. 189*. Nie winności 344*.

Zdrowaś MARTA wiele może 136*.

Zemsta na podchlebców 219. na szemrzących 239. na nieposłusznych 240. na krzywdzących Kłasztory 433. na wysmiewców 158. 207. na gorszących 393. na gospodarza, który bronił podrożnym zerwania jabłka 516.

Złodziey, chcący miód z Ula wydzie- rać, skarany jest 141*. chcąc wołu ukraść, ogon mu do ręki przyrośł tamże.

Złość niewieścia jest nieugłaskana 104*. 202*.

Zmyślenie listu bardziej szkodzi, niż pomaga 153*.

Zrzodło wzbija się pod górę, y Kłasztor obala 38*. nowe się zjawia 203*. wydaje wino 194. cudownie wyprowadzone 223. 370.

Zuchwalstwo skarane 461*.

Zwierzęta stawają na sąd 410*.

Zywność dawana ubogim, przyrastala w ręku 527*.

OMYŁKI
w Części Drugiej.

Spolność <i>czytaj</i> spokoynść 2. w	wię więc 151. w. 35.
<i>wierszu</i> 3.	zdaycy zdraycy 190. w. 14.
<i>Cafa Tagani</i> Casa Fagani 2. w. 12.	<i>Mulmandarium</i> Malmudarium 212 w. 13
zarosłe zarosłe <i>na karcie</i> 2. w. 14.	pręko prędko 281. w. 28.
by jeśliby <i>zamaż</i> 8. w. 5.	dziędzićwa dziewiçćwa 283 w. 4.
za maż za maż 29. w. 43.	<i>świeice</i> świecie 300 w. 15.
znaczny cud znacnym cudem 36.	też też 322. w. 41.
<i>wier.</i> 46.	Astoła Apostoła 327. w. 32.
Heffena Hefftena 42. w. 4.	przypiał przypisywał 358. w. 10
przejeżdża przyjeżdża 48. w. 32.	woyskiey woyskiem 407. w. 6.
przyciwko przeciwko 48. w. 33.	do <i>Flaciu/za</i> do <i>Faleiu/za</i> 471. w.
nie zanurzly nie zanurzyli 58. w. 45	28.
<i>Falkonis</i> <i>Falconis</i> 66. w. 27.	



Pos Bibliotheca *Gynceensi*
O. L. B. —

